Drogi Panie Piotrze! Warszawa 2.6.85.

Doszedł wczoraj list z katalogami wystawy [pełnym i fragmentarycznym] oraz dzwonił Nyczek, informując, że jego znajoma ma dla mnie „jakąś" przesyłkę od Pana, ale jest na w **Piotr DMOCHOWSKI** ygodniu skontaktuje się ze mną w tej sprawie. Nie ma jednak jak dotąd próbek papieru ale może sprawa ta [o ile nie była kosztowna] będzie bardziej błacha w tej chwili, gdyż aktualnie mimo wszystko maluję. „Wydusiłem" nareszcie wczoraj tkwiący na stalugach przez blisko dwa tygodnie obraz ZN i zacząłem obraz TZ. Naprawdę w tej opieszałości nie było (jak Pan już wie z telefonów) mojej winy. Sprawa mojej żony, która planowo opuściła szpital nie jest bynajmniej jasna i budzi we mnie poważny niepokój, nie wykluczam więc że następny obraz znowu będzie malo **KORESPONDENCJA POMIĘDZY** nieba. Gdy wychodziliśmy ze szpitala [jeszcze na korytarzu] dostała znowu tego ataku ból w oczach i znowu przejściowo miała zaburzenia widzenia w natychmiast zmie- **ZDZISŁAWEM BEKSIŃSKIM** było wysokie. W okresie po owych krwotokach, gdy ciśnienie było 210/110, udało się je zbić środkami farmakologicznymi do poziomu średniego 135/85 czasem nieco **A PIOTREM DMOCHOWSKIM** rzecz utrzymywała się do maja - teraz po powrocie ze szpitala ciśnienie jest stale w granicach 160/110 plus minus parę kresek w górę i w dół w obu wartościach. Pod wieczór (obie wartości) jakby się od siebie oddalały [górna rośnie dana maleje] z dna zaś zbliżały. Może się to wiązać z leczeniem (hormonalnym) ginekologicznym i innymi sprawami, ruszamy więc od poniedziałku, wtorku po doktorach, co (być może) znowu zaowocuje szpitalem. Na mnie w związku z tym spada nieco więcej obowiązków domowych, zmaleje więc ch **TOM PIERWSZY** ność pozatym MUSZĘ niestety zrobić kurs prowadzeni **LATA 1983 - 1995** jsze (intensywnie) poćwiczyć (z jazdę po mieście) aby w pewnym zakresie przejąć obowiązki żony także na tym polu. Martwi mnie to wszystko (co mi ukradnie czas) także z powodów naszej umowy, która w tym roku jak sądzę nieco ucierpi, jeżeli idzie o moją wydajność.

NIE WIEM CO BY ŚLE STAŁO GDYBY JEJ ZANIK WIDZENIA WYSTĄPIŁ W TRAKCIE PROWADZENIA WOZU PO MIEŚCIE!

Z Kudukiem rozmawiałem dzisiaj i cała reszta należy do Dziworskiego. Ma mu dostarczyć kasety (U-matic i VHS) - skontaktowali się na festiwalu w Krakowie i reszta jest niejako poza moją kontrolą, z wyjątkiem tego, że powiedziałem Kudukowi i poniosę koszta w Pana imieniu i proszę by kasety zostały po nagraniu przekazane mnie. Będą nagrane wyłącznie w PAL, gdyż u nas nie ma francuskiego SECA a jest tylko rosyjski SECAM.

Co do nowego katalogu to słów ych niech Pan sobie teraz nie bierze do serca (ale na przyszłość t o kaszetowanie formatów. Owóż w moim odczuciu rzeczą niesłych ą jest zamieszczenie na reprodukcji jaknajbardziej całego format jest to niewykonalne, bo ramki rzucają cień ale materiał robiony ckiego jest robiony od końca do końca, więc ten problem nie przeszkadza w uzyskaniu pełnego formatu. Zapewne chodziło Panu **APD** ozycję okładki i format nieco odcięty od dołu wydawał się korzystniejszy, tym niemniej proszę mi wierzyć ja maluję obrazy [co niejednokorotnie podkreślałem w rozmowach] podobnie jak obraz abstrakcyjne i mniej jest istotna nazwa (przedmiotów) na nich [te

Piotr DMOCHOWSKI

KORESPONDENCJA POMIĘDZY

ZDZISŁAWEM BEKSIŃSKIM

A PIOTREM DMOCHOWSKIM

TOM PIERWSZY

LATA 1983 - 1995

APD

Redakcja – Piotr Dmochowski
Projekt okładki – Piotr Dmochowski
Wydrukowane w Polsce
Wydanie pierwsze 2005
Ilość egzemplarzy 200

Copyright Piotr Dmochowski

ISBN 83-922434-0-4

WSTĘP

Ci, którzy czytali „Zmagania o Beksińskiego” znają moją wersję naszej dwudziesto dwu letniej współpracy i znajomości. Czytając teraz niniejszą korespondencję będą oni mogli wyrobić sobie o niej bardziej obiektywne zdanie.

Pierwszy tom obejmuje lata 1983 do 1995, to znaczy od momentu naszego poznania się, do momentu zerwania naszych układów handlowych oraz znajomości w wyniku narastających między nami konfliktów.

Poczym, po upływie około czterech lat, w maju 1999 roku, Zdzisław napisał do mnie list z propozycją ”wypalenia fajki pokoju”.

Od tego czasu korespondowaliśmy na nowo, z około roczną przerwą, wymieniając e-maile aż do momentu jego śmierci, 21 lutego 2005 roku.

Okres od 1999 roku do 2005 roku stanowi treść drugiego i trzeciego tomu..

Zdzisław nie życzył sobie bym wydawał naszą korespondencję za jego życia.

Co do jej publikacji po jego śmierci (o ile ja bym go przeżył) nie miał sprzeciwów. Jedyny jego wymóg dotyczył obszaru tekstu do opublikowania. Ja proponowałem porobić liczne cięcia, bo wielokrotnie tematy poruszane przez nas nie wydawały mi się interesować szerszej publiczności. On natomiast nalegał by, jeśli już publikować, to wszystko.

Toteż zaproponowałem mu wyjście polubowne polegające na tym, że partie tekstów mogące zainteresować wielu czytelników zostaną wydrukowane zwykłym drukiem, zaś te, które mógłby zainteresować (w moim mniemaniu) tylko ich nieliczną garstkę, zostaną wydrukowane drobną czcionką. Na co się zgodził.

Sygnalizuję jeszcze kilka innych informacji:

- dla ułatwienia lektury, listy Zdzisława będą drukowane jednym charakterem czcionki, zaś moje drugim. Teksty cytowane przez niego lub przeze mnie oraz teksty osób trzecich będą pisane kursywą.

- nie zawsze listy zazębiają się i nie zawsze odpowiadają jedne na kwestie poruszone w drugich. Stąd, zwłaszcza w pierwszym tomie pewne wrażenie chaosu. Wynika to z tego, że między każdą ich wymianą wielokrotnie rozmawialiśmy przez telefon rozstrzygając sprawy w nich poruszone lub poruszając nowe. Na dodatek, w owych czasach korespondencje pomiędzy Paryżem a Warszawą podróżowały niekiedy nawet i trzy tygodnie. W międzyczasie wiele spraw traciło więc aktualność tak, iż nie powracaliśmy już do nich w następnych listach, natomiast powracaliśmy do tych, które w międzyczasie wynikały z rozmów telefonicznych.

- nasze listy, pisane w latach 83-95 na maszynie, nie nadawaly się do zeskanowania ponieważ pełne były ręcznych dopisków i skreśleń. Toteż w celu przygotowania ich do druku musiały być uprzednio przepisane przez maszynistkę na czysto. Co spowodowało że wszystkie znaki przystankowe oraz błędy maszynowe lub ortograficzne poczynione przez nas obu zostaly przez nią niepotrzebie poprawione.

Natomiast w dwóch następnych tomach, które złożone są z listów późniejszych, drukowanych z komputera po ich korekcie na ekranie lub z

e maili też przez nas samych poprawionych przed ich wysłaniem nie zostało zmienione w niniejszej książce nic włącznie z błędami przystankowymi, ortograficznymi i maszynowymi jakie ewentualnie mogliśmy poczynić. Tego sobie życzył Zdzisław. Jedynie liternictwo w moich listach pisanych na klawiaturze bez znaków polskich zostało poprawione tak by ułatwić lekturę polskiemu czytelnikowi (a zmienione na ą, e zmienione na ę, l zmienione na ł et c)

- co do moich e maili to po napisaniu ich natychmiast je drukowałem w celach archiwalnych, poczym zdarzało mi się niekiedy poprawić na ekranie jakieś słowo czy zdanie i dopiero wtedy e mail wysyłałem. Poczym dokonanych na ekranie poprawek już nie nanosiłem na zachowane przeze mnie wydruki. Toteż poniżej publikowane moje listy drukowane dziś ze skanów czasami różnią się w minimalnych detalach od tych które rzeczywiście otrzymał ode mnie Zdzisław i które znajdują się na twardym dysku jego komputera.

- nieszczęśliwa manipulacja poczyniona pewnego dnia przez mojego technika spowodowała iż cała korespondencja e mailowa z lat 2000-2003 została wymazana z mego komputera. Na szczęście zawsze nie tylko moje przed wysłaniem ale i wszystkie e maile Zdzisława po ich otrzymaniu natychmiast drukowałem. Tak iż mogłem potem skanując owe wydruki bez trudu odtworzyć całość naszej korespondencji z owego okresu, z wyjątkiem załączników (zdjęcia) które w większości przepadły. Tylko część z nich udało mi się odtworzyć.

- ponieważ nieustannie przewijającym się tematem w naszej korespondencji z lat 83-95 (ale i później) jest spór o interpretację umowy, którą zawarliśmy, uznałem za stosowne zamieścić na końcu pierwszego tomu, w formie aneksu, jej treść. Ci z czytelników, którzy chcieliby wyrobić sobie zdanie o zasadności wzajemnych zarzutów będą w ten sposób mogli odwołać się do ich źródła.

- niniejsza książka jest wydana moim własnym nakładem w dwustu egzemplarzach, z których połowa jest przeznaczona do rozdania w kręgu najbliższego grona znajomych i miłośników Beksińskiego. Pozostałych sto zostanie udostępnionych szerszej publiczności.

Paryż 25 maja 1983 r.

Wielce Szanowny Panie

Podczas mej ostatniej bytności w Warszawie pozwoliłem sobie, tuż przed jej opuszczeniem zadzwonić do Pana.

Wspomniałem Panu wówczas, iż od lat jestem wielkim admiratorem Jego talentu i że po pierwsze dla mej własnej kolekcji a po wtóre dla projektowanej przez mą małżonkę małej galerii sztuki polskiej w Paryżu byłbym wielce wdzięczny za umożliwienie mi zobaczenia najnowszych obrazów Pana i zakupienia części z nich.

Co się tyczy wizyty w Pańskiej pracowni odrzekł mi Pan wówczas, iż jest ona utrudniona z uwagi na prace remontowe, lecz że była by możliwa w przyszłości.

Co się tyczy kupna Pana obrazów napomknął Pan, iż o ile panie Wahl posiadają ekskluzywne prawa do ich sprzedaży w Polsce, o tyle nie widzi Pan przeszkód bym wszedł z Nimi w bezpośredni kontakt z chwilą, gdy chodzi o wywóz za granicę.

Niniejszy list ma na celu po pierwsze przypomnieć się łaskawej pamięci Pana.

Następnie chciałbym zapytać czy i kiedy mógłby mnie Pan przyjąć. Wiem bowiem że wymogi Jego pracy narzucają Mu konieczność unikania wizyt osób, które przeszkadzają w skupieniu.

Osobiście najwygodniejsza byłaby dla mnie druga połowa lipca. Jeśli jednak część obecnej kolekcji miałaby być w międzyczasie sprzedana, lub z innych przyczyn proponowałby Pan inne daty ze wszech miar postaram się do nich dostosować.

Z wyrazami głębokiego szacunku pozostaję

Piotr Dmochowski

Paryż 25 maja 1983 r.

Wielce Szanowny Panie

Podczas mej ostatniej bytności w W-wie pozwoliłem sobie, tuż przed jej opuszczeniem zadzwonić do Pana.

Wspomniałem Panu wówczas iż od lat jestem wielkim admiratorem Jego talentu i że po pierwsze dla mej własnej kolekcji a powtóre dla projektowanej przez mą małżonkę małej galerii sztuki polskiej w Paryżu byłbym wielce wdzięczny za umożliwienie mi zobaczenia najnowszych obrazów Pana i zakupienia części z nich.

Co się tyczy wizyty w Pańskiej pracowni odrzekł mi Pan wówczas iż jest ona utrudniona z uwagi na prace remontowe lecz że byłaby możliwa w przyszłości.

Co się tyczy kupna Pana obrazów napomknął Pan iż o ile panie Walst posiadają ekskluzywne prawa do ich sprzedaży w Polsce o tyle nie widzi Pan przeszkód bym wszedł z Nim w bezpośredni kontakt z chwilą gdy chodzi o wywóz za granicę.

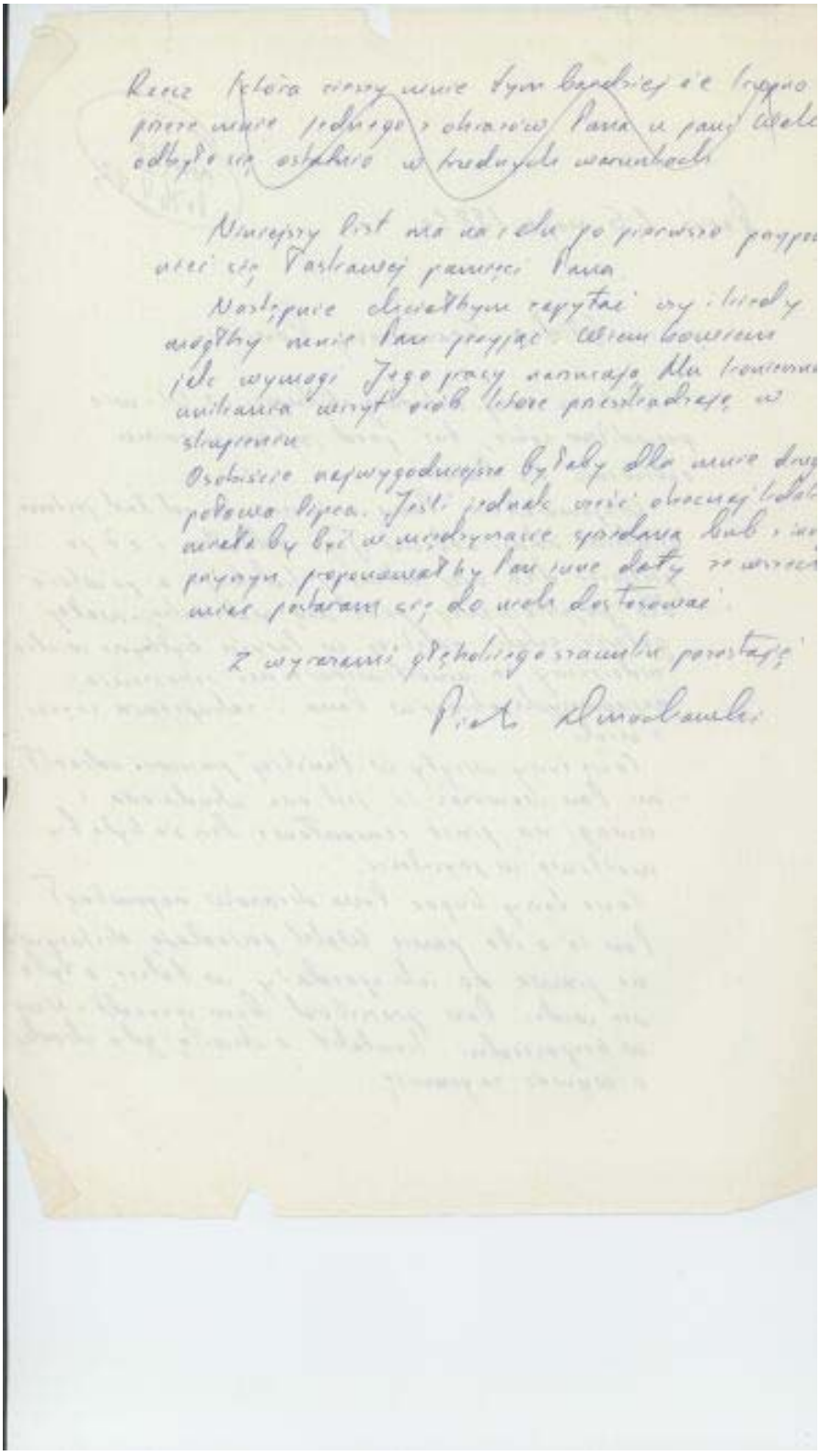

Rzecz która cieszy mnie tym bardziej że trupno
przeze mnie jednego z obrazów Pana u pani Wale
odbyło się ostatnio w trudnych warunkach

Niniejszy list ma na celu po pierwsze przypo
mnieć się łaskawej pamięci Pana

Następnie chciałbym zapytać czy i kiedy
mógłby mnie Pan przyjąć. Wiem bowiem
jak wymogi Jego pracy narzucają Mu konieczn
unikania wizyt osób które przeszkadzają w
skupieniu

Osobiście najwygodniejsza byłaby dla mnie drug
połowa lipca. Jeśli jednak część obecnej kolek
miałaby być w międzyczasie sprzedana lub z inn
przyczyn proponowałby Pan inne daty ze wszech
miar postaram się do nich dostosować.

Z wyrazami głębokiego szacunku pozostaję

Piotr Dmochowski

***

Warszawa 7.6.83.

Szanowny Panie Doktorze!

Proszę wybaczyć, że piszę na maszynie, ale moje pismo jest tak nieczytelne, iż miałbym sam trudności z odczytaniem tego, co napisałem. Proszę też o wybaczenie, że nie mogłem Pana przyjąć wtedy, gdy Pan telefonował - miałem naprawdę mieszkanie obrócone do góry nogami, a moje mieszkanie jest bardzo, bardzo małe i strasznie zagracone - jakikolwiek najmniejszy remont stanowi problem na miarę wypicia piwa bez otwierania puszki. Tak więc w lipcu na pewno będziemy mieć lepsze warunki do spotkania się i porozmawiania niż w maju, gdy Pan telefonował. Nie mam jednak w domu aż tak wielkiej ilości obrazów, by określenie "obecna kolekcja", którego Pan użył, mogło mieć w pełni pokrycie. Po pierwsze nie mam ich z braku miejsca by je mieć, po drugie stale coś sprzedaję, a ponieważ nienawidzę wręcz własnych wystaw, to ich prawie nie robię, co powoduje, że moje prace rozchodzą się w sposób wolny, lecz równomierny, [co pewien czas jedna lub dwie], a nie etapami od wystawy do wystawy. Ponieważ z drugiej strony rzecz naświetlając, maluję bardzo powoli i długo, to mimo nieustannej, systematycznej pracy [inaczej nie potrafię] przyrost ilościowy nowych prac jest również powolny i równomierny. Najogólniej, jeżeli idzie o kwestię cen to zaskakujący dla Pana fakt, z którym zetkną się Pan w Galerii jest uzgodniony ze mną, o czym nie chciałem Panu mówić przez telefon, gdyż nie wiedziałem, z kim rozmawiam, a w Polsce prawie wszystko jest nielegalne lub niedozwolone, a oprócz tego wszystkiego to jeszcze sporo ponadto też jest nielegalne i niedozwolone, może ten gąszcz przepisów, w którym gubią się nawet urzędnicy nie stanowi nieprzebytej dżungli dla doktora praw, ale ja jestem tylko malarzem i dlatego nadużywając prawa [a nie ma sposobu by go nie nadużyć] wolę poruszać się wytyczonym i wypróbowanym szlakiem. Między innymi każdego potencjalnego klienta, który dzwoni do domu, odsyłam z kwitkiem. Otóż te różnice cen tak zaskakujące dla Pana wynikały z tego, iż malując stale i z jednakowym przyspieszeniem, maluję jednak według własnej opinii raz lepiej raz

gorzej i są obrazy, których nigdy nikomu nie sprzedam, obrazy, które sprzedam tylko klientom, którzy skłonni byliby przekroczyć górną granicę, z którą się Pan spotkał, oraz obrazy „normalne", które sprzedaję przez galerię po cenie, z którą też się Pan spotkał. Te ostatnie też w zasadzie sprzedawane są z pewną domieszką walutowej ekwilibrystyki na linii galeria - twórca, z czym pt. klient już się w zasadzie nie styka. Wynika to z tego, że w Polsce zrealizowaliśmy, [czego być może Pan nie zauważył] marzenia mistyków komunistycznych z przeszłości - mianowicie zlikwidowaliśmy pieniądz. Oczywiście cud nie udał się w pełni, bo równocześnie zlikwidowaliśmy towar, ale nawet połowa cudu jest już cudem. Nie można być malkontentem. Tym niemniej brak towaru i rozrastanie się sieci sklepów walutowych Pewex powoduje to, że sprzedanie w zasadzie jednego obrazu rocznie załatwia całkowicie potrzebny zapas złotówek. Reszta oczywiście nie jest milczeniem, ale zostawiam ją Pańskiej domyślności. Natomiast, jeśli idzie o obrazy tych trzech wymienionych wyżej kategorii to oczywiście nie różnią się one zewnętrznie i w sposób ściśle materialny niczym: Mają ten sam format, podobną tematykę, ten sam wkład pracy et c. et c. Sam nie potrafiłbym wyjaśnić, dlaczego niektóre obrazy uważam za swoje osiągnięcia, inne za standard, a na część wręcz nie mogę patrzeć i je po namalowaniu wyrzucam. To byłoby tyle wstępnych informacji, które w zasadzie niezręcznie było mi przekazywać przez telefon w czasie naszej rozmowy. Nisko się kłaniam i serdecznie pozdrawiam.

Beksiński

Szanowny Panie Doktorze! Warszawa 7.6.85.

Proszę wybaczyć, że piszę na maszynie ale moje pismo jest tak nieczytelne, iż miałbym sam trudności z odczytaniem tego co napisałem. Proszę też o wybaczenie, że nie mogłem Pana przyjąć wtedy gdy Pan telefonował - miałem naprawdę mieszkanie obrócone do góry nogami, a moje mieszkanie jest bardzo, bardzo małe i strasznie zagracone - jakikolwiek najmniejszy remont stanowi problem na miarę wypicia piwa bez otwierania puszki. Tak więc w lipcu na pewno będziemy mieć lepsze warunki do spotkania się i porozmawiania niż w maju gdy Pan telefonował. Nie mam jednak w domu aż tak wielkiej ilości obrazów, by określenie "obecna kolekcja", którego Pan użył, mogło mieć w pełni pokrycie. Po pierwsze nie mam ich z braku miejsca by je mieć, po drugie stale coś sprzedaję, a ponieważ nienawidzę wręcz własnych wystaw, to ich prawie nie robię, co powoduje że moje prace rozchodzą się w sposób wolny lecz równomierny (co pewien czas jedna lub dwie), a nie etapami od wystawy do wystawy. Ponieważ z drugiej strony rzecz naświetlając, maluję bardzo powoli i długo, to mimo nieustannej, systematycznej pracy (inaczej nie potrafię) przyrost ilościowy nowych prac jest również powolny i równomierny. Najogólniej jeżeli idzie o kwestię cen to zaskakujący dla Pana fakt z którym zetknął się Pan w Galerii jest uzgodniony ze mną, o czym nie chciałem Panu mówić przez telefon, gdyż nie wiedziałem z kim rozmawiam, a w Polsce prawie wszystko jest nielegalne lub niedozwolone, a oprócz tego wszystkiego to jeszcze sporo ponadto też jest nielegalne i niedozwolone, może ten gąszcz przepisów w którym gubią się nawet urzędnicy nie stanowi nieprzebytej dżungli dla doktora praw, ale ja jestem tylko malarzem i dlatego nadużywając prawa (a nie ma sposobu by go nie nadużyć) wolę poruszać się wytyczonym i wypróbowanym szlakiem. Między innymi każdego potencjalnego klienta, który dzwoni do domu, odsyłam z kwitkiem. Owóż te różnice cen tak zaskakujące dla Pana wynikały z tego iż malując stale i z jednakowym przepięknieniem, maluję jednak według własnej opinii raz lepiej raz gorzej i są obrazy których nigdy nikomu nie sprzedam obrazy które sprzedam tylko klientom którzy skłonni byliby przekroczyć górną granicę z którą się Pan spotkał, oraz obrazy "normalne" które sprzedaję przez galerię po cenie z którą się Pan spotkał. Te ostatnie też w zasadzie sprzedawane (z pewną domieszką walutowej ekwilibrystyki na linii galeria-twórca z czym pt Klient już się w zasadzie nie styka. Wynika to z tego, że w Polsce zrealizowaliśmy (czego być może Pan nie zauważył) marzenia mistyków komunistycznych z przeszłości - mianowicie zlikwidowaliśmy pieniądz. Oczywiście cud nie udał się w pełni, bo równocześnie zlikwidowaliśmy towar ale nawet połowa cudu jest też cudem. Nie można być malkontentem. Tym niemniej brak towaru i rozrastanie się sieci sklepów walutowych Pewex powoduje to, że sprzedanie w zasadzie jednego obrazu rocznie załatwia całkowicie potrzebny zapas złotówek. Reszta oczywiście nie jest milczeniem ale zostawiam ją Pańskiej domyślności. Natomiast jeśli idzie o obrazy tych

trzech wymienionych wyżej kategorii to oczywiście nie różnią się one zewnętrznie i w sposób ściśle materialny niczym: Mają ten sam format, podobną tematykę, ten sam wkład pracy et c et c. Sam nie potrafiłbym wyjaśnić dlaczego niektóre obrazy uważam za swoje osiągnięcia, inne za standart, a na część wręcz nie mogę patrzeć i je po namalowaniu wyrzucę. To byłoby tyle wstępnych informacji, które w zasadzie niezręcznie było mi przekazywać przez telefon w czasie naszej rozmowy. Nisko się kłaniam i serdecznie pozdrawiam

Reksio

***

Szanowny Panie! Warszawa 15.7.83

Na Boga, trochę za dużo jak dla mnie. Odpowiadam "telegraficznie": Obrazów z kalendarza VARIMEX, [który drukowano trzy lata] już nie ma. Cztery z nich ma moja żona, ale ona ich nie sprzeda. Czy mam inne obrazy w tym typie i czy je robię, tego nie wiem, oraz nawet nie chcę na taki temat rozmyślać, bo jest to wplątywanie się w układ zależności. Przed laty miałem klienta, który stale pytał czy mam jeszcze jakiś obraz erotyczny, w typie takim jak coś tam, co mu raz sprzedałem - wreszcie znienawidziłem i jego przy okazji znienawidziłem erotyzm w malarstwie od tej pory przestałem malować obrazy o treści erotycznej - czułem jakby mi ktoś na sandwicz położył żabę... Żadnych zobowiązań, żadnych informacji: co jest jakie i kiedy będzie takie jak było, a czy może jest już jedno takie i tak dalej! Maluję stale w sposób kilkuwątkowy oraz część obrazów akrylem, a część olejem, co samo z siebie wpływa już na kolor (a i na to, co jest namalowane), ale tego oczywiście nie da się wyjaśnić komuś, kto sam nie maluje. W każdym razie ja muszę czuć całym sobą, że nikt niczego po mnie nie oczekuje, bo inaczej zaczynam czuć na karku kierat!!! Tak więc lepiej pozostańmy przy układzie jaki był czyli pośrednictwie galerii. Można by niby zorganizować trwały most fotograficzny na linii Warszawa - Marly Le Roi, aby sobie Pan na bieżąco wybierał co Pan chce z tego, co namaluję, ale przecież to musiałby ktoś dla Pana zrobić! Ja nie będę za żadne pieniądze! O właśnie - pieniądze: Musiałby Pan poza tym wiedzieć czy ceny Pana urządzają, a one nie będą niższe niż w galerii. Nie wiem zresztą, co poczciwa Alicja Wahl tam wymyśla, bo jej nie kontroluję, a ona nie wszystkie obrazy ma ode mnie, lecz sprzedaje czasem mój obraz, który ktoś zbywa za jej pośrednictwem, czasem zaś kupuje ode mnie obraz i jako swoją własność może sprzedać za ile chce i ile wytarguje - te w każdym razie, które są u niej "w komisie", są podzielone na trzy grupy cenowe, podobnie jak wszystko, co sprzedaję bez jej pośrednictwa, co sprzedaję (sprzedawałem - bo na razie zawiesiłem z nimi swój kontakt) przez ARS POLONA za granicę. Musi

więc Pan być przygotowany, że są trzy ceny: 500 dolarów, 1000 dolarów i 2000 dolarów. Ta pierwsza jest ceną za obrazy, na których mi najmniej zależy, ta druga to cena typu "standard", ta trzecia jest to cena za nieliczne najlepsze w mym odczuciu obrazy i taniej ich nie sprzedam. W zasadzie może głupio robię, że w ogóle je od czasu do czasu sprzedaję. Cena złotówkowa to fikcja w tej chwili. W czasach Gierka wynosiła ona mniej więcej równowartość 300 dolarów, ale w czasach Gierka za złotówki można było coś dostać i za złotówkową równowartość 300 dolarów mogłem nabyć na pewno więcej niż za 1000 dolarów na Zachodzie. W tej chwili nie mogę nie sprzedać za złotówki pewnej ilości obrazów w Galerii, bo inaczej zainteresują się mną Władze Finansowe (kontakt z ARS POLONA - jak pisałem - zerwany). Mój roczny dochód jest niestety obserwowany, a ja naprawdę nie jestem paranoikiem tego typu, z jakim styka Pana zapewne praktyka sądowa. Polska jest to kraj Neonów, które reklamują nieistniejące towary, zarobków, które są zasłona dymną, et c et c taka wieś Potiomkina na dużą skalę. To już lepiej wycenzurować, bo jak jestem lekko zły to zaraz piszę za wiele - zresztą nie jestem zły na Pana, lecz na sytuację i fakt, że ja bardzo trudno wyjaśnić komuś zza granicy - jeszcze Panu tysiąc razy łatwiej niż np. Anglikowi. No, więc tak się sprawy przedstawiają. Jak już pisałam mogłaby istnieć ewentualność zorganizowania "mostu fotograficznego", ale to wtedy gdyby Pan był na dłuższy okres zainteresowany. No i to ktoś musiałby organizować - nie ja, ja nie mam czasu, nawet w warunkach francuskich, gdzie wszystko da się załatwić albo w sklepie, albo na telefon, a benzyna jest w każdej stacji i w każdej ilości. Nie mówię jeszcze o wysyłce, która też nie jest prosta tak, jeżeli idzie o formalności, jak jeżeli idzie o stronę techniczną, a to klękanie i modły stolarza by raczył wykonać skrzynkę, a to podobne modły połączone z tańcem brzucha najmłodszej córki, aby taksówkarz raczył przyjechał furgonetką: są to kapitalne przyczyny, że wszystko załatwia mi galeria, a ja nie mam nawet ochoty patrzeć im na palce, czy przypadkiem nie sprzedają obrazów tańszych jako droższe et c. No to by było tyle. Pięknie pozdrawiam i reasumując: oczywiście lepiej jest by Pan w ciemno do Warszawy nie jechał - dla mnie to też byłoby krępujące - wiele osób, które zebrały kolekcje moich obrazów tego typu [wierzę], jakie im odpowiadały, robiły to przez kilka lat, wybierając sukcesywnie z tego, co malowałem. Maluję 20-30 obrazów rocznie i oprawiam je w kilku [3 - 4] etapach. Zazwyczaj wtedy, gdy powstaje nadmierny tłok poopieranych o ściany obrazów. W tym okresie obrazy są do oglądania

[przedtem nie], ewentualnie dostarczane są po jednym czy dwa do galerii et c. Ostatecznie mógłby je ktoś dla Pana w tym okresie fotografować, a ja wstrzymywałbym się na 3 tygodnie [termin wielokrotnie sprawdzony i realny] do momentu pańskiego telefonu i potem uważałbym obraz za kupiony przez Pana i odkładałbym "za szafą" na moment pańskiego przyjazdu lub też dla pośrednika zajmującego się kupnem i wysyłką na pański adres. Ale to wymagałoby doszlifowania i to tylko w tym wypadku jeśli rzeczywiście ma Pan na to ochotę w świetle istniejących układów. Tym razem definitywnie już kończę i serdecznie pozdrawiam

Beksiński

***

Pierre DMOCHOWSKI
Avocat à la Cour
Docteur d'Etat en Droit
Enseignant à la Faculté de Droit de l'Université Paris II
253 av. Daumesnil
Tél : 346 75 68
Pour contacter rapidement
Palais de Justice
4, Bd du Palais Paris Ier - E 268
Tél : 958 32 47 (Domicile)

Paryż 24 lipca 1983

Szanowny Panie,

Przed chwila otrzymałem list Pana. Dowcipny, złośliwy (nie pod moim adresem), precyzyjny i jasny.

Doskonale rozumiem Pana stanowisko. Toteż całkowicie poddaję się Jego warunkom. Nie stawiam żadnych pytań, co do typu, kolorów czy rozmiaru obrazów. Pana ceny nie będą z żadnym wypadku dyskutowane. W zamian oczywiście nie podejmuję sam

żadnych zobowiązań. Czy w takich warunkach gotów byłby Pan przyjąć mnie i pokazać mi swoje obrazy w drugiej połowie sierpnia? Jeżeliby data nie odpowiadałaby Panu proszę zaproponować inną, a dostosuję się

Na koniec i na marginesie dodam, iż nie mogę odżałować, że gdy lat temu 8 - 9 zobaczyłem po raz pierwszy Pana obrazy (a przecież natychmiast doceniłem ich wagę) byłem jeszcze biednym studentem i nie mogłem wykupić ich jak największej ilości, choć cena ich była o ileż przystępniejsza a moje życie o tyleż mniej skomplikowane.

Ktoś w Warszawie, kto twierdził, iż z daleka zna Pana wspomniał mi, iż jest Pan amatorem płyt. By odkupić się za przedłużającą korespondencję, (która przecież odrywa Pana od pracy a nic w zamian nie przynosi na razie) z wielka radością dołożyłbym małą cegiełkę do na pewno już bogatej kolekcji. Jaką?

Pozdrawiam Szanownego Pana najserdeczniej i składam Mu wyrazy głębokiego podziwu

Piotr Dmochowski

***

Szanowny Panie! Warszawa 14.8.83

Pański list datowany z dnia 24 ubiegłego miesiąca otrzymałem wczoraj wieczorem. Nie byłem nigdzie na urlopie i nie przeleżał się w skrzynce. Po prostu tak go doręczono, co nie jest specjalnie dziwne gdyż chyba poprzednie Pańskie listy też nie przybywały zbyt szybko, tyle, że nie sprawdzałem tego. Tak więc o ile umówimy się jak Pan proponuje w drugiej połowie sierpnia to zapewne będzie do tego celu trzeba cofnąć czas, gdyż nie sądzę by mój list, który wyślę jutro, dotarł do Paryża przed początkiem września. Chyba, że w tamtą stronę idzie szybciej. W każdym razie ja jestem w Warszawie zarówno przez cały sierpień jak i przez cały

wrzesień - być może w końcu września wyjadę na dwa dni do Sanoka i Dynowa by przywieść moją mamę i teściową z wakacji. Nie wykluczam też wyjazdów losowych, których nie można przewidzieć, dlatego też proponowałbym by Pan uprzedził telefonicznie na numer 47-05-87. Nie wiem czy proponowałem Panu w liście poprzednim [czy tylko myślałem na ten temat] coś w rodzaju "mostu fotograficznego". Tzn. by ktoś dla Pana wykonywał kolorowe zdjęcia z wszystkiego, co spływa z taśmy produkcyjnej, a Pan rezerwowałby sobie w oparciu o zdjęcia te obrazy, które Pan kupuje. Transakcję finalizować można by raz w roku bez tracenia czasu i kłopotów związanych z przyjazdem do Warszawy. Dawałoby to Panu możność wybrania tego, co Panu najbardziej odpowiada, zaś dla mnie nie byłoby kłopotliwe pod warunkiem, że fotograf nie zawracałby mi głowy co miesiąc, tylko powiedzmy trzy razy do roku gdy oprawiam, podpisuję grupę obrazów. Robię to zawsze hurtem gdyż zajmuje mniej czasu, a przed tym obrazy trzymam umocowane w takich uchwytach dookoła pracowni, która jest ciasna jak kabina kosmiczna. Gdy miejsca na uchwytach zabraknie oprawiam wszystko, co zrobiłem, poczym dopiero niektóre przekazuje galerii. Ale oczywiście jak Pan zechce. Będzie mi miło poznać Pana osobiście - miałbym jednak wyrzutu gdyby jechał Pan na darmo, stąd propozycja "mostu fotograficznego". Pięknie pozdrawiam i czekam na telefon.

Beksiński.

PS. Pięknie dziękuję za miłą propozycję kupienia jakiejś płyty, ale mam chyba wszystko, co mieć chciałem, a ostatnio płyty doprowadzają mnie na skutek swej podatności na uszkodzenia i zabrudzenia, jak też coraz gorszej jakości tłoczenia do takich stresów [jestem ich użytkownikiem a nie kolekcjonerem], że jednym wyjściem wydaje się wyrzucenie wszystkiego i przejście na compact-disc. Z tym, że nie wiem, jaka jest aktualnie podaż tytułów na rynku, chyba jeszcze niewielka. No i oczywiście wymaga to kupna nowej aparatury: od gramofonu począwszy, na boxach skończywszy...

***

Marly- le- Roi le 14 septembre 1983

Szanowny, Drogi Panie

Dziękuje serdecznie za list z 14go sierpnia 1983 roku. Propozycja "mostu fotograficznego" wydaje mi się wyborna, chciałbym ją na przyszłość zaadoptować. Tymczasem będę sam w Polsce (z przyczyn rodzinnych) około 24go listopada. Mam nadzieję, że przyjmie mnie Pan i że móc będę kupić od Pana to, co obecnie znajduje się wśród jego prac.

Wyraził Pan jeszcze niesprecyzowane życzenie compact disc. Ponieważ przyjadę samochodem z przyjemnością przywiózłbym Panu cały zestaw tzn. "platine" (sam aparat, do którego wkłada się płyty), amplikator i głośniki, (które są klasyczne i jeśli ma Pan najwyższej jakości takowe nie warto kupować nowych. Natomiast, jeśli te, które Pan posiada nie są tejże jakości trzeba kupić nowe i najlepsze, bo czystość dźwięku, jaką zapewnia compact disc wychodzi dopiero przy znakomitym amplifikatorze i wysokiej klasy głośnikach). W tej chwili jest na rynku około 350 tytułów płyt najróżniejszego rodzaju (w tym większość muzyki poważnej). Co miesiąc ukazuje się około 50 nowych tytułów Jakakolwiek byłaby muzyka która Pana interesuje na pewno znalazłbym wśród tych 50, 4 -5 tytułów, które by Pana zainteresowały i z najwyższą przyjemnością przesyłałbym je Panu regularnie.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej i nisko się kłaniam

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 5.10.83

Bardzo dziękuję za miłą propozycję zakupu gramofonu laserowego, wzmacniacza i boxów i zwiezienie tego do Warszawy. Niestety nie jestem

jeszcze zdecydowany tak, co do modelu jak też i do tego czy w ogóle na razie jest sens się w to pakować. Tak więc na razie proszę nic nie kupować, myślę, że naszą znajomość i Pańskie pobyty w Polsce nie skończą się w tym roku, a więc będą jeszcze następne okazje. Moja obecna wiedza na temat CD jest większa niż przed miesiącem, gdy pisałem do Pana, ale nadal nie jest oszałamiająca. Dostałem z Niemiec czasopismo czy też katalog AUDIO SPEZIAL "ALLES UBER CD" poświęcony problemowi CD, więc wiem już mniej więcej jak wygląda i ile kosztuje sprzęt dostępny obecnie na rynku, znam też przybliżony spis dostępnych aktualnie na Zachodzie płyt, który niestety jak na razie jest mało imponujący i jest to przyczyna numer 1, że w tej chwili się jeszcze poważnie waham. Moje urządzenia do grania nie są imponujące, a w wielkiej swej części solidnie przestarzałe i potwornie wyeksploatowane (gram przy pracy zazwyczaj 10 - 14 godzin dziennie), tym niemniej mój zestaw na 1500 płyt jest wyborem (w 85 %) tego, co najbardziej lubię, a więc głównie muzyki drugiej połowy XIX wieku i muzyki najnowszej. Będzie trzeba jeszcze bardzo długo czekać, by na płytach CD znalazło się 2/3 tego, co posiadam - obecnie jest 1/50. Problem bowiem polega na tym, że dla mnie muzyka zaczyna się od Schuberta, już Beethovena słucham w niewielkich fragmentach, a za Bacha czy Haendla nieomal nie sięgam. Zresztą nieomal tego nie posiadam, czasem kupuję, próbuję się przyzwyczaić i po roku daję to komuś, kto to lubi. Tymczasem gros tego, co się ukazuje tak na płytach Winylowych jak na CD, to Barok. W tym układzie długo jeszcze będę musiał czekać. Jeżeli idzie o muzykę POP, której też często słucham, to posiadam bardzo duży zestaw taśm nagranych mi, a raczej nagrywanych dla mnie przez całe lata przez mego syna, który kolekcjonuje płyty od wielu lat. To wszystko zaczęło się, gdy jeszcze magnetofony kasetowe były niewiele warte - dziś trudno to robić powtórnie, gdyż kosztowałoby to ze dwa lata pracy, tak więc ginę pod taśmami szpulowymi i płytami winylowymi, dodawać do tego jeszcze CD dla kilkunastu tytułów nie warto, bo u mnie w pracowni niestety liczy się każdy decymetr sześcienny. Mieszkamy w potwornej ciasnocie gdyż sprowadzając się w 1977 roku do Warszawy i kupując sobie meldunek (prawo do zameldowania się uzyskiwało się kupując w LOCUM mieszkanie za dolary), kupiłem dwa mieszkania jedno dla nas dwojga (4 pokoje), drugie dla syna. Na skutek licznych zgonów w rodzinie doszły teraz do nas dwie babcie: moja matka i teściowa, którymi trzeba się opiekować i zajęły dwa pokoje. Wraz z żoną gnieździmy się więc na 10

metrach, a największy pokój zagracony tak, że wygląda na kabinę kosmiczną, zajmuje moja pracownia. W tej chwili nie ma co marzyć o jakiś zmianach, gdyż musiałbym kupować setki rzeczy, których w kryzysie polskim po prostu nie ma, a więc trzeba by przejść przez piekło "załatwień" i handlów wymiennych. Nie mam na to czasu i zdrowia. Piszę o tym między innymi po to by uprzedzić Pana, iż oglądanie obrazów u mnie w domu nie będzie należało do czynności prostych i relaksujących. Wszystko, co mam, wisi albo w mojej pracowni albo w korytarzu, (bo hall na skutek zabudowania zamienił się w korytarz), albo w pokoiku, w którym śpimy. Oświetlenie jest nienadzwyczajne i nie ma się za bardzo gdzie oddalić - oczywiście można każdy obraz przenieść na sztalugi i oświetlić, ale ustawienie dwóch obok siebie i porównanie to już problem, którego sam nie umiem dla siebie rozwiązać!!! To wszystko nie znaczy, że zamierzam Pana spławić lub też nie chcę Panu pokazać, co mam na składzie. Bardzo proszę i będzie mi naprawdę przyjemnie, chcę tylko uprzedzić jak to jest, gdyż nie dalej jak tydzień temu wypłoszyłem jakąś szwajcarską klientkę, która przez cały czas pobytu myślała, że ukrywam przed nią mieszkanie i najlepsze obrazy, bo zapewne myślała, że jej jeszcze nie wpuściłem do środka... No to by było tyle.
Piękni pozdrawiam i czekam w listopadzie

Beksiński

PS. Jednym z zasadniczych problemów z kupnem czegoś na Zachodzie jest to, że kupować to trzeba z Polski jak działkę na księżycu, którą się pooglądało przez teleskop i próbuje się w oparciu o to wnioskować jak może wyglądać zachód słońca w cieniu wybranego wulkanu. Po prostu może wejść do sklepu lub salonu reklamowego i zażądać zademonstrowania określonego sprzętu. Ja muszę wczytywać się w prospekty reklamowe i wyobrazić sobie, czym różni się w słuchaniu system 14 - bit od systemu 16 - bit i to w sytuacji, gdy o rachunku binarnym mam zaledwie zgrubne wyobrażenie. Nikt nie odpowie mi na liczne wątpliwości takie jak np: czy dioda laserowa się zużywa, a jeśli się zużywa to czy potrafię ją sam wymienić (wreszcie używam tego 14 godzin na dobę) czy też to trzeba robić w warsztacie, którego przecież w Polsce nie ma et c et c.

BEX

***

Drogi Panie! Warszawa 14. 11. 83.

Zapewne nie spodziewał się Pan tak szybkiej reakcji na swoją uprzejmą propozycję załatwienia czasem jakiegoś drobiazgu w Paryżu. Owóż tak się akurat składa, że mam taki drobiazg od dwóch dni na swojej liście "spraw do załatwienia", nie kosztuje on wiele, a poza tym umówiliśmy się, że gdyby po wpłacie Franków na moje konta została jakaś końcówka, to Pan ją wyrówna. Owóż wpłacałem te 400 Franków dopiero dziś, bo w piątek był za późno, w sobotę była wolna sobotę, a więc wcześniej nie mogłem i oni przeliczyli to na 471, 44 dolara, czyli mam u Pana całe 28,56 i BARDZO prosiłbym o kupno za tę sumę (tak, aby i porto się w tym zamknęło) kilku kaset magnetofonowych firmy SANYO przeznaczonych do urządzenia Telephone Answering System tej firmy. W instrukcji powiadają, że nadają się do tego celu wyłącznie taśmy produkcji SANYO o nazwie ENDLESS TAPE model - 20. Są to kasety z zamkniętym obiegiem taśmy o długości cyklu 20 sekund i służące do zapowiedzi. Kaset takich za Boga nie ma w Pewexie, natomiast znajomy, który mi nadesłał to urządzenie z Tokyo załączył tylko jedna kasetę. W instrukcji jest powiedziane, że wystarczy ona na ca 2000 razy, poczym należy ją wymienić. W moim wypadku jest to ca 2 miesiące, bo urządzenie służy głównie memu systemowi, a mnie o tyle, że zwalnia od nieustannego podnoszenia słuchawki i odpowiadania, że Tomka nie ma lub notowania jakiś obłąkanych informacji z zakresu życia polskich dyskotek, diskdżokejów, płyt, taśm, tytułów "kawałków" w języku angielskim et c et c. Jak się Pan domyśla on nie ma telefonu i korzysta z mojego. Tak więc teraz w gorące dni włączam toto na okrągło przez cały czas i mam z głowy problem notowania co pięć minut, z uprzednim wytarciem rąk z farby, ściszeniem wzmacniacza i przerwaniem sobie w najlepszym miejscu finału z symfonii 2 Mahlera. Tym niemniej Endless tape się zużyje i znowu będę miał problemy. Sądzę, że to będzie po jakieś 5 dolarów. Tylko nie może być innej firmy niż SANYO! OK? Nie jest to sprawa nader pilna i w ogóle bardzo przepraszam za kłopot. Pięknie się kłaniam i serdecznie pozdrawiam.

***

PIOTR DMOCHOWSKI
AVOCAT A LA COUR D'APPEL DE PARIS
Docteur d'Etat en Droit
253 av. Daumesnil Paris XII
Tél. 958 32 47
E 268

adres domowy
5 sq. des Montferrants
78160 Marly le Roi

Marly le Roi le 19 novembre 1983

Szanowny Drogi Panie

Mam nadzieję, iż płótno, które pożyczył mi Pan do opakowania obrazu dotarło do Niego z powrotem.

W rozmowach z wieloma ludźmi w trakcie których pokazuję Pańskie obrazy i kalendarz coraz bardziej upewniam się, iż na pewno by się w Francji "przyjęły".

W związku z tym mój początkowy projekt zakupu ich większej ilości w celach sprzedaży tutaj byłby do zrealizowania.

Spostrzegam jednak, iż w niezmienny sposób Francuzi preferują obrazy z kalendarza od oryginałów, które im pokazuję podkreślając

a) ostrość, jasność i wyrazistość barw
b) głębię przestrzeni i perspektywy

Wiem, iż był Pan raczej niezadowolony z owych zdjęć i z rozjaśniania kolorów, jakie nadał im fotograf, a co do przestrzeni wyjaśnił mi Pan, iż było na obrazach z kalendarza zupełnie przypadkowa.

Na dodatek już raz dał mi Pan do zrozumienia w jednym z listów, iż nie znosi Pan żadnego "kieratu", w tym również narzucania Mu jakichkolwiek wymogów dotyczących Jego obrazów.

Mimo tych dwóch ostrzeżeń pozwalam sobie jeszcze raz zapytać czy na moje zamówienie, (bo przecież wszyscy malarze również najwięksi, zawsze akceptowali zamówienia a tym samym jakieś tam wymogi tematyczne, rozmiarowe czy nawet formalne ze strony swych klientów) i dla wypróbowania gustów francuskich zgodzi się Pan namalować, choć kilka obrazów w barwach równie ostrych jak owe z kalendarza i z równie głęboką, kosmiczną przestrzenią jak w nich? Zamówienia te poparłbym oczywiście zadatkiem, jaki by Pan sobie życzył.

O ile moja propozycja nie odpowiada Panu bardzo proszę mi to powiedzieć a więcej do tego tematu nie będę już wracał ograniczając się do kolekcjonowania Pana obrazów do mego własnego zbioru w sposób, jaki mi Pan sugerował w jednym z listów to znaczy bardzo stopniowo i za pomocą "mostu zdjęciowego".

Przypominam Panu, iż z przyjemnością będzie dla mnie móc Mu w czymś ułatwić nieproste w Polsce życie przesyłając lub przywożąc coś, czego tam dostać nie można. Pozdrawiam Pana najserdeczniej i składam Mu wyrazy głębokiego szacunku.

Piotr Dmochowski

***

M. Z. Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m 31
02 - 744 W - wa

Marly, le 7 decembre 1983

Szanowny, Drogi Panie

Adres firmy Sanyo, który podał mi Pan jest już nieaktualny od czterech lat i list mój mi odesłano. Odnalazłem ich jednak i podaję na wszelki wypadek adres: F. Labo 3 of 4 impasse d' Anny 75011 Paris tel. 379 - 06 - 79.

Taśma kosztuje 120 Fr hors taxes. W sumie więc do 140 Fr (około $17).

No to jednak by ją zamówić trzeba im podać typ aparatu jaki Pan posiada TR 9918? Czy TAF 3000? Czy też inny. Prosiłbym o sprecyzowanie tego.

Mógłbym wprawdzie ryzykować gdyż przypuszczam po rozmowie ze sprzedawcą, iż ma Pan prawdopodobnie TAF 3000, lecz boję się pomyłki gdyż nie jest pewnym, iż można byłoby zwrócić taśmę gdyby okazała się niewłaściwa.

Pozdrawiam Pana serdecznie

Piotr Dmochowski

***

adres domowy
5 sq des Mantferrants
78160 Marly le Roi

Marly le Roi, le 2 janvier 1984

Drogi, Szanowny Panie

1) Natychmiast po powrocie do Paryża zwróciłem się do sprzedawcy taśm. Twierdzi on że taśmy, które mi dał są mimo wszystko dobre.

a) co do długości anonsu i sygnału dźwiękowego wyzwalającego nagrywanie: choć taśma którą przywiozłam przewidziana jest na maximum 45 sekund (zamiast maximum 20 sekund) nic nie przeszkadza nagrać anons nawet pięcio sekundowy i nacisnąć na guzik "answer". Sygnał dźwiękowy występować będzie wtedy nie po 45 sekundach, lecz po czasie, jaki upłyną między początkiem anonsu a momentem, w jakim nacisnął Pan guzik "answer", tym samym korespondent Pana nie będzie musiał czekać 45 sekund by powiedzieć to, co ma do powiedzenia.

b) co do ząbków to ponoć również nie ma to żadnego znaczenia bo nie one ciągną taśmę lecz (o ile zrozumiałem) kauczukowy krążek. Poza tym owe ząbki nie przeszkadzają w założeniu taśmy do aparatu.

2) Wyjście z sytuacji jest następujące:

a) albo życzy Pan sobie bym w takim razie z powrotem odesłał Panu zakupione dla Niego taśmy i by jednak spróbował Pan je zainstalować.

b) Jeśli woli Pan nie próbować będę musiał poczekać 3 - 4 miesiące zanim mój sprzedawca (jedyny we Francji) będzie nareszcie miał taśmy 20 sekundowe, takie dokładnie jakie Pan obecnie posiada i będę mógł dokonać wymiany.

c) Jeśli ani jedno ani drugie wyjście Panu nie odpowiada będę musiał wyrzucić posiadane taśmy bo ów sprzedawca gotów mi jest je nawet na coś równowartościowego wymienić, ale ponieważ on wyłącznie sprzedaje Sanyo a ja nie mam nic tej firmy nic od niego wziąć nie mogę. Oczywiście nie zwolni mnie to z długu końcówki, który ureguluje przy okazji.

3) Cieszę się bardzo, iż jestem posiadaczem Pańskiego nowego dzieła (myślę o akcie, jaki zgodził się Pan telefonicznie mi sprzedać).

Ponieważ nie mogłem już przed wyjazdem załatwić pozwolenia na wywóz (pieniądze nawet znalazłem natychmiast), pozwolę sobie przysłać do Pana mą przyjaciółkę panią Annę Szczycińską, (która

była u Pana ze mną) lub pana Michała Rymszę mego warszawskiego przyjaciela. Wręczą oni Panu umówioną kwotę (1000) i sami zajmą się uzyskaniem pozwolenia i przesłaniem mi tego obrazu. Będzie to prawdopodobnie w końcu stycznia - połowie lutego.

4) Jak Pan organizuje sobie wysyłanie obrazów za granicę i czy mógłbym skorzystać z Pańskiego systemu, bo za każdym razem to dla mnie prawdziwy problem?

Pozdrawiam Pana najserdeczniej

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 23. 01. 84.

Pański list w sprawie taśm doszedł dopiero dziś (trzy dni po telefonie) i wyjąłem go ze skrzynki po powrocie ze szpitala, w którym na oddziale medycyny nuklearnej wpompowano mi do żył tyle izotopów promieniotwórczych, że pisze ten list świecąc sobie oczami, bez użycia żarówki. Pomimo bardzo skomplikowanej operacji kamieni żółciowych rozsianych po całej wątrobie, którą odbyłem w kwietniu roku 1982 i po której jak wszystkie badania wykazały jestem oczyszczony w sposób całkowity - ataki bólów (sterowane głównie zmianami pogody, ale też niewielkimi nadużyciami gastronomicznymi) pozostały, a nawet bywają bardziej bolesne. Chirurg jest przekonany, że coś tam jednak musiało zostać i dlatego poddaje mnie coraz wymyślniejszym diagnozom, a to tomografia komputerowa, a to ultradźwięki, a to izotopy.

Ogromnie mi przykro, że facet do taśm nie chce od Pana przyjąć z powrotem towaru i ja jestem tego przyczyną. Drogi Panie: zróbmy to tak: Niech mi Pan jednak zatrzyma te chyba dwie 45 minutowe taśmy i przywiezie je przy okazji Wielkiej nocy. Niezależnie od tego proszę też o: EL-20. Jestem przekonany, że

przydadzą się wprawdzie nie do tego, do czego potrzebuję typu EL - 20, ale tzw. "Messages», co też muszę wykonać od czasu do czasu.

To znaczy wychodząc z domu, a licząc się z telefonem od np. Pana, wkładam zamiast normalnej taśmy 20 sekundowej taśmę Message i mówię: Wiadomość automatyczna dla Pana Piotra D: namalowałem obraz z przestrzenią i ruchem w kadrze, w kolorach jaskrawych, obraz przedstawia Jana Pawła drugiego na motocyklu, jak też liczne psy, konie i sztandar z Wałęsą, obok Jaruzelski wyrywa resztki włosów z rozpaczy, że dożył tej chwili, na horyzoncie wschodzi jutrzenka swobody, którą obserwuje starzec - pielgrzym wsparty na kiju, a obok Matka Polka ukazuje niewinnemu pacholęciu szpital swego imienia, mamy tam jeszcze ojczyznę zrywającą kajdany oraz kmieci wspartych na pługach, robotników na kołach zębatych i inżynierów na cyrklach i ekierkach, całość 132 / 97,5 cena normalna, czy Pan rezerwuje czy też mam dzwonić do Glempa? Po sygnale proszę nagrać swoje uwagi "piiiiiii"...

Czegoś takiego potrzebuję od czasu do czasu i 45 sekund byłoby czasem akurat na ten cel chyba wystarczającym, mimo, iż jak wiem w podobnej lub tej samej cenie są taśmy 60 sekundowe i nawet 120 sekundowe. Niestety sprzedawca nie ma racji z tym, że magnetofon uruchamia się na dźwięk "piiip". Ja tak też myślałem i być może są takie, co się tak uruchamiają, ale podejrzewam, że mój jest najtańszy, kosztował zaledwie równowartość 145 dolarów w Tokio i nie ja go wybierałem, lecz po prostu prosiłem kolegę by mi kupił coś takiego w granicach 250 dolarów - ponieważ on to wysłał pocztą, a Jeny mu się skończyły, więc wybrał jak twierdził najlżejszy, bo cargo podobno sporo kosztowało. Mój więc uruchamia się wyłącznie na końcu taśmy 20 sekundowej gdzie jest wklejony kawałek folii metalizowanej. Robiłem próby, dlatego też moja informacja, że "mówić dopiero po sygnale" poprzedzona jest chwilą ciszy, a sygnał nagrałem na ułamek sekundy przed końcówką, na której jest owa folia. Takie jest życie. A propos: Jeśli we Francji znajdzie Pan prospekty takich urządzeń, ale droższych i lepszych, byłbym zobowiązany za ich przesłanie przy okazji. Szczególnie szukałbym takiego automatu, który ma wbudowany zegar kwarcowy z datownikiem i przy nagraniu koduje także na taśmie czas i datę nagrania i potem przy odczycie wyświetla na monitorze ten czas i datę - nie wiem oczywiście czy coś takiego się produkuje, ale nie wykluczam, że tak. Nasze Pewexy tego w ogóle nie prowadzą, a ja nie miałem dostępu do prospektów - gdy kolega wyjeżdżał do Japonii poprosiłem by kupił mi coś takiego, co "głośno mówi" bym zawsze wiedział czy mam podnieść słuchawkę czy też raczej udać, że mnie w domu nie ma... No to tyle.

Obraz dla Pana jest zarezerwowany i proszę się nie denerwować; nie sprzedam go nikomu pod tym względem jestem zawsze słowny i nieprzekupny. Zapewne do połowy kwietnia będę mieć na składzie coś więcej, ale na razie nie wiem co, bo robota bardzo mi się rwie ze względu na dolegliwości z wątrobą. Wczoraj np. cały dzień miałem na straty z powodu ataku - dziś do późnego popołudnia byłem w szpitalu, a poza tym boli mnie dziś głowa na skutek ścisłej diety przez dwa dni połączonej ze środkami rozkurczającymi, jutro dla odmiany muszę pójść w południe po wyniki, co też rozbije dzień i tak czas wycieka mi między palcami... Pięknie pozdrawiam.

Beksiński

PS. Wyjąłem jeszcze list z koperty by dopisać. A więc co do moich metod wysyłki to już mówiłem przez telefon, że nie mam żadnych od momentu gdy mieszkamy tak ciasno, że nie mam gdzie wykonać aktu pakowania do skrzyni. Co do płacenia to być może, (o czym nie mówiliśmy) płacenie we frankach byłoby dla Pana korzystniejsze? Jedyna trudność polega na tym, że wpłacając na moje konto "A" (które jest prowadzone w dolarach amerykańskich) musi Pan wpłacić nieco więcej niż by to wynikało z bieżącego kursu. Po prostu (jak to jest zapewne i na Zachodzie każda waluta ma trzy kursy: sprzedaży, nabycie i średni. Pierwszy jest najkorzystniejszy rzecz jasna, chociaż nie jest to wartość stała, lecz różna dla różnych walut. Przy operacji wpłacania we Frankach, a księgowania w dolarach bank traktuje to jako "kupno franków" oraz "sprzedaż dolarów", stosując dolną granicę dla franków, zaś górną dla dolarów. Tym niemniej o ile byłoby to dla Pana korzystniejsze, to może Pan zawsze dokonać w Polsce takiej wpłaty na moje konto, z tym, że należałoby najpierw spytać "ile mam wpłacić franków by zaksięgowano 1000 dolarów". No i raczej nie chciałbym dostawać forsy zza granicy lub, jeśli nawet tak, to wolałbym by była na ten temat jakaś prawdopodobna legenda, gdyż mnie nie wolno sprzedawać obrazów za granicę inaczej jak za pośrednictwem BHZ Ars Polona - zaś Ars Polona dzieli każdą sumę na pół: połowę księguje w bonach na koncie, z którego mogę podjąć tylko bony i które na dodatek nie jest ani oprocentowane ani rewaloryzowane i liczone jest w złotych dewizowych, aby było dziwniej - każdej więc dewaluacji złotego dewizowego odpowiada topnienie mego konta, drugą

zaś połowę wypłacają w złotówkach po kursie podstawowym. Tak to wygląda niestety. Już było tak, że gdy mi wpłynęła z zagranicy forsa na konto "A" musiałam składać zeznanie czy to nie za obraz...

***

Marly, le 7 marca 1984

Szanowny, Drogi Panie

Mam nadzieję, iż nadszedł już do Pana "aerostyl" i ryza papieru maszynowego, którą pozwoliłem sobie przesłać Panu po spustoszeniach, jakie poczyniłem kolejnymi redakcjami na pańskim papierze naszych umów.

Korzystam ze sposobności by zarezerwować sobie (ostateczną decyzje podejmę podczas mej bytności w Warszawie w lecie).

1) nietoperza (za tysiąc)
2) murzyna w podkoszulku (za tysiąc)
3) wiszący na krzyżu korpus (o ile byłby Pan łaskaw poprawić uszkodzenie. Prócz tego ośmielam się zaproponować - o ile takie rzeczy w ogóle się robi - by trochę go Pan ożywił. Na slajdzie kolory są żywe, lecz pamiętam, iż w rzeczywistości jest utrzymany w barwach, które w cudzysłowie zaznałem "nieprzystępnymi". Naturalnie gdyby takich rzeczy się nie robiło i tak jestem tym obrazem zainteresowany za cenę, którą byśmy ustalili)
4) główkę z wyrastającym z niej krzewem (za cenę, jaką Pan zażąda**)**
5) głowę zawieszoną nad morzem (za cenę, jaka pan zażąda)
6) Krzyż (za dwa tysiące). O tym nie rozmawialiśmy tak, iż całkowicie decyzja zależy od Pana.

Prócz tego uregulуję przy okazji zakupioną już "parę w uścisku".

Mam stałą nadzieję, iż obraz z lejącą się lawa poprzez "bunkry», do którego jak Pan powiedział "nie ma (Pan) w tym momencie stosunku" uda mi się od Pana odkupić. Jeśli przy sposobności Pański stosunek do postaci niosącej znicz uległby zmianie lub małżonka Pana uległa memu jak najbardziej uroczemu uśmiechowi i dała się skusić na sprzedanie mi krajobrazu z kolumnami i morzem po środku byłbym najszczęśliwszym z ludzi.

Pozdrawiam Państwa najserdeczniej

Piotr Dmochowski

(Ten list został wysłany przeze mnie, lecz w międzyczasie poprosiłem Beksińskiego przez telefon by mi go zwrócił nieotwieranym. Został mi odesłany z adnotacją odnoszącą się do rozmazanego stępla pocztowego: „Ta pieczątka taka przyszła. Nie znaczy to ze list był otwierany nad parą!»

A na odwrocie ze strzałką wskazującą miejsce zaklejenia „A może to nasze orły od kontroli korespondencji? Bo są jakby ślady otwierania.")

***

Marly le Roi le 10 marca 1984

Szanowny Drogi Panie

Po iluś tam wersjach naszych rozmów i ich spisu poczyniłem spustoszenia w pańskich zapasach papieru. Pozwalam sobie przesłać Panu dwie ryzy. Jednocześnie wysyłam "aerostyl", drżąc czy aby dobry po nieudanych próbach zakupienia właściwych taśm Sanyo.

Przy sposobności pozwalam sobie na kilka uściśleń potwierdzających naszą rozmowę telefoniczną z 2 ego marca 1984 roku.

1) oczywistą jest rzeczą, iż nie może Pan pracować pod żadną presją czy „kagańcem” dotyczącym liczby czy techniki prac. Jak powiedziałem ilość którą określiliśmy jest przybliżona i ma na celu służyć za zasadę interpretacyjną. Co do techniki jest Pan jedyną osobą kompetentną i ani myślę narzucać Panu czegokolwiek. Jedyną rzeczą do ustalenia pozostanie wówczas sprawa, która oczywiście nie przedstawi większych trudności. Wiele naszych uzgodnień pozostawionych jest rozstrzygnięciu w przyszłości, więc i to na pewno nie stanie się żadną przeszkodą.

2) Co do obecnego roku proponuję Panu odkupienie większej ilości obrazów niż ta do której się zobowiązałem. Chodzi mi bowiem o stworzenie kapitału prac którymi mógłbym swobodnie operować by zainteresować ludzi.

W liście, który nadejdzie do Pana prawdopodobnie za kilka dni pocztą, określiłem obrazy, które mnie interesują. Nie jest to jednak liczba ostateczna i będąc w lecie w Polsce dokładniej to określę funduszując sprawę jednocześnie.

3) W owym liście pozwoliłem sobie również na prośbę o ożywienie obrazu korpusu wiszącego na krzyżu a którego Pan niezbyt lubi.

Tego rodzaju prośby i uwagi mogą Pana męczyć. Proszę więc nie przywiązywać do nich większej uwagi i jeśli rzecz jest sprzeczna z Pana przyzwyczajeniami (których niektóre już znam lecz nie wyczuwam jeszcze granicy której nie należy przekraczać) po prostu nie reagować.

4) Co do dawnych Pana obrazów, które są mi ogromnie bliskie gdyż na co dzień widzę je na wiszącym u mnie kalendarzu będę prawdopodobnie od czasu do czasu testował czy aby nie zmienili Państwo zdania. Również proszę zbytnio nie brać do serca ewentualnej odmowy z Państwa strony jak i ja jej brać nie będę. (Co nie przeszkadza że po jakimś tam czasie znów wypuszczę próbny balon).

Pozdrawiam Pana najserdeczniej i ręce Małżonki Pana całuję.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 20. 03. 84

Pięknie dziękuję za tyle wspaniałych gatunków piwa i w imieniu żony za herbaty. Dzięki Panu chodzę zalany już od trzech dni, ale na skutek tego wzrosła moja wiedza w zakresie smaków piw górnej fermentacji, które jak widzę należą do Pańskich ulubionych, a może po prostu "specyfika rynku"? Muszę się pochwalić, że dwa spośród gatunków przesłanych przez Pana, a więc PILSEN URQUELL oraz HEINEKEN w puszkach znam: pierwsza bywa u mego chirurga, który obcinał lub przyszywał nogę jakiemuś czeskiemu piwowarowi i stąd dożywotnio chyba dostaje kartony tego piwa z bratniej republiki, drugie dosyć często jest do nabycia w Pewexie. Są to zresztą jedyne (oprócz nieznanego mi do tej pory LOHRER BIER z Bawarii) gatunki dolnofermentacyjne. Z wszystkich pozostałych najbardziej smakowały mi zapewne nie te, które są najznakomitsze (sądząc po sposobie butelkowania). A więc dwa pierwsze miejsca mają wg mnie: MARTINS PALE, ale oraz CLUB STELLE ARTOIS, ale to może dlatego, że ja w ogóle za bardzo przywykłem do piwa ciemnego. Żona wolała ciemne piwo, ale jej zdanie o piwie jest o tyle miarodajne, co moje o herbacie. Z najwytworniej butelkowanym piwem, czyli KRIEK LAMBIC ST LOUIS miałem najwięcej kłopotu jeśli idzie o znalezienie przyjemności w jego piciu i wraz z KULMBACHEREM EKU 28 zaliczyłbym je do dwóch najmniej mi odpowiadających, chociaż sądząc po opakowaniu są chyba najwytworniejsze. Ja jestem radziecki człowiek: kiszka z gazety i piwo z musztardówki, brak mi wyrafinowania gastronomicznego i wymagań. Podobne kłopoty miałem z degustacją francuskich serów, które partiami przywoził z Paryża nasz przyjaciel i mieszkający tam Amerykanin, wreszcie za trzecim czy czwartym razem po przegryzieniu 40 gatunków zdecydowałem, że nie ma to jak "tylżycki - klasa trzecia". Jest to jednak oczywiście kwestia rozsmakowania się i potem, gdy człowiek przywyknie to nieszczęście gotowe, bo już musi się wtedy sprowadzać ser z Paryża...

Proszę Pana: nie da rady podpisywać obrazów po stronie prawej! Słowo daję nie da rady!!! Dłużej trwa podpisywanie i zamalowywanie podpisu niż malowanie obrazu. Mnie to RAZI, a w każdym razie razi na moich obrazach i w moim wykonaniu. Po pierwsze piszę jak kura pazurem. Po drugie mam trudności z utrzymaniem kształtu i poziomu podpisu. Po trzecie podpis musi mieć jakiś walor, kolor i wielkość i jest to jakby nie było dodatkowy element obrazu, a ja jak się okazuje nie umiem tego znieść!! Od czasu Pańskiego wyjazdu namalowałem dwa obrazy plus trzeci, który był na ukończeniu na sztalugach w trakcie pańskiej bytności i zrobiłem dwa podpisy z przodu, a dziś po całym przedpołudniu walki z podpisem na trzecim, właśnie ukończonym obrazie, zamalowałem o godzinie 15,00 oba poprzednie podpisy oraz to, nad czym biedziłem się od rana i powiedziałem sobie: PODPISY BĘDĄ TAM GDZIE BYŁY. CZYLI Z TYŁU! TOCZKA! Inaczej zwariuję od tego. Mnie podpis razi gdy staje się elementem obrazu. Starałem się go skrócić do BEK, BEX, ZB, B, ale nic z tego. Nie umiem tego zrobić tak, aby było ładnie. Ani dobrać koloru, ani waloru, ani kształtu liter ani wreszcie jakiej takiej równoległości do ram. Nie umiem! Nie będę! Koniec! Aha: (pozornie bez ciągu logicznego, ale zapomniałem poprzednio). Z ciemnych piw tylko CHIMAY nie budzi mego wyraźnego sprzeciwu i nawet mi smakuje, a pisze o tym w tej chwili, gdyż otworzyłem druga butelkę, aby napić się po trudach wyjaśnienia sprawy podpisów. Wszystkie poprzednie butelki wypiłem robiąc notatki przy każdej i tylko przy CHIMAY było napisane, że "toto mogę polubić" i w tej chwili mi się to potwierdza. Prócz oczywiście MARTINS PALE, ale i CLUB STELLA ARTOIS, które stawiam na pierwszym miejscu. Teraz Alicja Wahl: Owóż jak na razie udało się wejść "po stycznej" bez krzyków i protestów. Dałem do galerii dwa obrazy (wyznaczone przez Pana) z prośbą by tak ustalili cenę, by to nie poszło szybciej niż do czerwca, bo mam nadwyżki na koncie, a jeszcze nie wiadomo jak będzie z pieniędzmi, gdyż Głos Ameryki donosił, iż były już strajki włókniarek w Łodzi i dyrekcje zakładów ugięły się i dały podwyżki 17% - no, więc jak tak dalej pójdzie to następny skok inflacyjny mamy dosłownie za pasem. Był to argument zrozumiały dla Żurka (z Alicją nie rozmawiałem), bo wreszcie wszyscy staramy się nie zarabiać ani jednej złotówki więcej niż jest to konieczne na bieżąco. Powiedziałem także w sposób oględny o naszych układach, twierdząc, że ma Pan "ius primae noctis", bo kupuje Pan "bardzo wiele" obrazów i że niczego teraz nie dam do Galerii bez uprzedniego zademonstrowania

Panu. Zostało to przyjęte w sposób, który inaczej oceniła moja żona, a inaczej ja - ona twierdziła, że strona informowana zwyczajnie ocipiała i komputer w mózgu pracował aż trzeszczało, ja natomiast nic takiego nie zauważyłem, ale sądzę, że Żurkowi wydała się bardzo prawdopodobna wersja przedstawiona przeze mnie i nawet sadził, że mam aktualnie spory dopływ gotówki, bo akurat, (ale z innych przyczyn, mianowicie obłąkanych decyzji GIEGE, które zmniejszyły normy na samochody małolitrażowe do trzech tankowań na miesiąc po 8 litrów) pytałem go o opinię o samochodach z silnikiem DIESLA, aby coś takiego kupić. Myśmy zamykali się do tej pory w oparciu o dwa małe FIATY, teraz trzeba kupić albo trzeciego małego FIATA, (co trochę mnie peszy, gdyż i tak cała rodzina i znajomi mają mnie za coś w rodzaju zupełnego idioty wydającego pieniądze bez sensu) albo samochód na ropę, która nie jest na razie limitowana. Ja nie uważam się za idiotę, ale za logicznie myślącego człowieka w konkretnych warunkach, (które są z filmu braci MARX) - nie zależy mi na "szpanowaniu" jak to się u nas mówi, lecz na tym by mi deszcz na głowę nie padał, gdy muszę jechać do miasta, więc w skrajnym wypadku nawet 10 małych FIATÓW jest logiczniejszym rozwiązaniem w naszych warunkach niż jeden FORD SIERRA za tą samą cenę. (Czy ja pisze jeszcze gramatycznie? Od początku tego listu wypiłem już trzy piwa, w tej chwili piję PELFORTH BRUNE - czy to jest to pańskie ulubione? Bo zapomniałem. Dla mnie jest ono zbyt łagodne w smaku, aczkolwiek nie jest niedobre tak jak KRIEK LAMBIC i ECU 28 - genialne są te butelki po 0,25 dla mnie 0,33 to już za dużo) w każdym razie z Alicją Wahl na razie wszystko jest OK, z Nyczkiem też; gorzej z banda przygodnych znajomych lub z przyjaciółmi, którzy już dostali od Pana listy i teraz pytają mnie: "co jest grane", więc muszę z mniejszym lub większym współczynnikiem bujdy (ale tym niemniej z racjonalnym jądrem pod idealistyczną skorupą jak pisał Józef Wissarionowicz o zależności Marxa od -a może od Hegla ?- Feuerbacha) wprowadzać ich w zagadnienie.

Pięknie pozdrawiam.

Beksiński

Powinienem ten list podpisać jak Witkacy: CLUB STELLA ARTOIS razy 2 + CHIMAY + PELFORTH + LEFFE RADIEVSE razy 2 +

MARTINS PALE, ale + CALRISBERA + LOHRER BIER (jestem zalany!)

PS : Kopii na kasecie jeszcze nie zrobiłem, ale zanim Pan przyjedzie zrobię to.

***

Drogi Panie! Warszawa 27. 03. 84.

Przed paroma minutami dzwoniła pańska znajoma z Warszawy, że ma dla mnie "aerostyle" od Pana i papier maszynowy i że Pan prosi bym nie przejmował się tym, co napisał Pan w ostatnim liście. Listu żadnego nie dostałem do tej pory, bo listy z Paryża idą przez trzy tygodnie i dłużej, więc ustaliliśmy, że podrę go od razu przed przeczytaniem, co uczynię naprawdę, a nie na niby i jeśli tym liście, były jakieś inne istotne informacje to proszę to przekazać po raz wtóry! W każdym razie, jeśli to z pańskiej strony była kokieteria, to ja nie kokietuję, bo jak Pan wie nie cierpię czytać opinii na temat jak mam malować, a tam podobno takie opinie o kolorach były. Jak na razie układy z Panem działają na mnie w sposób błogosławiony o tyle, że mam psychologiczny argument pozwalający mi na odcięcie się od opinii mych przyjaciół, krewnych i własnego syna i maluję "na skład" nareszcie od kilku lat po raz pierwszy na jakim takim psychicznym luzie, nie zamierzam więc psuć sobie tego luzu strumieniem opinii od tamtej strony żelaznej kurtyny. Dowcip polegał po prostu na tym, że ja do tej pory nie umiałem odmówić, gdy ktoś chciał kupować i stale obrazy wyciekały mi spod ręki - teraz już zauważam ogłoszenia w gazecie, że obrazy Beksińkiego kupię, co może (chyba) oznaczać, że proces podciśnienia się rozpoczął nie tyle, jeśli idzie o galerię Wahl (bo im jak już pisałem chyba, dałem dwa wyznaczone do tego celu przez Pana obrazy z prośbą by podnieśli cenę tak by nie poszły przed czerwcem, bo mam za dużo forsy) co jeśli idzie o "galerie nielegalne", a zawsze entuzjastów podejrzewałem o to, że handlują towarem dalej. Czy niejaki Niziołek, który ogłasza się już po raz drugi w "Życiu Warszawy" to może jest jedną z macek kapitalisty

Dmochowskiego? Bardzo przepraszam, ale bywam paranoikiem - oczywiście może Pan sobie działać na ten nasz pseudorynek jak Pan chce, nie sadze jednak by wśród ludu ukryte były jakieś perełki, które uda się Panu w ten sposób wyłuskać. Co do pytania które przed chwilą usłyszałem przez telefon od pańskiej znajomej, to nigdy nie malowałem na płótnie, prócz nielicznych prób, które zresztą spaliłem opuszczając Sanok. Być może są ze trzy, cztery obrazy u ludzi, które mogą sprawiać (na złej reprodukcji) wrażenie, że są na płótnie, bo po prostu zrobiłem na płycie pilśniowej przed przystąpieniem do malowania pseudopłótno czyli fakturę w ten sposób, że grunt kładłem dwukrotnie i grubo: raz ciągnąc linie od pędzla diagonalnie, a raz wertykalnie. Może ma Pan taka reprodukcję przed oczami? Potem z tego zrezygnowałem, bo taki grunt robić trzeba było z olejem, a grunty olejne nie są dobre i te dawne obrazy bardzo szybko zmatowiały i trzeba je teraz jeden w jeden werniksować - niektóre zresztą, gdy były trzymane w złych warunkach w wilgoci w ogóle pociemniały, z czym spotykam się od czasu do czasu z racji tego, że ludzie się rozwodzą, a obrazy trafiają do galerii, gdzie je mogę obejrzeć. Teraz właśnie któremuś z klientów (krajowiec dewizowy) odbiło na punkcie wicemiss Polonii i zamieszkał z nią w Victorii, podczas gdy ślubna małżonka szybko wynosi z willi i upłynnia obrazy (przytaczam na odpowiedzialność Alicji Wahl) po raz więc trzeci od kilku lat oglądam ten sam obraz, który ktoś chyba zawsze trzyma w piwnicy lub w sadzawce ogrodowej przez okres od jego nabycia do rozwodu i jak tak dalej pójdzie to go sam odkupię, wysuszę, wyprostuję, powerniksuję, bo mi go po prostu szkoda... Czy ja pisałem o piwie? Bo gdy pisałem to byłem akurat nim zalany i teraz nie proszę o podarcie listu, ale o wyrozumiałość przy jego lekturze. Piwa były znakomite w odwrotnej kolejności do ich domniemanej klasy (sądząc po embalażu, bo ceny Pan pooddzierał). Niektóre chętnie bym przy okazji Pańskiego przyjazdu samochodem sobie popróbował w większej ilości, ale wolałbym znać ich ceny, bym wiedział czy mnie na nie stać?? Przytaczam listę wg zalet smakowych, (co wykpił mój znajomy dżokej, który bywa w Belgii i Francji) - na początku są najlepsze na końcu absolutnie niedające się wypić:

1) MARTINS PALE ALE
CLUB DE STELLA ARTOIS
CHIMAY - PERES TRAPPISTES (mógłbym polubić ciemne piwo gdyby zawsze było takie dobre) - 3 najlepsze

2) LEFFRE RADIEUSE - 10
LOHRER BIER
PELFORTH - klasa średnia

3) PILSEN URQUELL
KULMBACHER EKU - 28
KRIEK LAMBIC ST. LOUIS - nie do picia (dla mnie!)

Heineken jak pisałem jest bardzo często w Pewexie. Pilsen jest taki sam zły jak u nas, (gdy jest, bo jest bardzo rzadko) stąd plotki o tym, że na Zachód wysyła się lepszy towar są tylko plotkami. Nasze demoludowe piwa mają bardzo silny "współczynnik mokrego psa», czyli rodzaj posmaku, który w mojej opinii jest wadą podstawową każdego piwa. Np. krajowe piwo Warka ma taki smak jakby przez cały dzień kąpały się w nim tabuny kundli wszelkiego rodzaju. Im niższy współczynnik mokrego psa, tym lepsze piwo. Co do Kulmbachera eku - 28, to w moim odczuciu smakuje tak jak filiżanka NESCA przyporządzona z ośmiu kopiastych łyżeczek koncentratu i ośmiu łyżeczek cukru. Może jakby go rozrzedzać wodą sodową...? Lambic (jak mi wyjaśnił dżokej z brzuchem) serwuje się go w koszykach na leżąco, ale cóż z tego, gdy ma w moim odczuciu smak jak domowy podpiwek z sokiem malinowym - Pamięta Pan tę anegdotę o jakimś amerykańskim admirale, który wsławił się depeszą "co jest do cholery z tym zepsutym dżemem: gdy po zwycięstwie stalingradzkim helikoptery dostarczyły na wszystkie amerykańskie jednostki pływające kawior rosyjski? Ja jestem takim admirałem, jeśli idzie o subtelność podniebienia. A propos, chociaż nie a propos: Miał Pan rację: benzynę w Polsce można obecnie kupić po prostu za dolary bez żadnych paszportowo numerowych ograniczeń, po 70 centów. I tym samym rozwiązałem problem samochodu. To, co ponad przydział, po prostu dokupię. Nie miałem pojęcia!!! Dawniej było tylko na jakieś okrągłe numery...
Pięknie pozdrawiam.

Beksiński

PS : Aby uniknąć wątpliwości z Pana strony nie podrę listu lecz zwrócę Panu nie rozpieczętowany. OK?

***

Drogi Panie! Warszawa 28 na 29 marzec 1984.

Bardzo przepraszam za poprzedni list, który być może wywołał panikę. Po prostu, ponieważ bolała mnie dziś głowa (ocieplenie) odłożyłem malowanie i zabrałem się za szlifowanie iglicy. Odciąłem zagięte trzy milimetry, zrobiłem z deseczek urządzenie do uchwycenia podłożyłem gumkę i stosując kolejno papiery szlifierskie aż do jednego mikrona wykonałem rzecz tak, że chyba fabryczna nie jest lepsza. Po prostu przypomniałem sobie, że przed laty, (gdy budowałem sobie w Sanoku studio dźwiękowe i samemu wykonywałem niektóre głowice magnetofonowe) sprowadziłem z Anglii przy pomocy mego wuja całą kupę papierów i past szlifierskich i że to gdzieś przecież leży. Znalazłem gdzie i zabrałem się za robotę i jak sądzę w tej chwili problem jest "z głowy". Gdyby taka iglica za jakieś tanie pieniądze była dostępna, to proszę ją przy okazji kupić, to porównam czy jest lepsza od mojej produkcji - gdyby była droga to proszę to skreślić. Podobnie proszę skreślić dyszę. Dysza jest OK. Nic jej nie brakuje. Tak więc po strachu, a ja może niepotrzebnie narobiłem paniki, ale bałem się, że jak będę dłużej czekał to Pan może pomyśli, że sam przy pracy uszkodziłem urządzenie, a na sklep KREMLIN zwalam. Teraz jest już północ i do tej pory malowałem przy pomocy aerografu taką głowę - nie jest to rzecz, która mi się bez reszty podoba (aerograf), bo efekty są takie zbyt mgławicowe, dobrze byłoby to połączyć z inna techniką, np. najpierw namglić aerografem, a potem dodać rysunek nieco innym kolorem, potem jeszcze domglić na końcu tu i tam - na razie i tak to muszę odłożyć ad acta, bo mam na tapecie obrazy olejne. Pięknie pozdrawiam i przepraszam za zrobienie paniki. Nie pamiętam czy podziękowałem za piękny papier kancelaryjny. Nie będę go jednak używał do pisania listów, bo ten lepszy używam do szkicowania, gdyż można na nim mazać gumką. Papiery, które są dostępne w kraju w ogóle nie nadają się do gumki. No to już kończę, Ukłony.

Beksiński.

***

Wielmożny Pan Zdzisław Beksiński
ul. Sonaty 6 m. 314
Warszawa

Marly le Roi le 7 avril 1984

Szanowny, Drogi Panie

1) Przed chwilą otrzymałem trzy listy od Pana: ten z 20 III, ten z 27 III i wreszcie kopertę z moim własnym listem, o którego nie czytanie prosiłem a który nieczytany, (w co nie wątpię) został mi w ten sposób zwrócony. Dziękuję serdecznie.

2) Dziś jeszcze zakupię większą ilość wskazanych mi przez Pana rodzajów piw i prześlę. Ponieważ widzę, że woli Pan piwo jasne i gorzkie dołączę kilka próbnych butelek innych rodzajów tego typu.

3) Wspomniał Pan o samochodzie. Oczywiście, jeśli życzy Pan sobie, gotów jestem Panu kupić taki jak Pan wskaże. Rozliczymy się w obrazach.

4) "Niziołek" to jedna z "macek kapitalisty Dmochowskiego". Okazuje się jednak, iż ludek posiada obrazy Zdzisława Beksińskiego, choć zna ich obecne ceny i za takie tylko gotów je sprzedać. Czego "Niziołek" nie myśli kontestować.

5) Sprawa podpisu na obrazach nie większego znaczenia. Zdecydowaliśmy zresztą, o ile mnie pamięć nie myli, iż będzie je Pan tylko numerował.

6) Cieszę się, iż jak pisze Pan, pracuje Pan "na luzie psychicznym". Powtarzam to, co już powiedziałem podczas jednej z naszych rozmów telefonicznych: jedyna reakcja, na jaką będę sobie od czasu do czasu pozwalał (przynajmniej wprost) może być tylko zachwyt nad tym czy innym obrazem. W liście, którego następnie prosiłem nie czytać istotnie poczyniłem pewne sugestie

dotyczące kolorów po entuzjastycznych reakcjach, jakie niezmiennie wywoływały barwy obrazów z kalendarza u posiadaczy galerii i konserwatorów muzeów, których w ostatnich dwóch miesiącach poznałem w pokaźnej ilości. Dodaję (to się nazywa przewrotność), iż rozmówcy moi cieszą się i gratulują, iż obecnie maluje Pan większe formaty. Ale to nie ja...

7) W tym liście z 4 kwietnia prosiłem Pana o zduplikowanie mi negatywów zdjęć wszystkich pańskich prac; o pański życiorys lub przynajmniej jak najliczniejsze jego elementy; o negatyw jakiegoś dobrego pańskiego portretu; o polecenie p. Glinickiego dyrektorowi muzeum w Sanoku by udostępnił mu wszystkie pańskie obrazy do sfotografowania; i wreszcie o sprawdzenie przed odesłaniem slajdów przez p. Glinickiego do mnie czy są one zawsze wierne kolorystycznie. Wszystkie te prośby ponawiam.

8) Pokrótce chciałbym zdać Panu sprawę z konkluzji, jakie nasuwają się po rozlicznych rozmowach, jakie odbyłem ze sporą ilością ludzi a które poparte były projekcją przeźroczy i zdjęć, które kazałem z nich porobić.

a) Istnieje możliwość wstawienia Pana obrazów na aukcję lub do dobrych galerii. Wynik finansowy będzie prawdopodobnie słaby. O ile wszyscy uznają wielką jakość pańskiego malarstwa o tyle we Francji kupno obrazu jest przede wszystkim operacja lokaty kapitału. Kupno obrazu odbywa się więc nie w zależności od jakości malarstwa lecz renomy nazwiska. Te oczywista prawdy wypadało sprawdzić. Wynik potwierdził pańskie przypuszczenia.

b) W związku z tym należy rozpowszechnić pańskie nazwisko przez wystawy w muzeach i w galeriach, które wynajmują swój lokal za ustalony ryczałt. Na wystawę w muzeach jeszcze mam nadzieję, choć spotkałem się z odmową w kilku miejscach, na które bardzo liczyłem. Co do galerii wynajmujących lokal znalazłem chyba najlepszą "Bernheim le Jeune" na rogu Fg Ste Honorée i avenue Matignon. Na to by jednak wystawa wypaliła trzeba w nią włożyć sumy bardzo poważne. Oczywiście o sprzedaży za ceny, jakich godne jest pańskie malarstwo nie byłoby jeszcze mowy. W

związku z tym, by nie "złamać cen" zaczynając zbyt nisko nie byłoby sprzedaży lub, jeśli bym w ogóle proponował sprzedaż za ceny tak wysokie, iż nikt przy pierwszej wystawie nie kupiłby.
Trzeba więc byłoby po tej wystawie dalszych wystaw bez dochodowych do czasu aż nazwisko Pana zostanie tutaj sławne.

Takie też rozwiązanie długofalowe należy chyba zaadoptować.

c) W międzyczasie, zanim po trzech, czterech latach obrazy Pana, stale wystawiane w podobnych warunkach (a więc na wystawach urządzanych na mój koszt) zaczęły by się sprzedawać za ceny jakich są naprawdę warte, na to by dotrzymać mego zobowiązania zapewnienia Panu poziomu dochodów jaki osiągnął Pan ostatnimi laty, sam będę od Pana odkupywał przynajmniej dwanaście obrazów rocznie. Tak to zresztą Pan przewidział i znów wydaje mi się, że miał Pan rację.

d) Okres wystawiania obrazów Pana zanim stanie się Pana nazwisko znane tutaj można by chyba skrócić gdybym mógł dysponować pewnymi obrazami które nazwałbym "samograjami" gdyż jednomyślnie wzbudzają entuzjazm mych rozmówców i zapewniłyby jeśli nie natychmiastowy to przynajmniej szybki sukces. Ponieważ te obrazy nie znajdują się już w pańskim posiadaniu, czy istnieje ewentualność porobienia ich replik w dużych rozmiarach? Byłaby to znakomita karta wizytowa, która ogromnie ułatwiłaby mi zadanie.

Podkreślam, iż jeśli nie jest w pańskich zwyczajach robienie replik czy wariantów w żadnym wypadku nie będę forsował tego rozwiązania. Proszę w takim razie po prostu zapomnieć o mej sugestii.

W wypadku przeciwnym określam natychmiast obrazy, które jednomyślnie wzbudzają zachwyt: postać siedząca wśród fal, morze z wyrzuconymi na brzeg rupieciami, postacie siedzące na ogniskach na stoczkowatych skałach, mały człowieczek w budce na wysepce (wszystkie te obrazy są w posiadaniu syna Pana), budowlę z balkonikami operowymi, twarz skomponowana z

ogromnego płonącego gmachu, niebo z odwaloną tablicą w złotej szacie z wieloma rękami, postać w złotej szacie odwrócona tyłem idąca w wietrze i trzymająca płonące dziecko za rękę, i kilka innych.

e) Co do daty pierwszej wielkiej wystawy wydaje mi się, iż nie należało by jej robić zanim nie miałbym 45 "samograjów" tak by spowodować pożądany efekt.

To rozwiązanie dałoby mi poza tym pewność, iż nawet w wypadku gdyby jakaś zmiana przepisów położyła kres naszej współpracy lub zawiesiłaby ją na dłuższy czas, moje wysiłki i koszta nie poszłyby na marne gdyż posiadać będę na własność tyle Pana obrazów "samograjów», iż dalsze propagowanie pańskiego talentu nie tylko Jemu, ale i mnie (jako największemu kolekcjonerowi Jego obrazów) i tak będzie profitowało.

Sądzę, że powyższe wyjaśnienia mojej "polityki», (do jakiej doszedłem po dwóch miesiącach rozmów w Paryżu) nie zrazi Pana, lecz umocni nasze więzi. W każdym razie jest ona zgodna z naszymi umowami gdyż w żadnym wypadku nie podważa stałego i z góry określonego pańskiego dochodu przez najbliższe trzy - cztery lata, a jednocześnie stwarza nam obu szansę najlepszego starty do szerszych perspektyw, po tym przygotowawczym okresie.

Poza tym polityka ta zgodna jest z wielką wartością pańskich obrazów, których błędem było by sprzedawanie za byle jakie pieniądze byle tylko najszybciej.

Z głębokim szacunkiem i sympatią pozostaję.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 13. 04. 84.

Niestety ani moja żona ani słownik (największy, jaki mam) języka francuskiego nie mogą mi wyjaśnić ostatecznie pewnych kwestii. Owóż naprawdę chciałbym Pana zadowolić i podpisywać się od frontu, ale nie mogę nad podpisem siedzieć dłużej niż nad obrazem, a ponieważ robiłem ostatnio na wypożyczonym od szwagra magnetofonie kopie taśm naszych rozmów i słuchałem fragmentów w trakcie tej roboty, to usłyszałem, że zadowalałby Pana monogram lub jakiś znak, więc pomyślałam, że może będzie to dla mnie łatwiejsze do wykonania, gdyż główny problem polega na długości mego nazwiska i dwukrotnym powtarzaniu się tak litery "S" jak i "K" - to może wyglądać śmiesznie, co piszę, ale dla mnie ładne pisanie był zawsze problem, po pierwsze utrzymania poziomu (by nie leciało w dół lub w górę) - poza tym jestem chyba nadwrażliwy, ale gdy piszę szybko i podpisuję się na odwrocie kopert na listy, zawsze wydaje mi się, że sposób w jaki piszę w danym momencie brzuszki przy "B" straszliwie mnie dekonspiruje w sensie psychografologicznym, cała moja persona i zarozumiałość pod maską skromności, inne cechy wstydliwe, oraz to, co chciałbym w danym dniu lub w ogóle ukryć przed ludźmi i przed adresatem wyskakuje jak pryszcz na nosie w tych brzuszkach od "B"!! Wiec podpisując obraz, muszę pisać powoli, a więc wszelka szansa na spontaniczny ruch pędzla odpada, gdyż utrzymanie maski na twarzy, jest dla mnie sprawa podstawową w życiu. Czyli sprawa prawie nie do rozwiązania, bo wtedy podpis jest wręcz okropny, wymęczony i psuje mi cały obraz. Tak więc pomyślałem by podpisywać się znakiem np. RYB (bo jest to mój znak zodiaku) lub pokrewnym mu znakiem lub jeszcze inaczej, a więc monogramem ZB lub literami BEX, które czytają się po polsku jako początek mego nazwiska (trzy litery dam chyba radę napisać tak by mnie to nadmiernie nie raziło). Myślałem też nad pewna kaligraficzną deformacją owych trzech liter, która by mnie jakoś uwolniła od tego paskudnego "B" i przekształciła jakoś w coś, co wyglądałoby jak 13, od liczby 13 jako człowiek biegły w semiotyce ezoterycznej doszedłem od razu do astrologicznego symbolu Saturna i też go wypróbowałem, jak też hebrajskiej litery "mem" i wreszcie wielkiego "M", które jest symbolem śmierci, a potem pomyślałem o poczciwych Żabojadach na jakiejś licytacji i dałem spokój i przeszedłem na trzy litery BEK jako na początek mego nazwiska z pełną wiernością ortograficzną. Ale tu zaczyna się pańska rola. Nie precyzując ostatecznie i nie podpisując jeszcze tego, co zrobiłem ani przez BEX ani przez BEK ani

przez stylizowane BEK, chciałbym najpierw dowiedzieć się, (bo słownik nie rozwiał moich wątpliwości) czy przypadkiem BEX lub BEK nie znaczy po francusku czegoś dosyć określonego, a np. wulgarnego lub śmiesznego np. gówno po ludowemu, czy damskie narządy płciowe w stylu "proletariackim", czy kretyn w gwarze szkolnej, lub sopel zwieszający się z nosa w narzeczu z Prowansji. Bardzo Pana proszę o ewentualny komentarz zanim zacznę podpisywać! Tak samo chciałbym (bo nie zamierzam zmieniać nazwiska i od tyłu nadal i niezmiennie będę podpisywać tak jak to robiłem do tej pory, czyli ogromnymi kulfonami i pełnym nazwiskiem) wiedzieć czy słowo BEK lub BEX będzie się po francusku czytało fonetycznie tak jak początek nazwiska Beksiński? Które z tych trójliterowych pseudonazwisk brzmi Pana zdaniem lepiej? (Z myślą oczywiście, że nie jest to pseudonim ani nowe nazwisko tylko po prostu skrót do podpisywania). To tyle. Załączam wycinek z gazet gdzie zakreśliłem najcenniejsze myśli. Oczywiście nie musi to oznaczać najgorszego, ale u nas nie czyta się nigdy gazety wprost tylko w sposób talmudyczny. Wykładnia może więc brzmieć, że oto przed zdezorientowaną zgraja szamanów i czarowników do jakich się zaliczam, miłosierna Władza zawiesza marchewkę, ale nie za bardzo wierzy w atrakcyjność jej wyglądu i zapachu, więc na wszelki wypadek przygotuje sobie także możliwość użycia bata. Siedem kaset skopiowanych ciurkiem jak leci (na stykach dublowałem zawsze kilka sekund, tak, aby niczego nie brakowało) czeka albo na Pana albo na osobę, która to dla Pana zabierze. Nie zmieścił się tylko koniec naszej rozmowy, wtedy, gdy przyszedł już Nyczek -, ale zawsze mogę Panu dokopiować do końca, o ile uważa Pan, że było tam coś istotnego. Przekopiowując słuchałem tylko fragmentów, bo bym od tego zwariował! Potem dla kontroli przesłuchałem pierwsza kasetę i myślę, że można zrozumieć wszystko, chociaż rzecz jasna nie jest to HIFI. Gdyby w innych kasetach były jakieś usterki lub błędy, to oczywiście nagram raz jeszcze. Pięknie się kłaniam i życzę Wesołych świąt.

Aha aha. Ponieważ listy idą trzy tygodnie tam, trzy tygodnie z powrotem, to na wszelki wypadek wolałbym wiedzieć czy Glinicki ma już dobre filmy??? Bo gdy będę chciał za jakiś miesiąc czy półtorej przystąpić do oprawiania tych kilku obrazów, które już są, to wolałbym wtedy nie czekać, oraz mieć pewność, że reprodukcje będą na dobrym poziomie. Na razie nie dzwonię do niego, bo obawiam się, że on powie mi, że wszystko

jest OK, a tymczasem potem okaże się, że nie i nie będzie już możliwości wyjęcia obrazu z ramy tzn. będzie, bo zawsze jest, ale mnie się już tego robić nie będzie chciało - oprawianie to dla mnie katorga.

Pięknie pozdrawiam

Beksiński

***

Drogi Panie! Warszawa 5. 04. 84.

Właśnie uszczęśliwiono mnie nowym cennikiem na sztukę w oparciu o Rozporządzenie Rady Ministrów z ub. roku i za obraz sztalugowy należy się od 7.200 zł do 72.000 zł - nie wiem tylko czy rząd wielkości będzie brany pod uwagę przy ewentualnych cłach wywozowych? nie byłoby to aż tak złe! Jest także cena za "projekt wstępny" obrazu sztalugowego (zapewne do zatwierdzenia przez PT Mecenasa - ach jakże by to by Panu odpowiadało Panie Mecenasie takie zatwierdzenie projektów wstępnych, hi) i wynosi ona od 900 do 3.600 zł. Za czasów Wielkiego Sternika chudożnik dostawał na powielaczu wybór tematów na następną OWP i było tych tematów średnio ponad 500. Chodziło o to by nie krepować wyobraźni twórczej. Chudożnik wybierał temat np. "Włodzimierz Lenin rozmnaża cudownie wino na weselu w Dubnej pod Moskwą" robił to, co teraz nazywa się projektem wstępnym, po czym szedł na Komisję. Komisja akceptowała projekt lub nie, (ale płaciła zań) postulowała swoje zmiany, obliczała ilość postaci stojących, siedzących i leżących, kompozycję, tło et c (za wszystko liczyło się w rachunku był np. "dodatek za kompozycję"). Wypłacała zaliczkę i dawała bumagę do sklepu z farbami aby chudożnik mógł pobrać przeklęte, kapitalistyczne farby (za zaliczkę kupował natomiast wódkę) i w ten sposób rosło Dzieło Sztuki na miarę Wielkich Czasów. Jak widać idea ta nie umarła w głowach Urzędników i wszystko zaczyna mi wyglądać na to, że "wraca Nowe" jak mówią starzy ludzie. Wczoraj wieczorem odwiedził nas Palczewski z długą opowieścią o sprzedaży jakiegoś wyremontowanego Sirocco, które odpalił mu syn w zamian za jego wkład w urządzenie mieszkania tegoż

syna (najzabawniejsze było, że znałem "wnioski mowy" zanim się ona zaczęła, bo bywam czasami inteligentny gdy nie piję piwa) w każdym razie po upłynnieniu Sirocco na giełdzie ma mu wpaść nieco forsy o on chciałby wejść (tu były te inne “wnioski") w posiadanie jakiegoś mojego obrazu lub lepiej dwóch obrazów - musiałem go więc ostrożnie i częściowo wtajemniczyć w nasze układy poczym okazało się, że nie tylko zna dokładnie Pana po nazwisku, ale rozpracował już poprzednio owego Niziołka który ogłaszał się w "Życiu" i jakiegoś pana R. który stoi za nim" i oczywiście jak mi wyznał w sekrecie niejakiego pana D. który stoi "za panem" R. Nie wiem czy ten pomysł z Pana strony był najlepszy, gdyż znam kilku takich Palczewskich i oni wszyscy jak po nitce przyjdą do mnie, bo jedno co bezbłędnie umieją robić (gdyż robią to nieustannie) to liczyć forsę i zarabiać nawet na tym na czym powinno się stracić jak np. delegacje służbowe. Gdy więc oni do mnie przyjdą to będą jednak musieli uzyskać jakieś wytłumaczenie faktu, że nie mogę im sprzedać obrazu lub obrazów, a więc podobnie jak Palczewski jakąś półprawdę, tym niemniej jak główki zaczną pracować, a elementy mozaiki układać się w sensowny wzór, to nasze wspólne chęci ukrycia tego przed niektórymi Galeriami i ich właścicielkami staną się wyłącznie pobożnym życzeniem. Ten światek w Warszawie jest niewielki, a ja w nim tkwię jako producent fałszywych pieniędzy, które jak na razie nie dewaluują się w stosunku do złotówki. Oczywiście obmurowałem się w swym Kryształowym Pałacu i ewentualny atak poczciwej Alicji z krainy czarów odeprę (gdyby takowy nastąpił), ale wolałbym (jak ta glizda) nie stawać na polu z otwarta przyłbicą o czym żesmy sobie zresztą rozmawiali i co wydawało się Panu zrozumiałe. Tak więc jak mi się wydaje to Niziołek trochę namieszał w zupie czarownic lub też dorzucił jednego zdechłego szczura do smaku, w każdym razie jej zapach zaczyna się rozchodzić!! Oczywiście to Pański interes nie mój, bo mnie to tylko "napędza koniunkturę", z której nie korzystam, ale rosnę we własnych oczach i w oczach moich bliźnich.

A propos "napędzania koniunktury" o czym mówiłem już przez telefon w trakcie naszej rozmowy, ale nie wiem czy wyrażałem się wtedy dość jasno: Chodzi o to, że w punkcie 10 zrobiliśmy właściwie (z wyjątkiem może ostatniego zdania) niedość mnie satysfakcjonujące sformowanie. Szczególnie gdy idzie o punkty 25 i 33. Ja nie jestem prawnikiem i dobre pomysły zawsze przychodzą mi po fakcie, ale tutaj chodziło mi o

zrobienie jakiegoś aneksu czy suplementu gdy w czerwcu będzie Pan w Warszawie (a teraz byłoby dobrze gdyby Pan to jakoś wymyślił, ma Pan dwa miesiące czasu). Po prostu jak wiadomo koniunktura napędzana jest na Zachodzie między innymi stałą, kontrolowaną inflacją każdej waluty, która posiada jakby zmniejszającą się w funkcji lat, z roku na rok, zdolność nabywczą. Oczywiście dodatkowo następują wahania giełdowe, windujące jedne waluty względem drugich i to, co w jednym kraju traci zdolność nabywczą w innym może okresowo zyskiwać, dlatego jest to trudne do ujęcia i dlatego ma Pan te dwa miesiące, by to jakoś wymyśleć jak to ująć. Faktem jest bowiem, że suma minimalna za obraz, która dziś wydaje mi się przyzwoita, może stać się za parę lat śmieszna, choćby nawet wzajemne relacje walut względem siebie nie uległy większym wahaniom. Mnie nie przychodzą lepsze pomysły do głowy jak to, by pod koniec każdego roku kalendarzowego ustalać wspólne realia na rok następny o ile by te realia uległy zmianie. Jest to trudne, bo nie bardzo jak mi się wydaje jest się czego trzymać. Jeżeli bowiem np. ESCORT w tamtym roku (strzelam cenami "na niby") kosztował 6000, a obecnie kosztuje 6500 to zawsze firma powie, że nie jest to ten sam ESCORT, bo wprowadzono nowe zawieszenie i poprawiono ekonomię zużycia paliwa - w obecnym świecie nie wiele jest rzeczy stałych tak jak to było drzewiej, a rzeczy stałe (kawa, herbata) miewają niezależna od ogólnego spadku wartości pieniądza wahania spowodowane pogodą, polityką plantatorów et c. Być może, że istnieją w tej materii jakieś mniej lub więcej obiektywne dane i że te dane są publikowane. Nawet coś mi się wydaje, że przed rokiem coś takiego w jakimś przedruku z Zachodu czytałem w piśmie FORUM (przedruki z prasy kapitalistycznej). Może się Pan w tym zorientuje? Nasze perspektywy są na ćwierćwiecze i wahania będą bez znaczenia o ile udałoby się wystrzelić ponad ceny minimalne, ale o ile się nie da, to lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu i idzie w tym wypadki o to by ten wróbel nie był z roku na rok cora cieńszy! Inne dziury w całym nie przyszły mi na myśl mimo, iż od dwóch miesięcy (no, nie mamy jeszcze dwóch) myślę o tym nieustannie. Ciekaw jestem także czy pańskie projekty rozwijają się w przewidywanym kierunku czy też nastąpiły jakieś mielizny? W razie czego proszę się ni krepować, tylko pisać od razu, że "z bliska perspektywy wyglądają niezachęcająco" et c gdyż nie jest jeszcze za późno, nic kompletnego nikomu, a szczególnie pani Alicji nie mówiłem, więc zawsze można się jeszcze cofnąć. Ale sądząc po szalejącym Niziołku wszystko idzie OK.

Pięknie pozdrawiam.

Beksiński

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m 314
Polska

Marly le Roi, le 20 avril 1984

Szanowny, Drogi Panie

Odpisuję na list Pana z 5-go IV 1984 podejmując problemy w kolejności odwrotnej do tej, w której są w nim poruszane:

A) W przedostatnim zdaniu Pana listu otwiera mi Pan furtkę do odwrotu na wszelki wypadek gdyby moje wysiłki napotkały na "mielizny". "W razie czego - pisze Pan - proszę się nie krępować... gdyż nie jest jeszcze za późno więc można się jeszcze cofnąć."

Oczywiście są i będą "mielizny" co nie przeszkadza iż:

1) wiem, iż prędzej czy później wypłyniemy na szerokie wody. Ta pewność nie ulega żadnym wahaniom. Tylko czas, który nas od tego dzieli i głębokość wód może się wahać. Pewność ta opiera się na trzeźwej świadomości niezwykłej klasy Pańskiego malarstwa i na doświadczeniu, które uczy mnie, iż na Zachodzie prędzej czy później to, co jest rzetelnie dobre zostaje uznane.

2) zaangażowaliśmy się obaj sławem i wielokrotnie podkreśliliśmy w naszej umowie, iż jest nieodwracalna z wyjątkiem sytuacji stworzonej przez siłę wyższą. Możemy "poluzować" nasze wzajemne zobowiązania to tu czy tam np. przez pierwsze lata

zaspokajając mniej "samograjowymi" obrazami polskich nabywców tak by nie komplikowali Panu życia nagabywaniem i dociekaniem. Inne "poluzowania" są również możliwe i za obopólną zgodą możemy dość łatwo do nich dojść. Natomiast do kontraktu odstąpić już nam nie wolno bez konsekwencji, jakie przewidzieliśmy.

B) Niepokoi Pana sprawa deprecjacji monetarnej i konieczność uwzględnienia jej w umowie. Nic prostrzego. Po prostu wystarczy dodać, iż cena każdego obrazu o który chodzi liczona będzie w monecie o wartości stałej. Znaczy to konkretnie, iż co roku do ceny wyjściowej dorzucana będzie pewna kwota, która odpowiadać będzie procentowi dewaluacji monety w stosunku do towarów, a która to dewaluacja jest oficjalnie ogłaszana co roku i obecnie wynosi około 3 do 4 procent w skali rocznej. Jeśli ten procent inflacji interesującej nas monety utrzyma się w 1985 roku będę Panu płacił około 1040 za obraz, w roku 1986 około 1090 itd. Jeśli ta formuła nie wydaje się Panu najlepsza zapewniam Pana, iż znajdziemy inną i że w poszukiwaniu jej będę jak najbardziej giętkim negocjatorem.

C) Sprawa Niziołka - akt drugi. W prologu (tzn. jednym z poprzednich listów) wyjaśniłem Panu naczelna myśl much na pozór nieuzasadnionych poczynań. Myśl ta polega na maksymalnym zabezpieczeniu się przed sytuacja, w której, z powodu zmiany przepisów, Pana choroby czy złośliwości władz nasza umowa została by zawieszona na czas dłuższy lub, co gorsza wzięłaby w łeb. Zabezpieczenie to polegałoby na jak najszybszym stworzeniu kolekcji 45 obrazów "samograjów" (tak nazwałem w jednym z poprzednich listów do Pana te jego obrazy, które wywołują jednogłośny zachwyt), kolekcji, która gwarantowałaby mi, iż moje wysiłki i wydatki nawet w przypadku zerwania umowy lub jej zawieszenia i mnie będą profitowały jako największemu kolekcjonerowi Pana obrazów.

Stąd moje próby odkupienia od Pana jego dawnych "samograjów", odkupienia ich od Pana syna, od polskich i zagranicznych kolekcjonerów i wreszcie od anonimowych posiadaczy któży, jak to sprawdziłem, istnieją.

Stąd również zapytanie, które Panu zadałem w ostatnim liście czy nie mógłby Pan zrobić dla mnie kilku replik dawnych "samograjów" które wyszczególniłem w poprzednim liście. Sądzę, iż w liście z odpowiedzią na mój poprzedni odpowie mi Pan na te propozycje tak, iż obecnie nie powracam do niej ograniczając się tylko do wyjaśnienia jej wewnętrznej logiki.

D) Kilka drobiazgów:

1) czy pan Glinicki robił takie slajdy które zadowalają Pana? Uprzedziłem go, iż nie zaakceptuję innych.
Przyznam się, iż trochę nim jestem zawiedziony a sprawa leży mi na sercu gdyż doświadczenie tych niezliczonych kroków jakie czynię od ponad dwóch miesięcy by dotrzeć do właściwych ludzi nauczyło mnie, iż nie ruszę naprawdę dopóki nie będę miał dobrego katalogu.

Ponieważ chciałbym zrobić od razu katalog kompletny pozwalam sobie molestować Margonariego, Baaele, Banacha i innych o pozwolenie mi sfotografowania posiadanych przez nich obrazów, (co pozwoli na reprodukcje kolorowe) a Pana samego o udostępnienie mi slajdów czarno - białych. W tej ostatniej sprawie pisałem do Pana w ostatnim liście toteż nie powracam do niej bliżej.

2) czy mógłby Pan podać mi dane dotyczące fotografa który zrobił zdjęcia do kalendarza? Chciałbym odkupić od niego slajdy, które mu z pewnością zostały.

3) czy promienie słońca jakie przez pewną część dnia padają na wiszące u mnie przepiękne Pańskie obrazy, po dłuższym czasie nie spowodują spłowienia kolorów? Czy należy więc starać się protegować obrazy w porach dnia gdy specjalnie operuje słońce?

Pozdrawiam Pana najserdeczniej i ręce Szanownej Małżonki Pana całuję.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 28.4.84

Piszę do Pana ze strachem, bo znowu reklamacja i obawiam się, że uzna mnie Pan za obłąkanego maniaka, który z niczego nie jest zadowolony - zresztą mam z tym trudności nawet, gdy sam coś w sklepie kupię i w domu okaże się, że nie działa jak powinno - tracę zaraz na wadze i wolałbym uniknąć podejrzeń, że sam coś uszkodziłem na skutek wrodzonego idiotyzmu i ciężkiej ręki. Ale rękę mam naprawdę lekką i nigdy niczego nie uruchamiam nie obejrzawszy najpierw tysiąc razy delikatnie dookoła i nie przestudiowawszy instrukcji. Rzecz w tym, że w tym aerografie zgięta jest iglica - zawór na samym szpicu, co zobaczyć można dopiero przez bardzo silną lupę.

Oczywiście on działa i nawet już nim trochę malowałem, by zobaczyć na ile umiem, ale dokładność końcówki iglicy jest niesłychanie ważna, gdy idzie o cieniutkie linie kładzione całkiem z bliska, strumień farby układa się wtedy wzdłuż iglicy i gdy jej wierzchołek jest zgięty, to strumień ten jest mniej dokładny, bardziej rozpylony po brzegach i w ogóle nieco szerszy niż mógłby być, gdyby iglica była dobra. Gdy przed dwoma laty w Warszawie w INTRACO było przedstawicielstwo KREMLINA, oglądałem ich potężny katalog i widziałem, że było w nim setki części wymiennych, zawleczek, podkładek, sprężynek etc. Są więc na pewno także zapasowe iglice-zawory do tego typu aerografu, który Pan nabył, bo rzecz jest zbyt droga w moim odczuciu, by nie robiono do niej zapasowych części. Przecież taka iglica może uszkodzić się w trakcie czyszczenia! Nie wiem jak doszło do uszkodzenia, ale podejrzewam, że ktoś w sklepie demonstrował jak się tym pracuje i nacisnął i potem puścił zbyt gwałtownie cyngiel, (o czym napisane jest w instrukcji, aby tego nie robić) i doszło do uszkodzenia („endommager le pointeau»), co Pan przetłumaczył jako „mechanizm /?/ wytryskujący farbę". „Pointeau" to na pewno szpic tej igły, który jest uszkodzony. Tego się nie da ani naprawić, ani zrobić u mechanika precyzyjnego, bo kosztowałoby więcej niż cały mechanizm, gdyż jest to tysiąc razy ostrzejsze od igły i ma szpic mierzony na pewno w tysięcznych częściach milimetra. To na pewno robi jakaś zautomatyzowana

maszyna. Nie wiem jak nazywa się ta część, ale wygląda jak długi na ca 13 cm drut o średnicy ca 1mm zakończony od jednej strony ostro tak jak igła (na oko), natomiast wykonany w rzeczywistości o wiele ostrzej od najostrzejszej igły. O ile część zamienna opakowane jest fabryczni w coś zabezpieczającego ją przed uszkodzeniem i o ile jest fabrycznie zaplombowana, to można ją kupić bez oglądania. O ile części takie są luzem, należy obejrzeć szpic przed kupnem na białym tle (!) pod 10-krotną lupą (obracając drut dookoła w palcach) czy szpic nie jest zagięty. Bardzo bym prosił o kupno 4 takich wymiennych części, gdyż po pierwsze obawiam się, że przegapi Pan jednak ze dwie z błędami, a ze dwie chcę mieć na wypadek gdyby mi kiedyś samemu się to uszkodziło - chciałbym to mieć na lat parę, bo dla mnie jest to dosyć drogie. Zaraz w sklepie (o ile to jest luzem) należy to nakleić na sztywną, grubą tekturę lub plastik przy pomocy pasków adhezyjnych, tak jak na szkicu, bo inaczej uszkodzi się, gdy Pan to tylko włoży do portfela. To jest delikatne jak płatek róży!

Poza tym wszystko inne jest OK i już jak pisałem próbowałem tym malować przy pomocy chińskiego tuszu i zabawa jest bardzo fajna - myślę, że jak będę miał dobrą iglicę, to uzyskam lepsze wyniki, jeśli idzie o cienkie linie. Zasada jej działania polega na tym, że ten zaostrzony szpic zamyka otwór - dyszę wytryskującą farbę i pod wpływem naciśnięcia cyngla cofa się do tyłu, a farba wytryskując przez otwór formuje się w strumień wokół wystającej z otworu końcówki iglicy, czyli „pointeau". Jest to zresztą zasada generalna każdego pistoletu malarskiego, nawet takiego, którym lakieruje się płot, tyle, że nigdzie nie jest wymagana aż taka precyzja jak w aerografie. Niżej szkice wyjaśniające, Przepraszam za kłopot, ale ostrzegałem, że trzeba patrzeć na to, co się kupuje! Pozdrowienia i ukłony, wczoraj wysłałem dwa listy, bo po napisaniu i zapieczętowaniu listu nadszedł ten list od Pana, którego zgodnie z zaleceniem pani Szczycińskiej (o ile zrozumiałem dobrze nazwisko przez telefon) miałem nie czytać tylko podrzeć i wyrzucić. Odesłałem więc by Pana uspokoić, że nie czytałem. Ukłony.

Beksiński

(Rysunek)

P.S. Rozpieczętowałem jeszcze raz list, by dopisać:

Po pierwsze zapomniałem zwrócić Panu uwagę (a może to być istotne), że aerograf, mimo, iż firmowany jest na pudełku przez KREMLIN, wykonany jest w Niemczech Zachodnich przez firmę EFSE HANNOVER jak świadczą napisy na obudowie. Ponieważ nie wykluczam, że dla KREMLINA robi to nie tylko ta jedna niemiecka firma subwykonawcza, to nie jest także wykluczone, że mogą być drobne różnice wykonanie części zamiennych i np. iglica od „niemieckiego" aerografu nie pasuje do „włoskiego" i przeciwnie. Należy więc zwrócić na to uwagę sprzedawcy. To jedno.

Druga to sprawa dyszy.

Nie wykluczam, że uszkodzona iglica uszkodziła lub mogła uszkodzić dyszę, czyli mówiąc prościej otworek 0,3mm, który jest przez nią zatykany. Ponieważ pamiętam na pewno z katalogu, że dysze zamienne można było bez trudu zamówić i kupić, to prosiłbym także o jedną dyszę wymienną „na wszelki wypadek". Będzie to rzecz mniejsza od iglicy z gwintem po jednej stronie i uchwytem dla klucza odkręcającego z drugiej. Myślę, że nie powinna chyba kosztować majątku.

Oczywiście ja za wszystko zwrócę, bo mam wyrzuty sumienia, że Pana gonię po sklepach - jest Pan typem człowieka, któremu nie należy powierzać nabywania aparatu fotograficznego, mikrofonu, komputera etc., o tym się już przekonałem - w praktyce jak wiem od lat nawet na zgniłym Zachodzie gdzie rzekomo wszystko jest na najwyższym poziomie, w sklepach trzeba uważać, by nie wcisnęli kitu. Najczęściej zresztą sprzedawca sam nie wie, że wciska kit, bo sam się na tym nie za bardzo zna lub nie posiada wymagań. Ja z kolei jestem pedantem, co zresztą widać na obrazach, najpierw przed kupnem przez rok się waham, poczym chciałbym mieć narzędzie idealne, a zwykle mam coś, co jest albo uszkodzone, albo nie całkiem takie jak być powinno. Pięknie pozdrawiam i już więcej nie zawracam głowy - proszę jednak po nabyciu nie wysyłać tego pocztą, bo znowu dojdzie tylko szmelc. Ja wolę poczekać, a mieć rzecz całkiem OK!

Beksiński

***

Monsieur Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m 314

Marly le Roi, le 4 avril 1984

Szanowny, Drogi Panie!

1) Oba listy z dnia 29 i 30 marca dotyczące aerostyl dostałem. Cieszę się, że dzięki Pańskim zachodom udało się nam uniknąć dalszych poszukiwań iglicy.

Nie otrzymałem natomiast jeszcze potwierdzenia dojścia paczki z drobiazgami (piwem) i wskazówek, które piwo Panu odpowiada i czy mógłbym Panu przesłać ich większe ilości. Jest również świetne piwo bezalkoholowe, które sam piję ku radości mej małżonki.

2) Proces rozpowszechniania Pana twórczości jest tu klasyczny: wszyscy przyznają wartość i nikt nie zrobi pierwszego kroku.

Ze slajdów zrobiłem (dość marne technicznie, lecz dające dokładna wizję) duże odbitki.

Niezbędny jest jednak katalog.

18 go bm. będę miał wreszcie przeźrocza 10 x 12 obrazów, które sam posiadam (12 sztuk). Prosiłem również Margonariego i Bade by mi pozwolili podesłać im mego fotografa by fotografował to, co oni mają. Mam nadzieję, iż odpowiedzą w tych dniach pozytywnie.

W Polsce pan Glinicki otrzymał już błony, które mu wysłałem. Będzie wiec robił przeźrocza 6 x 6 (niestety) w najbliższych dniach. Zapewnił mnie o tym dziś telefonicznie.

W związku z jego pracą

a) bardzo proszę polecić go do muzeum w Sanoku by udostępnili mu obrazy i pozwolili je sfotografować
b) bardzo proszę sprawdzić czy jakość tym razem zrobionych przeźroczy przez pana Glinickiego jest kolorystycznie poprawna. Uprzedziłem go, iż dotąd ma robić aż Pan uzna, że kolor jest dobry. Dopiero wtedy ma mi przysłać (w początkach maja przez mych przyjaciół przyjeżdżających do Paryża) wszystkie pańskie, syna Pana i sanockie zdjęcia.

3) Niezależnie od jego pracy:

a) błagam niech mi Pan zrobi duplikaty negatywów wszystkich Pańskich prac. Jest mi potrzebna pełna dokumentacja wszystkich pańskich obrazów z data stworzenia, rozmiarami, materią i reprodukcją choćby czarno - białą. A te posiada tylko Pan. Wiem jak niebezpieczna jest operacja duplikowania negatywów, lecz przecież po to one są by służyły powielaniu. I moim właśnie zadaniem jest powielenie ich w katalogach i albumach. Powielenie, do którego potrzebne mi są negatywy. Podkreślam - nie proszę o negatywy Pańskie, lecz duplikaty. Koszta oczywiście pokrywam od A do Z. Jeśli są Panu potrzebne jakieś filmy do tego proszę napisać a natychmiast przyślę.

b) czy mógłby mi Pan przysłać pański życiorys, który po przetłumaczeniu mógłbym umieścić w katalogu? Jeśli nie chce go Pan redagować, proszę tylko o podanie mi precyzyjnie jak największej ilości danych o Panu (szczególnie dotyczących twórczości, w tym również incydent spalenia części młodzieńczych prac) a sam zredaguję i podam Panu do aprobacji. Potrzebny mi również pański portret fotograficzny (negatyw) do katalogu.

4) Fala szkieletów żołnierzy nadpływająca w kotlinie wisi nad moim biurkiem i mimo niepowodzeń, na jakie na razie napotykam utwierdza mnie w przekonaniu, iż jest Pan niezwykłym malarzem

Pozdrawiam Pana najserdeczniej

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 2.5.84

Listy dochodzą jak chcą tak w jednym jak i w drugim kierunku. W tej chwili otrzymałem list z 4 kwietnia, podczas gdy przedwczoraj wysłałem odpowiedź na list z 7 kwietnia. Z Pańskich potwierdzeń widzę, że to samo jest w tamtą stronę. Oczywiście pisałem zaraz po otrzymaniu pierwszej paczki z piwem list dziękczynny informując, co mi najlepiej smakowało (doszła ta paczka jeszcze 15 marca, gdyż mam notatki na temat, «które lepsze" w swym terminarzu). Teraz przed kilkoma dnia dostałem dwie paki z piwem i już pisałem przedwczoraj i dziękowałem za nie nawet już rozpiłem wszystkie gatunki, aby wiedzieć, co jest najlepsze - to wszystko zresztą jest bardzo fajne, a problem, które najlepsze zależy od okazji: raz smakuje lepiej to raz inne, ogólnie byłem przyzwyczajony do tej pory do kilku gatunków, jakie z mniej lub więcej dokładną częstotliwością występują w PEWEXIE w Warszawie: są to piwa w butelkach niemieckie BECK i BERLINER KINDL oraz reszta w puszkach: Kronnenberg, Carlsberg, Tuborg, DAB, DAB ARTIEN ALT, HANSA PILS, ORANJENBOOM PILS, SKOL, BERLINER KINDL, HEINEKEN, AMSTEL, BAVARIA wsio, bolsze niczewo. Wszystkie zresztą są to lekkie piwa dolnofermentacyjne i z wyjątkiem ARTIEN ALT piwa jasne. To, co w pierwszej paczce nadeszło od Pan a było dość zaskakujące dla mnie jeśli idzie o moje przyzwyczajenia, a poza tym bałem się przyzwyczajać czy polubić coś z Zachodu, bo u nas piwo potaniało teraz na 35 centów, a stamtąd zawsze będzie drożej, więc jest to tylko (przy moim pokaźnym zużyciu) wymyślanie sobie nowego upustu dla dewiz. Tym niemniej od razu urzekło mnie piwo MARTINS PALE, ale i obecna paczka potwierdziła to urzeczenie. Bardzo też oryginalna była CLUB DE STELLA ARTOIS i teraz też się potwierdziło mimo, iż obecnie było to chyba piwo belgijskie, a tamto poprzednie było chyba francuskie (być może licencyjne) gdyż obecne zwie się STELLA ARTOIS, a tamto CLUB DE STELLA ARTOIS - trudno teraz gdy nie mam już tamtego porównać dokładnie smak. Świetne ciemne było (i jest też) CIMAY, naprawdę świetne, nie sądziłem, że ciemne może być tak dobre, ale to "siekiera" -

zaraz po nim kręci się w mej słabej głowie! Piwo bezalkoholowe o nazwie 33 jest bardzo dobre, chociaż dosyć łagodne w smaku, może zbyt łagodne jak na moje upodobania. Podobnie jest w tuborgiem francuskim, ten duński, który tu bywa w puszkach jest nieco inny, ale oba są dla mnie za łagodne. Ja uwielbiam silną gorycz. W piwie rzecz jasna. Jeszcze raz strasznie dziękuję za tyle kłopotu. Teraz do spraw mniej przyjemnych:

Czytałem kilkakrotnie Pański list z dnia 7 kwietnia i dziś ten z dnia 4 kwietnia. Jak widzę ma Pan kłopoty, których Pan nie przewidywał. Czy nie byłoby więc sensowne zrezygnować z zabawy zanim nie będzie za późno, to znaczy zanim koszta nie staną się takie, że trzeba już będzie iść wyłącznie do przodu. Oglądam ten mechanizm, pójścia za daleko, na co dzień w tym nieszczęsnym ustroju, w jakim przyszło mi żyć i z roku na rok umacniam się w przekonaniu, że jest to sprawa "kosztów" - poniesiono za wysokie koszta (także w zabitych) nie można się już w ogóle wycofać i trzeba ten idiotyzm pchać, mimo, iż wszyscy widzą, że z tej mąki chleba nie będzie. Już dziś widać w perspektywie mizerny upadek Imperium. Czy należy powtarzać w Pańskiej skromnej skali ten błąd? Lubi Pan moje obrazy. OK wierzę w to. Ale nie znaczy to, że Żabojady je polubią do tego stopnia by lokować w nich kapitał. Czy nie lepsza, więc była moja skromna propozycja sprzed chyba roku, by miał Pan „ius primae noctis" (a chętnie to Panu zapewnię, bo widzę, że Pan to autentycznie lubi) odnośnie wszystkiego co namaluję, ale nabywał wyłącznie dla siebie i tylko to, co się naprawdę podoba? Bo jak zakupi Pan w ciągu 4 lat 48 obrazów i potem nic z tego nie sprzeda, a jeszcze dodatkowo poniesie koszta na promocję, to może być bryndza. Nie? Dla Pana rzecz jasna, nie dla mnie, bo ja wychodzę na swoje i mam na dodatek luz. Pisałem o tym luzie i Pan na niego się powołał, ale nie za bardzo chyba wie Pan na czym on polega. Otóż jako długoletni wychowanek śp. Awangardy mam na amen zakodowane w mózgu, iż twórca winien w każdym sezonie lub na każdej następnej wystawie zaskakiwać czymś "nowym". Gdy nie mam na składzie nic nowego, jestem pełen wyrzutów sumienia i nie mam najmniejszej chęci robić wystawy. Fakt, iż rzecz oceniam z dystansu nie znaczy wcale, że wewnątrz odczuwam dystans. Tak zostałem ukształtowany. Przez lata całe zabawiałem się zaskakiwaniem widza i było to autentyczne, bo stale mogłem trafić na to, co chciałem ostatecznie robić. Gdzieś około 1972 roku wykształciło się to, co było mi najbliższe. Może częściowo

wcześniej, częściowo później, ale jakoś taka uchwytna granica leży na przełomie 1972-73. I od tego momentu nie chciałem już robić nic innego, lecz spożytkować (mówiąc dziennikarsko) swoje doświadczenia z lat "burzy i naporu". Brzmi to fajnie, ale nieustannie mam opory, że ludzie powiedzą "to już było", a po każdej następnej wystawie czuję się coraz głupiej i obiecuję, że następnej już nie robię. Otwarcie nagle rynku, na którym nikt mnie nie zna, z równoczesnym prawie całkowitym zamknięciem rynku na którym wstydzę się być "taki sam jak do tej pory" zaowocowało na moment poczuciem "luzu psychicznego". Mogę namalować znowu "przypływ morza" i nikt mi nie będzie miał tego za złe!! Nikt nie powie, że to "nic nowego". Et cet. c. Nad tym jednak aby tego luzu było jak najmniej zaczyna teraz czuwać Pan: Zaczyna się stawianie bramek slalomowych pt: więcej koloru, repliki -, ale większe, najlepiej podoba się to, a nie tamto et c etc oczywiście "ja nic nie mówię, ja tylko informuję o zdaniu Francuzów". O do cholery! Nieopatrznie napisałem przed trzema dniami, że duży obraz kosztuje dwa razy więcej wysiłku i dwa razy więcej czasu. Ale ZA DWA RAZY WIĘCEJ FORSY NIE BĘDĘ MALOWAŁ DWA RAZY WIĘKSZYCH OBRAZÓW!!! Howgh jak powiadają Apacze! Bo zaczynam się obawiać, że padnie taka propozycja. Ceny zostały ujednolicone - formaty nie, jakość też nie. Jakość nie jest zależna od formatów. Ja nie lecę za forsą za wszelką cenę. I nie maluję mniejszych, by łatwiej zarobić więcej pieniędzy. Po prostu chciałbym zaskoczyć w robotę i mieć trochę na składzie. Panu chyba też zależy bym się nie wkopał w jakieś gówno na miesiąc lub półtorej przy niepewnym rezultacie!? Prędzej czy później duże formaty też będą, bo po to przecież z cholernym nakładem wysiłku (czy Pan wie ile MNIE to kosztowało roboty, którą sam musiałem wykonać rezygnując z malowania przez kilka miesięcy i przerabiając, przygotowując etc) przygotowałem sobie całe zaplecze umożliwiające mi tę robotę. Niektóre pomysły widzę tylko na dużym formacie... Inne wolę wykonać n a średnim, inne na całkiem małym. Tak było zawsze do tej pory. Poza tym działa ta cholerna ciasnota! Jak maluję małe to nie średnie. Jeśli średnie to nie duże. Jeśli duże to nie małe. Musi być jakaś dyscyplina technologiczna w tej ciasnocie, inaczej się nie da! Mnie to i tak zazyna, proszę mi jeszcze nie dokręcać dodatkowej śruby, bo to nic nie da. Zresztą już o tym pisałem. Reprodukcje moich negatywów: Ależ drogi Mecenasie JAK na Boga? Nawet nie wiem jak to się robi. Nie mam przyrządów. NIE MAM CZASU! Czy Pan zdaje sobie sprawę, że nic prawie nie robię tylko na

około maluję? A tymczasem wymaga Pan ode mnie roboty, do której się nie zobowiązywałem, która na moje wyczucie nie jest właściwie Panu do niczego potrzebna, bo przecież uzyska Pan od Glinickiego takie kupy doskonałych slajdów kolorowych, że jeszcze dwa razy czy nawet trzy razy tyle kiepskich reprodukcji czarnobiałych niczego tu nie zmieni, nie doda, w niczym nie wzbogaci. Na skutek MOICH OSOBISTYCH domniemań: potrzebuje Pan teraz tych reprodukcji, aby wiedzieć przy odkupywaniu obrazów czy są to moje obrazy czy falsyfikaty. Jest na to tysiąc lepszych sposobów niż męczenie kury, która ma za zadanie znosić złote jajka, jest pojona piwem i obsypywana komplementami, ale jeszcze na dodatek: kurko, kurko, może być jeszcze w przerwie nauczyła się fotografować i porobiła mi fotki jajek. Te lepsze sposoby wyglądają tak: W Polsce niech biskup Niziołek dzwoni z Kurii do Glinickiego, którego należy zaopatrzyć w POLACOLOR i trochę filmów. O ile jest obraz i Biskup Niziołek nie jest tylko pewien czy ten obraz jest mój (to swoją drogą paranoja, ale innego wytłumaczenia dla akcji pt "kopie negatywów" nie ma) to Glinicki robi fotkę i na miejscu sprawdza czy wyszła i szybko wskakiwać w gablotę, chodu na Służew: Panie Beksiński chwila przerwy, niech się Pan nie natęża, bo Panu przepuklina pęknie, zanim zniesie Pan następne jajo niech Pan powie czy to obecnie sfotografowane zostało uprzednio zniesione przez Pana? I ja mówię! I cześć! Nie było wreszcie takiej kupy obrazów, bym nie pamiętał. A dat i tak nie notowałem! Data jest na odworcie obrazu, a w moich n egatywach są tylko negatywy i moja częściowa wiedza, co do tego gdzie poszły te obrazy i kiedy. Co do zagranicy: Robi Pan sam zdjęcia POLACOLOR u posiadacza obrazu lub zdjęcie posyła Panu on sam, jeśli zależy mu na sprzedaży. Pan wysyła to do mnie lub w razie pośpiechu podaje przez pilota LOTu Glinickiemu, który jest młody, więc na telefon może ściągać na Okęcie i odbierać fotografię - po czym ja wysyłam do pana telegram potwierdzający lub zaprzeczający. Ale to jeszcze większa paranoja niż w wypadku Polski. Za granicą produkuje się "Nieznanego Rafaela", bo to większy zysk lub Dubufeta, bo to łatwiej. Nikt nie będzie na razie fałszować Beksińskiego, a jak już zostalibyśmy obaj sławni i bogaci to nawet podaruję Panu te moje negatywy. Ale na razie jest to dla mnie JEDYNY (i to kiepski) ślad, że coś takiego namalowałem był. Jeżeli sprezentuje mi Pan klasery firmy bodajże HAMA (niemieckie) na formaty 6 x, 6, ale w takiej super transparentowej wersji, które umożliwiają dokonywanie drugorzędnych powiększeń. (Będzie większe zapylenie (włoski, kropki et c) i ewentualnie

pierścienie Newtona) (może nawet lepszych niż drugorzędne - ja znam to tylko z reklamy i tam mówią, że można dokonać pierwszorzędnych powiększeń, w co nie wierzę) bez wyjmowania negatywu z klasera, to razem z zapieczętowanymi przez siebie klaserami dam całość Glinickiemu i niech zrobi Panu komplet tak jak leci. O ile to Panu odpowiada, to proszę dać znać, a wtedy podam potrzebną ilość sztuk także dla formatu leicowskiego, bo starsze rzeczy są na leicowskim. Wie Pan chyba jak to wygląda i podobnie jak Pattersony, w których pokazywałem Panu moje negatywy, ale absolutnie przeźroczyste. Najlepsze były nie całe arkusze, lecz podłużne koperty o szerokości filmu, by można to było pchać do powiększalnika bez konieczności rozcinania na paski, bo wtedy odpada połowa. Będzie to jednak koszt, który nie wiadomo, czemu będzie służył. Tak jak ja to oceniam. Życiorys: O Rany! Niechże Pan coś wymyśli w oparciu o katalogi i xero. Błagam!! Co ja mogę napisać?

Aha! Obrazy spaliłem w Sanoku w roku 1977 w trakcie wprowadzania się. Czy to takie ważne? Żabojady i tak kupiliby obraz dopiero gdybym wyprodukował ze dwadzieścia idiotowatych skandali w rodzaju zatrzymania hamulcem expresu Paryż Saint Tropez (o ile taki jest) po to by się wysiusiać w łanie żyta, bo mam taki "artystyczny zwyczaj", przedstawiał jako rodzony brat papieża i nieślubny syn Hitlera - o ile wiem jest to uświęcona droga do sławy w krajach europejskich. Aha! Zdaje się, że znalazłem człowieka do robienia ramek w Nowej Wsi koło Komorowa. Na razie dostał próbne zlecenie, by się miał okazję sprawdzić, ale po trosze odetchnąłem. To wszystko kosztuje sporo czasu, ale ja właśnie miałem malować i oprawiać, no i dbać o materiał i narzędzia, co bez szemrania robię. O zdjęciach jednak mowy nie było.

Aha! Baele napisał żebym podał mu adres Margonariego i informuje mnie, że napisał do niego facet o "niemożliwym nazwisku D_M_O_C_H_O_W_S_K_I pytał jak to się czyta "DMOC...?" Po co mu adres Margonariego? Czyżby biedak sądził, że podałem panu jego adres, a nie podałem panu Margoneriego, (o którym musiałem mu przed laty chyba pisać, gdyż obaj dostarczali płyty) i teraz zaświtało mu widmo zysku? Byłby to dobry znak dla Pana: jest bez forsy? Nie (wygląda na takiego, stale jeździ od Izmiru do Rzymu, a stamtąd do Arabii Saudyjskiej (służbowo) i nie byłby Belgiem, gdyby nie zarabiał na każdej imprezie.

On ma kilka obrazów, ale tylko jeden ma duży (zresztą nienajlepszy). Najlepszy jest właśnie całkiem mały, z bramą obrośniętą czerwonymi liśćmi. No to chyba tyle tego. Pięknie się kłaniam, aha: mam i ja taką nietypową prośbę.

Czy w Paryżu jest sklep firmy ortopedycznej "Sholl"? Moja żona przed 10 lub 12 laty dostała za pośrednictwem jednego mego kolegi doskonałe drewniaki ortopedyczne tej firmy i od tego czasu łatając je do niemożliwości, stale używa je w kuchni. Wyglądają już potwornie, a są podobno doskonałe. Czy jakbym przez kogoś, kto by jechał do Francji podał taki jeden drewniak (o ile nie będzie się wstydzić) mógłby Pan kupić jakieś identyczne, jeśli idzie o spód? Tamtym razem wystarczył odcisk stopy pomalowanej tuszem, może i Żabojady by to wystarczyło? Było by to jak aerograf a conto następnego obrazu. Pewex prowadzi rozmaite rzeczy tej firmy, ale nie drewniaki ortopedyczne. Pięknie się kłaniam.

Beksiński

3. 5. 84
PS. Jest coś, co z pozoru stoi w sprzeczności do tego, co napisałem poprzednio o malowaniu na luzie i co zauważyłem w czasie korekty listu. Otóż mógłby Pan dojść do wniosku, że jedyną rzeczą, którą pragnąłem i nadal pragnę malować są "metafizyczne pejzaże" i jak teraz zacznę, to już tą drogą pojadę bez oporu. Duże uproszczenie. Mówiłem i pisałem o "spożytkowaniu swoich doświadczeń" i niechęci do zaskakiwania widza stale czymś nowym. Ale w enklawie obejmującej całość "mojego świata" i niechętnie lub raczej z rzadka poszerzanej o niewielkie obszary nowego terenu na zasadzie dodawania, której to enklawy pragnąłbym nie zmieniać, nie przesuwać i nie zastępować enklawą całkowicie inną, znajdują się nie tylko pejzaże, ale też postacie ludzkie i zwierzęce, twarze i w ogóle takie konstrukcje antropomorficzne zbudowane z wyimaginowanego układu kostno - mechanicznego i wreszcie to wszystko co stale jednak do tej pory maluję i malowałem gdyż pierwsze zaczątki tego typu konstrukcji są właściwie o wiele wcześniejsze niż pierwsze próby pejzażu i też traktowałem to przed trzema laty jako powrót do zapomnianej i nieco zachwaszczonej części ogrodu. Pan jest trochę dyktatorem i nieustannie w ten czy inny sposób usiłuje Pan przywiązać mnie do psiej budy stojącej w określonym miejscu mojego ogrodu tam gdzie są metafizyczzne pejzaże. Teraz odbywa się to pod kątem

"wystawy, która będzie miała efekt bomby atomowej". Niebezpieczna koncepcja i to nie tylko dla mnie, ale dla Pana, nie wspominając już o tym, że nie należy zbyt serio brać pod uwagę ochów i achów osób oglądających reprodukcje. Ochy i achy są ze względu na Pana, bo emanuje Pan fanatyzmem, który dla mnie jest bardzo miły, ale dla innych może być krępujący, że niby "jak mu to powiedzieć, że z tej mąki chleba nie będzie, skoro tak jest przekonany, że wygrzebał w Polsce coś "nadzwyczajnego". Do tego dochodzi ewentualna przyszła krytyka profesjonalna, której w tamtej części Europy zdecydowanie nie lubi "literatury" i "niemieckiego romantyzmu" i w tej mierze znacznie może różnić się w swych sądach od osób "normalnych". Ale nie tylko o to chodzi. Chodzi jeszcze bardziej o to (pomijam w ogóle fakt, że ja się nie dam przywiązać do budy ani tu, ani tam, ani nigdzie, choćbym miał do końca życia nie zarobić złamanego centa - jest to więc seria zabiegów skazanych wyłącznie na wywołanie stresów po obu stronach) że gdybym nawet miał w Paryżu taką wystawę, która w Pańskiej wyobraźni kojarzy się z bombą atomową, bo w ciągu 4 lat wyselekcjonował by Pan z tego, co przez ten czas i poprzednio namalowałem akurat "samograje" i zestawił je na zasadzie wyłączności, to pomijając fakt, że czułbym się zubożony i zakładając nieprawdopodobny inny fakt, że wystawa odniosłaby sukces, przygotowalibyśmy obaj w ten sposób pętlę na moją szyję! Musiałbym potem robić już pod presją tego sukcesu (a w każdym razie byłbym do tego zmuszony przez Pana jeszcze bardziej niż teraz) tylko to i takie w stylu i wizji rzeczy, jak te, które odniosły sukces! Jest to więc działanie na krótką metę. I dlatego odradzam wystawę złożoną z samograjów. I dlatego radzę wystawę, która W PROPORCJACH REALNYCH oddawać będzie to, co w okresie przygotowawczym (i ewentualnie dawniej) malowałem. To się całkuje wbrew Pańskim obawom i uzupełnia wzajemnie, a nawet wzbogaca. Wystawa "samograjów" (45 sztuk - Jezus Maria!!!) tak jak ją Pan widzi, byłaby przerażająco uboga, odrazu wyszłoby na jaw słabe strony mojej wyobraźni (tak jak każdej innej zresztą - nie jestem tu specjalnie skromny) zadziałań i sposobów, stereotypów i braków wreszcie, czego dałoby się uniknąć gdyby wystawa była: kameralna, skomponowana z tego, co ja doradzę (operując dostępnym nam materiałem) i zróżnicowana wizualnie, kolorystycznie i tematycznie. I nie więcej jak ca 30 obrazów - gdyby był sukces handlowy, towar może być na zapleczu. Zawsze komponowałem ważniejsze wystawy, jeśli nawet nie na zasadzie, „co,

obok czego”, to na zasadzie, „co”. Każda wystawa zawierała wybrane około 30 obrazów, mimo, iż w domu miałem ich o wiele więcej. Ale to wszystko na wypadek gdyby Pan jednak w ogóle nie rezygnował, po zastanowieniu się nad tym, o czym pisałem poprzednio. Bo trzeba liczyć się nie tylko z sukcesem, ale jeszcze bardziej z przegraną. I wtedy może Pan w ogóle nie odzyskać swego wkładu, który (jak ja to oceniam) będzie już po czterech latach pokaźny. Cyfre czterech lat sam Pan wymyslil!!! Oczywiście nie wiem, jakie są Pańskie możliwości, być może te pieniądze za obrazy (12 obrazów rocznie) plus katalogi, reklamę wynajęcia sali et c rozłożone na trzy lata są dla Pana marginesem, który może Pana zaryzykować nie rezygnując z niczego innego - być może można imprezę we Francji ubezpieczyć od strony sukcesu finansowego - nie wiem tego, ale po prostu nie chciałbym być przyczyną czyjegoś krachu - zawsze raczej miałem satysfakcję, że ktoś na mnie zarobił (nawet, gdy czasem zarobił nieprzyzwoicie) i jeśli nagle przyniósłbym straty, czułbym się załamany jak "markowa" kurwa z ambicjami, której nie udało się zadowolić klienta. Dopisuję to wszystko na drugi dzień po wczorajszym liście - czekam teraz na klientkę dewizową (Heluuu czy to pan Beksiński?) która boleśnie się rozczaruje, że nie mam obrazów na sprzedaż, ale jest to sympatyczna pani i ma już mój jeden obraz, z tym że zna także Alicję Wahl, mam więc do rozegrania partyjkę uprzejmych kłamstw podwójnych tzn. takich które gdy zostaną powtórzone Alicji Wahl (bo ona tam zaraz poleci, ale woli obejść galerię, bo u mnie kupowała za tysiąc, a tam musi za dwa) nie naprowadzą jej na ślad naszych układów. Inna rzecz, że Palczewski mógł to już też wyśpiewać. Ona też jest w bliskich kontaktach z Alicją Wahl, ale on też zna prawdę nieprawdziwą - chodzi o to teraz, by mniej więcej pamiętać co się komu zełgało aby nie złożyła się z tego mozaika. O ile z tych obrazów, które były u mnie na ścianach namalowane przed 23 lutego są takie, które absolutnie Pana nie interesują pod kątem naszych układów, byłoby dobrze gdybym o tym wiedział ze względu na AW. Obawiam się, że z początkiem czerwca będzie tu Żurek lub ona i gdybym im coś dał, to nie bardzo wiedzieliby, co myśleć i znowu byłaby peredyszka. Niżej szkice symboliczne i pytania czy na tych obrazach Panu zależy - wiedziałbym, spośród jakich mogę wybrać (o ile w ogóle mogę).

Ukłony.

Oj juz nic sie nie zmiesci !

Beksiński

***

Drogi Panie! Warszawa 8.5.84.

Dziękuję za list z dnia 20 kwietnia. Ma Pan jak widzę więcej wiary w moje umiejętności niż ja sam. Oby nie był Pan tym pierwszym, który na mnie straci! A zatem podobnie jak Pan zaczynam odpowiadać od końca: Moje obrazy mogą sobie wisieć na słońcu lub pod kwarcówką i nic im to nie zaszkodzi w sensie trwałości kolorów - natomiast zaszkodzi w sensie estetycznym. Podobnie jak urodę kobiet - obrazy lepiej jest oglądać w świetle cokolwiek słabszym i rozproszonym. Zyskują wtedy! W każdym razie ważna jest reguła jedna: nigdy nie eksponować obrazów w świetle jaśniejszym i o bogatszym składzie widmowym niż to, w którym były malowane. Twórczości Pana Boga światło nawet bardzo silne nie jest w stanie przeszkodzić, gdyż ujawiają się wtedy ukryte przedtem szczegóły - jeśli idzie o zwykłe obrazy, światło silniejsze od tego, w którym obraz malowano, wywala na wierzch całe rusztowanie, wszelkie jego usterki i słabe miejsca. Światło nieco ciemniejsze gubi może niektóre szczegóły, ale całość w ten sposób zyskuje. Ważne jest światło boczne lub dolne podświetlenie gdyż wtedy unika się refleksów i odblasków, które przeszkadzają w oglądaniu. Co do trwałości to farby dobrych firm generalnie dzielą się na: "absolutnie trwałe", „trwałe", "trwałe z ograniczeniem" i "nietrwałe". Nie nabywam w ogóle farb "nietrwałych», mimo, iż z reguły są najładniejsze. Produkuje się je ze względu na tradycyjność niektórych barwników, ale powoli wychodzą z użycia. Farby „trwałe z ograniczeniem" posiadam, ale nigdy do tej pory ich nie użyłem (np. biel ołowiowa, błękit pruski et. c.) gdyż utrudniają pracę, nie można ich mieszać z każdą inną farbą lecz tylko z wybranymi, są wrażliwe np. na zasady et. c. Używam wyłącznie farb „absolutnie trwałych" i "trwałych". Są one wszystkie neutralne chemicznie i można je ze sobą mieszać w każdym stosunku. Między jednymi i drugimi zachodzi ta różnica, że farby "absolutnie trwałe" nie zmieniają się pod żadnym wpływem w ciągu

tysiącleci (ugry, kobalty, róże żelazowe et.c.) natomiast „trwałe" mogą nieco spełznąć, gdyby były wystawione przez ileś tam setek lat na bezpośredni wpływ promieni słońca lub co gorsza dodatkowo rozjaśnione bielą i potem smażone na słońcu. Ale to, co dziś nazywamy farbami „trwałymi" tego w ogóle nie miał ani Leonardo ani Ucello, więc proszę się nie lękać - na światło jest to CHOLERNIE TRWAŁE. Sam sprawdzałem kadmy czerwone i fiolety quinacridonowe prażąc je przez cienką szybę przez ponad dwa lata bezpośrednio na słońcu w cieniutkiej warstwie i nic - żadnej dostrzegalnej zmiany. Współczesna chemia jednak dała nam lepsze farby niż mieli dawni mistrzowie. Tyle, że malarze są gorsi. Bardziej obrazom szczególnie tym jasnym i malowanymi kolorami niebieskawymi i białymi szkodzi CIEMNOŚĆ! Mianowicie wyschnięty olej (linoksyd) ciemnieje na skutek braku światła, (co widać np. na drzwiach polakierowanych na biało, jeśli wisiał na nich np. kalendarz). Istnieje technika konserwatorska rozjaśniania starych, pożółkłych na skutek trzymania w piwnicy obrazów, przy pomocy naświetlania lampą kwarcową gdyż ściemniony linoksyd daje się potem nieco rozjaśnić, (po czym znowu ciemnieje, jeśli nie ma światła). Ponieważ ciemnienie to ma charakter żółknięcia, a po latach brązowienia, to obrazy brązowawe, żółtawe i czerwone mniej są narażone na widoczne zmiany, niż niebieskie, białe i stalowe. A w każdym razie te ostatnie trzeba bezwzględnie trzymać zawsze na świetle - wtedy zmiany są mniej widoczne. Wszystko to nie dotyczy akryli. Tzn. pigmenty są te same, ale nie ma żadnego żółknięcia, jednak z kolei nie wszystko da się namalować akrylem i mechanicznie jest on łatwiejszy do zabrudzenia, a trudniejszy do oczyszczenia. Jest po prostu z natury porowaty i brud wciska się w te mikroskopijne pory i nie daje już usunąć.

Sprawa druga, mniej dla mnie przyjemna, gdyż poniekąd delikatna. Czy pisał Pan może do pani Nowakowskiej-Dury do Brukseli? Była to przygodna klientka, która kupiła ode mnie przed rokiem obraz za 1000 i której adres dałem zapewne Panu w ramach adresów osób posiadających moje obrazy. Problem dla mnie polega na tym, że ja tę panią poznałem dzięki pośrednictwu prof. Noszczyka, przemiłego faceta i genialnego chirurga z Warszawy, który wycina naszej rodzinie wszystko, co jeszcze jest do wycięcia i któremu jestem teraz (i na przyszłość) zobowiązany i trochę głupio mi, gdy mu muszę odmówić, a tymczasem on nagle dziś przychodzi, że pani Dury (jego córka bywa na dodatek u niej na

wakacjach et. c.) podała przez zakonnicę forsę na drugi obraz i on prosi bym coś dla niej wybrał, na co ja, że: niestety układy są takie, jakie są i nie jestem już właścicielem samego siebie i że może w sierpniu gdy facet (czyli Pan) przyjedzie to coś "odpadnie" i wtedy będzie ta możliwość, ale problem dla niej i dla N. który ma w stosunku do niej układy wdzięcznościowe (a ja w stosunku do niego) polega na tym, że forsę do Polski można sobie wwieźć i może to zrobić nawet zakonnica (sic!) tyle, że jest to możliwość jednokierunkowa, ale teraz to nikt przecież nie będzie ryzykował własnym paszportem, by jej to z powrotem odwozić... Dlatego też dobrze byłoby gdyby w sierpniu (w porozumieniu z Panem) mógł coś wybrać ze "starego portfela" lub z "odrzutów" i jej zaoferować o ILE... Właśnie: o ile po prostu Pan do niej poprzednio nie pisał. Bo jeśli Pan do niej pisał, to oznacza, że w niej zagrała po prostu żyłka kupiecka i w tym układzie to niech mnie ona w dupę pocałuje, przepraszam, że jestem cham, ale nie zdaje sobie Pan sprawy jak naiwne są czasami tricki, z którymi stykam się, co kilka dni, szczególnie, gdy jakiś oszalały Niziołek zaczyna zamieszczać w Życiu ogłoszenia. Czekam więc na wyjaśnienia. Następna sprawa to telefon z Biura Handlu Zagranicznego. Otóż wczoraj dzwoniła niejaka pani Kwiatkowska (rozmowę mam nagraną, nie wydaje mi się by to był podstęp), że mają klienta "po powrocie" i że on reflektuje na mój obraz i czy ja mógłbym im udostępnić slajdy. Na co odrzekłem, że mam stałego klienta i on rezerwuje wszystko dla siebie do sierpnia (co mi i jemu wolno) "no, ale w sierpniu", "no więc w sierpniu proszę raz jeszcze zadzwonić" i tu jest pytanie do Pana (bo BHZ mógł, chociaż to mało prawdopodobne, czuć się zagrożonym w swych prawach o ile starania Niziołka rozeszły się po tym grajdołku jak kręgi na wodzie) czy w sierpniu udostępnić im do wyboru obraz, który jak znam życie i BHZ nie zostanie sprzedany, bo one umieją tylko pić herbatę, a nie handlować. Obraz oczywiście z tych, które namalowane zostały przed 23 lutym. Po drugie ta Pani prosiła mnie czy nie pozwoliłbym ich fotografowi porobić u mnie slajdy nie tyle ofertowe, co poglądowe i na to wyraziłem zgodę, bo z Alicją Wahl to sprawa ewentualnej awantury, a z BHZ to sprawa ich niezbywalnych ustawowo praw, z których oni nigdy nie umieli skorzystać, co polegało na tym, że o ile ja im klientów nie znalazłem, to oni nie znaleźli sami nikogo, a jeśli, to tylko groszowych. Tak będzie nadal i myślę, że gdybym wykazał dobra wole, która zagrałaby łącznie z ich indolencją, to fale by się uspokoiły, a nasze interesy by nie ucierpiały. Przepraszam za niepowtarzalny styl

Piotra Wierchowieńskiego usiłującego naśladować kapitana Lebiadkina, ale jest on „z wielu względów na miejscu. Obracamy się w atmosferze nieomal donosów.

O Boże palec mnie wskazując coraz bardziej boli, myślałem, że wbiłem sobie tam kawałek szkła (moja mama 1 maja wytłukła drzwi tzn. przeciąg je wytłukł, a ja w panice od razu uczułem, że mnie kłuje coś w palcu wskazującym, mimo, iż jak ognia unikałem dotykania czegoś prawą ręka), ale dziś chirurg, który tu był w sprawie madame Dury uspokoił mnie, że objawy wskazują na podrażnienie jakiegoś tam zakończenia nerwu, co może się zdarzyć bez urazu a u mnie (jak już sam wiem o sobie) urodzenie dziecka, gdybym sobie ubzdurał, że zmieniam się w kobietę, nie byłoby aż tak dziwnym fenomenem - wszystko u mnie ma genezę nerwową - na całe szczęście w malowaniu specjalnie nie przeszkadza, ale w pisaniu tak - proszę więc wybaczyć gdy w przyszłości będę pisać mniej.

Odpowiadam na inne pytania: Glinicki teraz się "stara" i moim zdaniem robi to dobrze. Cudów, (czyli identycznych slajdów) nie będzie też we Francji. Proszę dla przykładu poszukać drogiego wydawnictwa o luksusowym druku. Proszę poszukać DWÓCH książek z tymi samymi, najlepiej prostymi obrazami. Np. (wymyślam, ale na pewno coś podobnego Pan znajdzie) jedno niech to będzie monografia Celnika Rousseau, a drugie niechże to będzie coś w rodzaju "Naiwny Realizm 19 wieku" tak, aby i tu i tu były te same reprodukcje Rousseau. Proszę je obejrzeć równocześnie i jeżeli Pan znajdzie nie tylko takie same, ale choćby podobne w tonacji, to zjem własny kapelusz. Tamtych pierwszych slajdów nie akceptowałem, bo były zakolorowane na rudo, prześwietlone i na dodatek mętne w kolorach. Obecne uważam za dobre, ale ich identyczność zawsze będzie "mniejsza lub większa" w zależności od szeregu czynników, o czym już pisałem w poprzedni m liście. Naiwna wiara, jaką ludzie mają w kolorową fotografię zawsze mnie rozczulała. Kolorowa fotografia jest pewnym odniesieniem do rzeczywistości, ale nie rzeczywistością - potrafi być "lepsza" od rzeczywistości, podobnie jak płyta laserowa jest "lepsza" od muzyki na sali koncertowej. W każdym razie ja Glinickiego już akceptuję, ale tu zawsze trzeba się liczyć z odrzutami i my każdorazowo sprawdzamy wyniki. Wahnięcia napięcia już zmienia temperaturę światła. Dlatego też to musi trwać, a pozatym trzeba się liczyć z powtórkami**.** Staramy się tak kształtować wyniki, by zyskiwać

najbardziej prawidłową relację barwną przy oglądaniu w świetle dziennym lub przy żarówce o temperaturze światła dziennego. Fotograf, który robił zdjęcia do kalendarza nazywał się Czarnecki, a robił to dla firmy AGPOL. Nie sądzę by wyniki były lepsze niż Glinickiego a reprodukcja zmieniła je jeszcze w kierunku całkowitego zafałszowania. Adres AGPOLU: AGPOL przedsiębiorstwo reklamy i wydawnictw handlu zagranicznego ul. Kierbedzia 4 00-957 WARSZAWA skrytka pocztowa 7. Redakcją zajmowała się pani Maria Płoszajska, ale nie wiem czy ona nadal tam pracuje. W ogóle to było redagowane w 1979 roku, u nas wszystko "koci się" przez kilka lat. Sądzę, że Czarnecki nie ma negatywów, lecz ma je redakcja, o ile ich już nie wyrzuciła. Kolorowe zdjęcia z mojej wystawy warszawskiej w roku 1973 (chyba) ma pani Liliana Bilińska art. fotografik. która, o ile wiem dokumentowała na kolorze całą wystawę. Zdjęć tych nie widziałem, ale ona podobno robi dobrze, mimo, iż jest autentycznie świrowata. Obrazów z tej wystawy już nie wiadomo gdzie szukać, niektóre będą u Margonariego, ale reszta... adres: Liliana Bilińska, ul. Rutkowskiego 6 tel. 26-00-04. Na tym samym numerze w książce jest jej matka Alicja - nie wiem która tam teraz mieszka, ale zdjęcia robiła Liliana - ma także prywatnie dwa obrazy z tej wystawy. Oprócz tego być może jakieś kolorowe reprodukcje z tamtego okresu będzie miał pan Ciołek nie pamiętam jego imienia, chyba Erazm, ale bliższych informacji może udzieli Panu Związek Polskich Artystów Fotografików ul. Śniadeckich 10, (tzn. adresu pana Ciołka) - jak wiem specjalizuje się w reprodukcjach dzieł sztuki. Innych grzechów nie pamiętam. Robił tu jeszcze zdjęcia pan Kopydłowski (też informacje o adresie w ZPAF), ale co są warte, tego nie wiem jego reprodukcje w "Sztuce" zawsze były denne. To wszystko. Za chwilę palec mi odpadnie i nic już w życiu nie namaluję. Pięknie pozdrawiam, co złego to nie ja...

Beksiński

9.5.84 PS. Jeszcze jedno sobie przypomniałem: Otóż Glinicki naciska (może pod wpływem pańskich telefonów) by porobić zdjęcia tego, co teraz namalowałem. Niechże więc robi, ale problemów jest kilka. Pierwszy to fakt, że obrazów skończonych bez ram jest 8 (dziś zaczynam dziewiąty), ale skończonych w sensie technicznym jest zaledwie 4, inne da się sfotografować, ale są na nich jeszcze partie, które przed ostatecznym sfotografowaniem muszą być pokryte przeźroczystą

błyszczącą substancją, czyli żywicą alkidalową, o czym już pisałem. Nie można tego robić "na hurra", bo pod wpływem wcierania żywicy zaczną rozmazywać się farby o ile nie są wyschnięte na pieprz. Czasem proces taki należy przeprowadzić w dwóch ratach (pierwsza partia żywicy wsiąknie miejscami od razu) i wtedy rzecz przedłuża się o dalsze dwa tygodnie. Jednym słowem, co nagle to po diable, tak więc może szkoda filmów by robić tylko "zdjęcia informacyjne", a potem powtarzać je raz jeszcze "na czysto".

Drugi problem to kwestia tych 5 dla mnie. Nie mam innej możliwości wyselekcjonowania 5 najlepszych dla siebie jak wybierania zawsze 5 z każdej nawet najmniejszej partii i potem czekania na partię następną i weryfikowania wyboru: cześć z tego, co poprzednio wybrałem przechodzi na Pana, a ja na to miejsce wybieram obrazy inne o ile uznam je za lepsze i tak aż do końca roku kalendarzowego. W skrajnych wypadkach (a początek umowy, czyli rok 1984 to właśnie taki wypadek) może dojść do sytuacji wykorzystania przeze mnie na okres wyboru punktu 41 aby ułatwić sobie podjęcie decyzji na wypadek aby potem nie żałować, że dałem np. obraz nr 7, a tymczasem do końca roku żaden następny nie był tak dobry. "Dobry" to rzecz jasna pojęcie nieco względne, ale po prostu nie chciałbym by Pan zobaczywszy slajdy przywiązał się od razu do tego, co sam lubię najbardziej, bo i tak sprzedałem Panu poprzednio co najmniej 2 pozycje, które w zasadzie były "moje". To, co piszę brzmi mętnie, ale proszę wierzyć w niczym (w skali rocznej) Pana nie ograniczy, jeżeli liczyć rok 1985 i to tak za rok 1985 jak za rok 1984 Obstrukcja jest" na razie".

P.S. Z punktu 41 nie będę jednak korzystał w celu ułatwienia sobie wyboru. Prawo zabrania!

***

(PS DO LISTU OD BEKSINSKIEGO, KTÓREGO POCZĄTEK ZOSTAŁ ALBO ZAGUBIONY ALBO UMIESZCZONY GDZIE INDZIEJ).

P.S. Ponieważ miał Pan zatelefonować w sprawie ilości skrzyń lub raczej ilości obrazów i nie telefonuje Pan, więc wysyłam orientacyjną specyfikację tego, co jest i co z tego, co jest chciałbym zostawić sobie w ramach owych 5. na rok raz (*niecztelny dopisek na marginesie*) co z tego, co jest, w jakim jest formacie - będzie to musztarda po obiedzie, bo gdy to dojdzie, będzie już za późno na budowę skrzyń, ale umożliwi Panu orientację zgrubną a priori. A więc wszystko było trochę na gwałt i jak się zorientowałem teraz, to chyba Glinicki nie zrobił mi wszystkich kopii, tak abym dysponował wszystkimi numerami z tego, co mam w schowku lub na ścianach. Zauważyłem to dopiero w tej chwili, bo gdy mi dał, wrzuciłem po prostu do szuflady. W oparciu o to, co mam informuję:

Moje obrazy domowe nie do sprzedania: 17, 18, 31, 32, 47, 50 (numer 50 będę malował jeszcze kilkakrotnie w innych, podobnych wersjach i wtedy być może konkretny obecny nr 50 będzie do wzięcia, ale to kwestia przyszłości), 16, 26 (ta ostatnia do przedyskutowania z moją żoną), 5, 1, 2 (jest to własność mego kuzyna, który jest na kontrakcie w Nigerii, u mnie tylko na przechowaniu) poza tym obrazy syna, które przez pomyłkę dostarczył mi Glinicki, a więc 8, 7, 10, 9, 21, 22, 19, 20, poza tym obraz mojej matki nr 24, wreszcie obraz 51, którego wolałbym na razie nie odkręcać od drzwi w łazience, bo nie mam innego, który by pasował w jego miejsce, jest to alternatywa wywozowa na przyszłość. Ponadto chciałbym zatrzymać z obrazów z roku 1983 oraz 1982 nie aż dziesięć jakby wypadało, ale przynajmniej numery: 13, 46, 11, a dla Muzeum w Sanoku chciałbym zarezerwować nr 42, o czym już pisałem. To by było to, co „nie".

Teraz obrazy te, które tak z tych, które już tu były i są reprodukowane przez Glinickiego (proszę o wybaczenie, jeśli coś pominę, ale jest w schowku, a Glinicki na pewno nie dał mi wszystkich kopii, on też nie pamiętał, co było u Tomka, a co u mnie, a wtedy, gdy on oddawał na samolot slajdy dla Pana, mnie nie było w Warszawie stąd pewne niedociągnięcia). A więc do Pańskiej dyspozycji są numery: 41, 39, 44, 40, 45, (co do 38 to mam zdanie podwójne, nie jestem pewien czy chce go zostawić czy dać), 49, 48, 12, 14, 15 (tego ostatniego Pan nie chce, a ja chyba zostawię go sobie, bo paradoksalnie go lubię, chyba żeby mi coś wybuchło nagle z Alicją Wahl), wreszcie 4, 3, 2 (te dwa ostatnie wymagają retuszu, czego nie podejmuję się zrobić na poczekaniu, są

uszkodzone w BHZ, a może poświęcimy je na galerię Wahl?). Innych kopii (a jest ich więcej) Glinicki mi nie zostawił lub zostawił, lecz nie ponumerował, tak więc dojdziemy końca na miejscu w każdym razie nic z wyjątkiem tego, co pisałem nie wyciekło z domu - poszedł numer 43 oraz (zaraz po Pańskim wyjeździe) trzy obrazy, które Pan sam wyznaczył: dwa do galerii Wahl, a jeden do Nyczka - Glinicki już teraz nie mógł ich powtórnie sfotografować. Aha: jeszcze są do dyspozycji 25 i 23, ale ten drugi bardzo stary też wymaga retuszu, poza tym ramy ma zniszczone, a nie mam już ram o tym formacie i nie mam możliwości by je zdobyć. No i 27 oczekuje na Pana. Był lekko uszkodzony i go zaretuszowałem. To wszystko – nie, jeszcze coś opuściłem, a mianowicie nr 30 oraz 29, ten ostatni bardzo mocno pouszkadzany, chyba nawet dla Wahl nie będzie mi się go chciało retuszować, a jeśli, to gdzieś w przyszłości. To też dzieło BHZ. Z tego, co namalowałem obecnie, 12 obrazów jest gotowych z tego 7 będzie Pan mógł zabrać, ale naprawdę - proszę mi wybaczyć, nie umiem już teraz dokonać ostatecznego wyboru, co na razie zostawić sobie - muszę oprawić, rozłożyć, podumać, poprzekładać, tak więc dopiero po swym przyjeździe dowie się Pan co i jak. Z tych obrazów 4 sztuki ma format 87 x 87 i więcej już tych formatów nigdy nie będzie, bo skończył mi się materiał. Za rok zapewne w to miejsce będzie format 90 x 90, 92 x 92 lub 89 x 89 (jeden z nich), ale jeszcze nie wiem który, bo zależy to od kilku czynników, w tej chwili jeszcze nie mam surowca, a potem muszę go wywieźć na daczę szwagra, pociąć cyrkularką, zaimpregnować, załatwić ramy na ten format etc. etc. są to setki godzin pracy fizycznej, nie mającej nic wspólnego z malowaniem i masą „załatwienia", bo w Polsce jak Pan wie, nie kupuje się i nie zamawia, ale „załatwia". Na najbliższy więc rok co najmniej pozostanie nam format 87 x 73, 73 x 73, 61 x 73 oraz duże 97,5 x 132, 97,5 x 122, 97,5 x 101. Takie jest życie. Zawsze zresztą takie było tyle, że obecnie Pan w nim współuczestniczy. Tak więc wracając do tego, co wyżej, obecnie mam namalowanych 4 formaty 87 x 87 oraz 8 formatów 73 x 87. Najprawdopodobniej zostawię sobie 3 formaty 87 x 87 lub 2 formaty 87 x 87 no i pozostałe 73 x 87, ale naprawdę nie umiem jeszcze w tej chwili zadecydować. Oczywiście jest to wymiar bez ram, ale taki sam z ramami posiada Pan w domu, więc należy dodać ramy i jeszcze ze dwa centymetry za zapas i można robić skrzynie. Odradzałbym skrzynie na kwadraty 87 x 87, gdyż jak pisałem mam skrzynię pozwalającą na zapakowanie 6 takich obrazów, spakuje więc Pan w nią wszystko, co w tym formacie w ogóle w domu będzie, a

będzie do pańskiej dyspozycji. W przyszłości zaś tego formatu już nie będzie, więc szkoda robić specjalnie skrzynie. OK?

To by było z grubsza wszystko. Z tego, co wisi w zasięgu mego wzroku, a czego nie odbił mi Glinicki, pozostaje jeszcze do pańskiej dyspozycji obraz 73 x 87 przedstawiający brudnozielonawą kurtkę z czymś w rodzaju niebieskiego mózgu unoszącego się nad nią - nie wiem czy opis jest adekwatny. Reszta pozostaje chyba w schowku, ale są to małe obrazy i w ogóle nie ma ich już dużo, może cztery lub pięć, sam nie pomnę, a grzebać mi się nie chce.

(monogram)

***

M. Zdzisław Beksiński
W-wa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly le Roi, le 19 mai 1984

Szanowny, Drogi Panie

W tej chwili otrzymałem list Pana z 8.5.84 (z W-wy do Paryża listy idą dość szybko, w odwrotnym kierunku trzeba im za to wielu tygodni).

- Gwarancja, iż kolory nie płowieją cieszy mnie ogromnie.

- Pisałem do pani Nowakowskiej-Dury z Brukseli. I ja również sądzę, iż chodzi o manewr, w którym miałbym być odbiorcą ostatnio namalowanego obrazu, który przywędrowałby do mnie via Bruksela. Przypominam, iż wywiezienie zgłoszonych przy wjeździe pieniędzy jest dozwolone (sam robię to wielokrotnie). Zakonnica może to więc wywieźć, jeśli zgłosiła na granicy.

- Za kilka dni powinienem już mieć slajdy Glinickiego i nareszcie będę mógł ruszyć sprawę katalogu. Cieszę się, iż jest Pan dość zadowolony z kolorów, gdyż mam gwarancję, że nie ruszamy z lewej nogi.

- BHZ jak i inni "obudzeni" klienci z pewnością nie obrażą się czekając do połowy lipca (nie sierpnia, gdyż nie w sierpniu a w lipcu myślę przyjechać do W-wy).

- Jeżeli slajdy Glinickiego są poprawne, kontakt z Czarneckim jest bezprzedmiotowy.

Natomiast dziękuję serdecznie za adres pani Bilińskiej, z którą oczywiście postaram się skontaktować.

- Co do zdjęć nowych obrazów, Glinicki może śmiało poczekać do okresu poprzedzającego mój przyjazd tak by Pan mógł przygotować obrazy do zdjęć a ja mógł je zabrać w czasie mego pobytu.

- Oczywiście godzę się na takie rozwiązanie, (które omówimy ustnie), w którym i Pan i ja będziemy mogli się zastanowić dokładnie nad tym, co każdy z nas dla siebie bierze i nawet byśmy mogli zmienić zdanie i w końcu wyselekcjonować coś innego niż to, co każdy z nas wybrał dla siebie w pierwszym "porywie".

Do innych tematów poruszonych w listach z 14go i 17go maja nie wracam, gdyż w międzyczasie otrzymam z pewnością Pańskie zdanie na ich temat.

Co do płyty pilśniowej (tu zwanej "isorel") zaraz na początku przyszłego tygodnia sprawdzę, czy zdanie konserwatorów, którzy werniksowali moje obrazy a którzy ostrzegali mnie, iż rozpada się po 60 latach potwierdza się w rozmowach z innymi specjalistami.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej i liczę, iż kłopoty z palcem ustały. Sam wiem jak taki drobiazg może zatruć życie.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 20.5.84.

Jak mi powiedział Glinicki, za kilka dni jedzie do Pana ktoś z Warszawy i on przez niego podaje slajdy obrazów, więc myślę, że ja mogę podać ten list, który w takiej sytuacji nie będzie jak zwykle szedł przez trzy tygodnie. Jest kilka spraw i niektóre wymagają możliwie szybkiej decyzji z Pańskiej strony. Pierwsza sprawa to sprawa pani Nowakowskiej-Dury z Brukseli. Pisałem już o tym przed około 10 dniami, ale nie jest wykluczone lub jest prawie pewne, że list jeszcze do Pana nie dotarł, więc powtarzam raz jeszcze całą historię: Ta pani, [której adres chyba Panu podałem] kupiła ode mnie obraz przed około rokiem czasu, a przyprowadził ją do mnie zaprzyjaźniony z nami chirurg, który zresztą ma moje obrazy oraz wycinał mi już to i owo. Owóż przed dwoma czy trzema tygodniami podała ona przez osobę trzecią "pieniądze na następny obraz" [chodzi o 1000 dol.] bez wstępnego porozumienia ze mną i w ogóle wyglądało to dziwnie, bo nie wyglądała mi na ślepą entuzjastkę tego typu malarstwa, jakie ja uprawiam. Pieniądze te jednak nie zostały zadeklarowane na cle i nie mogą być odesłane i wprawdzie panią ową mogę mieć w nosie, ale chciałbym to załatwić pozytywnie ze względu na chirurga, z którym jesteśmy w przyjaźni. Forma jednak przysłania pieniędzy bez uprzedzenia i obarczenia chirurga obowiązkiem wybrania obrazu lub zrobienia slajdów w porównaniu z ubiegłorocznym brakiem specjalnego entuzjazmu, każe mi obawiać się tego, że Pan do baby napisał [tak jak pod inne adresy podane przeze mnie] i to spowodowało, że zwietrzyła interes, co byłoby wprawdzie dziwne (gdyż podobno jest osobą majętną), ale nie wykluczone. W tym drugim wypadku absolutnie nie byłbym skłonny iść jej na rękę: jeśli jest taka chytra to niech na tym straci lub kupuje w Polsce za tę forsę co innego. Chirurga rzecz jasna częściowo wtajemniczyłem, ale nie za wiele, bo to bliski przyjaciel Alicji Wahl, a na dodatek jej sąsiad. W tej sprawie więc prosiłbym o telefon, a nie list, bo chodziłoby o czas! Gdyby okazało się, że Pan do niej nie pisał, a na dodatek zgodził się bym jej udostępnić slajdy tych kilkunastu obrazów sprzed 23 lutego br [z pominięciem tego, co odłożone jest dla Pana], to pośpiech byłby wskazany, gdyż w drugiej kolejności czeka Muzeum w Sanoku [też na jeden obraz z tej kolekcji - ja proponowałbym postać-popiersie en face z trąbką-klarnetem i wielką ilością palców format 87 x 7

z ub. roku], a w trzeciej kolejności galeria sióstr Wahl [tutaj proponowałbym dwie starocie, które są uszkodzone i musiałbym je zaretuszować: postać siedzącą ze sztyletem w ręce i licznymi przepuklinami na całym ciele oraz medalion lub wahadło z twarzą, zawieszone na czymś, co jest skrzyżowaniem trzepaka z szubienicą, plus ewentualnie obraz z ub. roku 87 x 87 przedstawiający jakieś takie zwierzopodobne zwłoki, obrośnięte krzewami lub drzewkami, z wbitym słupem, który u góry zakończony jest hakiem, a za nim widać sierp księżyca - obraz ten o ile pamiętam nie wzbudzał pańskiego entuzjazmu]. Wszystkie te hieny zwalą się na mnie około końca czerwca i wolałbym wtedy mieć już jasność, co do madame Dury. Oczywiście niczego nie uczynię bez porozumienia się z Panem, ale proszę o telefon - może być rano o 7 (o ile później się nie da), a wieczorem bez żadnych już problemów może być do 23.30, gdyż nigdy wcześniej nie idziemy spać.

Teraz jeszcze sprawa trzech obrazów zarezerwowanych dla osób trzecich. Z tych trzech obrazów jak wszystko na to wskazuje pójdzie tylko jeden. Tzn. już wczoraj wreszcie poszedł. Ten jako łapówka za mieszkanie dla kolegi. Poszedł na ten cel obraz 87 x 87 z roku 1982 przedstawiający coś jak pole pokryte sterczącymi czerwonymi patykami lub kośćmi, a na horyzoncie na tle ciemnego brudno granatowo-zielonawo-szarego nieba stoi jakieś bydlę ni to krowa ni to koń ni to słoń. Slajdy znajdzie Pan między materiałem wykonanym przez Glinickiego. Łapówka za umożliwienie mi nabycia zdezelowanej pralni na pracownię jest już nieaktualna, bo facet się nie zgłosił, a ja złożyłem stosowne podanie bez jego poparcia w spółdzielni i czekam na zebranie zarządu i decyzję "tak" lub "nie", od której nie będę się odwoływał! Sprawa trzeciego obrazu jest jeszcze w zawieszeniu, ale chyba też zostanie on w domu. Zostaje wreszcie sprawa punktu 15 naszej umowy, który jednak będziemy musieli realizować jak sądzę, w sposób nieco kosztowniejszy dla Pana. Dla Pana, a nie dla mnie, bo to nie ja usadziłem Niziołka z wędką by łowił ryby w mętnej wodzie. Po prostu za dużo osób, jak się okazuje wie o wszystkim. Sam jestem tym zaskoczony, ale obawiam się, że jakoś musimy w większym niż do tej pory stopniu skomplikować sprawy sprzedaży i wywozu. Byłoby dobre, gdyby było więcej eksporterów, jeśli idzie o nazwiska, byłoby dobre gdyby było więcej zakupów, jeżeli idzie o wyszczególnienie [nie tyle finansowe, co ilościowe], co jednak zaowocuje wyższymi podatkami. To wszystko musimy dogadać w Warszawie. Poza tym począwszy od obrazów, które maluję po 23 lutym nie będę już

stawiać daty przy podpisie, zaś numer kolejny będzie zakodowany dwoma literami niezależnie od ilości cyfr wg specjalnej tabeli, której kopię Panu dostarczę, a która umożliwia ponumerowanie 456 obrazów, a więc chyba wszystkiego, co namaluję. Każdorazowo ustalenie numeru kolejnego możliwe będzie w kilka sekund w oparciu o tabelę, ale uniknie się podliczania przez "lisków chytrusków" ile to już obrazów facet kupił - brak daty umożliwi mi podawanie, że niektóre obrazy odkupione są przez Pana od osób trzecich i malowane dawniej. Obaj będziemy dla swoich celów wiedzieć, od jakiego numeru, do jakiego obrazy pochodzą z tego roku, a od jakiego do jakiego z innego, co się przyda dla krytyków i Historii. Hi! To by było tyle.

Czas na rekreację: A więc ustaliłem, że absolutnie najciekawszym piwem jest Martins Pale Ale. Najciekawszym dlatego, że dobrych i bardzo dobrych jest wiele, ale smakowo w jakimś sensie dublują one to, co mogę dostać przez Pewex w Polsce. Pomijam rzecz jasna te, które mi nie smakowały. Natomiast Martins Pale, ale jest całkiem inne od wszystkiego co jest w Polsce, a równocześnie bardzo dobre i wprawdzie przy jedzeniu kolacji wolę popijać piwem lekkim typu Carlsberg lub Beck [podobnie jak "33" lub "Tuborg"], ale jeśli czasem biorę sobie butelkę do pokoju na zasadzie czystej degustacji, to wtedy w grę wchodzi Martins Pale, ale - dlatego też przy okazji prosiłbym o to piwo [będziemy potrącać je z moich honorariów], o ile byłby Pan tak dobry, bo z tym jest kłopot. Tyle, że nie wiem na ile jest trwałe i czy można brać tego od razu większą ilość tak, by leżało przez kilka miesięcy? Na przyklad „Chimay" jest malo trwałe i fermentuje nadal w butelce. Może sprzedawca będzie wiedział? Pięknie się kłaniam i czekam na telefon w sprawie madame Dury.

Beksiński

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa ul. Sonaty 6 m. 314

Marly le Roi, le 17 mai 1984

Szanowny, Drogi Panie

Odpowiadam na list Pana z 2 maja, który wczoraj otrzymałem. Ponieważ przesyłam list przez kogoś jadącego za godzinę do Warszawy, proszę wybaczyć mi niejasności, jakie mogą wyniknąć z pośpiechu i błędy maszynowe.

1) Miło mi, iż piwo smakuje. Jak to już pisałem w liście wysłanym przed trzema dniami, oczywiście jest to prezent.

2) Z przyjemnością prześlę chodaki Shoola. Proszę tylko dokladnie określić typ i rozmiary (odcisk pożądany stopy).

3) Co do obrazów, które miałby Pan dać Wahl lub Nyczkowi lepiej chyba byśmy poczekali do mego przyjazdu około 10-15 lipca.

4) Pisałem już Panu w liście sprzed trzech dni, iż wycofuję się na całej linii z sugestii dotyczących kolorów, rozmiarów, duplikatów obrazów i ze sprawy negatywów zdjęć. Chciałbym tylko by owe sugestie nie wydawały się Panu naciskami i "tyrania", bo tym nie są i nie były. We współpracy, jaką podjęliśmy jest nie do uniknięcia by jeden w jakiś sposób (by samemu sobie ułatwić życie lub ochronić swoje interesy) nie interweniował w domenę drugiego (na przykład Pan sugerując mi rozmiary i sklad wystawy). Są to rzeczy naturalne, które chyba nie powinny wywoływać innych reakcji niż po prostu odmowę lub akceptację w zależności od tego czy są czy nie do przyjęcia.

5) Co do owego rozmiaru i składu wystawy mamy jeszcze masę czasu by się nad tym zastanowić. Na pierwszy rzut oka wydaje mi się, iż w pełni ma Pan rację.

6) Co do ilości 45 obrazów wyjaśniłem już, iż chodzi o posiadanie przeze mnie na własność takiej ilości, a nie o wystawienie takiej ilości. 30 obrazów wystawionych wydaje mi się zupełnie wystarczające i zupełnie się tu z Panem zgadzam.

7) O wycofaniu z umowy chyba w ogóle nie powinno być mowy, chyba, iż zapewniłby mi Pan prawo do zakupu w absolutnym pierwszeństwie 12 obrazów rocznie (to, co mi Pan proponuje) <u>po stałej cenie tysiąca za sztukę</u> (oczywiście o wartości stałej), tak jak mi to Pan zastrzegł. Boję się jednak, iż znienawidziłby mnie Pan

gdyby dowiedział się Pan, iż sam sprzedaję o trzy razy (lub więcej) drożej. I miałby Pan świętą rację.

Co do uznania jakości Pana malarstwa przez "żabojadów" to dalekie jest ono od ulegania "fanatykowi" (mnie), któremu lepiej nie wchodzić w drogę. Są to ludzie ostrożni i małomieszczańscy w operowaniu pieniędzmi i w lokatach, lecz dalecy od braku rozeznania w tym, co utalentowane i piękne.

W sumie i tak nie na nich myślę zarobić, lecz na Amerykanach i Niemcach. Natomiast metka paryska jest mi niezbędna. Dlatego tak zależy mi na doskonałej wystawie i prasie paryskiej.

8) Baele jak i Margonari korespondują ze mną. Opinię o nich wolę wyrazić ustnie. Ogólnie powiem, iż o ile Margonari jest antypatyczny i Baele przymilny, o tyle z pierwszym chętnie nawiążę kontakty a z drugim ograniczę je do minimum.

9) Chcę na przyjazd do Polski przygotować skrzynie, by nie narażać obrazy na uszkodzenie. Ile będzie tych, których rozmiary są 73 x 87?, a ile tych o rozmiarach 87 x 87?

10) Pisałem już Panu, iż tutejsi konserwatorzy uważają, że płyta pilśniowa, której Pan używa nie trwa dłużej niż 60 lat, gdyż te na których malowali Amerykanie zaraz po pierwszej wojnie dziś rozpadają się i są nie do uratowania. Zanim jednak zacznę "naciskać" i "tyranizować" Pana o zmianę materiału sprawdzę jeszcze u kilku innych konserwatorów czy na pewno jest to prawda.

11) Pisałem już Panu, iż i ja chciałbym zmiany kilku punktów naszej umowy (o której myślę tylko w kategoriach jej adaptacji lecz w żadnym wypadku jej unicestwieniu). Te zmiany zmierzają do zapewnienia między nami pełnej równości (poza zagwarantowanymi dwunastoma tysiącami). Chodzi o upoważnienie mnie do przejścia na pięć obrazów do których będę miał prawo po tysiąc (tak jak Pan przeszedł do pięciu, które będzie Pan mógł wycofać z obiegu), do podziału cła (głównie francuskiego, które w przyszłości może być wysokie, gdyż wbrew temu czego Pan się obawia jestem pewien, iż stanie się Pan uznanym i bardzo drogim malarzem), a wreszcie do podziału

asekuracji (z takich samych przyczyn). Podkreślam, iż chodzi tu o rozwiązania na dalszą przyszłość, gdyż na razie i tak sam będę zakupował za Pana zgodą jak największą ilość by zdobyć owe 45 obrazów na własność, o których mówiłem. Na razie również kwestia cła i asekuracji jest bez większego znaczenia gdyż deklarowane ceny nie są wysokie.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej i z niecierpliwością czekam na otwarcie się Sezamu (Pańskich drzwi) i na obejrzeniu skarbów, które się tam w międzyczasie nazbierały.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 21.5.84.

Mam przed sobą list z dnia 17 bm, który nadszedł przed chwilą przysłany z Warszawy przez osobę, której go Pan doręczył. Odpowiadam telegraficznie na kupę problemów, które Pan poruszył, w kolejności: Zaraz zrobimy odcisk stóp na drewniaki i załączę - poprzednio jak żona twierdzi odcisk wystarczył w celu dobrania drewniaka. To odnośnie punktu 2. Teraz punkt 3, że lepiej by Wahl i Nyczek poczekali do Pańskiego przyjazdu. Nyczek nie ma na co czekać, bo mu wytłumaczyłem co i jak i zadowoli się o ile coś zostanie przez Pana odrzucone, a jak nic nie zostanie odrzucone, to też się zadowoli - rzecz w tym, że z Nyczkiem mogę się dogadać bez obawy spazmów. Gorzej z Wahl. Poprzednio licząc, że Pan będzie w czerwcu [takie były ustalenia] obiecałem, że w końcu czerwca coś może zostanie dla niej. Dlatego proszę rozważyć moje propozycje z wczorajszego listu, konfrontując je ze zdjęciami Glinickiego. Oczywiście proponuję, a nie nalegam. Powyższy wywód dobitnie świadczy o tym, że spazmy skutkują. Czy nie należałoby ich stosować w polityce międzynarodowej? Odnośnie punktu 7 [poprzednie nie wymagają komentarza], to jest tu pomieszanie z poplątaniem, czyli dopuszcza Pan możliwość wycofania się z umowy w zamian za ius primae noctis odnośnie 12 obrazów rocznie po stałej cenie 1000, o wartości zakupu z dnia 23 lutego br. Ależ musi Pan zdecydować, o co Panu chodzi: czy o <u>posiadanie</u> moich najlepszych obrazów [wg własnego

uznania] czy też o wylansowanie mnie i zarobienie na interesie. Nie da się (jak mi się wydaje) połączyć idei posiadania 12 "najlepszych" i lansowanie w oparciu o tak kruche podstawy, bo wtedy choćby A. Wahl wejdzie jak po maśle na przygotowany przez Pana rynek z pozostałymi 12 "gorszymi", po tej samej lub "lepszej" cenie, nie włożywszy w imprezę ani grama pieniędzy i ryzyka. Pojęcia "lepsze", "gorsze" są określeniami, których bez obawy poparzenia się nie powinien Pan używać w odniesieniu nawet do rynku francuskiego wcześniej niż po 10 latach praktyki w tej branży!!! Natomiast, jeśli chce Pan po prostu kupować dla siebie [z możliwością odsprzedaży, jeśli trafi się klient za dowolną cenę] najlepsze wg siebie moje obrazy, to do licha proponowałem to Panu dziesięć, co najmniej razy i nadal nic przeciw temu nie mam - no oczywiście cena 1000, po wylansowaniu mnie, być może byłaby niska, ale mój Boże, w ten sposób przecież i tak z lansowania nici...Mnie się jednak wydaje, że cały ten punkt jest nieprzemyślany zbyt dokładnie. Punkt 8, czyli skrzynie: Proszę zaczekać do początku czerwca. Ja mam skrzynie 87 x 87 oraz 73 x 87 oraz 61 x 73, które wróciły przed paru laty z wystawy w RFN. Skrzynie te leżą na daczy u szwagra, który teraz do 10 czerwca bawi w Krynicy. Leżą w garażu, więc może nieco uległy zawilgoceniu. Gdyby mi Pan przez telefon podał, komu je mam podrzucić [by nieco przeschły do pańskiego przyjazdu] i równocześnie uprzedził tamtą osobę, to po 10 czerwca przerzucę je pod wskazany adres. Dwie większe były prymitywne, lecz solidne i robione na miarę na 6 obrazów 87 x 87, 7 obrazów 87 x 73 oraz 9 obrazów 61 x 73, tyle ile zawierała owa wystawa. Mogłyby służyć kilkakrotnie. Punkt 10, czyli trwałość płyty pilśniowej. Spotykam się z takim zdaniem wielokrotnie. Za 60 lat ani Pana ani mnie nie będzie na świecie, ale oczywiście jest to punkt sporny, jeśli idzie o pokupność - ludzie przywykli do płótna. Sam nie wypowiadam się na ten temat. Mnie się wydaje, że płyta dobrze zaimpregnowana zawsze jest trwała, konserwatorzy uważają za trwałe tylko to, co się sprawdziło w czasie. Nie wykluczam, że mają rację. Poza tym płyta płycie, gruntowanie gruntowaniu, obraz obrazowi, a warunki przechowywania warunkom nierówne. Niektóre moje obrazy z roku 1974 wyglądają jakby miały 200 lat, inne tak jakby były namalowane przez rokiem. Malowane były identycznie w identycznych warunkach, ale wilgoć ścian, głupota posiadaczy [ktoś tam "odświeżał" przed świętami mój obraz pocierając go watą umaczaną w denaturacie] skład atmosfery [Śląsk] rzutuje na stopień zniszczenia czy postarzenia się. Mogę dokonać

prób malowania na płótnie, ale: zawieszamy na okres tych prób (a zapewne i po) brzmienie punktu 36. Ja w warunkach polskich nie podejmuję się znaleźć wykonawcy krosen z sezonowanego, niewrażliwego na zmiany wilgotności atmosferycznej drewna! Gdy maluje się małe obrazki [a fabryczne krosna bardzo rzadko przekraczają rozmiary moich średnich obrazów 87 x 87] można używać przeciętnych krosen (vide katalog Winsora and Newtona). Do obrazów większych lub dużych krosna muszą być najwyższej jakości i ich cena jest wtedy też najwyższej jakości [na Zachodzie, bo w Polsce jest tylko szajs]. Krosna, które w wyniku wahań wilgotności atmosferycznej ulegną pokręceniu nawet niewielkiemu mają fatalny wpływ na stan płótna, które fałduje się głównie na rogach, ale także na całym obrazie i nie da się tego już powtórnie napiąć. Scenki zdejmowania lub wycinania obrazu z krosen, rolowania go i wsadzania do rury [tak częste w filmach kryminalnych] są pomysłem scenarzystów, dzięki czemu wiele obrazów ulega potem bezpowrotnemu zniszczeniu, bo kino i TV stanowią szkołę życia, co zręczniej określił Wilde ["Życie naśladuje sztukę"]. Im większy obraz tym większy wpływ negatywny o ile krosna ulegną wypaczeniu. Tym niemniej o ile chce Pan zaryzykować moim czasem i własnymi obrazami [będę musiał np. stracić czas bezproduktywnie, bo np. nic z tego nie wyjdzie, a materiał, czyli krosna i płótno ulegną zużyciu], to proszę przywieźć kilka fabrycznych blejtramów napiętych płótnem już u producenta, by nie było potem na mnie, że nie umiałem tego właściwie zrobić i dlatego się pofałdowało. Płótno musi mieć drobny (ale nie ostry) gren, a blejtramy wraz z płótnem i łebkami od gwoździ nie mogą być szersze niż 97,2 cm i dłuższe niż 120 cm, gdyż inaczej nie zmieszczą mi się na stalugi. Tzn. mogą być ciut dłuższe, ale nie mogą być szersze, a taka proporcja jaką podałem jest najładniejsza dla mnie. Płótno winno być typu "Winton" lub "Herga", oczywiście idzie o typ wg załączonej fotografii, a niekoniecznie o firmę Winsor and Newton. Za nic nie ręczę i zakładam, że jest to materiał do prób, po czym mogę napisać po dwóch tygodniach, że nie umiem na tym malować, materiał się zmarnuje, a na dodatek nie powstaną dwa następne obrazy, które by powstały gdybyśmy niczego nie ryzykowali. Tym niemniej doceniam motywację pt. Klienteli aby w domu mieć "płótno" a nie jakąś tam płytę pilśniową - spotykam się z tym gadaniem często i dlatego mogę spróbować NIE RECZAC ZA REZULTATY, a raczej będąc niepewny rezultatów, gdyż działa wieloletnia praktyka i przezwyczajenie, być może nawet pędzle

musiałbym kupować inne niż mam....Punkt 11: Ależ to nie będzie po równo jeśli dostaniemy po 5 sztuk, Pan dożywotnio pięć po 10000, a ja pięć najlepszych, co do ktorych ma Pan prawo pierwokupu! Chyba, że zrezygnuje Pan z tego prawa pierwokupu! No i te pięć moich i Pańskich sztuk musiałoby być już obłożone zastrzeżeniem nr 2, że "pięć sztuk, ale nie więcej niż 20 % rocznej produkcji", bo jak zostanę starcem i z trudnością wydolę 10 obrazów rocznie, z tego 1 weźmie polskie muzeum, cztery zostawię sobie, a pięć Pan kupi po 1000, to przyjdzie mi zemrzeć z głodu. No jakoś to trzeba w Warszawie doformułować, ale jest Pan ode mnie młodszy, więc ja lepiej znam życie, mimo, iż jestem głupi malarz i to z prowincji - to, co jest w tym układzie najprawdopodobniejsze, a co jakoś Panu do głowy nie wpada, to raczej prawdopodobieństwo, że za kilka lat minie Panu bzik na moim punkcie. Ja już takie odczarowania przeżywałem i oglądałem. To tyle. Jak coś mi jeszcze do głowy wpadnie napiszę, na razie idę robić odcisk stopy. Aha: Załączam katalog Winsora do zwrotu (gdy Pan przyjedzie). Na stronie 42 są wzory płócien gruntowanych fabrycznie. Jak już pisałem w grę wchodzi typ taki jak Winton lub Herga lniane!!! W żadnym wypadku nie bawełniane. Może być nylon, ale takiej awangardy technologicznej w Paryżu jeszcze nie ma. W USA malują na nylonie specjalnie gruntowanym. Gren typu "Kenton" jest za gruby, do tego typu malarstwa jak moje. Pozdrowienia.

Beksiński

Kupując gotowe krosna trzeba sprawdzić by nie byly skręcone jak śmigło:

(RYSUNKI)

Bo wtedy nadają sie tylko do palenia w kominku.

Wadą są fałdy na płótnie i klinami się tego nie poprawi – zresztą dziś kliny wychodzą z użycia a krosna są sklejane na sztywno

PS. Zauważyłem dopiero teraz, czytając list powtórnie, że proponuje Pan zmianę umowy, jeżeli idzie o cło i asekurację. Ależ jeśli idzie o cło to zapomniał Pan brzmienia punktu 29, w którym jest to zastrzeżone przez Pana! Co do ubezpieczenia i cła w przyszłości, którą widzi Pan w tak świetlanych barwach, to przynajmniej cło - jak sądzę - nam odpadnie, pod warunkiem, że barwy będą aż tak świetlane jak Pan widzi, a ubezpieczenie możemy wtedy pokrywać po połowie, ale nie wiem po co,

skoro problemy aukcji "na niby" i inne takie będziemy mieli z głowy, a obrazy będą nam spływać wprost ze stalug i zamieniać się w siedmiocyfrowe czeki. Ja wynajmę pracownię na 60 piętrze w Paryżu z własną windą i gorylami o piętro niżej - Pan zamówienia na obrazy od głów koronowanych przyjmować będzie ze swego jachtu drogą radiową i za pośrednictwem jednego ze stewardów. Obrazy zaś ubezpieczać sobie będą ich Szczęśliwi Właściciele. Ja nawet gotów jestem wmontowywać w nie systemy alarmowe, tak jak miałem przed rokiem ochotę wmontować mechanizmy zegarowe i wskazówki, tyle, że akurat zabrakło na rynku zegarów [pomysł na razie odłożony, ale nie całkiem zaprzepaszczony]. Ha. Na razie jednak ja nadal umiem liczyć tylko do dwunastu i to minus jeden, bo moje dziecię umie przynajmniej wydawać forsę, a ja nie mam na to ani czasu ani pomysłów. Właściwie jak pomyślę co bym chciał mieć, to okazuje się, że nic. Nie to żebym był bez pożądań, ale jestem już w tym wieku, że zza każdej zachcianki widać raczej próchno i marność rodem z Eklezjasty. Oczywiście malowanie obrazów jest też bzdurą, ale coś trzeba robić, każda inne alternatywa jest równie bez znaczenia. Żona mówiła mi przed kilkoma dniami [coś lśniło się na jezdni, ale okazało się, że to psia kupka], że chciałaby znaleźć skarb. Mnie się to często śni. (W dzieciństwie jednak śniło mi się częściej). Idę i znajduję: tu skarb, tam skarb, skarb za skarbem, za każdym krzakiem, pod każdą darnią, tylko nogą ruszyć, łapię, napycham kieszenie, zbieram całe naręcze i potem się budzę i jeszcze czuję jak rękami ten skarb ściskam, ale ręce są już puste. W życiu przychodzi taki moment, że widzimy, iż ręce są puste i zawsze będą puste i wszyscy zawsze będą mieli puste ręce - chwytamy własne sny nic więcej. Ukłony.

Beksiński

PS.

Może skombinowałby Pan taki katalog jak Winsora, lecz francuski? Np. firmy "Lefranc et Bourgeois" lub innych, których nie znam.

PS.2.

Pisał Szydło, że Pan do niego pisał i przysłał mi dwa foldery z wystaw, które robił w ub. roku.

PS. Wtorek:

Jeszcze jeden dopisek w dniu 22 maja 84 - ponieważ dziś Glinicki ma przyjść zrobić mi zdjęcia [nie będzie już czasu wybrać, na których wyglądam najpodobniej, więc musi to Pan sam zrobić] a jutro o świcie wyjedziemy z żoną na drugi koniec Polski by odwieźć teściową na lato do jej brata, to wszystko co piszę zostanie podane przez Pańskiego Wuja w czwartek. Chodzi o to płótno, a raczej o płytę pilśniową. Szkopuł, którego się obawiam, gdyż nigdy nie malowałem na płótnie, polega na tym, że po pierwsze powierzchnia obrazu jest szorstka, a nie gładka i może to [i naprawdę będzie - czy Pan uwierzy, że na tzw. "pomysły" większy wpływ ma typ farby i rodzaj pędzla, niż wyobraźnia - piszę to bez nadziei, że Pan uwierzy, ale tak jest - na płótnie mogę zacząć malować inne pod każdym względem obrazy i to jest jedyna przyczyna, że czuję ciekawość - nie wiem jednak czy Panu to będzie odpowiadało] wpłynąć na typ stosowanego pędzla, jak też na swobodę, a raczej rodzaj swobody w posługiwaniu się nim - nasze ograniczenia bowiem jakie niesie materiał i własna nieudolność owocują po latach ich powtarzania "indywidualnym stylem".

Drugim problemem [pomijając obawy o jakość krosen, bo nie płótno jest najważniejsze, a krosna, które nie mogą pod żadnym pozorem ulegać wypaczeniom pod wpływem: suszy lub deszczów, kaloryferów lub zmiany klimatu - muszą być wysezonowane jak drewno do budowy skrzypiec] jest to, że płótno stanowi sprężysty rodzaj podobrazia i większość malarzy sobie to ceni nie mogąc pojąć jak ja potrafię malować na płycie, która się nie poddaje pod pędzlem. Doceniam ten argument, bo to może być ułatwienie, ale dla kogoś, kto do tego przywykł!!! Dla kogoś, kto od początku kariery maluje na podłożu sztywnym i niesprężynującym pod pędzlem, płótno może być przekleństwem, jeśli nie dożywotnio, to na bardzo, bardzo długi czas. Trzeba się z tym liczyć.

Po trzecie obraz na płótnie wygląda inaczej. Łatwiej maluje się duże, gładkie lub płynnie przechodzące jedna w drugą powierzchnie, gdyż gren rozbija dukt pędzla i wyrównuje optycznie nierówności, z którymi tyle kłopotu jest przy płycie, ale image tego samego obrazu [załóżmy, że będzie dwie kopie: jedna na płótnie druga na płycie - to będą INNE obrazy, każdy z nich będzie miał dla oka co innego do zaoferowania, a czego innego będzie się wstydził] będzie inne i trzeba się z tym liczyć!!! Dlatego też mam taką dodatkową propozycję prócz tego by Pan przywiózł na próbę kilka gotowych blejtramów z płótnem (dobrej firmy) -

mianowicie nie wykluczam, że w dziedzinie "hardboard», czyli substytutów płyty pilśniowej nastąpił postęp techniczny i być może firmy malarskie mają do zaoferowania gotowe, usztywnione, zagruntowane i w ogóle idealne hardboard nie koniecznie z płyty, lecz z winylu, polipropylenu, poliestru etc., etc. nawet ze specjalnego grubego na dwa milimetry kartonu powlekanego poliestrem z narzuconym grenem płótna lub sklejonego z płótnem etc., etc. W tej sytuacji proponowałbym, [ale to będzie koszt!] próbne materiały w ilości po dwa, trzy każdego typu, plus katalogi, by wiadomo było w jakich formatach i cenach można potem taki materiał nabywać!!! Z tym, że w takiej sytuacji gdybyśmy na coś takiego przeszli to punkt 36 musiałby wziąść w łeb, bo to mogą być podobrazia o cenie 25 % mojego obrazu, szczególnie te w dużym formacie. Takie podobrazia zapewniłyby jednak, że i wilk trwałości i owca sztywnego podłoża byłyby całe i klient zadowolony, że nie jest to śmieć ze Wschodniej Europy, lecz podłoże wykonane przez Duponta lub 3M z gwarantowaną trwałością na 15.000 lat. Ja nie mam nic przeciw temu, pod warunkiem, że zmienimy brzmienie punktu 36 i pod warunkiem, że tego, co tu piszę nie potraktuje Pan jako uroczyste zobowiązanie się do sukcesu, lecz po prostu chęć popróbowania bez gwarancji sukcesu, a raczej wręcz przeciwnie, czyli bez nadziei na szybki sukces. Tyle.

Beksiński

PS. Podobno Wuj ma grypę, więc w razie czego list się opóźni lub wyślę go pocztą. Ale może pojedzie. Tak dzwonił mi Glinicki.

***

Drogi Panie! Warszawa 30. 04. 84.

Przedewszystkim bardzo dziękuję za dwie paki z piwem, które przyszły przedwczoraj i które już zacząłem używać, ale nie wiem czy to mam traktować jako prezent świąteczny i rewanżować się suchymi grzybami i lalkami w stroju łowickim (typowe prezenty z Polski) czy też, a conto przyszłych transakcji? Z samochodem to na Boga proszę niczego nie robić, gdyż ja nie jestem bynajmniej zdecydowany na kupno samochodu, gdyż u nas problem wygląda trochę nietypowo: ja w ogóle nie prowadzę

tylko moja żona i zmuszanie jej by zaczęła prowadzić coś większego niż malucha nie jest bynajmniej takie proste, zważywszy na dodatek, że jako człowiek skrajnie tolerancyjny o bardzo silnie wszczepionych zachowaniach demokratycznych, jestem po prostu pantoflem. Oczywiście mógłbym się sam nauczyć, co byłoby o tyle prostsze, że w młodości prowadziłem motocykle (w ogóle byłem bardziej zwariowany niż dziś) i że mam prawo jazdy (i to ważne na samochód osobowy), ale ponieważ na podobieństwo wielu innych rzeczy zdobyłem je za łapówkę (podobnie jak na motocykl), bo nie chciało mi się chodzić na kurs, to nie mam za sobą nawet dziesięciu minut za kierownicą samochodu i gdy siadłem na próbę w maluchu, to okazało się, że jest to coś innego niż motor - dziś nawet mógłbym siąść na Hondę czy Suzuki i odrazu jechać, bo mam to we krwi i w odruchach, ale samochód to w ogóle coś do czego musiałbym się dopiero przyzwyczaić. I to zajęłoby mi sporo czasu. I pozbawiło przyjemności korzystania z piwa nawet niskoalkoholowego. I wreszcie nie wiadomo, po co, skoro nie często wyjeżdżam z domu. Więc tylko zmiękczałem ostatnio grunt pod kupno jakiegoś DIESLA, bo problemy benzynowe w Polsce doprowadzą prędzej czy później do konieczności korzystania wyłącznie z benzyny lub ropy dolarowej lub turystycznej, jak kto woli. A ropa jest tańsza, zaś DIESLE palą mało. To widać już w perspektywie. Jesteśmy jakby w przededniu kupna FORDA - ESCORTA z silnikiem DIESLA, ale jeszcze nie przygotowałem wystarczającego gruntu, a kupić to można w Warszawie bezpośrednio w przedstawicielstwie FORDA, zaś między innymi traktuję to jako test próbny zachowań władz finansowych. Mam pewną niewielką ilość dolarów wyjętych z własnego rachunku bieżącego przed stanem wojennym w oparciu o paszport, który służyć miał tylko temu celowi (Bez paszportu nie miałem nigdy prawa podjąć nic z tego, co zarobiłem za pośrednictwem ARS POLONA inaczej jak w bonach PKO - zaś w oparciu o paszport miałem to prawo). Są to więc dolary "legalne" i gdy kupię samochód za część z tych dolarów, to będę mieć test zachowań władz finansowych, oraz w razie wezwania "pełne pokrycie". Da mi to pewne pojęcie na wypadek jakiś wydatków w przyszłości w oparciu o dolary nie zarobione za pośrednictwem Handlu Zagranicznego, lecz indywidualnie. Ale jak już pisałem nie jest to jeszcze postanowione.

Teraz kwestia obrazów, które określa Pan jako "samograje". Proszę zrozumieć, że reprodukcje w kalendarzu (a także zapewne slajdy z

nowych obrazów, jakie zrobi Glinicki) zawsze są "ładniejsze" od oryginału, w tym sensie, że kolory wypadają bardziej czysto czasami landrynkowato. Ja osobiście mogę robić tylko to, do czego mam przekonanie - jeżeli więc jakiś kolor uważam za zbyt surowy lub prostacki to nie mogę na siłę kłaść tego koloru, aby zadowolić potencjalnego klienta, bo jest w trakcie roboty potrzebne przekonanie do tego, co robię i świadomość, że robię to najlepiej jak potrafię. Namalowałem w życiu bardzo niewiele obrazów intensywnie kolorowych i jeszcze mniejsza ilość ich jest obrazami, które uważam za dobre lub, które byłbym w stanie z czystym sumieniem namalować w ten sposób dzisiaj. Oczywiście maluję też (i malowałem dawniej, o czym jakoś nie chce Pan jakby wiedzieć) obrazy z założenia w kolorach przytłumionych lub wręcz odpychających, a to w tym celu by zwiększyć np. określony wyraz obrazu, a nie jego ładny wygląd. Było to jakby działanie celowo zgrzytliwym kolorem i wyglądem. Nie mogę sobie odmówić tego też teraz, po prostu maluję i umiem malować tylko to, co przychodzi mi do głowy, a zależne jest to tak od nastroju jak też od zmęczenia jakimś typem obrazów, które malowałem dajmy na to przez pól roku czy nieco krócej i teraz jako reakcja przerzucam się na coś innego, czasem takie zmęczenie pojawia się po jednym nawet obrazie jakiegoś typu i zaraz jest reakcja, poczym może być znowu reakcja na reakcję, tak więc w takim układzie efekty są przeciwstawne w częstotliwości co drugi obraz. Aktualnie to, co maluję od lutego jest chyba wizualnie bardziej w Pańskim typie, tyle, że nie skrajnie kolorowe - powiedziałbym umiarkowanie kolorowe i to nie wszystko -, ale nie robię tego dlatego, że Pan to sugerował, bo pierwszy obraz był już na sztalugach za zasłoną gdy rozmawialiśmy na temat naszych obecnych i przyszłych układów. Tak po prostu przestawiła mi się wajcha, ale przestawienie na siłę grozi nerwicową impotencją i to dokładnie w tym samym typie, co impotencja seksualna. Jest to mechanizm psychiczny, w którym kora mózgowa nie powinna brać udziału, a w każdym razie nie powinna swym działaniem dominować. Jeśli na siłę będę chciał być "lepszy" to zacznę być coraz gorszy lub w ogóle stanę w miejscu bez koncepcji "co dalej". To powinno być po prostu odruchowe, bez planowania.

Co do formatów. Pisałem już, że obecnie dominują, a właściwie maluję wyłącznie formaty średnie. Mam siedem skończonych, pracuję, a właściwie zacząłem pracować nad ósmym. Są to formaty 73 x 87 i 87 x

87. teraz maluję ostatni kwadratowy format 87 87, bo więcej tego formatu nie posiadam na składzie. Oczywiście duże też będą, ale w drugim niejako cyklu. Primo: maluje się je dłużej i dłużej oprawia. Musi się oprawiać każde 4 sztuki, bo nie ma gdzie ich trzymać, jeżeli są nieoprawione. Oprawione można już opierać jedno o drugi. W obecnej więc sytuacji gdy obu nam zależy na ilości i przygotowywaniu wystawy, wolałbym najpierw mieć ilość, a więc te ca 12 - 14 obrazów, które razem, za jednym posiedzeniem oprawię, tracąc na to najmniej czasu. Na taką ilość nieoprawionych mam miejsca na półkach o ile są to obrazy formatu średniego. Jest też kwestia ramek. Ramki dla formatu średniego (profil ramkowy) mam na wykończeniu i wystarczy na ca 30 - 35 obrazów (na oko). Mam sporo profilu na obrazy duże (97 x 132) i sporo na obrazy małe (61 x 73 i 73 x 73). Tak wiec w konkretnych warunkach mogą być konkretne wyniki. Oczywiście staram się jak głupi o nowe profile do formatu 73 x 87, ale nie mogę znaleźć wykonawcy dysponującego suchym materiałem drzewnym i czasem do pracy. Mam jednego, ale najwcześniej od końca września, poczym ja wiem profile winny, co najmniej pół roku poleżeć w mieszkaniu, bo i tak 3/4 wygina się i trzeba je wyrzucić. Proszę więc zrozumieć: staram się jak umiem, ale "tak krawiec kraje jak mu materii staje" - tak zresztą malowałem do tej pory! Duże formaty zaprogramowałem sobie nie jako "wyłączność" na stare lata, lecz jako "jedną możliwość więcej", której nie miałem w ogóle w interwale 1978 - 83. Nie mogę wszystkiego malować w dużych, bo ustawić je mogę wyłącznie w pionie, a jest to format wydłużony, wiec dziesiąty taki obraz będzie już monotonny.

Teraz kwestia duplikowania wszystkich starych negatywów. Ja mówiłem, że co do starych negatywów to sprawę tą w przyszłości załatwimy ku pańskiemu zadowoleniu, ale obecnie nie dam ich nikomu do ręki, a sam nią mam ani czasu ani możliwości na zrobienie tego!!! Musiałbym przestać malować! Życiorys: o Boże, zapisuję to w terminarzu, ale życiorys nie będzie zawierał żadnych faktów datowanych ani żadnych wymienionych wystaw, bo nie prowadziłem nigdy żadnych notatek na ten temat i w ogóle bardzo niewiele wystawiałem, a już prawie w ogóle nie uczestniczyłem w wystawach zbiorowych z lenistwa (wysyłki et c) oraz z obawy o uszkodzenie prac. Zdjęcia w pracowni lub portrety niech mi zrobi Glinicki - uwielbiam się fotografować, więc będę pozował z poświęceniem gdzie tylko zechce: w pracowni w plenerze, w mieście et c

- może by po jednej odbitce zrobił też dla mnie? List do Sanoka napisałem. Co do wierności kolorystycznej slajdów (odpowiadam kolejno na Pańskie pytania) to slajdy zawsze będą "ładniejsze" - na to nie ma rady, bo wynika to stąd, że całość jest zmniejszona, ujednolicona pod względem połysku i w ogóle wyprodukowania przy użyciu barwników transparentowych zmieszanych optycznie (co eliminuje "zabrudzenia" będące nie do uniknięcia w procesie mieszania farb ze sobą). Jest wiec jednorodna, bo całość wynika z trzech barwników wymieszanych optycznie, podczas gdy obraz pokryty jest kilkudziesięcioma barwnikami o rozmaitym pochodzeniu chemicznym, z których żaden nie jest czysty w sensie optycznym, lecz jest już a priori mieszanką optyczną i te kilkadziesiąt barwników wymieszanych jest ze sobą mechanicznie, czyli pędzlem. Inne więc zalety i wady ma obraz, inne przeźrocze i reprodukcja. Generalnie reprodukcja bywa odbierana jako "ładniejsza" - a ja powiedziałbym bardziej jednorodna, przefiltrowana lub przetłumaczona na język optyczny. Tak samo nigdy nie jest możliwe istnienie reprodukcji, która jest identyczna walorowo z obrazem, gdyż, jeżeli wyjdzie idealnie czerwień, to wychodzi nieco zielonawy lub za jasny błękit, a jeżeli błękit jest idealny to wtedy czerwień zaczyna być lekko fioletowa i tak dalej. O tym wie każdy fotograf. To samo ma Pan zresztą w kolorowej TV. Gdy idealnie dobierze Pan kolor twarzy spikera, to okazuje się, że na ścianie powstają różowawe cienie, a jak ściana jest dobra, to biała koszula spikera robi się zielonawa w cieniach, a jeśli wszystko jest już prawie dobre, to całość jest za blada itd, na to nie ma rady. Moim zdaniem obecne wyniki Glinickiego są dobre, ale nie jest to przecież idealnie obraz i nigdy nie będzie.

Co do Pańskiej polityki wystawowej, to nie będę się wtrącał, bo nie znam rynku, replik jednak nie zrobię nawet gdybym chciał - w ogóle mam sobie zazłe, że zbyt często się powtarzam i mam opory z robieniem w Polsce wystawy, by nie powiedziano "to przecież nic nowego tylko ciągle te same krajobrazy". Tak więc obecny kontrakt (jeśli to tak można nazwać) jest dla mnie atrakcyjny o ile mogę pokręcić się w tej samej przerębli co poprzednio, ale gdybym musiał robić replikę to bym przeklął chwilę, w której się narodziłem. Pisałem już poprzednio że mam ochotę robić raczej ten sam temat po kilka razy, ale to też będzie dalekie od repliki. Byłoby to używając Pańskiej nomenklatury robienie wariantów, a nie replik nie mogę robić wariantów na zadany temat, bo tu wchodzimy w układ

owocujący impotencją. Jeżeli cokolwiek może Pan dla mnie zrobić, a (słowo daję) zapaliłem zielone światło, bo chciałbym wbrew swemu sceptycyzmowi by nam się udało, więc jeśli może Pan dla mnie coś zrobić, to proszę dać mi wolną rękę. To niczego nie gwarantuje rzecz jasna, bo cóż można zagwarantować na tym świecie, jeżeli idzie o rzecz tak kruchą jak twórczość artystyczna, ale brak wolnej ręki gwarantuje wręcz nie tylko martwe płody (repliki - o Boże czy Pan tego nie czuje, że replika i kopia jest martwa?), ale stressy, awantury et c et c.

Termin wystawy, który mimo zakrzyżykowania udało się odczytać, jest moim zdaniem zbyt bliski. Osobiście odradzam robienie czegokolwiek na termin, bo jest to pistolet przyłożony do głowy. Czy nie wydaje się Panu, że lepiej mieć maksimum 30 dobrych prac niż 45? A za to na wypadek handlu ze 20 obrazow podobnych na zapleczu. Osobiście uważam, że efekt słabnie w miarę powtarzania - ja czuję się najlepiej (moje obrazy) w ilości maksimum 30 sztuk lub mniej na kameralnej sali. To nie jest malarstwo (formaty) na dużą salę. A formatów generalnie nie zmienimy w najbliższym czasie, bo albo będę malował albo szukał i urządzał pracownię, a wreszcie wiem, w jakim formacie powstały moje najlepsze obrazy - WSZYSTKIE które Pan wymienia to formaty 87 x 87: (postać w złotej szacie, postać z płonącym dzieckiem) 73 x 78: (postać w czerwonej szacie na krześle, morze z rupieciami na brzegu i czerwonym ptakiem, postacie przy ogniskach na skałach) i wreszcie 61 x 73: (twarz z płonących gmachów, niebo z tablicami, budowle z operowymi balkonami, człowieczek w budce na wysepce). Mam silny pociąg do malowania dużych obrazów, ale trzeba pamiętać też o długoletnim doświadczeniu opartym TYLKO o formaty małe i o moich możliwościach pracownianych i o transporcie i o tym, że małe obrazy gorzej się wystawia, ale łatwiej sprzedaje - większość kolekcjonerów nie ma już gdzie wieszać - większość niekolekcjonerów ma przeciętnej wielkości mieszkania - chyba też i we Francji - w każdym razie w Niemczech gdzie mnie kupowano. Wreszcie większy obraz, to więcej roboty, nie ukrywam tego, że dosyć trudno mi jest utrzymać temperaturę przez dłuższy czas - tracę chęć do pracy i przekonanie do obrazu, gdy tkwi on na sztalugach dłużej niż 10 - 14 dni. Optimum to 10 dni, potem zaczyna się męka. Wymalowanie twarzy z płonącym miastem (czegoś równie skomplikowanego) na dużym formacie to blisko miesiąc pracy na oko rzecz biorąc. Można zwariować od tego!!! I przekląć swoje pomysły!

Temperatura psychiczna jest bardzo ważna - męczenie czegoś na siłę nic dobrego nie daje. Od czasu do czasu (być może), ale nie na stale! Tyle ewangelii. Glinicki mówił, że przyjedzie Pan lipiec - sierpień. To lepiej, będę mieć dłuższy oddech. Aha mam jeszcze jedną sprawę: Dyr. Muzeum w Sanoku pisał, że chcieliby nabyć jeden obraz. Nie chciałbym sprzedawać nic z tego, co obecnie robię. Do końca maja ma się zadeklarować facet, który dostaje obraz za mieszkanie dla mojego kolegi. Inni odpadli. Teraz Glinicki zrobi zdjęcia tego, co mam w domu na ścianach i chciałbym (ja dostanę numerowane kopie) by mi Pan powiedział, z których obrazów namalowanych DO 23 lutego Pan rezygnuje, bym wiedział czy mam coś dla Alicji Wahl, Muzeum sanockiego i ewentualnie na zapas. Jeśli z żadnego, to oczywiście ma Pan prawo i ja się dostosuję, tyle, że wtedy będę już musiał na ostro zerwać z galerią AW, a wolałbym tego nie czynić i okupywać się przez dłuższy nawet czas tym, co Pan odrzucałby. Nie ze względów finansowych, co ogólnie towarzyskich i "zachowania pozorów" w związku z pewnym szumem, który się już wytworzył. No to tyle. Pięknie pozdrawiam i wracam do roboty.

Beksiński

PS. Próbuję ten życiorys, ale bez piwa się nie obejdzie, tak więc przepraszam jeżeli zwyczajowa ilość aliteracji powiększy się pod koniec tekstu: Poza tym jest to zbiór faktów, który należy opracować, a nie gotowa rzecz do tłumaczenia. Z reguły, gdy byłem młodszy wykręcałem się życiorysami, które były raczej literackim żartem niż faktycznym życiorysem. W moim życiu NIC się nie działo takiego, co by poddawało się pisarstwu! Typowy życiorys Zygmunta Freuda, o którym biografowie powiadają, że nie ma co pisać, bo nawet się nie rozwiódł. Nie wspominam już o porwaniu przez piratów w młodości, więzieniu za długi, udziałowi w przerzucie sprężynowych noży i pornografii za Szwecji do Turcji i Haszyszu z Turcji do Szwecji, jak to robili niektórzy moi znajomi w dawniejszych latach. Urodziłem się w Sanoku 24 lutego 1929 roku w znaku RYB. (Datę podaną w PROJEKCIE ktoś sobie sam wymyślił, nie ja, jeżeli w oparciu o nią zechciał Pan we mnie inwestować, to gotów jestem zwrócić słowo - gdy przed kilkoma dniami byliśmy na grobie siostry mej żony, znalazłem się nagle przypadkowo w alejce oficerów wojska i milicji i nagle widzę każdy z tych zmarłych, a szedłem wzdłuż

długiego szeregu grobowców, ma nie więcej jak 53 lata, 51, 53, 52,52, 53, 51, 52 i tak przez kilkanaście grobowców, wreszcie trafiłem na jakiegoś starca w wieku 57 i nikt z nich nie zmarł tragicznie, ani w wyniku wypadku, wszyscy ze starości, tak więc już dziś żyję na kredyt). W Sanoku ukończyłem szkołę średnią, przeżyłem okupację (oczywiście przed ukończeniem szkoły średniej) wreszcie wyjechałem na studia po wojnie do Krakowa, gdzie po kilku latach ukończyłem jako magister inżynier architekt studia i potem przez trzy lata odpracowywałem nakaz pracy w Krakowie, Rzeszowie i Sanoku jako poganiacz niewolników na Wielkich Budowach Socjalizmu. W trakcie tego, mieszkając w hotelu robotniczym i scenerii "Człowieka z Marmuru" Wajdy, zacząłem rysować z perspektywą zostania najlepszym malarzem świata. Z zamiarem a nie z perspektywą. Tak. Oczywiście utalentowany byłem w tej materii już od dzieciństwa, chyba to zasługa matki, która podsuwała mi książki z życia "świętych" tzn. biografie malarzy i powieści na ten temat oraz kolekcjonowała moje bazgroły. Ponieważ byłem o wiele gorszy od innych w sporcie i nieśmiały w stosunku do dziewcząt, malowanie było aktem hiperkompensacyjnym zgodnie z teorią Adlera. Tutaj byłem najlepszy w szkole i na zakończenie gimnazjum miałem wystawę, chodziłem chyba w glorii sławy, chociaż nie jestem tego pewny, raczej się wstydziłem, w Sanoku byłem zauważalny, a nade wszystko nie lubię być widziany, dostrzegany, pokazywany palcem, lubię ludzi, łatwo się z nimi zaprzyjaźniam, ale nienawidzę ciekawskich oczu obcych. Tak. Tak więc w hotelu robotniczym sobie rysowałem, a także nastąpił wtedy u mnie okres zainteresowania literaturą i filozofią, czytałem całe tony tego, co tylko w tym poststalinowskim okresie udało się zdobyć z tego, czego nie nadążono zniszczyć. Równocześnie niepewny czy potrafię rysować i malować fotografowałem i po pewnym czasie wstąpiłem do Związku Polskich Artystów Fotografików gdzie udzielałem się intensywnie przez trzy czy cztery lata, może krócej, może dłużej, nie pamiętam. Potem skończyłem z fotografią gdyż uznałem, że bardziej wolny jestem jako plastyk. Od tego czasu rzeźbiłem i malowałem wszystkiego po trochu. Zaczynałem jako wyjący ekspresjonista, potem byłem abstrakcjonistą, potem powoli, w początku lat 60 zacząłem zwracać się w kierunku sztuki przedstawiającej. Opisałem to w licznych wywiadach, ma Pan tam gdzieś xeroksy! W krótkim okresie połowy lat sześćdziesiątych próbowałem pisać i potem to porzuciłem. Pisałem takie ściągaczki z Borghesa skrzyżowanego z Allain Robbe Grilletem i Kafką. W opowiadaniach nic

się nie działo, lecz opisana była sytuacja zagęszczona domysłami i kombinacjami czasowoprzestrzennymi do granic absurdu - wszystko raczej obsesyjne z tym, że stylistycznie jak wyżej. To samo jest w obrazach, tyle, że jakby w pisaniu zostałem na etapie malarstwa abstrakcyjnego i przerwałem - dziś jak sądzę pisałbym (o ile bym nie przerwał) coś będącą wypadkową Ursuli Lle Guin, Lovraya i Buzattiego, byłaby to ta sama droga rozwoju, (ale i stagnacji), co w malarstwie.

Zmiłuj się człowieku, co ja tu jeszcze mam dopisać? Aha! Na razie nie umarłem być może dlatego, że nie jestem milicjantem ani wojskowym, ale to być może analogia dowolna podobna do tej, że nasza rzeczywistość opanowana jest przez wampiry o dużych uszach jak Glemp, Urban i inni. Wszystko to Jung nazwałby koincydencjami akauzalnymi, co zresztą byłoby ważne tylko w stosunku do tych, którzy zauważają ten rodzaj fenomenów i je w ten sposób szeregują. Hobby: Rany boskie nie mam hobby, chociaż w demoludowym Who is who napisano, że moim hobby jest kolekcjonowanie płyt. Nie czytałem, ale widać sam im to napisałem, bo przed rokiem przysłali mi polecenie powiększenia hasła, że "za zwięzłe". Dodałem wiec, że mam hobby polegające na nierobieniu wystaw. Dodałem to z głębokim namysłem i myślę, że jest to jedna mądra rzecz (rzeczywiście to Chimay jest boskie. Żabojady winny robić głównie piwo. Nie robić serów. Nie mają pojęcia o serach! Piwo!) zapomniałem już jak mam to zdanie skończyć. Proszę Pana: takie jest życie. Nic dodać nic ująć. Ukłony.

Beksiński

***

Marly le Roi, le 14 mai 1984

Szanowny, Drogi Panie

Odpisuję natychmiast na list Pana z 30 kwietnia, który dość szybko doszedł. Najpierw ustosunkowuję się do poruszanych przez Pana kwestii:

- oczywiście piwo jest prezentem. Fakt, iż smakuje Panu jest dla mnie najlepszą rekompensatą.

- co do kupna samochodu rozumiem, iż projekt jest jeszcze płynny. Jeśliby miał nabrać konsystencji proszę tylko o uprzedzenie mnie mocno z góry i o dokladne określenie wszystkich parametrów.

- co do kolorów zupełnie się z Panem zgadzam i ani myślę (i ani myślałem) się w to naprawdę wtrącać. Prócz kolorów, które sam Pan nazywa "wręcz odpychającymi" i których, przyznaję, niespecjalnie lubię wszystkie są wspaniałe.

- doskonale rozumiem to, co mówi Pan o znużeniu, które powoduje malowanie dużych rozmiarów. I tu też nie wtrącam się a już na pewno nie naciskam, choć nie kryję, iż Pańskie malarstwo aż błaga o ogromne formaty tak samo jest potężne.

- również w sprawie replik zupełnie rozumiem Pańskie argumenty i wycofuję mą propozycję.

- i ja uważam, iż na wystawie powinno być pokazanych około 30 obrazów. Jeśli pisałem o 45 to w tym sensie, iż zanim cała machina pójdzie w ruch chciałbym mieć na własność tak dużą kolekcję, by ewentualne usługi "życzliwych" lub jakichś urzędników, którzy zmieniliby przepisy i ucięli naszą współpracę nie pozostawiły mnie "na lodzie".

- moja obawa "świni" podłożonej przez "życzliwych" powoduje również, iż ja podzielam Pańską troskę o zaspokojenie apetytów (tymczasowo) pewnej pani. Będąc w Polsce w lipcu zastanowimy się wspólnie co jej dać by dała Panu spokój.

Tyle co do moich spostrzeżeń na kwestie, które Pan porusza.

Mnie samego gnębią dwa problemy:

Primo: tutejsze doświadczenia, jakie wyciągnąłem z rozlicznych rozmów, wskazuję mi, iż kilka punktów naszej umowy wymaga ponownego, wspólnego naradzenia się. Porozmawiamy o nich bliżej w lipcu i jestem z góry przekonany, iż uda mi się nakłonić Pana do ich zmian, gdyż owe zmiany zgodne są z ogólnie

panującą między nami zasadą równości w zyskach i kosztach (oczywiście, co się tyczy wszystkiego, co przekracza zagwarantowaną Panu sumę 12 tysięcy). Nadmieniam tylko, ić chodzi mi o cło (głównie francuskie), o ubezpieczenie transportu, (któremu nie dam sam rady, gdy deklarowane ceny Pana obrazów osiągną poziom, na jaki zasługują) a zawłaszcza o ilość obrazów, które mam prawo zakupić od Pana za tysiąc od sztuki. Co do tej ostatniej kwestii obaj wyszliśmy z zasady, iż każdy z nas ma prawo do trzech. Ponieważ następnie Pan przeszedł do pięciu i ja również pragnąłbym w tym punkcie zachować równość między nami i uzyskać prawo do pięciu.

Secundo: tutejsi konserwatorzy, którym dałem dwa obrazy do pokrycia werniksem uprzedzają mnie, iż płyta pilśniowa, której Pan używa trwa tylko 60 lat. Mają oni często do czynienia z rozpadającymi się takimi płytami, na których ponoć często malowali Amerykanie w latach dwudziestych. Przyznam się, że gdy to usłyszałem krew zastygła mi w żyłach.

Na koniec informacyjnie donoszę, iż mimo uznania dla klasy malarstwa galeria Isy Brachot odmówiła wystawienia Pana obrazów. Choć jest to najlepsza w Paryżu galeria malarstwa fantastycznego nie bardzo się tym martwię i nie wyciągam żadnych wniosków z tej odmowy. Praktykują oni bowiem procent nie do przyjęcia (do 90!), co znaczyłoby, iż na to by Pan otrzymał gwarantowany Mu tysiąc a i mnie się troszkę dostało, musielibyśmy narzucić ceny na razie absolutnie nierealne.

Nie mogę doczekać się slajdów Glinickiego by nareszcie móc sporządzić dwunasto-zdjęciowy, mały katalog, bez którego wszystko jest utrudnione.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej i ręce przemiłej Małżonce Pana całuję

Piotr Dmochowski

***

Monsieur Zdzisław Beksiński
W-wa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly le Roi, le 26 V 84

Szanowny, Drogi Panie

1) Przesyłam drewniaki dla małżonki Pana. Są o 3 mm mniejsze niż podany rozmiar. Gdyby były nieodpowiednie z jakiejkolwiek przyczyny (proszę przymierzyć na czymś niebrudzącym) odbiorę je podczas mego pobytu i wymienię we Francji. Proszę tylko nie odrywać metki i starać się nie zabrudzić podeszwy.

2) Przesyłam piwo. Z jednego z poprzednich listów wywnioskowałem, iż lubi Pan Chimey'a. Tego więc głównie zakupiłem i dziś wysyłam z innymi do sprawdzenia.

Teraz już wiem, iż Pale, ale odpowiada Panu najbardziej i w przyszłości takie też będę wysyłał (chyba, iż z nowości coś Panu przypadnie do gustu).

3) Zdjęcia Glinickiego dobre i cieszę się z nich.

4) Z niecierpliwością czekam na zdjęcia nowo namalowanych obrazów, gdyż chciałbym umieścić niektóre z nich w katalogu, o którym wspomniałem w rozmowie telefonicznej.

Pozdrawiam Państwa najserdeczniej

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszwa 15. 04. 84.

Był tu wczoraj Nyczek po obraz (Trzeci z wyznaczonych przez Pana, czyli niebiesko - zielony profil pokryty żyłkami - Alicja Wahl dostała granatowo zieloną twarz en face z wylatującymi z niej rozmaitymi

śmieciami oraz popiersie en face z podniesionymi dłońmi w geście modlitewnym, w tej chwili nie mam już czym strzelać jeśli idzie o galerię, ale zastrzegłem się, że do końca czerwca musi im to wystarczyć, a do tego czasu zobaczymy się powtórnie i ewentualnie Pan zdecyduje czy jest jeszcze coś co Pana nie interesuje czy też nie - do tej pory nie dał znaku życia żaden z trzech "klientów" którzy mieli dostać prezenty, mimo, iż w jednym wypadku ponaglałem).

Nyczek był razem z facetem, który miał samochód aby obraz zabrać, a facet (o nazwisku chyba Tomaszewski) jest jakimś kumplem Glinickiego dosyć zorientowanym w naszych układach; ciepło, ciepło, coraz cieplej, zaczynamy obracać się w kręgach przyjaciół; tu pan Niziołek, tu inni, nie wiem czy kręgi na wodzie nie rozchodzą się za szybko, tutaj wszyscy od sztuki jak widać się znają i zupa czarownic z Makbeta, o której już wspominałem, ma coraz bardziej bogaty zapach. Dorzuciłem więc parę grzybów zatrutych, parę fałszywych i kilka plastikowych, ale mimo tego mozaika może się jakoś prędzej czy później złożyć - tutaj wystarczy pomachać dolarem by pół Polski miało przedwczesny wytrysk. Od Nyczyka dowiedziałem się, że obraz, który on do tej pory miał w Galerii, wywieziony został przez jego współpracownicę do Francji./????/ Czy jest to Pańska inicjatywa? Czy Nyczyka? W każdym razie nie jest to inicjatywa moja i ponieważ cała ta afera stawia mnie w mym własnym odczuciu w świetle dwuznacznym, (że to ja byłem inicjatorem wciskania Panu jakiegoś obrazu wiedziony niskim uczuciem chciwości) to w tym miejscu pragnąłbym się od niej odciąć. Podobno też, jeżeli oprzeć się na słowach Nyczyka, proponował on Panu swoją współpracę jako ewentualny autor tekstu o mnie do ewentualnego wydawnictwa o ile takowe kiedykolwiek będzie miało miejsce. Tutaj działał zgodnie z wcześniejszymi naszymi (moimi i jego) rozmowami, gdyż on rzeczywiście od wielu lat pisał kilkakrotnie na mój temat i nie napisze bzdur, korespondujemy i rozmawiamy od wielu lat - może by więc czymś w rodzaju wyraziciela moich punktów widzenia. Oczywiście nie wiem na ile jednak potrzebuje Pan nie tyle dobrego tekstu napisanego przez Nazwisko na rynku francuskim (o ile w ogóle do czegoś doszło) więc niczego nie wymagam, ani na nic nie naciskam, tyle, że popieram ofertę Nyczka w kwestii formalnej. Przed stanem wojennym jeden Amerykanin polskiego pochodzenia rozpoczął pracę przy wydawaniu albumu moich reprodukcji (sprawa upadła wraz z 13 grudnia 1981 roku), który miał być

źródłem zysku przeznaczonego na jakieś amerykańskie towarzystwo ochrony ekologicznej ARK, stąd ja miałem tylko udostępnić obrazy i zrezygnować z honorarium, na co się zgodziłem licząc głównie na publicity. Owóż ten Amerykanin zamówił tekst na mój temet u jakiejś pani doktor z Zachęty chyba, czy innej dostojnej instytucji i ta wysmażyła taka kobyłę, że myślałem, iż trupem padnę i z radością powitałem stan wojenny, który całą imprezę ostatecznie i nieodwołalnie pogrzebał. Powoływała się tam i na Gombrowicza i na Miłosza i na Papieża i na Wałęsę nie wspominając o marszałku Piłsudskim, Kościuszce, Pułaskim i Chopinie. Czułem się jak kompletny idiota, któremu już tylko krakowska czapka z pawim piórem (jak na rysunkach Mrożka) i kosa nałożona na sztorc jest potrzebna by być postacią z Panoramy Racławickiej. Jeśli więc ośmielam się sugerować Nyczka, to nie dlatego, by Panu psuć szyki jeżeli idzie o rynek francuski i tamtejszych krytyków, lecz na wszelki wypadek, zanim Pan zacznie rozmowy z kimś w Polsce, kto na skutek pańskiej nieznajomości tutejszych układów mógłby być na miarę owej pani doktor.

Teraz dopiero dowiedziałem się też, że Glinicki był u mego syna i umówił się na termin. Syn oczywiście nic mi nie mówił, bo on w ogóle zniża się do rozmowy ze mną tylko w tym wypadku, gdy chcę mówić o płytach. Tak więc to, o co pytałem w poprzednim liście okazało się już nieaktualne. Co do podpisów to jednak chyba nie dam rady podpisywać się po prawej stronie! Robiłem dziś przez całe niedzielne przedpołudnie próby i BEX i BE i symbol ryb, naprawdę nie umiem tego zrobić tak, aby było dobrze. Co do pańskich obaw, że podpis z tyłu łatwy jest do sfałszowania, to każdy podpis zrobiony pędzlem (wymalowany, a nie napisany z rozmachem) jest łatwy do sfałszowania, gdyż nie poddaje się analizie grafologicznej. Myślę, że najlepszą metodą jest zawsze weryfikacja, a jak czytałem o Max Ernście, to przynosi ona nawet dodatkowe pieniądze, (gdy w ogóle jest, po co weryfikować, bo nazwisko się już liczy) a weryfikacja w sytuacji, gdy każdy obraz będzie sfotografowany i oznaczony numerem kolejnym jest dziecinnie prosta i ostateczna. Obecnie mam już pięć obrazów, z tym, że dwa spośród nich (póki co) rezerwuje jako dwa z tych pięciu co dla mnie - oczywiście do końca roku ten wybór może ulec zmianie i jeden z nich może się zwolnić dla Pana. Albo oba o ile będę miał dobry rok. Pięknie pozdrawiam i jeszcze raz "Wszystkiego Najlepszego" na Święta, mimo, iż list dojdzie już chyba po świętach. Mnie jak na złość pęknął mostek w szczęce i

dentystka wyznaczyła mi wizytę dopiero na 8 maja. Mam więc gastronomię świąteczną z głowy, gdyż nie wolno mi gryźć. Ja mam zawsze takie coś przed świętami. Dobrze, że przynajmniej nie boli...

Beksiński

***

Drogi Panie! Warszawa 26. 04. 84.

Pan Glinicki był tu już kilkakrotnie i robił kilkakrotnie zdjęcia u mego syna i w tej chwili jestem zdania, że te wyniki, które ma ostatnio są już dobre. Zdjęcia nigdy nie będą identyczne z obrazem, kolor na zdjęciach zawsze będzie trochę zimniejszy lub cieplejszy i trochę "ładniejszy" niż na obrazie, na to nie ma już rady, ale wydaje mi się, że w tej chwili jest to, co można uzyskać - lepszych wyników już nie będzie. On narzeka, że Pan mu filmy wysyła „na styk". Proponowałbym jednak by Pan mu wysłał nieco więcej filmu niż to będzie konieczne (oczywiście niechby się potem przed Panem rozliczał z materiałów i oddawał chybione zdjęcia), bo w wypadku reprodukcji nigdy nie można pracować na 100% lecz maksimum na 75%, część zdjęć zawsze musi być do odrzucenia, bo coś się nie uda np. spadnie nieco napięcie w sieci na kilka minut i już jest inna temperatura barwna, lub bańka powietrza osadzi się na filmie w czasie wywoływania i wyjdzie na środku plamka et c et c. Najlepsze efekty były na Kodaku, ale Agfa po założeniu specjalistycznego filtra też była już do przyjęcia. Teraz kwestia pańskiego przyjazdu i związanych z tym planów. Dla mnie jest to ważne i dlatego prosiłbym o telefon z minimum dwutygodniowym wyprzedzeniem może nawet trzytygodniowym. Tak: trzytygodniwym. Chodzi o to, że zapewne te obrazy, których na razie nie będę chciał zostawić dla siebie, będzie Pan chciał zabrać. O ile tak, to muszą być już być do pańskiego przyjazdu oprawione, a przedtem sfotografowane przeze mnie (dla mnie) i przez Glinickiego (dla Pana). Tego się (wraz z oprawieniem) nie da zrobić w trzy dni!!! Primo: w momencie uzyskania od Pana informacji "za trzy tygodnie jestem w Warszawie" będę w trakcie malowania któregoś tam obrazu (wg listy kolejności). O ile będzie już zaawansowany to nie mogę go porzucić, bo

oznaczałoby to, że potem już do niego nie wrócę (tak już niestety mam skonstruowany mechanizm działania - nie mogę przerywać dłużej niż na dobę). Tak więc muszę mieć te trzy, cztery czy nawet pięć dni na jego skończenie, w najgorszym razie tydzień. Potem muszę pokryć wszystkie obrazy warstwą specjalistycznego lakieru, który stanowi ostatnią warstwą obrazu i oddziela sam obraz od ewentualnego werniksu, który będzie położony za rok. Z tym zawsze czekam najdłużej jak można, bo primo lakier ten trzeba wcierać bardzo silnie ostrym pędzlem nylonowym i jeśli obraz jest świeży jest ryzyko rozmazania niektórych kolorów, a poza tym im później położy się ten lakier tym wolniej potem matowieje i wnika w obraz, o czym pisałem już w instrukcji poprzednio. Potem dopiero wolno fotografować, bo obraz wtedy ma wyrównaną pod względem połysku powierzchnię (po namalowaniu jest w łaty). Po wywołaniu zdjęć i ewentualnych powtórkach dopiero można oprawiać, co też zajmuje ze trzy dni. Jeżeli idzie o mnie, to wolałbym czynność fotografowania i oprawienia przeprowadzać jak najrzadziej, bo oprawianie jednego obrazu (wraz ze zdjęciami et c) zajmuje cztery dni lub nawet pięć, a oprawienie 12 obrazów zajmuje o dzień więcej. Jeśli maluję obrazy małe lub średnie (czerwona twarz, facet na krześle) mogę bez ram i bez obawy uszkodzenia zmieścić w pracowni 14 obrazów i dopiero wtedy muszę oprawiać. Jeżeli maluję duże (goła dama z flakami, weseli żołnierze w dołku) mogę zrobić maksimum 4 sztuki i muszę oprawiać. Mogę malować albo albo, bo duże wykluczają małe, a małe duże z przyczyn adaptacji stalugi, metrażu i możności poruszania się jak też oprawienia. Obecnie robiłem tylko formaty 87 x 87 i mam już 6 sztuk, pardon 7 sztuk. Może nie zawsze będzie tak szybko, ale teraz miałem dobry pod względem wydajności okres. Gdyby Pan nie musiał zabierania zaczynać od obrazów nowych, oszczędziłoby to nieco czasu na oprawianie i w konsekwencji byłoby w roku jeden lub dwa obrazy więcej. Mówię jak producent mebli w fabryce, ale tak to od lat u mnie wygląda- nauczyłem się myśleć w tej ciasnocie technologicznie. Ja ze swej strony wolałbym te nowe na razie potrzymać (nie wszystkie rzecz jasna), aby móc trzeźwiej ocenić, które z nich podpadają pod punkt 40- trudniej wybierać z 7 sztuk, łatwiej z 14, a jeszcze łatwiej z 28, ma się już wtedy dystans oraz szerszy wybór. Oczywiście dostosuję się do Pana. Na razie musiałbym 3 z tych siedmiu zostawić dla siebie, z czego potem (być może) w drodze dalszej selekcji, za pół roku coby odpadło na pańską korzyść. W ogóle chciałbym, ale nie wiem czy mi to wyjdzie, bo tak jak Św.Joanna słyszę głosy, ale nie wiem

z góry, co mi one powiedzą, trudno więc planować- więc chciałbym malować raczej kilkakrotnie ten sam temat, co jak wiem jest pewnym handlowym ułatwieniem w typie "czy są jeszcze morza Beksińskiego", "czy są jeszcze wieże Beksińskiego" a poza tym mnie pozwala na wybranie najlepszego "morza" i najlepszej "wieży" dla siebie. Tym niemniej na razie tylko jedną rzecz (cmentarz raz na tle wieży ,a raz na tle gór) udało mi się powtórzyć, są to zresztą całkiem inne obrazy, ale ja tak je nazywam "ten sam temat", może nieco na wyrost. Tak samo chciałbym by się Pan zastanowił dokładnie, co z tych obrazów, które już u mnie w lutym były, a nie stanowi dla mnie "wartości nie do zbycia" interesuje Pana w sensie zabrania do Paryża? Oczywiście te trzy, o których schowanie Pan prosił, (bo je Pan chce nabyć dla siebie) są odłożone, a ponadto pamiętam o tych dwóch, nad którymi chce się Pan "zastanawiać", ale poza tym jest jeszcze chyba 13 sztuk na ścianach i jeśli Pan ich nie będzie chciał brać do Paryża lub rezerwować na tę okoliczność, to wolałbym wiedzieć czy mogę nimi dysponować gdyby np. Alicja Wahl w czerwcu się odezwała (Żurek obiecał dać spokój do czerwca - w czerwcu więc albo coś dla niej mam albo muszę się demaskować) dlatego też musielibyśmy teraz już poszczególnie (ma Pan ich slajdy wprawdzie słabe, ale są) ustalić: "to dla mnie", a "na tym mi nie zależy". OK? To już oczywiście w czasie Pańskiej bytności w Warszawie. Oczywiście zakładam, że Aljcja Wahl nic jeszcze nie wie, a to nie wygląda mi na rzecz prawdopodobną, bo pół Warszawy wie, nie wiadomo skąd, a może dlatego że nici nie zawsze ida tam gdzie myślimy. Np. pan R. który stał za panem Niziołkiem i którego podał mi Palczewski jak na patelni, okazuje się nagle być znanym mej latorośli jako jeden z dostawców płytowych dla któregoś z konkurencyjnych diskdżokejów – nie zdziwiłbym się więc gdyby AW była już podłączona do gorącej linii. Pięknie się kłaniam i serdecznie pozdrawiam. Mam nadzieję, że list dojdzie przed grudniem. Glinicki mówił mi wczoraj, że dostał Pan dopiero jeden mój list, a było ich już chyba pięć, jeśli nie więcej, plus zwrot nieczytanego listu, o którego nieczytanie prosiła mnie w Pana imieniu pani Szczycińska. Pozdrowienia.

Beksiński

***

„Para mumii”

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly-le-Roi, le 5 mai 1984

Szanowny, Drogi Panie

Przed chwilą otrzymałem dwa pańskie listy: z 15-go i 26-go kwietnia br. Odpowiadam w porządku spraw, które poruszają:

1) Oczywiście nie przyszło mi do głowy, iż mógłby Pan "wiedziony niskim uczuciem chciwości wciskać (mi) jakiś obraz". Istotnie była

tu jakaś pani z galerii Nyczka, która zaproponowała mi obraz, na którego kupno żona moja nie przystała.

2) Napisałem do Nyczka, iż ze względu na Pańską rekomendację chętnie skorzystam z jego częściowego udziału przy redagowaniu albumu, który jednak nie jest jeszcze projektem dojrzałym.

3) Pisałem już Panu, iż w żadnym wypadku nie ośmielam się naciskać na to, by podpisywał Pan swe obrazy. Zgadzam się również, iż z punktu widzenia identyfikacji, jest to zabezpieczenie i tak niewystarczające. Natomiast pański pomysł numerowania obrazów nadal wydaje mi się wyborny.

4) Z panem Glinickim jestem w stałym kontakcie telefonicznym. Zdaje się, iż za Pana zgodą zdecydował się na robienie dalszych zdjęć na kodakochromie. W związku z tym sam będzie kupował nowe błony w Pewexie. W każdym razie wie on doskonale, iż jeśli tylko potrzebowałby, dostanie ode mnie tyle błon ile tylko mu bedzie trzeba i jeśli otrzymał 10 rolek agfachromu to tylko dlatego, iż sam tyle zażądał mimo, iż kilkakrotnie proponowałem mu wysłanie ich większej ilości.

5) Do Polski wybieram się około 10-go lipca.

6) I ja mam kilka propozycji zmian niektórych punktów naszej umowy, o których porozmawiamy ustnie.

7) Bardzo chciałbym w czasie lipcowej bytności zakupić kilka Pana obrazów. W rozmowach z Panem przez telefon a poprzednio osobistych wskazałem Mu, które obrazy mnie "interesują". Nie chciałbym jednak by znaczyło to, iż z góry określam, iż te właśnie wezmę. Będąc w Polsce zobaczę je wszystkie i wtedy dopiero chciałbym móc dokonać ostatecznego wyboru. Doskonale rozumiem i zgadzam się, iż Pan również nie chce przesądzać z góry, które obrazy podpadną pod punkt 40-ty i rezerwuje sobie okres do namysłu i wyboru.

Poza tym wybór obrazów do mej prywatnej kolekcji zależy również od mej żony, która coraz usilniej domaga się uznania i uwzględnienia jej dezyderatów.

Niezależnie od problemów poruszanych w Pańskich listach chciałbym dostarczyć Panu kilka tutejszych informacji:

- Muzeum Pompidou ostatecznie odmówiło wystawienia Pana obrazów, mimo mych dwukrotnych, długich, udokumentowanych i dość napiętych rozmów z całą grupą decydujących o tym ludzi.

Przy sposobności dodaję, iż osoba, która z tej ekipy zajmowała się zorganizowaniem wystawy polskiego malarstwa w muzeum Pompidou w 1982 roku, pan Zadora [świetnie mówiący po polsku Francuz), będzie w Polsce jesienią, w ramach rewanżowej wystawy malarstwa francuskiego, którą organizuje w Warszawie. Na jego prośbę pozwoliłem sobie podać Pana dane, gdyż chciałby Pana poznać. Wiem jak drażnią Pana wizyty natrętów, którzy przeszkadzają Panu w pracy. Niemniej wydaje mi się, iż warto by go Pan przyjął, gdyż jest to człowiek, (choć młody), od którego wiele zależy i jeśli on i jego koledzy z Pompidou odmówili wystawienia Pana obrazów, to miedzy innymi dlatego, że nie znają jego osoby. Powolny, żmudny proces przyzwyczajania ludzi do Pana nazwiska i osoby jest, (co za paradoks!) na pozor ważniejszy i trudniejszy niż proces przyzwyczajania ich do Pana malarstwa. Jest zaskakującym słyszeć ze wszech stron od profesjonałów tutejszych słowa natychmiastowego uznania dla Pana malarstwa i odmowy udziału w jego propagacji, tylko ze względu na to, iż Pana osoba jest tu nieznana i nieotoczona żadną renomą.

Ta obsesja renomy nawet u zawodowców, o których możnaby sądzić, iż kierują się kryteriami wyboru "istotnymi" nie jest przypadkiem. Wyraźnie i wielokrotnie powiedziano mi, iż chodzi im, nawet a zwłaszcza w wypadku muzeów, o zarobienie pieniędzy na pańskim malarstwie. A ponieważ pieniądze pochodzą od publiczności a ta, jak każde stado krów kieruje się kryteriami "akcydentalnymi", sami zawodowcy na koniec takimi kryteriami zmuszeni są się kierować.

- Gdy tylko Glinicki prześle mi slajdy, będę mógł przystąpić do robienia krótkiego katalogu z 12-oma reprodukcjami dla celów reklamowych, który zostanie rozesłany.

- 14 maja mam spotkanie w najpoważniejszej galerii ekspresjonistów, surrealistów etc. w Paryżu "Isy Brachot". Poinformuję Pana o wyniku, choć na ogół nie chciałbym wprowadzać Pana w detale mych poszukiwań i prospekcji dopóki nie zaczną być nareszcie zachęcające.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej i pozostaję coraz bardziej zakochany w Jego obrazach.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 27.5.84.

Otrzymałem wczoraj dwa listy [z 5 i 14 maja] i czytając Pana opis wizyty w Muzeum Pompidou, miałem wspaniałą wizję słonia w składzie z porcelaną. Większość ludzi to barany i nie trzeba było dr Goebbelsa by to stwierdzić, więc jeśli zaczyna Pan jako słoń, to możemy liczyć na sukces, bo prędzej czy później barany zabeczą na naszą wspólną chwałę, chodzi tylko o to by przestał Pan tłuc porcelanę. Oczywiście jestem daleko i na prowincji, ale na Boga promocja w Beabourg nie jest żadną promocją, bo tam nie przyjdzie nikt, kto się liczy, a tylko przewalają się tonny chołoty od 45 letnich hippiesów począwszy na całych rodzinach z dziećmi i lizakami - to raz. Po drugie sztukę tzw. "nowoczesną" przez całe pół wieku eksponowano w secesyjnych salonach i teraz, gdy nareszcie zbudowano do tego celu ujeżdżalnię w Beaubourg, artyści zaczynają odwracać się od laserów, video, holografii i malarstwa komputerowego, a zaczynają w coraz większej ilości pacykować obrazy "dziewiętnastowieczne" w treści i formie, co spowoduje, że nastąpi dla odmiany era eksponowania malarstwa "pompierskiego" w salach zbudowanych z zadęciem na 21 wiek. I na dodatek przychodzi nie krytyk, lecz adwokat polskiego pochodzenia i wciska im trzeciorzędnego epigona niemieckiego romantyzmu, takiego Friedricha skrzyżowanego z Böcklinem, pochodzącego na dodatek ze wschodniej Europy, "z Polski czyli znikąd", jeśli sparafrazować Jarry'ego. Oni [to oni brzmi paranoicznie, ale to efekt skrótów myślowych] w Pańskiej wizycie i propozycji widzieli nie to, co Pan, lecz zobaczyli widmo własnego

nadchodzącego upadku [tak jak go oni oceniają]. Był to taniec słonia w składzie porcelany. Słowo daję! Czy Pan wie, że gdy mieszkałem w Sanoku, a wystawiałem w Warszawie [co było mimo wszystko nie tak źle jak mieszkać w Warszawie, a wystawiać w Paryżu], to jedna z naszych czołowych krytyczek awangardy napisała o mnie w jakiejś encyklopedii polskiej sztuki współczesnej dosłownie: "Beksiński mieszka w odległym Sanoku dokąd nie docierają wieści o nowych prądach w sztuce". W domniemaniu było, że Sanok to takie Macondo gdzie owe wieści docierać winny wraz z karawanami kupców i wędrownymi egzegetami Kabały i Zochar. Jeśli ja malowałem jak malowałem, to w opinii tej Lady malowałem tak dlatego, że nie mogłem wiedzieć [mieszkając w "odległym" Sanoku], iż na świecie maluje się już inaczej. Teraz postawiony zostałem w podobnej sytuacji. Nie można być indywidualnością w Warszawie! Na Boga! W Warszawie można być nieoszlifowanym diamentem, a w moim wypadku samorodnym talentem zmanierowanym na złych wzorach, któremu już nawet Paryż nie pomoże. Dajmy temu spokój, bo tą całą strukturę, w której teraz się znalazłem znam na pamięć! Co nie znaczy, że nie przyjmę z otwartymi ramionami pana Zaborskiego, który mam nadzieję nie będzie mnie klepał po ramieniu i uczył jak winna wyglądać Prawdziwa Sztuka. Nie znam układów, bo od paru lub więcej niż paru lat mam to dosyć w dupie, gdyż jestem na to za stary, by mnie to zwilżało, ale sądzę, że jeśli Beaubourg jest podpięte do jakichś artystycznych ośrodków w Polsce lub raczej należałoby powiedzieć one są podpięte do Beaubourg, to jest to przede wszystkim Muzeum w Łodzi i jego dyrektor pan Ryszard Stanisławski. Jeśliby Stanisławski, [przeciw któremu nic nie mam, a on też nie ma chyba nic przeciw mnie] miał mnie lansować to byłoby to dla niego to samo co dla mnie zjedzenie żaby na surowo! Podobnie jest z innymi krajowymi ośrodkami należącymi do tej orientacji co Muzeum w Łodzi i jego dyrektor. Jeśli nie powiedzą głośno, co myślą na temat mojego malowania, to tylko dlatego by nie tępić kolegi, który nikomu nic złego nie robił, a był przed wielu laty w awangardzie. Ich stosunek do mnie jest jednak (chyba) w dużej mierze stosunkiem do dysydenta trockisty, kalwina, heretyka, tego, którego o tyle się nie rozumie, że przecież sam wyznawał kiedyś Prawdziwą Wiarę i potem zeszmacił się, schlebia gustom drobnomieszczańskim, powtarza się, goni w piętkę etc., etc. Tak więc aby wystawiać w Beaubourg trzeba mieć promocję z Polski poprzez te właśnie koła i pan Zaborski tam się przede wszystkim uda, a tam będą

raczej udzielać odpowiedzi wymiajających. Obym się mylił. Co do Galerii Isy Brachot to oczywiście był to właściwy krok, ale o trudnościach uprzedzałem był Pana w Warszawie: Za label Paryski się płaci i trzeba zapłacić dopiero wtedy, gdy ma się już potencjalnych klientów na o wiele większą sumę niż zapłaci się galerii i recenzentom. Robią to Amerykanie o ile stać ich na "wsad dewizowy" do Galerii paryskiej o dobrej reputacji, bo potem pierwsza wystawa w USA jest sprzedana w całości i wraca z nawiązką włożone pieniądze. To wszystko co wyżej oczywiście nieco mnie (jak się Pan domyśla) wkurwiło i dlatego raczej prosiłbym w przyszłości o nie pisanie mi o tych rzeczach! Przeszkadza mi to w pracy! Jest to mechanizm nacisku mimetycznego, od którego jak wiadomo [dzięki Girardowi] nie ma ucieczki. A ja pragnąłbym wsłuchiwać się w samego siebie, co oczywiście nie oznacza jakobym mniemał, że spadłem z księżyca i wychowałem się sam z siebie. Ale mam już dość szumu. Szczególnie, że ten szum generalnie rzecz biorąc jest w podobny sposób jałowy jak wszystko, co jest lub być może w świecie ludzi. W związku z powyższymi listami, [ponieważ wkurwiłem się na Żabojadów] postanowiłem nie skracać nazwiska, o czym chyba wcześniej niż w tym liście doniosę telefonicznie. Ostatecznie mam już 55 lat i za późno na zmiany. Może Pan natomiast w zależności od potrzeb zmieniać pisownię mego nazwiska, z tym, że będzie się ona wtedy różniła od podpisu na obrazach, podobnie jak nazwisko Czajkowski pisze się po węgierski Csajkovszkij, po angielsku Tchaikovsky, po niemiecku Tschaikowski, po francusku Tchaikowsky, chociaż np. Cziffra pisze się Cziffra (?) - wszystko to spisuję z płyt gramofonowych. To by było to. Teraz kwestia ewentualnych zmian w umowie, które Pan postuluje w oparciu o święte prawo egalitaryzmu. Już na ten temat pisałem w liście podanym przez pańskiego Wuja, ale wracam raz jeszcze, z tym, że nie jest to jakaś decyzja, lecz propozycja do rozpatrzenia, bo jeśli równość to równość, a w układzie 5 na 5 i z innymi szczegółami jak do tej pory to równości nie będzie [brzmi to trochę jak wywiad Andrieja Kokoszkina dla "Die Weltwoche" w sprawie Pershingów 2 i SS-20]. Chodzi o to, że Pan ze swymi 5 sztukami może zrobić, co Pan chce, a ja mogę tylko zachować sobie lub sprzedać za Pańskim pośrednictwem lub Panu. Poza tym jedna z 5 "moich" sztuk jest to obraz dla polskiego Muzeum, czyli powiedzmy sobie prawdę "za darmo", co robię ze względu właśnie na "polskie muzeum", a nie ze względu na siebie, a ponieważ obaj jesteśmy z tego kraju, to może byśmy tak obaj zrezygnowali z tego jednego obrazu

rocznie, czyli po pół na łebka [forsą możemy się podzielić lub wspólnie ją przepić w Victorii, chociaż nie - ja mam kłopoty z przewodem pokarmowym, więc uciechy Lukullusa nie dla mnie], a dopiero od tego momentu wprowadzili równość, którą jednak sformułowałbym inaczej niż było to do tej pory, gdyż primo: mogę w przyszłości malować mniej obrazów rocznie, a secundo: mogę ich malować więcej o ile zacząłbym malować szkicowo [np. obraz od Hoserów z Komorowa lub obraz z kawalkadą idących postaci od Turlejskiej] co spowodowałoby zalew "dzieł" z szybkością jedno na trzy dni lub jedno na dwa dni - o ile pamiętam ten typ malowania nie budził zastrzeżeń u Pana, a ja nie zrobiłbym tego z myślą o forsie lecz dlatego, że być może wytworzyłby się taki akurat klimat pracy! Dlatego też proponowałbym oparłszy się na obecnej średniej rocznej [20-30 czyli 25 sztuk to średnia] uznać, że 20 % rocznej produkcji należy do mnie, a 20 % ma Pan prawo, [bo nie obowiązek!!!] nabyć dla siebie po stałej cenie ustalonej w dniu 23 lutego br. Można też ująć to w ten sposób : 20%, ale nie więcej jak 5 sztuk. Wyliczenie, co jest, a co nie jest 20 % polegałoby na zaokrąglaniu ułamka, czyli jeżeli wypadałoby 5,27 to liczylibyśmy jako 5, zaś jeśli 5,52 to liczylibyśmy jako 6 dla każdego, z czego obaj moglibyśmy korzystać w pełni lub częściowo lub w ogóle wg życzenia. To raz. Ale jest jeszcze jeden warunek równości. Jeśli obu nam ma być "po równo", to ja chciałbym, jeżeli idzie o moje 20 %, zachować prawo do zrobienia z nimi co mi się podoba. Mogę wykluczyć (chętnie) wsadzanie ich do Galerii, bo jak mniemam tego się Pan obawia!! Ale chciałbym bez konieczności proszenia Pana o zgodę móc je darować, sprzedać za wyższą cenę niż aktualna cena w Pańskiej Galerii [by nie być konkurencyjnym) o ile trafi się jeleń, sprzedać polskiemu Muzeum lub Muzeum zagranicznemu etc., etc. Oczywiście tym samym skreślilibyśmy ostatnie zdanie punktu 40 jako nieaktualne. Jeśli o mnie idzie to najprawdopodobniej wszystko będę usiłował zostawić sobie, ale czasem powstaje sytuacja, w której rzeczą dla mnie krępującą jest odmawiać lub uzależniać prezent lub nawet sprzedaż zgodą z Pańskiej strony, tak jak było z madame Dury [ta sprawa ma już ukręcony łeb - wczoraj przy mnie dzwoniono do tej pani, że "nic z tego"]. Nie chodzi mi ani o galerie ani o forsę, lecz o poczucie, że nie muszę się zawsze pytać czy mi wolno! To by były propozycje w tej sprawie. Sprawa kosztów ubezpieczenia i celnych. Miałem tu wiele propozycji, ale najsensowniejsza z mego punktu widzenia jest taka, że wyrażę pełną zgodę na wszystko, a w tym także obciążenie wynikające z punktu 12,

pod warunkiem, że: jednostkowa cena minimalna netto mego obrazu nie zostanie przez te obciążenia ścięta do wartości niższej, bo inaczej cała sprawa przestaje być dla mnie opłacalna. Nie należy także zapomnieć, że mogą powstać nieco większe obciążenia z tytułu szerszej nieco interpretacji czy raczej innego proponowanego sformułowania punktu 45, o czym już pisałem. Także te obciążenia nie mogą rzutować na moją cenę minimalną. W przeciwnym wypadku zamiana Alicji Wahl na PD, byłaby zamianą siekierki na kijek. Co łatwo sobie zresztą przeliczyć. Oznacza to dla Pana konieczność ruchu cenowego w górę, co może być nieosiągalne, ale w takim razie może zrobić stop zanim nie jest za późno? Od tego, co wyżej też byłyby pewne wyjątki: chodziłoby primo, o 20 % jaki ma Pan prawo, co roku i po stałej cenie. Ta ilość nic mnie nie obchodzi, jeśli idzie o podatek, cło i ubezpieczenie. Dodatkowo nic mnie nie obchodzą od tej samej strony obrazy, które nabywa Pan z góry na własne ryzyko [o ile zechciałby Pan to robić] po cenie tej, jaka jest aktualna w danym okresie, gdyż traktuję to już jako "pańskie" obrazy nabyte ode mnie w Warszawie i wszelkie dalsze związane z nimi koszta obciążałyby Pana. Wyjaśniam, bo nie byłem chyba za precyzyjny: Załóżmy, że ceny idą w górę i widzi Pan szanse zarobienia więcej niż w układzie pół na pół w takiej sytuacji prócz zastrzeżonych przez siebie 20 % nabywa Pan [o ile ja się zgodzę, bo miałbym tu prawo veta, gdyż ja wtedy może też wolałbym poczekać i zaryzykować, ale zarobić więcej] jeszcze kilka innych obrazów. Obciążenia za te obrazy nic by mnie nie obchodziły. Po prostu obrazy przechodzą na Pana własność, a diengi na moją i cześć. Czy jest to język prawniczy? W każdym razie to są moje dezyderaty, a po dyskusji w Warszawie możemy spisać aneks czy supplement czy wreszcie jak się to zwie, co potrafi Pan sformułować w sposób precyzyjniejszy.

Co do blejtramów i płótna to ewentualność na przyszłość mogłaby wyglądać następująco, ale tu oczywiście nie mógłbym się włączyć finansowo, bo dla mnie płyta pilśniowa jest wystarczająca i o ile próby na przywiezionych przez Pana kilku blejtramach dałyby jakiś sensowny wynik lub zachęcający wynik, to zmianę surowca traktowałbym jako ustępstwo z mej strony, a nie korzyść. A więc zagruntowane fabrycznie płótno wg katalogu musiałby Pan przywozić z Francji, natomiast nie jest wykluczone, że listwy na krosna byłoby sensowniej ulokować w formie zamówienia u stolarza, który robi krosna dla sklepów ARTu [zaopatrzenie plastyków]. O ile oczywiście zagraniczne byłyby równie złe jak nasze, gdyż wg fotografii się nie różnią. Po prostu zamówilibyśmy tego dużą

ilość [ze dwa kubiki] wg określonych formatów i przez minimum 1 rok, te pocięte listwy leżałyby w jakimś wynajętym mieszkaniu, gdzie są kaloryfery. Po roku należałoby wyrzucić ca 60 %, które uległyby powichrowaniu na skutek suchego powietrza, zaś pozostałe 40 % być może nadawałoby się do zrobienia krosen, co jest już zajęciem prostym. Robienie krosen z niepewnego materiału [czasem wykręci się tylko jedna listwa, a całe krosno jest już do kitu] nie miałoby sensu. Malowanie na takich krosnach byłoby szaleństwem!! Oczywiście nie wykluczam, że zachodnie materiały są lepsze, niż to widać na fotografii, a drewno wysezonowane i niewrażliwe na zmiany wilgotności atmosferycznej. Ja jednak podejrzewam, że tandeta grasuje wszędzie. Ale może robią już krosna z plastiku??? Lub z metalu z wkładkami drewnianymi do wbijania gwoździ??? Wszystko zależy od rozeznania rynku, ale dopiero wtedy, gdy próby potwierdzą, że warto w to się angażować.

To by było wszystko. Oczywiście część powiem przez telefon za parę dni, ale mówiąc zapominam zwykle to, co miałem powiedzieć, a Pan zapewne to, co ja powiem też częściowo zapomni, dlatego też lepiej rzecz ująć na piśmie, mimo, iż zajmuje to czas. Pięknie pozdrawiam

Beksiński

Herbata wspaniała - wielkie dzięki. (podpis Zofii Beksińskiej)

***

Drogi Panie! Warszawa 30.5.84.

Jakoś od tygodnia gorzej mi się pracuje i nic nowego nie zrobiłem, ale kilka przyczyn się na to złożyło - dziś chyba też nic nie zwojuję, bo dla odmiany dentystka ściągać mi będzie mostek, a ja w ogóle jestem mimoza i byle co uniemożliwia mi pracę. Piszę by doformułować dokładniej to, co było w liście sprzed trzech dni na temat wspólnego pokrywania wszelkich kosztów dodatkowych, jakie by one nie były. Napisałem, że zgadzam się na wszystko i na każdy okres czasu pod warunkiem, że moja cena jednostkowa netto nie będzie niższa niż ta, którą ustaliliśmy dla 12 obrazów w dniu 23 lutego br w wartości nabywczej z tegoż dnia. Teraz sobie myślę, że może to Pan uważać za dziecinne z mojej strony i

wytoczyć kolubrynę argumentów w stylu, że przecież w każdym kraju płaci się podatki i od tego nie ma ucieczki ite pe ite de. Dlatego też nic nie zmieniając, w tym, co napisałem poprzednio chciałbym uzasadnić swoje stanowisko i być może zaproponować nieco inne rozwiązania na przyszłość - wreszcie nie robiliśmy jeszcze żadnych kroków w zakresie sprzedaży, więc wszystko może być jeszcze przepracowane. Owóż o ile nie widzi Pan możliwości na spełnienie mych dezyderatów, to miałbym propozycję by na razie nie przekraczać sumy tych 12 obrazów rocznie lub takiej sumy obrazów rocznie, która umożliwi Panu utrzymanie mojej ceny jednostkowej netto w graniacach, jakie ustalilibyśmy jako minimum. Inne obrazy zostawilibyśmy na składzie u Pana lub u mnie rezerwując je na lepsze czasy, gdy uda się podbić ceny do tego stopnia, by wilk był syty i owca cała. Po prostu nie widzę celu, by gromadzić zielone papierki, które [gromadzone nawet w banku] z roku na rok tracić będą swą wartość i to gromadzić je "za wszelką cenę", nawet za cenę sprzedawania połowy namalowanych obrazów za niższą cenę niż minimalna, po to by pokryć koszt i podatki. To już wolę gromadzić swoje obrazy, bo wreszcie rozstawanie się z nimi nie jest dla mnie obojętne, zaś moje potrzeby tu w Polsce nie są znowu aż tak wygórowane bym za wszelką cenę pragnął mieć więcej. To minimum, za które zgodziłem się opróżnić swoje kieszenie do dna z wyjątkiem tych 5 obrazów, które zostawiam, zostało sformułowane już poprzednio i niżej nie zejdę. Powie Pan, że w Warszawie sprzedawałem taniej [tzn. część twórczości taniej, część za tyle samo, a poszczególne egz. za cenę dwukrotnie wyższą od naszego minimum] i oczywiście jest to prawda, ale za to miałem kompletny luz psychiczny, poczucie wolności i niezależności [tu też, aby być sprawiedliwym mogę przyznać, że dla mnie - człowieka nieśmiałego - zrezygnowanie z wolności bywa czasami ulgą, o czym mieliśmy okazję porozmawiać - brak kontaktu z PT Klientem jest swego rodzaju ulgą] możność przebywania ze swymi obrazami przez wiele lat, gdy je lubiałem - darowywania ich przyjaciołom, gdy miałem na to ochotę etc., poza tym to, co zarabiałem wystarczało mi do tego stopnia, że od wielu lat właściwie nie wiedziałem co mam robić z forsą. Poza tym świadomość, że to warszawskie "taniej" jest dla konkretnych ludzi "drożej", niż dla Francuzów jest moje minimum pomnożone przez dwa [cena mojego obrazu wynosiła równowartość rocznych zarobków urzędnika] dawała mi psychologiczne zadowolenie, że nie sprzedaję się tanio, czego nie miałbym w układzie sprzedawania na Zachód, z uzyskiwaniem w

ostatecznym rozrachunku sum niższych niż owo minimum. Tak więc to, co wyżej niechże będzie uzasadnieniem na to, co napisałem poprzednio. Poza tym zawsze pozostawiam jeszcze drzwi otwarte do innych alternatyw, które mogą Panu wpaść do głowy, w tym także owych 12 obrazów rocznie po cenie stałej modyfikowanej tylko współczynnikiem siły nabywczej. Owo "jeszcze" bierze się stąd, że powstanie taki moment, że poodcinam sobie drogi odwrotu. Nie jest to odcięcie "dramatyczne" rzecz jasna, ale byłoby mi głupio wycofywać po roku czy dwóch to, co powiedziałem Alicji Wahl, Nyczkowi i innym - być może w niektórych wypadkach musiałbym zmieniać galerię, co nie zawsze byłoby miłe etc., etc.

Za długo zastanawiałem się z tym samochodem na silnik Diesla, a właściwie czekałem by żona przywykła do myśli, że będzie musiała prowadzić coś innego niż malucha, [bo ona uważa, że maluch jest nieco za wielki, ale poza tym nie ma na świecie lepszego wozu, a ja nie prowadzę w ogóle] i gdy wreszcie przedwczoraj poszliśmy zabulić za tego Escorta okazało się, że stoi ogon jak do sklepu z mięsem, gdyż zadziałało prawo wielkich liczb - benzyny nie ma - no i dostawa samochodu będzie dopiero w połowie października!! W międzyczasie cło wwozowe na samochody zagraniczne [a przy takiej dostawie trzeba dodatkowo bulić cło] ma wzrosnąć od lipca (jak straszą niektórzy) do 1000 zł za kilogram, co spowoduje, że muszę liczyć się z cłem rzędu miliona złotych. Jeżeli wziąć pod uwagę, że mój roczny obrót ma prawo wynieść w br 650 tys., a dochód tylko 350 tys., to w perspektywie mam jeszcze podatek wyrównawczy i zeznania w Wydz. Finansowym, skąd wziąłem forsę na cło...

Nie miała baba kłopotu. Oto przyczynek do motywacji do zarabiania większych pieniędzy w kraju, w którym jest kryzys. Co zresztą powoduje, iż myślę intensywnie o realizacji punktu 20, gdy tylko pojawiłyby się możliwości przez które przede wszystkim rozumiem nasz wspólny sukces finansowy....Pięknie pozdrawiam

Beksiński

PS:

Bardzo proszę w imieniu żony o zrealizowanie, jeżeli to możliwe, recepty, którą załączyłem. Forsę odtrąci Pan z następnego rachunku. Ona brała do tej pory jakiś polski środek podobno analogiczny, którego nagle od kilku miesięcy zabrakło na rynku i doktor przepisał jej na próbę, to, co jest na recepcie. O ile byłoby dobre, to wtedy napisałby więcej recept, bo to chyba trzeba brać stale.

PS 2:

Rozkleiłem list by jeszcze dopisać, że właśnie dostałem odpowiedź ze Spółdzielni mieszkaniowej, iż odmawiają mi sprzedania owej nieużywanej pralni na pracownię, gdyż będzie tam mieszkanie dozorcy. OK. Tym samym mamy z głowy zobowiązanie odnośnie jednego obrazu, oraz mamy na przyszłość z głowy większe formaty niż te, jakie robiłem do tej pory, jak też maksymalne z obecnych formatów w układzie poziomym. Moje maksimum w poziomie to 97,5 i toczka. Tak samo miałem nadzieję, że uda się tam przesuszyć owe krosna, o których pisałem poprzednio w wypadku gdybyśmy poszli na tę koncepcję. To też odpada i trzeba by wynająć na ten cel pokój w Warszawie [na składzik, bo ja już nie mam gdzie, oraz przesuszenie przez rok i dłużej]. To by było tyle. Ukłony.

Beksiński

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly le Roi, le 15 juin 1984

Szanowny, Drogi Panie

Odpowiadam na dwa listy z 27go i 30 maja 1984, które nadeszły wczoraj.

1) Natychmiast udaję się do apteki w poszukiwaniu lekarstwa dla pańskiej małżonki. Jeśli jest ono francuskie postaram się o tutejszą receptę i albo prześlę albo przywiozę za sobą w początkach lipca.

Mam nadzieję, iż sandały przysłane dotarły i spełniły swoją rolę.

2) Nie poruszam i więcej nie będę poruszał sprawy moich tutejszych zabiegów w "lansowaniu" Pana. Rozumiem rozdrażnienie, jakie wywołuje w Panu stanowisko nie tylko Francuzów, lecz w ogóle ludzi zawodowo zajmujących się handlem

lub prezentacją (też w celach pieniężnych) sztuki. Zapewniam jednak Pana, iż reakcje tzw. publiczności są spontanicznie entuzjastyczne i że w końcu to ona (mimo kwalifikacji "baranów") zawsze decydowała w historii, kto jest dobrym a kto mniej dobrym malarzem. Opowieści o toku przygotowania przyszłorocznej wystawy a na razie katalogu pozostawiam do rozmowy ustnej gdzie gest, ton głosu, odpowiedź na incydentalne pytania pozwala na zdepasjonowanie wrażenia i zbliżenie go do realiów.

3) Powracam do propozycji dotyczących naszej umowy.

Primo w żadnym wypadku podatki, asekuracja i cło nie mogą wpłynąć na uszczuplenie zagwarantowanej sumy 12 tys. przy najniższej cenie 1000 za jeden obraz. Chciałbym, by nie niepokoił się Pan o to, gdyż jest to dla mnie jasne i nieulegające wątpliwości.

Secundo jest również rzeczą oczywistą, iż nie może Pan uczestniczyć w opłacaniu przeze mnie cła, podatków i asekuracji obrazów, które zostaną przeze mnie zakupione (za tysiąc czy za więcej) do mej wyłącznej dyspozycji.

Tertio. Formuła wg której każdy z nas ma prawo do 20 procent (Pan do swej dyspozycji, ja zaś po 1000) rocznej "produkcji" z tym, iż (dla mnie) nie mniej niż trzy obrazy wydaje mi się zadawalająca i poddaję ją pod dyskusję.

Jest rzeczą ewidentną, iż z obrazami, które pozostaną w Pańskiej dyspozycji będzie Pan mógł robić co się Panu podoba bez żadnego pytania mnie o zgodę. Nawet, jeśli będzie Pan chciał je wstawić do galerii nie widzę powodu bym się temu miał sprzeciwiać. Ilość będzie za mała by mogła stanowić równoległy konkurencyjny rynek. Panu zaś da poczucie absolutnej swobody.

Quarto, choć bardzo podobał mi się obraz u pani Turlejskiej ani mi w głowie sugerowanie Panu malowania szkicowego. W ogóle przyrzekłem i powtarzam, iż co mnie się tyczy nie będę więcej wyrażał ani opinii (chyba, że pochlebnych) ani propozycji tyczących sposobu malowania.

4) Co się tyczy skrócenia czy zmiany pisowni nazwiska Pana lepiej będzie gdy porozmawiamy o tym ustnie. Dla Francuzów i całego świata to w pierwszej fazie ułatwienie w ewokacji Pana w rozmowach, jakie się nieuniknienie będą zawiązywać. W następnej fazie będzie to obojętne, tak jak jest obojętne wymówić nazwisko "Kandyński" a nawet poczytane za niepotrzebne i uwłaczające dla Pana "handlowo". Toteż by uzyskać awantaże i żadnej ujemnej opinii z obu tych faz wydaje mi się, iż znalazłem wyjście, o którym opowiem ustnie.

5) Wspomina Pan o problemach samochodowych, lecz nie specyzował Pan jasno czy życzy Pan sobie bym Mu kupił samochód i jakiej marki.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej i ręce przemiłej Małżonki Pana całuję

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 5.6.84.

Wszystko wskazuje na to, że nikt nie załatwi mi tej przeklętej kasety z zamkniętym obiegiem taśmy i jednak znowu wróci ona boomerangiem do Pana. Każdy, któremu wsadzę to zlecenie, ma za mało czasu za granicą, a rzecz trzeba podobnie jak z Paryża zamówić też z Montrealu czy Nowego Jorku w Japonii - innej drogi nie ma. Tak więc bardzo proszę o zamówienie 4 takich kaset w Japonii, za pośrednictwem owego sklepiku Sanyo w Paryżu i gotów jestem czekać pół roku, ale ze świadomością, że wreszcie to dostanę, bo tak jak jest to nie mogę prawie używać potrzebnego mi jednak urządzenia, gdyż taśma jest już bardzo zużyta. Podaję nazwę i proszę ją w całości przepisać do notesu i zamówić w oparciu o tę notatkę, ale błagammmmmmm!!!!!! <u>żadnych ekwiwalentów</u>, które są "równie dobre albo nawet o wiele lepsze", a które poradzi sprzedawca dziwiąc się, że komuś się chce zamawiać aż z Japonii. Gotów jestem czekać nawet przez rok, ale exactlement na to, o co proszę. OK? A więc:

Firma: Sanyo

Announcement Cassette, Endless Tape, Model EL-20

Total Cycle Time: 20 seconds

Wsio. Przy okazji okazało się, że te taśmy o dłuższym cyklu firmy Sanyo, które mają po jednej stronie ząbki nie nadają się, gdyż przy tak długim cyklu trzeba mieć w magnetofonie specjalny dodatkowy napęd na te ząbki, inaczej całość się zakleszczy po paru cyklach - tak więc dobrze, że wtedy tego nie wziąłem i nie wsadziłem do maszyny. Zresztą tamten cykl był za długi. Inne firmy znowu mają kasety nieprzezroczyste i nie widzi się, kiedy jest koniec taśmy z paskiem metalowym i kiedy trzeba nagrać "beep" i skończyć zapowiedź [tak jak to było z taśmą TDK, którą Pan przywiózł]. A więc tylko to, co wyżej i w ilości 4 sztuki, niezależnie od ceny. Bardzo dziękuję z góry i bardzo przepraszam za kłopot - więcej nie będę!

Druga moja Wielka Prośba, o której załatwienie prosiłbym przed Pana przybyciem do Warszawy to najpełniejszy, jaki uda się nabyć na rok 1984 katalog płyt typu CD [Compact Disc] z muzyką klasyczną, ale także może być jazz i pop. Mówią mi znawcy, że jest już na rynku przeszło 1500 tytułów, więc chyba czas nabyć urządzenie. Tym Pana nie obarczę, bo chyba pojedzie do Niemiec jeden z moich znajomych: maniak sprzętu Hi-Fi i jego poproszę, bo on się na tym perfekt zna, a poza tym ma znajomego właściciela sklepu, więc dostaniemy to nieco taniej, ale płyty będę zapewne sprowadzał z Paryża, jeżeli zechce Pan w tym pomagać i w tej sytuacji wolałbym katalog dostać też z Francji.

Trzecia prośba dotyczy płyty zwykłej analogowej z nagraniem 2 symfonii Ernsta Krenek'a [2 symfonia, opus 12]. Być może będą to dwie płyty, bo nie wiem czy na jednej się to zmieści. Być może nie ma w ogóle tego nagrania! Jest to młodzieńcza kompozycja Kreneka, wtedy, gdy był on jeszcze pod wpływem muzyki neoromantycznej i do niedawna mało kto się tym interesował, ale w roku ubiegłym na Wiener Westwoche [czy Festwoche?] wykonano ten utwór [słyszałem go z radia], co jak wiem zawsze kończy się nagraniem też dla celów płytowych. Być może będzie to w katalogach austriackich. W każdym razie nie w każdym sklepie z płytami lecz tylko w ściśle specjalistycznych sklepach z muzyką klasyczną i to takich, które nie poprzestają na Mozartowsko-Haydnowskiej sieczce, lecz mają też rzeczy rzadsze, dla kolekcjonerów. Bardzo by mi na tym zależało. Z rzeczy, które na pewno być powinny w sklepie z płytami i o które też proszę, to niektóre utwory Franka Martina.

Chodzi o oratorium Golgota, oratorium In Terra Pax, symfonię pierwszą oraz drugą, jak też kilka drobiazgów: Passacaglia na organy, Preludium żałobne [Prelude Funebre] oraz "Stele en forme D'Elegie" - nie jest wykluczone, że te trzy ostatnie utwory mogą być na jednej płycie lub jako dodatki do innych płyt z muzyką innych kompozytorów, co oczywiście nie stanowi przeszkody. Miejmy nadzieję, że coś z tego Pan dostanie, nie śmiem marzyć że wszystko. Oczywiście tu też idzie o płyty konwencjonalne, czyli analogowe, gdyż na CD nie nagrywa się napewno jeszcze ani wczesnego Kreneka ani Martina. Ponieważ naprawdę nie wiem czy słucha Pan muzyki i interesuje się płytami, informuję [co proszę mi wybaczyć o ile jest dla Pana jasne], że płyty pod żadnym pozorem nie należy wyjmować i dotykać palcami, jak też pakować na siłę do walizki przyciskając kanciastymi przedmiotami etc., jak też trzymać na słońcu i w intensywnym cieple, najlepiej poprosić w sklepie o pudełko, zamknąć to, co się nabyło, pokazać na cle i potem dostarczyć niżej podpisanemu. Forsę oczywiście potrącimy z obrazów. Bardzo przepraszam za kłopot. Aha: Martin jako kompozytor szwajcarski będzie na pewno na płytach szwajcarskich [na innych oczywiście też, ale tam przede wszystkim]. A propos Szwajcarii to jeszcze prosiłbym bardzo o oratorium Le Roi David Artura Honeggera. OK? Wsio. Jeszcze raz przypominam, że z płytami jak z jajkiem. Oczywiście bywa tak, że już w sklepie są felerne, ale najczęściej ulegają uszkodzeniu gdy ktoś niefachowy je wydobywa z koperty - do tego celu są specjalne chwytacze, a poza tym winien to robić ktoś, kto to robi wielokrotnie i ma wprawę. Oczywiście bardzo często koperty są plombowane folią i wtedy można mieć pewność [na 50 %, bo i pod folią widziałem nieraz usterki], że nikt jej nie macał. Pięknie pozdrawiam

Beksiński

PS. Ubawił mnie ten konserwator, który powiedział Panu, że płyta pilśniowa nie jest "szlachetnym tworzywem", a płótno jest. Czy Pan wie skąd się wzięło płotno? W owym okresie za szlachetne tworzywo uchodziła deska, a ponieważ nie było desek dostatecznie szerokich, a płyta z desek po latach pękała, więc płótnem zlepiano tylko łączenia, po czym pokrywano je grubo gruntem i pobiałką i tak długo szlifowano pumeksem, psim zębem i diabli wiedzą czym, że w ogóle grenu nie było widać. Ponieważ takie drewniane obrazy cholernie ważyły, gdy się je nosiło na procesjach, zapierdzielając po 10 razy dookoła parafii, ktoś

[chyba Rafael] wpadł na pomysł, by szlachetne tworzywo zastąpić chłamem czyli płótnem rozpiętym na krosnach, a ponieważ znano zapewne tylko len więc lniane płótno przyjęło się. Jeśli tak dalej pójdzie to i płyta pilśniowa stanie się po latach tworzywem "szlachetnym". Jakież wspaniałe materiały do malowania możnaby dziś wyprodukować, gdyby nie ten cholerny konserwatyzm koneserów. Oczywiście nie znaczy to, że płytę pilśniową uwielbiam jako ideał - potrafiłbym jednak w dzisiejszych czasach "zaprojektować" ideał w oparciu o istniejące surowce i technologie i to prosty, trwały, lekki, tani i doskonały do pracy, ale nikt na to nie pójdzie. Jest to też przyczyna dla której znane firmy produkują między innymi farby "fugitive colours" co trudno mi było Panu poprzednio wyjaśnić. Są po prostu malarze, którzy muszą malować "szlachetnymi" pigmentami, mimo, iż są one gówno warte. Szlachetnymi tzn. historycznymi.

***

Drogi Panie! Warszawa 11.6.84.

Wczoraj pod naszą nieobecność nadeszły dwie paczki do Pana z piwem i drewniakami Sholla.

Drewniaki są bardzo dobre, niewielka różnica długości, o której Pan pisze pochodzi być może z tego, że mierzyłem je polską miarką a u nas nie ma dwóch miarek identycznych tak jak nie ma dwóch identycznych termometrów i dwóch równochodzących zegarów, co się tłumaczy od lat tym, że gdyby te rzeczy były identyczne to wystarczałaby jedna sztuka, a tak mamy i mnogość i rozmaitość i rodzimą oryginalność, w której jeden metr ma metr i dwa centymetry, a drugie metr ma metr bez jednego centymetra. Być może wynika to też stąd, że te drewniaki, które żona miała do tej pory, miały nieco wyższy obcas, a na skutek tego nieco inaczej wygiętą podeszwę (czy jak się to w drewniaku nazywa), co mogło też wpływać na wypadkową długość, ale te dwa są bardzo dobre, a ponieważ jak z metki wynika Sholl robi 30 typów, to może w trakcie Pańskiego pobytu obgadamy jakiś drugi fason, by w trakcie użycia w ciągu roku zadecydować, który jest wygodniejszy i w przyszłości mieć już jasność typu: numer taki, model taki, typ stopy Z, typ podbicia G i te de.

Za piwo ogromnie dziękuję i dzięki Panu stanę się ekspertem, co bardziej nawet sobie cenię niż samo piwo, gdyż uwielbiam być ekspertem od rzeczy ezoterycznych (a piwo w tej chwili w Polsce to, co najmniej trzy kręgi wtajemniczenia: niedostępne w handlu piwo krajowe, które zresztą jest nie do picia, niedostępne dla kieszeni ogółu piwo pewexowe i całkowicie nieznane piwo ze Zgniłego Zachodu) przed laty zajmowałem się w tym celu tarotem, tantryzmem lewej ręki, Talmudem i innymi dziwnymi rzeczami, nie gardząc jednak i wykładami Mr. Palczewskiego (był on importerem Agrosu jeśli idzie o korzenie i owoce zagraniczne), który jest sakramenckim nudziarzem, ale potrafi bezbłędnie wyłożyć wpływ inwazji na Grenadę na cenę i podaż gałki muszkatułowej na rynkach wschodnioeuropejskich, co jest mi bardzo potrzebne, bo gdy znajduję się z kolei w towarzystwie, które podejrzewa mnie wyłącznie o wiedzę z zakresu historii sztuki i rozmowa zejdzie na pieprz i ja nagle strzelam wykładem na temat błędnej polityki rządów w stosunku do plantatorów pieprzu (tu cytuję Palczewskiego ile wlezie, bo przecież o pieprzu wiem tylko od niego, ale za to dokładnie), po czym przerzucę się na znaki runiczne i symbolikę seksualną związaną z krzyżem zaczepiając (dzięki Panu) o gatunki i smaki piw produkowane na Zgniłym Zachodzie, mogę uchodzić za człowieka, który "wie wszystko" chociaż de facto nie wiem nic, czyli idiotyzm salonowy w wykonaniu de luxe. U nas większość Narodu zna się tylko na ZOMO i wypowiedziach księdza Popiełuszki, stąd łatwo być erudytą, ale też nieustannie trzeb poszerzać zakres swojej salonowej wiedzy. Żartuję oczywiście.

Co do zdjęć nowych obrazów, to proponowałem teraz przed tygodniem Glinickiemu ich sfotografowanie (9 było i jest już gotowych w sensie technicznym i można je fotografować - 3 dalsze są namalowane, ale jeszcze nie gotowe technicznie czyli nie nadają się do fotografowania - więcej, jeżeli je nawet namaluję do czasu Pańskiego przyjazdu, nie będzie niestety w tym okresie gotowych w sensie technicznym, gdyż wszystkie te procesy schnięcia wymagają czasu, a na dodatek od kilku dni zrobiło się zimno i wilgotno, co je dodatkowo opóźnia), ale on twierdził primo, że Pan domaga się głównie Banacha, którego z przyczyn topograficznych połączy z Szydłą, a potem zrobi to, co u mnie, bo secundo: boi się, że w lipcu i sierpniu (jak to bywa w Warszawie) w ogóle z powodu urlopów stanie wywoływanie filmów kolorowych - tu w trakcie lata połowa sklepów jest zamknięta i wiele punktów usługowych też.

Ja mam dodatkowo prośbę do Pana, o której zapomniałem napisać w poprzednim liście. Owóż, gdy tylko jest nieco gorsza pogoda to maluję przy świetle sztucznym, gdyż albo jest za ciemno (chmury) albo dla odmiany pędzące chmury powodują, że w rytmie minutowym dosłownie lub krótszym robi się jasno-ciemno, jasno-ciemno i raz inny skład widmowy a raz inny. Można od tego zwariować i zasuwam czarną zasłonę i zapalam lampy. Owóż: Żarówki elektryczne mają skład widmowy przesunięty w kierunku koloru pomarańczowego, co powoduje, ze obrazy malowane w tym świetle, a oglądane potem w dziennym mają nadmiernie wyolbrzymione kolory żółte, z kolei fiolety w świetle pomarańczowym podobne są do czerni i nagle potem "widać" je, gdy nadejdzie dzień lub zgaszę lampę. Oczywiście maluje obraz przez wiele dni i ostatecznie retuszuję przy świetle dziennym, ale utrudnia mi to cholernie pracę, bo czasem rano trzeba poprawiać to, co namalowało się wieczorem. W trakcie stanu wojennego, gdy zasypywano nas paczkami z Zachodu, Baele, który wyczytał gdzieś, że w Polsce brak żarówek, wysłał mi między innymi żarówki i jedna z nich była firmy PHILIPS matowa, ale lekko niebieska i miała chyba nazwę DAYLIGHT, dawała rzeczywiści inne, zimne światło, którego nie sprawdzałem do malowania, bo maluję przy 8 żarówkach 100 Wattowych, a to była jedna żarówka o mocy chyba 40 czy 60 Watt, więc wkręciłem ją w łazience, potem się spaliła, a teraz nie mam nawet dokładnej nazwy, by ją Panu podać.

Chodzi jednak primo o żarówką matową (matowa to nie to samo co mleczna, czyli opalizująca, piszę to, bo ludzie mylą te dwa pojęcia - matowa jest po prostu wykonana ze szkła nieprzeźroczystego zmatowanego od środka, ale nie aż tak białego jak żarówka mleczna, która wygląda jak wykonana z porcelany).

Secundo chodzi o to, by żarówka ta miała normalny gwint o rozmiarach "standart", a nie zaczep bagnetowy lub gwint "mignon" lub "goliath" - po prostu normalny gwint jak każda typowa żarówka chyba też na Zachodzie, gdyż mam typowe obsadki nad sztalugami i nie sposób tego przebudować bez poważnej przeróbki idącej w warunkach polskich w tygodnie... Tertio idzie o to by żarówki te miały po 100 Watt, gdyż takie mam stabilizatory, a sztalugi oświetlamy via stabilizator napięcia. Mniejsze będą za słabe do malowania, a większych "nie pociągnie" stabilizator.

Wreszcie chodzi o ilość, a więc potrzebowałbym do próby 5 sztuk z dokładną jednak ceną, bo gdyby były dobre to poprosiłbym wtedy o jakieś 30-50 gdyż to się często spala i muszę mieć pod ręką zapas. Podkreślam, że idzie o żarówki ze szkłem lekko niebieskim, czyli "daylight". Gdyby były dwa lub trzy typy tych niebieskości, to proszę wziąć część takich, a część innych, po próbach wybiorę

najlepsze i wtedy poproszę o więcej. Nie wykluczam, że będzie to w efekcie gorsze od tego, co mam, a może trzeba będzie oświetlać melanżem, w każdym razie chciałbym zrobić próby. Wiem, że są takie polskie świetlówki, ale to na razie nie wchodzi w grę, gdyż trudniej to skoncentrować na obrazie - kształt jest nieporęczny. Bardzo przepraszam za kłopot. Pięknie się kłaniam - piwa jeszcze nie próbowałem - wygląda na de luxe, aż strach pić!

Beksiński

PS. Nie chodzi o zarowki do celow fotograficznych – bo sa specjalne niebieskie, ale one mają bardzo ograniczoną żywotność, a mnie idzie o zwykłe żarówki typu "long life".

***

Drogi Panie! Warszawa 21.6.84.

Nie powiedziałbym, by Pański dzisiejszy telefon był nadmiernie rozsądny, o czym nie mogłem powiedzieć, gdy Pan dzwonił, ale mając nadzieję, że nikt tego listu nie otworzy i nie przeczyta, powtarzam raz jeszcze: Konta za granicą nie posiadam i posiadać nie mogę. Wszelkie transakcje dewizowe muszę ujawniać w ciągu dwóch tygodni od momentu ich zawarcia i należność przelać na BHZ, który potrąca mi 6 % podatku dewizowego, a poza tym połowę wypłaci w złotówkach, co cały mój zysk uczyni więcej niż problematycznym. Wszelkie transakcje złotówkowe muszę przeprowadzić przez PP Sztuka Polska, co związane jest z naszym punktem 15. O tych sprawach możemy sobie gadać tak lub siak, bo Polska jest krajem, w którym wszelkie przepisy traktuje się z przykmnięciem oka, jeżeli dewizy wpływają do kraju, a nie wypływają z niego -, ale na te temata nie będziemy więcej ani korespondować [teraz robię to, bo jak dalej wyniknie: po prostu muszę, by oszczędzić Panu wydatków] ani tym bardziej telefonować. Powiedziałem Panu przez telefon, że mogę przyjąć na konto "A" dowolną twardą walutę pod warunkiem, że wpłacający poniesie koszt operacji bankowej polegającej na skupie przez bank oferowanej waluty oraz sprzedaży dolarów, gdyż moje konto prowadzone jest w dolarach, co tłumaczy się tym, że w Polsce tak pewex jak i firmy mające uprawnienia do sprzedaży za waluty wymienialne, operują tylko ceną dolarową i mając konto dolarowe wiem

zawsze w konkretnych warunkach, na co mnie stać, niezależnie od codziennych wahań notowań giełdowych na świecie. Tym niemniej potem powiedział Pan, że idzie o "duże sumy" i to mnie trochę przeraziło. Liczyłem konkretnie (tak jak to sobie luźno gadaliśmy) na maksimum 4 obrazy: 49, 48, 41, oraz ewentualnie albo 27 albo taka twarz na pniu drzewa, którego nie numerował Glinicki. Być może określenie "duże sumy" dotyczyło ogólnych pańskich planów, bo jak wiem umawiał się Pan też z innymi ludźmi (jak np. Palczewski) i nie znam ogólnej liczby ani cen, na jakie się Pan umówił. Zresztą to mnie nie interesuje. Chodzi jednak, że ja na konto "A" nie mogę ("tak sobie") przyjąć np. należności za 10 obrazów, bo wprawdzie przepis powiada, że jeżeli pieniądze wpływają na konto "A", to nikt nie ma prawa pytać skąd pochodzą, ale trzeźwo chyba sądzę, że jednorazowo na to konto nie mogę wrzucić więcej niż należność za 4 obrazy. I dlatego piszę, licząc, że ten list dotrze do Pana przed wyjazdem z Paryża. Jeżeli chce Pan nabyć ode mnie więcej niż 4 obrazy, musi się Pan liczyć z koniecznością zapłacenia mi w dolarach, a nie we frankach, bo musiałbym to włożyć na razie raczej do pierzyny niż do banku, a w tym wypadku wolałbym jednak mieć dolary niż franki, o czym już mówiliśmy. Oczywiście tej operacji wymiany może Pan dokonać przy użyciu dowolnego polskiego konta lub jako obcokrajowiec być może także od ręki w Banku, ale ja chcę być z tego wyłączony. To wszystko zresztą było przedmiotem długotrwałych rozmów między nami, więc chyba nie trzeba do tego wracać? Co do przyszłości to oczywiście możemy to dodatkowo obgadać, bo sprawa może być istotna, ale sądziłem, że przede wszystkim skupi się Pan teraz na przygotowaniu wystawy więc, że sukcesy finansowe mam jeszcze na jakie trzy, cztery lata z głowy i potem (być może) powstanie możliwość zastosowania punktu 20. Tak się ustawiam! Jeżeli jednak ma Pan jakąś nową ideę, która całą operację sukcesu finansowego przyspieszy, to oczywiście nie mogę mowić z góry i przez telefon ani tak, ani nie, ani jak, ani co, tylko wszystko odłożyć do rozmów w cztery oczy. Nie wykluczam, że może coś wymyślimy, chociaż Bogiem a prawdą jestem bez koncepcji, a jestem już za stary na to byśmy mieli zawierać układ typu Zborowski - Modigliani [o ile nagle coś takiego wpadło Panu do głowy] - po prostu mam rodzinę, nie znam języka, nie bardzo potrafiłbym się znaleźć sam w pracowni we Francji, paszport zapewne dostałbym od ręki, ale nie bardzo mam nadzieję na to by Żabojady były równie chętne w udzielaniu mi prawa pobytu i pracy. Obym się mylił: oczywiście mogę

się mylić, gdyż nigdy się tymi sprawami nie zajmowałem - wreszcie nie byłem nigdy za granicą - nawet w Czechosłowacji. No to by było tyle.

Bardzo przepraszam za liczne kłopoty związane z moimi prośbami - żona już robiła mi wymówki, że w sposób egoistyczny Pana obciążam. To kompleks prowincji lub raczej przywara prowincji. Mieszkając w Sanoku podobnie obciążałem przyjaciół z Warszawy i Krakowa. Obiecuję, że więcej nie będę - rzeczywiście wymyśliłem nagle ogromną listę "spraw do załatwienia" i aż mi wstyd, gdy ją sobie zesumowałem. To tyle dobrego: aha po Pańskim telefonie zaraz zadzwoniła Alicja Wahl, po czym była tu i obiecałem jej po zaretuszowaniu obrazy 28 i 33, ten drugi będzie kosztował masę roboty, jest cholernie pouszkadzany. To robota BHZ, które zniszczyło mi tak kilkadziesiąt obrazów - choćby z tego powodu nie chcę mieć z nimi nic więcej do czynienia. Reaktywowano jednak BHZ Desa obok BHZ Ars Polona i obok THZ Art On - firm coraz więcej wszystkie dzwoniły do mnie i zaczynam czuć się jak na krze dryfującej po oceanie pełnym rekinów. Kra się już powoli topi od ciepłej wody, a Dmochowski podgrzewa ją jeszcze telefonami....Pięknie się kłaniam i czekam tak jakeśmy się umówili 7 lipca.

Beksiński

PS: Często na filmach Zachodnich widzę zdumiewającą scenę, gdy spod położonej w odludnej dzielnicy willi wyrusza Talbot z trzema osobami, które mają wszelkie powody do tego by uniknąć inwigilacji [a równocześnie podejrzewać ją], a równocześnie zza rogu odległego o 50 metrów rusza biały Pontiac z przyciemnionymi szybami, w którym siedzą gangsterzy lub gliny, co czasami na jedno wychodzi i nikt niczego nie podejrzewa!!! Widziałem w tym oczywisty pic, ale po Pańskim telefonie skłonny jestem sądzić, że Wy na Zachodzie macie upośledzony organ alergii, jeżeli idzie o inwigilację. Jak Pan sądzi: dlaczego tak trudno dostać połączenie? Bo jest jedna linia. A dlaczego jest jedna linia? Po to by wystarczył jeden magnetofon i jeden decydent o tym czy skasować czy wpiąć w akta. Pozostaje marzyć o tym, że myśliwy strzelający do kaczek nie zwracają uwagi na kozy, ale jeśli prowadzą dodatkowo coś w rodzaju zielnika, to zwracają uwagę nawet na muchy i muchomory. Na wszystko! Gdy ktoś ubije następnego Przemyka i będą potrzebni winni to odpowiedzialny za dostarczenie odpowiednio obszernego wachlarza potencjalnych winnych, [aby było, w czym wybierać] nie pogardzi nawet przestępstwami skarbowymi o ile byłyby wysokie. Słowo daję, że po

Pańskim telefonie albo w trakcie jego trwania przez cały czas zastanawiałem się nawet nad tym czy nie jestem celowo wrabiany [Przepraszam -, ale nie mogłem wykluczyć] - na Boga więcej nigdy nie prowadzimy pertraktacji finansowych przez telefon, a nawet i w liście. Wszystko zostawiamy do rozmowy w cztery oczy. Nie pisałbym tego listu, gdyby nie obawa, że nagle nawiezie mi Pan za wiele franków, [bo post factum przyszło mi do głowy, że być może przeszedł Pan na koncepcję kupna od razu 12 obrazów!].

***

25.7.1984

Kilka spraw do rozważenia lub ewentualnego załatwienia:

Primo żarówki. Po namyśle powracam do prośby o kupno i przysłanie takim samym transportem jak piwo, 40 żarówek 100 W w kolorze "dziennym".

Gdyby jakimś cudem nagle znalazł Pan przy okazji takie same (100 W + gwint) żarówki, ale matowe to oczywiście bez żadnego próbowania proszę o 60 sztuk.

Spisałem dwa protokoły przekazania prac oraz prac, które zostają w moim posiadaniu - dostaje Pan obie kopie, ale o ile rzecz jest źle sformułowana, to proszę ją powtórnie sformułować dobrze i kopię przesłać do Warszawy przy jakiejś okazji. O ile to musi być podpisane przez obie strony [Pan zna cały ceremoniał prawny, który rzecz Uświęca], to proszę zadecydować, jak, kiedy i ja się dostosuję. Takie protokoły wydają mi się konieczne, bo inaczej za rok czy dwa nie będziemy już nic pamiętali. Co do tego, jakie obrazy mają jakie numery, mamy obaj spisaną notatkę na brudno oczywiście, z wyjątkiem tego, co Pan już zabrał, nie ponumerowałem jeszcze nic innego [z lenistwa], ale obiecuję, że to uczynię zgodnie z notatką na brudno jaką zrobiłem w Pana obecności.

Sprawa poziomych formatow 87,5 x 97,5, do których przygotowania miałem przystąpić zaraz po Pana wyjeździe, niestety mocno się skomplikowała. Miałem materiał nabyć w magazynie w Falenicy, który czekał tylko na fakturę i potem zwieźć i złożyć na "daczy" u mojego szwagra gdzie leżały zresztą skrzynie. Z tym, że skrzynie leżały w garażu, a płyty ze względu na wilgoć musiałyby leżeć w "salonie" i tam też być pocięte cyrkularką Black+Decker, co zrobiłbym sam

przy pomocy mojej żony [innej drogi niestety nie ma: co chcesz zrobić porządnie, zrób sam]. Owóż przedwczoraj wyjaśniło się, że "dacza" zajęta będzie w sierpniu i wrześniu i najbliższy termin wypada w październiku [poprzednio była mowa, że zajęta będzie tylko w lipcu] i nic tam nie mogę ani zwieźć ani tym bardziej ciąć. W związku z tym cała sprawa musi być odłożona i to nie wiem na jak długo, bo z kolei w październiku może się okazać, że płyt nie będzie w magazynie, poza tym do rozpuszczenia żywicy do impregnowania całości, [którą Panu pokazywałem] mam tylko rozpuszczalnik nitro [innych na razie od dwóch miesięcy brak w handlu, tego zresztą też, ale mam go od roku], a nim nie można pracować pod dachem, bo można dostać krwotoku od smrodu, zaś w październiku - być może - nie da się już pracować na dworze, więc jeśli niedobory towarowe i terminowe złożą się niekorzystnie [nie wspominam o ramach, które mam zaklepane na 25 % zaledwie "na piękne oczy"] to cała impreza może przesunąć się na wiosnę-lato 1985.

Sprawa formatów dużych i kwadratów dużych. Jak już mówiłem po sklejeniu (tym razem) dziwnie się to pokręciło. Zresztą zademonstruję o ile nie zapomnimy obaj, bo nasz kontakt tym razem był jednak chaotyczny. Wg wyjaśnień udzielonych przez faceta budującego dekoracje w TV [na takiego akurat trafiłem przypadkiem] błąd jest do usunięcia w przyszłości, gdyż wynika z tego, że skręcając rzecz po sklejeniu skręcałem od krajów, a nie od środka. Być może - sprawdzę -, ale na razie mam około 17 sklejonych, co kosztowało mnie ponad miesiąc pracy [jeden skleja się przez dwa dni oczywiście robiąc przy tym, co innego, ale zajmuje miejsce i wiąże się to z nieustannym brudem, trocinami etc.] i te 17 z wyjątkiem 1 czy 2 najgorszych mam zamiar wyrobić, gdyż w moich szerokich na 5 cm listwach one się prostują, jako że w sumie są dosyć wiotkie mimo skrzywienia. Chodzi o to, że nie wiem, jakie są ramy metalowe, o których Pan wspominał i czy są one dosyć sztywne oraz jaki mają profil? Obawiam się bowiem, że nie usztywnią krzywego podobrazia i całość też będzie krzywa oraz że w ogóle nie da się do nich montować obrazu takiego jak go już zaprojektowałem. W związku z tym prosiłbym o próbkę takiej listwy niepozaginaną i o długości 132 centymetry abym widział, czy przy skręcaniu poddaje się podobrazie czy też poddaje się rama. Gdyby takie próbki okazały się dobre to wysyłałbym duże obrazy bez ram i duże kwadraty bez ram, a jedynie obklejone dystansową listewką, która wchodziłaby potem pod ramy. Oczywiście do tego celu potrzebne są specjalne skrzynie, ale aby podjąć decyzję ich budowania MUSZE uprzednio wiedzieć, w co to będzie oprawiane we Francji i czy ta idea ma jakiś sens.

(RYSUNEK)

Jeżeli nie da się przeskoczyć tego, co w punkcie poprzednim, a więc albo sztywnych ram, albo skręcania się podobrazi, albo transportu albo jeszcze czegoś, to istnieje ewentualne rozwiązanie zastępcze [też wymagające wiele czasu] mianowicie oprawiania obrazów dużych tak samo jak małe, czyli nie naklejania od spodu wstępnie przed malowaniem usztywnień, które potem są przyczyną wielu problemów. Usztywnienia te miały na celu wzmocnienie płyty i o ile by ich miało nie być, to musiałbym:

1. Przerobić stalugi, a raczej system zaczepiania dużych podobrazi co zajmie jak liczę ca 3 tygodnie wraz z bieganiem za potrzebnymi rzeczami, czekaniem na schnięcie kleju etc. W czasie tego nie będę mógł malować i moja wydajność spadnie w roku 1984 o dwa lub trzy obrazy.

2. Gruntować płyty pilśniowe, a raczej impregnować je czymś lepszym od żywicy, którą Panu pokazałem, a mianowicie lakierem olejno-żywicznym [oddzielnie opis tego lakieru] tak jak to robiłem z formatami mniejszymi wtedy, gdy jeszcze za Gierka lakier ten leżał w każdym sklepie po 40 zł. za kilogram. Teraz od paru lat brak go całkowicie - gdyby był, kosztowałby ca 160-200 zł. za kilogram czyli grosze, ale nie ma, kompletnie nie ma!!

3. Po zagruntowaniu musiałbym czekać minimum 3 miesiące na wyschnięcie tego lakieru, którym nasyciłbym płyty na zapas na parę lat z góry i dopiero wtedy mógłbym na nich malować, gdyż inaczej akryl, którego używam na grunt nie miałby przyczepności nawet po zmatowieniu.

4. Gdyby taki lakier miał być sprowadzany z Francji nie mogę za niego płacić, bo nie wytrzymam żadnych dodatkowych obciążeń - wreszcie ja zaprojektowałem wszystko na miarę moich krajowych możliwości i nie myślałem, że ktoś zacznie od wymiany ram i że w ogóle przyjdzie mi malować niejako en masse duże formaty, które przewidywałem bardzo, bardzo "od czasu do czasu".

5. Mógłbym wysyłać duże formaty bez ram w specjalnych skrzyniach i oprawiałby je sobie Pan na miejscu [ja też odcinam się od związanych z tym kosztów dodatkowych], ale co zrobić z obrazami niesprzedanymi, które po 3 latach zaczęłyby mi wracać "en masse" być może, bez ram??? Bo by je sobie Pan chciał odzyskać? Przecież mam możność oprzeć o ściany maksimum 2 obrazy bez ram i trzeci na stalugach nie mówiąc już o tym, że podklejanie ex post listwy od spodu i oprawianie "po mojemu" jest niemożliwe. Należy to zrobić przed malowaniem, nawet przed gruntowaniem. A od ręki innych ram w Polszcze nie załatwię - to sprawa kilku miesięcy i robienia na miarę - tak więc musiałbym dostawać od Pana zwroty w ramach na Pański koszt. Absurd - chyba, że to dla Pana jest opłacalne. Proszę rozważyć.

Jak Pan widzi ilość komplikacji jest ogromna i wszystko zależne jedno od drugiego - na razie więc proszę o próbne profile francuskie po jednej sztuce każdego, ale długie na "maksimum", czyli 132 centymetry abym mógł to wypróbować i któryś ewentualnie zaakceptować.

Gdyby szło o ewentualne lakiery, którymi miałbym nasycać płytę pilśniową by zwiększyć jej wytrzymałość na uszkodzenia i trwałość w czasie, to nie wdając się teraz w szczegóły, dlaczego to mają być akurat lakiery takie, a nie inne, (bo o tym trzeba by na kilkunastu kartkach) podaję, że chodzi o:

Lakier olejno-żywiczny bezbarwny
Jest to nazwa najogólniejsza, która zapewne nigdy nie występuje w handlu w takiej formie jak podałem, więc wyjaśniam każde słowo, co może ułatwi nabycie próbek:
Słowo „lakier" oznacza, iż roztwór ma charakter przeźroczysty w odróżnieniu od emalii lub farby, które mają charakter kryjący.
Określenie „olejno-żywiczny" precyzuje, że substancja składa się z oleju lub raczej pokostu (rodzaj ugotowanego oleju) z domieszaną żywicą naturalną lub syntetyczną, która jest albo modyfikowana albo nie, ale to jest już bez znaczenia. Najczęściej produkowane lakiery olejno-żywiczne bazowane są na pokoście lnianym oraz żywicy kopalowej (naturalna) lub alkidowej (syntetyczna). Obie żywice są dobre do moich celów z tym, że wolałbym, aby sam pokost nie był syntetyczny, (bo taki też bywa), lecz lniany. Więc jeżeli coś będzie nosiło nazwę np. ALKYD-LACK, to najprawdopodobniej składać się będzie z modyfikowanej żywicy alkidowej w oleju lub pokoście lnianym. W Polsce taki lakier nazywa się FTALAK, gdyż żywica alkidowa nosi też nazwę: alkidalowej, gliceroftalowej lub ftalowej, aby było trudniej zgadnąć. Trudno przewidzieć, jakie nazwy są we Francji. Może byłby katalog lakierów z jakimiś informacjami????
Wreszcie słowo „bezbarwny" oznacza wcale nie to, co by z pozoru wynikało (bo FTALAK bezbarwny ma kolor ciemnej herbaty i to mętnej), lecz oznacza, że do substancji nie został dodany żaden pigment i jest to po prostu samo „spoiwo", które po domieszaniu pigmentu, emulgatora, stabilizatora etc. staje się emalią.
Zdaję sobie z tego sprawę, że dla Pana jest to „tor przeszkód", ale podaję to na wypadek gdyby takie rozwiązanie okazało się jedyną możliwością. Na dodatek nie mam bladego wyobrażenia o cenach, ale jeden duży obraz potrafi wchłonąć ca 1kg takiego lakieru jako impregnatora.
W Polsce 1kg kosztowałby (gdyby był) ca 160-200 zł, gdyż tyle kosztuje emalia ftalowa, która jest w zasadzie tym samym.

***

Piotr Dmochowski
5, sq. des Montferrants
78160 Marly-le-Roi
tél. 3-958-32-47

W.Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly-le-Roi, le 11 août 1984

Szanowny, Drogi Panie

Dokonałem wielkiego czynu: sfotografowałem w dwóch egzemplarzach całą literaturę o Panu i jeden egzemplarz opracowałem (to znaczy powycinałem, pocechowałem, poukładałem w kolejności i przygotowałem na planszach wielkości szpalty gazetowej. Wystarczy włożyć teraz to wszystko do foliowych kopert i włożyć do press booku). Była tego ilość tak imponująca, iż cała praca zabrała mi całe cztery popołudnia i dzisiejszą sobotę. Nie ośmielam się jednak odsyłać Panu oryginałów drogą, którą idzie ten list. Poczekam aż sam przyjadę do kraju lub będzie tam jechał ktoś pewny. Tą samą drogą prześlę Panu fotokopie, o które Pan prosił (drugi egzemplarz). Nie mam jednak odwagi "opracowywać" go i pozostawiam to innym. Przyznam, iż czasami egzemplarz, który się Panu dostanie będzie miał wady gdyż sam wziąłem sobie odbitki, które były bezbłędne, (gdy w trakcie odbijania orientowałem się, że popełniłem błąd, drugą odbitkę robiłem stosownie, lecz potem sobie ją zachowywałem). Piszę to by wiedział Pan, iż Jego press book, który sporządziłem, jest technicznie bez zarzutu, o czym nie możnaby przypuszczać po egzemplarzach, które się Panu dostaną.

Niestety inne Pana prośby nie są równie zależne od mej zapobiegliwości.

Tak więc z ramami musimy poczekać do końca okresu urlopowego, gdyż dwaj moi "ramiści" zamknęli sklepy na cały sierpień.

Żarówki przesyłam w niniejszej paczce. Mimo poszukiwań matowych niebieskiego koloru nie ma. Gdybym kiedyś przez przypadek gdzieś znalazł, oczywiście zakupię większą ilość.

Sprawa dla Pana najważniejsza: płyt, nie wygląda najlepiej. Sklep, z którym wszedłem w rozmowy przyrzekł mi dać odpowiedź, co do ilości tytułów, które liczy mi znaleźć wczoraj. Gdy się zjawiłem odpowiedziano mi, iż ich dostawcy z powodu wakacji i week endu są nie do złapania i że odpowiedź będę miał w poniedziałek. W międzyczasie zacząłem pytać w trzech innych sklepach, gdzie ceny są znacznie wyższe, lecz gdzie nie robiono mi większych nadziei uprzedzając, iż znalezienie 50-60 procent tytułów będzie nadzwyczaj dobrym wynikiem. Ponoć nie ma we Francji ani jednej fabryki tych płyt a jedyne dwie znajdują się w Japonii i w Niemczech. Jeśli to prawda to obawiam się, że kłopotom w dostawach nie prędko będzie koniec. Oczywiście w niczym nie przeszkodzi mi to w poszukiwaniu interesujących Pana pozycji i nie na to by pozbyć się samemu problemu uprzedzam Pana o czekających nas trudnościach. Ponieważ jednak ma Pan przed końcem miesiąca podjąć decyzję kupna aparatury, musi Pan wziąć te informacje, (które postaram się oczywiście jak najszybciej sprawdzić i telefonicznie Pana powiadomić o ewentualnych radosnych zmianach prognozy) pod uwagę.

Czy otrzymał Pan mój list z zapytaniami? Bardzo proszę wziąć go pod uwagę i w wolnych chwilach, lecz po długim namyśle, odpowiedzieć mi na te pytania lub odmówić odpowiedzi uzasadniając to jednak. Tego rodzaju odmowa jest swego rodzaju odpowiedzią i ci, którzy kiedyś będą list Pana zawierający ową odmowę odpowiedzi czytali lepiej będą mogli zrozumieć, dlaczego pewne wyjaśnienia nigdy nie zostały przez Pana dane w wywiadach lub korespondencji, którą Pan prowadził z innymi.

List zawierający pytania pisałem rano spiesząc się przed odlotem i na dodatek brakło mi papieru. Za mało więc zadałem pytań dotyczących elementów czysto technicznych i kolorów, o których kilkakrotnie Pan napomykał w rozmowach, o używanych farbach, o rodzajach pędzli i przeróżnych technikach, jakich Pan w malarstwie próbował, o Pana wątpliwościach co do płótna i o problemach (lecz i korzyściach) wynikających z płyty pilśniowej, o jej utwardzaniu, ciężarze (który jest jednym z faktorów uniemożliwiających duże rozmiary), o innych przyczynach determinujących rozmiary (m.innymi o rozmiarach mieszkania lecz chyba również o jakimś

zahamowaniu przed dużymi rozmiarami, bo przecież w Sanoku miał Pan warunki doskonałe, a mimo tego dużych formatów Pan nie stosował), o sposobie w jaki Pan maluje tak dla Siebie charakterystyczne tło, złożone z kilku nakładających się barw, o sposobie nakładania farby i stosunku jaki zachodzi pomiędzy szkicem ołówkiem a szkicem na płycie, o "strategii" malowania, gdy siada Pan przed sztalugami (czy maluje Pan najpierw szkic czy od razu do końca małe detale, jedna po drugich i już więcej do nich Pan nie wraca, o tym czy Pan maluje siedząc czy stojąc, jakich używa Pan świateł, czy zasłania Pan okno czy też światło słoneczne pomaga Panu, o tym, iż wiele chwil w czasie malowania jest czysto rzemieślniczym wykonywaniem pracy, które pozwalają Panu słuchać muzyki, o tym ile Pan pracuje dziennie godzin, czy przerywa Pan często na telefon, na rozmową czy też nie znosi Pan by Mu przeszkadzano, czy inspiracja przychodzi Panu w sposób dość równomierny czy też są długie okresy posuchy i czy miewa Pan lęki o to, że wszystko się już w Panu wypaliło i że nic być może dobrego już Pan nie wymyśli, o tym czy Pan dyskutuje swoje projekty z bliskimi czy nie mają oni żadnego wpływu na rozwój koncepcji, o tym czy na ogół ciężko Panu przychodzi malowanie i stale jest Pan niezadowolony czy też bywają obrazy, które niejako "same" się robią a inne ani rusz nie chcą wyjść, o tym, że nie znosi Pan żadnego kieratu i w związku z tym nie godzi się nie tylko na zamówienia lecz nawet na najmniejszą prośbę przyszłego nabywcy, o tym jaki jest Pana stosunek do klientów i o podstawach panującego w Polsce przekonania, iż Beksiński nie sprzedaje swoich obrazów.

To oczywiście drobna cząstka pytań "technicznych" (a dla mnie ogromnie ważnych), które chciałbym by Pan jak najobszerniej potraktował.

Dokument, jaki chciałbym w ten sposób otrzymać od Pana byłby niejako sumą Pana poglądów na własne malarstwo. Chciałbym by dokument (w wielu odcinkach być może) był dla potomności źródłem najrozmaitszych informacji. Nie sądzę, by należało go za naszego życia publikować. Lecz o jego istnieniu będę wspominał i czasami się nań powoływał.

Ponieważ chciałbym nadać owemu dokumentowi pewien charakter Pańskiego credo, bardzo bym prosił o jak najstaranniejsze zredagowanie go, tak by nie miał on pozorów spontanicznie napisanego listu, w którym wiele rzeczy jest zaledwie napomkniętych lub zgoła przemilczanych, a te, które są poruszane giną pod nawałą drugorzędnych detali, które nieuprzedzony czytelnik nie umie oddzielić od sedna sprawy.

Pozwalam sobie przesłać przemiłej Małżonce Pana, wielkiej znawczyni herbaty i niezrównanej jej preparatorce, kilka rodzajów tego wybornego napoju. Wspominała mi Ona o jakiejś herbacie libańskiej. Proszę o łaskawe uściślenie, o jaką herbatę chodzi, bo nie znajduję notatki, jaką natychmiast sporządziłem, gdy mnie o nią prosiła. Udam się do sklepów arabskich i na pewno coś znajdę.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej

PS. W niniejszej paczce wysyłam dla mego szwagra Stanisława Zylewicza rumianek dla jego nowo narodzonego syna. Bardzo proszę o uprzedzenie go, iż nadszedł na nr 26-47-93, tak by mógł się do Państwa zgłosić po odbiór.

PS.PS. Wspominał mi Pan o kilku korespondentach, z którymi wymienił Pan szereg liczących się listów. Czy mógłby Pan podać mi ich adresy? Do Wanka mam, lecz jaki jest Piaseckiego, Urbanowicza i tego czwartego, którego nazwiska zapomniałem?

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 12.8.84.

Nareszcie wczoraj doszedł ten Panski list napisany w Warszawie w dniu 1 bm., którego oczekiwałem z pewną niechęcią, bo wiązał się [jak Pan zapowiedział] z uściślaniem pytań co w założeniu już implikowało konieczność uściślonych odpowiedzi,a jeżeli na coś obecnie [tzn. zaczynając wiek podeszły] nie mam na pewno ochoty, to na uściślanie odpowiedzi i teoretyzowanie na temat własnej twórczości. Z trudem przebrnąłem przez las pytań [z trudem, bo pisane było ręcznie i

markerem, co powodowało, że nie należało do lektury łatwej i przejrzystej - na dodatek wystrzelałem się z tej tematyki w naszej chaotycznej rozmowie, która trwała przeszło 8 godzin - a propos: czy mam to kopiować czy też w związku z faktem, że nie wyraziłem zgody na spisanie i publikowanie fragmentów, stracił Pan zainteresowanie dla tych taśm? pytam, bo nie zostawił Pan dostatecznej ilości kaset - czy mam je może nabyć w Pewexie i zrobić kopie, czy też zrezygnować?] i widzę, że na wszystkie te pytania odpowiedziałem poprzednio w szeregu wywiadów lub raczej "wywiadów" [forma wywiadu była pretekstem dla mnie bym mógł się wypowiedzieć na temat zrozumiałych dla mnie mechanizmów własnej twórczości - korzystałem z tego pretekstu konstruując "wywiady" na maszynie do pisania w każdym razie te, o których Panu wspominałem i które wymienię poniżej]. Wyjątek bodajże stanowi pytanie, dlaczego maluję tylko na płycie, a nigdy nie na płótnie, ale na to pytanie sam sobie Pan umie udzielić odpowiedzi, jako, że od pół roku jesteśmy nieomal małżeństwem i pisałem już na ten temat: Mogę w każdej chwili popróbować malowania na płótnie, a także na eloksowanych płytach aluminiowych, okrągłych deskach lub blatach do stolików etc., wszystkiemu na drodze stoi brak materiału, lub brak miejsca, lub brak chęci ryzyka ["a co z tego wyjdzie"] lub brak możliwości transportu ["jak to pakować"] etc., etc. Ja jestem "otwarty", ale przestawianie wajchy zajmie masę czasu i pociągnie konieczność przeróbek pracowni etc., etc. czyżby Pan zapomniał jak mieszkam - w tych warunkach jakie mam, mogę robić to, co robię - ten warsztat [zapasy materiału, narzędzia etc.] nie był owocem pójścia do sklepu i kupienia, lecz owocem 10-letniego "zdobywania" i zbierania, zestawiania etc. i to nie z mojej winy [że to jestem taki konserwatysta], lecz z winy otaczającej mnie rzeczywistości. Gdybym miał warsztat ustawiony na płótno, zapewne miałbym podobne trudności z uruchomieniem malowania na płycie pilśniowej.

A teraz wymieniam wszystkie wywiady, które były po prostu moimi wypowiedziami napisanymi ex post [wywiad przysłany do autoryzacji wyrzucałem do kosza i pisałem raz jeszcze, zachowując lub nawet nie zachowując stylistykę rozmowy]. Inne niewymienione tutaj są wywiadami autentycznymi lub też tylko częściowo zostały przez mnie uszminkowane.

Nowy Wyraz
Sztuka

Tygodnik Powszechny
Tygodnik Kulturalny
Projekt
Polska (Moja Forma Egzystencji) - wypowiedź do dziś aktualna
Wypowiedź w katalogu-plakacie z Teatru "Stu" w roku 1977

(Dochodzi wypowiedź w katalogu „Mity, Marzenia, Wtajemniczenia (wypowiedź, ale nie życiorys!) oraz krótka wypowiedź wydrukowana w katalogu galerii „Pryzmat", który dałem Panu do kserowania).

oraz wszystko co podpisałem był jako swoją wypowiedź. Oczywiście daty są istotne, bo co innego malowałem i myślałem robiąc wywiad do NOWEGO WYRAZUu, a co innego malowałem i chyba myślałem robiąc jak do tej pory ostatni istotny wywiad do PROJEKTU. Ma Pan reprodukcje, ma Pan daty na nich [Glinicki pisał] ma Pan wszystkie teksty, ja umywam ręce, mnie się więcej nie chce o sobie pisać. Za kilka dni wyjdzie zapewne jeszcze ostatni [zastrzegam się] mój wywiad w życiu w "Radarze", ale będzie to ple-ple, spisane wprost z taśmy, którego nawet nie chciało mi się poprawiać, dałem po prostu imprimatur na to, co spisała ta pani i część - wyślę Panu, ale to bez znaczenia. MAM DOSC! Więcej nie będę! Z wymienionych wyżej aha, jest jeszcze jakiś z pisma rzeszowskiego, ale, zapomnialem jakiego, przeprowadził go niejaki Wawrzczak, który pod tym jest podpisany, ale ten Wawrzczak był wtedy reporterem radiowym i robił ze mną ze dwa lub trzy wywiady do lokalnego radia. Gdy spisał z jakiegoś wywiadu radiowego i "owoc" przysłal mi do akceptacji, wziąłem maszynę i napisałem rzecz raz jeszcze, ale po swojemu, jeżeli więc w tym wywiadzie [ma go Pan] jest jakaś myśl istotna, to też można ją cytować w całości, bo napisałem ją - obmyśliłem i zredagowałem na zimno, a forma wywiadu jest pretekstem. Więc z wymienionych wyżej pseudowywiadów może Pan cytować mnie bez ograniczeń, bo w tym celu je w ogóle wymyśliłem, inna rzecz, że trzeba przy cytatach dawać datę i wyjaśniać odniesienie do obrazów, które wtedy malowałem. Nie sądzę, by dzisiejsze były identyczne do tych sprzed lat 10. Wsio.

Grzebiąc po szufladach znalazłem przypadkowo gwarancję Sanyo z mojego automatu telefonicznego i tam są na odwrocie Sanyo Service Centres i jest tam adres: 30-32 Quai De La Loire, F-75019 Paris, France, tel. 607-0603. Oczywiście na dole zaznaczone jest "The above adresses are of August 1983", ale nie wykluczone jest, że nic się przez rok nie zmieniło, a też nie jest

wykluczone, że jest to właśnie ten sklepik, o którym Pan mówił. Na wszelki wypadek jednak wysyłam. Podkreślam Sanyo, a nie Sonjo jak Pan z uporem wymawia, co być może przyczyną, że kierują Pana do serwisu innej japopńskiej firmy "Sony".

To na razie tyle. Pięknie pozdrawiam oboje Państwa i przepraszam za zawód, jeśli idzie o wypowiedzi na własny temat.

Beksiński

PS. Co do płyt CD, to w oparciu o Pański telefon chciałbym jeszcze raz podkreślić, że o tym czy mam zaryzykować kupno: platine, wzmacniacza etc., decyduje nie tylko cena jednej CD, ale także możliwość zorganizowania plus minus tego wszystkiego o co prosiłem. Termin nie gra tu większej roli i jeżeli sklep zapewni, że np. do maja przyszłego roku uda się sprowadzić prawie wszystko, ale partiami, bo część zaraz, część za miesiąc, a część po nowym roku, to ja podejmuję decyzję kupna, w przeciwnym wypadku nie podejmuję. Ponieważ jednak facet, który mi to może załatwić i przywieźć ma wyjechać 10 września, a 1 września będzie w Warszawie po forsę [on jest z Poznania], to muszę już do 1 września mieć jakieś zapewnienie typu: "da się zorganizować" lub "nie ma szans na więcej niż połowę". OK? W tym drugim wypadku zrezygnuję w ogóle.

***

Drogi Panie! Warszawa 14.8.84.

Jak to zwykle bywa na drugi dzień po wysłaniu listu miałem nagrane Pańskie zgłoszenie na automacie, które spowodowało, że połowa z tego, co poprzednio pisałem straciła na aktualności. Byliśmy akurat w kinie na "Rosemarys Baby", które z 10 czy więcej letnim opóźnieniem trafiło na ekrany polskie. Przyczyną podobno była niechęć Gomułki do Polańskiego, ale czy to prawda? Ktoś mi tłumaczył, że był zakaz i nikt tego potem już nie jest władny zrewidować, nawet, jeśli przyczyny ustały. Późniejsze filmy Polańskiego dochodziły na nasze ekrany, a kilka wcześniejszych było zatrzymanych - podobno "Miasto Kobiet" Felliniego odleżało się też lat kilka tylko dlatego, że grała tam polska aktorka Anna Prucnal, która też była źle widziana z jakichś tam powodów. Ten kraj składa się z dewotów - przypominam sobie, gdy przed laty była jakaś

dzika zupełnie awantura o to, że bodajże Breton czy ktoś inny wysłał na jakąś ekspozycję grupy Phases, (którą mój znajomy pan Bogucki organizował w Krakowie) szereg zdjęć historycznych do gabloty, mających obrazować początki surrealizmu we Francji, na jednym z nich Breton stał w towarzystwie jakiegoś starozakonnego w cwikierach, poczciwy pan Bogucki umieścił zdjęcie sądząc, że jest to może Tristan Tsara w przebraniu, a to był sam Bronstein-Trocki i zrobiła się Afera, bo oczywiście kontrolerzy z KC nie odróżnili surrealizmu od taszyzmu, ale Trockiego rozpoznali od pierwszego wejrzenia i oskarżyli organizatorów o "trockizm", co było o tyle komiczne, że z kolei nikt z organizatorów nie słyszał zapewne nigdy o Trockim [podobnie przed wielu wielu laty jeszcze jako budowniczy socjalizmu w Rzeszowie oskarżany byłem o "Gomułkowszczyznę". Gomułka wtedy jeszcze chyba siedział]. Ale zgubiłem wątek. W każdym razie nie zestarzał się ten film i obejrzeliśmy go z dużą przyjemnością - z perspektywy czasu jawi się jako coś raczej smutnego i nostalgicznego niż demonicznego.

Przyszdłszy do domu dowiedziałem się z nagrania, że z laserami wszystko zapowiada się pozytywnie. Zatem daję facetowi zielone światło i forsę do ręki, nich kupuje laserowy gramofon i wzmacniacz [chyba Revox B-251 będzie najlepszym wzmacniaczem, ale kosztuje ca 1000 dol.], kolumny głośnikowe zostawię na razie te co mam, bo gdybym chciał kupować naprawdę dobre, to nie byłyby taniej niż po 3000-4000 od sztuki - a taki fanatyk to ja jednak nie jestem - wreszcie nigdy mi nie zależało tyle na wierności brzmienia, co na braku zakłóceń - u mnie w pracowni nie ma zresztą w ogóle warunków na wierność brzmienia. Gdy tylko doda się basów zaczynają rezonować tysiące przedmiotów - wyciszenie tego jest wprost niemożliwością w tym gigantycznym spiętrzeniu materii, na niewielkiej w końcu przestrzeni. W każdym razie jeszcze raz podkreślam: nie musi Pan zdobywać tych płyt szybko!!! Dla mnie najważniejsze jest, że w końcu będą w terminie do pół roku powiedzmy. Natomiast bardzo byłbym wdzięczny gdybym mógł dostawać albo jakieś pismo albo jakiś informator nowości ukazujących się na rynku CD [ale także ewentualnie płyt analogowych] w zakresie muzyki klasycznej, pop i jazzu. W miarę możności idzie też o cenę tego periodyku: nie zależy mi na niczym super eleganckim ani często wydawanym, wystarczyłby nawet kwartalnik, ale taki, w którym byłoby dużo nowości i ewentualne krótkie recenzje. W każdym wypadku decyduje raczej cena rocznej prenumeraty, gdyż szkoda mi wywalać forsę na coś, co służyć będzie wyłącznie pobieżnej informacji [francuskim posługuję się z taką samą biegłością jak każdym językiem europejskim tzn. z żadną, ale z trudem i ze słownikiem odczytam pobieżne omówienie nowej płyty takie jak to się

zwykle robi, czyli w trzech, czterech zdaniach; dla bardziej głupich niż ja zamieszcza się symbole: wykonanie:+++; technika nagrania: +++++; wartość kolekcjonerska: ++; informacja wewnątrz: ++ i tak dalej, w RFN najlepszym tego typu pismem jest AUDIA, być może zresztą wystarczyłby folder zawierający nowe nagrania, który ukazuje się bezpłatnie i dostać go można z określoną częstotliwością w sklepach. Zostawiam do Pańskiej decyzji, bo nie znam rynku francuskiego. Liczę na Pana, że ewentualne nowości w ograniczonej ilości [ca 5-6 na miesiąc] będzie mi Pan mógł kupować i co jakiś czas przesłać okazją? O ile dobrze pamiętam oferował Pan swoje usługi w tym zakresie w jednym z pierwszych listów.... Takiej listy jak tym razem już nigdy nie będzie, bo po prostu to jest Lista-Start. No to tyle.

Po "ptaku" = DZ namalowałem już dobry obraz RE, a aktualnie maluję [zaczynam] duży obraz KH - nie wykluczam, że oba będą dla mnie, a więc miałby Pan już dwa spośród poprzednio "zatrzymanych", ale ja zawsze tak sądzę, gdy maluję, a potem mi się zmienia. RE i KH mają rozmiar taki jak weseli faceci w dołku, co będzie dalej na razie nie wiem.... Pięknie pozdrawiam proszę przekazać ukłony Żonie

Beksiński

***

Drogi Panie! Warszawa 26.8.84.

Po powrocie do domu [w niedzielę i sobotę wyjeżdżamy zazwyczaj pod Warszawę do rodziny w godzinach popołudniowo - wieczornych] zastałem nagranie od Pana. Bardzo dziękuję za informacje o płytach CD.

Cieszę się, że wszystko jest na dobrej drodze, ja z kolei staram się o sprzęt, ale jeszcze nie wrócił z urlopu pan Skrzydlewski z Poznania [też posiadacz jednego obrazu], który obiecał załatwić mi kupno PHILIPSA "CD - 303 schuell" oraz wzmacniacza LUXMAN "ileś tam" [bo nie mam pamięci do numerów] z NRF, we wrześniu. Kolumny zostawię te co mam, gdyż dobre kosztują horrendalnie drogo. [Schpitzenklasse: CABASSE ALBATROS V kosztują po 35000 DM sztuka, czyli dwie sztuki kosztowałyby 70.000 DM, oczywiście inne nie są aż tak drogie, ale ta cena daje pojęcie o cenach kolumn wogóle, przyczym jak wiem przyrost jakości o pół procent idzie w parze z podwyższeniem ceny o 100%) i zaraz to wszystko połączę i zacznę grać, sprawdzając jakość płyt, które

być może w międzyczasie nadejdą (częściowo). Miejmy nadzieję, że nowe cła wywozowe na samochody i sprzęt HI - FI nie spowodują, że będę musiał zdjąć spodnie przez głowę! Za samochód zapłacę począwszy od września cło ponad pół miliona złotych, co brzmi dumnie, ale nie przekracza ca 1000 dol. Nie wiem na ile wzrosły cła od gramofonów, wzmacniaczy i płyt, ale wiem, ze potężnie wzrosły. Co do ceł wywozowych nie było jak na razie mowy (w prasie) na temat obrazów, więc może na razie jest wszystko jak było. Być może, że jeżeli idzie o laser to kupię HITACHI, a nie Philipsa, bo, mimo, iż jest gorszy to zdaje się, że przedstawicielstwo jest w Polsce, bo mam już ich numer telefonu i jest tu na miejscu serwis i gwarancja, co byłoby bardziej istotne od tego by kupić najwyższą klasę, której potem nie ma gdzie zreperować, gdy się zepsuje.

Ale te sprawy nudzą zapewne Pana i wolałby Pan usłyszeć coś o obrazach. Otóż dziś (jęcząc z niechęci) zabrałem się wreszcie do retuszowania głowy z kneblem od Szydły i dwóch obrazków Nr 2 i 3, które potem będzie mógł Panu wysłać Glinicki. Nie zabrałbym się do tego nawet teraz, gdyby nie fakt, że rzuciłem w połowie zaczęty obraz ES i pewnie nie będę go kończył, lecz przemaluję, bo stale mi coś przeszkadzało, a teraz dla odmiany we wtorek musimy wyjechać na dwa dni by przywieźć teściową z Dynowa, więc już wogóle obraz by się przeczekał, tak więc by przed wyjazdem nie marnować czasu zabrałem się za retusz. Myślę, że z obrazem od Szydły wbrew pozorom nie powinno być aż takich kłopotów, jakie przewidywałem!! Pierwsza warstwa już jest i chyba uda się to zrobić dobrze i bez śladu. Podobnie z obrazem 2. Największy problem będzie z obrazem 3 i zostaną pewne ślady retuszu, widoczne w bocznym świetle, gdyż rysy są głębsze i mają charakter geometryczny. Co do nowych obrazów czyli DZ [ptak którego Pan widział] RE [inna, duża wersja katedry których zapowiadałem kilka] oraz KH [taki rozsypujący się i ulatujący statek lub latająca wanna nad oceanem] tak RE jak KH są duże i oba na razie chciałbym zostawić sobie czyli, że ma Pan dwa z poprzednio odłożonych. Jak sądzę będą to KE oraz OH chociaż ja dałbym chętniej zamiast OH obraz OE, a Pan zapewne chętniej by go wziął, tyle, że moja żona, oraz zaprzyjaźniony chirurg, zaczęli serię ochów i achów na temat OE i w związku z tym nie bardzo jestem jeszcze pewien czy nie zostanę ubezwłasnowolniony w tej materii. Co do Muzeów, to na razie załatwiona jest rezerwacja dla Krakowa z obrazu Nr 12. Z Sanoka będą dopiero we wrześniu. Alicja Wahl nie odezwała się wogóle, mimo, iż skierowałem do niej ze trzech telefonicznych klientów - może jest na mnie obrażona?

Był tu wczoraj Glinicki [aha aha: paczka z żarówkami, o którą Pan pytał nie nadeszła jeszcze do dnia dzisiejszego, czyli do niedzieli 26 sierpnia godz 20.30 - w domu zawsze ktoś jest z wyjątkiem kilku godzin przed dziesięcioma dniami, gdy musieliśmy zawieźć babcię do doktora], więc był tu wczoraj Glinicki i tez pytał o paczkę od Pana, bo oczekuje jakiegoś filtru fotograficznego, który tam podobno miał być. Przekazałem mu taśmę adhezyjną i rozmawialiśmy wstępnie na temat wysyłki. W zasadzie można by zacząć od wysyłki obrazu Nr 16, który i tak i siak musi pojechać solo i w specjalnej skrzyni jednorazowej, bo innych takich wielkich obrazów ani nie ma, ani nie będzie. Może więc zacząć od niego? W następnym rzucie już w zasadzie za kilka tygodni mogłyby pojechać obrazy DZ [ptak] oraz dwa nieustalone, najprawdopodobniej: KE i OH. Mogłyby te trzy pójść pocztą, pod warunkiem zbudowania specjalnej jednorazowej skrzyneczki. Potem za jakiś miesiąc będzie można wysłać obraz od Szydły oraz obrazy 2 i 3. Wolałbym jak najszybciej pozbywać się towaru, bo wie Pan jak jest u mnie z miejscem na składowanie - wszystkiemu grozi uszkodzenie na skutek nadmiernej ilości naskładanej na półki. Na razie Glinicki rusza do robienia zdjęć w Warszawie, Krakowie i w Muzeach. Pobrał adresy i powiedział, że to chce zrobić w pierwszej kolejności, zanim zacznie wysyłać.

Co do pytań na które mam w przeszłości odpowiadać. Tak jak pisałem: będę odpowiadał na pojedyncze pytania dobrze sformułowane tzn. dotyczące jednej sprawy a nie dziesięciu pod pozorem jednej. Niechże się Pan nie gniewa, ale pytania typu czy maluję siedząco czy stojąco [podobno zgodnie z poprzednim telefonem takie pytania mają tam być?] uważam za bzdurę, ale oczywiście mogę na to odpowiedzieć, czemu nie, na wszystko da się odpowiedzieć, inna rzecz, że zadaje Pan pytania w stylu słowniczka rosyjskiego dla Wermahtu i SS "ne widjeli wy krassnoarmyeytzew, zamietili wy pulemyoty, gawaryete prawdu ili was rosstztrelyayem eto byla infanteria kawalyerria konnitza?" w końcu nie wiadomo na co się ma odpowiadać pod groźbą rozstrzelania. Jedno konkretne pytanie w każdym liście. Teraz konkretna odpowiedź na pytanie czy maluje na siedząco czy na stojąco: Najlepiej malowałoby mi się na stojąco, a w każdym razie nie sposób wręcz konstruować obraz inaczej niż na stojąco podchodząc i odchodząc by objąć wzrokiem całość, i to w tym większym stopniu im większy geometrycznie jest obraz. Niestety w trakcie pracy bolą nogi i chwilami się przysiada, a szczególnie do wykańczania szczegółów. Z innej beczki rzecz biorąc: nie jestem w stanie malować całego dużego obrazu na stojąco, bo sufit mam za nisko i nie mogę obrazu dźwignąć na tyle, by jego dół był na wysokości moich

oczu. Powoduje to szczególnie silną uciążliwość przy malowaniu dolnych partii dużego obrazu, a głównie przy ich konstruowaniu gdyż muszę to robić siedząc, co jest przyczyną, że unikam w miarę możliwości malowania obrazów dużych w konkretnych warszawskich warunkach gdyż wiąże się to z utrudnieniami i przykrością pracy.

To tyle ukłony dla Obojga Państwa

Beksiński

***

Monsieur Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly le Roi, le 19 - 08 - 84

Szanowny, Drogi Panie

Zgodnie z zapowiedzią zdobyłem 49 tytułów compact disc, w tym jeden tytuł składający się z dwóch płyt a więc w sumie 50 płyt. Część z nich jest opakowana w celofan, część zaś nie. Sprzedawca gotów jest jednak wymienić te, które miały by jakiś brak niezależnie od tego czy były opakowane czy nie. Mam nadzieje, iż wszystkie będą w dobrym stanie, co oszczędzi Panu zdenerwowania a mnie dodatkowego latania i załatwiania, to znaczy rzeczy, które kosztują mnie najwięcej gdyż płatne są w czasie to znaczy w tym, czym dysponuję najmniej.

Ceny płyt: W "Lido music", największym sklepie płyt na Polach Elizejskich ceny płyt, które już zakupiłem wahają się od 150 do 250 za jedną płytę. Po moich dwutygodniowych poszukiwaniach, rozmowach i przymilaniach się znalazłem sprzedawcę, który, kontaktując mnie z hurtownikiem - czego normalnie we Francji nie można zrobić nie przechodząc przez jakiś sklep, który oczywiście zarabia na tym grubo uzyskał dla mnie ceny wahające się od 105 do 135. Nie znaczy to przy tym, iż płyty są gorszego gatunku lub wybrakowane. Są dokładnie takie same jak w tym żesz samym "Lido music". Na dodatek przy kupnie

obdarowano mnie prezentem w postaci zniżki 5 procentowej. Pozostaje teraz problem tak zwanej "detaxy" to znaczy dalszej zniżki o 33 procent podatku, tak zwanego "TVA". By rozwiązać go trzeba pewnych zabiegów i czasu. Żaden mianowicie Francuz ani obcokrajowiec na stałe mieszkający we Francji nie może kupić czegokolwiek bez opłacenia "TVA" nawet, jeśli natychmiast wysyła zakupioną rzecz za granicę. Może to natomiast uczynić obcokrajowiec, który jako turysta czasowo tylko przebywa we Francji i wywozi ze sobą zakupiony przedmiot. Uzyskuje on wtedy w momencie zakupu od sklepu paragon specjalnie wypełniony, który następnie okazuje wraz z przedmiotem na granicy w momencie wyjazdu. Specjalny (a w związku z tym godzinami oblężony przez podróżnych na lotnisku) celnik odnotowuje wtedy na paragonie, iż przedmiot został rzeczywiście wywieziony i odsyła paragon do sklepu, w którym przedmiot został zakupiony. Po około miesiącu zawiadomiony sklep zwraca owe 33 procent ceny na z góry w paragonie określony adres lub konto kogoś pozostającego we Francji. Wziąłem więc płyty i opłaciłem je lecz na razie nie prosiłem o wystawienie paragonu gdyż jako Francuz nie uzyskał bym sam "detaxy". Czekam w tym celu aż ktoś znajomy przyjedzie z Polski i do niej będzie wracał. Udam się z nim do mego dostawcy i przedstawiając jego paszport każę wystawić sobie paragon. Następnie ten ktoś wracając do Polski na lotnisku uzyska "detaxę" i Panu zawiezie płyty. Ja zaś po miesiącu uzyskam zwrot wartości "TVA" (tzn. 33 procent ceny). Szkopuł tylko w tym by takiego kogoś znaleźć. Otóż pewność mam tylko przyjazdu mojej teściowej, który nastąpi dopiero w lutym. By tak długo nie czekać muszę znaleźć kogoś wcześniej a jeśli ma to być zaufana osoba sprawa nie jest łatwa. W ostateczności pozostaje jeszcze możliwość - o której tylko Pan może zadecydować - nie czekania na taką okazję i machnięcia ręką na "detaxę". Wtedy byle jaka zaufana osoba udająca się do Warszawy może wziąć ze sobą płyty lub ja sam mogę je wysłać Hartwigiem. Nie dalej jak wczoraj na przykład jeden z moich przyjaciół Francuzów jadący do Polski proponował mi zabrać płyty ze sobą.

Dalsze tytuły i katalogi: Po wakacjach mój dostawca ma nadzieje uzyskać szereg dalszych wskazanych przez Pana tytułów. Prócz tego ponoć ma się ukazać kilkadziesiąt nowych tytułów. Znajdzie je Pan w prospektach, które Mu wyślę. Katalogów z krytykami nadal nie ma.

Tyle płyty.

Co do ram to pisałem już Panu, iż zaraz w początkach września zajmę się tym na serio gdyż w sierpniu Francja jest sparaliżowana urlopami. Zanim jednak sprawa ram zostanie rozwiązana (o ile zostanie...) sugeruje Panu by nie czernił Pan przez Niego robionych ram na ich odwrocie, to znaczy na wąziutkiej krawędzi która styka się ze ścianą i czasami przy niezręcznych manipulacjach brudzi ją.

Żarówki: Liczę, iż paczka z czterdziestoma żarówkami dotarła już do Pana. W między czasie zarysowała się (niepewna jeszcze) perspektywa ich kupna po znacznie niższej cenie.

Tyle "przyziemne realia".

Mam nadzieje, iż pozwolą mi one na długotrwałe ominięcie rygorów punktu, o którego zmianę w kierunku większej, (jeśli już nie całkowitej) równości pomiędzy nami bardzo, bardzo proszę. Jeśli bowiem pobudki "materialne", choć ważne są w naszych układach stosunkowo drugorzędne dla Pana to jest tak podobnie i w moim wypadku. Głównym motorem mego działania jest autentyczna fascynacja, jaką wywierają na mnie niektóre Pańskie obrazy. Dlatego dręczy mnie myśl, iż niektóre Pańskie obrazy, po które pobiegłbym na koniec świata by je zdobyć z pewnością mi się nie dostaną, jeśli utrzymamy niezmieniony punkt 37 lub, że będę musiał przeżywać lęki (jak ostatnim razem) czy aby nie spowoduje scysji zbyt natarczywymi prośbami o odstąpienie mi ich i czy w ogóle owe prośby poskutkują. Jeśli rozwiązanie, które zaproponowałem a które Pan odrzucił, polegające na tym, iż pierwszy obraz wybierze Pan, potem ja, potem Pan etc. nie może być przyjęte, istnieją z pewnością inne warianty możliwe do zaakceptowania przez obie strony a które godziłyby nas w tym zasadniczym dla nas obu punkcie.

Sprawa pytań dotyczących inspiracji i techniki Pańskiego dzieła: uzgodniliśmy telefonicznie, iż zamiast jednej odpowiedzi na lawinę pytań, jaką zasypałem Pana w mych dwóch ostatnich listach będzie Pan starał się odpowiadać na poszczególne kolejne pytania, które pozwolę sobie zadawać Panu w mych kolejnych listach. Oczywiście nie kryję, iż takie rozwiązanie pochlebia mi ogromnie gdyż tym samym moja skromna osoba, jako adresat tych

wypowiedzi przejdzie do historii. Dziś zadaję więc pierwsze pytanie. Nie jest ono jak zapowiedziałem natury ogólnej, lecz dotyczy jednego tylko obrazu: ten który jest dla mnie najcenniejszy - tłumu szkieletów żołnierzy zbliżających się (stojących ?) z głębi kotliny ku przepaści znajdującej się na pierwszym planie. Czy mógłby Pan jak najszerzej opowiedzieć (a wczęści po prostu powtórzyć to, co w naszych rozmowach warszawskich opowiedział mi Pan ustnie) o wszystkim co z tym obrazem jest związane: o inspiracji, temacie, zmieniających się koncepcjach malarskich które pokolei po sobie następowały, rekwizytach (chełmy które są różne w różnych Pana obrazach, szkieletach jakby powiązanych powrozami i często wielokończynowymi, ostrym świetle w małym punkciku na horyzoncie w głębi kotliny)...

Oczywiście tak postawione pytania wydają się absurdalne, naiwne i w ogóle takie, na które jedyna odpowiedź może być tylko "tu w ogóle nie o to chodzi". Tym niemniej instynkt i dotychczasowe doświadczenie mówią mi, iż właśnie w koło tego rodzaju pytań będą w przyszłości prowadzone niekończące się spory dotyczące tego obrazu, który, być może stanie się jednym z symbolów naszej epoki. Fakt, iż twórca sam się na jego temat wypowiedział nie tylko owych sporów nie zuboży, lecz z pewnością je podsyci.

Oczywiście lista pytań dotyczących tego obrazu ani nie jest wyczerpująca (każda inna podana przez Pana informacja będzie bezcenna) ani imperatywna (oczywiście proszę tylko o odpowiedzi na pytania, na które uważa Pan za właściwe odpowiedzieć). Jeśli jednak pominięcie jakiegoś pytania mogłoby być przez Pana uzasadnione była by to być może najlepsza odpowiedź "a contrario" lub "implicite". To już tylko Pan może zadecydować.

Pozdrawiam Pan najserdeczniej żywo i z nostalgią wspominając nasze u Pana rozmowy a przemiłej Pana małżonce najuniżeniej ręce całuję.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 4.9.84.

Dziś nadszedł list datowany w dniu 19 ub. miesiąca. Informuję, że paczka z żarówkami i poprzednim listem jeszcze nie nadeszła do dziś do godziny 20, w której zasiadłem do odpowiadania na list! A więc sprawa Compact Disc: W zasadzie nie ma paniki gdyż dostawa gramofonu laserowego jak mnie zapewnił facet w sklepiku PHILIPSA, który prowadzi naprawy gwarancyjne i pośredniczy w imporcie sprzętu trwa ca 6 tygodni. Jutro dokonam przelewu forsy, a więc nie należy się spodziewać gramofonu laserowego przed 15 października. Po tym terminie jednak będzie już nieco "cieplej" gdyż problem leży nie tylko w terminie ewentualnego zwrotu wadliwych płyt, ale także w terminie gwarancji gramofonu - w sumie chciałbym, aby tak gramofon jak i płyty mogły się zacząć sprawdzać w sposób dla mnie optymalny. Jeśli gramofon stać będzie do lutego bezczynnie na półce, to stracę niepotrzebnie ponad trzy miesiące gwarancji. Podobnie z płytami. Aby je tylko przesłuchać trzeba będzie kilku ładnych dni, a jeśli będzie ich już ca 100 to nawet więcej. Potem ewentualnie trzeba je odsyłać, więc gdybym to zaczął robić w marcu, to sklep w Paryżu nie pamiętałby już, że udzielił mi gwarancji na towar! Miejmy nadzieję, że nie trzeba będzie tego w ogóle robić, mnie to pociąga jeszcze mniej niż Pana. Co do wysłania więc, to proszę się trzymać moich wstępnych założeń, które dałem Panu na piśmie jeszcze w Warszawie: Ta ilość płyt o które prosiłem powinna się mieścić generalnie wraz ze wszystkimi kosztami [wysyłka etc.] w ramach 2 obrazów i po ich załatwieniu dwa następne obrazy wg. Pana wyboru ma Pan "zapłacone". O ile nie uda się tego wszystkiego zdobyć, to musimy [nie zaniechając starań i nie traktując tego, co teraz piszę jako usprawiedliwienia dla opuszczenia rąk] odtrącić pozostałą cenę w stosunku procentowym tzn: 80 % płyt warte jest dla mnie 80 % z dwóch obrazów. OK? Oczywiście doceniam fakt, że stara mi się Pan oszczędzić kosztów i jestem za to głęboko wdzięczny, bo nie należę do Krezusów, ale z drugiej strony nie chciałbym Panu utrudnić życia w poszukiwaniu możliwości Detaxu etc. gdyż zdaję sobie sprawę, że jest Pan zagoniony. Myślę, że jest to uczciwe postawienie sprawy. Reszta do Pańskiej decyzji wg, tego, co wyżej i wg. tego możliwości; w każdym razie przed 15 października nic, ale to nic nas nie goni! I tak leżałyby u mnie na półce. Oczywiście mógłbym nie wpłacać jutro na gramofon, ale dla odmiany obawiam się, że nagle płyty nadejdą szybciej niż myślałem i dla odmiany nie będę mógł ich sprawdzić, bo nie będzie na czym. To tyle o płytach. Aha aha: Bardzo bym prosił o skontrolowanie czy zamówiłem poniższe pozycje. Nagle dostałem inny katalog [szwedzki] i ponieważ nie pamiętam, co zakreśliłem w

Pańskim katalogu i nie zostawiłem sobie kopii, powstały wątpliwości czy zakreśliłem tam poniższe pozycje i czy one tam wogóle były wymienione - mogłem albo przeoczyć albo mogło ich tam nie być, ale nie wykluczam, że ani jedno ani drugie i wszystko jest zakreślone i tylko pamięć mnie myli [a może możnaby dostać xero z tego, co zakreśliłem?]

1. SCHUBERT 4+5 symfonia /Marriner/ 4100 452
2. BRUCKNER 3 symfonia /Krajan/ 4133 622
3. HOLST Planety /Krajan/ 4000 282
4. MOZART C-moll = po zabojadowemu - UT (Do) mineur GROSSE MESSE /Krajan/ 4000 672.
5.SZOSTAKOWICZ 10 Symfonia /Krajan/ 4133 612
6.WIENIAWSKI 2 Koncert skrzypcowy
SAINT-SAËNS 3 Koncert skrzypcowy 4105 262

Ta ostatnia płyta może być pod "Saint - Saëns" lub pod "Wieniawski" lub i tu i tu, w tych katalogach są stale pomyłki i braki, tak mi się zdaje, że nic z tego nie zakreślałem, ale jak już pisałem nie wykluczam, że zakreśliłem wszystko, ale zapomniałem, co było fatalne, że nie zostawiłem sobie kopii. Przepraszam za kłopot o ile będzie z tym kłopot...
Co do katalogów i nowych tytułów to całkowicie wystarczą zestawy nowych tytułów, nie muszą być recenzje.

Co do niemalowania ram od tyłu. Dosyć poważna trudność. Prawie, że nie do wykonania, mimo, iż z pozoru wygląda na głupstwo. Może wystarczyłoby zakleić to (przed powieszeniem) taśmą adhezyjną lub plastrem aptecznym od tyłu??? Może na czterech rogach na paskach płyty pilśniowej przybitych wzdłuż ram od tyłu nakleić na 3 - 4 mm. kostki filcu i zaczepiać obrazy najdłuższym, bardziej wystającym ze ściany gwoździu, w odległości od ściany takiej, jaką da kostka filcu? Do rozważenia dla Pana.

Co do "równowagi" i "ominięcia rygorów punktu 37" (jak Pan pisze). Ależ kochany Panie: te obrazy ja chcę zostawić SOBIE, a nie wyprzedać za Atlantyk po komercyjnych cenach! Nikt zresztą mi tych cen nie oferował i nie oferuje. Nie ukrywam, że czasami użyłbym tych obrazów jako zapłaty za zdobycie rzeczy nie tyle wartościowej, co trudno dostępnej, bez której nie mogę pracować. Np. w tej chwili myślę aby podpłaciwszy jednym obrazem, zmobilizować jednego umiarkowanie majętnego, ale pełnego inicjatywy znajomego, by mi zdobył 100 litrów lakieru bezbarwnego ftalowego, bym miał czym zagruntować płyty

pilśniowe na obrazy ca 89 na 89, które teraz lub na wiosnę muszę pociąć [płyty już mam - na cięcia mam ochotę jak pies na jedzenie trawy, ale to inna sprawa]. Panu tego nie zlecę, mimo, iż o lakier w Paryżu łatwiej niż w Warszawie, bo sto litrów będzie kosztować tyle, co dwa obrazy, plus porto i cło i jeszcze trzebaby najpierw próbki, bo przecież nie wiem jak to się zwie we Francji. Ja od lat tak w Polsce działałem i tak podpłacałem za usługi, ale wcale nie najgorszymi obrazami, bo to nie są wbrew pozorom najgorsi faceci, mimo, iż bez forsy. Szydło np. wiele mi takich spraw załatwił za obrazy. Oczywiście poza umową mogę aktualnie do odwołania, [ale nie wiem czy to Pana urządzi] wrócić do generalnych zasad jakie miałem przed naszym poznaniem się. Wrócić w odniesieniu do tych moich nieszczęsnych 25 % z pominięciem ew. obrazów, które ewentualnie wybierze moja żona dla siebie. Poza tym wrócić poza limitem czy też ponad limit ustalony punktem 25. Jak Pan pamięta zanim zglajchsztachtowałem moje ceny na cenę średnią "minimalną", którą teraz się posługujemy, miałem trzy ceny: 1/2 ceny minimalnej za obrazy "zweite sort", cenę zwaną obecnie «minimalna" za obrazy przeciętne, oraz cenę 2 x "minimalna" za obrazy których nie chciałem nie tyle sprzedać co nie chcialem ich sprzedac w pierwszej kolejności. Była to cena "zniechęcająca" lub, jak kto woli "de luxe". Z mojej strony nic nie stoi na przeszkodzie, by sprzedać nawet wszystko z tego, co w ramach 25% zostawiam sobie za cenę podwójną i poza limitem czy raczej ponad limit ustalony punktem 25. Oczywiście do odwołania, bo nie wykluczam, że wszystko się może zmienić np. odniesiemy obaj sukces i ceny pójda w górę lub stracę zapotrzebowanie na gotówkę et c... Ale z decyzją o ile ma Pan forsę wstrzymałbym się do końca roku, bo przecież decyduje arytmetyka 25%. Być może weźmie Pan bez płacenia to, co początkowo było "tabu".

Teraz sprawa Glinickiego. Dzwonił do mnie i dostał już list od Pana, pomogę mu ewentualnie, jeśli dam radę ustalić, które prace były źle oznakowane. Z tego, co mówił idzie o dwa obrazy, które w lutym br. pozwolił Pan dać do Galerii Nyczka [profil z żyłkami] i galerii Wahl [postać z uniesionymi dłońmi w formacie poziomym kolorowa] jako, iż Pana "nie interesują". Oba te obrazy zreprodukowane są w złych kolorach, bo były reprodukowane jeszcze w pierwszym rzucie, za pańskiej bytności w Warszawie w lutym br. - wtedy wszystko było w złych kolorach z winy filmu. Inne potem udało się poprawić, ale tych już wtedy nie było w moim

posiadaniu. Osobiście nie zrywałbym kontaktu z Glinickim. Po pierwsze robi już bardzo wiernie w kolorach i jeśli coś tym zdjęciom brakuje to tylko formatu, ale to kwestia założenia, że robimy na formacie 6x6 - on może robić też na większym tyle, że koszta pójdą w górę w stosunku geometrycznym. Po drugie nonsensem byłoby poszerzać liczbę osób wtajemniczonych częściowo w układy. Ale oczywiście decyzja należy do Pana.

Obraz, o którym mam pisać. A więc zadał Pan pytanie w stylu "Nje widyeli wy Krassnoarmyeytzeff". W stylu, który opisałem w poprzednim liście. Sto pytań pod pozorem jednego. W roku 1982 po usłyszeniu w "Wolnej Europie" jakiejś audycji na temat Katynia, pożyczyłem od znajomego wydaną chyba w Londynie przed wielu laty książkę pt. bodajże "Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów" - właściwie sprawę znałem stosunkowo dobrze od czasów okupacji, a teraz chodziło o powtórne zweryfikowanie niektórych wyobrażeń na ten temat. W trakcie lektury [był to początek 1982, stan wojenny i odpowiednia atmosfera do lektury] w trakcie niektórych fragmentów zaczął mi się pojawiać obraz tego, co chciałbym namalować, mimo, iż początkowo biorąc książkę do ręki nie miałem w ogóle zamiarów artystycznych związanych z lekturą.. Pierwsza wersja tego, co namalowałem ma format poziomy 73 x 87 i została sprzedana poprzez galerię Wahl (chyba) zaraz w 1982 lub na początku 1983. Był to obraz całkowicie nieudany, stojące postacie w hełmach i szynelach unosiły się jak chmura w powietrzu, w sumie pomysł będący inspiracją do namalowania obrazu wywietrzał w trakcie roboty, sam nie wiedziałem co namalowałem, tyle, że wiedziałem, że jest to niewiele warte - Sińczak nawet chciał to kupić, ale Krauze mu odradzał, że obraz jest "deklaratywny", a widział w nim reakcję na stan wojenny coś jak "widmo armii nad ojczyzną" czy jeszcze inaczej, ogólnie rzecz biorąc nikomu nie zaświtała myśl na temat tego, co było inspiracją. Czułem, że format musi być większy, ale nie miałem wtedy większego formatu i sposobu jak go oprawić, ani w co go oprawić etc. Musiało upłynąć dwa lata zanim powtórnie mając już materiał wróciłem do wizji pierwotnej tej z początku 1982. W pierwszym założeniu postacie stojące i częściowo wyłaniające się z quasi wykopu miały stać na czymś w rodzaju bajorka wypełnionego ciemnoczerwonofioletową cieczą, z której też miały się wyłaniać jakieś szczątki. Oczywiście zadziałało przekleństwo niskiego sufitu i niemożności swobodnego malowania u dołu obrazu, o

czym pisałem w poprzednim liście. Bajorko zmieniło się w załamany strop, spod którego widać było głowy i hełm poniżej, strop został zamalowany i w ogóle przerabiany był tyle razy, że nie pamiętam już, co jest obecnie: jakiś taki dół i wykop czy coś niezbyt sprecyzowanego. to, co wyżej malowało się szybciej i łatwiej. Dość szybko zamiast poszczególnych postaci zrobiłem coś w rodzaju "zrostu" bez wyliczania czyja ręka czy noga, do kogo należy - czułem, że tak jest lepiej, problemy zaczęły pojawiać się w trakcie zmęczenia tematem - jak zwykle zacząłem czuć się ograniczany tym, co sobie założyłem i wydawało mi się, że porzucając założenie zrobię lepszy obraz. Jest to zresztą moja normalna reguła postępowania, której nieco się wstydzę, stąd nigdy nie przyjąłbym zamówienia nawet od siebie samego, bo obraz rozrastając się zaczyna dyktować prawa dotyczące tego, czym ma być i trzymanie się na siłę koncepcji pierwotnej mija się z celem. W trakcie pracy czuję się raczej sługą obrazu, który rozrasta się zgodnie ze swymi prawami, niż sługą koncepcji, która stała u jego poczęcia. Tak więc pojawił się problem tego typu, że ten tłum stał jakby w oczekiwaniu na coś, czego w tym obrazie nie było, czułem, że konieczne jest dodanie tego czegoś, a nie wiedziałem co by to być mogło co by wiązało grupę ludzi czy tłum ludzi poubieranych w hełmy i szynele. Myślałem o czymś, co unosiłoby się na pierwszym planie w powietrzu np. latający hełm - musiałbym namalować to coś całkiem inaczej niż resztę, tak, aby było jakby bardziej materialne, bardziej ostre, wypolerowane... Porzuciłem tą myśl i zdecydowałem, że od tyłu na żółtym niebie pojawi się Zeppelin, ponieważ jednak tło jest rozmyte, nieostre, postacie na horyzoncie ledwie zamarkowane jako amorficzny tłum, powstał problem, gdyż nie można było tego, co jest najdalej, (czyli Zeppelina) namalować ostrzej niż to, co jest bliżej. Namalowałem go blado, że wyłania się od prawej strony, ale wyglądał w najlepszym wypadku jak Pershing. Napisałem więc na pierwszym planie u stóp postaci "Zeppelin". Źle to wyglądało. Zamalowałem napis. Wysunąłem Zeppelina do przodu, tak, że widać było stery, co znacznie pogorszyło samą wizję [chodziło o to by się wysuwał, a nie stał na niebie w całej okazałości], ale wydawało mi się, że już zaczyna być dobrze. Na dwóch hełmach dodałem szpice takie, jakie miała armia niemiecka w pierwszej wojnie. Na to przyszedł kolega po fachu z żoną pożyczyć forsę, której nie oddał do dziś, ale na jego obronę mogę powiedzieć, że byłem tego pewien od początku, a owe 10 tyś traktowałem jako przystępną opłatę za to, że będzie na mój widok przechodził na drugą stronę ulicy.

Bywam nieśmiały i przewrotny zarazem. Kolega po fachu był z innej nieco epoki niż jego małżonka. Tak więc kiedy powiedziałem, ze obraz nazywa się Zeppelin ona miała na myśli grupę Led Zeppelin, a on militaryzm pruski. Przerzucali się egzegetycznym bełkotem przez cały nieomal czas pobytu u mnie i "odsiadywania" pożyczki, sądząc, że sprawiają mi frajdę. Gdy wyszli powiedziałem "kurwa" i zamalowałem sterowiec, gdyż mnie wydawał się być "poetyczny", ale odczytywany był całkiem "w bok", a mimo wszystko zależy mi na właściwym odczytaniu przez ludzi tego, czego sam nazwać sensownie nie potrafię. No i na tym rzecz zakończyłem. Nic już więcej przy obrazie nie robiłem. Wie Pan wszystko. Czy na tym Panu zależało? Pięknie pozdrawiam oboje Państwa i kończę, bo papier się skończył.

„Katyń" (lub „Faceci w dołku")

P.S. 5. 9. 84. W ramach radosnych niespodzianek okazało się wczoraj przed północą, że będę musiał pociąć wraz z żoną, [kto inny mi pomoże?] owe pół tony płyt pilśniowych, które szwagier zwiózł na Daczę, bo nie mogą przezimować [a taką miałem nadzieję] gdyż on będzie tam robił Sylwestra. No, jeśli tak, to najlepiej ciąć póki jeszcze jest względnie ciepło, bo inaczej tam jest Korea. Tak więc po zakończeniu obrazu ES [całkowicie go zamalowałem i po powrocie z Dynowa zacząłem malować na wierzchu od nowa] porzucam na ca miesiąc lub nieco dłużej pracę twórczą, by najpierw przygotować blat do cięcia płyt, potem je pociąć, potem je zwieźć, potem je gdzieś zmieścić, a w tym celu przerabiać schowki, potem już z biegu wezmę się za przeróbkę HI - FI w oczekiwaniu na laser i nowe wzmacniacze i głośniki [kupię ten cały chłam w "średniej klasie" za 1.541. - dol w Pewexie] aby już wszystko mieć zrobione z jednego podejścia. Myślę, że zajmie to czas do około połowy października, a potem biorę się znowu za pracę. Tak więc i w tym roku nie będę na tyle wydajny na ile powinienem. Najgorsze, że nawet po zwiezieniu płyt pilśniowych nie mam ich w ogóle, czym zaimpregnować i jest to zadanie "strategiczne" na następne miesiące lub rok. Sam Pan widzi jak to "łatwo" idzie. Po wykonaniu tych wszystkich robót będę mieć ca 120 - 140 [nie wiem ile odpadnie] formatów 90 x 90. Zawsze dobija mnie ten taniec technologii umożliwiającej dopiero po ogromnej ilości pracy fizycznej, [do której z biegiem lat i w miarę starzenia się mam coraz mniejszą chęć, nie wspominając nawet o żonie. Syna jak Pan wie mógłbym, co najwyżej prosić, ale na pewno niczego bym nie uzyskał, jeżeli idzie o pomoc] pracę twórczą. Na dodatek wczoraj dentystka zdjęła mi mostek i wyglądam jak wampir, a czuję się jak wrak. Miejmy nadzieję, że zrobi, co potrzeba zanim wyjedziemy na owo cięcie płyt. (dopisek) : Przełożyła na 10 bm. Bo technik jeszcze nie wrócił z urlopu! Znów czekanie na Godota! Będzie to rodzaj pikniku z towarzyszeniem pyłu brudu i lumbago, jedzie się codziennie samochodem 32 kilometry a Warszawę do domku w lesie, gdzie klęcząc przez cały dzień na specjalnie wykonanym blacie na podłodze, tnie się dokładnie cyrkularką ręczną Black - Decker potrzebne formaty z ogromnych arkuszy 170 x 275. Do tego celu specjalną prowadnicę przykręcaną imadełkami muszę robić i robię z oparć do tapczanów (po robocie ją demontuję) gdyż nie mam niczego innego, co miałoby półtora metra i było nienagannie proste. O Boże jak ja to lubię! Przede mną jeszcze problem ramek do tych formatów, ale miejmy nadzieję, że facet z Ursynowa, z którym prowadziłem rozmowy w lecie, będzie mi je robił zawsze na żądanie jak to mi obiecał, a nie wykręci się brakiem materiału... Zrobić na zapas też nie mogę, bo nie mam ani wykonawcy, który ma materiał i chęć, jak też nie miałbym już gdzie tego złożyć gdyż byłby tego kubik lub dwa. Jeżeli pomyślę o życiu mojej

żony, to jest to nieustanne, wieloletnie grzebanie się we wiórach przy braku "normalnego" domu. Magazyn plus fabryka plus garkuchnia do odżywiania [codziennego] dwóch babek, syna i nas. ------

Wróciłem z banku gdzie dokonałem przelewu na Philipsa + godzina oczekiwania na stacji benzynowej na 10 litrów + druga godzina oczekiwania przed kioskiem na gazetę, bo akurat był odbiór towaru, czyli proszków do prania i jakichś kremów, za pół godziny wychodzę do dentystki na wycisk pod korony, bo wczoraj nie mogła go wziąć gdyż dziąsło było podrażnione, potem wymontowuję siedzenie w drugim samochodzie i wraz ze szwagrem jadę na Akademię Sztuk Pięknych odebrać sprężarkę, którą robią i potem poprawiają od stycznia br., raz już eksplodowała u mnie [szkoda, bo miałbym z głowy tak bębenki jak i sprzęt laserowy, a Pan dostawę Compact Disców], przedtem jednak musimy znowu odstać na stacji po 10 litrów benzyny, bo wóz pusty, a te do którego natankowaliśmy będzie potrzebny żonie - w ten sposób dzień przelatuje bezproduktywnie, a szczeliny wypełniam pisaniem listu.

Jeszcze raz wracam do tego, co pisałem wczoraj: Ta moja propozycja odnośnie sprzedawania obrazów zostawianych dla mnie wynika nie z chęci oskubania Pana z forsy, co raczej z otwarcia Panu perspektywy nabycia czegoś, z czego nie mógłby Pan zrezygnować, a rosłaby w Panu panika, że sprzedam to do Mexyku. Ponieważ przed naszą umową z lutego praktycznie każdy mój obraz był do sprzedania, to pomyślałem sobie, że to, co powstało teraz stanowi pewną dyskryminację Pana w stosunku choćby do Polańskiego, który przecież kupił dwa obrazy z tych droższych. Ale aby Pana uspokoić wyjaśniam raz jeszcze, że jak do tej pory przed moim domem nie walczyli o pierwszeństwo milionerzy z workami złota na plecach i sukcesy handlowe z serii obrazów w moim odczuciu najlepszych miałem nader rzadko, z reguły nieomal było to związane z wizytą, gadaniem, wybieraniem, mówieniem, że to jest nie na sprzedaż, że przecież tamten jest równie dobry, ale czasami ktoś się upierał, no to płacił podwójnie za swoje upodobania lub raczej za to, że ma takie same upodobania jak ja, bo przecież nie istniało inne kryterium wyróżniające jeden obraz od drugiego tańszego o połowę. Z drugiej strony nie mogę się zobowiązać w umowie do tego, by zagwarantować Panu takie prawo na zawsze, bo przecież chce sobie zostawić jednak drobny margines wolności, inaczej zostanę psem łańcuchowym PD i cóż z tego, że w mojej misce zamiast kości leżeć będzie codziennie indyk, a w budzie mieć będę sprzęt laserowy i mahoniową podłogę. Sądzę, że to Pan

rozumie, bo sam Pan coś na ten temat wspominał - minimum poczucia wolności "poza systemem" jest koniecznym wentylem bezpieczeństwa. Wybór typu: raz ja, raz Pan i znowu ja i znowu Pan, w sytuacji, gdy w ogóle dokonanie wyboru jest dla mnie połączone z długotrwałym stressem, jest kopaniem sobie i naszej umowie mogiły! Zamiast wiedzieć w trakcie pracy, [co potem i tak ulegnie zmianie] że "ten obraz zostawię sobie" musiałbym malować z myślą, że jest on materiałem na licytację. Z drugiej strony o ile zechce Pan czegoś z "dzieł wybranych", to radzę czekać do końca roku, bo przedtem zawsze jest szansa, że niektóre z nich wpadną Panu w rękę za cenę standardową lub w ogóle będą mogły być wzięte w komis zgodnie z naszymi układami. Bez sensu byłoby gorączkować się. W Polsce zresztą jest zastój rynkowy spowodowany albo porą wakacyjną albo niezbyt atrakcyjnym towarem w Galerii albo wreszcie utwardzaniem się złotówki, co daj Boże, Amen. Coś takiego przewidywałem wchodząc w układy z Panem. Były dwie alternatywy krajowe obie niekorzystne: albo złotówka się utwardzi i nie będzie klientów na obrazy, albo nadal się będzie ześlizgiwać i wtedy będą klienci, ale nie będzie co kupić za złotówki. Dlatego uważam, że muszę zaczepiać się na Zachodzie i wtedy pojawił się Pan jakby na zawołanie, nawet dyskretnie obserwowałem czy nie utyka Pan na jedną nogę, bo zbieżność w czasie wskazywała na interwencję Piekieł. Ukłony.

P.S. Paczki nadal nie ma – godz 12.00 * 5.9.84

Beksiński

***

Drogi Panie! Warszawa 9.9.84.

Miejmy nadzieję, że parę zdań napiszę, chociaż zmęczony jestem potwornie i ręce mnie bolą, a na dodatek żona w drugim pokoju odsłuchuje z Głosu Ameryki sprawozdania z wizyty papieża w Kanadzie (chyba) - na papieża to ja nie mam zdrowia, jak w ogóle na nic co jest ceremoniałem, im większy ceremoniał tym bardziej zamiast ludzi widzę na ekranie małpy we frakach, nie znaczy to, że jestem nudystą, ale jest

jakaś granica uroczystego stroju, która człowieka zamienia w małpę we fraku "im wyżej wejdzie małpa na drzewa tym lepiej widać jej gołą dupę" jak powiadają Chińczycy. Im więcej dzwonów, ornatów i kadzidła tym bardziej uroczystość przypomina opisy z Tarzana. A więc po naszej przerywanej rozmowie sprzed dwóch dni zarzuciłem ostatecznie obraz z morzem i chmurami, bo świadomość, że muszę ciąć płyty i dodatkowo przerabiać wiele elementów w pracowni, (co odkładałem od paru lat) a na dodatek przerobić niektóre przeróbki tych błędów przy sztalugach sprzed roku, (które okazały się chybione) w sumie miesiąc pracy jak obszył – więc ta świadomość nie pozwalała mi na spokojną pracę. Wogóle do pracy muszę mieć psychiczny spokój i luz. Zabralem się najpierw za przeróbki tych błędów przy sztalugach, potem inne rzeczy. Za malowanie wezmę się około 6 - 10 października. Proszę zatem wybaczyć, że wszelkie odpowiedzi na pańskie listy - o ile będą konieczne - w tym okresie będą na pocztówkach, bo od jutra nie będzie gdzie ustawić maszyny do pisania i w ogóle pisać; chyba w kuchni. Ponieważ interesują Pana drobiazgi więc wyjaśniam, że przy sztalugach poszerzam sobie miejsce po lewej stronie czyli od okna, co wbrew pozorom nie jest proste, gdyż wszystko jest sklejone, więc trzeba "rzeźbić" w tym, co jest, a potem jak już jest wyrzeźbione trzeba wyklejać od nowa lecz inaczej. Myślałem, że jeśli zmieści się obraz to wszystko jest OK tymczasem nie wziąłem pod uwagę, że maluje się prawą ręką i nie mając gdzie usunąć się, muszę lewą stronę obrazu malować z bekhendu (jak w tenisie), co jest udręką. Chodzi o duże obrazy rzecz jasna. Udało mi się wciąć jeszcze 18 cm w strone okna i obecnie pokój przypomina pobojowisko po wybuchu bomby neutronowej. Na dodatek przez każdy element sklejonej obudowy pokoju biegną dziesiątki kabli, które czasami trzeba przecinać czasami wyciągać i zakładać inną drogą. Czuję się jak liliput wewnątrz radioodbiornika, który służył mu za sypialnię, a potem przerobił ją na autobus, a teraz autobus przerabia na kajak z silniczkiem bez wychodzenia ze środka. Za jednym zamachem także wyrzucę swoje HI - FI [co tez wiąże się z rzeźbieniem w regałach i wyciąganiem dziesiątek kabli ekranowanych i lutowanych, a zastępowania ich innymi] i zastąpię je czymś lepszym, między innymi laser, ale także inny gramofon na płyty analogowe i może magnetofon kasetowy, którego do tej pory nie miałem. To tyle.

Glinickiemu przekazałem pańską sugestię, by na razie nie robił zdjęć w muzeach. Pięknie pozdrawiam i idę spać. Na dodatek dentystka zdjęła mi

mostek z żywego zęba i nieustannie ćmi mnie on od tygodnia, a wycisku nie może zrobić, bo technik zachorował. Dopiero jutro.
Ukłony dla małżonki, pozdrowienia dla Pana. Hey.

Beksiński.

***

Drogi Panie! Warszawa 11. 9. 84.

Trochę zawiesiłem robotę przy pracowni, bo okazało się szwagier ma wolny czas do końca tygodnia, więc pomoże mi przy cięciu płyt i jutro jadę na Daczę do tej roboty, o czym już mówiłem przez telefon przed kilkoma godzinami. Trochę mnie Pan zbulwersował tym, że ma mi Pan za złe, że oferowałem obrazy do sprzedaży BHZ DESA. Ależ przecież uzgadnialiśmy to, że nie należy zrywać z BHZ DESA, która jest jedyną instytucją [tzn: BHZ, a nie DESA, bo jest kilka BHZ: DESA, ARS POLONIA i obecnie ARTEON] mającą prawo handlować za granicą obrazami współczesnych malarzy polskich. Ściślej: tylko za pośrednictwem BHZ wolno mi sprzedawać. Stąd [przypominam] umówiliśmy się, że będę flexibilny, jeżeli idzie o żądania BHZ, ale będę strzelał o wiele wyższymi cenami niż poprzednio, by nie być konkurencyjnym dla Pana, a równocześnie zniechęcać BHZ przy równoczesnym wykazywaniu maximum dobrej woli. Ponieważ późną wiosną miałem w tej sprawie telefon od nich, o którym Panu mówiłem i odłożyłem decyzję na koniec sierpnia; w dniu 27 sierpnia oni zadzwonili powtórnie. Była taka propozycja, ze mają "pewnego" klienta, [ale oni zawsze mówili, że klienci są "pewni" - to nic nie znaczy] i że chcieliby dwa obrazy, na co odpowiedziałem, że obrazów nie dam, ale mogę udostępnić do wyboru slajdy pod warunkiem, że przyślą fotografa, bo ja żadnego nie mam, a sam robić nie umiem. Do wyboru miałem im dać obrazy, które zostały w ramach punktu 37 oraz punktu 31 tak jakeśmy to dogadali. Pani zapytała o cenę i powiedziałem cenę trzy razy wyższą niż ta, za którą kupuje Pan [zakładając, że sprzeda Pan za dwukrotnie wyższą cenę cena trzykrotnie wyższa nie jest dla Pana konkurencyjna], co ona z trudem, ale dzielnie przełknęła, po czym przez dwa tygodnie nie było

telefonu stąd wnioskowałem, że gładko załatwiłem dwie rzeczy: dobrą wolę i flexibilność z mojej strony plus brak ruchu w interesie, o co nam obu w zasadzie idzie. Niestety dziś zadzwoniła, a ponieważ "nie było mnie w domu" z racji tego, że tonąłem w wiórach i pyle, telefon odebrała żona. Z jej relacji wynika [a nie była niestety wciągnięta w sprawę] że cena została zaakceptowana przez klienta z zagranicy i oni chcą przyjść z fotografem, by zrobił slajdy. Jak się okazuje jest to rzeczywiście klient zdecydowany, a może po prostu nadal wszystko jest pobożnym życzeniem BHZ, a tylko dyrektor podpisał im wydanie jednej rolki filmu i delegację dla fotografa na jedno przedpołudnie - moja złośliwość wynika z faktu, że tą instytucję znam od lat. W każdym razie nie mogę w tej chwili wycofywać się z tego, co obiecywałem, mimo, iż dla mnie interes nie jest aż tak złoty, jako, że jak już mówiłem połowę dostaję w złotówkach po najniższym kursie minus podatek 10 %, a więc ca 130.000 zł., a połowę w dolarach minus podatek dewizowy a więc ca 1.400. Nie chodzi tu więc o forsę lecz o to by BHZ miał poczucie, "że ma możność" [o ile znajdzie klienta na zasadzie ślepej kury - bo inaczej nie potrafią] sprzedawać moje obrazy, a nie, że podkupuje im ktoś nielegalnie cały towar. Faktem jest, że Pani ta podobno pytała żony "czy ten odbiorca zabrał mężowi wszystkie obrazy, czy coś zostało?". "Ten odbiorca" to Pan w wersji rozpowszechnianej zapewne przez Alicję Wahl. Nie byłoby [powtarzam do znudzenia] dobrze, by w instytucji jedynej, która ma prawo do handlowania mymi obrazami panowała opinia, że ktoś im nielegalnie wszystko podkupuje. Do ceny się nie mieszają i mogę im skutecznie zablokować działanie podnosząc cenę, ale nie sądzę by znaleźli kogoś drugiego - podejrzewam, że jest to jakiś były klient Alicji Wahl, któremu wyschło źródło. Jeszcze raz proszę się nie denerwować - wszystko robię zgodnie z poszczególnymi punktami - nic nie ucieknie Panu "nielegalnie», ale muszę mieć drobną możność politykowania, zgodnie z mym wyczuciem, bo nie ma rzeczy gorszej niż rozrastająca się plota. Zresztą może z tego nic nie będzie...

Poza tym byli tu przed kilku dniami jacyś Holendrzy chyba czy Belgowie, którzy chcieli wykopać Panu [występował Pan w tłumaczeniu mego syna jako "Guy from Paris"], stołek spod siedzenia twierdząc, że oni mnie wylansują szybciej niż "Guy from Paris", ale ich gładko spławiłem. Poza tym jakiś hiszpański surrealista Antonio Beneito z żoną krytykiem sztuki, którzy długo oglądali a żona chce coś "pisać", pytała o slajdy,

skierowałem ją do Glinickiego, a on mi na to, że przecież Pan ma wyłączne prawo do slajdów o czym zapomniałem był, w sumie jednak takich ludzi jak oni jest na pęczki, a jej chęć pisania minia za tydzień - wspominam o tym tylko po to by jeszcze raz podkreślić, że nikomu nic nie oferuję do sprzedania, a tylko chodzi o flexibilność w stosunku do BHZ. Co do płyt CD, to jeszcze raz przypominam, że do ca połowy października nie ma paniki, bo primo laser nie musi nadejść punktualnie, po drugie jak mi się miesiąc odleży to też nie ma nieszczęścia, bo cały laser kosztuje raptem ca 450 dol., a więc nie tak znowu drogo w stosunku do płyt - bardziej delikatnym towarem są płyty, bo laser kupię np. za dwa lata inny, a płyty będę już kolekcjonował latami - analogowe zbieram nieprzerwanie od początku lat sześćdziesiątych... Tak więc bez paniki - a raczej proszę zwrócić uwagę by to szło pewną drogą, by tego jakiś głupawy celnik nie uszkodził w trakcie kontroli. Pięknie pozdrawiam, ukłony dla Żony.

Beksiński

PS. Nie zdążyłem wyrolować papieru z maszyny jak zadzwoniła pani z BHZ, że przyśle fotografa. Zabawny szczegół: W pierwszej wersji sprzed kilku miesięcy ten niemiecki kolekcjoner, [który podobno ma już jakieś moje obrazy] nosił nazwisko "Pan Engels". Obecnie mowa była o "Panu Marxie". Powoli czuję się osaczony! Rachunek wypiszę dla "Pana Lenina», a po obraz zgłosi się osobiście „Tow.Stalin" w towarzystwie Berii, Jagody i Jeżowa i zaraz zamkną mnie w piwniczce naszego bloku, która wypisz wymaluj kojarzy się z Lubianką - nasza np. piwnica ma wymiary 1 x 120. Ukłony...

***

Wielmożny Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly le Roi, le 27 septembre 1984

Szanowny, Drogi Panie

Cieszę się, iż nareszcie paczka doszła.

Mam już 95 płyt (w tym dziesięć podwójnych), lecz tylko 85 tytułów. Licząc w płytach a nie w tytułach (nie ustaliliśmy tego), na razie wywiązałem się z przyrzeczenia w 95 procentach. Sądzę, iż resztę będę miał za parę tygodni. Uczciwie zarobiłem sobie prawo do „nóg na krześle”

„Nogi na krześle”

i do 3450 fr które "zarobiłem" na tym, iż nie płacę za dwa obrazy w pieniądzach lecz w płytach. Tyle bowiem wynosi różnica (po

detaxie) między tym, co zapłaciłem za płyty a tym, co zapłaciłbym za obrazy. Niech Pan mi wierzy, iż entuzjazm, jaki mam do Pana, do Pana obrazów, do całej naszej imprezy powoduje, iż nie żałuje, iż naganiałem się jak maratończyk przełajowiec za płytami. Lecz na przyszłość już chyba takiego zobowiązania nie podejmę nawet, jeśli chodzić będzie o zwykłe uzupełnianie nowymi pozycjami Pańskiej płytoteki. Wychodzę bowiem z ringu zupełnie KO i z poważnymi zaległościami w mym gabinecie, które nałożyły się wtedy, gdy ganiałem za płytami a które teraz muszę odrobić nie bardzo wiedząc gdzie tu znaleźć w wymiarze 24 godzin te godziny, które będę musiał poświęcić zaległym rozwodom, spadkom czy kłótniom o miedzę.

Proszę tego, co piszę nie przyjmować jako skarżenie się: wręcz odwrotnie, świadomość, iż wywiązałem się ze zobowiązania i świadomość, iż robię to dla Pana, to znaczy dla kogoś bardzo ważnego niejako ekscytuje mnie. Lecz na przyszłość będę daleko bardziej ostrożny w podejmowaniu zobowiązań, które w tym zgniłym kapitalizmie są, równie trudne do wykonania jak w Polsce.

Boleję nad tym, iż na to by zachować "giętkość" trzeba się było pozbywać aż czterech obrazów i to niektóre z puli punktu 37...

Co do pańskiej propozycji rozwiązania kastetu jaki stwarza ów 37 punkt akceptuje ją proponując dwie naprawdę nie wielkie poprawki, które w rzeczywistości, w konkretnym wymiarze tego, co się dzieje i co w najbliższych latach się prawdopodobnie zdarzy nie powinny wzbudzać Pańskich obiekcji.

a) ponieważ BHZ przekaże Panu 1400 a i sprzedając przez galerię również nie dostawał Pan pełnych dwóch tysięcy proponuję bym i ja, jako klient "bezpośredni" płacił za obrazy z puli punktów 37 po 1600 a nie 2 tysiące. Inaczej mówiąc bym płacił cenę "czystą" bez tego, co i tak zostawało w rękach pośredników. Wydaje mi się, iż jestem uczciwy proponując to.

b) ponieważ przez najbliższe trzy - cztery lata nie ma wielkich szans by ceny obrazów osiągnęły pułap, którego są naprawdę

warte nie sądzę by było w Pana interesie odwoływać prawo moje do zakupu po 1600 obrazów z puli pt 37. Tym samym nie sądzę by godziło w Pańskie interesy jeśli owo prawo nie byłoby przewidziane "do odwołania" lecz było zagwarantowane na okres pięciu lat, poczem zastanowilibyśmy się co będziemy robili dalej.

Takie postawienie sprawy wydaje mi się również uczciwe. W przeciwnym bowiem wypadku obaj znaleźlibyśmy się w paradoksalnej sytuacji: by Panu nie przyszła ochota do odwołania mego prawa zakupu za 1600 obrazów z puli pt 37 stało by się w moim interesie działać na naszą wspólną niekorzyść utrzymując jak najdłużej niskie ceny za inne Pana obrazy tak by dysproporcja nie rzucała się w oczy i nie sugerowała Panu odwalania owego prawa.

Jestem szczęśliwy, iż znaleźliśmy porozumienie w tej sprawie (o ile oczywiście zaakceptuje Pan moje dwie poprawki) gdyż wielokrotnie powtarzałem Panu, iż jako człowiek dość zamożny, nie gardzę pieniędzmi i spodziewam się z Panem na tej całej imprezie zarobić, najistotniejszą dla mnie motywacją jest fascynacja Pańskim talentem i Pańskimi obrazami, z których najlepsze za wszelką cenę chcę mieć dla siebie.

Już chyba o tym mówiliśmy, lecz pozwalam sobie przypomnieć: czy był Pan łaskaw opisać na odwrocie obrazu „zakneblowanej twarzy”, jakie były na niej uszkodzenia i jakimi technikami je Pan usunął?

„Zakneblowana twarz”

Wysyłam Panu taśmy magnetofonowe: czy udało się Panu przegrać nasze rozmowy?

Czy mógłby Pan określić rozmiary obrazów, które moja teściowa będzie mogła zabrać ze sobą w początkach listopada? Muszę przygotować skrzynię, którą ona ze sobą zabierze.

Przesyłam Panu próbkę lekkiego kadru, który wydaje mi się znakomity do celów transportowych: jego grubość pozwoli rozdzielić obrazy tak by się nie stykały. Jednocześnie paczka z obrazami będzie dużo mniejsza i dużo lżejsza. Ostateczne kadry zakupiłbym tu. Koszt jednego kadru, bardzo ładnego, sytuuje się w granicach 60 dolarów. Podzielilibyśmy koszt na dwóch: Panu by to oszczędziło pracy przy ramowaniu. Mnie pozwoliło na łatwiejszy transport.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej a ręce przemiłej Pana Małżonki całuję.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 27.9.84.

A więc dobiłem kresu z mymi zaplanowanymi na jesień robotami, które prócz pocięcia płyt pilśniowych ograniczyły się do drobnych przeróbek w pracowni i zmiany niektórych półek, co brzmi lekko, ale zajęło mi w sumie chyba trzy tygodnie ciężkiej pracy, jako, iż na każdym metrze kwadratowym mam 2,5 m sześciennego upchanych po sufit rzeczy i gdy trzeba ze trzy cztery metry opróżnić by wydobyć lub założyć z tyłu za szafkami jakieś kilka kabli, cała reszta mieszkania zawalona jest towarem i nie ma gdzie żyć. Gdyby Pan teraz wszedł do pracowni, zapewne nie zauważyłby Pan nawet zmian, które w takim pocie czoła z pokaleczonymi palcami skleiłem. Każda robota u mnie to przeróbka lecącego samolotu na zanurzoną łódź podwodną bez wysiadania ze środka i przy pomocy tego materiału, który jest do dyspozycji czyli w drodze kanibalizmu jak mówią w Nigerii [gdy częściami z jednej maszyny uzupełnia się inną, zepsutą] w ten sposób łóżko przerabiam na szafę, szafę na stół, stół na sztalugi, a sztalugi może pod koniec życia dadzą się jeszcze przefasonować na trumnę. Tak więc proszę się nie dziwić, że tak wiele czasu zaowocowało tak skromnymi wynikami. A brud, jaki tu panował i bałagan... Lepiej nie wspominać. Już jest czysto. Jutro zabieram się do roboty, czyli do malowania. Na początek spróbuję przez parę dni popracować przy

dwukrotnie już przerabianym obrazie ES, a jeśli się "przeczekał" i nie będzie się dało nic zrobić, to rzucam go ostatecznie i zabieram się ponownie do ES, ale na innym formacie i z inną tematyką.

Płyt mam naciętych około 130 arkuszy, tym razem była to beznadziejnie zła płyta, z dużą tendencją do wichrowatości, ale miejmy nadzieję, że się wyprostuje. Formaty ujednolicone, mają zbliżone do kwadratu wymiary poziome, czyli 88 x 92, być może 88,2 x 91,8 (aby już być dokładnym). Ramy na nie będę zamawiać u stolarza lub ramiarza lub u Pana, bo gdybym nawet znalazł wykonawcę (na) listwy ramowe to nie miałbym już gdzie ich trzymać. Te 130 płyt mnie dorżnęło, jeżeli idzie o metraż w schowku. Problem w tej chwili polega na tym, czym te płyty zaimpregnuję bo niczego nie ma w handlu i nie ma nadziei, by się pojawiło. Na razie więc i tak nie będę ich mógł wykorzystać. Mam do dyspozycji rozpuszczalnik NITRO kupiony przed rokiem w ilości około 60 litrów i żywicę, którą w nim mogę rozmaić, ale jest rzeczą wykluczoną robić to w bloku ze względu na smród - mógłby conajwyżej impregnować po kilka płyt jednorazowa i suszyć w pracowni. Wolę jednak robić tą brudną robotę en masse i mieć na kilka lat spokój.

Teraz odpowiadam na temat poruszonego przez Pana (w telefonie sprzed około 10 dni) problemu obrazów, które może wywieźć Pańska Matka. Problem jest trochę skomplikowany i nie mogę udzielić wiążącej odpowiedzi przed 1 listopada br. Chodzi o to, że zanim Pan telefonował, zaoferowałem 5 obrazów trzy z odrzutów a dwa z punktu 37 za pośrednictwem BHZ panu Dymitrowowi czy też Mussoliniemu z RFN. Termin oczekiwania na jego decyzję wyznaczyłem do końca października, bo takie są realia poczty et c a slajdy musi on jednak dostać do rąk własnych zanim dokona wyboru [slajdy "z ręki" robił fotograf BHZ]. Zestaw zaoferowany składał się z obrazów 7, 13, 22 [punkt 31] oraz OH i KE [punkt 37]. Problem mój polega na tym, że punkt 37 sformułowany jest w %, a ja nie wiem jeszcze w tej chwili ile obrazów namaluję do końca roku, stąd nie ma od czego obliczyć procentu. Zakładając jednak, że ob. Spengler z NRF nie wybierze nic lub przynajmniej nie wybierze obrazów OH i KE, to wolałbym przekazać Panu za pośrednictwem Matki Pana trzy obrazy konserwowane, a więc "knebel" oraz 2 i 3, obraz duży z krzyżem numer 16 [każdy z tych czterech obrazów ma całkowicie inny format i będą z transportem jaja] jak też trzy obrazy identyczne w formacie 73 x 87 a więc DZ [ptak, którego Pan widział] jak też OH i KE, które są zaoferowane panu

Streicherowi czy jak mu tam. Byłoby to razem 7 obrazów do wywiezienia. Gdyby jednak ob. Lucas czy też Dżilas wybrał akurat obrazy OH i KE, zmuszony byłbym dać Panu w zamian za pośrednictwem Pana Matki dwa ostatnio namalowane obrazy RE i KH, oba w formacie 97,5 x 132 czego wolałbym póki co uniknąć: raz ze względu na konieczność prowizorycznego oprawiania tych kolosów, drugi raz ze względu na to, że na razie myślałem, że zostawię je sobie. Tak więc nie mogę dać żadnej decyzji przed 1 listopada - natomiast w tym dniu zadecyduję bezzwłocznie. Proszę wybaczyć, ale tak się złożyło, a przez telefon nie umiałem wszystkiego powiedzieć, siedząc na kupie trocin i bez pomocy w postaci notatek i terminów. Ponieważ powiedział Pan, że Matka jedzie "za trzy miesiące" (tzn. chyba przed świętami?) więc w razie czego na wszystko jeszcze będzie czas, a do Glinickiego zadzwonię za tydzień, przygotowawszy uprzednio obrazy do reprodukcji i poproszę o zrobienie slajdów aby potem niczym już nie opóźniać gdyby jednak trzeba je było wysłać [mówię teraz o RE i KH]. To tyle myślę, że chaotycznie, ale dokładnie.

Teraz zanotowana i obiecana informacja na temat osób, z którymi korespondowałem przed laty. Najstarszy z korespondentów [z lat 1956-58] nazywa się Bolesław Schlabs, pardon: Bronisław Schlabs i mieszkał dawniej na ulicy Zmartwychwstańców 6/18 w Poznaniu. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików i oni być może znają aktualny adres. Nie pamiętam już, o czym tam z nim pisywałem. Byłem wreszcie kimś innym przed laty. Dużo listów napisałem do Marka Piaseckiego który mieszkał w Krakowie przy ul. Siemiradzkiego 25/16 i miał telefon 392-77 [razem z rodzicami], być może dostanie tam Pan aktualny jego adres w Szwecji dokąd wyemigrował w 1968 roku. Ogromną kupę listów napisałem do poety Jarosława Markiewicza, sądzę jednak, że musiałem je stylizować, wiedząc, że mam do czynienia z człowiekiem pióra [to samo zresztą dotyczyło Piaseckiego, była to częściowo zabawa w literaturę]. Adres Markiewicza Warszawa ul Obożna 11/24c nie ma telefonu. Pozatym kupę listów dostał Banach. Kupę pisałem do Wańka. No i wreszcie Andrzej Urbanowicz z Katowic, który teraz jest w USA adresu nie mam, ale znać go będzie napewno Markiewicz, Waniek, i była żona Urszula Urbanowicz, która obecnie mieszka w lesie [ludziom odbiło na punkcie przyrody] pod adresem 58-563 PRZESIEKA woj: Jeleniogórskie ul. Słoneczna 7. Pozatym pisywałem do setki ludzi, ale mniej ilościowo.

Aha: Do Turlejskiej pisałem sterty listów. Może do Nyczka, Boguckiego, aha: Ignacego Witza [ten nie żyje] jego adres: Krasińskiego 16/63 tel: 33-21-65, może tam mieszka ktoś z jego rodziny, to malarz i krytyk, który o mnie pisał - umarł przed ca 10-12 laty. Innych na razie nie pamiętam. Ukłony pozdrowienia

Beksiński

Dopisek : Obrazy z punktu 31 : KN + 36 = Galeria Wahl, obraz 14 + 12 = Galeria Nyczka – jeden z nich dla Muzeum Narod. w Krakowie, Sanok na razie sie nie zgłosił po obraz 15.

***

Drogi Panie! Warszawa 1.10.84.

Znowu zapewne dzień pójdzie na straty: przed kilku dniami zostawiliśmy samochód na światłach i przez trzy czy cztery dni akumulator wyładował się do dechy - natychmiast wziąłem go do domu naładowałem, wymieniłem kwas i wyczyniałem wszelkie rzeczy, by go uratować, jako że akumulatory nie istnieją na naszym rynku /może w Pewexie/, poczym wczoraj wsadziłem go do samochodu, dokręciłem śruby i z ulgą zatrzasnąłem maskę, pod którą leżały moje okulary, z których jedna połówka poleciała na lewo, a druga na prawo, szkła zaś rozsypały się w kawałki. Dziś zatem dzień poświęcony na znalezienie optyka, który mieć będzie równocześnie i szkła jakie potrzebuję i oprawki jakie nie wzbudza mego wstrętu - myślę że jak będziemy operatywni to w ciągu doby uda się ulokować zamówienie i nie stracimy na to więcej niż miesięczny przydział benzyny. Przed wyjściem do miasta [gdyż sklepy są od 11] pisze by ustalić ostatecznie najszybszy pewny termin [niepewne mogą być oczywiście o wiele szybciej - być może już za tydzień, ale one nie zależą ode mnie tylko od znanej mi operatywności BHZ, co do której nie mam złudzeń] w którym podam Panu dokładne wymiary obrazów, które będzie mogła zabrać Pańska Matka. Bo dzwonił w tej sprawie już Glinicki i czuję się podcinany batem ze wszystkich stron. Pisałem do Pana o tym przed kilkoma dniami teraz jeszcze raz podaję, że w dniu 2 listopada [pierwszego będziemy zapewne na cmentarzu] <u>oczekuje przez cały dzień na Pański telefon</u> i już teraz to sobie notuję i przez telefon podam wszystkie dane co do milimetra. To wszystko na okoliczność gdyby np. nie udało się tych danych uzyskać wcześniej, gdy BHZ wykaże szybkość

działania i np. zawiadomi mnie, co Rosenberg wybrał. Wszystkie zależności w poprzednim liście, który o ile jeszcze nie dotarł, dotrze za parę dni i rzecz wyjaśni. Wszystkie nowe obrazy oraz obrazy zaretuszowane przygotowane są do fotografii i dziś powiadomię Glinickiego. Co do obrazu NR 3, retusz nie dał idealnych wyników i miejsce gdzie była rysa jest widoczne pod światło. Czekam na decyzję czy wysłać go Panu, czy dać do galerii w Polsce. Co do ram na obrazie Nr 2, które są mocno sfatygowane to nie będę ich wymieniał gdyż i tak twierdzi Pan, że mają one znacznie "transportowe" a potem je Pan wymieni sam. Obraz Nr 2 jest moim zdaniem zaretuszowany dobrze i po położeniu werniksu nic nie będzie widać. To samo dotyczy obrazu od Szydły z głowę zakneblowaną. Za rok lub najlepiej za dwa lata od daty dzisiejszej można będzie go powerniksować i wtedy ewentualnie zmienić ramy u fachowca. Do tego czasu być może zmatowieją miejsca, w których był retusz, ale nie jest to pewne - może nic nie zmatowieje. Werniks rzecz jasna wszystko wyrówna. Wg mojego uznania retusz wyszedł na nim OK.

Teraz sprawa następna: Pokornie się przypominam z kasetami SANYO [ale nie SONJO jak Pan stale wymawia: oprócz Sanyo jest w Japonii firma podobna o nazwie SONY - zapewne też nie znana we Francji, ale nie wykluczam, że znana i mówienie SONJO bez podkreślenia litry A powoduje, że być może sprzedawcy nie wiedza o która firmę idzie?]. Być może już dotarły do Paryża, a w każdym razie nie zaszkodzi się przypomnieć.

Mam jeszcze jedną sprawę "nie do załatwienia" i oczywiście zwracam się z tym do Pana. Tzn. ona jest do załatwienia wyłącznie w LONDYNIE. Jest tam taka firma o nazwie SABONA, [którą natychmiast pomiesza Pan z liniami lotniczymi SABENA, na podobieństwo Sanyo-Sony], która produkuje branzoletki miedziane antyreumatyczne. Oczywiście takich firm są tysiące, a branzoletki najprawdopodobniej działają na zasadzie placebo, więc niby obojętnie jakie się nosi, w samej Warszawie kilka firm prywatnych produkuje to we wszelkich fasonach. Ja jednak przed ca 10 laty zacząłem nosić SABONA i uważam że dobrze mi robi na bóle reumatyczne w okolicach zębów dewitalizowanych, które zawsze dawniej miałem na zmianę pogody. Owóż taka branzoletka działa tylko przez dwa lata [po to by firma miała za co nadal egzystować - ten światły racjonalizm nie przeszkadza mi jednak w poszukiwaniach co dwa lata nowej]. Obecna moja branzoletka kończy swój żywot, a nawet przed miesiącem go ukończyła. I żeby zaczynają po raz pierwszy od 10 lat ćmić, co jest antynaukowym, ale tym niemniej faktem. BŁAGAM o kupienie 2-3 takich bransoletek przez kogoś w LONDYNIE, to są sprawy groszowe po ca 10 dolarów lub nawet mniej. Są one robione na trzy wymiary. Mój średni wymiar wynosi 7". Załączam prospekt. O RANY, O

JEJKU to jest także available in France!!! A więc nie będzie kłopotu z nabyciem. Podobnie jak z kaseta Sanyo! Prospekt do zwrotu. Branzoletki najzwyklejsze, standartowe, miedziane, żadne srebrzone, złocone, we wzorki et c gdyż pomogły właśnie najzwyklejsze. To by było na tyle. Pięknie się kłaniam, bo muszę już wychodzić do miasta. Sprawę SABONA proszę traktować jako Życiową!!!!

Ukłony dla Małżonki.

Beksiński

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m.314

Marly le Roi, le 17 septembre 1984

Szanowny, Drogi Panie

Odpowiadam na dwa ostatnie listy od Pana z 4-go i 9-go bm. Ten ostatni otrzymałem przed chwilą.

Przeróbka pracowni i niemożność odpowiadania dłuższego na moje listy nakłaniają mnie do ograniczenia się do kilku informacji, bez zadawania dalszych pytań, których cykl zainaugurowałem prośbą o refleksje nad "Katyniem".

Telegraficznie więc:

- spośród płyt, których nie był Pan pewien czy już wybrał je Pan czy nie, po sprawdzeniu okazało się, iż dwie tylko nie były jeszcze zakreślone: Szostakowicz 10-ta symfonia i Saint - Seans 3 - ci koncert. Dołączam je do listy poszukiwanych tytułów.

- Facet, który przyrzekał mi, iż zajmie się płytami pana Tomka okazał się niepoważny i po miesiącu zwodzenia mnie przyznał, iż nie znalazł ani jednej. Będę szukał gdzie indziej, ale proszę łaskawie uprzedzić syna, iż nadzieja na szybkie załatwienie choćby części rozwiała się.

- W jednym z listów podkreśla Pan, iż miarodajną wypowiedzią o Pańskiej twórczości jest, między innymi artykuł w "Nowym wyrazie". Naliczyłem się ponad sto artykułów o Panu, ale nie mam artykułu w "Nowym wyrazie". W której teczce, (z którego ewentualnie roku) znajdował się ów wycinek? Prowadzę ścisłą kartotekę powierzonych mi wycinków prasowych, ale nie znalazłem takiego, (mimo, iż zgadza mi się liczba tego, co mam z tym, co było zapisane na papierowych koszulkach). Może coś przeoczyłem?
- Glinicki minimizuje swoje usterki, które są daleko liczniejsze niż to Panu przedstawił. Ponieważ zgodził się Pan pomóc mi w ustaleniu właściwego ocechowania obrazów precyzuję, na czym polegają niepewności:

a) zdjęcia które Glinicki zrobił w jednym tylko egzemplarzu są:

- postać w kasku nurka w łódce (rysunek)
- postać kobieca w niebieskiej draperii z dzieckiem między nogami, z tylu twarze postaci (obraz w posiadaniu Palczewskiego. Na dodatek ani daty ani rozmiaru. Jedyne ocechowanie "bardzo duży obraz")
- szkielet zwierzęcia w kolorze niebieskim leżący na ziemi z rękoma i twarzami w górze (własność pan Tomka)
- stado krów (?) na tle nagiego drzewa (własność Szydły, ani daty, ani rozmiarów)
- tłum postaci z człowieczkiem niosącym łuczywo (własność pani Turlejskiej)
- postać z uniesionymi rękoma w sinych barwach (ani daty ani rozmiarów)
- kolumny z błękitnym tłem i wieża paląca się obok (własność Pana Małżonki). Na obrazie tym Glinicki pisze, iż ma on rozmiary 73 x 87. Mnie się wydaje, iż był on większy.
- twarz z krzyżem zamiast nosa (własność pani Turlejskiej)
- głowa z żyłkami (ani daty ani rozmiarów)

b) Było by to jeszcze głupstwo gdyby tylko kilka obrazów było sfotografowanych w jednym egzemplarzu (choć płaciłem za dwa...). Najbardziej przerażające było stwierdzenie, iż Glinicki wysysa sobie z palca ocechowanie obrazów. Podaję listę tych, które do tej chwili są dla mnie zagadką. Na dodatek jestem przekonany, iż wiele innych jest ocechowanych wadliwie, lecz nie udało mi się do tego dojść, bo dwa egzemplarze są ocechowane tak samo a więc tylko widząc obraz mógłbym stwierdzić, iż Glinicki napisał byle co, byle bym się od niego odczepił. Na koniec znakował on raz po prawej, raz po lewej stronie i dopóki nie przedstawię Panu wszystkich zdjęć nie będę pewien czy jakaś tam postać patrzy w prawą czy w lewą.

Otóż obrazy z pewnością źle ocechowane:

- niebieska skala i czerwone drzewa na stoku (73 x 87 Palczewski. Bez daty)
- postać z rozkraczonymi nogami i mała postać pomiędzy nogami wśród szkieletów, w kolorze niebieskawym. Na jednym egzemplarzu napisane jest "Nie datowany. Akryl." Ani rozmiarów ani posiadacza.
  Na drugim egzemplarzu "1970 mocno uszkodzony . Akryl. 98 x 122"
- głowa męska niebieska ze zmierzwionymi włosami na tle plaży "Muzeum Sanok 1976. 61 x 73". Na drugim egzemplarzu "Muzeum Sanok 1978. 87 x 87".
- płynące szafy po morzu na tle czerwonej góry. Na jednym egzemplarzu 1974 73 x 87. Na drugim "197? Własność Filar. 73x87".
- katedra z dwoma stojącymi postaciami i czerwonym światełkiem na dole ""1973? 51 x 61. Olej" a na drugim "1978. 61 x 73".
- bardzo kolorowa postać z czaszką i głową dziecka na dole odwróconą do góry nogami „1974 Szydło Katowice” a na drugim „1972 Szydło 100 x 123”
- leżace na polu głowy (w tym kobieca z dlugimi włosami) „1972 Olej 61 x 73. Był silnie uszkodzony 2 lata temu. Naprawiony przez „Beksińskiego” a na drugim „Palczewski 73 x 87”
- oczy i wiszące ręce w prześwicie „1976 olej 73 x 87” a na drugim „Syn 1978 73 x 87”

Poza tym wiele obrazów ocechowanych jest tylko w jednym egzemplarzu drugi nie ocechowany jest w ogóle. Jeśli Glinicki byłby wiary godnym

pracownikiem wystarczyło by przenieść ocechowanie z jednego zdjęcia na drugie. Nie będąc go pewien nie tylko nie mogę tego zrobić, ale na dodatek jedyny sposób sprawdzenia czy znów czegoś nie wymyślił polegający na porównaniu dwóch egzemplarzy wymyka mi się z ręki.

By "zejść" z tego biednego Glinickiego i przejść do innych spraw: Cieszę się, iż bez większych trudności udało się Panu zrestaurować zakneblowaną twarz. Czy był Pan również łaskaw, tak jak pozwoliłem sobie o to poprosić, dokładnie opisać te restauracje po odwrotnej stronie obrazu, z datą i określeniem użytej techniki? Z góry dziękuję.

Nie miałem wątpliwości, iż podniesienie bardzo znaczne ceny by uciąć apetyty polskich przedsiębiorstw pośredniczących nie odstraszy ich. Mówiłem to Panu i dziś potwierdza się, że miałem rację. Nie docenia Pan sam atrakcyjności Pańskich dzieł. Ja osobiście jestem przekonany niestrudzenie, iż tutejsi nabywcy zachodnioeuropejscy gotowi już są, a tym bardziej będą zapłacić ceny wielokrotnie wyższe. Tymczasem jednak myślę, iż wyeliminowanie spółek pośredniczących będzie się musiało odbyć bardziej brutalnie, bo przeszkody, jakie mi Pan stawia w sytuacji, gdy wiele osób wie, iż przygotowuje się poważna Pana wystawa w Paryżu i że jest taki jeden, który "za tym chodzi" są drobnymi płotkami, przez które przeskoczy każde dziecko.

W nieszczęsnej paczce z żarówkami wysłałem również szachownice z numerami skserowanymi w trzech egzemplarzach i z oryginałem. Sam zachowałem sobie fotokopie. Robienie z niej następnych fotokopii niewiele by dało, bo oryginał był napisany niebieskim ołówkiem i jakość odbitek już w pierwszym rzucie była słaba. Jeśli sporządzałby Pan następną szachownicę czy mógłby Pan ją napisać czarnym długopisem? Chyba, iż po dwóch miesiącach nieszczęsna paczka jednak dotrze...

Drań Sanyo paryski nie odpowiada na zamówienie pisemne a gdy dzwonię nikogo nie ma.

Pozdrawiam Państwa najserdeczniej

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 2.10.84.

Przyszedł Pański list z dnia 17 ub miesiąca z licznymi zapytaniami odnośnie uściśleń obrazowych, które źle oznakował Glinicki i z utyskiwaniami, że "inni" powykupują moje obrazy o ile będę na tyle szalony by nie doceniać własnej twórczości i oferować ją BHZ, że trzeba być bardziej twardym et c et c. Aby to nareszcie uciąć: Będę teraz twardszy po pierwsze. A po drugie: to Pan na tym interesie [obecnym] albo nic nie straci [o ile facet się wycofa lub zamówi obrazy z punktu 31] albo też solidnie zyska [o ile facet wybierze dwa zaoferowane mu obrazy z punktu 37], bo w tym drugim wypadku dostanie Pan przecież w zamian dwa inne obrazy bez porównania lepsze [chyba i w Pańskiej opinii, ale tu nie chciałbym uprzedzać, bo niejednokrotnie się myliłem]. Tak więc dosyć już rozpaczy i utyskiwań, przecież ja także myślę od czasu do czasu gdy nie jestem zalany przy pomocy piwa i myśląc staram się dbać o nasze wspólne interesa. Najprawdopodobniej jednak facet niczego nie wybierza, a do pierwszego listopada nie będzie z BHZ żadnego telefonu w tej sprawie, poczym okaże się, że do tej pory nie wysłali slajdów, bo "nie myśleli, że sprawa jest tak pilna" - już ja nie od dziś miałem do czynienia z BHZ. Był raz taki polski agregat do froterowania, który przy okazji miał odkurzać. Gdy go nabyłem, okazało się, że froteruje, ale nie odkurza i trzeba dosłownie każdy śmieć pincetą podawać do otworu ssącego aby urządzenie raczyło go wciągnąć, inaczej rozmiatało wszystko po ścianach. Podobnie działa BHZ. Jeśli bym tam z Panem przyszedł i powiedział "Otom klienta przywiódł zzagranicy, wypisujcie rachunek" to wtedy panie owe zaprzestały by picia herbaty i szydełkowania, wypisałyby fakturę sobie biorąc połowę a o traksakcji powiadomiły publikatory i na drugi dzień w "ekspresiaku", "życiu warszawy" i dzienniku TV dowiedziałbym się jakie to sukcesy dewizowe ma BHZ. Już tak parę razy było, że o transakcjach rzędu 5 tyś. dol. doniesionych przezemnie w pinsecie przed szanowne oblicza weteranek powstania warszawskiego, trąbiła prasa na pierwszej stronie i to nawet w wydaniach ogólnopolskich co tylko robiło

mi reklamę, bo publika myślała, że ukręciłem coś za 100 tyś. dol. lub więcej.

A propos odkurzacza: O ile przy okazji mógłby Pan gdzieś skombinować prospekt z fotografiami i danymi technicznymi odkurzaczy dostępnych we Francji to byłbym wdzięczny, bo to jest jeden z nielicznych towarów, którego wogóle u nas nie ma: ani w handlu ani w Pewexie, a mój odkurzacz dobiega kresu. Aby zorientować w przybliżeniu to idzie mi o odkurzacz b. silny [do pracowni a nie do firanek], ale mały i w miarę możności ręczny, gdyż Pan wie jak tu jest ciasno. Moc conajmniej 1000 W. Być może coś takiego istnieje. Sprawa nie jest pilna, gdyż moja stara OMEGA jeszcze czasami chodzi (jak ma dobry dzień).

Teraz wyjaśnienia. Obraz z postacią niebieską z aureolą własność Palczewskiego ma 98 x 122, a pochodzi zapewne z roku 1973 [tej ostatniej informacji nie jestem pewien i być może że jest to rok 1974, alena pewno już nie inny]. Szkielet zwierzęcia w kolorze niebieskim z twarzami i medalionami w górze własność Tomka ma 73 x 87.... [daty nie znam]. Stado "krów" na tle nagiego drzewa własność Szydły ma datę chyba 1972 [nie później - być może 1971, alewątpię] i ma rozmiar 98 x 122. Tłum postaci z człowieczkiem niosącym pochodnię, własność Turlejskiej ma format - o boże muszę przerwać list i wykonać kilka telefonów aby być lepszym od Glinickiego gdyż okazuje się, że mam wątpliwości...

3.10.84 Więc ten obraz ma format 73,5 x 92 i pochodzi jak mi się wydaje z roku 1972, nie chcę tam telefonować, bo jeśli o jedne rzeczy spytam Turlejską, a o drugie Palczewskiego, to i jeden i drugi telefon trwać będzie ca trzy godziny razem lub nawet cztery, a potem Turlejska zaprosi nas do siebie, natomiast Palczewskiego wypadało będzie zaprosić do nas, co narośnie całą lawiną straconego czasu - świnia jestem, ale ludzie w coraz większym stopniu działają mi na nerwy. W każdym razie nurek w łódce jest rysunkiem znajdującym się u Turlejskiej i ma format ten sam co prawie wszystkie inne rysunki, ale już nie pamiętam, gdzieś ca 64 na 76, ale być może się mylę. Rzecz jest do sprawdzenia i ustalenia, chyba teraz nie jest to sprawą gardłową? Postać z uniesionymi rękami w sinych barwach [??????] jeżeli jest to postać namalowana na formacie poziomym i ma na brzuchu kolory różowo żółtawe i w ogóle jest bardziej fioletowo - różowa niż sina, to obraz jest akrylem pochodzącym chyba [sam tego nie

pamiętam] z 1981 lub 1982 roku, sprzedanym w galerii Wahl około lutego marca br. [pan z niego zrezygnował] reprodukcja jest jedna i zła w kolorach, bo pochodzi z pierwszego rzutu reprodukcji i potem już nie było okazji poprawiać jej na lepszym filmie ani zrobić po raz drugi. Obraz ma 73 x 87. To samo dotyczy profilu z żyłkami. Też Pan zrezygnował w lutym i obraz poszedł do galerii Nyczka. Format 73 x 87 olej, rok chyba 1983. Kolumny z błękitnym niebem własność mojej żony są olejem, maja format 87 x 87 i pochodzą (co na miejscu sprawdzałem) z roku 1979. Twarz z krzyżem zamiast nosa jest własnością Turlejskiej i ma format nietypowy, tak więc na razie nie podam, daty też nie pomnę, około 1970, technika olej. Niebieska skała i drzewa w kolorze rudym 73 x 87 własność Palczewskiego nie znam daty. Olej. Drzewa są po prawej stronie. Postać z damskim biustem i czaszką oraz mała postać na wysypisku szkieletów w kolorze niebieskawym jest w domu, w schowku, jest bardzo zniszczona. Jest olejem, a nie akrylem, ma format 98 x 122. Była powerniksowana woskiem, nieco przedwcześnie, co spowodowało, że jej konsystencja jest lepka i słaba mechanicznie, a po wystawie w Szwecji uległa uszkodzeniu i cholernemu pobrudzeniu w magazynach BHZ. Rok pochodzenia chyba 1970. Moze Pan dostać ten obraz kostenlos, pod warunkiem, że nie będę musiał go naprawiać, bo umrę od tego. Głowa męska ze zmierzwionymi włosami na tle plaży w muzeum w Sanoku ma na pewno format 87 x 87, jest olejem i na pewno nie pochodzi z roku 1976, bo malowałem ją w Warszawie, a przeprowadziłem się tu w 1977, tak więc data 1978 jest bliższa prawdy. Płynące szafy na tle czerwonej góry leżą u mnie w schowku i stanowią własność B. Filara, który jest na kontrakcie w Nigerii, więc podrzucił mi obraz, bo bał się, że mu go uszkodzą gdyż mieszkanie warszawskie wynajął na czas kontraktu. Data chyba 1974 [sprawdziłem 1974] format 73 x 87 technika olej. Katedra z dwoma stojącymi postaciami wisi u nas na drzwiach od WC i nie jest datowana, jak sądzę pochodzi z roku 1973 i ma format 51 x 61 olej. Bardzo kolorowa postać z czaszką i głową dziecka odwróconą do góry nogami, własność Szydły, ma format 98 x 122 jest olejem i pochodzi raczej z 1974, na pewno nie 1972. Ponieważ jest podany format 100 x 123 uprzedzam uprzejmie, że wymiary moje też są przybliżone, gdyż płyty ciąłem nie zawsze dokładnie, dopiero ostatnio tnę do szablonu. Znormalizowana szerokość płyty w Polsce wynosi 122, ale jest to czasami prawie 123, a czasami zaledwie 122, nie mierzyłem tego nigdy dokładnie, teraz zaś nie zawsze da się to zmierzyć, bo obrazy są w ramach. Felc zakrywa od 3 do 8 mm,

zależy jak się ram ukroi, na Boga nie jest to urząd w Sevres, tak więc gdy ma się obraz w ramach, to bez rozbijania ram trudno ustalić ile dokładnie ma on pod spodem, jak sądzę wymiar 100 x 123 powstał w wyniku zmierzenia w Katowicach obrzeża ram metrem krawieckim, raz po białej, a raz po czerwonej jego stronie, a nasze polskie metry nigdy nie maja metra i nigdy nie maja tyle samo [w przeciwnym wypadku wystarczyłby jeden metr na całą Polskę, a tak mamy rozmaitości). Leżące na polu głowy. Chyba lecące nad polem, jeśli tego nie widać to znaczy, ze sknociłem ten obraz. Własność Palczewskiego - najlepszy, jaki ma [moim zdaniem]. Data chyba 1972, format na pewno 61 x 73 olej. Był uszkodzony - porysowany. Oczy na niebie i ręce wiszące w prześwicie własność Tomka reprodukowany w kalendarzu pochodzi z roku 1978 i ma 73 x 87 olej. Fuuuuuuuuu !!!!!!

Prosi Pan o opinię na odwrocie obrazu z kneblem, w jaki sposób sobie z nim poczynałem. Ależ mecenasie kochany, jak ja napisze taką opinie na płycie pilśniowej!!! Ma Pan moje listy na ten temat, niechże Pan porobi dla Historii xeroksy tych listów i będzie Opinia - umrę inaczej od tego uściślania!!! Tutaj [reasumując zabiegi i to, co pisałem już poprzednio] wyjaśniam, że po wyjęciu obrazu z ram, usiłowałem zmyć zeń werniks, ale udało się to tylko częściowo, gdyż był związany zbyt silnie z obrazem. Po częściowym zmyciu werniksu uzupełniłem straty miejscami poprzednio (zapewne, przez Szydłę) laserunek w kilku miejscach przy pomocy tej samej farby, którą był poprzednio zrobiony i wydaje mi się, że obraz jest taki, jaki był zanim uszkodził go Szydło. Po wyschnięciu poprawek pokryłem go żywicą alkidową w oleju polimeryzowanym czyli tzw. LIQUIN produkcji Winsor and Newton. Po wyschnięciu poprawek pokrytych LIQUIN pokryłem cały obraz równomiernie LIQUIN i teraz poproszę Glinickiego, by go sfotografował w tym nowym stanie, po czym wsadzę go w te same ramy, w których był i po upływie roku 1985 będzie go można powerniksować w całości i włożyć w inne ramy. Wsio.

A propos odkurzacza etc. W NRF są rozmaite domy wysyłkowe jak QUELLE, REVUE, NECKERMANN, BADER et c. chyba coś podobnego jest we Francji. Aby uniknąć kłopotów i nieporozumień, proszę o bieżący katalog. Wybiorę sobie coś i poproszę by mi Pan to opłacił, a firma wyśle i będzie z głowy, a dla Pana też ulga częściowo, jeśli idzie o transferowanie gotówki. Prosiłbym tez przy okazji o jakiś katalog płyt zwykłych LP analogowych, dostępnych we Francji, może być "Diapason", ale nie musi być aż tak elegancki, o ile są tańsze,

a obszerne, to wystarczą tańsze. Być może coś by mi się udało wybrać, aby Panu utrudnić do reszty życie. Pięknie się kłaniam i serdecznie oboje Państwa pozdrawiam.

Beksiński.

4.10.84

PS. Sprawa płyt CD zaczyna nabierać ostrości o tyle, że dostałem dziś potwierdzenie z Holandii że Belgia /?/ wysyła na mój adres Hartwigiem gramofon laserowy PHILIPSA, a ponieważ nowy wzmacniacz i inne rzeczy kupiłem już wcześniej w Pewexie i nawet półka na laser i i płyty CD jest już gotowa, to w momencie gdy nadejdzie [a należy na to liczyć na dniach] brak już będzie tylko płyt aby go używać. Chyba, że od razu się zepsuje [jakoś nazwa PHILIPS nigdy nie budziła mego zaufania, alewg. testów gramofony laserowe PHILIPSA są najlepsze]. Dziś zresztą dzień bogaty w nowości, bo nareszcie nadszedł ten cholerny ESCORT na ropę i mamy go odebrać we wtorek 9 bm., po czym nastąpi taniec biurokracji, cło, rejestracja, podatek, od którego na wymioty mi się zbiera. Miałem cichą nadzieję, że ta wpłacona forsa gdzieś się zgubi i to pudło nie nadejdzie, bo przed kilku dniami [u nas wszystko kupuje się w ciemno, ESCORTA zanim kupiłem obejrzałem sobie tylko przed Ambasadą Brytyjską bo tam stoi mnogość Fordów, ale w środku w ogóle nie siedziałem] wsiedliśmy z żoną na próbę do innego, ale bardzo bardzo podobnego DIESLA, który kupił ostatnio nasz znajomy, mianowicie do OPLA - KADETA i wpadliśmy w panikę, bo tam są jakieś takie siedzenia, że wpada się jak do wanny, z której przy dobrej pogodzie widać niebo przez szyby, alew ogóle nie widać ani skrawka szosy - on się zachwycał, że "tak ma być", ale tu albo ja zwariowałem albo reszta świata ma fioła - przecież z malucha widać przynajmniej gdzie jadę i na co wjeżdżam! O ile te zachodnie przeklęte pudła wszystkie są tak zbudowane, to nie dziwię się, że potem pijani Arabowie rozjeżdżają dzieci na pasach, jak mi to Pan opowiadał... Już widzę jak moja żona wycofuje się tym z chodnika w godzinach szczytu na ulicy Mazowieckiej lub Szpitalnej....

Glinicki przyjdzie w poniedziałek i zrobi zdjęcia potem oprawię obrazy i pomierzę i podam Panu dwie alternatywy: na wypadek gdyby Pol Pot kupił obrazy z punktu 37 i na wypadek gdyby nie kupił. Będzie Pan mógł zamówić skrzynie, chociaż sensowniej byłoby robić je w Warszawie, ale Glinicki mówił mi przez telefon, ze Pan potrzebuje rozmiarów, by

zamówić skrzynie. Nieroztropność jak mawia mój kolega.... Pięknie się kłaniam.

Beksiński

***

W.P. Zdzisław Beksiński
Ul. Sonaty 6 m.314
Warszawa

Marly le Roi, le 28 septembre 1984

Szanowny, Drogi Panie

Wczoraj triumfalnie doniosłem Panu, iż zdobyłem już 95 płyt (w tym 85 tytułów) gdyż dziesięć tytułów składało się z dwóch płyt). Ponieważ ubrdało mi się, iż zakreślił Pan 100 płyt (z założeniem, iż jedna płyta odpowiada jednemu tytułowi, bo takie chyba było założenie w chwili, gdy zakreślał Pan tytuły) wydawało mi się, iż wywiązałem się już z 95 procent mego zobowiązania. Nawet gdybyśmy mieli liczyć, iż zobowiązanie dotyczy tytułów a nie poszczególnych płyt i tak sądziłem, iż moje zobowiązanie zostało wykonane w przynajmniej 85 procentach. Najwyżej marża mojego "zarobku" pieniężnego by się zmniejszyła do zera, lecz to nie było najważniejsze i nie zjeżyłoby mi włosów.

To, co mi zjeżyło włosy to dokładne obliczenie tytułów, jakie Pan zakreśli, którego dzisiaj dokonałem. Otóż tych tytułów jest 128 a nie 100. Jakkolwiek bym liczył (na tytuły czy na płyty) daleki jestem jeszcze od wywiązania się z mego zobowiązania. O "zarobku" za moją pracę i ganianie oczywiście nie będzie nawet mowy. Ponieważ słowo dałem dotrzymam go i dostarczę maximum tytułów dopłacając ewentualnie z mojej kieszeni tą ilość procentów, która mi brakowała do stu. Niemniej w przyszłości, tak jak to już pisałem wczoraj, takich zobowiązań, nawet dotyczących uzupełnienia Pańskiej płytoteki o bieżące pozycje, nie podejmę, lub podejmę na zupełnie innych, mocno przemyślanych warunkach.

Korzystam z okazji, jaką stanowi ten list by zadać Panu jedno z pytań, które pozwolił mi Pan periodycznie stawiać na temat Pańskiej twórczości: czy elementy anatomiczne, które pojawiają się w Pana obrazach oparte są na ich przestudiowaniu czy też nie przejmuje się Pan ich "wiarygodnością". Niektóre z nich wydają się być niezwykle zbliżone do rzeczywistości - tak twierdzi kilku lekarzy, którzy oglądali Pana obrazy. Inni utrzymują, iż jest to tylko wrażenie i że napewno nie przygotowywał się Pan studiując podręczniki anatomii.

Pozdrawiam Państwa oboje najserdeczniej

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 9. 10.84.

Uszczęśliwił mnie Pan informacją, że ma Pan już 85 tytułów, ale zmartwił, że "musi" Pan dopłacać z własnej kieszeni. Trochę w tym może i Pana winy, bo ruszył Pan od razu do najdroższego sklepu, którego sama nazwa zniechęca [LIDO...brr... sklep powinien się nazywać mniej pretensjonalnie aby zdobyć me zaufanie], ale przecież nie mogę dopuścić by Pan dopłacał, więc może skoro liczył Pan na 100 tytułów, a nie na 128 [a uprawniało Pana do tego moje gadanie, że będzie tego około 100 - 110 bo mi się dokładnie nie chciało liczyć] to widząc, że stara się Pan z tego wywiązać myślę, że zadowoli Pana taka wersja, że w ramach dwóch obrazów dostarczy Pan 100 tytułów w tym te dziesięć podwójnych czyli razem 110 płyt a co ponadto (podwójne czy pojedyncze) to ja już dopłacę tyle ile kosztowało. Jeżeli uważa Pan, że ten układ Pana krzywdzi, to mogę go obniżyć do równo 100 tytułów bez tych dziesięciu podwójnych, ale wtedy znowu ja trochę będę pokrzywdzony (jak sądzę) bo przecież jednostkowa kalkulacja cenowa przeprowadzona przez Pana wskazywała, ze mogę się wpuścić w te maliny zwane "laser - sound". Zresztą podwójna płyta powinna kosztować mniej niż dwie płyty pojedyncze, tak przynajmniej jest przy płytach analogowych, że "double album" kosztuje mniej niż dwa albumy pojedyncze. Z tym tylko, że chciałbym by się Pan nie zniechęcał ani do mnie ani do płyt CD i starał się doprowadzić rzecz do końca, a w każdym razie w zakresie tych płyt, które oznakowane zostały dodatkowo jako

prioritetowe [chyba zielonym mazakiem]. O ile zabraknie czegoś z pozycji prioritetowych będzie mi to trudniej przeżyć, niż jeżeli nie będzie czegoś z pozycji mniej ważnych. Gdyby się okazało, że ma Pan już teraz wszystkie pozycje prioritetowe w ramach tych 95 płyt, które na dzień 28 września [data listu] Pan posiada [w liście powołuje się Pan na list "wczorajszy", którego jeszcze nie dostałem, może tam jest dokładniej, co i jak] to gotów jestem bez poczucia wewnętrznej krzywdy uznać, że wypełnił Pan zobowiązania swoje w 95% i zrezygnować [na razie, na razie, hihi] z dalszych pretensji. Z tym, że dziesiątą symfonię Szostakowicza, o której istnieniu doniosłem później, chętnie widziałbym jako pozycje prioritetową!

Nabyliśmy dziś (częściowo) ten cholerny samochód FORD - ESCORT - DIESEL co odbyło się przy padaniu na ziemie i wylizywanie bucika celnikom, wsadzaniu łapówek et c. i sprawa jest jeszcze w "lesie", ale cło [prawie pół miliona] zostało już opłacone i wóz na próbnych numerach stoi już przed domem. Aby go jednak zarejestrować trzeba mieć tłumaczenie oryginału aktu kupna przez tłumacza przysięgłego, a nam dosłano z Niemiec tylko xero (żaden tłumacz "nie ma prawa (decyzja władz) robić tłumaczeń z kserokopii, lecz wyłącznie z oryginału) [odprawa w nieopisanym brudzie, tłoku i braku toalety [siusiałem pod murem] trwała od godziny 8 rano do 15 popołudniu, a szukanie tłumacza do wieczora i wreszcie siódmy tłumacz zgodził się za dodatkową opłatą zrobić to na jutro, mimo, iż było to xero, a on był "przysięgły" jak widać więc jest to rodzaj przysięgi con alcuna licenza jak by to określili w muzyce]. Jest jednak godzina 19 wieczorem i jestem wyżęty. Jutro dalszy ciąg: wydział finansowy et c... Do soboty może to załatwimy tracąc całe dnie! Celnik opieprzył mnie jak burą sukę za to, że numer karoserii był przynitowany pod maską, a nie wybity wprost na blasze i powiedział, że nie dokona odprawy!! Po godzinie okazało się, że drugi identyczny numer wprost na blasze jest na podłodze pod dywanikiem, ale skąd u diabła miałem o tym wiedzieć???? I czy to moja wina? Czy ja produkuję samochody?, ale to zaledwie jedno z wielu dzisiejszych utrudnień. Odnosiło się wrażenie, że wszyscy czekają na kieszonkowe - każdemu powinienem wsuwać dyskretnie dwie piątki z Szopenem do kieszeni... Dosyć o tym.

Odpowiadam na pytanie: Anatomia na moich obrazach jest całkowicie fantastyczna, ale fantastyczna w ten sposób, by na pozór sprawiała wrażenie, że wszystko jest OK. Po prostu bawię się tak samo anatomią jak chmurami, morzem, pejzażem czy architekturą; jest to zawsze coś nieprawdopodobnego w sensie realistycznego oglądu. Morze, które w tej chwili skończyłem /ES/ ma w swym założeniu wytwarzać wrażenie ogromu, rozkołysania, a ponad to wiatru, ale nie jest to w żadnej mierze

konsekwentne w tym sensie, że kierunek, układ i oświetlenie chmur jest inne niż odpowiednik tego na falach, nie wspominając już o tym, że fale poruszają się niekonsekwentnie jakby z kilku kierunków, poddane raczej intuicyjnie odczutym przeze mnie prawidłom estetycznym niż prawidłom ruchu fal. Pozwalam sobie czasami lub częściej niż czasami na niekonsekwencje w oświetleniu, które na część ciała pada z lewej strony, na część od przodu, a na część od góry, przy czym rzecz dzieje się w plenerze, gdzie przecież światło zawsze bywa jednokierunkowe et c et c. Przyczyną jest chyba to, że ja o każdym obrazie myślę raczej w sposób wyniesiony z praktyki malarza abstrakcjonisty i w pewnym sensie z doświadczeń lub raczej odczuć wyniesionych ze słuchania muzyki, głównie neoromantycznej - chciałbym by obraz był czymś w rodzaju ekstatycznej lub patetycznej symfonii, skonstruowanej wszelako ściśle formalistycznie z pominięciem jakby codziennego fotograficznego realizmu, ale takim jego pominięciem, które widoczne jest dopiero po drugim obejrzeniu, a nie od razu. W tym samym zakresie myślenia mieści się też moja anatomia. Zapewniam Pana, że nie tylko nie studiowałem anatomii, ale mam o niej niewielkie pojęcie, natomiast oglądam trochę atlasy anatomiczne chirurgiczne, ale tez nie jako wstępną inspirację, [gdy je oglądałem miałem już bardzo wiele namalowanych obrazów tego typu], co raczej jako rzecz, na którą zwróciłem uwagę gdyż była jakby pokrewna temu, co robię. Oglądałem w szpitalu w roku 1982, w trakcie moich licznych operacji. Pożyczył mi je do łóżka ordynator. W sumie anatomia ciała może i bywała w niektórych moich obrazach wkomponowana per partes w rośliny czy w krajobraz i przeciwnie. Bardzo często maluję np. elementy kostne, które jednak przechodzą w elementy roślinne lub architektoniczne i to przechodzą płynnie, bez zachowywania proporcji faktury [np. szata z kości lub kości fałdujące się] kolorytu et c.

Myślę, że wyjaśniłem a nie zaciemniłem. Oczywiście nie widzę niczego zdrożnego w normalnej anatomii i jej stosowaniu, ale wariacje na temat anatomii z dalekim odbieganiem od realizmu wydają mi się bardziej twórcze, a przede wszystkim mniej nudne w trakcie pracy nad nimi. Pięknie pozdrawiam, Małżonce nisko się kłaniam.

Beksiński.

P.S. Trochę popiekłem sie w mych rachubach na temat BHZ, (ale to nie na list) i być może okaże się, że obrazy KE i OH pójdą i to wcale nie tam gdzie miały i nie na tych warunkach jak miały – tak więc wiele wskazuje na to że uzyska Pan w zamian obrazy RE i KH, których w innym wypadku by Pan nie uzyskał. Przepraszam: co złego to nie ja, nie doceniłem że w samym Watykanie polskiego handlu zagranicznego przesiadują sprzedajni funkcjonariusze piekieł. Jednym słowem tym razem nie ja podszedłem, tylko mnie podeszli. Ukłony.

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m.314

Marly le Roi, le 21 octobre 1984

Szanowny, Drogi Panie

Odpowiadam na Pańskie listy z 27.9., 1.10., 2.10., 4.10., i 9.10. 1984 r.

1) Przesyłam Panu przez pana Bogdana Dziworskiego 59 płyt, w tym12 w opakowaniach dubletowych. Zapewniono mnie o dalszych 13 tytułach w najbliższych dniach. Reszta jest nie do znalezienia. Poproszę może w Londynie by mi poszukano brakujących pozycji.

Godzę się na Pańską propozycję by uznać, iż z trzynastoma tytułami, które jeszcze dostarczę uważać moje zobowiązanie za wypełnione w 100 procentach. Tego rodzaju rozwiązanie pozwoli mi na nie dokładanie z mojej kieszeni do całej tej sprawy. Jak jednak będzie opłacona moja gadanina, telefony, listy, "podlizywanie" się sprzedawcom et c? Przypomni mi Pan słusznie, iż umożliwił mi Pan kupno krzesła z nogami z pt., 37 które inaczej zostało by u Pana. Przyznaję, iż zgodziłem się na zakup płyt w zamian za umożliwienie mi kupna tego obrazu. Niemniej praca,

którą włożyłem w kupno płyt, gdybym ją włożył w jakieś rozwody czy negocjacje odszkodowań za wypadek, pozwoliłaby mi na kupno obrazu z nogami za cenę "maksymalną" i spokojnie jeszcze innego obrazu.

Tak więc na przyszłość tego rodzaju zobowiązań już nie podejmę lub, jak powiedziałem, podejmę na takich warunkach, iż czas i praca jaką włożę w znalezienie jakiejś potrzebnej Panu rzeczy opłacona zostanie w taki sposób w jaki opłacają ją moi klienci których pieniądze pozwalają mi następnie kupować Pańskie obrazy.

2) Złożyłem w firmie "Sabona" zamówienie na dwie branzoletki, podałem Pana adres i dołączyłem czek, jaki mi wskazano. Jeśli zwlekaliby w przesłaniu Panu paczki proszę za dwa-trzy tygodnie napisać a będę reklamował.

3) Postaram się Panu o prospekty odkurzacza. Kupować go jednak nie chciałbym (patrz, pt.1).,Jeśli chodzi o zapłatę w postaci samochodu, odpowiada mi to gdyż za jednym zamachem i za jedną serią ganiania spłaciłbym poważną należność. Ganianie jednak za drobiazgami naraża mnie na poważne straty czasu a oszczędność wynikająca z opłacania frankami a nie dolarami nie pokrywa nawet setnej części strat czasu i zarobków w gabinecie, jakie z tego wynikają.

4) Za dawnych już czasów podjełem się załatwienia tego nieszczęsnego "Sanyo". Trafiłem tutaj na jeden sklep, zarządzany przez ludzi o jakości pracy Polaków, to znaczy rzadnej. Mimo telefonów, listów z zamówieniami po prostu nie odpowiadają. Czy mógłby Pan podać mi adres tej firmy w Japonii. Napiszę tam i poproszę o przesłanie. Może to rozwiązanie wreszcie wypali, bo inaczej trzeba będzie czekać aż moja żona znów pojedzie na daleki wschód i mi stamtąd przywiezie. (Co być może nastąpi za trzy tygodnie, lecz również być może za pół roku).

5) Czy nadszedł do Pana mój list z 27-go września z propozycją rozwiązania problemu, jaki stwarza pt. 37, oraz z próbką lekkiego kadru, jaki w przyszłości moglibyśmy używać w wypadku przewozu obrazów np. samolotem?

6) zadzwonię do Pana zgodnie z jego życzeniem, 2 - go listopada. Sprawa jednak rozmiarów tym razem zdaje się, iż straciła na znaczeniu gdyż obrazy będą przewożone samochodem przez Pana Wojciecha Subocza, który zgłosił się do Pana w początku listopada a który obarczony jest załatwianiem pozwolenia na wywóz cła i przywiezieniem obrazów do Paryża. Jest to człowiek pewny.

7) Chciałbym, by zgodnie z nasza umową, zabrał on wszystkie obrazy prócz tych, które zachowuje Pan dla siebie. galerie, muzea, (Sanok) i inni dostali w tym roku już chyba więcej obrazów niż zazwyczaj dostawali.

8) Ponieważ Glinicki nie wysyła mi nadal slajdów i nawet nie zawiadamia dlaczego i co zamierza robić, czy byłby Pan łaskaw przypilnować go by slajdy obrazów wywożonych w listopadzie zostały dołączone i by mój przyjaciel, pan Subocz mógł je zabrać ze sobą.

9) Najserdeczniej dziękuje Panu za łaskawe odpowiedzi na moje pytania dotyczące anatomii, korespondentów, nieocechowanych przez Glinickiego obrazów. Gdyby prócz utalentowanych Polska posiadała więcej ludzi pracujących tak solidnie i tak odpowiedzialnie jak Pan może nie bylibyśmy w trakcie staczania się do obozu państw Trzeciego świata.

W związku z tym pozwalam sobie na następne pytanie: czy mógłby Pan opisać jak technicznie powstaje pański obraz? To znaczy: czym utwardza Pan płyty i w jaki sposób? Jakimi maluje Pan farbami i jakimi pędzlami? Ile szkiców ołówkiem i jakich dokonuje Pan? Jak zaczyna Pan malować: czy od detali, czy od tła, czy od ogólnego rozłożenia plam i elementów et c aż do zdjęcia obrazu ze sztalugów?

10) Wystawa odbędzie się od 18 - go czerwca do końca lipca. Za dwa tygodnie będę już chyba miał pierwszy katalog i prześle Panu próbkę. Pan Dziworski prawdopodobnie zacznie robienie filmu, o którym mówiliśmy za dawnych czasów na wiosnę. Wyjaśni on

Panu (o ile go Pan o to zapyta) projekt, jaki uzgodniliśmy w czasie jego pobytu obecnego w Paryżu.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 16. 10. 84.

Nadszedł list, którego brakowało poprzednio, poprzedzony protokołem et c. z kraju "Montferrants" ulica "Marly le Roi", stąd pomyślałem sobie, że są już kompakty i zabrałem ze sobą ca 50.000 zł na cło, tymczasem okazało się, że Pan narozrabiał jak zwykle, wkładając do zwykłego listu kawałem ramki. o której napisał Pan w tymże liście, że jest kawałek zwykłego "kadru" [kadry mamy: partyjne, wojskowe i służby bezpieczeństwa] co spowodowało, że badały to zapewne najtęższe umysły naszych celników. List zxerowano, a mnie doręczono w zaplombowanej kopercie plastikowej z tysiącem pieczęci typu "list nadszedł uszkodzony" oraz z protokołem w załączeniu. W liście pisał Pan niepotrzebnie o sprawach finansowych w sposób dosyć przejrzysty. Odpowiadam po kolei zanim dosięgnie mnie ramie sprawiedliwości:

1. Ramka jest całkowicie do dupy - jest to stwierdzenie bezdyskusyjne i mało wyrafinowane, ale konkretne. Można w to oprawić małą grafikę za szkłem, ale jest to raczej profil ozdobny przemysłowy. Płyta pilśniowa nigdy nie jest idealnie płaska, lecz ma wybrzuszenie albo od przodu albo od tyłu albo w zależności od pogody raz tak raz tak i w zależności od tego czy stoi czy leży płasko obwisa na takiej przestrzeni, jaka stanowi mój przeciętny obraz na więcej niż pół centymetra. Pakowanie obrazów do takich ramek i ramek do paczki jest najlepszą drogą do ich całkowitego zniszczenia w transporcie. Nie chce o tym więcej słyszeć! Człowieku - jeśli się to Panu podoba [ta ramka] to nic nie stoi na przeszkodzie by obraz w niej wisiał na ścianie, [chociaż mnie się nie podoba] natomiast

nigdy, przenigdy nie można w takiej ramce pakować dwóch obrazów obok siebie czy nawet jednego obok jakiejś gładkiej płyty. To jest szajs!!!

2. W kosztach dewizowych ramek to ja nie bardzo chce uczestniczyć na wspomnianej przez Pana zasadzie. Oprawiam zazwyczaj ca 10 obrazów na raz, a koszt mój złotówkowy jest niewielki. 10 ramek po 30 dol. [na mnie] to ca 300 dol, a 300 dol to ja wolę naprawdę wydać na piwo lub 10.000 innych rzeczy! Szczególnie, że ramka taka dewizowa musiałaby tez być robiona przeze mnie i nie byłoby z nią wbrew pozorom mniej roboty niż przy drewnianej. Obrazy rożnią się w milimetrach od siebie to po pierwsze. A po drugie to ten typ ramki trzeba montować na obrazie, a nie przedtem (wsuwanie**).** A poza tym na Boga jest wstrętna!!! Przecież ta moja czarna z drewna jest tysiąc razy ładniejsza! W Polsce też bywają takie i podobne profile. Do lodówek, walizek et c

3.Sprawa rozliczeń za obrazy z punktu 37. Nic z tych rzeczy! Pisze Pan, tak jakby firmie pod tytułem BHZ pozwalał kupować wszystko, co mam, a głównie obrazy z punktu 37. w konkretnej sytuacji, która była sporadyczna i jeszcze nie wiadomo do czego doprowadzi, użyłem dwóch obrazów [budzących najmniejsze pańskie zainteresowanie co sprawdziłem] jako zasłony dymnej dla naszej wspólnej transakcji gdyż bałem się, że jeżeli odmówię BHZetowi przy równoczesnym wysyłaniu via konserwator kilkunastu obrazów [przecież istnieje osmoza pomiędzy tymi instytucjami jeśli idzie o informacje - na moje nazwisko w związku z "pewexem na obrazy" powołał się ostatnio nawet Passent w POLITYCE] to ustawi nieprzychylnie dla siebie demony lub bogów. Pan Marx [tak się podobno nazywa i ma podobno kilka moich obrazów i jest znanym kolekcjonerem w NRF] wybierze lub nie wybierze, ale ma termin do końca października. Tymczasem jak się okazało pracownica BHZ upolowała prywatnego jelenia pod płaszczykiem swej firmy macierzystej jako drugiego w kolejce do obrazu KE lub OH, ale dzwoniąc z firmy nic mi o tym nie wspominała tylko przyszła z nim razem [jakiś polski dyplomata z placówki] i tu wyszło szydło z worka, że oni woleli „z ręki do ręki". Nie umiałem się już wykręcić i o tym wspomniałem w poprzednim liście. Tym niemniej więcej takich numerów nie będzie, bo jestem już przygotowany. Poprostu mnie zaskoczyli. jeżeli jednak do 1 listopada, a raczej jeśli w dniu 2 listopada do momentu pańskiego telefonu (na który będę czekał) nie będzie decyzji ani pana Marxa ani pana XYZ,

to i tak wszystko zostanie po staremu, a jeśli będzie dostaje Pan w zamian jako "seryjne" obrazy RE i KH [zrobił je teraz Glinicki] które są po prostu lepsze, wiec Pan na tym wygra. Jeszcze raz przypominam, że jedziemy na wspólnym wózku i mnie naprawdę nie zależy na transakcji z BHZ od strony finansowej, lecz na tym by nie odmawiać gdy zatelefonują lecz odstraszać ceną. Co do furtki dla Pana w sprawie obrazów z punktu 37, to ja wolałbym je naprawdę zostawiać sobie, a napisałem o tej cenie podwójnej [zresztą znanej Panu nie od dziś, bo jest to cena za "first sort" od kilku lat] aby miał Pan psychologiczny wentyl bezpieczeństwa. Jeśli między obrazami z punktu 37 jest jakaś "bomba" [w Pańskiej opinii) to ja poprostu mogę odpalić Panu tę bombę za podwójną cenę, ale nie jako gwarant działania na sto lat do przodu tylko "do odwołania" i tylko w tej sytuacji gdy przypadkiem nie zakocha się w obrazie moja małżonka. Jak sądzę ma Pan do mnie zaufanie, że nie będę się kłamliwie zasłaniał wyborem żony i robił first sort do kwadratu! W zamian chciałbym Pańskiej obietnicy, że te ew. "bomby" bierze Pan dla siebie, a nie do obrotu.

4. Co do płyt CD. Napisałem już poprzednio i obecnie podtrzymuję: Gdy robiłem wykaz było tego chyba ca 100-110 sztuk [chyba 108], potem coś dopisałem, potem znowu coś dopisałem i nawet przynosił Pan dwukrotnie katalog do mnie, potem napisałem w liście jeszcze to, co było w innym katalogu, w sumie nazbierało się tego, a być może źle też na początku policzyłem podwójne [mniej niż było] tak więc to, co ponad te 100 tytułów [w tym 10 podwójnych] to ja zwrócę do grosza i proszę się nie zniechęcać - ja też nie wymawiając kląłem przy konserwacji tej zakneblowanej gęby, bo nadewszystko nie znoszę odgrzewanych kotletów... Nie wiem jak będzie z przysłaniem tego, (bo laser chyba mieć będę już za parę dni) - nie ponaglam i w ostateczności zaczekam. Ze swej strony mogę zapewnić, że cała ta impreza stanowi dla mnie kolosalną frajdę i oczekuję z ogromną niecierpliwością tak na gramofon jak i na płyty CD, mam już gotową półką na te płyty i na gramofon wszystko jest wyliczone, co do milimetra, a jak Pan wie w moje pracowni nie jest to proste.

5. Kasety, które nadeszły leżą na półce wraz z tymi, które kupił Pan w Pewexie. Nic nie zginie i wszystko skopiuję [byłem tylko znalazł oryginały, bo w lecie, gdy Pan był był taki młyn, że zachowałem nieco splątane wspomnienia gdzie, co leży]. Proszę jednak o trochę cierpliwości. Do tej pory pożyczałem magnetofon kasetowy, a teraz

kupuje własny i taki więcej "wyrafinowany", ale myślę, że kopię ze zwykłego gadania uda mi się na nim dokonać problemlos. Zapłacę po znajomości zaledwie 330 dol, mimo, iż wg cennika kosztuje 2.500 DM. Ja dostane za 1.000 (hurt).

6. Rozmiary obrazów dla teściowej. Ależ pisałem już, że jest to uzależnione od tego czy pan Marx kupi czy nie kupi, a nie jest to wcale pewne i nie jest też pewne czy jeżeli nie kupi pan Marx, to kupi cokolwiek pan XYZ, który ma wyznaczony przezemnie nieprzekraczalny termin do ostatniego dnia października. Z BHZ nigdy nie wychodziło (jak pamiętam) i wogóle należy być nadal dobrej myśli. W związku z tym nie umiem udzielić odpowiedzi na to pytanie. Są dwie alternatywy.

Alternatyw pierwsza: 1. Obraz z kneblem w starych ramach 88,2 cm x 64 cm grubość 3,5 cm

2. Obraz nr 3 po konserwacji w starych ramach 64,3 cm x 54,3 cm grubość 3,8 cm
3. Obraz nr 2 po konserwacji w starych mocno sfatygowanych ramach ma wymiar plus minus 5 mm taki sam jak DN, OS, AN, RN, EN, i inne w Pańskim posiadaniu identyczny typ ramy
4. Obraz DZ /z ptakiem/ wymiar jak wyżej plus minus 5 mm z każdej strony.
5. Obraz KE wymiar jak wyżej.
6. Obraz OH wymiar jak wyżej.

Jest jeszcze, o czym zapomniałem obraz z dużym krzyżem, czyli nr 16. Wymaga indywidualnej bardzo solidnej skrzyni. Wymiary: 158,8 x 125,9 x 4. Do długości i szerokości należy policzyć po 5 mm jako rezerwę na błąd pomiaru (zła miarka).

Alternatywa druga: Pozycje 1, 2, 3, 4 bez zmian.
Tu też obraz nr 16
5. Obraz RE 100,3 cm x 135 cm grubość 5,1 cm
6. Obraz KH jak wyżej

Do obu powyższych obrazów robiąc skrzynię należy doliczyć na szerokość po ca 1 cm i na długość tyleż, a do środka powsadzać pasy dykty lub płyty

pilśniowej o grubości ca 3mm po pięć sztuk na długość i po pięć na szerokość, by ewentualne błędy pomiaru [nie ręczę za swoją miarkę] wyrównać potem przy pomocy jednego, dwóch lub więcej pasków tak by obrazy nie skakały w skrzynce. Skrzynka winna być kopertowa, na dwa obrazy, tak, aby można je było wsunąć dwa na raz twarzami do siebie, inaczej, bowiem, jest ryzyko uszkodzenia. Boki winny być sztywne i nie poddawać się pod naciskiem. Wykonanie usztywnień boków winno być "na klej" gdyż gwoździe przy nacisku wysuwają się i potem sterczą, mogąc przy powtórnym nacisku wybić dziury w obrazach. Prześwit na dwa obrazy winien wynosić 10,5 cm. Pasy dystansowe z płyty pilśniowej powinny być na 10 cm szerokie. To na wypadek lekkiego wypaczenia ramek. Jeśli obrazy będą dokładnie pasować na długość i szerokość, a luzy będą zlikwidowane pasami płyty pilśniowej na całej długości, to ewentualny niewielki luz na grubości nie ma znaczenia i będzie to nawet bezpieczniej.

Wykonanie jednej lub dwóch takich skrzyń byłoby pożyteczne niezależnie od tego czy obecnie wyjdzie alternatywa pierwsza czy druga, bo w przyszłości przecież wysyłać będę obrazy wg. tych wymiarów [oraz ewentualnie krótsze tej samej szerokości, ale tu jeszcze nie wiem, jakie. W najbliższym czasie takie jak "obłapiająca się para", bo mam takich kilka formatów zbliżonych do kwadratu]. Potem być może nieco dłuższe, ale nie maksymalnie długie, ale to jeszcze muzyka przyszłości. Teraz już pięknie się kłania. i robię uproszczony szkic przekroju przez skrzynię na duże obrazy.

Beksiński

(Rysunki)

***

Drogi Panie! Warszawa 17.10.84.

Po namyśle doszedłem do wniosku, że nie udzieliłem Panu wczoraj [list już niestety wysłany] sensownej odpowiedzi w materii skrzyń na obrazy, które będzie mogła wywieźć Pańska Teściowa. Owóż, jeśli pamiętam, to jechać ona będzie dopiero w połowie grudnia lub z końcem listopada br. A jeśli tak i jeśli nagle nie zachoruje obłożnie, albo ja, albo ktoś w rodzinie, albo nie powstanie komplikacja natury losowej, to do końca listopada będę mieć na składzie

dodatkowe obrazy, które jeszcze nie istnieją. Wg wszelkiego prawdopodobieństwa będą to dwa obrazy o formacie takim jak weseli żołnierze w dołku, a więc alternatywę pierwszą [na wypadek gdyby ani Mr Marx ani Mr XYZ nic nie kupili] należy uzupełnić o skrzynię na dwa obrazy wg. sugestii podanych wczoraj dla obrazów RE i KH, gdyż są to formaty identyczne plus minus dwa milimetry na długości i szerokości. Alternatywa druga musiałaby wyglądać tak, że trzebaby wykonać dwie identyczne duże skrzynie na dwa obrazy każda [skrzyni na cztery nie rekomenduję - za duże ryzyko uszkodzenia nawet przy wkładaniu - poza tym jest mało uniwersalna, gdyż w wypadku konieczności transportu dwóch obrazów nie ma czym wypełnić luzu] byłyby to obrazy o cechach OY i WN. Pierwszy jest obecnie in statu nascendi, czyli na sztalugach i powinien być gotowy za jakiś tydzień czasu o ile nic nie przeszkodzi. Drugi jeszcze nie jest nawet w projekcie. Natomiast jak z tabeli wynika jest jeszcze jeden obraz, a mianowicie ES o formacie takim jak obłapiająca się para, którą Pan kupił, który to obraz na razie chciałbym zostawić sobie w ramach punktu 37 - do końca roku rzecz się wyjaśni, ale nie do końca listopada, gdyż w grudniu jeszcze coś się może mi sensownego namalować i wtedy zadecyduję. Na razie Glinicki jeszcze go nie fotografował, bo obraz dosycha i trzeba go jeszcze przed fotografią powlec substancja wyrównującą połysk. Za chwilę będzie tu Glinicki ze slajdami tego, co robił przed kilkoma dniami i zaraz napiszę Panu czy dobrze wyszły. Wywiad w Radarze ma być dziś lub jutro, redaktorka nagrała mi informację, że po powrocie z Paryża przyśle lub przywiezie mi 10 numerów z redakcji będą więc dla Pana. Furia mnie ogarnęła, gdy wróciłem do domu wieczorem i odtworzyłem nagranie "Tu Dzikowska, za chwile odlatuje do Paryża wywiad będzie w najbniższym numerze po powrocie et c. et c" - gdybym był w domu, miałbym rozwiązanie na detax płyt CD od Pana, ale przez cały dzień byliśmy w mieście i załatwialiśmy sprawunki, które w Paryżu trwają zapewne 10 minut. Ten odbiór, rejestracja i ubezpieczenie samochodu zajęły cały ubiegły tydzień i bieżący trzeba było zaczynać od zakupu czegoś do jedzenia i zaległych spraw "w mieście". To określenie "jadę do miasta" wynika z tego, że w naszym odczuciu mieszkamy na wsi. Coś Glinicki się spóźnia dzwonił przed chwilą, że będzie za pół godziny najdalej, a minęła już godzina, przebrałem się i czekam...

Co do mojej propozycji odnośnie furtki dla Pana do obejścia punktu 37, to nie rezygnując z moich warunków czyli podwójnej ceny i ponadlimitowego zakupu, mogę oczywiście dawać Panu taki obraz w formie kredytu, bo wolałbym [jeśli już tak los postanowi] by jak najszybciej odszedł z mych oczu - potem mógłbym mieć trudności z odstąpieniem go. To na wypadek, aby miał Pan poczucie luzu, że jeśli coś się strasznie, ale to strasznie spodoba, a ten cholerny Beksiński nie zechce

sprzedać i zasłoni się punktem 37, a tu akurat brak forsy a do tego rok się kończy, a BHZ "zagraża", no to Pan go bierze od razu w zamian z słowo, że kupuje go dla siebie, gdy będzie Pan miał pieniądze w najbliższej kolejności. Jeszcze raz podkreślam, ze nie zależy mi na takich transakcjach, alechce Panu otworzyć furtkę psychologiczną, aby wyszło trochę "złego powietrza" jak mawia znajomy wróż.

A więc był przed chwilą Glinicki. Obejrzałem zdjęcia i podjęliśmy taka decyzję, że zrobi je jeszcze raz, bo wyszły nieco za zimno tak jakby miały niewielką domieszkę fioletu. Trzeba będzie w tych samych warunkach dać słaby filtr pomarańczowy lub żółty. Tym niemniej proponowałem mu by wysłał Panu jak najszybciej to, co zrobił, gdyż daje to pojęcie o tym jak wyglądają obrazy RE i KH, których Pan nie zna oraz jak wypadła konserwacja twarzy z kneblem. We wszystkich dominuje nieco ten fiolet, a brakuje żółtego, co w przypadku np. obrazu KH oznacza, że morze jest w rzeczywistości raczej brudno zielonawe niż brudno ultramarynowe. Dodatek żółci zmienia zimne błękity w zielenie, a brązy ociepla: są jakby bardziej żółte mniej różowe. Ale to wszystko są niuanse. Nasycenie chyba dobre.

No nic, kończę i biorę się do roboty, chociaż jestem nieco chory [nerwowo] z powodu braku wody. Gdy zabraknie wody, a od wczoraj wieczór mamy awarię w całym bloku, ja zaczynam zdradzać objawy psychozy. Może nie być prądu, grzania, gazu i jedzenia i ja to wytrzymuję bez kłopotu, ale świadomość, że w toalecie nie można spuścić wody [4 osoby!!!] i nie ma czym się umyć, jest dla mnie nie do zniesienia!! Pięknie się kłaniam i serdecznie oboje Państwa pozdrawiam.

Beksiński.

***

Drogi Panie! Warszawa 18. 10. 84.

Wczoraj po wysłaniu drugiego listu przeczytałem uważniej ustęp o ramkach i sformuowany jest tak, że mogłoby wynikać, że tej ramki, jakiej próbkę mi Pan przysłał nie uważa Pan za ramkę ostateczną, a ta za 60 dol. dopiero miałaby być ostateczną i cenę mielibyśmy wg. pańskich propozycji dzielić po połowie.

Przepraszam więc za niewłaściwe ustosunkowanie się, bo byłem tak przerażony tym, iż Panu się ten paseczek srebrny podoba i że zechce Pan w niego oprawiać moje obrazy i że jeszcze mam od obrazu płacić za niego 30 dol., że nie bardzo wiedziałem co piszę. Teraz widzę, że idzie o inną ramkę, której wyglądu nie znam. Nie zmieniając ostatecznej opinii na temat mego finansowego udziału w tym przedsięwzięciu, musiałbym przede wszystkim zobaczyć tę ramkę; o czym i na temat czego dałem Panu cały elaborat jeszcze w lipcu w Warszawie! Jeżeli idzie o obrazy namalowane na arkuszach płyty pilśniowej, to w zasadzie mogą być oprawione we wszystko, pod warunkiem, że ta oprawa służy wyłącznie do dekoracji na ścianie i obrazu nikt przez dziesiątki lat nie zdejmuje ze ściany, a jeśli, to ostrożnie i tylko wtedy, gdy zmienia się tapety. Nie tyczy się to jednak obrazów namalowanych na płycie pilśniowej podklejonej po brzegach listwą [żołnierze w dołku, obłapiająca się para, żółta dama ściskająca piersi, akt liściasto-flaczasty et c] gdyż obrazy te w zależności od zmian wilgotności i temperatury wyginają się mniej lub więcej do przodu lub do tyłu [podobnie jak płótno na blejtramach, gdyż zachodzi różnica pracy i rozszerzania się pomiędzy płytą, a przyklejoną listwą] i muszą być na skutek tego usztywnione solidną ramą podobnie jak duże obrazy na płótnie. Nie musi to być rama dębowa, ale musi spełniać kilka poniższych postulatów, o których wspominałem już poprzednio [zaznaczam że moja - prowizoryczna w pańskim odczuciu - listwa spełnia je idealnie; wreszcie wymyślałem ją bardzo dokładnie tak, aby ułatwiała transport, zabezpieczała obraz i nie była szpetna, co oczywiście jest dyskusyjne - nie jest "de luxe", ale gdybym robił "de luxe" wystrugałbym taką samą lecz z mahoniu i wypolerowałbym ją jak w składzie produkującym meble]

1. Musi być wystarczająco sztywna w kierunku do przodu i do tyłu [na boki trzyma ją obraz]
2. Musi mieć płaskie powierzchnie od przodu i od tylu [umożliwiające transport i opieranie o siebie kilku obrazów]
3. Musi silnie trzymać się obrazu, by można go było [ciężki] za nią podnosić, przenosić, przestawiać i tak dalej [chwyta się zawsze za ramę, jeśli jest wiotka obraz się z niej wtedy wysuwa i uszkadza]
4. Nie może zasłaniać ani milimetra powierzchni obrazu i domalowywane do samego brzegu. Jeśli więc jest to rama z felcem (choćby najmniejszym, podobnie nawet małym jak ta śmieszna listewka wysłana przez Pana) to do listwy przyklejonej do obrazu należy dokręcić lub dokleić listewkę dystansową tak jak to Panu narysowałem i która schowa się pod felcem. Vide szkic!
5. Nie może mieć felców po obu stronach jak listewka doręczona przez Pana, bo do takiej nie da się wsadzić obrazu [proszę się zastanowić], trzebaby ją wręcz sklejać, [czym, jak?] wprost na obrazie [cholerna ryzykowna robota] - pozatym ta dostarczona przez Pana jest tak nieprawdopodobnie wiotka, że

jej usztywnienie by trzymała się obrazu i on się z niej na środku nie wysuwał [drapiąc ciągle farbę] wymagałoby przy jednym obrazie paru dni roboty i oszalałych jakichś pomysłów usztywniających. Jest to listewka ozdobna przemysłowa - u nas też bywają takie i podobne i kupuje się je na kilogramy tzn. cena jest nie od metra, lecz od wagi.

Pisząc i mówiąc Panu to wszystko w Warszawie prosiłem o próbki długości 140 cm każdego profilu, jaki zechce Pan używać do oprawiania obrazów dużych, czyli malowanych na płycie podklejanej listwą [inaczej w moich warunkach nie da się ani obecnie ani w najbliższym czasie malować obrazów dużych - nie wyjaśniam powtórnie, dlaczego, bo nie ma Pan za grosz zrozumienia dla techniki], aby je albo zaakceptować albo odrzucić, gdyż oprawiając bez mojej imprimatury może Pan sobie [i mnie] poniszczyć obrazy - ramiarza nie ma się o co pytać bo to, co powie [także w paryżu] to są poprostu z reguły bzdury. W oparciu o zaakceptowany przezemnie profil dostarczę Panu dokładne rysunki jak należy oprawiać, by nie zakryć felcem [punkt 4] krawędzi obrazu.

To wszystko pominął Pan w liście jakby nie istniało i mówi Pan, że znalazł Pan "bardzo ładne" ramy i możemy do spółki w nie oprawiać, co mnie zaoszczędzi kosztów roboty et c. TAtata. To z innego filmu. Tak czy siak oprawiać musiałbym w Warszawie, więc mowa mogłaby być tylko o transporcie listw aluminiowych en masse do Warszawy. O tym też rozmawialiśmy, ale luźno, nie znając ani kształtu, ani wartości, ani ceny, ani estetycznego "przylegania" wyglądu tej listwy do wyglądu mego obrazu...

Gdyby ktoś w Paryżu do Pańskiej własnej kolekcji robił z suchego, sezonowanego, luksusowego drewna, matowe, ciemne ramy dokładnie na wzór tych moich, w których obrazy są oprawione i oprawiał dokładnie w ten sam sposób nie pomijając nawet pasków płyty pilśniowej od tyłu to byłoby moim zdaniem najlepiej dla obrazów, Pana i mnie, pod warunkiem, że ja tego nie dopłacałbym, bo ja oprawię je bez gadania tak jak to robiłem do tej pory, na co zresztą istnieje w umowie punkt tyle, że nie chce mi się go szukać. To samo dotyczy obrazów dużych: Takie same listwy jak moje tyle, że z czarnego dębu, mahoniu et c, a zamiast pasków płyty pilśniowej dookoła mogą być do zasłaniania łebków śrub przyklejane paski tego samego lub innego drewna, z którego są ramy, paski miedzi et c et c jest tysiące sposobów, mogę je doradzić, ale nie tu i nie teraz. Tu i teraz szkicuję tylko na czym polega problem punktu 4 powyżej [nie w umowie] czyli problem listewki dystansowej aby felc ramy nie zasłaniał krawędzi obrazu w obrazach malowanych na płycie podklejonej listewką. Ukłony

Beksiński

(Rysunek)

Przed chwilą żona kupiła ten wywiad w „Radarze” Za kilka dni wyslę Panu te kilka egz. (podobno, 10) jakie zgodnie z obietnicą Dzikowskiej zatrzyma dla mnie redakcja.

PS 19.10.84. Nieustannie wracam myślami do tego, co Pan pisze i zapewne także myśli i do tego, co Panu odpisałem i do tego czy wpłynęło to jakoś na sposób pańskiego myślenia, ale potem dochodzę do wniosku, że nie byłem dosyć przejrzysty, więc powstaje chęć uzupełnienia, co niniejszym czynię: Sprawa tych nieszczęsnych dwóch obrazów z punktu 37 co do których zresztą nie wiadomo do dziś czy należy nazywać je "nieszczęsnymi", bo być może wszystko okaże się fałszywym alarmem, co daj Boże, amen. Pokornie na wstępie przypominam, że wogóle nie muszę się chyba spowiadać, jeśli idzie o punkt 31 i 37, bo umowa zapewnia mi tu całkowitą autonomię, więc jeżeli to czynię powoduje mną nadmierna lojalność, która jest moją zmorą od czasów dzieciństwa - nie zamierzam też Pana celowo drażnić, że opyliłem jakiś obraz, z którego musiał Pan zrezygnować w ramach punktu 37, ale poprostu donoszę niejako o swojej klęsce, mianowicie: że byłem zmuszony okolicznościami do opylenia obrazu, który pragnąłem zostawić sobie. Pod presją wyrzutów sumienia postawiłem Panu nadprogramową alternatywę, która na najbliższy okres mogłaby zapobiec sytuacjom takim jak obecna. Oczywiście przetestowałem Pana zgrubsza na okoliczność obrazów KE i OH jeszcze w lecie w Warszawie i doszedłem do wniosku, że te dwa są dla Pana najmniej ważne z całej piątki, ale załóżmy, że się myliłem wtedy lub omylę na przyszłość, więc aby nic, co jest naprawdę dla Pana ważne, a co wymyka się z rąk nie wymknęło się, wymyśliłem ten wentyl bezpieczeństwa, licząc że skorzysta Pan z niego raz na dwa lata lub najczęściej raz na rok lub wogóle nie. Pańskie propozycje co do obniżenia bariery cenowej oraz do ujęcia całej sprawy w ramy umowy [choćby tylko 5-letniej] spowodowały, że uczułem się zagrożony, że oto przymierza się Pan do wykupienia wszystkiego [co nie jest do wykupienia] i to przez conajmniej pięć lat z kolei, tyle, że za wyższą cenę. Ale nie do tego zmierzałem!!! a te nieliczne przecież obrazy z punktu 37 chcę mieć dla siebie, a jeśli nimi raz zagrałem i i może jeszcze kiedyś zagram w

układach z BHZ, to raczej ze strachu i braku innych kart w ręce. Primo nie chcę się rozstawać z tym, co uważam za najlepsze [przy okazji "wielkiego płaczu" na temat mojej niegodziwości i strat czasu przy nabywaniu CD, pokornie przypominam, że stołka z damskimi nogami nie dostałby Pan inaczej w swoje ręce gdyż był w ramach punktu 37 i był bodajże w tych ramach "Nr 1"] czego chyba nie muszę specjalnie wyjaśniać - maluje się nie tylko dla pieniędzy lub wogóle nie w tym celu, lecz po to by zbliżyć się do doskonałości - jeżeli w czymś w opinii autora jest najmniejszy cień doskonałości, to człowiek zaczyna to cenić jako swoje osiągnięcie, którego może już nie powtórzy więcej i nie chce się tego pozbywać. Ale teraz idzie o sprawę moich układów tu i teraz. Jak Pan wie nie gwarantuje mi Pan w żadnym punkcie spokojnej starości, tak więc w wypadku nieudania się naszej imprezy [a je jestem raczej sceptykiem, co nie znaczy że jestem skromny] ja nie mogę w międzyczasie zostać całkowicie wyalienowany z układów jakie miałem do tej pory, w związku z czym staram się wbrew plotom i działalności rozmaitych Niziołków stwarzać dookoła wrażenie że nic się nie zmieniło i że przyszłość też niczego tu nie zmieni. Na ten cel idą więc obrazy z punktu 31, a w wyjątkowych wypadkach z punktu 37. Oczywiście obrót zmalał w bardzo znacznym stopniu, ale nie tylko na skutek zmniejszenia się mojej podaży i podbicia cen - poprostu w tej chwili sytuacja ekonomiczna w Polsce zmniejszyła znacznie liczbę ludzi pragnących kupić obraz i zarazem mogących sobie na to pozwolić. Tak więc zmniejszenie się mego obrotu nie musi być zauważane jako manipulowane przezemnie zmniejszenie podaży, z równoczesnym podbiciem ceny, lecz jako wynik ogólnych warunków ekonomicznych enklawy, w której działam. To wszystko składa się na sensowną całość (jako zasłona dymna) i tylko Pan nieustannie narzeka. Tak więc moja propozycja furtki z podwójną ceną i poza limitem wynikającym z punktu 25, została spowodowana wyłącznie pańskim narzekaniem, że oto to, co najlepsze ucieka Panu z rąk. Jeśli poszedłbym [nie wiem czy już nie napisałem przed chwilą tego] na układ proponowany przez Pana choćby na lat pięć, mogłaby powstać sytuacja, że wszystko, co namaluję przejdzie w ciągu tych pięciu lat na Pana własność, a to byłoby dla mnie równorzędne z utratą sensu i celu pracy - nie wszystko można zrekompensować sobie pieniędzmi. Proszę sobie to wszystko przemyśleć. I błagam: chociaż trochę luzu w naszych stosunkach! Wszystko pragnie Pan poddać umowie i spisać. Ja bym już nie mógł żyć w takich układach!

To tak jak planowanie gospodarcze w PRL gdzie nawet sprzątaczka ma zaplanowaną ilość ruchów miotłą codziennie i kierunek zamiatania. Niestety mechanizm państwowy w niewielkim tylko stopniu przypomina szwajcarski zegarek i to chyba właśnie na skutek nadmiaru elementów regulacyjnych administracyjnych, z całkowitym pominięciem samoregulacji i ujemnego sprzężenia zwrotnego.

To byłoby tyle na ten temat.

Wracam jeszcze raz do kwestii ram: Po wielokrotnym przemyśleniu nadal wydaje mi się, że poddana wczoraj koncepcja oprawiania w przyszłości "na czysto" tak samo jak było oprawione przezemnie, tyle ze z zastosowaniem wyższej jakości robocizny i drewna byłaby ze wszech miar najlepsza. Oczywiście: jeśli zobaczyłbym profil aluminiowy o długości 140 cm i jego sztywność i wszystko to okazałoby się zachęcające, opracowałbym dla pańskiego użytku technologię oprawiania w ten profil. Inaczej jednak boję się za efekt estetyczny obrazów i ich trwałość gotowe są ucierpieć bo Pan pójdzie [pod wpływem zapewnień jakiejś firmy] w niewłaściwym kierunku. Z faktu, że coś jest "zachodnie" nie wynika jeszcze fakt, że jest lepsze w określonych warunkach. Profil prostokątny, który zapewnia sztywność obrazu typu "weseli żołnierze w dołku" jest pomyślany specjalnie do tej techniki naklejania płyt pilśniowych na listwy, którą zastosowałem lub byłem w konkretnych warunkach zmuszony zastosować na najbliższe lata jeżeli idzie o duże obrazy. Estetycznie jest to moim zdaniem dobre, mogłoby natomiast być elegantsze w sensie wykonania i rodzaju drewna. Wąziutki pasek z płyty pilśniowej wklejony dookoła ma za zadanie zakrywać łby śrubek mocujących ramę do listwy przyklejonej od spodu. Można by było zamiast niego wprasowywać inny gatunek drewna, identyczny gatunek drewna, jak też listwę miedzianą lub też gruby pręt miedziany, którym możnaby po jego wykonaniu obciągać całą ramę dookoła, tak, aby zakrywał łby wkrętów. To się da zrobić bardzo efektownie, a zarazem "szlachetnie" w znaczeniu jakości. Trzeba tylko, by robil to fachowiec wg. mojej technologii. Ukłony.

Beksiński

(Dopisek reczny) : To cholerne "Pismo" już podobno było i ktoś mi o tym z Krakowa pisał że widział.

***

Drogi Panie! 20.10.84.

Jak tak dalej pójdzie to codziennie słać będę jeden list. Owóż przegrywam te taśmy dla Pana i fragmentami się przysłuchuję i dlatego w oparciu o to, co tam usłyszałem prosiłbym o pewne zmiany w projektowanej skrzyni (skrzyniach) na obrazy RE i KH oraz następne, których jeszcze nie ma ze względu na listewki dystansowe, które ewentualnie naklejać będę w domu. Mam takie listewki, alenie jestem jeszcze pewien czy uda się technologia naklejania, bo nie wiem jakie są te listewki głęboko w schowku czy nie wypaczone et c co wart jest mój klej et c et c, a Pan wymagał na gwałt odpowiedzi jakie mają być skrzynie, więc zdecydowałem że żadnych listewek na razie nie daję. W taśmie jednak była sensowna koncepcja aby skrzynie były dłuższe i szersze o tyle ile wyniosą moje listewki, oraz by uciąć listewki dystansowe o grubość wnętrza skrzyni i wymiarze tym samym co projektowane moje listewki i w wypadku nieudania się eksperymentu z listewkami nadmiar miejsca w skrzyni uzupełniać deseczkami. Myśl słuszna, więc podaję, że dodatkowe deseczki [oprócz pasków płyty pilśniowej, o których pisałem] powinny mieć długość i szerokość skrzyni [jedna na długość druga na szerokość] powinny mieć własną szerokość o parę milimetrów mniejszą niż wewnętrzna grubość skrzyni i powinny mieć grubość wynoszącą 23-24 mm. To wszystko, więcej głowy nie zawracam niżej jeszcze raz szkice. Pozdrowienia

Beksiński

(Rysunek)

P.S. Coś mi dentystka spartoliła koronę i od kilku dni ząb mnie ćmi i żyć nie daje - boję się go utracić, ale zaczyna to wyglądać na jedyną alternatywę. Praca w związku z tym mi kuleje.

PS do drugiego listu, który idzie w tej samej kopercie: Przejrzałem bardzo dokładnie "na oko" płyty nieopieczętowane i wyglądają z małymi wyjątkami na nieużywane ani na nieuszkodzone. Te trzy wyjątki posiadające daktyloskopię, co świadczy o wydobywaniu płyt z opakowania [w fabryce tego nie robią, bo płyty pakuje robot] to:

WAGNER: "OUVERTURES" - de Vaart - PHILIPS
Strauss: ALSO SPRACHT ZARATHUSTRA - Dorati - DECCA

Oczywiście nie przesądza to o niczym, bo akurat mogą brzmieć najlepiej. Przejrzałem bardzo dokładnie inne nieopieczętowane i prócz pewnego zakurzenia [nie wiem jeszcze nie znając techniki na ile to szkodzi] nie mają śladów otwierania i dotykania ręką. Pewne szkody porobił Pan sam zdrapując nie wiem po kiego czorta ceny i uszkadzając nieco w ten sposób pudełka. Przecież ja i tak nie czytam tych cen i nie rozliczam Pana czy tanio czy drogo, bo umówiliśmy się nie na ceny, lecz na ilość. Ja potrafię te naklejki usunąć nie zostawiając po tej czynności śladu. No, ale już trudno. Proszę jednak pamiętać na przyszłość dobra?

***

Drogi Panie! Warszawa 22.10.84.

A więc wczoraj zgodnie z moim telefonem byliśmy na lotnisku i odebraliśmy płyty compactowe od pana Dziworskiego, którego rozpoznałem oglądając porzez szparkę w zamalowanej szybie [szerokość około 3 mm] tłum oczekujący na oclenie. Budynek przylotu wygląda teraz jak przedpiekle, bo szyby oddzielająca ziemię niczyją od Polski zamalowane są na biało i tylko w miejscach gdzie łączą się z futryną pozostały niewielkie szparki. Panuje atmosfera tłoku j radosnego oczekiwania jak w rozbieralni oświęcimskiej, nosy rozpłaszczone na szybach jedno oko wyszukuje przez wąski wycinek pola widzenia czy nie przewinie się tam ktoś znajomy, wreszcie po około pół godzinie zauważyłem w ogonku kogoś, kto mógłby być panem Dziworskim, gdyż miał chyba narciarską, białą kurtkę był brunetem i był wysoki, z tym, że niżej nie byłem pewny czy kurtka nie jest płaszczem i czy spodnie są dżinsami a na nogach czy są adidasy. Gdy na moment otwierały się drzwi z ziemi niczyjej i następny szczęśliwiec wrzucany był na teren PRL zaczęliśmy wymieniać gesty, a to on machnął niepewnie ręką, a to ja powiałem wiechciem banknotów cały czas nie będąc pewnym czy przypadkiem prawdziwy "kurier płytowy" nie jest wogóle gdzie indziej, a tam oto czeka facet, któremu zdaje się, iż we mnie rozpoznał swego wuja, z którym widział się po raz ostatni w roku 1968 lub przed wojną. Około 2300 [celnicy wogóle nie potrafili znaleźć tego w taryfie celnej, wreszcie

jak widzę po kwicie wpisali "taśmy magnetofonowe z zapisem dźwięku" z tym, że podstawa wymiaru jest ta sama, wyliczyli tylko 82 sztuki i dwie są wolne od cła, tak więc zamiast przygotowanych 47.500 zapłaciłem tylko 40.000 zł] temu wszystkiemu przypatrywałem się zza szparki wraz z żoną pana Dziworskiego, którą w międzyczasie poznałem [bo już tylko on jeden został na koniec i wymieniał gesty nie tylko ze mną, ale i z nią].

Wszystko na szczęście skończyło się dobrze, jeśli nie liczyć tego, że od tygodnia bolą mnie tak zęby, a wczoraj na dodatek głowa, że nie byłem pewien czy tego po mnie nie było widać w zachowaniu - dziś będę musiał zdejmować chyba koronę założoną przed ca miesiącem - koszmar, bo tego akurat zęba nie chciałbym wogóle stracić gdyż jest rezerwą na lata owocnej w obrazy i nasze kontakty sklerozy, gdy będę musiał o coś oprzeć dolną protezę, którą wtedy mieć już będę, aby mieć możność konsumpcji mojej połowy naszych wspólnych krociowych dochodów. Ale chyba go stracę.

Płyty już stoją na półce, szczęśliwie mam je zanim nadszedł gramofon, tak więc po nadejściu [na dniach] gramofonu mogę zacząć słuchanie od ręki. Wszystkie poplombowane i niepoplombowane są posegregowane i w miarę przesłuchiwania będę notować i zawiadomię czy coś nie jest może OK. Miejmy nadzieję, że takiej potrzeby wogóle nie będzie. BARDZO BARDZO Panu dziękuję za poświęcenie tyle czasu i obiecuję, że nigdy już nie narażę Pana na takie kłopoty. Ta ilość podyktowana była [przecież nie stać mnie stale na takie dostawy - człowieku, to dla mnie kupa forsy!] tylko tym, że startuję do kolekcji CD i nie chciałem zaczynać od zera - teraz będę zawsze prosił Pana pokornie o kilka nowości o ile będą; co będzie Pan załatwiał lub nie, zgodnie z posiadanym czasem. Będą to z reguły nowości [o ile będzie Pan tak dobry, by od czasu do czasu kupić na mój koszt i przesłać mi to pismo co obecnie z wykazem towaru] które nie będą chyba aż tak trudno dostępne... W tej chwili np. wynotowałem trzy bodajże nowości i bardzo pokornie prosiłbym o nie na przyszłość lub razem z tym, co jeszcze ma nadejść. Co do zestawu, to bardzo się cieszę, że jest 2, 3 i 8 Mahlera, martwi mnie natomiast np. Brahms, z którego akurat brak 3 symfonii [mojej ulubionej czy utworów chóralnych Chant Funebre, Rhapsodie, Schicksallied, Nanie pardon, pardon, jeszcze się źle orientuję w tym, co mam: oczywiście jest symfonia 3 i jest Schicksallied (razem z Requiem niemieckim) brak tylko Chant Funebre, Nanie i Rhapsod e na alt i chór]... Na razie więc zanim nie połapię się w tym, co mam, nic nie piszę na ten temat.

Trochę przeraziła mnie wiadomość, że obrazy brać będzie nie Pańska teściowa w połowie grudnia, lecz pan Subocz z początkiem listopada.

Chodzi o to, że muszę w takim razie na gwałt przerwać pracę przy obrazie OY, który zbliża się do finału mimo bólu zęba, który w coraz większym stopniu uniemożliwia mi pracę, które to uniemożliwienie w zależności od tego, jakie kroki przedsięweźmie pani dentystka dziś o godzinie 17, może przeciągnąć się jeszcze nawet o tydzień. Muszę bowiem oprawić i pofotografować dla siebie obrazy RE, KH i DZ, dwa pierwsze na wypadek gdyby w dniu 1 listopada ani KE, ani OH nie mogły być do Pana dyspozycji. Musi też zdjęcia powtórzyć Glinicki. Gdyby mogły (pan Marx oraz pan XYZ zrezygnują), wyślę oczywiście KE i OH. Trochę liczyłem także na to, że zanim podejmę decyzję o oprawianiu, wiedział już będę, co jest grane i czy muszę oprawiać. Jak Pan widzi nie tylko ja Panu swoimi płytami „wygryzam" czas - a przecież dzięki słuchaniu muzyki w lepszym brzmieniu namaluję zapewne lepsze obrazy, na czym i Panu powinno zależeć, ma Pan ze mną na pewno więcej kłopotów, niż Zborowski z Modiglianim (tamtemu wystarczyła codziennie butelka wina i modelka - więcej niż jedną butelkę nie mógł dostać, bo by się schlał i nic nie namalował), ale czasy się zmieniły, ja nie maluję z modelki, a poza tym nie pijam wina i w ogóle nie pijam przy pracy nic oprócz (kawy) Nesca, tak więc rolę stymulatora stanowi HI-FI. W każdym razie, gdy tylko miną kłopoty z zębem na tyle bym wiedział jak się nazywam (aktualnie nie boli mocno, bo wziąłem na noc tonę prochów i teraz jeszcze działają), zaraz oprawiam wszystko, co jest do eksportu, a co wyliczyłem w poprzednim liście. List napisany wczoraj, też załączam, chociaż sprawa skrzyni jak rozumiem straciła na razie na ostrości.

Pięknie się kłaniam i podaję na zakończenie tytuły tych trzech rzeczy chyba nowych, o które ogromnie proszę:

1) Honegger Arthur, Symphonies no 3 „Liturguique" et no 5 „Di Tre Re"
dyr: Dutoit O.S de la radio bavaroiseERATO ECD 88045
2) Schubert Franz - Trio Pour Cordes En mi b MD 929 op. 100
„Les Musiciens" HARMONIA MUNDI HM 901047
3) nie jestem też pewien czy poprzednio zamawiałem (czy to już było) Ryszarda Straussa „Cztery ostatnie pieśni" (Quatre derniers lieder), jest to obecnie w dwóch wykonaniach albo na Philips, albo na EMI, chyba to jednak zamawiałem, ale gdyby brakowało wykonania, o które prosiłem to może jest to drugie? „Cztery ostatnie pieśni" to jedna z mych ulubionych pozycji... Tak więc zamiast trzech nowych zamówień będzie ich zapewne tylko 2. Czy na tej zasadzie

zechce Pan współpracować nadal ze mną, nie klnąc na straty? Ukłony dla obojga Państwa.

Beksiński
(*Dopisek na marginesie, chyba niepełny*)
zakończenia sprawy zęba. OK?

***

Marly - le – Roi, le 2 novembre 1984

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Szanowny, Drogi Panie

Odpowiadam na Pańskie listy z 16 - go, 17 - go, 18 - go, 19 - go, 20 - go i 22 - go października 1984 oraz pewne kwestie poruszone w naszej rozmowie telefonicznej z dzisiejszego dnia:

1) prócz niezwykłego talentu jest Pan człowiekiem precyzyjnym, przejrzystym, odpowiedzialnym i rzetelnym. Po naszej ponad rocznej korespondencji, kontaktach i spotkaniach mogę (o ile w ogóle takie sądy Pana interesują) tak określić sposób, w jaki Pana widzę. W głowie mi więc nie powstało, iż może Pan interpretować moją prośbę o "wszystkie" (z podkreśleniem) obrazy, wyrażona w liście przesłanym przez pana Dziworskiego, jako implicite zarzut, iż operuje Pan jakimiś obrazami o których ja bym nie wiedział. Powtarzam, iż chodziło o to (do tego zresztą wrócę z innego punktu widzenia) ze w nowej produkcji nic się nie dostanie punktowi 31-mu i że nie zostawię tym razem Panu żadnych "odrzutów".

2) Co do "paniki" (nie pamiętam już innych przymiotników) która jakoby wprowadzona miała być w nasze układy - wynika ona raczej

z subiektywnego Pańskiego odbioru moich próśb i propozycji pewnych terminów które w naturalny sposób ograniczają Pana wolność lecz są niezbędne w każdej współpracy.

3) Potwierdzam, iż wg. wszelkiego prawdopodobieństwa, sam przyjadę odebrać obecną partię obrazów. Prawdopodobnie nastąpi to w początkach grudnia. Oczywiście uprzedzę telefonicznie o dokładnej dacie. Brak czasu powoduje jednak, iż będę się starał jednocześnie znaleźć inne rozwiązanie, które oszczędziłoby mi konieczności wygospodarowania tygodnia wolnego czasu. Proszę więc nie uważać, iż zmieniam zdanie i nie wiem czego chcę jeśli od początków grudnia koncepcja by się zmieniła.

4) Sprawa transportu obrazów jest, jak na razie, jedynym trybem w całej maszynie, którą zorganizowałem (i która dość sprawnie działa), który funkcjonuje źle, jest stała improwizacja i wymaga jak najrychlejszego postawienia na zdrowych zasadach.

Próbuję rozwiązać ten problem w najróżniejsze sposoby. Na dłuższą metę sądzę, iż najrozsądniej byłoby uzyskać z PAGARDU (za pewna kwotę miesięczną) prawo do jawnego wywożenia obrazów z Polski. Załatwienie tego wymaga mojego pobytu w Polsce i dogadania się. Myślę to zrobić podczas planowanego pobytu w Warszawie w początkach grudnia. Wiem, że takie rozwiązania istnieją i liczę, iż dyplom plastyczki, jaki ma moja żona pozwoli mi na takie właśnie rozwiązania owego problemu.

Na razie jednak, niezależnie od obecnej porcji obrazów, która przywiozę sam i przed ewentualnym rozwiązaniem PAGARD-owskim chcę Panu zaproponować następujące wyjście: Jak to już Panu podkreśliłem wielokrotnie, po wykonaniu mego zobowiązania 100 procent płyt, (do czego, jak to dziś mówiłem, brakuje mi jeszcze ok. 12 płyt) nie chciałbym podejmować się nawet dostarczania Panu płyt na bieżąco, po 4 - 5 sztuk miesięcznie. Jeśli miałbym mimo wszystko podjąć się tego to na następujących warunkach, których przedstawiam Panu dwie serie do wyboru, a z których pierwsza właśnie dotyczy transportu obrazów:

- albo w zamian za szukanie, kupowanie ich i dostarczenie ich Panu, Pan zająłby się całym procesem wysyłki obrazów przez Hartwiga lub, (jeśli chodzi o małe wymiary) przez pocztę (koszta pokrywałbym ja, Pan natomiast tylko by się tym zajmował). Jeśli takie rozwiązanie odpowiadałoby Panu musielibyśmy tylko określić ile w zamian za to płyt miałbym obowiązek Panu dostarczyć rocznie.

- albo za każdą znalezioną, kupioną i wysłaną Panu płytę uzyskałbym trzy procent jednego obrazu (licząc około dwóch procent na zapłacenie płyty trzeci zaś procent należałby mi się za mój wkład pracy i zabiegów).

Proszę rozważyć.

5) Trudności wynikłe z pt. 37 są dla mnie istotne, jak to Pan wie z licznych moich powrotów do tego tematu. Ponieważ wszystkie moje propozycje rozwiązania nie uzyskały Pana zgody, dziś proponuje następujące wyjście:

Ponieważ pisze Pan w liście z 19-go października, iż jeśli "zagrał" Pan i "może jeszcze kiedyś zagra w układach z BHZ" obrazami z pt. 37 "to raczej ze strachu i z braku innych kart w ręce", proponuje by w takich wypadkach czerpał Pan z pt. 31. który ja bym zaprowizjonował rezygnując z kilku pozycji. W zamian za to mnie, do mojej kolekcji wolno by było na to miejsce zakupić obrazy z pt. 37. W przeciwnym razie, zważywszy na atrakcyjność Pana dzieł nigdy już nie „odrzucę” żadnych obrazów i ku Pańskiej i mojej rozpaczy do galerii czy do BHZ pojadą najlepsze Pańskie dzieła. Takie rozwiązanie ma dla Pan zalety, których brak piętnował Pan w poprzednich mych propozycjach: nie wiązałby się Pan żadnym minimalnym okresem ani żadną minimalną ilością, ani wreszcie żadnym ścisłym przepisem. Nadmienię, iż jeśli w ogóle "odrzuciłem" w tym roku jakieś obrazy to z nadzieją, iż właśnie ten mechanizm zadziała. A na to by mieć nogi na krześle, musiałem podjąć szaleńcze zobowiązanie zakupu stu płyt. Tym razem wolę określić, jakie są moje zamiary by nie czuć się znów zawiedzionym na wypadek gdyby na przyszłość, w podobnej sytuacji Pan nie

zorientował się, po co to robię, jak również by Pan wiedział, jaką jest moja intencja dotycząca pt.31, który inaczej stanie się nieoperatywnym.

6) Wszyscy malarze, których spotkałem w Polsce sprzedają w dolarach. Nie sądzę by ktokolwiek znający środowisko miał, co do tego złudzenia i by wymienianie Pańskiego nazwiska miało być wskazywaniem palcem. Co do samego artykułu mogę tylko ubolewać nad bełkotem moich rodaków. Jakość merytoryczna i formalna tego artykułu nie pozwoliłaby mu ukazać się w lokalnym piśmie na zabitej francuskiej prowincji.

7) Kwestia ram została rozstrzygnięta. Nie wracam więc do niej.

8) Z wielką niecierpliwością oczekuję na jak najobszerniejszy opis techniczny powstawania obrazu. Każdy detal nawet najbardziej dla Pan drugorzędny jest dla mnie ważny gdyż jak każdy kronikarz wielkich ludzi chciałbym przekazać potomności obraz najwierniejszy prawdzie.

9) Z góry dziękuję za łaskawe przekazanie pani Szczycińskiej, (która przekazała mej teściowej) taśmy z naszymi rozmowami, "Radaru" i "Pisma" oraz zdjęć porobionych przez Glinickiego.

10) Czy nieustanne kłopoty codziennej rzeczywistości nie wzbudzają w Panu ochoty do zmiany adresu? Wszystko byłoby wtedy o tyleż prostsze... Dentyści (gwarantuję) są tu doskonali i gdy borują w zębie nic nie boli, wody w bród a na dodatek jest Dmochowski, który nie szczędził by zabiegów by ułatwić Panu zainstalowanie się w tym przepięknym mieście. Liczę na to, iż przyjadą Państwo choć na 'przeszpiegi" w lecie przyszłego roku.

Pozdrawiam Państwa najserdeczniej.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 23.10.84.

Potwierdzam wczorajszą rozmowę telefoniczną i w związku z tym że pan Subocz będzie jechał w okolicach 10 listopada, moje obrazy będą gotowe [o ile nie nastąpią klęski żywiołowe, także w mojej jamie ustnej] na piątek 2 listopada. Przed 2 listopada nie będę jeszcze wiedział niczego konkretnego na temat formatów i obrazów, bo jest to zależne od pana Marxa i od pana XYZ, o czym pisałem w poprzednim liście. Od 2 listopada, [jeśli do tej pory nikt nie zatelefonuje w tej sprawie] obrazy zaoferowane panu Marxowi i panu XYZ będą wolne i zostaną przekazane Panu. O ile obrazy te zostaną do tego terminu zakupione przez jednego z tych panów lub obu na raz, to otrzymuje Pan w zamian obrazy duże RE i KH. Jasność w tej sprawie będzie dopiero 2 listopada, a więc proszę nie mieć mi za złe, bo informowałem Pana o tym już od miesiąca conajmniej lub jeszcze dawniej. Ja naprawdę staram się pracować planowo. Oczywiście zmiana [w moim rozumieniu] terminu wysyłki do Francji, trochę mi pogmatwała szyki, bo obecnie muszę mieć oprawione i gotowe do wysyłki obie alternatywy nie wiedząc jeszcze nawet czy będzie to konieczne, gdyż o ile ani pan Marx ani pan XYZ nic by nie kupili, to nie musiałbym już w tej chwili rzucać roboty przy obrazie OY i oprawiać DZ, KH i RE - pozatym muszę powtórnie oprawić w stare ramki obrazy z kneblem i obraz Nr 3 - co do tego ostatniego to nadal nie wypowiedział się Pan czy chce go Pan w związku z faktem, że konserwacja nie była uwieńczona w 100% sukcesem i mimo zamalowania, rysy nadal widać w bocznym świetle. No, ale już za późno na wypowiadanie się, więc go Pan dostanie zgodnie z ustaleniami z lipca. Punkt 7 pańskiego ostatniego listu ["Chciałbym by, zgodnie z naszą umową, zabrał on wszystkie obrazy prócz tych, które zachowuje Pan dla siebie. Galerie, muzea /Sanok/ i inni dostali w tym roku już chyba więcej obrazów niż zazwyczaj dostawali"] jest nieporozumieniem. Przecież niczego przed Panem nie ukrywam, zna Pan każdy obraz, a to, co dostały galerie i muzea to są obrazy z punktu 31. Stan na dzień dzisiejszy wygląda tak, że Muzeum w Sanoku zabrało Nr 15, Nyczek zabrał dwa obrazy w tym jeden dla galerii (Nr 14) i jeden dla Muzeum Narodowego (Nr 12), galeria Wahl dostała do celów handlowych KN oraz Nr 36, BHZ ma zaoferowane dla pana Marxa numery 7, 13, 22 oraz OH i KE w domu zostały na razie bez żadnego

przydziału tylko dwa obrazy, a mianowicie Nr 30 i Nr 28 oba nieco uszkodzone, a właściwie ten drugi, czyli Nr 28 uszkodzony jest bardzo mocno, w wielu miejscach pobrudzony i podrapany. Jak już pisałem ten uszkodzony obraz [pytał Pan o niego w związku ze zdjęciami, że nie wiadomo w czyim jest posiadaniu] może Pan dostać za darmo pod warunkiem, że nie każe mi go Pan retuszować, bo nie mam na to siły! O ile więc Pana interesuje, proszę szybko zatelefonować, a podam go wraz z obrazami przez pana Subocza. Ponad to jest jeszcze obraz EH, co do którego miał się Pan wypowiedzieć i on wisi i czeka na to wypowiedzenie się, nikomu go nie oferowałem, bo przypominam [na kasecie nawet jest to nagrane], ze najpierw go Pan odrzucił, a potem zaczął zmieniać zdanie, tak więc został on odrzucony, ale «z zastrzeżeniem" bym go ewentualnie sprzedał jako ostatni, bo Pan jeszcze podejmie decyzję. Decyzji nie ma do dziś dzień. Wysyłać przez pana Subocza czy nie wysyłać? Tak więc wracając do tego, co Pan napisał: ani muzea ani galerie nic znowu Panu sprzed nosa nie sprzątnęły czego by Pan sam nie odrzucił uprzednio jako "niejadalne". Zapewne po wyborze dokonanym przez Mr. Marxa i Mr. XYZ, zostanie ze trzy obrazy na ewentualny dalszy handel w Polsce. Pisanie, że galerie dostały w tym roku więcej niż zwykle... Gdy był dobry dla mnie [w sensie ilości] rok to galeria Wahl sprzedawała nawet po trzydzieści sztuk rocznie - w tym roku dostała w sumie 6 sztuk, z czego 5 były to pańskie odrzuty lub naprawione częściowo destrukty. W każdym razie nic nie ucieka Panu, o czym by Pan nie wiedział, jeżeli nie ma Pan zaufania to nic na to nie poradzę. Oczywiście mniej malowałem ostatnim okresem, ale uprzedzałem o tym, że muszę zdobyć i naciąć płyty oraz porobić pracochłonne przeróbki w pracowni, co wygryzie mi ca miesiąc czasu jako się i stało [nie wspominam, że w trakcie pańskiego pobytu tez nie bardzo miałem okazję by pracować] tak więc jest tego mniej niż było w poprzednim rzucie. Nie znaczy to jednak, że w ukryciu malowałem pod stołem dodatkowe obrazy dla Alicji Wahl i innych...

Co do Glinickiego to przed chwilą powtarzał ujęcia obrazów u mnie, jest umówiony z wieloma ludźmi, z tym, że Banacha telefon nie odpowiada od dłuższego czasu, a prawie wszyscy inni dostępni będą w pierwszych dniach listopada po 5 listopada przeciętnie...

Zdjęcia zrobione u mnie poda przez pana Subocza.

Sprawa SANYO: Bardzo przepraszam, ja już gotów jestem wyrzucić pudło za okno, aby Panu nie psuć krwi, ale jeśli zechce Pan jeszcze napisać do Japonii to dołączam kartę gwarancyjną urządzenia z adresem firmy i ważnymi w sierpniu ub. roku punktami serwisowymi na świecie w tym tez kilka we Francji. Może ów sklep, który Pan znalazł nie jest jedyny???

Bardzo, bardzo dziękuję za zamówienie złożone w firmie SABONA. Ból mego zęba zelżał po uzyskaniu tej informacji! Oskarżam o ten ból przestarzałą o parę miesięcy obrączkę. Taka jest potęga irracjonalizmu stosowanego. Proszę dać spokój odkurzaczowi, nie śmiałbym Pana takimi rzeczami obarczać, pytałem raczej czy nie da się tego, w oparciu o katalog opłacić w jakimś domu wysyłkowym tak jak to istnieje w Niemczech, tyle, że tam nie ma mi kto zapłacić. Płaci się czekiem lub przekazem, podając adres wysyłki i "numer towaru", cała reszta jest sprawa firmy. Z samochodem, to oczywiście ja doskonale Pan rozumiem, ale sprawa samochodów kupionych indywidualnie za granica jest u nas sprawą, która rozpatruje specjalna grupa operacyjna i kary finansowe są większe niż wartość tego, co się nabyło. Inaczej na pewno bym skorzystał. Przelew z polskiego konta jest „lepszy", chociaż nie tak dobry jak kupno w Pewexie lub Polmocie.

Co do pytania o strone techniczną mego malowania, odpowiedź jest trudna, gdyż mogłaby uchodzić za opinię o "najlepszej drodze dojścia", a ona jest opinią o dającej się osiągnąć w określonych warunkach drodze dojścia. "Czym Pan utwardza płyty": Utwardzam nie tym, czym utwardzać byłoby najlepiej, lecz tym, co aktualnie udaje mnie się zdobyć i nie zawsze jest to to samo. Część utwardzałem dawniej lakierem olejno - żywicznym, którym nasycałem płyty - część (obecnie, gdy nie ma żadnego lakieru na obszarze całej Polski Ludowej od pięciu chyba lat) nasycam roztworem żywicy damarowej, która jest chyba najmniej sensownym środkiem impregnującym z wszystkich środków teoretycznie możliwych, ale udało mi się nabyć od złodzieja pewną ilość tej żywicy chyba około 25 kg. i trzymam ja w dwóch plastikowych wiadrach i mam przynajmniej po rozpuszczeniu jej w terpinie, [który jest chyba mieszaniną ksylenu i terpentyny], czym nasycić podobrazia. Nie polecam do naśladowania, szczególnie w drugiej połowie XX wieku, gdy wokoło w normalnym świecie pełno lepszych, syntetycznych żywic. Pyta Pan, w jaki sposób to robię. Owóż roztworem impregnującym nasycam najpierw krawędzie [przy użyciu pędzla] potem tył i przód obracając płytę pilśniową raz tak, a raz tak w specjalnie do tego celu skonstruowanej

"misce», czyli blacie z obrzeżami z listwą tak, aby na wypadek rozlania się substancji nie zalać stołu i podłogi.

Jakimi maluję farbami i pędzlami: Maluje farbami firmy ROWNEY "ARTIST OIL COLOURS» i TALENS "REMBRANDT ARTIST OIL COLOURS" jak też farbami ROWNEY "CRYLA - ACRYLIC" i "TALENS "REMBRANDT-ACRYLIC". Do każdego obrazu używam określonej ilości kolorów, poza które nie wychodzę. Niektórych kolorów nie używam, bo są niepewne. W zasadzie ograniczam się do kolorów typu "absolutnie trwałe" i "trwałe" nie używając wogóle kolorów "trwałe z ograniczeniem" oraz "nietrwałe", o czym już do Pana pisałem i co wyjaśniałem przy innej okazji. Pozatym eliminuję niektóre kolory z własnej zapobiegliwości na wszelki wypadek, bo co do tego czy coś jest trwałe czy nie, istnieją między producentami różnice zdań. Np. nie używam nigdy bieli ołowiowej. Co do pędzli to używam wyłącznie tych jakie mam i na które było mnie stać. Bywają lepsze, ale nie udało mi się ich nabyć, wie Pan gdzie żyję, a problem jest trudniejszy niż z płytami kompaktowymi. KTO ZA TYM ZECHCE BIEGAĆ skoro już płyty wywołały u Pana taki żal za straconym czasem, (co jest zresztą oczywiście zrozumiałe i co napełnia mnie wyrzutami sumienia). Cóż jednak warte są pieniądze, jakie dzięki Panu zarobię, jeśli niemogę ich wydać na to, co mi sprawia frajdę i ułatwia pracę? Z drugiej strony dopłacać do interesu, [który i tak i tak drogi jest w warunkach polskich nieprzyzwoicie] tak, aby pokryć w stu procentach pański czas stracony w kancelarii to już nieco za ciężkie obciążenie dla niżej podpisanego. Nie jestem do diabła Pańskim klientem tylko wspólnikiem i chciałbym od czasu do czasu być ponoszonym na rękach, bo zacznę płakać. Myślałem, że skoro sprzedaję Panu obraz, na którym mi cholernie zależy i którego by Pan nie dostał inaczej, zadowoli Pana. Tymczasem zapomniałem [otwierając Panu rezerwową furtkę ceny podwójnej za superatrakcje], że podcinam gałąź, na której siedzę. Podliczył Pan teraz sprawę finansowo i jest przekonany, że na niej stracił. Heraklit powiedział, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, a może powiedział, że "wszystko płynie", ale to na jedno wychodzi. W lipcu była inna rzeka, teraz jest inna. Większy liberalizm niżej podpisanego nie działa wstecz lecz do przodu. Mogło też być tak, że gdyby Pan tego obrazu wtedy nie wziął dziś nie byłoby już czego brać. O tym Pan nie pomyślał?, ale zmieniłem nieopatrznie temat. Było o pędzlach. Pędzli używam wyłącznie płaskich i prawie wyłącznie

twardych, czyli albo ze szczeciny świńskiej albo z nylonu. Oczywiście o kilku gradacjach twardości tak szczeciny jak i nylonu i kilku długości włosa, ale i jedno i drugie jest takie, jakie akurat udało mi się dostać, bo to nie jest tak, że wchodzę do sklepu i wybieram, tylko w najlepszym wypadku rzucili do sklepu dwie wielkości pędzli typu XYZ i trzeba brać póki są lub znajomy amerykanin, który tu jedzie i zatelefonował o tym, zechciał kupić mi kilkanaście pędzli wg moich wskazań i wymagań w sklepie w Paryżu, ale to, co przywiózł było to całkiem co innego niż prosiłem, bo sprzedawca [na Zachodzie bywają wyłącznie sprzedawcy idioci i tylko ich klienci są od nich głupsi] poradził mu inne, które są "macz beter" a które nie nadają się wogóle dla mnie, ale skoro je już mam i skoro muszę za nie zwrócić, to staram się nimi pracować nie narzekając. Trudno jednak je tutaj reklamować, bo pomyśli Pan, że trzymam w ręku to, na czym mi najbardziej zależało wybrane z tysiąca. Przeciwnie. Z reguły maluję tym, co udało mi się dostać, na tym, co udało się komuś ukraść i mnie sprzedać. Drobne wykończenia i bliki et c wykonuje pędzlami z włosem sobolowym okrągłymi o małym numerze. Ale to dopiero wykańczając obraz w kilku zaledwie miejscach.

Co do szkiców ołówkiem [miało być jedno pytanie - zaraz zacznę liczyć ile tracę w kancelarii i że odpowiadając na te pytania już zarobiłem na dwa kompakty] to widział Pan jak one wyglądają. Są to notatki w kilku kreskach i czasami wystarcza jedna czasami robię je kilkakrotnie zanim przystąpię do obrazu. Przenoszę na podobrazie węglem [to już następne pytanie] [należałby się już trzeci kompakt] ogólne zarysy tego, co było na szkicu, a więc już prawie nic: piętnaście kresek pobieżnie wykonanych i zaczynam na tym malować. Obecnie zaczynam akrylem, dawniej robiłem to olejem: narzucam na całym obrazie ogólny zarys tego, co tu będzie, ale nieostrymi byle jak namalowanymi plamami z przybliżonym kolorytem i zmieniam tak długo, jak długo to, co namalowałem wydaje mi się niewyważone tak jako bryła jak też kolorystycznie. Gdy po kilku godzinach pracy wydaje mi się, że całość dostała ogólnie rozpracowana i plus minus mnie zadowala, odkładam akryle i na wierzchu robię podmalowanie olejne z dodaniem sykatywy [manganowej]. Następnego dnia zaczynam na obrazie pracować farbami olejnymi bez sykatywy, rozrzedzanymi mediami rozmaitego typu w zależności od tego, co chciałbym na obrazie uzyskać. Maluję stale cały obraz i z dnia na dzień wygląda tak jakby ktoś obiektyw lub lornetkę nastawiał na ostrość,, czyli

coraz bardziej wygładza się i wyostrza tak to, co jest namalowane, jak też coraz silniej równocześnie wychodzi na zewnątrz kolor, bo od farb celowo zabrudzonych i pozbawionych najjaśniejszych i najciemniejszych miejsc idę w kierunku rozjaśniania tam gdzie ma być ciemno i wyjaskrawiania koloru, a raczej jego różnicowania, czyli wyjaskrawiania poszczególnych partii w stosunku do innych mniej jaskrawych. No i w pewnym momencie mam obrazu tak dość, że kończę tę zabawę, chociaż możnaby ją ciągnąć teoretycznie rzecz biorąc w nieskończoność.

Pięknie się kłaniam obojgu państwu. Moje złośliwości na marginesie compactów nie zmniejszają mojej wdzięczności za załatwienie mi startu w tej dziedzinie oraz ogólnej frajdy, jaką już mam, mimo, iż gramofon jeszcze nie nadszedł. Dziś dostałem z Holandii INVOICE i numer przesyłki.

Beksiński.

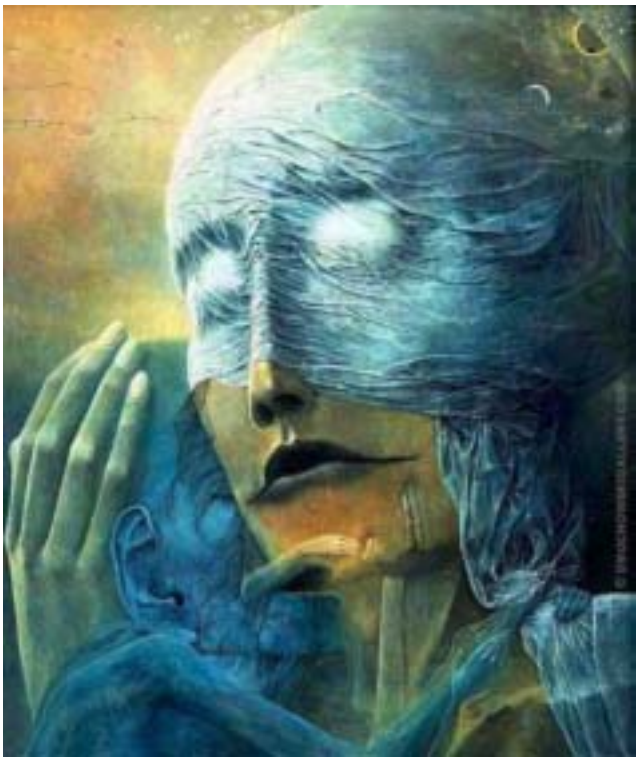

„Madonna”

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly - le – Roi, le 3 november 1984

Szanowny, Drogi Panie

Przed chwilą nadszedł Pański list z 23 - go października br. zawierający cenne informacje o technice powstawania Pańskich obrazów. Proszę nie niecierpliwić się, iż tylokroć nagabuję Pana o detale Pańskiej pracy, nawet, jeśli w rozmowie bezpośredniej już mi je Pan w części określił. Wie Pan, iż zbieram te informacje nie tylko dla siebie samego, lecz głównie dla tych, którzy przyjdą po nas. Każda uwaga, każda wzmianka dotycząca Pana pracy będzie zawsze zarejestrowana i odłożona do moich archiwów. Z góry więc jestem wdzięczny za spontaniczne, nawet przypadkowe aluzje lub wyjaśnienia tyczące się zwłaszcza tego, co dla Pana jest zupełnie nie istotne: detali.

Dziękuję również za listę z adresami Sanyo. Jestem pewien, iż tak uzbrojony nareszcie będę mógł się okazać wydajnym. Czekam do poniedziałku by podzwonić po adresach francuskich i belgijskich. Jeśli one nie wypalą napiszę do Japonii.

Z listu dzisiejszego wnoszę, iż ponieważ obrazy o dużych rozmiarach mi się nie dostaną zostają obrazy o rozmiarach mniejszych, których przywiezienie do mnie nie wymaga samochodu i może odbyć się samolotem (prócz krzyża, który musiałby poczekać). Mam nadzieje potwierdzić to dziś w następnej (po wczorajszej) rozmowie telefonicznej. Jeśli by tak było to być może mój przyjazd do Polski nie byłby potrzebny, bo obrazy mogłaby jednak przywieźć moja teściowa. Zaś nawet gdybym się wybierał samochodem, to mógłbym przyjechać swoim Volvo, nie musząc wynajmować samochodu campingowego.

Co do wyrażenia zawartego w mym liście przesyłanym przez pana Dziworskiego "wszystkie obrazy" wyjaśniłem moje zaskoczenie Pańską interpretacją już we wczorajszym liście. Nie wracam więc do tego.

Wczoraj odzyskałem detaksy z wysyłanych przez pana Dziworskiego płyt. Porobiwszy więc ostateczne rachunki (wliczając w nie pięć otrzymanych wczoraj następnych płyt i spekulując na temat jeszcze następnych siedmiu) zorientowałem się, iż moja bieganina jednak została w części opłacona i że w sumie zapłaciłem za płyty trochę mniej niż bym zapłacił za obrazy. Wycofuję więc w części słowa goryczy jakie zakradły się do moich poprzednich listów w związku z tą sprawą. Nadal jednak podtrzymuję opinię, iż lepiej bym się tym już nie zajmował a jeśli tak, to na warunkach ściśle określonych, których dwa warianty przedstawiłem Panu w mym wczorajszym liście.

Za darowany mi obraz nr. 28, mimo, iż jak Pan pisze "uszkodzony jest bardzo, w wielu miejscach pobrudzony i podrapany" dziękuję ogromnie i oczywiście z góry się zeń cieszę.

Ktoś zaproponował mi sprzedaż Pańskiego obrazu o tak nietypowych wymiarach (samego obrazu nie widziałem), iż zastanawiam się czy nie chodzi o ową sławetną część obrazu, którą wykrojono z obrazu większego, uszkodzonego w transporcie i którą zgodził się Pan ponownie podpisać jako obraz sam w sobie. Tym bardziej, iż wiem, że nie podpisuje Pan obrazów a na tym, który mi ofiarowano do sprzedaży ponoć znajdowała się jakaś insriptia po łacinie. Czy może mi Pan potwierdzić moje przypuszczenia zanim dam sprzedawcy ostateczną odpowiedź?

Żona moja robi mi wymówki, iż dałem panu Dziworskiemu na przewiezienie płyt jej ulubioną torbę. Czy dotarła ona do Państwa i czy w takim razie byłby Pan łaskaw przekazać ja pani Szczycińskiej która przekaże mojej teściowej (o ile ja nie wybrałbym się do Polski i sam od niej nie odebrał).

Pozdrawiam oboje Państwa najserdeczniej.

Piotr Dmochowski

***

Monsieur Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m.314

Marly le Roi, le 5 november 1984

Szanowny, Drogi Panie

Zgodnie z tym, co zapowiedziałem w mym liście z 3 - go listopada br. dzwoniłem dziś po wszystkich trzech francuskich adresach Sanyo. Nieodmiennie skierowano mnie znów do laboratorium naprawy odpowiadaczy telefonicznych, z którym tylokroć już miałem do czynienia. Po rozmowie telefoniczne z chyba mocno podpitym właścicielem uzyskałem przyrzeczenia wysłania Panu jednej (o dwóch nie chciał ze mną rozmawiać) dokładnie takiej, jaką Pan żądał kasety. Wysłałem mu również czek na 260 fr i list potwierdzający wszelkie podane mu przez telefon dane. Fotokopie tego listu przesyłam w niniejszej kopercie.

Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, iż tym razem nie zostanę wprowadzony w błąd i że nie wyślą Panu jakiejś taśmy podobnej lub równowartej lecz taką o jaką prosiłem.

W prawdzie wycofałem się z podejmowania na przyszłość jakichkolwiek nowych zobowiązań dotyczących potrzebnych Panu przedmiotów (prócz płyt o ile zaakceptuje Pan moje warunki, o których pisałem), lecz pozwolę sobie na wyrażenie pewnej uwagi dotyczącej niezwykłej trudności, z jaką udawało mi się zadowolić Pana: Otóż Polska żyje daleko bardziej w kręgu świata anglosaskiego niż frankofonicznego. Stąd większość produktów poszukiwanych przez Polaków pochodzi z poza Francji. Stąd pierwsza trudność. Druga trudność wynika z tego, iż Polacy mają dość idylliczne wyobrażenie o zasadach liberalizmu

ekonomicznego w świecie kapitalistycznym, według których produkty jednego kraju powinny być dość łatwo dostępne w innym kraju. W rzeczywistości istnieją między krajami zachodnimi dość wysokie i częste bariery różnego typu (odmowa licencji, normy bezpieczeństwa czy higieny, wysokie cło et c), które powodują, iż łatwiej jest dostać produkt amerykański w Polsce niż w Paryżu. Szczególnie tyczy się to lekarstw gdyż tylko lekarstwa francuzkie mogą być sprzedawane we Francji, lecz i całej plejady innych produktów. Sam nie zdawałem sobie sprawy z jej ilości do póki różni Polacy nie zaczęli mnie prosić o wysyłanie im rzeczy, o których znalezieniu nie było mowy. Tym bardziej się czułem zawsze zażenowany, iż prosili mnie oni o zwykłe wysłanie czeku do firmy, która sama zajmie się wysyłką. A gdy twierdziłem, iż to niemożliwe podejrzewali mnie albo o zbywanie ich albo o pewna niezaradność. W sumie, zamiast wyjść na pożytecznego wujka z Ameryki wzbudzałem rozczarowanie. Tym większa jest więc we mnie potrzeba nie przyrzekania już niczego nikomu. Chyba, iż chodzi o produkty francuzkie łatwe do nabycia.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 7.11.84.

Przepraszam, że dopiero dziś odpisuję w związku z telefonem w dniu 2 bm. Ale szereg spraw się złożyło na to, że byliśmy trochę wyłączeni z normalnego funkcjonowania. Piszę więc dziś i donoszę, że mam już gramofon laserowy i przystąpiłem do przesłuchiwania płyt, które nie były plombowane, by od razu mieć jasność czy coś jest do wymiany. Jak na razie od wczoraj przesłuchałem dopiero 6 sztuk i wszystkie były OK. To jednak trwa i trochę męczy, gdyż przesłuchując nie mogę nawet wyjść zrobić kawy (w tym miejscu może być błąd luka etc.), tak więc od czasu do czasu muszę puścić coś „normalnie", a potem wracam jak do „pracy" do tego przesłuchiwania. Odbiór gramofonu na

cle trwał (cały czas w pozycji stojącej) od godziny 8 rano do godziny 14.30 po południu, w tłoku podobnym do warszawskiego tramwaju - na szczęście celnik był miły, a nie taki jak ten przy samochodzie, natomiast odbiór był w tym samym koszmarnym urzędzie przy Dworcu Gdańskim.

Teraz do sprawy tych dwóch płyt laserowych, o które prosiłem w ostatnim chyba liście (Honegger i Schubert), bo jak to powtórzyłem przez telefon, to Pan od razu zesztywniał i zaczął się zastrzegać, że ma jakieś „koncepcje" odnośnie nabywanie płyt dla mnie... Mam nadzieję, że koncepcja ta nie będzie polegać na tym, bym dopłacał do płyt tyle, ile straci Pan chodząc do sklepu, bo mnie na to nie będzie stać po prostu, a takiej koncepcji powinienem się domniemywać w oparciu o Pański list podany przez Dziworskiego, który, mimo, iż mu dałem adres i telefon, nie dał o sobie znaku życia. (Prawie umówiliśmy się na „pojutrze" poczym zapanowała cisza). Owóż przegapiłem spisując naszą umowę, że w jej wyniku przestaję być „wypłacalny" i nic już nie będę mógł sprowadzić sobie zza granicy, bo nie mam obrazów do tego celu, a przecież punktu 37 nie będę rozmieniał na odkurzacz, płyty czy jakiś dajmy na to kabel, papier etc. Tak więc wypadnie cieszyć się posiadaniem coraz większej ilości pieniędzy, za które nic nie będzie można kupić. Ale może to też można polubić? Pokornie jednak przypominam, że to przegapienie wynikło po trosze z nadziei, jakie mi Pan robił, czego żeśmy wreszcie nie „spisali" (a Pan tak kocha „spisywać"), ale co Pan sam napisał, a jako żem świnia, pozwolę sobie zacytować bez zmian z listu z 14 septembre 1983: „co miesiąc ukazuje się około 50 nowych tytułów. Jakakolwiek byłaby muzyka, która Pana interesuje, na pewno znalazłbym wśród tych 50, 4-5 tytułów, które by Pana zainteresowały i z najwyższą przyjemnością przesyłałbym je Panu regularnie". A teraz ja poprosiłem o dwa tytuły z nowości i zaraz „najwyższa przyjemność" zamieniła się w najgorsze cierpienie. Ale już więcej nie będę złośliwy. Tylko raz jeszcze podkreślam, że ta potężna lista, którą Pan realizował w zamian za sprzedanie „krzesła" była ewenementem! Ja przecież nie miałbym pieniędzy na to, by stale tyle płyt laserowych kupować. Jeżeli o czymś myślę i coś planuję, to właśnie ca 4-5 nowości w miesiącu, czasem laserowych, czasem zwykłych, czasem zresztą nic. Ale oczywiście nie jestem w stanie dopłacać Panu za stracony czas - takie płyty same w sobie są dla mnie już bardzo drogie. Ponieważ jak Pan powiedział przez telefon wynajmie Pan furgonetkę i przyjedzie po obrazy na 3 dni do Warszawy to, o ile realizacja będzie zgodna z założeniami (wynajęta furgonetka i

przyjazd do Warszawy), to prosiłbym bardzo o kupna ca 50 butelek MARTINS PALE, ale i tyleż butelek jakiegoś ciemnego lekkiego z tych, co mi Pan wysyłał najbardziej w tym typie byłoby LEFFE RADIEUSE 10, gdyż inne były albo nie dobre, albo z kolei za mocna (CHIMAY bardzo mi smakowało, ale to jest siekiera za mocna na moją biedną głowę).

Także samo bardzo prosiłbym, o ile (podkreślam!!!) jest to rzecz ogólnie dostępna bez szukania, o kupno 6-10 słoików kawy NESCAFE „SPECIAL FILTRE' (cafe lyophilise). Jest to francuska wersja kawy NESA-GOLD. Chodzi o słoiki 200 gramowe. Ale podkreślam, że nie idzie o żadną inną kawę. Ani o „NESCAFE-CLASSIC", ani o żaden inny typ. Pewex tak rozrzedził teraz dostawy NESCA-GOLD, że mój zapas się kończy, a dostawa nie wiem, kiedy będzie, a bez tego nic nie namaluję. I jeszcze jedna uwaga: NESCA „SPECIAL FILTRE" (lub GOLD), jest produktem o ograniczonej trwałości w przeciwieństwie do zwykłej NESCA i dlatego albo trzeba kupować patrząc na datę ważności (minimum 6 miesięcy naprzód) lub w takim magazynie, który gwarantuje świeży towar (o ile nie będzie na słoiku takiej daty, bo oni raz dają, a raz nie dają, diabli wiedzą dlaczego). W PEWEXIE zawsze jest ważna na prawie rok z góry, tak więc sądzę, że i w Paryżu będzie. W Paryżu, w niektórych sklepach dostać można ja taniej o 5 czy 10 franków, ale za to ma ważność na dwa tygodnie lub wcale, o czym nie każdy wie lub nie każdy to docenia. Ponieważ ja to biorę niejako „na zapas", to musi być ważna, co najmniej pół roku. W razie wątpliwości proszę kupić tylko 3 słoiki. OK?

Co do SABONA dla mojej żony to pokornie proszę o wymiar o jeden cal mniejszy niż mój, „czyli o wymiar 6". Proszę też o dwie sztuki i też o zwykłe miedziane bez złocenia czy srebrzenia. O Jezu strasznie Pana wykorzystuję, ale ta furgonetka budzi apetyty. Ponieważ nie dostałem żadnego obiecanego prospektu francuskich odkurzaczy, odpisuję z niemieckiego prospektu z roku bieżącego typy w kolejności jak mnie interesują, może coś z tego Pan dostanie i w Paryżu?

1. LLOYD „TELETRONIC" 1000 W
2. PHILIPS P 72 1000 W
3. AEG „COMPACT ELECTRONIC" 1000 W
4. AEG 6008 ELECTRONIC TI 1000 W
5. ROWENTA RB 21 1000 W

Być może wszystko, to jest towar wyłącznie niemiecki, ale nie wykluczam, że coś z tego będzie i w Paryżu. Wszystko są to odkurzacze niestety nie ręczne, ale jak się zorientowałem nie ma ręcznych 1000 W lecz najwyżej 700 W, a to jest dla mnie za mało. Wszystkie znam z opisu i fotografii,, czyli z prospektu i w

zasadzie są prawie bliźniaczo podobne. Ceny w Niemczech od ca 100 do 150 US dol. w przeliczeniu. Myślę, że francuskie będą podobne? W razie dużej różnicy proszę jednak nie kupować... I w ogóle, proszę nic nie kupować o ile trzeba byłoby tego „szukać".

Pięknie się kłaniam i serdecznie oboje Państwa pozdrawiam.

Beksinski

Dopisek na marginesie
10 numerów „Radaru" oczekuje na Pana.

***

Drogi Panie! Warszawa 13. 11. 84.

Dzisiejszy list zaadresowany Monsieur Zdzisław Beksińska [powinno być Zdzisława] doszedł jednak w porządku odsłaniając mroki pańskiej podświadomości zgodnie z recepturą dziadzia Freuda. Mimo tego psychicznego mesmeryzmu nie zamierzam być uległy, jeżeli idzie o treści zawarte wewnątrz listu. Moja propozycja wygląda następująco: Zostańmy na tym na czym żeśmy stanęli w lutym br. plus poprawki naniesione w lecie i plujmy na płyty, sprawunki et c. Przyznaję, że przykład z załatwianiem przesyłki do Paryża mnie przekonał, że jestem w równym stopniu trudnym klientem jak Pan...

Ale do rzeczy: Owóż nigdy, przenigdy nie będę niczego wysyłał, a przyczyn jest kilka, a każda na miarę owych armat z anegdoty o Napoleonie. Najważniejsza wydaje się taka, że tu każdy chce zarobić i to chce zarobić coraz więcej, ale przecież rachunków za to nie wystawi, a jeśli nawet to nieformalnie. Już dosyć mnie wstydu kosztowało, gdy mój szanowny szwagier policzył Panu cztery kafle za przywóz skrzyń z daczy, nie zamierzam co krok stawać w dwuznacznej sytuacji, gdy będę musiał mniemać, że Pan może myśli, że to tyle nie kosztowało ile ja zapłaciłem, tylko do spółki z kimś Pana "skubię" [ja wiem, że Pan tak nie będzie mniemał, ale proszę się wczuć w moje położenie - na moim miejscu tez

by Pan tak zareagował] z tego samego powodu nie chciałbym by załatwiał cokolwiek mój szanowny syn, który jednak jest tak wielkim leniem, że na pewno by nic nie chciał załatwiać. Mój szwagier natomiast jak sądzę byłby nie od tego, ale nie wiem czy za trzecia z kolei przesyłkę nie musiałby mu Pan zapłacić więcej niż za obrazy w niej zawarte, bo on zawsze ceni owce wg. wełny jak w znanym przysłowiu [coś mi dzisiaj odbiło przysłowiami, ale wlałem w siebie kilka puszek Berliner Kindla i jestem na luzie] i dociska akcelerator - moja żona mówi, że liczy za wszystko [także mnie] jak syn za ojca. To by był jeden powód. Innych jest sporo, między innymi takie, że czasami pracuje mi się dobrze i idę wtedy "za ciosem" i nie chcę przerywać, a tu przyszłaby akurat wysyłka obrazów, załatwianie opakowania et c. Poza tym nie mam gdzie tego robić. Nie muszę (na szczęście) jak przed naszym poznaniem opisywać naszego mieszkania, bo je Pan już zna. Gdzie tu jest dwa metry kwadratowe podłogi? Gdzie? Ani w łebku mi to!

Idźmy do spraw weselszych: Przesłuchałem wszystkie 37 niezaplombowanych płyt i wszystkie są OK, na żadnej nie ma słyszalnych usterek, mimo iż natężałem ucho. W pierwszej notatce zrobionej po nadejściu płyt miałem zanotowane, że nieplombowanych jest 38 sztuk, ale ze spisu wynika, że tylko 37, być może się omyliłem, ale nie wiem czy licząc na początku czy tez spisując potem. Być może "2 symfonia Brahmsa" była niezaplombowana, ale w ewidencji niezaplombowanych nie figuruje, a ewidencji zaplombowanych nie robiłem, tak więc w razie czego moja strata, miejmy jednak nadzieję, że straty niczyjej nie będzie. Zabawa z tego jest przednia chociaż nagrania nie zawsze są na poziomie, czasami są technicznie gorsze niż na płytach konwencjonalnych i to była jedna z przyczyn dla której chciałem przy starcie mieć większa ilość materiału porównawczego. Gdybym miał kilka płyt, mógłbym o usterki dźwięku obwiniać aparaturę, tymczasem dowcip polega na tym, że materiał wyjściowy jest bardzo nie równy i czasami także artystycznie na niskim poziomie, natomiast sama zasada jest chyba fajna! Na wielu płytach widoczne są usterki [plamy, zarysowania, dziury w metalizacji et c], ale ich o dziwo wogóle nie słychać, do tej pory czytałem o tym, teraz mam okazję nauczyć się, co jest grane i jak. Muszę kupić w Pewexie jakąś płytę i uszkadzać ją systematycznie aż do granicy wystąpienia zakłóceń w dźwięku lub prowadzenia lasera, tak, aby mieć jasność, jaka (na oko) jest tolerancja i jak to należy oglądać kupując o ile jest niezaplombowane. W

związku z trudnościami myślę, że raz na rok załatwiać to będę sam w Hamburgu (gdzie mam bazę u rodziny) - poza tym umiem 100 wyrazów po niemiecku, a tylko jeden [merde] po francusku [uczyłem się zawsze wyrażeń podstawowych]. Co do tego ile jeszcze powinien Pan nabyć by było 100 % zobowiązania to mówiąc prawdę nie wiem, bo ja jestem zawsze "na luzie" i nie mam prawniczego umysłu, ale przypominam, że poprzednio mówił Pan o ["jeszcze trzynaście tytułów i będę czysty"] a teraz mówi Pan, że ["jeszcze 12"]. Już Gibbs stwierdził przed wielu wielu laty, że entropia narasta, tak więc nie zdziwię się jeżeli w rezultacie wypełni Pan swe zobowiązania w 100 % przesyłając 6 płyt, gdyż jeżeli entropią nazwać miarę przechodzenia materii od stanów mniej prawdopodobnych do stanów bardziej prawdopodobnych, to totalny brak płyt będzie bardziej prawdopodobny niż nieskończoność materii zamienionej na płyty. Howgh, jak powiadają Apacze.

Ponieważ pański osobisty przyjazd nie jest jeszcze (jak wynika z dzisiejszego listu) sprawą ostatecznie zadecydowaną, to błagam o nie branie pod uwagę mych licznych sprawunków, o jakich załatwienie prosiłem Pana w ostatnim liście. Tak odkurzacz, jak piwo Nesca - Gold i coś tam chyba jeszcze, traktowałem jako rzeczy, które zapewne ["zapewne», bo nie znam Paryża!!!] dostępne są w trakcie wyjazdu jako w sumie trzykrotny postój po 10 minut przed trzema sklepami na trasie wylotowej. O ile się mylę, to wogóle błagam o wybaczenie i proszę zapomnieć, że o coś prosiłem!!! Za czasów Gierka załatwienie takich trzech sprawunków w Warszawie (a nawet w Sanoku) było sprawa kilkunastu minut, stąd moja śmiałość jeśli idzie o tą listę. Jeżeli jednak (primo) jest to trudno dostępne, a (secundo) nie jedzie Pan furgonetką - jak mówił w telefonie - to proszę zapomnieć o wszystkim i więcej nie będę.

Co do zmiany adresu to tak krawiec kraje jak materii staje [jeszcze jedno przysłowie]. Ostatnio rzeczywiście czuję się jakbym mieszkał na dnie nocnika pełnego gówna i takie rzeczy stawiają całą sprawę adresu w ostrzejszym świetle. Przyczym niezależnie od uczonych wywodów zagranicznych i rodzimych komentatorów nie wykluczam, że nie była to żadna prowokacja polityczna, lecz beztroskie działanie rozbisurmanionych do reszty wieczną bezkarnością milicyjnych przygłupów. To dla Jaruzelskiego wygodne było podciągnięcie sprawy

pod szyld politycznej prowokacji, bo zyskał argumenty do rozprawienia się z opozycją partyjną - przy czym szybkość działania i wykrycia sprawców wskazuje na to, iż siedzieli u Jaruzelskiego na widelcu jeszcze przed zamordowaniem Popiełuszki. Święte krowy walczące ze sobą, przy czym ofiarami jesteśmy my... Bruno Schultz został zastrzelony na ulicy przez jednego Gestapowca na złość innemu: "zabiłem mu jego Żyda". Popiełuszko też liczy się w tej całej imprezie jako czyjś Żyd. No, ale zboczyłem z tematu. Co do zmiany adresu to pokornie przypominam, że jeszcze nie odnieśliśmy sukcesu. Nie? Jeszcze poczekajmy, jeszcze się nie śpieszmy i to by był ostatni cytat. Ukłony, czy byłby Pan w stanie uprzedzić o przyjezdzie na tydzien przedtem??? Byloby to fajnie. Uklony.

PS: Gdy już załatwi Pan w swym mniemaniu 100% proszę o telefon i tytuły tego, co już Pan ma. Otwiera się przed Świętami pewna mozliwość w Niemczech – podałbym wtedy facetowi listę! OK?

PS: /15.11.84/ list jeszcze niewysłany, więc rozpieczętowuję by dopisać to, co już tam napisałem, ale w sposób może dla Pana mało jasny. Chodzi o to, że w grudniu jedzie do RFN mój kolega z Poznania (też maniak HIFI) on zresztą okresowo tam wyjeżdża, bo chyba, (o czym jasno nie mówi) trudni się półlegalnym przedstawicielstwem czy też marketingiem w Polsce sprzętu HIFI dla jakiegoś niemieckiego magazynu, a w zamian za to może dla siebie kupować po cenach hurtowych. Tak mnie się przynajmniej wydaje, ale jego o to nie wypytuję. Zaproponował mi główne płyty CD firmy DEUTSCHE GRAMMOPHON, ale jeszcze kilku innych, po cenach bardzo niskich z tym że zamówienie winno być większe niż 20 sztuk i twierdzi [nie wiem na ile zasadnie] że może dostać "absolutnie wszystko" co tylko zostało wydane. Wogóle spyta się Pan, czego nie załatwiłem przez niego tylko przez Pana... Owóż przedtem nie wiedziałem jeszcze, że on ma takie możliwości, a pozatym jako związanemu silnie z byłą Solidarnością nie wydawano mu od czasu stanu wojennego paszportu. Pozatym nie wiedziałem, że dla Pana będzie to taki straszny kłopot! Po raz pierwszy pojechał przed dwoma miesiącami i dzięki temu mam magnetofon kasetowy - teraz ma mi załatwić słuchawki wysokiej klasy no i dowaliłbym mu płyty CD. Tomkowi zresztą już przywiózł płyty, tyle, że zwykłe. Teraz zapowiedział, że jedzie "z początkiem grudnia". Owóż zależałoby mi na tym by w momencie, gdy już będzie miał Pan wykonane 100% swego zobowiązania, a coś się tak złoży, że z początkiem grudnia nie przyjedzie Pan do Warszawy i nie przywiezie płyt [wyłączyłem muzykę, bo nie umiem formułować zdań - więc jeszcze raz:] Chodzi o to bym wiedział co posiadam, a czego nie udało się Panu zdobyć i już się napewno nie uda. Oczywiście

wystarczy mi informacja na temat tego, co „posiadam”, a więc te 13 tytułów, które Pan albo już ma w domu, albo na pewno mieć będzie. Wtedy ja w oparciu o katalog permanent, który mam w ostatni numerze "Harmonia Panorama Musique" [podanym mi przez pana Dziworskiego] będę mógł zrobić zamówienie dla faceta jadącego do Niemiec wiedząc już czego na pewno od Pana nie dostanę. Tylko BŁAGAM: proszę w oparciu o to, co napisałem wyżej nie rezygnować od razu z dostania tego, co już ma Pan obiecane wg. rozumowania; "Beksiński ma już źródło nabycia płyt, więc, po jaką cholerę mam mu kupować tę końcówkę!!!" Sam Pan wie jak wyglądają "źródła". Pan też był prawie pewien, że wszystko jest do kupienia. Ten facet wogóle nie kupował do tej pory muzyki klasycznej, bo jego interesuje wyłącznie jazz i być może owo "wszystko", które może nabyć, również jest ostro ograniczone, tylko on sobie z tego nie zdaje sprawy! Tak więc to, co już ma Pan obiecane proszę załatwić, a mnie tylko uświadomić czego NAPEWNO już nie będzie, podając tytuły tego, co już Pan ma na biurku i tego, co jeszcze dostanie Pan w tygodniu. OK? Bardzo przepraszam za kłopot. O ile w początkach grudnia będzie Pan w Warszawie to rzecz jasna telefony są zbędne, ale „początek grudnia” to najdalej 5 grudnia. OK? Bardzo przepraszam za kłopot. Kończę i zabieram się do pracy. Ukłony.

Beksiński

PS: Przed chwilą trafiłem na pierwszy brak produkcyjny: Sonaty fortepianowe Beethovena w wykonaniu Gilelsa /DEUTSCHE GRAMMOPHON 400 036-2/ ma na ostatnim "kawałku" pęcherz powietrza w masie plastycznej pokrywającej stronę zapisaną, co powoduje że gramofon zaczyna "ćwierkać" rytmicznie i chwilami gubi ślad. Niestety była to płyta plombowana, więc mimo, iż wada jest wynikiem ewidentnego błędu fabrycznego nie podlega wymianie. Donoszę dla porządku, ciekaw jestem ile jeszcze usterek wyskoczy. Na razie przesłuchałem 45 krążków i to jest pierwsza usterka i to by się zgadzało z opinią owego faceta z Poznania, który ma urządzenie już od trzech lat i twierdzi, że usterki występują średnio raz na 40 płyt.

Ciekaw jestem czy laser da się "ogłupić". Po przesłuchaniu wszystkich płyt, spróbuję pod silną lupą zamalować na czarno ów pęcherz powietrza - być może, że wtedy laser odczyta to nie jako błędną informację, lecz jako brak informacji i włączy się drop-out compensation?

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m 314

Marly-le-Roi, le 20 novembre 1984

Szanowny, Drogi Panie

Zgodnie z naszą rozmową telefoniczną z 19 listopada przesyłam Panu katalog domu wysyłkowego "3 Suisses". Wskazanie mi przedmiotu, który Panu odpowiada pozwoli mi na wydanie rozkazu przesłania go Panu. W ten sposób gotów jestem odpowiedzieć na wszelkie Pana prośby. By unikać nieporozumień zastrzegam, iż wysyłka potwierdzona przez dom wysyłkowy przechodzi w Pana orbitę i ja nie odpowiadam ani za jej uszkodzenie ani zaginięcie.

Co do lekarstw - o ile będą francuskie - zawsze gotów będę wesprzeć Pana. Proszę jednak wtedy przysłać mi, tak jak poprzednio, receptę.

Telefonicznie podałem Panu, jakie dostałem nareszcie płyty. Zostało jeszcze trzy, które nowy sprzedawca przyrzekł mi za dwa tygodnie (a więc przed moim planowanym przyjazdem). Postaram się je przywieźć ze sobą. Sześć tytułów w ogóle jest nie do dostania. Może poszuka ich Pan w Niemczech, gdzie wszystko to jest z pewnością lepiej zorganizowane i napewno tańsze.

Tytułami nie do dostania we Francji, zgodnie z tym, co mi powiedzieli wszyscy sprzedawcy są:

- Fauré telarc CD 80059
- Lalo Import CBS/Sony 38 DC 22
- Saint Saëns Philips 400052-2
- Orff Telarc CD 80056
- Sibelus Import EMI Angel CC 38 3011
- Chausson Denon 38 C 377005

Dwie wybrakowane płyty postaram się wymienić i sądzę, iż nie powinno być kłopotów. Odbiorę je będąc u Pana.

Cieszę się bardzo, iż znaleźliśmy rozwiązanie naszych trudności i z góry raduję się na zobaczenie Państwa w Warszawie.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 21.11.84.

Właściwie nie bardzo jest sens pisać skoro zobaczymy się zapewne w dwa dni po otrzymaniu przez Pana tego listu, ale być może coś przeszkodzi Panu w przybyciu do Warszawy, a sprawa jest jak mi się wydaje istotna [swoją drogą moje listy jakby dochodziły do Paryża szybciej niż Pańskie do Warszawy, czy przyczyną nie jest to, że moje nadaję jako lotnicze?].

Owóż w jednym z dwóch listów otrzymanych od Pana w dniu wczorajszym, [o czym właśnie miałem powiedzieć przez telefon, ale zapomniałem - wspominałem, że miałem coś powiedzieć i nie pamiętam, a szło o to, co niżej] jest zapytanie o obraz o nietypowych wymiarach z inskrypcjami łacińskimi na odwrocie, zaoferowany Panu do zakupu. Jak już zapewne opowiadałem w jednej z naszych rozmów była taka sprawa przed wielu laty, a jeśli zaoferowano Panu ten obraz do sprzedania, to jest w tym o tyle pozytywny wydźwięk dla mnie, że niejako potwierdza niektóre moje bajania jako autentyczne anegdoty, a nie anegdoty wymyślone, co mi czasami zarzuca tak moja mama [mająca całkowitą paramnezję jeśli idzie o moją osobę] a czasami i moja żona [twierdząc, że beznadziejnie koloryzuję wszystko co tylko opowiadam]. Jeśli obraz, o którym mowa jest w kolorycie brązowo-ugrowo-czarno-szarym, czyli typowy monochrom i jeśli jego format jest mały i pionowy i jeśli przedstawia zarys jakby postaci wchodzącej po stoku wzgórza do jakby drzwi w murze, na którym to murze są chyba dwie lub trzy czaszki lub reminiscencje czaszek i jeśli na odwrocie jest napisane PARS PRO TOTO i mój podpis, to idzie właśnie o ten kawałem obrazu, z którego drugi większy kawałek jest podobno w USA [a kto go kupił wiedzieć będzie być może pani Mirosława Arens kierowniczka galerii Zapiecek w

Warszawie] a trzeci z dziurą już nie istnieje chyba że podłożony jest pod kiwający się stół w galerii, a raczej pod jedną jego krótsza nogę. Bardzo słabą, ale dającą wyobrażenie reprodukcję całości dzieła ma Pan u siebie w wycinkach z czasopisma STUDENT. Jest to mur pokryty rozmaitymi czaszkami lub quasi czaszkami, a u dołu po lewej stronie są te drzwi i ta postać. Negatyw mam gdzieś w domu, ale jest to negatyw na małym obrazku 24 x 36 (leica) tak więc nie da się z tego zrobić odbitki na dobrym poziomie, tym niemniej "dla Historii" wystarczy. Szkoda mi było tego obrazu, ale taki był wogóle stosunek do obrazów w handlu sztuką w Polsce. Była to też (i jest nadal) jedna z przyczyn, że nie udzielam obrazów na żadne wystawy, bo takie rezultaty [dziury] są regułą. I to by było na tyle. Na odwrocie szkic z pamięci jak to zostało pocięte i jak [zapewne, bo tego nie widziałem] wyglądała dziura. Podpis był na odwrocie prawej strony obrazu pionowo i dlatego sprzedano podobno tą stronę obróciwszy ją po przecięciu poziomo jako "pole bitwy". /!?/ Ukłony

Beksiński

Może by to kiedyś jeszcze raz namalować - tyle, że wtedy i tak jak znam siebie wyjdzie całkiem coś innego. Wtedy zainspirowany byłem tybetańskimi legendami o pielgrzymkach Tilopy.

(Rysunek)

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m 314

Marly le Roi, le 20 décembre 1984

Szanowny, Drogi Panie

Po naszym ostatnim spotkaniu u Pana w domu pozostało mi ogromnie miłe, lecz i pełne niepokoju o Pana zdrowie, wrażenie.

Nasza rozmowa telefoniczne sprzed trzech dni uspokoiła mnie nieco, lecz bardzo proszę o napisanie jak przebiega choroba.

W rozmowie tej, jak to w rozmowach telefonicznych, nie najlepiej sprecyzowałem treść protokułu, jaki proszę o wysłanie mi do podpisu.

Otóż:

- za kredyt dwóch obrazów w zamian za płyty biorę nogi na krześle i morze (kwadrat)
- za cenę dwóch obrazów, jaką zostawiłem będąc ostatnio u Pana biorę morze ze słońcem i kosmosem oraz wannę nad morzem.
- za otwarty kredyt we frankach, z którego część już uregulowałem, biorę budynek rdzawy z kamieniami i rybami.

- rezerwuje sobie do zapłacenia w 1985 roku za nasza dotychczasowa cenę:

1) krzesło z kwiatkami (134x100)
2) murzyn w podkoszulce
3) głowa z elementów kamiennych
4) klarnecistę z wieloma rękoma
5) matkę z dzieciątkiem na tle tłumu (mały rozmiar)
6) blok kamienny z wplecionymi rękoma
7) budowlę z wieżami, w której jest jedno oko
8) unoszącą się nad woda postać przytłoczoną kamieniami.

Moje wydatki na katalog, wystawę i film krępują w tym roku moje możliwości na zakup większej ilości obrazów. Nie chciałbym jednak by w ten sposób uciekła mi ostatnia już może okazja na zakup większej niż moje zagwarantowane 25 procent ilości obrazów za naszą standardową cenę. Stąd prośba o zarezerwowanie mi tych

wyżej wskazanych na wypadek gdyby moje fundusze pozwoliły mi w 1985 roku za nie zapłacić.

Zaraz po Świętach załatwię płyty i branzoletki dla Żony Pana.

Ponieważ był Pan łaskaw zgodzić się na obszerniejsze odpowiedzi na moje pytania na magnetofonie (proszę zakupić taśmy w Pewexie a oczywiście zwrócę za nie) czy moglibyśmy zacząć od jak najszczegółowszego opisu technicznego powstawania obrazu (szkice, wybór tonacji, kolorów, którymi zamierza Pan malować, rozmiaru płyty, szkicu na płycie, tła, które tak ważną u Pana odgrywa rolę i tak ogromnie jest wypracowane et c et c). Czym bardziej obszerne będą Pana wyjaśnienia, czym bardziej obfite w na pozór nie istotne detale techniczne tym dla mnie cenniejsze. Choć nie jestem malarzem wiem, iż najistotniejsze są w Pana obrazach problemy malarskie, kompozycyjne, kolorystyczne a nie tematyczne. Toteż na nie jestem najbardziej łakomy. To czy wypowiedź Pana będzie skoordynowana czy nie nie ma znaczenia. Ci którzy kiedyś będą jej słuchali, lub ja czytali, ułożą ja w dyskurs zwarty. Najważniejsze by mieli materiał obfity z którego będą mogli czerpać, a nie kilka ubogich, nawiasem powiedzianych aluzji jak to było w historii z niektórymi wielkimi malarzami. Fakt, iż obnaża się Pan w ten sposób i że brak informacji, pewna "tajemniczość" pozwoliła się pewnym malarzom narzucić łatwiej niż gdyby o nich wszystko wiedziano po pierwsze nie jest żadną normą gdyż inni wręcz odwrotnie narzucili się ponieważ można ich było sprawdzić, wykładali, rejonowali, pisali et c. Po drugie nie myślę za naszego życia opublikować wszystkich Pana wypowiedzi lecz tylko niektóre i to za Pana zgodą.

Pozdrawiam Pana i przemiłą Pana Małżonkę najserdeczniej

PS. Obraz z krzyżem i korpusem jest przeze mnie definitywnie zakupiony, niezależnie od tego, kiedy zań ureguluję, tak jakeśmy to ustalili podczas mego pobytu. Nie jest to więc "rezerwacja" na 1985 r. tak jak wyżej wymienione.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 22.12.84.

Napisałem ten protokół, ale nie wiem czy forma jego Pana zadowoli, więc w takiej sytuacji proszę go przepisać w innej formie. Trochę Pan namieszał teraz, bo ustalenia poprzednio były całkiem inne i nie chodziło tu tylko o stronę finansową. Poprostu obrazy stare, do których byłem przywiązany i których nie chciałem dawać "na handel", a mianowicie małe obrazy nr 5 i nr 6 wziął Pan gwarantując, że kupuje je Pan dla siebie i zapłaci w terminie późniejszym z powodu aktualnego braku gotówki. We wczorajszym telefonie nawet Pan o nich nie wspominał rezerwując do zakupu dla odmiany obraz z krzesłem. Stąd mój niepokój, ale nie miałem protokołu pod ręką, dlatego też nie pamiętałem, co tam jest nie w porządku, wiedziałem jednak, że coś jest. Nie chodzi o to by mi Pan to płacił teraz gdy nie ma Pan nadwyżki i wogóle nie chodzi o pośpiech w płaceniu, ale o trzymanie się tego, co się ustala - może to Pan zapłacić za rok czy półtorej, ale najpierw Pan mówi, że bierze Pan coś dla siebie i ja z bólem serca to Panu odstępuję, a potem "lepszy" w danym momencie obraz tasuje całe dotychczasowe ustalenia w innym porządku. Oczywiście ja wiem, że wszystko płynie godnie z ustaleniami śp Hieraklita i nie mogę Pana zmusić do stałego upodobania w tych samych obrazach, ale skoro zmiany decyzji miałyby być aż tak histeryczne,, czyli następować w kilka miesięcy po sobie, to odrazu zamknę kran z obrazami, które sprzedają Panu na hasło "to zostaje dla mnie do mojej kolekcji" tak jak to było obecnie z obrazami ES i poniekąd KH. Ponieważ ta Pańska kolekcja moich obrazów zaczyna liczyć się dla mnie, jestem skłonny ją w jakichś nie wiążących się dla mnie z psychicznym harakiri granicach uzupełniać, skoro jednak jej skład miałby być aż tak płynny i nieostry to zaczynam się wahać... W każdym razie w obecnym protokole przekazania nie wzmiankowałem nic o tym, że zamierza Pan w 1985 nabyć dla siebie obraz Nr 1 /murzyn/ EH /niebieska głowa/ oraz OY /krzesło kostne/, bo przy następnej okazji znowu trzebaby to zmieniać. Na razie do odwołania zostawiam Panu zielone światło w dokonywaniu u siebie wyboru co jeszcze ewentualnie chce Pan i może kupić dla siebie z tego, co już leży u

Pana na składzie, z tym że co do obrazów Nr 1 Nr 5 i Nr 6 wolałbym trzymać się ustaleń "protokołu nr 1" z przesunięciem terminu zapłaty do momentu gdy będzie Pan posiadał gotówkę bez bliższego sprecyzowania terminu. To raz.

Teraz sprawa protokołów. Wydaje mi się, że technika ich jest nie wiele warta i bardzo prędko zrobi się taki bałagan, iż obaj nic nie będziemy wiedzieć ani niczego nie będziemy się mogli doszukać. Proponuję inna metodę: Alicja Wahl i inne galerie wystawiały zawsze rewersy na poszczególne obrazy, ale nie miały ich na składzie więcej niż 3-4, a po dokonaniu sprzedaży zwracałam rewers. W naszym wypadku, gdy skład niedługo będzie u Pana duży, proponowałbym już teraz zrobić "z ręki" byle jak fotografie wszystkiego co Pan posiada u siebie, a co jeszcze należy do mnie. Na odwrocie fotografii sprecyzował by Pan w jakim charakterze obraz u Pana leży: "komis", "do zakupu do zbiorów własnych w terminie..." oraz podawał datę od której obraz się u Pana znalazł, a to w celu jakiejś sensownej kontroli wypełniania punktu 19 i te fotografie z pańskimi adnotacjami leżałyby u mnie w teczce i każdorazowo gdyby obraz był albo sprzedany osobie trzeciej, albo kupiony przez Pana, albo zwrócony do Warszawy, ja zwracałbym Panu jego fotografię wraz z Pańskim adnotacjami i podpisem (czy jak tam to będzie w Pańskiej opinii prawniczej najlepiej). Taki system uczyniłby całą zabawę przejrzystszą w danym momencie tzn. w każdym dowolnym momencie. Pan ma obrazy, a ja mam ich fotografie z Pańskimi parafami. Inaczej pogubimy się w tym. Ja już zaczynam się gubić! Drugi protokół znosi ustalenia pierwszego, trzeci zniesie niektóre ustalenia drugiego, a czwarty wszystkich poprzednich z wyjątkiem niektórych drugiego, potem będzie już tylko boski chaos. Zdjęcia może Pan porobić sam na balkonie, w hallu lub obok okna i odbitki w formacie pocztówki zrobić u fotografa. To będą grosze. Natomiast wszystkie następne pozycje proponowałbym by robił Glinicki dodatkowo niejako przy okazji slajdów, co też będzie kosztowało grosze, bo będą to tylko "wglądówki" - musiałby mu Pan to jednak przekazać telefonicznie.

Teraz kwestia nagrań, o których wspominałem. Bardzo chętnie nagram wszystko Panu, ale błagam o trochę zwłoki! Chyba, że chce Pan ponieść koszta dodatkowe. Bo ja poprostu nie mogę z przyczyn, których i tak Pan nie skapuje nagrywać z tego wzmacniacza, którym nagrywam na

szpulowym "reporcie" bezpośrednio na magnetofon kasetowy. Musiałbym nagrywać na "report" i kopiować, a z tym jest za duży cyrk. W związku z tym muszę mieć mikrofon stereo z wejściem na podwójny jack lub też dwa absolutnie identyczne mikrofony mono, każde z wtykiem typu jack, a ja tego jeszcze nie mam i bynajmniej nie jest to w Polsce sprawa prosta, bo chociaż bywają mikrofony, to nie ma wtyków "jack" tylko "din" - muszę więc mieć CZAS na to by się w konkretnych polskich warunkach poobsprawiać w te rzeczy, natomiast sprowadzanie ich zza granicy jest dla mnie za kosztowne - mikrofony (do zapisu mowy) polskiej produkcji są tyle samo warte co zagraniczne, a 50 razy tańsze, pozatym w razie usterek przysługuje prawo reklamacji i gwarancji. Więc jeśli się Panu pali to musi Pan sobie kupić taki mikrofon lub mikrofony i wypożyczyć je mnie, a wtedy mogę nagrywać, co Pan chce od jutra - inaczej musi Pan poczekać; myśmy są ludzie wschodu, równina, cisza, refleksja, beznadziejność, niema nic od ręki - dlatego tak zdenerwował mnie Pan próbując ciąć na mojej gierownicy.

OSIEM lat błagałem ludzi by mi to kupili "na Zachodzie", bo moja poprzednia rozsypywała się ze starości i każdy twierdził, że tego "nie ma", że tego "się nie produkuje" wreszcie wyemigrował jeden z moich kolegów i napisał, że leży tego pełno w wielu sklepach tylko, że "tym zachodnim bucom nie chce się poszukać" [różnice w interpretacji faktów] w każdym razie, gdy ja nareszcie mam, a nie jest ona najsilniejsza w konstrukcji, to wręcz jeżę się, gdy ktoś mi jej dotyka swoją niewprawną rączką., czyli do obietnicy "zrobię nagrania" należy wziąść małą poprawkę: "gdy zdobędę stosowne mikrofony". OK? Na wypadek gdyby Pan to chciał kupować rysuję, jakie wtyki są potrzebne.

Ukłony

Beksiński

(Rysunek)

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa

ul. Sonaty 6 m.314

Marly - le – Roi, le 3 janvier 1985

Szanowny, Drogi Panie

Odpowiadam na list Pan z 22.12 84.

Nasze rozmowy telefoniczne z ostatnich dni z pewnością rozwiały nieporozumienie dotyczące wyboru przeze mnie obrazów "do zapłacenia". Dla pełnej jasności potwierdzam, iż uważam za zakupione przeze mnie i uregulуję należność w 1985 r. lub do połowy 1986 (jak mnie do tego upoważnia Pana list z 22-go grudnia 1984) po cenie tysiąca za sztukę następujące obrazy:

1) duży krzyż z korpusem
2) głowa nad morzem (mały rozmiar)
3) krzesło z elementów kostnych z kwiatkami (duży rozmiar OY)

„Murzyn w podkoszulce”

4) murzyn w podkoszulce
5) głowa z elementów kamiennych EH
6) klarnecista z wieloma rękami
7) matka z dzieciątkiem na tle tłumu (trójka) (wyretuszowany)
8) blok kamienny z wplecionymi rękami
9) budowla z wieżą, w której jest jedno oko
10) unosząca się nad woda postać przytłoczona kamieniami

Potwierdzam również, iż już zapłaciłem za:

1) latającą wannę (KH)
2) morze ciemne kwadratowe (ES)

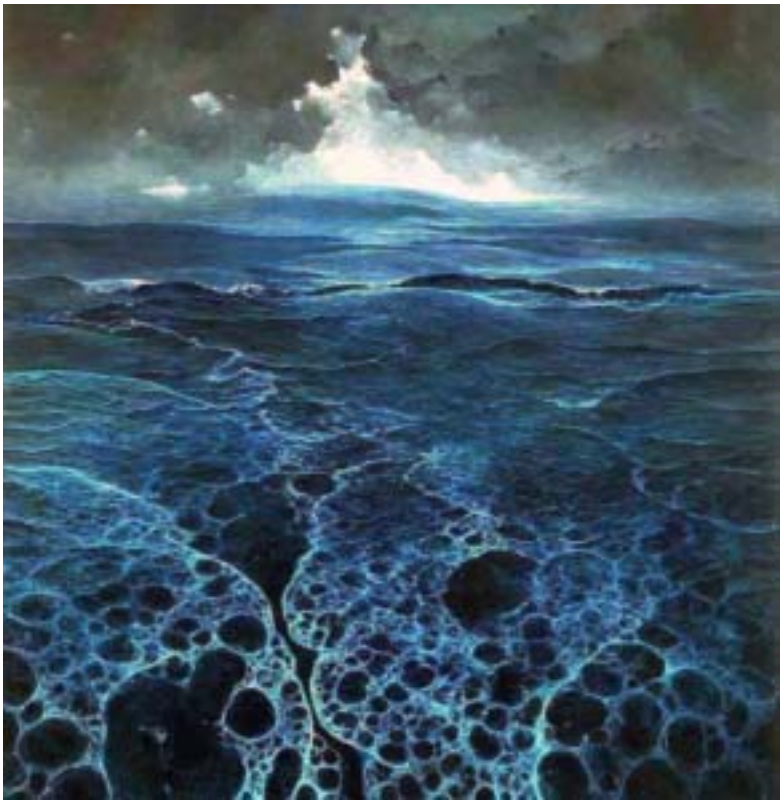

„Morze ciemne kwadratowe”

3) pomarańczowy budynek z ulatującymi kamieniami (AZ)
4) morze z podwójnym horyzontem (WN)
5) krzesło z ludzkimi nogami (EZ)

Z tej ostatniej serii ma Pan u mnie jeszcze kredyt 5 tys fr. w towarze który prześlę Panu na życzenie z katalogu Trois Suisses.

Zupełnie się zgadzam z metoda ewidencji obrazów dla mnie i do "komisu", jaka Pan proponuje a która polegać ma na fotografowaniu obrazów i moim własnoręcznym określaniu na odwrocie daty ich przyjęcia i przeznaczenia. W ślad za niniejszym listem porobię zdjęcia i gdy zostaną wywołane prześlę Panu. Niezależnie od tego sporządzam protokół ogólny wszystkich obrazów, jakie od początku od Pana zakupiłem lub wziąłem w komis, lub wreszcie "zakupiłem», lecz zapłacę w terminie półtorarocznym. W ten sposób poprzednie protokoły będą mogły być unieważnione. Dołączam ów nowy protokół ogólny do niniejszego listu.

Powracam do dwóch tematów naszych rozmów telefonicznych z tych ostatnich dni, (mimo, iż prosił Pan byśmy pozostawili sprawę otwartą i nie podejmowali pochopnej decyzji):

Primo: podtrzymuję mą propozycję zakupu, choć części już Panu niepotrzebnych szkiców ołówkiem wstępnych do obrazów. Fotokopie, jakie próbowałem robić są niezadowalające. Do przyszłych wystaw, (lecz i dla mnie samego) zależy mi jednak na posiadaniu ich jaknajwiększej ilości. Nie będę również krył, że będę chciał dokonać tranzakcji zanim wystawa i (o ile wypali) film zmienią układ rzeczy. Wie Pan jak boję się, iż renoma, jaką prawdopodobnie przyniosą one Panu spowoduje, iż pierwszy lepszy urzędas, któremu podszepnie pierwsza lepsza zawiedziona właścicielka galerii najgłupszym okólnikiem zarygluje dopływ Pana twórczości na Zachód.

Sekundo powracam do prośby o umożliwienie Glinickiemu porobienia dobrych odbitek z czarnobiałych negatywów, które

posiada Pan wszystkich Pana prac. Moje archiwum o Panu wymaga tego i nie bardzo widzę powódu, dla którego mielibyśmy to odkładać "na potem", kiedy możemy to zrobić już teraz. Zwłaszcza, iż nabył Pan już zaufania do Glinickiego i tak Pan może na dodatek zorganizować wypożyczanie przez niego negatywów by szansa zgubienia była najmniejsza i ewentualne zgubienie spowodowało jaknajmniejsze szkody.

Na koniec cieszę się, iż (jak mi to Pan zaanonsował przez telefon) problem mikrofonu został rozwiązany.

W związku z tym następna prośba o najnajobszerniejszą, najbardziej drobiazgową i ewentualnie rozłożoną na kilka etapów odpowiedź na pytanie: "po co malować?"

Pozdrawiam Państwa najserdeczniej i jeszcze raz życzę Im najmilszego i zdrowego 1985 roku.

P.S. Błagam by o ile coś przeoczyłem w protokóle nie zostało mi to poczytane za umyślne oszustwo.
Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 12.1.85.

Przedwczoraj nadszedł list od Pana datowany w dniu 24 ub. roku, ale do dnia dzisiejszego nie nadszedł katalog firmy wysyłkowej i chyba już nie nadejdzie, bo chyba był wysłany jako "druk"? Zresztą trudno zdecydować. Proszę jednak następnego nie wysyłać, bo z przybliżonych obliczeń wynika, że płyty laserowe, o które prosiłem [prócz tych reklamowanych czterech] akurat plus minus wyczerpią posiadany przeze mnie u Pana limit, a jeśli nawet coś zostanie, to ewentualnie wypełnimy to Nescą. Palec mnie boli i źle mi się pisze, ale ogólnie od dawna już jestem zdrowy i niepotrzebnie wystraszyłem Pana tym atakiem wątrobowym - ja takie stressy przeżywam kilka razy do roku, tyle, że do tej pory nie miał Pan okazji tego zobaczyć na własne oczy - jest to zresztą jedna z

przyczyn, dla których nie bardzo chcę wyjeżdżać kiedykolwiek i dokądkolwiek, jak też nawet uczestniczyć w proszonych obiadach, gdyż coś takiego grozi w każdej chwili, na zasadzie: nie znacie dnia i godziny, ale w przybliżeniu domyślacie się przyczyn [zmiany pogody, napięcia nerwowe, stress i nadużycia gastronomiczne - przy czym niewiele potrzeba by nazwać to nadużyciem, wszystko co przekracza twaróg, parówkę czy kartofel i piwo bywa już nadużyciem, jeśli jest zła pogoda i stan napięcia]. Tym razem miałem w zasadzie stan "podostry", ale za to "przewlekły". Zazwyczaj rzecz kończy się po kilku godzinach, a rekonwalescencja trwa ze dwie doby i to raczej jako reakcja na skopolaminę i atropinę [przewlekły ból głowy, uniemożliwiający jakąkolwiek pracę] tyle, że atak wtedy jest ostry,, czyli nie jestem w stanie nie tyle rozmawiać, ale nawet wyrzucać z siebie krótkich poleceń typu "herbata!", "poduszka elektryczna", "zastrzyk", wyłącznie jęczę, charczę, wyję i krążę po pokoju jak zwierze w klatce z prawą ręką opartę z tyłu na łopatkach, co właściwie wcale nie pomaga, ale jest jakby pozycją wyuczoną i zestereotypizowaną na taką okoliczność. Tym razem nie miałem w zasadzie w ogóle ostrego ataku, lecz przewlekły, tępy ból przez tydzień czy dłużej - tego rodzaju stany też nie są dla mnie nowością, ale miewam je rzadziej. Było to ropne zapalenie dróg żołciowych, co stwierdzono po Pańskim wyjeździe w szpitalu, między innymi badając mnie ultrasonograficznie - było podejrzenie niesprecyzowane [widziałem, że mój znajomy lekarz tego się boi] na temat trzustki, ale ultrasonografia wykazała, że trzustka jest OK. Po antybiotyku branym doustnie wszystko szybko minęło.

Ze spraw weselszych donoszę, że umówiony jestem z Dziworskim na poniedziałem 14 bm. na projekcję jego filmu i mam nadzieję, że nie wygłupię się po raz drugi i nie zachoruję w ciągu najbliższych kilku dni. Teraz do połowy marca jest jeden z dwóch okresów (jesień-zima), w których zazwyczaj "zapadam" na wątrobę - stąd obawa. Tym niemniej choroba i stresy nie minęły w naszym domu, bo tylko ja poczułem się lepiej, natychmiast moja żona dostała krwotoków z gardła, nosa, ucha, połączonych z piekielnymi bólami głowy [okazało się, że takie bóle ma od kilku lat, a krwotoki ukrywała przede mną od września] i po zmierzeniu ciśnienia okazało się, że ma 210/110, tak więc teraz ona się leczy na całego, nawet nie wiem czy nie trzeba będzie sprzedać samochodów, bo ma brać środki, które mają zastrzeżenie, że nie wolno po nich prowadzić wozu. W każdym razie na mnie spadła teraz część

obowiązków typu sprawunki, co bez samochodu (w naszych polskich warunkach) pochłania masę czasu i sił, a nie bardzo można kogoś de tego celu zatrudnić, bo po pierwsze nie ma chętnych i nie wiem gdzie ich szukać, a po drugie moja żona nie potrafi np. skorzystać z pralni czy też zlecić komuś pranie, bo się "brzydzi" i tak jest ze wszystkim właściwie - stąd moja wydajność obrazowa może ulec zmniejszeniu - zresztą zobaczymy jak to wszystko będzie... Na razie oprócz małego obrazu z czerwonym cmentarzem, który zakończyłem już w czasie pańskiej obecności, mam jeszcze dwa inne, małe (73 x 73), z których jeden będzie chyba zostawiony dla mnie.

A propos: czy nie odpowiadałoby Panu [a chyba sam chciał mi to Pan zaproponować, jak wyczułem w jakimś momencie naszej rozmowy], by obrazów, które chcę zostawić sobie w ramach 25 % nie reprodukować na razie i nie pokazywać w ogóle Panu, aby nie wywoływać stressów? I tak w ciągu roku [mamy teraz jego początek] moje wybory ulegną korekcie, tak jak to było w roku ubiegłym i zapewne niektóre spośród obrazów zatrzymanych teraz, zostaną przerzucone na pańskie "konto" już w czerwcu, a na pewno w grudniu, bo po prostu nie tak wiele będę mógł zatrzymać. Zresztą, aby mieć komplet reprodukcji bez ram, [co jest wygodniejsze] mogę prosić by Glinicki wszystko fotografował, ale niektóre slajdy na razie bym zatrzymał, by nie budzić niepotrzebnego apetytu? Czekam na decyzję!

Co do protokółu przekazania to obstaję przy tym, co napisałem w poprzednim liście. Proszę zrobić zwykłe migawkowe zdjęcia, bez troski o prostopadłość i oświetlenie, wszystkiego co jest w Pańskim posiadaniu, a co należy do mnie, zrobić z tego u fotografa odbitki w formacie pocztówkowym i na odwrocie pokwitować wraz z datą przejęcia jak też pańską opinią ["kupuję dla siebie w ciągu roku czy w ciągu dwóch lat"] dopóki zresztą nie da się uzyskać sensownych cen, byśmy na tym obaj nie tracili, nie będę Pana rozliczał z ewentualnych zmian decyzji typu: "zamiast obrazu XY rezerwuję sobie w tym roku obraz YZ, bo bardziej mi się podoba" - gdy już ruszy sklepik [o ile ruszy wogóle - pozwoli Pan, że sobie "zakraczę"] zacznę rozliczać dokładnie i w ogóle zaostrzymy kryteria rozliczania się. OK? Taka metoda potwierdzania wydaje mi się najlepsza. Zaglądam do teczki i od razu wiem, co jest u Pana i jakie ma Pan projekty odnośnie każdego obrazu. W momencie jego kupna i zapłacenia odsyłam lub oddaję stosowną fotografię. W momencie zmiany

decyzji, co do jakiegoś obrazu, robię na odwrocie notatkę z powołaniem się na datę listu. W związku z powyższym proszę tam zostawić trochę wolnego miejsca, tak by obok Pańskich notatek można było umieścić jeszcze dodatkowe notatki zrobione przez mnie na wypadek zmiany pańskiej decyzji. Wszystko, co robię począwszy od stycznia będzie reprodukował dodatkowo Glinicki w tym właśnie celu, ale to, co już jest

Obraz KS („Mała katedra”)

w Paryżu proszę zrobić samemu. OK? Dla celów statystyki proszę zakreślić, że ostatnim obrazem z roku 1984 jest obraz dwudziesty trzeci, czyli DE. Dwa następne obrazy już namalowane, czyli RH i KS pochodzą z bieżącego roku. KS na razie przynajmniej chcę zaliczyć do punktu 37. Skończyłem go dopiero przed godziną.

Co do nagrań, to będę je sukcesywnie robić, mimo, iż odnośnie ostatnich pytań mam prawie pewność, iż odpowiadałem na nie już kilka razy. W dzieciństwie musiał Pan chyba zbierać motyle i teraz ma Pan zakodowaną potrzebę posiadania wszystkiego na szpilce w pudełku, ale gdyby przyszło coś z tego odszukać....Ukłony, pozdrowienia

Beksiński

PS. Magnetofon kasetowy przystosowałem już do nagrań z mikrofonu krajowego, tak więc to, co napisałem w poprzednim liście jest już nieaktualne.

***

Drogi Panie! Warszawa 15.1.85.

Dostałem przed chwilą list z dnia 3 stycznia oraz protokoły podpisane i do podpisu. Podpisałem więc i odsyłam, ale osobiście jestem raczej za techniką "weksli fotograficznych", bo będzie ona najbardziej przejrzysta dla nas obu. Po krótce [nie mam dziś jakoś nastroju do pisania - palec mnie poza tym boli, gdy piszę - jakiś ból reumatyczny] odpowiadam na inne, poruszone w liście kwestie. Szkice ołówkowe do obrazów: Niby w zasadzie nie mam jakiegoś kapitalnego sprzeciwu, tyle, że nie bardzo rozumiem, po jakiego diabła Panu te szkice, a po drugie ja tego mam straszną (chyba) kupę wymieszaną z rozmaitych okresów, nawet w przybliżeniu nie dałoby się określić, co, z jakiego okresu [a Pan zaraz zacznie mnie męczyć i uściślać - już teraz słabo mi się na myśl robi], a poza tym z tym wykorzystaniem też nie jest tak prosto, bo czasem są szkice na lewej stronie i na prawej: jedne wykorzystane inne nie, a poza tym pojęcie wykorzystania nie jest bynajmniej tak jednoznaczne jakby z pozorów wyglądało, bo szkic jest jakby początkiem obrazu, który potem rozwija się według własnych reguł i ponowne sięgnięcie do tego samego

szkicu, na pewno nie zaowocowałoby takim samym obrazem, a czasami nawet nie zaowocowałoby nawet podobnym. Jest to coś, co możnaby porównać do szyby i kwiatów z mrozu. Ta sama szyba w tych samych warunkach i przy tym samym mrozie pokryje się za każdym razem innymi kwiatami, mimo, iż tak zasady archetypowa jak też i styl będzie najprawdopodobniej zbliżony. Tak więc musiałbym najpierw sortować te wszystkie szkice pod kątem ich "absolutnej" dla mnie nieprzydatności, a dopiero potem przeznaczać je dla Pana, co byłoby robotą zapewne mniej efektywną finansowo niż malowanie obrazu, szczególnie gdy się zna mój nieustanny brak Decyzji Ostatecznej i nieprzeparte trudności w jej podjęciu. Zapewne (jak znam siebie) skończyłoby się to rodzajem nerwicy i po bezpowrotnie straconym czasie złożyłbym wszystko tak jak było i napisał, że się wycofuję z koncepcji sprzedawania tego. Co oczywiście nie znaczy, że to ma jakąkolwiek wartość. Jest to raczej wartość potencjalnie....inaczej: wartość zapładniająca. Gdy sobie przeglądam stare szkice, to zawsze za coś się zaczepię i zaczynam malować.

Przeraża mnie Pańska nadzieja w "wypalenie" wystawy i sukcesy finansowe. Czyżby Pan był spod znaku skorpiona? Tak czy siak jest Pan jedyną furtkę, lejkiem, bramą, czy jeszcze inaczej, przez którą (który) przejdzie cała moja przyszła twórczość, więc nawet gdyby szaleńcy mieli ochotę kupować moje stare kapcie i wypijać wodę z wanny, w której się kąpałem, to tak kapcie jak i woda będzie sprzedana poprzez firmę Dmochowski, z godziwym zyskiem, ustalonym w naszych spisanych umowach, niechże jednak Pan poskromi własne szaleństwo w tym konkretnym momencie historycznym - już raczej sensownie byłoby zaopatrzyć się w butelki do butelkowania owej wody kąpielowej - może Lourdes ma coś na zbyciu?

Odbitki z czarno-białych negatywów. O Jezu! Jeszcze poczekajmy. Przecież to już w żadnym wypadku nie wzrośnie w cenie. O ile kiedykolwiek na to się zdecyduję, to i tak zdecyduję się za darmo, ale na razie ciężko mi podjąć decyzję.

Wreszcie sprawa pytań, na które mam na taśmie udzielić odpowiedzi. O właśnie: Jak tylko trochę poluzowałem to przestał się Pan wysilać. Urocze to pytanie "po co malować". Takie pytania padają w trakcie wywiadów, ale normalnie obchodzę się z nimi bez cienia litości. Przebił Pana Kuduk z

polskiej telewizji w latach siedemdziesiątych, gdy po trzech godzinach ustawiania mnie i sprzętu [osiem osób: Kuduk, operator, asystent operatora, dźwiękowiec, kierownik produkcji, dwóch elektryków i kierowca furgonetki telewizyjnej, który przyszedł się pogapić jak robią film] powiedział: "proszę się nie denerwować, powie Pan coś jak to pan potrafi o "sensie śmierci", a w momencie, gdy pan Felek przewózkuje kamerę do białej kreski, wstanie pan, jakby nigdy nic i zacznie obróciwszy się do nas profilem opisywać obraz, który wisi na oknie". Ten obraz ma Pan teraz w Paryżu i kupił go Pan od Szydły: taki tłum i niesione czy płonące nad nim gondole. Od tego jak pamiętam zaczął się film. Siedzę wymęczony na stole na tle okien zasłoniętych obrazami i w oczach mam strach zaszczutego zwierzęcia, po czym zaczynam coś bełkotać drżącym głosem o treściach mych obrazów, reszta to pomieszanie z poplątaniem, zresztą w montażu chyba sporo odcięto. Na pytanie typu, „po co malować" nie odpowiadam. "Skaži diadia kak żyt" chyba z Wujaszka Wani nie?

Widziałem wczoraj filmy Dziworskiego, wymieniliśmy papiery uwierzytelniające i obiecał mi, że nie każe mi goło biegać po parkingu przed naszym blokiem, ani skakać na nartach. On lubi zimę i kręcić chce w zimie i na każdym jego niemal filmie jest zima - gdyśmy przyszli do wytwórni naokoło też leżał śnieg i było minus 13 stopni, dla mnie jest to stan, w którym zaczynam umieranie! Gdy na dworze jest czterdzieści stopni plus i świeci słońce, to zaczynam czuć się dobrze i brakuje mi do pełnego szczęścia najwyżej jeszcze dodatkowych 10 stopni w górę. Najbardziej lubie wnetrze samochodu stojacego w sierpniu na sloncu – tak powinno byc wszedzie ! Na widok śniegu [nawet na filmie] zaczynam chorować tak jak inni na kanale la Manche. Dziworski natomiast kocha zimę - już czuję, że mi da popalić!!!

Pięknie pozdrawiam - chyba ten cholerny samochód na ropę sprzedam za pół ceny - nieustannie nim o coś lub o kogoś zaczepiamy, gdyż jest: za duży, za szeroki, po maluchu to katorga - ludzie bredzili, że większe samochody łatwiej się prowadzi - zawsze wydawało mi się to podejrzane, ale teraz już wiem na pewno, że nieporównywalnie gorzej. Być może na autostradzie, ale, po co jechać na autostradę - samochód służy do tego by jeździć po mieście i parkować tam, gdzie nikt się nie wciśnie. Przed godziną oderwaliśmy pół zderzaka i trzeba będzie znowu odtańczyć cały rytualny taniec przed: PZU, Wartą, Pewexem etc., na myśl o którym

wolałbym oblać pudło benzyną i spalić ku większej chwale bożej. Każdy z tych zabiegów biurokratycznych wygryza czas - administrowanie sobą i swoim "dobrem" kosztuje więcej czasu niż Normalne Życie. Na szczęście udało mi się już spisać ten akt notarialny i podarować mą sanocką nieruchomość skarbowi państwa. O tyle jestem lżejszy!!!

Pięknie pozdrawiam. Aha, aha! W Warszawie wyliczył Pan po odliczeniu obrączek, że na moim koncie jest jeszcze 5400 FR plus piwo w Pańskiej piwnicy, [ale proszę je wysłać zanim się zepsuje] teraz pisze Pan o 5000. (?) Wprawdzie te 400 to niewiele, ale pański pokorny sługa jest człowiekiem ubogim, mimo, iż rozdaje nieruchomości oraz rozbija samochody i dlatego proszę o skorygowanie. OK? Ukłony....

Beksiński

***

Marly-le-Roi, le 3 fevrier 1985

Szanowny, Drogi Panie

Zadzwoniła do mnie Sabona z przeprosinami za zwłokę w wysyłce nowych obrączek dla żony Pana. Przyczyną była zmiana ich adresu. Wysłali przedwczoraj.

Mam nadzieję, iż piwo też dotarło już. Potwierdzam, iż pokrywam koszta transportu mimo, iż nie były one wliczone w nasz rachunek ceny obrazu za "towar".

Zakupiłem już wszystkie przez Pana zamówione płyty (z jednym lub dwoma wyjątkami) i wymieniłem dwa "felery" (pozostały jeszcze dwa do wymiany).

Czy był Pan łaskaw, zgodnie z naszą umową, zwrócić się do swych przyjaciół, z którymi Pan korespondował o wypożyczenie Pańskich listów do sfotokopiowania?

Pozwalam sobie również przypomnieć o mej uprzejmej prośbie, o nagrywanie Pańskich odpowiedzi na moje pytania. Z jednej z naszych rozmów telefonicznych wniosłem, iż składa je Pan na

kupkę w oczekiwaniu na wolną chwilę, by na nie wspólnie odpowiedzieć "za jednym zamachem". Boję się, jako kronikarz chciwy szczegółów, iż w takim układzie odpowiedzi znów będą ogólne i pozbawione tego, co nadaje im życia i kolorytu to znaczy detali. Poza tym nie wiedząc czy poprzednie pytania już doczekały się odpowiedzi, nie wiem czy mogę zadawać następne czy też nieświadomie dokładam do kupki, która czym grubsza, tym mniej będzie miała szans doczekania się swego oczekiwanego końca.

Na wszelki wypadek pozwalam sobie zadać następne pytanie, które, jak podejrzewam, wielokrotnie będzie zadawane w przyszłości przez innych: czy jest przez Pana zamyślonym, świadomym i chcianym (a w takim razie, dlaczego?):

a) statyczność

b) osiowość

c) frontalność

Pańskich obrazów? Główny temat Pana obrazów jest w rzeczy samej z reguły nieruchomy (wokół niego płynie lub nawet pędzi powietrze, kamienie, kartki, etc., lecz on sam jest ujęty w bezruchu). Znajduje się on z reguły w centrum obrazu (czasem z dokładnością, co do centymetra licząc od każdego boku). Raz tylko jest wyżej raz niżej. Wreszcie ujęty jest on z reguły z frontu, od twarzy, prawie nigdy z góry, ze skosu czy z innego, bardziej zaskakującego punktu obserwacji. Jednym słowem, dlaczego przy tak fenomenlanej wyobraźni tematycznej i nastrojowej tak oszczędna jest wyobraźnia przestrzenna?

Zbyt wielkim mistrzem warsztatu malarskiego jest Pan, by było to wynikiem niezdolności wprowadzenia ruchu, wielowymiarowości i wielorakości punktów spojrzenia. Czy jest więc w tym jakaś racja? Tak jak wytłumaczył mi Pan kiedyś racje na pozór stonowanych barw Pańskich obrazów, które w rzeczy samej są daleko bardziej bogate, niuansowe i zróżnicowane niż gdyby (jak na pozór by się wydawało) były ostrzejsze i "kolorowsze", czy mógłby Pan jak najszerzej wypowiedzieć się na ten temat organizacji ruchu i przestrzeni, którą Pan przyjął?

Pozdrawiam Państwa najserdeczniej

Piotr Dmochowski

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly le Roi, le 5 fevrier 1985

Szanowny, Drogi Panie

Odpowiadam na list Pana z 15-go stycznia, który w tej chwili dostałem, jak również uzupełniam list, który wysłałem do Pana przedwczoraj (3-go lutego).

Zacznę od tego ostatniego: moje pytania o statyczność, osiowość i frontalność Pańskich obrazów zabrzmieć mogły jak kwestie inkwizycyjne zadawane w surowym procesie. Jeśli takie dałem wrażenie, wolę je nawet wycofać niż urazić nimi Pana. Jeśli więc są kłopotliwe proszę po prostu na nie nie odpowiadać. Celem ich zadania było to, iż wiedząc jak całość debaty o Pańskim malarstwie krążyć będzie wokół tematyki i jak w końcu najmniej to Pana obchodzi i ja również chciałbym skierować dyskusje na to, co najważniejsze: to znaczy na sprawy malarskie. Otóż tutaj boję się nadziać na "kontrę" tych, którzy mogliby mi w pierwszym rzędzie wyciągnąć (podając to jako brak) między innymi osiowość, nieruchomość i frontalność konstrukcji. Chciałbym więc być uzbrojonym na takie ataki i móc wyjaśnić, jaka jest przyczyna tego, co określane jest mianem braku a po prostu jest zamierzone. Wiele innych pytań "agresywnych" mam w zanadrzu (tło, kolory, etc.]. Powtarzam jednak, iż ich "agresywność" jest u mnie pozorna a ma na celu ubezwładnić agresywność, której wiadra wylewać będą ci, którzy chcąc sprowadzić debatę na teren, na którym będą się czuć mocni (temat obrazów, ich rekwizyty i literackość) starać się będą szybko wyeliminować dyskusję nad tym, co niezaprzeczalnie jest najlepsze, to znaczy nad Pana malarstwem. Już słyszę tutejszych

mądralów szybko, na wstępie mordujących Pana malarstwo kilkoma zjadliwymi uwagami na temat konstrukcji, perspektywy, tła, ruchu etc., po czym szeroko rozwodzącymi się nad literacką tematyką, która pozwoli im skonkludować, iż pomylił się Pan z powołaniem i powinien Pan być pisarzem. Jeszcze jak się dowiedzą, iż z wykształcenia jest Pan architektem tym łatwiej im będzie wytykać to, co będą nazywali "ewidentnymi brakami malarskimi, których uczą unikać na Akademii Sztuk Pięknych". Takie kanalie już spotkałem i gdyby nie pomoc kilku obecnych w dyskusji, którzy nie dali się jeszcze sterroryzować tutejszym ekspertom od sztuki nowoczesnej byłbym się znalazł w pozycji oskarżonego, który nie wie, co odpowiedzieć.

Tyle powrotu do listu z 3-go lutego.

Odpowiadam teraz na list Pana z 15-go stycznia, (który szedł trzy tygodnie!)

1) Ewidencje zdjęciowe zaakceptowałem oczywiście od razu, ponieważ nie chcieli mi tu wywyłać zdjęć czarno-białych (kosztuje ich to ponoć więcej niż wywołanie kolorowych), zrobię kolorowe. To kwestia dni.

2) Moja propozycja kupna szkiców nie wynika tylko z obawy przed ich prawdopodobną ceną po wystawie (lub wystawach bo, jak do tego wrócę, nie sądzę by pierwsza wystawa w sposób diametralny zmieniła obecny stan rzeczy) lecz z doświadczenia życiowego, które uczy mnie, iż jeżeli nie złapałem kanarka gdy był w zasięgu ręki to już go później prawie na pewno nie złapię. A posiadać Pana szkice chcę za wszelką cenę, raz do mej kolekcji, dwa do mej o Panu dokumentacji, która już zaczyna się liczyć rozmiarami, lecz i swą przejrzystością i organizacją (nasze rozmowy są spisywane i będą przetłumaczone, a pańska teczka prasowa jest starannie sporządzona, nie mówiąc o slajdach prawie wszystkich znajdujących się w Polsce obrazów, które Glinicki uzupełni teraz zdjęciami dzieł z okresu reliefów i rzeźby). Te same dwa powody wyjaśniają prośbę o odbitki posiadanych przez Pana negatywów wszystkich Pana prac. Wiem jak natrętni i nieznośni są wszelcy kronikarze, lecz prośby me pozwalam sobie ponowić (oczywiście

wycofując je natychmiast - na pewien czas - gdyby miały Pana przyprawić o nerwicę).

3) Nie jestem spod znaku skorpiona, lecz (chyba, bo nie za bardzo to wiem) raka. Nie wierzę zresztą zupełnie w horoskopy. Natomiast naprawdę nie ma powodu by niepokoił Pana mój entuzjazm, z jakim przygotowuję wystawę. Wynika on w małym tylko stopniu ze spodziewanego sukcesu finansowego, który po pierwsze na pewno nie będzie natychmiastowy, po drugie na pewno dość umiarkowany w pierwszych latach, a po trzecie dość nieistotny w mojej sytuacji człowieka nieźle zarabiającego. Natomiast gdyby nawet nie było żadnego sukcesu finansowego i tak zabawa jest znakomita i tak kolekcja, którą już nazbierałem i będę zbierał, mnie samego napawa maksymalną radością i nie wiele widzę obrazów, które nawet byłbym zdolny sprzedać, nawet gdyby sukces finansowy miał być piorunujący. Daleko bardziej zgnębiłoby mnie, iż nie mogę sobie kupować dalszych Pana obrazów niż to, iż nie mogę sprzedać tych, które posiadam.

Co do furtki jaką jestem i przez którą przepłynie wszystko co Pan stworzy, to doświadczenie podszeptuje mi, iż o ile nie zmieni Pan adresu to prędzej czy później (a raczej prędzej niż później) znajdzie się kilka osób, które dołożą wszelkich starań, by owa furtka zamknęła się i obie osoby przedzielane przez nią nie mogły się ze sobą porozumiewać. Co więc na razie "dorwę" to na pewno moje. Stąd wrażenie zachowania się człowieka w gorącej wodzie kąpanego, jakie stwarzam.

4) Co do mego pytania "jak malować" ustaliliśmy już telefonicznie, iż powrócimy do niego w rozmowie bezpośredniej, w której i łatwiej na nie odpowiedzieć i mniej napuszenie. Samo jednak pytanie nie wydaje mi się idiotyczne i jak każdy nie ma ochoty odpowiadać na pytanie "jak żyć dziadku", tak każdy chciałby na nie uzyskać odpowiedź i czeka na nią. Bo w końcu, kogo zapytać, jeśli nie doświadczonego dziadka?

5) Różnica w rachunku (5000 czy 5400) wynikała z transportu piwa. Jest już bez przedmiotu po rozmowie.

Pozdrawiam Państwa najserdeczniej.

***

Drogi Panie! Warszawa 7.2.85.

W potwierdzeniu wczorajszej rozmowy telefonicznej [słyszalnej w kratkę] chciałbym kilka kwestii powtórzyć po raz drugi dla większej jasności: A więc sprawa terminu przyjazdu Pańskiego (niezależnie od tego, że zawsze się cieszę, że Pana zobaczę) jest w gruncie rzeczy obojętna pod warunkiem, że nie będzie falstartów. Ponieważ przyjeżdża Pan po obrazy, więc muszę te obrazy oprawić, a przedtem wykończyć w sensie wyrównania połysku i wykonania warstwy ochronnej, sfotografować, zaczekać aż laboratorium wywoła filmy Glinickiego [moje wywołuję sam] i ewentualnie powtórzyć zdjęcia, gdyby kolory były niedobre [co wreszcie robimy głównie na pańskie żądanie]. Oprawiać mogę dopiero po wyschnięciu warstwy wyrównującej połysk i po zaakceptowaniu zdjęć Glinickiego, gdyż inaczej ramy rzucają cień od reflektorów - na oprawę w domu w zależności od ilości obrazów potrzebuję ca 5 dni pracy, to wszystko więc razem zajmie ca 2 tygodnie, a niezależnie od tego, jeśli w momencie pańskiego telefonu będę mieć na stalugach dobry obraz, to muszę go odłożyć na ten okres i wtedy mogę już do niego nie wrócić, tak więc należałoby też mieć parę dni na skończenie tego obrazu - suma sumarum dwa tygodnie wystarczy, ale gdyby dał mi Pan ze trzy dni więcej, to bym się nie pogniewał. Natomiast nie będę uszczęśliwiony, jeśli będzie mnie Pan "płoszył" [a ja natychmiast po telefonie zmieniam to, co robię na przygotowywanie obrazów spokojnie do tej pory opartych o regały do oprawy i wysyłki], po czym po tygodniu czy nawet dwóch dniach, gdy już robię przy zdjęciach lub oprawie przesuwał termin o tydzień, z którym potem nie ma już, co robić, bo za mało by malować następny obraz; lub też przesuwał termin o miesiąc, co pozwala wprawdzie na podjęcie pracy przy następnych obrazach, ale potem wymaga znowu przed pańskim przyjazdem ponownego "tańca" przy tych dwóch dajmy na to nowych obrazach, które w międzyczasie powstały, a to nie trwa specjalnie krócej gdyż 10 obrazów oprawia się 5 dni, a jeden obraz też nie krócej, może 3 dni, bo to nie jest robota "non stop", lecz robota dostosowana do trwania procesów technologicznych,

jak: wyschnięcie powłoki, filmów, et c. W związku z tym w grudniu z ulgą przyjąłem termin roboczy jako "około maja". Teraz po telefonie zmieniłem go na "przełom marca i kwietnia". OK. Ale proszę mieć świadomość tego, co wyżej: że mnie trudno być "na każde wezwanie". Wreszcie Pan sam na tym też traci, bo w konsekwencji jest mniej obrazów.

Sprawa lakieru: Przed rokiem około wypisałem Panu epistołę, którą zapewne trzyma Pan w aktach, a dotyczącą tego lakieru. Ja nie mam bladego pojęcia, jaką to może mieć nazwę handlową we Francji - Pan zresztą tematu nie podjął, w praniu zaś najprawdopodobniej okazało by się, że kosztuje to o wiele drożej niż się spodziewamy, dochodzi do tego transport do Warszawy, cło wywozowe i wwozowe, a przedtem musielibyśmy dokonywać szeregu uściśleń i podobnych zakupów, by wiedzieć, co należy kupić... Tutaj ustaliłem z facetem, że dostanie obraz w zamian za 200 kg w puszkach 1 kilogramowych lakieru ftalowego bezbarwnego, on go zdobył na próbę, nazywa się to w Polsce (obecnie) Alkilak i teraz on (po 2 miesiącach) jest - jak mi telefonował - blisko sfinalizowania sprawy. Trudno bym się z tego obecnie wycofywał - na tej zasadzie zresztą, (o czym też Panu mówiłem) działam od lat wielu - Polska jest krajem handlu wymiennego - kupuje się wszystko hurtem, aby problemu nie powtarzać, co dwa miesiące [we Francji przyniósłbym do domu dwie puszki i pogruntował jeden obraz, a następne dwie przyniósłbym zaczynając obraz następny].

Ostatnio np. nabyłem 4 worki papieru toaletowego z ogłoszenia w "Życiu Warszawy", bo już byłem po prostu w rozpaczy. Dałem ogłoszenie, a ponieważ papier toaletowy (gdzieś poczynając od Renu, a kończąc na Bugu) jest dla ludności tak samo nieomal komiczną rzeczą jak gówno, dupa, kalesony i sranie, to po ukazaniu się mego ogłoszenia myślano, iż cesarz humoru mieszka pod tym numerem. Telefon ryczał przez dzień cały nieustannie, humor typu "mam papier, ale używany" lub "ale pan masz sranie" lub "co pan jesz, że pan tak srasz" przerywany był wybuchami zdrowego śmiechu, niektórzy tak byli ubawieni, że nie potrafili nawet skończyć swej kwestii - po północy włączyłem reponder i wyłączyłem dzwonek i głośnik i jeszcze na rano od tych, którzy rzecz zapamiętali, miałem nagrane messages typu: "wstawaj pan i leć do papierni po papier toaletowy"....Obecnie cztery worki leżą na regałach, na których poprzednio leżały obrazy, a ja mam psychiczny luz na półtorej roku. To samo z farbami, pędzlami, płytami pilśniowymi etc., zresztą niejednokrotnie o tym mówiłem i pisałem.

Sprawa trzecia to sprawa forsy: Owóż, gdy Pan telefonował, spytałem się o forsę tylko, dlatego, że u nas z dniem 31 marca zmieniają się przepisy bankowe, a ogłoszono o tym w grudniu ub. roku. Odblokowano nareszcie zablokowane w czasie stanu wojennego stare konta dewizowe typu "A", ale równocześnie zawiadomiono, że od dnia 31 marca na konto "A" nie będzie można wpłacać pieniędzy innych jak tylko "udokumentowane". W moim wypadku oznacza to pieniądze zarobione wyłącznie drogą legalną przez BHZ, z oddaniem połowy tejże instytucji. Pieniądze "nieudokumentowane" będzie można wpłacać na nowego typu konto "N", które jednak nie będzie oprocentowane i po roku leżenia na koncie "N" pieniądze nabierają cech "udokumentowania" i mogą być przerzucone na konto "A" jako pieniądze "udokumentowane", które to konto jest oprocentowane (w zależności od typu) od 5 - 11 %, przy czym z konta "N" nie wolno będzie pieniędzy używać inaczej jak w Pewexie, a z konta "A" wolno je będzie jak do tej pory używać dowolnie, w tym też zamawiać z Zachodu i płacić przelewem. Tak więc maksimum co mogę wolałbym wpłacić na konto "A" przed końcem marca, gdyż zyskuję na tym te 9 % [w moim wypadku] co nie jest dla mnie bez znaczenia. Ale to, co wyżej nie ma być dla Pana jakimś ponagleniem z mojej strony i proszę tego tak nie odczytywać!!!! Po postu gdyby miał Pan przyjechać w pierwszych dniach kwietnia, z zamiarem płacenia za coś, to wolałbym, jeśli to byłoby możliwe, gdyby Pan tę forsę przekazał przez kogoś [nie pocztą i nie przelewem!!!] jeszcze w marcu, tak abym zdołał to wpłacić na swoje konto "A". W bankach jak w młynie, podobno już ponad miliard dol. ściągnęli od ludności, wszyscy wpłacają - jest to rzecz jasna w konkretnych warunkach decyzja ryzykowna z niektórych względów [diabli wiedzą jak jest z wypłacalnością Państwa], ale myślę, że jestem dość fleksybilny, by w razie paniki wycofać forsę przed innymi. Ukłony!!!

Beksiński

P.S. Bardzo proszę o „Harmonie – Panorama Musique- le Journal du Disc Compact" z wykazem tego, co jest na rynku. Może są jakieś nowości?

P.S. Wśród dawniej wydanych płyt compactowych jest też płyta z pierwszym i drugim koncertem fortepianowym Liszta w wykonaniu René Duchable – Erato ECD 88035 – bardzo proszę o kupno.

P.S. Nie obejdzie się bez drugiej kartki, mimo, iż już prawie wsadzałem poprzednią do koperty. Przypomniałem sobie bowiem, że jeszcze jedna sprawa jest niedogadana i nie traktowałem jej jako bardzo pilną, ale w związku z przyspieszeniem Pana przyjazdu po obrazy nabiera ona cech większej pilności. W poprzedniej rozmowie telefonicznej sprzed ca 10 dni powiedział Pan, że jeśli byłyby trudności z oprawą obrazów dużych, to Pan pokrywa koszt ram, a ja powiedziałem, że trzymam Pana za słowo, ale że ceny mogą być więcej horrendalne. Do dnia dzisiejszego nie rozpracowałem tematu, gdyż jest ciągle przeraźliwie zimno i ślisko, a jak jest jeden choć dzień cieplejszy, to akurat wypada coś innego lub świetnie mi się maluje etc. Jest tak nieludzko zimno, że nie sposób przy mojej słabej odporności chodzić za tym na piechotę, natomiast z samochodami cały cyrk: Mamy jak Pan wie trzy,, czyli: dwa maluchy i Escorta na ropę. Ten ostatni przy umiejętnościach mojej żony nie za bardzo nadaje się na krążenie po mieście (w tym głównie Pradze i Woli) i parkowanie w ciasnych szczelinach między kupą śniegu zgarniętą z chodnika, a innym samochodem lub słupem, gdyż rozbijemy go do reszty - wszelkie stłuczki mamy przy parkowaniu i wycofywaniu się z parkingu. Tak, więc pozostają dwa maluchy. W jednym urwał się pasek przy prądnicy i dmuchawie na dzień przed falą mrozów i chorobą żony, wymontowałem więc akumulator i wóz stoi, czekając na ocieplenie, w międzyczasie zamarzła mu maska, tak, że nie da rady nawet wsadzić spowrotem akumulatora. Drugim maluchem jeździliśmy po mieście, trzymając w kanistrach cały kwartalny przydział benzyny w tym maluchu unieruchomionym. Przed tygodniem były dwa dni odwilży i deszczu, po którym przyszło 14 stopni mrozu i drzwi w tym unieruchomionym maluchu zamarzły na trupa, tak, że naszą benzynę możemy tylko oglądać, ale nie możemy wejść w jej posiadanie, a kartek już nie mamy. Otwierają się prawe drzwi w sprawnym maluchu i nim jeździmy, ale benzyna w baku jest już na końcówce. Eskort na szczęście da się otworzyć, ale nie bardzo (jak już pisałem) nadaje się do krążenia po Ząbkowskiej czy Chmielnej. I to jest przyczyna, że czekam, kiedy ta nieludzka zima się skończy. Oczywiście nie znaczy to, że w ogóle nie jeździmy Escortem, ale on naprawdę nie nadaje się do wciskania w miejsca parkingowe - można go raczej ustawiać tylko w niektórych punktach miasta, gdzie jest więcej miejsca. Pod tym względem maluchy są niezastąpione.

Rozpracowanie tematu wymaga poświęcenia całego jednego dnia na podróże po mieście i poszukiwanie ramiarzy, którzy primo: mają ramy,

sekundo: mają chęć to zrobić, tertio: zobowiążą się do zrobienia tego w konkretnym terminie. Wbrew pozorom może to nie być łatwe, a także może nie być osiągalne, wreszcie (zapewne) nie będzie tanie. W każdym razie, jeśli idzie o najbliższy rzut dużych obrazów [aktualnie jeden jest skończony, a drugi jak Bóg da dziś skończę, zaś do pańskiego przyjazdu zapewne ze dwa, a może trzy jeszcze zrobię], to podejmuję w opraciu o pańską telefoniczną dyspozycję sprzed 10 dni decyzję zlecenia ramiarzowi, o ile go znajdę, niezależnie od ceny, licząc że Pan to zgodnie ze swoją obietnicą pokrywa finansowo. Gdyby rzecz okazała się, a la long za droga, to pomyślimy o innym rozwiązaniu. (W razie czego proszę telefonicznie odwołać tą decyzję to na razie wrócę do mniejszych formatów). Być może wcale droga nie będzie, gdyż w tej mierze nie mam wogóle rozeznania. Ponieważ jednak ramiarze nie dysponują prostą listwą drewnianą, lecz mają listwy obciągane gipsem i złocone [gdyby były nadmiernie ohydne, to je jakoś popigluję farbą po wierzchu] to cena jest wyższa niż u stolarza. Natomiast, dlaczego mam opory przed stolarzem: Stolarz robiący też ramy, z którym rozmawiałem nie wyraził chęci wykonania dla mnie profili, z których sam robiłbym ramy, lecz wykonanie gotowych ram. Ramy u ramiarza [z gipsem i złotem] mają zazwyczaj już rok lub dwa i są jako tako ustabilizowane, jeśli idzie o kręcenie się i wichrowanie, natomiast ramy zamówione u stolarza są czystą loterią! A jeśli się pokręcą? Dlatego wolę zamiast ram zamówić profile w dużej ilości, trzymać je przez rok w domu, a po roku około 60 % pokręconych wyrzucam, dając je kuzynowi do tyczenia grochu, zaś pozostałe są już raczej OK. Tak więc stolarz raczej odpada a zostaje ramiarz. Tak czy siak zakładam, że tym razem ramy do dużych obrazów Pan pokrywa finansowo i zawiadamiam Pana, że tak to będzie rozegrane. Oba obecnie namalowane duże obrazy nie mają już podklejonych z tyłu usztywnień jak to było do tej pory. Niestety te usztywnienia powodują, że w zależności od wilgotności atmosfery obraz wygina się lekko do przodu lub do tyłu, a listwa, którą przykręcam z boku usztywnia go i zapobiega temu wyginaniu się jedynie w połowie lub w 60 %, gdyż sama jest dosyć jednak wiotka. Oczywiście bez paniki, jeśli idzie o dotychczasowe obrazy - nic im się nie stanie, a problem wyginania, jeśli nie razi oka nie ma większego znaczenia dla samego obrazu!

Beksiński

PS.2: Byli tu wczoraj przed Pańskim telefonem Dziworski razem z operatorem, mówiliśmy trochę na temat filmu, ale osobiście nie sugerowałem niczego, zaś on twierdził, że ma z Pańskiej strony wolną rękę. Miał niektóre pomysły nawet fajne, ale wymagające ode mnie za daleko idącej współpracy - ja nie potrafię np. nie tylko nagrywać wypowiedzi, [przed czym się na wstępie zastrzegłem], ale także malować i rysować pod okiem kamery. Była interesująca koncepcja [którą od lat sam nosiłem zresztą w głowie] by filmować obraz poklatkowo w trakcie jego powstawania, ale to wymagałoby takiej nieludzkiej precyzji w unieruchomieniu obrazu i jego stabilnym oświetleniu, że jest to w wypadku obrazu [muszę nim suwać w górę i w dół tysiące razy w trakcie roboty] wręcz niewykonalne, poza tym pętałoby mi rękę i wyobraźnię. On (o ile rozumiem) chce korelować moje obrazy z krajobrazami i architekturą, ja mu radziłem żeby korelował to z taśmą, płytami, kasetami, głośnikami, nescą i piwem, pastylkami, wszystkim co jest z taśmy, proszku i konserwy [innych rzeczy nie toleruję], bo moje obrazy też takie są "instant, freeze dryed", one nie mają żadnego związku z tzw. rzeczywistością, której prawie nie mam okazji percypować. No, ale to jego sprawa, ja się nie będę mieszać, bo wiem na ile mnie wkurza, gdy mi się ktoś miesza. Ukłony

Beksiński

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly, le 12 février 1985

Szanowny, Drogi Panie

Przesyłam niniejszym ulepszoną wersję katalogu, który za kilka tygodni wyslę do dwóch tysięcy osób.

Przygotowałem sobie na marzec pewną sumę do przekazania Panu. Widzę jednak z przerażeniem, że topnieje ona w zastraszającym tempie na wydatki związane z katalogiem

(następnym, który już jest w trakcie) z dossier prasowym, (którego sama okładka kosztuje....800 dolarów) i z zaczynającym się filmem. Boję się więc, iż z zapowiedzianych pieniędzy będą marne resztki na marzec. Ale to jeszcze się wszystko wyjaśni.

Udało mi się wymienić wszystkie płyty (4). Pudełek wolnych nie dostałem. O obrączkach rozmawialiśmy telefonicznie. Czy katalog „Trois Suisses" dotarł? Jestem tak zaganiany i niedospany, iż nie mogę się zorganizować i nareszcie po raz wtóry dokonać zdjęć znajdujących się w mym posiadaniu Pana obrazów do rozliczenia. Zrobię to jednak z pewnością.

Pozdrawiam Pana i Małżonkę najserdeczniej

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie! Warszawa 18.2.85.

Przyszły dziś dwa Pańskie listy, a mianowicie ten z 3 lutego i ten z 5 lutego. Muszę ze wstydem przyznać się, że mam duże trudności z nagrywaniem odpowiedzi na Pańskie pytania i właściwie utknąłem na niczym. Nie jest to wina pytań, lecz moja wina. Od lat całych nie mam praktycznie prawie w ogóle okazji do rozmowy, co wynika z szeregu powiązanych ze sobą przyczyn, a także zarzuciłem bogatą dawniej korespondencję i przyłapuję się na tym, że mam coraz mniejszą ochotę do precyzyjnego formułowania myśli, ubierania ich w odpowiednią szatę literacko-językową jak też coraz mniejszą umiejętność czynienia tych rzeczy. Gdy siadam przed mikrofonem nie umiem wydusić nic sensownego tak więc - mea culpa - będziemy chyba musieli powrócić do metody dysputy przy mikrofonie jak do tej pory, gdyż uściślanie, przerzucanie się sformułowaniami etc., pomaga mi jakby w wyduszeniu tego o co zapewne Panu chodzi. Proponowałbym by spisywał Pan sobie pytania i kwestie na kartce, tak by wiedzieć w Warszawie [zapewne około Wielkanocy?] o czym rozmawiać i o co pytać, a wtedy przysięgam, że odpowiem na wszystko. Teraz przepraszam za zawód, ale po prostu przeliczyłem się w swych umiejętnościach. Chciałbym natomiast

ustosunkować się jakoś, w sposób być może dla Pana pobieżny, tym niemniej - jak sądzę - jasny do trzech połączonych ze sobą pytań z listu z dnia 3 bm.

Dlaczego 1. statyczność 2. osiowość 3. frontalność. Nie wiem czy odpowiedzi Pana zadowolą, ale na wstępie chciałbym zaznaczyć, że wbrew temu, co Pan z obawą pisze w następnym liście, uważam te pytania za rzeczowe i sensowne, natomiast z odpowiedziami na nie, będzie gorzej [jak sądzę]. Owóż wydaje mi się, że nie ciąży nade mną konieczność ani formalna ani psychologiczna malowania obrazów zgodnie z tymi trzema punktami, co więcej jak mi się wydaje niejednokrotnie malowałem i rysowałem, a głównie fotografowałem całkowicie inaczej - faktem jest jednak, że od lat kilku w bardzo silnym stopniu preferuję kompozycję dającą się określić tymi trzema punktami, jest więc na co odpowiadać, ale czy potrafię? Bo: tak naprawdę, ale to zupełnie naprawdę, to ja nie bardzo wiem, dlaczego lubię to, a nie tamto i dlaczego w związku z tym maluję tak jak lubię, a nie tak jak nie lubię. Przy czym jak już wyżej napisałem to lubienie nie jest takim lubieniem na śmierć i życie, że "inaczej nie mógłbym", bo zaprzeczyłbym sobie. Najuczciwiej będzie powiedzieć, że tak się utarło, uleżało, zestereotypizowało, ale oczywiście to będzie nie dość inteligentne, a Panu potrzebne są rusznice i amunicja do odpierania ataków. Tu dygresja: BŁAGAM o niepisanie mi więcej o tym, co mówią ci, którym nie podoba się to, co robię. Już raz o tym wspominałem przed rokiem czy też na wiosnę ubiegłego roku. Mam taką parszywą konstrukcję psychiczną, że muszę czuć, że wszyscy mnie lubią i aprobują i gdy to wiem to jestem "lepszy" w tym, co robię... Od tych przytoczonych przez Pana głosów niechęci powiało na mnie od razu chłodem, ale ten chłód nie jest nigdy w moim wypadku stymulatorem rewizji swego malarstwa, lecz raczej stymulatorem do zamknięcia się w sobie. W praktyce powoduje to zmniejszoną (jakby) możność pracowania i gorsze efekty. Tak, że w naszym wspólnym interesie proszę mi tego oszczędzać na przyszłość. Lepiej od Pana znam te wszystkie argumenty, które można wytoczyć przeciw mojemu malarstwu i które bywają wytaczane nie tylko we Francji. Zresztą uprzedzałem Pana nie raz jeden. Co do tego, że nie podziwiam siebie jako malarza wypowiadałem się w kilku wywiadach. Tyle, że nie jest to problem studiów w Akademii - gdyby tak było wszyscy, którzy przeszli Akademię umieliby doskonale to, czego ja nie umiem, a tymczasem tak nie jest. Można raczej zaryzykować twierdzenie,

że umiejętności są niezależne od Akademii i rozdzielone losowo. Poza tym należałoby tu określić co uważać należy za "umiejętność" dobrego malowania. I tutaj pogrążamy się już w solipsyzm, gdyż nie sposób określić tego inaczej jak umiejętność realizowania powierzchni obrazu zgodnie z własnym oczekiwaniem - wbrew pozorom nie jest to łatwe i nie jest zapewne przez nikogo osiągalne, a na dodatek jest niewymierne. Mnie się to nigdy w pełni nie udaje, ale i tak uważam, że moje obrazy i sposób, w jaki zostały namalowane zadowalają mnie bardziej niż większość obrazów osób trzecich, co oczywiście nie znaczy, że są "lepsze", gdyż nie wiem, do czego dążą owe osoby i w jakim stopniu realizują to, do czego dążą. Czy jest o jasne? Faktem jest jednak też, że wielokrotnie trafiam na malarzy, którym zazdroszczę umiejętności realizacji obrazu i widzę, że bez trudu biorą przeszkody formalne, które dla mnie są nie do przekroczenia. Dotyczy to z reguły sposobu położenia farby oraz umiejętności określenia tą farbą tego, co zostało namalowane. Niesłychanie rzadko taka zazdrość dotyczy całego obrazu. Zazwyczaj bowiem jest to genialnie namalowane, ale fatalnie skonstruowane jeżeli idzie o formę. Bardzo często jest niestrawne w warstwie, którą Żabojady określiłyby jako "literacką". Np. malarstwo Dudy-Gracza. Jest teraz ogromna jego wystawa w Zachęcie. Ostatnie jego obrazy są malowane wprost genialnie, jeśli idzie o lekkość i umiejętność realizacji płótna, ale konstrukcja formy, np. ciała jest prymitywna, deformacje prostackie, zaś warstwa literacka [tutaj by Pan miał dopiero literaturę i anegdotę] taka więcej w stylu Jarosława Haszka! Obejrzałem tę wystawę i pomyślałem: Boże gdybym ja tak potrafił malować! Przy czym on to robi szybko - numeruje obrazy, więc jeżeli będąc młodszym ode mnie o ca 10 lat, namachał ich już około 1000 sztuk i to niektóre ogromne, pełne szczegółów tzn., że maluje o wiele szybciej niż ja. On zresztą chyba też nie kończył Akademii? A może kończył? Znam człowieka, ale nie pytałem o to. Nie sądzę zresztą, że oceniono by go pozytywnie w Paryżu. Chyba jeszcze gorzej niż mnie, ale mnie jego sposób malowania zachwycił i napełnił zazdrością. To by była odpowiedź na pytanie, a raczej zarzut, że nie umiem malować. W moim mniemaniu nie umiem. Fakt. tyle, że robię to w moim mniemaniu 100 razy lepiej od wielu facetów, których zapewne przytoczono by mi we Francji za wzór. I to jest drugi fakt. I nie ma wyjścia ani sensowniejszego wyjaśnienia. Wszystko to imponderabilia. Ale koniec dygresji, która zajęła blisko dwie strony - wracam do: statyczność, osiowość, frontalność. Statyczność: Chyba

wzięło się to stąd, że przed kilku laty, może 10 laty, w rozmowach z Henrykiem Wańkiem przyjąłem nie bez oporów, [ale miałem chyba silniejszy pociąg w tym kierunku niż opory] jego argumentację, której tu nie potrafię przytoczyć za tym, że obraz z racji swej materialnej statyczności jest predystynowany do demonstrowania scen totalnie statycznych, że wszelki pozorowany ruch na obrazie sprawia wrażenie fałszu i razi w większym stopniu niż Żabojadów razi "literatura". Nie było to w pełni moje przekonanie ani jest ono dziś w pełni moim przekonaniem. Mój punkt widzenia wyglądał inaczej i możnaby go sformułować mniej więcej tak, że dynamika możliwa jest w obrazach dużych oraz formatach raczej poziomych. W momencie więc gdy z racji ciasnoty pomieszczenia w Warszawie musiałem początkowo zrezygnować z formatów dużych [w mojej skali dużych oczywiście], zaś do dnia dzisiejszego nie jestem w stanie malować formatu dużego - poziomego, zniknęła też z moich obrazów dynamika ruchu w lewo i w prawo, na ukos i na "trzy-czwarte", a została tylko dynamika "en face". I tu byśmy przeszli do osiowości i frontalności. Format "gotycki" [a na taki mnie tylko z racji metrażu pracowni stać] umożliwia ruch od dołu ku górze i przeciwnie, jak też ruch "najazdu" i ruch "odjazdu". Oczywiście nie wyklucza on widzenia od dołu ku górze, jak też od góry ku dołowi i w pewnych granicach to przecież czynię, wreszcie inaczej nie sposób malować, gdyż będą to ikony, natomiast unikam ściśle ptasiej i ściśle żabiej perspektywy,, czyli patrzenia pionowo w dół i pionowo w górę. Przyczyna jest prosta, a sformułował ją chyba po raz pierwszy Lem w [bodajże] Filozofii Przypadku na przykładzie powieści. Owóż da się ułożyć prosta zależność pomiędzy skomplikowaniem formalnym w powieści, a skomplikowaniem treściowym. Im bardziej skomplikowana formalnie książka tym prostsza musi być jej treść, np. "Ulisses" - im bardziej skomplikowana treść książki tym prostsza musi być forma, np. "Bracia Karamazow", gdyż w wypadkach przeciwnych mamy albo skrajne prostactwo, będące po prostu komunikatem o rzeczach nieciekawych - prosta forma i treść lub też całkowitą łamigłówkę, która jest kompletnie niekomunikatywna - skomplikowana zarówno forma jak i treść. Z pewnymi odmianami da się to zastosować do malarstwa. Uważam, że forma lub raczej deformacja ciała, krajobrazu, architektury, którą stosuję we wszystkich moich obrazach i nad którą bardzo intensywnie pracuję, jest mimo pozorów bardzo skomplikowana. Weźmy ciało ludzkie, w którym zarówno kości jak i naczynia, skóra etc., nie mają

nic wspólnego z normalnym ciałem, ale ułożone są tak, że "na pierwszy rzut oka" kojarzą się w sposób prosty (a nie tak jak plamy Rohrschacha), a więc: to jest ucho, to jest ręka, to jest głowa. W tej ręce, w tym uchu i w tej głowie nie ma jednego "prawdziwego" elementu. DLATEGO TEŻ gdybym rzecz ujął pionowo z ptasiej perspektywy, to byłaby całkowicie nieczytelna na skutek braku stereotypu wizualnego - ona jest czytelna tylko z perspektywy ludzkiej skrajnie konwencjonalnej i ten konwencjonalizm jest zamierzony wyłącznie w tym celu by ułatwić czytelność. Oczywiście nieco mniej konwencjonalną perspektywę też czasami stosuję, ale jednocześnie upraszczam formę tego, co wtedy przedstawiam. Jest to ze sobą ściśle powiązane. Chciałbym teraz zaznaczyć, że sam ostatnio chciałem zacząć malować obrazy nieco mniej osiowe, [co robiłem i dawniej i w czym - jeżeli idzie np. o fotografię - doszedłem do całkowitych skrajności], więc jest to po prostu kwestia wyboru "na teraz". Można oczywiście to tłumaczyć ludziom na szereg sposobów, aby nie uchodzić za mało inteligentnego. Np. tłumaczenie, że są to symbole seksualne - jak bowiem twierdzi psychoanaliza malowanie jest zastępczą czynnością seksualną, a jak wiadomo te rzeczy robi się zawsze osiowo, (jeżeli nie robi się ich zastępczo tylko naprawdę), tak więc w czynności zastępczej podstawą będzie osiowość. Tłumaczenie drugie: są to autoportrety w najszerszym tego słowa znaczeniu - malując je widzę przed sobą siebie w lustrze i raz jestem cmentarzem, a raz drzewem, ale zawsze siebie widzę przed sobą i patrzę sam na siebie i "siebie na sam" [jeśliby tak można było to ująć nie urażając gramatyków]. Inaczej: patrzę "ja malujący" na "siebie malowanego jako pasmo górskie" i patrzę "ja malowany jako pasmo górskie" wprost na "siebie malującego" tak jak w lustrze. [Takie tłumaczenie w sam raz dla Żabojadów]. Inaczej: Tłumaczenie pierwsze plus drugie jako forma mitu o Narcyzie. Inaczej: Więcej professorisch: Aby tworzyć należy porządkować. Nieskończoność możliwości jest chaosem. Porządek jest więc redukcją. Osiowość jako wynik zamierzonej redukcji. Tu można powołać się na klasycyzm, ale nie popadając w pitagorejską przesadę. I tak dalej -, ale jak już wspomniałem są to wszystko tłumaczenia dostarczane Panu w dyspozycjach jako amunicja do dyskusji, a nie jako tłumaczenie faktyczne. Faktyczne bardziej mi się tak lub siak podoba, ale teraz jeszcze o tym tłumaczeniu "w dyskusjach". Tutaj fachowcy Pana zjedzą, podobnie jak Pan zjadłby ich w sądzie. Naprawdę malarstwo i każda zresztą sztuka nie jest do dyskusji i albo "porusza" albo "nie porusza", zazwyczaj jednych porusza,

innych nie "porusza". Tego się nie da "wytłumaczyć" argumentami. "Nie poruszało, ale użyłem właściwych argumentów, facet zrozumiał i poruszyło go". To przecież absurd. Oczywiście krytycy mogą sobie argumentować, ale ja nie jestem krytykiem i robić tego nie umiem, argumenty krytyki zaś, nie mają chyba na celu przekonania opornych, lecz sformułowanie własnego sądu w języku literackim. Tak więc opornych Pan nie przegada i nie ma sensu tego czynić. Pomińmy tych, którzy są niewrażliwi jak mokre drewno, natomiast opanowali "zasadę". Ja ich nazywam ludźmi, którzy w oka mgnieniu odróżniają kubizm analityczny od syntetycznego, schyłkowy renesans od wczesnego manieryzmu, nie potrafią tylko odróżnić obrazu dobrego od złego. Takich jest bardzo wielu - nie ma sensu ich przekonywać, bo oni są "lepsi" profesjonalnie od Pana i ode mnie, ich gadanie może być dla nas przydatne (gdy są krytykami), ale o ile nie są przekupni to nie ma na nich rady. Ich poglądy są z reguły obiegowe dla danej epoki i dla danej enklawy kulturowej. Można z góry przewidzieć, co powiedzą. Nie warto się ich gadaniem przejmować tylko robić swoje. Oczywiście stanowią przeszkodę jeśli mogą tworzyć opinię, ale co my możemy na to poradzić?

DOPISEK : Poruszyłbym tu też „ołtarzowość” która zawsze jest osiowa i która wynika z mojej skłonności do mistycyzmu. Byłoby interesujace podkreślić powszechnie znane styki obszarów mistycznych i seksualizmu przy założeniu podwojnym mej „osiowosci” 1. Jako symbolu seksualnego. 2. Jako ołtarza.

DOPISEK : Aby obraz był „dynamiczny” nie jest konieczny ruch sensu stricto lecz wystarczy zachowanie ścisłej równowagi kompozycyjnej – w moim wypadku wystarczyłoby radykalnie odejść od osiowości.

No to by było tyle. W trakcie pańskiego pobytu odpowiem na wszystko dokładniej, ale muszę to robić w ogniu uściślających pytań. Teraz konkrety: Z ramami jeszcze nic nie ruszyłem, mimo, iż dziś skończyłem 3 duży obraz [ten chyba zostawię sobie], bo jest tak nieludzko zimno, że staram się w ogóle nie wychodzić z domu - nie mogę się wręcz doczekać końca zimy! Ukłony

Beksiński

***

Drogi Panie! Warszawa 21.2.85.

Nie mogę się jeszcze przyzwyczaić do nowego systemu datowania i datuję po staremu zamiast 85.2.21. - jak ktoś złośliwie napisał wprowadzenie tego nowego systemu, który uroczyście obtrąbiono z początkiem 1985, jest jedynym możliwym krokiem w kierunku komputeryzacji Polski, gdyż o komputerach na razie nawet marzyć nie można. Zresztą nie byłoby ich do czego podłączyć jak sądzę, gdyż nie istnieją żadne banki pamięci...

A więc nadeszły Sabona, za które dziękuję, oraz nadszedł katalog-folder w nowej pięknej okładce - rzeczywiście okładki na tym poziomie technicznym nie dałoby się strzelić w Polsce na pewno - liternictwo okładki i jego rozmieszczenie jest też o wiele lepsze, bardzo korzystnie zadziałało czarne tło. Wspomina Pan o 2000 adresów. O ile wyobrażam sobie stosunki kapitalistyczne, to nie wydrukował Pan ani jednej sztuki więcej niż było to koniecznie potrzebne, ale gdybym sobie źle wyobrażał i gdyby kilka sztuk Panu zostało niewykorzystanych, to bardzo o nie proszę, gdyż często znajomi proszą mnie o reprodukcje moich obrazów, a tutaj jest kilka reprodukcji na dobrym poziomie, które dają pojęcie o oryginałach i miałbym wtedy co dać tym, którym na takich rzeczach bardzo zależy...

Był tu wczoraj Nyczek, który dał mi do przeczytania brudnopis zamówionego przez Pana tekstu na mój temat. Moim zdaniem tekst jest bardzo dobrze napisany - być może cokolwiek za długi jak na odporność ludzi, którzy nie interesują się do tego stopnia moją osobą, by chcieli wszystko na jej temat wiedzieć, ale podobno ilość stron była przedtem uzgadniana z Panem. W brudnopisie było tego ca 30 stron - zdaje się, że 32 -, ale nie jestem pewny, tyle, że po usunięciu skreśleń etc., będzie tego być może o stronę czy dwie mniej. Ja wniosłem tylko trzy czy cztery poprawki rzeczowe, dotyczące dat i moich osobistych przemyśleń [było jakieś takie zdanie w stylu "Beksiński sądzi, że...." i tutaj pozowliłem sobie na uściślenie tego sądu], poza tym sądzę, że rzecz jest napisana bardzo dobrze jako prezentacja po raz pierwszy obcej publiczności mojej osoby i w sposób prawidłowy ujmuje tak kolejne etapy mojej pracy, jak też to, o co w niej idzie. Nyczek w wielu miejscach cytował fragmenty z mych wywiadów i wstawił je sensownie, tak, że podbudowują jego wywód i zgodne są z moimi odczuciami na temat tego, co robię, celu tej pracy i mego sposobu widzenia. Po co to wszystko Panu piszę...Owóż,

Nyczek z niejaką paniką w głosie wspominał mi, a nawet odczytywał z Pańskiego listu, w którym zamawia Pan u niego ten tekst i jego tłumaczenie, że chce Pan potem coś w nim skreślać, przerabiać i dopisywać, a on przecież na Boga to podpisuje swoim nazwiskiem!!! Oczywiście nie znaczy to, że nie zniesie żadnej dyskusji na temat tekstu, bo on jest człowiekiem elastycznym w tych sprawach [i dlatego jego poleciłem], ale chciałby by wszelkie Pańskie zastrzeżenia do tekstu i wszelkie zmiany były z nim ściśle uzgodnione. W moim odczuciu ingerencja w tekst bez wiedzy autora, to tak jak by Pan domalowywał wąsy na moich obrazach zostawiając mój podpis - zresztą, co ja będę tłumaczył, sam Pan wie i sądzę, że to był po prostu wynik niezręcznego sformułowania w liście, a nie zamiar przerabiania...W każdym razie Nyczek sugerował i ta sugestia wydaje mi się słuszna, by w ewentualnej książce o ile taka byłaby wydawana, [bo wiem, że na razie są to tylko przymiarki] pomieścić dwa teksty: Pański i Nyczka. Na wstępie Pan wyjaśniałby PT publiczności, dlaczego w ogóle demonstruje to prowincjonalne monstrum pt: Beksiński, opisywał naszą znajomość, rozmowy, dom, otoczenie, etc., a potem pałeczkę przejmowałby Nyczek jako lojalny spec od sztuki i opisywałby, [co właśnie już zrobił] jak to się je, do czego służy i w jaki sposób do tego doszło, jak też, co z tego wynika i jaki to ma zasięg, tak w znaczeniu artystycznym jak i psychologicznym, tak w świetle teorii strukturalnej jak i mimentycznej itp., itd., to, co się zazwyczaj przy takich okazjach pisze, a czego się prawie nigdy nie czyta. Oczywiście on to inaczej napisał, ale ja nie mogłem się jakoś zahamować w swej złośliwości, tak więc nie ma tam nic ani o Levi-Straussie ani o Girardzie - jest to w ogóle sensownie napisany tekst! Howgh, jak powiadali Apacze. To by było a propos: Nyczek.

Jeżeli idzie o Dziworskiego, to na razie nie mam od niego żadnych informacji, ale sądzę, że wszystko chyba idzie jakoś swoją drogą i realizuje się bez mego udziału. Na wszelki jednak wypadek, gdyby facet nie zdążył, [co piszę nie dlatego bym tego oczekiwał, ale dlatego, że zawsze wolę mieć podwójne zabezpieczenie, jak ten rycerz z Alicji w krainie czarów, który woził na koniu łapkę na myszy, na wypadek gdyby mysz dostała się na konia], to raz jeszcze przypominam, że jest w Wytwórni Filmów Dokumentalnych film Andrejewa z roku 1977 lub 1978 trwający ca 10 minut i nakręcony na mój temat. Są to głównie obrazy i trochę moje zdjęcia z dzieciństwa, mnie tam chyba w ogóle nie ma, jest komentarz i podkład muzyczny. Być może kopia tego filmu

byłaby tania? Być może zresztą, że Francuzi ją kupili przed laty, tak jak się kupuje rozmaite barachło nie wiedząc nawet kiedy i gdzie się je wykorzysta. Film dostał nawet jakąś nagrodę w Hiszpanii w roku chyba 1979. Być może udałoby się z tego w Polsce wykonać kopię na taśmie video, profesjonalną techniką, która umożlwiałaby emisję tego przez TV w Paryżu? To wszystko pytania bez odpowiedzi, mające jednak uświadomić istniejące być może możliwości. Tytuł filmu "FOTOPLASTIKON". Reżyser: Andrejew [po stanie wojennym zdaje się wybrał wolność i być może siedzi w Paryżu, co byłoby już prześmiesznym zbiegiem okoliczności]. To tyle na ten awaryjny temat. Aha: na filmie Andrejewa sporą rolę grają dwa obrazy [filmował ich chyba w sumie 10 sztuk], które są w Pana kolekcji, a mianowicie postacie na koniu szkielecie, oraz czerwona głowa z kapusty z białymi oczyma. To by było na tyle. Bardzo proszę o ile udałoby się to szybko wysłać o wysłanie najnowszego numeru Harmonie Panorama Musique, o ile jest tam aktualny spis płyt CD - być może są jakieś nowości [kilka sztuk!!!!!!!!!!!!] które ukazały się od września ub. roku - ostatnia posiadana przeze mnie Harmonie jest z września ub. roku. Gdybym to szybko dostał, to być może mógłbym jeszcze wysłać spis do Paryża, a Pan kupić płyty i przywieźć w marcu??? Byłoby to bardzo fajnie. To na marginesie. Pięknie oboje Państwa pozdrawiam

Beksiński

PS. Przedwczoraj wysłałem też list! "Trois suisses" nie otrzymałem.

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly le Roi, le 1 mars 1985

Szanowny, Drogi Panie

Odpowiadam zwięźle na trzy listy Pana, które nadeszły w jednym czasie, a które datowane są z 7, 18 i 21 lutego br.

Po pierwsze informacja ogólna bardzo istotna: po rozmowie z panem Leszczyńskim, właścicielem galerii, w której odbędzie się wystawa zdecydowaliśmy, iż odbędzie się ona w październiku a nie na przełomie czerwca i lipca. Wiele się na to złożyło przyczyn, z których najważniejsza jest zgodność dat z Fiac'iem, tak by wszyscy, którzy zjadą się z całego świata na Fiac mogli zobaczyć naszą wystawę. Innymi przyczynami są: konieczność założenia nowej instalacji elektrycznej, która odpowiadałaby mojemu projektowi "spots cadreurs" oświetlającymi obrazy w półmroku panującym w trzech salach galerii. Poza tym należy przeprowadzić wiele innych robót zważywszy, iż ma to być i będzie wydarzenie równie artystyczne jak i "mondain".

Przesyłam Panu dwa następne katalogi, o które Pan prosił dla znajomych. Ponieważ do owych "znajomych" mam nieufny stosunek wiedząc jak z "przyjaźni" do Pana będą mi bruździli, wolę by jak najmniej wiedzieli i widzieli to, co tu robię. Toteż tylko z tego powodu ograniczę do dwóch egzemplarzy niniejszą wysyłkę.

Pozostałych dwa tysiące zostaną rozesłane w kopertach i z listem na papierze identycznym do niniejszego, to znaczy zawierających hasło "Hommage à (monogram)" (zawierającego już tylko okładkę podobną do niniejszej z dużymi dwoma zdjęciami: na pierwszej stronie dama żółta z piersiami a na ostatniej unosząca się wanna. Też na czarnym tle i też z pelliculage (błyszcząca powierzchnia). Jednocześnie zaczynam druk dwudziestu tysięcy kart pocztowych dość dużego formatu w identycznym stylu z reprodukcjami dziesięciu obrazów (w tym siedem należących do mnie a trzy należące do Pańskiego syna - te, o których posiadaniu tak marzę: ludzikowie na wierzchołkach, postać czerwona na krześle i balon z wilkami. Może kiedyś je Pan i dla mnie namaluje....) Nie wiem czy będę to już miał przed mym przyjazdem w marcu do Warszawy by Panu pokazać. To żmudny i długi proces.

Do Nyczka piszę uspojając go, co do mych "wtrącań się" do jego tekstu. Ja zamyślałem poprzedzić jego tekst kilkoma stronami (dwie - trzy) moich uwag, oczywiście nie mieszając broń Boże jednego z drugim, a już na pewno nie dorzucając czegokolwiek do jego tekstu bez jego zgody (ze skreśleniami jest inaczej gdyż

wydawcy wolno bez zgody autora wyciąć fragment tekstu, podczas gdy nie wolno mu niczego dorzucić).

Dziękuję za odpowiedzi na pytania o statyczności, osiowości i frontalności kompozycji. Oczywiście z radością wrócę do tego tematu w czasie naszych rozmów, na które już z góry się cieszę jak na frajdę. List, który zawiera te odpowiedzi wydaje mi się szczególnie ważny i dobrze napisany (przepraszam, iż pozwalam sobie na "wystawianie Panu ocen"). Żałuję tylko, iż mój brak akademickiego wykształcenia malarskiego nie pozwala mi na propozycję takich tematów rozmów, które jawnie wzbudzają w Panu żywsze i bardziej zaangażowane reakcje niż banalne pytania o to, «co autor chciał przez to powiedzieć". Mam jednak jeszcze w zanadrzu mały zapasik pytań konkretnych, do których myślę powrócić podczas osobistego spotkania z nadzieją, iż będą one właśnie takim, które wzbudzą w Panu ochotę do odpowiedzi równie uderzających jak te, które zawiera list z 18-tego lutego.

Pokryję chętnie koszt ram dużych obrazów w takim zakresie, w jakim uzna Pan, iż malował Pan duże rozmiary ze względu na moje zobowiązanie do pokrywania kosztów ram. Według Pańskiego uznania proponuję by pokrył Pan tę ilość dużych obrazów, które i tak by Pan namalował.

Nie wracam do "alkilaku" gdyż istotnie nie mógłbym na razie się tym zająć. Rezerwuję jednak możność zmiany zdania na ten temat gdyż serce mi się kraje, gdy myślę, iż w tak prosty sposób ktoś może zdobyć najlepsze Pańskie obrazy, o które ja muszę się wręcz bić.

A propos owych obrazów, o które muszę się bić pozwolę sobie przypomnieć, iż Polska jak i Francja podczas wojny musiały paradoksalnie stracić więcej energii dyplomatycznej, nerwów i goryczy na walce ze swymi aliantami o przyznanie im tego, co było we wspólnym interesie wszystkich niż z przeciwnikiem. Na ten temat pozwolę sobie przypomnieć, iż na wystawach pokazywane będą obrazy z mojej kolekcji. Logicznie więc powinno być w Pańskim interesie by była ona złożona z najlepszych obrazów. Gdyby świat był logiczny... Wiem jednak, iż właśnie przez

naleganie powoduję reakcje nielogiczne i że gdybym zręczniej manewrował miałbym to, co de Gaulle uzyskał dla Francji (choć w czasie wojny niewiele się udzielała ani na frontach ani w ruchu oporu a na dodatek oficjalnie związała się z Niemcami) a czego marni polscy politycy (po śmierci Sikorskiego) właśnie natarczywym naleganiem (które wywołuje reakcje oporu illogicznego i sprzecznego z najewidentniejszymi interesami własnymi) nie umieli zdobyć. To taki mały rewanż za Pański zarzut z "wszystko płynie". Wszystko płynie, lecz czy czasem nie pod prąd?

Opowieść o zakupie papieru toaletowego ogromnie nas tu rozbawiła i czytaliśmy ją sobie z żoną kilka razy zaśmiechując się szczerze.

Ostatnia Harmonie nie zawiera ani wzmianki o compact disc. Wysyłam więc Diapason, który podaje najnowsze pozycje. (*Koniec listu zaginął*)

***

Drogi Panie! Warszawa 25. 2. 85.

Wielokrotnie przerabiałem w myślach to, o czym telefonował Pan przed kilkoma dniami w związku jak sądzę z punktem 10. Ja zawsze rozumowałem tak (i rozumuję tak nadal), że cena minimalna jest ceną minimalną i może być tylko rewaloryzowana co roku, by w ciągu tego koszmarnego szmatu czasu, o ile dożyję, zapewnić mi ten sam standard zapłaty za moją pracę - natomiast wszelkie zmiany, urealnienia, ciężary podatkowe, waluta wypłaty et c. et c. dotyczy honorariów "przyszłościowych" w wypadku gdy przekroczą one cenę minimalną na tyle, że przy zastosowaniu wszelkich cięć zawsze netto będzie równe lub większe od ceny minimalnej na dany rok (czyli zrewaloryzowanej). Oczywiście w USD, bo Frank jest w Polsce (a zanim nie uda się podnieść cen, nie ma co nawet marzyć o wyjeździe do Francji) czystą abstrakcją, podobnie jak Naira Nigeryjska czy Won Chiński, jego kurs nie ma żadnego wpływu na ceny w sklepach dewizowych typu Pewex nawet gdy

idzie o towary francuskie, ani żadnego wpływu na usługi dewizowe (budowlane, motoryzacyjne et c) świadczone przez firmy polskie - zaś korzystanie z innych pośrednictw i firm jest (jeśli idzie o większe sumy niż groszowe) na dłuższą metę źle widziane. Tak więc nie widzę żadnej szansy na to, by sprzedaże ponadryczałtowe, o ile takowe będą miały miejsce, traktować ulgowo w stosunku do ceny minimalnej. Chciałbym jednakże tym razem uczynić jakieś gesty w zakresie sformowania "wyjście polubowne", chociaż na Boga jak już wywiodłem wyżej nie uważam ani nie uważałem (są na to nagrania uściślające mój ówczesny, zgodny z obecnym pogląd) bym był do tego zobowiązany umową. Pierwszy z dwóch gestów będzie miał charakter bezinteresowny, a mianowicie zgadzam się zawiesić początek rewaloryzowania ceny minimalnej na rok 1985, tak, że zaczniemy ją rewaloryzować dopiero od stycznia 1986. Ponieważ cena minimalna wyliczona we Frankach jak podejrzewam musiałaby być rewaloryzowana w większym stopniu niż cena w dolarach (może się mylę, ale wydaje mi się, że procent inflacji franka jest chyba wyższy?) więc coś to Panu na najbliższy rok powinno dać?! Druga propozycja jest propozycją, w której upatruję pewną swoją korzyść, ale jest ona też korzystna (lub mogłaby nią być) dla Pana. W związku z tym, że w pewnym celu potrzebne mi są w najbliższym okresie pieniądze "pozaryczałtowe" w określonej ilości, proponuję "przecenę sezonową wiązaną" na 10 obrazów, które są już u Pana pod warunkami takimi jak niżej:

A. Zapłata następuje w czasie pańskiej najbliższej bytności w Polsce

B. Zapłata nie wlicza się w ryczałt - jest po prostu kupnem poza limitowym

C. Propozycja ważna jest tu i teraz, a nie za pół roku - potem "nic z tego"

D. Propozycja dotyczy tych obrazów, które wyszczególniam, a nie innych w tej samej ilości

E. Propozycja dotyczy 10 obrazów łącznie a nie może być dzielona

F. W momencie przyjęcia propozycji wszystkie pozostałe Pańskie zobowiązania wynikające z "Protokołu ogólnego na dzień 3 stycznia 1985", którego kopie ma Pan u siebie stają się dla Pana wiążące na przyszłość. (Tu przypominam, że sam Panu proponowałem niewiązanie się, co do tego, jakie obrazy rezerwuje Pan sobie do zakupu na przyszłość - teraz zostałoby to odwołane).

Za te wszystkie 10 obrazów kupionych łącznie i zapłaconych w czasie najbliższej bytności policzyłbym Panu tyle, co za 6 obrazów. Myślę, że jest to warte rozważenia. Te 10 obrazów (trzy z nich wybrane przez Pana do zakupu do lipca 1986 roku) to następujące obrazy:

1. matka w szacie z dzieciątkiem na tle tłumu /1973 nr 3/
2. blok kamienny w wplecionymi rękami /1981 nr 9/
3. unosząca się nad wodą postać przytłoczona kamieniami /1975 nr 6/
4. postać ludzka z unoszącymi się kamieniami AN
5. płyta nagrobna z drewna z twarzą mężczyzny RN
6. ptak DZ
7. wyretuszowany krajobraz z pomarańczowym budynkiem u góry /1974 nr 2/
8. głowa z elementów kostnych z kryzą DN

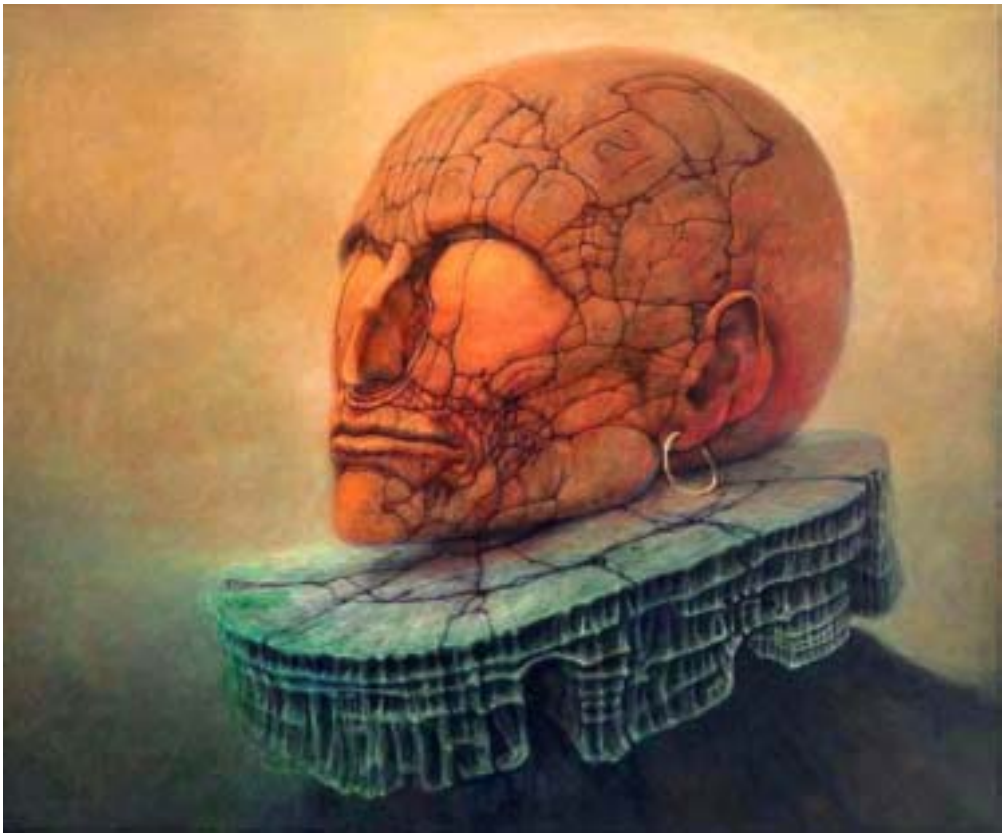

„Głowa z kryzą”

9. wieża niebieskawo zielona OS
10. altana z draperią w kole na białym tle /1983 nr 11/

Określenia słowne przepisałem z pańskiego protokołu, aby ułatwić orientację. Jeśli chciałby Pan w tej sprawie telefonować, to BŁAGAM wystarczy mi określenie "kupuję pańską propozycję" lub "niestety nie mogę z przyczyn finansowych przyjąć obecnie pańskiej propozycji". Gdyby Pan ta propozycję kupił i gdyby była szansa (nie jest to warunek, bo czasu jest już za mało na stawianie warunków) to wolałbym otrzymać pieniądze do dnia 25 marca, by móc je jeszcze wrzucić na konto przed jego zablokowaniem, które nastąpi przed 30 marca (trzeba się liczyć z kolejkami z bankach) gdyż sumę, o której mówię i tak już podjąłem z mego konta, a teraz właściwie idzie o to by ją tam w miarę możności przed 30 marca spowrotem wpłacić. O ile się tego nie da zrobić, to już trudno, będę ją musiał wrzucić na konto N. W celu wyjaśnienia, (bo nie chce mi się pisać) załączam bankową informację o tym, co się aktualnie u nas dzieje z kontami. To na marginesie.

Teraz jeszcze o sprawie ekspozycji. Pański pomysł ze spotlight jest w zasadzie bardzo dobry, ale przestrzegałbym (to tylko rada) przed nadużywaniem tego efektu do wszystkich eksponowanych obrazów. One i tak są do siebie zbyt podobne formatami, techniką i oprawą, nie należy ich dodatkowo upodobniać takim samym oświetleniem i efekt spotlight zastosowałbym w kilku (trzech, czterech) wypadkach starannie wybranych, inne zaś oświetliłbym inaczej - należałoby tutaj poprosić o pomoc kogoś, kto takie rzeczy umie robić (ekspozycja-oświetlenie) gdyż poparzy się Pan tak jak na liternictwie i łamaniu składu. Nie wiem jak wygląda wernisaż we Francji. W Polsce nikt wtedy nie ogląda obrazów, tylko ludzie oglądają siebie wzajemnie, zachwycając się, jakie to wspaniałe grono reprezentują, załatwiając przy okazji interesy polityczne, seksualne i handlowe w zależności od składu tego grona. Na tym już kończę i pięknie się kłaniam oraz serdecznie oboje Państwa pozdrawiam

Beksiński

***

Drogi Panie! Warszawa 27.2.85.

Znowu złapał mróz jak cholera, a myślałem, że dziś wyskoczymy wreszcie w sprawie tych ramek na duże obrazy. Wczoraj po dziesięciu dniach pracy wyrzuciłem wreszcie obraz mający być drugą wersją obrazu posiadanego przez Sińczaka. Takie są skutki narzucania sobie czegokolwiek. Na dodatek stanąłem jakby w martwym punkcie i głównie Pana obwiniam za ten stan! Błagam i niechże to będzie po raz ostatni [ile razy już to robiłem] proszę nie narzucać mi bezpośrednio ani pośrednio [stawiając pytania typu, „dlaczego”] tego, co mam robić i jak to mam robić, bo od tego zdurnieję i w ogóle przestanę robić cokolwiek. Ma Pan w sobie potrzebę dziecka, które zagląda do brzucha zabawki, ale zabawki przestają po takiej operacji zazwyczaj nie tylko mówić "mama" i "tata", jak też zamykać oczy, ale w ogóle nadają się już tylko na złom. Niechże za mnie odpowiada Nyczek lub ktokolwiek inny, ale ja nie mogę, bo zwariuję. Przecież pytania, które mi Pan postawił zaczynają potem mnie samego drążyć, że niby, dlaczego akurat osiowo - przecież może być nieosiowo; jest to żadna trudność, a więc czyż nie można uszczęśliwiać ludzi robiąc nieosiowo; oczywiście można; a więc spróbuję nieosiowo, ale co na to poradzę, że mi się nie podoba, a jak mi się nie podoba, to robota staje się katorgą, a jak staje się katorgą to w ogóle obraz "nie idzie", ale oczywiście na skutek takiego postawienia sprawy i osiowość staje się podejrzana, zamiast robić po prostu następny obraz zaczynam go analizować; niby dlaczego musi być osiowy aby mi się podobał i mnie zadowalał, czyżbym był zestereotypizowany i nie umiał się wyzwolić, ale z kolei po co wyzwalać się z osiowości, skoro jedną alternatywą będzie nieosiowość, która sama w sobie nie jest ani niczym lepszym ani gorszym; w sumie po tygodniu takiego "maglowania" czuję się do malowania równie zdolny co neurotyk seksualny do stosunku. Podobne zagadnienie rozpatrywane równolegle to dlaczego malować rzeczy nieruchome zamiast ruchomych i znowu sączy się na przemian z wątpliwościami "osiowe-nieosiowe" druga dychotomia "ruchome-nieruchome" równie beznadziejna jak pierwsza! I jeszcze duże zamiast małe. I jeszcze kolorowe zamiast monochromatyczne. I jeszcze....I jeszcze....I jeszcze....I jeszcze....Dość! Tłumaczyłem to Panu dziesiątki

razy, więc powtórzę może innymi słowami jeszcze raz: Aby malować muszę wejść w rodzaj transu. To się prawie nigdy nie udaje od pierwszego obrazu, zaczyna się zwykle gdzieś od jakiegoś momentu, gdy na jakimś obrazie namaluje się dobrze jakiś fragment. "Co to za fragment, co to znaczy dobrze, dlaczego, skąd, po co" - jakbym już słyszał te pytania. A więc odpowiadam: "dobrze" znaczy "dobrze", "fragment" znaczy "fragment", dlaczego - dlatego i tak dalej. Cholera jasna mnie bierze! Wracam do wywodu: A więc ten dobrze namalowany fragment może się stać i często się staje jakby zaczątkiem pewnej serii, a czasem nawet pewnego stałego sposobu, który już potem znajduje stałe prawo obywatelstwa w mych obrazach. Ale to się dzieje w transie [złe słowo, ale inne mi nie przychodzi na myśl] i jest tak, że do tej pory nie wiedziałem co mam robić, a teraz już wiem i pomysł zaczyna gonić pomysł nawet 1/10 nie dam rady namalować, ale muszę w tym mieć spokój i to spokój minimum przez 4 miesiące, bez telefonów, poleceń lub próśb, by malować raczej duże niż małe [gdy akurat małe dobrze mi szły], listów z wykazem wątpliwości i te pe, i te de. To mi nie ułatwia, to mi potwornie utrudnia, a czasami jak np. obecnie wręcz uniemożliwia pracę. Czuję się jak człowiek, którego ciągną sprzeczne ze sobą wektory we wszystkich kierunkach, co powoduje, że stoi nieustannie w miejscu. Zapewne co najmniej dwa tygodnie upłyną zanim znowu wejdę w jakiś trans, a wtedy trzeba już będzie wykańczać i oprawiać i reprodukować obrazy, bo 1 kwietnia ma Pan przyjechać. Więc znowu przerwę sobie i znowu po Pańskim wyjeździe będę "startował" przez co najmniej 2 tygodnie [stracone]. Niechże mi więc Pan nie przeszkadza na przyszłość w interwałach między jednym odbiorem obrazów, a drugim, pytaniami, poleceniami, prośbami i w ogóle gadaniem o moich obrazach i o mnie... Teraz muszę ruszyć, bo może uda mi się jeszcze coś przed kwietniem namalować [czasem przeszkadza mi nie tylko Pan - mój syn jest też bezbłędny w tej mierze, ale nie chcę o tym już pisać ile mnie ostatnie trzy tygodnie kosztowały - może to starość odznacza się tym, że wszystko, co się dzieje odczuwa człowiek jako wymierzoną przeciw swemu spokojowi przeszkodę? Nie wykluczam], aby "ruszyć z miejsca" zawsze zaczynam do jakiejś twarzy lub od szkicowania twarzy, czasem wychodzi z tego obraz, a czasem już w trakcie szkiców chwytam w żagle coś innego niż twarz. To są wszystko rzeczy pozadyskursywne i pozaliterackie i wreszcie nie mogę na ten temat za dużo mówić, bo je bezpowrotnie zniszczę i nic mi już nie zostanie. Pewnie teraz znowu ruszę od twarzy...

Analiza ostatniego roku wykazała, że pracując bardzo intensywnie namalowałem raptem 29 obrazów [od końca lutego do końca lutego], czyli, że na tyle maksymalnie brutto możemy liczyć w naszych układach. Oczywiście gdybym mógł malować bez problemów ubocznych, przerw etc. [rzeczy nie tylko związane z Panem i naszymi kontaktami] to być może namalowałbym ich (jak oceniam) ca 35, bo tyle mniej więcej czasu straciłem w ciągu ubiegłego roku, a to na chorobę, a to na przeróbki w pracowni, a to na cięcie płyt, które okazały się teraz być do dupy, a to na trzykrotne przekazywanie Panu obrazów... Gdybym tak chciał coś narysować lub namalować to już w ogóle zleciałbym ilościowo na łeb. Muszę jednak po wystawie coś z tym zrobić, bo sukcesu obawiam się bardziej niż klęski. Sukces w każdym wypadku [z wyjątkiem wypadków szczytowych] powoduje, iż wzrastają naciski na to by multipliować to, co było jego powodem, a mnie w coraz większym stopniu potrzebna jest wolność. Pięknie się kłaniam i oboje Państwa pozdrawiam

Beksiński

***

Drogi Panie! Warszawa 4.3.85.

O Boże jestem wykończony, załatwialiśmy dziś ramki, jest godzina 18 wieczorem, zjadłem obiadokolację i powietrze ze mnie uchodzi....Akurat jak na złość przez całą noc walił taki śnieg jak nigdy w tym roku! Wczoraj była odwilż, deszczowo i powyżej zera, więc na dziś zaplanowałem ostateczny termin, że "jedziemy to załatwiać". W nocy nie spaliśmy, bo Tomek ma kłopoty, a jak Tomek ma kłopoty [sprawa ta ciągnie się ostatnio od około miesiąca, tzn. stan ostry], to oczywiście my też mamy kłopoty, w sumie dziś w nocy nie było w ogóle spania, tylko rozmowy do białego dnia i wykończeni rano ruszyliśmy w ten śnieg, który zaczął od razu topnieć, [ale nie dał rady stopnieć do teraz], aby wykorzystać dzień, bo z malowania po nieprzespanej nocy i tak są nici. O Boże, co to za problem w Warszawie załatwić ramki! Połowa z trudem odszukanych ramiarzy była zamknięta, z powodu epidemii grypy [ile właściwie kosztowałyby takie szczepionki, o jakich Pan mówił dla trzech osób,, czyli: Tomka, żony i mnie - być może warto byłoby pomyśleć o tym w tym roku...W tej chwili boję się, że sam dostanę grypy, gdyż buty

mi całkowicie przemokły, a jestem mało odporny na przeziębienia]. Odnalezienie zakładów, a w książce telefonicznej jest bodajże 6 adresów i prawie wszystkie nieaktualne, z okresu gdy przygotowywano książkę,, czyli sprzed lat 10 - ponieważ na druk czeka się tak długo, to w momencie ukazania się nawet ulic już niektorych nie ma, bo budynki które na nich stały mają już prawie 10 lat i zdążyły się pozawalać: "Warszwa po potopie"; więc odnalezienie zakładów, o których miałem informacje, że istnieją, zaczęło się od ulicy Chłodnej 29, ale tam była kartka, że wejście od ul. Krochmalnej, a ulicy Krochmalnej na tym odcinku już nie ma od 20 lat, wreszcie okazało się, że zostały jakieś domy z dawnej Krochmalnej, ale jak tam przez wertepy i zaspy dojechać, wjeżdżaliśmy w zaspy pod którymi były ćwierćmetrowej głębokości kałuże wody, wreszcie po 10 zakładzie z których połowa była nie do odszukania, a połowa zamknięta z powodu grypy, znalazłem jeden czynny na ulicy Hożej, w której były ramki w formie pierników, pokrytych pozłotą na wieńce cmentarne, niestety największe dostępne formaty były mniej więcej takie jak najmniejsze obrazy, które robię [61 x 73] i o większych nie chciano nawet słyszeć [kto to widział takie ramy - nawet na świętą rodzinę robi się o połowę mniejsze] tak jak nie chciano w ogóle zrezygnować z doklejanych naroży przypominających wyroby cukiernicze. Wreszcie któryś z ramiarzy skierował mnie na Nowogrodzką, bo tam są "z metra" [mówił to z pogardą] i bez ozdób - z Nowogrodzkiej gdzie nic nie było, skierowano mnie na dwa adresy: na Pradze, a stamtąd [też spudłowane] pojechaliśmy na Żoliborz, by wreszcie znowu wrócić do śródmieścia i po mylnym odwiedzeniu ulicy Hibnera, trafić wreszcie na warsztat na Solcu pod numerem 101, gdzie nagle z olśnieniem zauważyłem, że prawie wszystkie profile "z metra" są do przyjęcia, tyle, że niestety nie są aż tak proste [w sensie braku wypaczenia] jak to, co po wielu latach sezonowania i odrzucania krzywych mam z reguły w domu. Facet przyjął zamówienie na trzy ramy [tyle będzie tych dużych niestety, bo czwarty wyrzyciłem, zamalowałem na biało i w tej chwili służy ramiarzowi jako wzór wielkości, aby się nie pomylił, zaś na malowanie, reprodukowanie i oprawianie piątego może już nie być czasu] i za jedną trzeba będzie zapłacić 7.800 zł, czyli za trzy 23.400.-zł, co jest wprost za darmo, jeśli idzie o stosunki warszawskie - te piernikowe nie byłyby tańsze niż po 25.000 od sztuki. Obecnie zresztą złotówka jest wyjątkowo tania w stosunku do walut twardych, ale cena ta się cofnie po 30 marca. Teraz wszyscy wykupują waluty w celu wsadzenia na konto. Jeżeli idzie o pofil

to jest on moim zdaniem ładny, zresztą było też kilka innych ładnych profili, ale ze względu na format wybrałem najgrubszy, aby nie był wiotki, ale na pewno nie będzie aż tak prosty, jak te profile robione przeze mnie, tak więc o ile by to Panu nie odpowiadało, to mam następującą alternatywę na przyszłość: Razem z obrazami weźmie Pan wzór wielkości, który obecnie jest u ramiarza i zawiezie go Pan do Paryża i będzie trzymał w jakimś nobliwym miejscu [za szafą lub za dywanem na ścianie] tak, aby był w tej samej wilgotności i warunkach co obrazy, gdyż płyta przebywająca np. w piwnicy robi się po miesiącu dłuższa na skutek nasycenia wilgocią. Przed każdym Pańskim przyjazdem do Warszawy podam Panu potrzebną ilość ram, a Pan je w oparciu o wzór wykona w Paryżu i przywiezie ze sobą, po czym ja oprawię w ciągu jednego dnia w te ramy posiadane kilka obrazów dużego formatu. Ale to dopiero wtedy, gdy nie spodobają się Panu te ramy z ulicy Solec 101, bo jeśli spodobają się, to w Paryżu na pewno nie będą taniej! Co do skrzyń, to tym razem będą musiały być od środka czymś wyłożone, bo ramy są politurowane na ciemny mahoń i pozaokrąglane na bokach, tak, że nie da się ich tak jak moje ramki składać jedna do drugiej. Tego nikt nie robił z myślą o masowym transporcie. Sorry. Co do koloru to do jednego z tych trzech obrazów wolałbym coś jaśniejszego, ale profile były takie, jakie były. Były też jaśniejsze, ale inne. Przeważyła myśl o ułatwieniu pakowania i zamówiłem wszystkie trzy identyczne. Wsio.

Proszę wybaczyć mój ostatni list, czuję, że coś tam naurągałem, ale jestem nieodpowiedzialny gdy spieprzę obraz i muszę go wyrzucić po 10 dniach - to i sprawy Tomka się dołożyły, że nie mogę dobrze pracować.

Wracam na zakończenie raz jeszcze [niezależnie od tego, co napisałem i zaproponowałem przed tygodniem i bynajmniej nie odwołując niczego] do sprawy ceny minimalnej. Gdybym ją obniżał poniżej tego minimum, które ustaliliśmy dla ryczałtu, to proszę sobie obliczyć jak kształtowałyby się moje zarobki na Zachodzie, po ewentualnym wyjeździe na paszport konsularny. Zrobiłem w ostatnim roku 29 obrazów pracując jak wół. Przerwy w pracy, które występowały, występować będą nadal, bo ani moja wątroba się już nie poprawi, ani inne sprawy, które mi dezorganizują życie nie mają tendencji malejącej. Dla uproszczenia przyjmijmy 28. 25 % zostawiam sobie, a więc zostaje 21. Przemnożone przez cenę minimalną dają mój roczny totalny dochód na całą rodzinę plus odkładanie na "spokojną starość" et c., et c. W warunkach polskich jest to

sporo!, ale w warunkach Zachodu? Obniżając więc cenę minimalną w zależności od kursu franka wchodzę w układ, o który nie warto po prostu walczyć. Więcej przecież nie namaluję rocznie. Tak więc proszę to mieć na względzie gdy rzuca Pan na mnie klątwy za to, że nie chcę opuścić poniżej ceny minimalnej netto ustalonej w punkcie 11, a tymczasem dla Pana jest on nie do przyjęcia. No, ale w przeciwnym kierunku to byłaby dla mnie znana transakcja stryjka z siekierką i kijkiem. Ukłony....

Beksiński

***

Drogi Panie! Warszawa 29.4.85.

Wczoraj zbyt serio zacząłem traktować swoje zobowiązania zrobienia dla Pana zestawu płytowego i pogrążyłem się w komentarze, co spowodowało, iż na godzinę 23.30 byłem dopiero przy Arnoldzie Baxie [idąc za alfabetem] zanim więc dojechałbym do Hugo Wolfa i Xenakisa minęłoby lato. A zatem robię spis płyt ulubionych, najczęściej słuchanych, bez komentarzy, lub z niewielkimi komentarzami wyjaśniającymi, dlaczego akurat to, jeśli mnie samemu coś wyda się dziwne. Oczywiście idę za alfabetem, bo inaczej pogubię się całkowicie. Wielkie tu jest materii pomieszanie, ale nie odpowiadam za swoje gusta - takie otrzymałem od Jehowy i takie mam - muzyki słucham dla przyjemności, a nie z obowiązku. Z obowiązku słucham czasami tego, czego nie lubię, w nadzei że odkryję coś nowego co "zaskoczy" po kilku przesłuchaniach, gdyż oczywiście czuję niedosyt ilości: Wiele z tego, co lubię tak osłuchałem, że znam ze szczegółami na pamięć, a to oznacza, że pewna część frajdy ze słuchania odeszła bezpowrotnie i już nie wróci [rozsmakowywanie się gdy rzecz zaczyna się podobać po kilku przesłuchaniach]. A zatem:

Bela Bartok Koncert na Orkiestrę, część trzecia: Elegia.

Ludwig van Beethoven: 3+4 koncert fortepianowy, 3+7 symfonia. Sonata na Hammerklavier część trzecia,, czyli Adagio sostenuto: to chyba najbardziej lubię z całego Beethovena. Sonata skrzypcowa "wiosenna". Sonaty fortepianowe: Apasionata, księżycowa, Patetyczna, Tempest. nie

jestem tu jak widać nadmiernie oryginalny w swych gustach, oczywiście Beethovena "zaliczam" w dużej porcji od Missa Solemnis aż po ostatnie kwartety, ale z upodobaniem słucham tego, co wyżej. Wielu rzeczy wręcz nie znoszę: pierwszych kwartetów, czy też słynnego finału 9 symfonii.

Berlioz. Mam tego faceta bardzo wiele płyt, bo zawsze wszyscy mnie przekonywali, że "to jest w twoim guście" i "na pewno będzie ci się podobać" [podobnie jak przekonywali mnie do japońskich filmów, których nie cierpię], ale słucham właściwie tylko niektórych pieśni z cyklu les nuits d'ete, chóru cieni z "Lelio" i korespondującego z tym chórem Meditation-Largo misterioso ze "Śmierci Kleopatry".

Brahms: Głównie słucham 3 symfonii, 1 koncertu fortepianowego, Rapsodii na Alt z chórem, Pieśni Parek, Pieśni przeznaczenia, fragmentów Niemieckiego Requiem - może jeszcze ballad i rapsodii fortepianowych - oczywiście zaliczyłem ogromną ilość Brahmsa, ale nie wszystko mi "wchodzi". Lubię niektóre pieśni np. "Von ewiger Liebe" zaczynającą się od słów "Dunkel, wie dunkel"...

Benjamin Britten: Z tego, co znam, bo nie znam zbyt dobrze Brittena na skutek braku nagrań, bardzo często słucham i lubię "Sinfonia da Requiem" [należy odróżnić od "War Requiem" tegoż kompozytora!] oraz koncertu skrzypcowego, mogę oba te utwory zaliczyć do swoich ulubionych.

Pardon: opuściłem Blocha (Ernesta). Właściwie wszystko. Bardzo często słucham i "symfonii Israel" i "Szelomo", "Suity Hebrajskiej" i koncertu skrzypcowego....

Anton Bruckner: Ten facet ma u mnie zielone światło i słucham wszystkiego, co napisał, a co można dostać na płytach, ale najbardziej lubię chyba Adagio z 7 symfonii i Adagio z [niedokończonej] symfonii 9.

Max Bruch: Najczęściej słucham [stereotypowo] 1 koncertu skrzypcowego, ale nie znaczy to, że na nim poprzestaję - w zasadzie cała twórczość Brucha jest mi bliska.

Aram Chaczaturian: Generalnie to bardzo lubię faceta, mimo, iż jest to wykwit socrealizmu ["narodowe w formie i socjalistyczne w treści"]. Najbardziej lubię 2 symfonię, czyli tzw. "symfonię z korowodem", a z

niej najbardziej część 3,, czyli ów kondukt czy korowód. Poza tym lubię młodzieńczy koncert fortepianowy, koncert skrzypcowy, fragmenty baletów "Spartakus" [boskie adagio Spartakusa i Phrygii] czy "Gajane" lub "Maskarada". Jest to muzyka łatwa, ale co na to poradzę, że mi się bardzo podoba?

Ernest Chausson: Uwielbiam jego Symfonię op 20 - polecam gorąco płytę nagraną we Francji pod dyrekcją Plassona na EMI-Cadres Rouges powinno to być do dziś w handlu. Szczególnie finał jest obłędnie piękny. Jeśliby wyszła reedycja tego samego wykonania na Compact Disc, to zaraz bym kupił, gdyż płytę zdarłem na wiór słuchając wielokrotnie. Oczywiście słucham i innych utworów Chaussona, ale podaję to, co najważniejsze dla mnie.

Pomińmy Chopina, bo tu ma Pan zapewne własne preferencje, jako, że to gość powszechnie w Polsce znany.

Przeskoczywszy nad Corellim i skądinąd fajnym bułgarskim Cwetanowem, dochodzimy do Czajkowskiego, którego słuchać nie wypada, jeśli chcemy uchodzić za ludzi obdarzonych głębokim smakiem muzycznym, ale co ja na to mogę poradzić, że na Czajkowskim uczyłem się słuchać muzyki i dlatego słucham go bardzo często, częściej niżby w moim wieku wypadało. Ulubione utwory: 5+6 symfonia, Symfonia "Manfred" [bardzo podobna do pewnych fragmentów szóstej], poematy "Romeo i Julia", "Francesca da Rimini", wszystkie 3 koncerty fortepianowe, koncert skrzypcowy, kantata Moskwa no i sporo innych rzeczy....

Claude Debussy, stereotypowo: "Morze", "Nokturny na orkiestrę".

Dworzak: "Stabat Mater", "Requiem", "Pieśni bibilijne", 9 symfonia, ale generalnie za Dworzakiem nie przepadam.

Przelatując nad Elgarem i Gabrielem Faure [lubię ich, ale nie za często słucham] dochodzę do Cesara Francka. Przede wszystkim "Eros i Psyche" pełne wydanie!, potem "Beautitudes", potem młodzieńcze trio op 1, oczywiście wiele utworów organowych - w ogóle Franck jest dla mnie kompozytorem bliskim.

Gershwina i Głazunowa możemy sobie darować, nadciąga Edward Grieg i tu lubię przede wszystkim koncert fortepianowy, słucham go bardzo często, jest to upodobanie z lat dziecinnych jeszcze; ktoś to grał na jakimś filmie i tak mnie to chwyciło i trzyma do dziś. Lubię też elegijne fragmenty z "Peer Gynt".

Haydna możemy sobie darować, chociaż słucham dosyć często "siedmiu ostatnich słów Chrystusa na krzyżu" w wersji orkiestrowej [są trzy: kwartetowa, orkiestrowa i orkiestrowo-chóralna].

Gorąco polecam III Symfonię Góreckiego - dostanie Pan to na polskich płytach.

Teraz Hindemith. Nigdy nie mogę się w nim rosmakować. Jest dla mnie zbyt chłodny - najbardziej chyba lubię "Harmonię świata" - mam i "Matis der Maler" i "Requiem vor those we love" i kupę innych, próbuję, smakuję, ale za chłodne, może muszę dojrzeć do tego? Aha jeszcze "Nobilissima visione" lubię.

Honegger: Jest to mój ulubiony kompozytor. Nie wiem jak jego oratoria [np. "Joanna na stosie" do słów Claudela] brzmią we Francji, bo ja nie znam języka, a znajomy Amerykanin w Paryżu twierdzi stale, że to koszmarne teksty i tandetna deklamacja - dobrodziejstwem jest nie znać języka! Przy słuchaniu "Joanny na stosie" mam łzy w oczach, bo nie wiem o czym śpiewają i co deklamują, w związku z tym nie mogę polecić tej płyty, bo Pan mówi i myśli po francusku jak Francuz. Mam Honeggera kupę płyt, a z tego, co mam najbardziej lubię "Joannę na stosie" i "Symfonię liturgiczną".

Mieczysław Karłowicz: Jest to też mój ulubiony kompozytor. Uchodzi u nas za epigona Ryszarda Straussa, być może po części słusznie, ale jego muzyka jest dla mnie nieporównywalnie głębsza, poza tym jest mi bliski pod tym względem, że wszystko, co pisał było albo smutne albo melancholijne. I tak nic nie dostanie Pan we Francji, bo zapewne nie jest w ogóle znany na Zachodzie.

Lalo, Landowski, Liszt: A więc Liszta kolekcjonuję wszystko, ale mam do niego spory dystans, gdyż był to facet genialny, ale bezkrytyczny i zupełnie bezwstydny, pozbawiony umiaru i dobrego smaku. Już jak na dłoni widać gdzie leży moje z nim duchowe pokrewieństwo. Tyle, że on

chyba nie miał dystansu do siebie lub miał go jeszcze mniej niż Berlioz i Delacroix. Gdy się mówi o rzeczach wielkich [dla człowieka] wypada ściszyć głos, tymczasem romantyzm był bezwstydny w tych sprawach: im większa sprawa tym grubsza rura. Taki niestety jest Liszt, ale sporo jednak zostaje do słuchania. Polecam cykl "Annes de Pelerinage" 3 płyty (3 lata), najlepiej w wykonaniu Lazara Bermana, poza tym Etiudy transcendentalne, być może jeszcze cykl "Harmonie poetyckie i religijne" nie pamiętam jak to będzie po francusku, ale Liszt dał temu tytuł francuski. Polecałbym jeszcze Requiem - twórczość Liszta była niesłychanie obfita, zajmuje pół metra na mojej półce z płytami, więc nie sposób pisać o wszystkim....

Lutosławski najwybitniejszy polski kompozytor. Słucham, słucham, ale podobnie jak z Hindemithem nie daję rady strawić - jest to dla mnie zbyt chłodne i przede wszystkim za trudne.

Gustav Mahler, kompozytor ulubiony, kupuję i słucham wszystkiego, co tylko zostanie nagrane. Co najbardziej lubię? A więc 2+8 symfonię, [co nie znaczy, że nie lubię innych], gdy słucham finału drugiej i ósmej to nie mogę pracować, lecz zamieniam się w słuch, wymachuję rękami i mam łzy w oczach, jednym słowem szwabski sentymentalizm, który zirytowałby zapewne Lutosławskiego. Poza tym uwielbiam cykl pieśni "Kindertotenlieder", "Abschied" z cyklu "Lied von der Erde", czy też "Die zwei blauen Augen" z cyklu "Lider eines Fahrenden Gesellen", czy też "Um Miternacht" z cyklu "Rückert lieder" zresztą wiele innych też....

Frank Martin: niestety tego znam tylko z radia, bo nie ma płyt, nawet Pana o nie prosiłem. Wszystko wskazuje na to, że byłby dla mnie równie bliski jak Honegger. Mam tylko małą symfonię koncertującą. Słuchałem w radio wspaniałego oratorium GOLGOTA....

Boguslaw Karlinu. O tyle o ile. Generalnie raczej za chłodny dla mnie, ale są wyjątki... Mendelsohn – Milhaud – Malipiero - Nono - Orff (z Orffem to jest tak, że jak się słucha to się mówi „cholera jakie fajne”, ale nie za bardzo mi to pasuje do pracy, natomiast Tomek pokochał Orffa i jest on bodajże jedynym kompozytorem muzyki klasycznej którego Tomek toleruje nieomal w całości) dochodzimy do mało znanego Otakar Ostrčil - czeski kompozytor lat trzydziestych nauczyciel muzyki, chyba niewiele podobno napisał, ale cykl wariacji symfonicznych "Droga krzyżowa" należy bezsprzecznie do moich ulubionych płyt i to od wielu, wielu lat

gdyż miałem dawniej w latach pięćdziesiątych 25 cm płytę mono, a teraz mam nową płytę Supraphonu pod dyrekcją Neumana, może w Paryżu Pan to dostanie? Palestrina, Penderecki, Pergolesi, Poulenc - lubię brzmienie Pendereckiego, ale jest to dla mnie zbyt statyczne, przynajmniej to, co zostało nagrane, w każdym razie słucham tego stosunkowo często, ale raczej na zasadzie tapety dźwiękowej... Prokofiew: Na pewno słucham sporo Prokofiewa, ale lubię tylko fragmenty i to zapewne nie te, które muzykolodzy cenią najwyżej: Aleksander Newski, Romeo i Julia, „5 symfonia", fragmenty koncertów fortepianowych... Puccini - nie wypada się przyznawać, że się lubi fragmenty Pucciniego, nie przepadając za fragmentami Prokofiewa, ale niestety tak jest. Rachmaninow: Też jest to kompozytor ulubiony, ale, za co innego niż Mahler czy Honneger. Tu też mam wszystko, co tylko zostało nagrane – no powiedzmy, że (utrzymując się w stereotypie) najbardziej lubię 2. koncert fortepianowy, ale to nie znaczy, że nie lubię trzech pozostałych i szeregu kompozycji symfonicznych, cyklów fortepianowych etc. Respighi! Tini di Roma (xxxxxxx *nieczytelne)*.

30.4.85. Przerwałem wczoraj tą pisaninę, bo potwornie rozbolała mnie głowa i okazało się, że mam ciśnienie 105/65 i czułem się jak szmata - dziś po nocy lekko boli głowa i chyba rozboli w miarę upływu dnia, co spowoduje, że podmalowany wczoraj obraz nie będzie kontynuowany - nie mogę jakoś ruszyć od pańskiego wyjazdu...

Wracam do listy: Saint-Saens i Schönberg. Z całego Saint-Saensa (nie za bardzo zresztą go „całego" znam) słucham z upodobaniem dla ładnych melodii wyłącznie REQUIEM na płycie RCA (bo chyba nikt inny tego nie nagrał, a w każdym razie przed kilku laty gdy to kupowałem). Mam poza tym i koncerty fortepianowe i symfonie i koncert skrzypcowy i jeszcze coś tam, ale nie jest to mój kompozytor ulubiony. Na bazie tego REQUIEM przypomniałem sobie, że przegapiłem wczoraj REQUIEM Gounoda podobnie melodyjne jak Sąint-Saensa i jak „Msza uroczysta Santa Cecilia" Gounoda, której fragmentów słuchaliśmy z Kompaktu.

Schönberga słucham prawie wyłącznie młodzieńczego, mimo, iż stale próbuję słuchać też tam gdzie licz, że uda mi się obłaskawić jego muzykę, a więc: 2. symfonię, operę „MOSES und ARON", „Survivor from Warsaw" i inne bardziej programowe, ale z upodobaniem słucham tylko okresu młodzieńczego, a więc „Verklärte Nacht", „Gurrelieder", „Pelleas

und Melisanda". „Gurrelieder" polecam pod dyrekcją Bouleza na płycie CBS. Finału z tego nagrania, gdy Sprecher dochodząc do kwestii: „Erwacht, erwacht, ihr Blumen zur Wonne", przechodzi w śpiewki włącza się chór muszę wysłuchać tak jak finału z 2. i 8. Mahlera, przerywając pracę i jestem poruszony do łez, ale to zapewne jest wynik stereotypu, gdyż np. lepsze (chyba) w partiach wokalnych nagranie pod Ozawą na Phillipsie, nie robi na mnie tego wrażenia.

Schubert: Kompozytor nie tyle w całości ulubiony, co obdarzany sympatią jako "dusza pokrewna", na podobieństwo Karłowicza. Nie miałbym nic przeciwko temu, by trzecie Impromptu z opusu 90 zagrał mi ktoś na pogrzebie. Zajmuje mi na półce więcej miejsca niż Liszt, co świadczy o tym, że miałbym trudności z wybraniem z tego nagrań wszystkich, które słucham i w miarę możności podam tylko kilka polecanych dla Pana, więc "Niedokończona Symfonia" [stereotypowo, ale słusznie], impromptus z opusu 90 i 142 poleciłbym na Decca w wykonaniu Radu Lupu, poza tym trio opus 100, fantazja "Wanders", sonata fortepianowa B-dur D 960, Kwintet D 956, jeżeli w tym się Pan rozsmakuje, można zacząć szukać innych rzeczy - ostrzegam, że wszystko zależy tu od wykonania i radziłbym np. trio i kwintet kupić w kilku wersjach, bo Adagio w kwintecie i Andante con moto w trio, bywają grane w rozmaitych tempach i z rozmaitym wyczuciem, tak, że bywają to wręcz rozmaite utwory, w zależności od interpretacji....

Schumann. Nie umiem jeść Schumana. Z całego Schumana jadalny dla mnie jest mały fragment, a mianowicie "Adagio esspressivo" z drugiej symfonii. Robi ono na mnie równie silne wrażenie, co finałowe Adagio z 3 Mahlera, czy też drugie Lento z pierwszej symf. Skriabina. Oczywiście w tych wszystkich utworach wszystko zależy od interpretacji i rubato. Np. trzecia Mahlera pod Abbado wykonana jest jakby to grały automaty po środkach uspokajających, a jest to jedyne dostępne nagranie tego utworu na kompakcie. Mam rosyjskie wykonania bezwarunkowo lepsze. Ale odbiegłem od tematu.

Sibelius. Kompozytor ulubiony. Calego Sibeliusa da się słuchać, ale zapełniając nim półki musi się człowiek liczyć, że będzie miał 30 wykonań "Finlandii" i 25 wykonań "Łabędzia z Tuoneli" i 15 wykonań "Valse triste". To tak jak z Ravelem, że na każdej płycie musi być "Bolero" lub "Pavana na śmierć Infantki". Utwory te służą jako magnes dla utworów mniej znanych i są wsadzane na każdej płycie na której

zostaje wolne miejsce. Polecam szczególnie 1+2+4+7 symfonię "Lemminkäinen Suite", "Tapiola", Koncert skrzypcowy, "Kullervo", ale w ogóle wszystko godne jest polecenia.

Skriabin: Radziłbym zacząć od 1 symfonii i o ile nie spodoba się żadna z pierwszych trzech części, spróbować jeszcze kilku spośród licznych sonat fortepianowych, nokturnów lub fantazję na fortepian z orkiestrą. O ile nic nie chwyci, to oznacza, że Skriabina można skreślić - facet jest taki, że nigdy nie można zagwarantować, że go ktoś polubi....

Ryszard Strauss: Słucham wszystkiego, co napisał, chociaż mam do niego dystans - nie zawsze w młodości był głęboki [prawie nigdy zresztą], natomiast zawsze był efektowny, co po kilkudziesięciu latach nie działa już tak silnie. Polecałbym utwory młodzieńcze i starcze z pominięciem na razie środka. A więc "Also Sprach Zarathustra" oraz "Metamorfozy na orkiestrę smyczkową" i przede wszystkim "4 ostatnie pieśni" w wykonaniu Jessie Norman na Phillipsie, ale oczywiście słucham bardzo wiele Straussa i słucham go często, stanowi wyborny podkład do pracy. Zajmuje na półce też prawie pół metra....

Pomińmy Strawińskiego, którego nie lubię, Smetanę, i coś tam jeszcze. Zostaje Suk, Josef Suk, zięć Dworzaka, lepszy dla mnie od swego sławnego teścia, bliższy stylistycznie. Najczęściej słucham symfonii Asrael oraz poematu symfonicznego Dojrzewanie [Rippening-Zrani], nie wiem jak to będzie po francusku, ale tak jest zatytułowane na posiadanych przez mnie płytach.

Swietłanow [nie tylko jest dyrygentem i pianistą, ale także komponuje - nie należy jednak do mych ulubionych z tego, co mam i znam} Szaporin Szczedrin - Szczedrin Rodion to współczesny Rusek, którego masę nagrań jest w USA, a w Rosji niewiele, nierówny, ale miejscami wspaniale brzmiący, chętnie kupiłbym jego amerykańskie płyty - mam tylko balet Anna Karenina, pierwszą symfonię i poemat "Dźwięki dzwonów" - jest to nazwisko, które mnie interesuje.

Szostakowicz kompozytor ulubiony, pół metra lub więcej, polecam symfonie: 5+6+7+8, trio opus 67, młodzieńczą operę "Nos" i wogóle wszystko, ale tego co wyżej słucham najczęściej.

Szymanowski: Poleciłbym: 1 koncert skrzypcowy, 3 symfonię i fragmenty "Króla Rogera", ten jego okres najbardziej lubię. Aha: jeszcze "Stabat Mater".

No i chyba doszliśmy do Wagnera, na którym podobnie jak na Czajkowskim uczyłem się słuchać muzyki [można powiedzieć, że miałem fatalnych mistrzów, którzy spaczyli mi gust na całe życie}. Nie mam siły na "całego" Wagnera - słucham fragmentów. Jeżeli miałbym wybrać to, co najbardziej lubię, to słynną arię "Isolde Liebestot", ale nie w wersji orkiestrowej [jak się często grywa], lecz w wersji śpiewanej, począwszy od słów "Mild und leise". Jest to w pewnym stopniu ten sam klimat i styl co "4 ostatnie pieśni" Straussa i inne utwory wokalne późniejszego okresu, jak sądzę wywarła wpływ na będących w obszarze oddziaływania Wagnera kompozytorów.

No i co jeszcze? Finał, finał, Boże, co za frajda, dobiłem do końca, jeszcze oba koncerty Wieniawskiego, symfonie organowe Widora, Vierne i Wolf, którego niektóre pieśni ze "śpiewnika Hiszpańskiego" gorąco polecam np. w dawnych nagraniach Elizabeth Schwarzkopf. Toczka.

Załączam „TWORCZOŚĆ" z pracą Nyczka na mój temat i oddycham z ulgą, że odwaliłem ten głaz z piersi. Ukłony!!!

Beksiński

PS. Opuściłem Holsta: "Planety"

Hartmann Carl Amadeus: "Concerto Funerre" na skrzypce + ork. Uwielbiam ten kawałek. Jest to kompozytor NRD.

Ives Charles: Głównie młodzieńcza 1 symfonia.

Florant Schmitt: Polecam gorąco "Psalme XLVII", "La Tragedie de Salome", "Kwintet op. 51".

Jak widzę w trakcie erraty, że sporo przegapiłem.

***

W-w
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly le Roi, le 2 mai 1985

Szanowny Drogi Panie!

Przesyłam próbkę papieru do rysowania. Koszt rulonu 10-cio metrowego wynosi około 22 dolarów. Czy szukać dalej?

Pozdrawiam Państwa najserdeczniej

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie Piotrze! Warszawa 20.5.85.

Wydarłem dziś z cła owe 34 płyty podlizując się wszystkim po kolei [metoda ta jest o wiele skuteczniejsza od powoływania się na prawa człowieka, o czym zresztą jako pragmatyk wie Pan lepiej ode mnie], napisałem oświadczenie, że nagrania są wyłącznie muzyką klasyczną, a nie piosenkami solidarnościowej ekstremy i porno-disco; na przyszłość jednak nie robią mi nadziej, by było lepiej pod tym względem, tak więc nasze przesyłki będzie trzeba albo ubezpieczać na zagraniczną forsę [nie wiem czy nie jest to drogo, ale wiem, że działa na poskich celników jak pstryknięcie palcem w pająka - powoduje stupor, bo w razie uszkodzenia trzeba forsę zwracać w dewizach], albo też pakować w sztywne, kartonowe opakowania, tak, aby potem mogły leżakować w magazynie do czasu, aż napiszę oświadczenie, co zresztą załatwia rzecz pozytywnie, gdyż cło nie posiada w ogóle odczytywacza laserowego (jak mi powiedział sam dyrektor). Zapytałem jak to się dzieje, czy są nowe przepisy, bo przecież stale dostajemy masę płyt zwykłych [dla Tomka], na co otrzymałem odpowiedź zredagowaną jeszcze chyba przez Milne'a lub Lewis Carolla: "Zwykłe płyty łatwo odczytać, więc się ich nie kontroluje, a tych nie ma jak odczytać, więc trzeba je skontrolować". Dosłownie. W tym układzie Oświadczenia podpisane przez odbiorcę jest czymś na miarę parasola nuklearnego Regana, chroniącego biednego celnika przed władzą. Oświadczenie, plus [załatwione odmownie z braku środków

dewizowych] podanie o przydział odczytywacza laserowego, który zresztą i tak leżałby zapewne w domu dyrektora, [jeśli znam życie]. Ale co to by była za tortura dla biednego celnika, gdyby trzeba było odsłuchać 34 płyty z Brittenem, Schubertem po godzinie każda? Jak powiedział Siwak przy okazji jakiegoś plenum "w radio stale te chopiny i opusy, a nie ma nic dla robotnika". Mój celnik przedwczoraj, gdy mu zwróciłem uwagę, że "to przecież Schubert" odpowiedział "a czy ja go znam?" Faktycznie. Cóż warta jest sztuka, która przemawia tylko do niektórych? Pisał o tym Gombrowicz.

Po powrocie do domu w trakcie rozpięczętowywania płyt i robienia spisu co plombowane, a co nie, zadzwonił telefon od Pana, bym oczekiwał na 1000 dol. i bym z tej sumy wypłacał Dziworskiego. Wczoraj był telefon odsuwający ode mnie ten kielich goryczy - nie tracę nadziei, że powtórnie zmieni Pan zdanie, ale póki co [ponieważ jak Pan wie rozmowę przerwało] będę musiał odstąpić od swoich najświętszych zasad prowincjonalnego centusia i wykręcić Paryż [czy to wstyd być oszczędnym? - dla mnie zamawianie rozmowy z Grójcem jest bezsensownym wydatkiem w 99 % i wolę napisać list, chociaż jak Pan wie, nie żałuję sobie jeśli idzie o Hi-Fi], gdyż jeżeli mam wypłacać Dziworskiemu to uczynię to, ale muszę każdorazowo wiedzieć i mieć telefonicznie zapodane "Ile tym razem" - dokonam w Pana imieniu wszystkiego co Pan zażąda, ale stanowczo nie podejmuję się oceniać samemu czy tym razem wypłacić czy nie, a jeśli wypłacić, to ile. Aby uniknąć dyskusji powiem mu, że wypłacam ze swojej forsy, a czynię to tylko i wyłącznie na telefoniczne lub listowe polecenie szefa - w tej sytuacji nie będę molestowany, by wypłacić mu więcej niż Pan sobie życzy. Dziworski będzie tu pojutrze, więc o ile Pan sam nie zadzwoni wieczorem, to będę musiał się połączyć z Paryżem. Zgroza! To tak jak utrata dziewictwa w wieku podeszłym....

Wbrew zapewne Pańskim mniemaniom rozumiem Pański niepokój, chociaż nie podejmowałbym się oceniać od tej strony Dziworskiego, którego znam powierzchownie. Jest faktem, że zagraniczna waluta jest w Polsce ABSTRAKCJĄ. Poza tym polski stosunek do pieniądza jest stosunkiem idealnym w znaczeniu platońskim. Te dwie rzeczy już wystarczą, by w kraju, w którym pięć dolarów staje się przepustką do pewexowskiego raju, każdy obcokrajowiec był potencjalnie gęsią, którą należy oskubać ku większej chwale bożej. Każdy robotnik, każdą rzecz

przelicza na butelki. Każdy inteligent każdą rzecz przelicza na samochody. Dokonywałem wielokrotnych testów. Pewne wartości nie istnieją po prostu, bo są albo powyżej trzech butelek albo powyżej mercedesa. Ale istnieje też "wiedza" z seriali TV i filmów, gdzie pensje roczne w USA wyrażane są sumami 45-60 tysięcy dol. To ile kosztuje tam samochód, metro, prąd, buty i mieszkanie nikt nie wie albo sobie tym głowy nie zaprząta. To że są tam w ogromnej liczbie tacy dla których minimum socjalne [7.500 rocznie] jest szczytem marzeń, nie jest brane z perspektywy Polski pod uwagę. To, że Francja to nie USA, też. Facet z Francji, który ma samochód, nie pije i wyrzuca pieniądze na obrazy i kręcenie filmu w PRL, to za przeproszeniem kompletny wariat albo jeszcze gorzej. Nawet jeden z moich kuzynów [profesor politechniki! a więc nie robotnik], gdy mu wspomniałem o Panu wystrzelił spontanicznie sentencją "ty go oskub zanim straci forsę na idiotyzmy". Przepraszam za to krzywe polskie zwierciadło, w którym musi się Pan przejrzeć, ale taka jest prawda. Dla Dziworskiego zapewne nie ma specjalnej różnicy pomiędzy Panem, a Samuelem Goldwynem, gdyż suma, na jaką mógłby obliczyć Pana i Samuela Goldwyna jest dla niego sumą abstrakcyjną, podobnie jak dla zawałowca różnica pomiędzy Giewontem, a Matterhornem. Było błędem [być może nie do uniknięcia w konkretnej sytuacji] zaczynanie jakiegokolwiek biznesu z filmowcami w oparciu o zagraniczne środki płatnicze. No, ale to wszystko razem nie oznacza, że oni mają złą wolę i chcą forsę zabrać, a filmu nie zrobić, lub zrobić źle. Dziworski o ile go rozumiem poczuł się nagle Barnabasem, wysłannikiem Zamku (Kafka): Może ludziom wypłacić w dewizach! Kręci dla prywatnego zleceniodawcy z Francji! Zamawia rozmowy z Bossem! Ja go nie powstrzymam, bo w nim dusza śpiewa. Dobrze, że nie zażądał służbowego samochodu! W każdym razie jak już wspomniałem wypłacać będę w oparciu o telefony: szef kazał dać 235 zielonych, proszę oto one. Nie będę brać pokwitowań, bo tego nie umiem, chyba, że sam zechce dawać nieproszony. Zrobię tylko statystykę, kiedy, ile, etc. OK?

Teraz jeszcze nasze sprawy: Faktycznie jedna z płyt, a raczej dwie fantastycznie były drogie, ale za to jeden podwójny był za pół ceny [special price]. Ja nigdy nie kieruję się ceną, zresztą w katalogu FNAC cen nie było, poza tym jak mi mówił kolega specjalista, podobno każda płyta wydawana jest albo przez Polygram albo przez Sony, Sanyo, Matsushita i zależy, kto ją wydaje i gdzie się ją nabywa, za to samo płaci się rozmaite ceny. Ta sama francuska firma Erato jest czasem wytłoczona

przez Polygram w Niemczech, a czasem przez Technics w Japonii - żadna z nich nie jest lepsza lub gorsza lub inna, ale kosztują nie jednakowo, trudno przewidzieć, jaka będzie akurat w sklepie i dlaczego ta, a nie inna - w Japonii zapewne płyty tłoczone przez Polygram są dla odmiany droższe, mimo że mają sami swoje własne tłoczenie tych samych płyt. Ponieważ umawialiśmy się początkowo tak, że z katalogu FNAC kupi Pan tyle płyt by pokryć dług, a ja dalem listę o około 10 - 12 płyt większą, w tym płyty spoza katalogu FNAC, doklejone na tylnej stronie - listę dłuższą po to, by łatwiej było płyty nabyć. Potem, gdy zaczęło się szukanie rysunków, poprosiłem by w zamian za jakieś ulgi cenowe [trzeba poszukać w taśmach] załatwił Pan wszystkie płyty wymienione w mym zamówieniu, na co Pan się zgodził! Aliści niedawno telefonował Pan, że płyty są dużo droższe niż Pan sądził, niektórych płyt dostać nie sposób i znowu ja wychodzę na bezwzględnego, a przecież z rysunkami miałem takie uczucie, że sprzedaję je tanio i to tylko dlatego, bo Panu na nich cholernie zależy - dałem Panu możność wybrania co Pan chciał, w tym rzeczy najlepszych - nie piszę tego po to by uzasadniać, że należą mi się płyty, lecz po to by uzmysłowić Panu, że chyba w tym wypadku nie byłem Polakiem, który przystąpił do oskubywania bogatego Żabojada.

--- tutaj była przerwa blisko 5 godzin ścigania po mieście, dziś od rana jest dzień "na straty" nawet nie brałem się do malowania---

Wracam do tematu: Sam Pan proponował biznes ala long w rozrachunku 58 płyt za obraz, ponieważ poprzednio mieliśmy ustalenia 55 płyt, a ja chciałem szukać innego dostawcy, to te 58 które Pan zaproponował były tak ewidentną pozycją przetargową do 60 płyt wg schematu "ja zaproponuję 58 Beksiński 70 i potem po targach staniemy na 60 sztukach", a przecież [jest to zapewne nagrane] nie próbowałem się nawet targować lecz zaakceptowałem. To wszystko piszę dlatego, bo wyczuwam z Pana strony jakby żal do mnie, że oto płyty były droższe niż Pan liczył, że trudno je było dostać, bo ten cholerny pseudomeloman Beksiński musi akurat mieć importy japońskie, a przecież mógłby kupować płyty francuskie, równie dobre et c., et c. Mam w każdym razie poważne obawy co do każdej końcówki każdej naszej przyszłej transakcji płytowej: Pan jest szybki w podejmowaniu decyzji, czasem sam Pan proponuje jakieś rozwiązanie, a potem po refleksji, która z zasady prawie jest wynikiem "czarnych myśli" [znam to znam, mimo, iż nie cierpię na bezsenność] wszystko jawi się jako nader kiepski interes, do którego właściwie trzeba

dołożyć, a jeżeli by jeszcze policzyć chodzenie, stratę innych bardziej korzystnych okazji do spędzenia czasu, to jest to nieomal harakiri, za które nawet dobrego słowa się nie usłyszy "gdzie ja miałem głowę gdy się na to godziłem" i tak dalej....Ja decyduję wolno, przymierzam się miesiącami [też potem nieraz narzekam], ale nie podejmuję szybkich decyzji, tak jak z tymi ramkami z Łodzi [pamięta Pan: "mogą być ramki" i potem z wyrzutem: "niech pan od razu powie, że pan nie chce"], ale też szybkie decyzje można podejmować przy komputerze, a nie w sferze probalistyki i oceanu imponderabiliów. Tak więc [powoli dochodzę w wniosków mowy] chciałbym najpierw wydusić ilościowo wszystkie płyty na jakie mieliśmy umowę, aby potem zacząć od zera, a także w trakcie tego zera dać Panu raz jeszcze okazję do wycofania się z imprezy, o ile byłaby nieopłacalna. Wyjaśniam, że ja nie chcę się wycofywać, chociaż na pewno teraz osłabnie tempo, bo tytuły nie będą się już ukazywały z tą szybkością jak do tej pory. Może się mylę - wtedy obaj skorzystamy. Z rzeczy, które pamiętam i które bezskutecznie od początku usiłuję zdobyć brak mi do rachunku np. 3 symfonii Beethovena i 1 symfonii Sibeliusa - trudno mi pojąć, że tego akurat nie ma, bo np. Sibelius jest pod Karajanem na Deutsche Grammophon, więc najpopularniejszej firmie Beneluxu, najłatwiej dostępnej w całej Zapadnoj Jewropie. Nie mam też chyba mszy Brucknera, ostatnich kwartetów, dwie płyty Beethovena i chyba numerycznego nagrania 2 koncertu Rachmaninowa [mam tylko z poprzedniego rzutu archiwalne nagranie (doskonałe) Rubinsteina]. Brak chyba Bacha w wykonaniu Kopmana i brak powtórnie zamówionej [to ostatnie już poza konkursem] płyty Erato z Bachem nagranej przez Marię Alain. Ale z tym możemy poczekać skoro wymaga to chodzenia - nie żądałem od Pana przecież Terminowości!!!!! To słowo z ust moich nie padło. Raczej upartego drążenia "przy okazji". Oczywiście w naszych przyszłych rachunkach 58 płyt to 58 płyt, a nie 58 utworów!!!, czyli podwójna płyta liczy się jak dwie płyty, a potrójna jak trzy. To aby Pana na piśmie uspokoić., czyli z pamięci przypominam sobie niedobór 7 płyt. Być może coś przegapiłem, a nie mam ani katalogu ani kopii, tak, że nawet nie pomnę co zamawiałem. Aby Panu uprościć proszę w to miejsce o 7 płyt z nagraniami muzyki pop, które powinny być przede wszystkim tańsze [ja mogę mieć dojście po 10 dolarów - oficjalnie mogę kupować - via Saturn konto z Warszawy po 13 dolarów]. W tym wypadku prosiłbym Pana o kupno kilku evergreenów, a więc:

1. PINK FLOYD "THE WALL"

2. (DOUBLE) EMI CDS 7 46036 8 (2 CD) EMI
3. PINK FLOYD "WISH YOU WERE HERE" CDP 7 46035 2 EMI
4. PINK FLOYD "THE DARK SIDE OF THE MOON" CDP 7 46001 2 EMI
5. PINK FLOYD "MEDDLE" CDP 7 46034 2 EMI
6. ROGER WATERS "THE PROS AND CONS OF HITCH HIKING" CDP 7 46029 2 EMI
7. DIRE STRAITS "ALCHEMY"
8. DIRE STRAITS "ALCHEMY" DOUBLE 2 CD 818 243-2 POLYGRAM

Wyszło mi nie 7, ale 8 sztuk, ponieważ jednak dwa są double, a pop jest tańszy [może u Żabojadów jest na odwrót?] to będę uważał, że zostałem obsłużony do zera, o ile dostanę to, co wyżej. Jeśli byłyby jakieś troubles, to proszę niczego nie załatwiać, bo nie ma pośpiechu, to płyty które znam na pamięć i chcę je mieć tylko jako evergreeny - nie spieszy mi się, mam dobre nagrania na kasetach. Mogą być troubles z powodu takiego, że w katalogu firmy EMI Compact Disc, z którego wynotowałem Pink Floydy i Watersa przy wszystkich Floydach i przy Watersie jest napisane EXPORT RESTRICTIONS! Katalog przywiózł z Austrii nasz bywszy gość. Nie wiem dokąd są te restrictions. O ile jednak nie byłoby Floydów w Paryżu, to ja na razie poczekam i proszę w ogóle nic nie kupować. OK? Numerów nie podaję, bo to każde dziecko zna od lat. Pięknie się kłaniam i wracam do pracy (jutro).

Beksiński

P.S. Okazało się, że od momentu przerwania naszej rozmowy zepsuł sie telefon! Widać Dziworski jest medium telefonicznym – on tak twierdzi!

P.S. Telefon już naprawili – dzwonił Kuduk w sprawie „Rozmowy mistrza ze smiercią" – mial cynk z Instytutu Polskiego od pani Młynczyk i przyjdzie jutro w tej sprawie.

***

Drogi Panie Piotrze! Warszawa 23.5.85.

Muszę zanudzać Pana by potwierdzić kilka spraw. Po pierwsze była tu przedwczoraj jedna pani, której nazwisko wyleciało mi z głowy i przekazała mi 1000 dol. dla Dziworskiego, co potwierdziłem na jej

żądanie na kawałku papieru. Ponieważ dzień lub dwa dni przedtem był ten Pański przedpołudniowy telefon, z którego tylko kawałek usłyszałem, bo potem rozmowa się przerwała, a mój telefon był zablokowany do wieczora, usiłowałem wielokrotnie połączyć się bezskutecznie z Panem, aby ustalić jakąś możliwie łagodną dla mnie [człowieka nieśmiałego] metodę postępowania wobec Dziworskiego, jeśli już miałem wypić ów kielich goryczy, jakim było wypłacanie mu forsy. Do jego przybycia wczoraj wieczorem o godzinie 20.30 nie udało mi się uzyskać z Panem połączenia, zdecydowałem się więc [a przez cały czas obawiałem się, że ja mu powiem, że dostałem tylko 500 i więcej nie mam, a Pan potem da się telefonicznie przekonać - jak też ostatecznie się stało i mnie będzie łyso z powodu tego kłamstwa] wstępnie rozmawiać z Dziworskim, że "Dmochowski chce bym ja wypłacał pieniądze, że ja sam nie wiem jak ja to mam przeprowadzać" etc., etc. Ale oczywiście nie wspominałem nic o tym, że pieniądze w dwóch kopertach po 500 oczekują już w szufladzie. Z premedytacją zaproponwałem mu by podniósł słuchawkę pierwszy i potem sprawy potoczyły się tak jak się potoczyły, w połowie słysząc o pieniądzach włączyłem się - suma sumarum udało się jakoś przebrnąć przez to wszystko bez uczucia, że byłem nadmiernie dwulicowy! Przyznam się jednak, że nie znoszą podobnych sytuacji i wolałbym w nich więcej nie uczestniczyć. Co do samego Dziworskiego to mając po raz pierwszy okazję na dłuższą rozmowę z nim zmieniłem nieco zdanie: myślę po pierwsze, że jemu teraz bardzo zależy by ten film robić, ale nie ze względów finansowych tylko dlatego, że już ma koncepcję i zapalił się do niej. Czy jest to koncepcja dobra czy zła to już nie mnie osądzać [z góry], ale wyczułem, że nie idzie mu głównie o forsę lecz głównie o film. Po drugie z tymi dolarami to on się nimi nie zachwyca gdyż musi je wymienić na złotówki i już nawet mnie pytał jak to zrobić i czy bym tego nie zrobił - a ja w całym swoim pięćdziesięciosześcioletnim życiu nie wymieniłem na złotówki ani jednego dolara, mimo że je zarabiałem i nawet nie wiem do kogo się z tym zwrócić - pod bankiem bałbym się, podobnie jak w młodości bałem się podrywać dziewczyny na ulicy [obecnie też bym się tego bał, tyle, że na szczęście mam to już z głowy]. Czy kosztorys zrobiony przez Dziworskiego jest prawdziwy czy też zostawił sobie tam luzy tego ani ja ani Pan nie dociekniemy. Ja bym sprawę na początku zaczął od kosztorysu zanim wydałbym, chociaż dolara, a następnie z tą samą niewiedzą czy kosztorys jest rzetelny czy z luzami podpisałbym (lub nie) umowę na sumę ogólną, za którą ma być

zrobiony film. Jeśli idzie o luzy to robiąc taki kosztorys (dla Pana czy nie dla Pana) porobiłbym tam też luzy, bo sprawy toczą się w sposób nieprzewidziany i koncepcje ulegają modyfikacji w zetknięciu z rzeczywistością - po co powtórnie przekonywać kogoś, że za coś musi dopłacić, skoro niewielkie luzy pozwoliłyby potem na bezszelestne przegrupowania finansowe w ramach posiadanego limitu. Nie sądzę by szło tu o osobiste zyski, bo jak mi się wydaje Dziworskiemu zależy na tym, by zrobić dobry film, a nie na tym by się obłowić. Był bardzo zły, że musi coś skrobać, bo podobno ostateczną sumę ściął Pan o 33 %. Czy te 33 % mieszczą się w granicach luzu o tym nie wiem ani ja ani Pan. W każdym razie Dziworski kipiał jeszcze czas jakiś po telefonie, tak, że ostatecznie zapomnieliśmy dogadać sprawę tych kaset U-Matic [tak się to pisze?] i będę musiał do niego napisać pod wskazany przez Pana adres, ale najpierw zapytam Kuduka czy mogę przegrać ten film też na U-Matic? Chyba tak, skoro to sprzęt profesjonalny. Na video w ogóle na razie się nie znam. To by było na tyle.

Płyty słucham z zapałem już przez drugi dzień i na razie nie było żadnej zausterkowanej [zresztą wśród nieplombowanych nie było żadnej, bo je przesłuchałem na wstępie]. Absolutnie doskonałe jest nagranie 3 symfonii Mahlera pod Soltim i opery "Moses i Aron" Schoenberga też pod Soltim. To drugie jest poza tym wspaniałe technicznie i sądzę, że ta płyta nazbiera w tym roku nagród. To nareszcie jest naprawdę "nagranie cyfrowe i odczyt laserowy" tak jak to zapowiadała reklama. W niektórych niezależnie od ceny [np. symfonia "Dante" Liszta - wściekle droga] mimo bardzo dobrej płyty, samo nagranie ma szum na poziomie nagrania analogowego, w ogóle częściej teraz niż dawniej [na skutek idealności odtwarzania] widzi się błędy samego nagrania i bardzo rzadko są nagrania rewelacyjne technicznie. WAR REQUIEM jeszcze nie słuchałem. To tyle dobrego. Pięknie się kłaniam i oboje Państwa pozdrawiam.

Beksiński

PS. W sprawie pracowni na razie brak jakiejkolwiek odpowiedzi.

PS. Jeszcze sprawa ram poruszona wczoraj w telefonie: Owóż potwierdzam to, co powiedziałem, że obrazy mniejsze oprawię albo w swoje ramy albo na własny koszt u ramiarza, natomiast obrazy duże jak już omawialiśmy

poprzednio, mogą być wykonane w dwóch wariantach, z których jeden i drugi wymagają prób. Jeden to wysłane bez ram i oprawione w Paryżu [wymaga do wykonania prób z foliami, które wykonam w ciągu czerwca], drugi wariant to wykonanie ram i skrzyń w potrzebnej ilości w Paryżu i przywiezienie ich tu, a ja w ciągu jednego dnia wstawię w nie obrazy. I jeden i drugi wariant wymagają próbki ramy do mojej dyspozycji, gdyż muszę wiedzieć czy rama jest dostatecznie szeroka, by na stałe zabezpieczyć obraz oraz jak głębokie są felce gdyż od tego zależy jak wielki pas dookoła obrazu będzie nimi przesłonięty, a to z kolei rzutuje na to jak mam malować: bardziej do samego kraju lub kawałek od kraju - wbrew pozorom nie jest to coś co można zostawić "na potem", bo potem albo ramy zasłaniają [a w konsekwencji podrapią] kawałek istotny obrazu przy krawędzi lub dla odmiany nie będę w stanie przykryć niedomalowań.

***

Monsieur Zdzisław Beksiński
W-wa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly le Roi, le 25 V 85

Szanowny, Drogi Panie

Przesyłam zapowiedziany prototyp zaproszenia. Po lewej wewnętrznej stronie będzie tekst o Panu (Wajdy, Miłosza lub Polańskiego w zależności od tego, który zgodzi się go napisać). Po prawej będzie tekst zaproszenia na wernisaż. Litery będą białe na czarnym tle, które tak jak na wierzchu, będą pokryte błyszczącym się filmem.

Dla większej sztywności listu wysyłam również jeden egzemplarz katalogu - zwiastuna.

Pozdrawiam Państwa najserdeczniej

Piotr Dmochowski

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly-le-Roi le 2 juin 1985

Szanowny, Drogi Panie

1) Płyty wskazane mi w ostatnim Panskim liście wyślę razem z ramami to znaczy prawdopodobnie za dwa tygodnie, ponieważ wtedy dopiero ktoś znajomy wybiera się do Warszawy. Przez tą żesz samą osobę wyślę dalszą forsę Dziworskiemu chyba, iż nastąpiłyby nowe ustalenia podczas mej z nim rozmowy telefonicznej 6-go czerwca.

2) Mam nadzieję, iż dotarł do Pana nareszcie list z próbkami papieru do rysowania. Przyznam, iż wiele sobie po tym obiecuję, ponieważ chcąc w następnej wystawie pokazać Pańskie rysunki byłoby mi, jak to już mówiłem zręczniej posiadać tak dawne jak i nowe prace. Toteż z wielkimi nadziejami i radością przyjąłem zapowiedź, iż być może, (ponieważ w żadnym wypadku nie chciałbym by czuł się Pan pod presją) przez pewien czas wróciłby Pan do rysunku.

3) Przypominam o mej prośbie wydobycia listów Pana od Urbanowicza, do pofotokopiowania ich.

4) Ciśnieniomierz ze wskaźnikiem pulsu elektroniczny (wskazujący wynik na małym ekranie) kosztuje 160 dolarów. Proszę dać mi znać czy mam go kupować.

5) Nie bardzo wiem jak wybrnąć z dylematu Nyczka. Jak to już mówiłem Panu przez telefon jego tekst, po dokładnym poprawieniu stylu, wycięciu wstępu i konkluzji i po dołożeniu sporej ilości słów wyjaśniających a obcięciu masy słów zaciemniających jego doskonałe spojrzenie na Pana malarstwo, jak również zmianie tytułu na "Beksiński - malarstwo bez znaczenia" (poprzedni tytuł był workiem do którego wszystko można było włożyć a na dodatek nie bardzo wskazywał dlaczego Beksiński miałby być wzorem tego jak

żyć) stał się zupełnie dobrym artykułem. Nie spodziewam się jednak by Nyczek okazał się pokornym uczniem, który akceptuje lekcje mało znanego mu Dmochowskiego i cicho przyjmuje jego korekty. Toteż by uniknąć nudnych przetargów o każde słowo (tym trudniejsze, iż Nyczek zdaje się nie zna francuskiego i musiałbym tłumaczyć na polski to, co zredagowałem po francusku), po prostu sam napiszę coś podobnego o ile okaże się, iż jestem do tego zdolny. Boję się jednak, iż główna zaleta Nyczka, którą jest umiar i trzeźwe spojrzenie znikną wówczas, gdyż próżno sobie nakazuję spokój redagując teksty z reguły polemiczne w przewidywaniu ataków, które sam czasem prowokuję wywołując je jak wilka z lasu.

Na próbę wysyłam Panu, przetłumaczony na polski, krótki wstęp tego, co chciałbym by stało się wstępem do mego własnego tekstu.

6) Właściwa przyczyna, dla której piszę dzisiaj jest jednak inna. Chodzi mi o sprecyzowanie tego cośmy sobie powiedzieli przez telefon kilkanaście dni temu, a co na tyle jest ważne, iż wymaga pisemnego potwierdzenia. Tym bardziej, iż o ile zapewnił mnie Pan, że "na pewno się dogadamy" to jednak nie określiliśmy warunków tego dogadania.

Otóż coraz bardziej zdecydowany jestem podjąć ryzyko i spróbować sprzedać kilka obrazów podczas październikowej wystawy. Cena, którą zaproponuję będzie tak wysoka, iż mało będzie chętnych. Chodzi jednak o nadanie Panu najwyższej rangi wskazując od razu, iż w przyszłości, gdy już sprzedaż ruszy, sytuować się Pan będzie w bardzo wysokim rzędzie. Co zresztą, paradoksalnie, może przyspieszyć moment gdy zacznie się Pan sprzedawać.

Na wypadek jednak gdyby od razu udało się jeden czy nawet kilka obrazów sprzedać za ową bardzo wywindowaną cenę mógłbym znaleźć się w sytuacji krytycznej wynikłej z mego pośpiechu: mógłbym stracić mą uprzywilejowaną pozycję startową, która upoważnia mnie (i zmusza zarazem) do zakupu za cenę standardową dwunastu obrazów rocznie w okresie startowym a nie tylko do 25 procent produkcji rocznej, jak to nastąpi w okresie

postartowym. Przyspieszając start podciąłbym sobie za szybko wygodną gałąź, na której siedzę.

W związku z tym proponuję Panu by moje prawo (tak jak mój obowiązek) do zakupu 12 obrazów rocznie za cenę standardową objęło nie tylko prace stworzone w obecnym roku, ale również i prace stworzne w przyszłym roku. W ten sposób bez obawy będę mógł starać się o przyspieszenie momentu sprzedaży Pana obrazów za jak najwyższą cenę.

Przez telefon zapewnił mnie Pan, iż nie chodzi Mu o pieniądze i że z pewnością się dogadamy. Wolałbym by rzecz ta została sformułowana precyzyjnie i niejako oficjalnie. Tak jak to mamy zwyczaj robić w sprawach istotnych.

Dodaję, iż na wystawie chciałbym zaproponować do sprzedaży dwa moje obrazy i dwa obrazy komisowe. W ten sposób zachowana będzie równowaga pomiędzy nami i usunięta zawczasu każda przyczyna nieufności i nieporozumień.

7) W tym samym duchu chciałbym by uznał Pan, iż sześć obrazów, jakie zamówiłem z ostatniej Pańskiej produkcji (duża katedra, mała katedra, to, co nazywam "trąba słonia", ruiny z elementem fruwającym, głowa kobieca z wieloma rękami i popiersie mężczyzny z dzieckiem w czepku) zostały już przez mnie kupione, tyle tylko, iż (tak jak to zostało uzgodnione z rysunkami) jestem Panu winien za nie pieniądze. W ten sposób, jako ich właściciel, (choć dłużny, lecz pełnoprawny) będę mógł wystawić jeden wśród dwóch, które, jako moje chcę zaproponować do sprzedaży. Nie będę więc w fałszywej sytuacji kogoś, kto sprzedaje jako swój obraz który do niego jeszcze nie należy. Bardzo proszę o wyraźne zabranie stanowiska w tej sprawie tak jak w sprawie poruszonej w pt. 6.

Pozdrawiam Państwa najserdeczniej a miłej Pani życzę szybkiego powrotu do świetnej formy.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie Piotrze! Warszawa 2.6.85.

Doszedł wczoraj list z katalogami wystawy [pełnym i fragmentarycznym] oraz dzwonił Nyczek, informując, że jego znajoma ma dla mnie "jakąś" przesyłkę od Pana, ale jest na weekendzie i w przyszłym tygodniu skontaktuje się ze mną w tej sprawie. Nie ma jednak jak dotąd próbek papieru, ale może sprawa ta [o ile nie była kosztowna] będzie bardziej błaha w tej chwili, gdyż aktualnie mimo wszystko maluję. "Wydusiłem" nareszcie wczoraj tkwiący na stalugach przez blisko dwa tygodnie obraz ZN i zacząłem obraz TZ. Naprawdę w tej opieszałości nie było (jak Pan już wie z telefonów) mojej winy. Sprawa mojej żony, która planowo opuściła szpital nie jest bynajmniej jasna i budzi we mnie poważny niepokój, nie wykluczam więc że następny obraz znowu będzie malowany na raty, bo nie widać przed nami skrawka czystego nieba. Gdy wychodziliśmy ze szpitala [jeszcze na korytarzu] dostała znowu tego ataku bólu w oczach i znowu przejściowo miała zaburzenia widzenia - natychmiast zmierzyliśmy ciśnienie i miała 165/115, czyli przede wszystkim niepokojące było wysokie rozkurczowe. W okresie po owych krwotokach, gdy ciśnienie było 210/110, udało się je zbić środkami farmakologicznymi do poziomu średniego 135/85 czasem nieco wyższego w górnej wartości, czasami nieco niższego i tak rzecz utrzymywała się do maja - teraz po powrocie ze szpitala ciśnienie jest stale w granicach 160/110 plus minus parę kresek w górę i w dół w obu wartościach. Pod wieczór obie wartości jakby się od siebie oddalały [górna rośnie dolna maleje] z rana zaś zbliżały. Może się to wiązać z leczeniem hormonalnym ginekologicznym i innymi sprawami, ruszamy więc od poniedziałku, wtorku po doktorach, co (być może) znowu zaowocuje szpitalem. Na mnie w związku z tym spada nieco więcej obowiązków domowych, zmaleje więc chyba nieco moja wydajność, poza tym muszę niestety zrobić kurs prowadzenia samochodu, a co ważniejsze intensywnie poćwiczyć jazdę po mieście aby w pewnym zakresie przejąć obowiązki żony także na tym polu. Nie wiem, co by się stało gdyby jej zanik widzenia wystąpił w trakcie prowadzenia wozu po mieście! Martwi mnie to wszystko co mi ukradnie czas także z powodów naszej umowy, która w tym roku jak sądzę nieco ucierpi, jeżeli idzie o moją wydajność.

Z Kudukiem rozmawiałem dzisiaj i cała reszta należy do Dziworskiego. Ma mu dostarczyć kasety U-Matic i VAS - skontaktowali się na festiwalu w Krakowie i reszta jest niejako poza moją kontrolą, z wyjątkiem tego, że powiedziałem Kudukowi, iż poniosę koszta w Pana imieniu i proszę by kasety zostały po nagraniu przekazane mnie. Będą nagrane wyłącznie w PAL, gdyż u nas nie ma francuskiego SECM a jest tylko rosyjski SECAM.

Co do nowego katalogu to słów parę, których niech Pan sobie teraz nie bierze do serca (ale na przyszłość tak). Chodzi o kaszetowanie formatów. Owóż w moim odczuciu rzeczą niesłychanie istotną jest zamieszczenie na reprodukcji jak najbardziej całego formatu. Czasami jest to niewykonalne, bo ramki rzucają cień, ale materiał robiony przez Glinickiego jest robiony "od końca do końca", więc ten problem nie przeszkadza w uzyskaniu pełnego formatu. Zapewne chodziło Panu o kompozycję okładki i format nieco odcięty od dołu wydawał się korzystniejszy, tym niemniej proszę mi wierzyć ja maluję obrazy, [co niejednokrotnie podkreślałem w rozmowach] podobnie jak obrazy abstrakcyjne i mniej jest istotna nazwa przedmiotów na nich [te wsadzane są w obraz z pełnym poczuciem ich wieloletniej konwencjonalności i raczej jako sztafarz, na skutek czego mają być wymienialne na inne lub bez szkody eliminowane z obrazu], niż układ tych przedmiotów względem siebie, ich kształt, linie jakie w nich występują, oraz sposób w jaki ten kształt i linie wiążą się tak z innymi kształtami i liniami na powierzchni obrazu jak też z obrzeżem obrazu i jego proporcjami [długość i szerokość]. W związku z powyższym, jeśli maluję np. postać niosącą ciemną latarnię, to jeśli zmienię zamiar i postanowię by ta latarnia płonęła, to muszę zarazem zmienić kształt drzewa na horyzoncie i kształt chmur na niebie lub też nie zmieniając ani tego ani tamtego, domalować w odpowiednim miejscu jakiś przedmiot będący wizualnym równoważnikiem światła padającego z latarni. Jeśli latarnię zechcę zastąpić laską lub kijem, to nie jest wykluczone, iż będę musiał dodać drugą postać lub psa, lub zmienić szatę postaci, która kij niesie, jeśli zaś z kolei zacznę zmieniać zbyt silnie chmury na niebie, to być może będę musiał wyrzucić nie tylko laskę, ale i latarnię, a na końcu także postać zostawiając samego psa. Wielokrotnie o tym mówiłem. Oczywiście istnieje na obrazie "temat centralny", ale nie jest on aż do tego stopnia ważny jakby to sugerowała nazwa. BARDZO natomiast ważne jest wzajemne uzupełnianie się kierunków, linii i napięć tak kształtu jak i koloru. W związku z powyższym odcięcie części fałdów z sukni, czy

części z morza, nie jest po prostu uszczupleniem "identycznej" materii, która i bez tego fragmentu pozostaje „tym samym”, lecz rozwaleniem całej kompozycji na nice, podobnie jak odcięcie kilku taktów z finału symfonii czy też nawet z dowolnej jej części, czyni pozostałą resztę niezrozumiałą lub też co najmniej okaleczoną. Gdy maluję falę lub fałdy, to nie chodzi tu wyłącznie o wodę i płótno, lecz o układ linii, kształtów i kolorów, które w całości muszą harmonizować z włosami, chmurami, statkiem-wanną i kolorami, jak też kształtem i rozmiarami obrazu! Niczego tu nie da się przesunąć lub odciąć, by nie musiało się zaraz (jak w fudze) przesuwać wszystkiego nieomal, na inne pozycje. Piszę to wszystko nie tyle w związku z folderem, bo i tak nikt nieomal nie skapuje się na tym, co tutaj bajam i rzecz może być taka, jaka jest, bez najmniejszej szkody dla publicity - szczególnie, że jest ładnie wydrukowana i robi fajne wrażenie, gdyby jednak kiedyś dojrzała sprawa albumu to naprawdę błagam o reprodukowanie możliwie "od rogu do rogu", nawet gdyby układ graficzny miał na tym ucierpieć. Proszę zarazem wybaczyć, że krytykuję, ale myślę, że krytyka tego typu będzie w przyszłości z korzyścią dla nas obu.

Poza tym boję się trochę, [ale to już na marginesie] owych koncepcji, by tekst do foldera pisał Miłosz, Polański lub Wajda. Czy nie czuje Pan obawy, że jest w tym coś podobnego, jak w owym tekście o mnie napisanym na zamówienie Amerykanina, w którym występowałem w towarzystwie Miłosza, Wojtyły, Wałęsy i być może Bońka? Była przed laty taka piosenka "Nadchodzą Dżonsowie": Idą, idą Polacy, ubodzy krewni kultury europejskiej! Oczywiście w tym szaleństwie jest metoda, ale ona mi się nie podoba. Nawet mimo tego, iż na takim zadufaniu napewno stracę. Pięknie oboje Państwa pozdrawiam.

Beksiński

***

Drogi Panie Piotrze! Warszawa 10.6.85.

Tylko kilka słów, bo inaczej nigdy nie skończę tego obrazu, który mam na stalugach, bo albo ból głowy albo odpowiadanie na listy, albo sprawunki i stanie w ogonach.... Owóż wczoraj z tym telefonem wyszło niefortunnie,

ale chyba nie było w tym mojej winy? Termin był przez Pana zaklepany na 9 czerwca o godzinie 19 wieczorem i potem raz jeszcze powtórzony identycznie w trakcie rozmowy w dniu 6 bm. Czekałem więc od godziny 19 do godziny 21 nie odchodząc od telefonu - zrezygnowałem z co niedzielnej wizyty u rodziny, która zazwyczaj wypada w interwale pomiędzy 18 - 22, a która poprzedzona jest przejażdżką samochodową w okolice i do lasu, malowałem jak osioł przez dzień cały i wreszcie o godzinie 21 zdecydowałem, że nie będzie Pan już dzwonił, włączyłem reponder i poszliśmy się przejść po osiedlu, by mieć odrobinę spaceru. Wróciliśmy około 22 i było pańskie nagranie na reponderze, oraz informacja od mojej mamy, że Pan będzie dzwonił "za godzinę". Nie mogłem dociec ani ustalić z mamą czy nagranie na reponderze było zrobione przed rozmową z nią, czy po rozmowie z nią [reponder nastawiony jest na 5 dzwonków, ale nie wykluczam, że jeśli podniosła słuchawkę po 4 dzwonku, a Pan zadzwonił w chwilę potem po raz drugi, to reponder włączył się od razu, czego nie mogła słyszeć, bo jest on w mojej pracowni]. Czekałem jednak bezskutecznie do północy i nie było już telefonu, a miałem parę istotnych spraw do zakomunikowania... No trudno, następną rozmowę wyznaczył Pan na 17 czerwca o godzinie 19, będę więc w poniedziałek 17 oczekiwał od 19 do północy "non stop" w domu.

Narobił Pan trochę zamętu tą sprawą drugiej przesyłki pieniężnej dla Dziworskiego, bo zapytał mnie Pan, [co było nagrane, bo kontrolowałem potem - zawsze po raz drugi przesłuchuję rozmowy, aby mi nic nie uszło] "czy otrzymał pan już drugą przesyłkę pieniężną dla Dziworskiego", a z rozmowy potem wyszło, że jest to 1000 dol. Z kilku następnych rozmów telefonicznych wynikało, że przesyłka ta jest w posiadaniu jakiejś pani, znajomej Nyczka, a ona nie kontaktowała się ze mną, termin przyjścia Dziworskiego się zbliżał - wpadłem w panikę, że baba zgubiła pieniądze, wydzwaniałem Nyczka, poganiałem, on jej szukał, że pieniądze potrzebne są, bo Dziworski ma wypłacać stolarzy, po czym w trakcie rozmowy w dniu 6 bm najspokojniej powiedział Pan, że forsy przez nią i przez nikogo w ogóle jeszcze Pan nie podał. No więc jakim cudem pytanie "czy otrzymał pan już...." Potem przepraszając musiałem odwoływać u Nyczka cały alert. Jak bowiem mogłem otrzymać coś, czego Pan nie wysłał i jaki był sens zadawania tak sformułowanego pytania????

Ale mniejsza o to, bo muszę napisać to, co najważniejsze. Owóż zapewne ilość docelowa obrazów ulegnie redukcji do tych 3 jakie już mam i ewentualnie 4 jaki maluję (o ile go skończę), gdyż jest bardzo stanowcze zalecenie lekarza, abym z żoną pojechał na urlop "w najbliższym czasie" [pytałem czy nie lepiej wysłać ją samą, ale zalecili bym z nią jechał] co wygryzie mi miesiąc, a więc w zasadzie prawie wszystko co dzieli mnie od pańskiego przyjazdu. Urlop ma polegać na wyjeździe z Warszawy, choćby do innego miasta, tak, aby przez czas jakiś mogła zdystanswać się od satelity i obu wahadłowców [satelita to Tomek, a wahadłowce to obie babcie wykonujące kursy od TV do kuchni na jedzenie i spowrotem] bo jej ciepienia mają podłoże nie tylko klimakteryjne, ale i psychogenne i w przeciwnym wypadku mogą się nasilić. Cała ta sprawa jest bardzo trudna do przeprowadzenia, bo jeśli i ja mam jechać, to trzeba znaleźć obsługę do wahadłowców, bo satelita da sobie radę sam, a jeśli nawet nie da, to powinien się tego uczyć. W konkretnych warszawskich warunkach nie jest proste znaleźć kogoś do gotowania i aprowizowania dwóch staruszek: pieniądze niewiele tu rozwiązują, ale liczę, że coś wymyślimy. Niestety jednak z obrazami będzie gorzej, ale myślę, że wystawa na tym nie ucierpi, bo materiał na nią już jest.

Gdybym obecnie nie miał więcej obrazów [są dwa duże i jeden kwadrat 88 x 92 oraz jeden duży w robocie], to na oprawienie tych co mam posiadam rozwiązanie awaryjne, pracochłonne i nieco trudne do wykonania w moich konkretnych warunkach, ale sprawdzone już idealnie. Polegałoby ono na sklejeniu z posiadanego materiału profili ramowych, które byłyby estetycznie "do przyjęcia" [musiałbym każdą listwę sklejać z dwóch innych].

Po przerwie wieczorem :

Zakrzyżykowałem zdania na temat skrzyni zrobionej w Paryżu i będącej w posiadaniu Rymszy, bo być może nadałaby się w tym układzie do dwóch obrazów, ale być może i nie, gdyż obrazy byłyby o parę milimetrów dłuższe i szersze, a także o około 4 mm grubsze niż Żołnierze w dołku. Ramki tego typu nie byłyby ładne, ale „do przyjęcia” i mimo wielkich trudności z ich wykonaniem, traktowałbym je jako ostateczną deskę ratunku. (W lipcu ramiarze moga miec urlopy). Tylko w wypadku mniejszej ilości gdyż sklejanie dla 8 sztuk to byłoby szaleństwo.

Co do embalażu, to jak już pisałem próby będą przeprowadzone, a ich wyniki znać będę w dniu 27 czerwca. Pisałem, że poświęcam na to czerwiec - pytanie przez telefon "czy już Pan zrobił próby" wskazuje, że nie czytał Pan uważnie mego dawniejszego listu. Próba musi trwać dwa tygodnie, a schnięcie obrazu pod nią też dwa tygodnie, razem miesiąc - zacząłem próbę w dniu 30 maja w czwartek pokrywając najmniej ważny obraz warstwą końcową i teraz ona dosycha. Pełne wyschnięcie jest po 12 miesiącach, ale wstępne wyschnięcie (zgdnie z danymi producenta) po dwóch tygodniach. Nic tu nie jest robione na lipę i wszystko planowo, ale skutek może być pozytywny lub negatywny, trudno zagwarantować. Próba będzie polegała na przyciśnięciu kilku typów folii do obrazu i obciążeniu ciężarem - powinno to być jeszcze poddane wibracjom symulującym transport, ale 2 jak zrobić stół wibracyjny skoro samo położenie na płasko obrazu zajmie mi na dwa tygodnie 3/4 mego dużego stołu? O ile folia nie przyklei się, ani nie zostawi śladów, będziemy mogli wysyłać obrazy bez ram, pod warunkiem, że będzie do tego celu specjalna skrzynia. Skrzynia taka musi mieć podwójne dno i podwójne wieko z dykty, tak, aby obciążenie czymkolwiek w transporcie wieka lub dna, nie powodowało nacisku na obrazy! Przemyślalem to dokładnie, [chociaż być może popełniłem w tym myśleniu pomyłki]. Aby taką skrzynię wykonać [a muszę zrobić ją sam, bo standart dokładności musi być całkiem inny niż to, co oferuje Rymsza i co w ogóle zdolny jest zrozumieć] muszę mieć następujący materiał:

1. 4 arkusze dykty 6-8 mm o formacie 150 x 150 cm niepouszkadzane, niepozałamywane, niepofalowane, bez pęcherzy i wybrzuszeń.

2. 6 pasów z płyty wiórowej o grubości 16 - 20 mm, długich na 160 cm i szerokich na 136 cm - muszą one być absolutnie identyczne, równe i ucięte i wygładzone tak, jakby miały służyć do wykonania półek - krawędzie muszą być dokładnie pod kątem prostym tak, aby w przekroju nie miał ani trapezu ani rombu [rąbu] [rąmbu?][cholera jak się to pisze?]

3. 20 listewek z drewna miękkiego suchego, bez jednego sęka, czterostronnie ostruganych na gładko [pod kątem prostym: bez trapezu i rombu lecz absolutnie na prostokąt, jest to niesłychanie ważne]. Listewki winny mieć przekrój 40 mm x 30 mm i długość 160 cm każda. Powinny być identyczne w przekroju, tak by położone obok siebie nie różniły się "ta grubsza ta cieńsza" etc....

Jeśli materiał ten dostanę od Rymszy do dnia 30 lipca, to na połowę sierpnia będzie gotowa skrzynia skręcana na śruby i umożliwiająca pakowanie 10 lub mniej obrazów bez ram.

Ale to wszystko dopiero wtedy, gdy eksperyment z folią zda egzamin [to raz]. I jeśli próbki ram wysłanych przez Pana będą w mej opinii gwarantowały, że

nadają się na oprawę obrazów malowanych na płytach pilśniowych [to dwa]. Wszelkie pełne wyrzutu i rozpaczy wołania z Paryża przez telefon, «dlaczego pan zakłada, że Rymsza nie wykona ram, niechże pan zadzwoni do Rymszy etc." nie mają sensu, jeśli są robione teraz, bo po co skrzynia skoro nie będzie ram lub skoro eksperyment się nie uda?

Boże! po co ja to wszystko piszę, mimo, iż jestem po całym dniu pracy zmęczony jak zwierzę! Przecież to jest oczywiste i omawialiśmy to w Warszawie! Pan wszystko zapomina, przeinacza albo załatwia po terminie, ale winni są wszyscy tylko nie Pan. Przecież próbki ram można już było wielokrotnie podać do Warszawy, a mówiłem, że jest to problem kapitalny [oprócz eksperymentu z folią, który planowo przeprowadzam i będę gotowy na "tak" lub "nie" w terminie]. To tyle.

Niżej i na odwrocie szkice odręczne, (ale w skali) przekroju przez skrzynię oraz wyjaśnienie, co uważam za "krawędzie dokładnie pod kątem prostym" w punkcie drugim. Proszę napisać do Rymszy, jaki ma być standart i polecić, by zgłosił się u mnie w dniu 27 czerwca, gdy będę już znał wynik eksperymentu, a podam mu dokładnie na gębę, o co mi idzie i jakie to ma być. Będzie miał miesiąc czasu na wykonanie. Pięknie się kłaniam i przepraszam, że byłem cokolwiek nieuprzejmy, ale poniekąd zostałem sprowokowany.

Ukłony dla Pani!

Beksiński

(RYSUNEK)

PS. Zestawiając materiał, zamówiłem z niewielkim zapasem. Arkusze dykty [sklejki] (płyta pilśniowa się nie nadaje) mają w Polsce znormalizowany format 150 x 150 plus minus pół centymetra - wytnę sobie z nich taki format, jaki będzie potrzebny, ale długość 148 cm jest minimalna poniżej tej długości nie dam już rady, gdyż taka będzie długość skrzyni [szerokość mniejsza]. Jeśli idzie o pasy z płyty wiórowej, to potrzebne są 4 sztuki, a nie 6, a jeśli idzie o listwy, to potrzebne jest 16 listew, a nie 20, zaś długość wystarczyłaby 150 zamiast 160, ale jak znam życie to mimo nacisków i gadania co najmniej 1 pas i trzy listwy będą od razu do wyrzucenia na skutek tego, że będą albo krzywe, albo pęknięte albo w inny sposób do dupy, zaś ja też mogę coś spieprzyć na skutek złego wyliczenia, więc muszę mieć pewien zapas.

Orientacyjna waga samej skrzyni w zależności od gatunku drewna, grubości płyty wiórowej i dykty [nie cieńsza niż 6 mm] będzie wynosić od 45 - 60 kg.

Orientacyjna waga 10 obrazów bez ram wraz z folią będzie wynosić ca 60 kg. Tak więc w maksymalnym wyładowaniu i maksymalnej grubości trzeba się liczyć z wagą 120 kg!!! Jeżeli to Panu nie pasuje, to proszę od razu wymyśleć inny wariant. Z grubości listew i dykty nie da się zejść, bo to ma duże rozmiary, można jednak rzecz przewidzieć na 4 obrazy, ale ostrzegam, że dwóch skrzyń nie buduję, bo nawet jedną robię z dobroci serca, a nie z obowiązku!! Inne można wykonać w oparciu o załączony szkic także w Paryżu. Z tym, że w takiej sytuacji musiałbym wysłać jedną płytę na wzór wielkości, bo to musi być super dokładne aby towar się nie chałętał w środku i by było miejsce na chwytanie dłonią i wydobywanie obrazów przez dwie osoby.

(RYSUNEK)

***

Drogi Panie Piotrze! Warszawa 20.6.85.

Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa... Chodzi o skrzynie i wysyłkę bez ram. Oczywiście jak to zwykle bywa do najdrobniejszych szczegółów przemyślana akcja rozbija się o coś, co nie wpadło ani przez chwilę do głowy, a co dopiero unaoczniła praktyka życia codziennego. Owóż skrzynię i wysyłkę przewidziałem na maksimum 10 obrazów (z możliwością oczywiście od 1 do 10), a dopiero w tej chwili doszło do mej skołatanej głowy, że w mojej pracowni jest miejsce na maksimum 4 obrazy duże bez ram i nigdzie na terenie całego domu nie ma miejsca na obraz piąty, zaś obraz czwarty ma miejsce na stalugach, jeśli chciałbym malować obraz piąty, to najpierw musiałbym znaleźć miejsce na ten czwarty po zdjęciu go ze stalug, a takie miejsce nie istnieje... Muszę, [aby je opierać o siebie wzajemnie, bo w takiej sytuacji mogę od biedy w hallu zmieścić kilka obrazów i w schowku u teściowej też kilka] oprawić je uprzednio w ramy, tak, aby po oparciu o siebie nie dotykały się wzajemnie stroną zamalowaną. W związku z powyższym przerwałem przed chwilą "próbę" i podjąłem decyzję, by następny transport zrobić metodą wypróbowaną, czyli w ramach. Wysyłka bez ram wyglądałaby podobnie jak do tej pory projektowałem i skrzynia też podobnie, ale byłaby lżejsza i cieńsza [ok. 9,5 cm grubości] oraz musiałby być ktoś kto by wysyłał po trzy obrazy z Warszawy z tą częstotliwością z jaką będą powstawały, tak, aby nie było zatorów. Sprawa ta wymaga precyzyjnego dogadania [zawsze tracimy czas na pieprzenie o tym czy niebo maluje mi się lepiej pod wpływem muzyki Bacha czy Messiaena - nagrywamy to, kopiujemy etc., a nie ma ani chwili lub tylko w przelocie są rozmowy rzeczowe; w związku z powyższym po przeszło roku czasu nadal sypie się cała strona techniczna

naszego przedsięwzięcia, która wymaga przysiąścia fałdów, spisania na maszynie, ustalenia terminów oraz ludzi odpowiedzialnych, tak, aby w przyszłości nie trzeba było tym wreszcie zaprzątać głowy]. W zasadzie ja umywałem ręce od samego początku i w umowie należy to do Pana, ale przyzna Pan, że do dnia dzisiejszego nie stoi to mocno pod żadnym względem. W ramach czy bez ram transport musi być oparty o skrzynie wielokrotnego użytku, o ludzi, którzy to czynić będą w sposób permanentny i rytmiczny, o adresy [by "Dmochowski" się nie powtarzał] etc., etc. To wszystko jest w proszku tak samo jak przed rokiem gdyśmy startowali!!!

To tyle tego dobrego. Przerwałem "próbę" z rozkoszą, bo stół mi jest stale potrzebny, a tylko stół w mojej pracowni służył mi do jej przeprowadzania. Po tygodniu próby wszystko jest OK, czyli rokowania są pomyślne. Przerwałem ją na parę godzin wprawdzie dwukrotnie, ale niestety miałem gości po linii artystycznej i muszę wtedy gdzieś ich przyjąć, podać herbatę etc. Goście byli więcej dostojni, czyli dyrektor Muzeaum Archidiecezji Warszawskiej ksiądz Przekaziński i zapowiadająca go Nabożna Niewiasta. Wykręcałem się jak mogłem, ale wypadało dać im jeden obraz, bo powstaje galeria przy Muzeum Archidiecezji i wyszedłbym na Agenta Kremla, gdybym tam obrazu nie dał. Nabożną Niewiastę pamiętam jeszcze z roku 1977, gdy nie mogłem dostać meldunku warszawskiego i ona wtedy umówiła mnie wbrew mej woli z jednym z sekretarzy KC, do którego to spotkania nie doszło, bo gdy telefonistka z KC zatytułowała mnie "towarzyszu" postanowiłem nie iść do KC, bo czułem się głupio. Wtedy mnie wyśmiewała i podobnie wyśmiewała teraz, gdy nie chciałem mieć nic wspólnego z Archidiecezją. Są ludzie, którzy muszą działać w strukturach i są ludzie, którzy lubią być pustelnikami. Ja należę do tych drugich. Obraz jednak dałem, wielebny Przekaziński jest człowiekiem młodym i sympatycznym, na otwarcie galerii i tak nie przyjdę, bo nigdy na nic takiego nie chodzę, tym niemniej przerwało mi to próbę, bo bałem się, że leżący na płask na moim stole obraz pod obciążnikami i foliami mógłby ulec uszkodzeniu w trakcie owej wizyty. (Dwóch wizyt).

Jutro będziemy rozmawiać przez telefon, więc nic innego na razie nie mam do przekazania, z wyjątkiem tego, że mógłby Pan sobie sprawić tak jak i ja adapter telefoniczny [skoro uwielbia Pan "urządzenia"], który umożliwiałby nagrywanie telefonów na magnetofon - w takiej sytuacji nie musiałbym wielu rzeczy pisać, bo powiedziałbym je i miałbym to poczucie, że słowa te zostały zarejestrowane i nie poszły na wiatr - piszę

bowiem ten list głównie po to, by to, co mówię o ramach i skrzyniach zostało przez Pana zapamiętane, gdyż powiedziawszy to przez telefon nie miałbym tej pewności, skoro gadamy przez pół godziny i to chaotycznie. Taki adapter telefoniczny, który najczęściej wygląda jak przyssawka z gumką, którą umieszcza się w określonym miejscu na telefonie, a wtyczkę w magnetofonie [jest to połączenie indukcyjne, ale bywają też inne] można dostać w wielu sklepach na zachodzie za grosze. Ja zrobiłem to sobie sam. Po nagraniu dłuższej rozmowy słucham jej raz jeszcze i zawsze okazuje się, że za pierwszym razem źle ją zapamiętałem.

Dziworskiemu wysłałem kartkę, a potem gdy zadzwonił rozmawiałem z nim przez telefon, ale on zapewne nie przyjdzie do mnie, by rozmwiać z Panem jutro bo ma masę roboty w związku z filmem. Zdjęcia zaczynają w poniedziałek 24 bm. Obecnie przeprowadzane są intensywne przygotowania, testowanie próbek filmu, sprzętu etc. Z Wajdą rozmawiał, ale nie ma jeszcze odpowiedzi, gdyż problem polega na tym, że Wajda nie jest pewien czy potrafi napisać kilka słów na mój temat, tak, aby nie wstydzić się tego tekstu, który będzie łączony w Paryżu z jego nazwiskiem. Doskonale to rozumiem i sam zawsze też drżę na myśl, że ktoś ode mnie tego zażąda. A mój tekst na czyjś temat nie jest stawiany pod osąd opinii publicznej Paryża najwyżej Wałbrzycha. Jest to stawianie facetów w trudnym położeniu i prosiłem Dziworskiego, by przeprosił w moim imieniu Wajdę, że nie ja to wymyśliłem sobie tylko Pan!!! To tyle. Pięknie pozdrawiam oboje Państwa

Beksiński

PS. Listy ani próbki ram ani forsa ani CD jeszcze nie dotarły.

***

Drogi Panie Piotrze! Warszawa 26.6.85.

No to był spędzik nielichy w trakcie tej rozmowy telefonicznej, bo oprócz Dziworskiego i Glinickiego była jeszcze żona Glinickiego - potem Glinicki robił jeszcze zdjęcia 5 obrazów [4 duże, jeden średni] i teraz nareszcie siedzę w zabłoconym do granic możliwości pokoju, (ale po 22 nie mogę włączyć odkurzacza) i odpisuję na ten fragment pańskiego listu

z dnia 2 czerwca, który jest dla Pana najbardziej istotny. Więc rozumiejąc, [ale nie podzielając jako pesymista] Pańskie obawy odnośnie możliwości, że straci Pan pozycję "uprzywilejowaną" odnośnie 12 obrazów za cenę standartową, jeśli uda się Panu na wystawie sprzedać coś za cenę o wiele wyższą, wyrażam niniejszym uwarunkowaną niżej zgodę na sprzedawanie Panu nadal w roku 1986 12 obrazów po cenie minimalnej [plus współczynnik dewaluacyjny, który od 1 stycznia 1986 będę naliczać bez względnie niczym Gobseck, niezależnie czy idzie o wypłaty bieżące, czy wypłaty zaległe z roku ubiegłego], a nadto jestem tak wspaniałomyślny, [co zresztą wynika z mego wyrachowania i przebiegłości], że w roku 1986 sprzedam Panu absolutnie wszystko, co zrobię w cenie minimalnej pod warunkiem jednak, że honorarium płatne będzie bez poślizgu na rok następny. Oczywiście dotyczy to też każdej innej ilości obrazów, jaką Pan sobie zażyczy, a zawierającej się w granicach powyżej 12 i poniżej tego, co namaluję. W zamian za to chciałbym jednak od Pana zobowiązania, że o ile nasze układy miałyby być zerwane przez Pana jako nieprzynoszące spodziewanego dochodu w okresie najbliższych 3 lat, a więc lat 1986, 1987 lub 1988, to w wyniku tego faktu rozszerzone będzie brzmienie punktu 7 o konieczność wypłacenia mi odszkodowania w wysokości jednorocznego ryczałtu plus współczynnik dewaluacyjny dla danego roku. Odszkodowanie to może być przeze mnie pokryte, o ile Pan chciałby, tylko obrazami znajdującymi się już w Pańskim posiadaniu w tym okresie, a niezakupionymi w ramach ryczałtów za lata ubiegłe. Żadne następne obrazy nie wchodziłyby wtedy w grę, bo zachodziłaby tu z mojej strony "sprzeczność psychologiczna" - nie umiałbym w takim układzie pracować efektywnie. Odszkodowanie to liczyłoby się od miesiąca, w którym wpadł Pan na pomysł, że z Beksińskim trzeba zerwać póki jeszcze czas, a więc jeżeli wpadłoby to Panu do głowy w maju 1986 to należałoby mi się wszystko za rok 1985, pięć za rok 1986, oraz odszkodowanie, czyli równowartość dwunastu obrazów. Dlaczego przychodzi mi to do głowy. Owóż trochę się obawiam, gdyż nasze układy na zasadzie kompletnej wyłączności spowodowały, iż od roku zamiast dorzucać drew pod kocioł [w Polsce] i dbać o własne interesa, leję na ogień wodę i nieustannie udaję przed ludźmi, że mnie nie ma, lub, że jestem chory i co dopiero wyszedłem ze szpitala etc. Wiem to, że takie postępowanie nie zaostrza apetytów [jak Pan sugerował], lecz tylko przecina jedna po drugiej nitki, jakimi powiązany byłem z bardzo licznymi klientami, którzy raz na kilka lat coś u mnie kupowali. Obawiam się poważnie, że nagłe zerwanie z

Pana strony, spowodowałoby dla mnie konieczność około dwóch lat nawiązywania tego, co zostało zerwane, szukania innych układów etc., a moje oszczędności nie są imponujące. Problem ten będzie mniejszy za lat trzy, bo w czasie tego okresu coś przecież odłożę - jest to zresztą przyczyna, dla której po namyśle wolałbym jednak nie kupować pracowni, bo jej adaptacja byłaby kosztowna, a ja naprawdę trochę się boję. Nie zarabiając prawie nigdy w mym życiu regularnie ["pensja na pierwszego"], mam mocno zakodowaną potrzebę rezerwy finansowej na wypadki nieprzewidziane. Nigdy ta sprawa nie stała tak ostro jak obecnie, bo nigdy nie byłem zależny wyłącznie od jednego człowieka, stąd także mój lęk, który być może dla Pana wygląda śmiesznie. Gdyśmy spisywali umowę nie widziałem tak ostro implikacji wynikających z jej realizacji. Poza tym nie znałem Pana dostatecznie. Moje rozumowanie było takie: Tylko Dmochowski ryzykuje finansowo - ja nie ryzykuję w ogóle, stąd punkt 2 może przewidywać te 25 obrazów, ale punkt 7 nie musi przewidywać żadnych sankcji finansowych. Po drugie [proszę wybaczyć to, co niżej, ale nie znałem Pana dostatecznie], cóż mi z takiej klauzuli, skoro facet powie mi: "zbankrutowałem, jutro przeprowadzam się pod most i tak nic panu nie mogę dać". Dziś już wiem, że nie powie mi Pan czegoś, co nie będzie prawdą, tak więc owa propozycja wynika raczej z chęci utemperowania Pana "rozrzutności" kupowania obrazów od osób trzecich za granicą [co zapewne wypada drożej], a raczej zachowania tej forsy na wypadek, gdyby trzeba się było wypłacić Beksińskiemu. O ile do zerwania nie dojdzie, to cała impreza nie będzie Pana kosztować ani grosza, ale ja będę czuł się znacznie uspokojony. Mówię cały czas o latach 1986, 1987, 1988. Od 1 stycznia 1989 wracamy do dotychczasowego brzmienia punktu 7. Wspominał Pan przez telefon o podniesieniu liczy 25 obrazów w punkcie 2. Jeżeli miałoby to Pana uszczęśliwić, to proszę bardzo. Dla mnie jest to bez większego znaczenia - mam nadzieję, że następnego takiego numeru jak z tym poczciwym durniem Wałęsą Pan nie wymyśli - człowieku, ja bym się chyba spalił ze wstydu - myślałem, że Glinicki żartuje ze mnie a Pan serio myślał, by mnie Wałęsa protegował???

Co do obrazów kupionych lecz jeszcze nie zapłaconych, to oczywiście są Pańskie i może je Pan sprzedawać za ile Pan chce. Przypominam tylko, że poślizg wypłaty na następny rok kalendarzowy, podnosi sumę o współczynnik dewaluacji....

Co do rysunków: Pańskie uwagi są zawsze w stylu jak niżej: "Widziano wczoraj po północy żonę waszej wielmożności w krzakach z porucznikiem huzarów, ale proszę się nie przejmować, może zbierali grzyby dla waszej wielmożności, w każdym razie ja niczego nie sugeruję etc., etc." Było tylko jedno Pańskie odezwanie się, które autentycznie może mi pomóc, a mianowicie wtedy, gdy Pan powiedział, że gotów jest za rysunki tego typu jak np. "nurek" u pani Turlejskiej płacić na równo z obrazami - nie ukrywam, że jedną z przyczyn porzucenia rysunków był fakt, iż moja ciężka praca przy nich traktowana była jak "szkice" przez wielką ilość ludzi [z wyjątkiem Niemców]. To Pańskie odezwanie się zapaliło mi zielone światło. Każde słowo więcej choćby nie wiem jak obwarowane ("ja niczego nie sugeruję") utrudnia jak cholera i w sumie działa na pańską szkodę. Nie jest to też moja fanaberia - po prostu taki już jestem, sam wolałbym być inny, ale nie ode mnie to zależy. W zasadzie ostatnio myślałem kategoriami obrazów.

27.6.85. [Boże jakże łeb mnie boli od trzeciej w nocy - cały dzisiejszy dzień na straty]. W zasadzie myslałem ostatnio o obrazach tzn. cały niezrealizowany ciąg pomysłów wiązał się z obrazami i to dużymi, stąd więc nawet idea przebudowy stalug. Nie mogę jednak wykluczyć, że to się zmieni i to nawet skokowo z dnia na dzień, w każdym razie na razie trwam przy pomyśle przerobienia stalug. Przy mojej ograniczonej umiejętności i zarazem dużych wymaganiach, co do solidności, równoległości, równości etc., wyrwie mi to trzy tygodnie jak obszył, a być może i więcej. Muszę zmienić zaczep na lampy nad stalugami, bo limituje mi szerokość, a w tym celu "zdobyć" szynę, powiercić w niej otwory, "zdobyć" kable, et c., et c., lampy będą te same. Muszę wypiłować duży kawał stołu, na którym piszę, a w tym celu zniszczyć jedną szafkę, na której się on wspiera, bo wszystko skręcone i sklejone jest na amen. Na zawartość szafki oraz tego, co stoi na tym kawałku stołu [słoiki, pędzle, reponder, etc.] muszę wymyśleć i zrobić inne łatwo dostępne pojemniki - roboty jest od cholery i trochę, materiału nie ma, więc trzeba go "zdobywać i gromadzić" przez dłuższy czas. W wyniku powinienem móc malować poziomo format typu największego, a także mieć możność umieszczenia kwadratu 132 x 132, ale to dopiero muzyka przyszłości, bo takich formatów w ogóle nie mam, materiału na nie nie mam i nie ma go na magazynie, więc gdy będzie materiał, gdy nabędę go w magazynie i złożę na daczy szwagra, gdy wykonam urządzenie do jego pocięcia, gdy nadejdzie wiosna, by móc to zrobić [o ile przedtem uda się nabyć

materiał], gdy to potnę, zwiozę, zaimpregnuję, po czym schnąć będzie przez miesiąc minimum, zagruntuję i wreszcie zabiorę się do pracy minie co najmniej jeden rok w konkretnych warunkach, a planowanie to nie przewiduje ani chorób ani wypadków losowych ani też ewentualności, że przez pięć lat materiału w ogóle nie będzie nigdy na magazynie [do dużych formatów płyta pilśniowa musi być wyższej klasy, jeżeli idzie o płaskość - gorsza zazwyczaj nie jest dostatecznie płaska i wichrowatość to jej największa wada - można z niej robić tylko małe i średnie formaty]. Jak Pan widzi brzmi to jak ciąg niemożności z "Procesu Kafki", ale tak wygląda rzeczywistość.

Sprawa listów do Urbanowicza i od innych**.** BŁAGAM - ja nie będę tego robić, nie jest to dla mnie taki horror jak Wałęsa w roli krytyka i promotora sztuki, ale jest to też horror - moja żona [a ona zwykle ma w takich sprawach rację], też mi to odradza.

Za ciśnieniomierz jeszcze raz bardzo dziękujemy - mierzę sobie też ciśnienie i okazuje się, że nie jestem tu lepszy od mojej żony - będę musiał odstawić chyba kawę. Chciałbym jakoś zrewanżować się za piękny prezent, więc może pozwoli Pan, że dam Panu dwa rysunki z tej teczki z małymi rysunkami, z której Pan już coś wybierał, z tym że wybierze sobie je Pan sam w trakcie pobytu w Warszawie?

Kuduk - kasety. Kupiłem dwie kasety VHS Avilyn E 120, co kosztowało 14.40 i zaniosłem Kudukowi z prośbą by przegrał w systemie PAL na jednej "Rozmowę Mistrza ze śmiercią", a na drugiej "Galeria 33 milionów – Beksiński” - po obejrzeniu myślałem, że wystarczyłaby jedna kaseta, ale ja się na tym nie znam i kupiłem w oparciu o rady telefoniczne znajomego ["kup albo jedną 180 albo dwie 120"], ponieważ w całej Warszawie nie było innych kaset jak tylko 240, to wziąłem dwie 120]. Byłbym wdzięczny gdyby mi Pan kupił za to najnowszą [1985 rok] płytę kompaktową zespołu Dire Straits - nie pamiętam, a nie znam tytułu, ale każdy sprzedawca będzie to znał - Tomek to ma na zwykłej płycie i twierdzi, że płyta warta jest kupienia, szczególnie w wersji kompaktowej, bo ma dużo cichych partii, które "zabrudzone są" trzaskami i szumem płyty. Cena powinna być prawie akurat identyczna....

Co do nowych ram na obrazy malowane do samego brzegu, to podobrazia tych obrazów są podklejone paskami płyty wiórowej, które mają charakter pasków montażowych do których przekręcić można śrubki, pod warunkiem, że nie są to

śrubki za grube i nie kręci się ich brutalnie, lecz nawierci otworki i wkręci "z wyczuciem". Pasków tych pod żadnym pozorem nie należy odrywać od podobrazia, bo uszkodzi się obraz!!! Aby wyjąć podobrazie z dotychczasowych ram należy kolejno:

1. Oderwać wąskie paseczki płyty pilśniowej wklejone dookoła listewek ramy, które zasłaniają śrubki. W miejscu gdzie nie dadzą się oderwać, trzeba je wyskrobać śrubokrętem lub nożem

2. Wykręcić "z wyczuciem" wszystkie śrubki [potem można je użyć ponownie do przekręcenia nowych listewek]

3. Po wykręceniu śrubek listewki powinny dać się odjąć [są tam jeszcze po trzy czy cztery gwoździki montażowe, ale prawie nie trzymają]

4. Od tyłu obrazu jest pozioma listewka służąca do wieszania. Jest ona nie tylko przykręcona, ale i przyklejona do pasków płyty wiórowej. Zachowując dużą ostrożność należy wykręcić z niej śrubki, a następnie delikatnie podważając dłutem [ewentualnie przy użyciu uderzeń młotka po stycznej do podobrazia] spowodować by klej się oderwał nie uszkadzając nadmiernie paska montażowego z płyty wiórowej przyklejonego do obrazu.

5. Tak oczyszczone podobrazie należy teraz obłożyć dookoła listewką dystansową o szerokości felca w nowej ramie, a listewkę tę najlepiej przykręcić [nie przyklejając] do paska montażowego płyty wiórowej tak samo jak poprzednie listwy.

6. Nałożyć nowe ramy i umocować w nich obraz.

Niżej szkice. Pozdrowienia dla obojga Państwa.

Beksiński

(RYSUNKI)

„Nietoperz”

***

Drogi Panie Piotrze! Warszawa 27.6.85.

List do Pana wysłałem jeszcze rano, nic dziś nie robiłem, ale głowa powoli przechodzi, jest godzina 16.30 i nadeszło pismo ze spółdzielni,

które być może paradoksalnie sprawiło mi znaczną ulgę, gdyż [jak już pisałem poprzednio] zaczynałem się bać, że być może wepchnąłem się w układ, który w dużym stopniu zaangażuje mnie finansowo [przeróbki wykonywałby mój szwagier, co już samo w sobie jest gwarancją, że nie byłoby to tanio], a przecież jeszcze w ogóle nie wiadomo jak będzie wyglądała przyszłość. Z drugiej strony, ponieważ obiecałem Panu obraz, to byłoby mi trudniej zrezygnować gdyby jednak okazało się, że impreza się powiodła, gdyż Pan by się wywiązał, tak więc zgodnie z prawem obraz jednak dać musiałbym, a tu wrodzone skąpstwo podpowiadałoby, że mógłbym zań mieć np. kamerę video i recorder przenośny, co w większym stopniu mnie pociąga niż zabawa w video tak jak ją sobie wyobraża Tomek, a na co sobie żałuję.... (Tomek należy do Polaków klasycznych, a ja jestem jednak niemieckim protestantem. Protestant żyje za maksimum 10 % swoich możliwości, a Polak klasyczny żyje za 200 % i to nie tylko swych możliwości, ale jeszcze możliwości swych krewnych, na skutek, czego tonie dożywotnio w długach...). No, ale nie o tym miałem.

Po trosze także jeszcze jedna rzecz mnie zniesmaczyła do pracowni, a mianowicie fakt, że te pomieszczenia strychowe okazały się o ca 5 cm niższe niż nasze mieszkanie, a wysokość naszego mieszkania to dla mnie jeszcze większy problem przy malowaniu niż jego rozmiary powierzchniowe, bo dolnych partii większych obrazów nie mogę malować już z pozycji stojącej, co jest dla mnie jednak wielkim utrudnieniem, gdyż malowanie wymaga tańca do przodu i do tyłu, a trudno taki taniec wykonywać w pozycji siedzącej na stołku. Tak więc sprawy wyglądają tak jak wyglądają, zastanawia mnie tylko data składania przeze mnie podania (20 maja). Czyżby Pan ponaglał w tym terminie lub wysłał podanie raz jeszcze?

Dziś rano narobił alarmu Glinicki, że papier foto, który Pan tym razem przysłał jest nieco inny niż poprzedni, jeżeli idzie o powierzchnię i teraz obaj jesteśmy spanikowani, że takiego innego naśle Pan całą furę. On miał dzwonić w tej sprawie do Paryża, a ja na wypadek pańskiego telefonu zostawiłem na reponderze i jednej z odrzuconych taśm, którą dostałem, a która nie włącza potem urządzenia informację. "Tu numer....informacja dla Piotra Dmochowskiego: papier jest do dupy, należy kupując dużą partię kupić papier dokładnie o tych cechach cyfrowych i oznaczenia kodem kolorystycznym, jak dostarczony przez Glinickiego wzorzec". Nikt

jednak nie dzwonił jak mówiła mi mama, a my korzystając z mego bólu głowy załatwialiśmy sprawunki na mieście: kartki żywnościowe, etc., etc. - zawsze by nie tracić czasu staram się to robić w dniach, w których nie umiem pracować z powodu bólu głowy lub czego innego... Natomiast raz jeszcze podaję cechy papieru, o który mnie chodzi:

Firma Canson

typ papieru: Lavis B

gramatura: G/M2 280 - [bo ten typ jest w kilku gramaturach i chodzi wyłącznie o najgrubszy].

Ten typ papieru jest bardzo silnie uziarniony i w związku z tym byłby albo do bardzo dużych rysunków węglem i czarną kredą albo też do bardzo dużych akryli malowanych techniką akwarelową,, czyli bardzo cienko, ale ponieważ w życiu nie pracowałem na tak szorstkim papierze nie wiem na ile by mi to się podobało. Technicznie jest najlepszy z tych wszystkich na próbkach, bo inne są za słabo żelatynowane i za wiotkie. Interesowałby mnie też ten sam typ papieru w arkuszach [jest dostępny w arkuszach 75 x 110 cm], ale zależałoby to od techniki opakowania tych arkuszy przez firmę!! Jeżeli pakowanie byłoby po np. 100 arkuszy w grubych pudłach usztywnionych po obu stronach płytą pilśniową lub winidurem z zabezpieczonymi rogami przy pomocy nakładek z plastiku lub izolacji z gąbki, to byłbym tym zainteresowany, jaka jest cena. Jeśli jednak papier ten pakowany jest np. po 100 szt. Ale w embalage z papieru pakowego i folii, to jest prawie gwarancja, że już w sklepie go uszkodzą na skutek przerzucania albo wszystkie rogi albo zrobią "małpę" na wszystkich arkuszach na środku. W arkuszach byłby interesujący też z tego powodu, że wtedy istnieje szansa wykorzystywania też strony lewej, gdyż papier się nie zwija. Gdy się zwija można go przyczepić tylko wewnętrzną stroną do góry, bo inaczej nie da się przyczepić gładko i nieustannie wybrzusza się. Co do ram, to przypominam, że zamówiłem ram 7, w tym pięć ciemnych i dwie białe. Były też do wyboru złote, ale zrezygnowałem po namyśle. Cena identyczna. Ciemne były do wyboru dwa typy i wybrałem taki odrobinę skromniej wyglądający i dzięki temu ładniejszy niż to, co było poprzednio, mianowicie bez paska metalowego i z kolorem półmatowym równym, a nie cieniowanym. Białe były niestety tylko z paskiem metalowym. Cena 7.900 za ramę,, czyli tak jak poprzednio. Dałem zaliczkę 20.000 zł. Ramiarz jedzie na urlop 13 lipca, a

wraca 18 sierpnia - urlopy rzemieślników to przekleństwo Warszawy w lecie. Ramy będą gotowe 10 lipca. I to by było wszystko, pięknie pozdrawiam

Beksiński

(RYSUNEK)

PS. Wziąłem pokwitowanie od Dziworskiego.

***

Drogi Panie Piotrze! Warszawa 28.6.85.

Mam jeszcze jedno pytanie. Przejrzałem teraz raz jeszcze katalog papierów służących do celów technicznych [ARJOMARI], który dostałem od Pana przed dwoma miesiącami. Nie jest to niestety dobry katalog, mimo iż jest obszerny, bo nie zawiera np. karty kolorów [a podaje przy poszczególnych typach, że są w kolorach: Bouton, Perle, Tabac, Vieux, Ecru, Parme, Montana i tak dalej, co po prostu nic nie znaczy, bo są to tak samo niejasne nazwy jak nazwy perfum, można się ich w przybliżeniu domyślać, ale w takiej sytuacji do katalogu winna być dodana tabela kolorów, skoro załączona próbka posiada tylko jeden wybrany kolor. Druga wada tego katalogu to brak kompletny informacji na temat, w jakich formatach dostępny jest dany typ papieru. Tym niemniej wybrałem sobie kilka typów papieru, które wprawdzie nie są papierami artystycznymi, lecz mają interesującą fakturę oraz są bardzo trwałe mechanicznie,, czyli pozwalają ścierać gumką w nieskończoność, co jest bardzo, bardzo istotne. Nie ma oczywiście podane czy są produkowane ze szmat, więc zapewne raczej są z celulozy, a więc mają dużą na pewno liczbę PH, tym niemniej chętnie bym na nich popróbował pracować, ale w ogóle nie wiem czy są dostępne w rulonach, a jeśli to, w jakich i po ile za rulon, a jeśli w arkuszach, to, jakich i jak są pakowane [chodzi o to samo, co w związku z poprzednim papierem - źle pakowane arkusze (wiotka paczka) ulegają zniszczeniu zanim jeszcze dojdą do rąk klienta]. Jeśli więc miałby Pan nieco czasu i chęci to prosiłbym o informacje dotyczące następujących papierów firmy ARJOMARI. Podaję stronice z katalogu, inna rzecz, że nie wiem, z którego roku jest ten katalog, a firma zastrzega się na końcu, że zmienia asortyment zgodnie z postępem mody z roku na rok....

Str. 62 Couverture typ papieru INDIANA (Ten najbardziej mnie interesuje) gramatura 290 g/m2, kolory: Paille 261 (jest na próbce), Perle 262 ?

Str. 63 Couverture typ papieru RHAPSODIE gramatura 250 g/m2, kolor Ecru (jest na próbce), być może jest jeszcze jakiś inny neutralny, a jaśniejszy, ale nazwy są całkiem egzotyczne np. AMBRE, VIOLINE etc.

Str. 65 Couverture typ papieru BALKIS gramatura 240 g/m2. Kolory egzotyczne, a próbka jest niebieska, więc sam nie wiem, co wybrać, może beige? Gdyby było coś jaśniejszego niż beige a neutralnego, to prosiłbym o to. Kolory takie jak ARMANDE, AMBRE, ARDOISE, HORIZON któż to wie, co to może być???

Wszystkie te trzy typy papieru, a raczej kartonu przeznaczone są zapewne na wyrób pudełek, kopert ozdobnych, okładek, etc., a nie do celów artystycznych, ale jak Pan wie nie to złoto, co się świeci. Być może, że byłyby dobre i dałoby się na nich uzyskiwać ciekawe efekty. Oczywiście nie znaczy to, że w ogóle cokolwiek na nich zrobię, ale przecież od czegoś muszę zacząć!!!

Co do przegrywania płyt [bo przypomniałem sobie pański telefon], to przegrywanie płyt z muzyką klasyczną na kasety jest katorgą i nie jest wcale ekonomiczne! Oryginalne kasety mają tylko tyle taśmy, ile trwa dłuższa strona, natomiast kasety typowe nie będą wykorzystane! Czasem w ogóle będą wykorzystane w 15 %. Np. na stronie pierwszej wejdzie Allegro 32 minuty i już nie zmieści się Scherzo trwające 15 minut, natomiast część trzecia adagio trwa znowu 34 minuty, w związku z tym scherzo trzeba nagrać i zostawić potem 31 minut czystej taśmy, a o ile symfonia składa się z trzech lub pięciu części, to w ogóle jedna strona kasety zostaje nienagrana! To jest bez sensu!!! Osobiście radzę [o ile chce Pan pogrążyć się w melomaniactwo tak jak ja] kupno gramofonu laserowego, którego najtańszy, ale wcale nie najgorszy model lecz właśnie jeden z najlepszych, mianowicie Phillips CD 104 kosztuje w Pewexie 299 dol. i jest wolny od cła, być może we Francji jest on jeszcze tańszy. Nic więcej nie trzeba kupować o ile ma Pan amplifer oraz kolumny głośnikowe i słuchawki gdyż CD-Player włącza się bezpośrednio na wejściu Aux lub każde inne z wyjątkiem Phono, bo Phono jest nazbyt czułe i służy wyłącznie do gramofonu. Płyt nie ma na razie nazbyt wiele, ale ponieważ jestem w nich na bieżąco, to mógłbym od razu polecać Panu to, co jest dobre nie tylko stylistycznie [w moim ulubionym stylu], lecz zarazem technicznie [nagranie] oraz artystycznie [poziom wykonania]. Wreszcie każdorazowo kupując płyty dla mnie

mógłby je Pan rozplombować i przesłuchać najpierw u siebie - przecież to się nie uszkadza na skutek używania, lecz wyłącznie na skutek nieostrożności i niechlujstwa. Byłoby to nawet dobre, bo od razu mógłby Pan wymienić ewentualne braki, gdyby takie były. W sumie ta zabawa nie jest aż tak droga, jeśli się umie zachować granice rozsądku i nie kupuje od razu najdroższego lasera Phillips-Nakamichi OM 7 [ca 18.000 franków] wzmacniacza ACCUPHASE lub MARC LEVINSON i kolumn QUADRAL-TITAN oraz pewnej ilości wodotrysków jak equalizery, graficzne wskaźniki dźwięku [są już nawet trójwymiarowe dla idiotów z forsą] et c., et c. Cena bowiem w tym wypadku przekroczy koszt Jaguara, a jakość w stosunku do sprzętku popularnego wzrośnie o 5 %, gdyż nawet najtańszy laser jest już bardzo dobrym sprzętem, za te tysiące walczy się już zaledwie o promile, które najtrudniej osiągnąć i czego nikt nie słyszy, o ile nie jest najwyższej klasy smakoszem - profesjonalistą. Kolega maniak kupił teraz np. wzmacniacz, którego część nosi na szyi, bo w zależności od tego, w którym miejscu pokoju się znajdzie, to poziom dźwięku z 4 kolumn dopasowuje się automatycznie do położenia jego ciała, ale aby tego nie było dość, to na olbrzymim displayu w kilku kolorach pojawia się syntetyczny obraz pokoju, zakresu dźwięku [trójwymiarowo] oraz jego ciała z zaznaczeniem gdzie przód, gdzie tył i gdzie uszy. Niewiele ma to wspólnego z muzyką, oczywiście gdybym był bogaty sam bym to kupił, ale on nie jest bogaty... No to tyle, ukłony.

Beksiński

P.S. Płyta DIRE STRAITS, o ktora Pana prosilem wczoraj nosi tytul „BROTHERS IN ARMS”

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly-le-Roi le 11 juin 1985

Drogi Panie... Zdzisławie,

Zauważyłem w trzech ostatnich listach Pana małą zmianę w formule wstępnej. Pochlebia mi ona i sprawia żywą przyjemność, gdyż pozwala mi wnosić, iż znajomość nasza nabyła zażyłości. Rozumiem ją jako zaproszenie do odpowiedniej zmiany mojej własnej formuły. Korzystam natychmiast.

Cała ta sprawa zdrowia małżonki Pana martwi mnie ogromnie i niepokoi. Czy poważne przebadanie w poważnym i dobrze wyposażonym szpitalu francuskim nie byłoby aktualnie wskazane? Poddaję pod rozwagę. W październiku na wystawę przyjedzie mój brat ze Stanów. To wybitny lekarz, profesor Uniwersytetu w Bostonie. Czy nie warto by choć małżonka Pana odwiedziła wtedy Paryż?

Pozwalam sobie przesłać wraz z ramami i próbkami papieru ciśnieniomierz, o którym rozmawialiśmy. Bardzo proszę by małżonka Pana przyjęła go jako mój pełen najmilszych uczuć prezent. Podkreślam raz jeszcze, iż każda prośba o lekarstwo zostanie natychmiast spełniona. Proszę tylko by było ono francuskie.

Trudności dnia codziennego jeszcze trochę stają się dla Państwa trudniejsze. Może jesienna wystawa pozwoli wziąć pod uwagę zmianę adresu, a więc i znalezienie jakiegoś modus vivendi bardziej racjonalnego niż obecne.

Co do tego, co Pan nazywa "produkcja", a co wolałbym określić klasycznym słowem "twórczością" obecnego roku będzie taka jaka będzie, to znaczy i tak znakomita zaś o tym, co określa Pan jako "wydajność" (widzę, iż tkwi w Panu stale język z czasów stachanowskich budowniczych ludowej Ojczyzny) to zapewniam Pana, iż mamy "na składzie" zupełnie wystarczającą jak na początki ilość "chodliwego towaru".

Na Kuduka liczę i z góry się cieszę.

Pozostaje podniesiony przez Pana w liście z 2-go czerwca wyrzut o obcięcie w projekcie zaproszenia 15 cm obrazu damy ściskającej piersi i unoszącej się nad falami wanny.

Po pierwsze poczułem się bardzo jeszcze skromnym i lichym znawcą Pana malarstwa, (choć wydawało mi się, iż zaczynam coś rozumieć), jak temu starałem się dać wyraz w krótkim tekście, który Panu wysłałem do oceny w poprzednim liście. Ani ja ani ma małżonka nie zorientowaliśmy się, iż część obrazu została obcięta. I ja również jestem jeszcze z tych, których temat i rekwizyty frapują do tego stopnia, iż umyka mu kompozycja, którą owe rekwizyty tworzą. A przecież absolutnie jest prawdą, iż obcięty kawałek jest istotny i sporo zmienia.

Po drugie "zarobiłem" w zamian za naganę bardzo dobry Pana list. Wprawdzie to, co w nim Pan mówi jest mi świetnie znane i w wywiadach Pana powtarza się. Nigdy jednak chyba nie zostało wyrażone tak precyzyjnie i w kontekście trafnego porównania do utworu muzycznego, któremu wycięto by kilka nut jak w owym liście. Wiele bym dał (wykluczam jednak dalsze obcinanie Pana obrazów) by więcej takich listów od Pana otrzymywać.

Po trzecie oczywiście mowy nie ma by w projektowanym albumie tego rodzaju uchybienie mogło się powtórzyć.

Po czwarte zwierzę się Panu z melancholijnych refleksji, jakie mi ten incydent nasuwa: mimo tylu wysiłków, tylu zabiegów i starań nie jestem w stanie upilnować, by ludzie, którzy dla mnie pracują nie popełnili jakiegoś kardynalnego błędu w jakimś detalu. Pierwszy drukarz "wymyślił" sobie idiotyczne litery i postawił mnie przed faktem dokonanym. Obecny drukarz powierzył wykonanie "photogravure" facetowi skądinąd interesującemu (jeden z nielicznych, którzy oglądając Pana obrazy - sprowadziłem go z drukarzem by obejrzał je w oryginale i poprawił kolory, które zrobił w poprzednim katalogu poprzedni drukarz - powiedział o nich kilka sensownych uwag) facetowi. Co mu do głowy strzeliło, by obciąć obrazy jeszcze nie wiem. Na razie bowiem rozmawiałem po Pana liście z drukarzem robiąc mu ostre wymówki, które prosiłem przekazać facetowi, o którym wyżej mowa.

Wpadłem w złą passę. Od pięciu miesięcy pewien introligator wykonywał dla mnie okładkę "dossier de presse". Spotkałem się z nim dobrych dwanaście razy. Omawialiśmy każdy szczegół,

wybierali skórę, komponowali napis etc. Ile telefonów, ile przemieszczania się po zatłoczonym Paryżu... A wszystko to na to, by metal, którym miał być okuty kant najczęściej dotykany okładki (chyba jedyny detal, którego po prostu nie przewidziałem jako potencjalny problem) okazał się nie do przyjęcia, a na dodatek przybity idiotycznymi gwoździkami jak w pancernej kasie. Zdjąć metalu już nie można, bo pozostaną na skórze ślady gwoździ i wyżłobień. I co robić? Kosztowało to po prostu fortunę i ileż czasu. A wszystko na to by efekt był wręcz nie do przyjęcia.

Jak widzi Pan nie tylko Polacy mają do pracy dwie lewe ręce i jak podejmą inicjatywę to zawsze najgłupszą.

Co do tekstów o Panu pisanych przez Wajdę, Polańskiego czy Miłosza mógłbym skwitować Pana dwoma odpowiedziami wymijającymi. Pierwsza (bardzo prawdopodobna) to to, że żaden z nich mi tego nie napisze i każdy się wykręci. Druga to to, że "pacta sunt servanda", a z naszych umów wynika, iż jeden nie wtrąca się do domeny drugiego.

Lecz chciałbym odpowiedzieć trochę szerzej i uczciwiej. Nie jest tym samym umieszczenie tekstu Miłosza o Panu, co umieszczenie nazwiska Miłosza obok Pańskiego. Wiem jak bezdennie głupi Amerykanie (jest to chyba najgłupszy naród pod słońcem) zachłystują się bezdennie głupimi tekstami pisanymi dla najbardziej infantylnej publiczności. Wyobrażam więc sobie czym musiał być ów tekst, o którym wspomina Pan, a który cytował Pana wśród polskich sław typu Boniek czy Puławski i Brzeziński.

W najmniejszym więc stopniu nie poczuwam się do lipy i tanich efektów, gdy proszę dobrego pisarza, jakim jest Miłosz by napisał o Panu kilka zdań.

W większym już stopniu poczuwam się do lipy i tanich efektów, gdy proszę o to Wajdę lub Polańskiego. Ale tu przyznam, iż choć skręca mnie, zęby ściskam i proszę o "kilka słów do mikrofonu" bo taka już moja rola "faceta od reklamy". Niech mi Pan wierzy: w pewnym momencie się zatrzymam. To znaczy gdyby generał Jaruzelski lub Papież napisali o Panu: 'cóż za genialny malarz" jeszcze bym to wydrukował. Bońka jednak już o to nie poproszę.

W istocie tego wszystkiego kryje się jednak coś głębszego i bardziej ciekawego. Wielokrotnie pytałem już Pana o Pański stosunek do sławy, bo aż zaskakuje dystans, jaki zachowuje Pan do własnej renomy. Zorientowałem się po pierwsze, iż sława nie pozostawia Pana nieczułym, ale nic Panu ze sławy gwiazdy filmowej na polskiej prowincji lub z pomocą kolegów Wajdy czy Polańskiego. O inny wymiar w czasie, przestrzeni i hierarchii ludzi chodzi Panu.

Niech mi Pan wierzy: świat jest taką samą prowincją jak Polska i tutejsza sława równie jest zaściankowa. Co do lansowania "sław" lipną fuchą to jest to mimo Pańskich wzdragań metoda powszechna. Zapewniam Pana, iż sława Leonarda głównie zawdzięcza swoje istnienie pismom i krytykom pokroju tutejszego "Paris Match" czy polskiego "Przekroju", których na przestrzeni wieków nigdy nie zbrakło, a które rozpowszechniały legendę Mony Lizy. Każdego sławnego człowieka zawsze przerażała tłuszcza jego popleczników, przekazicieli i sponsorów.

Wreszcie, choć Pańskie "zadufanie" (jak to Pan określa) jest z pewnością uzasadnione i wieki przyznają Panu rację (na marginesie: "wieki" brzmi dumnie a kryje za sobą pokolenia głupich ludzi, którzy mówią i piszą głupie rzeczy najczęściej nie zauważając - jak ja dzisiaj -, iż obraz został obcięty piętnaście centymetrów, co rozbija całą jego spójność), to jednak pozwolę sobie powiedzieć, iż Wajda jest świetnym reżyserem i nie jest zdeprecjonowaniem się pozwolić mu publicznie wyrazić zachwyt nad Pana malarstwem.

Pozostaje ostatnia sprawa: czy mógłbym wykorzystać Pana i prosić Go by nagrał mi na dobrej taśmie magnetofonowej (wszystko zwrócę) wszystkie najbardziej przez Pana ulubione utwory? Przyznam się, iż nigdy nie miałem dostępu do tak bogatej płytoteki, (do której trochę się przyczyniłem), a zawsze marzyłem o tym by ktoś, kto już poczynił wybór muzyki patetycznej i "wzniosłej" udostępnił mi coś niecoś bym spróbował czy mi to odpowiada. A jednocześnie pozwoli mi to (obok rozmów z Panem, listów, wycinków z prasy etc.) posiąść jeszcze jedną parcelę Pańskiego świata intelektualnego i duchowego do mego archiwum.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej i ręce małżonki całuję
Piotr Dmochowski

***

Drogi Panie Piotrze! Warszawa 3.7.85.

Nadszedł dziś dopiero Pański list z dnia 11 czerwca, ale właściwie odpowiedziałem poprzednio na wszystkie zawarte w nim kwestie, bo poruszył je Pan w telefonach. Ponieważ skończyłem dziś szczęśliwie piąty obraz z tych siedmiu zaplanowanych, to mam już odpracowany [używając określeń stachanowskich] plan na dzień dzisiejszy; w ogóle malując duże obrazy mam wykonany plan powierzchniowy w większym zakresie niż przy obrazach małych, niestety plan ilościowy i finansowy nie posuwają się tak szybko do przodu, nie wspominam już o kosztach własnych, bo więcej płyty, więcej gruntu, więcej farby - mimo, iż staram się ją kłaść na dużych obrazach cieniej, by utrzymać się "w normie" - poza tym muszę spożywać więcej białka zwierzęcego i polisacharydów, jak też zup z wkładką regeneracyjną, gdyż więcej stoję na nogach i mimo, iż oszczędzam nieco siedzenia na spodniach, to za to zużywają się w większym stopniu drogie i deficytowe zelówki - sam Pan widzi jak Pan wygrał, że nie przyjęliśmy do rozliczeń niestachonowskiego lecz żabojadowskiego określenia "jednostki powierzchniowej", o której wspominał Pan w trakcie naszych rozmów - więc ponieważ skończyłem dziś piąty z siedmiu zaplanowanych obrazów, spieszę napisać o licznych wątpliwościach, jakie zaczęły lęgnąć się w mej biednej głowie od czasu napisania poprzednich kilku listów.

Wątpliwości dotyczą jednej i tylko jednej sprawy, mianowicie ewentualności pańskiego częściowego sukcesu finansowego, który wydawał mi się do tej pory całkowicie nieprawdopodobny we Francji, ale - mój Boże - któż to wreszcie może przewidzieć. Owóż życząc Panu jak najlepiej i bynajmniej nie zazdroszcząc walizek z frankami, które znosić będą entuzjaści do Pańskiego mieszkania, zaczynam mieć niejakie wątpliwości odnośnie własnej kondycji homo sovieticus! Gdy bowiem

ustrzeli Pan dwie czy trzy zaprzyjaźnione lub spokrewnione osoby, to problem dla mnie jest niewielki, ale jeśli ustrzeli Pan jakiegoś autentycznego Kolekcjonera i to za dobrą forsę, to jak znam życie będzie się Pan tym chwalił, już choćby z tego powodu, że jest to jakby nie było reklama dla nas obu, a to właśnie może być dla mnie [i dla nas] bardzo niebezpieczne z perspektywy polskiej. Oczywiście gdyby sukces był oszałamiający, to jadę do Żabojadów, wynajmuję pracownię i maluję na miejscu przez rok czy dwa, obserwując sytuację czy się stabilizuje czy też jest chwiejna, co pozwalałoby na dokonanie decyzji ostatecznych: gdzie osiąść na resztę twórczego życia. Ale [jeśli sukcesu oszałamiającego nie będzie, ale jednak będą liczące się i drogie sprzedaże, w dobre ręce, to idiotyzmem byłoby tego nie roztrąbić, a takie roztrąbienie spowoduje, że tutaj uuchomią się mechanizmy blokujące ze strony BHZ. Wyjazd do Żabojadów będzie wtedy jeszcze finansowo rzecz biorąc bezsensowny, [jako, iż "nieco większe" pieniędze we Francji to o wiele mniej niż "nieco mniejsze" pieniądze w Polsce, czego nie trzeba Pany wyjaśniać], natomiast BHZ zapragnie partycypować w grze, no a ja nie mogę przedzielić się przez pół tym, co dostaję, bo w takiej sytuacji bardziej dla mnie opłacalne byłoby sprzedawanie w Polsce przez galerię Wahl bez całego cyrku. Mogę nie być specjalnie chciwy na forsę, ale czasami czuję, że poniżej jakiejś sumy nie wypada mi się szmacić i tym moim dołem jest suma standartowa minimalna. Tak więc musimy tę rzecz przemyśleć, by potem nie być zaskoczonymi kompletnie przez lawinowy rozwój wypadków. Polska jest tak spragniona sukcesów, że nawet rekordy w księdze Guinessa [np. facet ściskał przez dwie doby ręce ludziom na dworcu i pobił rekord ilości uściśnięć] odnotowywane są przez prasę jako sukces Narodu i Partii mimo knowań USA. Nie ma takiej możliwości, by prasa Polska nie podała informacji o mojej wystawie, jeśli ta wystawa będzie sukcesem - od tego siedzą chyba w ambasadach takie cymbały od wynotowywania z prasy miejscowej wszystkiego, co jest na temat Polski i wysyłania czy teleksowania tego wszystkiego do stęsknionego za sukcesem Kraju. Informacja typu "obraz polskiego malarza sprzedany za 50.000 Fr" lub jeszcze gorzej "obrazy polskiego malarza idą po 50.000 Fr" spowoduje KŁOPOTY!!! Nie wspomnę, że w moim wypadku może iść nawet o kłopoty wstecz, bo to Pana nie obchodzi, ale ten moment stanowić będzie cezurę i przyszłość stać będzie pod znakiem wciągnięcia BHZ do gry na warunkach, jakie trzeba by przemyśleć. Np. abym wyszedł na cenę standart minimum można by płacić [kosztowałoby to niestety

Pana drożej, poza tym BHZ żąda forsy z góry]; mnie 0,72 ceny minimum, a HBZ-towi 0,6 ceny minimum, z czego ja dostawałbym od nich połowę, minus 6 % podatku, co pozwoliłoby mi uzyskać w sumie 100 % ceny minimum, natomiast Pan musiałby się liczyć z wydatkiem 132 % ceny minimum, z czego 32 % dostawałby BHZ o ile oczywiście uwierzyliby w to, że za obraz należy się 0,6 ceny minimum. Oczywiście owo 0,72 byłoby naszą wspólną słodką tajemnicą. To zaledwie jeden z wariantów, może Pan widzi rozwiązania lepsze, ale należałoby to obmyśleć, bo potem nagle okaże się, że wszystko się nam rozwali. Ale [miejmy nadzieję, że [co bym na razie wolał] spektakularnych sukcesów finansowych nie będzie, a jeśli jakoweś będą, to zatai je Pan jak najściślej, zaś wystawa nie będzie informować z jakich lat są obrazy i reklamowana będzie jako wystawa "ze zbiorów prywatnych" [tak jak w folderze] najlepiej "niehandlowa". Tak by wyglądały "mistyczne" myśli zaprzątające mą głowę w trakcie malowania obrazu AH.

Co do Miłosza, Wajdy czy Polańskiego to moje uwagi nie miały za zadanie zakazywania Panu czegokolwiek - mówiłem tylko co sam na ten temat czuję i myślę - był to także przed laty problem Gombrowicza, opisał go i w I tomie Dziennika i bardzo zabawnie w Transatlantyku. Przy Wałęsie się zdenerwowałem, ale nadal nie wierzę, że mówił Pan to serio - wreszcie mając prawo zastrzeżone w umowie, by reklamować mnie tak jak Pan uważa, nie powinien Pan tego prawa nadużywać bez mojej zgody reklamując mnie np. jako nieślubnego syna Stalina lub najwyższą we wschodniej Europie kobietę z brodą, która na dodatek w wolnych od szydełkowania i rozpusty chwilach maluje obrazy. Nie mam nic przeciw Wałęsie, jest to [czy był] charyzmatyczny przywódca robotników, o zdolności wpływania na masy równej Hitlerowi, ale ja nie jestem robotnikiem, w dupie mam walkę o lepsze jutro klasy pracującej, podobnie jak ona w dupie ma to, co ja robię, nie miałem nigdy nic wspólnego tak z Solidarnością jak i z Partią, stosuje się raczej do mnie wiersz Gałczyńskiego "wciąż uciekamy - inteligenci, itd". Pięknie pozdrawiam

Beksiński

PS.
Warszawa 5.7.85

List odleżał się na biurku przez dwa dni z przyczyn częściowo niezależnych, a częściowo, dlatego, że chciałem zrobić to post scriptum, którego treść powoli przebijała się do mej świadomości.

Owóż idzie o ramy na dalszą przyszłość,, czyli na rok przyszły i następne. Ramy na duże obrazy, w tym także na te na razie nieosiągalne, ale projektowane 122 x 132 lub nawet 132 x 132. Ja mam już skrystalizowaną w głowie ideę tych ram, która skonkretyzowała się w momencie, gdy robiłem próby ze sklejaniem starych profilów, [o czym wspominałem niedawno w liście]. Problemem największym dla stolarzy było uzyskanie skomplikowanego profilu, gdyż, gdy zejdzie on z frezarki nie jest dostatecznie gładki i nie ma jak go wygładzić, o ile nie ma kształtu prostokątnego [maszyny do szlifowania dostępne u rzemieślników umożliwiają szlifowanie papierem ściernym tylko powierzchni płaskich i listew płaskich]. Poza tym problemem są odrzuty, gdyż zawsze, choć jeden z boków każdej listwy jest do kitu, tak więc odpada tego bardzo wiele, a jak wszystkie boki są dobre to dla odmiany listwa się wypaczy. Teraz wpadł mi do głowy koncept ramy sklejanej przeze mnie z trzech listewek. Wbrew pozorom nie jest to pracochłonne i trudne, a pozwala na uzyskanie stabilnego profilu oraz na zaradzenie prawie wszystkim trudnościom i błędom wykonawstwa samych listew. Niżej szkice:

(RYSUNKI)

W tym układzie listwy z błędem na jednym boku miałyby ten błąd ustawiony "od środka" lub "do wewnątrz", listwy krzywe byłyby sklejane po dwie, tak by krzywizny się znosiły statycznie wzajemnie i tak dalej i tak dalej, natomiast wyszlifowanie czterech powierzchni byłoby dziecinną igraszką na dostępnych w Polsce maszynach. Jedynym warunkiem jakości ostatecznego efektu byłoby wykonanie listew równych co do wymiarów na całej długości i posiadających prostopadłe względem siebie boki na całej długości, co uzyskuje się [tak w wyrówniarce jak w szlifierce] szlifując całe pakiety listew, a nie pojedyńcze sztuki, które na końcówkach wtedy ulegają skręceniu w maszynie. No i oczywiście musiałyby być z suchego drewna.

Teraz, o co chodzi i po co wciągam w to Pana. Z pozoru niby więcej mam możliwości załatwienia tego w Polsce, gdyż tu mieszkam i pracuję, a Pan tylko dojeżdża na dwa tygodnie dwa razy w roku. Tak, tylko że ja nie prowadzę samochodu, a moja żona z kolei nie ma czasu i nie ma za bardzo sił, a na to trzebaby stracić tydzień czasu jeżdżenia od Annasza do Kaifasza, z kartką w ręku, aż wreszcie ktoś przyjmie zaliczkę, zamówienie i poda termin [którego nie dotrzyma, ale to już detal], przy

czym w grę wchodziłyby okolice Warszawy, a nie Warszawa sama, chociaż rzecz jasna nie jest ona wykluczona. Ja gotów jestem jeździć codziennie z Panem [tyle, że moja lepsza połowa nie pożyczy swego wozu, ona to traktuje na równi z wypożyczeniem męża sąsiadkom - narzeka i narzeka na to pudło, ale nie da za cholerę nikomu kluczyków], natomiast nie jestem tego prawie w ogóle w stanie załatwić sam i teraz, chyba, że na miesiąc przestałbym malować i zabrał się na własną rękę za poszukiwania. Żona, gdy wyskrobie godzinę, by zawieść mnie jak dzisiaj do miasta, [dlatego też na gwałt kończę ten list, bo wrzucę go na poczcie głównej], to już jest wszystko, na co może sobie w konkretnej sytuacji pozwolić. Teraz, np. od kilku dni moja mama nie może się ruszać, bo się gdzieś wywróciła i twierdzi - to dosyć częste u niej "twierdzenie", stąd moja wstrzemięźliwość - że ma coś złamane [nawet jest dyskusja czy jechać do prześwietlenia czy nie, bo wbrew pozorom jest to kolosalny problem techniczny, ona nie umie nawet, gdy jest zdrowa wsiąść do samochodu] trzeba ją nawet w nocy podnosić z łóżka, gdy chce się udać na stronę - zaangażowałbym na stałe pielęgniarkę do obu babć, gdyby nie fakt, że sami ledwie mieścimy się w domu, a gdzie miałaby spać pielęgniarka - tak więc żona ma kolosalne problemy, na dodatek sama przecież nie jest zdrowa... Ponieważ w związku z pracownią powiedział Pan coś takiego, że "gdybym był wiedział od razu....", więc teraz w związku z ramami poddaję problem z wyprzedzeniem: Załatwienie tej sprawy ułatwiłoby wiele spraw na przyszłość, chyba żeby wypaliła idea wyjazdu za granicę, ale sam Pan widzi ile rzeczy stałoby jej na przeszkodzie.

Ramy w ten sposób uzyskane byłyby sztywne, ładne, łatwe do zastosowania kilku wariantów wykonania i pomalowania, dałyby się łatwo pakować po kilka obrazów, nic by nie odpryskiwało, zaś same listwy dałyby się bez trudu w dużej ilości składować w moim schowku, gdyż byłyby bardzo łatwe do składania razem z racji prostego profilu. Rzeczy istotne wyglądałyby tak:

1. Drewno miękkie [jodła, świerk, etc.] suche i pozbawione sęków [sinica nie stanowi przeszkody]

2. Długość listewek 160 cm wymiary 50 mm x 12 mm czterostronnie szlifowane, przekrój identyczny na całej długości 0,5 mm, prostopadłość ścian na całej długości, a szczególnie na końcówkach [tam gdzie będą potem narożniki ram]

3. Ilość listewek 800 sztuk.

Być może Glinicki, który ma jakichś znajomych stolarzy z PKZtów byłby tu pomocny, ale to wymagałoby załatwienia z samochodem po całych dniach tak, aby nie ustąpić, aż sprawa będzie dograna, a ja tego nie przeskoczę - na skutek braku umiejętności prowadzenia wozu jestem jak paralityk, a ćwiczenie tej umiejętności wymaga czasu, którego mi brak - błędne koło. Pozdrowienia

Beksiński

***

Drogi Panie Piotrze! Warszawa 7.7.85.

Jest to z Pana strony objaw postępującego obłędu, skoro zaraz po zakończeniu urlopu dzwoni Pan do mnie bym potwierdził listownie, iż mówiłem Panu to, co chce Pan umieścić w katalogu jako fragment mego listu. Można przecież umieścić to jako fragment rozmowy telefonicznej. Marconi jak to powszechnie wiadomo, wołał: "dajcie mi dziesięć lat życia, a ja wam odtworzę głos Chrystusa", gdyż był zdania, iż nic, co zostało powiedziane nigdy nie ginie. W świetle niedawnych osiągnięć w dziedzinie termistorowych pomiarów temperatur, gdzie na zdjęciach kryminalistycznych widać zarys ciała, które leżało w danym miejscu przed wieloma dniami, bo zachowały się różnice temperatur gleby, twierdzenie Marconiego nie brzmi dziś jak znane twierdzenie innego pana: "dajcie mi dziesięć lat, a zobaczycie, co zrobię z Niemcami", ale oczywiście nie o tych cytatach miałem pisać, tylko o cytatach z siebie, a więc zgoda, potwierdzam, że powiedziałem był przez telefon, a teraz mówię w liście, słowa równie wiekopomne jak słowa Marconiego i Hitlera: "Od dwudziestu lat na każdy posiłek jem parówkę i dwa ziemniaki. Myśl o tym, że mogłoby tak nie być napawa mnie niepokojem". Niestety nie czuję w tym mego własnego stylu, oraz jeśli bliżej przyjrzę się znaczeniu tego zdania, widzę szereg nieścisłości lub przekłamań, ale oczywiście mogłem tak dokładnie powiedzieć, bo nie przykładam wago do tego, co mówię [Waniek raz mi napisał, że Gierek wie, co ma mówić tyle, że nie wie, co mówi - podobne określenie da się być może zastosować do mnie]. Nieścisłości i przekłamania wyglądają

następująco: Primo pod słońcem socjalizmu nie ma takiej możliwości (nawet teoretycznej) by w ciągu 20 lat można było dzień w dzień nabyć w sklepie parówkę, nawet, jeśli dysponuje się wolnymi dewizami [kupuję parówki z NRF w Pewexie], secundo miewam kłopoty z własną wątrobą [jak Pan wie], tak więc w sytuacjach gdy huragan przechodzi nad Sycylią - lub w Alpach w sierpniu zaczynają się zamiecie śnieżne, moja wątroba [jak już Panu wiadomo] staje dęba i wtedy albo nie jem przez kilka dni nic, a potem przez dwa co najmniej tygodnie jem same ziemniaki i zupę z proszku [tzw. White Borsch], suche bułki bez masła i tym podobne rarytasy, albo też przechodzę na tydzień na wikt szpitalny, nad którym już nie panuję jako planista, a mój wybór może polegać wyłącznie na częściowej rezygnacji z niektórych potraw. Dalej można by powiedzieć, że apodyktyczne zdania, do którego autorstwa przyznałem się powyżej, implikuje domniemanie, iż przepadam wręcz za parówkami i ziemniakami, a to jest całkowita nieprawda i raczej należałoby to odczytać w ten sposób, iż nie przywiązuję w ogóle większej wagi do tego, co jem, pod warunkiem, że nie jest to potrawa wyszukana (potraw wyszukanych z zasady nie cierpię! Kuchnia francuska jest dla mnie szczytem obrzydlistwa!), lecz pospolita i pod warunkiem, iż jest stale to samo i ten drugi warunek jest istotny! Mieć jedzenie, a więc śniadanie, obiad i kolację jako niespodziankę gastronomiczną, jest dla mnie równoznaczne z ósmym kręgiem piekieł - muszę być pewien, że dziś będzie to samo, co wczoraj, a jutro to samo, co dziś, podobnie jak muszę być pewien, że w szafie każda koszula jest identyczna z poprzednią. Gdybym bowiem mógł kupić ubranie na całe życie, to kupiłbym to od razu, by mieć potem spokój - podobnie jak zmian w jedzeniu, nie cierpię nowych lub innych ubrań, butów, bielizny, etc., jak już następuje konieczność zmiany [bo niestety wszystko jest zbyt mało trwałe], to wyrzucam wszystko i kupuję w dużej ilości nowy [identyczny ze sobą, bo niestety nie sposób już nabyć identycznego z poprzednim] zestaw odzieży. Tak więc wracając do parówki i kartofli mógłbym równie dobrze jeść pierogi ruskie z kartoflami, lub jakiś ser, chodzi tu raczej o to, by jedzenie miało skład surowcowy posiadający monosacharydy, polisacharydy, białko roślinne i zwierzęce, sól i inne duperele, potrzebne do życia. Mięsa generalnie nie lubię, więc parówka wynika raczej z konieczności i braku ersatzu niż z miłości do tej potrawy. To by było chyba to, o co Panu chodziło. Prosi mnie Pan jeszcze o opis gruntowania płyty pilśniowej i pyta czy to jest trwałe. Człowieku!!!!! Który już raz o

tym piszę!!! Pan jest jak Telimena: ma Pan wszystko w biurku, ale zapomina, co ma. Nie gruntuję przez cały czas tym samym. Na początku [lata 60 i początek lat 70] robiłem różne próby i masę błędów, które po części wynikały z braku forsy i dostępu do gruntów z prawdziwego zdarzenia. Dziś też używam nie tego, co bym chciał lecz tego, co uda mi się nabyć w tym parszywym ustroju. Płytę pilśniową, której bynajmniej nie uważam za najtrwalsze i najlepsze tworzywo świata, lecz, z którą wszedłem kiedyś w związek spowodowany wieloma czynnikami [ma Pan na ten temat nagrania taśmowe] zabezpieczam obecnie, nasycając ją jakąś żywicą lub lakierem olejno-żywicznym. Metoda ta nie jest najlepsza, ale nie mam innych środków, którymi mógłbym to robić. Następnie po wyschnięciu [kilkumiesięcznym} matuję ją black deckerem [szlifierką oscylacyjną] po to by zwiększyć przyczepność podkładu i robię podkład z typowego gruntu akrylowego lub polimerowego. Na gruncie tym robię wstępną podmalówkę farbami akrylowymi [chodzi o najogólniejsze rozmieszczenie walorów, kolorów i kształtów przyszłego obrazu, po czym maluję na tym olejno, tak by pokryć całą podmalówkę olejną i do tej drugiej podmalówki [olejnej] dodaję sykatywy manganowej. Na drugi dzień, gdy ta podmalówka wyschnie, maluję na niej już bez dodatku sykatywy, lecz przy użyciu rozmaitych mediów, w zależności od tego, co ma być malowane i czy ma być namalowane raczej grubiej czy raczej cieniej. To wszystko. Nie mogę zagwarantować, że jest to najtrwalsza na świecie metoda, ale nie mam możliwości ani dostępu do metod trwalszych. Wbrew pozorom w konkretnych warunkach płótno nie jest najlepsze, bo musi być napięte na krosnach, a nie ma sposobu, by nabyć w Polsce dobre, trwałe krosna z sezonowanego drewna. Złe krosna mogą po roku czy dwóch pokręcić się! Mówiłem o tym setki razy i wymaganie bym to pisał jest po prostu sadyzmem, jeśli się wie w jak straszliwy sposób nie cierpię pisania listów. Gotów jestem, gdy Pan przyjedzie całą rozmowę na ten temat nagrać na magnetofonie, o ile pytania będą usystematyzowane i o ile już tego nie robiłem. To tyle, pięknie pozdrawiam, jutro ma dzwonić Dziworski i mamy ustalić termin zdjęć w Łodzi. Ma jakieś kłopoty z paszportem, ale jutro się wyjaśnią. "Zabukował" bilet na 15 bm. Nie latam za granicę, więc nie bardzo wiem co to znaczy "zabukować", ale nie ma to chyba nic wspólnego z bukinistami? Ukłony!!!!

Beksiński

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

(*notatka ręczna : nie wysłany bo prawdopodobnie spowodowałby tylko kłótnie a niczego i tak nie zmienił*)

Marly le Roi, le 9 juillet 1985

Szanowny, Drogi Panie Zdzisławie

Odpowiadam krótko na listy z 20, 26, 27 i 28 czerwca. Ponieważ chodzi w nich o konkrety, o których wiele rozmawialiśmy przez telefon napomknę tylko o każdym z nich w kolejności, jaką Pan im nadał.

1). Sprawa skrzyń została ustalona: i tym razem wykonujemy skrzynie w Hartwigu, ja je dopracowuję i wysyłam frachtem obrazy w ramach, które Pan zamówił. Oczywiście zwracam Panu za ramy.

2) Sprawa wysyłek dalszych jest improwizacją i nią pozostanie do chwili, gdy nie przeniesie się Pan na francuską Rivierę.

3) Boleję, iż nawet nie zostałem poinformowany, jaki obraz został oddany "sympatycznemu ojcu Przekazińskiemu", nie wspominając o ewentualnej konsultacji, która (mimo naszej umowy) tak z jednej jak i z drugiej strony jest i powinna być stosowana nawet do obrazów, którymi każdy z nas dysponuje wg swej wyłącznej woli. Pozwolę sobie wspomnieć, iż i Pan silnie się wypowiadał w sprawie sprzedaży przeze mnie obrazów, którymi dysponuję tak np. by nie poszły w anonimowe ręce, co uznaję i respektuję.

4) Przypominam, iż jeśli jest Pan obrońcą jak najściślejszego stosowania naszej umowy (patrz sprawa poruszona wyżej - "wolnoć Tomku w swoim domku") to w sprawie "poczciwego durnia Wałęsy" powinien mi Pan pozostawić wolną rękę. Ja jednak, jako

prawnik mający do czynienia z umowami na codzień i wiedząc, jak ważna jest ich giętka interpretacja a jak naiwne i druzgocące jest żądanie przestrzegania ich (na swoją korzyść....) co do litery, nie tylko Pańską awersję do mojego projektu wysłuchuję, ale i jak najbardziej się do niej dostosowuję wiedząc, iż chodzi o sprawę dla Pana istotną. Podkreślam jeszcze raz: bezwzględne stosowanie zasady "wolnoć Tomku" i to wyłącznie na swoją korzyść, zapominając o niej, gdy chodzi o prawa drugiej strony może doprowadzić tylko do nieporozumień i wzajemnych żalów.

5) Papier do rysowania Canson zamówiłem. Przywiozę rolkę, gdyż opakowania arkuszów są niezgodne z Pańskimi wymogami.

6) Nagrywać naszych rozmów nie będę, gdyż sporządzam z nich dokładne notatki. Zależy mi na nie sterylizowaniu naszej korespondencji, w której niestety tak rzadko "pieprzymy" o tym czy chmury maluje się lepiej przy takiej czy takiej muzyce.

***

Drogi Panie Piotrze! Warszawa 9.7.85.

W trosce o wykorzystanie czasu zabraliśmy się już dziś za zwożenie ram, bo po każdą sztukę trzeba jechać oddzielnie, co wraz z wyniesieniem, załadowaniem, et c., trwa równo 45 minut na ramę. Przywieźliśmy dwie i okazało się, że je spieprzył, jeżeli idzie o wymiar - jedna jest krzywa [romb], a druga za długa o około 13 mm, jutro zatem będę odwoził do poprawy, a on od piątku idzie na urlop - no cóż mogą być jaja, ale oczywiście mam awaryjne rozwiązanie.

Drugi problem jest z Dziworskim. Dzwonił najpierw przed tygodniem i nagrał mi "tu mówi Dziworski», po czym dodał "zadzwonię wieczorem", po czym nie zadzwonił, po czym minęły dwa lub trzy dni i zadzwonił siódmego w niedzielę, że w zasadzie ma zabukowany bilet lotniczy do Paryża na piętnastego, ale są jakieś kłopoty z jego paszportem i w związku z tym będzie w Warszawie w poniedziałek i zadzwoni do mnie, by powiedzieć dla ewentualnego przekazania Panu, czy kłopoty zostały usunięte, a poza tym ustalić termin, w którym mam być w Łodzi w celu

dokonania zdjęć do filmu. Ponieważ piętnastego jedzie do Paryża to zdjęcia moje jak mi powiedział będą przed piętnastym, ale jest już dziewiąty i jest godzina 18 wieczorem, a Dziworski milczy, a ja przecież nie mogę czekać w przyklęku aż on strzeli z pistoletu startowego i rzucić się do Łodzi, gdzie z wywieszonym językiem przebiegnę przed kamerami na tle żydowskiego kirkutu powiewając cylindrem i rozrzucając konfetti, lecz miewam także inne sprawy i zobowiązania, do których muszę wpisać Łódź, szczególnie, że szoferem jest żona [a coś kiepsko się czuje], a na dodatek lawina kłopotów i dramatów zwaliła się na naszą rodzinę: moja mama w szpitalu [upadła, podejrzenie złamania, etc. Ale trzeba tam codziennie jeździć, pocieszać, kiwać głową, etc.], wczoraj przyszła wiadomość, że zastrzelono w Nigerii mego kuzyna [napad bandycki na domy], żona jego w Warszawie odchodzi od zmysłów, też jesteśmy tym głęboko poruszeni, gdyż żyliśmy w bardzo wielkiej zażyłości, na dodatek musimy się włączyć w administracyjne zabiegi pogrzebowo-obrzędowe, w tym wszystkim owa Łódź bez jasnego terminu nie ułatwia mi bynajmniej rozplanowania sobie zajęć, a na dodatek boję się, że potem będzie się mówiło, że film byłby na czas, gdyby Beksiński nie skrewił. Przegląd samochodu po 10.000 na osiemnastego za Warszawą, bo w Warszawie urlopy, więc ten dzień w ogóle wypadnie mi z życiorysu, a wpisywać się trzeba na miesiąc z góry i przeliczyć, by kilometrów było dokładnie 10.000 plus minus 100, bo inaczej traci się prawa gwarancyjne i ta Łódź 300 km wpisana jest teraz dosłownie "na styk", chyba że po osiemnastym... Przegląd musi być w serwisie atestowanym Forda, inaczej traci się prawa gwarancyjne. No mniejsza o to, bo nie o tym miałem pisać.

Chcę podać ten list przez Dziworskiego [o ile w tym dziesięcioleciu wyjedzie do Pana], aby Pan miał w załączeniu próbki papierów, o których pisałem. Popełniłem też koszmarnie głupi błąd wynikający z nieznajomości języka. Owóż sądziłem, że blanc znaczy czarny, tak jak black. Tak więc papiery ARJOMARI-COUVERTURE typu RHAPSODIE i BALKIES są dostępne w kolorze blanc i o takie przede wszystkim proszę [tzn. o informacje na temat cen i formatów dokładnie], natomiast papier RHAPSODIE jest w kolorach PAILLE i PERLE i chciałbym ten, który bliższy jest bieli. Poza tym nastawiając się na ewentualność prób z rysowaniem, przypomniałem sobie jeszcze o kredzie i węglu do rysowania. Materiały te wykonane są albo ze zmielonego węgla drzewnego, który potem poddany jest sprasowaniu w pałeczki o określonym przekroju i długości ostrza w kilku gradacjach, albo też w ten sam sposób wykonane są z barwionej na czarno kredy lub sprasowanej sadzy. Odpadają kredki tłuste, litograficzne, olejowe etc. Ofiarowywał się Pan z kupnem za

własne pieniądze (na próbę) jednej rolki papieru. Prosiłbym w zamian za to, o co ś innego. O kupno za własne pieniądze, na próbę, po jednym kawałku każdego typu (i każdej gradacji w ramach danego typu) takich kredek i węgli. Robią to pod rozmaitymi nazwami firmy HARMUTH, FABER, BRANZY+CONTE+GILBERT, REEVES, LEFRANC, CARAN D'ACHE, STADTLER, et c., et c. Aby z grubsza Pana zorientować, o co w ogóle chodzi, wysyłam kilka kartek wydartych ze starego katalogu firmy HARTHMUTH. Dodatkowo zakreśliłem sepie, które technicznie są tym samym a różnią się jedynie kolorem brązowym. To, co mnie interesuje ponumerowałem. Kupując proszę jak najdokładniej zanotować ile kosztuje pudełko każdego typu, czy typ ten jest w stałej sprzedaży oraz ile kosztuje holder [po francusku jak widzę z katalogu zwie się to "porte-mine" (tak jak mina portowa)] do każdego typu pałeczek, bo jest ich poza Harthmuthem wiele i mają rozmaite kształty i długości: są okrągłe w rozmaitych średnicach, a poza tym kwadratowe, prostokątne, heksagonalne, do każdego typu używa się inny holder. W oparciu o próbki wybiorę jedną lub dwie lub trzy oraz holdery do nich i zrobię większe zamówienie, za które już potem potrąci się z obrazów, ale aby wybrać musi się mieć z czego!!! Wszelkie węgle i kredy w oprawie drewnianej do strugania [tak jak zwykły ołówek} odpadają!!! W zwykłych sklepach tego nie będzie, lecz trzeba przekopać kilka sklepów specjalnie dla malarzy i studentów sztuki może jest firmowy sklep HARTHMUTHA i FABERA? FABER miał taką wspaniałą kredę o nazwie SIBIRISCHE REISSKOHLE, ale nazwa obecnie może być inna.

To by było na tyle. Jeszcze chciałbym dodać, że podsuwanie Panu propozycji nie do odrzucenia, by nabył Pan na swój koszt te próbki [po jednej sztuce!] wynika nie tyle z mego wrodzonego skąpstwa i prowincjonalizmu ile z obawy o nadmierną szybkość pańskiej decyzji. Obawiam się nagle, że zawartość sześciu sklepów z materiałami malarskimi za cenę 8.500 franków wyląduje w sierpniu na moim stole, z czego żadna próbka nie będzie się nadawała do niczego lub może z trudem da się wybrać jedną. Przerzucam w takim układzie część wysiłku i odpowiedzialności za decyzję na Pana i gdy kupować Pan będzie planowo i z zastanowieniem się nad każdą próbką, cena całości nie przekroczy ceny jednego rulonu papieru LAVIS B, który podejmował się Pan nabyć. Odnośnie tego papieru to zapomniałem dodać, że papier o nazwie LAVIS produkowany jest przez wiele firm, ale każdy jest inny, chodzi więc o dokładnie to, co na próbce: FIRMA CANSON, LAVIS B gramatura 280 w rulonach!

Kończę, pięknie się kłaniam i mimo, iż jest już 19°° nie tracę nadziei, że zadzwoni Dziworski. My jednak musimy wyjść, w związku z tym, co na wstępie, nastawiam więc reponder. Pozdrowienia - mam nadzieję, że urlop się udał?

PS. Po powrocie o godzinie 23.55 zastałem oba Pańskie nagrania - niestety w związku ze śmiercią kuzyna mamy trochę nieplanowych wyjazdów. Do północy nie było telefonu od Dziworskiego.

P.S. Ksiądz dostał jeden z 4 obrazów ktore zostały mi do mojej dyspozycji z ubiegłego roku – ulubiony obraz żony (nie mój) z zieloną wieża i cmentarzem.

PS. 10.7.85. Ponieważ ramiarz otwiera o godzinie 9, a jest dopiero 7.30 więc dopisuję do wczorajszego listu, bo notatki długopisem dodane na marginesach mogą być nieczytelne. Primo jeżeli idzie o obraz ofiarowany do galerii przy Muzeum Archidiecezji. Jest to obraz OE [odszukałem w negatywach] i proszę na Boga nie panikować, bo nigdy nie dam nikomu obrazu, co do którego nie mamy wcześniejszych ustaleń, że należy do mnie. Powiedziałem, że zawsze będą takie momenty, że czymś muszę tu "zagrać" i nie mogę wtedy dawać śmieci, bo jeśli ten obraz ma mnie reprezentować w licznie uczęszczanej galerii gdzie każdy (jak wiem) dał, co miał najlepszego, to nie może to być odrzut. Nie mogłem także odmówić dania obrazu, bo taka odmowa traktowana byłaby w warszawskich stosunkach jako gest o znaczeniu politycznym. Podobnie będzie zapewne z Muzeum w Sanoku. Gdy pod koniec ubiegłego roku Miasto Sanok wyraziło zgodę na przyjęcie ode mnie w darze nieruchomości, którą odziedziczyłem po ojcu, a która była kulą u mojej nogi nie dającą się odciąć, to dyrektor tego Muzeum załatwił to z władzami i niezależnie od tego, co sobie możemy o nim mówić, to mam w stosunku do niego jakieś zobowiązania, a on ma ambicję kupowania raz w roku dla tegoż Muzeum, i mimo, iż tam warunki są okropne, to szereg ludzi z Polski wie, że tam jest najlepszy zestaw mych obrazów i znam wielu, którzy specjalnie tam jadą w lecie i nie mogę też dawać tam odrzutów [dopóki mieszkam w Polsce]. Przecież obgadaliśmy to na cztery strony, na dodatek w tym roku nie zostawiam sobie niczego, aby ułatwić start z wystawą, ale nie da się póki tu żyję i mieszkam odciąć moich zobowiązań faktycznych czy tylko uwarunkowanych psychicznie, które na dodatek nie mają w ogóle dla mnie konsekwencji finansowych. Muzeum w Sanoku może zapłacić grosze, a Archidiecezja jak to Archidiecezja bierze za "Bóg zapłać" i może potem używać argumentu o "wzruszającej szczodrobliwości" [ten ci był styl Nabożnej Niewiasty,

która anonsowała Wielebnego i konieczność uświetnienia moim nazwiskiem kolekcji]. Oczywiście mógłbym się wypiąć i powiedzieć, że obrazów nie mam, ale po pierwsze jestem zbyt nieśmiały i słaby by coś takiego uczynić, po drugie miałoby to jak już wspominałem konsekwencje towarzyskie, gdyż gest taki nabrałby znaczenia politycznego wśród warszawskich idiotów, z których wielu jest mymi przyjaciółmi. Mieć przyjaciół idiotów to jednak rzecz lepsza, niż nie mieć przyjaciół w ogóle. Druga strona konfliktu, jaki dzieli Polskę nie składa się bynajmniej ze światłych racjonalistów i otwartych na rozsądne myślenie i argumentację intelektualistów, lecz w większości z partyjnych bigotów, a na dodatek po spotkaniu, z co drugim z nich, trzeba by jeszcze zapewne myć rękę, którą im się podawało, gdyż jest tam przerażająca wprost ilość śliskich kanalii, które wprost na gębie wypisane mają tak swój polityczny rodowód jak i moralne zaplecze - tak, że można zwymiotować od samego patrzenia. Nie wspominam już o tym, że na łóżko w szpitalu czeka się w Polsce i przez pół roku i to w poważnych przypadkach, a my mamy to prawie od ręki [za dwa dni lub od razu] wraz z badaniami i w wypadkach, które nie zawsze usprawiedliwiają tę decyzję, tak jak teraz z moją mamą - de facto rentgeny nie wykazały żadnych złamań, tylko bardzo silne odwapnienie i zwyrodnienie kręgosłupa, co wraz z fatalną pogodą w tym roku i upadkiem, mogło dać takie bóle, jakie dało, tak więc dostanie jakieś środki rozkurczowo-przeciwbólowe, ale tego i tak nie da się wyleczyć, a raczej dowartościować chorego, że coś przy nim robiono - tym niemniej co najmniej tydzień jak nie dłużej poleży w szpitalu, czy ja w takich układach prędzej czy później [moja żona też jak Pan wie leżała niedawno] nie muszę się zrewanżować nie chcąc być świnią? Oczywiście gdyby były w Polsce prywatne kliniki, gdzie za cenę dajmy na to 5.000 dziennie można by zamówić sobie łóżko, to bym nie korzystał z takich pokrętnych metod tylko wsadził matkę na miesiąc, zapłacił te 150 i miał przekonanie, że mogę sobie na to pozwolić bez niezręcznych potem zobowiązań -, ale jest tak jak jest i inaczej nie będzie. Nie ma między innymi nawet usługowych przedsiębiorstw pogrzebowych, [o czym przekonuję się od trzech dni], które by zdejmowały z bark skołowanej rodziny ciężar administracyjnego odbijania się od Annasza do Kajfasza, załatwiania setek papierków. Czy myśli Pan, że nie dałbym natychmiast obrazu, gdyby się trafił ktoś, ko takie rzeczy załatwiłby, nie tylko w moim osobistym przypadku, gdyby - nie daj Bóg - taki zaistniał, ale także

obecnie, w przypadku mego kuzyna?, ale jak na razie nie nadużywam chyba tego mojego zaklepanego w umowie prawa i dbam o nasze wspólne interesa i w ogóle nie ma powodu do paniki. To by było to. Jeśli idzie o moją obecność przy telefonie, to w najbliższych kilku dniach mogą z tym być trudności, tak jak były wczoraj, bo po prostu idziemy do żony kuzyna [oni byli małżeństwem młodszym od nas o około 6 lat], bo ona jest w fatalnej formie, wszystko jej się rozpadło z dnia na dzień, dobijali właśnie do sumy [na tych kontraktach powoli się zarabia, bo większość bierze Państwo], która miała im umożliwić ustabilizowanie się i ustabilizowanie córki [mieszkanie] na resztę życia, robili plany, nigdy do tej pory nie mieli setnej części tych pieniędzy i nagle trach, wszystko pękło - dla niej w tej chwili nie ma przyszłości - nie można jej w takiej sytuacji zostawiać samej sobie. No nic, zbliża się 8.30 i jedziemy odwozić lipne ramy do poprawki - dzisiaj na to zejdzie dzień cały, chyba że on nie da rady od ręki poprawić, to w takim razie rzecz przełoży się na jutro lub na piątek. Zostawiam repronder, ale jeżeli Dziworski zadzwoni równie bystrze jak to czynił do tej pory, nie podając terminu, kiedy zadzwoni powtórnie lub jakiegoś kontaktu, to wygląda, że potem może nie być już czasu na nic. Jeżeli zwożenie ram [7 x 45 minut] wypadnie mi w piątek, a Dziworski też nagle wystrzeli z piątkiem, to przede wszystkim zwozić będę ramy, bo od soboty ramiarz zamyka zakład i idzie na urlop. Ukłony, pozdrowienia....

Beksiński

***

Drogi Panie Piotrze! Warszawa 10.7.85.

Jest mi bardzo przykro, że nieustannie nie może się Pan do mnie dodzwonić, może wieczorem uda się to zrobić, bo po południu musimy pojechać do szpitala do mamy, teraz zadzwonił Pan pomiędzy trzecią a czwartą ramą, bo po dowiezieniu każdej sprawdzałem reponder, najgorsze, że była to rama na dziś ostatnia, a pozostałe trzy będzie musiał przerabiać i będą jutro. Te, których nie przerabiał, [bo boję się, że przeróbki spowodują, że z kolei będą za małe, a nie będzie już czasu na wyegzekwowanie z powodu wyjazdu faceta na urlop właściwej roboty i on po prostu weźmie forsę za cztery dobre, a z trzema zostawi mnie na lodzie - tak wygląda z rzemieślnikami, o czym Pan wie i

dlatego robiłem Panu moją propozycję na listwy, bo w domu wykonałbym ramy może mniej frymuśne, ale na pewno lepsze, tak jeśli idzie o wymiary, jak jeśli idzie o łatwość pakowania i transportu] więc te których nie przerabiał, też są nieco za długie co spowoduje, że będę musiał w obrazach zaretuszować prowizorycznie biały pas u dołu i ślady po uchwytach z góry, aby nie było tego na pierwszy rzut oka widać, bo felce są za płytkie na skutek nadmiernej długości ram, i nie są w stanie przykryć tych pasów i śladów uchwytów na obrzeżu, natomiast korzyść z tego będzie taka, że o ile wymieniać się kiedyś będzie te ramy na inne, to ślady po felcach będą na samej krawędzi i z łatwością zasłonięte zostaną przez nowe ramy, a z tym zwykle bywają pewne problemy, felc bowiem odciska się na farbie lub nawet zarysowuje ją.

Jeżeli idzie o przedmiot Pańskich zapytań (odnośnie Dziworskiego) to jestem taki mądry jak i Pan: Dziworski dzwoniąc przed kilku dniami, chyba w niedzielę lub sobotę powiedział, że film robią pełną parą, że zdjęcia ze mną w Łodzi musimy wykonać przed piętnastym i że ma na piętnastego zabukowany bilet lotniczy do Paryża, ale dowiedział się, że coś ma z paszportem nie w porządku w związku z tym w poniedziałek zadzwoni po wyjaśnieniu sprawy, z informacją czy leci czy nie leci do Paryża, abym mógł ją Panu przekazać, a ja mu powiedziałem, by niezależnie od tego dzwonił do Pana, bo do mnie Pan może nie zadzwonić. Dziś jest środa, a obecnie jest godzina 12.20 i nie było znaku życia od Dziworskiego w żadnej sprawie ani co do terminu zdjęć w Łodzi, ani co do tego czy pokonane zostały trudności paszportowe. Cały czas gdy mnie nie ma w domu, a nawet gdy wychodzę do klozetu włączony jest reponder, najlepszy dowód, że nagrały się trzy Pańskie telefony i sporo innych - ja niestety z przyczyn jak wyżej nie mogę siedzieć non stop w domu - tak się akurat złożyło....

Jeszcze jedna rzecz przyszła mi do głowy w związku z tymi gipsowymi ramami: po pierwsze trzeba dwie skrzynie: jedna na trzy, a druga na cztery ramy, bo te trzy przerobione będą krótsze, mogą być trzy skrzynie jedna na trzy i dwie po dwa obrazy. Ponadto będzie jeszcze jeden obraz namalowany na początku w formacie 92 x 98 i ten obraz chciałbym by zabrał Pan BEZ ram, a opakowany w sposób pozwalający nam potem ocenić na ile taki transport zdałby egzamin! To po pierwsze, a po drugie chodzi by kupił Pan w Paryżu gąbki do pakowania, bo tu w Polsce może nie być albo czasu albo gąbek. Chodzi o gąbki gumowe, a nie piankowe poliuretanowe i inne, gdyż tylko gumowe (i po części latexowe) nie redukują się pod wpływem nacisku do zera, lecz sprężynują. Ja kupowałem chodniki łazienkowe najtańszego typu i krajałem nożyczkami na kawałki. Być może są takie w Warszawie, ale już naprawdę czasu mi nie starcza, by ich

szukać - muszę także domalować jeszcze dwa obrazy!!! [Jeden z nich mam w połowie].

Sprawa papierów i zdjęć: Glinicki pojechał na urlop, ale przed urlopem przyniósł mi część odbitek i wszystkie moje negatywy, bo bałem się by zostawały u niego. Nowy papier wydaje mi się dobry i sądzę, że Glinicki niepotrzebnie podniósł alarm, natomiast odbitki, które zrobił, tylko w połowie można zaakceptować, bo są po prostu nieostre w środku, [co nie jest winą negatywów] i nie nadają się do celów, jakim mają służyć, tak więc na własne ryzyko polecę mu robić raz jeszcze gdy nadejdą nowe papiery! Co do kolorowych [cztery lub pięć pierwszych obrazów] to są one prawidłowe, ale nadmiernie intensywne, co podobno robione jest na pańskie polecenie, gdyż takie lepsze są do druku. Jeśli tak, to są do przyjęcia w moim odczuciu, z tym, że raz jeszcze zaznaczam, że są intensywniejsze niż oryginały, co daje odczucie, że są jakby bardziej kontrastowe, czy bardziej ciemne, czy też bardziej nasycone.

Jeżeli żona będzie się czuła na siłach, to jeszcze przed wyjazdem do szpitala skoczę na Jelonki i zostawię w drzwiach Dziworskiego ponaglenie, by zatelefonował do Pana, oraz przed wyjazdem zgłosił się do mnie po ten list, do którego już po raz trzeci robię dopisek. Jutro znowu rano mnie nie będzie, bo po godzinie 11 [aby klej wyschnął] ramiarz polecił zgłosić mi się po pozostałe trzy ramy co zajmie czas do 15.30.

Po raz trzeci serdecznie pozdrawiam.

Beksiński

PS. List rozklejony był przeze mnie. Bo jeszcze dołożyłem niniejszą kartkę.

11.7.85. Po wczorajszym rozpieczętowaniu i potem powtórnym zapieczętowaniu listu, który miałem podać przez Dziworskiego, a którego nie podałem, bo nikogo w domu u niego nie było, tak, że zostawiłem tylko wiadomość, że taki list jest i prośbę by mi powiedział gdzie go mu mogę doręczyć lub by po niego wpadł, robię teraz jeszcze jeden dopisek, tak więc będzie to list dopisków i byłbym poprzednie zniszczył, jak to kilkakrotnie do tej pory robiłem, ale boję się, że potem okaże się, że będę musiał raz jeszcze coś pisać, tak jak to, czego domagał się Pan we wczorajszym telefonie,, czyli moją opinię na temat wstępu do katalogu, który Pan napisał. Jestem pewien, że na ten temat pisałem zaraz po jego otrzymaniu, ale potem był telefon, wszystkie sprawy zostały w nim

przekazane, więc list podarłem i o ile ta opinia do Pana nie doszła, to znaczy, że musiała być w tym podartym liście. Natomiast w telefonie mówiłem wyraźnie, że jeśli ktoś coś na mój temat podpisuje swoim imieniem i nazwiskiem i nie daje w tym mych zmyślonych cytatów, to ma prawo napisać wszystko, co nie jest jawną nieprawdą, [np. że jestem tresowanym psem malującym obrazy - była tu teraz właśnie afera psa Homo, którego wystawa była w Hybrydach, na dodatek oprócz malowania śpiewał po angielsku i wiele innych rzeczy podobno robił], natomiast jeśli idzie o opinię o mojej pracy, to ja sam też nie jestem jak Pan wie posiadaczem żadnej prawdy na ten temat, w związku z tym każdą cudzą podpisaną prawdę, przyjmuję jako pełnoprawną. Nie mogę jednak wystawić tu Panu certyfikatu, że oto ja niżej podpisany autorytatywnie stwierdzam, że Piotr Dmochowski walnął w dziesiątkę trzy razy po kolei, bo ja sam nie wiem gdzie jest ta dziesiątka i czy w ogóle ona jest, być może mamy tylko mgłę, w której żadnego celu nie ma i obaj strzelamy na wiwat, nie płosząc nawet wron, bo ich też nie ma w tym mglistym krajobrazie. Cytaty z mego listu przeczytał mi Pan tylko przez telefon i nie dostałem ich na piśmie, ale tutaj uroczyście zgadzam się na uznanie ich za swoje własne jeśli to Pana satysfakcjonuje [podobno je Pan szlifował "po swojemu", czemu się nie dziwię, bo piszę i formułuję swoje listy nader niechlujnie]. Ja np. nie wiem, co jest moje własne, gdyż nie mam przekonania, co do materialności świata w takiej formie, do jakiej przyucza nas tradycja i codzienne doświadczenie, widzę raczej nieustanny pęd wzdłuż austostrady czasu; gdzie jestem ja sprzed minuty i ten stół, na którym piszę sprzed minuty, jak to się dzieje, że nie słychać ryku wyzwalającej się energii w sytuacji, w której świat nieustannie wyzwala się z przyszłości by runąć w tym samym momencie w przeszłość, przez długie lata brzydziłem się sam siebie [oto szklanka z nadpitą przed 30 sekundami kawą, ale przecież ja sprzed trzydziestu sekund to całkiem inny facet niż ja teraz, brzydzę się pić po tym facecie - na szczęście przetłumaczyłem sobie, że szklanka jest też całkiem inna - po prostu nowa dekoracja podstawiona przez Pana Boga]. Zmierzam jak Pan widzi do tego, że moje myśli sprzed miesiąca i tak są myślami jakiegoś tam faceta sprzed miesiąca, są na dodatek zapewne myślami głupimi, bo miałem niejednokrotnie okazję [mieli ją faceci o nazwisku Beksiński, z którymi łączy mnie wspólna ciągłość pamięci] czytać myśli Beksińskiego sprzed roku i dawniej, i nie były to myśli Pascala. Tak więc to, co pamiętam z pańskiego telefonu zgadzam się uznać za swoje i nigdy, przenigdy, pod

żadnym pozorem nie powiem, że tego nie wymyśliłem, co najwyżej powiem, że musiałem być pijany, by coś takiego powiedzieć, co będzie zresztą nieprawdą, bo pijany nie bywam [wczoraj nareszcie otworzyłem wino otrzymane od Pana - bardzo mi smakowało, ale obawiam się, że to są perły rzucane przed wieprze, bo nie należę w tej materii do znawców, ani nawet do entuzjastów, a najmniejsza dawka alkoholu wyzwala u mnie proces migreny, tak więc po dwóch niewielkich kieliszkach nastąpiła cała noc bólu głowy i raczej częściowo bezsenna i dziś na pewno dzień bólu głowy, dopiero w nocy z dziś na jutro odcierpię moją eksplorację na obszarach Wielkiego Świata Gastronomicznego - już tam mnie najlepiej służą - i zapewne pisane są - parówki codziennie i zupa ze sproszkowanego koncentratu]. Jedynym moim zastrzeżeniem, które formułowałem przez telefon było użycie słowa "Polska" zamiast jak sugerowałem "krytyka polska" - u nas są na ten temat nadwrażliwi [nie ja oczywiście!!!] i do każdego takiego sformułowania się przyklejają, a nam przecież chodzi by ta wystawa była z perspektywy Kraju jak najmniej zauważalna. Nieprawdaż?

Jest jeszcze jedna sprawa: Wczoraj w rozmowie z Rymszą przy omawianiu skrzyń zaprojektowanych przez mnie [chodziłoby dostarczył mi półfabrykaty do budowy jednej skrzyni, z której potem majstrowie mogliby robić wierne kopie] wyraził on przypuszczenie, że pojedzie do Paryża na wystawę w październiku i wtedy weźmie "następny rzut" obrazów. Jeśli ja coś z tego rozumiem, to w październiku nie będzie jeszcze żadnego następnego rzutu do brania, a jak będzie jeden obraz, to będzie i tak sukces... Pan będzie w Warszawie do 18 sierpnia. Potem biorę się za przeróbkę sztalug i pracowni [tak, aby wchodziły poziome formaty], co zajmie mi ponad miesiąc czasu przy mojej nieudolności i trudnościach ze zdobyciem lub wyegzekwowaniem od rzemieślników czegokolwiek. Około 20 września zakładam, że robota będzie zakończona i będę wtedy usiłował złapać oddech do pracy, co zawsze po dłuższej przerwie przychodzi z trudnością, tak więc ze dwa tygodnie stracę.

Aha, aha, przecież miałem także wraz z żoną wyjechać na miesiąc urlopu po pańskim wyjeździe - to zalecenie lekarskie - sądzę, że nie przekroczy on 2 tygodni, ale musimy do tego rachunku je dodać, daje to więc przystąpienie do pracy w dniu 4 października, po czym około 2 tygodnie na rozkręcenie się, tak więc pierwsze obrazy zaczną się malować około 18 października i nie będą do wzięcia wcześniej jak przed Bożym Narodzeniem. Do tego czasu o ile Rymsza dostarczy mi materiał zbuduję skrzynię na 3 obrazy lub w ostateczności na 4 obrazy [stoi ich teraz w

pracowni aż pięć, plus szósty na sztalugach, ale ruszać się wręcz nie mogę - nie mam nawet dostępu do gramofonu] i zarzuciwszy koncepcję ram, o których pisałem przed tygodniem, będziemy obrazy przewozić w tej skrzyni, a ona będzie cyrkulować na trasie Warszawa - Paryż i z powrotem. Muszę jednak dostać materiał o wysokim standarcie wykonania i jakości od Rymszy. Powiedziałem mu, by stolarzowi mówił, iż to nie na skrzynię, lecz na regały i obudowę kominka z marmuru i kutego srebra, bo to go może zmobilizować do porządnej pracy. Pięknie pozdrawiam

Beksiński

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m. 314

Marly-le-Roi le 13 juillet 1985

Szanowny, Drogi Panie Zdzisławie

Wczoraj wysłałem do Pana list z projektem poprawki do naszej umowy do podpisu. Dziś otrzymuję Pański, w którym daje Pan wyraz niepokojom, jakie wzbudzają w Panu perspektywy ewentualnej dobrej sprzedaży obrazów w czasie wystawy.

Jestem być może sprzeczny, (bo niby, po co w takim razie moja propozycja zmiany umowy na przyszłość), ale muszę powiedzieć, iż od wczesnych miesięcy naszej współpracy ów niepokój drąży mnie głucho a ostatnio przeszedł w przekonanie, iż rodacy uniemożliwią nam wszelką współpracę po (dla mnie z góry pewnym) sukcesie jesiennym. Stąd moje (jak to je Pan nazwał pewnego dnia ironicznie) "branie wszystkiego pod siebie" i periodyczne apele do Pana o zmianę adresu.

List Pana uradował mnie jednak, gdyż zawiera zdanie, na które oczekiwałem od bardzo dawna: "Oczywiście gdyby sukces był oszałamiający, to jadę do Żabojadów, wynajmuję pracownię i maluję na miejscu przez rok czy dwa, obserwując czy sytuacja się stabilizuje czy też jst chwiejna, co pozwalałoby na podjęcie decyzji ostatecznych: gdzie osiąść na resztę twórczego życia". Od dzisiejszego dnia trzymam się tego zdania kurczowo i tuszę, iż po wystawie Pańskie twórcze życie skoncentruje się w okolicach Vance czy Nice.

Ponieważ zaś już nawet gdybym chciał to pozwolić sobie na wątpliwość w sukces wystawy nie mogę więc zważywszy na niechybną zmianę adresu odkładam na później sprawę rozwiązań skrzyniowych. Co do spraw ram będę jak pies do Pańskich usług w czasie mego pobytu. Pojadę gdzie będzie rozkaz a i samochód jak trzeba wynajmę, (choć ma Pan ich zdaje się kilka) i jakiś się nam od Pańskiej małżonki uda wyszabrować.

Wałęsa - czy to był żart? Ani żart ani rzeczywista próba uzyskania jego expertyzy. Mogę filozofować i introspektować bez końca, co popycha mnie (jak każdego dokumentalistę, zbieracza i archiwistę) do zdobycia jeszcze jednego papierka. Może dla przyszłych pokoleń? Może by kiedyś móc się pochwalić? Może dlatego, iż ta sprawa pozwoliłaby mi móc potem mówić mimochodem "Tak wczoraj dostałem list od Wałęsy w sprawie Beksińskiego. On biedny ostatnio w poważnych tarapatach pieniężnych". Lub coś w tym stylu. Nikt lepiej niż Pan nie rozumie jak niesamowicie są (prawdopodobnie) złożone nasze postępowania drugorzędne: gdy już coś zrobiliśmy, to w głowę zachodzimy dlaczego. Przyczyn jest zawsze wiele, a która jest "najważniejsza" tego ani zbadać nie sposób ani to w końcu nie takie ważne. Chyba chodziło o posiadanie jeszcze jednej karty w grze, której posiadanie, jeśli nie implikowało jej użycie to jednak stwarzało pocieszające poczucie bezpieczeństwa. To wszystko zresztą bez znaczenia.

Dla mnie gorsze jest to, iż koledzy Wajda, Polański i Miłosz również nie wystawią Panu cenzurki. Wszyscy się wykręcili. Są narody (czy wyznania), w których solidarność aż wzbudza rozdrażnienie tak jest systematyczna. Pewna dziennikarka w

tutejszej TV, pani Sinclaire zaprasza na cotygodniową świetną audycję "7 na 7" tylko i wyłącznie ludzi o podobnym do swego nazwisku i wyznaniu. Polacy potrafią tylko za plecami "podkładać sobie nawzajem świnie". Popieranie się nawzajem jest dla nich ideą równie wstrętną jak obcą.

Sprawa pralni: trudno, nie będę miał obrazu a Pan pracowni. To ostatnie wbrew pozorom martwi mnie bardziej, bo nie będzie dużych rozmiarów. Acha, zapomniałem, iż przecież odnosimy oszałamiający sukces i Pan wynajmuje wielki hangar wśród gór masywu des Maurs....

Rysunki: a czy ja się wtrącam? Powiedziałem, iż się cieszę. A miałem mówić, iż nie? Wysłałem katalog jak proszono. A miałem nie? Zamówiłem rolkę papieru Canson. Przecież nakazano. Sprowadziłem próbki papieru Indiana, Rapsodhie i Balkis oraz dowiedziałem się o rozmiary i ceny. No przecież miałem wyraźny rozkaz. Zapowiedziałem, iż traktował je będę jak obrazy. Za cóż, więc jestem ochrzaniany?

Nieszczęsny Urbanowicz: trudno, choć przypomnę zobowiązania podjęte i potwierdzone na piśmie. Opory jednak rozumiem i sam będę się starał wydobyć listy. Chyba, iż przyszłaby Panu ochota do mnie się wynurzyć na wzniosłe tematy. I chwalba by dla mnie była większa, (bo niby "znajomość z Dmochowskim owocna była w głębokie dociekania filozoficzne....Był to jeden z najciekawszych okresów twórcy....". "Tak Kowalski, doskonale. Piątka") i mniej musiałbym się naganiać za listami pisanymi do innych. I w ogóle nie ta ranga.

Zamówiłem siedem ram przepięknych na potrzeby wystawy i dla swej własnej rozkoszy. Ale to tylko tak by się pochwalić a nic nie dać, bo jedna rama 350 dolarów. Więc na Hartwigowe skrzynie to by nie pasowała.

Zanotowałem, iż Glinicki jest w trakcie "kopania" odbitek robiąc je nieostro a kolorowe slajdy za ciemne. Cieszę się, iż każe mu Pan robić od nowa; odbitki absolutnie ostre a kolory takie jak na obrazie. Moje do niego pretensje za brak nasycenia wynikały z czasami zupełnie białych plam.

Żałuję, iż nie będę miał taśm z ulubionymi Pańskimi utworami, lecz rację rozumiem i nie protestuję. Nie przeszkadza, iż jakiś mały gest przyjaźni od czasu do czasu mocno by mnie wzruszył.

Nagrywać naszych rozmów nie będę, bo wysuszyłoby to naszą korespondencję. Na tej mi zależy bardzo, bo i moja to rola archiwisty zbierającego jak najwięcej papierków a i pewne miejsce w historii.

Ciśnieniomierz był prezentem dla Małżonki Pana nie dla Niego samego. Przyrzekam również, iż nie miał on za cel zobligować Pana w czymkolwiek i natychmiastowe postanowienie odwdzięczenia się dwoma rysunkami jest równie niepotrzebne jak i nieuzasadnione. Cudowna herbata, jaką częstuje mnie zawsze Małżonka Pana nie zna ceny. W sumie rekompensaty nie przyjmuję za to i cieszę się, iż sprawiłem udogodnienie.

Prosiłem wczoraj przez telefon o krótki życiorys (dwie strony) w punktach. To dla mnie niezbędne. Miałem nadzieję ustalić to z Panem podczas mego pobytu, lecz problemy, jakie mam z mym drukarzem (wyjeżdża na urlop w sierpniu a masa roboty jeszcze nietknięta) zmuszają mnie do pośpiechu. Liczę więc, iż dziś wieczorem (tak jak o to prosiłem zostawiając message na odpowiadaczu) poda mi Pan kilka faktów ze swego życia, spośród których będę mógł wybrać i pokolorować (to ostatnie dodaję na to, by zawsze przed Historią mógł się Pan wykręcić, iż po pierwsze to Dmochowski zmuszał Pana do robienia z siebie obiektu zainteresowania, a po drugie jeszcze to on wybierał i kolorował).

Pozdrawiam Pana najserdeczniej i ręce Małżonki Pana całuję

Piotr Dmochowski

***

Piotr Dmochowski
5, sq. des Montferrants
78160 Marly-le-Roi

Paris, le 20 octobre 1985

Szanowny, Drogi Panie Zdzisławie

Jest dziś niedziela. W zasadzie galeria dziś nieczynna, lecz wszyscy mają fajrant, a ktoś dobytku pilnować musi. Ponieważ i tak siedzieć muszę, więc otworzyłem dwie dolne sale. Ludzi niewielu, jak zwykle w niedzielę, więc nareszcie jest chwila by napisać do Pana, choć kilka słów. Boję się bowiem, jak to już wielokrotnie mówiłem Panu przez telefon, iż częstotliwość i łatwość w uzyskaniu połączeń telefonicznych "wysuszy" korespondencję pomiędzy nami. Jako kronikarz wydarzeń, których jestem aktorem i świadkiem odczuwam coraz większy brak dokumentów pisanych do moich projektowanych publikacji o Panu i Pana malarstwie. Sprowokować zaś Pana można do pisania pisząc samemu gdyż, jak Pan twierdzi, jest Pan lepszym "reponderem" niż "emetorem". Toteż to, co napiszę ma bardziej za zadanie sprowokowanie Pana, niż rzeczywiste dzielenie się z nim wiadomościami, które prawie dwa razy w tygodniu przekazuję słownie.

Minęło dziś prawie trzy tygodnie od dnia otwarcia wystawy. Pewne rzeczy mogą już być powiedziane definitywnie, bez większego ryzyka, iż najbliższa rzeczywistość zaprzeczy im w wyraźny sposób.

Z punktu widzenia najważniejszego, to znaczy z punktu widzenia rozpowszechnienia Pańskiego malarstwa konkluzja jest niuansowa lecz optymistyczna:

- primo, wbrew Pańskim obawom, publiczność francuska, paryska i obecna w Paryżu kosmopolityczna, przyjęła wystawę entuzjastycznie. Frekwencja liczona wyrywkowo na godzinę waha się od 130 do 150 wejść. Liczona wg znikających darmowych prospektów z moim artykułem "Beksiński - penture sans signification", których jeden egzemplarz jest zabierany, przez co drugiego mniej więcej odwiedzającego, po 19 dniach wynosi około 7 tysięcy. Jak na galerię i jak na nieznanego malarza, którego ogląda się nie dla nazwiska i snobizmu, lecz dla rzeczywistego zainteresowania obrazami, których widziało się reprodukcje na afiszach, w pismach lub w oknie wystawowym, to rekord absolutny.

Również wpisy do "złotej księgi" i komentarze spontanicznie wypowiadane, potwierdziły moje przypuszczenie, którego tak niechętnie Pan słuchał, iż (jak ich Pan nazywał) "żabojady mają dużo obycia, gustu i kultury". Choć kartezjańscy, choć nie mający "tej" mentalności (stale Pana cytuję) na dobrym malarstwie się poznają. Nawet, gdy nie pragną go powiesić nad łóżkiem.

Prócz tego, iż są liczni i entuzjastycznie reagują - co dla mnie najważniejsze - w sposób właściwy: nikt nie pieprzy o rzekomej "literaturze", "ilustratorstwie" czy symbolizmie. Przypuszczam, iż trochę tu mojej zasługi wynikłej z darmowo rozdawanego artykuliku i z właściwego doboru cytatów Pańskich wypowiedzi o własnej sztuce. To, iż położyłem szlaban od razu, głośno i dobitnie daje mi ogromny awantaż nad wszystkimi, którzy chcieć będą umniejszyć wagę Pana obrazów takimi właśnie epitetami, lecz wystartują do przebiegu, na którym ja już ustawiłem przeszkody według mego uznania.

- secundo: prasa zawiodła zupełnie. Nie mogę, mimo prób obiektywności i rzeczowego sądu kwalifikować tego inaczej niż niekompetencję, lenistwo i arogancję. Zadaniem dziennikarza jest zorientować się, iż jest jakieś wydarzenie i przekazać o nim informację. Nie zorientowanie się, mimo wysyłki mego dobrej jakości katalogu do wszystkich chyba liczących się dziennikarzy w Paryżu, popartej wysyłką równie dobrej jakości zaproszeniem, afiszami na ulicach (ponad 1000 sztuk), ogromnymi i masowymi afiszami w 6-ciu węzłowych stacjach metra, dużymi reklamami w dwóch poważnych pismach o sztuce, dużymi reklamami w przewodniku po wszystkich spektaklach paryskich, wszystko to z kolorowymi reprodukcjami obrazu, na którym (w metrze) ludzie wypisywali "geniusz" i wszyscy przechodnie przyglądali się i czytali, (o co nie łatwo w tym natłoku reklamy komercyjnej) - nie zorientowanie się w takich warunkach, iż «coś się dzieje" jest niewybaczalną niekompetencją. Nie udanie się na miejsce tego wydarzenia, mimo zaproszeń i obowiązku zawodowego jest lenistwem nie do pomyślenia w Stanach Zjednoczonych i jest typowo francuskie.

Kończę niniejszy list kilka dni później. Nic z niego ująć ani nic do niego dodać nie mogę. Do rozgoryczenia już jakoś się przyzwyczaiłem i pociesza mnie, iż choć złotą księgę wyniosę z entuzjastycznymi wpisami setek i setek ludzi, których świadectwo pozostanie i pozwoli mi kiedyś oficjalnie wypiąć się na paryski "establishment" i wytknąć mu, iż lepiej by reprezentacją kultury ani jej konsumpcją się nie zajmował, bo inni potrafią to zrobić lepiej niż on.

Przed wysłaniem niniejszego listu biegnę do dalszych sklepów w poszukiwaniu dalszych płyt dla Pana.

Pozdrawiam Państwa najserdeczniej

Piotr Dmochowski

PS. Wynająłem 4 dalsze stacje metra z dwudziestoma afiszami.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 27.10.85.

Mam nadzieję, że możemy nareszcie przejść na formę mniej ceremonialną, a ponieważ nie da się ukryć, że z wieku do mnie należy początek, to pozwalam sobie go niniejszym zainicjować, wracając po dłuższej przerwie do maszyny do pisania. Odebrałem przedwczoraj kasetę na lotnisku, stojąc w tłumie pątników, których dowiozły dwa samoloty z Rzymu, ale układ był taki, że najpierw przyleciał samolot chyba "Alitalia", zaraz po nim "Airfrance" z Paryża, po czym "Lot" z Rzymu i jeszcze jeden "Lot" czarterowy też z Rzymu, spoceni księża, podniecone stada, "była nie tylko audiencja generalna, ale też prywatna", witające rodziny i śpiewające chóry parafialne, wśród tego tylko torby z napisami francuskimi pozwalały orientować się, kto przybył z Paryża, ciasnota, zaduch, po około 2 godzinach miałem już odejść z niczym, gdy podeszła do mnie pani, która miała mnie rozpoznać i rozpoznała, podała mi kasetę i płytę i jakiś list do podania ludziom od pana Subocza [który już podałem].

Po powrocie do domu najpierw przesłuchałem czy płyta jest OK, gdyż po kasecie spodziewałem się tego, co nastąpiło i wolałem to odwlec jak

najdalej, ale bez końca się nie dało, bo wielu ludziom muszę to zademonstrować i do dziś już niektórzy to widzieli. Przedwczoraj dzwoniłeś, że film jest "świetny", a jeśli myślę inaczej, to mogę sobie myśleć. Elementarium psychoanalizy powiada, że wybuch wściekłości u pacjenta, jest sygnałem, iż psychoanalityk trafił w dziesiątkę. Można by więc mniemać, że Dziworski walnął w sam środek tarczy, a jeśli tak, to niech żyje Polska panowie. Nie tyle wkurza mnie tu przyprawianie mi gęby, bo każdy każdemu przyprawia gębę, a czasami przyprawiam ją sobie sam, ile fakt, że gębę przyprawił mi głupi buc, który najprawdopodobniej wszystkich dookoła uważa za takich samych głupich buców jakim sam jest, a więc otrzymałem gębę głupiego buca. Oczywiście głupota nie hańbi, lecz jak wiadomo jest przepustką do raju i rodzajem charyzmy, ale nie jestem pewien czy ten akurat typ głupoty miał na myśli Chrystus. Zarzucisz mi, że malując obrazy programowo "bez znaczenia" nie mam prawa zabraniać, by używano ich jako testów asocjacyjnych, w tym także dla głupców. Niby tak, ale jeśli owoc swych przemyśleń składają mi niejako "w hołdzie", a taki przecież był tytuł filmu, to ma prawo trafić mnie tak samo szlak jak trafiłby Ciebie, gdyby bojówki jakiegoś Le Pena składały Ci codziennie "w hołdzie" kosze kwiatów w Sądzie czy na Sorbonie. Poza tym dziwię się Tobie, że przełknąłeś tak łatwo wiązankę anegdotycznych głupstw, które przyklejono do obrazów, jakie zamierzasz lansować w stylu "to nie są ruiny Warszawy itd.". A więc są czy nie są? Ludzie uwierzą raczej Dziworskiemu niż Tobie, bo są leniwi i przyzwyczajeni przez TV raczej gapić się niż czytać. To zresztą co spostrzegły (nieuprzedzone) wszystkie osoby obce, którym już film pokazałem, to kołyska kiwająca się na grobowcu: "a więc ty malowałeś kołyskę z modelu z konkretnego grobowca? Myślałem, że z wyobraźni" - tak mniej więcej brzmiał zawsze wykrzyknik. Sceną z jakimiś dozorcami czy lumpami [na dodatek absolutnie dennie zagraną przez naturszczyków i całkiem nieporadną jako scena] czułem się - przyznam osobiście przez mistrza Dziworskiego dotknięty, podobnie zresztą jak moja żona, która w ogóle uważa, że to całkowicie deprecjonuje moje obrazy - no cóż skromność nie pozwala mi tak zareagować, ale coś z tego tam jest. To jest po prostu głupie, nieporadne, beznadziejnie prowincjonalne i nic z tego nie wynika. Skojarzenie typu: tu dupa i tam dupa. Wypada się tylko cieszyć, że na tę premierę nikt nie przyszedł, bo musiałbym się wstydzić, chociaż przecież nie ja to wypichciłem. Inne rzeczy mniej ostro mnie raziły, ale też nie

widziałem absolutnie żadnego sensu i myśli porządkującej w całym materiale. W przybliżeniu natomiast pamiętam [z telefonów Dziworskiego do Ciebie] ile to wszystko kosztowało: tresowane kruki, dwaj asystenci po Polsce jeżdżą już od tygodnia taksówką, szukając kulki stalowej z łożyska o dużej średnicy, która ma się przesunąć po stole i olbrzymiego magnesu, który przesunie nią i co? Jest ta kulka na tle wazy z mózgiem, której na szczęście [na szczęście miewam nawet ja momenty proroczej jasności] nie podejmowałem się nosić w objęciach, jest ta kulka, przesuwa się za pomocą magnesu czy sznurka, ale zamiast niej, bez większej szkody, taksówki i asystentów, można by przesunąć nawet jajo na twardo posmarowane szuwaksem - czy na Boga nie widzisz, że wyłudzono od Ciebie bezczelnie forsę???? Nie zdziwiłbym się, gdyby tancerzami byli wuj i ciotka Dziworskiego, charakteryzatorem i krawcową jego żona, a trupem w kaplicy kuzyn, który potrzebował sobie dołożyć na małego fiata z Twojej kieszeni, więc zgodził się być za trupa - w ten sposób całość pieniędzy została jednak w rodzinie. Przepraszam, znowu przeszedłem na "Pan", ale na razie będę się mylił - przed sekundą zadzwonił Glinicki pytając jak film mi się podobał. Ach kurka wodna! Nich żyje Polska panowie. Jeśli Żabojady tak właśnie odbierają moje obrazy, jak ja film Dziworskiego, to rzeczywiście należałoby sobie w łeb strzelić. Podobno, jak twierdzi teraz Glinicki, to Dziworski spalił przez nieostrożność 19-wieczny karawan z Muzeum w Łańcucie, co na razie traktuję jako złośliwą plotkę, ale jeśli to prawda, to już w ogóle nie wiem, co mam powiedzieć czy napisać. Do tej pory tytuł "Von der Wiege bis zum Grabe" kojarzył mi się z poematem Liszta, ale teraz na pierwszym miejscu jest Dziworski. I ja mu w tym pomogłem. Niech żyje Polska Panowie!, ale czy nie sądzisz, że film ten zakłada Ci po prostu dementi albo raczej Twej idei lansowania mnie jako faceta malującego obrazy "bez znaczenia"? Przecież Dziworski aha, aha, już o tym pisałem po przeciwnej stronie. Pomijam już całkowicie fakt, że nie tylko większość obrazów pokazano bez ram [jak wspominał Dąbal - jedyna jak sądzę jaśniejsza postać w tym dramacie, gdyż zdjęcia są bardzo dobre], ale na dodatek pokazano ich bezsensownie okrojone fragmenty. Np. krzyż na skale stoi nad wejściem, obiektyw jedzie w dół, jedzie, ale urywa swą jazdę przed dojściem do wejścia i jest cięcie na rozsypujący się kawałek muru. Obraz z trzema postaciami, z których jedna jest z przyłbicą, pokawałkowany jest tak, że nikt nie domyśli się, że jest to wszystko z jednego obrazu. Można pokazywać fragment obrazu, ale tylko wtedy, gdy

doprowadza on jakoś do całości, inaczej jest to zbiór luźnych impresji powiązanych bez większego ładu i składu w 20 minutową niby-całość. Żadnej całościowej koncepcji! Przeciętny teledysk ma w sobie więcej sensu, a jak wiesz to przeciętny teldysk zbyt wiele sensu nie zawiera, ani też nie jest nadmiernie dopracowany. Spodziewałem się po Dziworskim głupstwa, bo faceta tak oceniałem od samego początku, ale spodziewałem się, że będzie efektowne i perfekcyjne, jak np. teledysk Eltona Johna. Tymczasem głupstwo nieefektowne to w ogóle gorzej niż głupstwo, to tylko płacz i zgrzytanie zębów. Można sklejać wszystko ze wszystkim i można wszystko sklejać z każdym fragmentem każdego obrazu i zawsze w takim wypadku na sklejeniach powstają jakieś napięcia, do tego naprawdę nie trzeba być filmowcem i kocić rzeczy przez przeszło pół roku, za tak ciężką forsę. Film Dziworskiego to wszystko sklejone z wszystkim. Wyszedł wg mojej opinii obrzydliwy zakalec. Amerykanie mogą sobie mówić "Powerfull", na całe szczęście poza festiwalem w Zakopanem, gdzie być może Dziworski dostanie główną nagrodę [festiwal filmów o sztuce] w Polsce nikt tego nie zobaczy, bo przed polską TV [Kuduk już się dopytywał] film skutecznie obronią liczne genitalia z moich obrazów. To wszystko co wyżej to tylko do Twojej wiadomości. Oczywiście też Glinickiemu powiedziałem co o tym myślę, ale też prosiłem, by Dziworskiemu tego nie mówił. Ostatecznie to jego dzieło i byłoby bezwzględnością kopać je w sposób tak ostentacyjny. I to by było na tyle, jeśli idzie o Dziworskiego i film, który niestety obiecałem pokazać i udostępnić do obejrzenia wielu ludziom, teraz nie mogę się już od tego wykręcić. A mówiąc prawdę: wstydzę się go. No dobra.

Teraz druga sprawa. Pytałeś w telefonie o Tomka. Owóż po namyśle nie powinienem chyba o tym pisać, bo awantura wynikła po trosze na kanwie Twojej osoby - po prostu on się bezczelnie domagał forsy na 1 stycznia [tej jego doli] a ja powiedziałem, że poza pieniędzmi na zwrot długu u szwagra, które mam dostać do 1 grudnia, następna forsa będzie dopiero 1 lipca i musi trochę oszczędzać, bo wystawa, film, koszta etc., a zresztą tak się umówiłem z Dmochowskim. Na co on, że "mnie to nic nie obchodzi, forsa musi być, bo tak się z Tobą umawiałem" i tu straciłem na moment kontrolę nad tym, co mówię i poza tym podniosłem głos, bo ten cholerny kwiatek doniczkowy, który nieustannie trzeba podlewać, a podlany zaczyna śmierdzieć, doprowadza mnie czasem do rozpaczy. W odpowiedzi on wyrżnął drzwiami tak, że tynk poleciał, a było już po północy i potem oczywiście przez cały dzień baliśmy się z żoną, bo tak

jest zawsze. Na całe szczęście burza jakoś minęła, co ma swoje dobre strony, bo może jednak Tomek nauczy się na coś czasem czekać.

Teraz sprawa trzecia: Chodzi o ten tekst, który spisujesz z taśm i który chcesz udostępnić mnie, bym go poprawił, jeśli idzie o moje własne wypowiedzi. Piotrze, zrozum na Boga, że jesteś człowiekiem bezwzględnym i domagasz się czasem rzeczy, która jest dla mnie niewykonalna, nie z powodu pospolitego lenistwa, lecz z tego powodu, że mnie wyjaławia. Nie chcesz zapewne [a ja nie chcę z całą pewnością] bym malował coraz gorzej, aż wreszcie zatrzymał się jak koło młyńskie, na które nie spływa woda. Ja czuję się tymi rozmowami tak wyjałowiony, jakbym przeszedł pranie mózgu i tygodniami wracam potem do normy, z rozmowy na rozmowę coraz trudniej. Jeśli umiem chodzić po linie [załóżmy, że umiem to robić] to tylko dlatego, że nie myślę, iż jest to lina i pod nią jest przepaść i że mogę z niej spaść. Nie mogę już dłużej analizować siebie, obrazów, siebie na tle obrazów i swojego stosunku do obrazów, dlaczego tak, a nie tak, dlaczego tu, a nie tam, dlaczego tędy, a nie tamtędy, dlaczego w tym miejscu, a nie w tamtym, jeszcze chwila a stracę w ogóle możność tworzenia, a na tym żadnemu z nas nie zależy. Szczątki i fragmenty tych rozmów tłuką się potem tygodniami, miesiącami, a zapewne będą tłuc się jeszcze latami po mej głowie i zaczynam sobie samemu zadawać pytania "obiektywne" [tak jakby w ogóle istniało coś obiektywnego na tym świecie] i coraz mniej, coraz mniej mogę i potrafię, wreszcie dochodzi do tego, że każdy ruch, każda inicjatywa jest blokowana w zarodku wątpliwościami typu, że za osiowo, że bez ruchu, że może więcej koloru, że może za mało przestrzeni, że pewnie powinienem się zdobyć na "siłę wyrazu" w rysach twarzy, że to, że tamto, jak w historyjce o słoniu, który łamie sobie, łamie głowę, aż ją sobie złamie.... Stoję i nie mogę nic zacząć, chociaż jak słusznie napisał Picasso artysta powinien malować tak jak ptak śpiewa, a ja niedługo będę malował jak slalomista - komentator polityczny polskiej telewizji, który mówi, ale w trakcie tego, co mówi oczy jego wypatrują już o cztery bramki do przodu, gdzie skręcić, o co nie zawadzić a którą bramkę ominąć, by się nie przewrócić. NIE MOGĘ TAK DŁUZEJ! Nie mogę wracać do tego, co już mówiłem poprzednio, bo nareszcie udaje mi się powoli wypływać na czyste wody po kilku miesiącach przerwy!!! Mamy z naszych rozmów dowody niezbite. Ja taśmy, a Ty kopie na kasetach. Reszta należy do Ciebie, a mnie zostaw w tej materii w spokoju, bo mnie zniszczysz tak jak dociekliwe dziecko, które chce wiedzieć, dlaczego

lalka zamyka oczy i mówi tata, mama. Już część bebechów ze mnie wypruto, a jedno oko mi się nie domyka, ale dalej nie pozwolę w dobrze zrozumianym własnym i Twoim interesie. Ja jestem od malowania obrazów - komentarzy do nich nie cierpię nawet czytać [tej recenzji w piśmie z kolorowymi fotografiami, którą zawiózł Ci Glinicki nawet nie chciało mi się czytać, mimo, iż przez kilka dni leżała u mnie na biurku] i nie będę tego na Boga robił, bo podświadomie czuję, że mnie to NISZCZY.

No i to by było na tyle tego zapewne przykrego dla Ciebie listu, no, ale przecież nie mogłem udawać, że mi się film Dziworskiego podobał, skoro czułem się nim nieomal obrażony - początkowo myślałem, żeby swojej opinii Ci nie przekazywać, ale wreszcie (na Boga) nie masz żadnego obowiązku, by się z nią liczyć. Być może zresztą w eksploatacji zrobi on dobrą robotę, chociaż raz jeszcze pozwalam sobie być złym prorokiem - wierz mi, że mi się to już uprzykrzyło być złym prorokiem, szczególnie, że swymi proroctwami podkopuję ziemię pod własnymi nogami. W tym wszystkim np. nie rozumiem Ciebie: Tekst Nyczka wydał Ci się zbyt słaby, a film Dziworskiego genialny. Czyżbyś usiłował przekonać sam siebie, że nie wyrzuciłeś forsy w błoto? Trzymaj się kupy, serdecznie pozdrawiam i pięknie kłaniam Twej Żonie. Czy Jej się ten film też tak podoba jak Tobie? Cześć

(monogram ZB) = Lord Dracula (tak chyba wypada się podpisywać po filmie Dziworskiego)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 29.10.85.

Przepraszam, że raz jeszcze wracam do filmu Dziworskiego, ale po naszej wczorajszej rozmowie telefonicznej postanowiłem [może to arcydzieło nie jest warte siedzenia nad maszyną - właściwie nie jest warte, ale akurat zakończyłem pracę na dziś i oczekuję spóźniającego się gościa, który ma oglądać ten film, a ponieważ rozmyślałem przy pracy cały czas na temat tego filmu i Twego doń entuzjazmu, to pewnymi rzeczami, które mi przyszły do głowy może warto się podzielić] dopisać to i owo. Jedna rzecz np. nasunęła mi się wtedy, gdy "wyjaśniłeś" mi, że twarz nad

morzem ukazuje się dlatego pod koniec sceny z tańczącą parą, bo jest podobna do twarzy tancerza. Cudzysłów wynika stąd, że jest dla mnie rzeczą całkowicie zaskakującą, iż ma sens kojarzenie obrazu na tej zasadzie w filmie mającym ambicję być filmem o sztuce i że na dodatek bronisz takiego skojarzenia! Jeszcze gdybym przypuszczał, że Dziworski z fotokopią mego obrazu "czesał" Polskę Ludową pod kątem znalezienia podobnej twarzy... Nadal bym tego nie rozumiał, ale przynajmniej miałbym nadzieję, że był to wynik przemyślanej koncepcji. Obraz ten pochodzi z dawniejszego okresu, gdy byłem pod wpływem mistycyzmu wschodniego i bynajmniej nie odżegnywałem się w tym stopniu, co dziś od treści, a już stworzenie nastroju i atmosfery z zakresu nastrojów i atmosfer mistycyzujących podkreślone jeszcze zbiorczym tytułem "oczekiwanie" (Adwent) było moim celem, w tym samym stopniu, co namalowanie dobrej powierzchni... I nagle komuś ta twarz wydaje się podobna do pyska jego psa i fakt ten usprawiedliwia w jego oczach to porównanie i użycie tego porównania do filmu poświęconemu mi "w hołdzie", który w zamiarze ma być na świecie promocją malarstwa, które przedstawia, oraz także w założeniu filmem o sztuce. [Trzeba na Boga, choć coś rozumieć ze sztuki lub przynajmniej ją odczuwać, by brać się za kręcenie filmów - przecież Kuduk, na którego się wybrzydzałem, w porównaniu z Dziworskim urasta do wymiarów Matterhornu]. Oczywiście można wszystko odczytać na poziomie kuchennych schodów, tak jak to zrobił Dziworski lub też nie odczytać w ogóle, a tylko stwarzać pozory, puszczając dymy, paląc karawany.... Czy nie lepiej było po prostu zrezygnować z interpretacji [jeśli się jest absolutnie ślepym i niewrażliwym] i po prostu nakręcić same obrazy? Jak już mówiłem film ten uważałbym za bezdennie głupi, ale „do przyjęcia”, gdyby nie odpychająca mnie scena z babkami klozetowymi i lumpami w jakiejś melinie. Pomijam już całkowitą niekoherentność tej sceny z każdym po kolei cytowanym do niej obrazem. Być może jeden jedyny rysunek [niekoherentny zresztą z całą resztą i pochodzący z okresu, w którym przez cały czas jakiś skłaniałem się ku ekspresjonizmowi] byłby treściowo zbliżony do tego, co pokazał Dziworski, ale po pierwsze jest to dobry rysunek, a Dziworski zderzył go z całkowicie puszczową, denną filmowo i nieporadną aktorsko scenką, po drugie ten rysunek nie jest w najmniejszym stopniu powiązany z resztą demonstrowanych tam obrazów jak i rysunków. Dlaczego mnie to tak zirytowało? Owóż nade wszystko chyba nienawidzę chamstwa i to chamstwa w znaczeniu: oglądania

chama, obcowania z chamem, problemów chama, otoczenia chama i wreszcie chama samego jako takiego. Nie chama w znaczeniu przenośnym lub moralnym, lecz chama jako warstwy socjalnej - potrafię wyjść z dobrego, a nawet bardzo dobrego filmu, jeśli poświęcony jest życiu i problemom chamów, nie cierpię książek na ten temat i widać to chyba z każdego mojego obrazu, wynika to z każdej mojej wypowiedzi, trzeba być chyba całkowicie ślepym i głuchym, by tego nie odczuć! Był taki grafik Beardsley [ilustrował między innymi "Salome" Wildea]. Obsceniczność jego niektórych grafik przewyższała pięciokrotnie to, co robię lub robiłem ja, ale nie było to chamstwo. Nie były to baby klozetowe, śmierdzące gacie, śmieciarze i ogórek kiszony! Obsceniczna była także dekadencja wiedeńska z przełomu wieku i grafika secesyjna, ale chyba nie zechcesz zaprzeczyć, że nie ma w mym malarstwie obsceniczności typu klozetowego. A u Dziworskiego jest. Wydaje się, że genitalia kojarzą mu się tylko ze sraczem, bo tylko tam stykał się z ich piktograficznym odzwierciedleniem. Ja nie twierdzę, że on nie ma prawa do własnego spojrzenia na obscenę, ale twierdzę, że nie ma prawa kojarzyć tego ze mną. Być może gdyby kręcił film o Otto Dixie, lub o George Groszu, lub o Katte Kolwitz, lub w ogóle o ekspresjonistach z okresu kryzysu lub o realizmie krytycznym. Oczywiście ta scena nigdy nie byłaby dobra skoro jest nieporadna i zła, ale przynajmniej, może byłaby koherentna w stosunku do tego, z czym zostałaby zestawiona. Moje obrazy zostają tylko w ten sposób obsmarkane przez głupka - związek jest żaden! Równie sensowne byłoby ilustrowanie nokturnów Chopina przy pomocy wody kapiącej do pełnej miski klozetowej. Jest to też skojarzenie proste, gdyż dźwięki fortepianu mimo swej abstrakcyjności mogą od biedy przypominać kapiącą wodę. W zasadzie Chopin też nie miałby podstaw, aby protestować, bo nie sprecyzował jasno co "oznacza" muzyka w jego nokturnach, no i wreszcie nie mógłby udowodnić, że jest Duchem Czystym, który nigdy nie miał rozwolnienia. Ale przecież byłoby to idiotyczne i chamskie!! I tak samo odbieram Dziworskiego. Nie wiem, co znaczą moje obrazy, ale wiem, że to, co mi on wykręcił, jest dla mnie obce, obrzydliwe i spycha mnie w dół. Pierwsze skojarzenie Tomka brzmiało "Fellini dla ubogich duchem". Rzadko się z nim zgadzam, ale tym razem trafił w dziesiątkę.

Mówiłem parokrotnie i jest to gdzieś nagrane na naszych taśmach, że ten, kto "ustawi" na jakiś temat dyskusję jako pierwszy, nadaje jej kierunek na długie lata lub też w sposób, który pozostaje już na zawsze nienaruszony.

Myślę, że właśnie to się stało przy pomocy tego filmu. Ale to nie Ty ustawiłeś dyskusję wokół mojego malarstwa, lecz idiota Dziworski. Na dodatek widać, że skręcił to wszystko i skleił na chybcika w akcie rozpaczy, aby jakoś usprawiedliwić wygospodarowane środki i zdążyć na termin. Z całego filmu akceptuję tylko Służew nad Dolinką, siebie przy sztalugach i moje obrazy. Nigdy do tej pory po żadnym z filmów nie odczuwałem takiego sprzeciwu, być może dlatego, że nikt nie posługiwał się moimi obrazami by pokazać siebie i czuję się wkurwiony, że posłużyłem jako tło takiemu bałwanowi, by mógł ukazać światu głębiny swej psychiki. Przyznam się, że od początku tego się obawiałem, [co chyba zauważyłeś, gdy wspominałem o Dziworskim i jego filmach], ale sceny z babkami klozetowymi nie oczekiwałem w najkoszmarniejszych snach! No to tyle żalów - więcej do tego tematu nie powrócę. Trzymaj się

(monogram)

***

(List Tomka Beksinskiego do mnie)

Warszawa, 31st October, 1985.

Drogi Panie!

Być może dziwi Pana list ode mnie, skoro wcześniej nigdy nie zmobilizowałem się do pisania. Tak się jednak składa, że nie mogąc inaczej skontaktować się z Panem w pewnej szalenie ważnej dla mnie sprawie, zasiadłem dziś przed maszyną i piszę.
Ojciec nie jest o tym fakcie poinformowany i może będzie lepiej, jeśli mu Pan nie powie, że pisałem. Ostatnio wynikła między nami awantura z powodu, który jest tematem listu - było to mniej więcej przed tygodniem, a ponieważ nie chcę znowu ryzykować następnej awantury, do drażliwego tematu nie wracałem. Nie umiem jednak spać po nocach i jestem zdenerwowany wewnętrznie, bowiem mam teraz nóż na gardle i jeśli tak dalej pójdzie, będę go miał w gardle już na początku przyszłego roku. Sprawa wygląda następująco. Rozmawiając luźno z ojcem na temat video, płyt, itd. dowiedziałem się nagle, że moje coroczne 1000 zielonych

dostanę nie na początku stycznia, a dopiero, w lipcu. Informacja ta najpierw podziałała jak cios obuchem w czoło, a potem usiłowałem tłumaczyć, że przecież umowa gwarantowała mi coroczną kwotę w tej wysokości, którą miałem odbierać na początku roku. Ojciec z kolei stwierdził, że wcale tak nie było. Doszło do wrzasków, bo z kolei ja nie mogłem się spokojnie z tym pogodzić nie mając już prawie ani grosza i czekając z utęsknieniem na pierwszego stycznia. Moja sytuacja jest taka, że mam sporo stałych dostawców płyt, bez których nie mam co robić w radio - ci ludzie przywożą mi wszystkie nowości jak najszybciej i dostają za to po 8 zielonych od płyty. Już w tej chwili jestem winien jednemu z nich 18 zielonych. Jeśli zerwę z nimi umowę - zostanę na lodzie, bez materiałów do radia i w ogóle. Jeśli z kolei nawiążę umowę znowu od lipca 1986, stracę masę płyt i nadrabianie zaległości zajmie znowu rok.
Nie o tym jednak chciałem pisać, bowiem mój problem jest następujący: jak w zasadzie było? Pan jako człowiek doskonale orientujący się w umowie z ojcem może mi chyba powiedzieć, czy sprawa forsy dla mnie ujęta została luźno i niezobowiązująco, czy też było jasno określone, że dostaję ją na początku roku? Pamięta Pan chyba, że jeszcze przed Pana umową z ojcem ja miałem z nim układ: jeden obraz rocznie na cele płytowe. Wówczas sam szukałem klienta i sam dbałem o to, aby forsę sobie załatwić. W chwili, gdy Pan niejako przejął wszystko, dowiedziałem się od ojca, że otrzymuję moją forsę od Pana w ramach Pana układów ze starym. Tym samym zostałem pozbawiony możliwości dbania o swoje interesy, szukania klienta na obrazy, „pilnowania kieszeni". Teraz okazuje się, że mnie wyrolowano - no, bo bez forsy i bez możliwości szukania klienta na obraz jestem zupełnie bezsilny. Proszę więc, aby Pan napisał mi jak w zasadzie rzecz się ma - błagam tylko o nieinformowanie o tym starego, który gotów jest wpaść w furię ze mu się mieszam w jego układy. Proszę też nie gniewać się, że zawracam Panu głowę.

Video działa znakomicie. Niedawno widziałem na nim obraz, którego jakości nie mogę odżałować, chociaż dzięki aparaturze mam niby więcej zabawy. Film Dziworskiego podobał mi się tylko miejscami - sceny z karawanem i krukami na cmentarzu. Sceny w melinie uważam za niesmaczne. Poza tym jedna rzecz mnie rozczarowała: sądziłem, że on chciał ożywić obrazy, zrobić film o treści wynikającej z obrazów -, ale nie na zasadzie ich filmowania i "komentowania" jakimiś staruchami w melinie. Myślałem, że np. będzie na filmie sceneria obrazów - tak jak owa

kołyska, i że jakaś surrealistyczna niby-akcja będzie miała miejsce w świecie zaczerpniętym z obrazów, ale stworzonym w studio lub plenerze. Tymczasem są tu tylko obrazy i jakieś niezwiązane z nimi dokrętki - wydaje mi się, że "mistrz" Dziworski nie ruszył za bardzo mózgownicą. Chyba pomyślał, że wystarczy sfilmować kilka odrażających kobiet i już zostanie Fellinim. Słyszałem, że wystawa miała powodzenie. Nie mogę się doczekać zdjęć Glinickiego, na razie przyniósł tylko wglądówki.
Pozdrawiam serdecznie i bardzo proszę o odpowiedź, abym wiedział, co robić i jak gadać ze starym.

Z góry dziękuję i raz jeszcze przepraszam za zawracanie głowy –

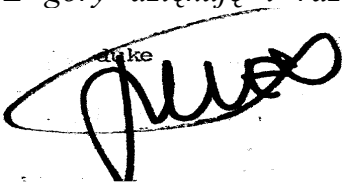

BS. Samopoczucie u mnie lepsze, chociaż ostatnio rozmyślam za dużo na temat pewnych spraw, i postanowiłem opowiedzieć je na antenie. Oczywiście w piosenkach, korzystając m.in. z płyty Watersa. Koleżanka z pracy, która realizuje moje audycje, określiła to słowem "exhibicjonizm duchowy", ja wolę jednak twierdzić, że jestem po prostu extrawertykiem, to zawsze ładniej brzmi...

***

Drogi Piotrze! Warszawa 1.11.85

Bardzo przepraszam, że we wczorajszym telefonie poruszałem sprawę forsy dla Tomka - jest to dla mnie zawsze czynność bardzo niemiła, wolę udawać, że jestem ponad pieniądze, co oczywiście jest całkowitą nieprawdą, ale mówiąc, że potrzeba mi forsy stawiam się jakby na poziomie Dziworskiego. To całe podciśnienie dewizowe u mnie powstało na skutek nowej polityki prowadzenia kont dewizowych w Polsce, która spowodowała, iż mam zablokowane pieniądze na koncie z rocznym wypowiedzeniem, zaś gotówkę, jaką dostałem od Ciebie z wiosną, włożyłem pod koniec kwietnia na konto „N", na którym przez rok musi się „uprawomocniać", jeśli przerwę jej leżakowanie wcześniej, a nawet

wyjmę choć jeden dolar, to całość sumy musi startować od tego momentu do powtórnego „uprawomocnienia" przez rok. Gdybym to przewidywał, dokonałbym podwójnej wpłaty: jednej w czwartek, drugiej, mniejszej, w piątek i potem czerpałbym tylko z tej jednej piątkowej, co powodowałoby, że ta druga „leżakowałaby" w sposób nieprzerwany. Nie wpadło mi to wtedy do głowy. Tymczasem Tomek ma chyba rację, jeśli idzie o to, że musi niejako wiedzieć „z góry" czy może zamawiać tytuły, za które będzie płacić z początkiem roku i musi być na zawołanie wypłacalny, bo straci dostawców. Dostanie wprawdzie 400 dol. z tych 2.000 jakie dostanę od ciebie na 1 grudnia, ale jest już na to konto po części zadłużony, a po części porobił zamówienia. Od przyszłego, a raczej od 1987 roku (o ile się nie znudzisz zabawą lub nie padniesz od nadmiaru wysiłku finansowego) bardzo byłoby dobrze, jeślibym część pierwszą ryczałtu dostawał gdzieś z początkiem roku, oczywiście nie musiałaby to być połowa, lecz wystarczyłaby 1/4 tak, abym mógł dać od razu forsę Tomkowi i mieć na konieczne wydatki w danym roku, gdyż za rok będę już musiał zacząć wymieniać na złotówki otrzymywane od Ciebie pieniądze, gdyż mój zapas złotówek topnieje - wreszcie z niewielkimi wyjątkami wstrzymałem krajowy handel przed półtorej rokiem! W związku z załamaniem się Twoich planów dotyczących szybkiego i dużego zysku finansowego ze sprzedaży moich obrazów, zastanawiam się czy nie byłoby sensowne zmienić nieco, z korzyścią dla nas obu, mechanizm i zasady wywozu i magazynowania obrazów. Wiesz teraz jaka jest moja produkcja roczna plus minus - wiesz też, w znacznej części, jakie i w jakich ilościach obrazy są „po ludziach" - drugie tyle lub coś koło tego jeszcze Glinicki odbije z moich negatywów. Ja z kolei nabrałem do Ciebie zaufania w tym sensie, że widzę, iż Tobie naprawdę przede wszystkim zależy na zrobieniu kolekcji i to możliwie najlepszej moich obrazów, a dopiero w drugiej kolejności na ich sprzedaży. Oczywiście wiem, że jeszcze bardziej zależy Ci na tym, by była to kolekcja o dużej wartości, uznanej przez cały świat, a nie kolekcja „tylko" obrazów. Z drugiej strony nie należy jednak zapominać, że obrazy nie zmieniają się jakościowo w sensie artystycznym od tego, że uznał je cały świat - tak więc byłoby nad czym się zastanawiać w aspekcie kosztów i napięcia nerwowego związanych z procesem lansowania tak u Ciebie, jak i niestety u mnie, szczególnie, że wynik jest bardzo niepewny lub raczej rokowania są raczej niepomyślne, zaś wydatki i stres są pewne jak w banku i ogromne jak Mont Blanc. Podejrzewam, że dla Ciebie jest to stres

podniecający, bo tak to w rozmowach przedstawiałeś, (telefonicznych ostatnio) dla mnie jednak jest to stres negatywny, jako, iż dla mnie nieomal każdy stres jest negatywny - nade wszystko kocham spokój, kawę, muzykę i sztalugi, na których mogę malować bez obciążania głowy myślą, za co jutro kupię farby lub rozbite drzwi do samochodu. Mnie jest potrzebne nade wszystko poczucie stabilizacji i spokoju - oczywiście miewam tak jedno, jak drugie nie za bardzo często i nie bardzo równomiernie, przeszkadzają zachwiania w zdrowiu, problemy z rodziną etc. etc. W związku z całym tym przydługim wywodem zastanawiam się czy jakbyś np. zastopował na razie z lansowaniem mnie i zmniejszył ilość wchłanianych do Paryża obrazów, wśród których wreszcie wiele jest przeciętnych i słabych, gdybyśmy oparli się na ryczałcie rocznym, tak jak wygląda on w umowie, a ja w zamian za to i w zamian za zobowiązanie, że kupujesz wyłącznie dla siebie, dla celów kolekcji, która będzie niepodzielna i niezbywalna, ofiarowałbym Ci wybór absolutnie na zasadzie pierwszeństwa, nawet przed sobą samym - świadomość, że z jednej strony mam zapewniony byt i jestem ustabilizowany w warunkach polskich (a za innymi nie tęsknię specjalnie i tak stać będę przed sztalugami nie mając czasu na nic innego do końca życia - jest to już właściwie bez większego znaczenia czy te sztalugi są w Warszawie czy w Paryżu lub Rzymie), a z drugiej strony najlepsze rzeczy jakie zrobię, znajdą się we wspólnej niepodzielnej i niezbywalnej kolekcji, zadowalałaby mnie w stopniu większym niż nerwowe podskoki w kierunku światowej sławy zakończone guzami i złamaniami kończyn. Przyznam się, że obserwując twe poczynania od około połowy tego roku, zacząłem się trochę lub więcej niż trochę denerwować, o czym nie wspominałem w sposób bezpośredni, gdyż (nie znam wprawdzie głębokości Twych rezerw finansowych, już choćby z tego powodu, że nie wypada o to pytać) wydawało mi się, ze angażujesz się finansowo w stopniu przekraczającym Twe możliwości, a jedziemy przecież na jednym wózku i wprawdzie w wypadku Twojego upadku ja niby nic nie stracę, ale to tylko się tak zdaje, gdyż w dużej mierze pozrywałem kontakty, a poza tym już fakt niewylansowania mnie za granicą może być dla mnie złą handlowo reklamą w kraju, tak więc wynikiem tego strachu było moje zastrzeżenie w związku z ewentualnością wypowiedzenia umowy w najbliższych trzech latach - zacząłem w panice liczyć posiadane pieniądze i zastanawiać się: co ja u licha i jak „zagram", jeśli Ty się „wyłożysz" etc. etc. Nie ułatwiło mi to ani życia (bo zmniejszyłem do minimum wydatki

nie wiedząc jaka będzie przyszłość), ani twórczości, bo życie jak wiadomo wpływa na twórczość. Z moich wyobrażeń o Twoich finansach wynika (może niesłusznie), że gdybyś zamknął się w samym ryczałcie plus ewentualnie fotografie, a zastopował do nadejścia lepszych czasów: katalogi, plakaty, wykupywanie obrazów od ludzi w Polsce i za granicą, filmy, wystawy etc. to obaj moglibyśmy żyć tak, jak chcemy bez wyrzeczeń i lęków, bo nie jest to chyba dla Ciebie suma przytłaczająca, a dla mnie całkowicie wystarczająca w warunkach polskich - przy czym miałbyś to samo, co aktualnie masz, a nawet lepiej: najlepsze obrazy jakie uda mi się namalować (bez równoczesnego zawalania mieszkania bublami) oraz sporo nie wydanej forsy, którą mógłbyś wykorzystać na wino, kobiety i śpiew, jak też więcej wolnego czasu, który mógłbyś poświęcać na bieganie za płytami dla mnie. Ha !

Oczywiście nie wykluczałoby to (możliwości) organizowania czasem jakiejś wystawy czy zainicjowania jakiejś stałej kolekcji w udostępnianym dla publiczności pawilonie w Polsce, Francji, czy gdzie tylko byłoby Cię stać, ale bez nerwów, paniki, pożyczek pod zastaw biżuterii żony, ogłoszeń na całą stronę w „Le Mondzie" itp. itd. Nie wykluczam, że gdyby taką kolekcję udało się zgromadzić, to mogłoby z tego powstać po latach całkiem sensowne, niewielkie muzeum jednego malarza - niektórzy w Polsce budowali sobie coś takiego samemu (Rząsa), niektórym wybudowało to miasto (Hasiorowi - chyba - wybudowało Zakopane), które wprawdzie nie byłoby czymś sensacyjnym, ale mogłoby być czymś ekskluzywnym, czymś interesującym dla wybranych, no i pomogłoby być może nam obu wejść jakoś do historii. To, co tu piszę nie ma być niczym więcej, jak tylko propozycją do rozważenia, gdyż obiecałem się nie wtrącać w Twoje metody działania i tego bynajmniej nie czynię - po prostu staram się wnieść swój wkład w sprawę wyciągania wniosków z popełnionych błędów. Sam zresztą wczoraj powiedziałeś przez telefon, że bardzo już teraz „zniuansowałeś" swoje nadzieje, jeśli idzie o perspektywę szybkiego i dużego sukcesu finansowego. Chciałoby się dodać, że lepiej późno, niż wcale, ale boję się, że się wpienisz. Zapomniałem dodać, (ale wynika to samo z siebie), że obrazy drugorzędne lub słabsze, z których byś zrezygnował, mogłyby być przeze mnie wykorzystywane do celów krajowych, aby nie mieć kłopotów z ludźmi, muzeami, przyjaciółmi, łapówkami i całym tym chłamem. Gdybyś nie stawiał przed sobą celu zdecydowanie handlowego, w którym

każda konkurencja z boku mogłaby korzystać z efektów Twojej reklamy (a taka była przecież wg Twych własnych słów motywacja „zabezpieczania" „całego Beksińskiego" - co narastało tym bardziej, im bardziej zbliżał się termin wystawy - no i co: czy wykupił ktoś te obrazy od Alicji Wahl, które chciałeś wykupić tylko nie miałeś już forsy? Nikt nie wykupił, są jak były, nawet pani Dury była tam w Galerii, już po powrocie z wystawy i obejrzeniu LISTE DES PRIX, ale nic nie kupiła), to w takiej sytuacji drugorzędne czy wręcz słabe obrazy (jak dwa ostatnie) mogłyby śmiało zasilać od czasu do czasu krajowe galerie. Dziwiłeś się, dlaczego zawsze najlepsze obrazy dawałem do Sanoka, mimo, iż warunki są tam koszmarne. Dla mnie liczyło się to, że jest tam zestaw najlepszy, duży i w jednym miejscu. Moglibyśmy ten układ zmienić na zasilanie kolekcji Dmochowskiego jako najlepszej, największej, a na dodatek, w przeciwieństwie do Sanoka, troskliwie chronionej przed kurzem, szczurami i całą resztą. Wszystko zależy od Ciebie - mam nadzieję, że ta propozycja, która wkurwiłaby Cię przed pół rokiem, jest teraz na czasie.

U nas w tej chwili znowu problemy: tym razem z moją mamą. Mówiłem wczoraj przez telefon, że miała wypadek, ale nie wiem ile z tego słyszałeś, bo stale twierdziłeś, że nic nie słyszysz - natomiast ja Ciebie słyszałem bardzo wyraźnie. Przed trzema dniami po kolacji zakręciło jej się w głowie i wywaliła się u siebie w pokoju na podłogę, włączywszy poprzednio TV, który ryczał, zagłuszając jej wołania o pomoc. Wreszcie po prawie pół godzinie usłyszałem, że woła. Zawiadomiłem pogotowie, które „błyskawicznie" przyjechało (po 2 godzinach i paru minutach), ale nie wzięli jej, bo nie mieli noszowych, koców i noszy, więc została leżeć na podłodze (krzyczała z bólu, gdy się ją ruszało, więc baliśmy się ją przenosić na tapczan w obawie, by nie uszkodzić gorzej złamania - nie wiedziałem, co jest złamane, ale wskazywała no okolicę biodra), a oni mieli przysłać inną karetkę z noszowymi i noszami, co po następnych dwóch godzinach uczynili. W międzyczasie nie było możliwości urgowania, bo numer pogotowia był stale zajęty. Pojechaliśmy na „ostry dyżur" gdzie znowu przez około dwie godziny czekaliśmy z nią na korytarzu i wreszcie została przyjęta do szpitala z rozpoznaniem złamania krętacza kości udowej, co podobno trzeba klamrować, a tu 87 lat, nadciśnienie, serce nie najlepsze, lekarz dyżurny jednak twierdził, że chyba zaraz będą operować (było około 1 w nocy), bo jeśli się da na wyciąg, to wywiąże się po kilku dniach zapalenie płuc i „fiuu" wskazał

obrazowo w kierunku sufitu. Na drugi dzień okazało się, że dali ją jednak na wyciąg i oczywiście brak personelu, więc sami wielokrotnie tam jeździmy, wtłaczamy basen etc. od wczoraj trzy dni świąt: Zaduszki, wolna sobota, niedziela, tymczasem dziś rano zaczęła gadać od rzeczy, nie wie gdzie jest, nie wie nawet, że jest w Warszawie, próba odnalezienia jakiegoś lekarza spełzła na panewce, siostry pojawiają się z rzadka, ale nic nie wiedzą, dzwoniłem do Noszczyka (ale to całkiem inny szpital), on usiłuje się już od popołudnia skontaktować z ordynatorem tego szpitala, ale dosłownie wszyscy powyjeżdżali na Zaduszki i weekend i są tylko stażyści, którzy nic nie wiedzą i pielęgniarki pracujące na zwolnionych obrotach, bo gdy kota nie ma, to myszy i tak dalej... Na całe szczęście mama bredzi na pogodnie, widzi rzeczy nieistniejące i gdyby się to tak miało skończyć, (bo właściwie tego się spodziewam - jakżeby mogła wytrzymać 5 tygodni na wyciągu?) nie byłoby to dla niej najgorsze - właściwie nie wie gdzie jest i co tu robi... W całym tym majaczeniu nagle pyta: a jak tam Paryż? Sprzedał coś? (to o Tobie). Teściowa też chora, ale dla odmiany ma jakieś zapalenie skóry na całym ciele - dziś wykoncypowała sobie bańki (to jedyne lekarstwo, jakie zna i z upodobaniem stosuje) i doszło do awantury, bo przecież na chorą skórę nie będzie jej Zosia stawiała baniek - w każdym razie zapakowała ją do łóżka - na całe szczęście my na razie jesteśmy w znośnej formie. Ja usiłuję malować, mam chyba dobry obraz na sztalugach, ale czy go nie zepsuję jak teraz zacznę malować przez dłuższy czas „z doskoku" między szpitalem, aptekami, a bólem głowy? I to by było na tyle.

Trochę mi żal, że pokłóciłeś się z Michalskim, bo on pewnie wynikłą z tego faktu niechęć do Ciebie, przeniesie i na mnie, a ja zdążyłem faceta polubić. Rozumiem oczywiście Twój stres, który wynikł w dużej mierze z niespełnionych nadziei - nie wiem na ile to przewidywałeś, ale wydawało mi się wtedy, że to przewidujesz, tylko nie chcesz mówić. Być może się mylę, ale w momencie, gdy opowiadałeś, że gdybyś mógł dać całostronicowe ogłoszenie w „Le Monde", to miałbyś sukces „w kieszeni", pomyślałem sobie: „oho, zaczyna mieć wątpliwości i zawczasu poszukuje czegoś w rodzaju kozła ofiarnego". Być może się mylę, więc nie złość się, ale przez cały okres przygotowywania wystawy obaj patrzyliśmy z dwóch skrajnie przeciwstawnych perspektyw na to, co się zapewne stanie, w związku z tym i typ naszych stresów był inny. Pozdrawiam Was oboje bardzo pięknie.

***

Paris, le 1 novembre 1985

Drogi Mistrzu

I znów siedzę samotnie w galerii pilnując dobytku w świąteczny dzień. Ludzi na ulicach mało, więc i wpuszczać nie ma co. Ponieważ jednak, z różnych przyczyn wystawę przedłużam do jutrzejszej soboty, więc majdanu jeszcze nie zwijam, choć dzień świąteczny zazwyczaj się ku temu najlepiej nadaje. Korzystam by nadać ostateczną formę wstępowi do albumu, którego pierwszą wersje napisał Nyczek, lecz która, pod wpływem moich kolejnych poprawek nabrała już nowego życia i nareszcie zaczyna mi się podobać. Gdy skończę za kilka dni przekażę ją Nyczkowi do wglądu z zapytaniem, które mu już zadałem telefonicznie: czy mam podpisać tekst „Nyczek – Dmochowski" czy też tylko „Dmochowski" czy też tylko „Nyczek". Jest on o tym uprzedzony. Również bardzo powoli redaguję trzecią taśmę naszych rozmów i umacniam się w przekonaniu, iż i tym razem mam racje przeciw Tobie: z tego będzie bardzo fajna książka, którą tysiące ludzi z dużym zainteresowaniem kiedyś przeczytają. W związku z tym powtarzam moje dwie prośby: o przegranie mi na zwykłe kasety naszych rozmów z lata tego roku i (w przyszłości) o przejrzenie moich wersji zredagowanych, nie tyle po to by na nowo przeformułować twoje własne wypowiedzi, ile by sprawdzić czy nie odbiegłem zbytnio od twych myśli nadając twoim wypowiedziom taką czy inną formę werbalną. Wiem, iż nie bardzo Ci to w smak gdyż, jak mi to powiedziałeś przez telefon, gdy czytasz sam siebie natychmiast masz ochotę inaczej powiedzieć to, co powiedziałeś poprzednio. Niemniej wiem, iż współpracy nie odmówisz.

Powracam krótko do sprawy filmu Dziworskiego. Nie tyle po to by wznowić o nim dyskusje, bo tą obaj uważamy za zamkniętą, ile by zarejestrować na piśmie to, co się powiedziało przez telefon a

czego nie mam zarejestrowanego na taśmie (o ile Ty nagrałeś nasze rozmowy o filmie bardzo proszę nie kasuj ich i przebij mi je na zwykle kasety magnetofonowe).

Otóż po przesłaniu Ci kasety video z filmem Dziworskiego dwa dni potem zadzwoniłem do Ciebie z intencją krótkiego poinformowania się czy film Ci się podobał czy nie. Rozmowa miała być dwuminutowa a była chyba półgodzinna. Filmem byłeś wręcz oburzony, (czemu zdaje się dałeś wyraz na piśmie w dwóch listach, które są w drodze). Ponieważ w tych listach wyszczególniłeś zarzuty, jakie stawiasz filmowi i zwłaszcza Dziworskiemu nie ma potrzeby bym reasumował je po naszych rozmowach telefonicznych. Natomiast zreasumuję to, co ja powiedziałem, a co wraz ze słowami uleciało w kosmos:

Osobiście film podoba mi się. Wydaje mi się oddawać to, czego chyba nie bardzo lubisz w twoim własnym malarstwie, ale co na pewno w nim istnieje (mimo moich publicznych zapewnień o jego "braku znaczenia"): jego straszność oraz to, co z pewnością w Twym malarstwie przyznajesz: jego potęgę. Poza tym ów film w 50 % czasu swego trwania pokazuje (technicznie w sposób poprawny, choć z za małą ilością planów ogólnych) twoje obrazy, co nie jest rzeczą obojętną. Z pewnością nie jest on "elegancko zrobionym clipem" (tak jak to sobie wyobrażałeś), lecz tworem niezależnym i choć stworzony został jako wspornik wystawy na pewno nabrał swojego własnego życia i nim będzie żył. Powiedziałem Ci również, iż zarówno moja żona, (o której zdanie zapytałeś) jak również dziesiątki znajomych - w tym ludzi wyrobionych, umiarkowanych i zrównoważonych uznali ten film za świetny. Powiedziałem Ci również, iż problem istotny nie leży jednak w tym, co myślą moi znajomi o filmie i co o nim myślę ja lub moja żona. Problem prawdziwy można sformułować następująco:

- primo - czy Ty, jako w końcu najważniejsza w tym wszystkim osoba zażądasz i czy ja jako producent filmu będę mógł się na to zgodzić by film wycofać z rozpowszechniania. Na szczęście nie postawiłeś mnie przed tym dylematem i takiego żądania nie postawiłeś. Korzystam więc z okazji by jeszcze raz podkreślić jak

cenie to, iż mogąc sobie pozwolić na najróżniejsze wymagania w stosunku do mnie nie utrudniasz mi pracy (z małymi wyjątkami) wymaganiami na które pozwalają sobie często ludzie wielkiego talentu i małego ducha w stosunku do swego, nawet najbardziej im oddanego otoczenia.

- secundo - czy obiektywnie (a więc niezależnie od twego lub mojego odbioru jego walorów) film spełni funkcje do jakiej został powołany: czy stanie się efektywnym a nie szkodliwym lub przynajmniej niezręcznym wektorem twego malarstwa. Na ten temat - zanim rzeczywistość sama przyniesie odpowiedź z czasem - odpowiedzieć z pewnością nie możesz ani Ty ani ja –Tę odpowiedź mogą dać tylko ci, do których ten film jest skierowany: adepci twego malarstwa, jego admiratorzy lub potencjalni spektatorzy. By operować elementem obiektywnym w dyskusji wyświetliłem film w wynajętej sali kinowej "Studio Christine" przed publicznością 42 osób anonimowych, które dowiedziały się o seansie z ogłoszenia w galerii i z prasy. Po seansie przedstawiłem się i wyjaśniłem, iż na temat filmu, który widzieli istnieje bardzo poważna rozbieżność zdań, w której między innymi opinia spektatorów powinna być wzięta pod rozwagę. W związku z tym zadałem im dwa pytania prosząc o odpowiedź na każde z nich przez "tak" lub "nie". Dyskusja była z przyczyn technicznych (wynająłem salę tylko na godzinę) niemożliwa.

Pierwsze pytanie brzmiało: "czy film, który zobaczyliście jest dobrym filmem czy nie" 38 osób odpowiedziało "dobry" a 3 odpowiedziały "niedobry". Drugie pytanie brzmiało: "czy film przynosi malarstwu Beksińskiego ujmę i oddaje złą usługę (w szczególności ogałacając je z jego mistycyzmu a imputując mu wulgarność i anegdotyczność) czy nie?" Na to pytanie 15 osób odpowiedziało "nie przynosi ujmy" a 3 odpowiedziały, iż "przynosi ujmę". Ponad połowa sali (24 osoby) wstrzymały się od głosu. Zadałem więc trzecie pytanie, tym razem bez podnoszenia ręki "czy mam interpretować fakt tak licznego powstrzymania się od głosu jako opinie, iż takie pytanie nie ma sensu i nie można na nie odpowiedzieć "tak" lub "nie". Odpowiedziano mi gremialnie, iż tak właśnie należy interpretować powstrzymanie się od głosu. Dodaję,

iż pytania sformułowałem w ten sposób po telefonicznej z Tobą rozmowie, w której określiłeś film jako "głupi", obraźliwy" dla Ciebie. I co z punktu widzenia działania najważniejsze, jako mylący ludzi, co do istoty twego malarstwa.

Tyle fakty, które chciałem zanotować po naszych rozmowach telefonicznych a o których zawiadomiłem Cię ustnie.

Co do dyskusji nad nimi nie wydaje mi się być warta wznowienia. Z punktu widzenia akcji (ten punkt ma dla nas obu największe znaczenie i jesteśmy zgodni, iż w ten sposób trzeba na rzeczy spojrzeć) istotne są dla mnie dwie rzeczy: to, że Ty nie sprzeciwiasz się dalszemu rozpowszechnianiu filmu, plus to, że jak na razie nie wydaje mi się, żeby publiczność odbierała film w kategoriach ujmy lub chluby dla twego malarstwa. Jedno i drugie mogłoby stanowić wyrok śmierci dla filmu. Cieszę się więc, iż mogę przystąpić do prób jego rozpowszechnienia bo przyznam, iż pieniądze jakie z niego oczekuje są absolutnie niezbędne mnie dla spłacenia mych długów, a nam obu do dalszego posuwania całego przedsięwzięcia.

Wreszcie, co do samego, Dziworskiego już wielokrotnie powiedziałem Ci, iż nie mam żadnych złudzeń, co do jego ludzkich jakości i tak jak uważałem uważam, iż wzbudzać może raczej wstręt swą chciwością, pieniężnymi krętactwami i nieuczciwościami w zarządzaniu pieniędzmi, które mu powierzyłem, a których więcej niż połowę wsadził sobie do kieszeni. Darowałbym mu to jednak gdyby choć był zabawny, błyskotliwy lub inteligentny. Niestety jest nudny, głupi i prymitywny. Co do jego talentu również nie zmieniam zdania i wyraźnie oddzielam go od reszty: jest to świetny reżyser robiący znakomite filmy.

Na koniec podkreślam to, co najważniejsze a co tylokrotnie Ci mówiłem przez telefon: wydarzeniem, o którym warto mówić, którym warto się irytować, ale i cieszyć jest wystawa. Irytująca i niestety ciężka w konsekwencji jest postawa prasy, która nas zignorowała jakbyśmy nie istnieli (pisałem o tym w poprzednim liście). Cieszyć może natomiast i to bez miary ogromny,

entuzjastyczny sukces popularny. Między 12 a 15 tysięcy ludzi, Polaków, Japończyków, Izraelczyków, Amerykanów, Francuzów z Paryża i z prowincji, Włochów, Hiszpanów i iluż, iluż innych odwiedziło wystawę w ciągu miesiąca. Nie możesz sobie wyobrazić, jakimi wyrażali się słowami, co wyrażały ich twarze, ile razy powracali z przyjaciółmi, rodzinami, aparatami fotograficznymi i kamerami. To jedno naprawdę się liczy, bo tego jednego nie udałoby się nam "przeskoczyć". Prasa, establishmment, panowie Wajda, Polański czy Prezydent Francji przyjdą głęboko się kłaniając i pokornie prosząc o wybaczenie, bo sukces wśród publiczności zmusi ich prędzej czy później do ugięcia karku i pogodzenia się z epitetem aroganckich durniów, jaki im przylgnie do końca ich istnienia za afront, jaki zrobili Ci negliżując jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych ostatnich lat na świecie. Zarówno moja pasja do twego malarstwa jak wściekłość za policzek, który mu został wymierzony, połączone z pewnym już entuzjazmem publiczności światowej, (bo powtarzam - nie tylko Francuzi i nie tylko Polacy Cię tu wiwatowali) są dla nas gwarancją, iż prędzej czy później, nawet po naszej śmierci, gdy już epifenomeny Dziworskiego czy dziennikarza Iksińskiego dawno zostaną zapomniane a nasze "wyjdzie na wierzchu".

Pozdrawiam Cię najserdeczniej

Piotr

***

Marly-le-Roi le 9 novembre 1985

Drogi Mistrzu!

Odpisuje na twoje trzy ostatnie listy (z 27-go i 29-go października oraz z 1-go listopada).

Jak zwykle najciekawsze są twoje wypowiedzi spowodowane rozdrażnieniem. Żółć, jaką wylałeś na Dziworskiego uściśliła pewne ważne dla mnie jako twego kronikarza rzeczy. Podobnie list dotyczący obcięcia obrazów w reprodukcjach, ponieważ pisany był w stanie rozdrażnienia nakłonił Cię do użycia słów precyzyjnych i jasnych, które daleko lepiej niż wszystkie poprzednie nasze rozmowy i twoje wywiady postawiły kropkę nad „i". Jak się zresztą zorientowałeś, pozwoliło mi to natychmiast na napisanie owego małego artykuliku, którego poprzednio nie mogłem „wypocić", a którego do dziś nie mogę sobie dość nagratulować gdyż, rozdany gratis wielu tysiącom ludzi na wystawie, nadał całej sprawie kierunek, jaki ja chciałem jej nadać a nie ten, który niechybnie nadaliby mu głupi krytycy. Wszystkie rozmowy, wszystkie wpisy do złotej księgi krążyły więc wokół piękna i atmosfery twoich obrazów. Zaś bez owego artykuliku już słyszę i już czytam oczyma wyobraźni pełne współczucia utyskiwania nad tą „biedną Polską", która „tyle w historii wycierpiała", a w ogóle ta „apokalipsa" i te „obozy koncentracyjne"", „ach, ci polscy malarze, tak napiętnowani przez tragiczne losy ich kraju" i - jak to Ty mówisz - temu podobne dyrdymały.

Poza tym, iż pewne rzeczy dzięki nim mi się wyjaśniły, to na dodatek napisałeś listy tak śmieszne, iż, jak słusznie powiedziała moja żona, z tego samego choćby powodu zasługują na przejście do Historii.

Do meritum sprawy, jak już to napisałem w poprzednim mym liście (również z 1-go listopada), nie wracam, uznając, iż tego nie zasługuje. Obaj znamy nasze punkty widzenia i nie sądzę, by dalsza dyskusja je zmieniła. Zmienić je może tylko teraz doświadczenie i rzeczywistość.

List twój z 1-go listopada, o którym mówiłeś mi przez telefon, iż wahasz się go wysłać, zawiera propozycje, które na razie nie wydają mi się wymagać z mej strony ustosunkowania się do nich. Toteż przemilczam je.

Powracam natomiast do tego, co nie stanowi tematu naczelnego w owym liście, a co wydaje mi się zasługiwać na kilka słów.

Jesteśmy z żoną bardzo zaniepokojeni waszymi problemami rodzinnymi. O ile twoje wieczne obawy o materialne jutro składam na karb twoich dziwactw, o tyle głęboko i poważnie współczuję, (choć niestety tu właśnie nic pomóc nie mogę) nieustannym tarapatom rodzinnym, w jakie jesteś uwikłany. I to tym bardziej, iż na pozór, zważywszy na znakomite stosunki panujące pomiędzy Tobą, a twoją żoną oraz na ewidentne „skumplowanie" pomiędzy Tobą a Tomkiem, wszystko powinno układać się OK. „Bo rodzina. bądźcie pewni, też są ludzie... chociaż krewni". Świętej pamięci moja Mama zwierzyła mi się kiedyś, iż naprawdę odetchnęła dopiero wtedy, gdy wyrwano jej ostatni ząb...

Co do Michalskiego rzeczy są bardziej złożone niż Ci się to wydaje i twój komentarz zbyt stara się być „realistyczny", przez co jest nieco uproszczony. Nie „pokłóciłem" się z Michalskim, bo kłócę się tylko czasem z moją żoną, co robimy na ściśle określone tematy, według ściśle określonych reguł. Jest to rodzaj naszej niegroźnej rozrywki. Z Michalskim po prostu się rozstałem. Powodem zaś tego rozstania był fakt, iż nie spełnił on złożonych przeze mnie w nim nadziei. Przyznam się, iż twoje przypuszczenie, iż wynikło to z potrzeby znalezienia „kozła ofiarnego" boli mnie, bo wynika z absolutnej nieznajomości mego charakteru. Wiele rzeczy mi można zarzucić i nie pominąć się z prawdą, ale przypuszczać, iż mogę jak byle słabeusz „szukać winnych", gdy sam za coś ponoszę pełną odpowiedzialność jest zarzutem krzywdzącym. Tym bardziej, iż ja i tylko ja zorganizowałem w najmniejszych detalach ową wystawę i wykonałem wszystkie, absolutnie wszystkie czynności, których nie musiałem powierzyć fachowcom i to włącznie z przeczyszczeniem sracza w galerii, gdy się zatkał i prowadzeniem ciężarówki przewożącej obrazy na i z wystawy po uprzednim, własnoręcznym ich zdjęciu, zapakowaniu i włożeniu do owej ciężarówki. Gdybym nawet chciał, to nie mógłbym nikogo winić prócz siebie, z wyjątkiem być może jedynej osoby, która miała coś do powiedzenia i z której zdaniem się liczę, to znaczy mojej żony. Ona to zresztą sprzeciwiła się publikacji jednostronicowej reklamy w „Le Monde" a

nie Michalski, który jest człowiekiem miłym i kulturalnym, lecz którego nigdy o zdanie nie pytałem i nawet nie prosiłem o przeczyszczenie owego zatkanego sracza, bo nie była to jego rola. Podobne refleksje nasuwa mi twoja uwaga o „naszych stresach". Błagam mów o sobie! Nie imputuj mi stanów, które - jak na razie - są mi obce. Owe stresy miałyby jakoby u mnie wynikać z faktu, iż nic się nie sprzedało.

W tak wielkim przedsięwzięciu nigdy nie przyświeca człowiekowi jeden cel, lecz cały ich splot, zazębiający się w sposób skomplikowany, po iluś tam kompromisach, z ilomaś tam preferencjami, asekuracjami „na wypadek, gdy...", psychicznymi wyprzedzeniami etc. etc. By sprawę ogromnie uprościć, lecz przez to uczynić ją przekazywalną, powtarzam to, co już wielokrotnie powiedziałem Ci przez telefon: Od początku moim naczelnym zamierzeniem było nadanie twemu malarstwu rangi społecznej równej jego randze artystycznej. To znaczy rangi najwyższej. Między innymi bardzo wysokie ceny obrazów, połączone z niewielką ich ilością wystawioną na sprzedaż i komentarzem, który towarzyszył liście cen, wszystko to w ramach wystawy, która miała być zorganizowana jak najstaranniej i z dużym rozmachem wszystko to miało służyć owemu celowi naczelnemu. Sprzedanie obrazów dla sprzedania, by się mówiło, iż „wszystko zostało sprzedane. Brawo!" lub by zarobić na kupno nowego samochodu, nigdy nie było moim, nawet drugorzędnym, celem. Ustalając ceny „racjonalne", to znaczy takie, które gwarantowałyby mi sprzedaż, po pierwsze straciłbym twoje najpiękniejsze obrazy, (bo takie wystawiałem), a na dodatek - a zwłaszcza - przez niecierpliwość obniżyłbym rangę socjalną twego malarstwa na długie łata. Toteż w żadnym momencie nie przeżywałem „stresów" z powodu tego, iż nic się nie sprzedaje. Jedynym „stresem" była drążąca mnie coraz głębiej wściekłość na dziennikarzy, którym (da Bóg) będę kiedyś mógł „wygarnąć" niekompetencję i arogancję.

Poza tym natomiast zamierzony efekt uzyskałem: między 12 a 15 tysięcy ludzi widziało twoje obrazy, było nimi wstrząśnięte i nie zapomni ich. A co najważniejsze powoli przekaże innym. Ja natomiast, zamiast rzekomych „stresów" przeżyłem wspaniałą

miesięczną przygodę pełną egzaltacji i miłych łechtań mej miłości własnej przez wielu ludzi gratulujących mi organizacji wystawy.

Również upraszczając ogromnie powtórzę Ci to, co jest absolutnie ewidentne: poszukiwanie forsy wcale nie jest mi obce i nie usuwa się wstydliwie w cień przed szlachetnym pragnieniem nadania memu życiu „głębokiego" sensu poprzez uczestniczenie w „porywającym przedsięwzięciu". Ale nie chodzi mi o marne grosze, jakie uzyskałbym sprzedając twoje obrazy za owe „racjonalne" ceny, lecz o prawdziwy „szmal", w który zawsze wierzyłem i nadał wierzę. Jedyny „stres" na ten temat to ten, iż być może nie wytrzymam finansowo i ten szmal spadnie już gotowy jak gołąbek w inne niż moje usta.

Szukanie wiec „kozła ofiarnego" nie tylko nie jest w moim charakterze, ale na dodatek w danej sytuacji byłoby nieuzasadnione. A już na pewno nie w głowie mi „kłócenie" się z biednym Michalskim, którego jedyną winą było to, iż okazał się niewydajny, rzecz, której coraz trudniej jest mi ludziom wybaczyć.

Ściskam Cię mocno i żonę twą najserdeczniej pozdrawiam.

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 12.11.85.

Nie zbyt jasno odpowiadałem w trakcie dzisiejszej rozmowy telefonicznej, ale bezpośrednio przed nią miałem 3-godzinną wizytę dwóch entuzjastów, z których jeden zagadał mnie na śmierć - w momencie, gdy ich wyprowadzałem zadzwonił Twój telefon. Entuzjaści zresztą bez związku z wystawą w Paryżu, raczej lokalni, taki rysownik-satyryk z jakiegoś pisma młodzieżowego i jego brat, który gra w zespole młodzieżowym i którego podobno już znałem, w tym jednak sęk, że tylko udawałem, że go sobie przypominam, bo chyba źle za mną, jeśli idzie o

pamięć. O wystawie paryskiej (jak sądzę) dowiedziała się pani Sińczakowa, która wczoraj zdybała mnie przy telefonie, twierdząc, że jej "obiecałem" sprzedać obraz, jeszcze zanim poznałem Ciebie i że byłoby to złamanie danego słowa gdybym jej teraz tego obrazu nie sprzedał - znając mnie wiesz, że nie umiem obciąć na ostro, więc wiłem się jak glizda [tak się mówiło w Sanoku, w związku z czym glista nie brzmi dla mnie dość wyraziście] przez przeszło pół godziny, zanim udało mi się przesunąć realizację obietnicy [w ogóle jej sobie nie przypominam] na okres w którym Dmochowski "zrezygnuje" z jakiegoś obrazu.

Sprawa Tomka. Mea culpa! Z jednej strony pragnę być stanowczy i twardo odmawiam, poczym zaraz robi mi się żal, a i trochę się lękam o komplikacje i oczywiście robię, co innego niż zapowiedziałem. W rozmowie z nim twardo zapowiedziałem, że do Ciebie nie będę nic pisał i prosił o szybsze niż w umowie wypłacanie się za przyszły rok, po czym jeszcze w tym samym dniu o ile pamiętam powiedziałem Ci to przez telefon, a za dwa dni napisałem w liście. Gdybym powiedział mu, że sam zadzwonię albo napisze do Ciebie to by on zapewne nie pisał niczego w tajemnicy przede mną, ale największą moja wadą w stosunkach interpersonalnych jest brak stanowczości - wiem jak mam powiedzieć, ale zaraz żal mi się robi i robi coś przeciwnego. Bywa, że sobą zdumiewam siebie jak powiedział Gombrowicz. Z tych samych mechanizmów wynika brak umiejętności spławienia entuzjastów, którzy uniemożliwiają mi pracę [a mam na nią teraz wyjątkowo mało czasu] czy obcięcie na krótko klientki z Zielonki pod Warszawą, co do której z absolutną pewnością wiem, że nie będę mógł jej sprzedać obrazu nawet, jeśli Ty zrezygnujesz z pięciu, bo mam przed nią w kolejce i Alicję Wahl i Nyczka i Muzeum w Sanoku i kilka jeszcze telefonów nie do odrzucenia. Cóż niby prostszego niż jej to powiedzieć prosto z mostu, twardo i po męsku... A jednak. W każdym razie bardzo przepraszam za siebie i za Tomka i dziękuję za to, że przynajmniej jego będę miał dzięki tej forsie z głowy na najbliższy rok, bo żyć już nie mogę z tymi ciągłymi awanturami, co do których mam przekonanie że ich nie prowokuję swym zachowaniem. Oczywiście o ile dolary nie spadną poniżej złotówek, bo zanosi się (jak się dowiedziałem z prasy) na niewypłacalność USA. Co do innych spraw to film Dziworskiego został pozytywnie oceniony przez Rymszę,, czyli że postawy się polaryzują i wszyscy ludzie króla ["All the Kings Horses and

all the Kings Men" czy jak to się pisze w tej piosence] stoją murem na stanowisku...

13.11.85. Wczoraj musiałem list przerwać, teraz mam nadzieję, że skończę przed wyjściem do szpitala. Równocześnie usiłuję malować, ale już jeden obraz wyrzuciłem [może do niego jeszcze powrócę] a teraz obym nie wyrzucił tego, co mam na sztalugach, który w pewnym stopniu jest podobny w ujęciu do tej damy ściskającej swoje poduchowate piersi - to zresztą mój częsty motyw, zainspirowany przez Nike z Samotraki i przez pewne sny z dzieciństwa, chociaż oczywiście stale przechodzi metamorfozy zależne od okresowego sposobu widzenia i malowania. Już wczoraj wszystkie "ochy" i "achy" obu entuzjastów przedzielane były pytaniami "czy to już skończone", które (jak wiesz) wkurwiają mnie w stopniu maksymalnym. Faktem jest, że pracuję obecnie nad szeregiem obrazów, w których kontury staram się z lepszym lub gorszym skutkiem rozmyć lub rozemglić, zamglić, czy jeszcze inaczej. W opinii większości ludzi ten sposób widzenia świadczy chyba o niedokończeniu malowania, a ten sąd pozwala mi domniemywać się ukrytego zarzutu lenistwa i odpieprzania obrazu mniejszym wysiłkiem, co jest całkowita nieprawdą, gdyż wcale nie jest mniej roboty przy obrazie tego typu, a czasami nawet więcej. W związku z tym, ja ze swym protestanckim umiłowaniem ciężkiego wysiłku, czuję się takimi opiniami obrażony, nie tyle w warstwie artystycznego dokonania, co właśnie w warstwie manualnego wysiłku, który został przeze mnie włożony.

Chciałbym jeszcze po raz drugi poruszyć sprawę Wajdy, do którego chcesz się zwracać lub czy już zwróciłeś się o reklamowanie swym tekstem książki. Po raz drugi dlatego, że po raz pierwszy pisałem o tym przed trzema czy czterema dniami, ale jak już mówiłem listu tego nie wysłałem gdyż pisałem tam też i o innych sprawach, w sposób niezamierzenie dosyć agresywny w stosunku do Ciebie, o czym już wspomniałem przez telefon, tak więc listu tego nie wysyłam, a o Wajdzie i Miłoszu raz jeszcze: Owóż pisałem tam, że moje opory wynikają między innymi z tego, że jeśli idzie o Miłosza to w ogóle nie czytałem żadnej jego rzeczy z wyjątkiem "Umysłu Zniewolonego" i po prostu jak mi się wydaje, nie jest to [z tego, co czytałem o nim] ten typ widzenia, które miałby jakiekolwiek wspólne cechy z moim punktem widzenia. Może się mylę, ale nie miałem ochoty tego weryfikować, tak więc nie mam

moralnego prawa proszenia go, by mnie propagował, skoro zapewne wie o mnie jeszcze mniej, niż ja o nim, a wiedząc więcej zapewne odczułby moją twórczość jako rzecz mu całkowicie obcą. To samo w dużym stopniu odnosi się do Wajdy. Widziałem zaledwie 4 jego filmy i to jeden jeszcze z okresu socrealizmu. Wiem, że studiował na ASP i zapewne interesuje się malarstwem. Alicja Wahl wspominała mi nieraz, że podobno wyrażał się do niej pozytywnie o moich obrazach, ale on dla mnie jest raczej terra incognita, oraz (w domniemaniu) równie obcy jak Miłosz. Mój świat jest światem introspekcji i autyzmu, obojętny i to całkowicie dla polityki, Historii, patriotyzmu, Narodu, wypełniony najsilniej uczuciem odrazy do wszystkiego, co go otacza, a więc dla innych ludzi, idei, przyrody - mam też sporo odrazy dla samego siebie, jakieś cechy wspólne ze sobą widzę niewątpliwie u Polańskiego, ale na pewno nie u Wajdy i nie u Miłosza, jeśli założyć, że w sposób właściwy wyobrażam sobie świat Miłosza. Prosić tych ludzi o poparcie tylko dlatego, że grają w tej samej co ja białoczerwonej drużynie, wydaje mi się nadużyciem. Pozdrowienia

Beksiński

***

Drogi Piotrze! Warszawa 16.11.85.

Wczoraj przewalił się przeze mnie podostry atak wątrobowy - podostry dlatego że nie było crescenda, ale dzień miałem na straty, do godziny 15 leżałem przerywając leżenie kąpielami w gorącej wodzie, po 15 wziąłem silne środki przeciwbólowe, bo już nie mogłem, a na wieczór miałem zapowiedzianą wizytę Noszczyków, którzy mieli odnieść kasetę z filmem Dziworskiego [na całe szczęście dla mych nerwów część mych znajomych zainteresowanych filmem, ma własne video i nie muszę oglądać go razem z nimi] więc nie mogłem skręcać się z bólu. Do szpitala pojechała sama Zosia, bo nie byłem w stanie. Codziennie tam jesteśmy, ale sprawa skomplikowała się niestety i operacji nie będzie. Profesor najpierw obiecał operację, ale potem okazało się, że obietnica powstała w oparciu o rozeznanie nieco nieostre, z perspektywy gabinetu w innym budynku - niestety po dokładnych badaniach anestezjologa jest już teraz

jasność, że żadnej operacji nie będzie i być nie może i jest też druga jasność a mianowicie, że mama na pewno już nigdy chodzić nie będzie, z czego oczywiście wynika trzecia jasność, że trzeba się będzie nastawić na szpital w domu od momentu, gdy wypiszą ją ze szpitala normalnego [raczej nienormalnego w pojęciu europejskim, ale normalnego w zrozumieniu Ery Rozwiniętego Socjalizmu Realnego, który przybliża nas do trzeciego świata] a szpital w domu to nieustanne zmienianie obfajdanych prześcieradeł, pralka idąca non stop i brak jakiejkolwiek możliwości wyjechania z domu na czas dłuższy niż pół godziny, brak możliwości przyjmowania obcych w domu, który cały przesiąknie smrodem odchodów, jednym słowem rozpacz w kratkę. Nie wiem jeszcze jak rozwiązać problem przenoszenia jej z łóżka na fotel w trakcie prześcielania, gdyż ja dają radę, jeśli idzie o połowę, ale Zosia jest za słaba, a o Tomku lepiej nie wspominać. Zatrudnienie kogokolwiek nie wchodzi w rachubę już choćby z tego powodu, że nie ma chętnych [już dawniej szukałem bezskutecznie kogoś, kto by jej pomagał w wejściu do wanny i kąpieli - daremne szukanie] teoretycznie można zatrudnić pielęgniarkę, co przez 8 godzin kosztuje 3.000 zł,, czyli przez dobę [trzy pielęgniarki] dawałoby 9.000, czyli 270.000 miesięcznie, od biedy bym to wytrzymał finansowo, ale wcale nie ma pewności czy uda się to załatwić, bo nawet za taką forsę nie ma chętnych - Polska ludowa wogóle polega na tym, ze nie ma chętnych, zresztą pielęgniarka też sama nie da rady, dziś Zosia myła ją w szpitalu, salowa [opłacona ekstra] trzymała za nogi, a ja ciągnąłem do góry - przynajmniej nauczymy się niedługo nie wymiotować w sytuacjach krytycznych. Dla niej jest to również przykre - zdaję sobie sprawę, co bym czuł gdyby musiała mnie podmywać dziewczyna Tomka, tyle, że ja obserwuję Mamę codziennie, to wygląda mi na to, że ona błyskawicznie pogrąży się w wegetacji doniczkowej: z dnia na dzień obojętnieje [my też] musiała już jej Zosia piłować paznokcie, mimo, iż (do licha) ręce ma zdrowe. Noga być może się zrasta, chociaż diabli to raczą wiedzieć, bo z nikim nie można porozmawiać, lekarzy nie ma, a jak są to nie mają czasu, codzienne ablucje, podkładanie kilkakrotne basenu, [gdy była zdrowa chodziła kilka razy dziennie i kilkanaście razy z moczem - teraz ma cewnik] nieustannie naruszają stabilność całego układu. Porobiły się odleżyny - koniec świata. Druga babka na razie jakoś pcha do przodu, ale wypadek jednej poruszył drugą i przestała jeść, a w każdym razie je minimalnie, w każdej chwili może podakcelerować i wtedy będziemy mieli szpital na dwa fronty, z tym, że

tutaj przede wszystkim można liczyć na niewydolność układu moczowego i serca. Tomek także jak chmura gradowa, od tygodnia czy 10 dni, bo jakieś nowe zarządzenia w Radio, które być może z przyczyn, na których dociekanie nie mam już wręcz czasu, uniemożliwiają mu pracę w tej instytucji w tym zakresie, w jakim sobie ją zamarzył i w jakim ją wykonuje, gdyż nie będzie możliwości nadawania tej muzyki, jaką on nadawać chce. Równocześnie przed 10 dniami zadzwoniła ta ślamazara ze Szczecina, która była przyczyną całego letniego bałaganu [samobójstwo] i sprawa rozkręca się ponownie ku naszemu przerażeniu, bo jej finał jest łatwy do przewidzenia - w każdym razie Tomek jak zawsze w momentach, w których nie mamy wprost czasu, by patrzeć mu na palce, jest w nastroju, który powinien nas zaalertować. Prognoza na listopad nie jest pomyślna dla Ryb [kłopoty rodzinne]. Moja żona jest jednak Baranem, a odczuwa to wszystko jeszcze silniej. Być może i dla Baranów zaszło chwilowo słońce.

Sprawę letniego samobójstwa przypomniał mi znajomy inżynier z Częstochowy, który wtedy, gdy ono nastąpiło, był u mnie z wizyta i gdy poszedł [a przez cały czas byłem jak w gorączce] znaleźliśmy pretekst, by do Tomka pójść. Teraz (wczoraj) ów inżynier dzwonił z zapytaniem czy już mam katalogi z Paryża i, że bardzo prosi o jeden [jest on posiadaczem mego obrazu]. Powiedziałem, że dostałem raptem trzy sztuki i nie mam już w ogóle żadnej, ale że mu wyślę w terminie późniejszym. Przypominam, że obiecałeś to podać przez Michalskiego, Dziworskiego, Glinickiego czy nie wiem już kogo, ale nie dostałem nic z wyjątkiem tych 3 sztuk jakie przywiózł Glinicki. Zawsze, nawet w najgorszych przypadkach dostawałem od organizatorów, co najmniej 60 katalogów i druków [normalnie egzemplarzy autorskich jest chyba 225], należałeś w tej jedynej dziedzinie do organizatorów wyjątkowo skąpych!

Człowieku - przecież sam mnie molestowałeś przed półtorej rokiem o katalogi, dziwiąc się niepomiernie, wręcz pod niebiosa, że ich nie posiadam i przytaczając pół setki powodów, dla których autor winien mieć w szafie stertę katalogów do rozdawania zainteresowanym ludziom. No i??? Już ponad 30 osób odesłałem z kwitkiem lub kazałem czekać, bo w rozmowie telefonicznej obiecywałeś, że doślesz. Mam pewną ilość znajomych, którzy wiedzieli, że będę miał wystawę i wypada mi im posłać - zawsze tak robiłem - przecież ja tym nie handluję, to są po prostu

gesty kurtuazyjno-grzecznościowe, po to zresztą zawsze się drukuje egz. autorskie!!!

Mam prośbę: O ile mógłbyś mi kupić w Paryżu jakiś obszerny, ale nie luksusowy terminarz [wolałbym po niemiecku lub angielsku niż po francusku, ale oczywiście może być francuski - nauczę się nazw dni] taki, który na każdej stronie ma inny dzień i miejsce na notatki gdyż jest mi to zawsze potrzebne, a prawie nigdy nie można tego nabyć w Polsce, gdzie drukuje się wszystko od kalendarza z końmi, do kalendarza z gołymi panienkami, ale nie drukuje się normalnych terminarzy z miejscem na codzienne sprawy do załatwienia - nic dziwnego: jesteśmy krajem nierobów.

Pięknie pozdrawiam

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 19.11.85.

Miałem już nie wracać do dzieła mistrza Dziworskiego, ale ponieważ wczoraj w telefonie zgadało się na temat jego rozpowszechniania, to chciałem raz jeszcze podkreślić, że o ile by choć 500 dolarów miało się zwrócić, to oczywiście ja nie mam nic przeciwko temu, bo to jest twój film w sensie własności, a to, co mówiłem i pisałem na jego temat jest moim odczuciem urazy [to może niewłaściwe słowo] w stosunku do Dziworskiego i moją [niezależną od tego odczucia - gdyż nawet zdecydowany paszkwil na swój temat potrafiłbym ocenić obiektywnie, możesz nie wierzyć jeśli nie chcesz] oceną filmu jako filmu. Jeżeli jednak sądzisz, że wycięcie sceny z naturszczykami zmieni kwalifikację tego filmu jako filmu, to chciałbym tu podpowiedzieć, że być może się mylę (człowiek jest omylny), ale wydaje mi się, że jakości tego filmu nic nie jest już w stanie poprawić w taki sposób aby wróciły się pieniądze włożone w sam akt poprawiania - skądinąd tak po prostu wyciąć to się nie da, trzeba by raz jeszcze przemontowywać, gdyż ścieżki i obrazy nie pokrywają się w sensie geometrycznym, a to byłyby znaczne i w moim odczuciu zmarnowane pieniądze! Ta scena mnie osobiście dotknęła, ale to

nie znaczy, że jej usunięcie zmieni sam film jakościowo. Oczywiście zakładamy od razu, że nie oceniam tego filmu jako filmu "o sztuce", bo byłoby to bez sensu, gdyż film oceniany w tych kategoriach wykazuje, że kręcił go facet, który o tym, co wziął na warsztat ma teki pojęcie, jak ja o dogmatach szyickich o ile takowe istnieją. Już fakt, że nie pokazał żadnego obrazu w całości wskazuje na to, że posłużył się przedmiotami, [co wałkowaliśmy bez końca w naszych rozmowach] bez istotnego znaczenia, malowanymi tylko po to, że jeśli się maluje krajobraz czy człowieka, to coś trzeba jednak namalować z wyjątkiem koloru, na czymś ten człowiek musi stać lub siedzieć, coś musi znajdować się za jego plecami i na jego głowie i pod jego stopami i te pe i te de. Nie powtarzam tu rzeczy, jakie nagrywałeś, spisywałeś, uściślałeś setki razy, aż do wyżyłowania mnie na śmierć, bo wystarczy byś w tym celu zajrzał do notatek lub odsłuchał taśmy. Przecież pamiętasz zapewne, że oceniłem, iż niewielkie odcięcie kawałka fałdów i kawałka fal na obrazie reprodukowanym w katalogu już wprowadza dysharmonię i brak równowagi w to, co jest "obrazem". Informacja dotycząca fragmentów obrazów, których całości nigdy nie widzimy, a jeśli nawet to w kilku małych fragmentach, oddzielonych od siebie w filmie tak, że niepoinformowany widz w ogóle nie kojarzy ich w całość, może być interesująca wizualnie, ale ma tyle samo sensu, co przysłowiowe pasowanie kapelusza na nogę., czyli dajmy sobie spokój z oceną tego filmu "jako filmu o sztuce" - jest to jakiś bezsensowny kolaż z fragmentów moich obrazów - bezsensowny z punktu widzenia krytycznej interpretacji tego, o czym mówi. Facet ukazuje na cokole coś, co jest rudymentem, tak jakby właśnie to stanowiło istotę rzeczy. Wypadałoby więc ocenić film od strony ściśle profesjonalnej. Jest on wtedy nierówny. Odnosi się wrażenie, że pewne koncepcje zostały zrealizowane [czy są w najlepszym stylu, to inna sprawa] a więc sekwencja na Służewiu, sekwencja z kołyską i krukami, z tym, że nie wiadomo, dlaczego druga z nich połączona jest z kilkoma mymi obrazami, wystarczyłby jeden obraz, ten z kołyską, bo to się wizualnie tłumaczy - fakt, że Dziworski nie dostrzegł pastiszu i ironii w tym obrazie, nie jest jak mi się wydaje specjalnie dziwny, bo jego cieńkość ["pójdziemy na cieńkość" powiedział mi przed około rokiem] jest tego wymiaru, jaka jest - nie można wymagać od kury, by fruwała pod chmurami. Pozostałe jednak fragmenty filmu są połączone tak ze sobą, jak z obrazami, jak wreszcie z muzyką, na zasadzie całkowitego przypadku, zmontowane na zasadzie mechanicznego

sklejenia i zastosowane do filmu na zasadzie siana, którego celem jest wypełnienie metrażu. Montaż, którego entuzjastą mienił się być Dziworski jest dla wtajemniczonych zabawą "muzyczną", kierującą się wewnętrzną spójnością, rytmiką, płynnością, kompozycją kolorystyczną i przestrzenną, wzrostem i spadkiem napięcia, jego stopniowaniem, wygaszaniem, wzmaganiem. Nic z tego nie ma u Dziworskiego - dwa czy trzy chwyty dźwiękowe i całkowita mistyfikacja, która nie ma w sobie nawet legendarnego uroku fortepianowych "chlustów" Witkacego. Możesz wziąć dwa video, (bo to zabawa tania i dostępna) i z jednego na drugie przegrać film Dziworskiego, zachowując całą "boską" strukturę dzieła, ale wymieniając moje obrazy na całkowicie inne: te z ujęcia trzeciego dając do ósmego, a z piętnastego do pierwszego, całość będzie taka sama jak była, ani lepsza ani gorsza. W filmach Hitchcocka, Felliniego, Wellesa i innych czuje się w każdym fragmencie ich styl uwidoczniony głównie w montażu - można to bezbłędnie ocenić i zakwalifikować - u Dziworskiego (w tym konkretnie filmie) jest po prostu jakiś fragment koncepcji, wklejonej potem w kupę drętwego mistyfikacyjnego siana. Część tego siana na dodatek jest dla mnie obrzydliwa, jeśli nie obraźliwa, ale o dziwo WSZYSCY moi znajomi i przyjaciele niestymulowani w żaden sposób przeze mnie, tak to zobaczyli [jako obraźliwe] stąd w ogóle ośmielam się o tym pisać, gdyż w zasadzie tyle głupstw słyszę na temat moich obrazów, że nie powinno mnie "obrażać" jedno więcej. Tak więc sądzę, ze ocena negatywna tego filmu jest sprawa pewną we wszystkich stacjach TV, którym to prześlesz i żadne montowanie ponowne nie wystarczy by tą ocenę zmienić. Jest to film o nikim, [bo kto to jest Beksiński - z filmu tego nie można się dowiedzieć] i co gorsza o niczym, bo właściwie nie wiadomo jak określić jego dramaturgię, której po prostu nie posiada. Żartobliwie nazwałem go tytułem kompozycji Liszta "Von der Wiege bis zum Grabe" [od kołyski do grobu], ale to tylko przypadkowy układ niektórych fragmentów mych obrazów. Jeśli byłby to teledysk znanej piosenki to [bywają one czasami okropne] od biedy dałoby się to sprzedać na tej zasadzie, że ludzie znaliby piosenkę. Jeśli byłoby dramaturgicznie sensowne i spójne, można by to sprzedać jako po prostu film posługujący się obrazami. Tak jak jest, jest to NIC i trzeba to jasno powiedzieć! Nie wiadomo dlaczego tu się zaczyna, a tu się kończy, mogłoby zaczynać się później lub wcześniej, a kończyć wcześniej lub później - bywają takie kompozycje pop music elektronicznej [Klaus Schulze np] których boski bezsens kompozycyjny

limituje ograniczony metraż płyty. Jest to kompozycja-kiełbasa, którą odcina się z metra tyle, że Schulze jest milszy w percepcji od Dziworskiego. Ten bezsens kompozycyjny Dziworskiego zauważyła nawet taka młoda osoba, jak córka mego kuzyna, a przecież nie sugerowałem jej tego. To, że film ujęty jest klamrą tego samego obrazu, nie jest jeszcze myślą kompozycyjną. Myśl taka musiałaby polegać na celowym i dostrzegalnym poprowadzeniu jakiegoś wątku lub nawet kilku wątków tak, aby można było je wyodrębnić, nazwać, mówić na ich temat et c. Nie wiem "co" jest namalowane na moich obrazach, ale w każdym jest przeprowadzona określona koncepcja od początku do końca, może być to zrobione lepiej lub gorzej, może się podobać albo nie, ale nie wypuszczam z pracowni obrazów, których jedyną dającą się określić cechą jest zamalowanie całej płyty pilśniowej od rogu do rogu. W związku z powyższym każda komisja zakupów, w każdej stacji TV, jeśli w ogóle poważnie rozpatrywałaby taką ofertę, musiałaby wiedzieć, kogo do cholery z wyjątkiem Beksińskiego, (którego nikt nie zna) może zainteresować ten koks? Ten zresztą, na szczęście jedyny moment, gdy pojawia się moje nazwisko [a ktoś może sądzić, że idzie o producenta farb lub nazwę miasta, lub w ogóle rzecz przeoczy] jest przyczyną główną, że "olewam" fakt, iż to Wielkie Nic ma za zadanie rozsławiać mnie od niewłaściwej strony na szerokim świecie. Gdyby mi rodzima TV zademonstrowała jakieś, „Hommage á Iang-Tsu-Szi" to po jego obejrzeniu, nawet gdyby mi mignęła w środku odęta gęba i oko jakiegoś Kitajca, zapomniałbym tak nazwiska jak i fragmentów niesprecyzowanych obrazów. Tak więc nikt, ale to nikt nie zachowałby ani mnie ani mych obrazów w pamięci, nawet wtedy gdyby wyświetliły to do piosenki Bruce Springstena wszystkie telewizje świata, a w konkretnym przypadku możliwość jest miliony razy mniejsza i wypada [przynajmniej mnie] cieszyć się z tego. Mam nadzieję, że wypowiedziałem się teraz bardziej chłodno - zresztą obecnie jestem już chłodny i moja furia minęła mi. Była ona spowodowana raczej faktem, [czego nie ocenisz], że ten buc Cię wyrolował jak jelenia, a Ty jeszcze klaszczesz i cieszysz się, że tak Ci się udało! Do dziś jest to dla mnie niepojęte, z tym, że niepojęte jest też dla mych znajomych, którzy jednak dosyć gremialnie [nawet Tomek] oceniają to jako dobrą minę do złej gry,, czyli "musi trzymać fason, bo by inaczej szlag go bardziej trafiał, ze tyle forsy wywalił w błoto". Rozzłościła mnie też świadomość, że kosztowało to aż tyle forsy. W Warszawie w lecie powiedziałeś, że "kosztowało to już

około 11.000 zielonych" potem doszły zdjęcia w Paryżu, kopia w studio Eclair et c, tak, że finalnie oceniałem rzecz na 15.000 zielonych. Można rozmaicie oceniać moją pracę i moje obrazy, a co do ich chodliwości jako towaru nie wprowadzałem Cię chyba ani przez chwilę w błąd, tym niemniej wydaje mi się, że za taką samą forsę jak kosztował film Dziworskiego dałem się jednak najlepsze obrazy z okresu półtorej roku rzetelnej bardzo ciężkiej pracy... Trudno to wyrazić, ale jakoś czułem się poniżony faktem, że w tej samej cenie ten głupi buc skręcił w kilkanaście dni, "na chybcika" tan ponury gniot wywołują twój entuzjazm. Oczywiście wiem, że tak tego nie oceniasz w kategoriach artystycznych, ale tak to jednak mimo woli wyszło w kategoriach finansowych i to mnie dotknęło! No to by było już chyba wszystko na ten temat - rzecz w ogóle nie warta jest takiego aż pisania i naprawdę nie chciałem już do tematu wracać, ale myśl, że nagle chcesz do tego jeszcze dopłacać i przemontowywać w nadziei, że z "Malego Wladzia and his Orchestra" zrobi się Ludwig van Beethoven, skłoniła mnie do tak obszernego i zapewne bezskutecznego [jak Cię znam] odradzania Ci tej roboty. Niech już zostanie jak jest. Na marginesie całej sprawy to wyszła ona tak jak wyszła chyba też dlatego, że nie chciałem się poprzednio wtrącać, w ten sposób jak to robię w tej chwili. Pewne rzeczy naprawdę decydowałeś w moim odczuciu bez zasięgnięcia choćby mojej rady [tak jak to pierwsze liternictwo - gdy coś w grudniu ubiegłego roku usiłowałem bąknąć, powiedziałeś, że "już jest za późno na zmiany"] w ten właśnie sposób pojawił się nagle Dziworski. Tymczasem w Polsce poprzednio kilka liczących się osób wspominało mi o zamiarze kręcenia filmu na mój temat, oczywiście nieostro, w rozmowie towarzyskiej, oczywiście bez sensy byłoby ich chwytać za guzik i od razu żądać, by to robili już tu i teraz, ale gdyby Dziworski nie pojawił się nagle w jesieni ub roku na lotnisku z płytami pod pachą i z Twoją rekomendacją, że: „płyty przywiezie reżyser Dziworski, który będzie o Panu film kręcił”, lecz gdyby cała sprawa byłą decydowana wolniej, ja wskazałbym ewentualne nazwiska, Ty byś z tymi ludźmi pogadał, być może w ogóle wszystko nic by Cię nie kosztowało z wyjątkiem jakiejś materialnej zachęty do kieszeni któregoś z tych ludzi, by film ten potraktowali w swym terminarzu priorytetowo - oczywiście nie gwarantowałoby to arcydzieła, ale jak sądzę przynajmniej rzetelną pracę - można by było te rzeczy robić powoli, niższym kosztem, nie precyzując terminu wystawy i przystępując do niej dopiero gdyby wszystko inne było już gotowe i zapięte na ostatni guzik.

Mniejsza o to - czasu nie cofniemy, moglibyśmy uczyć się na błędach, gdyby było, za co, bo jak wynika z Twojej mowy (wczoraj przez telefon) to nie bardzo jest za co...

Jeszcze jedna sprawa, bo potem zabraknie papieru. Ponieważ jak słusznie zauważyłeś we wczorajszej rozmowie, prawie że Ci przyrzekłem priorytet zakupu najlepszych obrazów, pokornie przypominam, że w ubiegłym roku też nie zatrzymałem sobie 25% lecz zaledwie (o ile mnie pamięć nie myli) 4 obrazy, w związku z powyższym dostarczę Ci niedługo wykaz pozostałych obrazów z roku 1984 (o ile w ramach 25% zmieści się więcej niż 4 obrazy) które wg mojej oceny należą do tej grupy "wybranych", co do których obowiązują zastrzeżenia handlowe, oraz gdy skończy się rok bieżący, podam Ci listę obrazów z roku bieżącego, bo na razie nie mogę tego jeszcze uczynić, bo a nuż wymaluję najlepszy dopiero za tydzień? Chciałbym byś na odwrocie tych obrazów postawił "certyfikat X" [jak na filmach], bo ja nie oznaczałem ich w żaden sposób, gdyż jak można wiedzieć ile będzie wynosić 25% za dany rok, oraz co w konsekwencji będzie się w tych 25% konkretnie zawierać. Początkowo mieliśmy działać wg zasady, że zostawiam sobie stale najlepsze i pod koniec roku selekcjonuję. Skoro w bieżącym roku dostaniesz wszystko, co tylko chcesz, a do tej pory już dostałeś, to między nimi były i będą te najlepsze, które trzeba oznakować ex post. To by było tyle.

Bardzo proszę o jakieś wizualne prospekty tej jednorazowej bielizny ochronnej. Nie wiem czy to w ogóle się nada, ale najpierw muszę wiedzieć jakie to jest i na czym polega i czy da się wciągnąć na osobę leżącą i ciężką jak wór z żytem. Prosiłbym też o informacje, jakie są ceny. Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Panią.

(monogram)

***

(*notatka po francusku : « envoyé dactylographié avec de petits changements de style dans le paquet envoyé ce jour »*)

le 30 XI 85

Drogi Mistrzu,

Otóż kilkanaście nowych katalogów (reprodukcje i tekst), kilkanaście starych katalogów (Hommage à Beksiński), kilkanaście kart pocztowych każdego rodzaju, tekstów ("Beksiński - peinture sans signification") i wreszcie samych okładek (te ostatnie są właściwie nieudanymi odrzutami gdyż odbił się na nich tytuł z tyłu).

Prócz tego kawa (10 paczek). Zaraz postaram się dokupić pieluchy dla starszych ludzi o ile je znajdę w aptece przed wysyłką tej paczki.

Wreszcie wysyłam katalog disc compact jaki się ukazał na 86 rok. Tu podkreślam: nie biorę żadnych zobowiązań, co do zakupu płyt. Przyślij listę potrzebnych Ci: będę je zbierał bez uganiania się, o ile będzie mi to przychodziło bez trudu i bez poganiania mnie. Przysyłać będę tylko wtedy, gdy będzie ku temu łatwa okazja, (np. moja treściowa będzie za kilka miesięcy wracała do Polski).

Jeśli te warunki Ci odpowiadają - godzę się. W przeciwnym wypadku wole z góry zrezygnować.

Ponieważ ceny płyt poszły bardzo w górę proponuję cyfr 45 płyt za jeden obraz. Jest to być może nie do przyjęcia dla Ciebie a więc bez zdziwienia przyjmę odmowę mej propozycji.

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 1. 12. 85.

Dokończyłem po wczorajszym telefonie rozpoczęty przed trzema dniami list, włożyłem go do koperty, zalepiłem, zaadresowałem, nalepiłem

znaczki, po czym jednak siadam teraz powtórnie do jego napisania. Na skutek wczorajszego telefonu, niektóre kwestie są tam niejasne, bo naświetlane dwukrotnie: raz przed telefonem, drugi raz po telefonie. Piszmy zatem raz jeszcze, oby tym razem wyczerpująco i jednoznacznie...

A więc na wstępie sprawa mojej mamy i związanej z nią wysyłki tych nieprzepuszczalnych majtek [czy jak tam] o nazwie pempas, pampas, pampus czy jeszcze inaczej. Dziękuje za ich wysłanie, ale trochę niestety pospieszyłeś się z ich kupnem i wysyłką - trudno mi to dziś "udowodnić" [a Tobie zawsze potrzebne są dowody na piśmie], ale prosiłem jedynie o bliższą informacje; a to jak rzecz wygląda, jak się z tego korzysta i ile to kosztuje, na wypadek gdyby okazało się konieczne. O istnieniu tego dowiedziałem się przypadkiem od niemieckiej dziennikarki, której wspominałem o naszych problemach, ale wcale nie byłem przekonany, że to będzie się nadawało do tej konkretnej sprawy, jaka stoi przed nami. Jeżeli są to majtki [nie wiem, co to jest] to w tej chwili, gdy na nodze założony jest wyciąg, który polega na tym, że przez staw kolanowy przekłuty jest bolec, a na nim za pośrednictwem bloku przytwierdzonego do ramy łóżka zawieszone jest ca 15 kg - założenie majtek jakichkolwiek, nawet spodni od piżamy jest wykluczone, a potrwa to może od 5 do 10 tygodni [do tej pory minęło ich 4 i pół]. Potem mama i tak chodzić nie będzie, co jest już sprawą pewną, przy czym wcale nie jest sprawą pewną, że w ogóle kiedyś ze szpitala wyjdzie. To zresztą, że chodzić nie będzie było już sprawą pewną wtedy, gdy zwracałem się do Ciebie z zapytaniem o te majtki. Owóż moja słaba znajomość niemieckiego, nie pozwoliła mi w rozmowie z tą dziennikarką zorientować się czy jest to bielizna jednorazowa dla osób ortopedycznie zdrowych, a mających tylko trudności z utrzymaniem moczu i stolca, czy służy tez dla osób leżących non stop na wznak i do tego tak ciężkich, że problem włożenia na nie majtek, jest problemem trudniejszym technicznie niż umycie ich i posypanie środkiem dezynfekcyjnym, tak jak niemowlęta. Oczywiście nie żałuję pieniędzy dla własnej matki, ale tez nie mam ich na tyle, by wydać je nie wiedząc nawet czy to się na coś przyda! Dlatego tez chciałem raczej prospekty lub informacje na temat "CO TO JEST?" W tej chwili zresztą na wypadek gdyby udało jej się wygrzebać z tego złamania i odleżyn, poszukuje materaca ortopedycznego [podobno są takie uruchamiane elektrycznie, które stale "żyją" pod chorym], ale też najpierw szukam informacji, bo jeszcze nie wiadomo czy w ogóle będzie potrzebne, a poza

tym nie wiem na ile materac taki zniesie zalewanie odchodami i ile kosztuje - może powyżej mych możliwości? Być może też, że to, co słyszałem o istnieniu na Zachodzie takich materaców jest baśnią z tysiąca i jednej nocy. Nie wykluczam. Sprawa zresztą wygląda beznadziejnie, bo teraz, gdy możemy codziennie zobaczyć kolor jej odchodów, to nie da się ukryć, że jest on czarno-zielony, a więc prawie pewna, a w każdym razie potwierdzona, wydaje się poprzednia sprzed roku diagnoza nowotworu w jelicie grubym, czy w kątnicy.

Przy założeniu, że stałe, powolne wykrwawianie się, zmniejszać będzie barierę immunologiczną organizmu, a ropne komplikacje związane z odleżyną około kości ogonowej i odbytu [podobno ma dziurę "do kości" co widziała Zosia, bo ja trzymałem ją od przeciwnej strony, by w ogóle umożliwić dojście od tyłu] mogą spowodować jakieś zakażenie i wtedy sprawa nabierze obrotu niepomyślnego lub raczej chyba pomyślnego, gdyż o ile by się wygrzebała, to za pół roku musiałaby odczuć zapewne pierwsze bóle związane z nowotworem, do czego lepiej aby nie doczekała. Tak to wygląda na dzień wczorajszy.

Teraz sprawa druga, czyli to, co Cię najbardziej zapewne nurtuje, a mianowicie moje "retroaktywne" zmiany w naszych ustaleniach. Wprawdzie wcale tak tego nie odczułem, że coś zmieniam, ale ponieważ dla Ciebie liczy się tylko to, co na piśmie, więc już nie powołuję się na nasze rozmowy, lecz potwierdzam na piśmie: Obrazy nabyte lub zarezerwowane do nabycia przez Piotra Dmochowskiego od Zdzisława Beksińskiego, w okresie od początku ich znajomości, aż do 1 października 1985 roku stanowią całkowitą i bezwarunkową własność Piotra Dmochowskiego i może z nimi robić, co chce! Byłoby mi bardzo przykro gdyby w wyniku tego oświadczenia obrazy takie jak weseli faceci w dołku, nogi na krześle, latająca wanna, kwadratowe morze, katedry z cmentarzami et c miały pójść pod młotek na jakiejś aukcji, by ratować Twoje nadwątlone kapitały, ale trudno - fakt, że nie zastrzegałem się na piśmie! Masz więc już moje obiecane oświadczenie. Obiecane telefonicznie - naprawdę wtedy nie mogłem przeciągać rozmowy, bo zastałeś mnie przy technicznej pracy, wymagającej rozprowadzania po obrazie żywicy non stop. Dzięki Twym wspaniałym prawniczym określeniom, które wkuwam na pamięć ["reprobacja społeczna", "retroaktywność" et c] będę mógł niedługo uchodzić za człowieka

inteligentnego, który nie tylko zna nazwisko Gorbaczow, ale potrafi też odróżnić Gorbaczowa od Smirnowa i to nie tylko po kształcie butelki, ale i po smaku...

Sprawa następna, czyli ramy. Zobaczywszy je na zdjęciach, miałem różne obiekcje, które w żadnym stopniu nie tyczyły się ich jakości materialnej. Podobnie nie kierowałem się tutaj "vox populi", gdyż zapytani o nie ludzie [np. Dzikowska] w ogóle ich nie zauważyli, czyli mogłoby to oznaczać, że ramy odebrane zostały prawidłowo, gdyż dobrze dobrane ramy nie powinny się dać zauważyć w znaczeniu mnemicznym. W moim jednak [autora] odczuciu posiadały one szereg wad, z których najważniejsza była nadmierna ornamentyka i zbyt bogate profilowanie, oprócz profilowania jeszcze narożniki [w niektórych], ornamentyka poprzeczna oraz wreszcie motyw marmuru. Jest pewien styl na "bogactwo" i "przepych", który np, powoduje, że niektóre firmy nawet kolumny głośniowe robią z marmuru kanaryjskiego [nie brzmią niestety lepiej od drewnianych a raczej gorzej]. Wynikiem ulegania tego typu trendom jest wnętrze mieszkalne w stylu "Pochodnie Nerona" lub "Śmierć Petroniusza". Oczywiście bywa to styl usankcjonowany w pewnych enklawach np. okropne estetycznie karoserie rozmaitych Rolls Royce'ów czy Jaguarów, będące szczytem drobnomieszczańskiego smaku, są równocześnie symbolem najwyższego standartu, ale niestety na ramach nie da się umieścić nazwy "Rolls Royce" i są one wtedy bez takiego napisu tylko pretensjonalne, podobnie jak pretensjonalne i brzydkie byłoby BMW wystylizowane z tym samym drobnomieszczańskim zadęciem jak Rolls Royce.

Podobnie zresztą było z Beksińskim za 40.000 dol chociaż Monet w wyższej o wiele cenie i w tych samych ramach, byłby do przyjęcia, a nawet byłby wręcz na miejscu. Na razie więc oprawiam obrazy w zastępcze tym niemniej kosztujące mnie masę pracy i bardzo dobre do transportu oraz jako zabezpieczenie obrazu przed uszkodzeniem listwy. Nie wykluczam jednak wcale ram francuskich a jednorazowe zetknięcie się z ramą belgijską, za którą przyszło mi przed laty zapłacić, wskazuje, że można znaleźć za granicą bardzo piękne luksusowe, ale proste ramy. Po raz więc być może setny, proponowałbym byś zanim coś postanowisz, a raczej uczynisz [ty wcale nie jesteś jak siebie przedstawiasz - "trzeźwym i chłodnym kalkulatorem" lecz potomkiem Maćka z Bogdańca

z jego dewizą "najsamprzód rąb, a natenczas dopiero miarkuj kogoś rozrąbał"] przysłał mi nareszcie bogaty wybór próbek ram lub ich katalog o ile takowy istnieje, lub nawet kilka katalogów kilku firm - to zbyt poważna sprawa, by ją puszczać na żywioł. Na odwrocie listu norweskiej galerii, o którego przysłanie prosiłeś, naszkicowałem "wariant A" i "wariant B», co nie znaczy, że są one dosłowne tak w skali jak w kształcie, jak też i nie znaczy, że tym samym wykluczam istnienie wariantów niekonwencjonalnych, nowoczesnych, pod warunkiem, że będą mi się podobały, będą się podobały Tobie i Twojej Żonie i będą spełniały rolę, jakiej się od nich wymaga,, czyli nie tylko zamykały i obrysowywały obraz, ale także zabezpieczyły go od uszkodzenia i ułatwiły pakowanie i transport.

Teraz odnośnie galerii norweskiej i innych uwag, które wypowiedziałeś przez telefon, między innym propozycji bym sprzedawał sobie po 3.000, bym Ci "podrzucił" listę swych klientów et c et c. O Rany Gorzkie! Gdyśmy się poznali sprzedawałem wg czterech wariantów, a nawet pięciu wariantów, a od tej pory nie sprzedaję wogóle. Te pięć wariantów to 2.000, 1.000, 500, oraz dwie ceny krajowe jedna oscylująca wtedy około 300 tyś, a druga przeznaczona dla nabywców muzealnych i oscylująca około 70.000,, czyli "za grosze", ale z obowiązku patriotycznego i dla prestiżu. W cenie 2.000 sprzedawałem zasadniczo każdy wybrany przez nabywcę obraz. Pozostałe ceny były wypadkową wynikającą z ilości posiadanych obrazów, ich jakości, typu klienta [wedle wełny ocenia się owcę] wielkości transakcji i długości trwania układu, aktualnego stanu mojej kieszeni et c et c. Byłem zanim Cię poznałem WOLNYM CZŁOWIEKIEM, co miało swoje zalety jak i wady. Teraz jestem ptaszkiem w klatce, a Ty chcesz bym prowadził wolny handel i na dodatek podsyłał Ci klientów. Kogo? Badylarzy, facetów z firm polonijnych czy turystów z Izraela, których widzę raz w życiu moim i ich? W większości są to ludzie za 1.000 lub za 500. W większości są to ludzie, którzy przychodzą do mnie, tak jak przyszedłeś Ty, bo widzieli w galerii moje obrazy. Owóż od kiedy się znamy, w galeriach nie ma moich obrazów, bo nie wyraziłeś na to zgody. Ludzie piszą do mnie coraz rzadziej, bo dawniej ten kontakt wyglądał tak, że Hans Meyer kupił obraz w Galerii u Alicji Wahl, a Johann Vogel widział obraz u niego i do mnie napisał i np. doszliśmy po trzech listach do porozumienia, wyśle mi za obraz płyty, zaś jego ciotka po roku kupiła obraz ode mnie za DM w

trakcie pobytu w Warszawie. Teraz to wszystko się wycisza. Nie ma marketingu nie ma tez i handlu, nie jest to wreszcie ani towar deficytowy, ani nie jest racjonowany na kartki, ani nie jest towarem pierwszej potrzeby, zamiast Beksińskiego [gdy go brak] kupuje się w trakcie pobytu w Polsce Wańka lub Berdyszaka lub jednego z wielu innych wystawiających i gotowych do handlu. O mnie powoli ludzie w Polsce zapomną i DLATEGO właśnie w lecie, w zamian za ustępstwa, o które mnie prosiłeś, wynegocjowałem od ciebie sumę "wymówienia" na wypadek gdybyś chciał rozwiązać umowę, bo zauważyłem, że w wyniku tego embargo grunt zaczyna mi się usuwać pod nogami i w momencie ewentualnego zerwania przez Ciebie naszej umowy mogę znaleźć się w sytuacji o wiele gorszej niż mogę sobie wyobrazić. Na rynku trzeba "istnieć", by z tego rynku korzystać, o czym wie każdy handlowiec. Co do Galerii Norweskiej, to gdybym nie miał układu z Tobą, zapewne związałbym się przejściowo i nieobowiązująco z nimi, sprzedając im ze dwa, trzy obrazy po 1.000 [tak ich oceniam] gdyby im te obrazy "szły", to być może przedłużalibyśmy nasze "rozwodnione" stosunki - wysyłka by należała do mnie, wybór następowałby wg slajdów. Najlepszych obrazów w ogóle by nie widzieli, dostawaliby ze trzy razy do roku slajdy, po kilka sztuk do wyboru i przetelegrafowania, tak abym w trzy tygodnie od momentu ich wysłania miał jasność, czym mogę handlować pod innym adresem, a co zostało wybrane. Z pewnych drugorzędnych szczegółów [błąd w numeracji mego mieszkania] wnioskuję, że mój adres mają od jednego z mych przygodnych klientów ze Szwecji, który płacił 1.000 [w płytach] i na takie warunki zapewne są przygotowani. Wiem, że wg moich doświadczeń cena 2.000 jest dla Szwedów [przeciętnych] za wysoka, oni są cholernie zrównani przez system podatkowy! Nigdy nie sprzedałem Szwedowi drożej niż za 1.000, a gdy szło o ceny wyższe, to czasem targi i kombinowanie trwało rok [z jednym architektem] i nic z tego ostatecznie nie wyszło. Dla Ciebie wreszcie [nie wymawiając] też 2.000 było za wiele!! Więc niby jak mam brać po 3.000?! Nie przeceniaj wpływu wystawy na ceny w Warszawie. Większość z tych, którzy przyszli by ewentualnie coś kupić, nie miałaby bladego wyobrażenia, że była jakaś wystawa w Paryżu.

No i wreszcie na koniec sprawa dla mnie najbardziej bolesna, a mianowicie to, że chcesz się wycofać z kupowania dla mnie płyt CD. Oczywiście byłeś na tyle oschły i stanowczy w swych dezyderatach

podanych wczoraj przez telefon, że nie zamierzam Cię bynajmniej ani zmiękczać ani przekonywać, szczególnie, że rzeczywiście znowu nie mam nic "na piśmie", co jest dla Ciebie (jak widzę) sprawą zasadniczą. Pozwolę sobie jednak przypomnieć, że 12 kwietnia br sam mnie prosiłeś (co podkreślam) i w tym celu podniosłeś "cenę" obrazu z 55 płyt na 58 płyt, bym nie rezygnował z Twych usług, bo już wyrobiłeś sobie kanały, a ja miałem rzeczywiście taką możliwość i taki zamiar by zmienić dostawcę i to nawet było chyba korzystniejsze podówczas niż 58 płyt za obraz [dla mnie], ale teraz już tej możliwości nie mam, bo w warunkach polskich nie jest to tylko kwestia pieniędzy, lecz także kwestia szczęśliwego przypadku. Od tego czasu nie licząc kilku płyt, które dla ułatwienia Ci wyrównania zaległego rachunku wybrałem z zakresu muzyki pop, załatwiłeś mi 17 płyt. Czy ta właśnie suma była aż tak potężna [17 płyt na 8 miesięcy], że wywołała twe wczorajsze [prawie] poirytowanie? To by było to, co na marginesie. W liście wczorajszym, który podarłem, a także w telefonie, była mowa byś wywiązał się z tej reszty, która jeszcze została, ale myślę, że jednak nie będę Cię dalej w ogóle tym obarczał, chociaż słowo daję, że nie wiem, w jaki sposób teraz nawiążę z kimś innym układy, skoro nawet obrazami nie dysponuję jako zachętą. Mniejsza o to.

Rachunki więc wyglądają tak: Za obraz którego cena we Frankach wynosi 8.400 winien byłeś 58 płyt. Jedna płyta była zaległa, a więc łącznie było tego 59 płyt. dostałem 17 płyt, a więc odrzucając płytę zaległą jest tak jakbym dostał ich 16., czyli, że wywiązałeś się z 16/ 58 należności za obraz. Dodatkowo przesyłasz mi 10 słoików NESCA, oraz te pampasy czy pempusy - NESCA zapewne kosztowała około 450 Franków (o ile nie podrożała lub nie potaniała), pempusy nie wiem po ile są, dopiero zobaczę na ceny, dochodzą jeszcze bateryjki, które kupił Glinicki i z którymi mam się rozliczyć z Tobą, a które kosztowały 56,5 Franka - jeśli o czymś zapomniałem, to nie przez niski merkantylizm i wyrachowanie, tylko naprawdę zapomniałem. W każdym razie dokładne rozliczenie dostarczę po uzyskaniu dokładnej ceny NESCA i pempusów i po odjęciu tego od ceny obrazu. Pozostałą resztę zapłacisz mi normalnie dolarami do ręki [plus współczynnik dewaluacyjny, co mam "na piśmie" - tu chichot szatański jak z Mefista] w przyszłym roku. Pozwól jednak, że zastosuję w stosunku do Ciebie sankcję, na zasadzie elastycznego reagowania na płaszczyźnie dyplomatycznej. Wy wydalacie naszego attache za

szpiegostwo, więc my nie pogarszając sobie stosunków dyplomatycznych z Wami wydalamy w odwecie Waszego Attache z naszego kraju. Nigdy i nigdzie nie spisywałem na piśmie, że będę robił Ci kopie z taśm nagranych w mojej pracowni. Zobowiązywałem się na piśmie wyłącznie do tego do czego się zobowiązywałem - nie ma tam nic o kopiowaniu taśm, nie wspominając już o ich nagrywaniu, finansowaniu et c . Tak więc te taśmy, które są już nagrane wypożyczę Ci bardzo chętnie byś je sobie skopiował we Francji, kiedy tylko będziesz miał ochotę [termin nie ma większego znaczenia] zastrzegając na piśmie, że nie życzę sobie by było to robione w Polsce!!! Mnie to zajmuje masę czasu, do czego dochodzi czas na nieustanne naprawianie psującego się sprzętu, który po kosztownej naprawie jest gorszy niż przed naprawą - na dodatek oprócz magnetofonu UHER na którym nagrywałem z mikrofonu zepsuło się teraz to japońskie cudo SANSUI, na które przegrywałem, nie mam czasu, zdrowia, ochoty, pieniędzy ani wogóle motywacji, by się tym bawić. Od dziś sprawa ta mnie nie dotyczy! O ile chcesz coś w przyszłości nagrywać musisz przytargać własne taśmy, sprzęt i sam się tym zajmować. Howgh jak mawiają prawnicy z plemienia Siouxów! Ze swej strony zobowiązuję się nigdy już o nic więcej nie prosić, byś kupował, wysyłał et.c. Na piśmie! "Czarno na białym " jak mówił Wódz Klasy Robotniczej w negocjacjach z Jagielskim w roku 1980. Twoją własność stanowią kasety nagrane i nienagrane w tym trzy nagrane INKEL 60, które nagrałem przed zepsuciem się magnetofonu, jedna nienagrana i nierozpieczętowana INKEL 60, oraz 17 zaplombowanych kaset BASF i 3 rozplombowane, na których robiłem próby nagrywania, ale nie chciały iść na SANSUI, o czym już mówiłem w telefonie! Wszystko to dostaniesz do ręki gdy będziesz w Warszawie. Co do rozliczeń z kasetami VIDEO, to kupiłem za twoja forsę dwie sztuki obie TDK SUPER AVILYN, myśląc że każdy z filmów nagrany będzie na innej [nie znałem się wtedy na tym, nie mieliśmy jeszcze video]. Najprawdopodobniej technik w telewizji, który to przegrywał, ukradł kasetę TDK SUPER AVILYN, a film dla Ciebie w [oba razem] nagrał na taniej kasecie SHARP. Nie zrobił tego na pewno Kuduk, który rzecz załatwiał, bo on się zna na technice jeszcze mniej niż Ty. Nie chciałem się o to strzępić, bo z trudnościami w ogóle udało mi się wydębić nagranie tych filmów [zresztą odpłatne]. Przekazałem wobec tego przez Rymszę obie kasety, jedna zaplombowaną i nieużywaną z tych dwóch, jakie kupiłem, a drugą tą, która zwrócono mi wraz z nagranymi filmami z telewizji na Woronicza. Myślę, że jest to wystarczające

rozliczenie się. Żadnych innych długów nie pamiętam, no a w przyszłości nie będzie już okazji do ich robienia, bo będziemy na rozliczeniu ściśle finansowym.

Pozwolę sobie na koniec raz jeszcze powrócić do sprawy ew. zastanowienia się czy nie byłoby dla Ciebie [dla mnie na pewno nie] opłacalne rozwiązanie naszej umowy jeszcze w tym roku. Gdybyś to uczynił do dnia 31 grudnia, to zostało by Ci do zapłacenia 10 obrazów, z których jeden jest już po części przy pomocy płyt, kawy i pumpusów, co w przypadku gdyby miały narastać koszta dalszych wystaw, edycji książki et c miałoby swój ekonomiczny sens dla Ciebie, podczas gdy ja wyszedłbym na tym gorzej, ale miałbym czyste sumienie, że nie grzęźniesz coraz głębiej, a na otarcie łez miałbym już od zaraz, czym handlować, [zanim jeszcze odesłałbyś to, co "komisowe"] już 6 nowych obrazów, które wczoraj skończyłem oprawiać i włożyłem do schowka. W tym celu wystarczy ewangeliczna formuła "Panie rzeknij tylko słowo" do północy 31 grudnia 1985 roku, nawet wystarczy nagrać to na moim reponderze. Od 1 stycznia 1986 wchodzi w grę nasz spisany układ o "wypowiedzeniu", który od razu podwyższa Twoje ewentualne zobowiązania do 13 obrazów [jeden za styczeń plus 12 jako "ryczałt"] i z każdym miesiącem ta suma rośnie o jeden obraz. Być może warto byś się nad tym zastanowił, bo wyczułem w twym głosie rezygnację z finansowych miraży, które świeciły do tej pory nad mniej lub bardziej odległym horyzontem. Nie wkurwiaj się, ale rozważ tą propozycję - została postawiona bez żadnego finansowego wyrachowania z mej strony. Dla mnie aktualnie korzystniejsze jest otrzymywanie ryczałtu jak długo jest to możliwe, gdyż po pierwsze jest to plus minus odpowiednik tego, co miałem do tej pory, bez równoczesnej konieczności marketingu, listów, slajdów, wizyt, zadeptywania podłogi przez entuzjastów et c et c, a jeżeli czegoś się ze względu na siebie głównie lękam, to tego, iż za bardzo przyzwyczajam się do faktu dostawania "pensji" i potem gdyby warunki ułożyły się inaczej, stanę się życiowo bezradny jak Urzędnik Magistratu zwolniony z pracy. Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Panią i myślę, że nieco rzeczowy ton niniejszego listu nie nadwyręży stosunków między nami. Cześć.

(monogram)

***

W. Pan Zdzisław Beksiński
Warszawa
ul. Sonaty 6 m 314

Marly le Roi le 14 décembre 1985

Drogi Zdzisławie.

Odpowiadam na Twój list z 1-go 12-go 1985 r.

Rozmowy i słowne umowy mają to do siebie, iż emocje zacierają ich kontury a pamięć zachowuje ich częściowy i przekrzywiony obraz. Przypominam więc, iż w rozmowach telefonicznych do których nawiązujesz w liście na które odpowiadam, wielokrotnie i z siłą podkreśliłem, iż moje zobowiązanie do wysyłania Ci płyt nie ma takiego samego charakteru jak zobowiązanie do płacenia ustalonej kwoty za obrazy, że jest zobowiązaniem moralnym a więc zależnym od stanu naszych stosunków, od Twoich reakcji na moje próby zaspokojenia Twych pragnień wreszcie od moich możliwości.. W przeciwieństwie więc do moich obowiązków prawnych, które nie mogą wahać się w zależności od koniunktury (chyba że za zgodą drugiej strony), kupowanie Ci płyt, jak również jakiekolwiek załatwianie innych spraw zależy od szeregu rzeczy które zmieniają się. Twoja ostra reakcja w czasie wystawy, gdy chciałem się telefonicznie podzielić z Tobą radością z publicznego sukcesu a usłyszałem, iż daleko ważniejszym jest poinformowanie Cię, co z kupnem dla Ciebie dalszych płyt spowodowała, iż mój entuzjazm do załatwiania tej sprawy mocno zmalał. Do czego dołożyły się trudności obiektywne wynikające z tego, iż moje źródło płyt (FNAC) zostało zreorganizowane i facet, który mi je wybierał zniknął. Z tych wszystkich powodów powiedziałem Ci telefonicznie, iż dostarczanie Ci płyt ulegnie zmianie: co się tyczy obrazu którego spłacanie zacząłem płytami pozostajemy w cyfrze 58 płyt. Co do następnych proponuję zmniejszenie tej liczby a w każdym razie

przyjmowanie bez presji, pretensji i z odrobiną wdzięczności moich prób zaspokajania Twej pasji. Przypomnę Ci, iż żal Margonariego za zupełny brak Twojej reakcji na wystawę, którą Ci zrobił powoduje, iż moje próby urządzenia z nim następnej ekspozycji we Włoszech spotykają się z lodowatym milczeniem z jego strony.

Na pozostałe problemy poruszone w Twoim liście nie odpowiadam nie chcąc wdawać się w niepotrzebne polemiki.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i wszystkim Wam życze dobrego Nowego Roku

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 3. 12. 85.

Ciągle mi łyso po tym przedwczorajszym liście, którego nie powinienem był wysyłać. W zasadzie nie chodzi o to żebym myślał coś innego i żebym powiedział, a raczej napisał tam coś, czego nie czuję, ale powinienem był to sformułować grzeczniej, więc proszę wybacz: biegasz, kupujesz te majtki, kawę et c. pakujesz, wysyłasz, a ja zamiast podziękować piszę napastliwy list. Jestem świnia i więcej nie będę, nie bardzo mam cokolwiek na własne usprawiedliwienie z wyjątkiem stressowej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, na dodatek znowu miałem przejścia z wątrobą - wątrobiarze są nie do zniesienia!!

Faktem jest, że listopad, a raczej ostatni miesiąc, spowodował jakąś piramidalną zwałkę mniejszych lub większych kłopotów, każdy nie do rozwiązania, a w każdym razie nie do rozwiązania od ręki! Oprócz najważniejszej sprawy z mamą, szereg dokuczliwych drobiazgów: psują się magnetofony, w tym jeden na takim szczeblu zaawansowania technicznego, że próżno szukać serwisu w Polsce, psuje się na miesiąc lub dłużej Diesel, w momencie, gdy jest najbardziej potrzebny, wysiada raz za razem wątroba, nadchodzi przyśpieszona zima, psują się kaloryfery i brak

ciepłej wody, wczoraj w nocy wreszcie reumatyzm atakuje mój palec wskazujący - dziś malowałem wg. tych samych zasad wg. jakich Demostenes uczył się przemawiać, na szczęście teraz prawie w 90% przeszło i mogę nawet pisać na maszynie, jeśliby nie, to list ten wysmażyłbym wczoraj, ale palec bolał już wczoraj, a w nocy bolał tak, że nie mogłem spać. Cały czas (na dodatek) jestem pod presją "nie udania się" wystawy paryskiej, wszelkie zapewnienia, że było fajnie traktuję jako zapewnienia mające na celu nie psucie mi krwi, nawet Ty raz wybuchasz entuzjazmem, a zaraz potem w jakimś zwrocie mówisz, że "pogodziłem się z rozgoryczeniem" i tak dalej, tak więc wydaje mi się, że było nawet gorzej niż sobie myślę, każdy Twój zwrot nieco bardziej enigmatyczny "popełniłem poważny błąd, ale zupełnie gdzie indziej" napawa mnie lękiem, że coś jest nie tak - Twoje poszukiwanie kontaktu z jakimiś niewiele znaczącymi galerzystami ze Skandynawii, poczytuję zaraz jako kompletne finansowe fiasko, w którym ratować należy choćby 10% wkładu, Twój telefon w sprawie mego "retroaktywnego" stawiania Cię wobec niemożliwości sprzedania jakichś najlepszych obrazów, staje się dla mnie automatycznie dowodem, że ratując się z tarapatów finansowych chcesz sprzedać cokolwiek byle tylko ktoś to chciał kupić i to za takie pieniądze lub mniejsze jakie sam zapłaciłeś. Wybacz mi proszę, ale czuje, że jestem aktualnie w objęciach "paranoja subacuta".

Po dzisiejszej wizycie w szpitalu dowiedzieliśmy się, że mama została wyleczona, przez co lekarze rozumieją fakt zrośnięcia się nogi. Chodzić na pewno nie będzie oraz ma zgangrenowaną i ropiejącą, potwornie cuchnącą odleżynę w okolicach kości ogonowej, czy też miednicy, na dodatek oddaje bezwolnie mocz i kał, (czego przedtem nie robiła), ale szpital zainteresowany był nogą i z tego punktu widzenia mamy do czynie z Sukcesem Medycznym i jeszcze jednym Wielkim Osiągnięciem personelu chirurgicznego. W związku z powyższym mama wraca w piątek 6 grudnia i już dziś nabyłem dzwonek, który zamontuję jutro, jutro też przestawimy tapczan. Ortopedycznego łóżka rzecz jasna nie dostaliśmy - najpierw był przez cały miesiąc remanent, aż do 28 listopada, po czym 29 miałem atak i dobrze, że dałem rade dojechać do szpitala by pomóc w ablucjach, potem był weekend [w szpitalu w czasie weekendu był "ostry dyżur" w sobotę, ale to wcale nie znaczyło, że był tam przez sobotę i niedzielę, choć jeden lekarz - przyjęto 38 połamanych na lodzie staruszek, na to była jedna salowa około 70 letnia i jedna pielęgniarka w ciągu

dwóch dób, nie było w ogóle podkładów i prześcieradeł do wymiany, bo mają tylko normę na jeden dzień, a pralnia była oczywiście nieczynna, bo Związki wywalczyły wolne soboty, a nikomu do głowy nie wpadnie, że "ostry dyżur" wiąże się z naborem dużej ilości chorych - w przygniatającym fetorze zasranych dziesiątek prześcieradeł musiałem się chyba na tyle podtruć, że potem wyładowałem się na Tobie] teraz po weekendzie nareszcie mogliśmy zapytać się w jedynym w Warszawie sklepie ortopedycznym o łóżka, ale dowiedzieliśmy się, że "nie bywają". Przestawiamy ten sam tapczan, który miała do tej pory tyle, że na środek jak dla Madame de Lepinace. Lękam się o Zosię, jak da radę, bo w szpitalu zawsze załatwialiśmy to we trójkę, podpłacajac salową. Ja z salową podkładaliśmy ręce pod mamę na wysokości nerek i podnosiliśmy ją do góry, a Zosia wyrywała spod spodu skrwawiony i zaropiały, zafajdany podkład wycierała ceratę, myła z grubsza pupę, wsadzała nowy podkład etc. Ja sam mamy nie dźwignę, moglibyśmy to robić razem z Zosią, ale dla niej to za ciężko, poza tym, kto wtedy zmieni to, co pod nią? Odczuwam tremę przed tym wszystkim, mimo, iż do obrzydzenia i smrodu już przywykam i niedługo będę mógł jeść w czasie tego spagetti. Nie ma szans, by załatwić jakąś pielęgniarkę - może byłyby szanse gdybyśmy dysponowali jakimś pokojem dla niej, bo wtedy można by ściągnąć kogoś spoza Warszawy gdzie jest podobno łatwiej. Jutro mąż kuzynki ma się popytać w Akademii Medycznej, gdzie jest (podobno) spółdzielnia studencka, o czym do tej pory nie wiedziałem. Mimo wszystko cieszę się jakoś na to, że mama wróci do domu, bo jeśli miałaby umrzeć [a mało je, krwawi i jest coraz słabsza] to byłoby nieprzyzwoitością by miała to robić w tym szpitalu, gdzie personel lekarski jest na poziomie, [jeżeli idzie o wrażliwość i serce] babek klozetowych wydzielających papier w sraczu. Wiem, że szpital jest w takim wypadku zazwyczaj jedyną możliwością, jest tam i tlen i narkotyki i wszystko, co potrzeba, ale to jest (jak widziałem) tylko teoria. W szpitalu MSW rolę salowych spełniają żołnierze. Opowiadała mi wczoraj Turlejska, która opiekuje się tam jakąś zasłużoną działaczką, której młodość upłynęła w Berezie, życie dojrzałe na Syberii, a starość w Ustroju Realnego Socjalizmu, który wywalczyła, że gdy spóźniwszy się pół godziny przybyli na swoja zmianę, to dwóch z nich było tak pijanych, że wywalili się wprost pod autobus, który ich wiózł i leżeli w kałużach topniejącego śniegu [od wczoraj mamy odwilż] nie umiejąc o własnych siłach wstać!!! Co się w tym pierdolonym kraju dzieje.

Dochodzi północ, więc muszę już iść spać - jeszcze raz przepraszam za to, co przed trzema dniami. Co do przegrywania tych taśm, to ja bym to już Ci dawno zrobił, tylko po naprawieniu ten magnetofon, z którego mam przegrywać całkowicie się zepsuł i nie wiem jak go naprawić. Między innymi, dlatego wybuchłem, bo myślę sobie "a odpieprzę sobie kłopot z głowy" [mam tak mało czasu teraz...] Pozdrowienia.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 8.12.85.

Tylko trzy słowa, bo będzie tu za chwilę Glinicki, który po południu dostarczy zdjęcia Twojej Teściowej na Lotnisku, więc złączę i ten list. Pisząc poprzednio dwa listy do Ciebie, które zapewne jeszcze nie doszły coś tam chyba Ci nagadałem w każdym razie byłem niesprawiedliwy w pierwszym z nich i potem przeprosiłem, bo było mi głupio. Mam nadzieję, że nie będziesz dotknięty. My teraz nie bardzo panujemy nad nerwami, bo sytuacja jest podbramkowa.

Mama od dwóch dni jest w domu, w ostatniej chwili chcieli ją jednak zostawić jeszcze do 12 bm w szpitalu [by "podleczyć odleżynę" - podleczali już od miesiąca i wynik jest, jaki jest: dziura do kości o kubaturze ca 1/2 litra, podobno też przetoka, ropa, otwarty zwieracz odbytnicy, cewnik et c - nie wiem, co jeszcze, bo chirurg przyjdzie dopiero dziś usunąć resztki martwicy i wtedy wypowie się autorytatywnie]. W sumie uważałem, że wypada by umarła - jeśli już tak trzeba - w domu, a nie w tej okropnej umieralni z karaluchami, gównem, ropą i dziesiątkami jęczących staruszek. W związku z powyższym mamy szpital w domu [jak zresztą przewidywałem przed miesiącem] prześcielamy łóżko przy pomocy pielęgniarek ściąganych raz stąd raz stamtąd, zmieniamy opatrunki i dostaje teraz garamycynę w zastrzykach. Wszystko to jest gaszeniem płonącego miasta przy pomocy wiadra z wodą [na moje wyczucie], ale cóż można robić innego. Na dodatek od wczoraj weekend, wobec czego nic nie czynne, apteki tylko niektóre,

leków brak, koniec świata, telefon działa, gdy chce i w kierunku, w jakim chce, jednym słowem realny socjalizm w formie dojrzałej. Ja przestałem malować i rzecz całą radzę Zosi potraktować jako wypoczynek urlopowy. O ile lekarz idąc w niedzielę na ryby bierze czasem ze sobą sztalugi i farby, o tyle malarz może zająć się pielęgnacją umierających. Zainstalowałem teraz dzwonek elektryczny i wstajemy teraz w nocy, gdy zadzwoni, nie ma więc szans by malować, bo jestem trochę ogłupiały od tego wszystkiego, głównie z niedospania. Interesujące doświadczenie. Gdyby tylko nie następowało kosztem jej życia, no, ale wreszcie kiedyś każdy musi umrzeć, a ona ma 86 lat, rzecz w tym by nie cierpiała nadmiernie.

W każdym razie na najbliższy czas nie przewiduję malowania, a szczęśliwie się złożyło, że mam jakieś zapalenie nerwu w palcu wskazującym [źle mi pisać], które mijają zazwyczaj po 2 tygodniach, tak więc mam poczucie, że nie tracę czasu. Komfort psychiczny jednym słowem. Mam chyba naciągnięte ścięgno na prawej ręce, pomiędzy łokciem a barkiem - mama jest ciężka jak wór z cementem, a my powoli dopiero uczymy się właściwych chwytów. Chodzę więc z bandażem elastycznym na ramieniu. I tyle dobrego, jeśli to tak można nazwać. Kupiliśmy kwarcówkę i dezynfekujemy mieszkanie, jak też naświetlamy ranę. Myślę, że równie chaotycznie nie pisałem do tej pory. O ile by się wygrzebała z tego, to nie pumpasy (czy jak tam) byłyby potrzebne, tylko jakaś rura, która wszczepia się czy wkleja w odbyt i na zaczepy podłącza pojemniki na kał, ale po pierwsze nie wiem czy to będzie potrzebne, po drugie nie wiem nawet jak się zwie, w tej chwili w odbycie jest też odleżyna i stan zapalny, więc niczego wkleić się nie da. Cześć.

PS. Pokazał mi przed chwilą Glinicki kolorowe zdjęcia [czarno-białe już znałem] i muszę częściowo wycofać swe zarzuty, jeśli idzie o ramy, bo w kolorze wygląda to znacznie lepiej na skutek tego, że jakby bardziej wyrazisty jest materiał, poza tym są dobrze dobrane kolorem. Najmniej podoba mi się rama do "nóg na krześle" i jeszcze ze dwie inne, te same narożniki nie rażą w postaci z kołnierzem, gdyż sam obraz jest persyflażowy lub pastiszowy raczej i pastisz powtórzony w ramie uzupełnia jakoś obraz. Jeśli idzie o "nogi na krześle", to wolałbym jednak mieć tu ramę bardziej surową. Ale są to refleksje na chybcika, bo Glinicki stoi mi nad głowa i czeka by zabrać zdjęcia, a poza tym nie za wiele

miałem czasu, by to systematycznie przeanalizować. Tyle, ż ogólne wrażenie jest znacznie lepsze niż poprzednio uważałem. Zdjęcia mi się bardzo podobają i wiele z nich (prawie wszystkie) z wielu względów chciałbym mieć i dla siebie, ale to już temat na następne listy. No to już kończę. Pozdrowienia, miałem jeden wymiętoszony "Przekrój" dla Ciebie, ale Glinicki powiedział, że podobno pani Szczycińska zdobyła gdzieś kilka sztuk dla Ciebie, tak więc ten zostawię sobie.

Cześć, pozdrowienia i ukłony dla Twojej Pani.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 10. 12. 85.

Po twym wczorajszym telefonie myślałem wiele jak to załatwić i być może nie przypominasz sobie, ale przed rokiem w mojej obecności uzgadniałeś z panią Szczycińską, że będziesz zawsze pieniądze przesyłał jej, a ona potem przekaże je mnie. Nie wiem, dlaczego teraz nie skorzystasz z tego układu, czyżby był już nie aktualny? Co do ustawy, o której dokładną interpretację zwracasz się do mnie [raczej chyba przepisu a nie ustawy] to właśnie idea wszelkich tego typu aktów w Polsce polega na nieostrym sformułowaniu, gdyż chodzi o to by w miarę możności dały się interpretować zgodnie z aktualną polityką. Akt prawny (czy jak tam) sformułowany nieostro, zawsze ma pewien wewnętrzny zakres, w ramach którego nie da się zastosować innej wykładni jak tylko tą jedną o którą nam chodzi. Zresztą jako prawnik wiesz o tym lepiej niż ja. Poza tą enklawą jednak, cały pozostały obszar możliwości interpretacyjnych jest nieostry i może być interpretowany zgodnie z potrzebami, a wtedy liczy się u nas interpretacja silniejszego z partnerów,, czyli Państwa. Przepis powiada między innymi, że obywatel nie musi wyjaśniać źródła pochodzenia pieniędzy, które znajdą się na koncie "N". I jeśli obywatel sam wpłaci na swoje konto, to nie da się tego faktu w żaden sensowny sposób obrócić przeciw niemu. Jeśli jednak wpłaci ktoś inny [a inne przepisy i ustawy zabraniają: transakcji, pożyczek, zastawów et c. w

dewizach na terenie kraju i poza terenem kraju, obywatelom PRL] wpłaci na jego konto, to interpretator może powiedzieć; oczywiście obywatel nie musi wyjaśniać (zgodnie z ustawą) źródła pochodzenia pieniędzy, ale skoro to źródło jest już znane na podstawie przekazu pieniężnego, zanim znalazł się on na koncie N, to obywatel winien wyjaśnić z jakiego tytułu IYZ przekazał mu ten przekaz, co oczywiście przy każdym możliwym wyjaśnieniu jakie tylko znam i jakie tylko można sobie wyobrazić, jest już zagrożone podatkiem i prócz tego "zasadą przekazu", które razem wzięte [podatek dajmy na to 6% plus "zasada" dzielenia pół sumy na konto i pół sumy w złotówkach po kursie podstawowym) załatwiają mu ponad lub nieco mniej niż połowę otrzymanej sumy. Poniżej pewnego progu, którego nie znam dokładnie, ale nie wynosi on więcej niż 500 dol w stosunku rocznym, obywatel ma prawo otrzymać z zagranicy dary pieniężne nieopodatkowane, powyżej tego progu nawet dary osiągają przeciętny standard ścięcia finansowego przez szczegółowe ustawy i przepisy. Zawsze wynosi on około połowę sumy. Takie jest życie. Gadałem na ten temat z Tobą setki razy!! Można to też w uproszczeniu nazwać podatkiem ca 50% od wszystkich przychodów dewizowych. Między przychodami dewizowymi legalnymi i nielegalnymi [takimi jak moje] zachodzi więc luka wypełniona (w skali państwowej) setkami milionów dolarów, które krążą na rynku w postaci rozproszonej, niczym bakterie w naszym mieszkaniu od czasu gdy jest tu szpital i których nie jest w stanie zdrenować PEWEX i dla tych celów stworzone zostały konta N i możliwość "zalegalizowania" pieniędzy po roku nieprzerwanego leżakowania ich na koncie N, bez obowiązku tłumaczenia się skąd pochodzą. Zakłada się, że obywatel mający za dużo złotówek, skupuje drobnicę lub też ciułacze czują się bardziej zabezpieczeni posiadając kilkaset lub kilkadziesiąt dolarów na kącie, zamiast kilkudziesięciu tysięcy złotych, Wg. reguły czy prawa wielkich liczb oraz świadomości, że gdy jest "spokój", to saldo dodatnie sumy kont w Polsce utrzymuje się (niezależnie od lokalnych wpłat i wypłat) na poziomie załóżmy miliarda czy dwóch miliardów dolarów - cały interes nie jest znowu aż tak głupio pomyślany, ale wymaga od obywatela pewnej dyscypliny finansowej, co jednak w praktyce działa i się sprawdziło, najlepszy dowód na mnie - od roku nie wyciągam forsy z konta, gdyż chcę by się zalegalizowała. Za forsę z konta "N" mogę kupować tylko w PEWEXIE lub sprzedać ją za złotówki. Za forsę z konta "A" mogę sprowadzać sobie choćby płyty CD z domów wysyłkowych na Zachodzie, mogę ją zabrać ze sobą jadąc na

urlop za granicę lub mogę ją trzymać na koncie otrzymując procent 5-9-10 i 11 w zależności od tego czy jest ono A VISTA czy z wypowiedzeniem rocznym, dwuletnim czy trzyletnim. Mogę wreszcie nią płacić w rozmaitych spółkach zagranicznych, czy polsko zagranicznych, czy kryptozagranicznych typu BALTONA, POLMOT et c, które nie przyjmują lub nie wszystkie przyjmują bony w wypadku przelewów, potrzebują czasami przelewów wyłącznie z konta "A" z pominięciem bonów i konta "N". Poza tym dla posiadaczy nieco większej ilości pieniędzy na koncie "A", załóżmy 20.000 dolarów i założeniu, że leżą w systemie 2 - letnim, obywatel ma co roku % w wysokości 2.000 dol. co daje ca 1.200.000. zł rocznie co daje 100.000 zł. miesięcznie, co w porównaniu z przeciętna polską pensją [ca 12-15.000 zł] daje już jakby lepszy standard życia i to życia bez ruszania małym palcem w bucie! Oczywiście obywatel taki nie tylko rusza palcem, ale główkuje nad następną forsą, ale ma ten luz, który pozwala mu na świadomość, że "jeśli nie zarobię to zawsze mam za co żyć", bo dostanę z konta A jako procent bez uszczuplania kapitału zasadniczego, który rzecz jasna dewaluuje się, ale nie w warunkach polskich, gdyż złotówka dewaluuje się szybciej: z kolei te pieniądze, które wyciekły z konta A pod postacią procentu i zamieniły się na złotówki "aby było za co żyć" wciekają zaraz z powrotem bezprocentowo na konta N, tych z kolei obywateli, którzy kupili je za tamte złotówki służące "na życie" i muszą przez rok leżeć bez procentu aby się uprawomocnić. No myślę, że wyjaśniłem to błędne koło w sposób zrozumiały i wyjaśniłem też dlaczego nie mogę dostać przelewu z zagranicy. Banki gwarantują tajemnicę wkładów, ale nie gwarantuje się nigdy i nigdzie tajemnicy przelewów zanim stana się wkładami co tyż jest ową "nieostrością" o jakiej było na wstępie.

U nas atmosfera szpitala: mamy już stałego chirurga, internistkę, dorywczo neurologa, dwie pielęgniarki dochodzące do zastrzyków i do zmiany opatrunku [jeden z opatrunków robimy sami] co jednak nie wyklucza, przynajmniej na razie, nieustannego wysiłku z naszej strony, w ciągu zarówno dnia jak i nocy. Jestem więc nie dospany a Zosia z kolei znowu ma uderzenia krwi i ciśnienie podskoczyło jej na 188 /113. Wydobywanie łyżeczką nawet srebrną kału z czyjejś odbytnicy kilka razy dziennie jest czynnością, której na razie nie daje się polubić. Całe mieszkanie niestety śmierdzi, mimo, iż staramy się dbać, wietrzyć, dezynfekować i naświetlać kwarcówką. O ile cała sprawa miała by się

przedłużyć na kilka lat, to musimy sobie obok znaleźć "modus vivendi", ale sądzę, że ułoży się to z czasem. Na razie nie mam kiedy i nie mam sił by malować. Cześć.

P.S. Cholera - przed chwilą dostałem słaby "postrzał " w kręgosłupie (normalka). Jak teraz będę podnosił babcię?

***

Drogi Piotrze! Warszawa 15.12.85.

Przed chwilą przyszła w stanie idealnym paczka z kawą, podpinkami nieprzemakalnymi, katalogiem i folderami. Bardzo dziękuję za wszystko i zaraz dam stosowne rozliczenie zgodnie z tym, co pisałem w jednym z poprzednich listów, ale najpierw informacja o towarze.

Otóż katalog YAMAHA bardzo elegancji, ale jak się okazuje nie jestem wcale taki "zły", gdyż jestem zaledwie cztery płyty "do tyłu" - oczywiście ukazało się sporo nowych płyt, ale są znowu te same utwory w innym wykonaniu, zapewne lat jeszcze będzie trzeba, by doczekać się na muzykę współczesną. Jest wydzielana w dawkach śladowych. Co do podpinek to raczej wyobrażałem to sobie całkiem inaczej z opisu tej Niemki i mego kolegi który służył za tłumacza. W konkretnej sytuacji, niestety to się nie nada i o wiele lepsze będą podpinki krajowe DONNA, na dodatek wypadną w tych ilościach, jakie ich używamy [do 10 dziennie] taniej i to chyba około 1000 razy taniej, zresztą obecnie nie ma mowy i chyba nigdy nie będzie już mowy o chodzeniu, [jeśli w ogóle będzie mowa o życiu] - w domu jest szpital, środki opatrunkowe na tony [nigdy nie wyobrażałem sobie, że tego będą szły aż takie ilości] zastrzyki, antybiotyki, pastylki, spraye, trzech lekarzy codziennie, dwie pielęgniarki, oraz my we dwoje przez całą dobę, tak, że jesteśmy już jak szmaty - aha po 22 wyłączam telefon i kładziemy się zawsze spać, bo musimy wstawać codziennie o 5.30 rano, w związku z powyższym jeżeli dzwonisz to dzwoń w porze wcześniejszej [oczywiście w czwartek 12 bm czekałem do 23.30, ale nie było połączenia]. Rana się poprawiła, ale wszystko razem nie rokuje na wyleczenie, poza tym druga babcia jest całkiem do kitu i teraz nawet

obawiam się, że może nam ni z tego ni z owego zemrzeć w nocy i już wtedy w ogóle nie będzie wiadomo, co robić, bo ewentualny pogrzeb musiałby być na drugim końcu Polski [i jednej i drugiej] a tej, która leży w łóżku nie sposób zostawić dłużej niż na dwie godziny.

Na dodatek znowu awantura z Tomkiem, z pogróżkami, że on musi zażyć więcej prochów bym wreszcie zmądrzał, bo oczywiście fakt, że chcę się kłaść o godzinie 22, wyklucza jego nocne telefony do Gośki czy Wojtka, a to uważa on wyłącznie za moją perfidną złośliwość. To, że wstajemy w nocy, czasem i dziesięć razy, gdyż mama dzwoni [zainstalowałem dzwonek sprzężony z oślepiającą żarówką, aby łatwo było nas zbudzić] majaczy, nie wie, po co dzwoniła, lub żąda "zdjęcia butów", których przecież nie ma na nogach, że o 6 jest już pielęgniarka, która potem idzie do pracy, więc nie może przyjść do zastrzyków i opatrunków w innej porze, czego on po prostu nie zauważa i nie warto nawet o tym mówić. Po prostu ja "jak zwykle" wszystko robię tak, by mnie było wygodnie, po trupach i nie licząc się z nikim i tylko nowa porcja prochów, którą on zażyje może ze mnie zrobić człowieka.

Tym niemniej wczoraj zacząłem malować [nie mam za wiele czasu, ale staram się zawsze coś wykroić i powoli ułożyliśmy sobie plan zajęć, który nie wyklucza zarówno mego malowania jak i opieki na babcią]. Na razie jeszcze ciągle jestem zbyt senny, poza tym nie bardzo mogę włączyć muzykę by ożyć, bo nawet gdybym wziął słuchawki, to nie usłyszę dzwonków mamy. Tak upływa teraz nasz czas.

Teraz rozliczenie:

kawa kosztowała 440 Franków. Katalog 40 Franków, Podpinki 75.40 Franka, bateryjki, które przywiózł Glinicki 56.50 Franka. Jak już podałem poprzednio, za jeden obraz należało się 58 płyt. Ponadto jedna płyta była zaległa z poprzedniego obrazu. Otrzymałem w sumie 17 płyt w trzech ratach 8+8+1. tą ostatnią odliczam zamiast tej zaległej i można przyjąć, że a konto obrazów wysłałeś 16 płyt. Jeżeli przyjąć wg naszych wstępnych ustaleń, że 1 obraz równa się 1000 dol, a 1000 dol równa się 8.400 Franków, to rozliczenie będzie wyglądało następująco [końcówki zaokrąglam zgodnie z powszechnym zasadami]. 58 płyt = 8.400 Franków, a więc 16 płyt = 2.317 Franków. Kawa + pieluszki + katalog + bateryjki = 612 Franków. 2.317 + 612 = 2.929 Franków. 8.400 Franków - 2.929 Franków = 5.471 Franków. Przeliczamy to z powrotem

na dolary i wychodzi, że zalegasz mi za ten ostatni obraz jeszcze 651 dolarów plus oczywiście współczynnik dewaluacyjny za rok ostatni, który znać będziemy dopiero, gdy go banki podadzą w styczniu. W ten sposób będziemy kwita i słowo daję rozumiem, jakie to dla Ciebie obciążenie i już przestała mną trzepać złość - zresztą znalazłem już potencjalnego dostawcę lub tez jestem na dobrej drodze, by go sobie "przysposobić". Od Ciebie należy mi się tylko jeszcze jedna rzecz "w towarze", a mianowicie rolka taśmy adhezyjnej kolorowej [nieprzejrzystej] o wymiarach: szerokość 5 cm, średnica rolki około 11 cm. Taśmę taką pożyczyłem Ci do opakowania ostatniej przesyłki obrazowej i proszę o zwrot nie dlatego bym był skąpy, lecz dlatego, że u nas nabywa się taką taśmę tylko w komisie i tylko wtedy, gdy ktoś ją tam przyniesie, w związku z powyższym nie widzę innej drogi jak zwrot: w Paryżu dostaniesz to w 10.000 sklepów. Co do kaset et c. to kasety VHS przekazałem już dawno przez Rymszę, a kasety magnetofonowe są u mnie i będziesz je mógł sobie zabrać gdy przyjedziesz, gdyż jak już pisałem i mówiłem nie chcą iść [szarpią i zatrzymują się] na moim SANSUI.

Oczywiście cofam to, że nic Ci nie nagram, ale błagam miej cierpliwość, bo teraz mam strasznie mało czasu, a magnetofony są nadal zepsute, tak jak były przed miesiącem. Musi wiele rzeczy się ustabilizować, bym ustabilizował się także sam, jeżeli coś stabilizuję "za wszelką cenę" to tylko malowanie na tyle na ile mi się uda. Myślę, że to rozumiesz. Jeżeli czegoś nie uwzględniłem w naszych rachunkach, to nie zrobiłem tego ani przez wyrachowanie ani przez chytrość, lecz po prostu wyparowało mi z głowy, dlatego też proszę przypomnij mi o ile jeszcze za coś zalegam, a rozliczę się do grosza. Bardzo fajnie, że dostałem trochę tych pocztówek. Od groma znajomych prosi mnie o pocztówki [było o tym w "Przekroju"] z autografem dla swych pociech - niektórzy zresztą dla siebie - szkoda, że o tej wystawie w Los Angeles, do której (jak mówiłeś) jednak nie dojdzie, napisano w "Przekroju", bo już znajomi znajomych piszą, że zawiadomili rodzinę w Los Angeles i tak dalej - w sumie nie ma to większego znaczenia, ale potem będą się pytać, kiedy będzie lub, dlaczego jeszcze nie ma.

No nic, kończę, jestem piekielnie wyżęty: stressy psychiczne, plus niedospanie, plus niepewność jak ułoży się jutro, plus złość, że nie maluję pełną parą, co zawsze najbardziej mnie wyprowadza z równowagi, niezależnie od powagi innych sytuacji; to wszystko owocuje zdegustowaniem, tak jakby trujący gaz wypełnił nasze mieszkanie. Pod

pewnym względem wypełnia je dosłownie. Pachnie tu szpitalem SEPTYLEM, STERINOLEM et c.

No trzymaj się i Wesołych Świąt!!!! Dla całej rodziny!!!

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 20. 12. 85.

Przepraszam, że tak zwięźle, ale chce jak najszybciej dać Ci potwierdzenie na piśmie, że otrzymałem już całą forsę,, czyli należność za rysunki 2.000 dolarów i należność za ostatni obraz płatny z limitu 1985 /czyli "słoń"/ w wysokości 1.000. - $. Dziękuję, przepraszam za kłopot, nie wiem, dlaczego rozbijałeś to na dwie osoby dostarczające, ale wszystko przebiegło sprawnie i względnie szybko. Nie wiem tylko czy Twoje "weksle" obrazowe wysyłać Ci pocztą [mogłyby zginąć] czy tez zatrzymać do czasu Twego przyjazdu do Warszawy? Nie wiem także czy chcesz, aby opłata 1.000.-$ dotyczyła tego akurat obrazu? Dla mnie jest to obojętne, ale ponieważ na odwrocie tego obrazu było napisane Twoją ręką, że jest to obraz z limitu 1985, to początkowo przeznaczałem go do spłacenia płytami CD, ponieważ jednak nasze układy towarowe ostatecznie i nieodwołalnie legły w gruzach, to teraz nie wiem, ale sądzę, ze rozsądniej byłoby pozostałą do spłacenia sumę przerzucić na któryś z obrazów należących do limitu przyszłego roku? Dostosuje się tu do Twych sugestii, gdyż dla mnie jest to rzecz obojętna.

Dzień dzisiejszy w związku z tym wszystkim był jednym z przyjemniejszym w całym tym nieprzyjemnym moim obecnym życiu, gdyż mogłem spłacić szwagra, co leżało mi kamieniem na sercu od pół roku, oraz mam z głowy latorośl na najbliższy rok - miejmy nadzieję, że za rok będzie wokoło nas jaśniej i wtedy wszystko potoczy się już gładziej. Mogę chyba z dużą pewnością powiedzieć, że bardziej parszywego roku niż obecny 1985 nie miałem chyba w całym swym życiu, ale może teraz już tak zawsze będzie?

Co do wystawy, to echem jej jest napływ "klientów", którzy chcieliby kupić wędliny wprost u masarza bez pośrednika w Paryżu i oczywiście za tańsze pieniądze. Napływ ten związany jest z okresem świąt Bożego Narodzenia. Nie wiem czy w związku z powyższym [wystawą] czy też w związku ze Świętami, Alicja Wahl przehandlowała jeden z obrazów, które były u niej w cenie po 2000, gdyż wypłaciła mi dziś moją dolę, co spowodowało, że nagle stałem się posiadaczem dolarów [nie miałem ich już od lata - tzn. śladowe ilości, cała reszta marynowała się na koncie N] i nabyłem sobie piwo i parówki, co pozwoli mi się ustabilizować gastronomicznie na najbliższy okres czasu. Byłbym nie alarmował Ciebie o przysłanie na gwałt tego tysiąca dla Tomka, gdybym mógł przewidzieć, że w tym samym dniu dosłownie dostanę forsę od Alicji Wahl, ale nie jesteśmy panami własnej przyszłości. Korzystnym jednak dla mnie efektem tego zdarzenia, jest " Pewexowa wypłacalność", której brak w ciągu ostatnich miesięcy stawał mi już kością w gardle. Jeżeli idzie o moje malowanie. to na razie bardzo kuleje, ale myślę, że niedługo wyjdziemy na prostą, o ile nagle nie wystrzeli coś z drugą babcią.

W każdym razie, mimo, iż ten list nadejdzie zapewne po Świętach życzę Wam Obojgu wszystkiego najlepszego na Święta i na Nowy Rok. A nam obu życzę mimo wszystko sukcesu. Hey.

(monogram)

***

Marly le Roi, le 2 janvier 1986

Drogi Mistrzu,

Odpowiadam na Twoje listy z 10-go i 20-go grudnia 1985 które nadeszły razem przed chwilą.

Cieszę się, iż nasza korespondencja odzyskała ton sprzed twego listu z 1-o grudnia.

Wielokrotnie już mówiłem Ci, iż prawdziwym Twoim powołaniem była palestra. Rozróżnienie pomiędzy "źródłem" (tajnym) a "tytułem" (do ujawnienia) zdradza zdolności do cienkich distingo prawniczych, których nie powstydziłby się żaden z mych jurysdycznych kolegów. W znacznie większej jednak mierze owe distingo zdradzają do krańca posuniętą nieufność do naszych władz. O ile więc z prawnikiem mógłbym debatować o tyle z człowiekiem zawiedzionym nie podejmuje się wchodzić w polemikę. Przesyłam Ci jednak oficjalną (podkreślam) odpowiedź banku PKO na moje oficjalne (podkreślam) zapytanie czy wysłanie Ci pieniędzy narażałoby Cię na indagacje lub podatki. Robię to jednak tylko pro arte gdyż myślę na przyszłość używać kanału pani Szczycińskiej lub samemu przywozić forsę.

Ostatnio przekazane pieniądze rozbiłem na dwie partie gdyż z Francji nie wolno wywozić więcej niż 5000 fr. na osobę na jeden wyjazd. Nie chciałem więc narażać mych znajomych na kłopoty na które i oni sami nie mieli ochoty być narażeni.

1000 za obraz przeznaczam na "trąbę słonia".

Byłbym Ci wdzięczny za przesłanie mi weksla za rysunki i za ów obraz pocztą lub przez Rymszę (choć ten chyba nigdy się nie zbierze do wyjazdu) bo do Polski nie przyjadę przed marcem-kwietniem.
Do tego też czasu odkładam (za Twoją zgodą wyrażoną w rozmowie telefonicznej) ewentualne rozmowy nad nasza umową.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i jeszcze raz życzę Wam dobrego 1986-go roku.

Piotr Dmochowski

***

„Trąba słonia”

Drogi Piotrze! Warszawa 17.1.86.

Przed chwilą dostałem Twój list z dnia 14 grudnia ub. roku. Poprzednich (o ile takowe były) na razie nie dostałem, następnych też nie, tak więc wypada sądzić że ten będzie jedyny, co przy poprzedniej częstotliwości naszej korespondencji sprawia teraz wrażenie nieomal Wydarzenia.

Szczególnie, że dotyczy spraw płyt, które już ułożyły się tak jak się ułożyły, ale teraz dopiero zaczynam rozumieć, o co Ci szło! Oczywiście pojmuję Twoje racje, chociaż ich poprzednio nie doceniałem, pojąłem już racje Magronariego, czas więc by przypomnieć moje racje nie tyle dotyczące płyt, bo na tym położyłem "pas" raz na zawsze, ile dotyczące sprawy organizacji wystawy i mego stosunku do tego faktu. Dodatkowo przypominam, bo być może to zapomniałeś, że w trakcie naszej ostatniej rozmowy telefonicznej sprzed około 2 tygodni odpowiadając po części na mój list, w którym skarżyłem się, że rok ubiegły był dla mnie rokiem najkoszmarniejszym w życiu powiedziałeś coś w tym rodzaju, że przecież były nie tylko zjawiska dla mnie przykre, ale była też wystawa w Paryżu... Napewno nie tymi słowami, ale w tym znaczeniu.

Owóż czyżbyś zapomniał to, co wielokrotnie mówiłem, co chyba figuruje w wielu moich wywiadach, z których robiłeś wyciągi i co wreszcie stoi u źródeł tego, że niesłychanie niewiele miałem w życiu wystaw, że NIENAWIDZĘ robienia wystaw??? Wydaje się, że szereg moich wypwiedzi traktowana bywa jak kokieteria „pana artysty” – podczas gdy mowię szczerą prawdę. Oczywiście wiele czynników składa się na tę nienawiść: i konieczności zamknięcia ciągłości pracy w jakimś momencie i sprawy techniczne i oczekiwanie na opinię i uczucie, że zostałem podsumowany "mane - tekel - fares" i uczucie, że od tego momentu nie mogę robić tego, co robiłem do tej pory, bo "powiedzą», że gonię w piętkę plus uczucie, że od tego momentu muszę robić to samo, co robiłem do tej pory, bo tego właśnie "będą oczekiwać" potencjalni klienci, oraz tysiące sprzeczności tego typu, uniemożliwiające wręcz pracę, wprowadzające przysłowiową kozę rabina do ciasnego już mieszkania; zanim więc nie wyrzucę tej kozy, zanim nie uporam się z faktem odbycia się wystawy i reakcji na nią, mam ogromny okres czasu stracony i pełen rozdarcia i psychicznych rozterek. Oczywiście [to też Ci mówiłem] liczą się dla mnie wystawy w Warszawie lub te, o których wiem, że będą zauważone i komentowane, nie liczą się wystawy "gdzieś tam" gdzie nikt o mnie nic nie wie i nadal wiedzieć po wystawie nie będzie, tym niemniej wystawy organizowanej przez Ciebie nie mogłem stawiać na równi z wystawami w Kolonii czy nawet Veronie, bo miałem w jej przygotowaniu duży udział, plan rodził się na moich oczach i mimo, iż usiłowałem je stale przymykać [Ty chyba też sobie przypominasz] ręce umywać, [co też chyba pamiętasz, ale teraz to już nie wiem jak to sobie właściwie

komentowałeś?] i patrzeć w przeciwną stronę - to nie było sposobu [bo nasz wzajemny kontakt był zbyt ścisły] na to bym mógł udać sam przed sobą że sprawy nie ma, a wystawa w Paryżu jest bez żadnego znaczenia. A właśnie tylko taki stosunek ["wystawa jest bez żadnego znaczenia po prostu jej nie ma"] jest dla mnie stosunkiem jedynie możliwym z psychologicznego punktu widzenia i myślę, ze po tych wszystkich rozmowach jakieśmy prowadzili sprawa ta powinna być dla Ciebie oczywista?

Nie pamiętam już dokładnie jak wyglądała sprawa z Margonarim, ale jeśli sobie coś przypominam, to on o fakcie zorganizowania wystawy zawiadomił mnie ex post wraz z zapytaniem, jakie są ceny moich obrazów, bo ten fakt interesuje jego znajomego marszanda. Ja wtedy miałem dobrze funkcjonujący układ finansowy [mimo stanu wojennego] niewymagający wysiłku i niewymagający ryzyka [wysyłka, bariera językowa et c] i pragnąc pozbyć się kłopotu [na forsę ja znowu nigdy nie byłem aż taki pies - zawsze od wielu lat zamykałem się w granicach zbliżonych do naszego ryczałtu i uważałem, że nic więcej nie jest mi potrzebne] skierowałem go na adres Alicji Wahl łżąc, że mam z nią umowę, a myśląc dla siebie mniej więcej tak: Alicja Wahl niechże sobie zarobi, jeśli potrafi a ja chcę mieć SPOKÓJ: bez korespondencji i tłumaczeń z włoskiego, bez ryzyka, że obrazy nie dojdą do Włoch lub ulegną uszkodzeniu, bez ryzyka, że nieznany Włoch mnie wyroluje, bez konieczności robienia i wysyłania slajdów i całego tego cholernego kramu, któremu na imię "administrowanie sobą". Nie byłem broń Boże celowo nieuprzejmy - to mogło wyniknąć z niezręczności translatorskiej mojej żony - natomiast rzeczywiście wywinąłem się z układu, który poczciwy Margonari przygotował bezinteresownie z myślą, że do nóg mu padnę i zapewne jak ex post zrozumiałem czuł się dotknięty, a ja też potem, gdy mi o tym powiedziałeś czułem się jak świnia - tak już jest, że nie widzimy nigdy obiektywnej rzeczywistości ani czyjejś subiektywnej rzeczywistości, widzimy zawsze wyłącznie rzeczywistość swoją własną, dopiero czas pokazuje jak byliśmy zaślepieni sobą. I tu dochodzimy pośrednio do drugiego wektora mego zachowania i moich reakcji. Dla mnie liczy się przede wszystkim SPOKÓJ i brak ryzyka. Wg uświęconych zasad psychologii ludzie dzielą się na "pokerzystów" i "emerytów", na kochających ryzyko i bojących się ryzyka. Wg mniej precyzyjnego, ale bliższego chyba prawdy podziału, należałoby raczej odróżnić obszary

spokoju i obszary ryzyka w psychice każdego człowieka. Być może człowiek, który nie obawiał się zarazić osobiście nieznanym wirusem, po to by na sobie wypróbować szczepionkę, którą odkrył, bałby się "ryzyka" związanego z poderwaniem w pociągu atrakcyjnej współpasażerki i przeciwnie. Jam mam obszary, w których nie drżę przed ryzykiem, ale nie są to obszary związane z mym materialnym status quo.

Układ z Tobą na początku jego trwania był dla mnie układem, który miał na celu zapewnić mi spokój do pracy i odsunąć ryzyko związane z brakiem środków do życia na plan dalszy [nigdy przecież niczego nie odsuniemy "na zawsze", czy nawet "na całe życie"]. Oczywiście zarażony twym optymizmem dałem się w pewnym momencie ponieść marzeniom na przyszłość, jeśli nie w sposób niekontrolowany, to w każdym razie dostatecznie silny na to, by to, co jest dla mnie najcenniejsze, (czyli spokój) stracić w stopniu silniejszym niżby to było dla mnie możliwe do przyjęcia. Nie było poza tym możności traktować stosunku naszego jako układu "malarz - marszand w Paryżu», bo byłem pośrednio wciągany i wciągnięty w wiele spraw związanych z wystawa i ryzykiem, jakie jej przygotowanie niesie, z determinizmami ekonomicznymi, jakie stoją na przeszkodzie planom et c. et c. Gdzieś od połowy czy od początku roku, sprawy przyjęły obrót nie taki, jaki sobie wymarzyłem ["ja maluję obraz najlepiej jak potrafię, a Dmochowski organizuje marketing, zaś mnie to nie obchodzi" - mieliśmy bowiem początkowo nie wtrącać się wzajemnie do swoich działek) życie raz jeszcze wprowadziło zmiany do ludzkich planów - nie ma w tym winy ani Twojej ani mojej. Zacząłem czuć [niezależnie od tego, co czułeś wtedy Ty] że ziemia zaczyna mi się usuwać spod nóg, obawa że zbankrutujesz i pociągniesz mnie za sobą, wysunęła się gdzieś od wiosny na plan pierwszy!!! Ja nie mam zaplecza finansowego, a jeśli tak sądzisz, to jesteś w błędzie. to, co mam w rezerwie i co zawsze spoczywa albo w banku albo w pierzynie, to suma pozwalająca na "przeczekanie", a nie suma pozwalająca na "spokojną starość". Tak więc Twe żarty (z ostatniego telefonu) że powierzyłem swe aktywa tak niepewnemu wierzycielowi jak bank PRLu o tyle mnie nie poruszyły, że nie wiele mu powierzyłem, bo nie tak wiele znów posiadam: być może zabrzmi to dziwnie, ale wydaję co roku jak na polskie warunki bardzo dużo. Ale nie o tym miałem. Po prostu zacząłem się bać, że wszystko mi się zamiast poprawić pogorszyło, że dryfujemy na topniejącej krze w pogoni za fata morganą, że "nasze" aktywa topnieją, a

przyszłość staje się coraz bardziej niepewna. Ciebie ten stan podniecał, bo był częścią zaprogramowanej przez Ciebie zabawy, a mnie napawał przerażeniem. Wystawa, co, do której od pierwszego Twego telefonu miałem powody by sądzić, że nie spełniła Twych nadziei była zwieńczeniem tego koszmarnego [dla mnie] roku jeszcze jednym "gwoździem do trumny" [tego określenia użyłeś zresztą sam, w podobnym znaczeniu, w jednym z telefonów w trakcie wystawy]. To, że pytałem o płyty, [o co już wtedy wyczułem, że masz pretensję] wynikało tez po części z mojej chęci zdystansowania się do wydarzenia, udania, że go nie było, że żyjemy "jak do tej pory", bez wstrząsów. Oczywiście po części. Bo po części to na nie czekałem - wreszcie tylko muzyka pomaga mi wyizolować się na czas jakiś i zapewnia mi jakby spokojną oazę w utrudniającym koncentrację świecie, który mi przeszkadza swym zgiełkiem.

W liście poprzednim oskarżyłeś mnie pośrednio o szereg bezeceństw związanych z płytami, do których się nie poczuwam, cytuję z pamięci, ale było tam, że będziesz kupować tylko te płyty, które są i nie będziesz kupować tych, których nie ma [czyżbym tego wymagał kiedykolwiek? - prosiłem tylko stale i to grzecznie o katalog tych płyt które "są", abym snadź wiedział, które właśnie "są", bo bez takowego katalogu nie mogłem wiedzieć, a trudno było rozeznać tę sprawę wg dostępnych w Warszawie katalogów szwedzkich czy amerykańskich lub izraelskich - obiecywałeś stale, że gdy tylko katalog FNAC wyjdzie, zaraz mi przyślesz, więc przypominam tylko pytanie: "wyszedł już, czy nie wyszedł" - nie myślałem, że odczytasz to jako wymaganie poszukiwania rzeczy nieistniejących], że będziesz poszukiwał specjalnie osób przez które te płyty podawać będziesz, lecz możesz podawać tylko przy pomocy okazji jakie same niejako zaistnieją w Twym otoczeniu [a czy choć raz tylko wysłałeś coś przy pomocy innej okazji niż tak jaka zaistniała w Twym otoczeniu i czy ja tego choć raz wymagałem??????? dwa razy płyty przywiózł Dziworski, raz jakiś pan z forsą dla Dziworskiego - też nie szukałeś go ze względu na płyty bo miał po prostu podać forsę, której głośno domagał się nasz artysta, raz Glinicki, raz Twoja teściowa, trzy razy Ty sam i raz jedna płytę wraz z kaset "Hommage a Beksiński" znajoma pana Michalskiego] no i że wreszcie płyty drożeją i Tobie się to nie opłaci [raz już ci odpowiedziałem, że wydaje mi się, że moje obrazy drożeją również, bo ten typ drożenia, o którym mowa nazywa się inaczej

"współczynnikiem dewaluacji", o którym pisze przecież do znudzenia, ale oczywiście tu możesz powiedzieć, że płyty drożeją szybciej niż obrazy, z czym w konkretnym wypadku nie sposób dyskutować - sądzę jednak, że tego rodzaju ustne umowy, określające ilość cukru za pół świni jakie zawierał mój ojciec w czasie okupacji, mają właśnie na celu ustalenie enklawy, w której obie umawiające się strony pragną zachować stałość proporcji świni do cukru niezależnie od ekonomicznych fal kołyszący finansami naszego świata]. To wszystko, co wyżej nie ma na celu wynegocjowania od Ciebie powrotu do dawnych układów - po prostu chciałbym jakoś uporządkować te sprawy przed sobą samym i zobaczyć je na piśmie, bo poczułem się niesprawiedliwie potraktowany i przeprowadziłem na tę okoliczność rachunek sumienia.

Aby nie zapełniać trzeciej kartki papieru donoszę jeszcze pokrótce, co słychać u nas. A wiec bez większych zmian. Mama czuje się raz lepiej, raz gorzej my raczej częściej gorzej niż lepiej, najgorzej czuje się Zosia, która jest w jeszcze większym stopniu niż ja przemęczona. Ja zabrałem się już do pracy, o czym wspominałem poprzednio, ale nie jestem pewien czy spodobają Ci się obecne obrazy. Od początku grudnia namalowałem ich 3, a teraz "dopiłowuję" czwarty. Wszystkie maja format taki sam jak te dwa nieoprawione akryle, które przed wystawą zawiózł Ci Michalski. Są to oleje i każdy przedstawia twarz lub popiersie umieszczone osiowo w trzech wypadkach ściśle en face. Zdaję sobie sprawę, że jest to kwintesencja tego, czego nie lubisz, chociaż ja osobiście nie uważam tych obrazów za "złe" tak jak za złe uważałem te dwa przesłane przez Michalskiego. We własnym odczuciu powoli wygrzebuję się z "koszmaru wystawy" [teraz po tym, co wyjaśniłem, rozumiesz chyba jak ja to odbieram?] i wychodzę ponownie na prostą, ale jak na razie broczę jeszcze krwią po śniegu, mam trochę połamane to i owo, oraz nie minął jeszcze bez śladu okropny zawrót głowy. Sytuacja rodzinna właściwie mi pomaga wylizać się z wystawy, bo sama w sobie jest tak absorbująca, że "leczy" na tej samej zasadzie, jaką stosowano w klasztorze w stosunku do mojej mamy, gdy była dzieckiem - mianowicie, gdy ją bolał ząb, to siostry sypały jej do ucha pieprz i wtedy tak silnie zaczynało boleć ucho, że nie myślało się już o zębie.

Jeżeli idzie o inne sprawy, to trzy egz. RADARu wysłałem zaraz na drugi dzień po rozmowie telefonicznej. Miejmy nadzieję, że nie zaginą po

drodze. W sobotę 11 bm oczekiwałem jak było umówione na Twój telefon po godzinie 18 do północy, ale albo nie mogłeś się połączyć albo omyłkowo wyznaczyłeś ten termin.

Wracam jeszcze raz do sprawy wykorzystania mych prac w "Penthousie". Owóż obawiam się, (o czym mówiłem już przez telefon), że prace, w których występują jako temat albo akt kopulacji albo genitalia, traktujesz niesłusznie jako porno. Ja nie mam nic przeciw porno i nawet parę takich rzeczy robiłem, może dziś unikam tego między innymi z takiej przyczyny, by nie być uważanym za starszego pana realizującego swe marzenia na papierze, ale jest pewne, że żaden z obrazów i rysunków (za wyjątkiem może jednej heliografii), które posiadasz nie mają w sobie elementu porno. Same genitalia tego nie warunkują. Występują przecież w łaźni, na sali operacyjnej, a nawet w wojskowym sraczu w sposób publicznie jawny, ale nie noszą wtedy cechy porno..

No nic, papier się kończy. Pozdrowienia. Ukłony dla Pani.

(monogram)

„Drzewo”

Drogi Piotrze! Warszawa 2. 1. 86.

Witaj w Nowym Roku!

Byłbym nie pisał, bo nie mam nic ważnego do doniesienia z wyjątkiem jednej sprawy: Dzwoniła przed chwilą moja dawna klientka ze Szwecji, która obecnie mieszka w Oslo w Norwegii. Wg. jej słów facet z galerii obrazów o nazwie pisanej gotykiem [zapomniałem jak ona brzmiała], którego list Ci wysłałem miał mój adres od niej, [czego się domyśliłem sam, bo był tam błąd numeracji, który zawsze występował w listach od niej] i ona czuje się odpowiedzialna za ten kontakt, a podobno od Ciebie wyszły do niego materiały wystawowe [katalogi] plus kaseta z filmem Dziworskiego, a ona teraz twierdzi, że ani ten facet ani ta galeria nie są wiele warte, że znajdują się nie w Oslo, lecz na dalekich przedmieściach Oslo, a właściwie poza obrębem miasta, że facet chce sobie moją wystawą zrobić reklamę, ale robienie tam mojej wystawy byłoby pomyłką et c, oczywiście ona prosi o dyskrecję, bo facet jest jakimś ich znajomym i nie chciałaby by mniemał, iż podstawia mu świnię, że adres mój dała mu dlatego gdyż sądziła [tak jak i ja sądziłem] że ubiję ze dwie, trzy transakcje... I te pe i te de. Oczywiście można by też mniemać, że facet ma doskonałą galerię, a to ona robi teraz ze mnie balona po to by załatwić przy okazji jakieś własne interesy. Pozostawiam do Twego uznania, ja jednak sądziłbym, że sprawy mają się tak jak to ona przedstawia. Wreszcie stykałem się z pt galernikami i mniej więcej wiem czego się należy spodziewać po takich propozycjach - oczywiście nie byłem nigdy taki bogaty, by obracać się bokiem gdy była okazja zarobienia chociaż 2000 dol, wreszcie większość mych dotychczasowych klientów, rekrutuje się spośród "drobnicy" tak więc ja na pewno odpowiedziałbym [gdyby to było przed dwoma laty] na jego propozycję, po czym dobilibyśmy jakoś targu [takim facetom nie daje nigdy nic na kredyt] i być może po roku czy dwóch miałbym z tego nawet dodatkowy profit bo jakiś Baele czy inny Margonari, który by widział lub kupił u niego obraz przyjechał by do Warszawy i miałbym dzięki niemu następne niewielkie sukcesy finansowe, bo dokupiłby sobie coś np. "dla drugiego dziecka" [strasznie często posiadacze jednego obrazu dokupują drugi "dla drugiego dziecka" - motywacja statystycznie bardzo powszechna]. Tak wyglądał mój skromny

modus vivendi do tej pory, który jednak w warunkach polskich dawał zupełnie wystarczający luz finansowy i życiowy - jedynym mankamentem i to poważnym było bezimienne rozchodzenie się wszystkiego co namalowałem po całej Europie, ale wreszcie w ten sposób pracowali tez zarówno Rembrandt jak i inni wielcy malarze. No może krąg rozchodzenia się był dawniej mniejszy. Nie było np. Kuwejtu i Libanu, nie wspominając o Norwegii. I to by było na tyle. Jeszcze raz w imieniu mojej znajomej proszę o dyskrecję co do źródła Twych informacji.

U nas bez zmian lub z niewielkimi zmianami. Raz lepiej, raz gorzej. Są momenty bardzo dramatyczne jak np. krwotok z odbytnicy, jaki mama miała przed tygodniem - straciła masę krwi, całe łóżko tonęło, morfologia zeszła jej na około 2.900 i są niby wskazania do przetoczenia krwi, ale w tym celu musiałaby przede wszystkim pojechać do szpitala [a to psychologicznie byłoby rozwiązanie fatalne] gdyż w domu krwi nie dadzą z obawy o wstrząs jaki często występuje w czasie transfuzji. Poza tym sprawa jest od strony tych krwotoków beznadziejna jak twierdzą lekarze i transfuzja wydłużyła by tylko okres męki w łóżku, a niczego by nie dała na dalszą metę, tak więc podjąłem decyzję nie przetaczania krwi, co zresztą poparł lekarz. Tym niemniej jest jakby okresowa poprawa, chociaż trudno tu cokolwiek jasno wyrokować. Zważywszy na ilość chorób i uszkodzeń to mama generalnie nie ma w ogóle szans, ale jak długo trwać będzie wegetacja w łóżku, tego nikt nie umie przewidzieć. W zakresie samej odleżyny sytuacja się poprawiła - robię opatrunki dwa razy na dobę. W zakresie naszego modus vivendu też jest lepiej, bo już do tego stopnia opanowaliśmy przewracanie, owijanie, podmywanie, prześcielanie, karmienie et c, że mogę już sobie pozwolić na malowanie - oczywiście dzieje się to kosztem prawie całkowitego niewychodzenia z domu, tylko po zakupy do SAMu. Do tej pory za relaks służyła nam przejażdżka pod Warszawę wieczorem lub wizyta u rodziny czy tez znajomych - obecnie z tego musieliśmy zrezygnować, że o ile nie nastąpią dramatyczne zmiany, to nie będę musiał zmniejszać pracy przy malowaniu, w stosunku do lat ubiegłych.

Na razie jeszcze nie pracuję na pełnych obrotach, ale rozkręcam się.

Dziś dostałem z Redakcji RADARU cztery egz. tego pisma, a nie pięć jak mówiłeś przez telefon. Czy pozwolisz, że jeden zostawię dla siebie?

Miałbyś jak w Banku trzy sztuki, jest tam zresztą Wasze zdjęcie w trakcie wernisażu, oraz fotografia galerii od zewnątrz z serwisu zrobionego przez Glinickiego. Twoja osoba a raczej Twoja inicjatywa i rzutkość przy robieniu reklamy mojej wystawy i samej wystawy, dochodzi do mych uszu z rozmaitych stron; pomijam już pana Kołodziejczyka, który piał na Twój temat zachwyty, ale komplementowany jesteś także gorąco ze źródeł, jakie uważałeś (jak mi się wydaje) za niesprzyjające Ci, mianowicie prof. Noszczyk już po raz któryś przytacza opinie swych znajomych i krewnych zza granicy, dziś np twierdził, że tak dobrej reklamy jak miała moja wystawa, nie widuje się po prostu w Paryżu. Ja rozdaję w umiarkowanie tonowany sposób katalogi i reprodukcje z autografami, jednym słowem kręgi na wodzie jakoś tam się rozchodzą i być może tratwa z dryfującym na nie milionerem jest już w pobliżu.

Co do wystawy w Huston, to nie bardzo wiem czy jest to ośrodek kulturalny, czy tylko lotów kosmicznych? Oczywiście galerie są wszędzie, ale np. w Niemczech nie robi się wystaw w Hamburgu, a robi w Kolonii. Czy Huston na pewno jest sensownym miejscem? Bo przecież wiązać się z tym będą koszty i ryzyko transportowe? Ale zapewne lepiej ode mnie wiesz, co robisz i co robić oraz ile możesz sobie pozwolić.

Ja, jak słusznie zauważyła Dzikowska, nade wszystko cenię sobie spokój i luz do pracy, każde ryzyko własne lub osób ze mną związanych (tak jak Ty) traktuje jako niebezpieczne zawirowanie. Moje bytowanie, to niewielka rezerwa finansowa, [tzn. w warunkach polskich nawet spora, ale jak wiesz są to specyficzne warunki] i stały dopływ tego, co określiłbyś jako "niewielkie pieniądze"; gdybym miał wielkie nie bardzo wiem, na co je używałbym, porzucanie więc wygodnej tratwy z zapasem konserw i miejscem na malowanie, w pogoni wpław za dryfującym bezpańskim jachtem poprzez morze rojące się od rekinów, mało mnie nęci, a raczej przeraża...

No to tyle, pięknie pozdrawiam.

(monogram)

***

Marly le Roi, le 21 janvier 1986

(ręczna notatka po francusku : « non envoyée »)

Drogi Mistrzu,

W tej chwili otrzymałem Twój list z 2.1.1986 r. wysłany 5-go 1-go. Wystarczyło więc dwa tygodnia na to by doszedł z czego wnioskuję, iż opóźnienia świąteczne skończyły się.

Dziękują za wiadomości o galerii Antique Unique w Norwegii.

Dwukrotnie usiłowałem dodzwonić się ostatnimi dniami, lecz moje "dojście" nawaliło za pierwszym razem a za drugim Cię nie zastałem (dzwoniłem dość późno i podejrzewam, iż wyłączyłeś telefon). Zostawiłem więc wiadomość na odpowiadaczu. Pojutrze wieczorem znów spodziewam się połączenia. Niezależnie jednak od niego chciałbym na piśmie pozostawić ślad naszych rozmów.

Powoli, żmudnie i z mozołem posuwa się redakcja naszych rozmów. Coraz bardziej orientuję się, iż jest to praca na wiele, wiele lat. Sądzę, iż będę Ci mógł przedstawić do wglądu trzy czy cztery nowe, przeformułowane przeze mnie taśmy (spisane na maszynie). Twoja korekta jest niezbędna i będę o nią prosił nawet, jeśli (jak i to mówiłeś) nie wzbudza to w Tobie entuzjazmu.

Projekt albumu wydanego we Francji stanął w miejscu i nie zapowiada na ruszenie w najbliższym czasie. Napisałem więc do Arkad, (via Instytut Polski w Paryżu i MSZ gdyż tak mnie proszono) z propozycją mojego dołączenia się do ich projektu o ile miałby szanse ukazać się przed upływem roku i był wydany po francusku i angielsku.

Zwróciłem się również do władz polskich o przewidzenie w umowej kulturalnej francusko - polskiej na przyszły rok Twoich wystaw w muzeach francuskich gdyż moje próby dojścia z nimi do

porozumienia spełzły na niczym. Istnieje poza tym nadzieja, iż już w tym roku, na jesieni, w jednym z paryskich muzeów będzie mogła być zorganizowana Twoja wystawa. Jest to jednak niepewne gdyż projekt powstał trochę za późno i Francuzi pewnie już mają program przewidziany. Ambasador Stefanowicz za późno poinformował mnie, iż w związku z organizowana w Polsce wystawą zbiorów muzeów paryskich w ramach wzajemności Francuzi zaproponowali Polsce wystawę czegoś polskiego w Paryżu. Cisnę teraz by sprawę jednak zrealizować, lecz jest to chyba nie możliwe. Natomiast przygotowałem sobie już kilku dziennikarzy do napisania krytyk z następnej wystawy (gdziekolwiek we Francji miałaby ona miejsce i kiedykolwiek by doszła do skutku). Sądzę więc, iż z tej również strony nie spotka mnie zawód jaki spotkał mnie w październiku.

Co się tyczy publikacji w Penthouse, to wydaje się być na dobrej drodze. Prześlę Ci kontrakt do podpisania, bo nalegają nie chcąc się zadowolić moim upoważnieniem. Ta pierwsza publikacja nasunęła mi pewne propozycje, co do zmiany w naszej umowie punktu dotyczącego podziału zysków z podobnych publikacji. Gdyśmy go redagowali spodziewałem się, iż ci, którzy będą publikowali zwrócą się do mnie. Otóż to ja muszę się do nich zwracać, zapraszając, składając prezenty i po prostu... podkupować. Tak zresztą jest i teraz. Moja propozycja jest więc bym mógł najpierw pokryć moje wydatki z tego, co dostaniemy z wydawnictwa a dopiero potem dzielili się zyskiem. Czy przynajmniej na ten raz się godzisz? W następnym nr. Penthausu ukazuje się Salvador Dali, w jednym z poprzednich Giger. Piszę co byś nie sądził, iż w jakikolwiek sposób miało by to Ci przynieść ujmę. Zarówno politycy bardzo proszą by być interwiuwowani przez Penthaus jak i malarze by być reprodukowani.

Dla mnie ta publikacja jest ważna i Twoja odmowa podpisania zgody wielce skomplikowała by moje plany i nadzieje.

Wreszcie wydaje mi się, iż zapowiada się pierwsza tutejsza praca magisterska z psychoanalizy o Tobie i Twoim malarstwie. Cieszę

się, iż będę mógł w niej uczestniczyć gdyż osoba, która ją zamierza napisać zdaje się być poważna i inteligentna.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 24. 1. 86.

Tak więc w oparciu o wczorajszą rozmowę telefoniczną zatrzymuję na razie oba weksle: za "słonia" i za rysunki i weźmiesz je sobie gdy tu będziesz z końcem zimy czy z początkiem wiosny - obawiam się, że mogłyby zaginać w drodze, u nas np. dziś jedna z sąsiadek przyniosła kilka listów zaadresowanych do nas, które całkowicie podarte leżały na schodach. W jednej zresztą kopercie, na której był adres zwrotny jakiejś nie znanej mi facetki z Łodzi [może potencjalnej klientki] był wsadzony w ogóle inny list od kogoś innego, do kogoś innego, tak więc ktoś po prostu obrobił wszystkie skrytki pocztowe, po czym listy powsadzał byle jak do kopert, nie patrząc nawet który do jakiej koperty i powyrzucał czy też podrzucił na schodach - cel tego zabiegu jest dla mnie niepojęty, może idzie o sztukę dla sztuki? Faktem jest, że od Ciebie spodziewałem się większej ilości listów niż dostałem a spodziewałem się tego w oparciu o rozmowy telefoniczne, w których padły sformułowania typu: "nie będę tej sprawy szerzej teraz omawiał, bo wysyłam na ten temat list" i jak mi się wydaje trzy listy [chyba tylko trzy], które otrzymałem od chwili zakończenia wystawy, nie są kompletem Twej do mnie korespondencji. Być może więc, że Sportsmen Od Listów działał już w naszym bloku uprzednio...

Przed dwoma dniami otrzymałem list od Ciebie z kopiami pisma do PKO i odpowiedzi PKO. Mnie to nadal nie przekonuje i jako paranoiczny adwokat-amator pozwalam sobie zauważyć, że nawet dyrektor paryskiego oddziału PKO nie był za bardzo pewien swego, pisząc słowo "obecnie" drukiem rozstrzelonym. Dodatkowo od siebie dodam, że Wydział

Finansowy nie jest obowiązany dokumentować mi źródła swych informacji, lecz w wypadkach uzasadnionych podejrzeń, wzywa mnie na przesłuchanie i spisuje "protokół przesłuchania" lub tzw "zeznanie na okoliczność" [do tego wystarczy nawet anonim] ostrzegając o grzywnie i innych karach grożących za fałszywe zeznanie, a te są potężne. Jak to wiem z pewnego źródła, wydział finansowy ma swoich pracowników czy współpracowników w każdym urzędzie pocztowym i do ich obowiązków należy wynotowywanie i sporządzanie raportów o większych przekazach, sam wiem, że każde oddanie długu [pożyczam czasem komuś, a to na samochód, a to w związku z kupnem mieszkania] na konto lub na książeczkę PKO, jest w sposób idealny zbieżne w czasie z wezwaniem mnie przez lokalny Urząd Skarbowy do złożenia zeznań na temat źródła mego utrzymania, mimo, iż inny wydział tegoż urzędu ma mnie w swej stałej ewidencji. Poza tym treść pism banku PKO stoi w pewnej sprzeczności z obowiązującym w Polsce przepisem, [którego bank znać nie musi, bo nawet adwokaci nie znają przepisów, lecz maja na ten cel specjalne skorowidze i przewodniki po Dz. Ustaw i Monitorach), że darowizny pieniężne z zagranicy podlegają opodatkowaniu o ile przekraczają 500 dol w skali rocznej i nic w tym przepisie nie ma powiedziane o przelewach bankowych i kontach i że jedno wyklucza drugie. Po prostu jest to, o czym mówiłem,, czyli niedoformułowanie, które z reguły będzie interpretowane zgodnie z aktualną linią polityczną lub zgodnie z wola silniejszego w sporze,, czyli instytucji, która w naszym systemie zawsze silniejsza jest od obywatela. Po co więc dawać jej pretekst, po co wychwalać się i wsadzać głowę pod topór, jeśli nawet użycie topora wydaje się bezsensowne i mało prawdopodobne. Na marginesie dodaję, że sprawę karno-skarbową wytacza się w Polsce niesłychanie łatwo i o niewielkie pieniądze. Ja już mam w domu prawie półtorej roku pismo "Zawiadamia się o wszczęciu postępowania na podstawie i w związku..." a chodzi o nabycie samochodu za trochę ponad 5000 dol zagranicą, postępowanie się wiec powoli toczy, życie też płynie, na razie sytuacja jak a procesie Kafki, ale na tym nie koniec, bo ja już czasem płaciłem domiary po 4 latach co zresztą przy obecnej inflacji jest błogosławieństwem lub raczej operując językiem bardziej sądowym "dobrodziejstwem spowolnienia biurokracji" gdyż inflacja powoduje, że najwyższe nawet kary płaci się stosunkowo lżej niż by można było sądzić, jako że w ciągu lat 3 czy 4 sumy sprzed tego okresu i kary od tych sum są już relatywnie o wiele niższe. I to by było na tyle.

W przyszłości nie będzie już tego rodzaju "przyspieszeń" jak te 1000 dla Tomka, bo spacyfikowałem go skutecznie i kazałem mu (w oparciu o Twoje metody) podpisać stosowne pisemka przy obecnym odbiorze gotówki. Co do mnie to jednak chciałbym uzgodnić niektóre sprawy, gdyż w coraz większym stopniu finansowo zależę od Ciebie i tylko od Ciebie - moje zasoby złotówkowe [też między innymi w związku z moją mamą] topnieją szybciej niż planowałem, tak, że będę musiał spieniężać dolary, a nie chcę ruszać żelaznej rezerwy z konta już choćby z tego powodu, że znacznie mi ona zmalała na skutek spadku dolara odczuwanego już nawet w Pewexie. Ponieważ Twoje zobowiązania w stosunku do mnie obejmują płatność do dnia 1 lipca br. za dwa obrazy: "zamek z piasku" i "twarz nad morzem z literami na niebie", to pewne wątpliwości interpretacyjne stawiają mnie wobec niepewności na ile de facto pieniędzy mogę w tym terminie liczyć.

Są trzy wykładnie: najniekorzystniejsza dla mnie, średnia i najkorzystniejsza.

Pierwsza to, że dostaję forsę za jeden obraz, oraz to, co zostało z płyt CD, jako, iż płyty miały być "w ramach limitu 1986".

Druga to, że dostaję w lipcu za dwa obrazy, a płyty zostają do wyrównania na koniec roku.

Trzecia, że dostaję za dwa obrazy plus to, co zostało z płyt, ale to oczywiście przesada.

Zobowiązany jesteś wyłącznie do wersji pierwszej, ale nie wykluczam, że będziesz w stanie zapłacić nawet wersje trzecią. W związku z powyższym [teraz trochę forsy mam] chciałby wiedzieć, na jaki "rozmach inwestycyjny" mogę sobie w okresie dzielącym mnie od lipca pozwolić,, czyli na który wariant mogę liczyć? Informację o tym chciałbym uzyskać od Ciebie jak najszybciej i będę ją uważał za wiążącą. Przepraszam, że znowu pisze o forsie [wydaje mi się to nieeleganckie], ale to jest wynikiem mojej pełnej zależności finansowej od Ciebie - gdyśmy startowali miałem gotówkowe zapasy oraz jeszcze kilka obrazów na

zbyciu i kilka w galeriach, od pół roku "wygasiłem" galerie, a teraz kończą się zapasy...

U nas wszystko (jak już wczoraj mówiłem przez telefon) bez zmian. Do brudu i smrodu przywykliśmy, ludzi nie przyjmujemy, to jest nawet wygodne, bo można z czystym sumieniem spławiać [mnie najtrudniej jest mówić nieprawdę oraz odmówić komuś bez podania "wyższych powodów odmowy", a teraz ma prawdziwe wyższe powody by odmawiać] niepożądanych gości.

Pozdrowienia!

(monogram)

***

Piotr DMOCHOWSKI
5, sq. des Montferrants
78160 Marly le Roi

Marly le Roi, le 26 janvier 1986

Drogi Mistrzu,

Znajomy, przez którego miałem nadzieję przesłać Ci niniejsze dokumenty zdecydował jechać samochodem, (co znaczy, że będzie jechał kilka dni) i to nie do Warszawy, lecz najpierw do Włocławka. By więc list dotarł do Ciebie dość spiesznie postaram się go przekazać przez jakąkolwiek osobę jadącą do Polski dzisiejszym samolotem. Osoba ta wyśle list w Warszawie pocztą.

Podpisz proszę oba dokumenty. Podpis na dokumencie nazwanym "Pouvoir de Zdzislaw (monogram) á Piotr Dmochowski" poprzedź formułą "Lu et approuvé. Bon pour pouvoir." Ponieważ nie wiem czy ktoś będzie niebawem jechał z Warszawy do Paryża i czy będzie mógł rychło dokumenty podpisane mi przywieźć, na wszelki wypadek wysyłam Ci również ich kopie. Podpisz więc i oryginał i

kopie. Kopie bądź łaskaw wysłać normalnie pocztą. Oryginał zaś zatrzymaj do momentu, aż ktoś zgłosi się do Ciebie by go ze sobą zabrać do Paryża. Robię to dlatego, iż czasem oczekiwanie na "okazję" jest dłuższe niż zwykłe wysłanie listu pocztą.

Co do zdjęć to nie widzę innej możliwości ich przesłania niż przez jakąś "okazję". Będę więc jej gorączkowo szukał. Jest to jednak o tyle mniej istotne, iż w razie gdyby zdjęcia nie dotarły na czas zmuszę Penthouse by zadowolił się tymi, którymi sam dysponuję. Korzystam ze sposobności by sprecyzować, o jaki typ zdjęć chodzi: o was troje za czasów twej młodości, o zdjęcia z okresu twych studiów w towarzystwie osób, które były lub stały się postaciami istotnymi, o zdjęcia twego świata codziennego (np. z płytami gramofonowymi lub innymi elementami twej codzienności).

O ile zdjęć takich nie posiadasz to po prostu ich nie przyślesz a Penthouse będzie musiał zadowolić się tym, co mu już dałem.

Nareszcie podkreślam z mocą, iż nie ma żadnej pewności, iż artykuł się ukaże lub, że ukaże się już w marcu. Na razie przygotowany jest projekt, który przedstawiony zostanie decydentom. Tak, iż odpowiedź pewną będę miał dopiero za kilka tygodni.

Co do honorariów proponują oni 1500 za stronę (nie płacą za pierwszą ani za ostatnią). Nasza umowa przewiduje dzielenie się produktem publikacji. Takie rozwiązanie przyjęliśmy sądząc, iż publikacje związane będą z dochodami a nie wydatkami. Otóż paradoksalnie pociągają one (dla mnie) dość spore koszta prezentów, obiadów, usług najróżniejszych i po prostu "odstępnych" dla tych, którzy nareszcie gotowi są udostępnić mi łamy ich publikacji. W związku z tym mam nadzieję, iż zgodzisz się, by podział następował po odliczeniu przeze mnie mych wydatków.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej.

Piotr Dmochowski.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 30.1.86.

Wysyłam tak jak wczoraj obiecałem zdjęcia mojej osoby zrobione przez Glinickiego na użytek prasy. Myślę, że są dobre aczkolwiek niechlujnie obcięte nie wiem zresztą z jakiego powodu, może chodziło o pokazanie maksimum kadru, tak, aby redakcja mogła sobie przyciąć wg uznania.

Wczorajsza nasza rozmowa, mimo iż nagrana w całości na taśmę [spodziewałem się mniej więcej, jaki będzie temat i wolałem mieć szanse by to powtórnie przesłuchać, gdyż pod wpływem emocji niektóre kwestie wylatują mi potem z głowy] wymaga potwierdzenia na piśmie, jeżeli idzie o sprawy formalne. A więc potwierdzam, że ewentualne honorarium z "Penthouse'a" należy w całości do Ciebie i możesz także podpisać umowę [gdyby czas naglił] moim nazwiskiem, tak, że w całości będę to miał z głowy. Zdjęcia jednak, które wysyłam od Glinickiego płacisz z kolei Ty i tak jemu powiedziałem, że są to zdjęcia na Twoje zamówienie. Co do korekcji naszych wzajemnych zobowiązań, to odstępuję od tej części sformułowania punktu 7a z dnia 9 lipca ub roku, która dotyczy (99999999999)

w tym miejscu zadzwoniłeś odwołując wczorajsze robocze ustalenia, tak więc temat listu (o ile przed jego wysłaniem nie zadzwonisz powtórnie odwołując z kolei poranne odwołanie) zmienić się musi niczym okrzyki w trakcie Tygodnia Nienawiści gdy Wschodnia Azja zastąpiła jako wróg Eurazję. Nauczony elastyczności na skutek ciśnienia systemu w którym żyję, przestawiam się bezszmerowo, szczególnie że wczorajsze nasze robocze ustalenia o czym już nie wspomniałem, rozłożyły mi na łopatki wiele spraw, których tu wymieniać nie będę, ale jako przykład podam np sprawę sprzedaży obrazu Michalskiemu:

Owóż po 1 stycznia licząc, że nasze układy trwać będą nadal, prosiłem by pieniędzy nie dawał i do ręki, lecz wpłacił je na SZTUKĘ POLSKĄ, która potrąci mi spory podatek, a na dodatek potem bank zamrozi mi to, co dostałem, na co najmniej rok, gdyż w roku 1986 nie mam czym zapełnić

zeznania podatkowego, gdyż nie mam już nic co mógłbym sprzedać w kraju za złotówki [to był ostatni obraz] prócz obrazu, które ministerstwo kupi dla Muzeum w Gent [omawialiśmy to telefonicznie] zapewne za grosze bo tak oni płacą "zgodnie z cennikiem". Tak więc po naszej wczorajszej rozmowie w wyniku której natychmiast miałbym przekroczony bezszmerowo limit legalnych dochodów i to jeszcze w lutym, bo tak Nyczek jak i Wahl natychmiast mi coś posprzedawali, miałem powód do irytacji, że na przykładzie Michalskiego zapłacę jako podatek całkiem niepotrzebny około 80.000 złotych, które to pieniądze mógłbym wziąć "z ręki do ręki", gdybym nie poświęcił tej transakcji jako zasłony dymnej dla stwarzania pozorów. Na marginesie Michalskiego jeszcze jedna sprawa: Przesłuchując wczoraj do około 2 w nocy dwukrotnie kasetę z naszą rozmową, zauważyłem, że uważasz sprzedanie tego konkretnie obrazu temu konkretnie Michalskiemu za jakiś objaw nielojalności z mojej strony. Na Boga! Jeszcze w roku 1984 zrobiliśmy dwustronne notatki z rozmów, ja nawet rysowałem obrazy i obraz ten oznaczony cyfrą "22 ACRYLIC" został tam oznaczony jako obraz, który wogóle Cię nie interesuje, którego nie chcesz nawet na komis i z którym mogę robić co chcę. Dodatkowo przesłuchując swoje taśmy znajdziesz tam kilkakrotnie rozmowę na temat tego obrazu, który potem usiłowałem Ci zareklamować [uważałem go za jeden z lepszych, choć oczywiście "niehandlowy"], ale za każdym razem fukałeś jak kot na propozycję kąpieli w rzece. I teraz nagle uważasz, że postąpiłem samowolnie. Na czym polegać miałaby ta samowola? Na tym, że sprzedałem akurat Michalskiemu??? Nie robiłeś poprzednio zastrzeżeń, co do osób, którym wolno to sprzedać. Michalski też nie płonął akurat do tego obrazu szczególnym uczuciem, ale był to jedyny, jaki mi już został do celów handlowych. Gdyby Michalski, który go zarezerwował jeszcze we wrześniu zrezygnował to Nyczek miał już na niego kupca i też parokrotnie mnie nachodził z zapytaniami. No to tyle tego dobrego.

Jedziemy na pocztę - dzisiejsza noc była koszmarem, bo mama zażyczyła sobie na próbę zamiast cyklobarbitalu, francuski oxazepam o nazwie SERESTA, a to jest słabiuteńki trankwilizer, wobec czego nie spała ani przez minutę, a my też z kilku przyczyn, między innymi Twojego wczorajszego telefonu - przez całą noc serie jęków, majaczenia, pretensji, płaczu, przy czym pretensje wyglądają tak, że zdziera ze siebie koc i płacze, ale nie może znaleźć słowa, o które idzie, macha rękami, jęczy,

zachowania te nasilają się wieczorem i w nocy, gdy jest bezsenna, a słabną w dzień. Tak więc dziś nie dam rady pracować, bo jestem wyżęty. Trzymaj się kupy i pięknie kłaniaj ode mnie Twojej Żonie, która mam nadzieję mnie nie znienawidzi. Bo kroi się nam sytuacja pod tytułem: "Beksiński, który wyciągnął z nas wszystkie pieniądze, dając w zamian trochę zamalowanej tektury" - za wszelką cenę wolałbym takiej sytuacji uniknąć, ale z drugiej strony jak już chyba rozumiesz czas pracuje na niekorzyść uniknięcia czy też obejścia bokiem naszych poprzednich pisemnych ustaleń. W tej chwili mogłem jeszcze przyjąć ten poślizg jednego miesiąca jako wprawdzie dla mnie niekorzystny w myśl litery naszych umów, ale jako do przyjęcia "de facto", bo wreszcie w ciągu miesiąca nie zmieniło się dla mnie aż tak wiele - drugi raz jednak na taki układ nie będę mógł przystać, by coś ex post zmieniać w naszych poprzednich spisanych ustaleniach. Cześć.

Mój podpis do podrobienia:

/Beksiński/

***

Drogi Piotrze! Warszawa 30.1.86.

List wtóry: Wysłałem już przed godziną zdjęcia zrobione prze Glinickiego wraz z listem przewodnim ustosunkowującym się do Twego wczorajszego i potem dzisiejszego telefonu. Teraz przyjechawszy do domu zastałem list z umowami z Penthousea, które podpisałem i zgodnie z zawartymi w liście sugestiami wysyłam podpisane kopie [mam nadzieję, że dobrze to podpisałem, nie doceniasz zupełnie mego braku orientacji w językach obcych - jedna z przyczyn, że wolałem nie mieć żadnych układów z kolegami Margonariego, o czym już wspominałem w jednym z poprzednich listów] zaś podpisane oryginały czekają u mnie na tzw. okazję. Gdybyś chciał, by je wysłać też pocztą to dasz mi o tym znać 6 lutego i to uczynię - do tej pory czekają. Gdyby była okazja to przekażę też pełny zestaw oryginałów zdjęć rodzinnych, które reprodukował Ci Glinicki - pocztą boję się to wysyłać - są to moje unikalne pamiątki

rodzinne. Lekkie spaskudzenie zdjęć, [ale robota przy czyszczeniu nie była niestety krótka i lekka] wynika z tego faktu, że Glinicki popaćkał je jakimś klejem i wszystko było zlepione jak cegła, a przekonałem się o tym dopiero w momencie, gdy zajrzałem do torby. Na szczęście klej rozpuszczał się w benzynie i udało mi się jakoś to oczyścić. Aż drżę na myśl jak wyglądają moje negatywy, które mu (nie sprawdzając) powierzam od pół roku. Wolę tam do nich nawet nie patrzeć. Generalnie [pozwól na tę złośliwość bez obrazy] gdzie drwa rąbią tam wióry lecą, ale w naszym wypadku lecą przede wszystkim wióry i niedługo już nic nie zostanie do rąbania ani nawet na pamiątkę. Trzymaj się kupy.

(monogram)

PS. Jeszcze raz potwierdzam na wypadek gdyby wysłany poprzednio list miał iść dłużej, że rezygnuję z udziału w ewentualnych zyskach z publikacji w PENTHOUSE oraz upoważniam Cię do podpisania mnie [w związku z tą sprawą, a nie każdą inną], jeśli by jakieś jeszcze podpisy były potrzebne. Hey.

(monogram)

***

Marly le Roi, le 14 février 1986

Drogi Mistrzu,

Jest wieczór i brak mi papieru maszynowego. Pisze więc na "doublure". Cały wczorajszy wieczór czekałem na połączenie. Nie dostałem go. Wyobrażam sobie, że i Ty oczekiwałeś ze zniecierpliwieniem mego telefonu. Przepraszam za durnia, który nas łączy a który tak się rozbisurmanił, iż łączy, gdy mu to na rękę. Ponieważ dłużej znieść tego nie sposób chyba będę zmuszony do zerwania tego kontaktu. Co uczyni rzadszymi nasze rozmowy telefoniczne.

Dostałem twoje listy upoważniające mnie do zawarcia umowy z Penthouse'em. Publikacja dziesięciu stron o Tobie w numerze marcowym zdaje się być pewna. Za trzy dni wychodzi numer lutowy, (z Salvadore Dali), w którym będzie zapowiedź rubryki sztuki na marzec. Jeśli zapowie Ciebie, będę miał pewność, że cała sprawa nie jest lipą, która się w ostatniej chwili rozwieje.

Pokazano mi makietę owych dziesięciu stron: wybór obrazów do reprodukcji, jakiego dokonała redakcja jest dla mnie zaskoczeniem. Właściwie nie me reprodukcji obrazów z rekwizytami seksualnymi. Jedynie dwa rysunki mogą uchodzić za związane z seksem. Poza tym na dwóch stronach znajdować się będzie cmentarz, (od Wańka), na jednej dama w niebieskiej draperii z ostatniej serii, na następnej stronie mózgi, które wiszą u Ciebie na drzwiach łazienki, na innej stronie budynek w płomieniach (od Polańskiego), na następnej kotlina niebieska (również od Polańskiego). A potem mała seria reprodukcji moim zdaniem dość niekoherentnych, bo mieszających damę opartą ręką na stół z kapuścianą głową z ptaszkami w oku et c.

Trzy obrazy są skadrowane w sposób wzbudzający ostre sprzeciwy. Nic jednak nie ośmieliłem się wymagać, bo wiele mnie nauczyło pokory tych kilkanaście miesięcy i "darowanemu koniowi" nie pozwalam już sobie w zęby spoglądać.

Tekst zostanie napisany przez pewnego paryskiego krytyka, który już napisał w czasie wystawy mały, neutralny artykulik. Co napisze - nie wiem. Sam nie napierałem się na pisanie, bo mój podpis tu nic nie znaczy a jego znaczy wiele.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce Twojej Żony całuję.

Piotr.

(notatka ręczna po francusku) : J'ai ajouté á la main :

Wysyłam Ci mały tekst, który będzie (o ile nie wzbudzi Twoich zastrzeżeń) tekstem wiodącym jesiennej wystawy. Wystawa ta

będzie miała miejsce we wrześniu lub październiku (dwa miesiące). Reklama będzie dobra i już "zafiksowałem" kilka krytyk. Czy uda się finansowo (sprzedaż będzie po racjonalnych cenach) zależy tylko od Ciebie i od tego czy aktualnie malowane obrazy będą "sprzedajne" czy też znowu ludzie mi powiedzą "piękne, ale tak straszne że nie chciałbym mieć tego u siebie".

(notatka reczna)

Fragment listu do Beksa nie wysłany:

11 II 86

Druga sprawa: wystawiam Cię znów przez wrzesień i październik (dwa miesiące) w tej samej galerii na rue de Seine. Tym razem muszę sprzedać kilka obrazów. W związku z tym prośba (sprzeczna z naszymi układami o nie "sugerowanie" jeden drugiemu niczego, co nie należy do jego domeny, ale nieunikniona w sytuacji, w jakiej się znalazłem): czy możesz namalować na tę wystawę kilka obrazów o dużych rozmiarach pozbawionych rekwizytów śmierci i zniszczenia? Tajemniczych, lecz nie takich, o których ludzie mogą powiedzieć, iż są "straszne"? Oczywiście możesz powiedzieć, iż nie wiesz, co to jest "straszne" a co tylko "tajemnicze" lub po prostu przypomnieć mi, iż zawsze odmawiałeś malowania na zamówienie. Jeśli jednak chcesz mi pomóc wyprostować ster zrób to. Bo jeśli będę dysponował takimi pięcioma czy sześcioma "grzecznymi" pejzażami będę miał pewność, iż sprzedam. A wtedy będę znów na szerokich wodach.

Zredagowałem już sześć taśm z naszymi rozmowami. Widzę, iż będzie z tego dobra książka. W związku z tym, mimo Twoich oporów, proszę cię o przejrzenie tego, co napisałem, jak to zrobiłeś z pierwszą taśmą.

Czy dotarły do ciebie zdjęcia przesłane przez Michalskiego?

Pozdrawiam cię najserdeczniej i ręce twojej Żony całuję.

Piotr

(dopisek reczny): Anka twierdzi, że list ten jest absolutną głupotą, że Beks nie jest rzemieślnikiem podbijającym blaszki na zamówienie, że nie należy przyznawać się do dramatycznej sytuacji i prosić wyraźnie o obrazy "pod publiczkę". Najwyżej w rozmowie ustnej mogę coś zasugerować. Tyle razy już Anka miała rację, że i tym razem jej słucham i tej części listu nie wysyłam. Pierwszą część wysyłam.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 16.2.86.

Zaraz, bezpośrednio po Twoim wczorajszym telefonie, zadzwoniła pani Zofia Wolska z "Ars Polona", które prowadzi galerię w Düsseldorfie i prosiła o kontakt z Tobą, twierdząc, iż zwracałeś się do niej z propozycją wystawy i ona "trzyma wolny termin", ale Ty się nie odzywasz i ona nie wie, co ma robić. Dałem numer Twego telefonu, oraz nazwę dzielnicy (MARLY LE ROI), ale przypominam o ile zapomniałeś, że poruszasz się w rejonach dla mnie niebezpiecznych, gdyż BHZ ARS POLONA oprócz BHZ, DESA, jest instytucją upoważniona do handlu dziełami sztuki artystów krajowych zagranicą i oni mają formalne prawo "uziemienia" mnie za to, że sprzedaję Tobie nie za ich pośrednictwem, (które jak już wielokrotnie mówiłem jest dla mnie lub dla Ciebie skrajnie niekorzystne, bo albo musiałbyś mi płacić dwa razy więcej, albo też ja musiałbym brać o połowę mniej, bo oni połowę biorą i wymieniają na złotówki po kursie oficjalnym). W związku z powyższym ujawniłem pani Wolskiej, że jestem posiadaczem Twego adresu, i że jesteśmy w kontakcie jednostronnym (Ty czasami dzwonisz do mnie), ale nic nie wspominałem, że nabyłeś jakiekolwiek obrazy ode mnie. Kostki domina jednak powoli zaczynają się składać i jedyną pociechą dla mnie jest fakt, że pasujące do siebie kompletne fragmenty mozaiki, znajduję się w posiadaniu nieznających się wzajemnie lub niekontaktujących na tej płaszczyźnie ludzi (część wie Wahl, część konserwator, część pani Wolska i jeszcze inne części wiedzą inne osoby, na razie jest z tego ogólnie sama mgła, ale

powoli robi się coraz cieplej. Nie wykluczam, że z paniami typu pani Wolskiej, udałoby się wejść w układ nieformalny o wiele tańszy niż oficjalny, zyskując równocześnie oficjalną imprimaturę, ale czy nie czynisz tego za wcześnie? Jeszcze nic nie wskazuje, że nie będą to pieniądze wyrzucone w błoto - po co więc budzić wilka skoro śpi?

Podobnie wstrzymałbym się z zakupami u Baele. Nie robię obecnie obrazów tego typu jak ten, który chcesz kupić, ale przecież masz już do handlu trochę obrazów tego właśnie typu.

Nie ukrywam, że obawiam się na przyszłość sytuacji takiej, jaka miała miejsce w ubiegłym roku: że zaczniesz gorączkowo wykupywać obrazy od osób trzecich, po czym druga wystawa też nie wypali, a Ty staniesz wobec niemożności finansowego rozwiązania układów ze mną; po prostu z braku odłożonej i zamrożonej na ten cel rezerwy. Wejdźże trochę w moją psychikę i położenie: od roku żyję oszczędniej niż miało to miejsce w latach ubiegłych i nieustannie denerwuję się tym, że mi zadzwonisz tak jak przed niespełna trzema tygodniami, iż nie masz środków, by wywiązać się ze swych zobowiązań. W obawie takiej sytuacji ja już wręcz drżę na myśl o tym przed czym stanę za rok i boję się dosłownie wydawać pieniądze które już posiadam!!! Nigdy do tej pory nie żyłem w takim stresie!!! Nie ułatwia mi to bynajmniej pracy. Oczywiście umowa jaką zawarliśmy zabezpiecza mnie w stopniu dostatecznym (owe sakramentalne trzy lata w trakcie których obowiązuje Cię wypłacenie mi odszkodowania na wypadek wypowiedzenia jednostronnego) sęk w tym, że żyję w obawie, że na skutek nieprzewidzenia przez Ciebie ewentualności niepowodzenia finansowego wystawy nie zostawiasz sobie żelaznej rezerwy na to by mi to odszkodowanie zapłacić podobnie jak to wynikało z Twego telefonu w dniu 29 stycznia! Z tym, że wtedy był to miesiąc poślizgu i właściwie mogłem przejść nad tym do porządku (zresztą tak wynikało z naszej rozmowy i ustaleń, które w sumie trwały przez jedną bezsenną noc), ale we wrześniu czy październiku br. byłbym UGOTOWANY jeśli strzeliłbyś takim samym numerem!!! Oczywiście nie oskarżam Cię nigdy ani przez moment o złą wolę, ale sprawiasz na mnie czasami wrażenie człowieka, który nie bierze poważne pod uwagę ewentualności klęski i niepowodzenia i nie zabezpiecza się na tę okoliczność. Wielokrotnie już pisałem i mówiłem, że mam naturę emeryta. Świadomość, że dryfuję na topniejącej krze, świadomość, że

jutro jest nieustabilizowane, pozbawia mnie zdolności do pracy! Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że kra tak czy tak topnieje i w ogóle nie wiadomo czy będę żył za pół roku, a już na pewno wiem, że nie będę żył wiecznie, tym niemniej brak stuprocentowej stabilizacji finansowej na kilkuletni okres, jest dla mnie nie do zniesienia. Mam nadzieję, że to rozumiesz i że odłożysz żelazny kapitał na wypadek gdyby się wszystko miało "posypać" tak abym miał już teraz stuprocentową pewność, że mogę normalnie jak do tej pory wydawać zarobione pieniądze, a nie w panice pchać je do pierzyny. Jeszcze raz Ci przypominam, że dla mnie jest to niesłychanie ważne psychologicznie!

Teraz jeszcze słów kilkoro o Twoich wczorajszych propozycjach bym namalował, choć kilka obrazów, które spodobałyby się publiczności. Pokornie przypominam, że przed dwoma laty podsuwałeś mi te same idee i ja je w dużej mierze starałem się spełnić, na tyle na ile było to w mej możności, to znaczy w tym zakresie, w którym nic nie tracąc ze swego posiadałem swobodę operacji. Równocześnie (masz to nagrane na taśmach) wyrażałem obawy, że takie naciski będą się potem powtarzać, a ja nie mogę w trosce o własną wolność na to pozwolić. No i co teraz mamy? Wprawdzie propozycje Twoje nie wynikają jak wtedy przewidywałem, z faktu, że "chwyciły" jakieś tematy czy formy i domaga się tego klient, lecz z analogicznej, co poprzednio nadziei, że określone tematy i formy załatwią automatycznie niejako powodzenie wystawy, ale skutek dla mnie jest ten sam. Mam przed sobą maksimum 10 lat. Czy masz sumienie naciskać na mnie bym następne 20% życia poświęcił schlebiając gustom bogatych idiotów? A tak tylko mogę nazwać ludzi, którzy oceniają obrazy w zależności od tego czy jest na nich cmentarz, kości, zamknięte oczy, a nie kwiaty, baranki i otwarte oczy. Nie neguję tego typu klasyfikacji, którą praktyka narzuca Kunsthändlerom - oni muszą wiedzieć czego potrzebuje kretyn z pieniędzmi bo z tego żyją, ale dla mnie cenniejsza jest kapliczka którą sam sobie stawiam. Pomijam już fakt, że jest to dla mnie poniekąd upadek, gdyż w Polsce sprzedawałem ludziom INTELIGENTNIEJSZYM I WRAŻLIWSZYM (generalnie - bo wyjątki oczywiście istniały), którym by do głowy nie wpadły tego rodzaju wymagania! Zabawne jest też, że raz chcesz obrazów "nie przegadanych" bez "akcesoriów", a drugim razem zwracasz uwagę, że akcesoria są "zbyt ponure" (cmentarz, kości) a więc należałoby jednak malować akcesoria, ale pogodne? Jak w ogóle może istnieć obraz bez "akcesoriów"? Daleki

jestem od twierdzenia, że słodka Francja jest krainą idiotów, a Polska krainą wyrafinowanych poetów, ale coś tak mi się wydaje, że w swych planach postawiłeś na burżuazyjnego idiotę i tego właśnie idiotę postanowiłeś za wszelką cenę podbić, ale zanim ten idiota padnie przede mną na kolana, ja powinienem przez "czas jakiś" schlebiać jego upodobaniom. Czy tak to z boku nie wygląda?

Miałeś wreszcie na początku swoje zdanie na mój temat, miałeś wątpliwości czy aby obrazy, jakie nabyłeś w roku 1983 u Wahl nie są świadectwem zmiany stylu, pisałeś, że urzekły Cię raczej obrazy dawniejsze a nawet określiłeś je w liście jako "kosmiczno - koszmarne". Cóż więc się do diabła dzieje? Czyżbyś nie miał już własnego zdania? A jest to jedyna rzecz, którą mieć należy, bo "cudzego zdania" po prostu nie ma, pozostaje się chorągiewką szarpaną przez sprzeczne ze sobą autorytety. Na marginesie zastanawia mnie ta burżuazyjna niechęć do pornografii thanatycznej, (bo jak inaczej tą rzecz określić) przy powszechnym entuzjaźmie do pornografii witalnej. Ostatnio pytał mnie ktoś, dlaczego w wypożyczalniach video w Polsce można dostać tylko dwa typy filmów: porno i horrory. Jak sądzę to nasza europejska dychotomiczna wrażliwość podzieliła na dwa gatunki rzecz dosyć jednorodną jaką jest lęk przed śmiercią i instynkt prokreacyjny. Nie ma więc różnicy gatunku pomiędzy horrorem a porno. Oczywiście jest otwarta sprawa jakości artystycznej o ile ona w ogóle w konkretnym dziele występuje. Podobno (poszerzając) nie ma różnicy pomiędzy "akcesoriami" erotycznymi, a funeralnymi.

Tak więc problem ten byłby dla mnie marginalny, gdyby nie to, że programowanie obrazu jest mi w dużej mierze niedostępne o czym już pisałem. Mogę w jakimś przedziale decydować czy będę malować postać bez tła, czy rozległy pejzaż, ale (na Boga) nie sposób nie namalować np. kości o ile w jakimś miejscu zacznie mi się malować niejako sama. Jest to dla mnie więc przyjęcie kryteriów nie istotnych i drugorzędnych, a straszliwie utrudniających pracę, tak jakby od literata zarządano, by książka miała taka samą ilość wyrazów ośmioliterowych jak wyrazów trzyliterowych, natomiast by wyrazów jedenasto literowych było o 1/3 mniej niż wyrazów trzyliterowych i pięcioliterowych łącznie. Niby nie ma to związku z istotą twórczości i od biedy można by rzecz taką opisać, a nawet stworzyć arcydzieło, ale to do cholery jest niepotrzebne

utrudnienie, gorsze niż kamienie w zębach Demostenesa!! Sportowiec nie pobiegnie lepiej, jeśli będzie liczył kroki. W ogóle jak daleko odbiegamy od definicji Picassa, (z którą się zgadzam w 100 %) że artysta winien malować tak jak ptak śpiewa.

Tu na marginesie dodam, że namalowanie jednego, a nawet kilku obrazów "z balkonami" tak jak to w mym odczuciu jest u Baela, nie jest dla mnie żadnym ograniczeniem i nawet mogę to zrobić, ale oczywiście nie mogę gwarantować, na czym skończy się ta zabawa! Po pierwsze może ona wpłynąć na dalsze 20 obrazów i na cały rok przyszłej produkcji, sposób widzenia, obrazowania, kładzenia farby et c, także potem nie będzie już powrotu do ścieżki sprzed tego momentu. Może w każdym obrazie pograwitować w kierunku nieprzewidywalnym: balkonów czarnych, czerwonych, z kości, z cegieł, z cmentarzami na balkonach, z samochodami wiszącymi pod balkonami, płonącymi balkonami, budynkami, trupami, ludźmi, ptakami, zwierzętami spacerującymi po gzymsach, soplami lodu i śniegu - ja nad tym nie panuję ani też nie panuje nad tym czy majętny kretyn z Francji zobaczy w tym akcesoria "straszne" czy "idylliczne" i czy to zechce zawiesić nad swym kominkiem czy nie, a przedtem wydać gruba forsę. Po prostu nie jesteś (jakby) świadom tego na ile niewinna z pozoru zmiana czy też opcja tematyczna pociąga za sobą lawinę nieodwracalnych zmian w obrazach i w człowieku na przyszłość. Banach zawsze też tak to sobie wyobrażał, może to zresztą cecha prawników: teraz mistrz namaluje Najświętszą Panienkę, a teraz Kurwę Babilońską, a teraz Ledę z łabędziem, a teraz Jego Książęcą Mość... Ja tak nie umiem - zawsze o tym mówiłem, że ja tak nie umiem. Nie ja maluję. Mnie się maluje. (to oczywiście parafraza Gombrowicza).

Zresztą w tej chwili maluje mi się źle. Niezależnie od tego, że od dwóch dni boli mnie głowa i nic nie robię, niezależnie od tego, że twój telefon sprzed ca trzech tygodni, (mimo, iż został potem odwołany) porobił w mej psychice spore spustoszenie, które teraz przez czas jakiś będę odbudowywał, to sytuacja domowa, którą mamy, nie sprzyja spokojnej, konsekwentnej, systematycznej pracy. Jest to raczej dobieganie do obrazu, o którym już nawet nie wiadomo, jaki ma być i jaki miał być, przerywany, co parę godzin lub, co drugi dzień koniecznością zdobycia jakichś leków, zarejestrowaniu kartek żywnościowych, "wystaniu" jakiegoś pisma w urzędzie et c, nawet po gazety, które "musi" mieć moja żona, trzeba

specjalnie chodzić i stać w długim ogonku. Choroba mamy absorbuje masę czasu, w domu jest brudno, wszystko jest "na tymczasem". Stale nadzieja, że "potem jakoś to się ułoży". Trudno tu mówić o spokojnej pracy. Jeżeli do tego dodać moje stresy o stabilizację finansową, o których było na początku tego listu, to ogólnie określenie, że jestem w złej formie nie będzie przesadą. I to by było tyle.

Pięknie pozdrawiam zarówno Ciebie jak i Twą Żonę.

Jeszcze raz wracam do sprawy Michalskiego: Analizując swe odczucia, muszę się przyznać, że czuję się trochę jak panienka z międzywojennego romansu, która myślała, że jest kochana dla siebie samej, (co to w ogóle oznacza "dla siebie samej") a tymczasem okazało się, że idzie o jej pieniądze. Niestety nie jestem panienką, lecz starszym, cynicznym panem, który już wielokrotnie miał do czynienia ze smykałczarzami i cwaniakami, tak więc nie ma dla mnie usprawiedliwienia. Tym niemniej jak widać samolubna potrzeba wzbudzania miłości istnieje w każdym z nas, nawet w cyniku czeka tylko na okazję do uzewnętrznienia się. Trzymajcie się.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 2. 3. 86.

Właściwie ta rozmowa telefoniczna. którą zakończyliśmy przed kilkunastoma minutami wymagałaby podsumowania lub raczej "uwiecznienia" na piśmie i to nie w zakresie spraw edytorsko - fotograficzno - Dziworsko - Glinicko - Michalskich, lecz w najbardziej mnie osobiście dotykającym zakresie uzależnienia (nieomal) powodzenia przyszłej jesiennej wystawy od mojej spolegliwości w zakresie tematyczno - kolorystyczno - rekwizytywo - formalnym z tym, co sobie na ten temat słusznie czy niesłusznie wymarzyłeś. Nie mogę pominąć tu nader istotnego aspektu nerwicowego, na który jakoś zupełnie nie jesteś wyczulony, a dotyczący tzw. "nerwicy oczekiwania". Wyjaśniam w

dwóch, trzech słowach, że dla mnie skrajnie demobilizująca jest świadomość, że spoczywa na mnie "ciężar odpowiedzialności". Jest to mechanizm niezależny ode mnie, więc Twoja światła argumentacja niewiele tu pomoże - wyjaśniam jednak na przykładzie, że postępujesz jak facet, który drzewko pomarańczowe podlewa kwasem siarkowym z nadzieją, ze wyda szybciej plony. Hm. Życie nauczyło mnie kilku mechanizmów, lub raczej sposobów zachowania, które pozwalają obejść częstokół psychicznych utrudnień wybudowany w oparciu o takie dyrektywy (lub pobożne życzenia)(lub tylko sugestie) jak Twoje. Z reguły te sposoby zachowania polegają na agresji (podobnie jak to się dzieje w sytuacjach erotycznych) a owa agresja w konkretnym wypadku będzie wybraniem drogi "na przekór", gdyż taka droga w najprostszy sposób pozwoli mi wyrzucić wszelkie utrudnienia psychiczne za burtę od razu, podobnie jak odzwyczajający się od papierosów palacz wyrzuca zapas papierosów do zsypu. Gdybym tego nie uczynił, to wtedy po prostu zagroziłaby mi kompletna impotencja (jak w seksualizmie), która zawsze jest tym bardziej nieodwołalna im dłużej pozwala się na utwierdzanie stereotypów dynamicznych. Im dłużej usiłowałbym coś dla Ciebie wykrzesać, tym mniejsze miałbym szanse na to by się potem "oderwać", dlatego też znając ten mechanizm odrywam się zawsze od razu, niejako w formie reakcji natychmiastowej. Jedynym więc wynikiem tego rodzaju zadziałania z Twojej strony jest to, że przestawiłem się już na kolorystykę: brutalną tematykę: "odpychającą" i formę odrealnioną jeśli idzie o kształt, światłocień, ostrość konturu et c. Nie ma w tym cienia mej złośliwości, lecz po prostu jest to forma obrony przed unicestwieniem. Przeraża mnie, że tego nie pojmujesz. To, że w latach ubiegłych, a ściślej w roku 1984 i 1985 namalowałem pewną ilość obrazów, w których poniekąd wróciłem do tego, czym zajmowałem się nieco dawniej, wynikało z nieco innego zaczynu niż obecny. Po pierwsze sądziłem, że jednak maluję przede wszystkim dla Ciebie, a nie dla jakiejś pieprzonej publiczności! Z obrazowaniem tego typu o jakie Ci wtedy chodziło właśnie niejako "przed chwilą" zerwałem (w obawie, że gonię już w piętkę) tak więc większa miałem trudność malowania raczej tego, co Ci się nie podobało, niż tego o czym marzyłeś, gdyż wajcha była dopiero w trakcie uciążliwego przestawiania, potraktowałem to wreszcie jak przygodę, a poza tym wyczuwałem słusznie czy niesłusznie w Twoim narzekaniu podtekst, że ja już teraz nie potrafię namalować obrazu takiego jak dawniej co wtedy w zaskakujący dla mnie samego sposób raczej mnie

zmobilizowało (agresja), ale po pierwsze cud zdarza się tylko raz - to, co się zdarzyło też nie było wynikiem planowego i zimnego działania, po drugie nie zawsze i nie wszystko wyszło mi tak jak bym tego chciał, w wielu namalowanych wtedy obrazach "posłużyłem " się jednak wyeksploatowanym już psychicznie tematem, czy wizją, na którą niestety nie było już (w moim odczuciu) duszy - tym niemniej powstała w tym okresie pewna ilość obrazów w moim odczuciu "dobrych", z którymi rozstać się nie chciałem, co poczytałeś mi dziś w telefonie za sukces Twojej metody nacisku. Nie powiedział bym! Obraz jest po prostu lepszym lub gorszym dla autora obrazem niezależnie od tego, co na nim i jak jest namalowane - to, ze jak twierdzisz lepsze były obrazy, które wynikły z powtórnego przeżucia jakichś strawionych już przed paru laty treści, też nie było takie jednoznaczne! Po pierwsze najlepszy wg. Ciebie mój obraz, czyli faceci w dołku powstał ZANIM jeszcze miałeś okazje mówić mi co byś chętnie na obrazie widział - tak więc jak widzisz nie było to tak, że przed Twoimi sugestiami W OGÓLE nie malowałem przestrzeni, światłocienia et c. - po prostu u Wahl nie natknąłeś się na takie obrazy. Przy okazji przypominam, że pełen on jest kości i trupów w stopniu większym niż jakikolwiek inny mój obraz!! Można byłoby powiedzieć (jeżeli potraktować by Twoje ówczesne sugestie w sposób usystematyzowany nieco komputerowo) że zarówno obraz z brązowym ptakiem, którego nie cierpisz, jak też obraz z gołą facetką oparta ręką o stół, były namalowane jakoś niezależnie od Twych sugestii i oba są koherentne z tym, co sam chciałem robić w tym też z facetami w dołku, z tym, że zgadzam się, że ptak jest do kitu, a facetkę lubię, zaś facetów w dołku cenię najwyżej, można też bez obawy popełnienia omyłki powiedzieć, że obraz ze "stacją gazową" (niebieska rotunda) którego nie cierpisz był namalowany wg. tych samych zasad jak obraz z katedrą, który sobie zarezerwowałeś, ale jeden z nich jest dobry a drugi zły podobnie jak i dla Ciebie. Podział na obrazy dobre i złe, na obrazy "z duszą" i pozorne nie przebiega wg. linii, którą usiłowałeś nakreślić przez telefon. Po prostu człowiek maluje raz lepiej raz gorzej, w dziesiątkę trafia z rzadka, a w dwunastkę nigdy, najczęściej zaś strzela w rejonie czwórki, piątki - czasami wreszcie pudłuje. Oczywiście idzie tu wyłącznie o osąd autora, ale zauważyliśmy obaj, że w 95% on się potwierdza i obaj zazwyczaj uważaliśmy te same obrazy za najlepsze i to całkiem niezależnie od tego, co przedstawiały i jak to przedstawiały. Gdyż (jak nie napisałem wyżej) zarówno katedra jak stacja gazowa były malowane w

dużej mierze w wyniku Twych sugestii. Jak to więc strało się, że jeden jest "dobry", a drugi "zły"? Sądzę więc, że obaliłem mit który mi serwowałeś pod tytułem: Beksiński wzbraniał się malować "zamglone krajobrazy", a gdy go wreszcie do nich przekonałem, uznał je za swoje najlepsze obrazy i chciał zostawić wszystkie dla siebie. Np. ostatnio namalowałem kilka obrazów, których nie lubię, zaś ten który kończę obecnie będzie obrazem "dobrym". Z równym brakiem słuszności mógłbym powiedzieć, że jest on dobry dlatego, że zacząłem go malować i nadal potem malowałem pod wpływem uczucia agresji po twym telefonie które dałoby się zwerbalizować w słowach "a niechże się wypchają te durne Żabojady z Dmochowskim włącznie, będę malować to na co mam ochotę, nie dość że mam kanał w domu, że jestem chory, że mi się wszystko rozpierdala to, co sobie planowałem, to jeszcze mam malować pogodne obrazy, aby się komuś przypodobać, a gówno właśnie będą "brzydkie" kolory, kości, łachmany, osiowe ujęcie, brak przestrzeni - niechże mnie oni wszyscy w dupę pocałują i te de i te pe". Być może, że owo uczucie agresji pozwoliło mi na przełamanie zagrażającej impotencji, ale w sumie dobry obraz namalował się dlatego, że akurat miał się namalować (tak się jakoś złożyło - nie da się zmierzyć, zważyć i wyliczyć prawie nieskończonej ilości składników, która składa się na sukces lub jego brak). Jeśli bym bowiem z jakichś przyczyn porzucił drogę po której idę obecnie i zabrał się przez rok wyłącznie za damskie akty to też na pewno namalowałbym i takie, które chciałbym potem zostawić dla siebie, mimo, iż idąc inna drogą mógłbym nie namalować już żadnego do końca mego życia. Czy to uważasz za argument nakazujący narzucać sobie pożądaną tematykę, bo i tak i siak namaluje się dobre i złe obrazy w tym samym stosunku liczbowym co bez narzucania czegokolwiek? Znowu nie jest to takie proste. Liczy się poczucie wolności, jest też dobrowolne jej ograniczanie, bo się chce komuś sprawić frajdę, jest wreszcie ograniczanie pod wpływem okoliczności, a to już nie to samo, co ograniczanie dobrowolne z uczuć przyjaźni wynikające. Poza tym określenie "akt damski" niewiele jeszcze jak widzisz określa (przepraszam, ale dzwonki, jakie serwowała mi przez kilkanaście minut moja matka spowodowały, że w ogóle zgubiłem tu wątek). Niezależnie od tego nie mogę wziąć na siebie żadnej odpowiedzialności za losy wystawy, bo to mnie zabija, co już chyba wyjaśniłem. Bo wyrażam siebie, a nie mam zamiaru podlizywać się pt klientom, a to jest całkiem coś innego niż dobrowolne ograniczenie, które nakłada się sobie by uszczęśliwić kobietę,

którą się kocha, przyjaciela, któremu to sprawi przyjemność, czy choćby partię w której ideologię wierzy się głęboko.

Niezależnie od tego wszystkiego, co wyżej zostało napisane, mam pewne obawy odnośnie terminu wystawy. Czy tego nie można odłożyć? Nie doceniasz w jak złej sytuacji się znalazłem. Nie mogę być wydajny. To raz. Nie mogę ręczyć nawet za poziom tego, co zrobię, bo pracuję "z doskoku", każdy obraz rozciąga się na dłuższy okres czasu i tracę nad nim kontrolę, po prostu nie wiem już czy jest dobry czy zły i co chcę na nim namalować. Wielokrotnie jestem niedospany i zasypiam przy pracy, tzn oczy mi się zamykają - nie jest to wtedy praca, lecz wyłącznie zamalowywanie płyty pilśniowej, a nie o to chodzi. Widzę przed sobą drogę, ale mam za mało impetu (znowu zaczyna dzwonić) by nią w sposób planowy podążać. Nieustannie mi się wszystko rwie. Nie wiem jak to długo potrwa, ale tak jak widzę to teraz, to dłużej i to o wiele dłużej niż sadziłem. Matka jest w coraz lepszej formie fizycznej (prócz całkowicie patologicznie zrośniętej nogi) a w coraz gorszej psychicznie. Jest na prawach człowieka sparaliżowanego, któremu została tylko TV, funkcjonująca tylko od $17^{\underline{00}}$ po południu, a oglądać ją można zaledwie 50% (ja mogę zaledwie 1%). W związku z powyższym zamęcza nas całkowicie, dzwoni bez przerwy, ciągle czegoś chce, jęczy non stop, to wszystko niezależnie od tego, że dwa razy dziennie robimy jej opatrunek, wylewamy mocz, obracamy na brzuch i wydobywamy kał lub też o ile spóźnimy się na dzwonek (a każdy może oznaczać hasło "kupa" w związku z czym biegnie się na każdy, przerywając pracę) musimy prześcielać pod nią całe łóżko, które jest zapaskudzone, wietrzyć całe mieszkanie, które zaczyna śmierdzieć jak latryna, GODZINY całe schodzą na tym codziennie. I to będzie jeszcze trwało i nasilało się, oby nie przez kilka lat!! Żona oprócz ciśnienia zapadła ostatnio na nerki, ja mam te problemy z ramionami, mam skierowanie na fizykoterapię, ale dosłownie nie mam już czasu, by się leczyć, w przeciwnym wypadku w ogóle chyba nie mógłbym malować, nie miałbym kiedy. W tym całym bajzlu nie bardzo wiem jak dam sobie radę z ilością i jakością, gdyż przestaje to w pewnym momencie zależeć od mojej dobrej woli a nawet od mego talentu - jestem po prostu "zadeptany". Tomek oczywiście w niczym mi nie pomaga, natomiast wymaga tak jak dawniej, miałbym w nosie jego wymagania, ale wiem, że o ile ja je zlekceważę, to tylko zwiększę obciążenie Zosi, bo ona nigdy niczego mu nie odmówiła ani nie

odmówi, więc niezależnie od wszystkiego musimy załatwiać dla niego zakupy typu coca cola czy lemoniada i znosić workami do domu, podczas gdy on ogląda video lub siedzi w kinie. Oczywiście ma też swoje radiowe obowiązki i ja ich bynajmniej nie lekceważę (wywiązuje się z nich bardzo solidnie), ale przecież my jesteśmy o wiele bardziej od niego obciążeni, a poza tym zbliżamy się do sześćdziesiątki!!! Jutro znowu dzień "na straty", bo jedziemy po aptekach już nie tylko w związku z obiema babciami, ale także po lekarstwa dla mnie (na te obolałe ramiona) Zosi (nerki i nadciśnienie) oraz badania dodatkowe (roentgeny et c). Zajmie to cały dzień. Po „odkupieniu" babki (z pieśnią: "My kupna brygada") co nastąpi około 10 rano, wyjedziemy i wrócimy około 17 do cuchnącego, pełnego jęków mieszkania, najpierw zrzucić ciepłe ubranie, potem natychmiast obracać babkę, wyrzucać zasrane prześcieradła, podkłady, opatrunki et c myć, opatrywać, wietrzyć (a na dodatek w bloku jest wymiana rur i stale brakuje wody) potem gotowanie obiadu w czasie gdy Zosia to robi ja usiłuję jeszcze próbować malować, ale niewiele to daje, babka wiedząc, że jesteśmy w domu jęczy non stop i dzwoni co 5 minut, a ponieważ ma trudności z formułowaniem myśli, to gdy do niej się po dzwonku przychopdzi macha rękami i kręci głową, a najczęściej zapomina po co dzwoniła, w międzyczasie wpadnie Tomek i zrobi dziką awanturę o to, że bigos jest niedobry, lub brak ketchupu czy jakiegoś tam sera, a on ma gości, a my "oczywiście" niczego nie załatwiliśmy. Jak mówię: ja bym miał to w nosie, ale to niczego nie da, bo Zosia i tak zrobi bigos raz jeszcze i kupi ser i przyniesie ketchup o ile ja tego nie zrobię a nie mogę stawiać z nią sprawy na ostrzu noża, bo podnosi jej się ciśnienie. Błędne koło! No to tyle opowieści nie z tego świata. Pięknie pozdrawiam. Ukłony dla Pani.
Hey.

(monogram)

3.3.86. Kilka chaotycznych uwag do wczorajszego listu. Czekam na "wykupienie" się babki i potem jedziemy do miasta, ale ponieważ wczoraj dałem list do przeczytania Zosi (pisałem do północy i pytała, czego dotyczył Twój telefon i mój późniejszy list) to w wyniku rozmowy z nią przypomniałem sobie jeszcze kilka drobiazgów, które właściwie można by umieścić jako odsyłacze, ale które tu "tak jak lecą" wyszczególnię, bez względu na ew. hierarchię ważności.

Przede wszystkim za radą żony chcę się tu jasno i niedwuznacznie zastrzec (bo podobno uczyniłem to w sposób nie dość przejrzysty), że począwszy od dnia dzisiejszego absolutnie i KATEGORYCZNIE odmawiam jakichkolwiek dyskusji na temat co i jak mam malować aby zdobyć pieniądze szczęście i sławę. Ani słowa więcej na ten temat!!! Będę malował to na co mam ochotę i tak jak potrafię. Będę się starał (co jest całkiem oczywiste) robić to najlepiej jak umiem, ale żadnych więcej próśb rekwizytowo-formatowo-tematyczno-kolorystyczno-nastrojowo-formalnych. Ona wie i widziała w jaki sposób mnie to męczyło i na ile UTRUDNIA mi to i obrzydza życie. Przypomnieliśmy sobie w rozmowie scenkę, którą na pewno masz nagraną na jednej z taśm, gdy na jakąś moją uwagę o Alicji Wahl wybuchnąłeś: (co mnie wtedy osobiście dotknęło, wreszcie jest ona moją bliską znajomą i niezależnie od trudności jej charakteru i tego, że ciężko z nią czasem wytrzymać, mam do niej bardzo wiele sympatii) "Alicja Wahl to mała przekupa..." Owóż ta "mała przekupa" nigdy, ale to dosłownie nigdy, nawet w najmniejszym stopniu (a ma więcej na ten temat do powiedzenia od Ciebie i wiele wiele rzeczy, które Ci trzeba było mozolnie wyjaśniać całymi godzinami zna po prostu jako profesjonalistka na pamięć - ma je we krwi) nie dała mi odczuć, że powinienem namalować to czy tamto, a przecież na pewno posiada własne upodobania i nie wszystko jej się stuprocentowo podobało jak też nie wszystko było jednakowo "chodliwe" jako towar. Być może określenie "mała przekupa" dotyczyło małych cen, małego zakresu działania, niewielkich skalą kantów jakich się dopuszczała (bardzo zresztą przejrzystych) (stosując tę nomenklaturę należałoby Dziworskiego uznać za "sporego formatu" filmowca - skala kantu była niepomiernie większa), ale ja słowem "przekupa", "przekupień" określiłbym raczej kogoś, kto liczy przede wszystkim na zysk i gotów jest sposób swojego działania dostosować do warunków w takim stopniu, by zysk ten był jak najbardziej pewny i jak największy. Może to nie jest przekupień, ale „kupiec”, może nie "mały" lecz "wielki" - ocena moralna jest jednak jednoznaczna i Twoje własne określenie po dwóch latach uderza boomerangiem właśnie w Ciebie.

Teraz wracam do sprawy owych "najlepszych" obrazów namalowanych w ubiegłych dwóch latach rzekomo w oparciu o Twe sugestie. Żona słusznie przypomniała mi między innymi jeszcze "słonia". Uznałeś to drugi po

facetach w dołku obraz w Twej kolekcji. Czy widzisz tu najmniejszy wpływ twych sugestii??? Obraz ten namalowałbym (niezależnie, co sądzę o jego wartości) także nie poznawszy Ciebie. Podobnie "nogi na krześle". Czy widzisz tu jakąś zasadniczą różnicę formalną między nim, a wcześniejszym o trzy kwartały chyba (malowanym przed poznaniem Ciebie) obrazem z ukrzyżowaniem na śmietniku, które wisi nadal w naszej sypialni??? Przy czym ten śmietnik stanowiący uniwersalny lub najbardziej trwały element naszej rekwizytorni (pojawia się już we wczesnych rysunkach długopisem) (pojawia się bardzo często w mych snach) pojawiać się jeszcze będzie wielokrotnie czy Ci się to podoba czy też nie, podobnie jak cmentarz, morze i postać człowieka - są to elementy najbardziej trwałe mojej rekwizytorni, każdy malarz takie posiada od Dürera począwszy na Picassie kończąc. Dodatkowo postać siedząca na krześle była już poprzednio malowana, ale wynik mnie nie zadowalał (Nyczek czy też jego wysłanniczka usiłowali Ci podobno nawet ten obraz sprzedać w Paryżu w początkach naszej znajomości). Oczywiście były też obrazy do których malowania bym nie przystąpił w ogóle, gdyby nie Twoje naciski. Do takich należy np zarezerwowany do zakupu wielki obraz z unoszącą się nad jakimś zrujnowanym miastem "świątynią-gondolą". Pamiętam, że gdy miałem go na sztalugach prawie ukończony, przyszedł mój złośliwy "członek rodziny - profesor", facet kompletnie nie zainteresowany tak obrazami, jak i tym, co ja robię i chichocząc złośliwie spytał: "Oooo, odgrzewany Beksiński - czy to atrofia wyobraźni, czy też resztki z obiadu, które żal wyrzucić?" Ugodziło mnie to celnie, bo to samo sobie myślałem gdy ten obraz oraz jeszcze kilka innych malowałem - oczywiście są tam efekty formalne i wizualne nowe, ale generalnie jest to działanie w oparciu o eksploatację wyschniętego źródła i to się czuje o ile ma się trochę wrażliwości "pozadyskursywnej". Nawiasem mówiąc był to ten sam profesor, który wsławił się określeniem Twojej osoby: "to wariat - ty go oskub zanim straci pieniądze" (w tej chwili przerwałem, bo był dzwonek, po czym mama zażyczyła sobie, by jej poobcinać paznokcie u rąk - 20 minut straciłem na szukanie pilnika oraz wyjaśnianie, że ręce ma zdrowe, więc paznokcie może sobie sama opiłowywać, choćby przez dzień cały jeśli nie umie szybko - "kupiła" na szczęście ta ideę).

Całkiem na marginesie: Wracam do Dziworskiego i do jego filmu. Ostatnio nasza Telewizja dała nareszcie jakiś filmowy rodzynek,

mianowicie film Ken Russela "Mahler". U nas Russele w ogóle nie szły w kinie, z wyjątkiem jednego późnego, rozrywkowego raczej horroru "Odmienne stany świadomości". "Mahler" pochodzi sprzed ca 10 lat i wiem, że jest (widziałem w katalogu) dostępny na video. KONIECZNIE zobacz ten film. Składa się z dwóch warstw: biograficzno-psychologicznej i ta jest przeciętna, na poziomie filmu dla młodzieży z cyklu "Życie wielkiego człowieka" oraz oniryczno-wizjonersko-muzycznej i dla tej warstwy koniecznie należy ten film obejrzeć. Nie wykluczam, że stanowił on jedno z natchnień Dziworskiego wg recepty jak mały Jasio wyobraża sobie... Godny polecenia tym razem dla Ciebie jest tutaj element parodystyczno-persyflażowy (pogrzeb Mahlera do kompilacji marsza żałobnego z V Symfonii i parodystycznego marsza z I Symfonii). Sama muzyka Mahlera szczególnie w pierwszej symfonii ma w sobie silnie wyeksponowany element groteski, we filmie doprowadzone to jest do crescendo, w pogrzebie bierze udział eskorta grających na trąbach SS-manów, żona jego tańczy nago w krematorium et c. et c. Genialna jest groteskowa scena nawrócenia się Mahlera na katolicyzm, połączona z jedzeniem świńskiej głowy i z muzyką Wagnera. Choćby pierwsza otwierająca film króciutka jednosekwencyjna scenka już pokazuje jak można byłoby spalić karawan, gdyby się w ogóle miało jaja, o co niestety Dziworskiego trudno posadzić. Jest to w ogóle bardzo dobry filmu muzyczny a na marginesie pokazuje, co można zrobić w formie kreacji (i to wcale nie kosztowniejszej niż kreacja Dziworskiego), jeśli się w ogóle wie, co się robi, a nie tylko wrzuca grzyby do barszczu. W związku z tym, co wczoraj mówiłeś, że te graty robione w rekwizytorni dla Dziworskiego kosztowały nie 450.000 lecz 45.000 to ja znając życie cenę faktyczną ustawiłbym pośrodku. Cena 45 była do rozliczenia z wytwórnią (jak najniższą dało się wykręcić, by jak najmniej oddać Państwu) cena dla 450 była dla Ciebie (jak najwięcej wydusić by jak najwięcej zostało do podziału między Dziworskiego - stolarzy - księgową - et c).

Co do Glinickiego to nie chciałbym by to, co wczoraj powiedziałem (iż ma on slajdy z moich obrazów, o których mówił, iż pochodzą z odrzutów których Ty nie przyjąłeś, gdyż kolor był za jasny lub za ciemny) stanowiło jakieś oskarżenie pod jego adresem. Myślałem, że jest tak jak powiedział, bo sam wiem, że niektóre obrazy robiliśmy na wszelki wypadek od razu w wielu wersjach: jaśniej, ciemniej, z filtrem i bez, na

Agfie i na Ektachromie, tak, aby potem nie wracać do nich po raz drugi a ex post gdy już były oprawione wybierałem najlepsze wersje dla Ciebie (zgodnie z twym poleceniem) nie wiedząc czy potem bierzesz wszystko, czy też odrzuty zostawiasz Glinickiemu. Nie wykluczam też (chyba nawet on coś na ten temat wspominał przy robieniu zdjęć, ale nie kontrolowałem tego ani też nie zapamiętywałem tego, co wspominał wtedy w sposób ścisły, więc może się mylę), że on robił z niektórych ujęć dodatkowe slajdy na swoim materiale dla siebie, licząc że je w przyszłości jakoś sprzeda, gdyby była tak okazja. Popierałem zresztą takie działanie, bo zawsze potem jest niedobór materiału fotograficznego, szczególnie, że obrazy są już w ramach albo zagranicą. Oczywiście nie popierałem podkradania zapłaconego przez Ciebie materiału o ile taki podkradanie miało miejsce!!!! I dlatego jeszcze na początku naszych układów pisałem do Ciebie (dam za to głowę) byś dawał Glinickiemu o wiele więcej materiału niż konkretnie potrzeba, bo będzie bardzo wiele odrzutów gdyż nie da się tego zrobić inaczej, ale byś go rozliczał potem z materiału tzn. aby Ci oddawał zepsuty materiał, tak by saldo ilościowe było zgodne z Tymi nakładami - jeśli tego nie robiłeś, to nie jest wykluczone, że Glinicki nieco Cię "porzeźbił" jak mówią w kraju rówieśnicy mego syna.

To tyle dobrego - zbliża się godzina 10 i za chwilę pójdziemy niezależnie od tego czy kupa będzie czy nie, a do tej pory nie było. Oczekiwanie na Godota. Gdy więc wrócimy, w łóżku będzie potop. Cześć.

(monogram)

***

Marly le Roi le 4 mars 1986

Mój Drogi Zdzisławie,

Polemiczny ton twych listów z 17 stycznia i 16 lutego oraz rozmowy telefonicznej z 3 marca utrudnia mi odpowiedź na sprawy które w nich zostały poruszone. Ograniczę się więc do dwóch uwag:

1) Twoje stwierdzenie z listu z 17-go stycznia, iż "liczą się dla mnie wystawy w Warszawie, nie liczą się dla mnie wystawy gdzieś tam, gdzie nikt nic o nich nie wie i nadal wiedzieć po wystawie nie będzie"; stwierdzenie, które zostało potwierdzone w rozmowie telefonicznej z 3-go marca, w której dodałeś, iż nie zamierzasz zmieniać sposobu malowania "dla jakiejś tam wystawy w Paryżu" jest zaskakujące dla mnie, który włożyłem w tą wystawę setki, jeśli nie tysiące godzin pracy, entuzjazmu i dolarów angażując w nią całą mą moralną i finansową przyszłość. A i Paryż nie jest "gdzieś tam".

2) Co do "zmiany sposobu malowania" przypominam, iż "LUDZIE WRAŻLIWI I INTELIGENTNI" (by użyć twego własnego określenia z listu z 16 lutego) - Turlejska, Gorczyca, Szydło, i inni, odmawiając mi sprzedaży pewnych Twych obrazów uzasadniali to jednomyślnie prawie ta samą formułą według której: "...to jest Beksiński z tego najlepszego okresu. On już tak nie maluje. Więc sprzedać nie mogę".

Jestem więc raczej zadowolony, iż nakłoniłem Cię do chwilowego powrotu do tamtego stylu że dzięki temu powstały tak piękne obrazy jak "Katyń", kwadratowe morze, kobieta w niebieskiej draperii, krzyż na skale, statek z krzyżem, niebieska budowla we mgle czy postać niosąca drugą postać z głową starca i psa (a co nazywam "trąbą słonia").

Historia oceni czy miałem rację czy też myliłem się namawiając Cię do "nieprzegadywania" (używam stale Twoich określeń z listu z 16 lutego) obrazów zbyt ewidentnymi rekwizytami i utrzymując, iż nadają im niepotrzebny pozór anegdoty i literatury a odwracają uwagę od ich autentycznego mistycyzmu, TAJEMNICY i niewyrażalnego piękna.
Dodaję, iż Ci, którzy w ten sam sposób odbierają owe rekwizyty, niekoniecznie są "głupcami", "burżujami" i "żabojadajmi".

3) By nie pogłębiać Twego stanu napięcia, którego przyczyny aż nadto dobrze rozumiem, powstrzymam się od kontaktowania się z Tobą aż do mego przyjazdu do Polski.

Pozdrawiam cię najserdeczniej i wiele serdeczności przesyłam twojej przeuroczej Żonie, której postawa w trudnościach, jakie Was spotykają napawa nas wszystkich podziwem i uznaniem.

Twój Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 18. 3. 86.

Posiadasz bezbłędna metodę wkurwiania mnie! Twój list z dnia 4 bm., którego kopię (wydruk) zapewne posiadasz, co oszczędzi mi trudu relapitulowania tego, co pisałeś (w powoływaniu się na to) zawiera takie zestawy sprzeczności, dowolności i przeinaczeń, że nie sposób nań nie zareagować, szczególnie, że przypisujesz sobie zasługi przed historią (jak powiedział Tomek, który go przeczytał, to operując określeniami z zakresu prezenterów rocka w którym on się obraca, jesteś już o krok od mówienia: "to ja zrobiłem Beksińskiego"). Ale nie musze byc gołosłowny.

Ad punkt 2: Obraz, który tytułujesz "Katyń" namalowałem zanim jeszcze w ogóle mieliśmy jakiekolwiek układy, a szkice do niego robiłem wczesną wiosną 1982, tyle, że namalować go mogłem dopiero gdy przerobiłem stalugi do dużych formatów, a stało się to jesienią (późną) 1983 i był to drugi obraz namalowany na tych formatach, po prostu czekał wraz z kilkoma innymi pomysłami na to bym mógł go w moich ciasnych warunkach namalować! Teraz okazuje się, że to Twoja zasługa!!! Bardzo przepraszam, ale «kurwa mać" na takie gadanie - czuję się tym po prostu obrażony.

"Kwadratowe morze". Morze malowałem tak wielokrotnie, że prawie co roku było jedno morze. Dlaczego akurat to kwadratowe miałoby być spełnieniem Twoich postulatów???

Kobieta w niebieskiej draperi

„Kobieta w niebieskiej draperii”

i "słoń", czyli postać z psem i głowa starca. Sa to obrazy namalowane w tym właśnie moim stylu którego nie lubiałeś, przez myśl mi nie przesszło, że którykolwiek z tych obrazów namalowany jest na Twe zyczenie!! Namalowałbym je kiedykolwiek w ostatnim okresie. W mojej opinii należą one właśnie do tego "nowego" nurtu, którego powinieneś nie lubić.

„Krzyż na skale”

Krzyż na skale, to też jest obraz, którego szkice (podobnie jak "Katynia") oczekiwały od dwóch czy trzech lat na duży format. Nie jest to obraz, który mnie zadowolił, bo zbiegł się z samobójstwem Tomka i wykańczałem go "na siłę" - będę to malował raz jeszcze albo i wiele razy, gdyz ukrzyzowanie jest jednym z moich stałych tematów, podobnie jak morze.

Zgoda tylko na "statek z krzyżem",

„Statek z krzyżem”

którego nie malowałbym powtórnie gdyby nie Ty i (częściowo) ową niebieską budowlę we mgle. Oczywiście możesz mi zarzucić że pospolicie kłamię, ale w takim razie to w ogóle już nie ma o czym gadać. to, co mówia Gorczyca, Szydło czy Turlejska jest ich prawem; byc moze mają rację, że mam najlepszy okres za sobą - nie mogę byc obiektywnym krytykiem tego, co robię. Tym niemniej w tym, co napisałeś potem u dołu listu zawarta jest sprzeczność. Ten "najlepszy okres" (a to wykazać można

do milimetra, obraz za obrazem, omawiajac je wg. Fotografii) składa się w 90% z obrazów "przegadanych", nadzianych rekwizytami i po części mistyczną, a po części parodystyczn - persyflażową literaturą. wszystko prawie co kupiłeś od Szydły to rekwizytornia rozdęta do takich granic, do jakich nie rozdymam jej już od wielu, wielu lat. "In hoc signo vinces",

In hoc signo vinces („Kołyska”)

tłum z "lektykami", wyszczerzone czaszki z "matką boską" et c. et c. Więc przypisujesz sobie zasługę, że namawiałeś mnie do malowania tego, czego dzięki Twemu wpływowi (jak sam twierdzisz) nie namalowałem. Jeżeli jest w tym wywodzie logika, to ja jej nie pojmuję!!! Oczywiście w tych powyższych opisach moich obrazów, nie nalezy się doszukiwać odautorskiego komentarza, co do ich jakosci artystycznej z punktu widzenia autora. Po prostu okreslam je jako "z rekwizytami" lub "bez".

Od pewnego czasu, bodajże od trzech czy czterech lat w dużej mierze "uspokoiłem" moje obrazy, co nie wynikało z założeń świadomych, lecz z naturalnego biegu rzeczy. Moment, w którym zacząłeś domagać się obrazów "takich jak dawniej" i w którym ja postanowiłem pójść Ci (w tym zakresie, w jakim moge i potrafię) częściowo na rękę, był momentem, który w moim odczuciu wiąże się z powrotem do porzuconej uprzednio rekwizytorni, z tym, że w mniejszym zakresie, bo to, co robiłem dawniej, nie przechodzi mi już dziś przez usta lub przez pędzel. Tak więc po prostu Cie nie pojmuję! Ktoś tu zwariował, ale nie ja. Byłbym skłonny widzieć to wszystko całkiem inaczej, ale zapewne Cię to dotknie: W moim odczuciu byłeś w momencie (gdyśmy się poznali) człowiekiem bardzo wrażliwym, ale naiwnym jesli idzie o to, co okreslić by można jako "wyrafinowanie artystyczne". Teraz wiele z tej naiwności straciłeś. Jestes jak facet, który słuchał Czajkowskiego uważając, że Alban Berg nie umie pisać muzyki i nagle po dwóch latach sięgnął po Berga i okazuje się, że gdzie Czajkowskiemu do Berga. No, ale, mimo że Czajkowski wydaje się teraz zbyt prościutki i łatwiutki, to jednak odrzucić go się nie da, bo był tym stopniem prowadzącym do "poznania" i związanym się jest z nim sentymentem naiwności. Tak bym to określił. Okres, w którym malowałem moje obrazy "z najlepszego okresu" wg. mych znajomych lub "literackie", nie był jednak okresem mego dziewictwa, ale był przyjęciem MASKI naiwności, na co zwracałem Ci wielokrotnie uwagę przy okazji, gdy epatowałeś francuskich galerników szkieletem konia. O Boże - myslałem - oni pomyślą, ze to "na serio", a wiedząc, że jestem z prowincji nie zechcą uwierzyć, że robiłem to jako persyflaż. Ty zaś odczytywałeś to "po prostu". Całkowicie jak artystyczna dziewica!

Teraz ad punkt 1: Odczytałeś to tylko ze swego punktu widzenia. Dla Ciebie Paryz się liczy w tym samym stopniu, jak dla mnie Warszawa. Jeżeli narobiłbym w spodnie na Picadilly Circus, to byłoby to dla mnie mniejszym wstydem, niż gdy narobiłbym w spodnie na własnej klatce schodowej, w obecności dozorczyni. Nie znaczy to oczywiście, że wyżej stawiam własną klatkę schodową niż Londyn w hierarhii światowej. Dziwi mnie, że tego nie rozumiesz.

To by było na tyle. Nawet nie wiesz jak mnie wkurzył ten Twój list...

W sprawach formalnych telegraficznie: Glinicki nie może (tak jak tego sobie podobno życzyłeś) dokonać reprodukcji ostatnich prac, bo sa jeszcze niewybłyszczone, co uczynię po Świętach przy okazji oprawiania. Na razie prosiłem by strzelił reportersko to, co mam w pracowni, abyś nie myslał, że coś chcę schować pod korzec i sprzedać "na lewo" - bo podejrzewam, że trapia Cie takie niepokoje. Dzwonił w tej chwili Glinicki że ma trudności z wysłaniem Ci tego materiału i poda przez Michalskiego, który jedzie za tydzień do Szwajacarii**.**

Pokornie też przypominam, że o ile na rynku walutowym nie nastapia jakieś drastyczne zmiany, to bede zmuszony domagać się w lipcu zgodnie z punktem 10 "wyjścia polubownego". W tej chwili dolar spadł poniżej 7 Fr., nie wiem też czy połowiczny sukces prawicy we wczorajszych wyborach poprawi jeszcze coś w tej mierze i czy spadnie aż do 5 Fr, tym niemniej w Polsce, a to się liczy dla mnie przede wszystkim widać już i dała się odczuć dewaluacja dolara w stosunku do innych walut europejskich. Generalnie ceny w Pewexie i firmach dolarowych takich jak sklepy Polmotu czy Baltony idą do góry w stosunku od 20-30%, oczywiście na razie nie na wszystko, ale gdy rozmawiałem z dyrekcją Pewexu, to powiedziano mi, że zalezy to od daty spisywanego kontraktu, gdy wyczerpie się towar z kontraktów spisanych w lecie, ub. roku, to wszystko pójdzie w góre od piwa do komputerów osobistych. Na razie poszły w górę Telewizory i akcesoria samochodowe, oraz szereg innych rzeczy - piwo jeszcze się trzyma starej ceny, kaset magnotofonowych i video wogóle brak, co znaczy, że dopiero spisuje się nowy kontrakt et c. et c. Nie wiem, o jaki procent ześlizgnął się dolar w roku ubiegłym jesli idzie o "oficjalny procent inflacji" (ostatnie zdanie punktu 10) w kazdym razie w konkretnych polskich warunkach trzeba się liczyc ze spadkiem jego siły nabywczej o około 25% w zalezności od typu towaru. Jest to pierwszy taki krach Pewexowy od roku 1981 - do tej pory była to instancja cen stałych, w roku bodajże 1981 ceny spadły i wycofano niektóre asortymenty (np. aparaty foto) teraz jest to bardzo poważne wachnięcie. Najsilniej dało się to odczuć w firmach zagranicznych, które w zasadzie operują przeliczeniem wg. rynku niemieckiego i państw Beneluxu więc kazda cena i kazde zamówienie przeliczane jest albo z DM albo z Guldena. Tu ceny skoczyły natychmiast i bezpelacyjnie. Np. telewizor, który kupił Tomek kosztował 560, a dziś ten sam kosztuje 720. Podobnie viedeo. Tak więc dążyłbym do tego, by wyegzekwować od

Ciebie wyższe sumy minimalne - standardowe w oparciu łacznie: o kurs Franka i o spadek siły nabywczej dolara, tak jak to ustaliliśmy w punkcie 10. Wiem, że jest to w najbardziej nieodpowiednim momencie dla Ciebie, ale (na Boga) nie moge przeciez malować za nieco więcej niż pół dotychczasowej ceny - jesli odliczyć moje nakłady to w ogóle cała impreza może okazać się nieopłacalna. To by było na temat finansów - oczywiscie do lipca wiele się jeszcze zmienić może i to w każdym kierunku.

Przykro mi, że zapewne nie będę jednak mógł skopiować Ci tych taśm. po prostu ten pieprzony japoński magnetofon znowu się zepsuł i sądzę, że chyba w sposób nieodwołalny. Tzn. da się na nim grać, ale niewiele i właściwie stale trzeba go rozbierać, przeczyszczać, poprawiać et c, no naprawdę nie dam rady tego na nim nagrać, a nie mam nic innego. W ogóle rozczarowałem się całkowicie, jeżeli idzie o sprzęt zachodni, a głównie japoński. Zazwyczaj zmieniałem sprzęt do grania, co około 5 lat, nie dlatego, że się zużył, lecz dlatego, że był przestarzały. Ostatnia zmiana nastapiła w roku 1984. Poprzednio zawsze używałem sprzęt polski, bo po prostu za Gierka był on w handlu - w roku 1984 nie istniał na rynku sprzęt polski i przeszedłem na japoński, ale to jest za przeproszeniem posrebrzana tektura, bo trudno to inaczej nazwac. Są to bardzo daleko zawansowane w sensie parametrów wyroby, których standard jakościowy, materialny da się porównac tylko z bibułkowymi lampionami i papierowymi smokami. To się nie nadaje do stałej pracy. Na sprzęcie polskim grałem "do oporu" całymi dniami i całymi latami, a ta japońszczyzna zaraz się psuje i okazuje się, że 500 godzin, to granica wytrzymałości mechanicznej, a przeciez 500 godziń to zledwie 2 miesiace ekspoatacji! Wewnątrz wszystko jest z tandetnego plastiku po wierzchu tylko wygląda na rzecz solidną. Pozory są na pierwszym miejscu. Na ich stosunki jest to oczywiście sprzęt tani, wreszcie magnetofon za 500 czy 600 dol. to nie jest majątek, ale z kolei nie stać mnie na sprzęt drogi, bo ten idzie w dziesiątki tysięcy dolarów, sam wzmacniacz dobrej klasy kosztuje nie mniej niż 15 tysięcy! Oczywiście ten tani sprzęt jest to sprzęt o bardzo wysokich parametrach, ale tandetny w sensie wytrzymałości. No w każdym razie zupełnie zużyłem mój magnetofon, a teraz nie mam pieniędzy, by kupować sobie drugi (równie nietrwały), zużyłem też aż się rozleciały dwa gramofony od czau gdyśmy się poznali, a teraz gram na trzecim (Pioneer, Technics, a teraz mam JVC) mam nadzieję, że dotrwa

lata - na szczęście gramofony nie przekraczają 150 dol. Wkładki są droższe. Przypominam sobie, że na polskim gramofonie FONOMASTER 76 grałem non stop przez 8 lat i wywaliłem go w 1984 jako sprzęt sprawny acz przestarzały.

--- Tu była przerwa, bo mama alarmowała ---

Wydaje mi się przeczytawszy to, co wyżej, że piszę całkowicie nie na temat - jakoś tak wygląda jakbym się żalił na cały świat i na japońskie wyroby. Właściwie chciałem tylko napisać, że tych kopii nie będę mógł zrobić, a bałem się, że odczytasz to jako moją niechęć i brak słowności, a to tylko niemożność techniczna. Dam Ci taśmy oryginalne i skopiujesz w Paryżu.

Wracam jeszcze do tego, co na wstępie listu: Przyczyny, dla których w początkowym okresie naszego wzajemnego spisanego układu (przypominam, że powstał on grubo po namalowaniu "Katynia") malowało mi się rzeczywiście lepiej i szybciej, szybciej w zrozumieniu intensywności malowania "obraz za obrazem" nie były tak proste jakby to wynikało z Twych opinii. Wtedy dopiero po raz pierwszy zaczęłeś naciskać i molestować bym namalował na pierwszą wystawę, «choć kilka" obrazów, na które publiczność powie "ach". Każdy zapewne malarz ma zakres własnych tematów, chwytów, małych gierek, specjalności kuchni, et c. Ale też każdy malarz, a szczególnie malarz, który maluje stale, dużo i w podobnej technice, obawia się zarzutów, że "to już było", że «powtarzasz się stary", że utknął w miejscu, że się nie rozwija - dochodzi do takiego momentu, że malować jest coraz trudniej, bo "wszystko" już zostało namalowane i to nie raz; można to rzecz jasna zrobić raz jeszcze, można zrobić lepiej, ale nie wiadomo w którym miejscu zaczyna się równia pochyła, a potem już bardzo trudno o ile nie wręcz niemożliwe jest wydźwignąć się z powrotem i w opinii własnej i w opinii odbiorców (poza opinią nie ma "czystego dokonania", bo wreszcie jest to tylko płyta pilśniowa pomazana farbami - nie istnieje poza opinią jako "sztuka" lecz tylko materialnie). Ja byłem w takim okresie i nie ma tu nic do ukrycia: gwałtownie poszukiwałem innej skóry pod warunkiem, że będzie to też maja własna skóra, ale inna. Porównanie kulawe, ale np. węże też zmieniają skórę... I nagle pojawia się ktoś, kto wywiezie wszystko poza Warszawę i Polskę, tak, że moi znajomi tego nie zobaczą. I

ten ktoś nie tylko nie ma mi za złe, że mógłbym się powtarzać, lecz wręcz domaga się bym to uczynił, po to by namalować, „choć kilka” obrazów, na które widzowie powiedzą "ach" (masz to nagrane!!!). W znanej anegdocie o Petrarce jest mowa, że Papież wzruszony jego sonetami chciał go zwolnić ze ślubów zakonnych, ale Petrarka miał błagać w liście, by tego nie czynił, bo ma pomysły jeszcze na tomik sonetów i nie mógłby go w takiej sytuacji napisać. Anegdota jak anegdota, zapewne zmyślona, ale trafnie ujmuje syndrom psychiczny, w jakim się znajdowałem. Ochoczo więc dałem upust tym wizjom, których wstydziłbym się już na "rynek wewnętrzny"! Oczywiście nie wchodzi się po raz drugi do tej samej rzeki, tak więc mimo wszystko były to inne obrazy, a także wielokrotnie nie udało mi się po raz drugi doznać tych samych wewnętrznych wzruszeń i obrazy te są dla mnie "puste". Oczywiście nie wszystkie, ale jak już kilkakrotnie pisałem także i w tym liście i w dopisku do poprzedniego powstała zaskakująca dla mnie samego ilość "martwych płodów": już nie byłem tym samym człowiekiem co poprzednio i pewne rzeczy namalowane były jako cytat z samego siebie i były martwe. Nie dotyczy to "tematów" dających się łatwo określić jak: krzyż, czaszka czy morze - owa martwa autoparodia leżała głębiej i trudniejsza jest do ujęcia w słowa. To było tak, jakby ktoś żarliwie wierzący w młodości potem w wieku dojrzałym całkowicie stracił wiarę, ale po latach musiał dokończyć cyklu obrazów religijnych, już jako człowiek niewierzący, ale w ten sposób by sprawiały wrażenie wyznania wiary. Taka działalność z góry skazana jest na niepowodzenie. Ty tego oczywiście nie zauważałeś, ale ja w miarę trwania zabawy traciłem dla niej serce.

Sprawa druga: Tobie i nie tylko Tobie wydaje się, że malarz, jeżeli nie jest fajtłapą może narzucać sobie to, co będzie robił. W pewnym sensie tak, ale z takim samym skutkiem jak taternik narzuca sobie alternatywę podejścia stojąc jeszcze u podnóża góry., czyli ze świadomością nieodwołalnych konsekwencji. Poza tym powstaje inny problem: nie można narzucić sobie czegoś, bez równoczesnego odrzucenia tego w miejsce czego narzucamy sobie coś nowego. I powstaje wtedy problem czy dokonujemy na dalszą perspektywę słusznego wyboru, czy też wpakowujemy się w ścieżkę bez wyjścia. Z Twego punktu widzenia te problemy nie miały w ogóle miejsca. Nie chcę znów Cię obrazić, ale odbierałem Cię przez cały czas jako faceta, który linoskoczkowi

szukającemu z trudem w plątaninie lin jedynej drogi, którą poprowadzi swój rower, pcha nieustannie patyk w szprychy, łaskocze w nos słomką, strzela znienacka z papierowej torby koło ucha, zadaje do rozwiązania problemy typu "Mickiewicz jako taki, a jak nie taki to jaki i dlaczego" et c. et c. Nie ułatwiałeś mi pracy, o nie! Gdy nawiązywaliśmy nasze stosunki byłem pełen skrywanego entuzjazmu, liczyłem że nic mnie nie będzie obchodzić, że mam po prostu malować najlepiej jak umiem, że mam zapewniony standard taki sam jak do tej pory, ale bez konieczności pisania listów, składania ofert, wysyłania i robienia slajdów, przyjmowania pt klientów rozwadniających mój czas i zadeptujących błotem moje mieszkanie - potem okazało się, że było to przejście z deszczu pod rynnę. Setki i tysiące pytań, jakie mi zadałeś doprowadziły mnie niemal do rozstroju, aż dziw, że nie do całkowitej impotencji - miałem nieustannie wrażenie, że jestem lalką, której patroszy się wnętrzności, by zobaczyć mechanizm, a przecież artysta żyje w ogóle tylko dlatego, że wyłącza świadomość i kontrolę. To nie z Tobą! Każda rzecz musiała być opisana, skatalogowana, omówiona, przyklejona w zielniku - zresztą mam takie wrażenie, że już o tym kiedyś pisałem do Ciebie, być może więc, że się powtarzam. Na dodatek postępowałeś jak ów znany z dowcipu naukowiec, który wyrwał pchle nogi. W każdym razie Twe wnioski były równie słuszne z pozoru i błędne w istocie. Przypominam, jeśli nie znasz tego dowcipu: Naukowiec wyrywa pchle jedną nogą i mówi "skacz", a pchła skacze, z kolei naukowiec wyrywa po kolei po jednej nodze powtarzając za każdym razem "skacz" i pchła skacze - po wyrwaniu ostatniej nogi na rozkaz "skacz" pchła nie skacze, więc naukowiec pisze wniosek: "organ słuchu mieści się u pchły w nogach: po wyrywaniu nóg, pchła nie słyszy rozkazu". Teraz np. piszesz, że obrazy które namalowałem zupełnie bez myśli o wypełnieniu Twych postulatów, a raczej z myślą, że nie będą Ci się podobały ("słoń") gdyż były monochromatyczne, pozbawione przestrzeni, osiowe i statyczne, są wynikiem Twoich na mnie nacisków! Czy nie sądzisz, że jest to rozminięcie się z faktami??? Ironią jest, że obraz malowany z myślą o Tobie ("trójca z drogowskazem") nie został przez Ciebie w ogóle zakwalifikowany do zakupu - oczywiście nie twierdzę, że to jest dobry obraz, twierdzę jednak, że był jednym z tych, które malowałem z myślą, że "chwycą" bo są: nieosiowe, z ruchem, kolorem, w dużym formacie, widzę już jak się wściekasz, ale sam widzisz jak łatwo operować słowami z których nic nie wynika... Cały ten mój list nie ma za zadanie

udowodnienia Ci, że się "całkowicie" mylisz, lecz udowodnienie, że w okropny sposób upraszczasz, schematyzujesz, a potem w przekonaniu, że stworzyłeś zespół pojęć na miarę Wypróbowanego Oręża Doktryny Marksistowsko-Leninowskiej, którą posługuje się Partia, zaczynasz ekstrapolować i robi się z tego ministerstwo Kultury z okresu Sokorskiego. No to tyle dobrego.

Mało dziś malowałem i już zapewne nic nie namaluję. Mam w tej chwili w sumie 15 skończonych obrazów, z których 7 znanych Ci jest oprawionych. Ramy na następne 9 są już przygotowane (sklejam profile z listewek, jakie służyły do przykręcania śrubkami, będą teraz użyte na innej zasadzie, nie jest to za piękne, ale będzie łatwe do transportu, mocne, a na dodatek za darmo (dla Ciebie), co chyba nie jest bez znaczenia).

Chciałem Ci tu na piśmie powiedzieć, że jakiekolwiek zyski z publikacji na mój temat w roku 1986 na terenia całego świata z wyjątkiem PRL i krajów dem. ludowej możesz w całości wsadzać do własnej kieszeni nawet gdyby to był PLAYBOY czy Amerykański PENTHOUSE i możesz podpisywać mnie (w tym okresie) na umowach. To na wypadek gdybyś w związku z tym, o czym pisałem poprzednio narzekał, że jestem zbyt chciwy na pieniądze. A nuż Ci się uda z amerykańskim PENTHOUSEM? Gdyby się ukazał ten francuski i gdyby tam była reprodukcja cmentarza Wańka lub jakiegoś obrazu, który należy do któregoś z mych znajomych, to kup dodatkowy egz. abym mógł go dać zainteresowanemu. Cześć. Pięknie się pokłoń Twej Małżonce ode mnie, oraz przyjmijcie najlepsze życzenia Wielkanocne.

(monogram)

19.3.86. Rozpieczętowałem jeszcze list, by zrobić ten dopisek, bowiem już po zaklejeniu koperty i powtórnym przeczytaniu Twego listu zauważyłem dopiero, że w punkcie 1, na który odpowiedziałem pobieżnie nie pamiętając, na co właściwie jest on repliką (pisałem 3 marca dwa listy do Ciebie, ale tylko pierwszy z nich wysłałem, gdyż drugi wydał i się zbyt agresywny i uległ zniszczeniu - teraz nie pamiętam już, co spisałem, w którym z nich), piszesz z wyrzutem, że ja nie zamierzam zmieniać sposobu malowania, chociaż Ty włożyłeś w to przedsięwzięcie (wystawę)

duszę i pieniądze, przyszłość i czas... Jest to jakieś nieporozumienie. Ja o tym doskonale wiem i wreszcie związałem się z Tobą na śmierć i życie gdyż oceniłem, iż jesteś zaangażowany bez reszty, ale nie masz prawa pisać, że ja się nie angażuję!! Nie mogę oczywiście malować lepiej niż umiem i więcej niż mi na to pozwalają siły i okoliczności, ale w ramach swoich sił, swego czasu i swoich umiejętności, staram się pracować na najwyższych rejestrach. Jest jednak jedna rzecz, jakiej od współczesnego malarza nie można się domagać, na tej samej zasadzie, na jakiej nie je się ryby nożem i nie dłubię w nosie w trakcie oficjalnego przyjęcia: mianowicie malowania pod dyktando po to by utrafić w zapotrzebowanie rynku. Jest to bezbłędne uderzenie typu faul i uderzający musi się liczyć z dyskwalifikacją. Nie jest to reguła odwieczna i historycy sztuki datują jej powolne ugruntowywanie się już od czasów Dürera, tym niemniej dziś jest ona ugruntowana niesłychanie mocno, prawie na 100% i małe są szanse w demokracjach zachodnich, w których najświętszą krową indywidualnego człowieka jest jego niezależność i swoiście rozumiana wolność, by reguła ta w najbliższym dającym się przewidzieć okresie, miała być narażona na jakieś wstrząsy czy pęknięcia. Jeśli pisałem poprzednio, że do tej pory nikt tego ode mnie nie wymagał to nie była prawdą. Raz w życiu spotkałem się z takim faktem, byłem jeszcze młody i byłem fotografem. Miesięcznik POLSKA zwrócił się do mnie o zestaw fotogramów, by mi poświęcić artykuł, co było dla mnie wtedy więcej niż dziś byłby artykuł i zdjęcia w amerykańskiej wersji PENTHOUSEa. Wysłałem ten zestaw i po jakimś czasie oni piszą że nic nie dostali. Wysłałem więc jeszcze raz to samo, na co oni piszą, że zdjęcia owszem piękne, ale woleliby coś "bardziej pogodnego". Do dziś pamiętam jak mnie to wkurwiło. Napisalem im bardzo (jak dziś sądzę) nieuprzejmie, dając do zrozumienia, że mogą mnie w dupę pocałować, co oczywiście spowodowało, że nie umieścili o mnie nic, ale tym niemniej do dziś cieszę się, że wtedy tak postąpiłem a nie inaczej. Jest jakaś granica w której czuję że następują mi na ogon i to w sposób nachalny - na wiele umiem pozwolić, jestem chyba dosyć giętki i zgodliwy, ale tutaj właśnie jest ogon, na który nie tylko nie wolno następować, ale lepiej go nawet nie dotykać! Mówiłem z Tobą na ten temat wiele razy, wobec czego nie wiem jak to się dzieje, że tego właśnie nie możesz sobie przyswoić? To, że obrazy moje zgodnie z mymi zapewnieniami nie posiłkują się ani anegdotą ani treściami dającymi się ująć w słowa, nie oznacza, że nie są ze mną tożsame!! Ty wymagasz ni mniej ni więcej, lecz tego, bym na

okoliczność wystawy, (o której w takiej sytuacji miałem chyba prawo napisać "jakiejś tam wystawy") zmienił swoją twarz i duszę (o ile zresztą w ogóle umiałbym to uczynić!!!) i to tylko w tym celu aby odnieść sukces finansowy!! Jest to dla mnie czymś podobnym do wydania Niemcom Żyda w czasie okupacji w zamian za "sukces finansowy" - może porównanie to wyda Ci się na wyrost, ale może Ci nareszcie uzmysłowi SKALĘ tego, czego ode mnie się domagasz i dlaczego uczułem się obrażony!!

To po pierwsze, a po drugie to jestem zdania, że w ogóle nie masz racji. Nie widzę wielkich szans na sukces finansowy mej wystawy nawet, jeśli opuścisz ceny i zrobisz reklamę w prasie, ale na pewno wiem, że szansa na ten sukces nie wzrośnie o ile namaluję obrazy "pod publiczność". Jest to jedno więcej z Twych błędnych założeń, których już pewna ilość poprzednio była i czego do tej pory zgodnie z mą obietnicą nie wymawiałem ani słowem, a to, że teraz wymawiam, to tylko dlatego byś znowu nie stawiał zamku na lodzie w oparciu o tak całkowicie błędne założenie że to temat i klimat mych prac powodują, że nie zarobiliśmy pieniędzy. Tak więc przy założeniu, że zeświniłbym się i do końca życia nosiłbym na sobie garb tej świadomości - nie uzyskałbym w zamian za to nawet tak marnej rzeczy jak ekwiwalent finansowy (nie znaczy to oczywiście, że gardzę pieniędzmi - lecz, że nie cenią ich wyżej od dobrego mniemania o sobie).

Na marginesie: gdy miałem w roku 1981 wystawę w galerii Wahl, był jakiś taki wpis w książce, czy ktoś to powiedział: "same czaszki i kościotrupy". Obrazy wisiały jeszcze na ścianach, więc poprosiłem Żurka czy też Alicję Wahl, by idąc od obrazu do obrazu policzyła ilość czaszek i kościotrupów. Nie było ani jednej czaszki i ani jednego kościotrupa! Istnieje pewna fama i fama ta bierze swój początek z mych obrazów malowanych w okresie "persyflażowym" że maluję same czaszki i szkielety. Podobnie jak poprzedzała ją fama, że moje obrazy to "czysty erotyzm" (bo miałem taki okres w latach sześćdziesiątych) ludzie po prostu wiedzą co mają widzieć, ale nie widza kompletnie nic - opieranie się na ich zdaniu, czytanie ich opinii wpisywanych do ksiąg et c. to to po prostu strata czasu. Ludzi można co najwyżej zgwałcić, by zaczęli kupować, ale nie można im się przypodobać. Usiłujesz zrobić to drugie i

to jest błąd, a w oparciu o ten błąd psujesz mi nieustannie krew absurdalnymi i do krwi raniącymi mnie żądaniami.

Więc reasumując: Nic nie będę zmieniał w sposobie mego malowania, tak jak to już napisałem w poprzednich listach i na co się powołujesz. Ale nie dlatego bym Ci chciał nogę podstawić lecz dlatego że po prostu tak się nie postępuje. "Tak nie postępuje człowiek honoru" jakby powiedziano w powieści 19-wiecznej. Odczuwałbym pogardę dla samego siebie. Jeśli to nie mieści Ci się w głowie, to tym gorzej dla Ciebie. Mam nadzieję, że w poprzedzającym ten dopisek liście wyjaśniłem dostatecznie, na jakim procesie psychicznym opierały się moje (jak to odczułeś) "zmiany" w dwóch latach ubiegłych i sądzę, że już chyba wyjaśniłem wszystko w sposób maksymalnie dokładny. Cześć.

(monogram)

***

Marly le Roi le 12 mars 1986

Drogi Zdzisławie.

4-go marca pisałem ci, iż: "By nie pogłębiać Twego stanu napięcia, którego przyczyny aż nadto dobrze rozumiem, powstrzymam się od kontaktowania się z Tobą aż do mego przyjazdu do Polski".

Otrzymawszy jednak Twój list z 2-go i 3-go marca śpieszę nań odpisać gdyż orientuję się, iż moje milczenie mogłoby być, wbrew mym zamiarom, powodem pogłębienia Twego napięcia a nie jego rozprężenia.

Twoje malarstwo było i jest dla mnie powodem przeżyć tak głebokich i elementem tak istotnym mego życia, iż wręcz zaskakującym jest Twoje przypuszczenie, (choć wiele już Twoich "przypuszczeń" usłyszałem...), iż moje sugestie dotyczące Twego sposobu malowania wynikają z chęci jak najlepszego sprzedania

Twych obrazów. "Ja - piszesz - słowem "przekupa", "przekupień" określiłbym raczej kogoś, kto liczy przede wszystkim na zysk i gotów jest sposób swego działania dostosować do warunków w takim stopniu, by zysk ten był jak najbardziej pewny i jak najwyższy". Dodaję, iż zdanie to podkreśliłeś Ty. Powtarzam : nie dam się wciągnąć w polemikę. Toteż ani tego zdania ani wielu jemu podobnych komentować nie będę.

Co meritum sprawy uważam natomiast, iż trzeba bys jasno i w sposób jednoznaczny wiedział, iż CAŁE Twoje malarstwo uważam za fenomen jedyny w histori. Jeżeli są w niej obrazy, które lubie mniej (określenia typu "nie cierpisz", a które mi przypisujesz nigdy, powtarzam NIGDY nie padły z moich ust); o ile uważam za osiągnięcia najwyższego rzędu; o ile wreszcie by uzyskać forsę na nadanie propagacji twego dzieła właściwych rozmiarów handluję (lub na razie próbuje handlować) Twymi obrazami a w związku z tym chciałbym dysponować kilkoma obrazami "chodliwymi" tak by mi" wyszła" wystawa jesienna to owe preferencje, sugestie, czy nadzieje znajduja się na marginesie absolutnej fascynacji twoim dziełem. Tam jest ich miejsce i takie sa ich proporcje.

Piszę to wszystko po to by sprowadzić rzeczy do ich właściwych proporcji i umieścić je na szczeblu, na jakim się rzeczywiście znajdują. Szczeblu, jakiego by nie opuściły gdyby nie twoje odizolowanie od ludzi które zmusza Cię do nadawania przesadnych rozmiarów uwagom twych nielicznych rozmówców, które dla nich samych, przyzwyczajonych do rozmów częstych i zróznicowanych są najczęściej zupełnie marginesowe. Do czego dołącza się Twoje tendencja do generalizacji, do wyciągania zasadniczych wniosków, wyciągania reguł i zasad ogólnych z jednego lub dwóch drugorzędnych faktów, z jakimi się spotykasz.

A i mojej winy jest w tym troche gdyz zaskoczony twymi reakcjami (lub ich brakiem...) na moja pracę, entuzjazm i wysiłki, poczuwszy teren dla Ciebie "zaminowany" podkreśliłem to, co na samym poczatku było tylko incydentalna uwagą "namaluj no coś chodliwego" a co pozwoliło mi na pewien "rewanż" z chwilą gdy poczułem (maszyna mi nawala) że "trafiłem" w czuły punkt.

Choć miałem więc już do Ciebie nie pisać śpieszę wysłać ten list by wyraźnie, jasno i definitywnie położyć natychmiast kres procesowi niebezpiecznemu i niezamierzonemu, który nabiera rozmiarów niepokojących: Nigdy naprawde nie było moim celem narzucenie Ci żadnego sposobu malowania i absolutnie nie myślę na Tobie złożyć odpowiedzialności za udanie się wystawy jesiennej.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i rece Twej Małżonki całuję.

Twój Piotr.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 26. 3. 86.

Bardzo dziekuję ci za list z dnia 12 marca, który jakoś spowodował, że nadmiar "złego" powietrza gwałtownie opuścił moje wnętrze! Byłem już od dłuższego czasu odęty niczym mątwa i każdy uboczny sygnał nie płynący nawet od Ciebie skierowałem w myślach przeciw Tobie (ostatnio np.czytałem sprawozdanie z dyskusji producentów i reżyserów seriali: DALLAS, DYNASTY, POSTERUNEK NA HILL STREET, et c gdzie wypunktowane były kryteria oceny: które miejsce na liście tygodniowej, oraz jaki jest socjalny przekrój widowni i co można tej widowni wcisnąć w formie reklamy; tak więc trzydzieste miejsce, ale wśród widowni kupującej sprzęt komputerowy i średniej klasy samochody było więcej warte dla oceny programu niż 5 miejsce, ale wśród młodzieży nabywającej popularny sprzęt sportowy do surfingu et c et c - od razu skierowałem to w myśli przeciw Tobie...)

Myślę, że jedna z przyczyn jest sytuacja domowa, która powoduje, że jestem o wiele bardziej drażliwy niż było to do tej pory - na dodatek somatycznie stale coś mi dolega, przydługa zima spowodowała, że nie mogę wyjść z rozmaitych dolegliwości, które w normalnej sytuacji domowej byłyby w ogóle marginalne lub od razu zostałyby uleczone. Tak jak jest, to na nic nie ma czasu, bo jeśli wreszcie nie boli mnie głowa, nie

musimy gnać po lekarstwa i nie wypadło nic innego, to zabieram się do pracy, chociaż właściwie należałoby jeszcze zrobić coś w sprawie tych moich obolałych ramion, o których ci telefonowałem i szeregu innych dolegliwości będących chyba rodzajem porannej formy grypy lub jakiejś infekcji, której źródłem całkiem dobrze może być nawet moja mama. Np. przez ostatnie 2 tygodnie obsypało mi oblicze pryszczami jak czternastolatkowi, wewnątrz w ustach miałem afty, a w nosie w głębi chyba też pryszcze, co powoduje, ze mam napadowe katary z kichaniem, które przekraczają w nasileniu wszystko, co do tej pory znałem, tyle, że ich błogosławieństwem jest krótkie trwanie (24 godziny) być może, że na razie, a potem przejdą w stan chroniczny? Na dodatek miałem przez dłuższy czas bardzo obolałą wątrobę, nie do tego stopnia jak wtedy, gdy byłeś w Warszawie, ale też nie mogłem pracować i przez tydzień leżałem. W każdym razie mam nieustanne uczucie, że pracuję przy tamie, którą podmywa morze i nie mogę przerwać nawożenia ziemi taczkami, a na inne rzeczy czas będzie, gdy nareszcie albo załatam tamę albo morze przerwie ją na amen, tak, że problem jakoś sam z siebie się rozwiąże. Każda więc dodatkowa czynność która spada mi na głowę lub jakieś najbłahsze żądanie, wyprowadza mnie zaraz z równowagi, na dodatek ciągle nie nauczyłem się spławiać ludzi - co załatwi reponder to już wprawdzie mój czysty zysk, poza tym żona informuje każdego, że jestem chory (zaraźliwie - to zniechęca potencjalnych amatorów wizyty), ale gdy prosi o coś rodzina lub przyjaciele, to oczywiście musi się odbyć kosztem mego czasu. Np. którejś już tam z rzędu osobie instaluję, kupuje, sprawdzam, odnoszę do Pewexu i kupuje po raz drugi laserofon z racji tego, że jestem za speca od HIFI, a już od laserofonu w szczególności.

Co do malowania, to spieprzyłem całkowicie ostatni obraz i zamalowałem go przedwczoraj, zaczynając od nowa coś innego na wierzchu. Gdy ten obraz skończę, zbieram się za łączne oprawianie 9 sztuk, bo tyle przygotowałem sobie profilów ramkowych i tyle mogę zrobić ramek. Ramki robię teraz wykorzystując profil, który poprzednio służył mi do obkładania i okręcania wieloma śrubkami obrazów takich jak Katyń. Po zrezygnowaniu z tamtej formy oprawiania, zostało mi sporo suchego i dobrego profilu, którego żal wyrzucić i sklejam teraz go z taka pomocniczą listewką jak na szkicu, maluje, aby nieco udekorować, po czym oprawiam weń wg. takich samych zasad jak to ma miejsce przy konwencjonalnych ramach, Jest to trochę za głębokie jak na ramę, ale nie

wygląda źle, a zaleta jest: łatwość transportu i pakowania w skrzynie oraz stabilność ramy - z tymi ozdobnymi ramami będziesz jeszcze miał jaja o ile dojdzie do ich transportu i pakowania...

Co do Muzeum we Wrocławiu i Glinickiego; Sprawa jest idiotyczna. Oni żądali od niego (nie tylko z resztą od niego, bo pisze na mój temat prace pan Jurecki z Łodzi i potrzebował moich fotografii, które też są we Wrocławiu i też zażądali od niego po 2000 od fotorgafii za prawo reprodukowania, wynika to jak twierdzi Nyczek z tego, że ministerstwo nie ma kredytów na zakupy, bo w całości ida na galwanizowanie "życia artystycznego" na Interartach, gdzie nabywa się dzieła bułgarskie i rumuńskie, co Rumuni i Bułgarzy przyjęli, jaka jedyna handlową nadzieję na przyszłe lata, więc i my honorowo nie możemy się wycofać - tak więc Muzeum Wrocławskie dorabia sobie na "Panoramie Racławickiej" i na wszystkim za co można wziąć forsę, bo inaczej nie miałoby za co uzupełniać zbiorów) więc zażądali od Glinickiego forsy za reprodukcje, ale jak widać "po fakcie" coś im tak odbiło, bo wczoraj dostałem z Muzeum przesyłkę z listem od dyrektora i tam było 47 pojedynczych odbitek czarno-białych z 47 prac jakie mają w swoich zbiorach, z życzeniem by album ukazał się jak najszybciej et c. Zdjęcia robione przez fotografa muzealnego pana Witeckiego. Będę to miał do albumu ARKAD, ale sam nie wiem jak teraz będą wyglądały sprawy z Glinickim? Czyżby to bowiem znaczyło, że oni nie chcą nikogo widzieć i dlatego mi materiał wysłali??? Inaczej znowu było z Alicją Wahl: po wytypowaniu do reprodukcji przez Nyczka jednego z obrazów, który sprzedała mi do Muzeum krajowego przed dwoma laty, zadzwoniłem by spytać w którym jest to muzeum i nagle na drugi dzień przyjeżdża Żurek i przywozi mi walutę, że nastąpiła pomyłka, bo ten obraz poszedł do Włoch, a inny do Muzeum i właściwie mieli mi zaraz zapłacić, ale ten Włoch nie zapłacił całości, więc czekali, by teraz uzupełnił na święta, ale skoro ja zadzwoniłem to oczywiście zaraz płacą "ze swoją stratą" - to są właśnie te niewielkie krętactwa, na których ślad trafiam co czas jakiś. Mam nadzieję, że anegdota Cię ubawi tak jak mnie ubawiła dziś makatka z łbem konia wyszyta w formie gobelinu kolorową wełną, w której posiadanie wszedłem przed dwoma godzinami. Przedwczoraj odnalazłem na parkingu portfel, który komuś wypadł z samochodu i odwieźliśmy go pod adres, jaki był w dokumentach, gdyż były w nim i klucze do mieszkania i kartki żywnościowe i benzynowe, więc bałem się, że zanim biuro rzeczy

znalezionych mu to doręczy, to facet rozbije drzwi. W dowód wdzięczności dostałem teraz ten łeb! Pozdrowienia!

(monogram)

P.S. Czy ten „PENTHOUSE" w rezultacie ukaże się? Wesołych Swiąt! Piwo ostatnio podrożalo o 15 % podobnie jak papierosy.

***

Marly le Roi, le 26 avril 1986

Drogi Zdzisławie,

Ponieważ film został wyselekcjonowany do Cannes jadę tam od 12go do 20go maja. Potem mam sesję egzaminacyjną do połowy lipca. Wtedy więc dopiero przyjadę do Polski. Jeśli potrzebujesz pieniędzy wcześniej daj mi znać. Wolę nie przesyłać przez osoby zaufane, lecz gdyby było to absolutnie niezbędne postaram się kogoś takiego znaleźć.

Penthouse ukazał się. Przekaże Ci go po przyjeździe.

Trzy twoje obrazy wystawione będą od 9go maja do 21 czerwca w Cannes w centrum kulturalnym „Malmaison", na Croisette.

W "Grand Palais" w Paryżu od początku kwietnia do końca czerwca twoje obrazy (po jednej lub dwie sztuki) są wystawiane w ramach Salonów "Independants", "Mai", "Comparaisons" i "Figuration critique". Przywiozę ze sobą katalogi z tych Salonów.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce twej Małżonki całuję.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Piotrze! Warszawa 9.5.86.

A więc jak już zapewne wiesz (Tomek pisał do Ciebie na mojej maszynie przed godziną) Penthouse oraz pieniądze dotarły na miejsce wraz z Twoją teściową i zostały mi przekazane. Penthouse wygląda bardzo dobrze tzn. ta część, która dotyczy moich obrazów i skadrowanie nie zaszkodziło im w sensie publikacyjnym, oczywiście podobne skadrowanie w albumie byłoby aktem zbrodniczym, ale w piśmie jest całkiem na miejscu - powiedziałbym, że nawet pomaga w jakimś sensie, bo w moim odczuciu rozbija monotonię formatów. Może najmniej podoba mi się ta strona z cmentarzem Wańka, bo tutaj wolałbym pełny kadr - najlepiej wypadły góry Polańskiego - nawet lepiej chyba niż oryginał... Jak już zapewne wiesz z relacji Tomka, który się tu sierdził, Penthouse wygląda bardzo nobliwie i oprócz mnie był tam tylko Jan Paweł I, Baby Doc, Bokassa i Marcos, wszyscy zapięci pod samą szyję... Mam nadzieję, że jakiś nieokrojony egzemplarz dostanę w lecie, gdy tu będziesz, nie dlatego bym żyć nie mógł bez erotyzmu fotograficznego (można u nas nabyć na czarnym rynku po przystępnych cenach bardzo wiele pism typu Penthouse, z Penthousem włącznie), ale po prostu dla kompletu.

Teraz zabawna (może nie dla Ciebie) anegdota: Gdy tu telefonowałeś przed ponad tygodniem (konkretnie 29 kwietnia) byłem umówiony z Alicją Wahl, że pojedziemy tam "za kwadrans" po cielęcinę. Ale nastąpiło nieporozumienie. Ona myślała, że mają oboje z Żurkiem wpaść za kwadrans do nas, a ja, że my mamy wpaść za kwadrans do nich. Tak więc to ona będąc u nas odebrała telefon od Ciebie myśląc że to ja dzwonię od niej, ja przyjechałem po jakimś czasie i powiedziała mi, że dzwoniłeś i zaraz też zadzwoniłeś po raz drugi - w trakcie twego telefonu oni siedzieli z Zosią w naszej sypialni, a ja rozmawiałem z Tobą z pracowni. Potem Alicja Wahl wycięła mi awanturę i mało się nie rozpłakała wzruszona własną retoryką. Przyczyna była złożona. Głownie szło o to, że nie mogę jej dać obrazu do galerii (sprzedała właśnie następny dewizowy i zapewne towar jej się kończy), ale równocześnie dwa moje obrazy są chyba w galerii na Nowym Świecie, gdyż ktoś je tam wystawił i dzwoniła nawet jakaś Lady z tej galerii czy "zgadzam się" na

cenę 950.000 zł od sztuki czy też wyżej. Usiłowałem jej wyjaśnić, że nie moje są to obrazy i nie ja mogę się zgadzać lub nie zgadzać, ale że cenę uważam za zbyt wysoką. Nie wiem czy ją przekonałem. Ona zna Twoje nazwisko, bo podobno rozmawiałeś zawsze z Dziworskiem przez jej prywatny numer. Zna też zapewne Twoje ceny i zaczęła sobie przeliczać. Próbowałem wyjaśniać, że obcokrajowiec aby móc legalnie obraz wywieźć, będzie musiał dostarczyć dowód wymiany około 6000 zielonych, a krajowiec jeśli by to legalnie kupił, to będzie musiał płacić podatek wyrównawczy, bo to jest równowartość dwuletnich zarobków, kładłem nacisk na słowie "legalnie", ale wydaje mi się, że kompletnie zgłupiała i nic nie rozumiała, tak więc jak znam życie (mimo, iż ostatecznie są tam te obrazy podobno po około 600) to nikt tego nie kupi. Fakt ten znany był Alicji Wahl i był jednym z powodów do awantury, bo ona kombinował zapewne, że ja tam w ukryciu przed Tobą wystawiłem te dwa obrazy na Nowy Świat a nie do niej a o ile się orientuję z opisu to są to obrazy sprzedane przed kilku laty właśnie za pośrednictwem jej galerii i powinna to pamiętać. W sumie było mi przykro, bo sprawa została postawiona tak, że "sprzedałem się za dolary", a przecież ona "też mi płaci dolarami" (na dodatek nie wie nawet, że płaci mi dwa razy więcej od Ciebie) i to "wstyd i hańba, by Polak nie mógł kupić mego obrazu" (czułem się już jak pod pręgierzem), że ona czuje się upokorzona niesłusznie, bo, mimo, iż mnie lansowała, to teraz nie może mnie sprzedawać - znając mnie to wiesz, że wiłem się jak glista i czułem się jak glista. Inna rzecz, że Nyczek doniósł mi, iż tego rodzaju smrodek zaczyna pojawiać się wokół mej osoby: "Sprzedał się za dolary". W Polsce ma to specyficzny wydźwięk o charakterze towarzyskim - mówiąc prawdę czuję się fatalnie z taką pieczątką, szczególnie, że jak wiesz nie jestem bynajmniej dolarowym krezusem - sprzedałem się raczej za nadzieję, ale jak to tłumaczyć ludziom, szczególnie, że w oczy nikt nic takiego mi nie mówi. Byłoby jednak dobrze gdybym mógł kilka obrazów sprzedać w lecie muzeum w Polsce, tak, aby nie było gadania. Nie jest to żaden interes, bo Muzea w ogóle płacą grosze, a na dodatek czekają z tymi groszami lat kilka, aż zdewaluuję się pieniądz, ale «honorowo" byłoby coś tam opchnąć. Stąd też myślałem, że być może dojdziemy do porozumienia co do jakichś obecnych obrazów, a poza tym mam dwie muzealne "kandydatury" u Ciebie w Paryżu ("motocyklista" oraz "dama z elementów kostnych") których nie lubisz, więc może dałoby się je przywieźć gdy tu będziesz jechał???

Poza tym nic nowego nie słychać i kończę już pisanie, bo jestem cholernie zmęczony gdyż dziś cały dzień uczciwie malowałem. Dzwonił tu przed kilkoma dniami (nagrał się na reponder) Wit Dąbal w poszukiwaniu Twego numeru. Więc dostał go od kogoś innego, bo nie dzwonił powtórnie. Trzymaj się kupy, zasypiam nad listem...

(monogram)

P.S. Ilość dopisków świadczy o tym, że już zapominam jak należy formułować zdania! Zagadnienie polega na tym, że nie wiem czy wynika to ze zmęczenia, przemęczenia sytuacją, napromieniowania czy też sklerozy.

P.S. Po długich poszukiwaniach wydaje mi się, że znalazłem dostawcę płyt kompaktowych aktualnie po 9.000,- zł od sztuki. Zrobiłem na próbę pierwsze zamówienie.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 8.6.86.

Przerywam nasze dosyć długie milczenie wzajemne, które jak sądzę dobrze nam obu zrobiło na trawienie, by poruszyć spraw kilka, które postaram się dostatecznie owinąć w bawełnę, by nie wywołać u Ciebie powtórnej niestrawności. Sprawy te naskładały się lub zawisły nade mną z kilku powodów i na kilku łączących nas i nasze interesy obszarach, po części z Twojej, po części z mojej winy, po części z naszego wspólnego braku przewidywania i wolałbym je poruszyć zanim przyjedziesz do Warszawy abyś je mógł przemyśleć i ustosunkować się. Nie podejmuję żadnej decyzji ani nie wywołuję żadnych kroków nieodwołalnych, tak więc wszystko co poniżej to tylko moje propozycje, refleksje, ewentualne żądania. Ale brzmi to niepokojąco, a właściwie nie ma tam niżej a raczej nie będzie niczego niepokojącego. Po kolei więc:

Przegrałem Ci wszystkie nagrane przeze mnie taśmy, dokupując trochę kaset, za które zapłaciłem 24,50, prócz tego jest chyba 17 czy 18 kaset kupionych przez Ciebie, które nie nadawały się do mego magnetofonu (3 z nich nagrałem jednak) i które nie zostały w ogóle rozpieczętowane. Na wszystko jest rozliczenie. Tym niemniej w trakcie kopiowania wyrywkowo słuchałem to tego to owego, mając nadzieję, że przyłapię Cię na nagraniu jakiejś niedotrzymanej obietnicy dotyczącej płyt kompaktowych - niestety na nic takiego nie trafiłem, choć nie wykluczam, że to tam gdzieś jest.

Chcę napisać, o czym innym. Do tej pory kopie robiłem na niemo: timer swoim dzwonkiem wskazywał, że taśma zbliża się do końca, wysłuchiwałem końcówki, cofałem kawałek by niczego nie ugryźć, bo nie wiem, co dla Ciebie może być istotne i włączałem po przeciwnej stronie, wyciszałem dźwięk i słuchałem sobie malując płyty z gramofonu. A to się bezszelestnie rozgrywało, aż do następnego dzwonka timera. Tym razem słuchałem w kilku miejscach bardzo sporych fragmentów, aż po granice mojej wytrzymałości i chciałbym się z Tobą podzielić refleksjami na wypadek gdybyś chciał znowu coś nagrywać. Oczywiście oceniam rzecz subiektywnie z MEGO punktu widzenia, ale tym niemniej nie mogę się mylić jeśli napiszę teraz, że w paru miejscach lub nawet więcej niż w paru, powiedziałem rzeczy, których ani nie myślę, ani nie robię i które są całkiem inne w moim odczuciu niż tam powiedziałem. Powiedziałem tak, dlatego, że przyjąłem wobec Ciebie postawę DEFENSYWNĄ, a przyjąłem ją, dlatego, że czułem się dociskany do muru sposobem, w jaki mnie wypytywałeś czy też "maglowałeś". Np. nie ulega wątpliwości, że maluję często kości, lubię malować kości nie wiem, dlaczego to lubię, ale lubię, a wyparłem się tego jak św Piotr Pana Jezusa. (???) Po prostu szeregiem uściślających pytań, zarzutów, wątpliwości, rad, próśb i propozycji, ukierunkowałeś mnie czy raczej zapędziłeś w taki róg, że wreszcie powiedziałem, sam już nie wiem czy dla świętego spokoju że to nie są żadne kości tylko konstrukcja (jakby kości nie były konstrukcją), a tymczasem i jedno i drugie jest prawdą, ale z tej prawdy nadal nic nie wynika. Podobnie rzecz się miała z cmentarzami. Mam do cmentarzy stosunek specjalnej głębokiej wizualnej sympatii, która jednak stała się chyba odczuciem dla mnie zawstydzającym, gdy zacząłeś problem ten rozdrabniać, rozbabrywać, analizować, poddawać rzecz samą w wątpliwość, obrazy z kośćmi i cmentarzami określać mianem "obrazów z

rekwizytami", a obrazy z domami i okrętami mianem obrazów bez rekwizytów (czy coś w tym stylu, nie mam głowy do szczegółów) wreszcie wydusiłem, chyba też dla świętego spokoju, że nagrobki służą mi do podkreślania perspektywy. Tak to prawda, ale połowiczna, a prawda połowiczna to jednak brak prawdy. Tego wszystkiego by nie było, gdybyś jak sądzę inaczej zadawał mi pytania. Bo jak w wyniku przesłuchania sporych fragmentów taśm stwierdziłem (chyba się nie mylę) Ty nie chcesz się dowiedzieć, co ja czuję (czuję a nie myślę, ja w ogóle niewiele myślę przy malowaniu, a jeśli, to myślę o czymś całkowicie niezwiązanym z tym, co robię), Ty nie zadajesz pytań mających ustalić obraz mej psychiki, Ty zadajesz pytania mające na celu ustalenie ni mniej ni więcej tylko jakiejś Prawdy. Co to jest Prawda chciałoby się zadać pytanie Piłata. W związku więc z tą domniemaną przeze mnie misją ustalania Prawdy zamiast zadawać mi pytania, tak jak to mniej lub więcej sensownie robią ludzie przeprowadzający wywiad, Ty udowadniasz mi, że nie mam racji, stawiasz swoją prawdę przeciw mojej, nie idziesz tropem mojego myślenia tzn. Twoje pytania nie wynikają z chęci uściślenia i wyjaśnienia wątpliwości powstałych z mej odpowiedzi lecz kierują mnie na teren, na którym ma być przeprowadzona wiwisekcja zgodnie z Twoim o mnie wyobrażeniem, co oczywiście powoduje, że zaczynam się bronić i przechodzę do defensywy. Stąd też bierze się me odczucie, że chcesz bym malował tak, a nie inaczej, to a nie tamto, chociaż oczywiście takich bezpośrednio nacisków nie stosujesz, ale one powstają w domyśle (moim) jako wynik kolejnych pytań. Jeśli ktoś strzela specjalnie tak by nie trafić to po pewnym czasie wiadomo już gdzie jest cel, w który on nie trafia. Nieprawdaż? Tak więc rozmowy z Tobą trudno mi było ex post je przesłuchując określić ściśle, ale najbliżej jakby mógłbym je określić jako usiłowanie indoktrynacji pod pozorami wywiadu. JA WIEM, że tak tego nie zamierzyłeś i nie musisz tu zaprzeczać, ale tak to wychodzi, a wynika chyba z pewnych cech Twej psychiki. Nie wykluczam też, że ja widzę to wszystko w krzywym zwierciadle mojej psychiki, a najprawdopodobniej obaj widzimy obraz skrzywiony subiektywizmem. Tym niemniej jedno jest pewne: to, co tam masz przeze mnie nagrane jako "święta prawda i tylko prawda" nie jest żadną prawdą, są to uniki kogoś, kogo zamiast łagodnie wysłuchiwać potakując, przyparto do muru, wykazując mu sprzeczności (tylko paranoicy są od nich wolni) i żądając jasnej deklaracji!

Piszę to wszystko, by jakoś skontrować własne "deklaracje" nagrane na taśmie, bo jeśli tego nie uczynię, to one takie zostaną, a przy Twej potrzebie określeń jasnych, precyzyjnych i jednoznacznych (a ja jestem z natury mglisty, niedookreślony, sprzeczny wewnętrznie i z tego czerpię swa całą siłę) zostaną w sposób jeszcze bardziej bezdyskusyjny niż to sam w defensywie uczyniłem, przełożone prze Ciebie na francuski i podane do wierzenia innym na wieki wieków amen.

I to by było na tyle, jeśli idzie o pierwszy temat tego listu. Teraz mamy temat drugi, a mianowicie punkt 10 znanej Ci umowy, a ściśle począwszy od szóstej jego linijki całe zdanie. Owóż nie wiem co nam przyszłość monetarna niesie, ale obecnie mamy więcej niż 10 % spadku; mamy wg. tego, co publikuje tabela ponad 15%! W związku z powyższym niniejszym i uroczyście "wyrażam żądanie jednej strony", czyli swoje żądanie odnośnie płatności, które miałyby ewentualnie nastąpić w czasie Twego pobytu w Warszawie, pamiętając OCZYWIŚCIE, że przed końcem roku kalendarzowego nie jesteś mi w ogóle obowiązany płacić ani grosza, a do tego czasu wszystko może ulec "poprawie", czytam też, bowiem, że działa się usilnie na rzecz dewaluacji Franka. Oczywiście powyższe żądanie nie dotyczy sum zapłaconych przed jego ogłoszeniem (sam widzisz jak obcowanie z mecenasem uczy nas ścisłości prawnej, hi) lecz wszystkiego, co by było ewentuialnie do płacenia teraz o ile nosisz się z takim zamiarem, bo jak raz jeszcze podkreślam wiem, że tego czynić nie musisz. Odnośnie sum już zapłaconych za 2 obrazy w tym roku, pokornie domagam się jedynie przysługującego mi dodatku drożyźnianego,, czyli współczynnika dewaluacji dolara, który w roku 1985 wyniósł na terenia USA dokładnie 3,8%. Co do następnych sum to o ile realia nie ulegną do tego czasu zmianie, chciałbym by je powiększyć o 15% + oczywiście 3,8%, czyli zastosować najpierw mnożnik jeden, a potem drugi. Czekam na Twoją opinię na ten temat.

Jeśli idzie o moje usprawiedliwienie to oczywiście nie idzie wyłącznie o chciwość, która jest najsilniejszym motorem mej twórczości, ale także o dość zasadniczy wzrost cen dolarowych w Polsce. Jest on nierównomierny: Są rzeczy które zdrożały o 25%, ale są i takie które w ogóle nie drgnęły - generalnie jednak można by przyjąć że 15% jest wartością średnią - nie ma szans by ująć to statystycznie z mojej perspektywy.

Przed chwilą okazało się, że chyba Zosia ma zapalenia żył w nodze. Od wczorajszej nocy boli ją noga w kostce, teraz nasiliło się to do tego stopnia, że nie jest w stanie chodzić - dzwoniłem do Noszczyka i kazał rano o 8 być w szpitalu. Jeśli ją położy w szpitalu to muszę także wydać mu babcię, bo są sobie z nią nie dam rady - do tego potrzebne są dwie osoby. Tak więc wyrolowuję papier z maszyny i powrócę do pisania w stosowniejszym momencie (była godzina ca $23^{\underline{00}}$)

9.6.86. Na szczęście nie jest to zapalenie żył, sami nie wiedzą, co to jest, ale pól dni przeszło na badaniach, rentgenach et c, w międzyczasie zadzwonił do mnie (podmalowałem po raz drugi obraz, który zacząłem był przedwczoraj. a porzuciłem dziś, każdy lekki nawet wstrząs owocuje u mnie załamaniem linii pracy) niejaki Czesław Czapliński, o którym już przed tygodniem wspominał mi Nyczek. Przedstawi się jako dziennikarz z Nowego Jorku i chce przeprowadzić wywiad i zrobić zdjęcia. O ile nie jest to zasłona dymna dla propozycji nabycia obrazu, to powinienem faceta odesłać do Ciebie, ale po namyśle postanowiłem zrobić inaczej niż żeśmy się umówili. Umawialiśmy się <u>przed</u> wystawą i przewidywałeś jak dziesiątki i może setki dziennikarzy, będą mnie indagować i od każdego weźmiesz forsę... Jak do tej pory ten jest pierwszy i to po trzech kwartałach i na dodatek <u>jestem pewien</u>, że nawet nie będzie wiedział, że miałem w Paryżu wystawę. Tak więc postanowiłem, że jeśli on rzeczywiście zrobi ten wywiad dla jednodniówki Mormonów-anarchistów wychodzącej jako niedzielny dodatek do biuletynu dla bezrobotnych w Nowym Jorku i jeżeli ta jednodniówka go wydrukuje, to tylko nasz wspólny - Twój i mój zysk, a jeśli zażądam opłaty i powołam się na Ciebie, to w ogóle nic nie będzie i Mormoni-anarchiści żyć będą w nieświadomości mego istnienia. Zresztą najprawdopodobniej i tak nic z tego nie będzie, ale przez lojalność o tym wszystkim wspominam.

Żona niestety chodzić prawie nie może, ale jakoś może przynajmniej samochód prowadzić, w tej chwili leży w drugim pokoju, a ja czekam na dziennikarza i kończę to, co wczoraj zacząłem był:

Sprawa trzecia jest dla mnie wstydliwa i pragnąłbym unkinąć pisania na ten temat, bom się przed trzema kwartały uniósł honorem, a teraz stoję wobec niemożności tzn, nie jest to całkiem niemożność, ale prawie.

Zresztą o tym niżej. Owóż w odpowiedzi na Twój list w ubiegłym roku, w którym to liście zarzuciłeś mnie "warunkami», na jakich możesz kupować płyty kompaktowe, a wszystkie te warunki, (co do jednego) nie były ani razu przekroczone w całej naszej praktyce poprzedniej, na dodatek, aby mnie ostatecznie zniechęcić zmniejszyłeś swoją gotowość do jakiejś śmiesznej liczby 45 płyt et c et c - owóż w odpowiedzi napisałem był, że już nigdy nie będę Cię o płyty prosił! Niby nadal mam taki zamiar, ale nagle okazało się, że nie jest to takie proste! Niestety ten krajowy dostawca, o którym pisałem przed dwoma tygodniami czy dawniej, spalił na panewce - problem zawsze polegał na nowych przepisach o kontach dewizowych - nikt nie chce wyzbywać się "swoich" wolnych dewiz, które można przenieść wyłącznie na członków najbliższej rodziny, ja nie mogę facetowi oddać ze swego konta, bo dewizy przestają być wolne, zaś problem odpłatności złotówkami przestaje każdego interesować, gdy dowiaduje się o skali ilościowej i czasowej przedsięwzięcia. Tak więc mam napięte dwie propozycjo-transakcje; obie od rodziny, jedna ze Szwecji, jedna z RFN na wymianę obrazu na płyty CD (podałem tu i tu cenę 70 sztuk za obraz, czyli więcej niż Tobie i została bez szemrania przyjęta, podałem przybliżony termin decyzji czy w ogóle coś takiego wchodzić będzie w rachubę, oraz na razie nie podałem terminu realizacji). Szwecja zapewne i tak nie wejdzie w grę, bo 70 płyt od ręki nie dam rady znaleźć. Z najnowszego katalogu MIDEM wygrzebałem zaledwie 30 sztuk i to na siłę, zaś członek mej rodziny wraca stamtąd w jesieni (pracuje tam przy realizacji serialu szwedzkiej TV - Niemcy wchodziłyby na pewno w grę, potem być może pojawią się inne okazje ale... właśnie chodzi o to "ale". Abym mógł to zrobić, muszę wysłać tym ludziom, (dla których zawsze stanowi to duży wydatek i poczucie stresu) pewną ilość obrazów do wyboru, a na to jak wiem Ty się nie zgodzisz, po prostu zaproponujesz mi, że zrezygnujesz z obrazów: tego, tego i tamtego oraz jeszcze tego (wszystkie jak mogę bezbłędnie przewidzieć całkowicie niechodliwe dla tzw. "prostego człowieka", więc i tak nic mi z tego w konkretnym wypadku - oni też wybiorą obrazy takie jak Ty, nie ma się co łudzić, a nie mam takich propozycji na kopy, tak więc nie mogę ryzykować, że nie wybiorą nic). Gdy "raz na zawsze" odrzuciłem Twe usługi w tym zakresie nie rozważyłem w ogóle, że przecież rezerwujesz dla siebie praktycznie cały mój "urobek" i jestem niejako bez możności zakupienia sobie płyt zagranicą, bo przecież nikt nie będzie tylko za

piękne oczy biegał dla mnie po sklepach - musi mieć jakieś minimum motywacji.

Moje alternatywne propozycje wyglądają więc następująco, chcę byś je rozważył na chłodno, a potem omówimy to w Warszawie i spiszemy aby była jasność co kto i jak.

Propozycja jeden: począwszy od Twego wyjazdu w lecie br. będę mógł wysyłać w charakterze oferty slajdy namalowanych przeze mnie w tym okresie obrazów do osób, które chciałyby coś ode mnie kupić i będę im proponował transakcje płytowe. Zakres tego nie będzie chyba większy niż +- dwa obrazy w pierwszym roku i po jednym w następnych. (Te dwa stąd, że obecnie nagromadziły się na pewno zaległości i od razu wyczerpałbym 3/4 limitu.) Obrazy wybrane przez te osoby będę im wysyłał i wliczał je w limit tych 25% z punktu 37. Nie mogę z tym czekać na Ciebie i Twój wybór bo jest to w praktyce niewykonalne. W formie oferty muszę wysłać każdorazowo, co najmniej 6-8 obrazów i to nie tych, które się nie podobają prostemu człowiekowi, lecz z tych, które go mają szanse zachwycić.

Propozycja dwa: wrócimy do naszego poprzedniego układu z tym, że nie mogę przystać na 45 płyt za obraz, bo jest to po prostu śmieszne! Z sumy 58 płyt mogę zejść na 55,, czyli to, co sam swego czasu proponowałem, zanim dobrowolnie nie podniosłeś tego na 58. Płyty przywoziłbyś sam będąc w Warszawie. Musisz i tak być co najmniej dwa razy do roku, nie ze względu na płyty, lecz ze względu na obrazy, z którymi nie mam co robić i których nie mam gdzie przez rok trzymać!! Gdyby nie to, że koniec ub. roku i początek bieżącego były dla mnie fatalne, jeśli idzie o wolny czas, to już teraz nie miałbym gdzie wepchać obrazów namalowanych w tym okresie - jest ich o ca 6-8 mniej, niż byłoby, gdyby nic się nie działo. Tak więc mnie całkowicie ukontentuje dwukrotna w roku dostawa płyt. Inne warunki tak jak poprzednio: Najlepsze płyty były z FNAC (to co wysłałeś na samym początku z innych sklepów wyglądało jak z komisu, a nie ze sklepu, potem zaś było już bardzo dobre) najlepszy katalog był z FNAC - tak więc Twoje zastrzeżenie, że nie możesz kupować gdzie indziej lecz tylko we FNAC i nie będziesz szukać tego, czego nie ma, jest całkowicie pozbawione sensu.

Wreszcie propozycja trzecia, która właściwie nie musi Cię interesować, a która jest dla mnie ostatnią szansą załatwienia sprawy tak (no, bo sprawa tak wygląda, że, od kiedy mam układ z Tobą stałem się niewypłacalny - paradoksalne, ale to prawda) by Wilk był syty i owca cała. Owóż jest w RFN taki dom wysyłkowy, podobno największy w Europie, wysyłający wyłącznie płyty i taśmy. Zwie się SATURN i jest albo w Hamburgu albo, w Köln. Jestem w przededniu "zdobycia" jego adresu i wtedy napiszę tam z zapytaniem, czy jest możliwość wysyłania do Polski. Mógłbym wtedy płacić z mego konta przelewem i w ten sposób oszczędzić nam obu kłopotów. Ale to na razie dopiero "przybliżenie". Nie mam jeszcze adresu, nie tak łatwo się oń dopytać - potem korespondencja, potem albo odpowiedzą, albo nie, a jeśli nawet odpowiedzą, to nie wiadomo czy wysyłają do Polski, bo u nas jak wiadomo naciągaczy pełno, więc Niemcy się już wycwanili i jeśli nie mają przedstawicielstwa u nas, to nie bardzo palą się do współpracy.

No i to by było chyba wszystko.

Jest jeszcze jedna sprawa, zapewne nie kontrowersyjna, zresztą już ją sygnalizowałem. Chodzi o muzea krajowe, no i w ogóle o wpływy krajowe, w tym roku niestety tak czy siak muszę mieć jakiś legalny pseudodochód dla władz finansowych - część już mam dzięki Muzeum w Gandawie, niestety Michalski na którego w tej mierze liczyłem do tej pory mi nie zapłacił, a jakoś wstyd mi jest się upominać - jemu pewnie też głupio, jednym słowem może być niewypał, ale nie o tym miałem: po prostu wypada mi od czasu do czasu coś sprzedać do Muzeum lub nawet ofiarować. Nigdy do tej pory nie byłem w takiej sytuacji, a tu są np. aukcje honorowe na dzieci kalekie, a to na starców jednorękich i beznogich a to jeszcze na coś, zawsze udaję, że mnie nie ma w domu, czasami ważne jest także (w Polsce!) "kto" te akcje organizuje i kto daje swoje obrazy, czasami zaczynam "podpadać" towarzysko - tutaj mogę dać najgorsze obrazy, ale coś muszę dać. Zresztą też nie zawsze najgorsze. Zależne jest to od tysiąca niuansów i imponderabiliów. Przykład załączam. W sprawie tej galerii w Ostromecku miałem najpierw telefony od pt starszych kolegów, więc odpowiedziałem tyle, o ile, że jeżeli w lipcu coś zostanie, to dam, ale nie mam za wielkich szans, bo jednak i tak dalej. To jest tylko przykład. Szereg pism wrzucam do kosza, ale są takie, na które muszę odpowiedzieć, podobnie jak Ty odpowiedziałbyś gdyby

jakieś pismo proponujące wystawę dla galerii w wychodku na lotnisku ORLY poparły prywatne telefony od Mitterranda, czy jakiegoś innego ważnego we Francji bubka (nie znam tu nazwisk) No to tyle. Rozpylam wodę kwiatową i czekam na pana dziennikarza. Cześć.

PS. A więc dałem dziennikarzowi Twój folder, czy też mój folder z Twoim adresem i powiedziałem, że Ty jeden możesz mu udzielić informacji na temat mojej biografii dokładniejszych niż ja i dostarczyć ewentualnie 2-3 zdjęcia do publikacji. Jak się wydaje, nie pracuje on dla Mormonów lecz dla prasy polonijnej, więc o ile nastawiasz się na nadzianych rodaków za oceanem to być może znajmość okazać się opłacalna. Nie wiem na ile umie on pisać, w każdym razie umie fotografować i pokazał mi zestaw swoich portretów, to pomijając, ze były tam portrety znanych osobistości amerykańskich typu pani Kirpatrick, było tam kilka bardzo dobrych portretów obojętnie już kogo by nie przedstawiały, więc mimo, iż miał tylko przenośny sprzęt, pozwoliłem się obfotografować, oraz udzieliłem wywiadu, wygłaszając znany ci serwis półprawd i wykrętów. Na czas wywiadu włączyłem magnetofon, uprzedzając o tym rzecz jasna. O ile facet do Ciebie napisze, to zwie się Czesław Czapliński. Trzymaj się kupy.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 22. 6. 86.

Wczoraj w godzinę po twym telefonie przyszedl Glinicki w sprawie umówienia się, co do zdjęć. Ponieważ mówiłeś, że Rymsza zgłosi się w sprawie wymiarów i ilości skrzyń, to zdecydowałem, że więcej już teraz obrazów malował nie będę, lecz sfotografuje się, pomierzy i przygotuje do transportu to, co w tej chwili jest. Jest tego generalnie 15 w schowku i 6 nieoprawionych, z tego dwa takie, z których rezygnujesz i będę mógł wsadzić do jakichś Muzeów,, czyli łącznie 19 sztuk do wysyłki. Mówię 19, bo chcę dać wszystko nie zostawiając sobie niczego, ale z zastrzeżeniem wynikającym ze spisanego w dniu 15 sierpnia ub. roku

aneksu do umowy. Pisze to już teraz, aby nie powstała sytuacja taka jak w ub. roku, gdy zarzuciłeś mi przez telefon, iż retroaktywnie zmieniam coś w naszych ustaleniach. W związku z tym, że w ub. roku zastrzec sobie mogłem tylko "motocyklistę" mam więc prawo do zastrzeżeń na konto roku 1985 i na konto 1986 z czego skorzystam w odniesieniu do obrazów jakie uważam za warte tego - w tej chwili jeszcze nie precyzuję ostatecznie, bo muszę to sobie jakoś rozłożyć i zweryfikować swój sąd.

W ogóle rzeczą nader niekorzystną dla obrazów jest, że w tym roku zaraz prawie po namalowaniu szły do ciemnego schowka, ale jak przedtem przyjeżdżałeś chyba za często, tak teraz przyjeżdżasz (z technicznego punktu widzenia) zbyt późno i za wiele tego mam na składzie w sensie objętościowym, jeśli zważyć na szczupłość mego metrażu. Obraz powinien jednak po namalowaniu czas jakiś "oddychać " światłem (w zasadzie to wogóle powinien to robić, ale najistotniejsze jest to wtedy, gdy farby są jeszcze bardzo świeże) gdyż zawsze jest ryzyko, że w ciemności nieco pożółknie, co zaszkodzi przede wszystkim obrazom białawym i niebieskawym jasnym. niestety nie mam szans na "naświetlanie" w pracowni większej ilości niż 6 dużych obrazów - tak więc gdy z jednej strony domagasz się dużych, a drugiej strony odbierać je będziesz po tak długim czasie, to trzeba się jednak liczyć z koniecznością trzymania ich w schowku, w którym w tej chwili brak nawet miejsca na ostatnia partię 6 obrazów. Glinicki przychodzi jutro po południu (przed południem mam tą cholerną fizykoterapię) by zrobić reprodukcje, obrazy przygotowałem technicznie do tej czynności (połysk) już wczoraj wieczorem, teraz schną. Kilka dni zajmie mi sklejanie profilów na ramy i montaż ram, malowanie ich, et c. - ja też wolałbym nie malować, bo to daje duży zysk w czasie, ale nie zawsze obraz wygląda korzystnie w jasnej listewce, szczególnie że jakość drewna jest podła i nie ma ono zunifikowanego koloru i słojów. Resztę czasu, jaka pozostaje do Twego przyjazdu wypełnię kilkoma robotami technicznymi w pracowni, impregnowaniem i gruntowaniem materiału na następny rok et c et c OK.

Również Glinicki wspominał mi, że pytałeś go przez telefon, dlaczego w korespondencji jestem w stosunku do Ciebie agresywny (???) Na wszelki wypadek raz jeszcze podkreślam, że nie byłem świadomie agresywny, co więcej staram się pisać uprzejmie jak Chińczyk, raz jeszcze PRZEPRASZAM o ile byłem nieświadomie agresywny. Pytałem nawet

wczoraj o to żony, która czyta większość moich ważniejszych listów pod kątem ortografii i ew. niejasności rzeczowych i ona też pamięta bardzo dobrze poprzedni list i twierdzi (zgodnie z tym, co sam zapamiętałem), że wyczuła, iż jest mi niezręcznie mówić o pieniądzach (obciążenie rodzinne - u nas rozmowa o pieniądzach uchodziła za rodzaj nieprzyzwoitości, Bóg raczy wiedzieć, dlaczego i gdy muszę albo przeliczyć otrzymywane od kogoś pieniądze albo wspomnieć o podwyżce, to czuje się jakby wymagano ode mnie publicznego demonstrownia w trakcie proszonego obiadu pryszczów na przyrodzeniu) oraz wycofywać się rakiem ze sprawy płytowej, która zerwałem był "honorowo", że "nigdy więcej". Ty natomiast wyczułeś tam agresję. Ona twierdzi, że poruszałem się jak po zaminowanym polu i owijałem wszystko we watę. Sam też zachowałem takie wspomnienie jak i ona, ale szczegółów nie pamiętam, dojdzie do tego, że będę musiał podobnie jak Ty robić sobie xero z każdego własnego listu!!! Byłbym nie pisał tego, co piszę, ale po przesłuchaniu nagrania z wczorajszej naszej rozmowy przekonałem się, że moje odczucie, które w trakcie jej trwania miałem, jest słuszne: Stawiałeś mi zarzuty, których pokornie wysłuchiwałem, a gdy próbowałem się usprawiedliwić, przerywałeś mi w połowie pierwszego zdania NIE SłUCHAJĄC W OGÓLE CO MAM DO POWIEDZENIA, dwa czy trzy razy nie zwróciłem nawet uwagi i na to, że już mi przerwałeś, bo mówiąc samemu nie słyszałem Twego głosu i dopiero po chwili, w trakcie pauzy, zauważyłem że już zapewne od dłuższego czasu nie słuchając w ogóle mego wywodu nawijasz coś całkiem innego. Raz podkreśliłeś, że ledwie mnie słyszysz. Może to dlatego takie moje wrażenie. Ja słyszałem Cię normalnie, a nawet dobrze, (jeśli porównać inne rozmowy). Dlatego też muszę powtórzyć w liście (znowu możesz mi zarzucić, że jestem agresywny, ale zrozum nareszcie: nie chcę Cię dotknąć, ale czasami są kontrowersje, jakże mam grzeczniej przedstawić kontrowersje niż to robię? Przecież nie mogę tak zamazać konturów żeby wyszło, że nie ma żadnej kontrowersji, jeśli takowa faktycznie jest) zasadniczą linie mej obrony.

Sprawa płyt CD: W momencie, gdy chciałem się odłączyć od Twoich dostaw i gdy rzeczywiście byłem nieuprzejmy (nic mnie w całej naszej znajomości nie wkurwiło w równym stopniu jak Twój list, który wtedy napisałeś - chowasz sobie xero, a więc przeczytaj) zapomniałem pod wpływem furii, że masz mnie niejako "w ręku" z całą moja twórczością i

całą w związku z tym możliwością niezależnego działania i nie ma po prostu jak i za co skombinować sobie tych płyt gdy zerwę z Tobą. Oczywiście absolutne 100% mych znajomych wogóle nie rozumie, w czym tu jest problem. "Ależ wyślij za płyty jeden z nowych obrazów temu, z kim nawiązujesz kontakt i nie musisz o tym pisać Dmochowskiemu". Nie było dosłownie jednej osoby, która by mi radziła inaczej i rzeczywiście jest to wprost niesłychanie proste, na miarę jajka Kolumba, gdyby nie to, że (czego zdajesz się nie wiedzieć) jestem w stosunku do Ciebie LOJALNY i będę lojalny, gdyż uważam, że w stosunku do faceta, który na mnie postawił i zaangażował w to wszystkie swoje środki inaczej postąpić nie mogę. Dlatego też usiłuję wynegocjować jakiś modus operandi z Tobą, a nie dla tego by zmyślonymi transakcjami (być może tak właśnie myślisz) szantażować Cię i przymuszać do załatwiania płyt "bo inaczej przepadną mi najlepsze obrazy". W telefonie swym posłużyłeś się pochopnymi uogólnieniami, że zamawiam wyłącznie drogie, japońskie płyty, które kosztują dwa razy tyle, co normalne. W katalogu nie ma cen ani podziału na płyty japońskie i normalne to raz. Nie zamawiam drogich lub tanich płyt, lecz ciekawe. Nie zawsze ciekawa jest droga, a nieciekawa tania i nie zawsze też jest przeciwnie. Czytałem i notowałem wszystkie naklejki z cenami i były tylko dwie płyty w całej historii, które rzeczywiście były dwa razy droższe od innych, obie były japońskie, ale nie dlatego były droższe, bo generalnie japońskie są droższe o zaledwie kilka procent. Obie te płyty (Symfonia " DANTE" Liszta i "4 Preludium morskie" Brittena) nie były dla mnie aż tak ważne, że musiałem je mieć. Wystarczył telefon z podaniem tytułu i ceny i gdyby rzecz była "cholernie ważna" dla mnie podałbym Ci, że policzę ją jako dwie płyty, a gdyby była mniej ważna, to bym z niej zrezygnował. W sprawach tysiąc mniej razy istotnych dzwoniłeś wielokrotnie - zresztą można było też napisać list lub uzgodnić to w ten sposób, że stawiałbym kropki przy płytach najważniejszych et c et c. Zamiast tego w twojej retoryce brzmi to tak, że Beksiński zamawiał "prawie wyłącznie płyty drogie, japońskie". Zapewne także z rozpędu retorycznego zapomniałeś dodać, że była też tam jedna płyta podwójna, która kosztowała tyle, co pojedyncza, bo była za "special price" (8 symfonia Brücknera). Tak więc po analizie wyglądaja Twe zarzuty. Naprawdę nie idzie mi o to bym Cię płytami chciał gnębić. Wczoraj Glinicki powiedział mi, że SATURN wysyła do Polski pod warunkiem, że otrzymuje potwierdzenie przelewu bankowego. Być może będzie to

rozwiązanie dla nas obu. Teraz tylko czekam na adres sklepu i naprawdę wtedy dam Ci spokój z płytami. WIEM, WIEM, WIEM jak absorbują sprawunki dla osób trzecich - sam również nie cierpię tego robić.

Sprawa punktu 10 naszej umowy: Zarzuciłeś mi w telefonie, że gdy kurs walutowy był dla mnie korzystny nie chciałem zastosować ulgi dla Ciebie, a gdy stał się niekorzystny chcę negocjować ją dla siebie i że nie negocjuje a ośmielam się "żądać". Zacznijmy od tego "żądania". Jest to dosłowny cytat z Twego tekstu w umowie. Myślałem, że tak należy napisać z punktu widzenia poprawności prawnej, na co wydajesz się czasami zwracać cholerną uwagę i przyznam się, że szybkość i przedterminowość z jaką przekazałeś mi pieniądze przez Twoją Teściową, nasunęła mi (być może niesłusznie) domniemanie, iż chcesz w ten sposób uprzedzić sformułowanie "na piśmie" mego "żądania" (tu dygresja: dla mnie nie ma aż tak zasadniczej różnicy w rzeczach "na piśmie" lub "na gębę" - właściwie pismo jest dla mnie tylko utrwaleniem rzeczy, które bez złej woli zatrzeć się mogą w pamięci osób umawiających się. Dla Ciebie być może z racji zawodu, wydaje się to mieć charakter boski: "NA PIŚMIE" stąd pragnąc uprzedzić nie bardzo dla mnie zrozumiałe Twoje reakcje na tym polu, sam staję się nadwrażliwy i naddokładny) szczególnie, że już w jednym z poprzednich listów sygnalizowałem, iż będę zapewne zmuszony na skutek wyraźnego skoku cen dolarowych w Polsce (i tym samym spadku realnego kursu dolara w stosunku do towaru nawet w relacji złotówkowej) wystąpić z takim "żądaniem" (biorę to w cudzysłów, dlatego że nie lubię słowa "żądanie", a jedynie cytuję Twój tekst. W swej naiwności uważałem, że realizacja "wyjścia polubownego" wyglądać winna w ten sposób, iż jedna ze stron stawia "żądanie", a druga oczywiście nie wypełnia tego zadania bez szemrania, lecz stawia swoje kontr-postulaty i tu w rozmowie wyłania się płaszczyzna możliwa do przyjęcia dla obu zainteresowanych i ZAPRZYJAŹNIONYCH stron. Jeśli więc zjadłem rybę nożem i prawnicy rozgrywają takie batalie inaczej, to jako fachowiec winieneś mi to raczej delikatniej dać do zrozumienia niż dałeś. Teraz uzasadnienie mego myślenia, które raz już przed rokiem przedstawiałem Ci i wydaje mi się, że spotkało się to z Twym zrozumieniem. wtedy, gdy z "żądaniem" wystąpiłeś Ty, sytuacja różniła się w jednym szczególe, tym niemniej bardzo istotnym. Wzrost kursu dolara w stosunku do walut europejskich nie miał żadnego wpływu na jego kurs w Polsce i na ceny w Pewexie. Zgodziłem się więc na Twe

żądanie co do wszystkiego co przekraczać będzie ryczałt i co do wszystkiego co przekraczać będzie cenę minimalną, gdyż inaczej zostałbym zepchnięty finansowo w dół. Obecnie ceny w Polsce w Pewexie, a w jeszcze większym stopniu w przedstawicielstwach i spółkach poszły istotnie w górę, o czym przekonać się możesz po przyjeździe, a w związku z tym zmienił się także kurs czarnorynkowy dolara w stosunku do złotówki, co trudne jest do ujęcia, bo siła nabywcza złotego zmalała, a kurs dolara utrzymał się na tym samym plus minus poziomie. Druga sprawa: już wtedy, gdy dolar nieprzytomnie piął się w górę nikt z nas nie miał wątpliwości, że jego 20-30% upadek jest coraz bliższy. Teraz jest rzeczą nieomal pewną, że kurs utrzyma się (o ile jeszcze nie spadnie), co najmniej do połowy lat 90. Nie o to samo więc gra się dziś co grało się wtedy. Po trzecie: nie zapłaciłeś mi w okresie zawyżonego kursu więcej niż za dwa obrazy. Obraz od Tromka to umowa z Tomkiem. Obrazy za płyty, liczyliśmy zawsze we Frankach po cenie ustalonej na 8.400. Obrazy zapłacone pod koniec roku, były już zapłacone w momencie, gdy kurs dolara był stosunkowo niski (spadał od września)

--- W tej sekundzie dzwonił Michalski, że zapłacił mi za obraz - wczoraj mówiłem o tym Glinickiemu i on zadzwonił do Michalskiego, tak więc tę sprawę mam z głowy i nie mów o tym nikomu OK?---

tak więc sądzę że fakt, iż dwa obrazy zapłacone za pośrednictwem Twej teściowej rekompensują Twoje straty, gdyż straciłem na nich plus minus tyle samo. Dodatkowo przypomnę, że w ubiegłym roku zgodziłem się zawiesić na jeden rok początek naliczania rewaloryzacji, a była ona o ile pomnę większa niż w roku 1985 i wynosiła (być może się mylę, bo nie umiem znaleźć notatki w terminarzu) chyba 5,3%. W innych sprawach też nie mierzyłem menzurką zgodnie z tym, co «spisane», lecz rezygnowałem ze "swojej" doli, jeśli wydawało mi się to sprawiedliwe (np. PENTHOUSE). To by było prawie wszystko w sprawach formalnej mojej obrony przeciw Twym zarzutom, próbowałem to uczynić poprzez telefon, ale nie dopuszczałeś mnie do głosu albo wołałeś, że ledwie mnie słyszysz, co być może wynikało jedno z drugiego.

Teraz chciałbym jeszcze ustosunkować się do Twego zarzutu jakobym od momentu, gdy upadła nadzieja na "błyskotliwy sukces" stał się w stosunku do Ciebie inny. Coś w tym jest. Próbowałem to przeanalizować i

nie mogę zaprzeczyć, że moja drażliwość wzrosła. Spróbuje się wytłumaczyć z tego, bo nie jest to agresja przeciw Tobie, a raczej stres wywołany szeregiem psychologicznych niuansów, powiązań i uzależnień, których nie sposób było przewidzieć w początkach naszej wspólnej drogi. Do tego dochodzą uzależnienia i powiązania nie tylko psychologiczne. Owóż nie zależnie od wszystkich "a mówiłem", "a przewidywałem", "a przecież Cię ostrzegałem", co do których tak obawiałeś się, że będę nimi szermował (tak wynika z jednej z nagranych i skopiowanych dla Ciebie taśm z ubiegłego roku) ja wręcz przeciwnie w dużej mierze dałem się ponieść promieniejącemu z Ciebie optymizmowi. Wydawało mi się prawie do ostatniej chwili (gdzieś do wiosny ub. roku), że nie mógłbyś być aż do tego stopnia pewien sukcesu, gdybyś nie miał jakiegoś ukrytego królika w cylindrze. Tym królikiem mogłyby być np. bardzo duże dochody, co do których nie chcesz się przyznać abym nie zaczął cię "doić". Tym królikiem mogłaby być tajna umowa z jakimś potężnym sponsorem, który chce mnie wylansować (jest to rodzaj ludzi, którzy widzą, jakie kiecki będzie się nosiło w przyszłym sezonie, jakie obrazy wisieć będą w galeriach i jakie zapachy w perfumach wyjdą z mody, bo to oni o tym decydują, nie walory artystyczne "dzieła") wreszcie było jeszcze kilka domniemanych królików oraz margines na rzeczy nie dające się przewidzieć - zapewnienia (szczególnie Rymszy, ale też i innych) że "Dmochowski jest kutym na cztery nogi biznesmenem i nie lokowałby forsy o ile nie miałby dziesięć razy tyle ze sprawy wyciągnąć" - zapewnienia takie działają na mnie jak balsam, chociaż moje własne obserwacje, w miarę zacieśniania się naszej znajomości, wydawały się im przeczyć: ja oceniam Cię w coraz większym stopniu jako zapaleńca z gorącą głową i z niewielkim zapleczem finansowym (jak na warunki zachodnie) który może spłonąć w płomieniu świecy, do której nieprzytomnie leci. W związku z tym Twoim "image" który był płynny, zamglony i rozedrgany jak odbicie w poruszającej się wodzie, falowały tez moje obawy, nadzieje, plany i ew. korytarze ewakuacyjne na wypadek katastrofy, która w coraz większym stopniu stawała się katastrofą nie tylko Twoją (za którą czułem się tez odpowiedzialny), ale i moja własną, której po prostu panicznie się bałem! To wszystko stanowiło jakby podłoże dla mającego nastąpić stresu w momencie, gdy okazało się ostatecznie, że król jest nagi, a żadnego królika w cylindrze nie ma.(Akurat w tym monecie nadszedł Twój list, o którym już dziś pisałem). Jak wyobrażałem sobie na początku naszej umowy ewentualną

przyszłość? Przez dwa, trzy lata zatykam dziury w kraju tym, z czego Dmochowski rezygnuje. Po trzech latach wracają te obrazy, których nie dał rady sprzedać, całą sprawę utrzymuję w ścisłej tajemnicy, gdy już są pierwsze realne możliwości wyjazdu do Francji, wyjadę na próbę, nic nie wspominając, że mam tam zamiar zostać, o ile możliwości te okażą się trwałe, przeprowadzę się tam na trwałe, mając w nosie to, co na ten temat gadać będą czy myśleć Alicja Wahl, BHZ et c. Tak właściwie ustaliliśmy to między sobą. Rozwój sytuacji wszystko to obalił. Nie zachowałeś już we wstępnej i w żadnej następnej fazie tajemnicy i dyskrecji w kraju. Wręcz przeciwnie: nadawałeś temu coraz większy rozgłos. W związku z tym obrazy moje zaczęto albo wykupywać albo chować pod łóżko w nadziei wzbogacenia się. Wokół mnie narastać zaczęła fala plotek kreująca mnie na faceta, który znalazł "złotą żyłę" na Zachodzie i tonie w dolarach. Oferowano mi do zakupu willę po 50 000 dol. i pałacyk za 150 000 dol., co pośrednio wskazuje na skalę plotek i na ich pra przyczynę, bo przecież poprzednio nie miałem mniej pieniędzy niż mam ich teraz, ale nikt, nigdy nie występował z takimi oszalałymi projektami, a nawet liczono mnie niżej niż faktycznie miałem. Wiesz, jaka jest skala naszych interesów, więc wiesz już teraz, jaka jest przeciętnie moja skala finansowa, ten aspekt przynajmniej mogę pominąć, ale być może nareszcie zrozumiesz, że czułem się jak kanarek nie tyle w złotej, co w pozłacanej klatce, zawieszony nad przepaścią pełną potworów takich jak: Wydział finansowy, BHZ, Ministerstwo, Milicja i wreszcie Sąd, (bo przecież znasz nielegalność naszych ustaleń w świetle obowiązującego w Polsce prawa) i otoczonego nieżyczliwym tłumem, który tylko czeka jak klatka się urwie. W momencie, gdy właśnie opaliłeś sobie skrzydła w płomieniu świecy, do Polski doszła lista Twoich cen, która w formie xeroodbitek krąży po kraju jak widmo Komunizmu po Europie! - Zdając sobie teraz sprawę z tego, że ceny te są tylko pobożnym życzeniem wiem, że wszyscy którzy teraz usiłują sprzedać moje obrazy nawet za 1/10 tych cen spotykają się z zawodem (a powoli pojawia się coraz więcej ogłoszeń "sprzedam Beksińskiego") co zaowocować może efektem, że potem nic już nigdy i za żadne pieniądze nie będę mógł sprzedać, bo pokupność lub jej brak jest wynikiem owczego pędu a nie jakiejś tam " wartości dzieła". To wszystko wywołuje we mnie cholerny stres, podczas gdy Ty zdajesz się widzieć sprawy w całkowicie irracjonalnym dla mnie świetle: "Beksiński do tej pory musiał uganiać się za klientami a teraz nie musi, ma ryczałt, ma zapewniony transport, siedzi w złotej klateczce, ma

nasypane siemie i zamiast śpiewać na cześć dobroczyńcy, ćwierka wrogo a obelżywie - zapewne porósł tłuszczem: tłusty kanarek".

Dam inny przykład: w młodości uwielbiałem prowadzić motocykl. Kładąc się na witrażach i hamując ostro przed samą przeszkodą czułem, ż panuje nad tą maszyną i nie odczuwałem lęku, który pojawiał się natychmiast, gdy musiałem jechać na tylnym siodełku, a motocykl prowadził ktoś inny, nawet dużo lepszy ode mnie jako kierowca! Ja poprzednio nigdy nie byłem zależny od jednego tylko człowieka, lecz od całego, skomplikowanego i zmiennego układu czynników, nad którymi w dużej mierze udawało mi się panować. Teraz przeraża mnie to, że na nic nie mam wpływu: dostaję siemie do karmnika i drżę, że klatka spadnie do przepaści: nie mam czym zatykać dziur, bo nie zostawiasz mi wogóle lub prawie obrazów, które Cię nie interesują (punkt 31), ale liczyłem początkowo, że tego będzie więcej - w sumie od roku są pierwsze dwa obrazy i to "tylko dla Muzeów". No, ale oczywiście nie należy to do twych zobowiązań. Termin 3 letniej niesprzedawalności przedłużony został za moją zgodą do lat 5 tak więc nie mam nawet na co czekać, bo 5 lat będzie dopiero w roku 1989. Coraz trudniej mi rzecz ukryć, skoro wszyscy o niej wiedzą, potwierdzi Ci to Glinicki. Reklamę uzyskałem nie tam, gdzie byłaby potrzebna, lecz tam gdzie miała być zachowana tajemnica. BHZ dzwoniąc do mnie powołuje się na Twoje nazwisko i Twoje ceny (instytucja, przed którą najbardziej muszę ukrywać charakter naszych kontaktów) galerie rozmawiają "o panu Dmochowskim", ze znajomością rzeczy taką, jakby szło o Kojaka czy Sylwię Kristell, natomiast ja nadal jestem w punkcie wyjścia i już dziś nie mam nadziei na szybki wyjazd z kraju i w ogóle wyjazd z kraju, moje krótkoterminowe kłamstwa, którymi usiłowałem odwlec moment ostatecznych konfrontacji z panem X, panią Y, instytucją Z, etc. etc (W nadziei, że potem wyjadę z Polski, nie będę musiał się tłumaczyć) zaczynają wracać boomerangiem i dociskać mnie do muru! TO WSZYSKO staje się źródłem mej agresywności, która wynika z nerwów, i być może odciska się na tym, co do Ciebie piszę. Czyżbyś tego nie potrafił zrozumieć i wczuć się w to??? Po prostu drżę na myśl nie tylko o upadku, ale także na myśl o tym, że być może przyjdzie się rozliczać i to z tego, czego nigdy nie miałem i nie zarobiłem. Tak więc ta cezura nieudanej z punktu widzenia finansowego wystawy jest niewątpliwie czymś, co jak trafnie zauważyłeś wpływa też na inny ton mych listów. Nie ma jednak w tym osobistej niechęci -

zapewniam cię. Jest po prostu rozdrażnieniem. Nie ukrywałem nigdy i nie ukrywam tego też nadal przed Tobą, że jednym z powodów, dla których ochoczo podpisałem cyrograf, była chęć "uzyskania świętego spokoju". Nie za bardzo na wstępie wierzyłem by szybki sukces, ale liczyłem, że nie ruszysz jak nosorożec, lecz powoli i myślałem, ze nikt o tym nie będzie wiedział, ja sobie będę malował, ty zabierał obrazy, odrzuty pchać będę do galerii, a najukochańsze zostawiać sobie - ryczałt pozwoli mi na utrzymanie dotychczasowego standardu bez konieczności obcowania z klientem zagranicznym, parzenia herbaty, sprzątania mieszkania przed i po, ubierania czystej koszuli i uśmiechania się miło do każdego idioty, lecz że to przejmiesz na siebie, a mnie zostanie "czysta twórczość" na wieki wieków amen. Jak się stało naprawdę to wiesz sam.

I teraz na zakończenie jeszcze jedna sprawa: zarzucasz mi jakby brak "uczuciowości" w moich listach. Ale pomyśl jaki jesteś sam. Czy jesteś tu inny? Póki sprawy idą dobrze i Ty jesteś miły, ale jakiekolwiek potknięcia powodują natychmiastową oschłość i bezwzględne obcinanie wszystkiego, co nie ma prawa wejść do łodzi ratunkowej razem z kobietami i dziećmi. "Tego nie podpisałem", "tamtego nie masz na piśmie "! O Jezu! Przypomina mi to (wybacz porównanie) sytuację sprzed dwóch lat, gdy przy wstępnym przeglądzie nowonabytego samochodu, pracownik w stacji autoryzowanej zapomniał dokręcić mi korek od miski olejowej. Wyjechaliśmy się przejechać i nagle 40 km. od Warszawy okazało się, że miga Światełko, a ja nie mam zapasowego oleju, wszystko zalane, a ja się nie znam na silnikach, dzwonię więc do stacji i pierwsze słowa jej kierownika brzmią "pan mi niczego nie udowodni", a ja przecież nie myślałem o udowadnianiu czegokolwiek lecz chciałem rady co mam robić, od faceta, od którego miałem prawo oczekiwać rady zgodnie z ulotka reklamową " FORD moim doradcą i przyjacielem". Toutes proportions garde (może zrobiłem błąd w tym francuskim?) niektóre sprawy listowe lub telefoniczne między nami jeśli zawierają cień roszczeń lub niewygodnych dla Ciebie wątpliwości czy tez inicjatywy z mojej strony bywają PRZEDWCZEŚNIE I NIEPOTRZEBNIE (wystarczyłaby w 90% wypadków inna forma) replikowane natychmiast zimnym i zdecydowanym: "tego nie podpisałem", "tamtego nie masz na piśmie". Być może ta forma jest na miejscu, ale przecież nie w stosunkach, jakie są między nami! Nie jestem człowiekiem stanowczym i nigdy nie byłem ani nie będę człowiekiem bezwzględnym - są sprawy, o które będę walczyć

nawet z własną żoną, ale nie będę się powoływał na to na piśmie, oraz na to, co nagrane, wzajemna dobra wola, pozwala łatwiej na uzyskanie kompromisu bez powoływania się na Literę Prawa i to już wtedy, gdy jeszcze nawet nie wiadomo czy powstanie kontrowersja czy jest to tylko cień wątpliwości ze strony partnera.

To by było tyle tych żalów i nie odpowiadaj mi na to telefonicznie, bo przecież zobaczymy się w Warszawie gdzie będzie sporo okazji do rozmowy. Ze swej strony bardzo się cieszę na wasz przyjazd - miejmy nadzieje, że babcia nie zrobi przykrych niespodzianek w tym okresie - tego się zawsze obawiam w stosunkach z ludźmi: obie babcie są czymś straszliwym przy bliższym kontakcie, mimo, iż nie zdają sobie z tego sprawy, a to jedna narobi do łóżka, a to druga nie trafi do miski klozetowej, tutaj siedzi czcigodny obcokrajowiec, a ja drżę, że zapragnie siusiu, a w między czasie nastąpiła już jakaś katastrofa na zapleczu. No nic trzymaj się kupy, wyżaliłem się ze wszystkim chyba, pięknie pozdrawiam i łączę ukłony dla Twej Pani.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 25.7.86.

Serdecznie przepraszam, że piszę to w formie listu, mając Cię w odległości paru kilometrów i w zasięgu telefonu. Po prostu moja obrzydliwa umiejętność obrażania Cię w listach jest niczym w zestawieniu z mym kalectwem, jeśli idzie o jasne i spójne wyrażanie w mowie tego, co mam na myśli. Stąd forma listu. O cóż więc idzie?

Owóż do wczoraj myślałem, że współczynnik inflacji dolara USA publikowany jest tylko raz do roku i dotyczy spadku siły nabywczej dolara na terenie Stanów Zjednoczonych w roku minionym. O ile jednak - jak mi to mówiłeś - publikowany jest on w każdym miesiącu to oznacza, że aby uzyskać faktyczny współczynnik inflacyjny za pewien określony, wielomiesięczny okres czasu, trzeba w każdym miesiącu rewaloryzować sumę wyjściową (nawet o ile nie będzie ona wypłacana) tak by w

następnym miesiącu zrewaloryzować to, co przed miesiącem zostało zrewaloryzowane i tak dalej i tak dalej na zasadzie procentu składanego. Jest to straszliwa praca, bo albo trzeba by, co miesiąc dokonywać xerowania stosownych tabeli, po czym kolekcjonować xerokopie aż do momentu wypłaty, przy okazji której trzeba by przeprowadzać łańcuszkowy proces arytmetyczny za okres miniony, albo też dokonywać operacji arytmetycznej co miesiąc i co miesiąc zawiadamiać stronę przeciwną o ile wzrosły "notowania", czyli wysokość sumy wyjściowej (i to z dużą dokładnością zważywszy na krótki okres czasu) nawet wtedy gdyby do mającej nastąpić wypłaty dzieliło nas jeszcze 9 lub więcej miesięcy. Zabieg ten musiałby być przeprowadzany licząc od każdej określonej wypłaty, przy czym wysokość tej wypłaty byłaby wtedy uważana za pozycję wyjściową do następnego doliczania. Poza tym trzeba by dokonywać tej operacji oddzielnie i poczynając od innego momentu tak za rysunki jak i za obrazy. Ja uważam to za dodawanie sobie niepotrzebnej roboty. Na dodatek nie jestem w stanie czynić tego jak do tej pory w Warszawie, bo tutaj mogę i to z trudem uzyskać informację tylko raz do roku za rak miniony, tak więc męczący ten i absorbujący obowiązek spadnie na Ciebie i nie chciałbym być złym prorokiem, ale obawiam się, że pierwszy zaczniesz się na to zżymać (i przy okazji na mnie) a przecież nie ja o to walczyłem.

Moja propozycja jest daleko prostsza poza tym generalnie rzecz biorąc korzystniejsza dla Ciebie gdyż ja chciałem doliczania współczynnika inflacyjnego (jak zresztą było w naszej umowie w punkcie 10) raz do roku i to za rok miniony. Gotów jestem nadal wrócić do dawnego rozwiązania oraz zaakceptować dodatkowo, (ponieważ to właśnie stało się przedwczoraj punktem wyjściowym naszego sporu) byś za rysunki policzył w roku bieżącym i do jego końca inflację poczynając od 1 sierpnia, po czym dopiero przeszedłem do systemu proponowanego przeze mnie. Decyzja jest jednak w Twym ręku i jeśli moja propozycja Ci nie odpowiada to w obawie, że za pół roku cała ta zabawa Cię po prostu znudzi, bardzo Cię proszę o podpisanie kopii tego listu. Podpis ten będzie niejako Twoim zobowiązaniem do kolekcjonowania z miesiąca na miesiąc i dostarczania mi w momentach wypłaty pełnej dokumentacji xero z wszystkich poprzedzających wypłatę miesięcy, bo inaczej nie wyobrażam sobie sposobu, w jaki można by to obliczyć. To jedna sprawa.

Druga wygląda następująco: W przedwczorajszym chyba aneksie do naszej umowy jest pewna niejasność lub niedoprecyzowanie lub pozorna sprzeczność. Punkt 10 naszej umowy mówi (zakładając, że tylko 12 obrazów rocznie płacić będziesz po cenie standardowej) że rewaloryzacja coroczna dotyczy tylko sumy w zakresie po cenie standardowej wszystko co masz na składzie i poza tym wszystko co jeszcze namaluję do końca 1991 roku (z wyjątkiem moich 25%) to chciałbym też byś swym podpisem na kopii tego listu potwierdził, iż rewaloryzacja dotyczy wszystkich obrazów, jakie nabędziesz w przyszłości aż do końca roku 1991. Nie mam najmniejszej nadziei na to, że udało mi się osiągnąć niedostępne mi regiony stylu prawniczego, ale myślę, że sformułowałem to jasno i niedwuznacznie i nie ma chyba niczego ujmującego w prośbie byś to podpisał.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 3.8.86.

Tylko parę słów, ale być może jest to dla Ciebie informacja istotna. Zwróciła mi na to uwagę Turlejska, bo ja bym tego w ogóle nie zauważył. Owóż we wczorajszym "Życiu Warszawy" był taki wywiad i w tym wywiadzie takie sformułowanie, które zakreśliłem. Nie jestem pewien czy przypadkiem nie jest to jakiś ślad taśmy, która zaginęła i której Dziworski nie może zwrócić. Czy przypadkiem w ciszy laboratorium nie przygotowuje się nowe arcydzieło na mój temat i za Twoje pieniądze, ale pod innym label niż "Anna i Piotr Dmochowscy"? Gdyby tak było, to chyba byłaby to sprawa zaskarżalna? To tyle.

Ponieważ prosiłeś przy wyjeździe by Ci przypomnieć sprawy do załatwienia, to przypominam, że obiecałeś przysłać

1. Katalogi z tekstem te obszerniejsze

2. Dwie rolki taśmy adhezyjnej o szerokości 5 cm - jedną za rok ubiegły, a drugą za rok bieżący. Kolor jest obojętny, może być także przeźroczysta - jeszcze raz przypominam pokornie, że jest to towar niedostępny w Polsce lub dostępny jedynie przypadkiem o ile znajdzie się go na straganie lub w komisie, a ja często korzystam z takiej taśmy, a mam jej obecnie już tylko resztką na czerwonej rolce.

3. O ile będzie katalog płyt CD z firmy FNAC to polecam się pamięci.

Banach dostał gdzieś PENTHOUSE i pisze ze łzami w oczach, jaki to Ty jesteś wspaniały i że Cię nie docenił i że zgubił adres, a chce Ci pogratulować. Już ja myślę, że raczej coś sprzedać, ale może krzywdzę człowieka, który jakby nie było pierwszy mnie kupował. Adres zresztą zapomniałem mu teraz wysłać, bo nie wiedziałem czy sobie tego życzysz. To tyle dobrego, pięknie pozdrów ode mnie Żonę. Cześć.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 28.8.86.

Wczoraj był krótki telefon od Ciebie, a dziś nadeszły chórem: widokówka z Gibraltaru oraz list napisany po powrocie z urlopu. Zatem żyjesz, bo już obawiałem się, że utopili Cię Baskowie.

Ja miałem ten ostatni miesiąc od Twego wyjazdu wręcz koszmarny i jeszcze chyba koszmar się nie skończył. Po prostu nieustannie jestem w mniejszym lub większym stopniu chory. Najpierw ischias, który nieomal uniemożliwiał mi poruszanie się i przeszkadzał nawet w spaniu, potem zaczęły się bóle brzucha, a potem zapalenie dróg żółciowych, takie jak wtedy, gdy byłeś w Warszawie a ja się rozchorowałem. Teraz szybciej niż wtedy udało mi się rzecz przerwać, gdyż od razu, gdy do bólów i ataków dołączyła się skacząca gorączka, zaaplikowałem sobie ten sam antybiotyk (SERFIL-Cefradinum), który wtedy mi pomógł i rzecz przerwała się radykalnie, ale nie przerwały się uporczywe odwątrobowe bóle głowy,

które pozbawiły mnie przez następny tydzień chęci do życia. Na dodatek konieczność brania do każdego posiłku środków rozkurczających i żółciopędnych, zaowocowała dwutygodniową wycieńczającą sraczką - na dodatek pogoda stale jest nieustabilizowana, przetaczają się fronty wysokiego i niskiego ciśnienia, raz się robi cieplej, ale częściej jest zimno, na wszystko to reaguję zwykłymi bólami głowy. Jednym słowem klęska, a oczywiście normalny tok zajęć z administrowaniem chorymi i zdrowymi w naszym domu nie uległ ani zawieszeniu ani zatrzymaniu, tak więc nie za wiele mogłem malować i od 2 bm. do przedwczoraj męczyłem jeden i tylko jeden obraz, który wreszcie wczoraj "zakończyłem" nie wiedząc nawet czy jest dobry, zły czy nijaki i zabrałem się za następny - może ten pójdzie już w jakimś sensowniejszym tempie, ale nie wiem jeszcze czy ze mną będzie lepiej - dziś znowu boli głowa i pogoda się zmienia.

Odpowiadam telegraficznie na sprawę katalogu poruszoną w liście. Nie ma sensu byś nabywał katalog DIAPAZON, bo jest on za drogi i wcale nie taki dobry (raczej płaci się nie za jakość, a za elegancję - ja znam ten katalog i mogę go zawsze pożyczyć w Polsce bez żadnego płacenia, tyle by przejrzeć i wynotować tytuły. Generalnie to ja mam dostęp do wielu katalogów, nie zawsze dokładnie wtedy, gdy chcę i nie zawsze z konkretnego kraju, a o katalog FNAC prosiłem ze względu NA CIEBIE, a nie ze względu na mnie. Ja nieustannie z reklam, z pożyczonych katalogów, z rozmaitych źródeł wypisuję tytuły i numery, ale przed rokiem miałeś mi za złe, że wysłałem Ci tytuły, których nie możesz dostać i myślałem, ze katalog FNAC (skoro kupujesz właśnie we FNAC) sprawę Ci ogromnie uprości.. Jeśli taki przestał występować w przyrodzie, to zostańmy przy wariancie takim, że ja będę Ci posyłał spisy, a Ty będziesz je realizował wg. zasady dostępności tytułów na rynku paryskim. Odchyłek cen w górę i w dół nie bierzemy pod uwagę, ale gdyby pojawiły się jakieś monstrualne odchyłki (podwójna cena) za jakiś konkretny tytuł, to zanim go zrealizujesz daj mi o tym znać. Gdyby to było coś bardzo dla mnie ważnego policzę to wtedy jak dwie płyty, a jeśli będzie mniej ważne to zrezygnuję. Nawiasem mówiąc, to, co jest w katalogu DIAPAZON też nie zawsze bywa na rynku francuskim - coś o tym wiem z mych doświadczeń z Seguennym. Z tym, że wolałbym byś zakupy robił we FNAC z tego powodu, że płyty, które miały pieczątkę FNAC były po prostu najlepsze technicznie z tych, które przysłałeś. Poza tym były plombowane. Najgorsze płyty nabyłeś za pierwszym razem! Było kilka z usterkami, (które wymieniłeś) a jedna podwójna z usterką, która wyszła na jaw dopiero po kupieniu przeze mnie innego odczytywacza. Na poprzednim szła bezbłędnie, a na nowym nie idzie - pod lupą widać usterkę fabryczną

(nierówno wylaną masę) tak więc chyba nie ma się co chyba łakomić na czasem nieco niższą cenę, bo wiem z doświadczenia, że nigdy ta cena nie jest opuszczana bezinteresownie! Czasem jest to produkt drugiej kategorii, czasem używany i zwrócony, czasem uszkodzony, w wypadku artykułów żywnościowych np. najczęściej na granicy ważności i ulega przeterminowaniu tydzień po kupnie...

No to tyle tego dobrego. Trzymaj się kupy, załączam piękne pozdrowienia dla Twej Żony. Cześć.

(monogram)

P.S. Dla rozbawienia wysyłam list, który dziś dostałem. Gdyby nie charakter pisma myślałbym zważywszy na papier i styl, że napisała to uczennica szkoły podstawowej.

29.8.86. Znowu przez całą noc bolała głowa i obudziłem się z bólem i dzień będzie na straty. Wczoraj zimny suchy wyż, dziś ciepły, mokry niż, jutro pewnie wicher, pojutrze oziębienie - o Boże!

(monogram)

***

Drogi Piotrze ! Warszawa 14. 9. 86.

Kilka informacji telegraficznych.

Paczka nadeszła, bardzo dziękuję za kawę, wpisuję ja na nieustającą listę WINIEN, MA zawierającą nasze drobne wzajemne długi i wierzytelności, która jak myślę regulować będziemy raz do roku w trakcie Twej bytności w Warszawie. Nadeszła też pocztówka z Madrytu z opóźnieniem równym chyba miesiąc (z Gibraltaru była już przed sporym kawałkiem czasu). Co do kaset z kopiami naszych rozmów, to skopiowałem wszystko co chciałeś, co do jednej taśmy, którą nagrywałem tylko na moją prośbę powiedziałeś w Warszawie, że Cię nie interesuje, ale mogę ją też skopiować. Nie pamiętam już nawet, po co ją nagrywałem, chodziło i

interesy i ustalenia w umowie. Kopie (4 kasety C-90) przekazałem zgodnie z Twym poleceniem Rymszy w dniu 1 bm., czyli na dwa dni przed odlotem jego znajomej do Paryża. Myślę, ze od dawna masz je już w swoich zbiorach, ale informuję na wszelki wypadek, bo raz już był poślizg w tych sprawach i nie chciałbym byś mniemał, iż ja go spowodowałem.

Co do nagrania PEGAZA, to dziś nagrywałem go już po raz wtóry, nudząc się przy okazji serdecznie, a w ubiegłym tygodniu nagrywał się z zegarem i z dwugodzinnym zapasem miejsca po obu stronach (u nas nic nigdy nie jest na termin, trzeba więc na wszelki wypadek włączyć video z rezerwami czasowymi po obu stronach nagrania), ale nie było w nim ani przed tygodniem, ani dziś nic na Twój temat. Przejrzałem też i przeglądam stale w gazecie program całotygodniowy TV, ale nic nie ma tam takiego, co by wiązać się mogło z materiałem, jaki mi sygnalizowałeś (wywiad w Cannes).

Kupiłem w tym celu taśmę BASF-240 za 7.50 dol., bo nie było wtedy, gdy kupowałem innych, z wyjątkiem taśm typu HI-FI, ale te są o wiele droższe mimo, iż krótsze. Obecnie zresztą też innych taśm nie ma. Nadal nagrywać będę do skutku, albo do odwołania alertu. Wizyta w Pewexie w celu nabycia taśmy VHS spowodowała lawinę, która jeszcze nie stoczyła się do końca, ale już się toczyć zaczęła, jak Ci wspominałem (nie wiem na ile to zrelacjonowałeś, bo bywasz raczej obojętny gdy idzie o moje pasje, o co oczywiście nie mam pretensji i nie odczytaj tego w ten sposób broń Panie Boże) moim marzeniem był camcorder w systemie "video-8", ale był w Polsce niedostępny. Owóż, co ja widzę wchodząc do Pewexu? Pod szyldzikiem NOWOŚĆ stoi mój wymarzony SONY CCD-V 8 AF za jedne 1.800 zielonych. Spowodowało to oczywiście bezsenne noce i przymierzanie się do (całkowicie zresztą niepotrzebnego, bo co ja na Boga będę tym kręcił i dla kogo???) wydatku, który oczywiście musi być znacznie wyższy, w okolicach 4.000 gdyż musi objąć też TV, zwykłe video VHS w systemie SECAM (tamto 8 jest wyłącznie w PAL) komputerek do montażu elektronicznego, kasety, et c et c).W każdym razie kości zostały rzucone i kupiłem już telewizor i najtańsze video VHS, tak, że dziś PEGAZ nagrywam już u siebie. Telewizor jest denny (taki sam jak u pani Szczycińskiej) daje zbyt fioletowy obraz, ale jego zaletą była niska cena (500), a ja właściwie mam go zamiar używać wyłącznie w

charakterze monitora. Teraz, gdy już mam to, co mam, mogę kupować camcorder i całą resztę, bo mam to do czego podłączyć.

W sumie cała ta gorączka spowodowana jest chyba moimi psychicznymi kłopotami związanymi z wystawą w Paryżu. Maluje mi się źle, podobnie jak w analogicznym okresie ub. roku, a gdy mi się maluje źle to zawsze wciągam się w dodatkowe i uboczne zajęcia. Sądzę, że owa zabawa z video jest pretekstem by nie stać przy sztalugach i wiem z doświadczenia, że gdy się tym jakoś zmęczę coś się od razu zepsuje, korowody z reklamacjami, nerwy, irytacja i wreszcie wszystko wywala się do kąta i wraca spokojnie do malowania. Miejmy nadzieję, że i teraz tak będzie.

Dostałem katalogi z płytami CD i zaraz wysmażyłem listę Nr.2 i spieszę ją wysłać, nie po to by Cię ponaglać w gorącym okresie, ale byś spokojnie i przy okazji kupował to, co się kupić uda i odkładał na półkę z dala od kaloryferów. Glinicki mówił mi, że ma być w Paryżu w grudniu, to myślę, że wracając przywiezie mi to, co w międzyczasie uda się uzbierać. Może wszystko?

Boże jak mnie łeb boli!!! Ten cholerny PEGAZ przyczynił się do tego. Nie mogę zbyt długo patrzeć na TV - coś tam jest takiego, że wywołuje ból głowy. Jeszcze jeden argument przeciw wyrzucaniu forsy na camcoder. Ale inaczej nie zaznam spokoju. Robiąc spis płyt zrezygnowałem z rozmaitych pozycji, potem znowu je dopisywałem, potem znowu rezygnowałem, w sumie zużyłem przed ostateczną redakcją, co najmniej 100 arkuszy papieru, waląc za każdym razem na czysto przez kopię. Słyszałem np. w radio suity Bacha na wiolonczelę solo w genialnym wykonaniu Majskiego i jak nie cierpię Bacha (lub do tej pory nie nauczyłem się rozumieć) tak od razu zapragnąłem to mieć i po otrzymaniu katalogu okazało się, że jest to pudło trzy płytowe za potrójną cenę (sześć suit) - najpierw to wpisałem, potem skreśliłem, wreszcie skreśliłem z zastrzeżeniem, że "na razie". Nie stać mnie wreszcie na nabycie wszystkiego!! Obrazów by nie starczyło.

Nie denerwuj się, że lista została napisana nieco skomplikowanym językiem, czasem nazwiska i tytułu są w pisowni francuskiej, czasami niemieckiej, a czasami angielskiej. Gdzie umiałem pisałem po francusku, ale czasem tytuły np. "Wesedonck Lieder" są zawsze i wszędzie po

niemiecku czy w jakimś języku (łacinie?) którego nie podejmuję się zdefiniować jak np. SYMFONIA DA REQUIEM Brittena. Są to tytuły międzynarodowe. Myślę, że dasz sobie z tym radę, chociaż nie wiem czy pokazanie tego sprzedawcy nie narazi Cię na śmieszność? Nie wiem na ile śmieszne jest to dla Francuza?... Przepraszam Cię, że w gorącym przedwystawowym okresie dorzucam Ci ten sprawunek, ale wiesz ile to dla mnie znaczy.

Trzymaj się kupy i pokłoń się nisko ode mnie Twej Żonie. Cześć.

(monogram)

***

15 Septembre 1986

Drogi Zdzisławie.

List o Twych kłopotach zdrowotnych dostałem. Pociesz mnie tylko myśl, że w ogóle dupa jest blada i tylko z utęsknieniem czekać końca. Czy dostałeś taśmy, kawę, katalogi? U nas wszystko się jakoś ślimaczy po staremu i po woli pcha do przodu.

Wolę ubiegać fakty i pierwszy robiąc donos na przeciwnika sygnalizuje Ci polemikę wokół Twego "bohaterstwa», jaka wywiązała się między mną a Nyczkiem przy okazji moich zmian wprowadzonych do jego tekstu do albumu.

Robię to od tak trochę dla siebie samego a trochę po to by się ta polemika dostała do korespondencji z Tobą. Bo w ten sposób ma większe szanse być kiedyś opublikowana. Ciebie bowiem samego, a zwłaszcza w stanie w jaki się obecnie znajdujesz nie wiele ona w ogóle z pewnością obchodzi.

Otóż Nyczek, przypisuje Ci w tekście swoim "bohaterstwo życia". Tu mu się o śmierci w głowie cały czas, a on bohatersko maluje i oprawia obrazy w ramy, je kolację i śpi. To prawdziwe szaleństwo!

"Otóż mnie szło o to, pisze Nyczek, że Beksiński na przekór śmierci, losowi, beznadziejności i rozpaczy zachowuje się tak jak się zachowuje: maluje obrazy, je, śpi, otacza się nowoczesnym sprzętem, dokładnie oprawia obrazy i jest perfekcjonistą (podkreślone) - choć sam to ma za nic, za nirwanę! I to jest dopiero paradoks, to jest prawdziwe szaleństwo -, ale i niesamowita odwaga życia (podkreślone) przeciwstawiania marności śmierci."

Nie kontynuuję, bo znasz tekst Nyczka.

Odpisałem w sposób następujący:

"...*Wreszcie koniec: Drogi Panie Tadeuszu, gdzie tu bohaterstwo życia? Gdzie tu męstwo być? Gdzie tu odwaga? Czy my mamy jakikolwiek wybór? Czy Zdzisław go ma? Czy Pan go ma? Czy mam go ja? Każdy z nas, a już Zdzisław pierwszy z nas, dawno byśmy popełnili samobójstwo gdyby to było możliwe, gdybyśmy potrafili to zrobić, gdyby idiotyczny instynkt samozachowawczy nie umożliwiał nam tego. Jaki inny wybór ma więzień skazany na dożywocie niż układać w kostkę ubranie, czyścić zęby i perfekcjonistycznie chodzić w kółko po podwórku? Jaki? I gdzie tu bohaterstwo? Bo bohaterstwo jest tam gdzie jest wybór. A my wszyscy nie mamy wyboru. Bohaterstwem w moim znaczeniu byłoby podciąć sobie żyły. To jest jedyne bohaterstwo, bo na tym tylko polegałby wybór. Tak jak to zrobił Witkacy.*
Ja po prostu jestem epidemicznie uczulony na dętą lipę. A to jest dęta lipa te wszystkie optymistyczne dyrdymałki o męstwie życia. To tchnie socjalrealizmem i duchem chrześcijaństwa. To tchnie cała tą masą optymistycznych bzdur, jaką nas od zarania życia opychają, choć już rzygamy i nie możemy ani kęsa więcej.

.... Ja już tu ledwie zipię pod gniotem tutejszego liberalnego optymizmu; pod gniotem obowiązku kochania życia i bliźnich, bycia

prężnym i gotowym wspinania się na szczyty i pokonywania przeszkód życiowych ku dobru społeczeństwa.

Te przerażające konkluzje liberalnych bajek, w których należy zakończyć nutą optymizmu, są dla mnie równie psychodeliczne jak obowiązek swego czasu u nas w Polsce, rozpoczynania wstępu powoływaniem się na dziadka Lenina: " Już Włodzimierz Ilicz Lenin zwrócił uwagę na to, że..."

Cytuję również ten fragment mego listu do Nyczka by podać Ci trochę temperaturę moich nastrojów: dupa jest blada.

Nie chodzi tu o konkrety i nie obawiaj się, bo nie dotyczy to naszego przedsięwzięcia. Dotyczy to ogółu spraw i całokształtu codzienności.

Ściskam Cię mocno.

Twój Piotr.

***

Drogi Piotrze, Warszawa 29. 9. 86.

Przyszedł dziś twój list, który sygnalizowałeś jako "ponury". Bo ja wiem? Spodziewałem się gorszych rzeczy. W sumie to, co cytujesz z polemiki swojej z Nyczkiem, nie budzi mego sprzeciwu, a nawet wywołuje reakcje pozytywną. Mój Boże, nie pamiętam nawet, że Tadeusz pisał tam coś o "bohaterstwie". Wyłazi ze mnie w tym miejscu nawyk słuchacza muzyki, której w wielu momentach słucham na zasadzie produktów firmy Muzak. Owóż czytane teksty też "wchodzą" do mnie i zaraz "wychodzą", ale analizy semantycznej nie przeprowadzam o ile nie zbudzi mnie coś na miarę "konnego marynarza". Jak widać moje "bohaterstwo" w tekście Nyczka nie wybijało się ponad szmer smyczków, mogłem więc czytając to rozluźnić całkowicie uwagę i w związku z tym nie zapamiętać, a już na pewno nie analizować. Twój wywód wydaje mi się całkowicie

przystający do tego, co sam na ten temat pomyślałem sobie, gdy go przeczytałem, z jednym wyjątkiem: Owóż nie jestem bynajmniej pewien czy popełniłbym natychmiast samobójstwo, gdyby nie instynkt samozachowawczy. Jest to jakby jednostronne zobaczenie problemu. Nie ulega wątpliwości, że życie ciekawić może chyba na zasadzie kolorowej telewizji. Niejednokrotnie nie rezygnuje się z przeciętnego lub zgoła tandetnego widowiska w TV i ogląda je do końca lub nawet, co tydzień (a nie można tu w ogóle brać pod uwagę instynktu samozachowawczego - w każdej chwili bez ryzyka możemy przecież przerwać i nie oglądać, a nie przerywamy i nie odchodzimy, siedząc nawet bez nadziei, że w dalszym ciągu znajdzie się nareszcie coś interesującego). To raz. A druga sprawa to fakt, że dla mnie mankament życia polega na tym, że jest ograniczone od góry w czasie i kończy się śmiercią. Przyspieszanie nieuchronnego zakończenia niczego tu nie poprawia, może najwyżej skrócić mękę oczekiwania, ale jak na razie nie męczę się oczekując, mimo, iż nie mam więcej przed sobą niż 10 lat, jeśli wziąć pod uwagę wiek, w którym zmarł mój ojciec. Powoli, powoli odczuwam coraz silniejszy lęk i coraz krótszy oddech: "nie ma sensu już brać się za to", "nie zdążę już zrobić tego", "choćbym żył jeszcze 20 lat, to w pełni sił będę najwyżej przez najbliższe 5, o ile w ogóle jest to pełnia sił". I tak dalej. Być może nadejdzie moment, gdy stanie się to nie do zniesienia, ale obserwując ludzi starych np. moją matkę obecnie, widzę, że wcale nie reaguje inaczej niż ja. Oczywiście : bezsens pracy i doskonalenia się w niej, nikczemność naszego wymiaru i to że właściwie nie bardzo wiadomo czym i gdzie jesteśmy, tak w dół jak i w górę ciągnie się nieomal nieskończona drabina form i wymiarów, a jeśli jeszcze wyobrazić sobie inne wymiary czasu i inne wymiary przestrzeni, to właściwie jest tak jakby nas w ogóle nie "było", nas, czyli czegoś co o sobie na codzień mniemamy w sposób najbardziej prosty i oczywisty.

Tak więc wracając do tekstu Nyczka, którego zresztą nie mam, bo albo dałem go z powrotem Nyczkowi, albo Tobie, albo w ogóle zgubiłem, to ja go nie analizowałem do tego stopnia, by zauważyć takie sprawy. Oczywiście nie traktuj mego głosu jako rozstrzygającego w sporze między Tobą, a Nyczkiem, co do meritum tekstu, bowiem wypowiadanie się na ten temat tak po Twojej jak po Nyczka stronie jest dla mnie piekielnie niezręczne i wolałbym udać, że żadnej sprawy nie ma nawet gdyby się ukazały na mój temat dwa sprzeczne ze sobą teksty. W ogóle

czytanie tekstu na własny temat jest dla ludzi nieśmiałych katorgą i nie wykluczam, że działa tu mechanizm obrony psychiki przed obciążeniami, czyli że ja w ogóle nie wiem, co czytam, jeśli już coś czytam. Chociaż moja reakcja na Dziworskiego przeczyłaby temu.

Aha. Dostałem plakaty od Glinickiego. Mogę jedynie pogratulować jakości reprodukcji. Jest to najlepsza reprodukcja jaką kiedykolwiek miałem. Czy zmieniłeś drukarnię??? Ostrość, subtelność kolorystyczna, w ogóle wszystko bez najmniejszego zarzutu. Gdyby to album mógł mieć tej klasy reprodukcje... Poza tym wydaje mi się słuszne, że wybrałeś na plakat ten właśnie obraz, a nie te postacie przy palach,

„Obraz wybrany na plakat”

„Postacie przy palach”

na które decydowałeś się w Warszawie. Oczywiście nie jest to może najwłaściwsze na plakat w znaczeniu "uderzenia". Obraz jest zbyt ściszony kolorystycznie i rysunkowo, ale ogólne wrażenie jest bardzo dobre, a reprodukcja wręcz doskonała.

Co do spraw technicznych, to podam przez Glinickiego xeroxy tych list płytowych, które już dostałeś poprzednio w korespondencji. Po prostu być może ułatwi to zakup, bo będzie można poszczególne egz. zostawić w

sklepie. Na razie nie mam nowych tytułów, ale tego, co dostałem jest już bardzo wiele, chyba ponad 50 sztuk.

Ja namalowałem już 5 obrazów i maluję szósty. Ostatni obraz poszedł bardzo szybko. Z tym zawsze jest loteria. Przypominam o sprawie wynajęcia pokoju. Gdzieś najdalej do grudnia będę miał miejsce u siebie, a potem od nowego roku MUSZĘ mieć jakieś locum na odkładanie urobku. Tyle dobrego. Trzymaj się kupy.

PS. 30.9.86. Cholera. Myślałem już, że ta galeria w Ostromecku wydatkowała swoje kredyty na coś innego niż mój obraz, ale jak się okazało nie zapomnieli o mojej warunkowej obietnicy z wiosny br i dziś zadzwoniło Ministerstwo KiS, że jutro przyjdzie ktoś wybrać obraz. Nic nie mogłem od ręki wymyśleć z wyjątkiem owego hełmu, który i tak był dla nich początkowo przeznaczony, ale który potem odłożyłem dla Ciebie. Powiedziałem, że mogą "wybrać" z jednej sztuki, bo więcej niczego nie mam. My rozliczylibyśmy się punktem 37. Oczywiście o ile nie zaczniesz protestować, bo sprawa nie była dogadana na 100% i ponieważ obraz pochodzi z roku 1985 (grudzień) to niby mógłbym go zaliczyć przy Twej dobrej woli do punktu 37 za rok 1985 gdyż nie zatrzymałem sobie dosłownie nic. O ile podniesiesz protest, to zaliczam to do roku 1986,, czyli do tych pięciu sztuk, jakie masz prawo zatrzymać dla siebie za rok 1986, ale wtedy zostanie mi raptem 3 sztuki, bo tą jedyną dla rodziny w Hamburgu też będę musiał wziąć z tej puli. Zresztą może nie będzie im się podobać i zrezygnują. Wyślę jutro sprawozdanie. A już się cieszyłem, że Ministerstwo KiS zapomniało o moim istnieniu, tymczasem z rozmowy wywnioskowałem o nadchodzącej fali kłopotów. Tzn. że oni mają jakieś "twórcze" zamiary. Może się mylę. Boże, czy oni nie mogą zapomnieć że istnieję!!!

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 5.10.86.

Przepraszam że z opóźnieniem, miałem bowiem napisać nazajutrz, ale opóźnienie nie wynikło z mojego powodu. Facet z Ministerstwa, który miał przyjść w sprawie obrazu, nosi nazwisko Sekunda i jest to idealny przykład na określenie "nomen omen". Umawiał się trzykrotnie i trzykrotnie dzwonił w dwie godziny po wyznaczonym terminie z zapytaniem czy może jeszcze przyjść i trzykrotnie odbijał się od repondera - gdyż jak wiesz, ja nie umiem pracować w oczekiwaniu na coś, tak więc na pół godziny przed wyznaczonym terminem myję pędzle, ręce, ubieram czyste ubranie, siadam i czekam po czym po dwóch godzinach nie jestem już w stanie podejmować pracy powtórnie - byłbym go w ogóle skreślił, ale chciałem się pozbyć tej sprawy definitywnie, więc dziś przyszedł i obraz mu się nie podobał, albo raczej czuł, że nie jest dowartościowany nie mogąc wybrać spośród kilkudziesięciu tak jak w pracowniach innych malarzy (pochowałem wszystko - nie pokazałem pokoju Zosi, zresztą byłem wściekły na tą dupę za spóźnienia) zrobił mi wykład, który miał mnie zobligować do wygrzebania czegoś więcej zza szafy, a wykład ten obejmował spis dostojnego grona, z którym pospołu byłbym w tych zbiorach, opis sali w jakiej to będzie wisieć oraz miast w których to się w ciągu najbliższych miesięcy gościnnie wystawi (co mogło mnie tylko zniechęcić, zważywszy na moje obawy o uszkodzenie) na końcu opisywał wzruszywszy się nieomal do łez jak to inni zdejmowali najlepsze swoje obrazy ze ściany i chyba nawet krew dawali... Zrobiłem (w obawie, że się za dwa dni rozmyśli i jednak przyjdzie po obraz) pewne "zagranie", że niby może zabrać od Nyczka to, co wziął Nyczek, a Nyczek weźmie ten hełm, ale powiadomiłem Nyczka, by się na to nie godził zaś gdy Sekunda przyjdzie raz jeszcze, to teraz powiem, że hełm już sprzedałem, bo przecież mu się nie podobał, a innych rzeczy nie mam. Tak więc sprawa z poprzedniego listu została załatwiona w sposób, który nie będzie mnie zmuszał do proszenia Cię, abyś jednak z tego obrazu rezygnował. Niestety dowiedziałem się mimochodem gorszej rzeczy, co już w ogóle nastawiło mnie do Ministerstwa i jego siepaczy w sposób agresywny i wrog.i Owóż obraz, który miał iść do Muzeum w Gandawie jako dar Ministerstwa, gnije sobie w magazynach Ministerstwa, które uważa że go kupiło i może z nim robić co chce, o Gandawie już nie ma mowy i sprawa upadła, o czym mnie nikt nie powiadomił. Odkupiłbym ten obraz z powrotem, ale prawnie jest to w Polsce niemożliwe. Ale już te skurwysyny nigdy więcej nie wezmą mnie na żaden bajer! O tym

wszystkim dowiedziałem się zupełnie przypadkowo od Sekundy. Nic już na to nie poradzę.

Dostałem zaproszenie (2 szt.) na moją wystawę, niestety przyszło bardzo pogięte, więc bardzo Cię proszę o odłożenie kilku sztuk o ile jeszcze je masz dla mnie. Przywiózłby je Glinicki. Reprodukcja bardzo dobra, zmniejszenie w stosunku do roku ubiegłego jest korzystne, razi mnie tylko trochę ten napis pod reprodukcją, gdyż nie ma za fajnego liternictwa, ale rozumiem, że chciałeś zachować styl sprzed roku. Glinicki twierdzi, że potrzebujesz jakichś moich nowych zdjęć i podobno szuka otoczenia, w którym wypadłbym wystarczająco ponuro. Proponowałem, by na użytek ewentualnego rynku amerykańskiego zrobił mi zdjęcia za kierownicą samochodu, ze słuchawką telefoniczną lub kieliszkiem i promiennym uśmiechem, ale ona wydaje mi się nie bardzo rozumie - najchętniej sfotografowałaby mnie a tle sklepu mięsnego, bo po pierwsze mniema, że cała kula ziemska wie, iż w Polsce nie ma mięsa, że to, co widać w tle, to jest sklep mięsny, oraz że fakt że ja stoję na tle sklepu mięsnego, w którym nie ma mięsa ma w ogóle jakiekolwiek znaczenie!, ale on ma ten typ myślenia i nie mogę się przebić. Na dodatek mógłbym żyć bez mięsa, nie to jest w Polsce problemem numer jeden dla mnie. To tyle dobrego. Wysyłam list pocztą, bo może będzie szybciej niż Glinicki. Pięknie pozdrawiam. Przekaż ukłony Żonie.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 20.10.86.

Banach, gdy mu opisałem nasze domowe układy napisał, iż jestem doświadczony jak Hiob, co jest dużą przesadą, gdyż jeszcze nie obsypały mnie parchy i na dodatek nie mam żadnych problemów z Panem, które by wymagały z jego strony dowodów szczególnego umiłowania. Tym niemniej wczoraj wieczorem ni z tego ni z owego wyskoczyła mi jakaś bolesna "gula" w dupie i lekarz (przez telefon) powiedział mi, że "to nic groźnego, lecz zapewne hemoroidy". O kurwa blada - nigdy czegoś

podobnego nie miałem, co nie jest oczywiście żadnym powodem bym tego nie miał mieć od wczoraj aż do końca życia. Ledwie siedzę, a jak tak dalej pójdzie, będę musiał przez resztę życia wyłącznie stać lub leżeć na brzuchu.

Nagrywałem wczoraj na video oglądając jednocześnie Dziennik, jakiś stary polski film i potem Pegaz razem ponad cztery godziny byłbym może filmu nie oglądał, ale wszystko z wyjątkiem Dziennika zaczynało i kończyło się w tak innych i o pół godziny nawet różniących się od zapowiedzi w prasie porach, że już nie było innego wyboru zważywszy, że gdy zabiorę się za coś innego zapominam o takich rzeczach jak gotująca się na kawę woda, przelewająca wanna, czy konieczność nagrania czegoś, zaś zaprogramowanie nie wchodziło w grę, zważywszy na te niezawodne pory. Potem jeszcze ex post przeszukałem taśmę, czym zaś czegoś nie przegapił (wychodziłem do łazienki oglądać własną dupę), ale nic tam nie było, czego zresztą byłem przedtem w stu procentach pewien. Musiałem oglądać blisko godzinny spicz Jaruzelskiego na jakimś zjeździe partyjnym w Katowicach, wyłączyłem dźwięk i byłbym chyba zasnął, gdyby nie obolała dupa. Zaproponowałeś, że to może nagrywać i oglądać Tomek!! Nie wiesz, czym jest Dziennik TV w Polsce i kim jest Tomek. On zażądał jednej płyty kompaktowej CD za jedno oglądanie i nagrywanie dziennika, a wiedząc, CZYM jest dziennik TV wcale mu się nie dziwię - tego NIKT w Polsce nigdy nie ogląda chyba, że czeka na film a dziennik się przedłuża!!! Jeśli kiedykolwiek nagrywano coś ze mną do TV, to emitowano ten materiał za dwa trzy miesiące, czasem po kilku latach - tylko raz dosłownie na minutę, (ale nagrano kilka dni przedtem) mianowicie Alicja Wahl robiąc wernisaż załatwiła, że w Dzienniku równocześnie poszedł materiał na temat wystawy i krótki spicz, jakiego telewizyjnego krytyka. Wernisaż jeszcze trwał, gdy już w TV była informacja i pokazano salę wystawową, obrazy, mnie et c... W podobny sposób przed wielu wielu laty recenzja Urbanowicza z mojej wystawy w Warszawie ukazała się w tygodniku (chyba) WSPÓŁCZESNOŚĆ, prawie równocześnie z wystawą, ale była napisana na dwa miesiąc przedtem i z takimż wyprzedzeniem złożona w redakcji. Możliwe to jest tylko przy tzw, więziach nieformalnych na linii artysta, dziennikarz, redakcja.

Myślę więc, że tracąc wczoraj cztery godziny czasu na oglądanie TV, zamiast czytania czegoś ciekawego i obejrzenia dwóch filmów z

mordobiciem i wybuchającym samochodami, które przyniósł mi "tylko na dziś wieczór" Tomek, zrewanżowałem się z nawiązką za to, iż brak alfabetycznego spisu utrudnił Ci wyszukanie płyt dla mnie?! Wszystko, czego nie dostałeś spiszę raz jeszcze alfabetycznie i wyślę powtórnie oraz będę ten spis uzupełniał przepisując za każdym razem wszystko alfabetycznie, jeśli to ma pomóc, o czym nie miałem pojęcia. Dla mnie w ogóle możliwość szukania samemu na półkach jest tak niepojęcie abstrakcyjna, że pozwolę sobie nie rozumieć, na czym tu polega problem. W polsce na półkach w "Juniorze" leży około 30.000 płyt, wymieszanych jak groch z kapustą połowa ma tytuły drukowane cyrylicą: ISAYE jest tam jako ISAJ, zaś IVES jak AJFS, lady strzeże osiłek sprzedający wyłącznie kasety z muzyką pop i nie znający się w ogóle na muzyce klasycznej, zaś przed ladą wije się i tłoczy około pół setki osób na przestrzeni około 10 metrów kwadratowych. Gdyby mnie puszczono za tę ladą (bywało tak przed 10 laty) byłbym gotów natychmiast jak mnie boli dupa odbyć stosunek heteroseksualno-analny ze sprzedawcą o ile by się tak szczęśliwie złożyło, że jest zarazem pedałem i gerontofilem (a na dodatek ponieść ryzyko zakażenia się AIDS). Tak więc opis Twych trudności z alfabetem i tego, że musiałeś kilkakrotnie wracać pod tę samą półkę (mając BOSKĄ możliwość grzebania samemu po półkach!!!!) wywarł na mnie wrażenie przeciwne od zamierzonego przez Ciebie. Ale obiecuję: od tej pory będzie alfabetycznie - jeśli tylko taki drobiazg był przeszkodą, to problem nie istnieje. Przepraszam, że tak wiele o płytach, ale chyba zauważyłeś, że we wczorajszym telefonie Ty pierwszy poruszyłeś problem płyt. Sam nie odezwałem się słowem i mógłby ktoś mniemać, że w ogóle o tym zapomniałem. Tak też będzie nadal, abyś broń Boże nie czuł się ponaglany!!!

Ponaglać Cię jednak powoli będę w innej sprawie: Chodzić będzie o ten pokój w Warszawie, w którym miałbym składować przez rok obrazy do jednorazowego wyboru. Chodzi o to, że w Daczy u szwagra mam złożone jeszcze dość sporo zapasów z płyt pilśniowych, które używam do oprawy przybijając je po lewej stronie ram. Szwagier darował część swej daczy synowi i w tej chwili trwają tam przeróbki i dobudówki, byliśmy tam wczoraj popołudniu i dziś jedziemy tam oberwać te moje pasy z płyty (jest tego sporo!) bo oni nie mają teraz na to miejsca. Złożę je w schowku u teściowej, ale od tej pory schowek w ogóle przestaje się wogóle liczyć jako miejsce na obrazy! Namalowałem ich 7, a obraz nr 8 jest na

stalugach. Jeśli dalej tak pójdzie, to do końca grudnia będzie ich w sunie 14-16. Najdalej z końcem grudnia, nawet, jeśli odliczę 5 moich obrazów, będę musiał mieć przestrzeń na składowanie tego, co już namalowałem, bo inaczej nie będę miał gdzie odkładać obrazów namalowanych po 1 stycznia. Oczywiście do końca grudnia dam sobie z tym radę, ale przecież sprawy jeśli je komuś tutaj (Rymszy, Szczycińskiej etc.) zlecisz nie będą załatwione w ciągu tygodnia! To nie Paryż i mogą być trudności z uzyskaniem locum w krótkim czasie. Z wielu też względów byłoby wskazane by nie było to locum na drugim końcy miasta! Już choćby, dlatego, że chciałbym nad tym locum mieć względnie stałą kontrolę! To tyle dobrego. Trzymaj się kupy - poza tym sobie i Tobie życzę, co najmniej dziesięciu sprzedaży. Twej Małżonce nisko się kłaniam. Co złego to nie ja.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 21.10.86.

Niestety wczoraj znowu nic nie było, mimo, iż obejrzałem „Komentarze Dziennika", które jednak są zawsze (jak się zorientowałem teraz, bo dawniej w ogóle nie wiedziałem, że jest takowa audycja - Dzienników w ogóle nie słucham i to nigdy) o godzinie 9,35 a nie o 10,30. O godzinie 10,30 był jakiś program z Kampuczy. Zawiadomiłem na czas zarówno Rymszę, który prosił by informować go na bieżąco o wszystkim, co się wydarzy jak też i panią Szczycińską, która dla odmiany życzyła powodzenia. Ja będę te komentarze przez czas jakiś nagrywać non-stop, to może wreszcie natrafię na temat. Nie gniewaj się, ale rzeczywiści myślałem, że nagrać to mam dla Ciebie do celów archiwalnych i nawet w tym celu chodziłem do technika by pytać czy nagranie w SECAMIe D/K jest w ogóle do odtworzenia w SECAMIE L (on twierdził, że może nie być koloru, ale też na pewno nie wiedział). Ja oczywiście jestem jak najbardziej zainteresowany zobaczeniem nawet parosekundowej migawki z wystawy, więc nie bierz mego narzekania z poprzedniego listu zbyt

dosłownie - traktowałem to raczej stylistycznie, jako odpowiedź na Twoje narzekanie w sprawie niealfabetycznego spisu płyt.

Bardzo dziękuję za gotowość przekazania trochę forsy przez Glinickiego!!! Jestem dociśnięty do muru, bo zużyłem cały zapas forsy szwagra, (którą on trzyma w mojej szafie), zapożyczyłem się już u Tomka, a wczoraj będąc po pasy z płyt pilśniowych na daczy, dowiedziałem się, że szwagrowi będzie niedługo potrzebne 400 w związku z przebudową. Liczyłem, ze całość długów oddam z końcem grudnia, a tu nagle okazało się, że muszę naruszać konto, a to jak już Ci mówiłem niesie za sobą konsekwencje procentowe. To, co mam na koncie N, nie może być w ogóle ruszane przez cały rok, bo wyjęcie nawet małej części powoduje, że całość wkładu zaczyna "startować" do rocznego leżakowania od nowa, zaś podstawową rezerwę finansową mam na tzw. trzyletnie wypowiedzenie, co daje mi 11% odsetek rocznie, ale jeśli zechcę wyjąć nawet odrobinę to "za karę" z całej sumy dostaję zaledwie 3% w skali rocznej, co powoduje, że 8% tracę i to przez trzy lata!!!, czyli razem co najmniej 25 % tzn. dałoby się to zmniejszyć wyjmując wszystko i zaczynając od zera, ale co za korowody!!! Miałem już więc dziś iść do banku i wyjmować z konta N, na którym forsa leży już prawie od roku! Dzięki zatem stokrotne i czekam na Glinickiego!!!

- Byłem przed chwilą po zakupy poranne i wziąłem gazetę i oprócz "Komentarzy" jest dziś audycja "Spotkanie z Pegazem" - może w niej to będzie? W tym spotkaniu prezentuje się czasami pani Terentiew (przed wielu laty, gdy była młodsza Kuduk nazywał ją "dziewczyną z twarzą morsa" - dawniej przed laty prowadziła taką audycję "XYZ").

Jeszcze jedna sprawa, która nieco mnie przeraziła: Zapytałeś pod koniec rozmowy wczoraj, czy trzypłytowy album liczę jak trzy płyty i rozmowa się urwała, tak więc zapewne nie usłyszałeś mojego wrzasku, że nie zamawiałem żadnego trzypłytowego albumu, a więc zaszła pomyłka! Zamawiałem kilka dwupłytowych i oczywiście liczę każdy jak dwie płyty. Co do trzypłytowego, to pisałem Ci, że zrezygnowałem z suit na wiolonczelę solo Bacha w wykonaniu Majskiego właśnie dlatego, że okazał się to być album trzypłytowy i jest to dla mnie za drogo. Po prostu nie pragnę aż takiej ilości tych samych struktur formalnych i brzmieniowych nawet, jeśli wykonanie byłoby genialne (słyszałem jedną

z tych suit przez radio z tej właśnie płyty). Jak wiesz mistrzowie, nawet najwięksi w okresie baroku, zrzynali z kolegów i z samych siebie w sposób tysiąc razy bardziej automatyczny niż to było kiedykolwiek później w historii muzyki. Każda z tych kompozycji może być nazwana doskonałą a nawet genialną, ale nie może mnożyć tej genialności w lustrach do tego stopnia, by trzeba było wyć słuchając tego (ze zmęczenia). Gdy się słucha muzyki neoromantycznej wykonywanej przez duże aparaty orkiestrowe wraz z chórami, to nagle puszczenie sobie baroku na skrzypcach lub wiolonczeli solo, daje efekt szklanki zimnej coli w upalny dzień. Jak wiesz używam muzyki w sposób trochę nieodpowiedni, tak jak by to był Muzak (ostatnio czytałem wywiad z Dalim i on też mówił - był to stary wywiad - że w trakcie malowania nie należy myśleć o tym, co się maluje i że on tak robi, powoływał się zresztą na opinię Rafaela, a więc jak widać jest to mechanizm powszechny i ponadczasowy. Dali mówił, że puszcza sobie muzykę, ale jej nie słucha, bo żona równocześnie czyta mu książkę, a gdy wieczór ogląda obraz, który w trakcie tego malował to jest zdumiony, jakim sposobem to właśnie namalował. Dokładnie tak to właśnie wygląda tak więc dozuję to sobie nie tylko na zasadzie słuchania z pełnym zaangażowaniem (chociaż i takie momenty nadchodzą) co raczej jako mgłę muzyczną i w zależności od nastroju, zmęczenia, samopoczucia et c perfumuję tą mgłę i koloruję tak, by zachowując potrzebny mi do pracy nastrój nie dusiła mnie nadmiernie. No to tyle tego dobrego.

Pogoda się zepsuła, wyje wiatr i zacina deszczem. Nie za bardzo mogę siedzieć, bo z moją dupą nie jest lepiej. Może ja mam AIDS? Trzeba będzie odwiedzić lekarza, ale jestem zbyt leniwy na to. Trzymaj się kupy - mam nadzieję, że oprócz katalogów podasz mi przez Glinickiego kilka zaproszeń (niewymiętych) bym miał dla ludzi, którzy to kolekcjonują.

Pięknie kłaniam się Twej Żonie. Cześć.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 27.10.86.

Przed chwilą był tu Glinicki i przekazał mi 1.000. - co niniejszym potwierdzam i bardzo raz jeszcze dziękuję za operatywność i szybkość, bo była mi forsa potrzebna dosłownie "na styk", tak dosłownie, że już zostało tylko 200 mimo, iż od odejścia Glinickiego nie minęło jeszcze pół godziny. Wszystko odbyło się nieco inaczej niż miało odbyć, gdyż w dniu przyjazdu Glinickiego miałem atak wątrobowy i przez cały dzień, a potem przez całą noc i przez prawie całą niedzielę byłem wyłączony z życia towarzyskiego. Na lotnisku była moja żona, odebrała płyty, katalogi, wszystko doszło w porządku nie zdążyłem jeszcze przesłuchać, bo w pierwszym dniu, gdy je dostałem, nie byłem ich nawet w stanie obejrzeć, a w niedzielę byłem (jako reakcja po środkach rozkurczających) sparaliżowany cholernym bólem głowy.

Glinicki mówił, żebym nie robił po raz drugi tej samej listy alfabetycznie, bo już złożyłeś tę niealfabetyczną we FNAC więc jest to tylko sugestia na przyszłość. Oczywiście w przyszłości wszystko będzie alfabetycznie. Ta przyszłość jest odległa bo aktualnie niewiele zapewne jest nowego. Bardzo, bardzo dziękuję za płyty! Ta potrójna to mój błąd! Nie miałem pojęcia, że jest potrójna, nie miałem pojęcia, że jest to opera, zamówiłem w oparciu o nazwisko kompozytora nie znając utworu (Glass jest kompozytorem z pogranicza muzyki awangardowej i popularnej, pisze wszystko i dużo między innymi do filmu, np. "Mishima") wiedziałem, że ma w dorobku operę o Einsteinie, ale opery "Satyagraha" nie znałem. Katalogi mają bardzo dobre reprodukcje i robią na wszystkich, których obdarowałem nimi bardzo dobre wrażenie.

Ta pewna rezerwa, jaka wyczuwasz tu z mojej strony, polega na moim podgrymaszaniu dotyczącym łamania. Owóż moje prace są monotonne formatowo (wszystkie pionowe), więc aby zniwelować trochę ten efekt należałoby je jakoś zróżnicować w katalogu. Ja bym dodał więcej poziomego (czołg, liście, samochód) zrobiłbym jedną strone na czarno inną na biało, jedna pracę większą, inną mniejszą, zmieniłbym liternictwo na okładce. Tak jak jest, jest jeszcze bardziej monotonnie niż w rzeczywistości, bo nawet formaty zostały prawie że zunifikowane, ale oczywiście da się to wszystko wytłumaczyć handlowym aspektem

wystawy, bo nic nie było tu bardziej lub mniej faworyzowane, w sumie traktuj moje uwagi jak luźne rady na przyszłość.

Od Glinickiego dowiedziałem się, że masz jeszcze trochę PENTHOUSEów (Glinicki oczywiście powiedział, że Dmochowski kupił całą cieżarówkę PENTHOUSów), więc gdy Ci coś zostało, to może mógłbyś mi kilka sztuk dać? Sporo ludzi mnie o to pyta, niektórzy chcą pisać do redakcji, ale nie ma jak z Polski przekazać czeku do Francji, a ja jeden dałem Wańkowi, drugi mam dla siebie, dałbym i koledze z Poznania, który tu był w sobotę i wielu innym entuzjastom - w sumie może i dla Ciebie zrobi to po jakimś czasie jakąś robotę. Oczywiście to samo dotyczy katalogów. Z tych, które dostałem został już tylko jeden. Jest sporo osób, które o to proszą - także wśród Tomka znajomych.

Otrzymałem też od Glinickiego instrukcje, że mam malować pejzaże, a nie szkielety, bo szkielety "nie idą", a o pejzaże ludzie się pytają "zamawiam cztery damskie akty w trzy czwarte, siedem pejzaży romantycznych, jeden szkielet dla księdza - pustelnika i dwa duże strajki dla centrali związkowej do sali konferencyjnej, jeden w Lille, drugi w Marsylii - tak jest wasza wielmożność tylko do strajków proszę ekstra dodatek na czerwony kadm i róż quinacridonowy i czy nie ma zapotrzebowania na walki byków, bo mnie byki dobrze wychodzą i już porobiłem studia..." Wg. tego, co mówił Glinicki (wracam do tonu serio) o ile uda Ci się sprzedać jeszcze dwa obrazy prócz tych dwóch to podobno masz przyjechać do Warszawy w grudniu. OK, OK, bardzo się cieszę, ale niezależnie od tego czy Ci się to uda czy nie uda, a w związku z tym czy przyjedziesz czy nie, to pokornie przypominam o konieczności załatwienia od grudnia tego lokalu na obrazy. Oczywiście, jeżeli przyjedziesz to sprawa może się odwlec, bo wtedy zabierzesz obrazy i znowu będzie pusto na jakiś czas. Ja na razie nie posunąłem się naprzód i stale mam siedem skończonych i ósmy na stalugach, ale to wynik perturbacji zdrowotno-towarzyskich ostatniego tygodnia.

Nieustannie śledzę PEGAZ i inne audycje, raz opuściłem Komentarze DTV, ale miałem równocześnie na innym programie ciekawy film, który chciałem sobie nagrać - podobno coś było w radio, ale też nie wiem, jakim, bo nie spytałem jakiegoś człowieka, który do mnie dzwonił i pytał ile kosztuje i gdzie jest do nabycia album, «który wyszedł we Francji", bo

w radio było, że jest teraz moja wystawa w N. Yorku (?!) więc nie jest wykluczone na co mi zwrócił uwagę Glinicki że mogła to być jakaś informacja z radia Wolna Europa lub Głos Ameryki.

28.10.86. Nie dałem rady zakończyć wczoraj listu, bo o godzinie 18 zaczęła się falanga gości, najpierw pielęgniarka do mycia babci (udało się chociaż to jedna załatwić, ale oczywiście angażuje to też nas tyle, że Zosi jest fizycznie lżej) potem szwagier po forsę (którą mu wręczyłem z obojętną miną, jakby od paru miesięcy leżała i czekała na niego) potem chirurg, który bywa u babci, a który wrócił właśnie z Hamburga do córki mojego szwagra i przywiózł dla niego aspirynę Bayera, która rzekomo ma się różnić od naszej, jednym słowem jak wszyscy wyszli była godzina 24,20 i nie było już szans na zakończenie, poprawienie i włożenie do koperty listu co czynię niniejszym. Pięknie pozdrawiam. Kłaniam się Pani. Załączam (dla nas wszystkich) życzenia sprzedania wszystkich obrazów po cenie maksymalnej. Ha.

(monogram)

PS: Zauważyłem z zadowoleniem, że przeciętna cena płyt leżała grubo poniżej zaplanowanej wartości, (180) więc nie jest z tym tak źle jak się obawiałeś przed wakacjami, mówiąc przez telefon, że są „trzy, cztery, pięć razy droższe niż poprzednio", gdy tymczasem są chyba nieco tańsze niż poprzednio, co by potwierdzało moje na ten temat informacje z całego świata. Być może wynika to też z faktu, że moje upodobania są nieco odmienne od upodobań ogółu, co potwierdza się też w Warszawie. Gdy przed ośrodkiem Węgierskim, Niemieckim czy Czeskim tkwi stuosobowa kolejka po płyty, które właśnie nadeszły, nigdy nie stoję w tej kolejce wiedząc ze 100% pewnością, że płyty, które ja chcę kupić leżą sobie przez cały czas spokojnie na półce i gdy kolejka i płyty, które ona nabywa się skończą (za dwie godziny) wrócę i kupię wszystko bez trudu. Dlatego też nie podoba się ludziom to, co jest namalowane na moich obrazach. Po prostu jestem nieco inny zarówno we Francji jak i w Polsce. Czy nie warto raczej tego cenić zamiast zwalczać? Poddaję pod rozwagę.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 28.10.86.

Przerwałem pracę około $16^{\underline{00}}$ i pojechaliśmy na wystawę "4 x Paryż" eksponowaną w Zachęcie, gdyż należało oddać cześć świętym krowom, już choćby dlatego, że sam usiłuję takowe krowy urodzić. Może nie wiesz, ale wystawa została przygotowana przez chyba Centrum Pompidou i inne francuskie muzea, oczywiście jest niezbyt obszerna, bo ileż miejsca ma Zachęta i obejmuje okres sztuki francuskiej od początków 20 wieku zakończony bodajże rokiem 1972. A więc wrażenie raczej przygnębiające. Z tego wszystkiego została kupa śmiecia, to nawet w większości nie są złe obrazy, to jest raczej takie nic i gdyby wystawa okręgowa warszawskiego okręgu Związku Plastyków tak wyglądała, to byłoby dno. Bronią się poszczególne obrazy, jakiś Chagall (chyba akrobatka), którego już widziałem przed wielu laty w Polsce na wystawie sztuki francuskiej, rzeźba Germaine Richer, maleńka akwarela Wolsa, obraz Matty, jakieś rysunki Artauda, coś tam jeszcze, ale całość wywołuje refleksje o zupełnym upadku sztuki ostatniego półwiecza, szara, brudna, nijaka... Oczywiście każdy student akademii namaluje dziś bez trudu kongenialne pastisze prawie wszystkich tych obrazów - nie jest to oczywiście kryterium jednoznaczne, gdyż świętym krowom zalicza się nowatorstwo i wytyczanie nowych szlaków, ale mój Boże coś oprócz kupy śmiecia jednak powinno zostać gdy szlaki zostały już wytyczone! Nie wielu studentów na świecie jest w stanie (przy maksymalnym wysiłku) zrobić kongenialne pastisze wybitniejszych twórców renesansu et c. Sztuka grecka np: Czy ja wiem, które prace były wcześniejsze, które "wytyczały szlaki", a które były tylko kontynuacją ? Historyk sztuki wie, ale ja nie. I czy jest to dla mnie istotne przy odbiorze? Mimo wszystko liczy się jednak jakość i dlatego na Wolsa zwróciłem uwagę, mimo, iż był wielkości pocztówki. A ta jakość jest wręcz okropna!! Jest to kupa szajsu ukazująca na dodatek w wielu miejscach prymitywną nieporadność formalną: np. ładny nawet fakturalnie obraz Dubufeta ma formę równie prostacką jak polskie pocztówki bożonarodzeniowe. Ja wiem, że bez Miro, Picassa i innych nie byłoby w tej chwili nawet mojego malarstwa i jesteśmy dziedzicami tej tradycji, wyrośliśmy na tym i uczyliśmy się formy w oparciu o te wzory, ale teraz nagle, gdy się to en masse widzi w

oryginałach, okazuje się, że ojcowie duchowi w wielu wypadkach nie tyle poszukiwali nowego, co po prostu nie umieli malować, są to paskudnie namazane knoty, z których nic nie zostało gdy przestały być nowością. Na wystawie tłumy, mimo, iż wybrałem okres obiadu, by ich uniknąć. Większość jak na każdej wystawie obcuje nie tyle z przeżyciem, co z relikwiami, ściszone głosy, kontemplacja, nikt by złego słowa nie rzekł, nad wszystkim unosi się majaczenie z kilkunastu ekranów telewizyjnych eksponujących jakiś dokumentarny film o Centrum Pompidou i w ogóle sztuce francuskiej - większość zresztą siedzi przed telewizorami, mimo, iż podobny bełt płynie także z naszego Pegaza, którego przecież nikt nie ogląda z takim nabożeństwem. Boryczą piosenkarze na trzy pas (czyż jest na świecie coś okropniejszego od piosenki francuskiej?) gdzieś tam nagle przebija się jakieś continuum Bacha (czyżby on też był Żabojadem?). Jest to jedna z tych wystaw, po których odechciewa się człowiekowi pracy. Ty, który tu wchodzisz żegnaj się z nadzieją. Na dodatek niedomyci Rodacy śmierdzą! Szatniarce dałem 20 zł, ale oddała koleżance mówiąc, że "to na tamtej ladzie" i dodała, że ona nie ma "takiego szczęścia", bo ona ma ladę dla wycieczek młodzieżowych, a ci nigdy forsy nie dają. I tu też walczy się o miejsca - poza tym usłyszałem refleksją na temat istoty szczęścia a to jednak powinno się liczyć. Tyla wrażeń z wystawy.

Wróciłem do domu, babcia nawaliła do łóżka, więc mieliśmy wrażenia w stylu "sztuka i życie". Na zakończenie więc wypiłem trzy Heinekeny (zacząłem się odchudzać, a gdy się odchudzam, czynię to przy pomocy piwa, cukru i szynki - jest to moja specjalne technika i powinna dać rezultaty) i siadłem do tego listu, by podzielić się wrażeniami. Nie nabyłem katalogu za 2.500 zł więc nie czuj się gorszy, że katalogów z naszej wystawy też nikt nie nabywa. tyle, że 2.500 zł w warunkach polskich to około 1/5 pensji statystycznej! Prawie więc nikt ich nie kupuje, biorą, macają, oglądają, odkładają. Ja z kolei nie bardzo wiedziałem po co miałbym wypierać jeszcze jeden dcm sześcienny powietrza z naszego mieszkania w którym nie ma już czym oddychać.

Na marginesie: Ponieważ jak już pisałem Glinicki mówił mi, że istnieje teoretyczna możliwość Twojego przyjazdu w grudniu, wolałbym wiedzieć jaki wariant (w wypadku takiego przyjazdu) wolisz? Chodzi o punkt 37. Nie mam teraz zbyt fajnego okresu, ale tym niemniej nie rezygnuję z tych swoich 5 sztuk, które zgodnie z tym cośmy sobie spisali mam prawo w

tym roku zostawić dla siebie. W tej chwili mam 3 kandydatury. Myślałem, że cała sprawa odwlecze się do lipca, sierpnia przyszłego roku i wtedy będę miał po pierwsze więcej obrazów, po drugie jaśniejsze widzenie, co naprawdę chcę mieć, ale na wszelki wypadek wolałbym wiedzieć czy wolisz, by Ci tego, co wybiorę w ogóle nie pokazywać, na zasadzie "co oczy nie widzą to serce nie boli" jak mówi lud polski, czy też jednak wolisz by Ci to pokazać. Ja oczywiście wyboru dokonam i nawet ramy na "swoich" obrazach bardziej wypigluję (po prostu Ty je wymieniasz, więc zgodnie z tym cośmy się umówili szkoda mej pracy na złocenie, malowanie et c), ale chodzi o to czy mam je reprodukować czy też po prostu ukryć? Chciałbym, by nie było kontrowersji i zrobię tak jak sobie zażyczysz.

Co do pt. klientów to wydaje mi się, że Ostromecko odpadło całkowicie (są tam jeszcze jakieś drgawki, ale myślę, że się z tego całkowicie wywinę) zaś co do rodziny w Hamburgu, to może się tak uda, by zadowolili się tym obrazem, który jest w posiadaniu mego szwagra. On im chce go dać, bo będzie się, żenił i w związku z tym dzieli daczę i przekazuje dzieciom wszystko, co tylko może, aby w wypadku gdyby go nagle szlag trafił do podziału nie włączyła się cała nieznana mu w tej chwili rodzina jego nowej żony, której on nawet nie zna. Mnie to zresztą bardzo dogadza, bo to ewentualne wysłanie obrazu wisiało nade mną jak kamień młyński, a fakt że płyty będę dostawał od Ciebie, pozbawiał mnie właściwie bardziej osobistej motywacji.

Glinicki wspominał, że coś ma być nie tylko w TV, ale też w POLITYCE. Oby tylko nie napędziło mi to koniunktury w Polsce. Dawniej o to walczyłem, a teraz walczę z tym. Każda wzmianka napędza koniunkturę. Papier się kończy. Cześć.

(monogram)

„Dama z flakami”

***

Drogi Piotrze! Warszawa 1.11.86.

Wyczułem w Twoim głosie w telefonie urazę, że nie nagrałem tej audycji. Jest mi naprawdę bardzo przykro i zapewne mi nie uwierzysz, ale się

bardzo starałem aby to złapać, ale jest to poniekąd szukanie igły w stogu siana, na dodatek przy braku pewności czy igła się tam w ogóle znajduje! Nagrałem w sumie co najmniej 20 jeśli nie więcej godzin (hale tam, co najmniej 40 godzin) rozmaitych "Dzienników", "Komentarzy Dziennika TV", "Pegazów" i "Spotkań z Pegazem" jak też codziennie czatowałem na nieregularnie podawany program dnia, bo może nie wiesz, ale gazety na Służewiu nad Dolinką nie są dobrem, które nabywa się zawsze o każdej porze i bez trudności - raz są, raz jeszcze nie ma i stoi ogon, raz już były i nie będzie dopiero po południu, a po południu ten sam cyrk. Wreszcie tylko na początku powiedziałeś, że to ma być w Dzienniku, po dwóch dniach mówiłeś, że to ma być w "Komentarzach Dziennika", a to (jak się okazało) całkiem inna audycja i o innej porze, w sumie zakres i zasięg możliwych do szukania stogów siana się powiększał, więc postanowiłem się (po przyjeździe Glinickiego i po jego informacji, że nagrano "bardzo dużo" materiału) ograniczyć do "Pegaza" i "Spotkania z Pegazem", wiedząc że w Dzienniku na takie sprawy przeznacza się zaledwie sekundy. Aha: "Program dnia" potrzebny mi był zawsze, bo zarówno "Komentarze" jak i "Spotkanie z Pegazem" nadawane są, co dzień inaczej i bez żadnego planu generalnego. O ile taki plan istnieje to powtarza się w cyklach nie mniejszych ni z Trepy Kondratiewa. Gdy szedł ten program, byłem akurat na Placu Komuny i czekałem przed budynkiem na Tomka, którego tam odwiedziliśmy z magnetofonem do naprawy - gdy Tomek wyszedł (a zaniósł facetowi, który mu ten magnetofon naprawiał katalog z wystawy, bo jest on entuzjastą moich obrazów) to dowiedział się, że "przed chwilą właśnie dawali w Dzienniku o wystawie", Gdy wróciliśmy do domu, było na reponderze nagranie od Glinickiego, że "w Dzienniku była migawka, ale bardzo krótka". Bardzo mi jest przykro, bo naprawdę chciałem to zarówno zobaczyć, jak nagrać dla Ciebie. Mogę się tylko pocieszać, że nigdy jeszcze do tej pory nie złapałem w Dzienniku TV ani radiowym żadnej informacji na swój i swoich wystaw temat, mimo, iż takowe dawniej wielokrotnie były, jak mi post factum donosili ludzie.

Teraz sprawa katalogów. Nastąpiło tu jakieś nieporozumienie. Glinicki przywiózł mi dokładnie 7 (siedem) katalogów i 3 (trzy) zaproszenia, a wręczając mnie powiedział mniejwięcej tak: "Dmochowski przygotował kupę katalogów dla Pana, ale w ostatniej chwili okazało się, że trzeba płacić za nadwagę 4,5 dolara od kilograma, więc wziąłem tylko kilka a resztę Dmochowski poda przy innej okazji, gdyż za miesiąc jedzie ktoś z

jego rodziny" (powiedział kto, ale zapomniałem). Dlatego też dziś przypominam Ci o tych katalogach. Powiedziałeś, że możesz mi je wysłać na mój koszt. Nie wiem, czego dotyczy słowo "koszt" wysyłki czy też katalogów??? Jeśli katalogów to rezygnuję - niestety nie mogę sobie na to pozwolić - myślałem, że dostanę jak to bywa w zwyczaju trochę więcej niż 7 egz. autorskich. Oczywiście porto płace chętnie, ale ekonomia też tutaj wydaje mi się nieco księżycowa: przecież będzie ono na pewno wyższe niż 4,5 dolara, które zapłaciłby Glinicki a ja jemu za nadwagę 1 kg., a przecież nie potrzebowałem nawet kilogram tych katalogów na Boga! Jakbym dostał ich ze 13 więcej, tak, aby w sumie ich było 20 na pewno by mi wystarczyło. Tak jak jest to leżę, bo dwa dałem Tomkowi dla jego znajomych, jeden Noszczykowi, jeden Skrzydlewskiemu (z Poznania, kolekcjonuje wszystko na mój temat), jeden szwagrowi, jeden kuzynowi, jeden wysłałem studentowi filozofii, z którym trochę od czasu do czasu koresponduję i jestem na zero. Wczoraj był tu jeden redaktór z Radia to mu tylko obiecałem i przez telefon obiecałem znajomemu redaktorowi z "Polityki" i Turlejskiej, myślałem jeszcze o Nyczku, Wańku et c, ale jeśli Ci na tym nie zależy to dajmy temu spokój. To wszystko zresztą w oparciu o Twój telefon poprzedni, w którym mówiłeś, że katalogi w Paryżu w ogóle "nie idą", mimo, iż obniżyłeś cenę - myślałem że nic nie tracisz jeśli je wyślesz w ilości 20-30 sztuk do Warszawy. Zresztą pisałem na ten sam temat przed rokiem, traktuję to zawsze jako gest towarzyski - po to wreszcie zawsze są egz. autorskie, nawet w wydawnictwach.

Bardzo pięknie dziękuję za dalsze płyty, które podobno udało Ci się otrzymać. Te które dostałem są bardzo dobre. Dzięki mojej pomyłce z tym trzypłytowym albumem SATYAGRAHA wszedłem w posiadanie doskonałej płyty, której bym zapewne przez skąpstwo nie nabył - szalenie mi się ta rzecz podoba i myślę, że podobałaby się i tobie - jeśli chcesz będę mógł Ci to przegrać na taśmę. Zawiodłem się tylko na tym bałwanie PIERRE HENRY, miałem już jedną jego płytę LP, a raczej czteropłytowy album APOKALIPSA, prymitywny i nudny jak flaki z olejem, nigdy nie dałem rady wysłuchać tego w całości, ale miałem nadzieję, że facet poczyni postępy, tymczasem obecnie na CD jest rekonstrukcja innego nagrania sprzed wielu lat, tak sama nudna jak ta Apokalipsa, tyle, że dotyczy BARDO THODOL, czyli Tybetańskiej księgi śmierci - facet jak

widać przymierza się tylko do tematyki nieprzemijającej. Zważywszy na skalę dokonań i zapewne talentu...

Kochany Piotrze! Co Ty tam pieprzyłeś, że ja Ci mówiłem, iż nie maluję kolorem czerwonym, bo jest zbyt drogi. Ależ na Kupę Kupały jeśli tak nawet powiedziałem to była w tym oczywista kpina, którą mniemałem, iż chwytasz!! Mówię czasami, gdy mnie ludzie pytają "a dlaczego to jest niebieskie" - (pytanie to można z równą naiwnością zadać w stosunku do każdego koloru) - "a dlatego jest niebieskie, bo mi się czerwona farba skończyła, a zostało dużo niebieskiej, której szkoda zostawić" lub "niebieska farba jest najtańsza, a ja muszę oszczędzać, bo mi mało płacą". Nie zadawałeś mi chyba takich pytań, a jeśli zadałeś nawet, to obróciłem to w żart wypróbowanym sposobem. A tak w ogóle to farby nie dzielą się na czerwone ni niebieskie, lecz na drogie i tanie. Niektóre czerwone są tanie, niektóre niebieskie też i przeciwnie. To samo dotyczy innych kolorów. Oprócz tego są całe "serie" droższe i tańsze. Już pisałem. NP : Najdroższe są farby „artystyczne” – tańsze są „dla artystów” – jeszcze tańsze są „budżetowe” – jeszcze tańsze „dla studiów” – najtańsze „dla szkół”. Maluję farbami absolutnie najdroższymi (jako seria), zaś, jeśli idzie o poszczególne kolory, to nie kieruję się w ich użyciu ceną! UUUUUUU!!!! Po tylu rozmowach i trzech latach znajomości powinienem się obrazić!! Czy wiesz, że na obrazie pozostaje zaledwie plus minus 1/10 lub mniej użytej farby? Reszta spłukiwana jest sukcesywnie, co kilkanaście sekund z pędzla w benzynie, po czym co dzień odstawiam benzynę do słojów, aby się odstała i co dwa trzy tygodnie wyrzucam do zsypu szlam z farb drogich i tanich, (ale najdroższej firmy i najlepszej sorty), co najmniej kilogram, za co najmniej 100-150 dolarów. Inaczej się nie da pracować. Zresztą i na palecie ogromna ilość zostaje i się ją po pracy zeskrobuje, a ile zostaje na podłodze, spodniach, bluzie i moim nosie, a ile spłukuję z rąk do wodociągu. A ile zaschnie nieużywanej w tubie, bo przecież w warunkach polskich kupuje się to na zapas i en masse, farb w kraju w ogóle nie ma, załatwiam to przez ludzi, Ciebie w tą grę nie wciągałem, bo obaj mieliśmy niewesołe doświadczenia, gdy prosiłem Cię na początku naszych układów o aerograf, którego musiałeś szukać aż na peryferiach Paryża. Zatem raz jeszcze klękam i przysięgam na pamięć moich ormiańskich przodków: nie kieruję się w doborze kolorów niczym innym jak tylko wyobraźnią oraz trwałością tego, co robię na światło - jeśli z

jakiegoś koloru rezygnuję to dlatego, że jest nietrwały lub nie można go ze wszystkim mieszać lub grozi ryzykiem, że zacznie reagować na siarkowodór z atmosfery lub wolne kwasy w linoksydzie et c et c. Howgh jak mawiają Apacze. Umawialiśmy się na wstępie, że ja odpowiadam za farby, podobrazia, pędzle (to jest dopiero naprawdę drogie, a zdziera się masowo jakbym tym tarł po glaspapierze - oczywiście bywają też tanie pędzle, ale są niewiele warte), i inne takie sprawy, (bo są jeszcze media w tubach i butelkach, rozpuszczalniki artystyczne, grunty, impregnaty et c et c) i dlatego nie suszyłem Ci tym głowy ani nadal nie zamierzam suszyć. Błagam nie domniemuj, że oszczędzam na własnych obrazach. To tak jakbyś domniemywał, że oszczędzam na lekarstwach dla własnego syna. Ja nie maluję w ogólnym rachunku dla Ciebie ani dla Ludzkości lecz dla Siebie przez duże S! Boże co za podejrzliwość!!!

Co do poddasza Glinickiego to skontaktuję się z nim. Byłoby to najlepsze możliwe rozwiązanie, bo mówiąc prawdę trochę bałem się dawać to do nieznajomych ludzi. Wspominałem w poprzednim liście, ze Glinicki mówił, iż masz nieskonkretyzowany jeszcze zamiar - alternatywę przyjazdu w grudniu. Chciałbym tylko, (co po namyśle przyszło mi do głowy) zauważyć, że w takiej sytuacji mój plan ilościowy, który na koniec grudnia mógłby być w granicach 12-15 obrazów, znacznie się zmniejszy. Procesy technologiczne, które w sprzyjających warunkach mogę tak skorelować z wolnym miejscem w pracowni, zdjęciami et c, aby tracić jak najrzadziej i jak najmniej czasu, też musiały zostać przyśpieszone co spowoduje, że do malowania "na luzie" zostałby mi tylko listopad, a już sam fakt oczekiwania (jestem neurastenikiem jak wiesz) spowoduje, że nie będzie to okres najowocniejszy. Jeśli potem sobie zostawię 5 sztuk (obecnie skończyłem 8 i zacząłem dziewiąty) to do wywozu byłoby zaledwie maksimum 6 sztuk, bo przez listopad nie wyduszę więcej jak trzy, a i to "w nerwach". Tego wszystkiego nie odczytuj jako tego, iż nie chcę Cię widzieć, bo nie jest to żadna kurtuazja (a zakłamany również raczej nie bywam): zawsze bardzo się cieszę na Twój przyjazd i możliwość pogadania. Jest to po prostu ocena sytuacji, a ponieważ poprzednio pisałem, ze do grudnia będę (o ile dobrze pójdzie) mieć więcej prac, chcę to tutaj sprostować. Poza tym chodzi też o mój luz w wyborze obrazów dla siebie. Nie chce Ci tutaj wciskać żadnego kitu i nie obawiaj się, że namalowawszy lepsze obrazy w roku przyszłym, poprzestawiam

cechy i wybiorę sobie moje 5 za rok bieżący z roku przyszłego. Nie będzie żadnych tego typu krętactw i nie musisz się obawiać.

Chodzi jednak, o co innego. Jeśli np. teraz chce sobie zostawić postać niebieską stojącą, to nie wykluczam, że za pół roku namaluję jeszcze jedną postać stojącą, ale taką, która mi najbardziej podejdzie i wtedy nie zostawiałbym już sobie tej niebieskiej. Np. na pewno jeszcze będę malować postać pod parasolem raz lub dwa, trzy razy im dłuższy mam okres do refleksji tym mniej histerycznie mogę dla siebie wybierać. Oczywiście upraszczam, bo kieruję się nie tyle postacią w zamian za postać, co raczej konkretnym problemem malarskim w zamian za ten sam problem, ale lepiej rozwiązany - może to być więc niekoniecznie postać za postać i morze za morze. To by były refleksje na temat Twojego ewentualnego przyjazdu w grudniu. I na tym już kończę, bo północ za pasem, a ja jeszcze muszę skleić coś przy stalugach (taki dodatkowy uchwyt, który zmniejszy kołysanie się dużej płyty przy pracy) tak by mi wyschło do rana. Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Panią.

(monogram)

PS: 2.11.86. W trakcie korekty zauważyłem, że niektóre rzeczy nie są jasne, więc jeszcze dopisuję dziś: A więc jeśli idzie o katalogi, to w momencie gdy powiedziałeś "mogę je wysłać na twój koszt" nie wpadło mi wogóle do głowy, że może też iść o koszt katalogów, a nie tylko koszt wysyłki i dlatego nie zaprotestowałem od ręki!! Jeśli więc je wyślesz zanim ten list dojdzie, to ja je przechowam do Twego przyjazdu i będziesz je mógł rozprowadzić między swymi znajomymi. To wszystko oczywiście o ile koszt dotyczy też katalogów jako takich. Przepraszam za komplikacje, ale w momencie, gdy to mówiłem byłe na 100% pewien, że katalogi są za darmo, a dopiero potem nadeszła refleksja.

Sprawa druga dotyczy kolorów farb: Owóż nie za jasno napisałem tam, że sam kolor nie wiąże się z ceną. Bywają farby czerwone zarówno drogie jak i tanie jak i średnie i nie ma to nawet związku z ich ładnością ani z ich trwałością, co raczej z odcieniem. Cena zależy od rodzaju związku chemicznego. To samo dotyczy każdego koloru. W katalogach każdej firmy dzielone są one na serie wg ich cen np. serie 1, 2, 3, 4, 5 lub serie A, B, C, D, E i tym podobnie. Niezależnie od tego pełny zestaw kolorów jest produkowany w kilku seriach, z których najdroższa to "ARTISTS OIL COLOURS". W seriach tańszych zarówno pigmenty jak i emulgatory, stabilizatory, jakość oleju et c jest nieco gorsza, w

seriach jeszcze tańszych drobne pigmenty występują jako imitacje i mają w wersji angielskie dodatkowe określenie "HUE" np. CADMIUM RED (HUE). Chciałem zaznaczyć, że używam wyłącznie najdroższych serii. Jest jedna, jedyna farba produkowana jeszcze obecnie w ograniczonej ilości i nie zawsze dostępna w handlu, której nie używam ze względu na astronomiczną cenę. Jest to ultramaryna z lapis lazuli. Produkowano ją w średniowieczu i do dziś używa się jej do konserwacji i do fałszerstw. Kosztuje majątek i jest trudno dostępna nawet w najbardziej renomowanych firmach. Dzisiejsza, syntetyczna ultramaryna produkowana jest z glinokrzemianu sodowego i należy do farb najtańszych,, czyli dolny margines listy cen. Używam jej bardzo rzadko, bo istnieją domniemania, że pod wpływem wilgoci mogą się uaktywniać wolne kwasy w linoksydzie i reagować z glinokrzemianem sodowym powodując tzw. "Chorobę ultramarynową", czyli szarzenie ultramaryny na obrazie. Natomiast by sobie to powetować w prawie każdym akrylu walę kupę ultramaryny; w ogóle jak chce malować w kolorze ultramaryny sięgam po akryl, bo nie występuje w nim linoksyd i nie na obawy "choroby ultramarynowej".

To by było na tyle - przepraszam że nudzę, ale mniemałem, iż może Cię to interesuje. Wykaz cen farb artystycznych we Francji uzyskasz w firmie LEFRANC BOUGREOIS. Nie jest to najlepsza firma świata, ale najlepsza francuska. Tak jak wszędzie na świecie robi też najdroższą serię farb artystycznych. Do dolnej granicy winna należeć ultramaryna, do górnej kobalt, kadm, viridian etc.

(monogram)

***

Piotr et Anna Dmochowski
5. Square des Montferrants
78160 MARLY- LE - ROI (FRANCE)
Tel. (3) 958.32.47

Marly, le 26 X 86

Drogi Zdzisławie.

Dzięki za miłe ostatnie dwa listy, ten z 21 go doszedł w rekordowym tempie 4 dni.

Katalogi i zaproszenia wysłałem przez Glinickiego, który wzbraniał się od wzięcia większej ilości z powodu nadbagażu. Gdybyś potrzebował więcej prześlę paczką.

Płyty zbieram, lecz Glinicki świadkiem jak powolna to i żmudna czynność. Fakt, że sprawia Ci to przyjemność jest dla mnie jednak zapłatą wystarczającą. Pomóż mi tylko układając listę w porządku alfabetycznym i dokładnie sprawdź wszystkie namiary. Myślę o płycie Glassa, która składała się z trzech sztuk, wbrew twym zapewnieniom, i sprawdzenie tego wymagało 2 rozmów telefonicznych, listu, pójścia do FNACu a najgorsze odnajdywania w nieporządku mego gabinetu wynikłym z wystawy (moje biurko przeniosłem do galerii a więc cała zawartość szuflad została w domu tworząc stajnię Augiasza) twoich opisów płyt. Ale to tak "stylistycznie" by Cię lekko ukłuć za narzekanie na konieczność nagrywania reportażu w TV.

Na ten ostatnie temat wole się nie rozwodzić gdyż w ogóle dziennikarzy uważam za kanalie i nienawidzę ich chyba równie jak kocham twoje obrazy, a więc psychodelicznie. I to nawet, gdy łaskawie zadali sobie trud wykonania roboty informacyjnej, za którą są płaceni.

Niech więc do moich wewnętrznych tortur jakie przeżywam z powodu tej hołoty nie dołącza się jeszcze seria twoich utyskiwań za konieczność nagrywania bzdetnych audycji telewizyjnych, w których "znów" nie ukazał się mój wywiad z Cannes lub reportaż z wernisażu. Jest to chyba równie podła profesja jak prostytutki i adwokaci.

Krótko wracam do tego, co piszesz o samobójstwie i o nudnym filmie (życiu), który chyba byś oglądał do końca, nawet gdyby instynkt samozachowawczy nie uniemożliwiał Ci wyłączenia prądu.

Zaskoczyło mnie to ogromnie, bo mimo tych setek rozmów, jakie nagraliśmy właściwie nigdy o najważniejszym tak naprawdę żeśmy nie mówili, a wypełniałem sobie tę lukę wyobrażeniem zaczerpniętym z mych własnych projekcji a które Tobie przypisywałem.

O tyle to istotne, iż jeszcze mniej "rozumiem" połączenie Ciebie i twoich obrazów. Podejrzewałem, iż jest w Tobie napięcie nieznośne, najwyższe, nieustannie dręczące, stale aspirujące do zerwania, które jedyne mogłoby dać ukojenie. Tak trochę jak się to we mnie dzieje na codzień, co minutę, bezustannie. A tu odkrywam faceta, który mi mówi, iż film jest beznadziejny, ciągnie się, nic się już na nim z pewnością nie zdarzy, ale on ze zniechęcenia, z nudy, z lenistwa do końca by go i tak obejrzał.

Ściskam Cię najmocniej, Żonie twej ręce całuję i... być może do niebawem. Jeśli bowiem uda mi się sprzedać jeszcze dwa obrazy przyjedziemy z Anią do Polski zaraz po wystawie.

Twój Piotr.

P.S. Przeczytałem ten list mej żonie, jak to mam zwyczaj by ktoś mnie skontrolował czy jakiegoś grubego głupstwa nie powiedziałem, którego bym potem pożałował.

"Po co BEKSIŃSKI ma cię zapewniać, iż żałuje i przeprasza, iż mimo swego geniusza i twoich wewnętrznych rozdarć jemu ani w głowie samobójstwo?"

Odmówić słuszności nie mogę, ale i mnie "się nie chce" przerabiać listu lub pisać nowy tak by przemilczeć, „bo takich rzeczy się nie mówi”.

Twój Piotr.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 10.11.86.

Na wstępie wypada spytać jak się czujesz? Treść pytania wynika poniekąd z Twoich telefonów. Pytam mojej żony, «po co Piotr dzwoni skoro daje radę zaledwie zapytać jak się czuję, po czym zanim ja wyjąkam (nieodmiennie zaskoczony takim pytaniem) mętną odpowiedź, połączenie ulega przerwaniu". Odpowiedziała, że Dmochowski jest dobrze wychowany w przeciwieństwie do mnie. A więc to, co na wstępie to był z mojej strony błysk dobrego wychowania! Przed chwilą dostałem list z dnia 26 ub miesiąca. Niestety napisany odręcznie, co spowodowało, że nie wszystko tam odczytałem w stu procentach, a poza tym odpowiadając nie umiem wyławiać jednym rzutem oka określonych kwestii. Myślę jednak, ze ponieważ od trzech czy czterech dni wybieram się napisać (nie dałem rady zmieścić się w tym telefonie, który wykonałeś przed trzema dniami) to nawet, jeśli mój list nie będzie odpowiedzią na Twój, to jednak jest parę spraw które i tak muszę poruszyć.

Jedna to sprawa NESCA. Wprawdzie Cię o nie nie prosiłem, ale obaj wiemy, że dokładasz ją czasem do jakiejś paczki, jako że ten towar zawsze u mnie jest potrzebny. Owóż zmieniły się nieco parametry na najbliższy rok (może mniej). O ile już coś kupiłeś i dołożyłeś np. do katalogów, to rzecz jasna nie ma z tym problemu, ale na najbliższą przyszłość nie kupuj bo nabyłem w Pewexie ponad 100 słoików z ważnością do lipca 1988, a miałem już w domu około 36 słoików z ważnością do lipca 1977, więc mam co pić! Pewex dostaje w ciągu dwóch ostatnich lat NESCA GOLD DE LUXE (teoretycznie lepsza niż ta we Francji, ale prawie dwukrotnie droższa, produkowana w Szwajcarii) tylko raz w roku około listopada-grudnia i stoi to na półce przez około 10 dni, po czym przez cały rok jest tego brak. Gdy tylko zobaczyłem, że nadeszły wykupiłem wszystko z dwóch sklepów Pewexu (dostają tego mało jak na sklep) budząc kompletną grozę i ocipienie paniuś sprzedających. Oczywiście znowu pogrążyłem się w długach, ale to już inny film. W każdym razie dom wygląd obecnie na sklep cukierniczy z Nescą. Chodzi jednak o to by nie zrobić przypadkiem nadmiaru, a ponieważ w ostatnim liście sugerujesz, że mógłbyś przyjechać do Warszawy, to obawiam się, że chcąc zrobić mi frajdę nawieziesz też Nesca i byłyby wtedy jaja! Klęska nadmiaru! To by było na temat NESCA.

Teraz płyty: Wysyłam alfabetycznie ułożoną listę nowowynotowanych płyt z katalogu SATURNa (odpowiednik FNACu w Köln) pochodzącego z lipca br. Ale ponieważ wysłali ten katalog znajomemu z Berlina, (który wysłał go do mnie) dopiero w końcu ub. miesiąca, stąd wniosek, że nowszego jeszcze nie ma. Z tą alfabetycznością są czasem problemy, których zdajesz się nie doceniać, a przeceniasz z kolei (jak mi się wydaje) łatwość zdobycia wszystkiego o ile tylko ułożę to alfabetycznie. Z wykroju czcionki katalogów płytowych od kilku lat widzę, że jest po prostu wydrukiem komputerowym, a komputer jak wiesz jest szybkokojarzącym kretynem. Jak mu się wpakuje niewłaściwe dane to on je sobie szybko kojarzy tak długo dopóki tkwią w jego pamięci. To raz. Aha aha. Owóż jeśli ktoś wsadzi tam nazwisko kompozytora przekręcone, z inną literą na początku, to ono będzie tam do momentu gdy ktoś tego nie zmieni w banku pamięci. Katalog SATURNa (i inne) mają np. Holsta pod M jako Molst, Berga jako Brega oraz jako Berra (dwa razy, za każdym razem w innym miejscu) nie wspomnę już, że zamawiane obecnie "Nokturny" Fielda wykonuje jakiś pianista Manon (Lescaut?) i tylko mojemu główkowaniu należy zawdzięczać, że pisze tam nazwisko Mamou (Robert Mamou), ale mówiąc prawdę nie jestem tego w 100% pewien. Najzabawniej wymieniona jest Żylis-Gara (Jilis-Gala), Berlioz jest jako Berllio i tylko tytułom utworów można zawdzięczać, że nie pomieszałem go z Berio (Luciano Berio - współczesny kompozytor). Jak wiesz nazwisko takie jak Szostakowicz pisze się po francusku przez Chosta, a po angielsku przez Shosta, a po niemiecku przez Schosta - nigdy nie wiadomo jak jest na konkretenej płycie, a na półce jest tak jak na płycie, w konkretnym wypadku jest tak jakby było dwóch kompozytorów i na pewno część leży na półce pod S, a część pod C. Druga sprawa jest bardziej skomplikowana: owóż bardzo często płyt jest firmowana przez dwóch kompozytorów. Np. Buxtehude i Wider. W katalogu jest raz pod B, a raz pod W, ale na półce jest w ten sposób jak na obwolucie, a skąd ja mogę wiedzieć jakie nazwisko "firmuje" płytę? Np. chcąc kupić poemat na skrzypce Chaussona musiałem kupic płytę pt. "KANTOROW/ZIGEUNERWEISEN" - było tam kila utworów granych przez Kantorowa, między innymi ów Poemat, ale na przedniej okładce Chausson nawet nie figurował (To Ty kupowałeś to przed rokiem). Obecnie ta płyta jest tylko pod K (Kantorow) lub pod Z (Zigunerweisen - jest to utwór na skrzypce Sarasatego) pod CHAUSSON próżno tego szukać!!! Tak więc staram się jak umiem, ale to bynajmniej nie załatwi "bezszmerowości" w interesie - tego tak i siak trzeba będzie czasem poszukać. Glinicki potwierdził duże trudności w odnalezieniu tytułów, o które prosiłem. Ja zdaję sobie z tego sprawę. Np. płytę, na której szczególnie mi zależy (ASRAEL - Suka) znalazłem tylko raz jeden w katalogu komputerowym z ostatnich targów MIDEM. Lojalnie przyznaję, że nie ma ani jednej w katalogach amerykańskich ani w katalogu SATURNa, podobnie

zresztą z kilkoma innymi. W tej chwili ukazuje się tego już tak wiele i jest tak powszechnie dostępne, że coraz trudniej jest znaleźć określone pozycje, bo giną w masie - ukazuje się efemerycznie lub nie w każdym kraju. Umawialiśmy się, że jak czegoś nie ma to nie ma. Oczywiście, co jakiś czas należy do tego wrócić, bo może będzie "nowy rzut" towaru czy powtórne tłoczenie, ale tak już jest, że im bardziej będzie się to rozwijać, tym bardziej przypominać będzie rzekę, która płynie i przepływa i niektórych tytułów po miesiącu nie sposób już dostać. Jest to rzeka, bo nawet sklepy prywatne w Warszawie oferują już, co najmniej 1000 tytułów do wyboru, niestety głównie jazz i pop. W Polsce prawie wszyscy się na to przestawiają - inna rzecz, że nie za wiele osób wogóle słucha muzyki w tym kraju, większość wgapia się w telewizory... Generalnie nie jest to droższe od płyt konwencjonalnych! Jeżeli oczywiście idzie o eksploatację. Nie ulega zużyciu! Laser odczytujący teoretycznie wystarcza na 10.000 godzin. Zaś kosztuje (najtańszy) ca 250 dolarów. Igła w gramofonie starcza na 500-800 godzin, a kosztuje (sama igła) od 30 dolarów do około 500 dolarów za sztukę. Ja oczywiście nie mam szans na kupowanie igieł po 500 dolarów, ale nawet te igły (średniej klasy), jakie kupuję, są po około 90 dolarów i muszę ja zmieniać, co dwa, trzy miesiące - tak więc laser paradoksalnie wypada taniej! Jedynym mankamentem jest ciągle niewielka podaż "oryginalniejszej" muzyki - ciągle odrabia się zaległości i tłoczy evergreeny, no, ale dobre i to.

A propos komputerów, o których na poprzedniej kartce: Gdy telefonowałeś w piątek był u mnie akurat kolega, którego inny kolega zajmuje się importem (prywatnym) komputerów do Polski. Mówił mi, że w ciągu około 3 najbliższych lat ma się ukazać w masowej produkcji komputer do malowania i rysowania o rozdzielczości 10.000 punktów na jednym milimetrze kwadratowym (sto punktów liniowo na jednym milimetrze). Rysować się będzie wprost na płaskim ekranie, będzie można całe fragmenty rysunku wrzucać jednym naciśnięciem guzika do pamięci, zerować ten fragment ekranu i wykonywać alternatywną wersję, po czym porównywać wersję wyzerowaną, (ale zapamiętaną z pamięcią RAM) z wersją nowonarysowaną, będzie można dowolny fragment po fragmencie powiększać wielokrotnie dopracowywać szczegóły, po czym zmniejszać do poprzedniej skali, oraz w razie potrzeby lub po zakończeniu uzyskiwać w mgnieniu oka dowolną ilość kopii w skali 1:1 lub powiększonej lub pomniejszonej. Podobno w przyszłości ma też dojść do tego kolor!!

Wracam raz jeszcze do sprawy koloru, której poświęciłem część poprzedniego listu. Być może nie dość jasno napisałem tam i tu wyjaśniłem, dlaczego produkuje się kolory droższe, skoro czasami kolory tańsze są zarówno trwalsze jak i ładniejsze. Owóż gdyby istniała możliwość uzyskania trzech zasadniczych farb: niebieskiej, czerwonej i żółtej (a dodatkowo czarnej i białej) w idealnej

czystości i maksymalnej, a zarazem identycznej dla każdego koloru intensywności, to nie byłoby potrzeba żadnych więcej farb. Te pięć tubek wystarczyłoby do uzyskania każdego koloru, a co więcej obraz byłby jednorodny zarówno w oglądzie jak i w czasie (proces zmian w ciągu stuleci). Niestety taka możliwość w farbiarstwie nie istnieje. Będzie istnieć w malarstwie komputerowym (każdy kolor można tam zaprogramować IDEALNIE jako częstotliwość i potem dowolnie już mieszać i "zdudniać" te częstotliwości). Poza tym w pewnym dalekim od ideału stopniu istnieje taka możliwość w fotografii kolorowej. Stopień "daleki od ideału" wynika stąd, że w fotografii nie można zaprogramować częstotliwości "idealnej", lecz jedynie dobrać barwnik zbliżony do ideału, ale wyższość nad malarstwem (dostrzegalna w tym, że przeźrocze kolorowe z obrazu jest w większym stopniu od obrazu jednorodne jest to coś, co powoduje, iż mówię czasami, że reprodukcja jest lepsza od oryginału) polega na tym, że tych barwników jest po prostu tylko trzy. W farbiarstwie sprawa ma się tak, że nie ma się wogóle czystych kolorów, lecz rozmaite odcienie kolorów zmieszanych w rozmaitym składzie widmowym i w rozmaitym stosunku na dodatek w całkowicie różnych intensywnościach. Tak więc mając kolor niebieski, nigdy nie mamy niebieskiego "idealnego" (jako częstotliwość graniczna) lecz rozmaite rodzaje niebieskich zieleni i rozmaite rodzaje niebieskich fioletów jedne i drugie maksymalnie zbliżone do niebieskiego, ale nie niebieskie "idealnie", oraz różne w intensywności. Na dodatek te fiolety bywają nieznacznie, (ale jednak) zabrudzone żółtym, a te zielenie bywają tak samo nieznacznie zabrudzone czerwonym. W sumie malarstwo to kupa kompromisów i przybliżeń - pewnych rzeczy nie da się uzyskać, można się tylko do nich w większym lub mniejszym stopniu przybliżyć. Co to jest np. intensywność. Masz np. dwa kolory z pozoru identycznie ciemne. Jeden to "Viridian" (wodorotlenek chromu) drugi to "Monestial Green" (Halogenek ftalocjanianu miedzi). Jeżeli jeden i drugi zmieszasz pół na pół z bielą tytanową, to "Monestial Green" będzie świetlistą, jaskrawą zielenią, natomiast Viridian prawie w ogóle zniknie i zostanie nieomal czysta biel. Jest on bardzo mało intensywny. Nie nastąpił tam żaden związek, żadna reakcja chemiczne, ale biel przytłoczyła mało intensywny kolor. Tak więc to, co uważałeś za prosty wzór kosztu malowania, nie jest bynajmniej taki proste. Najkosztowniejsza nie jest ta farba, która jest najdroższa w jednostce objętościowej. Najkosztowniejsza jest ta, która jest zarazem droga i zarazem mało intensywna (musi się jej wtedy cholernie dużo wymalowywać, gdy się ją miesza z innymi, bo inaczej ginie) Tak więc w praktyce najkosztowniej jest malować kobaltami fioletowymi i czerwono fioletowymi wraz z domieszką Quinacridonu (same w sobie zawsze będą zbyt tępe w kolorze). Najkosztowniejsze więc (ale to tylko przybliżenie, bo nie ma tu reguły) byłyby obrazy malowane kolorytem fioletowo-buraczkowym oraz zimnym błękitem

(kobalt niebieski, też mało intensywny). Z obrazów, które masz ode mnie byłby to chyba (o ile dobrze pamiętam) "motocyklista", ale to oczywiście nie znaczy, że akurat wyszło tam najwięcej najdroższej farby, bo jak już mówiłem na moim nosie zostaje nieraz więcej i w ogóle farba raczej się marnuje, a tylko niewielka jej ilość trafia na obraz. Najintensywniejszy kolor używany w malarstwie olejnym (ja go mam, ale od lat go nie używam, bo ma on tzw. ograniczenia trwałości zależne od mieszania i ew. zetknięcia z ośrodkami zasadowymi) to "błękit żelazowo-cjanowy". Nigdy nie występuje w postaci czystej, lecz zawsze w mniejszym lub większym stopniu rozcieńczony szpatem, gdyż byłby za intensywny. Nosi wiele nazw fabrycznych: Błękit Pruski, Błękit Paryski, Błękit Antwerpski. Gdyby inne farby były, choć w połowie tak intensywne, malowanie byłoby dziecinną igraszką. Obecnie zastępuje się go pewniejszym, ale mniej intensywnym "Monestial Blue", czyli Ftalocjanianem miedzi.

O Boże czuję, że zanudzam Cię na śmierć. Kończę już, więc i napiszę jeszcze i załączę listę płyt. Każda ewentualna przyszła lista będzie numerowana i alfabetyczna nie wiem tylko jak zrobić gdy naskładają się remanenty. Gdy mi to zasygnalizujesz i zawiadomisz dokładnie co już masz, zbiorę wszystko to, co nie zostało nabyte na listę zbiorczą alfabetyczną i prześlę z powrotem na Twój adres. Ale nie ma z tym żadnego pośpiechu. I to by było na tyle. Pięknie pozdrawiam, nisko kłaniam się Twej Pani.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 15.11.86.

Przed chwilą dzwoniła jakaś squaw z Paryża, zaczęła jakoś tak: "Tu mówi Paryż, czy mieszkanie pana Beksińskiego", a we mnie serce zamarło z pierwszą myślą, że Dmochowski wpadł pod samochód albo bomba wybuchła na wystawie. Sprawa okazała się mniej podniosła, ale tym niemniej ocierająca się o śmierć. Pani ta bowiem rozżalona była na Ciebie, że nie pozwoliłeś jej sfotografować obrazu stanowiącego "instrukcję prawdziwego umierania" wg Bardo Thodol (kręci się to Bardo wokół mnie jak gówno w przerębli, przecież niedawno w liście

złorzeczyłem na takąż elektroniczną instrukcję prawidłowego umierania napisaną przez inna utalentowaną jednostkę, niejakiego Pierre Henry; jedną płytę którą bez żalu wyrzuciłem odrazu ze swych zbiorów, nie przez okna, ale za szafę) gdy skonfudowany zacząłem bąkać (jak to jest zawsze gdy spotkam się z jednostką ideową, która wie czego chce, czy to na sposób bardziej Kartezjański czy to wg szkoły metafizycznej) że moje obrazy nie ilustrują niczego, wtedy wypłynął duch Andrzeja Urbanowicza (ona się na Andrzeja powołała) który miał zaświadczyć, że przecież wiem kto to jest Bardo Thodol, a nawet mógłbym zapewne pomagać w umieraniu - biedactwo nawet nie wie, że od roku mam ten problem na co dzień w praktyce, ale niestety nie umiem pomagać, a raczej przeszkadzam i sobie i umierającej. No, więc nie wiem jak skończyć zdanie przydługie, ale dowiedziałem się, że ten Dmochowski to... (cenzura) i nie pozwala sfotografować. Krótko mówiąc moje dla niej informacje, (gdy już doszedłem do siebie) były takie, że wystawę robi Dmochowski, a ja się nie wtrącam, więc on sobie może nakazywać i zakazywać, co chce. "Ale Pan mu nie zabraniał?" Wyczułem tu, że powołałeś się zapewne na mój zakaz, ale nie było już jak odkręcić tego, co poprzednio powiedziałem, a mianowicie, że masz prawo robić sobie, co chcesz, bo obrazy są Twoją własnością i jesteś organizatorem, a ja się nie wtrącam. Odpowiedziałem więc, że nie zakazywałem.

W sumie sprawa jest błaha i nie warta pisania, ale cholernie się boję, by przy okazji takiej rozmowy nie strzelić jakiejś gafy. Oczywiście powiesz (zapewne słusznie), że mam skłonności paranoiczne, ale ja stale boję się BHZ - każdą rozmowę, nawet telefon z Paryża można sfingować, a przy okazji dowiedzieć się szczegółów, np. że Dmochowski jest właścicielem prac (to akurat zaimprowizowałem, ale myślę, że najsensowniej jak tylko można było - ostatecznie nie musiałeś kupić ich ode mnie). Oczywiście ta rozmowa była autentyczna. Zbyt idiotyczna na rozmowę sfingowaną, zresztą znam ten styl myślenia z przeszłości "buddyjskiej".

Rozmawiałem wczoraj z Glinickim prosząc go by nabył kilka numerów POLITYKI dla Ciebie, bo dzwonił mi Turski, że ma tam być ten artykuł Kołodziejczyk i że oni dają na okładkę moje zdjęcie, bo podobno ich fotograf mnie robił. Robił, ale przed pięciu laty - obecnie znacznie wypiękniałem. No to może on jeszcze fotografa podeśle, po czym gadał jeszcze z moją żoną, bo zaraz wyjeżdżał "do Azji" (ja myślałem, że to

jakieś miasto, inna rzecz, że geografia nie była nigdy moją mocną stroną i nie budziła u mnie najmniejszego cienia zainteresowania). A więc wyjeżdżał do tej jakiejś Azji, coś miał jeszcze z Zosią do pogadania, a ona po telefonie mówi że: "jutro w Polityce będzie o tobie". Co jest do cholery, czyżbym źle zrozumiał? Na wszelki jednak wypadek zawiadomiłem Glinickiego i prosiłem, że jeśli na okładce będzie moja fotografia, to żeby kupił kilka numerów dla Ciebie, żeby nie wyszło tak jak z tym nagraniem. Okazało się jednak, że poprzednio dobrze zrozumiałem i będzie to za tydzień.

U nas, na Służewiu POLITYKĘ dostać albo można, albo nie, jak wszystkie poszukiwane czasopisma. O określonych godzinach rano i popołudniu ustawia się przed kioskiem ogonek złożony z emerytów, dzieci i psów i czeka, nieraz na deszczu, nieraz przez dwie godziny, na dostawę prasy, po czym w ciągu kilkunastu a niektóre tytuły w ciągu kilku minut zostają rozdrapane. Zawsze mówiłem, że sprzedawcy w Polsce powinni być uzbrojeni i mieć prawo używania pałek i kastetów w stosunku do klientów. Moja dobra żona potrafi czasem razem z emerytami stać przez godzinę czy dwie, ale ja wolę nie czytać gazet. Jest to jeden z tematów wywołujących nieustanne spory rodzinne. Dawniej ona chodziła po prasę, teraz chodzę ja, ale naprawdę nie cenię tego ponad wolny czas i staram się "wstrzelić", ale jeśli się to nie uda, to po prostu prasy nie ma. Nie będę codziennie zamiast malować stać za dziennikiem na deszczu, by przeczytać kilka kretyńskich uproszczeń i sloganów na czterech stronach, bo więcej nie ma. Za Polityką i Forum gotów jestem trochę postać, ale też bywają tygodnie, że tego lub tamtego lub i tego i tamtego nie dostanę.

Dlatego też uczuliłem Glinickiego. Skoro Turski bawi już w Azji to nikogo innego w redakcji nie znam

--- tutaj mówiąc stylem Pisma "nastąpiła noc, zaranek i dzień wtóry", czyli mamy 16.11.86. i biorę się za zakończenie listu:

Na marginesie wydarzenia i bez chęci podpowiadania Ci czegokolwiek, na co zresztą przy tej wystawie jest już za późno, bo list dojdzie, gdy będzie zakończona, pragnąłbym zapytać, właściwie dlaczego zabraniasz fotografowania? Moim zdaniem każdy fotografujący przyczynia się jakoś do propagandy na przyszłość, która nigdy nie wiadomo, jakie znajdzie

sobie ścieżki, (jeśli w ogóle znajdzie), z taki właśnie celem między innymi rozdaję zawsze katalogi, plakaty, a nawet czasem ostatnie posiadane egz. oraz (może to śmieszne) nie wykupuje gazet, w których było coś o mnie, gdyż zawsze zależy mi na potencjalnie największym kręgu informacji czy też na największej ilości butelek wrzuconych do oceanu. Taki fotografujący poczciwiec w 90 wypadkach na sto nie zrobi w ogóle żadnego zdjęcia, bo posłuży się fleszem, który da mu w obiektywie białą plamę odblasku na środku obrazu, chyba żeby był na tyle cwany, by strzelać z boku, w skrócie lub z pomocnikiem trzymającym flesz z boku, co się właściwie nigdy nie zdarza, jeśli oprzeć się na mej praktyce z fotografującymi amatorami: "skoro w ten sposób wyszło dobre zdjęcie cioci, to wyjdzie też dobre zdjęcie obrazu". Jeśli jednak zrobi udane zdjęcie, to nie będzie ono dla Twego albumu żadną konkurencją, bo primo nie o to mu chodzi, secundo nigdy nie uzyska jakości Glinickiego, który pracuje na specjalnym filmie, sprzęcie i jest profesjonalistą. Tak więc nie rozumiem dlaczego nie zgadzasz się na fotografowanie?

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

(monogram**)**

***

Drogi Piotrze! Warszawa 23.11.86.

Walę wyjątkowo przez kalkę, ale list dotyczyć będzie głównie projektowanych zmian do naszej umowy zgodnie z Twymi sugestiami z przedwczorajszego telefonu i wole zostawić sobie kopię tego com proponował, jako, iż wiesz, że ja natychmiast wszystko zapominam a na dodatek i przekręcam, co udowodniła mi ta rozmowa telefoniczna, którą nagrałem jeszcze w trakcie Twej bytności i co mi kazałeś "odszczekiwać".

A propos szczekania, to porównałbym nas obu do psów: Ja jestem dobrodusznym, ociężałym, dużym, tłustym Bernardynem, który uwielbia leżeć sobie spokojnie na słońcu, obok pełnej miski i życzliwie spoglądać na świat w rzadkich momentach, w których zechce mu się unieść

powiekę. Ty sprawiasz wrażenie Teriera, który gania szczekając po całym podwórku, a to kota popędzi, a to jeża obszczeka, a to za kretem kopać zaczyna, sypiąc Bernardynowi prosto w nos piaskiem.

Mniemałem był w lipcu, iż nareszcie osiągnęliśmy kompromis i stan równowagi. Bogać tam! A mnie naprawdę trudno jest żyć i działać, jeśli nie mam poczucia stabilizacji, co jest dla mnie równoznaczne z komfortem i zdolnością do działania. Oczywiście to, co zaproponowałeś i co obiecałem przemyśleć i się pozytywnie ustosunkować, (ale po przemyśleniu i doprecyzowaniu, oraz wytargowaniu czegoś dla siebie) to właściwie jeden z mych pomysłów sprzed roku, który Ci wtedy nie odpowiadał, bo nie chciałeś być wg Twych własnych słów "jedynie przechowalnią" obrazów. To, że teraz chcesz, a nawet bardziej Ci to odpowiada od układu z lipca br. wynika moim zdaniem z Twej strukturalnej niemożności zaakceptowania kompromisu! Być może jest to genetyczne i w takim razie nie ma co z tym walczyć tylko trzeba się przyzwyczaić. Jako spokojny Bernardyn prędzej przywyknę niż będę walczył, ale skoro ciągle mam mieć piasek w nosie i w oczach, to obrzydzę sobie ten świat i stracę życzliwość dla niego. Przewiduje bowiem, że za pół roku przestanie Ci odpowiadać układ jaki zawrzemy teraz i znowu zażądasz zmiany. Jeżeli kompromisem miałby być podział 100 klocków między dwóch partnerów, to Ty mając nawet 99 klocków pod swoja kontrolą, byłbyś chory, że nie masz tego ostatniego i w nadziei, że w ten sposób poprawisz swoje samopoczucie, nieustannie mieniałbyś jeden klocek na inny klocek, a tamten na jeszcze inny, a przecież tak naprawdę to chciałbyś mieć po prostu 100 klocków! No, ale wtedy nie byłby to już kompromis! Mam nadzieję, że tego wszystkiego, co wyżej nie uznasz za podłą złośliwość w moim starym stylu, bo staram się jak umiem i jeśli nawet jestem złośliwy to raczej w dobroduszny sposób.

No, więc wysmażyłem projekcik, który obmyślałem przez dwa blisko dni w trakcie pracy i który oczywiście możesz przyjąć lub odrzucić - nie jest to żadne ultimatum. Oczywiście, ponieważ to Ty wnosisz o zmiany, więc postanowiłem idąc w Twe ślady poprosić o "coś za coś" (jest to Twe ulubione określenie, więc chyba mnie zrozumiesz), ale piszemy po kolei jak idzie:

1. Obrazy wybrane przez ZB w ramach punktu 37 i odsprzedanie PD, nie mogą być przez PD ani przez jego spadkobierców sprzedane lub odstąpione osobom trzecim, lecz muszą pozostać w całościowej, niepodzielnej kolekcji, która może być w całości, za życia lub po śmierci PD, sprzedana lub przekazana jakiemuś poważnemu muzeum, najlepiej polskiemu, które po pierwsze zechce ja przyjąć lub nabyć, a po drugie jest w stanie zapewnić jej ochronę.

2. Punkt 37 obejmować będzie 25 % produkcji ZB w oparciu o decyzje i wybór ZB - może też obejmować wg. decyzji ZB ilość mniejszą.

3. Teraz będzie owo "coś za coś": Limit roczny obrazów, które PD winien jest nabyć od ZB za cenę podstawową plus dodatek inflacyjny, wzrasta do 16 sztuk. Limit roczny powinien być wypłacany trzykrotnie na przestrzeni roku, co 4 miesiące w ilościach 5+5+6 (w grudniu o jeden więcej ze względu na spłacanie Tomka). Oczywiście to wszystko począwszy od roku 1987. Pomysł ten jest rozwinięciem wariantu pierwszego, który zarzuciłem. Wariant ten miał wyglądać tak, że za obrazy z punktu 37 PD ma płacić gotówką i poza limitem. Porzuciłem ten wariant, gdyż stwarzał okazję do domniemań z Twej strony, że mogę manipulować ilością obrazów wybranych do punktu 37 po to, by uzyskać szybsze i większe dochody. W tym pierwszym wariancie limit roczny w praktyce byłby 12+ (5 do 7). Obniżyłem to, do 16 aby nie było mowy, że przesadzam.

4. Ostateczne ustalenie, które obrazy należą do punktu 37 następuje raz w roku kalendarzowym po jego zakończeniu (31 grudnia). Jeśli odbiór obrazów następowałby w innych porach lub kilkakrotnie w ciągu roku, to niektóre obrazy na okres dzielący je do 31 grudnia uzyskiwałyby coś w rodzaju "nominacji do Oskara" i w tym okresie nie mogłyby być sprzedane, zaś ostateczne zafiksowanie następowałoby w dniu 31 grudnia.

5. Ramy do obrazów podpadających pod punkt 37 i przejętych przez PD maja być przed ich obstalowaniem zaakceptowane w oparciu o dostarczone próbki przez ZB. Dotyczy to rzecz jasna tych obrazów, które jeszcze nie zostały przez PD do dnia dzisiejszego przełożone w nowe ramy. ZB akceptuje najchętniej pozostawienie wybranych, najlepszych obrazów w prostych listwach, w jakie je sam oprawi.

6. Układ obowiązuje wstecz za okres naszej znajomości,, czyli od końca 1983 z wyjątkiem tego, co do dnia jego podpisania, zostało już sprzedane przez PD.

No i to by był cały projekt, który przedkładam pod łaskawą ocenę Waszej Wielmożności. Moja pazerność na gotówkę wynika z prostej przyczyny spadku wartości dolara na terenie, czy też na obszarze, czy też raczej w enklawie, w jakiej z niego korzystam. Ten spadek wynosi dla mnie w tej chwili ca 40% w stosunku do okresu, gdy spisywaliśmy umowę. Współczynnik inflacyjny, który płacisz wynosi w tej chwili 7,7% w przyszłym roku coś wzrośnie, ale nie sądzę by wzrósł więcej niż o 5 %, a może i mniej, tak więc jedyna szansą na finansowe obsłużenie mych planów bliższych i dalszych, jak też bieżącego życia, jest dla mnie zarobienie większej ilości pieniędzy. Nie chcąc podnosić ceny, mogę jedynie zaproponować większy limit roczny. To by było tyle.

Jest jeszcze jedna sprawa: Napisałem do Hamburga z taką koncepcją, jaką mi doradziłeś, a mianowicie, że Ty im wyślesz slajdy lub fotografie i potem po ich wyborze obraz, o ile go wybiorą. Ja mogę się na to zgodzić, ale czy zgodzi się moja rodzina, to zależy od nich, bo obiecywałem im układ taki, że ja zostawiam sobie, co roku 5 najbardziej ulubionych obrazów i po pierwszym stycznia wyślę im do wglądu wszystko, co mam (czyli ca 14 sztuk) i ten jeden, który sobie wybiorą zaliczę potem do mojej puli, a dla siebie zostawię tylko 4. Ponieważ musiałem im wczoraj napisać jak się sprawy mają i na ile zmienią się zapewne układy, jeśli idzie o zostawianie sobie obrazów, bo Ty weźmiesz wszystko (o ile dojdziemy do porozumienia) to oni, a ściślej Rysio, który nie jest przecież idiotą ma prawo się domniemywać, że dostanę od Ciebie do wyboru obrazy "przesiane" przez Ciebie. Wyślij im więc jakieś sensowne slajdy, bo jeśli poprzesz to domniemanie wysłaniem obrazów najgorszych, to sukcesu nie będzie i będę musiał w tym jedynym wypadku postąpić tak jak im to poprzednio obiecywałem. Oni lubią "przestrzeń", "nastrój" i "ładne barwy" co oczywiście nie oznacza, że ja popieram taką klasyfikację i podzielam ten pogląd, ale po prostu znam życie i gusta powszechne. Teraz już kończę i pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę. Wyślę Ci zamiast oryginału kopię tego listu, który pisałem przez kalkę, bo oryginał jest o wiele mniej czytelny. Nie ma to chyba znaczenia?

Cześć

(monogram)

P.S.
Adres w Hamburgu:…

(podałem mu Twój adres więc może napisze)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 27.11.86.

Wyjątkowo piszę list zaraz z rana, ale dzisiejszy dzień przeznaczony jest na zakupy i administrację, a więc i tak nie skończy się tego przed wieczorem, a wyjechać trzeba będzie około 10 (o 11 otwierają sklepy) tak więc nie biorę się do malowania. Aby pojąć, czym jest administracja w Polsce, trzeba to wypraktykować na własnej skórze. Przykład z poniedziałku, a więc sprzed czterech dni: Tomek wylosował małego Fiata. Wiesz, na czym to polegało. W roku bodajże 1981 każdy mógł wpłacić przedpłatę na jeden samochód i wylosować termin jego odbioru. Ja przedpłaciłem na trzy, czyli na siebie, Zosię i Tomka, chciałem przedpłacić ze dwadzieścia, na całą bliższą rodzinę i dalszą, bo przepadało mi wtedy ogromnie wiele forsy, ale nikt nie chciał w tym partycypować (teraz żałują, bo są kompletnie głupi). Oczywiście cena samochodu, który wtedy kosztował bodajże 168.000 zł wzrosła w roku ubiegłym do 320.000, a obecnie do 420.000 i trzeba dokonać dopłaty, ale i tak w tym samym dniu można z pocałowaniem ręki odsprzedać samochód na czarnym rynku za 950.000 zł, tak więc impreza ta wynikająca z naszej księżycowej ekonomii i opiekuńczości Państwa jest nadal opłacalna (jak zresztą przewidywałem w roku 1981 - między innymi durniom mającym dacze zamiast odkładać w PKO radziłem kupić kilka milionów pustych butelek po coca-coli i też by wygrali gdyby mnie posłuchali, bo butelki poszły już z 3 zł na 20 zł od sztuki i dalej będą szły szybciej niż procent w banku, a nawet szybciej niż ogólna inflacja). Ale nie o tym miałem. Po prostu w banku miałem dokonać dopłaty między owymi 168, a 420, czyli

różnicy między ceną oficjalną sprzed pięciu lat i ceną oficjalna obecną. W banku tym mam konto złotówkowe. Dokładnie w tym samym. Ustawiliśmy się około 10 w stuosobowej kolejce do okienka gdzie było napisane (a żeby to odczytać i dopchać się przez gąszcz pięciu kolejek wymieszanych ze sobą tak, że było ciaśniej niż w tramwaju i każdy wiedział tylko, kto jest przed nim, dalej była magma - a więc że by odczytać, które okienko, co załatwia trzeba było wwiercać się w śmierdzący nieprzyjazny tłum, narażać na awantury et c), więc ustawiliśmy się do okienka gdzie było napisane "przyjmowanie dokumentacji upoważniającej do odbioru samochodu". Po dwóch godzinach stania zbliżyłem się do okienka i przekonałem, że wystawiają tam kwitek określający wysokość dopłaty oraz blankiet czekowy by wpłacić tą sumę na bank, zaś bank potem dokona przelewu tej sumy na POLMOZBYT i za cztery dni trzeba się zgłosić po kopię przelewu. Pewien już, że jestem "lepszy", bo mam w tym banku konto, wyrwałem z kieszeni książeczkę czekową i na plecach sąsiada wypisałem czek, gdyż suma ta była każdemu znana na pamięć. Gdy dobrnąłem do okienka okazało się, że to byłoby zbyt proste. Czek należało "potwierdzić" w okienku odległym o 4 metry i w tym celu ustawić się w drugiej kolejce, tym razem tylko na pół godziny czy też 3 kwadranse, po czym z potwierdzonym czekiem należało się ustawić w trzeciej kolejce do kasy Nr 2 aby podjąć gotówkę!! Tu czekałem znowu przez półtorej godziny, dusząc się od smrodu niedomytych ciał. Z gotówka w ręce należało wypełnić nowy czek wpłaty gotówki do tego samego banku z jakiego ją co dopiero wyjąłem i ustawiwszy się w nowej półtorej godzinnej kolejce wpłacić w kasie nr 1, co około godziny 16,30 dokonałem, kompletnie wyżęty – Zosia gdzieś przez cały czas (pojechaliśmy tam wozem) siedziała na jakimś skrawku parapetu, wróciliśmy do domu, trzeba było gotować obiad, oczyścić babkę, odbyć dziką awanturę z Tomkiem, który musi się w sobotę zgłosić osobiście z dowodem po odbiór przelewu dla POLMOZBYTU, który to przelew jest podstawą do odbioru wozu z magazynu, co trwa też cały dzień i też musi on być osobiście i jest równie wspaniale wymyślone - owóż "on pierdoli", "'on się nie będzie zgłaszał", bo ma coś ważniejszego, kolego do niego może przyjść, poza tym audycję będzie miał wieczorem i nie może być zmęczony et c et c. Jest to jeden z setek przykładów życia w naszym układzie, więc gdy usłyszę czasem od Ciebie o trudnościach, jakie napotykasz w nabyciu czegoś we Francji lub załatwieniu czegoś, to myślę, że nie wiesz, o czym mówisz.

Ale w ogóle nie o tym miałem, widać struty jestem smrodem etyliny, bo wczoraj pobraliśmy przydział benzyny na cały kwartał, gdyż ten samochód, który teraz mamy sprzedamy, więc wolę wybrać należną mi na niego benzynę, w tym celu nabyłem kilka kanistrów (można je kupić za dolary w Baltonie) i na rano cały dom tak przesiąkł etyliną ołowiową, że ledwie daliśmy rade wstać z łóżek. Wywaliłem przed chwilą cały chłam na balkon, więc struty jestem etyliną i rozgoryczony do życia - niedługo każą nam "zdawać" zużyty papier klozetowy tak jak w Bułgarii lub jeszcze coś koszmarniejszego wpadnie do głowy, aby już w ogóle nie było czasu wolnego na życie i wolnego miejsca wśród zapasów, wśród których żyjemy jak szczury.

Przedwczoraj nadeszły katalogi. Dziękuję bardzo. Obliczyłem, ze stosując nasz przelicznik (8.4 Franka) dostajemy trzy PENTHOUSE za jedyne 10 dolców! To nie jest tak drogo jak myślałem, nie wiem skąd sądziłem, że jeden PENTHOUSE będzie kosztować co najmniej 30 dolarów!! Przywieź mi, zatem trzy sztuki, gdy tu będziesz na święta, oczywiście o ile jeszcze Ci zostaną. Kilka osób mnie prosiło, więc im je dam. W międzyczasie obmyśliłem jeszcze jedną alternatywę jeśli idzie o to "coś za coś" dotyczące punktu 37. Owóż zamiast podnoszenia limitu do 16 obrazów, możemy przy zachowanym limicie wprowadzić klauzulę, która również mnie zadowoli, a będzie dla Ciebie tańsza, gdy nie będziesz miał forsy, zaś droższa dopiero wtedy, gdy znajdziesz się przy gotówce. Jest to więc rozwiązanie bardziej humanitarne jak mówi szczurołap z najlepszego polskiego filmu dokumentarnego z roku 1986. Więc klauzula wyglądałaby tak, że obrazy z punktu 37 przejmujesz od ręki, ale nabywać je i płacić za nie możesz tylko wtedy, gdy są już zapłacone wszystkie inne obrazy znajdujące się u Ciebie i u mnie na składzie. Tak więc do czasu pełnego wypłacenia w danym momencie tak by nic nie zalegało, obrazy z punktu 37 stanowią nadal moją własność, tyle, że znajduję się w Twoim posiadaniu. Jest to klauzule, która nie przystawia Ci do skroni pistoletu natychmiastowej płatności ani nie stawia żadnego terminu, lecz tylko ustawia mechanizm "stymulujący". Ponieważ i tak i siak masz zamiar zakupić wszystko, gdy tylko będziesz miał pieniądze, to chciałbym tak sprawami pokierować, by z moich rak nie wysunęły się przede wszystkim najbardziej ulubione obrazy, szczególnie, że spisaliśmy w lipcu (ad pkt

30), iż możesz płacić i nabywać w dowolnej kolejności. Owóż punkt 37 byłby z tego wyłączony. Czekam na opinię?

Pozdrowienia.

(monogram)

***

Le 30 nov. 86

Drogi Zdzisławie (*list nie wysłany*)

Nie wiem czy rzeczywiście jestem histerycznym terierem, zmieniającym zdanie, co pół roku (lub częściej) i czy powoduje mną "strukturalna niemożność zaakceptowania kompromisu". W polemikę, jak to już wielokrotnie Ci napisałem wdawać się nie będę a w moich zapiskach, które przeznaczam dla tych, którzy zechcą kiedyś dowiedzieć się "jak to naprawdę było" dokładnie wytłumaczyłem się.

Przystępuję do spraw konkretnych:

Po pierwsze odpowiadam na twoje kontrpropozycje dotyczące punktu 37, odkładając (podkreślam) ostateczne sformułowania do naszej rozmowy ustnej w czasie mego pobytu na Święta w Polsce (o ile przyjadę na nie).

ad 1 Zgadzam się na to by wybrane przez ZB w ramach punktu 37 i odsprzedane PD obrazy nie mogły być sprzedane przez PD ani przez jego spadkobierców lub odstąpione osobom trzecim lecz pozostaną w całościowej, niepodzielnej kolekcji, która może być w całości, za życia lub po śmierci PD, sprzedana lub przekazana jakiemuś poważnemu muzeum. Muzeum polskie jest wykluczone. Ten punkt zostałby energicznie podkreślony by uciąć wszelkim ewentualnym sporom naszych potomków o to gdzie ma się

znajdować lub wrócić kolekcja. Jako adwokat zbyt dobrze znam spory na takie tematy by sam przyczynić się do ich powstania.

Dodaję, iż muzeum tym będzie (o ile sił, fartu i forsy mi stanie) twoje własne (lub raczej twoich własnych obrazów) muzeum. Wprawdzie te rzeczy dość marginesowo Cię interesują, lecz piszę to w liście do Ciebie gdyż chciałbym by ci, którzy je kiedyś będą czytali dowiedzieli się, z kim, w jakich warunkach i o co musiałem się bić i kto najbardziej mi utrudniał przedsięwzięcie.

ad 2 Punkt 37 obejmować będzie 25% rocznej produkcji ZB w oparciu o decyzje i wybór ZB lecz nie więcej niż 5 obrazów.

ad. Limit roczny obrazów, które PD winien jest nabywać od ZB po standardowej cenie plus dodatek inflacyjny, wzrasta do 16 sztuk. Propozycja twoja 12 + 7 jest również do przyjęcia lub do przedyskutowania.
ad 4 Ostateczne ustalenie które obrazy należą do punktu 37 następuje raz w roku kalendarzowym po jego zakończeniu (31 grudnia). Jeśli odbiór obrazów następowałby w innych porach lub kilkakrotnie w ciągu roku, to niektóre obrazy, lecz nie więcej niż w sumie 8, na okres dzielący je do 31 grudnia uzyskiwałyby coś w rodzaju "nominacji na Oskara" i w tym okresie nie mogłyby być sprzedawane, zaś ostateczne zafiksowanie następowałoby w dniu 31 grudnia.

ad 5 Ramy do obrazów podpadających pod punkt 37 jak i wszystkich innych wybierane będą wyłącznie przez PD, który chętnie przedyskutuje swe wybory z ZB. Zbyt jestem pewien mego wyboru ram z jednej strony a z drugiej zbyt dobrze wiem, w co bym wlazł, ile musiał się uganiać, pisać, zmieniać i wysyłać do zaakceptowania bym zgodził się na twój w tym udział.

ad. Układ obowiązuje od dnia jego podpisania, nie zaś wstecz. I tu znowu wyjaśnienie nie tyle do Ciebie, który ani w nie nie uwierzysz ani Cię ono gotowe wzruszyć, lecz do tych, którzy "chcieć będą wiedzieć jak to tam było naprawdę": W najcięższych czasach, gdy miałem nóż na gardle, proponowano mi kupno trzech obrazów,

które zaliczałem do "świętych". Odmówiłem (a i Ania zupełnie się ze mną zgodziła). Nie sądzę więc bym i na przyszłość uległ pokusie. Lecz o tym, że je nie sprzedam (prócz obrazów na przyszłość, bo tych po prostu bym nie miał gdybym się nie zgodził na formalny zakaz ich sprzedaży) decydować będzie moja do nich miłość a nie przepis umowy. To tyle, co do pt. 37.

Przesyłam twojej rodzinie 15 slajdów. Dziwię się, iż Ty który nigdy nie rozumiałeś co to są "dobre" lub "złe", „ładne" lub "nieładne" twoje obrazy nagle rozumiesz to i życzysz sobie bym wysłał "jakieś sensowne slajdy".

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce twojej małżonki całuję.
Piotr

(*Dopisek zrobiony przeze mnie ręcznie i reasumujacy rozmowę z Anią po tym jak przeczytała ten list*):

- Chciałeś napisać list lodowaty, z dystansem i rzeczowy, a napisałeś list agresywny.
- OK., więc go nie wysyłam.
- Co ty mu właściwie zarzucasz. Pazerność na pieniądze?
- Nie, to mnie tylko drażni. to, co mu zarzucam istotnego to to że nie docenia mojej pracy i nie wierzy w moje intencje. Wszystko, co robię albo jest złe albo nie spotyka się nawet z cieniem pochwały. A co do intencji to przekonany jest, że tak jak on sam nie mogę być kierowany innymi celami niż mekrantylnymi. Moja miłość do jego obrazów wydaje mu się bluffem, za którym kryje się chęć zbicia grubej forsy. Toteż nigdy nie traktował mnie jako swego miłośnika i przyjaciela, lecz jako „wspólnika”.

Marly le Roi le 30 novembre 1986 (*ten list został wysłany*)

Drogi Zdzisławie.

Odpowiadam na twoje kontrpropozycje dotyczące punktu 37, odkładając (podkreślam) ostateczne sformułowania do naszej ewentualnej rozmowy w czasie Świąt, o ile zjawie się w Polsce.

ad 1 Wybrane przez ZB w ramach punktu 37 i odsprzedane PD obrazy nie mogą być sprzedane przez PD ani jego spadkobierców lub odstąpione osobom trzecim lecz pozostaną w całościowej, niepodzielnej kolekcji, która może być w całości, za życia lub po śmierci PD, sprzedana lub przekazana jakiemuś poważnemu muzeum. Muzeum polskie jest wykluczone. O ile sił, fartu i forsy mi stanie, będzie to prawdopodobnie muzeum twoich własnych obrazów, taki bowiem jest mój cel.

ad 2 Punkt 37 obejmować będzie 25% rocznej produkcji ZB lecz nie więcej niż 5 obrazów. Wybór dokonany będzie przez ZB.

ad 3 Limit roczny obrazów, które PD winien jest nabywać od ZB po standardowej cenie plus dodatek inflacyjny, wzrasta do 16 sztuk. Propozycja twoja 12 + 7 również może być przedyskutowana.

ad 4 Ostateczne ustalenie które obrazy należą do punktu 37 następuje raz do roku, 31 grudnia. Jeśli odbiór obrazów następowałby w innych porach lub kilkakrotnie w ciągu roku, to niektóre obrazy, lecz nie więcej niż w sumie 8, byłyby zarezerwowane przez ZB i przez ten okres nie mogłyby być sprzedane, zaś ostateczne wyznaczenie spośród nich obrazów należących do punktu 37-go następowałoby w dniu 31 grudnia.

ad 5 Wybór ram do obrazów podpadających pod punkt 37 jak i wszystkich innych należy nadal do PD, który chętnie przedyskutuje swe wybory z ZB. Z chwilą, gdy ZB będąc na Zachodzie będzie mógł konkretnie wskazać u konkretnego ramiarza ramy, które mu odpowiadają.

ad 6 Obecne zmiany do punktu 37-go obowiązują od dnia ich podpisania, nie zaś wstecz.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce twej Małżonki całuję.

Piotr

Wysłałem przez pana Kołodziejczyka 1000 a przez panią Roguską dalsze 2000. Bardzo proszę byś potwierdził ich odbiór. Z góry Ci za to dziękuję. Pozdrawiam Cię najserdeczniej i wszystkim Wam życzę dobrego Nowego Roku.

Piotr

***

(List Tomka Beksinskiego, syna Zdzisława, z 1st December, 1986 do mnie).

Warszawa, 1st December, 1986

Dear Sir!
Dowiedziałem się niedawno o planowanym przez Pana kolejnym przyjeździe do Warszawy, co zaczęło kiełkować w mojej głowie i zakwitło dzisiaj pewnym - przypuszczalnie bezczelnym - pomysłem. Wiem, że nie wypada mi pisywać do Pana raz na rok i zawsze motywować swój list jakąś prośbą... Ale wie Pan sam, jakie jest życie w naszej tutejszej szarej rzeczywistości. Bez ludzi dobrej woli czasami przyjeżdżających do Polski przypuszczalnie nie funkcjonowałoby tutaj nic. Nie wiem czy w ogóle ma Pan ochotę czytać dalej ten list, wiedząc już teraz (lub spodziewając się), o czym będzie reszta. Jeśli jednak w swojej wielkoduszności pozwoli mi Pan pisać dalej, przejdę do meritum sprawy. Od kwietnia cieszę się bardzo odtwarzaczem laserowym i mam już prawie 50 płyt CD. Niektóre można tu kupić za nawet dość rozsądne lub tanie pieniądze, innych nie można dostać wcale - a jeśli są, kosztują majątek. Ośmielam się pisać do Pana z zapytaniem czy przyjeżdżając nie chciałby Pan wstąpić po drodze do jednego lub dwóch sklepów i kupić mi jedna lub kilka płyt CD? Oczywiście jestem wciąż wypłacalny i zwracam równowartość w walucie zielonej. Prócz natychmiastowego zwrotu kosztów mam jeszcze olbrzymi zapas wdzięczności i dozgonnego szacunku. Przy okazji jednak muszę wspomnieć, że ojciec - gdy dowiedział się o moim pomyśle - zaczął

machać rękami jak ptak duszący się w locie i wykrztusił wreszcie, że „on nie chce mieć z tym nic wspólnego", co miało oznaczać, że gdyby zechciał Pan spełnić moja prośbę, rozliczenia w tej sprawie załatwilibyśmy między sobą. Ojciec zdaje się tez prosił Pana o jakieś płyty i strasznie się boi, ze choćby jedna moja może uszczuplić jego konto o jedną cenną pozycję.
Panie Piotrze, jeśli doczytał Pan do ego miejsca i jeszcze nie zamówił Pan wizyty u czarnoksiężnika, który za pomocą woskowej laleczki zrobi ze mną porządek na odległość, oto lista pięciu tytułów, których szukam:
IQ „THE WAKE"
THIS MORTAL COIL "FILIGREE AND SHADOW"
BRUCE SPRINGSTEEN "NEBRASKA"
COCTEAU TWINS "GARLANDS"
ULTRAVOX "U-VOX"
Każda pozycja jest równie ważna. Oczywiście nie śmiem prosić o wszystkie, choć gdyby nie sprawiło to Panu kłopotu, byłoby wspaniale. Wystarczy jedna lub dwie z tej listy. O ile wiem IQ wydane jest we Francji, więc powinno być bez problemu dostępne. Z pozostałych This Mortal Coil i Ultravox to nowości z ostatnich miesięcy, więc też powinny być wszędzie. Springsteen należy do tych „ever-greenów", które są w każdym katalogu, zaś Cocteau Twins niedawno się ukazało, choć to płyta sprzed lat. Może więc też będzie łatwo zdobyczna.
Panie Piotrze, na koniec wielka prośba: co do cen tych płyt, wiem, że czasem niektóre pozycje kosztują astronomicznie. W granicach 15-16 dolców od sztuki jestem w stanie zapłacić bez szemrania. Gdyby jednak coś kosztowało powyżej 17-tu, proszę nie kupować.
Na koniec bardzo przepraszam za zawracanie głowy - jeśli list Pan wyrzuci lub uda, że nie dostał, nie poczuję się wcale urażony. Po prostu łapię się jak tonący brzytwy każdej okazji. Bez płyt moja działalność radiowa nie zawsze ma sens. Zdaję się więc teraz na Pana wyrozumiałość i wielkoduszność, które jak wiem, są nieograniczone, ale kształtują je też warunki zewnętrzne, komuniści w rządzie francuskim, terroryści i wystawa Bexińskiego seniora. Gdyby jednak...
Z dużym uszanowaniem i nadzieją oczekujemy na Pana w Warszawie.
Serdeczne pozdrawiam -

duke

***

Drogi Piotrze! Warszawa 8.1.87.

Nowy rok zaczął się serią kłopotów i passa ta trwa. Włamano się nam do nowego malucha wyłamując okno i ukradziono koło zapasowe i kanister, co jest w warszawskich warunkach klęską, bo koła w ogóle nie występują w przyrodzie, a w Pewexie można nabyć wyłącznie zagraniczne, których w takiej sytuacji należy nabyć aż pięć, bo nie pasują z polskimi ani wagą ani bieżnikiem i kosztuje to ponad 600 dol. Po skomplikowanych staraniach i pomocy osób trzecich nabyliśmy w częściach tu starą oponę, tam starą felgę i w Peweksie dętkę, założyliśmy i po paru godzinach rozbiliśmy się, wpadając czołowo w poślizgu na dużego FIATA jadącego z przeciwnej strony. To oczywiście jeszcze potrwa, bo teraz PZU, poszukiwania za częściami, poszukiwania za chętnym rzemieślnikiem, setki godzin straty czasu, wiem już ile to kosztuje wysiłku, bo raz mieliśmy już wypadek. Nikt tego za żadne pieniądze z nas nie zdejmie, blacharzowi każdą część trzeba przynieść w zębach i to pod Warszawę, bo tam tylko są warsztaty, a na polu dziś jest minus 27.

Oprócz tego gimnastykuję się by załatwić listwy na duże obrazy powyżej formatu 73 x 87, gdyż to, co mam wystarczy na rok czasu, a ściśle na 29 obrazów (nie licząc tego, co oprawię obecnie, czyli 14 sztuk). Na razie zgodziłem mistrza, który ilość, jaką mogę z wielkim trudem pomieścić w domu, a która starczy na dalsze półtorej roku do dwóch lat, wykonać obiecał za jedyne 220.000 zł. do końca lutego. Nie mówię "hop", chociaż wziął już 50.000 zaliczki, bo w ubiegłym roku inny stolarz zwrócił mi po dwóch miesiącach zaliczkę, nie podejmując się roboty. Zamawiać to mogę tylko wtedy, gdy jest śnieg i mróz, bo w innych porach stolarze pracują z reguły jako cieśle na prywatnych budowach, co im się lepiej kalkuluje i wymaga mniejszego wysiłku jakościowego. Piszę o tym nie tylko po to, aby zademonstrować, jaki to jestem zapracowany, lecz także po to by poinformować, że w najbliższym okresie zanim nie będę miał w ręku nowych listewek, będę musiał ograniczyć się do minimum malowania dużych i średnich obrazów, aby nie stracić rezerwy listewek, która byłaby potrzeba gdyby mi do głowy przyszedł obraz, który "musi" być duży. Jak wiesz to przeciętnie nie mam wymagań odnośnie formatu, ale poszczególne obrazy "muszą" być duże lub "muszą" być małe.

Obecnie malowałem duże i średnie nie dlatego, że tak musiałem lecz dlatego, że o to prosiłeś. Jak już będę miał w ręku nowe listewki wrócę do formatów dużych i średnich (ca połowa marca?), a jeśli stolarz skrewi, to wtedy już naprawdę nie wiem co zrobię, chyba znowu jak przed laty pozostanę przy formatach małych, bo tu mam jeszcze spory zapas.

W tym roku mnie złapało nadciśnienie!!! Nie mam jeszcze krwotoków, ale łeb grzmi, a ciśnienie moje od dwóch dni oscyluje pomiędzy 190/113, a 178/110, biorę te same środki, co Zosia, ale nie wywołują widocznej poprawy. Związane jest to chyba z fala mrozów i wyżem - całą noc dzisiaj łeb huczał, uszy zatyka, kawę na razie odstawiłem. Jest to też przyczyna, że nie mogę wymyśleć tego "pseudolistu", w którym miał być niby fragment mej wypowiedzi odnośnie rysunków. O ile nie będzie załączona do tego listu to znaczy, że nic z tego, że za bardzo czuję się chory i nic nie wyduszę. Nyczek dostarczył wczoraj listem z Krakowa tekst i załączam go, tyle, że jeszcze przez telefon uzgodnię z nim pewne ewentualne skreślenia. Za parę dni będę tu miał ekipę TV, od czego nie mogłem się wykręcić, bo to koleżanka Tomka ze studiów i prosiła jego o protekcję. Do tej pory przez ostatnie trzy lata udawało mi się wykręcić od telewizji... Za kilka dni ma Glinicki robić reprodukcje tych 14 ostatnich obrazów, już zostały one przygotowane w sensie połysku, ma też już posklejane profile na wykonanie ramek, za co wezmę się zaraz po zakończeniu zdjęć telewizyjnych.

Teraz jeszcze jedna sprawa: Między moim regałem w pracowni, a podłogą jest szpara ok. 2 mm. Przez kilka dni widziałem, że wystaje z niej rożek papieru. Gdy wczoraj wydobyłem ten papier okazało się, że jest to Twój "weksel" obrazowy za obraz WS (czerwony arcybiskup w locie).

„Czerwony arcybiskup w locie” (lub „Kardynał”)

Nie wiem teraz czy wypadł on z Twojej kupki zapłaconych obrazów czy też z mojej kupki obrazów niezapłaconych? Tobie łatwiej będzie się zorientować, bo wybrałeś (wraz z tym, co masz jeszcze zapłacić w styczniu br.) równo 10 obrazów, a więc o ile masz u siebie tylko 9 weksli, to oznacza, że jest obraz zapłacony. W przeciwnym wypadku należy on do mnie. Ja nie mam możności, by to u siebie sprawdzić, bo polegam

wyłącznie na wekslach, a nie prowadzę rachunku ilościowego. Oczekuje zatem od Ciebie byś mi napisał czy mam zatrzymać sobie ten weksel czy też odesłać Tobie.

Na koniec sprawa dla Ciebie przykra, dla mnie poniekąd też, chodzi o ten obraz dla Miranowicza. Wczoraj dopiero przyszedł list od niego, wysłany jeszcze 7 grudnia ub. roku. Pisze, że w żadnym wypadku nie chce slajdów od Ciebie, lecz obrazu ode mnie, że nie kolekcjonuje obrazów tylko przeżycia et c et c, że mogę mu obraz wysłać lub odmówić, ale nie chce przez pośrednika et c et c. Tak więc muszę mu z wielu powodów rodzinnych, których tu już nie miejsce wymieniać wysłać te slajdy. Umawialiśmy się, ale wyślę slajdy bez trzech. Tak też postąpię, chociaż miałem zamiar (to, co wyżej skreśliłem) wysłać bez jednego, jako, iż dwa spośród tych trzech prawie na pewno wybiorę dla siebie, Tak więc z Twego punktu widzenia nie byłoby tu żadnej różnicy, ponieważ już tą uzgodniliśmy, więc będę się trzymał uzgodnień. Dla mnie sprawa jest jak już pisałem poniekąd przykra, bo czuję, że znowu będziesz miał do mnie żal o to, że tak się to rozwinęło, po drugie muszę wysyłać z Polski, zamawiać skrzynię, robić odprawy, a kocham to tak samo jak pies jedzenie trawy. Ponad te 11 obrazów, wyślę mu też parę slajdów z obrazów starych, które jeszcze mam w domu jak samochód, krzyż z anteną et c może wybierze coś z tego? Może nie wybierze nic? Napisałem mu też by odesłał Ci natychmiast slajdy (o ile już mu je wysłałeś). Naprawdę nie sądziłem, że jego dotknie propozycja skorzystania z Twego pośrednictwa, a tak się niestety stało.

Przed chwilą zdzwoniłem się z Nyczkiem, który wczoraj w nocy przyjechał do Warszawy i uzgodniłem, że w jego tekście dopiszę słowo "w Polsce" oraz wykreślę fragment wykreślony czarnym cienkopisem, który być może nie będzie się tłumaczył w kontekście rysunków, które teraz będziesz wystawiać. Ja sam naprawdę nic nie wymyślę, czuję się chory i nie pisałbym nawet listu gdyby nie to, że sprawy wymagają poinformowania Cię. Pięknie pozdrawiam Ciebie i Panią Annę.

P.S. Właśnie przed chwilą był telefon od Ciebie by tekst Nyczka przedyktować w niedzielę.

"*Wyjątek z listu do PD". (11.1.87)*

... Problem kapitalny mej twórczości polega na niemożności pogodzenia dwóch sprzecznych tendencji, które obie w jednakowy sposób są mi bliskie: Jedna z tych tendencji jest potrzeba maksymalnej ekspresji, drugą potrzeba dyscypliny i konsekwencji w budowie formy, oraz czysto estetyczna skłonność do solidności wykończenia. Jeśli nawet od biedy dałoby się połączyć dyscyplinę i chłód formalny z potrzebą silnej ekspresji w jakiś sztuczny tym niemniej możliwy do istnienia twór, który można by określić jako kontrolowany ekspresjonizm, to już w żadnym wypadku nie da się połączyć ekspresji preferującej z natury rzeczy eksponowanie malarskiego gestu z estetyzmem, który domaga się przede wszystkim ukrycia działalności ręki ludzkiej za piękną fakturą malarską. Im więc bardziej uda mi się w obrazie zrealizować własna potrzebę ekspresji tym mocniej cierpię jako esteta widząc jak daleka od ideału jest strona malarska i formalna. Im dłużej z kolei i intensywniej pracuję zarówno nad formą jak i nad wykończeniem malarskim, tym bardziej widzę jak z obrazu ulatnia się ekspresja. Jeśli więc namaluję kilka obrazów, w których w większym stopniu zrealizowana zostaje tendencja estetyczna, zaraz w następnych realizacjach zaczynam preferować ekspresję i przeciwnie.

Aby posłużyć się przykładem: Wiele moich wczesnych rysunków z lat 1966, 1967 to prawie czysta ekspresja. Kreska jest znakiem gestu, zaś brak wykończenia oraz linia deformacyjna postaci powodowała ze strony widzów naiwne zarzuty, że nie umiem rysować. Z kolie w rysunkach nieco późniejszych do głosu dochodzi potrzeba estetyczna, ale zanika całkowicie lub w znacznym stopniu ekspresja. Ta próba pogodzenia wody z ogniem (zapewne beznadziejna) jest problemem całej mej twórczości i dziś malowane obrazy są tylko kolejnymi śladami walki, którą toczę sam ze sobą...

***

Drogi Piotrze! Warszawa 11.1. 87.

Wysyłam ten tzw. "wyjątek z listu do PD", który tym samym staje się faktycznie wyjątkiem z listu do PD, bo przecież pisać zaczynam na tym samym kawałku papieru, z którego przed paroma godzinami przedyktowałem Ci rzecz przez telefon. Swoją drogą Twoja ścisłość połączona z absolutnym Orwellizmem, jeśli idzie o preparowanie faktów jest dla mnie nieustannie zdumiewająca (w tym momencie po słowie Orwell przypomniałem sobie, że nie wyłączyłem magnetofonu, na którym nagrywałem swój występ wokalny przed PT Ekipą TV). Sądzę jednak, że stwarzamy fakty, tyle, że ja osobiście nie bardzo pojmuję, po co. W tak zwaną prawdę obiektywną nie tyle nie wierzę, co jej nie pożądam. Najchętniej widziałbym miliony: pomówień, przekręceń i fałszywych świadectw, co jest zresztą przyczyną, że tak łagodnie zaaprobowałem fakt, iż spisujesz każą rozmowę ze mną układając jej wspomnienie zgodnie z własnym odczuciem, co już samo w sobie jest prostą drogą ku fałszywemu świadectwu. Skoro mamy wspomnienia żony Conrada oraz Dostojewskiego, a moja żona na pewno nie napisze wspomnień, to wspomnienia Twoje będą jak znalazł.

Piszę niestety mętnie, ale piwo szumi mi w głowie. Na skutek tego, że Ekipa TV siedziała od 9 rano zjadłem obiad dopiero w 8 godzin po zjedzeniu kromki chleba na śniadanie i objadłem się setnie oraz zaprawiłem BECKiem. Poprosiłem by zrobili mi kopię na U-MATIC w systemie PAL, ale czy zrobią czy nie, na to naturalnie nie mam żadnego wpływu. Inna rzecz czy będzie warto. To taki program jak inne w TV. Bez znaczenia. Postaram się nagrać oczywiście z telewizora o ile naturalnie zawiadomią mnie, kiedy pójdzie. Ma iść w progr. 2. Chyba w lutym.

Reszta jak zawsze. Tarłem suchym pędzlem po skończonym obrazie udając, że maluję, odpowiadałem na pytania te same, co zwykle z tym samym lub mniejszym sensem niż do tej pory, bo starzeję się i już nie umiem w ogóle zbudować jednego zdania bez dziesięciu dygresji. I tyle. No już kończę.

Aha aha. Jeżeli idzie o tą forsę, czyli 4.000 (bo pamiętasz, że oddałem Ci końcówkę po to by suma była okrągła, co ułatwia przekazywanie w warunkach Okęcia) to oczywiście możesz ją tym razem wypłacić przy okazji Twej bytności po obrazy, o ile będzie ona miała miejsce w

okolicach Wielkanocy, a nie później. Jest to wyjątkowo w tym roku, bo w tym roku niczego nie będę wpłacał na konto, a na razie coś tam jeszcze mam na bieżące wydatki z tego, co zapłaciłeś mi w czasie świąt. Jeśliby jednak trafiła się wcześniej jakaś okazja do podania tego przez osoby trzecie, to bardzo proszę, gdyż mam w planie kupowanie tego camcordera, a w warunkach polskich muszę to zrobić dokładnie wtedy, gdy ukażą się w handlu (Pewex). Takie rzeczy idą od ręki i to wszystkie, tak więc kupno wygląda tak, że znajomy sprzedawca zadzwoni mi "już są", a ja wtedy przyjadę i wezmę. To kosztuje ca 2.000 dol. i gdy pojawią się w handlu, ustawia się ogonek i w ciągu przedpołudnia wykupują wszystko, tłok jest jak na giełdzie, awantury: ja byłem pierwszy, gdzie leziesz krowo, sam jesteś krowa et c et c., tak wygląda handel w PRLu i także za dolary, sprzedawca wyrzuca tylko na ladę karton za kartonem, aż do opróżnienia magazynu... Zawsze mówię, że sprzedawcy winni być wyposażeni w pałki, kastety i gaz łzawiący, tak jak to zapewne jest na Zachodzie, bo tam ilekroć pokazują w kinie sklep, tylekroć jest to sklep pusty z jedynym klientem, który każe sobie włączyć 15 telewizorów rozmaitych firm, aby "wybrać najlepszy" - rzecz zadziwiająca do prawdy! U nas nawet samochód za 25.000 dokupuje się w oparciu o krótka informację na powielaczu, gdy ja kupowałem Escorta to ogonek stał w "Anglodalu" (taka firma typu Pewexowego) aż na klatce schodowej, a kupowanie wyglądało mniej więcej w tych słowach: szybko, co pan bierze, Sierra, Scorpio czy Escort, szybciej, szybciej, ludzie czekają, proszę tu podpisać, proszę iść przelać pieniążki na Kolonię i z kopią przelewu wrócić tutaj, dziękuję następny, proszę się nie pchać, bo przestanę sprzedawać... Był to okres, gdy wszyscy kupowali diesle, bo wprowadzono nowy "uszczelniony" system dystrybucji benzyny bez możliwości (jak się wtedy wydawało) kupienia na lewo. No to już kończę, trzymaj się ukłony dla Pani Anny.

PS. Ponieważ wypłacenie tym razem pieniędzy za rok 1986 opóźni się, to chciałbym raz jeszcze przypomnieć to o czym mówiliśmy w Warszawie: O ile kupisz jakieś płyty CD i przywieziesz, gdy tu będziesz w trakcie swoich wakacji, to wliczać je będziemy do roku bieżącego, czyli 1987! Po pierwsze idzie mi o to, że inaczej może mi braknąć forsy do końca roku, a poza tym pokomplikują się wyliczenia. OK?

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 1. 2. 87.

Dziś dzień odpowiadania na listy, bo głowa boli do tego stopnia, że nie jestem w stanie próbować malowania. Od tygodnia czy więcej próbuję malować, ale ciągle nie wystartowałem, jeden obraz już wyrzuciłem, pogoda i zdrowie nadal nie sprzyjają twórczości, a nawet nie bardzo sprzyjają życiu. WSZYSTKO już mnie boli i jeśli nawet nie boli równocześnie, to boli, co drugi dzień: raz to, raz tamto, nie ma dnia bez bólu. Nie wiem czy to już tak zostanie do śmierci, czy to tylko wynik tej okropnej zimy - dziś mamy właściwie ciepło, zaledwie 5 stopni mrozu, ale przedwczoraj jeszcze było około 30 (u nas na oknie 24, ale od okna zawsze promieniuje ciepło, najlepszy dowód w tym, że gołębie masowo obsiadują parapety i nie sposób ich zgonić). Raz boli mnie lewe kolano, tak, że nieomal nie mogę chodzić i nie mogę też leżeć, od kilku dni szyja, tak, że nie sposób poruszyć głową, wczoraj z kolei plecy, a dziś głowa, a na dodatek nie chcą mi się goić skaleczenia, (np. 17 stycznia, robiąc ramy, rozwaliłem sobie drzazgą kciuk prawej ręki i do tej pory mnie to się nie chce zarosnąć - mam trudności z malowaniem).

Ale dość skarg. Miranowicz z Hamburga wybrał obraz i nadesłał mi telegram (nie byłem pewien czy nie przyjedziesz na przerwę międzysemestralną, więc żądałem by mnie powiadomił o wyborze telegraficznie, bo inaczej nie wiedziałbym, co ma wyjechać do Paryża), który nadszedł przed dwoma dniami. Wybrał obraz YE, format 98 x 121, przedstawiający taką stojącą postać z wieloma rozsypującymi się elementami i wielką ilością dłoni - postać ma przez środek tułowia jakby przytroczony kij - kolor niebieskawo - zielonakawo - żółtawo - szary, stał (patrząc od biurka) po lewej stronie, koło drzwi na balkon - osobiście za tym obrazem nie przepadałem, Tobie zdaje się podobał się, zresztą już nie pamiętam gdyż zdrowotno-atmosferyczne koszmary stycznia "wyzerowały" moją pamięć do tego stopnia, że zaledwie wegetuję.

Nawiązując do rozmowy telefonicznej z dnia 24 stycznia chciałbym raz jeszcze powrócić do sprawy robienia mojej wystawy, co roku. Owóż raz jeszcze chciałbym podkreślić, że uważam to za "błąd w sztuce" i na pewno powiedziałbym Ci już o tym w roku 1984, na początku naszej znajomości, gdybym wtedy przewidywał to, że masz zamiar robić, co roku w tej samej galerii i w tym samym czasie moje wystawy. Zresztą zapewne w tym okresie jeszcze takiego zamiaru nie miałeś. Druga wystawa (jak rozumiem) miała za cel naprawienie błędów strategicznych popełnionych przy pierwszej i tak na nią patrzyłem, trzecia jednak byłaby krokiem do tyłu!!! W Polsce bardzo usilnie pilnowałem się, by nie robić wystaw zbyt często i robiłem je średnio co 5 lat, mimo, iż oczywiście miałem materiał, by robić je częściej. Jest to z jednej strony działanie na zimno na zasadzie "gość z rzadka widziany jest gościem mile widzianym", ale też wynikało to z mojego przekonania, że wystawa jest czymś ważnym, a nie tylko zbiorem dwudziestu kilku obrazów danego malarza. Nie mam tego przekonania, że wszystko, co tylko namaluję warte jest wystawienia, poza tym to, co w danym roku namaluję nie zawsze jest koherentne jako całość, są to i "skoki w bok" i próby, w tym próby nieudane, tematy, które w przyszłości mógłbym opracować inaczej, gdyby nie zostały już pokazane. Pokazanie czegoś powoduje potem rodzaj psychicznego paraliżu, (aby nie narazić się na zarzuty, „że to już było”, że to tylko powtórzenie - zarzuty, które niezależnie od tego czy są w danym momencie słuszne czy niesłuszne, ZAWSZE działają na mój talent paraliżująco). Jednym słowem w tej chwili czuję, że ogarnia mnie taki paraliż na myśl, że mam, co roku robić wystawę w tej samej galerii i w tym samym czasie. Czuję się na myśl o tym ŹLE! Zawstydzony, zażenowany już na zapas! Poza tym stymulowany terminem, co na takiego nerwicowca jak ja działa akurat w odwrotny sposób! Fakt, że do miesiąca nic nie robię, jest spowodowany zimą i zdrowiem oraz koniecznością szeregu robót technicznych, ale nie bez znaczenia jest tu też psychiczny nacisk terminu. Moja roczna produkcja wraz z tym, co zostawiam sobie i co oczywiście mogę na każdą wystawę wypożyczyć, nie przekracza ca 25 obrazów. Czyli jest to mniej więcej tyle ile zawiera wystawa. Jest to stanowczo za mało, by można było robić wystawę! Gdy wystawę robiłem w Polsce to przez 5 lat odkładałem sobie najlepsze obrazy, by je potem równocześnie wystawić i taka wystawa miała sens. Ja sam nawet mimo, iż nie cierpię wystawiać i widzieć tego, co zrobiłem, czułem jakąś tam satysfakcję gdy wszystko już wisiało, bo wiedziałem:

"dałem to, co zrobiłem najlepszego", to się zresztą potwierdzało o tyle, że każda taka wystawa psuła mi na czas jakiś handel, gdyż nic z niej nie było do kupienia, a to, co potem lub równocześnie było do kupienia okazywało się nawet dla osób postronnych "gorsze" - tak więc nie kupowano, namawiając mnie i prosząc bym sprzedał coś z wystawy. Jeśli mam doświadczenia i jakąś wiedzę na ten temat, to NIKT nie może sobie pozwolić na częstsze wystawy w jednym miejscu niż raz na dwa lata, a i to jest grubo za często!! Oczywiście faceci tacy jak ten cośmy go oglądali na video, co to maluje "farbom, renkom, szmatom, ludzie mnie nie rozumieją, ale ja ich rozumiem", są w stanie robić trzy wystawy do roku, ale to ludzie młodzi, są w stanie szybkiego rozwoju (jaki by on nie był) a ja już się nie rozwijam, a jeśli nawet, to bardzo, bardzo powoli, muszę mieć czas na refleksję, wybór, kilkakrotne podejście do problemu i wystawienie najbardziej udanej wersji a nie odcinanie sobie (choćby tylko psychicznej) możliwości kontynuowania określonego tematu. Piszę to wszystko w intencji podtrzymania Cię w zamiarze nie robienia w tym roku wystawy w galerii Valmay w Paryżu, który to zamiar wydawał mi się jak do tej pory nie dość ugruntowany. Oczywiście gdyby niespodziewanie otworzyła się możliwość zrobienia wystawy w innym mieście czy innym kraju (gdzie można by wystawić to, co już było wystawione w Paryżu) to ja osobiście nie mam nic przeciw temu, ale coroczne robienie w tym samym miejscu z konsekwencją zegarka, jest forma samobójstwa na raty. Nie sugeruj się tym, że ludzie będą Cię pytać, «kiedy następna wystawa pańskiego malarza?", bo ludziom gadanie przychodzi łatwo i gdybyś był wędkarzem pytaliby z równym brakiem faktycznego zainteresowania "na co najlepiej ryba bierze w tym roku". Wielu wydaje się to zachowaniem uprzejmym, zresztą sam taki jesteś i zawsze zaczynasz rozmowę telefoniczną od zapytania o zdrowie. Nie oznacza to jednak, że oni w rzeczywistości oczekują na jakąkolwiek działalność ekspozycyjną z Twej strony. Oczywiście w miarę możności można podkreślać moją obecność na liczących się wystawach o ile takie wystawy realizowane są w Paryżu (w Warszawie nie liczyły się prawie żadne salony zbiorowe - przynajmniej dla mnie - nigdy na nich nie wystawiałem, i na tym nie straciłem).

Pozdrowienia!!!

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 12.2.87.

Tylko niewiele słów telegraficznym stylem, bo, mimo, iż jutro będziemy mieli połączenie telefoniczne, to nie jestem pewien czy będzie słychać oraz czy sprawa jest akurat na telefon.

Owóż był tu u mnie przedstawiciel BHZ Sztuka Polska, które to BHZ jest chyba czymś innym niż BHZ Ars Polona, a napewno jest czymś innym niż BHZ Desa i BHZ Arteon. Jak wiesz mnie ustawowo wolno sprzedawać za granicę WYŁĄCZNIE za pośrednictwem BHZ. Tak więc na propozycje współpracy wcisnąłem mu taka oto legendę, która wydaje mi się bezpieczna na tą i inne podobne okazje (BHZtów jak psów - pewnie niedługo powstaną jeszcze inne). Niżej legenda:

Jestem człowiekiem majętnym, który do końca życia nie ma już potrzeby sprzedawania swych obrazów. Zawarłem umowę dżentelmeńską z mym przyjacielem (od wielu wielu lat - fakt, że w tym wywiadzie było co innego jest bez znaczenia, można zawsze powiedzieć, że przekręcono Twoje słowa lub że taką wersję podałeś dla prasy, idzie o RADAR sprzed dwóch lat czy sprzed roku) a więc zawarłem umowę dżentelmeńską z mym przyjacielem, którego znam od dziecka i z tej umowy która jest bezpłatna, ani ja Tobie nie płacę, ani Ty mnie nie płacisz nic, wynika, że chcesz mnie wylansować na Zachodzie i o ile Ci się to uda, to wtedy staniesz się mym wyłącznym pośrednikiem. Termin umowy upływa z końcem 1991. O ile Ci się w tym terminie nie uda, to wtedy będziemy się zastanawiać co dalej - oczywiście Ty masz prawo odstąpić od naszej umowy kiedy chcesz wcześniej, bo nie jest ona dla Ciebie ściśle wiążąca, jest to Twoje hobby, a ja jako człowiek majętny po prostu na to przystałem, bo jestem niesyty chwały na Zachodzie, moje obrazy rozpełzły się tam bezimiennie, a wywieziono ich jak wiem masę, nawet to, co kupowane było w galeriach polskich, maluję obecnie niewiele i chciałbym, by to, co robię obecnie i zrobiłem dawniej znalazło się kiedyś w katalogach i podręcznikach i było uznane. Tak więc ja nie biorę nic od

Ciebie za UDOSTĘPNIENIE Ci wszystkich mych nowych obrazów, które nadal pozostają moją własnością, a Ty nie bierzesz nic za to, że lansujesz mnie, wystawiasz (tu błysnąłem katalogami z Grant Palais et c, PENTHOUSEM, katalogami z wystaw indywidualnych...). Ponadto Ty wykupiłeś w Polsce od kolekcjonerów i w galeriach oraz także za granicą sporo moich obrazów i te obrazy sprzedajesz o ile Ci się to uda uczynić, ale jak na razie Twoje nakłady od dwóch lat (podałem, że bawimy się w to od 1985) wynoszą 4 razy więcej od Twych zysków (tak to zresztą oceniam, rzeczywiście to jedyna jak mi się wydaje prawdziwa ocena w całym tym opowiadaniu). Powiedziałem, że przed dwoma laty ceny były nierealnie wysokie i nic nie sprzedałeś, a teraz "podobno" sprzedałeś kilka rzeczy w cenie ok. 10.000 dol od sztuki. To podałem po to, bo facet o to pytał pragnąc Cię przelicytować i chciał wiedzieć, od jakiej sumy zaczynać. Poza tym oni chcieliby być może "współpracować" z Tobą, co zostawiam już do Twej decyzji i po to podaję Ci co nałgałem i jak oraz donoszę, że każdemu następnemu BHZtowi łgać już będę to samo - chodziło o to, że oni rzeczywiście mogą do Ciebie napisać a propos tego, co będzie po 1991 (mamy na razie czas i tym sobie możemy głowy nie suszyć) oraz z ewentualną inną propozycją np. wspólne wystawy et c.

Ja bardzo tylko proszę byś ich niezależnie od tego, co postanowisz nie potraktował jak bywa to czasami Twym brzydkim zwyczajem "z góry" i "per noga". Mój stosunek do wszystkich BHZtów z przyczyn jak na wstępie tego listu (odbieramy im poza tym chleb) jest pełen zrozumienia, delikatności, serca i uprzejmości, niestety wszystko to nie ułatwia nawiązania nici kontaktu, bo jak na złość los stoi na przeszkodzie - chciałbym byś podjął taką właśnie melodię.

Aha, nie wiem czy o tym napisałem: A więc powiedziałem im, że ja nie mam prawa moralnego sprzedawać obrazów nikomu w trakcie trwania umowy, bo chodzi o wylansowanie wysokich cen, co już nawet idiota zrozumie, więc on oczywiście wyłączył się, ale nie wykluczam, że strzeli tym w liście do Ciebie (abyś zezwolił mi na sprzedawanie także za ich pośrednictwem). A więc raz jeszcze w punktach:

1. Jestem majętny i nie muszę już sprzedawać

2. Dmochowski mnie lansuje, a ja mu udostępniam obrazy ku wzajemnej przyszłej korzyści o ile się to uda

3. Obowiązuje rzecz jasna przykazanie nie będziesz miał bogów cudzych przede mną, co jest postawą wszelkich układów

Taka legenda wraz z odległym na razie terminem końca 1991 wyjaśnia wszystko wraz z wywozem obrazów, o czym on na pewno wie, bo wie o tym każdy w Warszawie, kto interesuje się moją osobą - zresztą BHZty i konserwatorzy to naczynia połączone, każda informacja jest tam tajemnicą Poliszynela, a jeśli nie dochodzi do aktu sprzedaży nie zostaje popełnione wykroczenie i wszystko jest w ramach Prawa.

Tyle dobrego, mam nadzieję, że nie uraziłem Cię czymś w tym liście - boje się już dosłownie pisać listy, ale tego wolałem nie eksplikować przez telefon. Pięknie pozdrawiam Was oboje - zaczynam powoli przychodzić do siebie i zabrałem się nareszcie do malowania.

(monogram)

PS. Oczywiście nadmieniłem, że jeśli uda się kiedyś owo wylansowanie ja zacznę sprzedawać, to któryś z BHZtów zostanie wciągnięty do współpracy, co zresztą jest samo w sobie zrozumiałe. Daty 1991 też nie wyssałem z palce, ale już to mówię między nami: Sam dałeś ją jako cezurę w umowie (w aneksie) i wiąże się to z perspektywa wyrównania salda w Twoich rachunkach lub kompletną finansową katastrofą...

***

Drogi Piotrze! Warszawa 25.2.87.

Dwa dni minęło, a ja dopiero dziś zorientowałem się, że minęła właśnie trzyletnia rocznica spisania naszej umowy - jakoś tak wydawało mi się, że spisaliśmy ją 28 lutego, a tymczasem okazało się, że 23 lutego. Zechciej więc Panie przyjąć od swojego pokornego sługi jeden obraz w darze ku upamiętnieniu tej rocznicy, a obraz wybierz sobie sam z tego, co leży u

Ciebie na składzie, bo mnie jest trudno zadecydować który Ci się będzie podobał.

Przed kilkoma dniami telewizja emitowała stary film francuski z 1982 roku o facecie, który uparł się przepłynąć Atlantyk na desce surfingowej; ponieważ akurat dotarły do mnie wtedy plakaty i zaproszenia na wystawę w Institut Polonais, to moje pierwsze skojarzenie było: Dmochowski. No, ale on przepłynął, więc może i Tobie się wreszcie kiedyś uda, czego Ci (i sobie) w tym podniosłym momencie życzę! To by było na, tyle jeśli idzie o część uroczystą.

Teraz do prozy życia: Owóż Twój ostatnie telefon nasunął mi przypuszczenie, że z mego ostatniego listu wyczytałeś w ogóle nie to, o co mi chodziło. Ja go wysłałem tylko i wyłącznie po to by ujednolicić legendę na nasz wspólny temat, legendę, którą my sami przy okazji będziemy emitować np. odpowiadając na postawione pytania, na które niezręcznie jest nie odpowiedzieć. Wydaje mi się, że moja legenda jest dobra, bo primo wyjaśnia fakty, na które są świadkowie i wyjaśnia je w sposób racjonalny, chociaż nieprawdziwy, a sekundo nie stawia nas w kolizji z żadnym przepisem. Ponieważ do tej pory nie miałem okazji wymyśleć legendy całościowej, oczekiwałem z Twej strony odzewu będącego albo próbą podważenia spoistości mojej legendy albo też jakimś sensownym jej uzupełnieniem. W sytuacji, która nastąpiła, radziłbym raz jeszcze z uwagą przeczytać to, co tam napisałem przy życzliwym założeniu, że może jestem paranoikiem i niepotrzebnie robię w spodnie, ale dość wiele rzeczy udało mi się już w ciągu tych trzech lat wyprorokować prawidłowo na to by brać czasami moje ostrzeżenia lub tylko pokorne prośby do serca. Wyjaśniam, że datę 1991 podałem, bo jakąś odległą (w opinii osób trzecich) datę musiałem podać skoro mnie o to pytano - poza tym przecież nie zobowiązałem się nikomu do niczego i w ogóle nigdy nie zaciągam żadnych zobowiązań, nie cierpię wręcz zobowiązań. I to by było na, tyle jeśli idzie o ten list.

Sprawa obrazu wysłanego do Hamburga. Jest mi niewymownie przykro, że akurat na tym obrazie Ci zależało i przyznam się, że nie rozumiem, dlaczego w takim razie nie sugerowałeś bym go wycofał z oferty zamiast np. drzewa lub krajobrazu z kwiatami. Przecież tylko ze względu na Ciebie usunąłem z oferty te trzy obrazy, co do których wydawało mi się,

że będą dla Hamburga najatrakcyjniejsze, a równocześnie podobały się Tobie. Moje pełne upodobanie pokrywało się tylko co do jednego obrazu, a mianowicie katedry, ale ze względu na siebie nie usuwałbym niczego z oferty, gdyż nie usunąłem z niej drugiego najlepszego DLA MNIE obrazu obok katedry, a mianowicie postaci stojącej w niebieskiej szacie i w czerwonym kapeluszu. Wystarczyło wtedy jedno słowo i zmieniłbym typowanie. Ale nie cofniemy już czasu. Dlatego też mam pewną propozycję, która być może zrekompensuje Ci, choć w części fakt, że ów obraz poszedł do Hamburga. Tu nadmieniam, że gdyby nie poszedł to i tak miałem go zamiar zatrzymać w ramach moich pięciu. Z tych pięciu zatrzymałbym tylko dwa (katedrę i niebieską postać w czerwonym kapeluszu) gdyby to była twórczość z całego roku, bo miałem zbyt krótki okres, by wykonać wyboru aż pięciu prac, z których byłbym bez zastrzeżeń zadowolony. Pozostałe trzy wybrałbym z mniejszymi lub większymi zastrzeżeniami, tylko dlatego by mieć coś w zapasie w momencie gdy zwróci się do mnie Muzeum Narodowe lub inna podniosła instytucja. Tak więc oprócz katedry i postaci niebieskiej w czerwonym kapeluszu miałem jeszcze wybrać to, co poszło do Hamburga, poza tym drzewo poziome w kolorze zielonym, oraz obraz brązowy przedstawiający wiele zazębiających się i splecionych postaci siedzących na ławce. Równorzędnym obrazem (także w formacie), jeśli idzie o drzewo wydawał mi się obraz klęczącej postaci ze splecionymi dłońmi w kolorze brązowym. Ostateczne rozstrzygnięcie, co zostawię sobie: drzewo czy postać klęczącą zostawiałem do ostatniej chwili, gdyż obecnie nie sposób nawet tego analizować, bo wszystko jest "wbite" w schowek.

Identyczność formatów pozwalała na zamówienie skrzyni przed podjęciem ostatecznej decyzji. Piszę to w czasie przeszłym, gdyż istnieje możliwość bym w zamian za pewną niewielką zmianę w naszej ostatniej umowie, będącą w istocie powrotem do jej brzmienia pierwotnego w tym zakresie, zrezygnował, (ale zastrzegam uroczyście, że po raz ostatni) z zostawiania sobie jakichkolwiek prac za rok ubiegły. Decyzja, [ale bez dodatkowych retuszów!] zależy od Ciebie. To, co piszę poniżej jest propozycją WIĄŻĄCĄ, więc nie musisz się obawiać, że od niej odstąpię. Ja rezygnuję z zatrzymania sobie obrazów należących mi się w ramach punktu 37 za rok ubiegły, a ponadto daję Ci za darmo dowolnie wybrany przez Ciebie obraz (niezależnie od tego, który dałem na wstępie!!!) z tych jakie posiadasz na składzie w Paryżu jako rekompensatę za obraz, który

poszedł do Hamburga. Nie sądzę, by nie było tam obrazów od niego lepszych. W zamian za to chcę by punkt 37 przyznawał mi na przyszłość prawo do 25% wybranych obrazów bez ograniczenia "nie więcej niż pięć". Nie ukrywam niczego za pazuchą, w co byś się mógł niepostrzeżenie wkopać. Mnie idzie o motor do pracy. Taki brzmienie punktu mnie ogranicza PSYCHOLOGICZNIE! Nie wykluczam, że w pierwszym czy drugim roku namaluję tych obrazów 6 lub nawet 7, ale potem moja wydajność spadnie - poza tym wiele jeszcze niezależnego od naszej woli może się przytrafić, więc lepszy wróbel w garści. Ja traktuję moją propozycję jako ustępstwo z mej strony pod wpływem pewnych wyrzutów sumienia spowodowanych wprowadzeniem Cię w błąd w ubiegłym roku. Nie wykluczam jednak, że Ty uznasz propozycję za mało atrakcyjną lub nawet za ustępstwo z Twoje strony.

Jak by tam nie było to termin Twego przyjazdu się zbliża i o decyzji wolałbym był SZYBKO poinformowany wtedy, gdy będziesz do Rymszy pisać o skrzynie, gdyż jedno wiąże się z drugim: wielkość skrzyń musi być związana a ilością zabieranych obrazów. Aby jeszcze dodatkowo wyjaśnić jak sprawy stoją w mojej fabryczce donoszę, że mam już gotowe cztery obrazy, z których jeden NA PEWNO zostawię sobie, jednego na pewno sobie nie zostawię, zaś, co do dwóch pozostałych to nie mam zdania, zdanie można mieć wiedząc, jaki będzie wynik roku - może on być taki nędzny, że nawet to, czego bym obecnie zostawić sobie nie chciał, stanie się osiągnięciem szczytowym, z drugiej strony może być to rok doskonały. Taką wewnętrzną pewność (jak miałem do katedry i postaci w czerwonym kapeluszu) ma tylko odnośnie jednego obrazu. Nie wiem jak technicznie postępować w takim wypadku, ale myślę, że "wątpliwe" obrazy należy na razie zostawiać do następnego transportu i tak aż do końca roku, kiedy dokona się ostatecznego wyboru. Oczywiście obrazy, które zostawię sobie ZAWSZE gotów jestem wypożyczyć na ważne wystawy, podobnie jak tu uczyniłem z rysunkami.

Z Twego dawniejszego telefonu wynikało, że przyjedziesz gdzieś około 10 kwietnia. Mam prośbę (o ile nie jest to skomplikowane, bo nie wiem czy jest czy nie jest). Chciałbym byś tym razem zadeklarował całe 4.000 przewożąc je przez granicę. Nie możesz mi tego przekazać po prostu na konto i nie o to mi chodzi, ale otwiera się możliwość (jeszcze nie wiem na ile okaże się to realne) zamówienia pewnych urządzeń elektronicznych w

Belgii i Holandii za pośrednictwem przedstawicielstwa w Warszawie. Mam w ten sposób roczną polską gwarancję, a poza tym ceny są "DUTY FREE". Do tego celu potrzebne są jednak dolary „wolne", czyli albo z konta "A" albo posiadające odprawę celną dewizową. Wpłaty muszę dokonać z Warszawy, by mieć tu gwarancję, czyli technicznie jest tylko jedna droga: Przywozisz forsę i deklarujesz. Idziemy do Banku i na specjalnym blankiecie robimy zamówienie i przelew, przy czym ty występujesz jako "PAYER" a ja jako "BUYER". Gdybyś Ty wpłacił z Francji nie miałbym gwarancji technicznej w Warszawie, zresztą idzie o dosyć skomplikowane zamówienie, więc obawiałbym się zlecać tego Tobie. Oczywiście mógłbym przelać pieniądze z konta, ale najpierw trzeba je rok trzymać bez procentu na koncie "N" by miały prawo znaleźć się na procentującym koncie "A" z którego wolno już przelewać zagranicę. Stąd ten problem. Nie wykluczam, że w ostatnim momencie okaże się, że nie wykorzystam tej możliwości, ale teraz jeszcze nie wiem. Napisałem do f-my PHILIPS o pewne dane techniczne, a znać je będę nie wcześniej niż za miesiąc, kiedy może już być za późno by Ci to wszystko pisać. O ile jest to bardzo kłopotliwe to daj mi szybko znać, że "nic z tego", a wtedy skorzystam z ewentualnej innej możliwości, którą jest kupno wprost w Warszawie za walutę wyjętą z kieszeni, tyle, że musiałbym wtedy brać inny sprzęt (PANASONIC zamiast PHILIPSA) i nie jestem pewien czy w tym konkretnym wypadku jest to sprzęt lepszy czy gorszy. Chodzi jednak o to, że co do PANASONIC musiałbym podjąć decyzję około połowy marca lub nieco tylko później (forsę mam) i gdybym już wtedy wiedział, że jest to jedyna możliwość, to bym ja od ręki podjął nie zastanawiając się czy PHILIPS w konkretnym wypadku jest lepszy czy gorszy. U nas decyzje trzeba podejmować od ręki. Drugiej okazji może nie być. W ubiegłym roku w sierpniu pojawiły się np. camcodery SONY w systemie "8" po 1.800 dol, ale nie miałem forsy i nie chciałem "rozbijać" konta, a gdy już forsę miałem to nie było już camcoderów i nie ma ich do dziś, a nawet podobno w ogóle w tym roku nie będzie.

U nas bez zmian, ale ja przeszedłem w tym roku przez powtórną smugę cienia. To styczeń dał mi się we znaki. Okazało się, że moje zdrowie jest do kitu, że wszystko boli lub wysiada, że zaczynam się obawiać, iż niektóre prace są już dla mnie teraz lub będą w najbliższym czasie za ciężkie i za trudne. W jaki sposób np. będę ciął następne formaty z płyty

pilśniowej (sprawa ta nabiera aktualności)? Strach myśleć. Matka też daje mi pośrednio w kość. Nie sposób mieć jej za złe, że żyje, a nie umiera. Tymczasem stale przyłapuję się na myśli, że mam jej to za złe. To stawia mnie w konflikcie z własnym super ego i nie potrafię się z tego wygrzebać. Zosia też jest w okropnym stanie i udziela mi się to pośrednio. Fakt, że moje gromadzone od wielu lat oszczędności poleciały przez pół na skutek spadku kursu dolara, a w związku z tym plany na jakieś inne locum odsunęły się poza granice dające się przewidzieć, także nie dodaje mi dobrego samopoczucia. Chociaż gdy babcie kiedyś umrą, to my i tak nie będziemy się już zapewne nadawali do tego, by zająć się przeprowadzką, adaptacją et c et c, wiem ile to mnie kosztowało fizycznie przed laty i wiem ile kosztuje mnie dziś niewielka nawet przeróbka w stale udoskonalanej pracowni - już bym chyba nie zdobył się na taki wysiłek jak w roku 1977. Wreszcie żywiłem jakieś stracone teraz nadzieje na wyjazd zagranicę i możność utrzymania się tam na takim samym luzie jak tu - wszystkie te sprawy razem powodują, że widzę siebie i świat na czarno. Na dodatek dokładają się setki drobiazgów, z których każdy jest tylko przykrym drobiazgiem, a to włamanie do piwnicy skąd ukradziono nam ca 60 butelek domowego wina jeszcze z Sanoka oraz cały mój zapas lakieru (zdobytego za obraz) służącego do impregnowania podobrazi (na całe szczęście na rok mam zaimpregnowany zapas, a potem coś zdobędę), a to owo rozbicie samochodu, a to ukradzenie jeszcze jednego koła, a to dziś ktoś musiał posługując się scyzorykiem odłupać napis firmowy FORDA drapiąc równocześnie lakier, jednym słowem romans rosyjski na tęskną nutę w stylu: Ktoś mnie spiździł bałałajku, ktoś mnie ukrał patiefon, ktoś mnie wyjobał chadziajku, ktoś mnie nasrał na bałkon. Podobno pierwszy kwartał jest astrologicznie rzecz biorąc pod znakiem Saturna i potem ma być lepiej, a rybom, (czyli mnie) w ogóle przyszłość ma z nawiązką wyrównać straty byle tylko ryby, (czyli ja) były cierpliwe i pracowite. Staramy się, zatem (my ryby) i wiążemy nadzieję z Przyszłością.

Pięknie pozdrawiam Was oboje. Cześć.

(monogram)

***

Warszawa 13.4.87.

Odnośnie wczorajszych kontrowersji, która mnie całkowicie zaskoczyła to po całonocnym rozważaniu nie widzę żadnych możliwości odejścia od mojej propozycji wysłanej w liście w dniu 26 lutego br. Możesz ją po prostu przyjąć lub odrzucić. Uważałem ją za spory gest pojednania i dobrej woli z mej strony - fakt, że przyjąłeś to całkiem inaczej, stawia mnie wobec niemożności jakiegokolwiek prognozowania Twych reakcji, których po prostu nie podejmuję się zrozumieć. Ja nie umiem się spierać w tej temperaturze - ostatnie spory tego typu prowadziłem w szkole podstawowej, a obecnie są one zarezerwowane wyłącznie do kontaktów z Tomkiem, które kosztują mnie masę zdrowia. Cała wina po moje stronie, ale więcej gadać nie będę i dlatego piszę to, co mam do przekazania na kartce. W trakcie rozmowy o wysokiej temperaturze rzucanych oskarżeń, ironii i sarkazmu, po prostu prędzej czy później mówię coś, czego bym powiedzieć nie chciał, zarówno na plus jak i na minus i z czego potem muszę się wycofywać. Tak więc po rozwadze i na piśmie podaję, że jest tylko dwie alternatywy: albo przyjmujesz moją propozycję albo ją odrzucasz. Decyzja należy do Ciebie. Ponieważ chcę okazać raz jeszcze gest dobrej woli (znowu zapewne odczytany jako podstępny i sadystyczny) to w wypadku odrzucenia maj propozycji i pozostawienia sprawy tak jak była postanowiona w dniu 24 lipca ubiegłego roku we wspólnie spisanym aneksie do umowy, mam pewną "nagrodę pocieszenia". Mianowicie zamiast 5 obrazów, które przyznaje mi ten aneks za rok ubiegły zatrzymuję tylko 3, czyli: katedrę, niebieską postać w czerwonym kapeluszu i to, co poszło do Hamburga. Pozostałe 2 są do twej bezwarunkowej dyspozycji.

Inna sprawa: Nie miałem Ci tego odwagi powiedzieć w oczy w obawie, że rzucisz się na mnie (przecież zważywszy na atmosferę niewiele brakowało), ale ex post wszelkie sprawy interpretujesz tak jak Ci w danym momencie jest wygodnie. W ciągu ostatnich dwóch dni dwukrotnie wraz z moją żoną, z która na ten temat rozmawiałem zauważyłem ten fenomen. Po raz pierwszy, gdy mówiłeś po przyjeździe o recepcji moje twórczości we Francji. Byłeś wyraźnie załamany (nawet moja żona powiedziała Ci "a może by się pan wycofał?"): "wszyscy

zignorowali", "nikt nie przyszedł kto by się liczył z jednym wyjątkiem", "wyraźnie z obojętności przeszli we wrogość" i "dwukrotnie odmówiona przyjęcia obrazów na salony, na które przyjęto je jeszcze przed rokiem", jednym słowem "koniec, zamykają się wszystkie drzwi". Na drugi dzień w momencie naszej kontrowersji, gdy Ci to było na rękę wystrzeliłeś pasmem dokonań, perspektyw, zamierzeń: dwie wystawy prowincjonalne, dwie poważne indywidualne zagraniczne, jedna na Orly, kilka salonów bardzo się liczących, prestiżowa wystawa rysunków, obraz do Monaco na ważny salon et c et c. W cylindrze można mieć dwa króliki: jeden biały i jeden czarny, ale gdy się wyciąga jednego dnia tylko jednego królika dając do zrozumienia, że w cylindrze już nic nie ma, to zmniejsza się u odbiorców zaufanie do swej rzetelności, jeśli idzie o informacje.

Drugą podobną sprawą (raczej śmieszną) była sprawa opowieści o Waszej podróży samochodem do Polski. Całą odpowiedzialnością obarczyłeś swoją żonę, która wg Ciebie "uparła się" by jechać samochodem narażając tym Wasze zdrowie i życie (jak też samochód) zarazem narażając Was na zmęczenie i kłopoty. Zapytałem, (co zapewne pamiętasz), że oczywiście ta zima była okropna, ale gdyby nie ta zima to w innej porze... Na to żachnąłeś się, że pora nie ma tu nic do rzeczy i że najwygodniejszy jest samolot i taksówki w Warszawie i tylko "kompleks prowincjonalny" Twej żony był przyczyną zabrania tym razem samochodu. Owóż są tu jeszcze dwie inne również Twoje wykładnie: w okresie dawniejszym informowałeś, że musisz przyjechać samochodem, bo inaczej nie dasz rady zabrać rzeźby kupionej od Szydły. Ale to nie wszystko. Przed półtorej rokiem nagrałeś (i mam to aby było śmieszniej na jakiejś taśmie - mogę odszukać) że gdyby nie protesty Twojej żony, która "uparła się", że samochód jest jej potrzebny w Paryżu, to najwygodniej dla Ciebie byłoby zawsze brać do Polski samochód, który uczyniłby Cię bardziej mobilnym i niezależnym. Powiedziałeś prawie dosłownie tak: "Żona nie chce, aby mi było za dobrze". Jest to bez znaczenia i mnie nie dotyczy, ale daje przykład Twego stosunku do faktów, także i na dotyczącym już mnie obszarze. Być może jest to cecha prawnika, ale ja jestem kompletnie nieodporny na tego typu zachowanie. Proste i banalne fakty można jednak i należy to robić - interpretować bardziej jednoznacznie, w przeciwnym wypadku budzi się podejrzenie o złą wolę. Tak więc zamiast mnie upewniać, czynisz mnie w coraz większym stopniu podejrzliwym i pełnym obaw i lękliwych oczekiwań.

Chyba nie jest Ci to na rękę? Czyżby nie było to podcinanie gałęzi, na której się siedzi? Jeżeli obaj spadniemy, to żaden z nas na tym nie skorzysta. To wszystko podlewasz sosem sugestii (już wręcz ubliżających mi) że jestem kompletnym paranoikiem, że moje przewidywania i konkretne prośby do Ciebie są objawem wkładania lewego buta na prawą rękę - właściwie nawet nie umiałbyś prawidłowo powtórzyć o co niejednokrotnie Cię proszę. Z góry zakładasz, że to jest jeden więcej idiotyzm Beksińskiego, gdy Ci próbuję coś wyjaśnić, demonstracyjnie patrzysz w innym kierunku i pokazujesz, że słuchasz "z grzeczności" myśląc o ważniejszych sprawach. Jasne: Gada ten mizantrop i anachoreta, który o niczym nie wie - należy zatem mieć wyraz twarzy taki jakby się słuchało problemów dziecka na temat czy gwiazdy to dziury w niebie. Jak na ironię, to mnie raczej życie przyznawało ex post racjonalnej oceny rzeczywistości i prawidłowego prognozowania. Nie zawsze, ale o wiele częściej niż Tobie. Być może jest to jakaś kompensacja z Twej strony, bo inaczej można by to traktować jako celowe działanie mające pozbawić mnie na pewien okres zdolności do chłodnego reagowania, tak abym powiedział coś, czego w innym wypadku bym nie powiedział. Czyżby to nie był ów terror psychiczny o podłożu sadystycznym, o który mnie właśnie raczyłeś oskarżyć? Ja po prostu już tego nie umiem tolerować dłużej... Z kolei każde moje słowo bywa wyrywane z kontekstu i interpretowane przez Ciebie w zależności od istniejącej w danym momencie koniunktury. To, że dwa czy trzy razy z kolei odstąpiłem Ci wszystkie obrazy i to bezwarunkowo, jest np. wg. Twojej interpretacji "zgodnie z prawem francuskim" wystarczającym precedensem, bym miał obowiązek robić tak dożywotnio. Nie znam prawa francuskiego, ale Tomek słyszał z drugiego pokoju to, co mowiłeś i jego interpretacja była taka: Dmochowski przywiózł mi juz dwukrotnie płyty nie chcąc pieniedzy i traktując rzecz jako prezent, więc jak widzę „zgodnie z prawem francuskim”ma teraz obowiązek przywozić mi prezenty płytowe dożywotnio. Bez komentarzy z mojej strony, złośliwie jednak zauważę, że kosa trafiła na kamień! To, że napisałem list z propozycją, a nie ultimatum i potem się z niej wycofałem jest wg. Twej interpretacji ważniejsze niż nasza umowa i aneks do tej umowy. Podobno wg. twych słów weryfikowałeś to u kilku prawników. Nie pojmuję potrzeby, skoro sam jesteś prawnikiem. Dura lex sed lex. Tym niemniej nie negując prawa (o ile tak wygląda prawo) pozwalam sobie zauważyć, że brzmi to wyjątkowo głupio. To tak jakby interpelacja poselska stała ponad

Konstytucją. Poczuwam się do odpowiedzialności za wycofanie się z mojej propozycji, tym niemniej ta odpowiedzialność nie może być większa niż np. utrata zaliczki i propozycja, którą wniosłem w liście wysłanym 26 lutego jest w moim odczuciu wywiązaniem się z nawiązką. Faktem jest jednak, że w tej chwili i po całonocnym zastanawianiu się i w oparciu o takie właśnie interpretowanie moich luźnych rzucanych w rozmowie propozycji jak też poszczególnych słów mogę zrobić tylko jedno: Absolutnie i pod żadnym pozorem nie zobowiązuję się do niczego, do najmniejszego gestu poza to, co jest w umowie i w aneksie do niej bez względu na to czy przyjmiesz moją propozycję i ten aneks zmienimy czy też jej nie przyjmiesz i zostanie taki, jaki jest. Robiąc choćby cienie obietnic i najdelikatniejsze aluzje, co do przyszłości kręcił bym tym samym stryczek na własną szyję! Możesz być pewien, że do tego jednego przekonałeś mnie absolutnie w 100%. Od tej pory każdą rzecz będę z Tobą spisywał i opierał się wyłącznie na tym, co spisane - nic w listach i nic na gębę. Inaczej nie zaznam wogóle spokoju, który tak bardzo potrzebny mi jest do pracy. Wiem, że ten list jest przykry, ale Tyś był wczoraj po prostu okropny. Wszyscy moi przyjaciele, każde moje zobowiązanie wynikające choćby z faktu, iż żyję w tym kraju było dewaluowane: "Jakiś tam iksiński"., "jakieś tam muzeum" - dla mnie to Żabojady są "jakieś tam". Obecność w polskich Muzeach, w którym jestem przynajmniej przez spory odłam opinii ceniony, jest ważniejsza od lokowania się "z łaski" tam gdzie zbiera się im na wymioty na mój widok.

I tu dochodzimy do wystawy w Polsce, którą rzekomo chciałeś robić, ale której nie robiłeś ze względu na to, że jak twierdzisz sprzeciwiałem się jej na skutek swoich paranoicznych obaw podatkowych... Tu już nawet moja dobra żona słysząc to z drugiego pokoju (zdziwiłbym się gdyby sąsiedzi nie słyszeli tak podnosiliśmy głosy) zwróciła mi potem uwagę na czysty absurd tego zarzutu, brzmiący tak jakbyś przyjechał z Księżyca lub z Paryża. Nic nie ma i nie miał piernik do wiatraka! Nie rozmawialiśmy W OGÓLE o wystawie w Polsce poza inicjatywa Michalskiego co do której (zerwaliście wtedy kontakty) miałem prawo podejrzewać, że jest inicjatywą Michalskiego, a nie Twoją, a po drugie kontekst mi nie odpowiadał z przyczyn politycznych: w prywatnym mieszkaniu i zaprosić korespondentów zagranicznych,) którzy będąc korespondentami politycznymi jedli by mnie tą sama łyżką jaką obcokrajowiec zjada problemy polskie, gruntownie dla niego nie pojęte!!! W istniejącej wtedy

atmosferze politycznej moja wystawa zostałaby przeciwstawiona "reżimowi", a ja wystąpiłbym jako dziewica orleańska w prywatnym mieszkaniu vis a vis kościoła bestialsko zamordowanego księdza Popiełuszki w sam raz jako jednodniowa primadonna Głosu Ameryki czy Wolnej Europy. Nie oznacza to oczywiście, że jestem entuzjasta Władzy w Polsce, ale też nie odpowiada mi ta forma propagowania własnej twórczości i za pośrednictwem tego rodzaju ludzi i tego rodzaju stereotypów, podobnie jak nie życzyłem sobie listów polecających od Wałęsy! Owóż nie mam nic przeciw zrobieniu wystawy w Polsce z tym, że w tym jednym wypadku traktowałbym taką wystawę jako prestiżową, gdyż ludzie mnie tu znają i ja znam tu ludzi i nie mógłbym się zgodzić by były wystawione te obrazy, o jakich Ty zadecydujesz, lecz te obrazy, jakie ja wybiorę. (Oczywiście masz to prawo zrobić bez mojej zgody i bez konsultowania się ze mną, ale jeśli ja miałbym to moralnie firmować to tylko na zasadzie jak wyżej. Rzecz do dyskusji. Nie sądziłem, że Ci na tym zależy, pomijam już trudności transportowe.Ale rzecz jest do dyskusji.

To chyba tyle. Nie sądzę by ten list oczyścił atmosferę, ale wreszcie musiałem go napisać, bo następnej takiej jak wczoraj dyskusji nie podejmę, a siedzieć i milczeć nie podając powodu byłoby jeszcze gorzej niż napisać.

Cześć.

(monogram)

***

Warszawa 13. 4. 87.

Notatka w sprawie formatów z płyty pilśniowej napisana w związku z wczorajszą rozmową:

Na wstępie przypominam, że to ty jesteś inicjatorem wykonywania tych formatów w Paryżu, ja o to nie prosiłem, a tylko wyraziłem na to zgodę oraz pozwoliłem sobie na wątpliwości czy zostanie to wykonane zgodnie z

potrzebami i czy nie ulegnie uszkodzeniu w transporcie. Załączam dwa wzorce. Jeden jest wzorcem długości, a drugi wzorcem szerokości.

Formaty winny być wykonane z twardej płyty pilśniowej o grubości 3,2 mm, pozbawionej uszkodzeń powierzchni i płaskiej (niepofalowanej i niepowichrowanej).
Zgodność z wzorcem na przestrzeni całej długości i szerokości każdego formatu winna być zachowana z dokładnością + 0 mm - 1 mm.
Krawędzie winny być niepostrzępione i przycięte do linii prostej. Sprawdzane to będzie w ten sposób, że dowolne dwa formaty zesunięte do siebie dowolnymi krawędziami i obrócone w dodolnym kierunku, jeśli idzie o strone prawą i lewą winny do siebie przylegać krawędziami na całej długości. Dopuszczalna odchyłka wynosić może sumarycznie dla każdych dwóch dowolnych formatów, dowolnie ze sobą zestawionych krawędziami $\pm$ 0,5 mm na krawędzi dłuższej i $\pm$ 0,3 mm na krawędzi krótszej.
Powinny być zachowane wszystkie kąty proste, co sprawdzane będzie przez zestawianie ze sobą powierzchni dowolnie wybranych formatów raz tak by stykały się ze sobą powierzchnie stron prawych z prawymi, lewych z lewymi, lewych z prawymi we wszystkich możliwych kierunkach. Dopuszczalna odchyłka od prostopadłości w dowolnej konfiguracji nie powinna przekraczać 0,5 mm na dłuższym brzegu i 0,3 mm na krótszym.

Jakiekolwiek uszkodzenia mechaniczne (rozwarstwienia) narożników lub też na przestrzeni krawędzi, dyskwalifikują konkretny arkusz. Jakiekolwiek zatłuszczenia czy też zaplamienia materiału dyskwalifikują konkretny arkusz. (Jest obawa i to uzasadniona, że mogą migrować, a także uniemożliwić pełne wyschnięcie farby olejnej jak też odpryskiwanie podkładu akrylowego).

Zastrzegam sobie prawo do nieumyślnego uszkodzenia poszczególnych formatów, do odrzucenia ich, jeśli obraz malowany na nich przez długi czas nie mógł być zakończony, a na przemalowanie już się nie nadawał oraz prawo do nieodpłatnego zabierania tych formatów, na których namalowane zostały obrazy podpadające pod punkt 37. Oczywiście zobowiązuję się do pełnego rozliczenia ze zwrotem i ewentualnym komisyjnym zniszczeniem uszkodzonych lub też nieskończonych i porzuconych formatów. To, co wyżej napisałem wynika z obawy, iż kosztować to będzie w warunkach paryskich masę pieniędzy, a ja nadal nie jestem przekonany, że będzie wykonane i dowiezione w sposób solidny. Jeśli idzie o transport do Polski to paczki z formatami winny być wykonane nadzwyczaj solidnie gdyż inaczej nie gwarantują niepouszkadzania krawędzi i rogów, oraz po ich przywiezieniu dostarczone do mojej pracowni, gdyż nie mam środków transportowych ani nie mogę ponosić wobec Ciebie i

Boga odpowiedzialności za ewentualne kompletne uszkodzenie czy też zamoczenie całości przez taksówkę bagażową. Ostrzegam, że jest to piekielnie ciężkie i jeden format ważyć będzie w zależności od gatunku płyty od 4-5 kg,, czyli 100 formatów ważyć będzie ca pół tony. Gdy wykonywałem w roku 1983 na daczy u szwagra te formaty, na których malowałem teraz i maluję "duże" obrazy, to do transportu używaliśmy malucha ze specjalnie wykonana skrzynką na dachu i zwoziliśmy przez ponad dwa dni (maj 1983) po 8 arkuszy na jedną turę z odległości ca 32 km. pod Warszawą, gdyż nie powierzyłbym tego taksówkarzowi. Więcej na raz brać nie mogłem, bo obciążalność dachu malucha wynosi 40 kg, a skrzynka ważyła ca 10 kg.

Jeszcze raz podkreślam, że robię to na Twoje wyraźne życzenie. Doświadczenie nauczyło mnie, że bardzo łatwo obiecujesz („z najwyższą przyjemnością kupować będę Panu płyty"), po czym w zetknięciu z prozą życia, kosztami, pasmem kłopotów oskarżasz cały świat ze mną na czele o to, że zostałeś wrobiony w taki układ, który kosztuje Cię więcej niż jest wart. Proszę pokornie byś mi kopie tego pisma podpisał na dowód, iż przyjąłeś do wiadomości realia.

Beksiński.

P.S.
Po przeczytaniu tego żona zwróciła mi uwagę, że możesz teraz to odczytać jako trwałe zobowiązanie do malowania wyłącznie na Twoich formatach i wyłącznie w ich maksymalnym wymiarze. Takiego zobowiązania nie mogę zaciągnąć. Zastrzegam sobie prawo malowania tak jak mi to w duszy gra gdyż jest to pierwszy gwarant jako tako udanych obrazów. To po pierwsze.

A po drugie zastrzegam sobie prawo do skracania (tak jak to do tej pory robiłem) formatów maksymalnych tak, aby zmienić proporcje boków, co już bez trudności umiem wykonać u nas w hallu gdyż mam do tego celu specjalny blat. W ten sposób np. z podstawowego formatu ca 98 x ca 123 uzyskiwałem także formaty ca 98x 121 oraz ca 98 x ca 102 (może z pochmurnym niebem, para z plakatu 1985 et c). Robiłem to i będę robił ze względu na urozmaicenie oraz kompozycję konkretnego obrazu.

***

Drogi Piotrze, Warszawa 24.4.87.

Dzwoniła przed sekundą pani Płażewska z ARKAD podając poniższe parametry pana Risa. A więc brzmi to tak: DAVID REES LONDON 012283148. Podobno jest to informacja kodowa, która jest wystarczająca na to by list doszedł pod wskazany adres. Dodała, że pan Ris zna adresy osób zainteresowanych plastyką polską. Przekazuję więc natychmiast adres, gdyż być może istotny dla Ciebie był pośpiech działania.

Korzystając już z tego, że i tak już musiałbym wysłać ten list (obiecywałem Cię nie niepokoić listami) dodaje jedna informacje od siebie, która to informacja może być na przyszłość bardzo ważna, jeśli idzie o przywóz gotówki do Polski. Owóż przypominasz sobie, że pokpiwałem sobie z Szydły, a propos tych uszkodzonych banknotów 100 - dolarowych. Biję się w piersi: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Jest jakiś nowy przepis w tej sprawie i zaczął być egzekwowany nie tylko przez Pewexy, ale też przez Banki w Polsce, a więc niedługo będzie egzekwowany w całej Polsce nawet przez koników dewizowych. Wczoraj odbijałem się z jedną studolarówką (poszedłem kupić kasety video) od Pewexu do Banku i od Banku do specjalnej kasy wymiany przy Placu Zwycięstwa, by wreszcie wymienić ją u Ciebie, czyli z koperty zostawionej u mnie na przechowanie. Przepis wymaga teraz zostawienie banknotu na 3 miesiące (sic!). Banknot ma być "wysłany do USA" i stamtąd po potrąceniu 1 % zwrócony do Polski. Wydaje mi się to od początku do końca bujdą mającą na celu wyegzekwowanie od posiadacza dolarów dodatkowej trzymiesięcznej pożyczki, za którą procent uiszczą wierzyciele, przy czym dodając ów 1% do 2,7% (jaki należy się za trzy miesiące wg. maksymalnej stopy procentowej w PRL) i przewidując że przy odpowiedniej nadwrażliwości na jakość banknotów i prawie wielkich liczb pożyczka na pewno przekroczy kilkaset milionów dolarów. Może się mylę opierając swe wnioskowanie jak mi zarzucasz na jednym elemencie dostępnym anachorecie ze Służewia nad Dolinką, ale to, co te głąby zdecydowały się nazywać banknotem "zniszczonym" dalekie jest od zniszczenia i nie takie już banknoty widziałem. Ponieważ być może przyjmiesz moją ofertę, o której rozmawialiśmy w Warszawie i zechcesz przybyć tu z workiem pieniędzy, to wydaje mi się ważne by

przestrzec Cię, że wg. tych przepisów, które obecnie zaczynają nam zagrażać muszą to być banknoty w dobrym stanie. Doszedłem wczoraj do samego Naczalstwa i pozwolono mi przez parę minut Obcować z Prawdą.

Tak więc za banknot wymagający wymiany uważa się:

1. Banknot naddarty i sklejony skoczem
2. Banknot pobrudzony smarem, krwią! lub farbą.
3. Banknot nadmiernie pokryty inskrypcjami wykonanymi długopisem lub piórem (przepis nie uściśla pojęcia "nadmiernie")
4. Banknot niekompletny
5. Banknot faktycznie zniszczony tzn. nadpalony, zjedzony przez myszy et c.
6. Banknot zbutwiały

Banknot zakwestionowany, a otrzymany ostatnio od Ciebie jest moim zdaniem zupełnie dobrym banknotem lekko naddartym w środku i zażółconym na skutek chyba zawilgocenia. Został określony jako "kompletnie zbutwiały", co jest bzdurą, ale nie ja niestety decyduję w tych sprawach. Oczywiście to wszystko byłoby szykaną nie tak znowu męczącą gdyby dotyczyło kilku gorszych banknotów na kilkaset dobrych i tak było do tej pory (ten żółtawy był jedyny), ale piszę o tym by w przyszłości biorąc forsę z Francji zwrócić dokładną uwagę na generalny stan banknotów, bo inaczej grozić może przykry haracz w Polsce. Do tej pory było to bez znaczenia i pięć razy gorsze banknoty bez szemrania przyjmowano w Banku i w Pewexie. I to by było na tyle.

Jeszcze nie zabrałem się do pracy, bo ciągle coś się zwala nowego, ale jutro już myślę wystartuję.

Pozdrowienia.

(monogram)

***

Association pour la promotion
de l'oeuvre de
BEKSIŃSKI
Association de la loi de 1901
5, Square des Montferrants
78160 MARLY-LE-ROI
Tel. :(1) 39 58 32 47
France

Marly le Roi, le 6 juin 1987

Drogi Zdzisławie.

Pisze kilka tylko słów by zawiadomić Cię o oficjalnym zarejestrowaniu Stowarzyszenia propagacji Twego dzieła, (o czym pośrednio ma świadczyć papier, na którym piszę) oraz o tym, iż przyznana Ci została nagroda (niestety nie pieniężna) Komisji Narodowej UNESCO Księstwa Monaco. Obrazem wystawionym była Nike z zawoalowaną głową i głową dziecka u boku, którego, jak mi to mówiłeś szczególnie nie lubiłeś.

Ściskam Cię najserdeczniej i Twej Małżonce ręce całuję.

Piotr

***

(*karta pocztowa w kopercie*)

Drogi Piotrze! Warszawa 17.06.87.

Na kartce byś się nie denerwował, «co jest w środku". Telegraficznie: Byłoby dobrze gdybyś przysłał wszystkie zbywające stare katalogi. Twierdziłeś, że to uczynisz, bo jest to w Twym interesie. Ostatnio skierowałem do Ciebie takiego dyrektora jakiegoś instytutu sztuki wsp. z Londynu - proponował wystawę. Była tu też viceminister Marszałek-

Młyńczyk i dyr. departamentu plastyki p. Kurkiewicz w sprawie wystawy w Moskwie w terminie letnim 1988 (to dobry termin ze względu na turystów). Ponadto proponowali wystawę w Polsce. Podobna propozycja była z Muzeum Narodowego w Poznaniu. Wszystkich skierowuję do Ciebie, zaś sam wyrażam zgodę warunkową uzależnioną od Twojej zgody. Dostałem od kolegi z Poznania ksero jakiegoś artykuły chyba z biuletynu Sztuki Polskiej pt: Paryż z marszu DRAKA MARMUR I PIASEK gdzie niejaki Ireneusz J. Kamiński bierze w obronę Ciebie i galerię Valmay w związku z polemiką w POLITYCE, jest tego nawet dosyć sporo, ale nie wiem, z czego zxerowane - chowam to dla Ciebie. Poza tym nic nowego, szczególnie pod naszym dachem. Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę. Cześć

(monogram)

(*dopisek na kopercie*): PS. Przed sekundą posłaniec przyniósł paczkę z katalogami etc. Wszystko doszło w stanie nienaruszonym. Dziękuję.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 3.7.87.

W załatwieniu wczorajszego telefonu wysyłam w załączeniu xero z artykułu, w którym brana jest w obronę galeria Valmay i Ty - jak już wspomniałem nie bardzo wiem, z czego jest to xero, ale jak myślę sądząc po formacie z biuletynu SZTUKI POLSKIEJ. Zawsze gdy jestem tam po kartki żywnościowe leżą te biuletyny na dużej kupie i każdy kto chce bierze (dawniej rozsyłane za rozdzielnikiem, ale teraz obowiązuje oszczędność gdyż prof. Baka "utwardza złotówkę") ja od dawna tego nie brałem i tak zapewne przeszedł mi ten numer koło nosa bo gdy wczoraj byłem po kartki, to już niestety nie było ani jednego egz. Ten kolega który wysłał mi xero, to dawny kolega z czasów fotografii, będący teraz na emeryturze (Schlabs), odwiedził mnie kiedyś w Warszawie (mieszka w Poznaniu) i mówił że mi przyśle xero artykułu, w którym jest o mnie, po czym przesłał, ale nie podał danych, a ja z kolei nie znam w ogóle jego adresu w Poznaniu... Stąd niejasność.

Poza tym załączam wycinek z Życia Literackiego z wywiadem ze mną. Ukazał się jeszcze w maju. Były podobno także jakieś echa prasowe w Rzeszowie po wystawie i jeszcze gdzieś, ale sam też tego nie widziałem. W poniedziałek będzie ze mną robiła wywiad pani Płażewska z ARKAD gdyż podobno POLITYKA u niej to zamówiła, nie bardzo mogłem się wykręcić tak ze względu na znajomości w Redakcji, jak też ze względu na znajomość z Płażewską (redaktorka mego albumu), ale też nie mam w ogóle pojęcia, co na swój temat mógłbym jeszcze powiedzieć nie powtarzając się do obrzydliwości. Gdy się ukaże wyślę Ci wycinek.

Dodatkowo wysyłam xero takiej mojej wypowiedzi dla pisma SZTUKA, która się jeszcze nie ukazała i która ukaże się jak mu mówił Kuduk, (dla którego to robiłem) nie prędzej niż w marcu przyszłego roku, bo taki jest cykl wydawniczy magazynów artystycznych. Wypowiedź wysyłam bo nad nią trochę pracowałem i wydaje mi się, że jeżeli fragmenty mogłyby się przydać (po przetłumaczeniu) do jakiegoś katalogu to ja nie miałbym nic przeciw ich opublikowaniu, a SZTUKI nie będę o to pytać, bo to przecież nie zostało przez nich kupione, zresztą zanim się to ukaże... Ponieważ SZTUKA nie pofatygowała się by zrobić reprodukcje obrazów, lecz re-reprodukowała je z Twojego katalogu (na okładkę idzie mój portret, który robił fotograf Gierałtowski) to z kolei we Francji można użyć tekstu, który napisany został dla SZTUKI. Nie?

Co do odbioru tej taśmy barwnej z nakręconymi moimi obrazami, to trochę się boję, że przy przeglądaniu to się może porysować? Nie wiem jakim sprzętem (na ile zdezelowanym) dysponuje FILM-SERVICE do celów przeglądania. Być może takich "wyjściowych" kopii w ogóle się nie przegląda? Nie jestem profesjonalistą. W razie wątpliwości odbiorę wagowo i zapieczętuję w ich obecności, bo przecież nie sposób przejrzeć i skontrolować 3200 mb. w rękach!!! Jeśli się da to przejrzeć na dobrym, niezagrażającym jakości kopii sprzęcie, to odbiorę rzecz "na czas" kontrolując równocześnie obraz. W każdym razie czekam byś ich o tym powiadomił i by się do mnie zgłosili.

Nie wykluczam, że uda mi się wykroić niewielki urlop może 10 dni. Mogę go mieć przed 10 sierpnia, bo 10 umówiłem się z tym Pawlickim z BBC w sprawie rozmowy na temat kręcenia filmu. Urlop jednak muszę

zsynchronizować z pielęgniarką do babci, a ona jeszcze nie wie czy w ogóle dostanie go w tym terminie. Ona nie wyjedzie, bo ma chorą matkę tak więc mieszkałaby wtedy u nas i wyskakiwała na drugą klatkę, by zgotować obiad matce tak jak to robiła gdy wyjeżdżaliśmy do Dynowa. Jeśli się to wszystko uda zsynchronizować, to wyskoczymy na ca 10 dni w Polskę.

Teraz pytanie: Czy w jesieni będzie Ci można podesłać listę płyt - zapewne niewielką złożoną z nowości. Chodziłoby jednak o to by w miarę możności kupować je "od ręki" i nie wiem czy chciałbyś się tego podjąć??? Nie możesz rzecz jasna wysyłać od ręki, ale tylko kupować i odkładać na półkę oraz zawiadamiać mnie co już zostało kupione. Zetknąłem się teraz z trochę innej strony z rynkiem CD i co się okazało: Ca 20% tytułów muzyki "mniej znanej" lub "współczesnej" ukazuje się teraz efemerycznie. Wychodzi edycja np. w maju i można to kupić w czerwcu i lipcu, w sierpniu już tylko gdzieniegdzie, a we wrześniu już tego nigdzie nie ma. Dlatego też, gdy podaje tytuły należy je kupić od razu, bo potem i tak ich już nie będzie. Należy pamiętać, że zanim ukaże się katalog, zanim ja go otrzymam, zanim zrobię listę i Ty ją otrzymasz, mija już ca 2 miesiące, czyli, że jest już "ostatni dzwonek". Ale o ile nie mógłbyś się tego podjąć to daj mi znać abym snadź wiedział na czym stoję (lub raczej leżę).

Tyle dobrego, pięknie pozdrawiam, ukłony dla Pani Anny. Cześć.

(monogram)

***

[*pocztówka w kopercie zaadresowanej przez Zdzisława*]

W. Pani Anna Dmochowska
Paryż

Kochanej Pani

Najserdeczniejsze życzenia imieninowe - zdrowia i tylko jasnych, słonecznych dni - przesyłają z uściskami

ZZ Beksińscy z Tomkiem

W-wa,12.07.87r.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 16. 7. 87.

Wysłałem był przed tygodniem chyba xero felietonu, o którym pisałem oraz wycinki z "Życia Literackiego" z mym wywiadem. O ile nie dojdzie, to nie ma straty, bo wczoraj Kuduk przyniósł mi oryginał tego felietonu, a właściwie cały biuletyn SZTUKI POLSKIEJ, w którym jest on zamieszczony. Ponadto w numerze 6 ODRY ukazał się niewielki, ale wyjątkowo dobrze napisany artykuł na temat mego malarstwa, napisany przez nieznanego mi Michała Fostowicza. Numer ten również mam dla Ciebie też od Kuduka dostaniesz jak przyjedziesz.

Piszę w innej sprawie. Owóż w piśmie australijskim, a właściwie polskim ukazującym się w Australii (podobno zresztą zbankrutowało i już się nie ukazuje) jest krótki artykulik Nyczka na mój temat gdzie też jest i wzmianka o Tobie i są reprodukowane w kolorze na profesjonalnym poziomie trzy obrazy, które są lub były Twoja własnością, a więc to, co nazywamy "słoń" (z racji tego, iż widzisz tam trąbę słonia), duży pejzaż - zrujnowane miasto z unoszącą się w powietrzu gondolą, oraz mały obrazek z obejmującymi się postaciami dziecka i dorosłej osoby, która pozbawiona jest twarzy, lecz ma tam jakby próchnicę. Numer ukazał się w marcu br. Ale przywiózł mi go dopiero teraz Nyczek z Australii, bo to, co wysłał pocztą zostało skonfiskowane, a w każdym razie przepadło. Ponieważ redaktor tego pisma jest znajomym Nyczka, to przez niego wiem, że o ile napiszesz do redakcji to on Ci wyślę do Paryża tyle numerów ile zechcesz, bo mu tego podobno sporo zostało. Cena numeru 6 dolarów australijskich. Nazwa pisma "TU I TAM" NR. 8/rok 1 marzec 1987. Pisać należy na Tadeusz Matkowski 453 Church Street, Richmond

PO Box 425, Richmond Melbourne-Vic. 3121 AUSTRALIA tel: /03/429 9402 lub /03/428 3485. Ja o to pisać nie mogę, bo to natychmiast skonfiskują z racji tej, iż jako magazyn polonijny zawiera masę akcentów "antyrządowych", które oczywiście u nas nazywane są "antypolskie", co oczywiście nie znaczy, że jest to pismo na dobrym poziomie intelektualnym (raczej wręcz przeciwnie), ale technicznie ma wygląd bardzo dobry. Ponieważ reklamuje się w nim LIBELLA to może dostaniesz to po prostu u nich w Paryżu?

Przed kilkoma dniami był tu pan Bietka z Ambasady polskiej w Paryżu, którego podobno znasz i podał mi od pana Kołodziejczyka dwa plakaty z wystawy w Orly. Moim zdaniem wyszło bardzo fajnie, już w zasadzie nie mam sprzeciwów, jeśli idzie o liternictwo, a nawet, jeśli, to tylko w tej części, która jest pozostałością po Bimerze. Np. górna część plakatu ma liternictwo i rozmieszczenie na pewno bez żadnych zastrzeżeń! Jeśli były jakieś foldery i zaproszenia to polecam się pamięci, zresztą, jeśli idzie o plakaty to też, bo te dwa były dosyć mocno pogięte.

Poza tym nic nowego. Wyjedziemy chyba na krótki urlop w okresie między 1-9 sierpnia włącznie. Nie jest to jeszcze na 100% pewne, ale tak byśmy to chcieli zrealizować o ile wszystko inne się uda. W mieszkaniu zostałaby znajoma pielęgniarka. No to i tyle tego dobrego.

Trzymaj się kupy piękne pozdrowienia dla Pani Anny.

(monogram)

***

Association pour la promotion
del'œuvre de
BEKSIŃSKI
Association de la loi de 1901
5 Square des Montferrants
78160 MARLY-LE-ROI
T el.:(1) 39583247
France

Marly le Roi, le 18 juillet 1987

Drogi Zdzisławie,

Przyślij mi jesienną listę płyt a postaram się zaspokoić Twoja pasję kolekcjonerską. Mam nadzieję, iż Ty zaspokoisz moją.

Artykuł pochodził z SZTUKI POLSKIEJ. Otrzymałem go w oryginale.

Twój tekst przetłumaczę i ogłoszę w katalogu wystawy UNESCO do której, jak Ci to już mówiłem, przywiązuję wagę.

Czekam na wycinki z Polityki i z Sztuki.

U nas wszystko OK.

Pozdrawiam Cię najmocniej i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

PS. Pani Afkhami, której pokazałem dzisiaj ostatnią serie obrazów, (których nikt jeszcze tu nie widział) uznała, iż jest świetna.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 12.8. 87.

Wróciliśmy wczoraj, a raczej przedwczoraj z krótkiego urlopu we Wrocławiu (tam mieszkaliśmy i zwiedzaliśmy samochodem ziemie zachodnie, których w życiu nie widziałem), który to urlop możliwy był dlatego, że znajoma pielęgniarka - sąsiadka nie wykorzystywała swojego urlopu i mogła zostać z mamą. Po powrocie było kilka spraw, tak, że

jeszcze nie wziąłem się do pracy i nie wezmę chyba jutro, ale jedna z tych spraw, być może byłaby dla nas istotna.

Owóż była tu w Polsce i odwiedziła także mnie, pani Eva Pape (czyta się Pejp, bo wczoraj w telewizji przeczytali ja tak jak się pisze). To jest taka pani, o której ci wielokrotnie zapewne opowiadałem, zajmująca się od lat sztuką, handlem sztuką, promocją sztuki polskiej na rynku amerykańskim et c. Jest to w tej chwili dama w wieku dostojnym, ale z pretensjami. W dużej mierze jest, a w każdym razie była hochsztaplerką i cwaniarą, tym niemniej jest rzeczą pewną, że ma sporo kontaktów, jeśli idzie o krytyków, galerie i w ogóle środowisko nowojorskie. Ponieważ ona w zasadzie promuje też do stypendiów Kościuszkowskich, to fakt ten wykorzystuje zawsze w Polsce jako ułatwienie handlowe a drzewiej bywało też seksualne w kontaktach z panami artystami. Mnie już raz przed laty oferowała takie stypendium i wtedy rozeszliśmy się w zgodzie ja nie pojechałem na stypendium, a ona zapłaciła za mój obraz. Teraz albo sobie zapomniała albo też zdecydowała, że jestem w opłakanych warunkach i zadzwoniła do mnie z Victorii do Wrocławia z propozycją stypendium, więc od razu wyczułem, że ma ochotę na obraz i zaraz zacząłem się wykręcać, że mnie się nie chce, że AIDS i tak dalej, umówiliśmy się, że ja się zastanowię, a ona przyjdzie do nas we wtorek, czyli wczoraj. Gdy przyszła, to już wiedziała o Twoim istnieniu i od razu zaczęła węszyć czy jeśli by mi załatwiła stypendium to Ty "musiałbyś być wciągnięty" jako pośrednik w sprawy obrazowo-gotówkowe, po czym już o stypendium na szczęście nie było mowy, natomiast była mowa o Tobie. Ona się pytała, dlaczego nie robisz wystawy w USA. Przedstawiłem to jako trudności wynikającego z tego, że jesteś w tym biznesie nowy i nie znasz środowiska amerykańskiego i nowojorskiego, w związku z czym musiałbyś włożyć zbyt wielkie pieniądze gdyż nie może niczego załatwić układami. Tu ona dobrowolnie zaoferowała swoje usługi twierdząc, że zna "wszystkich", że wylansowała Franka Starowieyskiego i oczywiście pomoże Ci w kontaktach, jeśli by Ci na tym zależało. Wypisała mi tu swoje dane, (bo wizytówki już jej wyszły) i powiedziała, że w Victorii na portierni, (bo już wyjeżdża) zostawi na moje nazwisko "materiały" na swój temat, które ją mają rekomendować. Jak jest z tym, co ona mówi tego nie wiem (ale zawsze zachowywałbym rezerwę) tym niemniej faktem jest, że na pewno ona ma układy, ale też nie zrobi niczego dla pięknych oczu tylko zechce na tym albo obrazowo albo finansowo albo

prestiżowo skorzystać. Jest to stara cwaniara. Pójdę dziś do Victorii po te materiały o ile nie zapomniała ich zostawić i wyślę Ci to wszystko, a Ty już postąpisz jak uważasz. Dałem jej trzy Twoje katalogi, na co jej pierwszą reakcją było „ależ on to bardzo elegancko wydaje" (Katalog pierwszy, ale z tym lepszym liternictwem, drugi, oraz z wystawy rysunków - liczę, że może jej to ułatwić ewentualne rozmowy z galeriami o ile by do nich doszło i o ile byś się zdecydował na współpracę z nią). No i to by było na tyle. Kartkę, na której nabazgrała swoje parametry załączam w oryginale, bo nie umiem czasem zadecydować czytając pismo odręczne, jaka litera jest jaką literą i nie chce przekłamać. To, co na końcu to chyba numer telefonu.

Trzymaj się kupy, pięknie pozdrawiam Was oboje.

(monogram)

PS. Zabrałem "materiały" z hotelu Victoria i załączam do listu. Jeszcze raz przypominam żeby zachować ostrożność w zakresie powierzania jej czegokolwiek, wprawdzie osobiście tych problemów z nią nie miałem, ale znam z opowiadań innych. Tzn. nie można jej po prostu wysłać wystawy, ale na pewno można skorzystać z jej pośrednictwa i współpracy, bo układy w Nowym Jorku ma na pewno większe niż my obaj.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 13.8.87.

List napisany wczoraj już wysłałem był też wczoraj, a tu w dzisiejszym "Życiu Warszawy" mam jeszcze wywiad z panią Pape, który być może naświetli Ci mniej więcej jej profil. Oczywiście wywiad robił Krauze, który jest kuzynem żony znanego Ci Sińczaka, ale Krauze jest stałym recenzentem Życia i poza tym zajmuje się krytyką sztuki w Polsce. W każdym razie znasz bezwładność prasy polskiej. Pape jest tu od tygodnia i już zdążyłem zobaczyć ją trzy razy w TV gdzie wystąpiła w towarzystwie Marii Kuncewiczowej, udzieliła wywiadu i zarekomendował ją dziennik, parę razy wystąpiła w gazetach i w radio - ona ma szybkość przebicia i

umiejętność autoreklamy i jeśli nawet w New Yorku byłoby to mniejsze niż w Warszawie to jednak ja myślę, że warto byłoby skorzystać z jej pośrednictwa - mnie się wydawało, że jej jakoś na tym po trosze zależy. To jest tak amerykańska Alicja Wahl. Gdyby udało się zrobić w New Yorku obszerną moją wystawę nawet też bez natychmiastowego zysku, ale też i mniejszym nakładem na skutek skorzystania z jej układów, to myślę, że rzecz taka pracowałaby na naszą przyszłość. Decyzja należy do Ciebie ja Ci ją tylko usiłuje ułatwić. Jeszcze raz podkreślam, że jej należy patrzeć na ręce - taka jest opinia tutaj w kraju. Należałoby wyczuć co ona chce dla siebie z tej imprezy wyciągnąć i co daje w zamian, ale chyba nie należałoby powierzać jej prac.

To tyle dobrego cześć.

(monogram)

***

Association pour la promotion
de l'oeuvre de
BEKSIŃSKI
Association de la loi de 1901
5, Square des Montferrants
78160 MARLY-LE-ROI
Tél.:(1) 39 58 32 47
France

Le 27 août 1987

Drogi Zdzisławie,

1) Zgodnie z twoim życzeniem napisałem do pani Pape. Po przeczytaniu jednak wywiadu z nią moje przekonanie, iż twój sceptycyzm, co do niej jest bardziej uzasadniony niż twój równoległy pociąg do współpracy z nią pogłębiło się. Nie chciałbym jednak byś sądził, iż moja "mania zgarniania pod siebie" - jakeś to kiedyś określił,, czyli wola nie dzielenie się z nikim ani obrazami ani

jakąkolwiek zasługą, stanie na przeszkodzie ewentualnemu wejściu na amerykańską arenę. Toteż, powtarzam, do pani Pape napisałem z zapytaniem czy I ZA CO chciałaby z Towarzystwem współpracować.

Jak słusznie to podkreśliłeś - prac nie należy jej powierzać. Jak jednak w takim razie z nią kolaborować? Nie bardzo bowiem widzę jak mogłoby się obyć bez powierzania jej obrazów? A wtedy, jeśli pokradnie - będzie na mnie, że "uprzedzałeś". Jeśli zaś obrazów jej nie powierzę - będzie, że "zaprzepaściłem szansę". Grając na dwóch szachownicach na raz dwie dokładnie sprzeczne gry jesteś absolutnie pewien, że na jednej przynajmniej wygrasz. Ja zaś równie jestem pewien, iż na obu przegram, bo wyjdę albo na nieostrożnego, który zaprzepaścił obrazy albo na tego, który paraliżuje inicjatywy.

Choć jest to więc raczej utopijne, będę się starał znaleźć takie wyjście które współprace umożliwi nie dając jej żadnej władzy nad obrazami. Jeśli jednak okaże się to niemożliwe - wybacz, ale mimo jej "siły przebicia" w układy z nią nie wejdę, bo wiem co to użerać się potem przez Atlantyk o odzyskanie czegoś co ludzie trzymają w swoich łapach. Co do rzeczonej "siły przebicia" pani Pape obawiam się ponadto, po przeczytaniu jej wywiadu i skonstatowaniu jak mało konsystentne są zawarte w nim informacje o jej zakorzenieniu się na rynku amerykańskim, iż jest ona czysto polska. Wiedz o tym, iż w obecnej sytuacji, gdyby nam na tym zależało, przez cały tydzień byłyby ze mną wywiady telewizyjne w Warszawie. Nędza polska, w połączeniu z pogłębiającym się lekceważeniem, którym jesteśmy z jej powodu otoczeni na Zachodzie, tak pogłębia naszą izolację, iż najmniejsze wydarzenie zachodnie powoduje w Polsce wręcz histerię a jego bohatera czyni bohaterem prawie narodowym.
Odczuwam to często i boleśnie.

2) Czy mogę liczyć na zaprojektowane przez Ciebie i dobrane do każdego obrazu ramy na wystawę w UNESCO?

3) Czy rozwiązałeś definitywnie sprawę pocięcia płyt na duże formaty?

4) Mam ewentualnego nabywcę na obraz wiszący u Ciebie na drzwiach łazienki. Kiedyś wspomniałeś mi, że nie masz do niego sprecyzowanego stosunku. Wniosłem z tego, iż gdybym poprosił - gotów byłbyś mi go sprzedać. Teraz, gdy zatrzymałeś (i będziesz nadal zatrzymywał) najlepsze obrazy z produkcji "bieżącej", kwestia tych, które do tej chwili wisiały na twoich murach jest może tematem mniej zakazanym i tym łatwiej byłoby Ci ten obraz odstąpić mi, iż na jego miejsce natychmiast może zostać zawieszony inny. Nie kryję, iż zależy mi na tym tym bardziej, iż uzyskane z tej sprzedaży pieniądze pozwoliłyby mi na dobrą publikację w związku z wystawą w UNESCO i może nareszcie również na telewizyjny reportaż z niej, (bo jak wiesz, od dziennikarskiej hałastry takowy można mieć tylko za prezenty).

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 2.9.87.

Jest kilka spraw do omówienia, a niektóre z nich pozostają we wzajemnym związku i nolens volens muszę je już teraz całościowo poruszyć, o czym za chwilę.

Pierwsza sprawa pojawiła się przed dwoma dniami, mianowicie zatelefonowałem do Glinickiego w sprawie locum na obrazy, które jak mnie informowałeś przy swoim wyjeździe jest zarezerwowane i zaklepane. Owóż z wypowiedzi Glinickiego tak nie wynika, podobno nie zostały ustalone koszta, nie zostało ustalone zabezpieczenie, które zdaniem Glinickiego jest potrzebne, bo nie chce on odpowiadać za ewentualne zaginięcie czegoś lub włamania, jednym słowem sprawa jest "w lesie", a ja mogę obrazy przechowywać u siebie najdalej do połowy października, bo najprawdopodobniej wtedy wróci z Dynowa moja

teściowa (wyjechała opiekować się bratem, który sfiksował na starość, ale jemu odbiło już po raz drugi i chyba już dożywotnio zostanie zamknięty w domu dla zdemenciałych, a ona nie ma tam co robić, wiec chyba wróci, sprawa ta nie jest jeszcze na 100%) i dodatkowy pokój, który obecnie może służyć za składzik oprawionych obrazów, trzeba będzie opróżnić i nie ma po prostu gdzie tego wszystkiego pomieścić! Wg. Glinickiego, (któremu raczej nie wierzę) powiedziałeś mu, że ja mam za wszystko płacić i on ma to ze mną uzgodnić. O niczym takim nie było między nami mowy i tu muszę niestety zaprotestować: Nie mam już z czego dokładać do naszego biznesu! Chyba zdajesz sobie sprawę, że szereg rzeczy kosztuje i trzeba je sprowadzać za dolary, a spadek realnej wartości dolara uczynił je jeszcze droższymi. Szereg rzeczy płace w złotówkach i to też nie tanio. Na materiały malarskie w tym tylko roku od 1 stycznia wydałem już 2167 dol i 20 centów (notuje wszystko pedantycznie) zaś z poważniejszych wydatków złotówkowych są listwy za 220.000, doklejki za 39.000, benzyna która idzie galonami, lakiery do gruntowania i zabezpieczania tyłów, pędzle do gruntu et c et c. Kończą mi się zapasy złotówkowe z ubiegłych lat (zresztą zdewaluowały się), kończą mi się dodatkowe zyski od Alicji Wahl, (bo ona już nie ma obrazów) zmniejszyła się o około 50% realna siła nabywcza w Polsce otrzymywanego od Ciebie ryczałtu i tu stajemy wobec sprawy drugiej, której nie udało mi się ruszyć z miejsca w okresie gdy byłeś w Warszawie, zarówno w zimie jak i z wiosną.

Jest to sprawa, którą jakoś musimy dogadać, bo po prostu nie jest jeszcze tak źle abym dokładał do interesu, ale przestaje on być w ogóle opłacalny!!! Do końca tego roku, czyli do momentu gdy będziesz regulował należność z tytułu ryczałtu, musimy mieć jakieś rozwiązanie tej kwestii, które nie byłoby zaskoczeniem dla żadnej ze stron a równocześnie stawiało całość naszych stosunków na płaszczyźnie realizmu. Jeśli nadal trwasz na stanowisku, że żadne urealnienia ryczałtu nie wchodzą w grę (tak jak to przewidywał punkt 10 naszej umowy) to przecież umowa nasza nie przewiduje innego wyjścia jak zastosowanie punktu 5, lub punktu 5 łącznie z punktem 18 czego tak długo jak to tylko jest możliwe pragnąłbym uniknąć! Mam więc dwie podobne do siebie propozycje, które być może spowodują, iż dojdziemy do porozumienia i obejdzie się bez dramatów. Propozycje te generalnie polegają na operacjach, które dokonają się moim kosztem, a nie Twoim, (jeśli idzie o

bilans całościowy) a moja korzyść polegać będzie tylko na tym, że dostanę corocznie do rąk ryczałt, który w sile nabywczej na terenie PRL i dostępnego mi półprywatnego importu odpowiadać będzie temu, na co się umawialiśmy w roku 1984.

Pierwsza propozycja polega na tym, że ilość obrazów nabywanych przez Ciebie w ramach ryczałtu wzrasta do 17 rocznie, z tym, że 5 obrazów "dodatkowych" (tych, które są ponad 12 sztuk) sprzedam Ci ze zniżką 10%. Nadprogramowo do propozycji pierwszej jest dodatek ponadobowiązkowy, a mianowicie każdy następny obraz kupiony i zapłacony z danym roku będzie sprzedany ze zniżką 25%. Jeżeli idzie o ceny obowiązujące w tym roku to cena obrazu wynosi wraz z ostatnim dodatkiem inflacyjnym 1098.-, czyli:

12 obrazów podstawowych	= 13.176.-
5 ze zniżką 10%	= 4.941.-
Razem	18.117.-

Każdy następny ze zniżką 25%, czyli po 824.-

Propozycja druga jest dalej idąca zarówno, jeśli idzie o sumę ryczałtu, jak też o zastosowanie ulgi:

12 obrazów podstawowych	= 13.176.-
8 ze zniżką 20%	= 7.027.-
Razem	20.203.-

Każdy następny ze zniżką 30%, czyli po 769.-

Oczywiście są to przykłady cen na rok bieżący. Na przyszły i następne dolicza się jak w umowie dodatek inflacyjny, który nie wiem jeszcze, jaki będzie. Owe wzorowane na wyprzedażach w supermarketach i domach wysyłkowych ceny mają pewną niezbyt zawoalowaną i dosyć jawną tendencję dodatkową: chodzi o to by nie gromadziły się w Paryżu niezapłacone remanenty, z których korzystać będą, (jeśli nadal będą one miały tendencję wzrostową, a nic nie wskazuje by coś miało się zmienić) najwyżej moi spadkobiercy. Moja propozycja jest ważna na rok bieżący i na 4 lata następne, czyli do końca 1991 roku, po czym i tak i siak nasze układy finansowe i sposób rozliczenia ulegają zmianie, zgodnie ze spisaną w dniu 24 lipca 1986 umową dodatkową. Wnoszę tu też zastrzeżenie na

wypadek albo dalszej nieprzewidywanej, a drastycznej obniżki siły nabywczej dolara albo też tendencji przeciwnej. Zastrzeżenie to wygląda tak, że musimy wtedy sprawę ponownie omówić i ewentualnie wprowadzić jakieś realistyczne zmiany, które miałyby na uwadze interes obu stron. O ile natomiast układy nie ulegną większej zmianie, to tak wysokość ryczałtu (wolałbym drugi wariant) byłaby dla mnie zadowalająca. Przy czym dałoby się jak na razie wyeliminować w ogóle odniesienia do Franka i kontrowersje, jakie one budzą - nie wiem czy na zawsze, bo przyszłość rysuje się w mglistych i raczej ciemnych barwach, ale być może na najbliższe dwa lata. Dla porównania podaję, że spadek ceny dolara w stosunku do Franka wynosi obecnie dla tzw. eksportu wewnętrznego w Polsce ca 32% w stosunku do okresu naszej umowy (dziś 1 dol = 6,3461 Fr) tak więc gdybyś mi rewaloryzował ryczałt 12 obrazów zgodnie z punktem 10 umowy, to po doliczeniu współczynnika inflacyjnego musiałbyś za 12 obrazów zapłacić 17.392 dolara. W świetle takiego porównania, widać chyba korzyści wypływające z mojej propozycji. Inne aspekty naszej umowy zostają bez zmian. I to by było chyba wszystko, jeśli idzie o interesa. Proszę Cię w tej sprawie o odpowiedź.

Pytałeś w liście o wywiad z POLITYKI. Udzieliłem takiego wywiadu znanej Ci z Arkad pani Płażewskiej. Włożyła masę starań o wpisanie mego albumu na rok przyszły do planu wydawniczego, powiedziała, że ma do mnie prośbę o wywiad, nie wypadało się wykręcać, mimo, iż nie bardzo już mam o czym mówić w tych wywiadach. Przyniosła magnetofon, nagraliśmy ca 1,5 godziny rozmowy, którą nagrywałem też u siebie i przesłuchałem potem. Wyglądało to na lekką rozmowę, która może pójść bez większych skreśleń, ale też nie zawiera jakichś rewelacji. to, co ona zrobiła z tego wywiady to był horror!! Przyniosła mi do autoryzacji tekst, w którym był kolaż z wszystkich moich dawniejszych wywiadów, sklejony bez sensu i podany tak jakbym to jej właśnie teraz wszystko na zasadzie dobrej woli odpowiedział na jej pytania. Nie umiejąc sprawy postawić ostro (podobnie jak nigdy nie umiem tego zrobić też i z Tobą) a należało po prostu wywiad odrzucić, zgodziłem się poprawić w ten sposób, by nie ruszać jej pytań, co spowodowało, że prawie 95% napisałem na maszynie od nowa, udając, że jest to lekka rozmowa, ale nie było to lekkie, bo musiałem nawiązywać do jej pytań, zarówno zaczynając kwestię, (co było proste), ale też ją kończąc

podprowadzać pod pytanie następne, (co już nie zawsze było proste). Zrobiłem to, by nie powiedzieć otwarcie, że wywiad jest do dupy, co zapewne zrobiłbyś i Ty i większość mych znajomych, a ja jestem zbyt miękki. Faktem jest, że do dnia dzisiejszego nie ukazało się to w POLITYCE, więc albo symulujący lekką rozmowę tekst wydał się redaktorowi nie dość istotny, albo Płażewska jednak uczuła się dotknięta (tekst wyglądał jak rękopis Prousta) i wywiadu POLITYCE nie zaniosła. Jeśli jednak to się ukaże, zaraz Ci wyślę, szczególnie, że zobligowany Twoimi pretensjami, że nigdy nie powiem nic o Tobie, wsadziłem tam trochę tekstu na temat naszych układów i na temat Ciebie.

Nie wiem czy już pisałem, że udało nam się wykroić 9 dni urlopu, gdyż pielęgniarka, która jest nasza sąsiadką mogła nocować tu przez 9 dni, jako, iż sama miała w tym okresie urlop, którego nie mogła wykorzystać, bo ma chorą matkę. Byliśmy we Wrocławiu, ale, ale, ja już o tym pisałem (teraz sobie przypominam), gdy pisałem o madame Pape...

W sprawie Pape: Był tu znany Ci dziennikarz z USA pan Czapliński pytając czy zgodzę się na reprodukowanie jednego z mych dawnych obrazów na okładce książki Kosińskiego (Malowany ptak), która ma się ukazać w wydawnictwie łódzkim. Owóż on z przekąsem wyrażał się o nowojorskich możliwościach Pape. Ja naprawdę nie wiem jak tu wygląda prawda - zapewne pośrodku.

Poza tym nic nowego, pięknie pozdrawiam - aha podobno Dziworski dostał nagrodę za montaż na festiwalu filmów krótkometrażowych w Krakowie za film SEN, który jest albo kopią albo nową czy też inną wersją filmu HOMMAGE A BEKSIŃSKI. To wiem dzięki koledze Tomka, który studiuje filmoznawstwo. Czaplińskiemu się film cholernie nie podobał, powiesz, że go uprzedzałem, ale moje uprzedzenie nie zawsze jest gwarantem spolegliwości osób oglądających. Np. Turski bardzo chwalił Twoje ramy i razem z nim dwoje Izraelczyków: rzeźbiarka i tłumacz, tak więc ludzie mają własne zdanie niezależne od mojego, które zazwyczaj wygłaszam. To tyle.

Jutro chyba na jeden dzień wyskoczę do Łodzi. Czy wiesz, że w życiu tam nie byłem? Zresztą to nic dziwnego, w wielu miejscach nie byłem w życiu, jeżeli gdzieś jestem, to w swoim pokoju przed stalugami.

Pięknie Was oboje pozdrawiam.

(monogram)

Beksiński [przekreślone]

Pardon już głupieję na starość

PS. Jeżeli idzie o płyty CD to na razie chyba wstrzymam swe apetyty bo nie bardzo mieszczą się w mym preliminarzu budżetowym! Dziękuję za gotowość załatwienia. Oczywiście pamiętam, że dostałem od Ciebie 20 CD, co równa się wg naszego przeliczenia (1098:50) x 20 = 439'20$, co odliczę od tegorocznego ryczałtu.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 10.9.87.

Jak widzę sprawiłeś sobie jakąś nową maszynę do pisania. Czyżby to był komputerowy wydruk?

A więc co do Pape, to ja przecież nie naciskałem na zrobienie za jej pośrednictwem wystawy! Źle mnie chyba zrozumiałeś! Prosiłeś zawsze o kontakty, więc dostarczyłem kontakt oraz informacje na jego temat. Skarżyłeś się nieraz, że start w USA na skutek braku kontaktów jest dla Ciebie zbyt kosztowny i ja też oceniam, że wszystko razem kosztowałoby ca 50.000 zielonych gdyby chcieć mieć na trzy tygodnie: dobrą galerię, reklamę i całą resztę, a pieniądze te najprawdopodobniej by się mogły nie zwrócić, gdyż ewentualny sukces i kupno są zawsze perspektywą patykiem na wodzie pisaną. Myślałem więc tak, że może Pape, po porozumieniu się z nią, znalazłaby zarówno sponsora jak i galerię, i wtedy wszystko kosztowałoby taniej, ale oczywiście musiałby nastąpić też podział zysków, o ile one byłyby. Patrzenie jej na ręce rozumiałbym w sensie dosłownym - zawsze uczestniczyć w wystawach jako ich bezpośredni uczestnik, myślałem więc (może to było naiwne, bo masz przecież prace w Paryżu) że po prostu pojedziesz tam. Powierzanie jej

obrazów jest moim zdaniem bardzo ryzykowne, nie dlatego by miała nawet cokolwiek zagarnąć dla siebie (chociaż znając opinię o niej, nie wykluczałbym też takiej możliwości), ale po prostu gdyby sprawa nie wypaliła finansowo. to potem nie chciałaby dołożyć już ani centa by obrazy zwrócić lub nawet rzetelnie zmagazynować (za to się też grubo płaci jak wiesz) i wtedy można byłoby się liczyć z ich uszkodzeniem, kłopotami, nawet zaginięciem... Takie sprawy były z tymi cholernymi galerzystami z trzeciej kategorii, którzy penetrowali Polskę, a do których zalicza się też i Pape. Oczywiście, że ona jest klasyczną polską cwaniarą odgrywającą tu rolę amerykańskiej milionerki. Przypominam sobie moje kontakty z nią jeszcze z połowy lat siedemdziesiątych. Mnie oczywiście nie ocyndoliła, bo sprzedałem za pośrednictwem DESY, która potrąciła prowizję, ale z którą miałem stały układ umożliwiający zaskarżenie gdyby mi forsy nie wypłacili. Tak więc dzwoniła do Sanoka w tym mniej więcej stylu, że najpierw zgłaszał się hotel FORUM (wtedy nie było jeszcze VICTORII, teraz zgłasza się VICTORIA) co miało stwarzać wrażenie, że nasza milionerka ma setki rozmów, po czym rozlegał się głos modulowany "heło mister Beksiński, tu mówi If Pejp z Santa Bałbała" et c. Ponieważ ona pochodzi z Krosna koło Sanoka i nosi panieńskie nazwisko chyba Pelczar, to raz przez pomyłką hotel FORUM połączył ją ze mną zamiast z jej wujkiem Pelczarem z Krosna i nagle słyszę w słuchawce (po zapowiedzi hotelu FORUM) "Stryjciu, stryjciu tu mówi Ewka" i to zupełnie normalną polszczyzną, na moje sprostowanie z telefonu dobiegło przeciągłe "ouuu sorry" no i wrócił styl jak też i dykcja przeznaczone na oczarowywanie lokalnych panów artystów. Teraz (jakby pod wpływem wieku) oceniła, że to brzmiało śmiesznie i już nie kaleczy polskiego. Ludzie jak wiadomo rosną. Więc to wszystko jest mi znane i także Tobie opowiadałem o tym w naszych taśmach, ale wiemy też, że kolekcja Guggenheima do nas się nie zwróci i że czasami musimy się spodlić kontaktami z rozmaitą hołotą.

Jak mi się wydaje wszystko jest do zjedzenia z wyjątkiem rezygnacji z poziomu tego, co się robi i wystawia. Oczywiście wiem, że dotykam teraz drażliwego punktu, bo chyba uważasz, że ja teraz obniżyłem poprzeczkę (może się mylę, ale takie odniosłem wrażenie ostatnio) ja tak oczywiście nie uważam i wydaje mi się, że pracuję rzetelnie, a może nawet rzetelniej, niż w okresie gdy na skutek Twoich próśb odgrzałem kilkanaście czy kilkadziesiąt kotletów z poprzedniego sezonu... Ale nie

ruszajmy tego tematu, bo i tak jeszcze dziś będzie on musiał wrócić przy okazji odpowiedzi na Twe pytania.

Co do ram to niestety przykro mi, ale nie potrafię wykroić czasu na szukanie stolarzy, Jakoś się przeliczyłem. Dwóch mi odmówiło, a każdy wyjazd wiąże się z angażowaniem mej żony, stolarze bowiem na ogół mieszkają poza Warszawą, natomiast ona nie ma już sił i czasu: nasze układy się nie różnią od tych jakie były, babcia wymaga stałej opieki i zapewne nas przeżyje, tak więc spasowałem (wstyd przyznać) już po miesiącu, ale myślałem że nie liczysz na mnie i o sprawie zapomniałeś. Stokrotnie przepraszam jeśli sprawiłem zawód!

Sprawa pocięcia płyt nie została jeszcze w ogóle rozwiązana. Po pierwsze nie mamy armat. Po pierwsze do tej pory na magazynie nie było płyt tej jakości, jaka wymagana jest na wielkie formaty. Wg. tego, co mówił magazynier, to ich "w ogóle nie będzie", bo tamto zawdzięczamy stanowi wojennemu i jakiemuś nadprogramowemu importowi z ZSRR, obecne płyty tak polskie z Nowego Dworu jak i rosyjskie są denne, zwichrowane i nadają się jedynie na małe formaty, które zresztą mam. Nie wspominam już o tym, że jeśli bym je nawet pociął, to nie miałbym gdzie ich zmagazynować. W zimie zamówiłem listwy na następne obrazy. W maju mi je wykonano i zmagazynowałem je w schowku, który znasz, ale jest tego taka kupa, że wyparły ze schowka nie tylko powietrze, ale też miejsce na ewentualne obrazy po ich oprawieniu (vide list sprzed tygodnia!!!!). Nie mam szans na zmieszczenie w domu już niczego, więc sprawa płyt nie wcześniej niż za jakiś rok dwa, na razie mam to, co mam - za rok będę mógł przesortować, (gdy wyschną na pieprz) zmagazynowane listwy i wtedy odpadnie 2/3 lub więcej, a zarazem zrobi się trochę miejsca. Nie sposób zresztą malować tylko duże obrazy...

Aby Cię uspokoić, to obecnie robię duże, bo "wyrabiam" z kolei materiał. Przed dwoma laty podkleiłem listwami 9 formatów, których potem nie wykorzystałem, bo nie byłem pewien, co się z tym będzie robić i czy się nie pokręcą. Obecnie powstał dylemat: albo wyrzucić te 9 formatów albo namalować na nich obrazy. Ponieważ dwa lata magazynowania nie zmieniły nic i wykazały, że to po oprawieniu trzymam się prosto, to postanowiłem formaty te zużyć na obrazy, choćby w związku z tym, że zrobione zostały z tej deficytowej płyty pilśniowej. W tej chwili zostały

mi jeszcze dwa duże kwadraty. Cztery długie duże i dwa duże kwadraty zostały już zamalowane. Składować tego dalej też nie mogłem, bo w przeciwieństwie do płyt pilśniowych "gołych", płyty podklejone zajmują sporo miejsca w schowku, a miejsca tego (jak już teraz pisałem) ubyło w sposób drastyczny.

Wreszcie dochodzimy do sprawy ostatniej: Mówiąc prawdę to najchętniej bym ten obraz zatrzymał dla siebie. Nie stoi to w sprzeczności z tym, co pisałem czy mówiłem poprzednio. Nie należał on do mych ulubionych, ale z innej pozycji mówiłem o tym dawniej. Teraz czuję się ogołocony z obrazów i mimo, iż spisując umowę z Tobą wiedziałem, co robię, to jednak co innego wiedzieć, a co innego przeżywać fakty na własnej skórze. Od pewnego też czasu usiłowałem niejako podreperować swoją pozycję psychologicznego "status quo" zatrzymując, czy usiłując zatrzymać jakieś obrazy dla siebie, które by w jakimś stopniu uzupełniły czy też zaokrąglały w mych zbiorach ten wypalony już i przez dwa lata odgrzewany nurt "metafizyczny" (może to jeszcze kiedyż w naturalny sposób powróci? moje życie składa się z koncentrycznych kręgów), ale jeśli nawet coś wydębiłem od Ciebie, to zaraz zwalały się na głowę moje patriotyczne (hi) obowiązki względem Muzeum Narodowego i jak byłem ogołocony tak jestem ogołocony. Z drugiej strony chciałbym zademonstrować dobrą wolę, a zarazem przyczynić się do zrobienia tej wystawy w UNESCO, bo jak widzę wierzysz w celowość i sensowność jej organizowania i być może masz w tym rację.

Jest jeszcze i trzecia strona, to znaczy ta, o której obszernie pisałem w ostatnim liście, a która jest dla mnie życiowo bardzo ważna. Więc może połączyć to? Myślę, że nie powiesz że przykładam Ci pistolet do czoła: O ile dojdziemy do porozumienia na warunkach podanych w poprzednim moim liście, czyli przyjmiesz jeden z wariantów, to obraz z flakami wiszący na drzwiach od łazienki, a reprodukowany w PENTHAUSIE dostaniesz bezpłatnie z tym, że musisz po niego albo przyjechać albo upoważnić kogoś do jego wysłania, bo ja nie mam szans i czasu - ja naprawdę nie jestem leniem, ale praca, której poświęcam całe dnie i całe życie, wymaga ode mnie koncentracji i wszelkie "skoki w bok" rwą mi tę koncentrację w strzępy. Aby raz jeszcze przypomnieć, co pisałem i co uważam za dojście do porozumienia. Zrekapituluję pokrótce, co proponowałem: Dwa warianty do wyboru zmodyfikowanego ryczałtu

rocznego na okres od roku bieżącego włącznie do roku 1991 włącznie. Niezależnie od nich mogę też uznać wariant trzeci, (ale chyba dla Ciebie najmniej korzystny) a mianowicie ryczałt roczny w tej samej wysokości, jeśli idzie o ilość obrazów, czyli 12, ale zrewaloryzowany w stosunku do Franka, tak jak to będzie na dzień 31 grudnia, br. W sumie ten trzeci wariant nie zrewaloryzuje mi mojego ryczałtu w stosunku do warunków panujących w Polsce, gdyż spadek nabywczej siły dolara u nas jest daleko większy niż jego spadek w stosunku do Franka.

Dla przykładu za piwo CARLSBERG płaciłem w 1984 roku 35 centów, a obecnie płacę 60 - oczywiście piwo nie stanowi o moim budżecie, ale jest to przykład demonstrujący spadek siły nabywczej, która rozkłada się w podobnym stosunku na telewizory, taśmy magnetofonowe, farby, pędzle, wędliny, odkurzacze et c jest tylko w tamtych asortymentach trudniejsza do uchwycenia. Fakt, że nieustannie powracam do tego tematu nie wynika bynajmniej z jakiegoś mojego ciułactwa, które byłoby obłędem w sytuacji, w której wszyscy przewidują w ciągu najbliższych 5 lat kryzys światowy i inflację, lecz z tej samej chęci zapewnienia sobie dotychczasowego standardu życia, który miałem przed nawiązaniem naszych układów, która to chęć spowodowała, że w ogóle dyskutowaliśmy i zawarliśmy porozumienie o ryczałcie. Jak pamiętasz (zresztą nagrywaliśmy to i taśmy masz skopiowane) liczyłeś na złote góry, a ja z uporem prowincjonalnego centusia nieustannie powracałem do kwestii swojego ryczałtu i problemu jak to ustalić aby to moje minimum miało stale na przyszłość (nie bardzo wierzyłem i nie kryłem się z tym w te złote góry) tą samą siłę nabywczą co w momencie spisywania umowy. Jak wiesz tak teraz nie jest i dlatego dla mnie powstają problemy. Jeżeli z tej strony na to spojrzysz, to chyba zrozumiesz, że u mnie nic się przez cały ten czas nie zmieniło w podejściu do sprawy. Chcę mieć tyle, co miałem, bo już do tego przywykłem, zresztą po prostu na tyle było mnie stać by zarobić. Pomijam już fakt, że od blisko 15 lat podnosiłem powolutku poprzeczkę cenową od cen bardzo niskich aż do takich, o jakich mówiliśmy w roku 1984. Gdybyśmy się nie związali, to na pewno podniósłbym je przez te trzy lata już w górę na pewno nie wszystkie, na pewno nie dla wszystkich i na pewno nie radykalnie, ale per saldo szedłbym do góry - tymczasem obecnie idę jak kamień w dół! I to by było na tyle.

Pięknie pozdrawiam Was oboje.

(monogram)

***

le 26 septembre 1987

Drogi Zdzisławie,

Rozczarowany jestem tym, iż od pół roku nie znalazłeś czasu na załatwienie sprawy ram.

Również jestem rozczarowany, iż od pół roku nie znalazłeś czasu na zadzwonienie do mych znajomych w celu rozwiązania sprawy dużych formatów.

Wreszcie rozczarowany jestem tym, iż uzależniasz sprzedanie mi obrazy z drzwi Twej łazienki - a którego odstąpienie jednemu z Twych miłośników pomogłoby mi, jak Ci to wyraźnie napisałem, w znalezieniu pieniędzy na publikacje związane z wystawą w UNESCO - od tego, iż owe pieniądze dostaną się Tobie w ramach Twych wymagań o podwyżkę ryczałtu.

Co do tej ostatniej sprawy moje wymagania są odwrotne do Twoich: zważywszy, iż cena 1000 za obraz została ustalona jako przeciętna pomiędzy dwutysięcznikami a pięciusetkowcami, z chwilą gdy dwutysięczniki zabierasz dla siebie, żądam zmiany kontraktu i wprowadzenia do ryczałtu pięciosetkowców. Jeśli ryczałt wynosił 12.000 i składał się z trzech części (1/3 dwutysięczników, 1/3 tysięczników i 1/3 pięciusetkowców) wyłączenie tej pierwszej części powoduje, iż pozostała część powinna dzielić się na dwa: pół po 1000 i pół po 500., a więc 6 obrazów po 1000 i 12 po pięćset = 12.000.

Nie będę krył, iż zdziwiony jestem jak możesz żądać ode mnie 1000 na przykład za studium niebieskiej głowy z palcami o której sam mówiłeś mi, iż spłodziłeś je w dwa dni.

Zdajesz sobie oczywiście sprawę, iż zawieszenie naszej umowy możliwe jest tylko w razie trudności związanych z władzami celnymi czy podatkowymi nie zaś z twoją odmową przyjęcia moich wymagań zmiany umowy w sensie wyżej wspomnianego wprowadzenia pięciusetkowców, czy też moją odmową przyjęcia obowiązku zakupowania od Ciebie dodatkowej ilości obrazów, ponad ryczałt 12 tysięczny.

Nie muszę Ci oczywiście dodawać, iż wszystki Twoje i moje wymagania nabiorą być może innych barw z chwilą, gdy zobaczę zimą tego roku, co namalowałeś a zwłaszcza, co mi się z tego zostanie.

Nie kryję, iż jeśli w moje posiadanie miałby wejść nowy "Katyń", "para mumii" czy coś równie pięknego jak parasol lub "Czernobyl" to wiele trudności okazałoby się nagle zdumiewająco łatwymi do rozwiązania.

Jak wiesz, ludzie dochodzą do porozumienia gdy jeden oferuje dobry towar a drugi godzi się płacić dobrą cenę.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 26. 9. 87.

Był tu wczoraj pan Kołodziejczyk ze swym wujem, który przy okazji chciał zapoznać się z moimi obrazami i ze mną, zaś pan Kołodziejczyk był w wiadomej sprawie, mianowicie po obraz z drzwi łazienki, który

odkręciłem i wydałem jakom był przyrzekł w poprzednim liście! Cieszę się bardzo z uzyskanego kompromisu, jako, iż poprzedni rok i bieżący naprawdę były dla mnie pod tym względem nie tyle ciężkie, (bo przecież wiem jak żyje większość statystyczna tego kraju), co kłopotliwe, gdyż przywykłem już do określonego standartu. Ale skoro uzyskaliśmy porozumienie to już więcej na ten temat nie będę.

Wizyta Kołodziejczyka była mi cholernie nie na rękę, bo w momencie, gdy zatelefonował to powiedział, że "właśnie przyjechał z Paryża" i ja głupi zrozumiałem, że jest jakiś pośpiech z tym wydaniem obrazu i że on zaraz z nim wraca, akurat wychodziłem na kolację do Noszczyków (byliśmy proszeni wczoraj na godzinę 18, a Kołodziejczyk zatelefonował o 17.30) więc umówiłem się z nim na wczoraj na godzinę 15, gdyż równocześnie w tym dniu zabrałem się za przeróbkę stołu w pracowni i wszystko było do góry nogami, co zresztą zobaczysz, bo teraz dzięki kamerze prowadzę coś w rodzaju wizualnego dziennika i musiałem przed jego wizytą doprowadzić pracownię do jakiego takiego wyglądu, szczególnie, że zapowiedział się z wujem-entuzjastą mego malarstwa. Tak, więc nie mogę już z braku czasu zakończyć roboty, wyniosłem wszystko co tylko się dało do pokoju teściowej i zrobiłem pozorowany porządek, napisałem krótki list do Ciebie, chcąc go podać przez Kołodziejczyka, po czym okazało się, że on jedzie dopiero w przyszłym miesiącu,, czyli, że mogłem ze wszystkim poczekać do dziś, skończyć w spokoju stół (właśnie to zrobiłem), posprzątać i nie tracić dodatkowych kilku godzin lub nawet pół dnia na pozorowane sprzątanie i zaczynanie wszystkiego raz jeszcze po ich wyjściu.

Niestety przed godziną stała się mała katastrofa, bo gdy odkurzałem, zaczepiłem plecami i ostatnio namalowany obraz, który runął (jest już tak, że nie ma się gdzie ruszyć) na kolumnę do wiertarki i wyleciała w nim dziura na wylot, co mam jednak nadzieje naprawić bez widocznego dla niewtajemniczonego śladu - dziura jest na tle, a nie na namalowanej postaci, naprawienie i załatanie powinno się udać, w tej chwili zakleiłem dziurę i obraz się prasuje.

Wujek, Kołodziejczyka (miły starszy pan, mocno już starszy pan) oczywiście zaczął mnie molestować o sprzedanie czegoś "jakiegoś choćby studium" et c nie zdziw się, więc o ile Kołodziejczyk zwróci się z tym do

Ciebie, bo wreszcie stanęło na tym, że o ile Dmochowski wyrazi zgodę to ja nie mam nic przeciw temu i Kołodziejczyk (być może dla świętego spokoju) obiecał wujowi, że będzie Cię pytał o zgodę.

Aha, aha ciekawostka: Owóż w dniu 20 bm. był nareszcie w PEGAZIE ten program nagrany z Tobą chyba w Cannes w roku ubiegłym. Czyli nie pomyliłem się tak bardzo twierdząc, że to może się ukazać za rok lub dwa... Ja się niestety nie załapałem na całość, lecz tylko na końcówkę. Po prostu Zosia siedziała w pokoju teściowej i coś szyła na maszynie (tak długo jak teściowej nie ma, wydaje nam się, że mamy olbrzymie mieszkanie), gdy przez ścianę usłyszała z pokoju mojej matki, że w telewizorze coś mówią o mnie. Przybiegła do mnie do pokoju, ale ja akurat coś lutowałem i zanim się wyplątałem z kabli, podbiegłem do telewizora upłynęło jednak kilkanaście sekund, po czym zobaczyłem, że to Ty mówisz i występujesz w białym ubraniu, rozmawiając z jakimś niewidocznym na zdjęciu mężczyzną, rzuciłem się więc by to nagrać, ale nie było przygotowanej taśmy, zanim ją wyjąłem z pudełka, zanim włożyłem i uruchomiło się video, to nagrała się tylko końcówka. Zaraz na drugi dzień zadzwoniłem do pani Szczycińskiej wiedząc, że ma ona (jak mówiłeś) dojścia, by każdą taśmę wydobyć z telewizji, ale okazało się, że to niepotrzebne, bo jej przyjaciółka podobno nagrała całość - są jeszcze jak widać ludzie, którzy oglądają telewizję! Moja mama też oczywiście widziała, ale jak zwykle wszystko pokiełbasiła, twierdziła, że to nie byłeś Ty, («bo przecież Ciebie ona zna"!) tylko to był "jakiś gruby facet", który "razem z żoną" wystawia moje obrazy - widać zbiło jej się wszystko jak w nugacie: Mariusz Dmochowski z Piotrem Dmochowskim i tak dalej...

Jeśli idzie o obraz z drzwi na łazience, to wyjaśniłem Kołodziejczykowi jak ma go opakować, by nie uległ uszkodzeniu. Ramka jest nieco "zchamęcona", ale nie było już szans na zrobienie nowej ani nawet na usztywnienie jej listewkami, bo przeróbce podlegał właśnie ten stół, na którym robi się ramki i tnie listewki i wszystko do końca było zdemontowane: kierownica, zaczepy et c. Na dodatek dojście do schowka z listewkami z płyty pilśniowej utrudnione przez to, że robiąc pozorowany porządek wyniosłem wszystko do pokoju teściowej i zawaliłem tym dojście do schowka, nie było czasu na nic innego. A dopiero przy wyjściu Kołodziejczyk powiedział, że jedzie z tym w przyszłym miesiącu - naprawdę do końca mniemałem, że to jest potrzebne "już" i że on

specjalnie po to przyjechał... Zresztą jak Ciebie znam, to wiem, że i tak dasz inną ramę i zapewne każesz powerniksować, co by mu sporo dodało, bo zdążył już zmatowieć miejscami...

Aha: Dzwonił Glinicki, że uzgodnił z Tobą przez telefon sprawy locum na obrazy, oraz, że prosisz bym listwy nadal malował na ciemny kolor. Ależ oczywiście! Jeśli nie pomalowałem ich ostatnim razem to dlatego, że mówiłeś że je i tak wymienisz, a poza tym (powiem to teraz tak jak było) Glinicki opisując mi pobyt na ostatniej wystawie w Valmay, mówił, że zrywałeś te listwy ze wszystkich obrazów ze słowami "nareszcie wypieprzę te pierdolone listewki" czy coś w podobnej stylistyce, za szczegóły nie dam głowy - co mnie wkurwiło, bo przecież robienie tych pierdolonych listewek to przy mojej nieudolności i ciasnocie kilka dni okropnie niemiłej i męczącej pracy plus brud w całym mieszkaniu zaś ich malowanie to drzazgi w palcach, gdyż robię to (tak trzeba) przy pomocy szmaty przez którą potem, naciskając palcem, wyciera się jaśniejsze miejsca, gdzie powinno przeglądać drewno - robię to zawsze z nadzieją, że zabezpieczam obraz na dziesiątki lat i że nie wygląda w tym źle - świadomość, że ktoś to ma odrywać za parę miesięcy "wypieprzając pierdolone listewki" nie dodaje mi skrzydeł, a co więcej zniechęca do wkładania większego wysiłku niż minimalny-konieczny, by to się kupy trzymało. Obecnie pomaluję je wszystkie, chyba żeby do jakiegoś obrazu bardziej pasowało surowe drewno. Moje najnowsze listewki, te zrobione na rok przyszły za 220.000 zl obawiam się, że prawie wszystkie się powichrują. to, co się zrobiło z nimi już teraz każe obawiać się najgorszego.

Cześć

(monogram)

***

Marly le Roi le 4 octobre 1987

Drogi Zdzisławie,

Ponieważ odczuwam w twych listach nutę żalu, iż nie wchodzę we współpracę z panią Ewą Pape i być może marnuj szanse dostanie się na scenę nowojorską przesyłam Ci fotokopie jej listu do mnie z propozycją współpracy.

Jego niekonsystencja, pomijanie najważniejszych punktów, ogólnikowość i "robienie wrażenia, co to ja mogę" moim zdaniem aż biją w oczy. Może się mylę i może Ty masz rację, iż trzeba z nią za wszelką cenę wejść we współpracę i że moje podejrzenia są urojone. Niemniej nie mogę odstąpić od wymogów, jakie stawiam wszystkim, którzy chcą wystawiać Twoje obrazy a w związku z tym przysyłam Ci do informacji moją odpowiedź, jaka jej przesyłam. Sądzę, iż jeśli jest osobą poważną odpowie podobnie. Jeśli nie, pozostanie w ogólnikach lub uda, że jest obrażona moim brakiem zaufania, "bo jak to tak można, tak obcesowo".

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

***

6 X 87

Drogi Zdzisławie,

Otrzymuję twój list z 26-go września i widzę, iż zaistniała pomyłka. Gdy prosiłem Kołodziejczyka o zabranie obrazu od Ciebie nie miałem jeszcze od Ciebie cynku, iż uzależniasz wydanie go od mej akceptacji któregoś z wariantów TWEGO kompromisu. Sądziłem, iż sama świadomość, iż dzięki sprzedaży obrazu będę mógł zrobić lepszą wystawę w UNESCO i przy jej okazji zrobić dobre wydanie nowego katalogu wystawowego wystarczy Ci byś mi pozwolił na jego sprzedaż. Ponieważ widzę, iż godzisz się na to tylko pod warunkiem przyjęcia przeze mnie TWOJEJ wersji kompromisu,, czyli tego, iż uzyskane ze sprzedaży pieniądze dostanę się Tobie,

rezygnuję. Zadzwoń więc, proszę, do Kołodziejczyka 21-91-82 (Mokotowska 71 m 6) i każ mu obraz oddać Ci z powrotem.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

***

Marly le Roi, le 8 octobre 1987

Drogi Zdzisławie,

W liście z 29-go piszesz, iż: „*Jeśli idzie o ceny obowiązujące w tym roku to cena obrazu wynosi wraz z ostatnim dodatkiem inflacyjnym 1098*"

Czy mógłbyś mi ją uzasadnić a w szczególności wskazać, jakie cyfry przyjąłeś za podstawę rachunku i jakie są źródła tych cyfr?

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 23.10.87.

W odpowiedzi na list z dnia 8 octobre informuję, że suma 1098 wzięła się z doliczenia w dniu 1 stycznia 1987 inflacji dolara USA za rok 1986 do sumy wyjściowej wynoszącej 1077, zgodnie z punktem 10 dodatku do umowy spisanego w dniu 24 lipca 1986 roku w Warszawie. Owa inflacja wyniosła za rok 1986 2%, a jej wysokość uzyskałem od Ciebie. Przypominam, że dysponując jedynie współczynnikiem inflacji za okres

od 1 stycznia 1986 do 1 października 1986, który za ten okres wynosił nieco powyżej 1,6%, poprosiłem Cię o zdobycie w Paryżu dokładnego współczynnika na koniec roku 1986. Po przyjeździe do Warszawy udzieliłeś mi informacji, że wynosi on 2 % i na tym się oparłem.

Pięknie pozdrawiam.

(monogram)

***

Marly le Roi, le 22 octobre 1987

Drogi Zdzisławie,

Nie otrzymałem jeszcze twoich odpowiedzi na serię mych listów dotyczących nowych niezbędnych ustaleń w naszej umowie w związku z wycofaniem przez Ciebie "dwutysięczników" i koniecznością pojawienia się w zamian za to w ryczałcie "pięciusetkowców".

Otrzymałem jednak odpowiedź twej protegowanej pani Pape w sprawie organizowania "przez nią", (lecz na zasadzie zupy z gwoździa) wystawy w NY. W poprzednim liście osoba, którą mi polecałeś żądała ode mnie gwarancji dwudziestu tysięcy dolarów na wypadek gdyby wystawa się nie udała. Ale oczywiście "do tej pory nikt nie zapłacił - bo sprzedajemy za dużo więcej, i nie płaci się guarantee z góry tylko tych 50%." Plus jej "fee", ale te będą "w tym wypadku mniejsze, bo interesuje mnie Beksiński jako człowiek". Gratulacje. Co do "fee" ile jednak? Nie wiadomo.

Dziś z nowego jej listu wnoszę, iż w zamian za pięćdziesiąt procent (lub 20.000 zielonych) jest z mojej strony "kpiną" żądać by galeria ubezpieczyła przewóz, opłaciła go, zagwarantowała powrót nie sprzedanych obrazów, opłaciła afisz i produkcje zaproszeń oraz opłaciła inne koszta które każda galeria w Paryżu opłaca jeśli żąda

50 %. Jak na "zimnego byznesmena" wydajesz się być mocno optymistyczny polecając mi tę Panią. Być może, jak mi ona napisze "Newsweek nazwał ją kiedyś patronką sztuki polskiej, dlatego że ja zawsze płaciłam wszystko za artystów polskich". Sądzę jednak, iż gdybym wszedł we współpracę z nią nigdy byśmy ani Ty ani ja nie zobaczyli trzydziestu twoich obrazów, które bym jej przesłał na wystawę. Przypomina mi to to, co Głowacki opowiadał mi o tym, który mnie tak zjechał w "Polityce" i który jakiemuś malarzowi polskiemu urządził wystawę "na Zachodzie" w jakimś self servisie dla biedoty i następnie, gdy oczywiście żaden obraz się nie sprzedał, nie chcąc tracić dalszych pieniędzy nawet mu ich nie odesłał. Przestał się nimi po prostu interesować tak, iż zostały zdaję się wyrzucone.

W Polsce sądzi się, iż wystawienie "na Zachodzie" a już na pewno w NY "bo niestety tylko to miasto liczy się w sztuce na świecie" (jak pisze pani Pape) jest wstąpieniem na Olimp za który warto każdą cenę zapłacić. Tego rodzaju przekonanie stanowi pożywką dla drobnych naciągaczy, takich jak twoja protegowana czy ten, który pisał o mnie w "Polityce" a którego nazwiska nie spomnę. Ci łatwi przecież do rozszyfrowania oszuści wciągają artystów polskich w grubymi nićmi szyte pułapki obiecując im złote góry, Wydawało mi się, iż Ty masz trochę doświadczenia i nie polecisz na taki numer. A tu widzę pełno jeszcze w Tobie wiary w ludzi.

Wprawdzie pani Pape pisze, iż kopię swego listu przesyła Tobie, wolę jednak uczynić to sam, przesyłając Ci również fotokopię listu, jaki otrzymałem od niej w międzyczasie, gdy mój list z wymaganiami, jakie jej stawiam był już wysłany.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce twej Małżonki całuję.

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 10.11.87.

W Twoim liście z 22 octobre, który właśnie dostałem domagasz się odpowiedzi na swoją propozycję postawioną mi w liście z 26 septembre, na który nie odpowiedziałem. Nie odpowiedziałem, bo nie umiem odpowiadać nie znając prawdziwych intencji osoby propozycję składającej, a mam powody, (o czym niżej) do rozmaitych domniemań w tej właśnie materii. Moja wcześniejsza propozycja dla Ciebie postawiona w liście z 2.9.87 (na który list Twój z 26 septembre był właśnie odpowiedzią) dotyczyła zrewaloryzowania otrzymywanego przeze mnie ryczałtu, co wynika z punktu 10 naszej umowy z dnia 23 lutego 1984. Twoja propozycja nie była ani odpowiedzią na moją ani też nie była związana z żadnym punktem w/w umowy. Była propozycją, która mogłaby się stać częścią jakiejś nowej, innej umowy, co jednak nastąpić mogłoby dopiero po obopólnym wywiązaniu się umawiających się stron z obecnie obowiązującej je umowy. Wybacz, że muszę Ci tak oczywiste rzeczy tłumaczyć, ale wydajesz się tego nie zauważać.

Jeśli idzie z kolei o to, czym był i jest tzw, "ryczałt" to mamy na ten temat całkowicie inne opinie, przy czym ta różnica opinii powstała dopiero ostatnimi czasy i to na skutek zmiany Twoich poglądów, a nie moich. Wg mojego zdania ryczałt nie jest moim ZYSKIEM wynikającym ze sprzedaży prac, lecz REKOMPENSATĄ za moje utracone na skutek oddawania Ci obrazów w komis zarobki. Rekompensatą, która jest Ci płacona obrazami. Stąd moje okresowe roszczenia domagające się rewoloryzacji ryczałtu wynikają z utraty jego siły nabywczej na terenie PRL. Jeśli odmówiłem z wiosną 1985 roku zrewaloryzowania ryczałtu mimo, iż wartość Franka spadła, to dokładnie to wyjaśniłem właśnie w ten sposób, a na dodatek powołałem się na nasze ustne ustalenia z okresu spisywania umowy (o czym niżej). Przypominam jednak, że niezależnie od tego, co wyżej, uczyniłem wtedy jednak ustępstwa finansowe, a mianowicie zrezygnowałem aż do połowy 1986 z egzekwowania od Ciebie współczynnika inflacyjnego oraz jednostronnie i dobrowolnie zrezygnowałem z części mych uprawnień wynikających z punktu 8 naszej umowy!

Cóż to były takiego te nasze ustne ustalenia, o których wyżej? Nie weszły one do umowy, ale nagrywanie naszych rozmów, który przedsięwzięte

zostało na Twoje wyraźne życzenie, miało zgodnie z Twym zapewnieniem służyć w przyszłości jako świadectwo intencji układających się stron. Niechże więc przez chwilę posłuży temu celowi! Spisuję wprost z taśmy, której kopię zresztą posiadasz: "Pan dostanie zawsze co najmniej tysiąc dolarów dzisiejszej wartości... To jest gwarancja dla pana... Jeśli dolar zacznie straszliwie drożeć... straszliwie drożeje prawda...a ja sprzedaję we Frankach, no to trudno, to ja tracę, to ja muszę kupić te dolary żeby panu zapłacić za większe pieniądze i tym samym wezmę mniej z zysku (jedno słowo niezrozumiałe) tak umawiamy się, że tysiąc w stosunku do Franka z tym (PD pisze:) że...liczyć się będzie...tylko...spadek dolara... jeśli natomiast... dolar wzrośnie... pan Beksiński nie może na tym stracić... trzeba lepiej sformułować... w każdym razie jesteśmy zgodni co do tego, że liczy się w wypadku spadku dolara, dolar dzisiejszy, natomiast w wypadku wzrostu dolara pan na tym nie traci, tylko ja tracę, bo ja będę musiał kupić te dolary drożej, większą cenę za nie zapłacić. Z obrazów, za które zyskam pieniądze, z obrazów będę musiał kupić dolary dla pana, po prostu, jeśli Frank będzie leciał na pysk to będę musiał więcej zapłacić Franków, ale to już moja sprawa." (koniec cytatu) Podkreślam raz jeszcze, że sformułowania te do ostatecznej redakcji umowy nie weszły, ale trudno zaprzeczyć, że dokładnie wiedziałeś o co mi chodzi jeśli idzie o istotę ryczałtu, bo jej właśnie dotyczyła ta rozmowa.

Wiedziałeś, rozumiałeś i akceptowałeś. Jak to się dzieje, że obecnie nie wiesz, nie pamiętasz i nie rozumiesz? Natomiast zarzucasz mi (jak to robiłeś w rozmowie z wiosną br.) że jeśli chciałem "przez krótki czas zarabiać", to teraz muszę "przez długi czas tracić". Nie chciałem ani zarabiać ani tracić i nie byłem (jak to stale mi imputujesz) idiotą, który nie zdawał sobie sprawy z tego, że kurs dolara musi runąć, natomiast nie bardzo wierzyłem, że KIEDYKOLWIEK wyjdziemy poza ryczałt (są na to dowody na taśmie) i pragnąłem zapewnić sobie taka formułę przy użyciu której siła nabywcza mego ryczałtu byłaby stała, niezależnie od zmieniających się i niemożliwych do przewidzenia wahań na rynku monetarnym i towarowym. Czyżbyś chciał mi teraz odpowiedzieć, że niesłusznie zrobiłem mając do Ciebie zaufanie i że "trzeba było patrzeć, co się podpisuje"? Powiedz to w takim razie głośno i otwarcie!

Teraz następna sprawa: Napisałem na wstępie niniejszego listu, że nie mam jasnej opinii na temat intencji, które stały u podstaw Twego listu z 26 septembre br. Trudno zaprzeczyć, że był to list nieuprzejmy, agresywny, zawierający gołosłowne pomówienia i nieuzasadnione pretensje (każde słowo mogę udowodnić z tekstem w ręku) oraz aroganckie zakończenie ocierające się wręcz o szantaż, że jeśli będę grzeczny i dam dobry towar to może mi zapłacisz dobrą cenę. Pokazałem ten list pięciu rozmaitym osobom, z których zdaniem się liczę, a przed którymi nie mam tajemnic. Opinia bez żadnej sugestii z mej strony była identyczna za każdym razem, co powinno Cię zastanowić, bo jesteś wszak hobbystą statystyki ankietowej. Opinia ta wyrażona teraz moimi słowami brzmiała: "Ten list został napisany TYLKO I WYŁĄCZNIE w tym celu by sprowokować ZB do jednostronnego zerwania umowy z PD. Korzyści, jakie wynosi PD są następujące: nie musi wypłacać dla ZB odszkodowania, które by wypłacić musiał gdyby stroną zrywającą był on, a ponieważ zerwać umowę musi, bo jest w sytuacji bankruta, to fakt, iż zyska dodatkowo 50 obrazów, które będzie mógł po niskiej nawet cenie sprzedać, przywożąc je nawet do Polski i sprzedając w galerii Wahl, jest dla niego bardzo istotny, bo będzie mógł w ten sposób zminimalizować własne straty." Przyznasz, że teza brzmi przekonywująco, a w każdym razie nie jest nielogiczna i muszę ją brać pod uwagę. Nie mogę jednak pozwolić sobie w jesieni życia na poświęcanie pełnych niemal dwóch lat pracy tylko w tym celu, by uwolnić się od stressu, w który mnie wpędzasz swoim postępowaniem i zachowaniem już od dłuższego czasu!

Nasze stosunki od blisko dwóch lat ulegają z Twojej winy systematycznemu pogarszaniu, co w oczywisty sposób rzutuje na ilość i jakość tego, co maluję, a po liście z 26 septembre osiągnęły już taki stan, że od momentu gdy go otrzymałem nie malowałem w ogóle i mała jest szansa na to bym do świąt w ogóle dał rade zabrać się do pracy i miał jakieś nowe obrazy, gdyż stan ten nieustannie się pogłębia. Nie widząc wyjścia z sytuacji, nie potrafię myśleć o niczym innym i po prostu tracę możliwość do spokojnej pracy - wytwarza się sytuacja stressowa porównywalna ze schizofrenią.

Zakładam, (jeśli idzie o Ciebie) kilka ewentualności:

A. Znalazłeś się w kompletnym dole, z którego nie ma już wyjścia, a który w wyniku dostarczania przeze mnie następnych obrazów i konieczności płacenia mi ryczałtu oraz wydawania pieniędzy na organizowanie kolejnych wystaw będzie się tylko pogłębiał.

B. Nie jest to dół, lecz tylko dołek i jest jasna perspektywa wyjścia zeń w ciągu najbliższego roku.

C. Nie ma ani dołu ani dołka, ale fakt, że wymykają Ci się obrazy podpadające pod punkt 37 wprowadza Cię w stan niekontrolowanej agresji.

Każda z tych ewentualności wymaga odmiennego podejścia z mojej strony oraz implikuje inne rozwiązania i moje nieustanne dociekanie, na jaką ewentualność mam się psychicznie przygotować i jaką technikę rozwiązania przyjąć, pozbawia mnie spokoju i uniemożliwia całkowicie pracę twórczą! Ponieważ nie ma z Twej strony szczerości w tej sprawie i nigdy jej nie było, muszę ze swej strony w zarysie i formie ogólnych sugestii nakreślić jak ja podejdę do każdej z ewentualnych możliwości gdyż miałem okazję bardzo dokładnie to sobie przemyśleć.

Ad A: Jeśli wyjścia nie ma to jedyną możliwością jest zatrzymać się tak szybko jak to jest tylko możliwe. Oczywiście nie mogę dać Ci po prostu 50 obrazów tylko dlatego, że wdepnąłeś w tarapaty, a powodem do tego były moje obrazy! Moja odpowiedzialność o ile w ogóle tutaj istnieje, nie może sięgać aż tak daleko! Mogę natomiast zrezygnować z odszkodowania, które przysługuje mi w sytuacji, w której Ty zrywasz umowę (zgodnie z dodatkiem do punktów 2 i 7 "poprawek i uzupełnień" spisanych 24 lipca 1986). Mogę też ponadto ofiarować Ci pięć dowolnie przez Ciebie wybranych obrazów z tego, co jest teraz u Ciebie w Komisie lub z tego, co namalowałem w trakcie ostatniego półrocza. Poza tym nie musiałbyś od razu zwracać pozostałych obrazów, lecz moglibyśmy rozłożyć to na cały następny rok o ile mogłoby to w jakiś sposób zmniejszyć Twoje koszta.

Ad B: O ile sprawy tak się mają, że masz dużą szansę na wylezienie z dołka po wystawach w UNESCO, Moskwie i Valmay, to mogę w tym roku poprzestać na niezrewaloryzowanym ryczałcie, czyli sumie netto

12.736,80 (13.176.- minus płyty za 439,20 to się równa 12.736,80) pod warunkiem spisania teraz w grudniu umowy co do warunków płatności ryczałtu w roku przyszłym, która to umowa uwzględniałaby jego rewaloryzację do poziomu 1984. Jednym z istotnych warunków byłoby zostawienie mi całego przyszłego roku do pracy i odbiór prac w grudniu!

Ad C: Trudno mi jest w ogóle zaakceptować ten punkt i robię to niechętnie oraz wyłącznie z zamiarem ZYSKU. Przygotowałem obszerny szkic nowej umowy na okres do końca 1991 nie anulującej umowy podstawowej, lecz uzupełniającej ją i częściowo zawieszającej niektóre jej ustalenia. Opisując w paru słowach to, co jest w tym szkicu, mogę powiedzieć, że ryczałt składa się z 16 obrazów, z czego 8 za cenę podstawową, a 8 za połowę ceny podstawowej (tak jak to sugerowałeś) z tym, że ceny są zrewaloryzowane do poziomu z okresu naszej umowy, czyli 1 dol = 8,4 Fr (cena sprzedaży dolara prze Banki Francuskie) oraz uzupełnione a aktualny współczynnik inflacji dolara na zasadzie procentu składanego tak jak w umowie. Masz prawo, ale nie obowiązek nabycia po zapłaceniu ryczałtu wszystkich lub wybranych obrazów z punktu 37, ale za cenę podwójną, co też zgodne jest z Twoją sugestią. Oczywiście też zrewaloryzowaną tak jak wyżej. Nabycie ma charakter bezwarunkowy, ale jest poza ryczałtem i za gotówkę na zasadzie z ręki do ręki. Szkic do umowy ma poza tym kupę zastrzeżeń formalnych, ale nie zmieniają one istoty tego, co tu piszę. O ile chciałbyś ją spisać i miałbyś pieniądze na to by ją spisać, to w roku bieżącym nie byłaby już egzekwowana w pełni ani przez mnie ani przez Ciebie (jeden obraz z punktu 37 jest już w Muzeum Narodowym) stąd wymagałbym jedynie podniesienia ryczałtu do wysokości 16 obrazów za pełną cenę podstawową, ale bez rewaloryzacji i mógłbyś zabrać wszystko. Jeżeli sobie tego życzysz mogę Ci wysłać kopię tego szkicu.

Tak to wszystko wygląda, ale sam rozumiesz, że przedstawienie Ci w szczegółach propozycji "C», podczas gdy Ty znajdujesz się np. w sytuacji "A" mija się z celem i naraża tym razem Ciebie na stressy. Dlatego też oczekuję od Ciebie po raz pierwszy RZETELNEJ informacji o stanie interesów i musimy się do sprawy ustosunkować po męsku abym nareszcie mógł znaleźć spokój do pracy twórczej! Nie jestem psychicznie w stanie trwać w zawieszeniu, tyrać po całych dniach jak galernik ze świadomością, że pod koniec roku będę się musiał wykłócać o każdy

dolar w atmosferze takiej jakbym z ubogiej, obarczonej sierotami wdowy zdzierał ostatnią kieckę. Do roku 1984 ludzie raczej prosili mnie bym im coś sprzedał i dziękowali, gdy to uczyniłem. A jak wygląda nasz układ? Zaczęło się od stwarzania miraży willi na Lazurowym Wybrzeżu, a kończy na zaglądaniu do talerza z zapytaniami w stylu, „na co ty wydajesz taką kupę pieniędzy?" Przecież to Twoje słowa! Wiele ułamkowych informacji, które do mnie docierają wskazuje, że być może mówisz to i przy innych... Nie chcę już nawet myśleć, w jakim świetle widzi mnie zapewne Rodzina Twoja i Twojej Żony w Polsce: "Ten oszust Beksiński, który doprowadził ich do ruiny, wydzierając ostatnie pieniądze w zamian za bezwartościowe obrazy". Wiem, ze wydałeś w związku ze sprawą całą kupę forsy, ale przecież nie ja ją zabrałem!!! Płaciłeś i Szydle i Dziworskiemu, kupowałeś obrazy od Seguennego, Baela, Seniuch i innych, wkładałeś w ramy, plakaty i katalogi - obarczasz teraz tym wszystkim mnie, ale czy słusznie?

Jeszcze jedna sprawa: O co Ci chodzi z tą Evą Pape? Prosiłeś mnie przecież o wszystkie możliwe kontakty. Dostarczałem je ilekroć mi się nawinęły i takie, jakie mi się nawinęły: Czapliński, Norwegowie, Młyńczyk-Marszałek, Rees nie pamiętam wreszcie, kto. Dlaczego właśnie Eva Pape stała się dla Ciebie czymś wyjątkowym? Podejrzewam, że uważasz ja za "mojego człowieka", który ma za cel Cię "zniszczyć". Czysta paranoja, ale innego wyjaśnienia nie widzę. Dość! Nie chcę na ten temat nic więcej słyszeć!

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

(monogram)

***

Le 29 novembre 1987 *LETTRE A BEKS DU 29 XI 87 (1)*
(*ten list nie został wysłany*)

(notatka po francusku) : Voici la lettre que j'ai écrite ce matin en polonais à Beks:

"Drogi Zdzisławie,

Od dziś nie będziesz miał już monopolu na agresywne listy. Podzielisz się nim teraz ze mną. Zbyt długo spokojnie znosiłem twoje epistoły w których zapewniałeś mnie, iż mam "wyjątkowy talent do wkurwiania" Cię. Dziś wiedz, że jest to wzajemne.

W odpowiedzi na twój list z 10 11 87 zacznę od kilku cytatów ze sprawozdań na temat rozmów, jakie odbyliśmy w kwietniu tego roku w Warszawie:

16 IV 87, zaraz po wyjściu od Ciebie notowałem (poprawisz mnie, jeśli pomyliłem się, choć o przecinek):

"... W rzeczywistości - mówi Beks - mam tylko same korzyści z naszego układu. Mam stabilizację finansową a na dodatek nie muszę gonić za klientem. A jednak łapię się na tym, że świadomie maluję obrazy, o których wiem, iż nie będą Ci się podobały. Robię to umyślnie by pchnąć Cię do zerwania. Zrobić to samemu i musieć Ci zapłacić 50 obrazów odszkodowania...? tak jak to przewiduje nasza umowa...? To jednak kawał roboty, dwa lata mej twórczości... A zresztą byłoby to nieelegancko w stosunku do Ciebie..."

"Żartował" - myślę.

Po to by sprawdzić czy to tylko dowcip, przy obiedzie, przed panią Zosią, na pozór śmiejąc się rzucam jakby od niechcenia:

"Wie Pani, co mi Zdzisław przed chwilą powiedział? Że maluje umyślnie obrazy, których nie będę lubił po to by zmusić mnie do zerwania."

"Co też Pan znów opowiada?!" - moja rozmówczyni wyraźnie uważa, iż żartuję i że mój żart jest niesmaczny.

"Nie, nie, - wtrąca się Beks - to prawda, że często się łapię na uleganiu temu mechanizmowi..."

Na wszelki wypadek wolę nie kontynuować tego tematu tak mnie zwierzenie Beksa "zatkało"..."...

18 IV 87, również natychmiast po wyjściu od Ciebie notowałem:

"... Gdybym wiedział - mówi -, iż nasze stosunki maja opierać się na przyjaźni, na wdzięczności i na solidarności, nigdy bym nie podpisał z Tobą naszej umowy. Wziąłem Cię za zimnego biznesmena, z którym zawieram umowę opartą wyłącznie na grze interesów. A to odpowiadało mi doskonale. A teraz Ty obrażasz się, iż nazywam Cię mym "wspólnikiem" lub, że przedstawiam Cię jako "marszanda".

"Nie przejmuj się - odpowiadam - Koniec z uczuciami. Udało Ci się pozbawić mnie całej mej infantylnej żądzy twej przyjaźni i serdeczności. Jesteśmy z powrotem w punkcie zero a ja znów jestem "zimnym biznesmenem". Lecz uważaj, bo od tego momentu nie uczynię Ci żadnego ustępstwa. A już teraz nie widzę powodu by podwyższyć opłatę z twoje obrazy tylko, dlatego, iż dolar spada w stosunku do franka. Mój "zimny interes" absolutnie mi tego nie nakazuje."

"Tak, ale nie jest również w twoim interesie udusić kurę o złotych jajkach" - odpowiada mi śmiejąc się niepewnie.

"Gdzie są złote jajka?" - pytam. Po czym pozornie obaj wybuchamy śmiechem i wracamy do tematów mniej "śliskich"..."...

21 IV 87, stale w kilkanaście minut po opuszczeniu Cię pisałem:

"... Nie myśl, iż jeśli Ci nie odpowiadam to z tego powodu, że nie mam środków nacisku na Ciebie" - podejmuje Beks z niepewnym uśmiechem.

"Myślisz o zerwaniu naszej umowy?" - pytam.

"Nie, nawet nie, wystarczy, że zacznę malować złe obrazy lub w ogóle przestanę malować. Wystarczy, iż sobie powiem: przestaję malować. Tu nasza umowa nie zobowiązuje mnie do odszkodowania Cię ."

"Wiem, że jest to twoja "idée fixe": jak tu zerwać z Dmochowskim a nie musieć płacić mu odszkodowania. Co?..."...

et c. et c.

Sądzę, iż warto byś tym "pięciu osobom, na których zdaniu Ci zależy i przed którymi niczego nie masz do ukrycia" przeczytał również niniejszy list z cytatami twoich "kwiatków". Cytatami - powiadam - które wyraźnie określają, kto tu chce od dawna zerwać i do czego gotów jest się posunąć by drugiego ku temu pchnąć samemu nie ponosząc wynikających z tego konsekwencji.

W każdym razie, o ile nadal będziesz próbował za moimi plecami przedstawiać mnie jako złodzieja i oszusta, nie pięć, lecz pięćdziesiąt tysięcy ludzi przeczyta dokładnie "jak to było naprawdę" i kto tu jest absolutnym paranoikiem, podejrzewającym drugiego o psychodeliczne zbrodnie, plany, podsłuchy, denuncjacje, próby oszustwa et c. Twoje listy i nagrane wypowiedzi są na ten temat kopalnią materiałów dla psychiatry zajmującego się maniami agresywno-prześladowczymi. Wprawdzie, czym bardziej "odbija" Ci tym może lepiej malujesz. Na tej zasadzie cicho siedziałem od lat i przełykałem z uśmiechem na ustach twoje napaści i furiackie wymyślania mi. Jeśli jednak dochodzi do złośliwej, podstępnej i ukrytej próby dyskredytacji mnie przed osobami trzecimi - co za dużo to niezdrowo - i ja przedstawię kilkudziesięciu tysiącom ludzi, «na których zdaniu mi zależy i przed którymi nie mam nic do ukrycia», co tu naprawdę jest grane.

2) Imputowanie mi pomysłu zerwania jest klasyczną psychoanalityczną "projekcją" twych własnych pragnień. Bardzo zresztą wątpię by człowiek równie rozsądny jak na przykład Waniek mógł "polecieć" na takie plewy i uwierzyć w takie brednie

jak to, iż mój poprzedni list świadczyć by miał, iż chcę Cię pchnąć do zerwania i uzyskania w ten sposób gratis 50 obrazów.

Wiedz bowiem o tym, iż zerwanie ze mną, nawet z zapłaceniem mi 50 obrazów odszkodowania jest już wykluczone. Na to bym się na to zgodził musiałbym zrezygnować z celu mego życia, jakim jest stworzenie twym obrazom muzeum w Paryżu. Musiałbym zrezygnować z książki, jaką o tym wszystkim napisałem a która straciłaby swój sens gdybym wszystko to miał "odpuścić". Musiałbym zrezygnować z pozycji, jaką jestem w trakcie wyrabiania sobie w kulturze polskiej o ile uda mi się twoim obrazom nadać na Zachodzie rangę światowego malarstwa. Musiałbym zrezygnować z najfajniejszej zabawy, w jaką zacząłem się bawić przed czterema laty i w którą myślę się jeszcze bawić następnych dwadzieścia lat, niezależnie od tego czy Tobie się to jeszcze podoba czy Cię już znudziło. Musiałbym również (to chyba jedyny argument, jaki Ty jesteś zdolny zrozumieć) zrezygnować z 350 tys. dolarów (mam na to rachunki), jakie w to wszystko do tej chwili włożyłem, oraz 4 lata pracy, które przyniosłyby mi dalsze 200 tys dolarów gdybym je poświęcił, czemu innemu niż lansowaniu twych obrazów.

W takiej sytuacji można tylko zgrzytać zębami na twoich "pięć osób, przed którymi nie masz co ukryć a z których zdaniem się liczysz" bo jeśli one naprawdę powiedziały to, co im imputujesz to masz przyjaciół o niewysokiej klasie intelektualnej. Z twojej zaś strony dalsze odmawianie malowania obrazów, (tak jak mi tym groziłeś w wyżej cytowanych fragmentach naszych rozmów i jak wydajesz się to obecnie czynić, o czym mnie zawiadamiasz w twym ostatnim liście), lub koncentrowanie się tylko na 5 poważnych obrazach, które i tak weźmiesz dla siebie (jak również zasugerowałeś to w wyżej wymienionej rozmowie by zmusić mnie do zrezygnowania z naszej współpracy) może tylko doprowadzić do pogorszenia naszych stosunków. Przypominam, iż o ile grozisz mi, „że posiadasz środki nacisku" na mnie to mnie również takowych nie brak. Wolałbym nie musieć Ci ich wymieniać.

3) Co do zmiany ceny obrazów.

W prawie rzymskim panowała zasada "pacta sunt servanda". A za złamanie umowy ucinano rękę.

Nasza umowa przewidywała jasno, iż na wypadek wahania się dolara o 10% w stosunku do franka "strony muszą znaleźć wyjścia polubowne".

Gdy dolar podskoczył o prawie 20 procent zwróciłem się do Ciebie o rozpatrzenie sprawy. Po prostu odesłałeś mnie z kwitkiem mówiąc i pisząc, iż liczy się tylko twój punkt widzenia i twój interes a te nie nakazują Ci żadnej zmiany. Dla Ciebie - tłumaczyłeś mi i mam te listy - dolar pozostaje w niezmiennej wartości w stosunku do towarów w PEWEX'ie jakkolwiek podskoczyłby był w stosunku do franka. Jawne pogwałcenie naszej umowy upoważniało mnie do uznania, iż zrywasz ją. Oczywiście nie zrobiłem tego gdyż w przeciwieństwie do Ciebie chodzi mi w "tym całym interesie" (jak to nazywasz) o coś innego niż o garstkę dolarów. Rzecz, której, genialny malarzu i biedny człowieku, absolutnie od czterech lat nie jesteś w stanie pojąć mierząc mnie swoją miarą.

Dziś dolar spada. Chcesz ożywić przepis naszego porozumienia, który sam unicestwiłeś, bo taki znów jest twój interes.

W celu załagodzenia sprawy godzę się zamknąć oczy na twe złamanie słowa wiosną 85. Jeśli godzę się jednak ożywić przepis, który unicestwiłeś odmawiając zastosowania go to tylko w zamian za odszkodowanie - nie w dolarach, nie, nie - lecz w tym, o co mi zawsze chodziło i chodzi - w twoich najlepszych obrazach. Dokładnie rzecz biorąc w 10 obrazach dowolnie przeze mnie wybranych spośród tych które należą do twojej kolekcji i u Ciebie wiszą.

W wypadku twojej odmowy oczywiście mowy nie będzie o jakiejkolwiek rewaloryzacji obecnej ceny obrazów na twoją korzyść.

4) Kiedy cytujesz czyjeś "propos" to cytuj je kompletnie. I nie cytuj tylko jednej z mówiących stron, lecz cytuj je obie. Na koniec nie

wyrywaj cytatu z kontekstu. Zapominasz, iż i ja posiadam nagrane nasze rozmowy. Udajesz, iż nie pamiętasz, że o przepisie uwzględniającym wahania się dolara, na który tak chciałbyś się dziś powołać, ani nie chciałeś słyszeć w czasie naszych negocjacji. Tak byłeś zadufany w rosnącą wartość tej monety, (choć dziś twierdzisz, że "nie taki ja byłem głupi żeby nie wiedzieć, że dolar spadnie"), iż trzeba było moich usilnych nalegań, wręcz podchodów i obietnic, (których część zacytowałeś w twym ostatnim liście), aby skłonić Cię do przyjęcia tego przepisu. Jeśli przyjąłeś go to w jak najłagodniejszej formie ("strony będą musiały znaleźć wyjście polubowne"), bo o żadnej formule ściślejszej nawet nie chciałeś słyszeć. Przy pierwszej okazji pogwałciłeś go uważając, iż został na Tobie wymuszony i że w rzeczy samej moralnie Cię nie wiąże. Mam przecież twoje i moje listy na ten temat i oczywiście będę je mógł opublikować gdyby tego zaszła potrzeba.

5) Przypominam Ci o ciążących na nas obu obowiązkach sumiennego wykonywania naszych zadań. Nie odpowiadasz mi na pytania dotyczące płyt pilśniowych na duże formaty ani na pytanie o ramy, które miałeś obstalować u ramiarza za pieniądze, których część Ci zostawiłem. Pomijasz te pytania jakby nie były zadane. A może to "impertynencja" pytać Cię o wykonanie twych zadań?

6) Nie odpowiadasz również na moje propozycje wprowadzenia "pięciosetkowców" w zamian za wycofanie przez Ciebie "dwutysięczników". Nie jest to temat do dyskusji, po lecz przed wszelkimi negocjacjami na temat ożywienia pogwałconego przez Ciebie przepisu o "polubownym rozwiązaniu" sprawy rewaloryzacji ceny obrazów.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce Twej Małżonki całuję."

PS: 1 XII 87 (notatka ręczna po francusku)

Depuis que j'ai envoyé à Jul Godlewski, sans la faire lire auparavant par Odette, une lettre dans laquelle je lui disais mon sentiment (d'ailleurs gratuit) sur son ami, le cardinal Wyszyński, ("le cardinal est un imbécile et un personnage rétrograde"); depuis la

leçon qui (à très juste titre) m'a été infligée pour cela (Jul a rompu notre amitié et m'a retiré ma bourse d'études) j'ai pris une bonne habitude que je te conseille de suivre, ami. C'est celle de consulter, avant de les envoyer les lettres importantes avec quelqu'un dont l'opinion compte pour toi et dont tu as déjà pu éprouvé le bon sens. C'est pour moi le cas de Ania.

Je lui ai donc lu le soir au lit ce que j'ai écrit ci-dessus et que je m'apprêtais à envoyer le lendemain matin. Elle m'a écouté attentivement, sans m'interrompre et, quand j'ai terminé la lecture a dit:

"C'est indigne de toi. Tu acceptes son niveau de débat: une querelle de deux clochards autour d'une bière. Ta lettre est hystérique et excessive. Le passage sur tes bonnes intentions, qui doit arracher une larme d'émotion ("qu'est-ce qu'il avait des intentions nobles, celui-là!") est ridicule. Pourtant tes arguments sont solides et tu as raison. Tes citations sont justes et convaincantes. Alors laisse tomber. N'envoie rien du tout. Tu t'expliqueras avec lui oralement dans trois semaines. La seule chose sur laquelle je t'interdis de transiger c'est le relèvement de son forfait. Il a triché lorsque tu lu a demandé l'abaissement du prix des tableaux quand le dollar grimpait. Maintenant il doit être puni. En plus, tu lui paies une fortune et il est devenu l'un des hommes les plus riches de Pologne. Quand on voit comment vivent les meilleurs artistes polonaise et quand on voit la fortune dont il dispose grâce à toi - vraiment il n'a pas de quoi se plaindre... Non, je t'interdis de céder sur ce point."

Elle se tait et me regarde en silence.

"Alors tu enverras quand même cette lettre?" - me demande-t-elle à la fin.

"Non."

Elle est contente. Moi aussi.

***

29 novembre 1987 *LETTRE A BEKS DU 29 XI 87 (2)*
(*ten list został wysłany*)

Voici la lettre effectivement envoyée à Beks:

"Drogi Zdzisławie,

Niniejsza odpowiedź na twój list z 10 11 87 będzie zawierała dwie części. W pierwszej ustosunkuję się do twych podejrzeń i zarzutów oraz sformułuję własne pretensje. W drugiej przedstawię pewne propozycje rozwiązania powstałej sytuacji. W obu wypadkach postaram się nie w paść w ton szamotaniny za budką z piwem.

Część pierwsza:

1) Zacznę od kilku cytatów ze sprawozdań na temat rozmów, jakie odbyliśmy w kwietniu tego roku w Warszawie. Cytaty te mają na celu przypomnienie Ci, kto z nas jeszcze niedawno zamierzał zerwać nasze układy:

16 IV 87, zaraz po wyjściu od Ciebie notowałem (poprawisz mnie, jeśli pomylę się choć o przecinek):

"... W rzeczywistości - mówi Beks - mam tylko same korzyści z naszego układu. Mam stabilizację finansową a na dodatek nie muszę gonić za klientem. A jednak łapię się na tym, że świadomie maluję obrazy, o których wiem, iż nie będą Ci się podobały. Robię to umyślnie by pchnąć Cię do zerwania. Zrobić to samemu i musieć Ci zapłacić 50 obrazów odszkodowania...? tak jak to przewiduje nasza umowa...? To jednak kawał roboty, dwa lata mej twórczości... A zresztą byłoby to nieelegancko w stosunku do Ciebie..."

"Żartował" - myślę. Po to by sprawdzić czy to tylko dowcip, przy obiedzie, na pozór śmiejąc się rzucam jakby od niechcenia pod adresem pani Zosi:
"Wie Pani, co mi Zdzisław przed chwilą powiedział? Że maluje umyślnie obrazy, których nie będę lubił po to by zmusić mnie do zerwania."
"Co też Pan znów opowiada?!" - twarz mojej rozmówczyni tężeje. Niedwuznacznie wydaje się uważać, iż kpię.
"Nie, nie, - wtrąca się do naszej rozmowy Beks jakby chcąc ratować sytuację - to prawda, że często się łapię na uleganiu temu mechanizmowi..."
Na wszelki wypadek wolę zmienić temat. Potwierdzenie Beksa, iż nie był to wcale dowcip zamiast rozprężyć atmosferę spowodowało tylko, iż dalsza rozmowa mogłaby doprowadzić do zgrzytu..."

18 IV 87, również natychmiast po wyjściu od Ciebie notowałem:

"... Gdybym wiedział - mówi -, iż nasze stosunki maja opierać się na przyjaźni, na wdzięczności i na solidarności, nigdy bym nie podpisał z Tobą naszej umowy. Wziąłem Cię za zimnego biznesmena, z którym zawieram umowę opartą wyłącznie na grze interesów. A to odpowiadało mi doskonale. A teraz Ty obrażasz się, iż nazywam Cię mym "wspólnikiem" lub, że przedstawiam Cię jako "marszanda".
"Nie przejmuj się - odpowiadam - Koniec z uczuciami. Udało Ci się pozbawić mnie całej mej infantylnej żądzy twej przyjaźni i serdeczności. Jesteśmy z powrotem w punkcie zero a ja znów jestem "zimnym biznesmenem". Lecz uważaj, bo od tego momentu nie uczynię Ci żadnego ustępstwa. A propos: już teraz nie widzę powodu by podwyższyć na koniec roku opłatę za twoje obrazy tylko dlatego, iż dolar spada w stosunku do franka. Mój "zimny interes" absolutnie mi tego nie nakazuje."
"Tak, ale nie jest również w twoim interesie udusić kurę o złotych jajkach" - odpowiada mi śmiejąc się niepewnie.
"Gdzie są złote jajka?" - pytam. Po czym obaj przesadnie wybuchamy śmiechem by pokryć zamieszanie i wracamy do tematów mniej "śliskich"..."

21 IV 87, stale w kilkanaście minut po opuszczeniu Cię pisałem:

"... Nie myśl, iż jeśli Ci nie odpowiadam to tylko dlatego że nie mam co lub że brak mi środków nacisku na Ciebie" - podejmuje Beks z niepewnym uśmiechem.
"Myślisz o zerwaniu naszej umowy?" - pytam.
"Nie, nawet nie, wystarczy, że zacznę malować takie obrazy, których nie będziesz lubił lub w ogóle przestanę malować. Wystarczy, iż sobie powiem: przestaję malować. Tu nasza umowa nie zobowiązuje mnie do odszkodowania Cię ."
"Wiem, że jest to twoja "idée fixe": jak tu zerwać z Dmochowskim a nie musieć płacić mu odszkodowania. Co?..."
et c. et c.

2) Co do rewaloryzacji twojego "ryczałtu" przypominam Ci następujące fakty:

a) Zdajesz się nie pamiętać, iż na wprowadzenie do naszej umowy przepisu uwzględniającego wahania się dolara w określeniu ceny obrazów z "ryczałtu" - przepisu na który się dziś powołujesz - zgodziłeś się bardzo niechętnie. Trzeba było moich usilnych nalegań, wręcz podchodów i obietnic, (których część zacytowałeś w twym ostatnim liście wyrywając je właśnie z kontekstu moich zabiegów), aby skłonić Cię do przyjęcia go. Na koniec, gdy wreszcie zgodziłeś się wprowadzić go do naszej umowy nie chciałeś przystać na żadną formę wiążącą. Jedyną formułą, jaką zgodziłeś się zaakceptować było: "strony będą musiały znaleźć wyjście polubowne". Tak też, jak ci to przypomnę zaraz w pt. "b" poniżej, przy pierwszej okazji pogwałciłeś ów punkt uważając, iż został na Tobie wymuszony i że w rzeczy samej moralnie Cię nie wiąże. Mam przecież twoje i moje wypowiedzi ustne i listy na ten temat i oczywiście będę mógł Ci je zacytować gdyby zaszła tego potrzeba.

b) Nasza umowa przewidywała więc, iż na wypadek wahania się dolara o więcej niż 10% w stosunku do franka "strony muszą znaleźć wyjście polubowne".

Czekałem aż dolar podskoczy o prawie 20% (a nie tylko o 10%). Wtedy dopiero zwróciłem się do Ciebie o wspólne rozpatrzenie sprawy. Odesłałeś mnie z kwitkiem mówiąc telefonicznie i pisząc, iż liczy się tylko twój punkt widzenia i twój interes a te nie nakazuję Ci żadnej zmiany. Dla Ciebie - tłumaczyłeś mi - dolar pozostaje w niezmiennej wartości w stosunku do towarów w Pewex'ie jakkolwiek podskoczyłby w stosunku do franka. To, ile ja za niego płaciłem było Ci - pisałeś - obojętne. Ważnym było tylko to ile Ty za niego będziesz mógł kupić w Pewex'ie, a tu zmiany nie nastąpiły. Tym jawnym pogwałceniem naszej umowy unicestwiłeś punkt na który chciałbyś się dziś powołać.

3) Nie odpowiadasz mi na pytania dotyczące płyt pilśniowych na duże formaty ani na pytanie o ramy, które miałeś obstalować u ramiarza za pieniądze, których część Ci zostawiłem. Pomijasz te pytania jakby nie były zadane lub jakbym musiał się zadowolić twą odpowiedzią z poprzedniego listu ("nie ma czasu ani sił na szukanie"). Odpowiedź ta przypomina odpowiedzi ludzi, na których tylekroć się przed Tobą skarżyłem za marną jakość pracy podkreślając, iż wśród nich wszystkich byłeś chyba jedynym, profesjonałem który robił bez zarzutu swoje i nie szukał wymówek w "paluszku i główce".

4) Nie odpowiadasz również na moje propozycje wprowadzenia "pięciosetkowców" w zamian za wycofywanie przez Ciebie "dwutysięczników". Nie jest to temat do dyskusji, po lecz przed wszelkimi negocjacjami na temat ożywienia uśmierconego przez Ciebie przepisu o "polubownym rozwiązaniu" sprawy rewaloryzacji "ryczałtu".

Tyle - w pierwszej części mego listu - odpowiedzi na twoje zarzuty i tyle moich własnych zarzutów.

II) Druga część listu poświęcona będzie konkretnym propozycjom rozwiązania sytuacji, na jaką się skarżysz.

1) Proponuję Ci ZAWIESZENIE naszej umowy.

Owo zawieszenie nastąpiłoby na następujących warunkach:

a) Przez okres zawieszenia przysługiwać mi będzie prawo pierwokupu tylu twoich obrazów ile tylko będę chciał zakupić od Ciebie.

b) Ty nie będziesz miał możności uprzedniego wycofania pięciu obrazów do których masz prawo z pt. 37.

c) Na mnie nie będzie ciążył obowiązek zakupienia co najmniej 12 obrazów i zapłacenia Ci stałego "ryczałtu".

d) Zakup przeze mnie obrazów które będę chciał nabyć odbywać się będzie po obecnej cenie 1000 dolarów z uwzględnieniem jedynie "poślizgu" inflacyjnego. Z mej strony zrezygnuję z żądania wprowadzenie "pięciusetkowców". Z twej strony zrezygnujesz z żądania rewaloryzacji ceny twych obrazów w następstwie spadku wartości dolara.

e) W zamian za to będziesz mógł wszystkie nie zakupione przeze mnie obrazy sprzedawać w kraju osobiście lub przez galerie po cenach jakie Ci się będą podobały.

f) Po upływie roku będę mógł przywrócić do życia nasza umowę lub, wręcz przeciwnie, przedłużyć jej okres zawieszenia na dalszy okres roku.

g) Na wypadek powrotu do naszej umowy upadnie przepis który zmusza mnie do dzielenie się z Tobą, po 1991 roku połową zysku ze sprzedanych obrazów oraz odbiera mi prawo zakupu po cenie standardowej znajdujących się jeszcze u mnie twoich obrazów.

2) Wydaje mi się, iż powyższe propozycje mogą pomóc w znalezieniu rozwiązania wielu trudności, w jakie obaj uwikłaliśmy się i jakie tylko będą się pogłębiały o ile nadal będziemy pozostawali przy umowie w jej obecnej formie lub o ile obaj będziemy obstawali przy żądaniach zmian, na które druga strona

nie przystanie bo żaden z nas nie ma żadnych środków by drugiego zmusić do przyjęcia jego żądań:

a) Ty staniesz się niezależny od mego ewentualnego bankructwa bo będziesz miał swoich klientów i będziesz stale obecny na polskim rynku.

b) Będziesz poza tym miał spore minimum dochodów ode mnie gdyż zawsze będziesz miał we mnie klienta na co najmniej kilka obrazów. W czasach recesji, jakie się zbliżają na świecie po obecnym krachu giełdowym nie jest to bez znaczenia, nie mówiąc o czasach nędzy, jakie czekają Polskę z powodu jej własnych trudności.

c) Poza tym będziesz mógł powiększyć swoje dochody mogąc swobodnie sprzedawać obrazy w Polsce i kumulować je z dochodami jakie będziesz miał ode mnie.

d) Jednocześnie będziesz mógł rozwiązać swoje problemy osobiste z Wahlówną, Nyczkiem i polskimi władzami podatkowymi przed którymi będziesz mógł nareszcie wytłumaczyć się ze swych dochodów.

Ja również uzyskam rozwiązanie szeregu problemów, które mnie nurtują:

a) Uzyskam pewność, iż nadal będę miał możność nabycia twoich "dobrych" i "handlowych" obrazów.

b) Pozbędę się obowiązku zakupywania obrazów które zacząłeś ostatnio malować a które - sądząc po ostatniej serii i po tym, co mi donoszą osoby które Cię ostatnio odwiedziły i widziały co malujesz - nie odpowiadają mi bo ani nie chcę ich mieć w swej kolekcji (nie są, moim zdaniem, "dobre") ani nie uda mi się ich sprzedać (nie są "handlowe").

c) Utrzymam bez wykłócania się o rewaloryzację "ryczałtu" obecną ceną kupna obrazów która przez przypadek (spadek dolara)

ustaliła się na około 5.700 fr i która jest ceną optymalną. W razie sprzedaży przeze mnie jakiegoś obrazu cena ta pozwala mi na taką "przebitkę», która pozwalać mi będzie na zwrot moich bieżących kosztów. (Nie mówię tu o zwrocie 2 milionów franków, które w to przedsięwzięcie do tej pory włożyłem - mam na to rachunki gdybyś nie wierzył, że suma jest aż tak astronomiczna - i których z pewnością nigdy już nie odzyskam. Nie mówiąc również o trzech latach mojej wytężonej i nieopłacanej pracy, które są warte tyleż samo).

Bez akrobacji i podejmowania ogromnego ryzyka kosztownych wystaw prestiżowych nie jestem w stanie sprzedać tutaj Twoich obrazów za wysokie ceny. Stwierdziłem to już teraz niezawodnie po trzech latach prób i doświadczeń. Udało mi się wprawdzie w zeszłym roku sprzedać ich kilka za niezłe pieniądze, ale to były obrazy "handlowe», których dalszego malowania obecnie odmawiasz. Poza tym skorzystałem wówczas ze zbiegu okoliczności, który się już od tego czasu nie powtórzył i prawdopodobnie się już nie powtórzy (pani Afkhami i prestiżowa wystawa). Wreszcie były to czasy "prosperité», kiedy ludzie łatwo wydawali pieniądze. Czasy, które się zbliżają będą okropne i na sprzedaż za duże ceny liczyć nie można. Kupowanie od Ciebie obrazów po 8.400 fr - tak jak to było dotychczas i jak chciałbyś by było nadal - stało się dla mnie za drogie w stosunku do tego, co potem muszę do nich dołożyć (transport, ubezpieczenia, publikacje, reklama, wystawy et c).

d) Poza tym, ponowny dostęp do twoich "dobrych" i "handlowych" obrazów pozwoliłby mi zarówno na odłożenie na bok tych prac które mają być zaczątkiem muzeum, jak i na sprzedaż bez problemów pozostałych. Sprzedaż, bowiem, na przykład, obrazów, które mi się dostały z ostatniej serii okazała się niemożliwa mimo wystawiania ich przez wiele miesięcy na wielu wystawach.

3) Wreszcie moje rozwiązanie obiecuje nam obu odzyskanie psychicznej równowagi i wyciszenie naszych konfliktów, które nie tylko Tobie, lecz również i mnie uniemożliwiają pracę i spędzają sen z powiek.

Rozważ to wszystko spokojnie. Porozmawiajmy o mych propozycjach podczas mego pobytu na Święta w Polsce w duchu ugody i dobrej woli, nie wpadając w ton kłótni i wymówek. Obaj możemy na tym zyskać jak i obaj możemy koszmarnie drogo zapłacić za zacietrzewienie, za odmowę zrozumienia trudności drugiej strony, za paranoidalne podejrzenia o najpodlejsze intencje i za branie pod uwagę jedynie naszych własnych, indywidualnych interesów.

Dodaję, iż przyjadę do Warszawy 18-go bm.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce Twej Małżonki całuję."

„Don Kichot”

Drogi Piotrze! Warszawa 12.1.88.

Na kasecie nagrane kolejno jest: kopia z twojego występu w "Pegazie", poprzedzona napisem z filmu Wajdy, ale to, dlatego by nie skasować już ani ułamka sekundy u początku gdyż i tak tam nie nagrali początku. Usterki zawinione są tym, że nagranie wyjściowe było już z usterkami, a takie rzeczy potęgują się przy kopiowaniu. Poza tym jest to audycja z programu 2 TV, która była w dniu 10 stycznia br., niestety wyszło to nie za fajnie, gdyż program był przeczerwieniony z winy TV, poza tym chyba jakiś kretyn włączył przystawkę do cinemascope i zniekształcił nam facjaty, tak, że mniej spostrzegawczy znajomi myśleli, że tak wspaniale się odchudziłem, że mi się nawet czaszka zrobiła jajowata. Potem zrobiłem kopię taśmy, którą nagrała Zosia w trakcie realizacji tegoż programu, który szedł 10 stycznia, a który był robiony 14 grudnia ub. roku. Jest to w systemie PAL, więc powinien pojawić się kolor. Potem były nagrane Twoje rozmowy ze mną, Tomkiem, Zosią i na następnej kasecie nagrałem już dalszy ich ciąg oraz potem pakowanie przez Ciebie skrzyń i wreszcie moje prace przy ramach i fotografowanie obrazów przez Glinickiego. Zadzwonił jednak wczoraj Pan Kołodziejczyk, że zabierze to ze sobą do Paryża, ale żeby mu to nieco wcześniej dostarczyć, bo kasety "trzeba zostawić na cle do kontroli". Ponieważ w tych rozmowach było o cenach, umowie, nowych i starych zasadach et c. więc kasuję to w tej chwili i nagrywam na koniec taśmy pakowanie skrzyń, a tamte rzeczy nagram Ci za rok gdy sam będziesz, gdyż nie bardzo bym chciał by akurat w trakcie kontroli taśma zatrzymała się tam gdzie mówimy o forsie et c. Tak więc zamiast dwóch będzie tylko jedna kaseta. Tyle dobrego. Cześć – malowanie pejzaży nie idzie mi, już jeden wyrzuciłem - niestety nie jestem też w stanie filmować w trakcie roboty, bo jest za ciemno, a przy elektrycznym świetle w ogóle nie wychodzą kolory gdyż lampy nie dają równego oświetlenia. Z góry wypada biało, z dołu czarno w środku coś majaczy. To niestety robota na lato (przy tej bazie technicznej, którą dysponuję) - Jezu jak mnie od dwóch dni głowa boli! Cześć

(monogram)

PS. Kopiując po raz drugi fragment z pakowaniem skrzyń spostrzegłem oglądając końcówkę, dlaczego popełniłem ten trzykrotny błąd

adresowania! Owóż (jest to nagrane) przepisując z kartki adres mówiłem sobie głośno tak, aby zapamiętać to dźwiękowo (na tej zasadzie jak nuci się melodię) a Ty nagle zagadałeś mnie "błagam nie kalecz języka", po czym powiedziałeś to tak jak należy mówić, ale czego ja i tak nie zrozumiem, bo brzmi to zawsze dla mnie jakby trzmiel miał wymioty: z jednej strony żyżyży z drugiej łuyłuy łuy i ja zaraz zamiast rue napisałem roue, co kazałeś mi poprawić, a potem oczywiście opuściłem słowo moulinex czy też mouline (zapomniałem już), po czym trzykrotnie przepisałem na innych skrzyniach z tej skrzyni.

W-wa 22.1.88.

P.S. W międzyczasie skończyłem jeden pejzaż będący inną nieco wersją owego kościoła z wiatrem i trawą oraz jestem w trakcie roboty nad drugim - myślę, że o ile nic nie zajdzie to wyrobię się na koniec lutego. Są jednak kłopoty z matką. Nie za długo już chyba pociągnie.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 15.2.88.

Z niekłamaną radością i ulga donoszę Waszej Wielmożności o wykonaniu brudnej roboty. Cztery landszafty o formacie 98 x 120, dwa w układzie poziomym i dwa w układzie pionowym zastały odmalowane zgodnie z umową: bez krzyży, trupów, flaków, sfotografowane, oprawione i odwiezione do Glinickiego skąd ma je zabrać Rymsza i zająć się eksportem. Sprawa przerzucenia do Glinickiego został spowodowana tym, że nie bardzo mam szansę ukryć te obrazy w domu, a oczywiście budzą powszechne zainteresowanie, które doprowadza mnie do furii. Ponieważ ostatnio zarówno maja matka czuje się nieświetnie i w każdej chwili może się okazać, że nastąpił finał, co by skomplikować mogło jakieś terminy (konserwator, Hartwig) uzgodnione poprzednio, wolałem by cała reszta odbyła się u Glinickiego. Poza tym nie jest wykluczone, że tu zwalić mi się może od jutra jakaś komisja z Rady Państwa, co jest mało prawdopodobne, ale niewykluczone i to też wpłynęło na to, że chciałem się "towaru" pozbyć jak najszybciej z domu.

O co chodzi z tą Radą Państwa? Owóż podejrzewam, a nawet w 90% jestem już pewien, że szło o wykradzenie obrazu ode mnie, ale nie wykluczam, że jeszcze coś nie jest wyjaśnione do końca. Przed dwoma tygodniami miałem telefon (nagrany na reponderze) bym w "niezmiernie ważnej sprawie" porozumiał się z panią Mrówczyńską z galerii PSP WENA. Połączyłem się i dowiedziałem, że generał Jaruzelski potrzebuje mojego obrazu na prezent dla Davida Rockefellera. Nie wyglądało to na żart, gdyż facetka podała mi numer telefonu i nazwisko (i była pod tym numerem i pod tym nazwiskiem, gdy dzwoniłem), ale podejrzenie moje powstało w oparciu o to, że już brałem udział w takich wyścigach jak obraz dla Papieża i wtedy dostarczało te obrazy do Białego Domu co najmniej 50 malarzy. Tym razem szło "wyłącznie" o mój obraz, "w poniedziałek mam polecenie by zawieźć go do Belwederu" powiedziała pani Mrówczyńska co nagrałem (jak zresztą całą rozmowę) na magnetofon. Drobiazg polegał na tym, że "generał może kupić obraz tylko za pośrednictwem galerii państwowej". Ponieważ moje obrazy pozostawione z wystawy w grudniu oficjalnie nie istnieją i zostały z wyjątkiem dwóch wywiezione do Paryża, a te dwa są zarezerwowane (to "legenda», jaką rozpuszczam od grudnia) zdjąłem ze ściany "samochód" i "krzyż z anteną" i zawiozłem do galerii Wahl z przeznaczeniem dla Jaruzelskiego do wybory i z prośbą, by przez Rakowskiego dowiedzieli się czy nie jest to jakaś afera, bo sprawa wygląda dla mnie podejrzanie. Nie chciałem wykręcać się od razu, bo jeśli było choć 5% prawdopodobieństwa, że mój obraz znajdzie się w zbiorach Rockefellera, to widziałem tu szansę dla Ciebie i Twoich planów! Na drugi dzień Alicja dzwoni, że Rakowski informował się i u Jaruzelskiego i u szefa jego kancelarii i nikt o niczym nie wie. Aha! A więc albo kawał (to podejrzewałem niesłusznie Dziworskiego, bo typ humoru byłby akurat w jego stylu) albo próba wykradzenia obrazu. W poniedziałek jedna Mrówczyńska dzwoni do Wahl, a ta poleca jej przywieźć pismo upoważniające. Przywozi, ale z własnej galerii. Więc Alicja, że pismo ma być od Jaruzelskiego. Tu ona, że nic nie mówiła o Jaruzelskim. Jak to nic, skoro jest nagrane! Tu baba ocipiała kompletnie, ale mówi, że sytuacja jest "dyskrecjonalna" i ona nadużyła już swoich uprawnień mówiąc to, co mówiła, że to ma iść przez Radę Państwa dla Generała "na jego osobiste życzenie". Na, ale generał nic o tym nie wie, bo dzwoniliśmy w tej sprawie przez Rakowskiego. No to już ją prawie na miejscu szlag trafił,

ale połączyła się z Radą Państwa i prosiła "pana Strużynę", którego nie było. Nie chcąc robić temu Strużynie koło pióra (miałby cholerne dochodzenie dyscyplinarne za posłużenie się Jaruzelskim) prosiłem o wyłączenie Rakowskiego i na swoją rękę ustaliłem, że jest to główny specjalista w "Dziale delegacji i Zleceń specjalnych". Pan Janusz Strużyna tel. wewnętrzny 389. W tym miejscu zapanowała cisza od poniedziałku do piątku, a w piątek pod nasz blok zajechał samochód, wysiadł z niego goniec o wyglądzie dyplomaty z Korej Północnej z listem i wielką księgą z Rady Państwa, w której prosił o pokwitowanie odbioru. List prosił o udostępnienie dwóch obrazów, upoważniał galerią PSP WENA i twierdził, że jeśli Przewodniczący Rady Państwa nie wybierze, to obrazy zostaną natychmiast zwrócone. Odpowiedziałem (po tygodniu) uprzejmym listem w dwóch zdaniach, że do występowania w moim imieniu upoważniam galerię Wahl i teraz czekam, co będzie dalej. List z Rady Państwa, jak też i oprawa w jego doręczeniu, sprawiają na mnie wrażenie dorabiania legendy po fakcie. Znasz to młodzieńcze opowiadanie Gombrowicza gdzie do dworu, w którym właśnie zmarł właściciel, przybywa z gościną młody, ale wścibski i nachalny sędzia śledczy i zaczyna snuć sieć podejrzeń i domniemań dotyczących tej śmierci i właściwie ma już prawie zeznanie od sterroryzowanej rodziny, że ojciec został zaduszony, ale ciągle na przeszkodzie stoi brak śladów gwałtu na ciele. Opowiadanie kończy się sceną, gdy sędzia podgląda w nocy jak ex post duszą trupa na katafalku, by dopasować ślady do teorii. Coś podobnego miało chyba miejsce i teraz, ale nie mogę wykluczyć owych 5% prawdopodobieństwa, że się mylę i że zwali mi się do pracowni jakaś PT komisja w celu wyboru prac, (mimo, iż upoważniłem do tego Wahl) i dlatego wolałem się pozbyć tych krajobrazów. Pismo z Rady Państwa miało pieczątkę naczelnika wydziału pana Stanisława Sikory i podpis "wz" nieczytelny - mogło być na skradzionym formularzu, ale miało liczbę dziennika. To wszystko nakazuje udawać, że nic się nie stało i czekać, co będzie dalej, ale prawie na 100% można podejrzewać, że szło o nabycie za ca 300.000 zł obrazu przez galerie PSP WENA i wywiezienie go zagranicę gdzie czekał już kupiec, za co najmniej 10krotną sumę. Gdyby nie znajomość Wahl z Rakowskim nie byłoby szansy bym stwierdził kant.

A propos landszaftów. Nie doceniłem, że mi to będzie sprawiać tyle wysiłku psychicznego! Jak się okazało maluję nieświadomie i na luzie i

trudność polegała nie na tym, by malować akurat krajobraz, lecz by narzucić sobie ograniczenia w swobodnym "mutowaniu" w trakcie pracy. Ile razy zaczynał mi się malować jakiś nagrobek, kość, czy krzyżyk na horyzoncie, tyle razy musiałem na siłę trzymać się założenia. Koszmarna orka - nigdy bym tego nie przypuścił! Obrazy zgodnie z punktem "G" Nowelizacji umowy zostały na odwrocie ocechowane symbolami Z-1, Z-2, Z-3, Z-4 w odróżnieniu od cech stosowanych do tej pory. "Z" oznacza "zamówienie". W przyszłym roku będzie Z-5 et c.

Pozdrowienia, ukłony dla Żony

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 28.2.88.

Zbulwersowało mnie nagranie jakie wczoraj zostawiłeś na moim reponderze. Myślałem, że z odpowiedzią zaczekam do listu, który jak zasygnalizowałeś w tym nagraniu masz zamiar wysłać, ale ponieważ od razu pojawiły się trudności z pracą (nerwicowe) to wolę odpisać odwrotnie. Więc ja po prostu czegoś tu nie zrozumiałem albo z kolei Ty zapomniałeś jak umawialiśmy się w naszej umowie! Jestem tym wszystkim spanikowany. Powiedziałeś, że na przełomie maja i czerwca przyjedziesz do Warszawy i że mam przygotować na ten termin wszystko, co namaluję, bo zabierzesz to w związku z wystawami w Metzu, Düsseldorfie i w Paryżu, na które brak Ci obrazów. Ale przecież punkt E Nowelizacji naszej umowy, który był dla mnie bardzo zasadniczy i którego nigdy nie kwestionowałeś (przechodzi niekwestionowany przez wszystkie brudnopisy i szkice aż do umowy ostatecznej) mówi wyraźnie, że odbiór obrazów jak też i płatność za nie następować ma raz z roku pomiędzy 20 grudniem a 20 styczniem! Dotyczyć to ma w przyszłości także owych czterech obrazów z punktu G, z tym, że w roku bieżącym wyjątkowo, z uwagi na zbliżającą się wystawę w Valmay i konieczność uzyskania na niej jakichś korzyści finansowych, które by pozwoliły napędzać rzecz dalej, miałem te cztery obrazy dostarczyć w terminie do

20 czerwca, co uczyniłem zaraz od początku roku, pragnąc mieć potem 10 miesięcy spokojnej pracy przed sobą!

Pozwól, że przypomnę Ci, co już wielokrotnie mówiłem, że aby owocnie pracować muszę mieć jakiś oddech przed sobą - jakiś dłuższy oddech. Tymczasem jak rzecz wyglądałaby w świetle przyjęcia przeze mnie sugestii wynikających z nagranej wczoraj informacji: Straciłem czas na cztery obrazy "zamówione" i zabieram się nareszcie do pracy twórczej, nie miałem nawet okazji rozpędzić się, minęło zaledwie dwa tygodnie od skończenie "zamówienia", a już wszystko to, co docieraliśmy z takim wysiłkiem i przez tyle dni w trakcie Bożego Narodzenia przed dwoma miesiącami staje pod znakiem zapytania, bo są wystawy w Metzu, Düsseldorfie i Paryżu., ale przecież nie wystrzeliły one jak Atena z głowy Zeusa! Mówiłeś mi o nich w trakcie Twego pobytu i nic nie wskazywało na to, że mogą one pokrzyżować nasza umowę!!! Wstaw się teraz w moje położenie: W jaki sposób mógłbym (przy założeniu że przyjmuje to, co powiedziałeś wczoraj) podzielić całoroczną produkcję na pięć obrazów po podwójnej cenie, pięć po pół ceny i całą resztę "na raty" nie mając tego wszystkiego przed oczami - coś takiego mogę zrobić dopiero po oprawieniu i wielokrotnym przestawianiu w korytarzu (tam gdzie robisz skrzynie) zajmuje to cały dzień, to nie jest prosta decyzja, jak wiesz nie mam stałego i niezmiennego zdania, ono musi się "uleżeć" w obcowaniu z własnymi obrazami co najmniej przez ten rok czasu - zastrzegałam się przecież (co nie budziło Twoich sprzeciwów) że nawet nie chcę, by widział to Glinicki i robił Ci zdjęcia, bo mnie takie rzeczy nerwicowo potem "wiążą" tak jak teraz ten Twój telefon - chciałem owoc całorocznej pracy zademonstrować z końcem roku i tak się przecież umówiliśmy! Teraz dajesz mi niecałe trzy miesiące pracy i już musiałbym fotografować, oprawiać, przerywać sobie tok pracy... Właśnie: Przecież każdorazowe zakończenie jakiegoś cyklu pracy, fotografie, ramy itd, powoduje, że ostatnie obrazy są już gorsze, że marnuje się dodatkowy czas, bo np. ja zakończę robotę w piątek, ale Glinicki może przyjść dopiero w środę i już parę dni wypadło, nie umiem wtedy robić czegoś innego, po prostu włóczę się z kąta do kąta i chodzę po znajomych - chciałem taki cyrk mieć po prostu raz do roku i tak się umówiliśmy. To by było to.

U nas na razie bez zmian, ale matka jest coraz słabsza i liczymy już godziny. Nie ma już siły zamykać ust i dolna szczęka stale jest opadnięta jak u umarłego, ale jest stale w pełni świadoma: gdy przed kilkoma dniami w dniu 25 lutego była w PEGAZIE informacja o wystawie w UNESCO, to usiłowała mnie o tym fakcie poinformować - można było z trudem domyśleć się, że zrozumiała wszystko co pokazywano w TV i zapamiętał przez blisko godzinę, po dopiero po godzinie od audycji robiliśmy jej opatrunek i wtedy zaczęła o tym informować. (Udało mi się przypadkowo nagrać całą tą informację, bo przedtem był serial kryminalny i nastawiłem video, które nagrało potem z rozpędu i PEGAZA który był bezpośrednio po filmie). Odleżyny rozszerzają się teraz na całe ciało, ma już ich kilkanaście, niektóre bardzo głębokie. Ścięgna na nogach odsłonięte i częściowo przegniłe, (bo trudno to inaczej określić). Funkcje życiowe zamierają u niej niesłychanie powoli, tak, że może zajść obawa, że nie spostrzeżemy momentu, w którym umrze - już w tej chwili wygląda jak umarła tylko oczy jeszcze się poruszają i słychać słaby oddech. Strasznie to jest przygnębiające, nie mogę sobie miejsca znaleźć.

Z innych spraw to dostałem via Sanok (adresowany był na Sanok i wysłany w grudniu) list z jakiejś galerii OLD WARSAW GALLERIES w Alexandria Virginia, w którym pani Barbara Witulska Lazo Director proponuje mi w języku angielskim przedstawicielstwo na USA. Dodaje, że wie, iż mam "French agent exclusively", ale chciałaby dogadać się bezpośrednio ze mną. Jakiś mój obraz lub obrazy już wystawiała, bo wysłała Washington Art Reporter z September 87 gdzie jest o jej galerii (w tym o mnie 21 linijek, coś w rodzaju informacji - życiorysu). Nie odpisałem jej jeszcze. Czy życzysz sobie jej parametrów czy nie - nie chciałbym tu czegokolwiek sugerować, gdyż nie wiem kto to jest, ani nie mam pojęcia gdzie jest ta Alexandria. Poza tym nie chcę by to potem wyszło tak jak z Pape, którą traktowałeś jako mojego tajnego agenta.

Co więcej... To już chyba wszystko. Jak wyjaśniła się sprawa obrazu dla Jaruzelskiego jeszcze nie wiem, bo po moim liście zapanowała cisza, a do Galerii Wahl nie dzwoniłem z racji przygnębienia ogólnego - faktem jest jednak, że David Rockefeller bawił w Polsce przed tygodniem jako przedstawiciel fundacji rolniczej i był przyjęty przez Jaruzelskiego. Trzymaj się kupy, pięknie pozdrawiam, mam nadzieję, że listu niniejszego nie uznasz za agresywny, pięknie kłaniam się Twej Żonie.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 4.3.88.

Wysyłam autografy. Dopiero dziś wieczorem dostałem tą przesyłkę z pocztówkami, więc proszę nie miej mi za złe, że tak późno dojdzie do Paryża. Na dodatek jest piątek, jutro zapewne poczta nie będzie czynna, więc odejdzie dopiero w poniedziałek. Muszę to wysłać jako "polecony", bo inaczej uznają, że przesyłka jest zbyt ciężka.

U nas wszystko bez zmian. Moja matka ciągle żyje i już właściwie nie wiemy jak się to dzieje. Będzie to zapewne przypadek, w którym życie i śmierć zetkną się za sobą na stycznej tak jak przy wzorowym lądowaniu Challengera styka się on z pasem na pustyni. Obawiam się, że tego momentu możemy nie zauważyć, a ponieważ teraz ona już w ogóle nie mówi, a karmi się ją w sposób półautomatyczny, kał wydobywa się z niej przy pomocy bagietek plastikowych i drewnianych, mocz schodzi do worka przez cewnik, dodatkowo codziennie robimy opatrunki odleżyn, to zachodzi makabryczna ewentualność, że będziemy za klika dni karmili, opróżniali i obsługiwali zwłoki, a ona już nie będzie żyła i nawet tego nie zauważymy!!

Inna wersja tej makabry wyglądałaby tak, że gdy po śmierci ubierzemy matkę w czarny kostium i ułożymy z różańcem w rękach, to ona nagle otworzy oko i zacznie oddychać lub jęczeć. Wszystko to nas okropnie przytłacza. Na wsi skąd pochodzi szwagier mówią o takich, że ich trzeba będzie na Sądzie Ostatecznym dobić. Trudno tu podjąć własną inicjatywę i np. dać jej końską dawkę środków usypiających - teoretycznie wiele można sobie rozważać, ale w rzeczywistości problem śmierci nas przerasta i nikt nie wie jak postąpić. Mam też nieustanne uczucie, że nie wywiązałem się z tego, co do mnie należy tak jak należy. Stąd chyba brały się i biorą obawy, że zmarli straszą po śmierci. Mam jakieś wyrzuty sumienia, dosyć zresztą niesprecyzowane, polegające może na tym, że

chcemy by się to już nareszcie skończyło. Był taki film Bergmana "Szepty i krzyki", który ujmował to, co czuję w sposób metaforyczny, a chyba ściśle tak jak to czuję.

Podobno ukazał się numer "Sztuki" z moją wypowiedzią, ale nie widziałem go, bo w kioskach już go nie było, a Redakcja nie przysłała mi egz. okazowego, zaś ja nie znam adresu redakcji tak więc wypada czekać, że ktoś go podrzuci. Pani Matuszewska z Centrum Sztuki Współczesnej dzwoniła niedawno z informacją, że rozmawiała z panią Marszałek-Młyńczyk i że reorganizacja w Ministerstwie jest już zakończona, tylko że zmienił się dyrektor departamentu plastyki i nie bardzo ma on ochotę na wystawianie moich obrazów w Moskwie, natomiast pani Marszałek-Młyńczyk podobno poparłaby tą inicjatywę, ale trzeba by się do niej "zwrócić". Ja tego robić nie będę, a czy Ciebie to nadal interesuje, to nie wiem, podaję więc to, co wiem i zadecyduj, przecież obrazy są w Twojej gestii. Ja jestem teraz taki stłamszony, że wszystko mi wisi. Tyle dobrego lub złego, jak kto woli.

Cześć - ukłony dla Pani Anny.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 11.3.88.

Twój wczorajszy telefon, który zresztą przerwany został w połowie zdania wymaga ustosunkowania się listowego z mojej strony gdyż sprawa jest zbyt ważna na to, by załatwiać ja wg techniki przypominającej zamawianie knedli z restauracji. Wpadłszy na jakiś pomysł wydzwaniasz mój numer z automatu i w ciągu trzech minut w trakcie, których nie mam nawet okazji na pozbieranie myśli, nadajesz komunikat, puszczając moje ewentualne obiekcje mimo uszu. Przesłuchałem taśmę z wczorajszej rozmowy i doszedłem do wniosku (być może mylnego), że nie dotarły do Ciebie w ogóle moje zastrzeżenia, a usłyszałeś i zaakceptowałeś tylko tą

część z tego, co udało mi się powiedzieć, która pasowała do Twojego pomysłu.

A więc zrekapiutlujmy to, co mnie udało się zrozumieć z tego, co mi mówiłeś: Kepler zawiadomił Cię, że Rosjanie zaakceptowali termin mojej wystawy na wrzesień, co było sprzeczne z jego wcześniejszymi informacjami, że w tym roku do takiej wystawy nie dojdzie, a w związku z tym nie masz w ogóle wolnych obrazów, bo opłaciłeś już różne salony i masz na ten sam termin z różnicą zaledwie siedmiu dni zapięty terminarz wystaw. W związku z tym proponujesz mnie, a w oparciu o to, co ja na ten temat powiem, Keplerowi, bym dał obrazy od siebie w tym te, które namaluję do września, co wraz z obrazami z Muzeum w Sanoku i Muzeum Narodowym pozwoli na zorganizowanie wystawy. Koniec.

Ilość spraw, które należałoby teraz rozpatrzyć oddzielnie podzieliwszy najpierw całą informację wg. jakiegoś sensownego schematu, przekraczała trzyminutowy termin rozmowy na kartę magnetyczną, wobec czego urwała się ona w trakcie informowania mnie, że przybędziesz pewnie do Warszawy także w marcu w związku z... A więc po kolei przedstawiam moje stanowisko w tej sprawie:

1. Obrazy, które maluję w roku bieżącym są poza wszelkim konkursem. Nie mogą jechać ani do Moskwy ani do Nowego Jorku; nie będą pokazywane ani Tobie ani Glinickiemu, nie będę podejmował w związku z nimi żadnych nowych zobowiązań ponad to, co podpisałem w nowelizacji umowy spisanej przez nas w okresie Świąt Bożego Narodzenia ub. roku z ustalaniem i dyskutowaniem każdego przecinka i ścisłym omawianiem wszystkiego, co nie zostało wprawdzie spisane, ale co było przyczynę, dla której spisaliśmy tą umowę właśnie w ten sposób, a nie w inny. Obrazy te po uprzednim podzieleniu przeze mnie na obrazy po cenie podwójnej, standardowej i połowicznej zostaną Ci zademonstrowane w interwale pomiędzy 20 grudniem a 20 styczniem na przełomie 1988/89. Traktujmy to, cośmy z takim trudem doszedłszy do wspólnej platformy spisali i podpisali, jako KONSTYTUCJĘ której nie można naruszyć.

2. Wszystkie obrazy, które wiszą na ścianie w moim domu i które wiszą w mieszkaniu Tomka (już to uzgodniłem) są do dyspozycji, jeśli idzie o

wystawę w Moskwie. Jest tego jednak niewiele i są to przeważnie formaty małe i średnie, jak też są to głownie obrazy z lat 1975-77. U mnie będzie można wybrać ca 10 obrazów i u Tomka ca 10 obrazów. Nie wyobrażam sobie by ta ilość mogła wogóle zaważyć na tym czy wystawa w Moskwie się odbędzie czy nie, a sprawa została przez Ciebie w telefonie postawiona w ten właśnie sposób, przy czym nie docierało do Ciebie to, że odróżniam obrazy, które w domu MAM od obrazów, które w tej chwili MALUJĘ i których do końca 1988 NIE MAM!!!

3. W moich ubiegłorocznych rozmowach z Ministerstwem jako podstawa wystawy określone zostały obrazy będące w Twoim posiadaniu. Jest to związane także z tym, że Ministerstwo, które poniosłoby spore koszta organizacyjne i finansowe chciało za jednym zamachem mieć wystawę retrospektywną mojej twórczości w Zachęcie lub w Muzeum. To po pierwsze. A po drugie wg. opinii Ministerstwa, a także mojej, wystawa w Moskwie miałaby znaczenie wtedy gdyby była reprezentacyjna co w tej strefie geograficznej i politycznej oznacza: ogromną salę, co najmniej 100 obrazów z całego okresu twórczości, gruby katalog (kiepsko wydrukowany) oficjalne otwarcie przez Resort Kultury, oficjalny patronat Ministerstwa et c. et c. Owóż bez obrazów będących w Twoim posiadaniu cała idea się sypie! Po pierwsze ilość. Po drugie brak okresu ostatnich czterech, pięciu lat. Po trzecie brak dużych formatów, które w lwiej części są w Twoim posiadaniu. Po czwarte brak wielu najlepszych obrazów z powodu jak wyżej. Wreszcie i moje zdanie ma tu swoje znaczenie, a ja uważam, że jeśli już mam zjeść tą żabę, która niewątpliwie dla człowieka nieśmiałego jest wystawa zbiorowa (zarówno w Moskwie jak w Warszawie) to muszę pokazać to, co mam najlepszego do pokazania. Jeśli idzie o Warszawę, to zbiory Muzeum Sanockiego były tu już eksponowane per partes na kilku wystawach w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Podobnie eksponowane były prawie wszystkie prace, jakie ma w domu i jakie są u Tomka. Nie były eksponowane tylko te prace, które Ty masz u siebie i jeżeli idzie o mnie to głownie zależało mi na pokazaniu właśnie tych prac. Jeśli ma ich nie być to cała impreza przestaje być dla mnie interesująca, a nawet mam opory jeśli idzie o jej popieranie.

4. Proponowałbym więc przełożenie wystawy w Moskwie, a i w Warszawie na taki uzgodniony przez wszystkie zainteresowane strony

termin, w którym nic nie będzie stało na przeszkodzie oraz ustalenie w przyszłości tych spraw nie z automatu ulicznego lecz w oparciu o ustne rozmowy w Ministerstwie lub z ludźmi upoważnionymi przez Ministerstwo do podejmowania wiążących decyzji, spisanie tego wszystkiego i postępowanie potem zgodnie z tym, co zostało zaplanowane.

Powiedziałbym być może to wszystko wczoraj przez telefon, gdybym miał na to czas, gdybyś chciał tego słuchać i gdybym w ogóle miał okazję do pozbierania myśli! Tutaj raz jeszcze dodam, że nie chodzi o odfajkowanie w katalogu hasła "Moskwa», lecz o zrobienie poważnej wystawy o tej skali, jakiej do tej pory nie robiłeś i należy rzecz potraktować z maksymalną powagą. Nie można tego załatwić po prostu arytmetyczną ilością obrazów, lecz musi być zrobiony sensowny scenariusz, muszę wreszcie i ja to zaakceptować, bo nie jest to jakaś tam kolejna wystawa promocyjna czy handlowa, lecz wystawa reprezentacyjna w dużej skali i w całkowicie nowym środowisku. Bez obrazów od Ciebie nie widzę ze swej strony możliwości na akceptację.

Cześć.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 11.4.88.

Mam już pieniądze od pani Szczycińskiej u siebie, umówiony jestem z Bimerem i tym drugim dziś na godzinę 18 i odtworzę im z taśmy Twoje życzenia wyrażone w obu telefonach. Glinicki jedzie jutro do Sanoka. Napisałem do dyr. Zająca jeszcze wtedy, gdy byłeś w Warszawie, a teraz dodatkowo telefonowałem. Oni początkowo chcieli mieć zgodę Muzeum Wrocławskiego, ale ponieważ nie było siły dodzwonić się do Muzeum Wrocławskiego, a na korespondencję nie było już czasu, to stanęło na tym, że Glinicki dokona reprodukcji, a ja napiszę osobiście do Wrocławia zobowiązując się zapłacić za reprodukcje (do tego właśnie potrzebne było

zezwolenie gdyż Wrocław każde reprodukowanie eksponatów traktuje jako odpłatne) ex post po dokonaniu zdjęć. List taki napisałem i wysłałem jeszcze przedwczoraj. Tak wygląda więc wszystko na dzień dzisiejszy i myślę, że to, co należało do mnie, zostało na czas wykonane.

Jest jedna sprawa, z którą nie bardzo mogę sobie poradzić i dlatego piszę do Ciebie. Ten tekst w SZTUCE, który jest tłumaczony okazał się przekręcony w kilku miejscach co spostrzegłem dopiero wczoraj gdy mnie ktoś o to zapytał. Jedno z tych miejsc jest bardzo ważne dla zrozumienia, o co idzie! Ty masz ten tekst w oryginale, bo wysłałem Ci go w ubiegłym roku z propozycją wykorzystania w UNESCO. A więc po kolei:

W drugiej kolumnie 22 wiersz od dołu. Miało tam być: Sądzę, że zbyt prosto usiłuje się interpretować... Chodziło mi o to, że inni zbyt prosto interpretują, a nie ja.

W czwartej kolumnie 14 i 15 wiersz od góry: ... pojawia się też jakiś niezamierzony (ale też nie trzebiony na siłę) nastrój, atmosfera, wyraz etc. Użyli tu niepotrzebnie dwa razy słowa "nastrój", być może zmyliło ich to, że użyłem liczby pojedynczej i może należało to napisać jako "pojawiają się".

W czwartej kolumnie 21 wiersz od góry miało być "naprzemiennie", a nie tak jak jest, czyli "nieprzemiennie". Może należało napisać "na przemian" w każdym razie chodziło mi o to, że tendencje te pojawiają się raz takie, a raz inne, na przemian.

Czwarta kolumna 37 wiersz od góry: miało tam być "propagatora", a nie "programatora". Redaktorce zepsuł się widać programator w pralce...

Ostatnia kolumna szósty wiersz od góry: jednostka chorobowa, której jedną z cech jest niemożność podjęcia decyzji nosi nazwę psychastenii, a nie psychostenii., czyli "a" zamiast "o". Na ten błąd właśnie ktoś mi zwrócił uwagę i gdy zabrałem się na adjustację odkryłem ich więcej. Ważniejsze są te, które zmieniają sens wypowiedzi...

Być może są jeszcze takie, których nie dostrzegłem. W każdym razie tekst oryginalny masz, bo zrobiłem ksero i wysłałem Ci w ubiegłym roku. W razie czego napisz wprost do tłumaczki w Polsce, której nie znam.

Tyle dobrego cześć.

(monogram)

***

Paryż, dn. 14 08 1988

Drogi Zdzisławie,

Przesłałem lub przekazałem pani Dyksińskiej listę pytań, które chciałbym by Ci zadała podczas nakręcania reportażu. Są one uzupełnieniem pytań, które Ci zadałem podczas naszych wielogodzinnych rozmów nagranych w 1985 - 1986 roku na magnetofon a które następnie spisałem na maszynie.

Ponieważ włożyłem w imprezę z panią Dyksińską (argument, który z pewnością Cię przekona) dużo pieniędzy i zabiegów bardzo Cię proszę - tak jak Ci to dzisiaj powiedziałem przez telefon w Warszawie - o odpowiedź:

- szczere
- wnikliwe
- bez "zgrywy"

Chodzi mi o stworzenie pewnego archiwum twoich wypowiedzi, a te, które dotychczas uzyskałem pomijają te aspekty twojej twórczości i osoby które - przynajmniej obecnie - najbardziej mnie interesują.

O ile obecność na planie pięciu osób, których nie znasz, kamery, światła i pana Felka, który pyta, «o której idziemy na piwo" będą Ci

utrudniały psychiczne striptiz, do którego Cię zapraszam, zaciśnij zęby i powiedz maksimum tego, co powiedzieć potrafisz. Następnie weź od pani Dyksińskiej moje pytania i odpowiedz na nie na piśmie.

Jak Ci to przyrzekłem - o ile nadal takie będzie Twoje Życzenie - nie ogłoszę Twoich pisemnych zwierzeń za Twojego życia. Zadowolę się ogłoszeniem tych, które poczynisz przed kamerą.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 8.9.88.

Przed chwilą dzwoniła do mnie pani Dyksińska, z którą byłem umówiony na wywiad oraz zdjęcia na terenie Warszawy na niedzielę 11 bm. oraz na wyjazd do Sanoka i zdjęcia tamże na dzień 17 bm.. Owóż terminy te nagle muszą zostać przełożone na później, gdyż jak się okazało pojutrze sprzęt TV oraz kamerzyści wyjeżdżają do Seulu. Nic nie stoi z mojej strony na przeszkodzie, by udzielić tego wywiadu jak też zrobić zdjęcia na terenie Warszawy w terminie dowolnym, natomiast do Sanoka nie będę mógł wyjechać w terminie późniejszym, czyli pod koniec września i później z przyczyn, których nie mogłem wyjaśnić Pani Dyksińskiej, a które mogę wyjawić Tobie. Jej kręciłem coś tam o przeglądzie samochodu, gościu z Austrii et c. co wszystko jest prawdą, ale w rzeczywistości idzie o to, że dostałem od lekarzy ostrzeżenie, że Tomek planuje następny swój numer popisowy na pierwsza połowę października br. i zbiera recepty i środki nasenne - oczywiście rozpocząłem już akcję, ale tym niemniej nie opuszczę w tym okresie (który może się przeciągnąć na kilka dalszych miesięcy) Warszawy nawet na pół dnia. Gość z Wiednia zresztą też zaproszony na tę okoliczność (on mieszka zawsze u Tomka, jest to znany Ci zapewne z opowiadań Shawn Bryan). Ja zresztą pojadę do Sanoka teraz, w terminie zaklepanym poprzednio przez panią Dyksińską bo

obiecałem to już Tomkowi, który równocześnie zaplanował jakąś imprezę w Sanoku, więc z przyczyn jak wyżej nie mogę się wykręcać i te kilka dni po prostu (15,16,17 i 18) stracę tak czy siak. Byłbym tego nie planował w ogóle z nim, ani on by tej imprezy nie robił, gdyby nie to, że termin był przez telewizję zaklepany, a jak już jemu coś zapowiem to nie mogę odwołać bez natychmiastowej reakcji, która może mieć charakter lawinowy. Odwołaliśmy nawet remont mieszkania, który był już zamówiony też na październik. Pisze może chaotycznie, ale nie za bardzo mogę spać i wszystko to znowu mnie wytrąciło z równowagi. Dał tej swojej czy nie swojej dziewczynie jakiś termin na "piętnastego", ale nikt z moich informatorów nie umie powiedzieć czy idzie o piętnasty września czy piętnasty października, skądinąd sam powiedział, że piętnastego... No myślę, że nie idzie o wrzesień, bo chętnie zgodził się na tą wspólna eskapadę do Sanoka. W każdym razie odnośnie wyjazdu do Sanoka tak sprawy wyglądają. Tak więc będzie trzeba z tego punktu zrezygnować po prostu. Tyle informacji o sprawach ponurych. Trzymaj się kupy.

(monogram)

PS:

W ewentualnych rozmowach telefonicznych nie poruszaj tego tematu. Nie zawsze jestem sam w pokoju. Nagrania z repondera przesłuchuje także Tomek, bo większość jest do niego. Tak więc milczenie w tym wypadku będzie złotem.

***

Marly, le 10 septembre 1988

Drogi Zdzisławie,

Zmuszone jestem Ci donieść, iż na koniec bieżącego roku spośród obrazów na zamówienie będę mógł opłacić po sumie 1600 dolarów tylko cztery. Pozostałych 12 będę mógł opłacić tylko po zwykłej

sumie tysiąca dolarów (oczywiście ze współczynnikiem inflacyjnym!).

Gdy godziłem się na czasowe tak znaczne obniżenie cen co do tych (na zamówienie) i innych tegorocznych obrazów robiłem to w nadziei, iż i Ty dotrzymasz słowa i namalujesz obrazy nie tylko bez kości i trupów lecz po prostu tak piękne, jak te które znajdują się u twego syna, u Ciebie i u twojej żony.

Gdy ujrzałem cztery pierwsze (w tym zwłaszcza katedrę i liście) sądziłem, iż tak właśnie będzie i powiedziałem "Namaluj w tym roku jak najwięcej obrazów na zamówienie a zapłacę za wszystkie".

Niestety mocno się zawiodłem. Za obrazy, które potem namalowałeś nie mogę więc i ja zapłacić sumy jaką zgodziłem się płacić na podstawie pierwszych obrazów które zostały mi pokazane z serii zamówionych.

Co do obrazów jakie malujesz teraz (a których cena została ustalona na 1600 i podwójna w zamian za nadzieję jaka mi zwiastowały obrazy na zamówienie) zachowujemy mimo wszystko owe ceny w celu nie pogorszenia naszych stosunków. Mimo więc, iż przyczyna, dla której się na nie zgodziłem (piękne obrazy na zamówienie) załamała się, w tym roku nie kwestionuję ich już. Pocieszam się tym, iż o ile namalujesz obrazy złe przynajmniej nie będę ich musiał brać i zyskam chociaż to, że nie znajdę się w pułapce w którą mnie wpuszczono pokazując mi na zachętę dwa piękne obrazy a potem kazać mi zapłacić podniesione ceny za całą resztę która tego nie była warta.

Co do ustaleń przyszłorocznych:

Oczywiście ceny po 1600 i podwojone nie będą już aktualne zarówno z przyczyn podanych wyżej jak i w związku z ostrym skokiem dolara w górę.

Sądzę, iż znajdziemy na ten temat jakieś wyjście. W każdym razie, gdybyśmy wracali do umowy podstawowej to w żadnym wypadku "w brzmienu z daty tej a tej" lecz po prostu do umowy która nas stale obowiązuje a według której Ty masz prawo do 25 % produkcji rocznej lecz nie więcej niż pięć obrazów (których nie masz prawa sprzedawać), a ja zaś mam prawo zawsze do pięciu obrazów po tysiąc dolarów.

Nawiasem powiem, iż nie bardzo zrozumiałem twój manewr: Na początku tego roku podsunąłeś mi do podpisania papierek zawierający odwołanie się do dawno nie istniejących i dawno przeze mnie zapomnianych ustaleń wiedząc, iż jedynymi o jakich wiem i jakie pamiętam są te które nas obowiązują a które przypominam ci powyżej. Jeżeli podpisałem je bez sprawdzania co znaczy "w brzmieniu z daty tej a tej" to dlatego, iż mam do Ciebie pełne zaufanie i nie sądziłem, iż dajesz mi do podpisania coś innego niż po prostu propozycję ewentualnego powrotu do naszej podstawowej umowy (Ty 25% lecz nie więcej niż 5, i to bez możności sprzedaży, ja zaś zawsze pięć po tysiącu).

Również nie bardzo zrozumiałem jak mogłeś udawać, iż nie pamiętasz, jaka umowa nas obowiązuje, Ty, który pamiętasz wszystkie przepisy naszych ustaleń na pamięć do tego stopnia, iż pamiętasz najstarsze i dawno już nieobowiązujące spośród nich.

Wreszcie nie bardzo pojąłem, na czym miało polegać pośpieszne wyjęcie mi odnalezionej "przez przypadek" kartki z obowiązującymi na stałe ustaleniami.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 26.9.88.

Otrzymałem Twój list z dnia 10 septembre. Jest utrzymany w trybie oznajmującym i w tonie ultymatywnym, a więc chyba nie oczekujesz odpowiedzi? Postanowiłem jednak odpowiedzieć by uciąć ewentualną korespondencję dodatkową wynikającą z mego milczenia.

A więc po kolei:

1. Należność za jeden obraz namalowany w roku 1988 na zamówienie PD nie wynosi 1.600 lecz 1.677,99 plus współczynnik inflacyjny za rok bieżący. Z kolei suma 1.677,99 powstała z sumy 1.618,12 uzupełnionej współczynnikiem inflacyjnym za rok miniony. Ponieważ w roku minionym musiałem na Twe listowne żądanie wyjaśnić skąd wzięła się cena podstawowa mojego obrazu, tym razem uprzedzam Twoje ewentualne pytania i wyjaśniam, że suma 1.618,12 wzięła się z naszej umowy. Współczynnik inflacyjny za rok miniony w wysokości 3,7% uzyskałem od Volkswirtchaftliche Datebank we Wiedniu, zaś prognozowany współczynnik inflacji na rok bieżący, który ma wynieść co 4,3% zawdzięczam wypowiedzi B.Sprinkela, Przewodniczącego Prezydenckiej Rady Doradców Ekonomicznych rozpowszechnionej w czerwcu br. przez agencję Reutera.

2. W sprawie 16 obrazów namalowanych przeze mnie na Twoje zamówienie mamy obopólnie podpisaną i prawie w całości sformułowana przez Ciebie umowę a nie "jakiś papierek, który podsunąłem Ci do podpisania" jak to obrazowo określasz w swoim liście. Umowa ta nie pozostawia w sprawie ceny obrazu malowanego na zamówienie PD jak też terminu płatności za wszystkie obrazy namalowane w danym roku żadnych niejasności i żadnych wątpliwości. Ja tej umowy dotrzymałem i to samo należy teraz do Ciebie. To, że obrazy przestały Ci się podobać, lub też przestała Ci się podobać wymyślona przez Ciebie idea malowania pod dyktando, na zamówienie i z ukierunkowaniem na drobnomieszczańską publiczność, lub też zmianie uległa Twoja strategia nie ma żadnego wpływu na Twoje zobowiązanie wynikające z umowy. Przedmiotem bowiem odnośnego fragmentu umowy nie było namalowanie 16 obrazów, które "zachwycą PD" lecz namalowanie 16 obrazów "handlowych" (wg. opinii PD której nie kwestionowałem) zgodnie z załączonym do umowy opisem co na obrazach ma być, czego

ma nie być i w jakim ma być kolorycie. Umowa, a właściwie ów opis zobowiązywał ZB tylko do przyłożenia maksimum dobrej woli do wywiązania się z zamówienia. Sformułowałem to zresztą sam i uważam, że wywiązałem się z mego zobowiązania. Pracowałem nad tym uwłaczającym mi zamówieniem przez około 7 miesięcy po całych dniach starając się jak najlepiej z niego wywiązać. Nie muszę chyba przypominać, że wielokrotnie przedtem ostrzegałem, że taka metoda działania przy mojej psychice nie gwarantuje naprawdę dobrych obrazów, a wręcz przeciwnie. Nie możesz więc twierdzić, że nie miałeś podstaw by przewidzieć efekt końcowy. To, że za "lepsze" uznajesz 4 pierwsze, a za "gorsze" 12 następnych mieści się już w kategorii imponderabiliów i jako takie nie może być przedmiotem dyskusji, o czym wiedzieli już starożytni.

3. Obrazów, które maluję obecnie i które być może namaluję jeszcze do końca roku w żadnym wypadku nie jesteś zobowiązany kupować niezależnie od ich ceny, a ewentualne "nie pogarszanie naszych stosunków», (od czego uzależniasz ewentualną cenę) nie ma z tym nic wspólnego. Precyzuje to po prostu nasza umowa na rok bieżący.

4. Ewentualna nasza umowa na rok przyszły może zostać zawarta dopiero po wywiązaniu się stron ze zobowiązań, jakie na nie nakłada umowa zawarta na rok bieżący. Nie uprzedzajmy więc faktów.

5. Ultymatywny sposób, w jaki przedstawiłeś własne stanowisko w liście z dnia 10 septembre stawia pod znakiem zapytania Twoją dobrą wolę odnośnie dotrzymania warunków umowy w roku bieżącym, a także każdej następnej umowy o ile takowa z jakichś niedających się przewidzieć obecnie przyczyn przestanie Ci odpowiadać. Jestem więc zmuszony w obronie własnych interesów do zastosowania zasady elastycznego reagowania: twoje zobowiązania w stosunku do mnie wynoszą obecnie pełną należność za obrazy namalowane na Twoje zamówienie w roku bieżącym. Należność ta wynosi 26.847,84 plus współczynnik inflacyjny za rok bieżący, którego jeszcze nie znamy. Ostrzegam więc, że nie uiszczenie tej sumy w terminie przewidzianym umową, czyli najpóźniej do dnia 20 stycznia 1989 traktować będę jako nie wywiązanie się PD z umowy ze skutkami z tego faktu wynikającymi.

6. To wszystko, co piszesz na drugiej stronie listu to po prostu zestaw złośliwości i inwektyw mający na celu wyprowadzenie mnie z równowagi w ten sam sposób jak niesprowokowana niczym karczemna awantura, którą urządziłeś mi w dniu 5 sierpnia zaraz po przybyciu do Warszawy. W zacieśniających się przemiłych stosunkach z Tobą przywykam powoli do tego by takie drobnostki traktować jako "dobrodziejstwo inwentarza" i nie widzę powodu by odpowiadać.

Pięknie Cię pozdrawiam i łączę ukłony dla Twojej Żony.

(monogram)

***

Le 1 Novembre 1988

Drogi Zdzisławie,

Przepraszam, iż po otrzymaniu twego listu 26 września nie odpowiedziałem nań od razu i robię to dopiero dzisiaj. Zajęty organizacją trzech odbywających się na raz twoich wystaw (Paryż, Metz, Düsseldorf), rozsyłaniem i sprzedażą albumu twoich prac, nie bardzo miałem głowę do myślenia, o czym innym. Dziś dopiero, w dzień Zaduszek, mogę trochę zająć się innymi sprawami.

1)Twój list wielce mnie zainteresował, lecz wydaje mi się, że wynika on z twej niedokładnej lektury naszych zobowiązań.

Zapominasz bowiem, iż punkt 5 naszej umowy podstawowej (z wszystkimi jej obowiązującymi nowelizacjami) przewiduje iż:

"W wypadku innych trudności strony muszą dojść do porozumienia polubownego. W wypadku trudności, których polubownie nie zdołają rozwiązać trudności te zostaną rozstrzygnięte przez trzech

arbitrów, z których każda ze stron wyznaczy jednego, a ci wyznaczą trzeciego".

O ile moja propozycja, zawarta w liście z 10-go września nie odpowiada Ci, pozostaje Ci tylko zażądać zebrania się komisji arbitrażowej by rozstrzygnęła nasz spór. Wszelkie jednostronne działania z twej strony będę równoznaczne z zerwaniem umowy z WSZYSTKIMI, (jak to słusznie podkreślasz), wynikającymi z tego faktu konsekwencjami.

Spór, jaki między nami powstał jest klasycznym sporem między klientem, który złożył zamówienie na czarne sznurowane buty 41-szy numer a szewcem, który wprawdzie zrobił je takimi właśnie i na "łapu capu". Klient odmawia zapłacenia ceny zaś szewc upiera się, że buty są dobre, bo czarne i sznurowane, dokładnie 41-szy numer, tak jak to wszystko stało w zamówieni a więc zapłata się należy. W takim wypadku od prawieków szewc szedł do trybunału. I takie też rozwiązanie przewiduje nasza umowa.

Komisja arbitrów zbierze się w Paryżu, gdzie znajdują się obrazy i będzie rozpatrywać sprawę według prawa francuskiego, bo tak przewiduje nasza umowa (patrz ostatnie jej zdanie).

Otóż w prawie francuskim, o ile arbitrzy sami nie mogą ocenić cech zakwestionowanego przedmiotu, (a tak będzie w naszym wypadku gdyż przynajmniej mój arbiter będzie prawdopodobnie prawnikiem a nie znawcą sztuki) zwracają się oni do ekspertów by ci ocenili czy i w jakim procencie jakość przedmiotu odpowiada standardowi, na jaki klient mógł liczyć znając jakość poprzedniej produkcji twórcy tego przedmiotu.

Tak też postąpi nasza komisja arbitrażowa.

Stale według prawa francuskiego wszelkie koszta (tłumaczenie dokumentów, honoraria komisji, koszta ekspertyz etc) spadają na stronę, która choć w części przegrywa sprawę.

W międzyczasie nasza umowa, jej dodatki, nowelizacje zachowują pełną swa ważność w częściach, które nie są kontestowane.

Jedną z takich części jest ta, która przewiduje twój nadal trwający obowiązek malowania przez trzy następne lata "**co najmniej** 4 obrazów na zamówienie PD wg wymogów jaki ZB określi w punkcie 7 noty z dn. 22.12.87." Fakt bowiem, iż namalowałeś od razu w pierwszym roku więcej niż obowiązujące Cię minimum, dziesięć, szesnaście lub nawet sto nie zwalnia Cię od malowania przez następne trzy lata "**co najmniej**" czterech następnych obrazów "na zamówienie".

Nasza umowa nie określa ani maksimum malowanych przez Ciebie rocznie obrazów "na zamówienie", ani ich sumy globalnej przez cztery lata. Określa ona tylko obowiązek **corocznego** malowania **minimum** czterech obrazów.

Oczywiście obaj podjęlibyśmy odpowiednie środki by - co się tyczy następnych obrazów "na zamówienie" - przez trzy następne lata nie powtórzyło się obecne nieporozumienie, co do ich jakości. Myślę o prewencyjnej kontroli przez neutralne osoby trzecie.

Dodaję, iż, jak świadczy o tym wyżej podany cytat, z pt. "G" naszej czasowej umowy z 28 grudnia 1988 roku drobnomieszczańskość obrazów, które namalowałeś na zamówienie wynika wyłącznie z twojej decyzji. O ile ja prosiłem tylko o obrazy "bez ewidentnych desygnatów śmierci", to znaczy zbliżone do tych, jakie malowałeś w latach 1973-75 (bo uważam, że obrazy z tej epoki nie były "drobnomieszczańskie"), o tyle Ty, w nocie z 22.12.1988. którą sam, nie proszony, sporządziłeś, dodałeś do tego wymogu całą litanię innych, samemu sobie narzuconych zakazów, np. "handlowe", "bez flaków, pajęczyn" etc.). Nota ta i wymogi w niej zawarte (o które - powtarzam - nikt Cię nie prosił) miały za cel z góry ośmieszyć te obrazy na wypadek gdyby Ci "nie wyszły" i w ten sposób usprawiedliwić się z nich przed tymi którzy będą czytali całą naszą korespondencję i poznają nasze pobudki. Punkt "G" naszej czasowej umowy z 28 grudnia 1988 roku wyraźnie, bowiem mówi o "4 obrazach na zamówienie PD według wymogów, jakie **ZB**

SAM OKREŚLIŁ w punkcie 7 noty z dnia 22.12.87". Jeżeli są więc one drobnomieszczańskie to tylko z twojej przyczyny. Ja zarzucam większości z nich nieobecności desygnatów śmierci lub pośpiech i wykonanie ich "na odczep się, bo mnie to już nudzi". A ten zarzut nie ma nic wspólnego z drobnomieszczaństwem.

Stanąwszy przed psychiczną lub fizyczną niemożnością wykonania zamówionego dzieła jeden powie:

"Przepraszam. Przeliczyłem się z siłami. Na początku trochę szło, lecz teraz próbuję i widzę że nie daję rady. Płacę więc odszkodowanie za niewykonanie dzieła i odmawiam kontynuacji czegoś czego jawnie nie daję rady zrobić poprawnie."

Drugi powie:

"Stracić pokaźny zarobek? A na dodatek płacić odszkodowanie? Mowy nie ma!! Wykonam byle jak a gdyby protestowali uprę się, że zrobione jest poprawnie i będę żądał zapłaty grożąc konsekwencjami".

Tak się przedstawia strona prawna naszego sporu wynikająca z przyjętej przez Ciebie pozycji "zimnowojennej" balansowania nad krawędzią przepaści, dość dziwnej w obliczu stałych twych przechwałek, że (jak to sam określasz) jesteś "baranem" i zawsze wolisz ugodę niż zimną wojnę.

2) Ponieważ kieruje mną zawsze pragmatyzm, raz jeszcze proponuje wyjście polubowne, które, mam nadzieję, raz na zawsze położy kres naszym sporom: Ty będziesz miał dużo, jak najwięcej pieniędzy a ja, dla celów mych wystaw, propagacje twego dzieła i zamierzonego twego muzeum będę miał dobre obrazy. Otóż i proponowane przeze mnie zasady tego porozumienia:

Do 20-go stycznia 1989 roku zapłacę Ci cztery razy po 1600 (plus współczynnik inflacyjny już za rok 1987 - jak to przewiduje nasza umowa z 28 grudnia 1987 roku na która się zgodziłem - choć

obrazy zostały namalowane dopiero w 1988 roku !!!) za cztery obrazy "na zamówienie" co do których nie mam zastrzeżeń.

Reszta obrazów "z zamówienia" na 1988 rok przejdzie do puli obrazów złożonych u mnie w charakterze komisu.

Zgodnie z czasową umową z 18 grudnia 1987 roku prawdopodobnie zakupię od Ciebie po połowie ceny podstawowej (800 z dodatkiem inflacyjnym) pięć obrazów wybranych z nowo namalowanych a jeszcze znajdujących się u Ciebie obrazów .

W ten sposób zapewnię Ci dochód za rok 1988 (nie mówiąc o dochodzie, który w między czasie uzyskałeś ze sprzedaży wielu obrazów u Wahlówny przez cały rok 1988 (dzięki temu, iż zgodziłem się na to byś czasowo sprzedawał w Polsce obrazy, których nie wziąłem w grudniu ubiegłego roku).

Z dniem 1 - ym stycznia 1989 roku rozwiążemy czasową umowę z 28 grudnia 1987 roku.

Tym samym zginie Twój obowiązek dalszego malowania przez trzy lata "co najmniej czterech obrazów rocznie na zamówienie".

Zginą również podziały na grupy obrazów i na grupy ich cen.

Co do nowych i trwałych postanowień:

Od tego czasu ja będę miał stałe prawo, (lecz nie obowiązek), co roku do 12 dowolnie przeze mnie wybranych obrazów po cenie 1000 (z dodatkami inflacyjnymi). Niewykorzystana w danym roku część tego prawa przejdzie na lata następne.

Ty będziesz miał prawo sprzedać w Polsce, (lecz nigdzie indziej) wszystkie pozostałe, namalowane w danym roku a nie wzięte przeze mnie obrazy.

Na wypadek zerwania przez Ciebie umowy będziesz mi winien nie 50 a 100 obrazów.

Zginie mój obowiązek dzielenia się a Tobą po połowie zyskiem ze sprzedaży pozostałych jeszcze u mnie obrazów "komisowych" po 1991. Tak jak obecnie tak i po 1991 roku za te obrazy będę Ci winny tylko cenę podstawową 1000 z dodatkami inflacyjnymi.

Ani Ty ani Twoi spadkobiercy nadal nie będziecie mieli żadnych praw do udziału w zyskach z publikacji, wystaw, nagród, etc, które mogą pojawić się w związku z kontynuowaniem przeze mnie lub przez moją Asocjację propagacji Twego dzieła.

Zniknie punkt dotyczący podatków. W każdym wypadku każdy z nas będzie płacił wyłącznie za siebie.

Ja będę płacił ewentualne cło za zakupione przeze mnie obrazy.

Dostarczenie obrazów odbywać się będzie raz do roku.

Obrazy komisowe znajdujące się dotychczas u mnie nadal pozostaną u mnie do czasu ich sprzedaży, lub do czasu ich zakupu przeze mnie lub wreszcie do czasu ewentualnego polubownego rozwiązania naszej umowy.

Nadal trwać będzie moje wyłączne prawo zawierania wszelkich umów (z wyjątkiem umów kupno - sprzedaży) dotyczących Ciebie i Twojej twórczości poza Polską i Krajami Demokracji Ludowej. Wszelkie wynikłe z tego zyski nadal przypadać będą wyłącznie mnie lub Asocjacji, którą stworzyłem do celu propagacji Twego dzieła.

Na wypadek Twej śmierci Twoi spadkobiercy otrzymają ode mnie lub - gdybym już wtedy nie żył od Asocjacji - ryczałtową zapłatę za znajdujące się jeszcze u mnie obrazy komisowe po cenie podstawowej 1000 zwiększonej o inflację.

Pozostałe, dość zresztą drugorzędne przepisy naszej podstawowej umowy mogą pozostać w zasadzie bez zmian chyba żebyśmy inaczej zadecydowali w rozmowie ustnej podczas naszego

następnego spotkania, które zamierzam w okresie najbliższych Świąt Bożego Narodzenia.

Mając nadzieję, iż rozsądek przeważy nad pasjami ściskam Cię najserdeczniej i Żonie Twej ręce całuję.

Piotr

***

Moja odpowiedź na list z dnia 1 novembre 1988

Warszawa 18.12.88

1. Już nigdy (nawet, jeśli wszystko odwołasz) nie sprzedam Ci niczego na kredyt. Nie dam także niczego w zastaw.

2. Jeżeli w terminie określonym przez naszą umowę nie zapłacisz w całości tego, co mi się należy w wyniku wykonanego zamówienia to począwszy od 20 stycznia 1989 będę sprzedawał wszystkie posiadane i nowo malowane obrazy temu, kto się pierwszy zgłosi lub temu, kto więcej zapłaci lub temu, kto będzie mi się bardziej podobał. Sam będę decydował, które obrazy chcę sprzedać, a które zatrzymać jak też ile za nie policzyć.

3. Ponieważ zakładam między innymi, że odmawiając zapłacenia mi obecnie czynisz to nie z chęci sprowokowania mnie do zerwania, lecz z prozaicznego braku gotówki, gotów jestem to, co mi jesteś winien traktować jako Twój jednoroczny, bezprocentowy dług i jeśli sumę tę zapłacisz mi w terminie do końca 1989 roku będę mógł wrócić do układów, jakie wiązały mnie z Tobą w tym miejscu w jakim zostały przerwane dwoma Twymi listami z dnia 10 septembre i z dnia 1 novembre 1988. Wyjątek stanowi punkt 1 powyżej, którego już nigdy nie zmienię, niezależnie od tego jak zmieniłyby się nasze dalsze ewentualne umowy. Jeżeli we wskazanym wyżej terminie nie uregulujesz swego

długu będę czuł się zwolniony od wszelkich zobowiązań. Wszelkie listy, które ewentualnie chciałbyś wysłać do mnie w nadchodzącym 1989 roku, zostaną bez czytania zwrócone do Paryża. Nie czynię tego przez czczą złośliwość, lecz nie mogę sobie w moim wieku i w mojej okropnej sytuacji życiowo-rodzinnej pozwalać na spowodowane Twoją arogancją dodatkowe stresy, które na długie miesiące pozbawiają mnie możności normalnej pracy. Jeżeli więc w ogóle zechcesz się pod koniec przyszłego 1989 roku skontaktować ze mną, by wrócić ewentualnie do naszych przerwanych przez Ciebie układów, możesz to uczynić za pośrednictwem wspólnych znajomych.

(monogram)

***

Warszawa 21.12.88.

Po wczorajszej rozmowie zobowiązałem się przygotować na dzień dzisiejszy odpowiedź wiążącą dla mnie na Twoje propozycje, które postawiłeś wczoraj w naszej rozmowie.

Pierwsza brzmiała: "Wszystko po 1.600 z nawisami, ale bez wyróżniania pięciu najlepszych"

Druga brzmiała: "najlepsze są za drogie abym je mógł nabyć i opuścić do 2500 lub opuścić za dwa pierwsze do 2500 zostawiając cenę za trzy następne" Przy obu tych propozycjach w sposób mało ścisły tym niemniej dający się zauważyć zakładałeś możliwość "kupienia wszystkiego" albo, «co najmniej 20 sztuk», aby mieć czym wypełnić najbliższą wystawę. Po przekalkulowaniu wszystkich "za" i "przeciw" mogę pójść nawet kawałek dalej niż Twoje propozycje pod warunkiem wszakże, że jest to ważne tylko na nadchodzący rok 1989 (to też wynika z Twej końcowej propozycji), że nie może być potem w dyskusjach i negocjacjach, które niewątpliwie za rok nastąpią traktowane jako precedens i pod warunkiem, że nie traci na ostrości w perspektywie przyszłościowej problem ceny podstawowej wyliczonej na 1000 dolarów w ich wartości względem

Franka obliczonej na początek 1984 i wynoszącej 1 dol - 8,4 Fr plus współczynniki inflacyjne dolara naliczane począwszy od lutego 1984. Nie wiem jak będą wyglądać i czego będą dotyczyć negocjacje za rok i dlatego podkreślenie tego stanowiska wydaje mi się obecnie ważne.

Moje obecne propozycje do Twojego wyboru:

Wariant pierwszy: Nie dziele obrazów na lepsze i gorsze lecz wszystkie jak lecą po 1600 okrągło bez żadnych dodatków (Wahl płaci po 1700 oraz nie ma prawa wyboru lecz bierze to, co jej daję). PD ma obowiązek kupienia 10 obrazów za 16.000 oraz prawo do kupienia wszystkiego. Dysponuje też prawem pierwszeństwa wyboru. Obrazy niezakupione przez PD mogą być potem sprzedane przez ZB bez ograniczeń. Nie ma rezerwacji.

Kalkulacja na okoliczność kupienia wszystkiego:
24 obrazy 38.400
25 obrazów 40.000
26 obrazów 41.600
27 obrazów 43.200

Wariant drugi: Obrazy są podzielone na trzy grupy cenowe, czyli 5 najtańszych, 5 najdroższych i reszta średnia. Najtańsze po 1.000, średnie po 1.300 zaś najdroższe po 3.100. Wszystko okrągło bez narzutów i nawisów. PD nie ma obowiązku kupienia niczego natomiast ma prawo nabycia, czego i ile chce jak też pierwszeństwo wyboru. Obrazy niezakupione przez PD mogą być przez ZB sprzedane bez ograniczeń. Nie ma rezerwacji.

Kalkulacja na okoliczność kupienia wszystkiego:
24 obrazy 38.700
25 obrazów 40.000
26 obrazów 41.300
27 obrazów 42.600

Oba warianty zostały tak skalkulowane, że przy zakupie 25 obrazów (a tyle mogę probabilistycznie ekstrapolować na rok przyszły) ceny wariantu 1 i wariantu 2 są sobie równe. Wariant pierwszy jest bardziej prosty,

wariant drugi wprowadza mechanizm ekonomiczny. Ponieważ obawiam się, że ten mechanizm nie na wiele się przyda, jeśli zechcesz kupić wszystko, to osobiście nie jestem w 100% pewien, że wolę wariant 2 od wariantu 1, ale tak mi się wydaje. Nie od rzeczy wydaje mi się też obliczyć tu ile wynosiłaby cena 1000 dolarów bez rewaloryzacji, (bo wczoraj nieustannie naciskałeś, by do niej powrócić, na co nie wyrażam zgody). A więc na koniec 1986 roku wynosiła ona 1098 dol. Po doliczeniu współcz. infl. za rok 1987 (3,7%) wynosiłaby ona 1.139 dol. Po doliczeniu współczynnika inflacyjnego za rok bieżący, który jak sam wczoraj mówiłeś ma wynieść "około 5%" suma ta wyniosłaby 1.196 dol. po doliczeniu współczynnika inflacyjnego za rok przyszły i w momencie płatności suma ta uległaby dalszemu wzrostowi. Nie wiemy ile będzie ten współczynnik wynosił, ale zakładając krakowskim targiem, że 4%, otrzymujemy na koniec 1989 sumę 1.244 dol. Tak wyglądałaby plus minus suma 1000 dol całkowicie nie zrewaloryzowana! Widać stąd, że sumy, którymi operuję obecnie są tylko w nieznacznym stopniu podwyższone i nie można nawet mówić, że zostały w pełni zrewaloryzowane, mimo, iż dolar spadł blisko dwukrotnie w swej sile nabywczej w Europie i w Polsce.

(monogram)

PS. Nie zmieniając w niczym mojej wyrażonej wczoraj opinii na temat kredytu i zastawu, uważam, że należność za 5 obrazów po połowie ceny podstawowej może stanowić tu wyjątek potwierdzający regułę. Nie jest ona wysoka i zostanie dodatkowo uszczuplona ceną 10 albumów, o których wysłanie proszę. Tak więc o ile by to mogło jakoś uprościć samo wysyłanie, to z mej strony nie ma przeszkód by obrazy wyjechały teraz zaś należność uregulujesz mi w styczniu za pośrednictwem osób trzecich.

***

Zdzisław Beksiński
ul. Sonaty 6/314
02-744 WARSZAWA

Warszawa 22.12. 88.

Oświadczenie

Oświadczam, że sformułowanie zawarte w Nowelizacji naszej umowy spisanej w dniu 28 grudnia 1987, a brzmiące: „W braku porozumienia w tej sprawie strony w latach następnych wracają do umowy w jej brzmieniu z dnia 25 lutego 1984." jest zwykłym przejęzyczeniem, nie zauważonym przez strony w momencie podpisywania dokumentu. Zdanie to winno brzmieć: „W braku porozumienia w tej sprawie strony w latach następnych wracają do umowy z dnia 25 lutego 1984 wraz poprawkami i uzupełnieniami z dnia 24 lipca 1986."

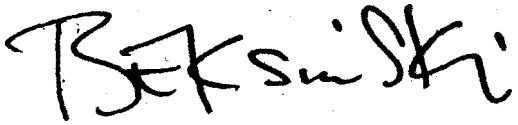

***

Drogi Piotrze! Warszawa 13.12.88.

Zrobiłem wczoraj kopie naszego nagrania z dnia 28.12.88 i w trakcie kopiowania słuchałem obszernych fragmentów. Jestem zdania, że tego nie powinieneś dawać nikomu do przepisywania, obojętnie czy w Tomaszowie czy w Piotrkowie czy w Paryżu - jest to materiał przeznaczony dla Ciebie, który oprócz Ciebie może przesłuchać Twoje Żona, ale nie materiał dla jakiegokolwiek (nawet najwęższego) rozpowszechnienia. Ponieważ mówię w sposób chaotyczny, a Ty wielokrotnie dodajesz coś od siebie lub przerywasz, to w trakcie ewentualnego druku musiałoby to być wygładzone, a wszelkie wygładzenia w sposób nieunikniony wprowadzałoby uproszczenia - nie, to nie jest materiał na przepisywanie! Myślałem, że ma to służyć (konkretnie Tobie) w celu ostatecznego przygotowania pytań dla ewentualnego wywiadu telewizyjnego, ale w tej formie, w jakiej jest teraz nie może być poddawane dalszym obróbkom. Powiedziałem tam szereg rzeczy, których nie powiedziałbym Dyksińskiej (o moim synu, o żonie, o

sobie wreszcie, o Wałęsie, kościele Polsce i cholera wie jeszcze, o czym) i nie chcę by choćby część z tego była w jakikolwiek sposób rozpowszechniona, a przepisywanie to już forma rozpowszechniania! Tak więc bardzo proszę nie rób z tego dalszych kopii i nie dawaj tego nikomu do przepisywania lecz wykorzystaj tak jak początkowo wykorzystać miałeś: jako informację wstępną do ewentualnego wywiadu. Niektóre (te same nawet) sformułowania w nieskracanym wywiadzie telewizyjnym mniej by mnie raziły niż ujęte w formie pisemnej i pozbawione kontekstu. Podczas gdy nie miałbym aż takiego oporu w mówieniu wielu rzeczy pod warunkiem opublikowania PEŁNEGO, niezmontowanego wywiadu, to mam zasadnicze opory przeciw publikowaniu ekstraktu lub opracowania. Wszelki brak kontekstu zmienia w sposób zasadniczy treść naszych wypowiedzi, o czym chyba nie muszą Cię przekonywać. To tyle komentarza.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 19.1.89.

Przepraszam, że nie przepisuję dwóch świstków, ale papier maszynowy całkowicie mi się skończył i nie mam nawet wyobrażenia skąd go zdobyć gdyż w Polsce na razie nie ma sklepu dewizowego z papierem maszynowym lub jakimkolwiek innym. Pardon: jest toaletowy czasami. Tak więc te dwa świstki to list od faceta, który zajmuje się kserowaniem na użytek PAN materiałów na mój temat. Ponieważ w rozmowie z nim przed kilkoma dniami powiedziałem mu, że chętnie przyślesz na adresy takich instytucji w Polsce, które zajmują się dokumentacją i jej gromadzeniem wszelkie materiały na mój temat w miarę jak będą powstawać oraz obecny katalog resone (czy jak to się nazywa po żabojadowemu) to on wystąpił wtedy z propozycją, że wymienione instytucje nie mogą wprawdzie płacić, ale mogą w zamian wysyłać Ci jakieś trudnodostępne w handlu materiały drukowane w Polsce. Nic już na ten temat nie dodawałem i skorzystasz o ile Cię to interesuje, z tym, że jeżeli ja miałbym płacić za te egz. to prosiłbym o zredukowanie ilości. Z

mojej kasy proszę o wysłanie do Instytutu Sztuki PAN (czyli pozycja 3) oraz do Muzeum Narodowego we Wrocławiu (pozycja 6) o ile tego jeszcze nie uczyniłeś z własnej inicjatywy. Przypominam, że w Twoim imieniu i za Twoją zgodą obiecywałem pisemnie Hermansdorferowi taki album za to, że bezpłatnie dostarczył fotografii prac znajdujących się w zbiorach Wrocławskich do w/w albumu. Nie wykluczam więc, że już to zrobiłeś, w takim wypadku oczywiście nie wysyłaj po raz drugi. Za oba albumy, które dostałem na mój adres bardzo dziękuję - jeden przekazałem już Tomkowi. Nadeszły nieuszkodzone. Co do pani Dyksińskiej to po Twoim przedwczorajszym telefonie nadal z jej strony panuje milczenie. Nie wykluczam, że skoro materiał przez nią robiony ma być Ci dostarczony w całości, to ona czeka by Sanok, (który możliwy będzie dopiero późną wiosną lub wczesnym latem gdzieś w rejonie maja-czerwca, z powodów ściśle technicznych, a także mojego cennego zdrowia) Warszawę i całą resztę zrobić od jednego rzutu, co by zresztą nie było ani takie złe ani takie głupie. Ostatecznie także w Warszawie inaczej się kręci przy słońcu i ćwierkaniu ptaków niż przy zadymce śnieżnej, wyciu wichru i 20 stopniowym mrozie. Wreszcie także ja lepiej czułbym się występując w swetrze lub w koszuli niż w kurtce z szalikiem, czapką na uszy i czerwonym nosem.

Skończyłem wczoraj pierwszy w tym roku obraz (mam tam coś porzucone w roku ubiegłym więc może jeszcze za to się zabiorę) i o ile ze strony Toka nie nastąpią jakieś niespodzianki to myślę, że powinno dalej pójść w szybszym tempie.

Z dalszego remontu chyba zrezygnuję, bo nie mam na to zdrowia. Trochę, mówiąc prawdę martwi mnie ta współpraca z Glinickim, bo może mnie znerwicować, (choć nie musi, ale wolałbym nie eksperymentować z moją nerwicą), jeśli będę czuł, że jestem w trakcie malowania "obserwowany". Jest jednak jakaś potrzeba zachowania tajemnicy, co do swych niepowodzeń w trakcie pracy, a wynik tej pracy (jakby nie był, oceniany przez osoby trzecie) jest dla mnie raczej sumą niepowodzeń i świadectwem rezygnacji z nieosiągalnych projektów nie wspominając już blizn po zmarnowanych szansach. Tego wszystkiego jak mi się wydaje nie widzi w gotowym obrazie odbiorca, a gotów to zobaczyć, gdy umożliwię mu częściowe, chociaż obcowanie z procesem malowania. Świadomość zaś tego może mi spętać rękę nie tylko na te dwa trzy czy

pięć filmowanych obrazów, ale na dłuższy nawet okres. Stąd pomysł ten nie jest przeze mnie witany z entuzjazmem. Oczywiście Glinicki musiałby tu być codziennie nawet gdyby się okazało, że wielokrotnie przyjdzie na darmo, bo akurat bolała mnie głowa czy coś innego przeszkodziło mi w pracy. Musisz się też liczyć z kilkoma falstartami i kupą zmarnowanego materiału.

No to tyle, bo już musimy jechać do szpitala - Zosi coś tam wycinano i dzisiaj ma kontrolę. Cześć, pozdrowienia i ukłony dla Pani Anny.

(monogram)

***

Marly le Roi, le 30 janvier 1989

Drogi Zdzisławie,

Zgodnie z Twoją prośbą wysyłam z Twojej kasy dwa katalogi (do PAN-u i do Muzeum we Wrocławiu). Co do reszty czekam na dokładne określenie komu mam wysłać bo z mojej kasy wysłałem już wszystkim którym chciałem to zrobić.

Co do Dyksińskiej to wydaje mi się, iż jak w sprawie pani Pape nie bardzo rozumiesz że chodzi tu ewidentnie o jej zwykłą niesolidność i chęć naciągnięcia mnie na jeszcze większą forsą niż ta którą jej już zapłaciłem.

Co do Glinickiego: po obrazach "Z-5" do "Z-16" zrozumiałem klęskę jaką grozi jakiekolwiek sterowanie Tobą. Jeśli wiec obrazy miałyby być takiej samej jakości jak tych kilkanaście to oczywiście rezygnuję z jakiegokolwiek fotografowania ich podczas ich powstawania. Sam więc po dokonaniu próby osądź co robić dalej. Jeśli z powodu ich fotografowania obrazy, które masz namalować w najbliższej przyszłości mają być takiej samej jakości jak ta nieszczęsna przedostatnia seria to nakaż NATYCHMIAST

Glinickiemu PRZESTAĆ je fotografować. W żadnym wypadku nie postaw mnie znów przed faktem dokonanym, w którym nieuprzedzony w trakcie Twej pracy, że Ci "nie wychodzi" pod koniec tego roku będę musiał zapłacić Ci po 1.600 dolarów za 10 nowych, podobnej jak tamte jakości obrazów.

Za ostatnie pięć obrazów, które wysłałem do Paryża podczas ostatniego pobytu w Polsce przesyłam Ci forsę przez mego przyjaciela wybierającego się do Warszawy w połowie lutego.

Nasza umowa pozwala mi proponować Ci wymianę nowo powstałych obrazów w zamian za te, które leżą już u mnie w komisie. W związku z tym chciałbym dokonać trochę innej operacji: wymienić, choć dziesięć obrazów znaczonych, „Z" (które z mojej własności przejdą do Twoich komisowych obrazów) na dziesięć innych obrazów, (które z Twoich obrazów komisowych przejdą na moją własność). Chodzi więc o czynność czysto prawną bo i jedne i drugie obrazy znajdują się fizycznie u mnie.

Ponieważ nie posiadam dubletów rewersów, jakie Ci zostawiłem na obrazy komisowe i na podstawie których mógłbym określić Ci te które chciałbym wymienić za obrazy znaczone "Z", prosiłbym Cię byś przy okazji skserował owe zdjęcia i mi je przesłać. Na podstawie tych ksero będę mógł ściśle określić, jakich wymian proponuję Ci byśmy dokonali.

Cieszę się, że z Tomkiem lepiej.

Ściskam Cię najmocniej i ręce Twojej Małżonki całuję.

Piotr

***

Drogi Piotrze!

Akurat - jak na złość - dostałem kolejnego ataku wątroby, ale przedtem się już umówiłem z panem Roguskim. Załączam slajdy! Glinicki twierdzi, że są to dwa ostatnie więc zrób duplikaty w wyspecjalizowanym zakładzie. Obraz od wiosny 88 jest już w USA, bo właścicielka wyemigrowała. Cześć - znowu mnie boli.

(monogram)

W -wa 9.2.89

Jestem zadrugowany środkami rozkurczającymi i przeciwbólowymi.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 22.2.89.

Dopiero wczoraj otrzymałem Twój list z dnia 30 stycznia i był chyba dyskretnie otwierany, ale nie dość dyskretnie na to bym tego nie zauważył. Problem przetrzymywania i kontrolowania korespondencji stał się już w Polsce przedmiotem interpelacji Rzecznika Praw Obywatelskich. Mniejsza o to.

Odpowiadam po kolei:

Co do Dyksińskiej to być może masz rację, nie znam jej dostatecznie, ale nie wykluczam, że chciałaby Cię nieco więcej oskubać. Nie można abstrahować od polityki tego kraju: już całe jedno z pięter Domów Centrum jest wyłącznie za dewizy, jakieś tam chrześcijańskie stowarzyszenie otworzyło dewizowy sklep z butami, cały polski handel przestawia się na dolary, wywołuje to w konsekwencji pazerność nawet u najodporniejszych, pazerność, która zdumiewa przybyszów z Zachodu - jeżeli dla kogoś, kto zarabia ca 20$ na miesiąc niedostępny jest telewizor i cotygodniowy odcinek Dallas to wyjaśnianie mu, że DALLAS nie jest warte nawet pierdnięcia, a wolność ducha jest ważniejsza od telewizora trafia jednak na kompletny brak zrozumienia.

Sprawa następna: Całkowicie rozumiem Twój niepokój odnośnie 10 obrazów, które musiałbyś kupić pod koniec roku, podczas gdy np. tylko trzy lub żaden nie wart byłby w Twej opinii uruchamiania gotówki. Uważam to zresztą za nie fair, by zmuszać Cię do czegokolwiek w sytuacji, w której sam nie jestem nareszcie do niczego zmuszany i przyznam, że te 10 obrazów wymyśliłem tylko po to by ukierunkować Cię w kierunku "wariantu drugiego" mojej oferty z dnia 21.12.88. Skoro jednak jak widzę i tak wybrałeś wariant pierwszy to wszelkie zachęcanie Cię mija się z celem, a ja naprawdę (niezależnie, co na mój temat myślisz) nie mam zamiaru oskubać Cię i to pod przymusem z możliwie największej ilości pieniędzy. Tak więc przyjmuję, że wybrany został przez Ciebie wariant pierwszy i ze swej strony rezygnuję z wymogu nabycia przez Ciebie pod koniec roku określonej ilości obrazów. Możesz kupić tyle ile uznasz za warte kupienia lub nawet nie kupić nic. Nie ukrywam, że aktualnie jestem w kiepskiej formie i świadomość, że muszę się na koniec roku "wywiązać" tak ilościowo jak jakościowo dodatkowo pęta mi rękę. Wbrew temu, co zapewne sądzisz, także w sytuacji serii "Z" chciałem się przede wszystkim "wywiązać". Zamiar wywiązania się przez człowieka związanego brzmi jak kiepski kalambur i w konsekwencji zaciska tylko więzy! Na razie ilościowo jestem fatalnie do tyłu, co spowodowane jest grypą, która wygryzła mi około miesiąc czasu jak też wieloma innymi czynnikami za całego ubiegłego roku: serią "Z", remontem, naszymi nieporozumieniami pod koniec roku, sprawami z Tomkiem et c. Wbrew pozorom serii "Z" nie uda mi się tak łatwo zrzucić z grzbietu i być może (nie uprzedzajmy faktów) namaluję nieco zmienione wersje niektórych obrazów, bo te tematy zaczęły mnie "prześladować". Wszelkie manipulacje na mechanizmie twórczości można przyrównać do lekkomyślnych zabiegów medycznych: Komuś wypadają włosy i grozi mu łysina, a więc cóż prostszego jak zaaplikować mu damskie hormony. W konsekwencji włosy odrastają, ale na dodatek zaczynają rosnąć piersi, a więc pakuje się facetowi męski hormon i włosy zaczynają rosnąć mu na plecach i na klatce piersiowej oraz pojawia się nadciśnienie, a w konsekwencji wylew lub zawał. Coś podobnego dzieje się teraz z moim talentem. Muszę przez dłuższy okres czasu odstawić wszelkie „lekarstwa” w tym także odczucie, że „muszę się wywiązać”. Chciałbym po prostu odbudować swoją niezawisłość lub to, co z niej jeszcze zostało. Sprawa trzecia, czyli wymiana obrazów z serii „Z” za wybrane obrazy „komisowe”. Zróbmy to inaczej w sposób dla mnie

psychologicznie dostępniejszy. O ile nie myli mnie moja genialna dedukcja, to zadowoli Cię inna forma, a mianowicie prawo do niekontrolowanej sprzedaży bez obowiązku rozliczania się ze wszystkich obrazów komisowych. W związku z powyższym zwalniam Cię jednostronnie ze zobowiązania zawartego w „ad punkt 30" poprawek i uzupełnień z dnia 24 lipca 1986, a wyrażonego w zdaniu: „Każdy obraz sprzedany przez PD musi być jak najrychlej zapłacony ZB po standartowej cenie, zaś ZB zostanie niezwłocznie powiadomiony o fakcie sprzedaży." Po pierwsze część obrazów nie jest już po cenie standartowej tylko po jej połowie, a po drugie wyrażam zgodę na to, byś mnie nie informował ani nie płacił „natychmiast" tylko wtedy, gdy jest to dla Ciebie finansowo dogodne - w skrajnym wypadku możesz to uczynić dopiero moim spadkobiercom. Natomiast od serii „Z" chciałbym się odciąć, podobnie jak odciąłem się przed laty od portretu Banachowej, który, na szczęście nie spodobał się Banachowi podobnie jak seria „Z" Tobie i mogłem go natychmiast spalić w piecu. Skądinąd nie wydaje się, byś sprzedając poprzez galerię Valmay i za pośrednictwem faceta, o którym mi mówiłeś przez telefon tzw. przez Ciebie obrazy „słabe" miał mniejsze szanse upchnięcia serii „Z" (niezależnie od tego, co obaj o niej myślimy) niż niektórych przynajmniej obrazów „komisowych".

Wreszcie sprawa czwarta, o której nic nie napisałeś, a która jest dla mnie istotna: Po ile wypadły katalogi wraz z wysyłką? Chodzi o to, że chciałbym wiedzieć ile jeszcze katalogów jest do mej dyspozycji. Wspominałeś coś nieostro, że cena katalogu wraz z wysyłką wyniesie „około" 55 dol. Wysłałeś 10+2 katalogi z mojej kasy. Moja należność za pięć obrazów po pół ceny wyniosła 4.562,77 dol. Za pośrednictwem pana Roguskiego otrzymałem 3.400,00 dol. Tak więc na cele katalogowe zostaje 962,77 dol. Dzieląc tę sumę przez 55 otrzymujemy okrągłe 17 i pół katalogu, ale nie wiem, czy ta suma nie jest tylko przybliżona. Tak więc oczekuję na krótki telefon, może być nawet nagrany na reponderze: „masz zapłacone jeszcze 5 katalogów" lub „masz zapłacone jeszcze 6 katalogów" - może zresztą wypadnie ich mniej, nie mam zamiaru się targować, chodzi tylko o to, jaką ilością jeszcze mogę dysponować nie dopłacając? I to by było na tyle. Pięknie pozdrawiam i łączę też ukłony dla Pani Anny.

PS: Potwierdź ze swej strony, że wybrałeś „wariant pierwszy”. Lubię wiedzieć, na czym stoję - nie musiałbym wtedy wybierać pięciu takich, pięciu innych, co bynajmniej w mej ciasnocie nie jest rzeczą prostą, a przy moim braku decyzji, gdy idzie o decyzje „ostateczne”, stanowi dodatkowe obciążenie psychiczne, ale jak zwykle „najgorsza jest niepewność i stan oczekiwania”.

***

Marly le Roi le 17 juin 1989

Drogi Zdzisławie,

Przesyłam Ci przez panią Szczycińską 3.500$ za rysunki. Ostateczne rozliczenia końcówki dokonamy w przyszłości w zależności od rozliczeń za książki i od innych naszych rachunków. Nie czekając jednak na nasze następne spotkanie zanotuj już teraz na mym rewersie rysunkowym, że to przynajmniej mamy już odhaczone i że rysunki należą definitywnie do mnie.

W poniedziałek lub we wtorek będę miał odpowiedź na pewne moje tutejsze starania, które, jeśli zostaną uwieńczone sukcesem spowodują, iż zjawię się w Polsce już w lipcu by się z Tobą zobaczyć. Jeśli jednak miałoby się tak stać uprzedzę Cię o mym przyjeździe i sprecyzuję wszystko telefonicznie, być może nawet wcześniej niż ten list dotrze do Ciebie.

Ściskam Cię mocno i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

***

Marly le Roi 17 grudnia 1989 r.

Drogi Zdzisławie,

1) Niniejszym przesyłam Ci część płyt, o które prosiłeś a które udało mi się dostać we FNAC'u.

2) Przesyłam również jeden egzemplarz "NIKE" z artykułem Sauré.

3) Przekazuję przez Ciebie panu Kudukowi taśmy video Betacam do przegrania w systemie PAL wszystkiego, co się tyczy Ciebie (jego filmów o Tobie, filmu Dziworskiego "Sen", twoich poprzednich wywiadów telewizyjnych, oraz tego, który zrobiła z Tobą i mną pani Dryl). Prócz tego proszę go o nagranie wszystkiego, co znajdzie o Szajnie (Rapliki, Dantego, wystawy w "Zachęcie" etc).

4) Moja żona przywozi Ci 91 egzemplarzy afiszu specjalnie odbitego osobno z prośbą byś podpisał każdy z nich i ponumerował je od 1/85 do 85/85 ołówkiem dopisując (o ile boisz się, że nabywca mógłby pomyśleć, iż chodzi o dzieło oryginalne) "Affiche". Sześć egzemplarzy przeznaczonych jest "na straty" przy próbach podpisywania i numerowania.

Jest na to popyt. Ponieważ mój litograf nawalił mi, sprzedając numerowane i podpisane przez Ciebie afisze po 300 Franków (a nie po 2000 franków, jak mógłbym sprzedawać litografie) będę się mógł trochę "odkuć".

5) W Polsce będę w połowie lutego by wybrać prace Szajny na jesienną wystawę w mojej galerii. Wtedy też oddam wam obraz twojej żony i, (mam nadzieję) ureguluję mój dług w stosunku do Ciebie.

Jak na razie bowiem sprawy mają się nie najlepiej: przez dwa miesiące wystawy nie sprzedałem ani jednego twego obrazu ani rysunku. Z początku nic z tego nie rozumiałem, bo przecież poprzedniego roku sprzedałem chyba 15 obrazów. Teraz przyczyna jest dla mnie dosyć jasna: ulica Quincampoix, mimo, iż świetnie położona obok Centrum Pompidou i mimo, iż na tej ulicy

moja galeria ma chyba najlepsze miejsce jest "młoda". Jej 23 galerie nie mają jeszcze renomy zagranicą. Jak na razie więc jest ona uczęszczana tylko przez francuskich intelektualistów. Otóż ci ani nie mają forsy ani nie mają zwyczaju wydawać jej na obrazy przekraczające cenę 40.000 franków. Patrząc wstecz widzę, iż ci, którzy poprzednio kupili ode mnie twoje obrazy byli prawie wyłącznie obcokrajowcami, którzy przechadzali się od dawna renomowaną na całym świecie ulicą Sekwany.

Nie bardzo sobie z tego zdając sprawę wystawiłem twoje obrazy i rysunki za ceny, za jakie mógłbym się sprzedać na ulicy Sekwany, po której chodzą Niemcy, Amerykanie czy Tahitańczycy, lecz nie za takie, na jakie stać finansowo i psychicznie Francuzów udających się na ulicę Quincampoix.

Poprawka strzału musi nastąpić jak najspieszniej i będzie polegać na obniżeniu cen w związku z otwarciem twego "muzeum-galerii" w piwnicach mojej galerii. Będzie to miało miejsce już 16 stycznia przy okazji wernisażu wystawy Henricot. Wystawię wówczas na dole inne niż dotychczas pokazane na górze twoje obrazy. Tym samym będę miał pretekst do obcięcia ich cen o prawie połowę, (czego nie mogłem zrobić w ramach trwającej obecnie wystawy bez powodowania wrażenia, iż robię "wyprzedaż"). Wtedy też sądzę, iż jakoś to "pójdzie". Poza tym trwałość wystawy w twoim "muzeum galerii" też prędzej czy później musi doprowadzić do regularniejszych sprzedaży. Wreszcie mam nadzieję, iż sprzedam obrazy Henricot, (przy których nie popełnię już błędu, jaki popełniłem przy twoich). To też mi przyniesie jakieś pieniądze, które w pierwszym rzędzie przeznaczone zostaną dla Ciebie.

Nie panikuj więc i maluj w spokoju bo nawet gdyby przyszło mi się zadłużyć jeszcze bardziej w banku i tak swoje otrzymasz. Nie ma kry, na której byś dryfował, nie ma nad Tobą oka cyklonu a my spokojnie, choć mozolnie płyniemy w wyznaczonym kierunku. Jedyną rzeczą, o jaką więc proszę jest zimna krew i cierpliwość. Może się zresztą okazać, iż nawet i one nie będą potrzebne, bo przed przyjazdem do Polski sprzedam kilka twoich obrazów zaraz po wernisażu Henricot w związku z nową falą odwiedzających. W

rzeczy samej jest to wspaniały malarz, na którego wernisaż znowu zwali się tłum, tłum, który przy okazji zwiedzi świeżo otwarte piwnice twojego "muzeum galerii" i tam odkryję twoje obrazy wystawione za "przystępne" ceny.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 8 lutego 1990

W związku z telefonem z dnia 28 stycznia br. informującym mnie, że nie masz pieniędzy i z dużym opóźnieniem otrzymam zaledwie część mego wynagrodzenia za rok ubiegły, zmuszony jestem [po bardzo gruntownym przemyśleniu sprawy] do postawienia pewnych warunków. Warunki te mają za zadanie przede wszystkim doprowadzenie do tego bym w dającym się przewidzieć czasie otrzymał od Ciebie zaległe wynagrodzenie w całości, jak też zabezpieczenie mnie przed ponownym wystąpieniem analogicznej jak obecnie sytuacji za rok, dwa lub w dalszej przyszłości. Skoro zamiarem Twoim jest - jak napisałeś w liście z dnia 17.12.1989 - rzetelne spłacenie wszystkiego, to warunki które stawiam poniżej nie są dla Ciebie groźne i w niczym nie ograniczają Twych dotychczasowych praw z wyjątkiem wprowadzenia pewnych terminów, które jednak nie są w żadnym wypadku terminami naglącymi. Istnieje też sprawa 12 miesięcy spokojnej i pozbawionej stresów pracy, które miałem zagwarantowane w naszych obopólnych ustaleniach. Jak domyślasz się w sytuacji, w której zaczynam być niepewny przyszłości, pojęcie "spokojnej pracy" staje się czystą iluzją! Jeśli dodać do tego, że koniec ubiegłego roku i początek bieżącego miałem skreślony z życiorysu twórczego na skutek choroby, to praktycznie jestem obecnie prawie bez obrazów i w związku z powstałą teraz sytuacją oraz obawą o przyszłość nie zanosi się na to bym wystrzelił pomysłami i wydajnością. Tak więc warunki o których poniżej, muszą też obejmować owe 12 miesięcy spokojnej pracy, które z racji konieczności "popracowania nad sobą" muszę otrzymać!

Warunek 1: Termin spłaty długu zostaje przedłużony do końca 1990 roku. Jest to chyba okres wystarczająco długi do zebrania potrzebnej sumy pieniędzy. O ile dług w tym terminie nie zostanie spłacony "na zero" to obrazy namalowane w okresie od ostatniego ich odbioru aż do końca 1990 przechodzą bezwarunkowo do mej dyspozycji, co zresztą wynika z naszych obopólnych ustaleń. Jeżeli bowiem nie masz, czym spłacić długu to samo przez się rozumie się, że nie masz, za co nabyć nowych obrazów, zaś obrazy nie nabyte w terminie przechodzą do mej pełnej dyspozycji - tak przecież ustaliliśmy. Poza tym będę zmuszony w takim wypadku i niezależnie od tego jak wiele jeszcze zostałoby do spłacenia przystąpić - w obawie, że stan Twej niewypłacalności zacznie się pogłębiać - do organizowania wystawy handlowej w jednej lub kolejno kilku galeriach, aby potem, gdy już skończą mi się oszczędności, a Ty będziesz nadal niewypłacalny, nie zostać na lodzie. Termin tej wystawy przewiduję na przełom 1991/1992, czyli od początku października 1991 do końca stycznia 1992. Zafiksować ją jednak muszę poczynając od 1 stycznia 1991, gdyż sprawy techniczne w Polsce wyglądają tak jak wyglądają, a musiałbym się liczyć nie tylko z zaklepaniem terminów, ale plakatami, katalogami, dyskretną [ukrytą] reklamą dla zapewnienia sobie nabywców etc. Wystawa taka byłaby po 1 stycznia 1991 nie do odwołania, gdyż zaangażowane w to zostałyby osoby trzecie, jak też ich środki finansowe i prestiż, tak więc ewentualny powrót do układów poprzedzających - jeśli byś sobie tego życzył - mógłby nastąpić dopiero w 12 miesięcy po jej otwarciu i obejmować obrazy namalowane po 1 października 1991, nawet, jeśli całość Twego długu zostałaby spłacona w międzyczasie, czyli między 1 stycznia 1991, a 1 października 1991.

Warunek 2: O ile dług zostałby spłacony wcześniej, czyli przed końcem grudnia 1990 roku, to "warunek 1" staje się całkowicie nieaktualny i można pominąć go w dalszych rozważaniach. Pozostaje jednak kwestia owych 12 wolnych od stresu miesięcy do pracy twórczej. Okres ten był mi zagwarantowany obopólnymi ustaleniami. Ponieważ zanim dług nie zostanie spłacony "na zero" spokoju do pracy nie uzyskam, to najbliższa prezentacja i zakup nowonamalowanych obrazów nastąpić może dopiero w 12 miesięcy od momentu całkowitej spłaty długu. Jest to korzystne też z tego punktu widzenia, że więcej kredytu naprawdę nie mogę udzielać, gdyż obraca się to przeciw mnie, zaś niezakupione za gotówkę obrazy przechodzą do mej pełnej dyspozycji, tak więc aby zebrać potrzebne pieniądze będziesz potrzebował dłuższego czasu i owe 12 miesięcy będą

jak znalazł. Mnie z kolei będą one potrzebne do spokojnej pracy nad sobą, której od dobrych paru lat nie miałem [i odczuwam tego skutki!] pracując wyłącznie od wystawy do wystawy "na krótkim oddechu". I tak, co najmniej trzy miesiące z owych dwunastu stracę na "dochodzenie do formy".

I tak by wyglądały moje warunki. Mam nadzieję, że nie uznasz ich za bezwzględne. Właściwie nie wymagają od Ciebie żadnych wyrzeczeń z wyjątkiem cierpliwości, więc skoro wymagasz jej ode mnie....

Teraz sprawa, która wyłoniła się ostatnio i która nosi wszelkie cechy gorzkiej pigułki nie tylko zresztą dla Ciebie, ale także i dla mnie. Jest ona niezależna od tego, co wyżej, więc faktu, że ją teraz poruszam nie traktuj jako "akcji odwetowej" na Twoją niewypłacalność. Owóż w Polsce następują teraz lawinowo ogromne zmiany na rynku i w związku z tym na przyszłość, począwszy od następnej transakcji cena podstawowa wyliczona wg zasad z 1984 roku i rewaloryzowana, jest nie do utrzymania! Nie wiem w tej chwili jak ukształtują się warunki za rok, gdyż z jednej strony przewidywane są dalsze podwyżki jak to: energii elektrycznej, paliw płynnych, czynszów, etc., co oczywiście wpłynie na lawinowy wzrost wszystkich cen, z drugiej strony wystąpić może bariera popytu i ceny będą musiały ulec obniżeniu. Dziś tego nikt nie przewidzi, ale jak by na to nie patrzeć, trzeba się liczyć z bardzo poważnym podniesieniem ceny podstawowej, co w konsekwencji może spowodować, że nie opłaci Ci się wogóle nabywać obrazów za tę cenę, tak jak mnie nie opłaci się ich sprzedawać za dotychczasową, przy czym określenie "nie opłaci" nie określa tu ściśle mego odczucia, że pozbywałbym się pracy stanowiącej sens mego życia za grosze i że w związku z tym w ogóle lepiej nie sprzedawać się za takie pieniądze, a malować na luzie i wyłącznie dla siebie, zarabiając na życie, czym innym niż sztuka: Powstały teraz w Polsce w tej materii pewne nowe możliwości i w związku z tym o czym wyżej, dogłębnie je rozważam.

Wracając do ceny podstawowej, to jaka taka jasność co do konkretnych cyfr będzie możliwa nie wcześniej niż w czwartym kwartale br., obecnie sygnalizuję tylko, że taki problem wystąpi i muszę się z nim liczyć. Tak jak sprawy stoją obecnie, [ale nie ostatecznie] podwyższenie ceny podstawowej musiałoby wynieść ca 40 % aby jej siła nabywcza w Polsce była taka jak poprzednio.

Nie zapomniałem też i o tym, że zobowiązałem się w terminie do czerwca br. dać odpowiedź na to czy należności mogą być regulowane w DM. Zbadałem rzecz gruntownie, ale ostrzegam, że w takiej sytuacji cena podstawowa wzrośnie jeszcze o dodatkowe 7 %. Skąd się to bierze? Owóż walutą odniesienia w Polsce jest USD i gros sklepów szerokoasortymentowych z Pewexem i Baltoną na czele prowadzi rachunki w USD. Oczywiście kupować w nich można za dowolną wymienialną walutę, ale trzeba się wtedy liczyć z kursem tzw. "eksportu wewnętrznego", który jest wyższy w granicach 7 % od kursu Giełdy londyńskiej. Procent ten waha się w odstępach kilkudniowych w górę i w dół, ale zamyka w granicach 7 %. Dla przykładu: w dniu dzisiejszym gazeta telewizyjna podaje, że kurs Giełdy londyńskiej wynosi DM 1,6573 za jednego dolara zaś kurs "eksportu wewnętrznego" w Polsce wg tej samej gazety wynosi 1,7463 za jednego dolara. Oczywiście jest w Warszawie pewna ilość sklepów niemieckich lub polsko-niemieckich, które prowadzą rachunki w DM, ale ą to sklepy wąskobranżowe, ich ceny są niekonkurencyjnie wysokie w stosunku do Pewexu i Baltony, zaś oferta towarowa bardzo uboga i dlatego prawie nikt w nich nie kupuje - ja też. Wyjaśniam to wszystko, bo masz skłonność przy każdej nadarzającej się okazji, w sposób przykry dla mnie, traktować mnie jak kretyna, który uparł się na dolary na zasadzie jakiegoś "mistycyzmu monetarnego", a to tylko dostosowanie się do konkretnych warunków lokalnych. Reasumując: chętnie przyjmę DM zamiast USD, ale będziesz się musiał liczyć z dodatkowym podniesieniem ceny o 7 % i dlatego rzecz poddaję pod rozwagę.

To tyle. Odpowiedziałem na piśmie, bo istnieje wiele zależności i niuansów i wolałbym byś mógł to wszystko parokrotnie przestudiować.

(monogram)

PS.
Warszawa 12.2.1990

Przepraszam, że daję Ci xero zamiast oryginału, ale gdy dziś rano odbierałem odbitkę z xerokopiarki przeciąg, który wytworzył się na skutek otwartych drzwi zdmuchnął wszystko na zalaną wodą i błotem podłogę, co spowodowało spaskudzenie oryginałów, które w tej sytuacji

zostaną dla mnie. Przepraszam, ale nie chce mi się ponownie pisać tego "na czysto" i powtórnie nieść do xerowania.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 17.3.90.

Z pewnym opóźnieniem wysyłam zapowiedzianą listę płyt. Niestety ciągle choruję i nie wiem czy to już tak pozostanie? Nigdy do tej pory nie miałem tak długiego okresu kolejnych ataków wątrobowych. Zaczęło się 4 grudnia, a ostatnie miałem przedwczoraj i wczoraj.

Przemyślałem sprawę naszych nieporozumień i sądzę, że w pewnym zakresie mogę Ci wyjść naprzeciw. Moja zapowiedź konieczności renegocjacji ceny podstawowej wzięła się z dwóch przesłanek: Jedną było to, że w skrajnym wypadku zapłata nastąpiłaby dopiero w końcu grudnia 1991, czyli za blisko dwa lata, kiedy być może mieć już będziemy w Warszawie cenowy Paryż, drugą był ów nieszczęsny punkt 37, co do którego jak myślę nareszcie uzyskaliśmy wspólne stanowisko, które zresztą było podstawą naszej podstawowej umowy. Tak więc potwierdzam teraz raz jeszcze to, co napisałem był ręcznie na papierku z początkiem listopada 1989, że za obrazy namalowane w roku bieżącym, czyli 1990, cena podstawowa wyniesie 1.600 USD bez żadnych narzutów, a renegocjacji dotyczyć będzie dopiero cena podstawowa obrazów zakończonych po 1 stycznia 1991, z tym, że termin jej negocjowania wolałbym przesunąć najdalej jak tylko się da, bo właściwie ciągle bardzo trudno jest o jakiekolwiek prognozowanie. Tak jak sprawy wyglądają np. obecnie, a wyglądają inaczej niż to z początkiem lutego, ewentualna podwyżka przedstawia się mniej drastycznie. Jeżeli wierzyć prasie to w ostatnich dniach bardzo poważnie obniżono cło wwozowe na elektronikę i być może jest to początek procesu, który doprowadzi po okresie wstrząsów do jakiegoś nie tak bardzo drastycznego dla nas kompromisu. Oczywiście niczego nie da się przewidzieć a la long, ale być może, że za dwa lata nie będziemy mieli tu Paryża, lecz Belgrad. Zaczekajmy.

Co do płyt to prosiłbym by w jednej paczce nie było więcej niż 10 sztuk gdyż nowe przepisy celne [które być może też zostaną potem uchylone] wszystko co przekracza 200 USD traktują jako "towar" i obkładają progresywnym podatkiem i wysokim cłem wwozowym. Ponieważ jednak zależałoby mi by dostać płyt jak najwięcej, a i Tobie chyba zależałoby na tym by pozbyć się zobowiązania jak najszybciej, proponuję byś ewentualnie wysłał na kilka adresów, które podaję poniżej, z tym, że o ile to zrobisz poinformuj mnie telefonicznie abym uprzedził osoby zainteresowane, że przyjdzie na ich adres paczka dla mnie.

1. Tomasz Beksiński ul. Mozarta 6/1109, 02-744 Warszawa

2. Emil Kuc ul. Włościańska 8/10, 01-710 Warszawa

3. Maria Turlejska ul. Puławska 26/8, 02-512 Warszawa

Ponadto bardzo bym prosił, o ile zostały Ci jeszcze albumy, o wysłanie jednego, ale wybranego, [aby nie było w nim usterek technicznych, które w fabrycznie zapakowanej paczce, którą otrzymałem przed rokiem obejmowały ca 30 %] gdyż idzie o bibliofila, dla którego liczy się bardzo wygląd. Adres brzmi: Wojciech Skrzydlewski… Rozliczymy się, gdy będziesz w Warszawie. OK? To tyle dobrego, pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 23.3.90.

Niestety nie mogłem odpowiedzieć na Twoje dwa telefony gdyż w dniu 21 rano wyjechaliśmy do Dynowa na południe Polski [tam gdzie przebywa teściowa] i wróciliśmy dopiero przed dwiema, trzema godzinami. Wg relacji Tomka, który notuje dla mnie kiedy były nagrania, pierwsze było wieczorem między 19 a 23 w dniu 21, a drugie na drugi dzień przed południem.

Nie bardzo umiem Ci odpowiedzieć na Twoje pytania. Musiałbym wiedzieć, do której galerii ktoś wstawia te obrazy, a powiedziałeś tylko,

że "ktoś w Warszawskiej Galerii" wstawia moje obrazy. Tutaj nie Paryż, ale galerii jednak trochę jest i nawet nie bardzo je znam! Gdybym jednak wiedział to przy mojej nieśmiałości nie starczyłoby mi odwagi, by wejść do galerii, gdzie od ręki byłbym rozpoznany [od czasu albumu gdzie była moja fotografia, jestem w środowisku zainteresowanych handlem sztuką raczej znany] by sprawdzić, jakie to obrazy, nie mówiąc już o tym, że lwią ich część rozprzedałem przed laty anonimowo, więc i tak nie wiedziałbym, kto je wstawia, a przecież pytać o to i nie wypada i nie jest przyjęte i nawet gdyby było, to galerzysta by się zasłonił tajemnicą zawodową. W każdym razie, jeśli pod wpływem paranoi obawiasz się, że po nocach maluję [antydatując] "piękne fantastyczne krajobrazy" i "łasy na pieniądze" wstawiam je po cichu do zaprzyjaźnionych galerii to się mylisz. Te obrazy mogą pochodzić zarówno od Palczewskiego jak i od setki innych posiadaczy, którzy pragną podreperować swój budżet, bo w Polsce następuje teraz wymiana elit finansowych. Np. Tomka koledzy ze szkoły, których pamiętam jako rozwrzeszczane dziatki skaczące po naszym ogrodzie, zarabiają teraz rocznie na czysto po 50.000 dolarów i więcej, co jak na Polskę nie jest złym wynikiem [u jednego z nich nawet zamówiłem wczoraj w Rzeszowie po zniżkowej cenie xerokopiarkę Canon NP-1010, mieszka w Rzeszowie, kończy budowę domu, sprzedaje, kupuje, ma jakieś przedstawicielstwa i zarejestrowaną firmę, personel techniczny, który instaluje te kopiarki czy overlocki i instruuje klientów, zapewnia gwarancję etc.], natomiast ludzie typu Palczewskiego, których pamiętam jako bonzów finansowych ery Gierkowskiej, pędzą cichy żywot emerytów i to zubożałych emerytów, gdyż ich niegdysiejszy sukces nawet w wymiarze finansowych rezerw nie za wiele jest dziś w Polsce wart, tak więc wyprzedają się także i z obrazów. Oczywiście są moje obrazy w galerii Wahl, ale te, o których ja wiem, to obrazy, z jakich zrezygnowałeś bodajże w lipcu ubiegłego roku ["swastyka", "drzewo" i kobieta na "kołkowatych" jak to określiłeś nogach, zresztą swastyka jest już dawno zadatkowana zaś kobieta i drzewo sprzedane] - teraz wstawiłem tam też obraz, którzy przywieźli mi moi przyjaciele z Sanoka i który pochodzi z roku 1970. Oferowałem go także i przede wszystkim Tobie za 3.000 dol., bo tyle oni za niego chcą, ale zrezygnowałeś z powodu braku pieniędzy. Czekał na Twoją decyzję od 7 listopada 1989 do 21 lub 22 grudnia, 1989 kiedy zadzwoniłeś, że z braku pieniędzy rezygnujesz i teraz oni go wreszcie dostarczyli do Warszawy i w dniu 10 marca wstawiłem go do Wahl, też za sumę 3.000, zaś ile ona za niego zechce tego nie wiem.

A propos owego "drzewa" czy też w ogóle. Obraz ten kupił u Wahl taki aktor angielski Donald Sutherland i podobno bardzo dokładnie, kartka po kartce oglądał Twój album, pytając czy mógłby nabyć jakieś tam reprodukowane obrazy i ona go kierowała do Ciebie, ale nie pamiętała nazwy ulicy, więc tłumaczyła tylko, że to obok centrum Pompidou i że galeria nosi nazwę "Galeria Dmochowski". Owóż byłoby rzeczą nie tak kosztowną, a moim zdaniem sensowną, byś wydrukował galerii ładną wizytówkę o formacie normalnej koperty lotniczej - jeżeli chcesz pójść w koszta to składaną we dwa lub w trzy, ale moim zdaniem wystarczyłby kartonik, który zawierałby dokładny adres, telefon, być może jakąś niewielką reprodukcję i koniecznie na odwrocie PLAN pokazujący w sposób schematyczny, tak jak to robią Japończycy, w jaki sposób trafić do Twojej galerii w nawiązaniu dajmy na to do centrum Pompidou, stacji metra lub innego istotnego punktu orientacyjnego. Gdybym ja dostał trochę takich wizytówek, dawałbym je za każdym razem gdyby mnie pytano o galerię, a często o nią pytają telefonicznie, osobiście lub listownie. Wsadzałbym kartonik do koperty i wysyłał pod wskazany adres. Odradzałbym jednak przesadę edytorską jeśli idzie o format już choćby z tego powodu by rzecz mieściła się w portfelu i w małej lotniczej kopercie - duże druki trudno się wysyła, łatwo niszczy, a jeszcze łatwiej gubi, bo nie mieszczą się w kieszeni lub portfelu.

Poza tym nic nowego. W ubiegłym tygodniu wysłałem Ci listę płyt, którą zresztą na pewno dostaniesz wcześniej niż obecny list. Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 24.4.90.

Otrzymałem wczoraj list, wizytówki i zaproszenie. Dziękuję! Z listu wynika, że nie otrzymałeś jeszcze listy płyt. Należy więc sądzić, że zaginęła i wysyłam teraz jej duplikat. Ponieważ jednak list, który jej towarzyszył zawierał ważne moim zdaniem informacje, piszę w tej sprawie raz jeszcze: Jednym z powodów naszego nieporozumienia w lutym br. było to, że wystąpiłem z wnioskiem o renegocjację naszej ceny

podstawowej, mimo iż w listopadzie ubiegłego roku zobowiązałem się był na piśmie utrzymać za rok 1990 te same ceny, co za rok 1989. Po zastanowieniu się przyznałem Ci w tym punkcie rację i zgadzam się z tym by ceny obrazów namalowanych w roku 1990 nie ulegały żadnej zmianie w stosunku do roku ubiegłego. Renegocjacji poddamy dopiero ceny obrazów, które namaluję po 1 stycznia 1991 i proponowałem by termin tej renegocjacji oddalić jak najbardziej to możliwe w czasie, bo tutaj wszystko jest płynne i zmienia się z dnia na dzień, raz w lewo raz w prawo, raz w górę raz w dół, nikt nie wie jeszcze, na jakim poziomie nastąpi stabilizacja i kiedy ona nastąpi.

Chciałbym także w tym miejscu usprawiedliwić się, dlaczego mimo danego na piśmie słowa wycofywałem się z niego w liście z dnia 8 lutego br. Owóż skomplikowane uwarunkowania terminów odbioru i płatności stwarzały też i taką możliwość, że płatność za obrazy namalowane w latach 1990 oraz 1991 nastąpiłaby dopiero w końcu grudnia 1991, a po prostu nie wpadła mi do głowy idea, by oddzielić obrazy namalowane w oku 1990 od obrazów namalowanych w roku 1991. Z kolei fakt, że nareszcie doszliśmy do zgody w sprawie punktu 37 i pięć obrazów rocznie zostawać będzie dla mnie zgodnie z mym wyborem spowodował, że nie muszę się obawiać, iż nie dysponując wystarczającymi środkami na kupno większej ilości obrazów, kupisz za cenę podstawową niezrewaloryzowaną wyłącznie owych 5 "najlepszych», co było obawą paranoiczną, ale utrudniającą mi pracę i zniechęcającą wręcz do niej. Właściwie uzyskałem teraz luz i gdyby nie choroba, która mnie nie opuszcza mógłbym pracować bez stresu.

Miałem już iść w tym tygodniu na dłuższą obserwację do szpitala, ale od ub. wtorku nastąpiła pewna poprawa i na razie zostaję w domu i nawet biorę się dziś po dłuższej przerwie do pracy. Co do Twoich obaw, że galeria Alicji Wahl stanowi dla Ciebie konkurencję będącą przyczyną Twych niepowodzeń, to wydaje mi się, że nie przemyślałeś tego gruntownie: Zostawiłeś mi w tym roku cztery obrazy. Trzy dostała Wahl, a jeden dostał Nyczek. Wahl dwa sprzedała Sutherlandowi [o tym później], który o Twoim i Twej galerii istnieniu dowiedział się dopiero od niej, jeden jest zarezerwowany przez jej stałego klienta z Wiednia, a Nyczek sprzedał obraz na podstawie slajdu swemu stałemu klientowi z Australii i wysłał go pocztą. Wątpię by ów facet wiedział o istnieniu Twej Galerii! Zostają jeszcze dwa obrazy, które teraz dałem Nyczkowi ja, ze

swych starych "zweite sort" [były one oferowane Tobie, ale ich nie chciałeś - jeden wisiał w przedpokoju, drugi u teściowej za tapczanem]. Te obrazy nie zostały jeszcze chyba przewiezione z Warszawy do Krakowa, a więc nie one odciągnęły klientów z Twej galerii. Innych nie będzie, bo ich po prostu banalnie nie mam, a jeśli coś sprzedawać będę [o ile będą nabywcy] to małe rysunki, które znasz i na które cena w Polsce jest moim zdaniem do przyjęcia. Na razie ich jednak prawie nie sprzedawałem, poszły tylko na kilku aukcjach na tzw. "dobroczynność" i to wbrew Twym przewidywaniom, że raz sprzedawszy na aukcji za półtorej miliona zafiksowałem tym samym swoją cenę na tym pułapie, rysunki poszły na jednej aukcji dwa po trzy i pół miliona, na drugiej po pięć i pół miliona, a na trzeciej jeden za sześć i pół miliona. Chyba, że to Ty je wykupiłeś? To w Polsce w przeciwieństwie do Paryża panuje w tej materii daleka od możności prognozowania anarchia, a i ceny też rosną np. Duda Gracz i Bereźnicki sprzedali na aukcji w hotelu Marriot obrazy po przeszło 200 milionów złotych i jeśli wierzyć telewizji nabywcami byli krajowcy. A przecież złotówka się stabilizuje, a cena dolara nie drgnęła od 1 stycznia do dziś!

Teraz o Sutherlandzie: Siostrzeniec żony, który pracuje w telewizji zetknął się z nim i sprzedał mu za 7.500 dol. mój obraz, który dostał przed wielu laty w prezencie ślubnym. Zresztą Sutherland kupił go też na prezent ślubny dla żony, z którą ma już dorosłe dzieci, ale teraz dopiero miał legalizować [jak mi powiedział] związek. W tym celu ze slajdem poleciał w czasie weekendu do Londynu, po czym uzyskawszy akceptację kupił ten obraz. Sam [jak mi mówił] woli moje obecne obrazy. Obraz był lekko uszkodzony [1974 rok] i w związku z tym był u mnie abym go zaretuszował. Tak więc jest to trzeci mój obraz, który nabył w Warszawie. Dałem mu namiary na Twoją galerię, prospekt z mej ostatniej wystawy, a on napisał mi swój paryski adres prosząc o to by zawiadomić go, gdy będzie moja wystawa. Powiedział mi też, że kupił u Alicji dwa moje obrazy, więc musiałem poprzednio źle zrozumieć to, co ona mi mówiła, bo dała mi forsę za dwa obrazy, ale mówiła, że Sutherland kupił tylko drzewo.

Co do płyt to o ile to możliwe proszę o wysłanie na kilka adresów, bo w jednej przesyłce nie powinno być więcej niż ca 10 płyt jak też rachunek lub nalepione na pudełkach ceny, gdyż jeśli zawartość przekracza 200 dolarów to od nadwartości płaci się potężny podatek. Gdybyś tak zrobił to

zadzwoń, na jaki adres wysłałeś bym poinformował osoby zainteresowane, że to dla mnie.

Tomasz Beksiński ul. Mozarta 6/1109, 02-744 Warszawa

Maria Turlejska...

To tyle dobrego pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

(monogram)

Rozpieczętowałem jeszcze by dołączyć xero z adresem Sutherlanda. Przepisując być może zrobiłbym błąd.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 30.4.90.

Dzwoniąc w dniu 27 bm. powiedziałeś mi bym "jutro" czekał na telefon to porozmawiamy obszerniej. Czekałem non stop przez cały dzień i nie było żadnego telefonu [jeden głuchy wieczorem, który może był próbą połączenia się z Paryża] a wczoraj, gdy jak zwykle w niedzielę po południu wyjechałem do rodziny, nagrał się telefon i w Twym głosie wyczułem urazę, że nie czekałem. "Jutro" to nie "pojutrze" - specjalnie potem sprawdzałem na taśmie czy się nie omyliłem. Może jednak lepiej się stało, gdyż spraw takich, jaką zasygnalizowałeś w telefonie z dnia 27 bm. obiecałem sobie nigdy więcej przez telefon nie załatwiać! Scripta manet. Wprawdzie ja niejako automatycznie nagrywam każdą rozmowę telefoniczną [gdyż 90 % jest do Tomka], ale gdzie potem tego szukać i jak to przechowywać, zaś to, co potem zostaje w pamięci jest dla każdej z rozmawiających osób całkowicie inne, czego przykład miałem gdy w lutym br. cytowałeś naszą rozmowę telefoniczną, która poprzedziła Twój przyjazd. Ja ją bowiem zapamiętałem całkowicie inaczej!

Ale wracam do sprawy zasygnalizowanej przez Ciebie, a mianowicie do koncepcji, by zrobić moją wystawę jeszcze w tym roku w jesieni. Jest to z wielu przyczyn niemożliwe i wolę o tym napisać zaraz, aby brakiem mojej reakcji nie wprowadzać Cię w błąd. Z tych wielu przyczyn

wystarczyłaby pierwsza ["po pierwsze nie mamy armat"] tzn. po pierwsze nie mam obrazów, z których dałoby się wykroić sensowną wystawę, a jak będzie z mym zdrowiem w tym roku nie jest jeszcze wyjaśnione i nie wiem czy szybko się wyjaśni.

Pozwól jednak, że wyłożę też i inne przyczyny. W dniu 8 lutego br. w odpowiedzi na Twój telefon, napisałem list, który potem w dniu 24 lutego był przedmiotem naszej przeszło cztery i pół godzinnej szczegółowej rozmowy. W liście tym nakreśliłem pewne warunki i terminy oraz szczegółowo je uzasadniłem i w trakcie dyskusji, jaka wywiązała się na temat tego listu ani te warunki ani terminy nie budziły Twoich zastrzeżeń. Tak więc bardzo Cię proszę: zostańmy przy obopólnych ustaleniach z lutego br. i nie wprowadzajmy [jak to się już stało tradycją na przełomie kwietnia, maja i czerwca] nowych pomysłów, które przewracają wszystko co było ustalone. Nie naciskam na Ciebie przecież abyś mi szybko wypłacił pieniądze, które mi jesteś winien, co więcej wolałbym chyba byś to zrobił jak najpóźniej, bo uzyskam w ten sposób więcej wolnego czasu do popracowania nad sobą.

Są też i inne przyczyny oprócz braku armat i obopólnych ustaleń. Chodzi o punkt 37. W jaki sposób mógłbym wyodrębnić "najlepsze" 5 obrazów z roku 1990 zanim jeszcze skończy się ten rok? Musiałbym "zamrozić" 5 najlepszych obrazów z tego, co już by było pod koniec lata, a więc spośród 14 czy 16 obrazów, obrazy te byłyby nie do sprzedania, po czym pod koniec roku mogłoby się okazać, że dopiero po wystawie i "na luzie" namalowałem owe 5 "najlepszych". Mógłbyś mieć wtedy do mnie pretensje, że nie pozwoliłem sprzedać obrazów, na które miałeś klientów, a których w konsekwencji nie zatrzymałem dla siebie. Oczywiście perspektywa taka otwiera się też na rok 1991 [o ile odbierałbyś obrazy wcześniej niż w grudniu], ale wtedy byłoby już jasne, co jest "najlepsze" za rok 1990, zaś większa ilość ogólna obrazów pozwalałaby w sposób mniej drastyczny ograniczyć liczbę obrazów, których sprzedaż nie byłaby z przyczyn jak wyżej możliwa.

I wreszcie jeszcze jedna przyczyna oprócz braku armat i innych powyższych przyczyn: Zgodnie ze zrobioną przez Ciebie notatką pt: "Umowa dżentelmeńska" chcesz bym najbliższą wystawę w Twej galerii w całości zaprojektował osobiście. Być może chciałeś i już nie chcesz, jest jednak rzeczą pewną, że wystawa, którą ja zaprojektuję [o ile nadal

tego będziesz chciał] nie będzie w żadnym wypadku ukłonem w kierunku publiczności, a raczej zademonstrowaniem siebie tak jak ja sam siebie widzę. Tylko w ten sposób potrafię działać, tymczasem z Twego ostatniego telefonu wynika, że jest Ci na gwałt potrzebna wystawa "handlowa", a nie wystawa "prestiżowa", co doskonale mogę zrozumieć, ale to, co obecnie robię, to, co już zrobiłem i to, co przez najbliższy rok lub więcej mam zamiar robić, nie będzie miało walorów handlowych wśród publiczności, którą zdołałeś zgromadzić wokół swej galerii i którą dzięki Twym opowieściom zdążyłem w pewnym stopniu poznać.

I tak się sprawy mają jak się mają. Tak więc cytując Ewangelię "Panie miej mnie za wytłumaczonego".

Poza tym nic nowego. W ciągu ostatnich dwóch dni nie miałem bólów, ale miesiąc czy więcej przed Świętami, w trakcie Świąt i zaraz po świętach miałem już taką kupę bólów brzucha wymagających stosowania środków znieczulających, po których na drugi dzień jestem "jak dętka", ogłupiały i senny i nie mogę pracować, że zaczyna to stanowić inną jakość niż było do tej pory. Są to bóle słabsze, nie wyję w trakcie ataków jak to było jeszcze w grudniu na sylwestra, ale bardzo częste i wygląda to w najlepszym wypadku na wrzód żołądka lub dwunastnicy, boję się jednak cholernie gastroskopii, którą już raz przed operacją w 1982 miałem i wspominam jako wprawdzie bezbolesne, ale najobrzydliwsze medyczne wspomnienie mego życia! Dlatego też pod takimi czy innymi pretekstami odwlekam pójście na obserwację, [na co naciska Noszczyk] i stale mam nadzieję, że to jakoś samo przejdzie. No i to by było na tyle.

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 14.5.90.

Po Twym przedwczorajszym telefonie sporo myślałem na temat ewentualnej aukcji firmy Sotheby w Warszawie. Sprawa jest patykiem na wodzie pisana, na razie wiem, że przed jakimś czasem był tu

przedstawiciel firmy Christie i prowadził oficjalne rozmowy w Ministerstwie [pokazywała to TV] teraz wiem od Żurka, że będzie dyrektor firmy Sotheby. Reszta stanowi domysły. W każdym razie gdyby któraś z tych firm chciała przeprowadzić w Warszawie happening taki jak przed rokiem czy dwoma w Moskwie, to jest na to wymarzony okres! Warszawa stanowi nie tyle punkt inwestycyjny, co punkt turystyczno-wycieczkowy z obowiązkowym oglądaniem Wałęsy, kościoła Popiełuszki, spotkaniem z Mazowieckim [mówię o milionerach i gościach oficjalnych] - jest duża szansa, że zorganizowanie aukcji w Warszawie ze ściągnięciem tu tych wszystkich Eltonów Johnów niewiedzących, co zrobić z posiadaną forsą, zostałoby uwieńczone powodzeniem. Czy moje obrazy mają tu szansę taką jak np. obrazy Dwurnika [osobiście nie znoszę tych obrazów, zaś autora nie znam] to inne pytanie, ale jak sądzę decydujący głos mieliby tu doradcy polscy promujący u organizatorów to, co się w Warszawie liczy. Kto byłby takim doradcą też nie wiadomo - wreszcie nie każdy lubi moje obrazy... Tak więc znaków zapytania jest wiele, ale są też pewne aksjomaty: O ile aukcja miałaby miejsce w Warszawie to wszelkie "wejścia" od strony Paryża są uniwersalną antyreklamą! Im będzie chodzić o "odkrycia", a nie o trzeciorzędnych artystów sprzedających w trzeciorzędnych galeriach na Zachodzie, których obrazy każdy mógł sobie kupić już dawno. Rzecz jasna, że taki punkt widzenia jest sztuczny, ale to wszystko o ile będzie, to będzie sztuczną zabawą dla Milionerów zorganizowaną wg recepty "w osiemdziesiąt dni dookoła świata". Tak więc o ile chcesz wchodzić ze swymi obrazami to proponuję:

1. Wejść za pośrednictwem polskiej galerii nic nie wspominając, że za tym stoi Paryż i Twoja galeria.

2. Trochę bym się bał wchodzić w tej sprawie w kontakt z Zeidlerem, który jest facetem obrotnym i rzeczowym, ale spalił się ostatnio koszmarnie tą aukcją w hotelu Marriot o czym już wszyscy wiedzą [lipne ceny] i nie omieszkają powiadomić o tym także Sotheby.

3. Wejść z najlepszymi obrazami, a nie z chłamem!!!

4. Wejść z obrazami z ostatniego okresu aby [w wypadku gdyby moje obrazy nagle "chwyciły"] nie wpakować się w taki sam kanał w jaki

wpakowaliśmy się przed czterema czy pięcioma laty w Paryżu, propagując sposób, który się już we mnie wypalił i zjełczał.

5. Zostawić obrazy w moich ramach!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

To wszystko na wypadek gdyby Ci się udało wejść od strony Paryża - jeżeli zaczniesz dzwonić z Paryża do Sotheby, to zarżniesz wszystko w tym także i mnie co oczywiście nie znaczy, że w przeciwnym wypadku mamy sukces w kieszeni, ale przynajmniej nie zarżniemy sprawy z miejsca! Jeśliby sprawy wyglądały tak jak wyglądały w Moskwie to i tak próby odkupienia obrazu, który nie budziłby zainteresowania nie byłyby w Twoich możliwościach gdyż liczyć się będą ceny w stosunku do cen uzyskanych przez innych malarzy, a ceny najwyższe mogą pożeglować powyżej stu tysięcy funtów, chociaż w to wątpię: Polska sztuka nie była przez całe lata tak wyizolowana jak rosyjska, budzi więc mniejsze emocje, a każdy z nas wie, że nie idzie o jakość lecz o emocje. Dałbym więc jeden obraz, ale jeden z najlepszych. I tak nie wykluczam, że ktoś [Wahl lub inna galeria lub jakaś prywatna osoba lub wreszcie Ministerstwo] wstawi jakiś mój obraz! Uważam też, że o ile wybór obrazów na aukcje wyglądać będzie w ten sposób, że Ministerstwo umówi przedstawicieli firmy Stheby w pracowniach to zwierzęcą głupotą byłoby [o ile przyjdą do mnie] odmówić im obrazu i odesłać z tym do Paryża jak robię z innymi klientami [ze Sutherlandem włącznie] z tym, że w takim wypadku dam jeden ze swoich obrazów [zostały mi dwa z 1988 roku] lub jeden z nowonamalowanych wg ich wyboru. Trzeba sobie zdać sprawę, że oni tu będą zachowywać się z rewerencją, ale ze świadomością, że przyjechali robić łaskę więc ograniczanie im wyboru byłoby też głupotą. W tym drugim wypadku proponowałbym przyjąć wariant, że obraz nowonamalowany, który wstawiłbym na aukcję [gdyby wszystko wyglądało tak jak opisuję wyżej gdyż to tylko domniemana alternatywa] byłby odliczony na końcu roku jako podpadający pod punkt 37 niezależnie od tego, co by wybrano. W każdym razie "nieobecni nie mają racji", a ja nie wiem czy na tym nie stracę, ale nie mogę być nieobecny w wypadku gdyby doszło do tego typu aukcji w Polsce.

Tyle dobrego trzymaj się ukłony dla Pani Anny.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 23.5.90.

Przed chwilą telefonowałeś i wyczułem w Twym głosie panikę, że chcę sprzedawać obrazy za Twymi plecami. Potwierdzam więc na piśmie, że nie o to mi chodziło lecz o to by nie być nieobecnym o ile by doszło do aukcji w Warszawie i o ile wyboru dokonywano by w pracowniach malarzy. To wszystko zresztą "patykiem na wodzie"., ale o ile by tak to wyglądało, to dam do wyboru wyłącznie prace nowonamalowane i ewentualny zysk ze sprzedaży po potrąceniu wszelkich narzutów typu marża, podatek etc. [może i dojdzie jakaś progresja w związku z moimi podatkami] przypadnie w całości Tobie, a mnie zapłacisz jedynie stereotypowe 1.600 tak jak jesteśmy umówieni. Ten wariant po prostu nie wpadł mi do głowy tzn. przeleciał, ale zaraz uzmysłowiłem sobie, że nie miałbyś jak forsy z Polski wywieźć i dlatego posłużyłem się punktem 37. Ja wiem, że w Twym słowniku podręcznym figuruję pod hasłem "Beksiński łasy na pieniądze", ale w tym wypadku nie myślałem w ogóle o forsie, lecz o tym, że muszę być obecny na takiej aukcji! Ty też nie przemyślałeś tego telefonu: Przecież gdybym [nie szkodzi pomarzyć] sprzedał na tej aukcji jakiś obraz za 60 czy 100 tysięcy funtów i całą forsę wziął do kieszeni, to i tak wygrałbyś na tym Ty jako posiadacz ogromnej ilości moich obrazów, które z dnia na dzień mogłyby się stać kapitałem. Tak więc osobiście nie bardzo nawet mam ochotę pchać się do żłobu [o ile taki żłób powstanie] gdyż przede mną będą tak i Alicja i inni - natomiast o ile obrazy moje by chwyciły i uzyskałyby przyzwoite ceny, to facetem, który by na tym zarobił od ręki byłbyś przecież Ty! Czy tego do diabła nie widzisz? Ja zarobiłbym prestiżowo i na tym mi zależy przede wszystkim, gdyż [nie szkodzi pomarzyć] uzyskałbym nareszcie to, na co liczyłem podpisując umowę z Tobą mianowicie nazwisko, które przedarłoby się, choć na moment na łamy prasy. Trzymaj się kupy i nie wpadaj w panikę.

Ukłony dla Żony.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 24.5.90.

Potwierdzam odbiór 13 płyt CD, które przekazała mi pani Frykowska i bardzo dziękuję. Moim zdaniem jest tam szereg pozycji ciekawych, na których mi zależało, jeszcze nic nie słuchałem, ale niektóre po prostu znam, bo miałem je w wersji LP i należały do mych ulubionych. Wysyłam raz jeszcze tą samą listę ze skreśleniem tego, co nadeszło teraz, bo moim zdaniem za jakiś czas będą we FNAC akurat te płyty, których nie było teraz. Domniemanie moje opieram na tym, że niektóre pozycje były przepisane z poprzedniej listy, a na wielu starych wydanych przed rokiem czy dwoma płytach była na naklejce data dostawy do sklepu "maj 1990" stąd wnioskuję, że płyty dostarczane są "na ogrągło" niezależnie od daty edycji, tyle, że w sklepie nigdy nie znajduje się ich komplet. Gotów jestem iść o zakład, że za dwa, trzy miesiące dostaniesz co najmniej 8 - 10 z tych, których obecnie nie było. Tak zresztą jest nie tylko we Francji, lecz wszędzie.

U mnie bez większych zmian - bioenergoterapeuta pomógł albo nie pomógł w zależności jak na to patrzeć. Ostatnio ataki rozrzedziły się i osłabły, ale też mogło to nastąpić na skutek zmiany pogody lub samoistnego wyleczenia. On przewidywał, że w ciągu trzech tygodni ataki jeszcze mogą wystąpić, a trzy tygodnie jeszcze nie minęły. Od 4 czerwca Noszczyk wymógł na mnie, że pójdę na obserwację [to akurat po upływie tych trzech tygodni], ale nadal potwornie boję się tej gastroskopii - mniej na pewno obawiałbym się operacji - akurat to jest dla mnie wyjątkowo stresujące [podobnie jak byłyby zabiegi chirurgiczne na oku czy genitaliach]. Robota mi idzie jak po grudzie, na co jednak nie ma innego sposobu jak przeczekanie. Tzn. w miarę posiadanych sił i zdrowia staram się nie czekać z założonymi rękami - trochę życie skomplikowało mi nabywanie kserokopiarki, o czym Ci już mówiłem poprzednio. Przez dziesięciolecia było to niewykonalne, bo od kserokopiarek mógł zawalić się socjalizm i ilość potrzebnych zezwoleń [w tym od służby bezpieczeństwa] praktycznie uniemożliwiała nabycie tego sprzętu osobie prywatnej, wiem, bo próbowałem z tym przebić się jeszcze w 1977 roku! Teraz, gdy socjalizm zawalił się nareszcie w sposób jak mniemam definitywny, pierwszym mym zamiarem było nabycie kopiarki. Okazało się to jednak skomplikowane. Pierwsza, którą nabyłem [Canon NP-1010] okazała się dla mnie za mała [maksimum format A-4] i ze zbyt ograniczonym zakresem powiększania i pomniejszania. Na szczęście

takiej właśnie potrzebował Żurek, więc bez straty udało mi się mu ją odsprzedać i nabyłem kopiarkę A-3 [Canon NP-1215], z którą od razu zaczęły się kłopoty. W przeciwieństwie do tej pierwszej, która jest "made in Japan", ta druga jest "made by Olivetti Italy" i tu chyba jest pies pogrzebany. Poza tym jak mniemam firma mnie wyrolowała wpychając mi coś, co ktoś chyba im zwrócił [zapewniali, że jest to sprzęt nieużywany] i ten ktoś chyba coś tam powymieniał, bo moim i nie tylko moim zdaniem charger jest przełożony z jakiegoś mocno używanego sprzętu, a być może i inne elementy wewnętrzne. Błąd polega na tym też, że papier na skutek gorąca ulega odkształceniu tak silnemu, że potem nie daje się już rozprostować pod szybą gdyż brzegi są znacznie dłuższe niż środek. Zabrałem się więc do reklamowania, ale tu zaczynają się schody. Chyba więc na tym interesie stracę 300 dol., bo przecież nie będę trzymał w pracowni olbrzymiego sarkofagu [ledwie tą większą udało mi się umieścić, budowałem w tym celu specjalny stół], który uniemożliwia mi prawie poruszanie się, a nie da się na nim wykonać prostej [nie zniekształconej] kopii nawet w formacie A-4! Oni twierdzą, że tak ma być, bo to jest wynik większego formatu, a ja nie wiem czy to prawda czy też wciskają mi kit. W każdym razie wychodzi na to, że raz jeszcze kupię tą co już miałem, czyli NP-1010, a tą, ze stratą, odsprzedam im spowrotem. Niestety moja wiedza o kopiarkach jest dopiero w powijakach. A nasze [pożal się Boże] firmy składają się z samych cwaniaczków. Szkoda, bo A-3 dawała bez porównania lepszy efekt wizualny, nawet, gdy powiększało się rysunek wprost z matrycy A-4. No, ale marszczyć się toto nie może, bo przecież jak ktoś to wstawi w szkło i ramkę to wygląda ohydnie. Mniejsza z tym, w każdym razie wygryzło mi to sporo czasu i nerwów i jeszcze wygryzie a pracować na tym nie mogę.

Trzymaj się kupy, pięknie kłaniam się Twej Żonie. Cześć

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 28.5.90.

Ten pomysł ze sprzedażą wybrakowanych obrazów u pani Nalewajek nie wydaje mi się nadmiernie fajny. Zdaję sobie sprawę, że idzie Ci o biznes,

w którym nie będziesz się musiał dzielić w sposób zbyt drastyczny uzyskaną forsą, ale czy w ten sposób w ogóle dojdzie do jakiejś transakcji? Ja na Twoim miejscu wszedłbym w układ z galerią Wahl, ale Tobie przeszkadzają w tym emocje, na które w biznesie i w polityce nie powinno być miejsca. Być może, że wtedy starczyłoby dla wszystkich: dla mnie, dla Ciebie i dla Wahl. Ale oczywiście jeszcze lepiej byłoby gdyby wypaliła sprawa z Japończykami, którą zasygnalizowałeś w swym telefonie! Wejście w układ z jakąś liczącą się i wypłacalną galerią w Japonii mogłoby się stać oknem na wielki świat dla nas obu. W ciągu najbliższego dziesięciolecia Japonia stanie się światowym centrum handlu sztuką i być może także światowym centrum sztuki.

Ale wróćmy na nasze podwórko, czyli do pani Nalewajek: Nie mam sensownego pomysłu jak kierować do niej ludzi, którzy dzwoniliby do mnie z zapytaniem o obraz. Może coś wymyślę, nie można jednak sprawiać wrażenia, że jest to niepłacąca podatków galeria, na dodatek po cichu firmowana przeze mnie. Byłoby raczej sensowniejszą rzeczą zrobienie z Nalewajek pośrednika [pozornego pośrednika] sprzedającego za każdym razem "jeden, jedyny obraz", który został po zmarłym bracie [czy coś w tym stylu] i dla niepoznaki nie mogłaby być u niej, następny u kogoś innego etc., etc., inaczej po trzech miesiącach sprawa będzie w Warszawie rozszyfrowana. W takim układzie i cena 6000 wydawałaby mi się za wysoka, szczególnie, że idzie o "odrzuty" [najmniej ważny jest tu format - być może, że odgrywa to rolę we Francji, ale tutaj o ile coś z tego rozumiem liczy się jednak jakość - mówiąc prawdę nie można mnie bardziej zdenerwować niż operując kryterium formatu - znaczyłoby to, że nie sięgam Dwurnikowi do pięt i stawiało zarówno Monę Lizę jak większość obrazów Klee, Wolsa i innych na poziomie malarstwa pamiątkarskiego]. Obecnie zresztą z reguły operuję formatem 73 x 87, a nawet mniejszym i jestem zdania, że lepiej panuję nad obrazem o ile nie rozrasta się on poza możliwości mojej pracowni i mojej sprawności fizycznej - oczywiście czasami coś się prosi o format jak największy, ale tylko czasami.

Wracając do naszej "legendy": Gdy ktoś ma obraz po zmarłym bracie, najczęściej niesie go do galerii, ja mogę raz czy drugi podać komuś numer telefonu pani Nalewajek, mówiąc, że do mnie dzwoniła czy też zwracała się o "potwierdzenie autorstwa", ale aby to było przekonywujące, to nie może być zbyt "na łopacie" i dlatego nie widzę jeszcze w tej chwili jak to

zrobić. Odradzałem Zajdlera jako pośrednika w wypadku Sotheby, ale jako pośrednik na rynku krajowym [oczywiście wziąłby większą dolę niż Nalewajek, która pewnie potraktuje całą sprawę "sportowo"] byłby chyba nienajgorszy, ale ja nie jestem tu w ogóle mocny w takich radach. Ten obraz o którego sprzedaż za 3000 prosili mnie moi przyjaciele ze Sanoka i który oferowałem w ub. roku Tobie i z czego zrezygnowałeś, bo nie miałeś forsy, wstawiłem do galerii Wahl w dniu 10 marca, a forsę za niego dostałem w dniu 1 maja, tak więc to jedyne moje doświadczenie ze sprzedażą, jeśli pominąć obrazy, które zostawiłeś w lecie [4], ale tamte poszły za cenę autorską. W tej chwili Wahl oferuje mi za każdy obraz jaki namaluję 4000 "do ręki" i taką samą co do grosza propozycję uzyskałem od dwóch innych galerii [z jedną z nich współpracowałem w latach siedemdziesiątych]. Mogłoby to plus minus [twierdzi się, ale w sposób niedoprecyzowany, że galerie polskie biorą 40 %] pozwalać na ustalenie ceny finalnej, czyli ca 7.000. Cena ta nie jest jakoś związana z moją osobą, bo to bym zrozumiał jako wynik braku na rynku moich obrazów! Za taką cenę idą obrazy Dudy-Gracza i kilku innych "sprzedających" się malarzy - wg Nyczka grafika nie spada już w tej chwili niżej 500, a przeciętna na obrazy "drugiego rzutu krajowej ligi" jest 1000 do 1500. Jak to wszystko wychodzi w praktyce tego zbyt dobrze nie wiem, bo wbrew temu co sądzisz sprawy finansowe nie są w centrum mego zainteresowania i już kilkakrotnie w mym życiu przechodziłem przez boom cenowy, w którym doszlusowałem do peletonu z pewnym opóźnieniem, na skutek połajanek kolegów po fachu w stylu: "jak ty możesz brać za obraz tyle, skoro taki Kapuściński bierze tyle". Teraz też jestem pod presją połajanek, co pozwala wnosić, że nastąpił nowy boom, tym razem spowodowany zmianą ustrojową i tym, że jak powiedział Nyczek sztuka jest jedynym produktem polskim, który wytrzymuje standardy światowe - poza tym niczego tu się nie da kupić. Oczywiście w tym, co wyżej nie należy zapominać, że zarówno dla pt. artystów jak i galerii idzie o "czarne pieniądze", gdyż zarówno jedna jak i druga strona jeśli składa zeznania podatkowe, to zapewne fikcyjne. Od stycznia 1991 ma wejść w życie ujednolicony system podatkowy i jak mniemam nastąpią wtedy schody. Albo ceny jeszcze wyżej wzrosną, albo zainteresowani jeszcze bardziej się wycwanią, albo też wszystko się zawali. Pożywiom uwidim, skazał sliepoj. I to by było wszystko, co na ten temat.

Polska jest miejscem nieustabilizowanym. W ubiegłym roku na każdej ulicy powstał kantor wymiany walut i był to dla szybkich i pomysłowych wspaniały biznes! Dziś się to skończyło i kantory robią bokami. To samo było ze składami celnymi. Najszybsi i najlepsi na samych cichych prowizjach z Niemiec czy Singapore powyciągali po dwa miliony zielonych w ciągu roku, nie licząc worków złotówek z legalnego 5 % zysku; kto nie zdążył, nie ma już, po co otwierać składu celnego, bo wraz z ustabilizowaniem kursu złotego biznes się skończył i klientów jak na lekarstwo! Jak będzie z handlem sztuką trudno to przewidzieć.

A propos składu celnego: Moi kopiarkowi dostawcy poczuwają się jednak do odpowiedzialności gwarancyjnej i za wcześnie ich oceniłem! Jutro jadą z Rzeszowa do składu celnego w Katowicach skąd przywiozą mi po południu taką samą kopiarkę tylko fabrycznie zaplombowaną w skrzyni, a tamtą zabiorą. Miejmy tylko nadzieję, że będzie dobra....

No i to by było na tyle. Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 31.5.90.

Walczę z nową kopiarką i intensywnie myślę na temat Twojej koncepcji sprzedawania za pośrednictwem Pani Nalewajek, a im dłużej myślę tym więcej jawi mi się stron ujemnych takiej koncepcji. Oczywiście myślenie nie jest moją mocną stroną, bo okolice Sanoka były ubogie w jod, ale wymyśliłem idąc śladem tego, co pisałem w poprzednim liście ideę, by pani Nalewajek dała raczej ogłoszenie w gazecie, bo przecież, jeżeli zwróci się ktoś do mnie, to jak nie budząc podejrzeń czy domysłów skierować go do tej pani - natomiast, gdy będzie ogłoszenie w gazecie to nawet, jeśli nie da samo rezultatu, powołam się na nie w stylu: "czytałem przed kilkoma dniami ogłoszenie, nawet zanotowałem numer telefonu, proszę poczekać, gdzieś to tu mam....". I jeśli idzie o ten fragment planu to brzmiałoby to nareszcie prawdopodobnie tyle, że naraziłoby panią Nalewajek na stanie w kilometrowych kolejkach przed "Życiem Warszawy" i to wielokrotnie, bo przecież tak od razu rybka nie chwyci, podobnie do mnie nie zwracają się ludzie raz czy dwa razy w tygodniu,

lecz w sposób nieregularny: trzy miesiące nic i nagle trzy razy raz po razie., ale tu zaczynają się trudności: Takie ogłoszenie przeczyta na pewno Alicja, jeśli nie ona, to ktoś jej zwróci na nie uwagę, bo zwracała się nawet do mnie o adresy osób, które chciałyby sprzedać mój obraz. Czy kupi czy nie kupi to inna sprawa, za 6 na pewno nie kupi, szczególnie jeśli będzie to "zweite sort", bo przecież ona chce jeszcze na tym zarobić i to na pewniaka, ale po oznakowaniu od razu skapuje, że jest to obraz z Twojej kolekcji [litery DB czy KZ na odwrocie], poza tym nie jest wykluczone, że zna Nalewajek i wie o Twoich z nią powiązaniach [zna Szczycińską np.], więc bardzo szybko ustali, że robisz bokami i wchodzisz kuchennymi drzwiami na polski rynek. To że robisz bokami oni coś podejrzewają, mimo, iż stale temu zaprzeczam zakrywając się nieświadomością Twoich interesów [jej też nigdy nie zaglądałem w karty, więc brzmi to prawdopodobnie], ale ponieważ ostatnio zaczęli przypuszczać szturm do mojej twierdzy oferując mi warunki grubo przebijające Twoje [które znają, bo tego nie ukrywałem] wysyłali też do Twej galerii "oczy i uszy", to jak mniemam mają rozeznanie tyle, że nie mają pewności! W każdym razie takie obrazy wystawione w Polsce [i to "po cichu"] upewniłyby ich jak się sprawy mają, czego natychmiast nie omieszkaliby roztrąbić, choćby tylko po to by odziedziczyć mnie [jak wspomniałem jestem od jakiegoś czasu kuszony - zresztą nie tylko przez nich - syrenimi śpiewami]. Tak więc na Twoim miejscu długo bym się zastanawiał przed uruchomieniem sprzedaży u pani Nalewajek - ja ze swej strony też nie chciałbym uchodzić za faceta, któremu się nie wiedzie, bo to automatycznie obniży moją wartość w oczach tłumu. To wszystko ku rozwadze, bo nie chcę Ci niczego dyktować, ale raczej zwrócić Twoją uwagę na grube niebezpieczeństwa, jakie wiążą się z taką formą wchodzenia na rynek polski.

U mnie nic nowego. Na razie z wątrobą nieco lepiej, poza tym jak już pisałem walczę z nową kopiarką.

Przywieźli drugą, tym razem zaplombowaną fabrycznie z blokadami wewnątrz i poszczególnymi elementami w oddzielnych pudłach, tak, że dopiero uzbroili ją u mnie w pracowni, po czym jak się okazało identycznie deformuje papier jak poprzednia. Taka więc jest ich uroda. Być może na Zachodzie jest jakiś papier dekatyzowany, odporny na żar, wiem, że na foliach pisze Hitzenfest lub Thermostabilisiert, ale na papierach nigdy takiego napisu nie widziałem. Zabrałem się więc za próby dekatyzowania papieru na własną rękę, omal już nie

podpaliłem pracowni, uruchomiłem grzanie w piekarniku, w mikrofalach i najlepszy efekt uzyskuję na starej suszarce do fotografii pożyczonej od Glinickiego. Muszę więc kupić sobie taką suszarkę [na pewno okaże się, że w całej Polsce zabrakło suszarek - znam to do znudzenia] przerobić tak by dawała wysoką temperaturę [fotograficzne grzeją "miękko" aby nie popękała żelatyna, zaś mnie potrzeba grzania "ostrego"] i być może nareszcie uzyskam to, co chciałem uzyskać. W międzyczasie kolega przeszukuje Berlin Zachodni czy nie znajdzie tam odpowiedniego, niekurczącego się papieru, na dodatek muszę na to wszystko znaleźć miejsce w mej pracowni, co samo w sobie jest już rzeźbieniem w szafkach połączonym z doklejaniem, przebudowywaniem....

W tej chwili dzwonił Kiełczewski podając dla twej informacji, że będzie dostępny pod numerem 400-660, nic nie wiedziałem, że masz zamiar przyjechać, z rozmowy [poza tym, że miał zawał i przeleżał dwa miesiące] wynikało, że ma jakichś Rosjan dla Ciebie, pytał, kiedy przyjedziesz, ale mówiłem, że nic nie wiem, że jeżeli idzie o mnie to mam zostawiony "dłuższy oddech", a poza tym nic nie wiem.

To tyle dobrego, kończę i pięknie pozdrawiam, jeśli masz zamiar przyjechać to moje ostrzeżenia będą musztardą po obiedzie, bo obrazy zapewne przywieziesz ze sobą.

Cześć, łączę piękne ukłony dla Twej Żony.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 19.8.90.

Przepraszam, że nieco opóźniam się z listem, który chciałem wysłać jako potwierdzenie naszej rozmowy telefonicznej, a którego wysłanie wydawało i wydaje mi się niezbędne, gdyż czasami nie do końca rozumiemy się. Niestety mam dosyć ciężki okres: stałe bóle brzucha, połączone są z dwutygodniowym już, pobytem u nas gościa z zagranicy, który mieszka u nas, co razem stwarza coctail nie za bardzo nadający się do bezstresowej konsumpcji. Przedtem dwa tygdonie wygryzł mi szpital, w którym byłem na obserwacji, oczywiście nie przez cały czas, ale na dwie raty z przerwą na weekend. Tak więc znalezienie chwili wolnej tak

od gościa jak i od bólu brzucha, by napisać w spokoju ten list, nie było takie proste.

Na wstępie chciałem Cię prosić byś przed wyjazdem do Warszawy [o ile odbiór mych obrazów stanowi jedyny do niego powód] zadzwonił i upewnił się jak sprawy stoją, gdyż może się okazać, że jednak poszedłem na operację i cała sprawa stała się z przyczyn niezależnych od nas obu nieaktualna. Wyjaśniam dokładnie, na czym polegają pewne determinizmy terminowo-zdrowotne. Owóż po operacji przez okres około 2 miesięcy mam nosić wszyty i wypuszczony na zewnątrz dren Kerra, który tak długo pozostawiony ma być z kilku medycznych powodów, tym niemniej wyłączy on mnie z grona osób pracujących fizycznie, zaś malowanie jest po części pracą fizyczną. Kończy mi się zapas materiału do malowania [podobrazia] a następne, które zostały zaimpregnowane przed Twoim przyjazdem w lipcu br. nie mogą być z przyczyn technicznych [wysychanie impregnatu, które trwa około 2,5 - 3 miesiące] zagruntowane przed około 15 września, szczególnie, że teraz z powodu obecności gościa nie mogę tego luzem rozstawić, by swobodnie wysychało w pokoju mojej teściowej, gdyż on zajmuje ten pokój.

Zamówiłem z dużymi trudnościami odpowiedni papier do moich kopiarek i moich rysunków, który potnie mi na wymiary przedsiębiorstwo w Republice Federalnej z końcem sierpnia i dostarczy loco Poznań [to jest robione dla kogoś w Poznaniu, a nie dla mnie, a dopiero ten ktoś odsprzedaje to mnie], tak, że z początkiem lub w połowie września muszę toto zapłacić i odebrać z Poznania, a z racji przeszło półrocznych trudności zamawiania, przygotowania etc., zamówiłem tego jednorazowo ca 400 kg, tak więc musimy po to pojechać wozem i muszę być "przed" operacją, by móc to nosić i jakoś rozmieścić w naszym mieszkaniu.

Noszczyk wyjedzie na urlop za granicę dokładnie 15 września i wraca dokładnie 1 października. Gruntowanie, które mnie czeka jest ciężką robotą fizyczną, podobnie jak oprawianie obrazów, które czeka mnie także. Zaplanowałem więc że: teraz oprawię obrazy, po Twoim przyjeździe i odebraniu obrazów załatwię transport z Poznania, potem dokonam pogruntowania materiału do malowanka na rok przyszły i 1 października idę na stół operacyjny. Jest to jedyny wariant umożliwiający mi zrobienie wszystkiego. Tym niemniej od kilku dni czuję się tak podle, że wczoraj już właściwie chciałem wszystko "rzucić" na żywioł i iść do szpitala na operację natychmiast! Noszczyk powiedział, że wybór należy

do mnie, ale najpóźniej mogę przyjść 3 września, bo on po operacji chciałby mieć mnie przez pewien czas pod kontrolą. Sam więc widzisz, że ilość wzajemnych zależności jest wystarczająco spora, bym nie był w stanie przewidzieć ściśle na ile uda mi się zrealizować harmonogram. O ile bowiem pójdę na operację jutro lub za tydzień, bo stan stanie się nie do wytrzymania [wysiłki fizyczne, a nawet jazda samochodem nasilają ten stan] to wszystko się nam wywali lub wywali w którymś punkcie programu na jakimś etapie:

1. Oprawa obrazów

2. Transport papieru

3. Gruntowanie podobrazi na rok przyszły

Jeśli nie oprawię obrazów nie masz po co przyjeżdżać. Jeśli nie pogruntuję podobrazi nie będę miał na czym malować nawet wtedy, gdy już na tyle dojdę do siebie, że będę w stanie stać godzinami przy sztalugach. Najmniej tu wpływ ma transport papieru, bo o ile go nie przywiozę, to nie zmieni to w zasadniczy sposób moich możliwości pracy w roku przyszłym. Do tego dochodzi jeszcze konieczność pojechania z Zosią do Dynowa, bo obiecałem to teściowej, zaś po operacji będzie to niewykonalne, natomiast samej Zosi za diabła nie puszczę, gdyż mnożą się napady, ostatnio nawet była wprost modelowa historia napadu, w którym samotna pani prosząca o zmianę koła obudziła się [na szczęście] za dwa czy trzy dni w szpitalu ze wstrząsem mózgu, bo znaleziono ją w rowie... Miejmy jednak nadzieję, że uda mi się jakoś wytrzymać do owego 1 października i wykonać wszystko, co zamierzyłem. Piszę to wszystko po to abyś, jeśli [nie daj Boże] sprawy potoczą się źle, nie oskarżał mnie, że nie dotrzymałem słowa lub wprowadzałem Cię w błąd - nie wszystko na tym świecie zależne jest od naszej dobrej woli.

Teraz prognozy na okoliczność, że wszystko potoczy się zgodnie z planem: Po operacji przewiduję ca 2 tygodnie hospitalizacji, czyli do około połowy października. Potem z wiszącym u boku drenem Kerra wracam do domu i melduję się tylko okresowo do kontroli i cholangiografii lub też ktoś przyjeżdża do mnie do kontroli. Nie sądzę bym szybciej niż za dwa miesiące od momentu operacji był zdolny do malowania obrazów, które ze względu na to, iż umiem to robić tylko na stojąco, jest czynnością wyczerpującą. Tak więc możemy być nieomal na

100 % pewni, że jeśli coś w ogóle do końca br. namaluję, to będą to najwyżej dwa obrazy w grudniu, które to dwa obrazy przypadną mi w ramach punktu 37 [trzy - jakeśmy się umówili - biorę obecnie]. Tak więc możemy z bardzo małą możliwością na popełnienie błędu uważać obecnie rok 1990 za podsumowany i jeżeli przypadkiem domaluję jeszcze nie dwa, a trzy obrazy [obawiam się, że nawet tych dwóch nie namaluję, ale to już moja strata], to ten trzeci czy czwarty oczywiście przypadnie Tobie po cenie br.

Podsumowanie więc wygląda następująco: Namalowałem łącznie 20 obrazów. Dla mnie zostaje 3. Tak więc do zapłacenia masz [o ile oczywiście chcesz kupić wszystko, bo bynajmniej na to nie naciskam!!!] 17 x 1.600 = 27.200, do czego dochodzi zaległość za rysunki 3.950, co równa się razem 31.150.-. Ta część byłaby stosunkowo prosta. Obawiam się jednak pewnych problemów, jeśli idzie o planowaną na rok przyszły wystawę. Owóż o ile nie nastąpią jakieś nieprzewidziane komplikacje, to od stycznia na pewno będę już malował, ale optymizm, z którym patrzyłem na przyszłość przed około rokiem, gdy nie wiedziałem jeszcze ile i na jakim poziomie namaluję w roku bieżącym, [który od stycznia do teraz był prawie nieustannym pasmem bólów], zamienia się obecnie na pewien pesymizm i malowanie pod presją terminu. Nie sądzę bym obecnie miał aż tak wiele obrazów, które pragnąłbym pokazać na wystawie jako swoje osiągnięcia. W praktyce rzecz wygląda tak, że mam jeden "number one", co do którego nie mam cienia wątpliwości, że go chcę sobie zostawić oraz mniej więcej połowę z pozostałych obrazów, z których muszę wybrać numer dwa i numer trzy i tu już mam sporo wątpliwości.

Cenzura mojej żony. Moim zdaniem była to nieistotna dygresja. Przepraszam!

Ale to wszystko na marginesie. Chodzi o to, że mam obecnie ca 7-9 obrazów, które można by wystawić i które bez oporów wystawiłbym w Paryżu, ale nie wiem jeszcze jak będzie wyglądał rok przyszły, a wystawa winna zawierać ca 20 obrazów, tak więc musiałbym do wczesnej jesieni domalować ca 11-13 obrazów uznanych za "dobre". Może to być niewykonalne w takim terminie, gdyż musiałbym malować tylko "dobre" obrazy, a to jest utopia. Jeślibym miał firmować wystawę [przy założeniu nawet, że pojadą tam obrazy, które zatrzymam w ramach punktu 37], to

może się okazać, że nie będę gotowy na przyszłoroczny termin - naprawdę nie jest to moja wina! Gdy się zobowiązywałem nie byłem jeszcze chory! Nie wspominam już o możliwości, że pójdę na operację za tydzień, nie pogruntowawszy materiału do pracy na rok przyszły. No to wtedy wszystko się rozsypie, żaden termin nie będzie dotrzymany! Robię zawsze wszystko zgodnie ze ścisłym harmonogramem, który przy ciasnocie moich pomieszczeń jest po prostu koniecznością, ale ten harmonogram nie może przewidywać chorób i operacji, bo musiałbym w tym celu być jasnowidzem. Przed miesiącem nawet Noszczyk nie mówił o operacji, a teraz twierdzi, że nie ma po prostu innego wyjścia - zresztą sam po obejrzeniu roentgenogramu tego przewężenia tak sądzę - tylko ślepy by tego nie zauważył.

Teraz sprawa albumu. Zawiadomiłem już Nyczka i będzie tu w nadchodzącym tygodniu, przedstawię mu sprawę zgodnie z Twoimi intencjami. Ja osobiście popieram jak najbardziej edycję katalogu rezonee [nie wiem jak to się pisze i co znaczy], ale pamiętając liczne głosy krytyczne poprzednio, przekonany jestem, że do zredagowania go [podobnie jak do zredagowania np. encyklopedii czy słownika etymologicznego] potrzebny jest redaktor odpowiedzialny z wykształceniem fachowym - tego nie może robić przypadkowy dobór ludzi typu Dmochowski, Bimer, Beksiński, Nyczek, z których zapewne żaden nie jest fachowcem, a na dodatek nikt nie odpowiada tutaj jednoosobowo, nie istnieje żadna wiążąca umowa precyzująca co do kogo należy i w jakim terminie, czego kto się podejmuje, a czego nie podejmuje [ja na przykład nie podejmuję się niczego z wyjątkiem udzielania wyjaśnień, wywiadu etc., w ramach posiadanych informacji - mam strasznie mało czasu, 61 lat na karku i choroby, które mnie wykańczają, nie mogę przyjmować żadnych dodatkowych obowiązków na głowę szczególnie, że nie jestem w tym dobry]. Niezależnie od tego, o czym wyżej, to mój pomysł albumu zawierającego wyłącznie zestaw tego, co ostatnio robię w formie ca 20-25 dużych, kolorowych reprodukcji już kilkakrotnie był przez Ciebie niewłaściwie interpretowany. Nie chodzi o prace, które maluję w tej chwili lub to, co namalowałem w ciągu ostatniego roku! Chodzi o zestaw prac z okresu 1983-1990, ale o jednorodnej stylistyce, która zapewne byłaby w moich pracach stylistyką nie tyle dominującą co wyłączną, gdybyś począwszy od roku 1984 i przez okres co najmniej cztero- do pięcioletni nie wywierał na mnie nacisków, bym malował w stylu swoich poprzednich obrazów, na co miałem coraz

mniejszą ochotę! Inaczej naciskałeś w związku z pierwszą wystawą, inaczej w związku z drugą, inaczej wreszcie, gdy doszło do owego niefortunnego zamówienia na 16 obrazów "bez kości i węży", podobnie ja nie reagowałem zawsze tak samo - początkowo była to wewnętrzna potrzeba odgrzania kilku kotletów, potem chęć kompromisu i znalezienia modus vivendi, wreszcie w którymś momencie odpowiedź agresją na agresję i potem przy okazji owych 16 obrazów, chęć wykonania za wszelką cenę brudnej roboty w nadziei, że potem nareszcie "zaświeci słońce". Jeśli więc mówię o albumie zawierającym 20-25 obrazów z ostatniego okresu, to mam na myśli obrazy, które nie były zamówione, które nie były "odgrzewane", które nie były odpowiedzią agresją na agresję, które nie były hybrydami, lecz te obrazy, które mimo wszystko złe co było, udało mi się namalować przez cały ten okres w zgodzie ze sobą samym. Niektóre z nich były już reprodukowane w katalogu koreańskim i w albumie Arkad, myślałem, że cienki, w twardej oprawie album złożony z ca 20 reprodukcji dużych i na wysokim poziomie plus jakiś tekst, fotografia autora etc., byłby dla potencjalnego nabywcy, któremu w galerii oferowano by prace tego samego typu, jakie zawiera album, dobrą zachętą do otworzenia portfela. Nie byłoby takiej sytuacji, że do sprzedaży jest obraz z roku 1990 o określonych cechach stylistycznych, zaś album reklamuje do znudzenia "kołyskę" czy "altanę", od których bynajmniej się nie odcinam, ale nawet ślepy zauważy, że to z innego filmu i co gorsza może mniemać, że tamten film był lepszy, a jemu wciska się kit., ale oczywiście nie upieram się przy edycji takiego właśnie albumu, po prostu gdy pytałeś mnie o zdanie, to moim zdaniem taki album w najbliższym, dającym się przewidzieć okresie, byłby edycją podtrzymującą czy też ułatwiającą sprzedaż - oczywiście nie wyczerpuje on ani nie dubluje idei owego katalogu rezonee, który jest raczej pozycją dla bibliotek czy specjalistów, o ile ci w ogóle zechcą zająć się moją osobą i moim malarstwem. Proponowane przez Ciebie edycje np. dłoni malowanych przeze mnie czy twarzy malowanych przeze mnie, bardzo mi pochlebiają, ale też i żenują, podobnie jak pomysł "Muzeum Beksińskiego". Są to już przyczynki specjalistyczne, które poświęca się uznanej przez cały świat wielkości, a nie malarzowi, którego jak na razie nie udaje się wylansować nie tylko na szczebel "uznanej przez cały świat wielkości", ale nawet na szczebel "przeciętnego standardu zachodniego" i który nadal pozostaje na szczeblu "trzeciorzędnego artysty ze Wschodu".

I to by było chyba na tyle, szczególnie, że znowu zaczyna mnie boleć brzuch! Nie pamiętam już czy mówiłem o tym, że Gębski nakręcił już rozmowę ze mną [kręcił ją rano, po nocy, w trakcie której miałem atak bólów, przerywany zastrzykami, czopkami i doustnymi środkami znieczulająco-rozkurczowymi; byłem w trakcie kręcenia jak dętka, z której wyszło powietrze, szczególnie, że na polu był upał, a oni dogrzewali jeszcze reflektorami - nie wiem na ile będzie to wszystko widoczne w tym, co mówię i w tym jak wyglądam] i przygotowuje się na skręcenie Ciebie oraz nas obu na połowę września. Ciebie oddzielnie w studio lub innym neutralnym miejscu.

Cześć, ukłony dla Pani Anny.

Przepraszam, że na skutek cenzury musiałem zrobić xero!

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 27.8.90.

Wczoraj wieczorem zakończyłem trwającą 5 dni orkę nad oprawianiem i gruntowaniem podobrazi. Jest już wszystko oprawione oraz mam pogruntowany materiał do pracy w jesieni [o ile dam radę], zimą i na wiosnę przyszłego roku [o ile dożyję]. Jak ustaliliśmy na 95 % we wczorajszej, wieczornej rozmowie telefonicznej z Noszczykiem, pójdę do szpitala w dniu 3 września i operowany będę w dniu 3 lub w dniu 4 września. Wyjazd do Dynowa załatwimy pojutrze i wrócimy w sobotę 1 września, tak więc z niezrealizowanych planów zostanie mi tylko przywóz papieru z Poznania oraz ewentualne wspólne zdjęcia filmowe, które planował Gębski [będzie się musiał zadowolić tylko Tobą - kontakt na numer jego mieszkania 64-133-64]. Obrazy wyda Ci Zosia - wszystko jest uporządkowane, obrazy, które zostawiam sobie w ramach punktu 37 [czyli 3 sztuki] będą wyraźnie oznakowane i odłożone w drugim pokoju. Nie mam jeszcze w tej sprawie jasności, bo poza jednym, co do którego nie mam wątpliwości, że go chcę i który namalowałem chyba jeszcze w styczniu lub lutym br., pozostałe dwa muszę wybrać z około 8 równorzędnych i ciągle biję się z myślami co wybrać. Nie skrew tylko i

nie odwołaj z racji mojej choroby swego przyjazdu, gdyż w takiej sytuacji zostanę kompletnie ugotowany. Chodzi o to, że póki obrazy nie były oprawione nie zabierały więcej niż ca 8 cm grubości przy ścianie mojej pracowni - obecnie tarasują cały pokój mojej teściowej!!! Nasz gość, który bawił tu przez trzy tygodnie śpiąc w tym pokoju, wyjechał przedwczoraj i akurat wczoraj zakończyłem prace przy oprawianiu, tak więc po posprzątaniu wszystko wyniosłem do pokoju teściowej, w którym teraz nie sposób dostać się nawet do taczana nie wspominając o szafie, w której Zosia trzyma i nasze rzeczy. Mój brzuch stale boli - miejmy nadzieję, że po operacji przynajmniej to ustanie.

Teraz sprawa ankiety, która dotarła do mnie w trakcie oprawiania, więc dopiero wczoraj, późnym wieczorem mogłem nad nią się zastanowić i miałem na czym dokonać podpisów [wszystkie stoły poprzednio były zawalone rzeczami wyniesionymi z pracowni, w pracowni zaś wióry etc.]. Zrobiłem tak jak to zrozumiałem, a więc podpis taki jak na odwrocie obrazu u góry, oraz podpis taki jak na rysunkach u dołu. Glinicki dokonał też reprodukcji mego podpisu z obrazu namalowanego w 1988 roku, ale nie mam jeszcze wyników i mała jest szansa bym zobaczył się z nim przed operacją - można jednak [dzwoniąc na numer jego rodziców] zostawiać mu informacje na aparacie zgłoszeniowym, gdyż nabył takowy. Powiedziałem mu by dokonał także reprodukcji obrazu u pani Nalewajek [u mnie zrobił reprodukcje w dniu 22 bm.] oraz powiadomiłem panią Szczycińską, żeby młody Nalewajek "wycofał obrazy" [tak jak sobie życzyłeś], ale zaraz, zaraz nie o tym miałem - zbliżający się termin operacji powoduje, że myślenie mam nieco chaotyczne. A więc ankieta:

Rozrywki: Kamera Video - Instalacje Hi-Fi - Rozmowy z przyjaciółmi.

Styl: Ekspresjonizm [możesz w nawiasie dodać "zdyscyplinowany formalnie", o ile jest możliwe przełożyć to sensownie na język francuski - chodzi o to, że ekspresjonizm jest zazwyczaj kompletnie niezdyscyplinowanym "wyciem" - moje poszukiwania, [od kiedy pamiętam] polegały na chęci pogodzenia ognia z wodą, czyli estetyzmu w zrozumieniu dyscypliny formalnej i tzw. "kultury wykonania" z maksymalną ekspresją, co jak wiadomo powoduje wzajemne znoszenie się efektów -, ale jak o tym pisać w dwóch linijkach i 6 słowach?]

Artyści preferowani: Anonimowi twórcy sakralni [malarze, rzeźbiarze i architekci] romańscy i gotyccy.

Oczywiście powyższą opcję możesz sformułować zgrabniej. Tak jednak będzie najsensowniej. Gdybym mógł słowo "artysta" rozszerzyć na muzykę, podałbym kilka nazwisk z Schubertem na czele - gdybym mógł to słowo rozszerzyć na literaturę, na czele kilku nazwisk stałby Kafka - co do plastyki [może dlatego, że jestem tu profesjonalistą] nie mam tak wyraźnych opcji.

To tyle o ankiecie. Nyczek był tu w dniu 24 bm i odsłuchał tę część naszej nagranej rozmowy z dnia 15 bm, która dotyczyła albumu. Ma w tej materii interesującą koncepcję i napisze do Ciebie z urlopu na mój adres - w trakcie Twojego pobytu w Warszawie, będzie niestety na urlopie.

Ze słuchów, które mnie dochodzą na temat audycji w telewizji [jak wiesz nagrywałeś swoją część wyprosiwszy mnie z pokoju] wynika, że zapomniałeś chyba o naszej umowie, a w szczególności o punkcie 13, który był i jest dla mnie jak najbardziej istotny! to, co się zabełtało w głowach ludzi, którzy mi o tym mówią, wynika być może z faktu, że każdy rozumie z tego, czego słucha najwyżej 50 %, a resztę wymyśla sobie sam, ale potem powtarza innym, inni też przekręcają i rośnie potworna plota, w każdym razie ta plota dotyczy spraw finansowych i padają jakieś całkiem chore informacje, jakobym brał po milionie dolarów za obraz! Ja wiem, że podobnej bzdury nie mówiłeś, ale, po jaką w ogóle cholerę nagłaśniasz sprawy finansowe na terenie Polski??? Komu to służy? Nie mnie! Nie Tobie! Zdajesz sobie sprawę, że jeżeli finansowo wyjdziemy "z cienia", to ceny, jakie by one nie były w przyszłym roku, będą musiały dodatkowo wzrosnąć [w kalkulacji] o 40 %, bo tyle wynosić ma ujednolicony podatek o ile oczywiście Sejm uchwali nową ustawę podatkową. A jeszcze przecież nie wiemy czy Japonia wypali na dłuższą metę i jakie sumy będziemy targować! Można sobie pozwolić na 40 % podatku, jeśli dostaje się na rękę 20.000, ale przy sumach niższych lub niskich, taki podatek nas po prostu zarżnie, tzn. konkretnie może rozłożyć nasz układ! Zawsze, gdy padają pytania na tematy finansowe obcinam im łeb przy pomocy paradoksu, żartu lub zręcznej zmiany tematu - jeśli wierzyć temu co mnie dochodzi na temat audycji, to specjalnie uwypuklałeś stronę finansową! Po co na Boga? Wprawdzie bodajże Miller czy też może Mailer powiedział, że tylko grafomani mówią o

natchnieniu, zaś prawdziwi artyści mówią tylko o pieniądzach, tym niemniej jak mi się wydaje nie mówią tego w telewizji, lecz między sobą. Mam w każdym razie dodatkowy powód do stresu. Pięknie pozdrawiam i łączę pozdrowienia dla Twej Żony.

(monogram)

***

Przepraszam!

Zdaje się, że źle zrozumiałem jak mam się podpisać i oba podpisy zrobiłem w tej samej ramce.

Wynika to z sytuacji, w której myślę wyłącznie o czekającej mnie operacji. Wysyłam raz jeszcze - dobrze, że zrobiłem sobie kilka xerokopii.

Beksiński

W-wa 27.8.90.

***

Drogi Piotrze! Warszawa 30.9.90.

Jak na złość zepsuła się Tomkowi maszyna do pisania i zabrał moją, tak więc zmuszony jestem do pisania na starej, od której odwykłem. Na dodatek w ogóle mam z tym trudności, bo z moją prawą dłonią i dwoma palcami na niej, nadal nie jest dobrze: drętwienie bardzo powoli zaczęło ustępować, ale głównie pod wpływem energicznej gimnastyki taką sprężyną do ściskania, co z kolei wywołuje, na skutek zmęczenia mięśni [nigdy nie wysilam prawej ręki, nawet torby z zakupami noszę od lat w lewej] drżenie uniemożliwiające pracę! Gdy nareszcie ręka wypocznie i kończy się drżenie, wraca zaraz zdrętwienie i tak dookoła Wojtek. Badania EMG nie wykazało uszkodzenia nerwów ruchowych ani przerw, natomiast są jakieś ubytki w nerwach czuciowych i one ustąpić powinny

samoistnie lub pod wpływem zabiegów w okresie "do pół roku" jak mi powiedziano! Przechodzę codziennie przed południem zabiegi, na które jeżdżę na drugi koniec Warszawy i co odgryza mi i Zosi całe przedpołudnie do godziny ca 13. Tak więc w tym roku mam rysowanie z głowy, a malowanie być może mi jakoś pójdzie, ale najpierw chyba wyjadę do jakiegoś sanatorium rehabilitacyjnego. Nie jest to jednak wszystko takie proste, bo mam ten dren, który co parę dni wymaga kontroli specjalistycznej. Na dodatek [na skutek chyba osłabienia organizmu] pojawiły się kłopoty z zębami, jakieś ropnie się uaktywniły, nie mogę w ogóle gryźć, jednym słowem koniec świata, muszę najpierw skończyć jakoś z zębami i drenem, by móc wyjechać na leczenie dłoni o ile w międzyczasie nie zaatakuje mnie coś innego! Ten Flubilar to chyba będę już musiał brać a la long - niestety jest nie do sprowadzenia via Pewex [nie ma go w spisie], więc przed grudniem poproszę o następną porcję [trzy opakowania wystarczają na miesiąc - trochę dostałem po kościołach i na razie mam na jakieś jeszcze 10 dni].

Wykonałem z dużym trudem rysunki trzech rozmiarów ramek - ich jakość wynika z jakości mej dłoni. Teraz opis: Najmniejszy profil ma służyć do obrazów 73 x 73 oraz 73 x 61 jak też ewentualnych mniejszych. Profil średni ma służyć do obrazów 87 x 87 oraz 73 x 87 jak też częściowo do obrazów 88 x 92. Profil największy ma służyć do obrazów 98 x 122, 98 x 132, 98 x 98 oraz także częściowo do obrazów 88 x 92. Jeżeli idzie o obrazy 88 x 92 to mogą być w zasadzie oprawiane albo w profil średni albo w profil największy - moim zdaniem trochę tak, a trochę tak, w celu wprowadzenia urozmaicenia. Od strony ściany, na każdej ramce przewiduję pasek filcu lub innej tego typu materii, przyklejony w specjalnie wyfrezowanym rowku, wzdłuż całego profilu,, czyli po wykonaniu ramki otaczający całą ramkę. Służyć on ma temu, by ściana nie uległa uszkodzeniu i zabrudzeniu przy wieszaniu i zdejmowaniu obrazu. Jeśli ten element "de luxe" uważasz za zbędny, można to pominąć. Teraz opis:

1. Ramy wykonane są z drewna twardego sezonowanego i połączone na rogach bez użycia gwoździ i śrub wyłącznie na klej o dużej wytrzymałości i odporny na wilgoć! Stolarz w miarę możności powinien każdy profil przed jego obróbką na frezarce skleić z dwóch listew, powstałych ze wzdłużnego rozpiłowania grubej listwy obrócenia połówek o 180 stopni i powtórnego sklejenia. W dużym stopniu kompensuje to wewnętrzne naprężenia w drewnie i zapobiega późniejszej deformacji - zresztą każdy dobry stolarz zna ten proceder! Oczywiście podraża to koszt! Proponowane miejsce takiego sklejenia zaznaczone jest na każdym szkicu linią przerywaną. Chodzi o to by spojenie było optycznie ukryte.

2. Sklejając ramę należy w miarę możności dobrać cztery profile o tym samym typie słojów [zawsze tak robię nawet z moimi prostymi ramkami z miękkiego drewna].

3. Wykończenie i pomalowanie każdej ramy następuje dopiero po jej sklejeniu!!!

4. Większość ram radzę wykonać w kolorze czarnym. W wyjątkowych wypadkach [jasne, kolorowe obrazy] doradzałbym ramy w oryginalnym kolorze drewna, bez malowania. W poszczególnych wypadkach można kolor ramy dobrać do koloru obrazu, ale zachowując zasadę, że rama winna być w każdym wypadku kolorystycznie bardziej "zgaszona" niż sam obraz - nigdy bardziej jaskrawa. Stanowczo odradzam ramy złote, srebrne, "marmurkowe" i jaskrawe!!!

5. Każda farba niezależnie od jej koloru winna optycznie "kryć" słoje na drewnie i nie może być przeźroczysta, natomiast powinna być [czy to w wyniku natrysku, czy to w wyniku wcierania szmatą] położona na tyle cienko, by faktura słojów była widoczna, tak jak to np. bywa na czarnych meblach. Powierzchnia farby winna być półmatowa lub jedwabista. Odradzam pełny mat, a jeszcze bardziej odradzam wysoki połysk!

Teraz opis rysunku: Skala jest 1:1. Wymiary w milimetrach. W trakcie polerowania każdego profilu należy wszystkie ostre kanty lekko zaokrąglić tak jak na rysunku. Narożnik, który służy przykryciu marginesu obrazu [oznakowany na rysunku kolorem czerwonym] powinien być silnie zaokrąglony, co powinno zapobiec zadrapaniu obrazu w trakcie oprawiania czy też drobnych jego ruchów w trakcie transportu. Zagłębienie znajdujące się we wnętrzu felca, do którego wsadzamy obraz, a oznakowane kolorem niebieskim ma charakter technologiczny, jeśli by go nie było, to w rogu nigdy nie byłoby pełnego wymiaru gdyż noże od frezarki zawsze zostawiłyby tam trochę drewna. Zagłębienie ozdobne oznakowane kolorem zielonym ma za zadanie optyczne ukrycie linii sklejenia dwóch listew, jak też optyczne rozbicie zbyt dużej powierzchni. Tak więc nawet w wypadku nie sklejenia listew należy to zagłębienie wyfrezować.

Na marginesie: Nie znam się na drewnie występującym we Francji, jak też mało znam się w ogóle na drewnie, jeśli idzie o nazwy, właściwości i ceny. Moje listewki wykonywane są z przyczyn finansowych z najtańszego drewna miękkiego iglastego [sosna, jodła, świerk]. Ramki de luxe muszą być wykonane z drewna twardego, ale sam nie bardzo poza dębem i jesionem znam gatunki drewna twardego jak też jego cenę. Należy więc naradzić się ze stolarzem, prosząc o taki typ drewna twardego, który zapewni największą możliwą

stabilność i odporność na odkształcenia w wyniku zmiany wilgotności, temperatury i klimatu. Oczywiście każde proponowane drewno winno być drewnem sezonowanym!

Jeszcze kwestia uchwytów do wieszania. Należy wybrać jeden z dwóch wariantów: Albo dajemy dwa uchwyty przykręcone po obu stronach obrazu do pionowych elementów ramy, albo też jeden uchwyt na środku górnego poziomego elementu ramy. W tym drugim wypadku po roku czy dwóch nastąpi trwałe odkształcenie tego elementu pod wpływem długotrwałego oddziaływania sił skupionych. Tak więc umieszczając uchwyt do wieszania jeden po środku, jest się także zobowiązanym do wykonania statycznego przeniesienia naprężeń na dolny poziomy element ramy przy pomocy sztywnej, mocno przyklejonej lub przykręconej pionowej listwy od tyłu obrazu. Wbrew pozorom nie należy tej rady lekceważyć! Oba poziome profile nie ulegną już deformacji, gdyż usztywnia je sam obraz! Oczywiście dla ram de luxe nie wystarczy pas z płyty pilśniowej z dziurką po środku, tak jak to robię w moich ramach, musi być coś solidniejszego.

Uwaga: Profile, które narysowałem, nie mogą być w żadnym wypadku cieńsze niż zostało to narysowane. Po pierwsze zostały zrobione tak grube ze względu na potrzebną sztywność, po drugie chodzi o zapewnienie odstępu tyłu obrazu od ściany, która czasami bywa wilgotna, co spowodować może deformację podobrazia i po jakimś czasie uszkodzenia samego obrazu. Jednym słowem wszystkie wymiary są święte!

To tyle tego dobrego. Pięknie pozdrawiam aha, aha, dzwonił do mnie przed kilkoma dniami pan Ochman z propozycję dania obrazu na jakąś aukcję w USA na cel wykupywania zadłużenia polskiego, czy coś w tym rodzaju - sądząc z nazwisk sponsorów jest to coś poważnego, ale odesłałem go do Ciebie, bo primo nie mam obrazów, sekundo zastrzegłeś sobie prawo decydowania o ewentualnych cenach na takich aukcjach. Te obrazy (3) które mi zostały już rozdysponowane: jeden dla Noszczyka, dwa dla muzeów polskich, nic więcej nie mam....

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 11.10.90.

Dzwonił wreszcie Ochman i powołując się na Twój sprzeciw, wykręciłem się jakoś z tej aukcji.

Gnębi mnie jednak od dłuższego już czasu inna sprawa i mimo, iż z wielkim trudem stuka mi się na klawiszach, chciałem w paru słowach ją zasygnalizować i prosić o ewentualne wsparcie. Chodzi o to, że gdy tu byli ci Japończycy, a było to dzień po moim wyjściu ze szpitala, gdy nie bardzo jeszcze mogłem długo siedzieć, gadać, etc., to, aby się ich pozbyć [umówiliśmy się na 15 minut, a siedzieli blisko 2 godziny, bolał mnie bok, przyciskało mnie cholernie na stronę, gdyż te wszystkie Flubilary i inne podobne środki, jakie biorę non stop, działają cholernie rozwalniająco] zgodziłem się chyba na to, że z wiosną wszyscy razem, a więc Zosia, Tomek i ja odwiedzimy Japonię, Kioto, etc., etc., bo kwitną wiśnie i tym podobne. Piszę "chyba", bo nie byłem w pełni zdrowy i w ogóle miałem chyba gorączkę, ale przypominam sobie, że brali dokładne adresy nasze i Tomka i obiecywali, że po nas przyjadą. No jednym słowem jest to dla mnie koszmar, bo oni byli bardzo mili i nie chciałbym ich dotknąć, ale ja nie nadaję się ani teraz, ani nigdy do jakichś wycieczek, nawet rodzinnych, a już szczególnie nie nadaję się gdy mam być czyimś gościem!!! Jest to splot bardzo mocno podszytych nerwicą zależności, których somatycznym źródłem jest mój dożywotnio zaburzony przewód pokarmowy, które to zależności bez poniżającego tłumaczenia przykrych somatycznych determinizmów są nie do wyjaśnienia życzliwym ludziom, a które uczyniłyby z mej wycieczki potworną, koszmarną torturę! Na dodatek łatwiej mi jest pogodzić się z własną dolegliwością i trudnościami z niej wynikającymi, gdy jestem sam lub tylko z żoną, [która już przywykła do moich dziwactw], niż gdy przepełnieni gościnnością gospodarze "noszą mnie na rękach". Będąc samemu, poruszam się ruchem konika szachowego i już do tego przywykłem. Mam kłopoty, ale jakoś od biedy daję sobie na swój sposób z nimi radę. Noszony na rękach, poddany jestem straszliwemu stressowi ukrywania moich dziwactw, których się wstydzę, co jest somatyczną torturą. Tłumaczenie, czemu nie poruszam się prosto, a ruchem konika szachowego [oczywiście to przenośnia] nie jest nigdy przez nikogo zrozumiane, tak więc muszę go udzielać dziesięć razy na dzień, coraz to innej osobie, z czego wynika nielichy galimatias, bo nikt nie rozumie o co idzie i każdy na swój sposób chciałby mnie uszczęśliwić, co daje jeszcze gorszy bigos niż byłby bez żadnej interwencji, w konsekwencji czuję się jak człowiek niosący na ramieniu długą rurę, z którą obraca się bezradnie

w magazynie porcelany zrzucając po kolei wszystko na podłogę. Z tego też powodu nie pojechałem nigdy do Paryża. Oczywiście także w tej chwili nie wyjaśniam szczegółów, bo wreszcie wiesz, że idzie o moją nerwicową sraczkę, ale sam też nie chwytałeś, gdy Ci o tym mówiłem jak skomplikowana jest cała "ornamentyka" owej choroby [ornamentyka psychologiczna rzecz jasna], dla przykładu, którego na pewno nie zrozumiesz mogę podać, że np. choćby wychodząc z domu czy z hotelu muszę zejść nawet z 15 piętra po schodach, gdyż oczekiwanie przez 15 sekund na windę czy też oczekiwanie na kogoś, kto jeszcze wrócił się zabrać np. papierosy czy klucze powoduje, że natychmiast muszę się wracać do domu i iść do WC, a potem do łazienki. Mimo, że w sytuacji bezstresowej (a to już jest w moim wypadku stres) mógłbym do następnego dnia nie odczuć takiej potrzeby! Oczywiście mogę się wstrzymać, ale jest to męczące, a potem coraz bardziej męczące i w konsekwencji bywa, iż kończy się atakiem wątrobowym. Gdy więc jestem w grupie, która z racji pewnej typowej dla luźnej grupy dezintegracji, zachowuje się w sposób wywołując, co pięć minut konieczność dostosowania się z mej strony - życie staje się dla mnie torturą. Oczywiście jest to dla mnie dolegliwość wstydliwa i bardzo Cię proszę nie tłumacz im szczegółów, bo i tak w najlepszej wierze przekręcisz, a oni i tak w najlepszej wierze zrozumieją to jeszcze inaczej i po swojemu, tylko jakoś może, o ile jesteś z nimi w kontakcie, wytłumacz im, że ja do Japonii nie pojadę jak też nie pojadę nigdzie indziej, a jeśli nawet kiedyś się na to zdobędę to zrobię to incognito i indywidualnie (w tym dla odmiany przeszkadza mi banalny brak znajomości języków, ale to już głupstwo), I to tyle -tego dobrego. Może zresztą przesadzam z tymi obawami i zaproszenie do Japonii miało być tylko dodatkową atrakcją dla mnie na wypadek gdybym im sprzedał obrazy, o których kupno zabiegali, a ponieważ nie sprzedałem - dadzą sobie ze mną spokój?. W każdym razie wisi to przede mną jako koszmarne memento! No i to by było na tyle. Pięknie pozdrawiam, ukłony dla Twej Żony.

***

Marly-le-Roi, 20 października 1990 r.

Drogi Zdzisławie,

Nie umiem wytłumaczyć sobie, czemu prawie bez wyjątku wszyscy wybuchamy śmiechem, gdy ktoś spadł z krzesła.

Przeczytanie twego listu, z 11 bm. napełniło mnie homerycką uciechą, bo celujesz w tego rodzaju utyskiwaniach na ludzi i na twoje własne dolegliwości.

Wesprzeć Cię w tych tarapatach nie mogę, ponieważ Japończycy nie uwierzyliby mi i sądziliby, iż chcę Cię od nich odgrodzić, samemu pozostając panem sytuacji. Tak samo zresztą myślałem i ja, gdy Wahl, (za co powziąłem do niej najgłębszą niechęć) odmówiła mi podania twego adresu zasłaniając się tym, iż jesteś nerwicowcem nie przyjmującym gości.

Natomiast mogę Cię zapewnić, iż Japończycy albo nie ponowią prośby, albo łatwo zgodzą się na twoją zmianę zdania w chwili, gdy ponownie się w tej sprawie do Ciebie zwrócą.

Są oni rzeczywiście mili i mój pobyt w Japonii był dzięki nim ogromnie udany pod względem towarzyskim, (czego Ty byś nienawidził, bo łączyło się to z nocnymi lokalami, gejszami i klubami). By jednak uwolnić Cię od wyrzutów sumienia powiem, że sami oni nie mają za krztę słowności. Co najmniej trzy razy już złamali nasze najsolenniejsze ustalenia, bo akurat tak im to w danej chwili pasowało. Nie lituj się więc nad nimi za bardzo, bo absolutnie nie są tego warci i sami "zapomnieliby" o zaproszeniu dla Ciebie, gdyby im jakiś tam rachunek nie wyszedł. Nawet gdybyś Ty już wszystko przygotował do podróży i siedział zdenerwowany na walizkach, bez mrugnięcia oka powiedzieliby Ci, iż była to tylko luźna propozycja nikogo niczym niewiążąca (to dokładnie ich styl).

Czy możesz już malować? Napisz, jakie są perspektywy na ten temat, bo muszę wiedzieć czy robimy wystawę jesienią 1991 roku czy też przekładamy ją na 1992 rok?

Poza tym w maju przyszłego roku szykuje się wystawa w bardzo dobrze położonej galerii w San Francisco. Chciałbym tam pokazać "nowego" Beksińskiego, a do tego mam za mało prac.

Czy nie wiesz, co z Nyczkiem? Prosiłem go by ostro ruszył prace nad nowym albumem twoich obrazów i rysunków z ostatnich lat, lecz nie odpisał mi.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 17.10.90.

W ubiegłym tygodniu obejrzeliśmy wraz z żoną roboczą kopię tego filmu, który robi Gębski. Boże, co Ty tam znowu wygadujesz!!! Znowu bez przerwy o forsie, o "grubych pieniądzach", "dobrych pieniądzach", "ogromnych pieniądzach", wreszcie mówisz, że cena 300.000 franków jest obecnie ceną normalną, obok tego mówisz dwukrotnie, że masz ze mną kontrakt i skarżysz się, że obecnie żądam wysokich cen. Jak ma się to na Boga do tego, że "Beksiński łamie słowo bez najmniejszej żenady" co mówisz na okoliczność, iż nie trzymam się niewolniczo "kontraktu" lecz występuję o podniesienie cen [na co ów kontrakt wyraźnie mi pozwala]. Przecież to, co robisz obecnie i co robiłeś przed miesiącem w programie "10 minut" i to, co robisz przy każdej nadarzającej się okazji, jak też zapewne i w rozmowach prywatnych, które potem rozchodzą się pod postacią plotek, jest nagłaśnianiem finansowego aspektu naszej współpracy ponad wszelkie dające się wyobrazić granice. Czyż to właśnie nie jest łamaniem słowa bez najmniejszej żenady i to od dłuższego już czasu??? Przecież obowiązuje Cię punkt 13 naszej umowy. Zwracałem Ci na to już uwagę i w trzy dni później nagrywasz z Gębskim i znowu Cię ponosi... Tak więc siłą rzeczy poczynając od przyszłorocznych płatności nie będzie już można dalej kryć strony finansowej naszego układu. Nawet kręcąc i zaniżając nie będę w stanie zejść poniżej 10.000.000 złotych podatku od jednego obrazu, gdyż podatek wynosić będzie 40 %, a najgłupszy nie uwierzy w cenę niższą niż 25.000.000 złotych za obraz.

Oczywiście nie rozmawiam teraz o faktycznej cenie obrazu lecz o "oficjalnej" wersji podstawy wymiaru podatku, którą będę musiał zeznać. Jeśli Polskę opuści 22 obrazy to niepotrzebnie, jak psu w gardło, zapłacisz dodatkowo 220 milionów złotych, czyli około 23.000 dolarów, które pójdą na skarb państwa. Chyba, że masz tyle forsy do stracenia. Twoja sprawa...Na dodatek takie nagłaśnianie strony finansowej utrudnia Ci coraz bardziej tanie odkupienie od osób trzecich, obrazów na terenie Polski. Jest to podcinanie gałęzi, na której się siedzi. Niezależnie od tego, co wyżej zajmujesz się w swym wywiadzie rzucaniem kłamstw i oszczerstw. Bo oszczerstwem jest mówienie przed 30 milionową widownią, że "Beksiński łamie słowo bez najmniejszej żenady", potwarzą jest mówienie, że "dał dupy jak panienka" [czy coś w tym stylu, dokładnie nie pomnę], a kłamstwem jest mówienie, że 16 obrazów namalowanych na Twoje zamówienie, [które z właściwym Ci taktem i delikatnością określasz jako "ohydne mazidła" czy coś w tym stylu tzn. na pewno "mazidła", ale nie pomnę przymiotnika] zostały namalowane jako wynik mojej własnej inicjatywy, ku Twemu "ogromnemu zdumieniu", zapewne w wyniku atrakcyjnych warunków finansowych, które mi zaproponowałeś. Pomijam już wewnętrzną logiczną sprzeczność tego wywodu, bo to jest urokliwą cechą wielu Twoich tekstów, ale jest to po prostu od początku do końca kłamstwo, o czym wiesz doskonale. Ja przywykłem już do nieustannego poniżania ["nie telefonujesz do mnie, bo żal ci forsy" - nie telefonuję do Ciebie, bo zawsze przekręcisz to, co powiedziałem, a scripta manet] do tego, że moich spadkobierców, a więc moją bliższą i dalszą rodzinę nazwałeś "zgrają szczurów" [telefonując z Osaki i żądając bym przed pójściem na operację, na której mogę się przekręcić, podpisał Ci jakieś papierki] i nawet owego "zwrócę ci forsę za piwo, bo wiem, że liczysz puszki", które powtarzasz wielokrotnie uważając to chyba za "łokki żart", ale nie mogę dopuścić, by na mnie pluto i poniżano mnie wobec 30 milionowej widowni! Jestem tu jednak człowiekiem znanym i to bynajmniej nie dzięki Tobie, zaś Noblesse oblige. W związku z tym przedwczoraj raz jeszcze siadłem z Gębskim w montażowni i zażądałem usunięcia szeregu kwestii lub zaproponowałem wykupienie materiału. Sprawa wyglądała dla mnie o tyle niebezpiecznie, że większość ludzi nie ma wyobrażenia o montażu. Gębski skleił ten film tak, że można by mniemać, że siedzimy obaj w tym samym pokoju i że w trakcie gdy ja maluję Ty to wszystko gadasz, a ja grzecznie słucham i pozwalam na siebie pluć, gdyż zależy mi na "grubej forsie" jaką mi

płacisz. Po pewnych sporach [on uważa, że tylko konflikt utrzyma ten film przy życiu, co jest na pewno słuszne z jego punktu widzenia, ale ja na upublicznienie tego typu konfliktu nie mogę sobie pozwolić, nawet gdyby film miał paść]. Co z tego wyjdzie tego nie wiem, w poniedziałek jestem umówiony powtórnie, aby obejrzeć rezultat po przemontowaniu.

Ogólnie idea Gębskiego jest dla mnie nie dość zrozumiała, ale być może jestem za stary i odbiegłem już od tego, czego wymaga się od dokumentu. Dla mnie jest to kasza słowna i nasze kwestie nie tylko nie są pełne [przesłanki bez wniosków, wnioski bez przesłanek, zdania bez kontekstu etc.], ale też zestawione ze sobą w sposób nic mi niemówiący. W miarę możności nie chciałem rozbijać koncepcji, szczególnie, że jej nie rozumiem i wydaje mi się, że w końcu uzyskaliśmy porozumienie. To tyle.

W trakcie weekendu jedziemy do Poznania po ten papier, który miałem przywieźć przed operacją. Potem na dłuższy czas wyjedziemy na południe Polski. Od połowy listopada wezmę się już do roboty, bo ręka zaczyna się poprawiać. Zacznę chyba od malowania, które nie wymaga użycia tych wiązek nerwowych co rysunek [ręka nie jest oparta na stole] robiłem już próby, ale na dodatek w wystartowaniu przeszkadza mi bardzo długa przerwa. Dren jak się teraz okazuje zostanie w mym brzuchu o wiele dłużej - poprzednio nie chcieli mnie zniechęcać i gadali o "co najmniej 6 tygodniach" - teraz mówią już o 7 miesiącach! Właściwie limitować to będzie odporność skóry, w miejscu, w którym to jest przyszyte. To stale piecze, boli i uwiera, ale na razie nie ma stanu ropnego. Natomiast rana zarosła już idealnie i w zasadzie odzyskałem już sprawność fizyczną z wyjątkiem tej dłoni, ale to też bardzo, bardzo powoli, ale mija. Najgorzej z zębami, gdyż wygląda, iż jednego z ropni, które uaktywniły się na skutek osłabienia, nie da się chyba opanować i zaczyna zagrażać mi górna proteza. Na razie tylko od tyłu, ale w ogóle przede mną parada leczniczych atrakcji! Cześć, pozdrowienia dla Twej Żony

(monogram)

***

Marly-le-Roi, 25 października 1990

Drogi Zdzisławie,

Odpowiadam krótko na Twój list z 17 bm.

Trudno mi się ustosunkować do Twych zarzutów, bo na to by na nie odpowiedzieć musiałbym wyciągnąć swoje, a nie chcę znów wracać do stosunków zimno-wojennych, jakie między nami czasami panowały.

Odpowiem więc tylko na ten, który dotyczy nagłaśniania strony finansowej mych wysiłków, a który jest istotny.

To nagłaśnianie nie jest czczą gadaniną, lecz jasnym wyborem strategii:

Przez pięć lat starałem się oprzeć promocję twego malarstwa na jego wartości artystycznej. Na koniec musiałem stwierdzić, że cała praca, jaką w to włożyłem niewiele dała wyników. Wszyscy cmokali, lecz nikt nie chciał kupić lub kupował, ale za psie pieniądze. Wtedy to zacząłem próbę zmiany taktyki zaczynając naciskać na ich wartość handlową: zacząłem wystawiać Cię na aukcjach i wykupywać samemu by publicznie było wiadomym, iż się sprzedajesz i to coraz lepiej. Z tej też przyczyny zacząłem (mocno przesadzając), gdy tylko się pojawiali, lansować wiadomość, iż "masowo" inwestują w Ciebie Japończycy i że zaczyna się "wielka forsa".

Rezultat dla mnie jako handlarza pojawił się natychmiast: Ci, którzy jeszcze wczoraj wahali się (tak, iż o mało nie splajtowałem w oczekiwaniu aż się zdecydują) jakoś zapomnieli o wahaniach i zaczęli kupować to, co nie dostało się Japończykom.

Natychmiast zaczęli się Twoimi obrazami interesować inni handlarze i nie dalej jak przedwczoraj widziałem u jednego z nich będąc na kolacji 6 (!) nabytych po świecie Twoich obrazów (w tym samochód pokryty żyłkami, spośród twych "zwierząt domowych"....), na które zaczynają szukać nabywców, co jest mi na rękę, bo chodzi o to by Twoje obrazy były często w obiegu, by je

nabywano i sprzedawano łatwo i często i by wielu ludzi na tym zarabiało pracując przez to dla nas obu.

Natychmiast też zjawiła się galeria z San Francisco, doskonale już poinformowana o Japończykach, która "jednak ogromnie pragnie" Cię wystawić w maju przyszłego roku, podczas gdy jeszcze dwa lata temu ani jedna amerykańska galeria z tych, do których się zwracałem, nawet nie odpowiadała na moje propozycje.

Natychmiast pojawili się ludzie proponujący mi pomóc w propagowaniu Cię w mediach, w których sami pracują lub, w których "pracuje kolega".

Etc., etc.

Wszystko to wynikało z nagłośnienia przeze mnie sukcesu finansowego i to nagłośnienia go w Polsce, a nie tylko tutaj w Paryżu. Wiadomości przeciekły szybciej z Polski na Zachód, niż rozprzestrzeniły się te, które ja tutaj nadawałem w prywatnych rozmowach. Jest to zrozumiałe, bo w przeciwieństwie do mej sytuacji w kraju nie mam tu dostępu do mass media.

By sprawę zreasumować, wydaje mi się, iż jest to jeden jeszcze rozdział naszego rozdźwięku przeciwnych sobie osobowości: Ty, który chciałbyś dyskretnie i cicho przemknąć się przez życie ruchem konika szachowego (jak to sam powiadasz) ryzykując, iż spełznie ono na niczym i ja, który chciałbym nadać mym przedsięwzięciom rozgłosu i rozmachu nieuniknienie powodując ryzyko, iż rozbiję siebie i innych o przydrożny słup (w tym wypadku o poborcę podatkowego).

Cieszę się, że z Twym zdrowiem lepiej.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 20.1.91.

Od dwóch dni mam tak koszmarne nadciśnienie [chyba wina pogody], że mało mi czaszka nie pęknie!

Przedwczoraj [jeszcze przed atakiem nadciśnienia] odebrałem od pana Subocza ramę, którą przywiózł z Paryża. No cóż: jest chyba akurat taka, jaką sobie wyobrażałem, jeśli idzie o pomalowanie, bo kształt oczywiście znałem. Jest bardzo sztywna, o co najbardziej się obawiałem, [że nie będzie dostatecznie sztywna], możnaby nawet zaryzykować eksperyment by z tego samego profilu zrobić też nieco większe ramy, może sztywność będzie wystarczająca?, ale chyba zostańmy przy ustaleniach poprzednich.

Pan Subocz powiedział, że rama kosztować będzie przeciętnie 600 dol. O poprzednich wspomniałeś, że też były po ca 600 dol., tak więc chyba nie będzie to drożej, a prawdziwe drewno to jednak prawdziwe drewno, zarówno w sensie wyglądu, jak i w sensie prestiżu. Przypominam jednak, że do obrazów kolorowych i jasnych bardzo dobrze wyglądałaby identyczna rama z niepomalowanego drewna, np. tylko zapuszczona woskiem pszczelim [roztwór na gorąco wosku w terpentynie] i potem wypolerowana tak jak to się robi z parkietem. Oczywiście drewno wtedy musi być bardzo dokładnie dobrane, by poszczególne profile były identyczne w kolorze i podobne w słojach. Teraz sprawy techniczne na przyszłość: Nie wiem ile i jakich obrazów chcesz oprawiać, ale przez telefon wspominałeś, że robisz to w wyniku umowy z Japończykami i że to im są te ramy potrzebne. Owóż chciałbym Cię ostrzec przed taśmowym wykonywaniem gotowych ram, jeśli idzie o obrazy o formatach 87 x 87, 73 x 87, 61 x 73 oraz 73 x 73 jak też oczywiście wszystkich nietypowych. Formaty te przygotowywałem jeszcze w Sanoku, gdy nie miałem mechanicznej piły do płyty pilśniowej ani też [paradoksalnie] miejsca gdzie mógłbym zainstalować specjalny, olbrzymi blat do cięcia. W związku z tym poszczególne formaty cięte ręcznie wzdłuż linii wyznaczonych każdorazowo na każdym oddzielnym arkuszu, mają odchyłki rzędu plus-minus 3 mm na długości i na szerokości. Dotyczy to też formatów dużych 98 x 122. Formaty cięte w Warszawie na mechanicznej pile, czyli 88 x 92, 98 x 132 oraz 98 x 120 mają odchyłki w granicach tylko plus minus 1 mm. Wyjątek stanowi około 8-10 obrazów 88 x 92 namalowanych na początku chyba około 1985, gdyż są one na długości o około 2 mm dłuższe od pozostałych. Tak więc gdy sam oprawiam, to zawsze, jeśli nawet nie chcę zmieniać wielkości samej ramy, to zestawiam ze sobą te 6-10 obrazów 73 x 87, porównuję długość i wypośrodkowuję wymiar ramy, tak, aby największy się zmieścił, a najmniejszy miał niedomalowane brzegi przykryte jeszcze felcem ramy. Dystans między światłem felca a mniejszym obrazem należy wypełnić przy pomocy podkładek z tektury,

kawałków drutu w izolacji plastikowej, zapałek, etc., tak, aby obraz nie przesuwał się zbyt silnie, bo wtedy podrapaniu może ulec w transporcie miejsce, gdzie rama styka się z malowidłem. Piszę to wszystko, bo ta jedna rama, którą dostałem jest jak na złość o milimetr za krótka w kontakcie z kilkoma podgruntowanymi podobraziami tego formatu. Z kolei ścinanie podobrazi nie wchodzi w grę, bo i nie ma jak tego zrobić i impregnowanie płyty pilśniowej [bardzo kiepskiej] przeprowadzone było w ten sposób, że szczególny nacisk prowadzony był na zabezpieczenie krawędzi, które w wyniku zeszlifowania o milimetr czy dwa, stałyby się chłonne na wodę z atmosfery. Ten problem dopasowania miałem z obrazem wypożyczonym przez Ciebie przed rokiem, który potem zwróciłeś w ramach z innego obrazu, które tylko pozornie miały ten sam rozmiar i które nie zakrywały niedomalowanych brzegów, bo były o ca 3 mm za szerokie. Zwracam więc na to uwagę. Z tym jest i tak o wiele prościej niż z blejtramami, które za każdym razem potrafią się różnić nie tylko rozmiarami i ilością założonego płótna, łebkami od gwoździ, narożnikami, etc., ale też czasami prostopadłością brzegów.

To tyle dobrego, czuję się dosyć podle, w miarę możności poza porannymi zakupami i sprawami administracyjnymi staram się nie wychodzić z domu. Cześć oraz wszystkiego dobrego w Nowym Roku dla Ciebie i dla Twej Żony.

(monogram)

PS. Niezależnie od tego, że szereg ram można pomalować na kolor brązowawy, ale bardzo zgaszony [to powinna być czerń zmieszana z brązem lub kolor typu "Terre d'Ombre naturelle" tak, by brązy na obrazie były jednak bardziej żywe niż na ramie], to nie wiem czy to jest możliwe technicznie, ale spróbowałbym wykonać niektóre ramy w kolorze grafitu! Tzn. o ile nie istnieje jakaś farba grafitowa, to wetrzeć w drewno sproszkowany grafit z jakimś spoiwem [olej, bezbarwna farba, pokost, poliuretan, etc.]. Uzyskałoby się, a w każdym razie chciałbym uzyskać, kolor typu "czarne srebro" tak jak kolor grafitu. Przy bardzo cienkim wtarciu uzyskać by też można efekt prześwitywania oryginalnego koloru drewna spod czarno srebrnego lśnienia.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 1.2.91.

Bardzo przepraszam za styl telegraficzny. Przyczyna jest prosta. Wczoraj czułem się źle, więc pisanie listu odłożyłem na dziś, a dziś mam już gorączkę i początki grypy [czy czegoś takiego], z nosa mi się leje i obawiam się, że jeśli nie napiszę dziś telegraficznie, to nie napiszę już w ogóle przez dwa najbliższe tygodnie. Sprawa jednak jest gruntownie przemyślana poprzednio, więc po prostu tak jak sobie życzyłeś podam Ci ceny na bieżący rok, a jeśli będą Ci potrzebne dodatkowe szczegóły, napiszę powtórnie za jakiś czas.

Na wstępie warunki ogólne. Owóż ceny mogę skalkulować tylko na bieżący rok, bo nadal nie ma sytuacji stabilnej. Nie wykluczam, że za rok liczyć się już będziemy [o ile Ci się nie znudzę] w złotówkach. Na razie jednak planowa inflacja złotego jest zbyt wysoka, by można było w oparciu o nią prognozować ceny z rocznym wyprzedzeniem. Wysoka i nadal nieustabilizowana, czyli i w planowaną jej wysokość nie można wierzyć! Istota operacji przeprowadzanej w tym roku [o ile się ona uda i nie przerwą jej niepokoje społeczne] polegać będzie z naszej perspektywy na tym, że jeden milion złotych wart będzie w grudniu już tylko 550 tysięcy, zaś kurs dolara zostanie niezmieniony. Może wtedy wkroczymy już, jeśli nie do Europy, to do stabilizacji i pełnej wymienialności.

Ale do rzeczy. Jak uzgadnialiśmy już, przechodzimy na marki niemieckie, tak więc wszystkie poniższe sumy są w markach.

Cena jednego obrazu wynosi 10.000.-DM.

Cena jednego małego rysunku wynosi 400.- DM.

Przez mały rysunek rozumiem rysunek podobny do tych, jakie kupowałeś poprzednio po 150 dol., z tym że obecnie najprawdopodobniej będę stosować technikę mieszaną z wykorzystaniem częściowego przetwarzania na kserokopiarce z późniejszym uzupełnianiem cienkopisem.

Cena jednego obrazu z punktu "30" wynosić będzie cenę podstawową, której dzisiaj jeszcze nie znamy, bo nie znamy inflacji dolara i kursu dolara względem franka na grudzień br, lecz cena ta została powiększona o sumę 2.500.- DM, która to suma stanowi przybliżoną równowartość podatku, jaki przyjdzie mi zapłacić. Podatek płacić zamierzam od wszystkich obrazów i od sumy 6.000.-DM za obraz, gdyż w wyniku

nagłaśniania sprawy naszego układu, zostałem już "namierzony". Były poza tym liczne wzmianki w gazetach [jedną, którą mam w domu załączam] i w radio, a podobno też w TV, z których raczej jednoznacznie wynika, że w opinii ogółu płacisz mi za obraz równowartość 6.000 DM. Wystarczy więc policzyć obrazy wywożone z Polski, by mnie namierzyć dokładnie. Oczywiście nic nie jest jeszcze jasne, gdyż Wałęsa ze swoimi prezydenckimi ambicjami spowodował, że wszystko się powywracało. Nowa ustawa podatkowa nie została chyba jeszcze uchwalona, bo gazety doniosły ostatnio, że suma wolna od podatku wyrównawczego w br. wyniesie 36 milionów,, czyli że jeśli nadal jest podatek "wyrównawczy" tzn. że wszystko zostało jak było. Nie wiem też jak obecnie wyglądają przepisy dotyczące sprzedaży za granicę w dewizach. Rozeznam to w terminie późniejszym i nie wykluczam, że płacić będziesz przelewem [przynajmniej część sumy, tą, którą zadeklaruję do podatku]. Co do terminu, to mamy jeszcze czas do grudnia i być może uda się płatność w zeznaniu zaliczyć na rok 1992, kiedy być może będą już klarowniejsze przepisy. Odbiór obrazów też chciałbym by nastąpił w grudniu lub, jeśli to dla Ciebie wygodniejsze na początku przyszłego roku, gdyż chcę mieć oddech do pracy. Z pewnym zażenowaniem muszę się przyznać, że chodzi mi po głowie potrzeba powtórnego opracowania niektórych obrazów z niesławnego cyklu "na zamówienie», co pojawiło się w momencie, gdy na prośbę kolegi z Poznania kopiowałem taśmę, na której zarejestrowane było ich powstawanie. Na razie się przed tym bronię, bo stoi to w sprzeczności do mych zamiarów z ubiegłego roku - tak więc to, co obecnie robię, a maluję dosyć wydajnie w tej chwili, jest cokolwiek chaotyczne stylistycznie. Aha: W ubiegłym roku namalowałem trzy obrazy, tak więc zgodnie z umową dwa zostają dla mnie, a jeden dla Ciebie po cenie 1.600 dol. Nie jest to niestety obraz mego życia. Rysunków na razie w ogóle nie robię [kilka sztuk]. No i to by było na tyle.

Aha. Ramy: Przy sklejaniu narożników nie zawsze wyfrezowane powierzchnie "zgadzają się" ze sobą i stolarz doszlifowuje to potem ręcznie, co niestety jest widoczne, a nie powinno być. Zwróć mu na to uwagę. W tej klasie ram powinno się już stawiać wymagania "meblarskie". Być może pomógłby mu w sklejaniu przyrząd wykonany w formie negatywu ramy, na którym opierałby ramę sklejając, a ewentualne nierówności zostawałyby od tyłu i byłyby wyrównywane, co nie byłoby już widoczne?

Z Nyczkiem umówiony jestem w sprawie slajdów na poniedziałek 4 lutego. Mam nadzieję, że nie trzeba będzie tego odwoływać z powodu mej choroby. Pięknie pozdrawiam, ukłony dla Twej Żony.

(monogram)

(RYSUNEK)

***

Marly-le-Roi, 6 lutego 1991 r.

Drogi Zdzisławie,

1) Ze zdumieniem przeczytałem twój list z 1.2.1991.

Jeśli przysyłasz mi wycinek prasowy to zapewne po dokładnym przeczytaniu go. Otóż 225.000 $, o których ów wycinek prasowy zawiadamia czytelników jako o cenie jaką uzyskałem od Japończyków, podzielone przez 56 obrazów, które im sprzedałem wynosi około 4.000 $. Ty zaś żądasz ode mnie ponad 7.000 $!!!

2) Ową cena 7.000 $ (którą wyrażasz w DM i określasz na 10.000 DM) mnożąc przez prawie pięć!!! cenę ubiegłoroczną, która wynosiła 1600 $ za obraz, jest dla mnie absolutnie nie do przyjęcia. Na to by się na nią zgodzić musiałbym:

- albo posiadać fortunę osobistą, której nie mam nawet po zakupie zrobionym w zeszłym roku przez Japończyków, bo choćby tylko Tobie zapłaciłem prawie 100.000 $, czyli niemal połowę tego, co mi dali, część reszty zaś poszła na długi a część miała opłacić nową książkę o Tobie, którą miałem wydać na tegoroczną jesienną wystawę;

- albo sprzedawać Twoje obrazy łatwo i stale po najmniej po 14.000 $, a to, w obecnej koniunkturze przekracza jak na razie moje najśmielsze marzenia.

3) Na ten ostatni temat przypominam, iż w ubiegłym roku na Twojej wystawie nie sprzedałem ani jednego Twego obrazu, mimo, iż proponowane były publiczności właśnie po około 14.000 dolarów.

Informuję, iż prócz jednego obrazu sprzedanego zaraz po Japończykach pewnemu Francuzowi, (co wydawało mi się początkiem nowej, szczęśliwej ery) nie udało mi się już sprzedać do dzisiejszego dnia ani jednego dalszego Twego obrazu.

Informuję również, iż Japończycy, po nieudanej wystawie w Osaka, na której nie sprzedali ani jednego Twego obrazu odmówili zakupu ode mnie dalszych, mimo podpisanej ze mną na ten temat umowy i nawet danego zadatku.

Informuję wreszcie, iż odmówili oni również zakupu sześciu obrazów, jakie pewien polski handlarz w Paryżu pospiesznie nabył w Polsce od kolekcjonerów (w tym obrazu przedstawiającego wrak samochodu z Twoich "zwierząt domowych"), gdyż w pierwszym zapale zapowiadali mu, iż "kupią wszystko".

4) To, że - jak argumentujesz - możesz dziś uzyskać w Polsce 7.000 $ za każdy Twój obraz od każdego pierwszego lepszego polskiego lub zagranicznego nabywcy wynika z tego, iż "władowałem" w Ciebie ponad półtora miliona dolarów inwestycji i 7 (już!) lat wytężonej pracy!

Na dodatek nie jestem pierwszym lepszym nabywcą, bo przewidując, że dzięki moim staraniom kiedyś ceny na Twoje obrazy wzrosną, zarówno w Polsce jak i za granicą, podpisałem z Tobą umowę, (o czym zdajesz się zapominać), która przewiduje, iż:

- ja w zamian za moje inwestycje i prace będę miał zagwarantowaną wyłączność i raz na zawsze (a przynajmniej przez 30 lat) i cokolwiek by się zdarzyło (w tym również gdyby zmienił się ustrój w Polsce), ustalone, sztywne ceny, wraz z precyzyjnymi parametrami ich wzrostu (współczynnik inflacji, odchylenia dolara o więcej niż 10 % w stosunku do franka francuskiego a bynajmniej nie do złotówki - patrz pt. 10 naszej umowy);

- Ty zaś, że będziesz miał stałego nabywcę, który kupi, co roku, co najmniej 12 obrazów po cenie nie mniejszej niż 1000 $ za sztukę i dzięki temu pewność, iż nie zdarzy Ci się nowy (bodajże 1976) rok, kiedy to, jak mi opowiadałeś, niczego nie mogłeś sprzedać i groziła Ci klęska.

5) W takiej sytuacji najwyższy wysiłek, jaki mogę uczynić w Twoim kierunku nie przekracza 2400 dolarów za obraz, płatnych oczywiście jak zawsze w dolarach a nie w DM. Znaczy to, iż godzę się na podwyżkę ceny o 50 % za obraz w stosunku do ceny ubiegłorocznej i godzę się na niestosowanie w 1991 roku punktu 30 naszej umowy.

6) Co do podatków, przypominam punkt 12 naszej umowy, który przewiduje, iż o ile płacę podatki od sumy 12.000 $, i za obrazy nabyte w ramach punktu 30-go, wszelkie podatki dodatkowe "dzielone są po połowie przez strony".

Co do podatków, które chcesz płacić, musisz ponadto wiedzieć, iż płacić je będziesz od sumy realnie przeze mnie zapłaconej i potwierdzonej przez fakturę, jaką Ci wystawię, a nie od tej na którą Cię w Polsce "namierzono". Rozumując tak jak rozumujesz, gdyby Cię "namierzono" na 1.000.000 $ od obrazu musiałbyś płacić 500.000 $ od obrazu! Podstawą wymiaru podatku w Polsce od 1992 roku będzie faktura, a nie, jak za komunistycznych czasów "namierzenie" przez urzędnika podatkowego.

7) W wypadku, gdybyś nie przyjął mej propozycji powracamy do naszej umowy początkowej i w niej określonych cen, oraz postanowień z pt. 30 (po 1000 $ za pięć obrazów) gdyż, jak to podkreśliłeś w "Oświadczeniu" z 22.12.1988 r.: "W braku porozumienia w tej sprawie (cen) strony w latach następnych wracają do umowy z dnia 23 lutego 1984 wraz z poprawkami i uzupełnieniami z dnia 24 lipca 1986".

8) Pamiętaj, iż zawsze możesz zerwać ze mną umowę ofiarowując mi 50 twoich dowolnie przeze mnie wybranych obrazów spośród tych, które znajdują się u Ciebie lub u mnie. Nowelizacja naszej umowy z 28-go grudnia 1987 roku przewiduje bowiem iż: "Nie

znika obowiązek ZB do odszkodowania PD pięćdziesięcioma obrazami w razie zerwania umowy przez ZB".

Ponieważ obecnie żadne do Ciebie należące obrazy już się u mnie nie znajdują, bo wszystkie je opłaciłem w ubiegłym roku, wybór nastąpiłby wśród Twych "zwierząt domowych", wśród obrazów obecnie tworzonych lub wśród obrazów do stworzenia, według mego uznania.

9) W razie Twojej odmowy:

- przyjęcia moich warunków cenowych na 1991 rok;

- albo w zamian za to dotrzymania umowy podstawowej wraz z jej cenami i warunkami;

- albo wreszcie zapłacenia mi odszkodowania w postaci dowolnie przeze mnie wybranych 50 obrazów nastąpi niekończący się okres nacisków, napięć i sporów, z której cieszyć się będzie polska gawiedź, ale które dla nas obu będzie nie do zniesienia.

10) Przypominam łacińską maksymę, której zdaje się nie pamiętasz:

"PACTA SUNT SERVANDA".

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twojej Małżonki całuję

Piotr Dmochowski

***

„Głowa kapuściana”

Drogi Piotrze! Warszawa 20.2.91.

Walisz do mnie z armaty, w której oprócz zwykłego w takich okolicznościach pocisku znajdują się także petardy, piasek, groch, pierze i zdechłe żaby, tak jakbyś nie dowierzał sile rażącej samego pocisku: Japończycy wycofali się ze wspólnego biznesu! No to leżymy w tym

samym gównie, w jakim leżeliśmy na wiosnę ub. roku. I Ty mienisz się być moim wspólnikiem! A dlaczego to, u diabła, o tym najbardziej istotnym dla całej naszej przyszłości fakcie, dowiaduję się niejako "przy okazji" sporu o przyszłoroczne ceny, półgębkiem i na marginesie! Przecież to jasne, że o tym fakcie nie miałem zielonego pojęcia - gdybyś rzeczywiście uważał mnie za swego wspólnika, zatelefonowałbyś o tym do mnie w tej samej godzinie, w której o fakcie się dowiedziałeś, a nie pisał teraz kompletnych pierdół w rodzaju "Ze zdumieniem etc." To ja powinienem być zdumiony! Po co te wszystkie trele o tym, że nie masz skąd wziąć forsy, skoro jasne jest jak słońce, że ceny skalkulowałem w przekonaniu, iż Twój układ z Japończykami rozwija się w sposób niebudzący wątpliwości. W jesieni gdy tu byli i usiłowali skłonić mnie do wymanewrowania Cię z układu, nieproszeni, od progu zaoferowali mi zależnie od formatu obrazu ceny 12-15-20 [doszli aż do 40, ale za konkretne, domowe obrazy mojej żony], tak więc przekonany, że jesteś od tej pory dla większości obrazów jedynie trasmeterem na drodze do Osaki, skalkulowałem cenę jako "mniej niż połowę" ceny przeciętnej. Uważam, że było to postępowanie przyzwoite i nie pojmuję Twego "zdumienia". To oczywiste, że jeśli leżysz w bagnie, to ceny będą musiały pójść w dół i kalkulację muszę podjąć na nowo, ale nie wymagaj ode mnie bym to zrobił od ręki - zanim się opanuję i będę w stanie przemyśleć wszystko na trzeźwo, będzie musiało upłynąć nieco czasu. Podobnie wygląda sprawa podatków, których przy niższych cenach nie mogę prognozować "w przybliżeniu», lecz "do milimetra", a nie mam obecnie w oparciu o co prognozować, bo cały kraj tonie w chaosie przebudowy gospodarczej pomieszanej z ostrą walką frakcji politycznych i zagrażającymi niepokojami społecznymi. Co do petard, pierza, grochu i zdechłych żab, to pozwól, że ustosunkuję się wg punktów Twego listu, którego kopia znajduje się na pewno na dysku Twego komputera:

Ad.1. Słowo "transfer", które przeoczyłeś, określa jednoznacznie, o jakie pieniądze chodzi. Jeśli idzie o opinię ludu Warszawy o Twoim osobistym sukcesie, to szacowany jest on na półtorej miliona, do czego walnie przyłożyłeś się swoją nieopanowaną gadaniną i potrzebą autoreklamy na terenie Polski.

Ad. 4. Byłbym wdzięczny za wskazanie miejsca lub czasu, gdzie znalazła się moja argumentacja, że mogę w Polsce uzyskać 7000 dol. za każdy obraz od pierwszego lepszego etc., etc., etc. W ogóle nie wiem, ile mogę

uzyskać w Polsce za każdy obraz, bo straciłem z powodu naszego kontraktu kompletnie kontakt z naszym rynkiem. Co do zmiany ustroju w Polsce, to nasza umowa tego nie przewidywała: nie można zawierać żadnej umowy na "każdą" nieprzewidywalną okoliczność - to po prostu idiotyzm.

Ad 5. Suma jaką mi proponujesz jest prawie dokładnie (plus minus 100 dol.) „ceną podstawową" tak jak będzie ona zapewne wyglądała pod koniec br. o ile utrzyma się: kurs dolara względem franka i o ile wysoki prognozowany współczynnik inflacji dolara, nie ulegnie większym zmianom, tak więc „wielkoduszność" w niestosowaniu punktu 30 jest niepotrzebna. Dlaczego tym razem gdy ja proszę o marki, ty akurat upierasz się na dolary, tego nie umiem sobie wytłumaczyć. Czyżby "golono strzyżono" lub zabawa w dwie kozy na moście?

Ad 6. Chodziło o podatki we Francji, a nie w Polsce. Czyżbyś, chciał partycypować także w podatkach polskich? Chodziło też o to, że podatki nie mogą spowodować by suma ostateczna netto spadła poniżej „ceny podstawowej". Co do podatków, które mam płacić w Polsce to dobrze wiem od czego są one zależne i na pewno najmniej liczyć się będzie Twoja faktura podobnie jak najmniej liczyłaby się w Paryżu, Nowym Jorku czy Hong-Kongu. Gdyby liczyła się faktura, to można by fakturować Empire ‚State Building na 100 dolarów, a zarobione faktycznie pieniądze chować do kieszeni. Tyle, że nie byłoby z nimi co potem zrobić. W Polsce też nie bardzo będą odtąd przydatne "czarne pieniądze"

Ad 7. Nie istnieje żadne moje "Oświadczenie" datowane, 22.12.1988, istnieje natomiast odpowiedź na Twój list datowana 18.12.88, którą doręczyłem Ci do rąk własnych i która raz na zawsze odmawia sprzedawania Ci czegokolwiek "na kredyt" .(było to spowodowane Twoją, przeprowadzoną w stylu Saddama Hussaina próbą działania z pozycji siły i odmową zapłacenia mi za 16 obrazów z serii „Z") Nigdy tego nie odwołałem ani odwołać nie zamierzam.

Ad 8. To raczej Ty pamiętaj, że w sposób całkowicie jednoznaczny zrezygnowałeś z zabezpieczenia swych interesów przy pomocy 50 moich obrazów, które miałbym Ci dać w wypadku, jednostronnego zerwania umowy. Uczyniłeś to w dniu 1 września ub. roku, mimo, iż otwierałem Ci

możliwość załatwienia tej sprawy w inny sposób – zresztą, jaki byłby cel rekapitulowania Ci rozmowy, którą na pewno doskonale pamiętasz.

Ad 9. Czyżby owa "polska gawiedź" miała stanowić próbę szantażu? Nie dałem Ci do tego powodu, a poza tym "nie godzi".

Ad 10. Łacińska maksyma, którą stale mi przypominasz, ma to do siebie, że jest całkowicie błędna, podobnie jak większość łacińskich maksym. Pakt Państw Osi nie istnieje, mimo, iż istnieją Niemcy, Włochy i Japonia. Pakt Warszawski i RWPG rozpada się na naszych oczach. Et c. et c. Nie można kilku kartek: papieru spisanych w dobrej woli przez omylnych ludzi traktować jak Koran i stosować się do nich ze scholastyczną dokładnością „Młota na Czarownice". Przypomina to egzorcyzmy! Nie twierdzę, że „ta umowa jest całkowicie martwa i jak widzisz staram się być lojalny, nie wszedłem w układy z Japończykami, odmawiam sprzedania za dobrą cenę obrazów ludziom, o których istnieniu byś się nigdy nie dowiedział, ale warunki się zmieniają, świat się zmienia i nasza umowa staje się w wielu swych punktach nieżyciowa, z czego zdałem sobie np. sprawę, gdy chciałem się powołać na punkt 18., który obłożony jest całkowicie nieżyciowym przepisem o arbitrażu. Niby skąd ja mam w Polsce wziąć prawnika mówiącego po francusku, znającego perfekt prawo francuskie, prawnicze środowisko Paryża, gotowego wyjechać do Paryża, by tam do spółki z Twoim arbitrem wybrać trzeciego arbitra, a jak go wybrać skoro w Paryżu nikogo się nie zna? Przecież w takim układzie z góry jestem na pozycji przegranej. Albo sprawa podziału zysków, na którą zwróciłeś mi uwagę w rozmowie w dniu 1 września. Ja traktowałem to po prostu tak jak traktowałem to zawsze w układach z każdą galerią: Jeśli sprzedany zostanie obraz, to uzyskane pieniądze dzielone są pół na pół [po ewentualnym opłaceniu jakiegoś podatku od sprzedaży o ile takowy we Francji istnieje] i potem każda ze stron opłaca swoje podatki i koszta własne swoją połową. Ty rozumiesz to jako "czysty zysk", który dopiero po odliczeniu wszystkich nakładów dzielony jest na połowę, a więc odliczyć możesz i inwestycje w galerii i druk plakatów i kupno furgonetki i lipną aukcję i w ogóle może dojść do sytuacji, w której zysku nigdy nie będzie - bardzo dziękuję, ale na takie zrozumienie podziału zysków mógłbym przystać jedynie w wypadku takim, gdybym był współwłaścicielem galerii, furgonetki, etc., etc, przy czym żądałbym każdorazowego przedyskutowania konieczności dokonania inwestycji. I

tak dalej i tak dalej, naliczyłbym jeszcze wiele luk, rozbieżności, które każda ze stron interpretuje po swojemu, ale szkoda mi czasu. Nie byłoby tego listu gdyby nie to, że Ty zawsze walisz z grubej rury, mimo, iż wystarczyło uprzejmie napisać, że Japończycy wycofali się z biznesu i w związku z tym nasze dotychczasowe apetyty muszą ulec urealnieniu.

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę

(monogram)

PS. Pojutrze [jak na ironię] Telewizja zapowiedziała film "Tajemnice Beksińskiego", w którym wystąpisz jako solista śpiewający "pieśń o Japończykach". Gębski o ile pamiętam pousuwał i przyfastrygował tylko Twoje obelgi pod moim adresem, jak też wszystkie te miejsca, w których donosisz Urzędowi Skarbowemu w Polsce, że masz ze mną kontrakt, że cena 300.000 franków jest obecnie "ceną normalną", etc., etc. Nie usunął chyba fragmentu gdy o obrazie, który kupiłeś od Siemińskiego mówisz dwukrotnie, że kupiłeś go za "psie pieniądze". Było to 3000 dol. Nie wiem czy oferowane mi obecnie 2400 należy nazwać "kocimi" czy "szczurzymi". Ponieważ moja rodzina stanowi "zgraję szczurów", to chodzi chyba o "szczurze pieniądze".

(monogram)

***

Paryż, dn. 27 lutego 1991 r.

Drogi Zdzisławie,

Otrzymałem Twój list z 20.2.91, za który dziękuję.

Zaczynam od końca by zacząć od tego, co najbardziej drażniące:

1) Gdy dzwoniąc do Ciebie z Osaki powiedziałem iż, o ile przyszło by Ci się "przekręcić" (o czym uporczywie mnie uprzedzałeś idąc na operację) wolę mieć wszystko zawczasu spisane (choć, jak widać, spisanym nie bardzo się przejmujesz, ale w tym konkretnym wypadku to już nie Ty miałeś grać rolę przejmującego się) by nie

musieć się następnie procesować ze "szczurami", powiedziałem to nie bez kozery i nie z przyrodzonego chamstwa.

Przypominam kontekst, w jakim to wyrażenie zostało użyte:

a) Przez przypadek (może tylko trochę przez przypadek...) pokazałeś mi video z twoim synem, który zwierzał się widzom, iż „życzy temu hujowi Dmochowskiemu, żeby mu nic nie wyszło" ("nic" miało znaczyć by nie wyszło mu lansowanie taty Beksińskiego).

Twojego syna nie znam prawie wcale i prócz zwykłych uprzejmości przy witaniu się, nie rozmawiałem z nim "tak naprawdę" chyba nigdy.

Z lekka więc byłem zaskoczony, gdy przywiózłszy do Warszawy pierwsze dwa próbne egzemplarze książki, które otrzymałem z Korei usłyszałem od niego, iż „żąda" on ode mnie bym mu je podarował "bo tam znajduje się jego zdjęcie, a więc przysługuje mu ku temu prawo", a "on sam i jego kumpel chcą mieć po książce". Co skwitowałem uśmiechem, bo oczywiście owych dwóch egzemplarzy nie chciałem się wówczas pozbywać nie mając jeszcze żadnych innych, a wypadało "pochwalić się" książką wielu innym osobom podczas owego pobytu w Polsce.

b) Kontynuując określenie kontekstu przypominam, iż wielokrotnie napomykałeś mi o twoim szwagrze i jego „pasji do wyciągania od ludzi pieniędzy” (w tym również, jak mi to zrdadziłeś, ode mnie za transport samochodem czegoś tam, za który to transport zażądał, według twoich wyliczeń, chyba potrójnej ceny, którą zapłaciłem bez szemrania).

c) O innym, bliskim Ci człowieku, którego stopnia pokrewieństwa z Tobą ani z Twoją Żoną nie określiłeś, powiedziałeś mi, iż radził Ci: "oskub go (znaczy się Piotra Dmochowskiego) zanim zbankrutuje".

d) Przypominam wreszcie, iż byłem zawsze mile i serdecznie przyjmowany przez Twą Małżonkę, którą szczerze lubię i szanuję.

W tym więc kontekście powiedziałem, iż na wypadek Twojej śmierci nie chcę mieć procesów ze "szczurami", co oczywiście

(wiedziałeś o tym, bo tylko Ty byłeś moim informatorem o ich opinii o mnie) tyczyło tylko trzech pierwszych postaci i w żadnym wypadku czwartej,, czyli twej Żony.

Taki był kontekst, który znasz.

Zdziwiony więc jestem Twym zdziwieniem.

e) Tym bardziej jestem zdziwiony Twym zdziwieniem, iż powtarzasz użyte przeze mnie wyrażenie swym znajomym, w tym na pewno Glinickiemu (bo mi o tym doniósł), który twierdzi, iż nagrałeś mnie mówiącego "szczury" przez telefon i teraz puszczasz nagranie Tomkowi, szwagrowi, temu trzeciemu, który radził mnie "oskubać" i Twej, Bogu ducha winnej Żonie, która nawet gdy się dowie, iż nie o nią chodzi nie wybaczy mi, iż tak określiłem Jej syna, brata i jakąś inną, trzecią osobę z rodziny.

Świętej pamięci Matka moja powiadała mi słusznie, iż "bić nie tego, kto mówi, a tego, kto chodzi i powtarza".

Bo mówiąc, co powiedziałem, mówiłem to Tobie, a nie trzem zainteresowanym. Gdybym chciał im to powiedzieć, to powiedziałbym im sam. Gdybyśmy przekazywali naszym bliźnim wszystkie horrory, jakie inni nam o nich mówili, dawno by się wszyscy powyrzynali na tym łez padole.

f) Powtarzam co już raz powiedziałem, a mianowicie, iż rzadko agresję innych, jeśli sam uprzednio nie byłem przez nich zaagresowany. Tylko, że owi inni, zakochani we własnym głosie jakoś nie usłyszeli obelgi, którą mi uprzednio rzucili, a tylko moja replika strasznie im dudni w uszach. "Widzicie źdźbło trawy w oku bliźniego waszego...."

Tyle co do "szczurów".

2) Co do naszej umowy nadal uważam, iż „Pacta sunt servanda" i ze mną tak uważa każdy prawnik na całym świecie, każdy sędzia, arbiter czy adwokat (a jest ich kilkadziesiąt milionów), gdyż jest to absolutna podstawa wszelkiego porządku prawnego, przewidywalności ludzkich postępowań i możliwości konstruowania jakichkolwiek poczynań społecznych.

Przypominam, iż sam dokładnie przestrzegasz (a nawet zrobiłeś mi awanturę, gdy próbowałem Ci w tym punkcie od niej odwieźć) naszej umowy, i bezustannie się na nią powołujesz, kiedy przewiduje, iż co roku będziesz miał prawo do zatrzymania sobie pięciu Twych najlepszych obrazów.

3) Również w żadnym wypadku opłacenie Ci, (do czego zresztą zobowiązywała mnie nasza umowa a z czym zwlekałem, bo po prostu nie miałem forsy by się wypłacić) znajdujących się w moim posiadaniu a należących do Ciebie obrazów nie znaczy, iż zrezygnowałem z ewentualnego odszkodowania mnie 50 obrazami na wypadek gdybyś chciał zerwać nasz układ. W żadnym wypadku nie przewiduje on, iż odkupując od Ciebie obrazy znajdujące się u mnie w depozycie tracę prawo do odszkodowania spośród absolutnie wszystkich, dowolnie przeze mnie wybranych obrazów znajdujących się u mnie lub u Ciebie i to nawet bez określenia okresu, przez jaki mój wybór będzie trwał.

4) Piszesz, iż następnym z kolei Twoim zdziwieniem jest to, że będąc twoim wspólnikiem nie doniosłem Ci o wycofaniu się z układu Japończyków.

a) Raz już jeden miałem przykład tego, czym grozi zwierzenie się Tobie z tysięcy problemów w jakich pływam od czasu, gdy pasja do Twych obrazów pchnęła moje życie w zupełnie innym kierunku niż ten, w którym pchało się od czterdziestu dwóch lat.

Gdy po pierwszej, nieudanej wystawie zwierzyłem Ci się przez telefon, iż „zaciskają mi się wokół szyi kleszcze" (miałem wtedy ponad 150 tysięcy dolarów długu i znikąd ratunku), nagrałeś mnie jak zwykle na magnetofon, po czym, kilka miesięcy później, w rozmowie u Ciebie w domu powołując się na tę rozmowę powiedziałeś, iż "nie wiem w takim razie, na co służy spisywanie całych tych skomplikowanych umów", jeśli później ja je "ot tak sobie łamię". Moja klęska finansowa i propozycja sprzedania w Polsce kilku obrazów by mieć, z czego opłacić Cię, została przez Ciebie uznana za "złamanie umowy".

Po czym, gdy burza już minęła i jakoś się wykaraskałem (na rok) z problemów, oddałeś mi taśmę z nagraniem moich zwierzeń i

dodałeś z pobłażliwym, wspaniałomyślnym uśmiechem, iż "nawet sobie tego nie skopiowałem". Co miało znaczyć, iż wybaczasz mi owo "złamanie umowy", że "nie doniesiesz na mnie do historii" i że mogę spokojnie zniszczyć dowody mego wiarołomstwa.

b) Od tego czasu milczałem na temat poważnej depresji w jaką wpadłem (i z której leczę się do dzisiaj) w związku z następnymi kłopotami w jakie wlazłem otwierając galerię, której celem absolutnie wyłącznym, podkreślam to z siłą, jest służyć za pretekst i okazję do pokazywania Twojej sztuki. Przez osiem miesięcy, do transakcji z Japończykami przeżyłem to, co chyba przeżywa związany człowiek posadzony na krze, którą na środku jeziora dogrzewa mocne, wiosenne słońce. Przez osiem miesięcy minuta po minucie obserwowałem jak powoli zanurzam się pod wodę.

c) Dodaję, że do dzisiejszego dnia, to znaczy od 17 miesięcy istnienia galerii, na osiem zorganizowanych wystaw (Beksiński, Henricot, Les Visionnaires, Starowieyski, Podolczak, Szajna, Stasys, Walczak) oraz trzech beztytułowych "accrochages" sprzedałem dziewięć małych obrazów (nie mówię o twoim obrazie sprzedanym Francuzowi, który się zjawił po Japończykach, a który przyznaję to z radością, bardzo mnie podreperował) z łącznym zyskiem dla galerii 8 tysięcy dolarów. Porównaj to do 200 tysięcy pożyczonych z różnych źródeł dolarów, wydanych na wybudowanie od podstaw galerii (dom, w którym się mieści był w ruinie i od dwudziestu lat nie był zamieszkały) i do codziennie na nią wydawanych (nawet, gdy jest zamknięta, to znaczy w niedziele i w poniedziałki) około 400 dolarów.

Gdyby nie cud, który się zdarzył, po prostu kra by się roztopiła i byłbym się najprozaiczniej w świecie utopił.

O tym też miałem Ci się zwierzać?

Ale nie o "szczurach", nie o wiążącej nas umowie i nie o zwierzeniach z kolejnych porażek chcę pisać.

5) Chcę pisać o tym, że cieszę się, naprawdę ogromnie się cieszę, iż zapowiada się na to, że nadal będę mógł tę zabawę prowadzić.

Bo ceny, jakie mi ostatnio wyznaczyłeś znaczyły, iż wszystko będzie musiało się skończyć.

Jest to dla mnie zabawa, którą możesz porównać tylko do tej, jaką sam masz z malowania.

To porównanie pozwala Ci zrozumieć, iż mimo szamba, w jakim pływam od siedmiu już lat nie mogę, nie chcę, nie zgodzę się na przerwanie mi mego przedsięwzięcia.

A więc czekam na Twoje następne propozycje cenowe.

6) Co do waluty w jakiej chcę Ci zapłacić w tym roku (dolary) upieram się przy niej dlatego, iż właśnie dolary zostały mi z tego, co zapłacili Japończycy, a nie z "golonego-strzyżonego".

7) Ostatnia Twoja seria jest świetna i wszyscy, którzy ją widzieli uważają, iż jesienna wystawa będzie udana.

8) Jak konsultacje z Nyczkiem na temat nowej książki? Już widziałem się z moim koreańskim drukarzem, który przyjechał do Paryża na salon książki i przyrzekł, że jeśli prześlę mu makietę w końcu marca to na październik zdąży. Przynagl więc Nyczka i pomóż mu w tym by jak najszybciej się uwinął ze swoją częścią roboty, bo pozostaje mi jeszcze tłumaczenie tekstu na francuski i angielski, które też zabierze ze dwa tygodnie.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twojej małżonki (bynajmniej nie szczurze) całuję.

Piotr Dmochowski

***

Drogi Piotrze! Warszawa 16.3.91.

Piszę na maszynie, do której przyzwyczajam się od wczoraj, więc idzie mi to cokolwiek opornie. Tomkowi stale psuje się jego maszyna i pożycza moją, która jest identyczna, a on "nie ma zwyczaju" zmieniać przyzwyczajeń, tak więc zawsze gdy mam jakiś list do pisania moja maszyna jest u niego i jest w 100 %

wykorzystywana. Postanowiłem więc ja zmienić dla świętego spokoju przyzwyczajenia i kupiłem wczoraj tanią maszynę walizkową, która jak myślę wystarczy do mej coraz bardziej nikłej korespondencji.

Twój ostatni list otrzymałem jeszcze 13 bm., ale akurat w tym dniu wydobywano mi dren Kehra i jak zwykle spodziewając się nieprzewidzianych komplikacji, jak zwykle się nie omyliłem: były komplikacje, a nawet miałem tzw. "wstrząs", tak więc przez ca 2 dni byłem jak szmata i niezdolny do formułowania myśli. Piszesz w swym liście, że czekasz na me następne propozycje cenowe. Czy ma to oznaczać, że owe 2400 nie jest Twym ostatnim słowem, po którym choćby potop? Mnie jest nadal trudno podjąć decyzję, ale widzę, że podjąć ją będę musiał, bo wszystko nadal się u nas odwleka, wybory planowane na maj mają być nie wcześniej niż w październiku, zaś Hezbolachowie w Muppet Show zwanym Senatem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej mają na głowie ważniejsze niż podatki problemy, a to ochronę prawną dziecka poczętego, a to (jak sądzę) jakieś projekty ustaw mających na celu ścinanie toporem wszystkich, którzy w niedzielę nie chodzą do kościoła lub w piątek jedzą mięso - należałoby także rozważyć jakieś ustalenia i wprowadzić jakieś przepisy, które by nareszcie połączyły ilość posiadanego potomstwa z ilością dozwolonych stosunków płciowych w małżeństwie, może by tak w obecności księdza i ministranta, a może w zakrystii ustawić tapczan do tych celów, jednym słowem masa problemów i ustawa podatkowa, którą Sejm miał uchwalić jeszcze pod koniec ubiegłego roku, nadal nie jest uchwalona, a mamy przecież sejm z kontraktu, który jest jeszcze jako tako "drożny", gdy przyjdzie sejm z wyboru Narodu, to już pewne jest, iż tyle będzie zdań ilu będzie posłów i wszyscy wszystkich określać będą mianem sprzedawczyków, żaden projekt nie wyjdzie poza dyskusję.

Tak więc podejmuję decyzję, którą wbrew zasadom dramaturgii uzasadniać będę dopiero potem, byśmy konkretne cyfry mieli już za sobą: Proponuję zatem cenę 3000 za obraz oraz cenę 200 za mały rysunek tego typu jak poprzednio tyle, że z użyciem kopiarki jako elementu przetwarzania. Cenę tę proponuję na rok bieżący, gdyż poważnie obawiam się o to, że ustawa podatkowa jednak zostanie wreszcie uchwalona, a to, co wiem o jej projekcie, sprowadza się do tego, że 40 % zostanie pochłonięte przez podatek. Problem tylko polegać może na tym, od jakich sum liczyć się będzie dochód, czy odliczać się będzie i w jakim

stopniu koszta własne i czy będzie, oraz jaka wysoka będzie, suma wolna od opodatkowania. Wbrew temu co zapewne sądzisz, uważam nadal cenę podstawową (a cena 2400 jak już pisałem bliska będzie zapewne cenie podstawowej pod koniec br.) za sumę satysfakcjonującą mnie w sytuacji, w której nie ma stałego zbytu na moje obrazy po cenach o tyle wyższych, by usprawiedliwiały dzielenie się "po połowie", ale satysfakcjonującą pod jednym warunkiem: że jest to cena netto, czyli to, co konkretnie za obraz biorę do ręki i czym mam potem prawo legalnie na terenie Polski obracać. W momencie bowiem gdy ustalaliśmy cenę "minimalną" obrazu, która potem stała się ceną "podstawową", panował w Polsce ustrój realnego socjalizmu, który miał pewną cechę charakterystyczną, jeśli idzie o sprawy finansowe: posiadacz waluty zagranicznej był świętą krową stojącą ponad Urzędem Skarbowym pod warunkiem, że posługiwał się tą walutą w sposób zgodny z niezbyt skomplikowanym systemem reguł gry: wystarczyło posiadać konto A. Z niczego, co było wpłacane na konto A nie trzeba się było tłumaczyć, zaś wszystko, co wyjęte było z konta A i użyte w celu nabycia dóbr materialnych, nie miało prawa obchodzić Władz Fiskalnych! W oparciu więc o te parametry ustaliłem z Tobą w 1984 cenę minimalną mojego obrazu nie biorąc nawet pod uwagę ewentualności płacenia jakiegokolwiek podatku pod jednym wszakże warunkiem: że nikt nie dowie się, że jest to "wynagrodzenie"! Walutę bowiem wolno było "posiadać", natomiast nie wolno jej było bezpośrednio "nabywać", zarówno od banku, jak też od instytucji, jak też od osób trzecich. Była w opinii Władz czymś w rodzaju "Łaski Uświęcającej". Przy założeniu, że nasze stosunki finansowe są tajne, zaś ja jestem "posiadaczem" waluty, nie byłem w ogóle niepokojony przez Fiskusa, nawet, gdy kupowałem samochód. Istnieje do dziś bowiem przepis nakazujący przed zarejestrowaniem nowego samochodu przyniesienie do Wydz. Komunikacji papierka z Urzędu Skarbowego: Odbywało się to tak, że w Urzędzie demonstrowałem kopię przelewu z konta A i od ręki wystawiano mi zaświadczenie o umorzeniu "dochodzenia podatkowego". Oczywiście istniała też oficjalna technika sprzedawania obrazów na Zachód i przez wiele lat w ten sposób obrazy sprzedawałem, szczególnie na początku swej kariery, ale o tym za chwilę, chcę bowiem powrócić do realiów dnia dzisiejszego. Na dzień dzisiejszy w Polsce nie istnieje już (poza bankami i kantorami wymiany) obrót dewizowy. "Pewexy" zostały zlikwidowane, nie jako firma, ale jako sklepy, w których można płacić dewizami. Gdybym (załóżmy) chciał

kupić samochód, to jest już w Warszawie kilka salonów samochodowych. Zapłaciłbym w nich wyłącznie złotówkami, bo innej waluty nie przyjmują, po czym rejestrując musiałbym przynieść papierek z Urzędu Skarbowego no i tu zaczynają się schody: przestałem być Świętą Krową i Urząd zapyta mnie o źródło pochodzenia tych 150 - 200 milionów, które dziś trzeba zapłacić za przeciętnej klasy wóz zagraniczny, a ja do ubiegłego roku miałem prawo zarobić (nie płacąc podatku wyrównawczego) 17 milionów, a w bieżącym mam prawo do 36 milionów, a życie "na krawędzi nędzy" kosztuje rocznie ca 24 miliony i to na pewno zostanie odliczone od owych 36 milionów, zostanie ich 12, tak więc nie udowodniwszy, iż opłaciłem wszystkie podatki i pieniądze są "czyste" jestem w praktyce pozbawiony możliwości korzystania z nich. I teraz przybliżone prognozowanie: Gdybym prognozował podatek 40 %, to bardzo prosto można by wyliczyć, że aby uzyskać jako netto sumę 2400 dol., która jest plus minus odpowiednikiem ceny podstawowej, muszę wziąć na rękę 4000 dol., bo 4000 minus 40 % to jest akurat 2400. Przyjmując, że suma ta byłaby dla Ciebie w obecnej sytuacji nie do przyjęcia, oraz widząc jak się sprawy (a raczej chaos) mają w Polsce, zaryzykowałem 3000 dol.,, czyli podatek, który nie przekroczy 20 %, z założeniem, że być może po raz ostatni uda mi się coś "pokręcić", chociaż perspektywy na taki manewr są nader niejasne. Aby wyjaśnić w przybliżeniu, na czym polegać mogą problemy (w swym liście poprzednim pisząc, że liczyć się będzie Twoja faktura, zdajesz się ich nie doceniać) wyjaśnię jak wyglądała sprawa sprzedaży za granicę przed laty, gdy jeszcze się nią trudniłem. Jedynym uprawnionym pośrednikiem w tej materii było Ministerstwo Handlu Zagranicznego, które poprzez swe Biura Handlu Zagranicznego (w tym BHZ Desa, z którą łączyły mnie przez parę lat ścisłe stosunki) kontrolowało cały legalny obrót. Ministerstwo nie brało żadnej marży i rzecz wyglądałaby na czystą działalność charytatywną, gdyby nie fakt, iż połowę uzyskanej ceny trzeba było sprzedać Państwu po kursie podstawowym, a więc pięciokrotnie zaniżonym w stosunku do faktycznego. W praktyce cały proceder wyglądał następująco: Sprzedawałem obraz, forsa przychodziła przelewem z Zachodu do Ministerstwa i BHZ potrącało od niej 6 % tzw. podatku dewizowego, następnie dzieliło na pół i połowę wpłacało mi na "rachunek bieżący" w Banku Handlowym SA (wyliczając ją w "złotych dewizowych") zaś ja z tego rachunku mogłem podejmować wyłącznie Bony PKO (dewizowe). Druga "połowa" złotówkowa odprowadzana była

do ZPAP, które odliczało od niej moje koszta własne (tzw. "koszta uzyskania") i odprowadzało je w całości na moje konto, które nazywało się (i nazywa, gdyż mam je nadal) "Rachunek Oszczędnościowo-Rozliczeniowy" - (nie pamiętam ile te koszta wtedy wynosiły, w ubiegłym roku - o czym za chwilę - wynosiły aż 80 %), zaś pozostałą sumę, po potrąceniu z kolei podatku bodajże "dochodowego" i kosztów manipulacyjnych, co razem dawało ca 10 %, odprowadzało na tzw. "Konto, W» (które też mam do dziś), które charakteryzuje się tym, iż opodatkowaniu podatkiem wyrównawczym (to już trzeci podatek od tej samej sumy) podlega dopiero suma wydobyta z tego konta, a nie suma która na nie zostanie wpłacona i to tylko pod warunkiem, że przekroczy limit ustalony na dany rok kalendarzowy. Z tej ostatniej tylko sumy składało się zeznania podatkowe przed Fiskusem.

Gdy napisałem Ci niedawno, że zostałem "namierzony" miałem na myśli konkretne wydarzenia: Składając zeznanie w styczniu br. nie miałem nawet owych sakramentalnych 17 milionów wolnych od podatku wyrównawczego, bo miałem tylko niewielkie dochody z rysunków sprzedanych na początku roku, (gdy nie byłeś jeszcze nimi zainteresowany), zaś żeby mieć 17 trzeba było zarobić prawie 70, gdyż 80 % odliczano na "koszta uzyskania". I wtedy urzędniczka, która jak się okazało doskonale wiedziała o Twym istnieniu, w mniemaniu, że to, co jej daję do opodatkowania to zaledwie 20 % z połowy złotówkowej,, czyli mniej niż 10 % dewizowego utargu "uspokoiła" mnie, że w moim wypadku nie jest to przecież tak źle. Szczęście polegało na tym, że jej część dewizowa (przy założeniu, że postępowałem zgodnie z konieczną w tym wypadku pragmatyką) nie obchodziła w ogóle, bo leży ona w gestii Ministerstwa Handlu Zagranicznego a nie Urzędu Skarbowego, zaś nie wie lewica, co czyni prawica, zresztą w Polsce na szczęście same o sobie też nie wiedzą, co czynią, bo przepisy nie są jasne. Przestały np. działać BHZ Desa czy BHZ Ars Polona, ale na ich miejsce weszły Prywatne BHZ, tyle, że te prywatne BHZ nie podejmą się pośrednictwa między nami za piękne oczy, lecz zażądają co najmniej 30 %, co jest o tyle sensowne, że obecnie nikomu już nie zależy na "Przenajświętszych dewizach" za wszelką cenę, lecz na konkretnym zysku, zaś mechanizm odsprzedawania Państwu połowy uzyskanej sumy za złotówki, stracił na znaczeniu w sytuacji, w której kurs oficjalny i czarnorynkowy są nieomal identyczne. Nie ma się jednak kogo spytać, bo nieodpowiedzialne

informacje od urzędników możesz uzyskać, ale nie chodzi o informację, której potem każdy może się wyprzeć lecz o rozporządzenie na piśmie.

Aby zaprogramować jakiś mniejszy lub większy kant na rok bieżący, który by mnie zapewnił, że moje podatki w sumie nie przekroczą owych założonych 20 % (o czym przed chwilą pisałem) miałem zamiar pójść do Urzędu Skarbowego i pogadać z urzędniczką, ale z kolei kompletnie sparaliżowany zostałem społeczną recepcją filmu o nas, który telewizja (na dodatek) trzykrotnie reklamowała urywkami w dobrych godzinach (zaraz po filmie kryminalnym, bezpośrednio przed dziennikiem, etc.). Owóż film, który w obecnej swej wersji wydał mi się całkiem do przyjęcia i zgoła niewinny, został przez ludzi odebrany wyłącznie od strony forsy, cen, handlu etc. Boże mój, cóżby się działo gdybym go był nie wycenzurował! Panicznie boję się pokazać w Urzędzie Skarbowym aby nie przypominać swojej osoby. Wreszcie ktoś stamtąd może zadzwonić do Ministerstwa i przekonać się, że wogóle od lat nie płaciłeś mi oficjalnie! Tak więc podejmuję tą propozycję cenową, o której pisałem już na wstępie z pełnym ryzykiem, że zostanę pod koniec roku uderzony w dupę. Chciałbym też abyś zdawał sobie sprawę z tego, iż w przyszłym roku będzie ta suma najprawdopodobniej nie do utrzymania z przyczyn, o których już pisałem.

Aha jeszcze jedno: Być może dziwić Cię to będzie jak robiłem przed 1990 rokiem. Owóż pomocny był podwójny kurs dewizowy i fikcja ekonomiczna Polski, która przecież nawet Tobie pozwalała grać w Warszawie rolę milionera, zapraszać ludzi na kolacje w Victorii czy Marriocie (za rok za kolację w Victorii zapłacisz tak jak u Maxima, tyle, że będziesz trzy razy gorzej obsłużony). Po prostu kupowałem kilka obrazów od siebie, co w sumie po wszystkich manipulacjach pieniężnych nie kosztowało mnie więcej niż kilka procent tego, co zarabiałem.

Wracam teraz do Twego listu: Jeśli idzie o pierwsze dwie strony to przyznaję, że masz sporo racji w tym, co piszesz i obiecuję więcej do sprawy nie wracać. Nie odtwarzałem zresztą tej taśmy nikomu poza moją żoną, lecz tylko mówiłem o tym kilku osobom. Mnie osobiście zresztą poruszyło coś całkiem innego: Jestem raczej tchórzliwy, zaś "trzymanie fasonu" w obliczu zagrożenia stanowi łatwą chyba do przeniknięcia towarzyską maskę. Operacją cholernie się denerwowałem i od otoczenia oczekiwałem innej reakcji niż żądanie podpisywania jakichś dokumentów

na wypadek gdybym się przekręcił. Co do owych 50 obrazów, to mam zdanie o 180 stopni inne niż Ty, ale proponowałbym by poruszający ten temat zostawić sobie jako "kość niezgody" na inne okazje: Ani Ty nie wspominasz o zerwaniu ani ja nie mam zamiaru zrywać, po jaką cholerę psuć sobie krew akademicką dyskusją na temat tego, co zostało powiedziane i jak to każdy z nas zrozumiał. Chciałbym tu tylko na marginesie zagadnienia zwrócić Ci uwagę, że chyba udowodniłem przez lata naszego układu, że raczej jestem realistą i faktu, że ktoś kupił czy sprzedał mój obraz za 50.000 nie traktuję jako podstawy do mniemania, że moje obrazy "mają cenę" 50 tys. i że należy natychmiast podnieść Tobie ceny, zerwać układ, kupić Mercedesa, etc., podobnie jak nie jest łatwo mnie przekupić, co w ubiegłym roku proponował choćby Sutherland czy też Japończycy. Odnoszę wrażenie, że jeśli z rąk wymyka Ci się smycz z obrożą i kolczatką to sądzisz, że świat Ci się wali, a tymczasem tak nie jest. Dwukrotnie w trakcie naszego układu odnosiłem wrażenie, że to Ty chcesz zerwać układ, ale w ten sposób by sprowokować do tego mnie. Pierwszy raz szło o sumę ryczałtu, drugi raz o odmowę zapłacenia za zamówione obrazy, połączoną z żądaniem, by mój zastaw u Ciebie wzrósł do 100 obrazów. Nawet za drugim razem nie chciałem zrywać układu, lecz napisałem, że go zawieszę do czasu gdy mi uregulujesz należność. Jeśli napisałem coś o tym, że nasza umowa nie wytrzymuje próby konfrontacji z rzeczywistością, to nie należy tego odczytywać w kontekście takim, że mam zamiar dać Ci popalić, bo Alicja Wahl zaproponowała mi o 1000 czy 2000 więcej, tylko należy odczytać to tak jak zostało napisane. Przecież na własne Twoje żądanie, którego nawet nie chciało mi się kwestionować, dwukrotnie przepisywaliśmy tę umowę. Raz na drugi dzień po jej napisaniu, a drugi raz po paru miesiącach przepisywałeś ją już sam (antydatując), gdyż ja (z lenistwa) wykręciłem się od tej czynności. Pierwszy z brzegu przykład nieżyciowości umowy: suma podstawowa jako odpowiednik 8400 franków. Zarzucałeś mi, że się tej zależności uczepiłem i masz 100 % racji: Uczepiłem się, bo nie widziałem już, w jaki sposób zapewnić sobie to, o co chodziło mi od początku w sytuacji, gdy kres trwania umowy ginął we mgle przyszłości: stabilności siły nabywczej ceny minimalnej w Polsce. Na taśmach jest dowód na to, że przeczuwałem tu dla siebie katastrofę, ale nie znałem mechanizmów, które mnie przed nią zabezpieczą, wspominałem coś o złocie, przed czym mnie przestrzegłeś, byłem zresztą zielony w tych sprawach: wyobraź sobie, że nie znałem

nawet wtedy różnicy między dewaluacją, a inflacją. Spisawszy umowę nadal byłem przekonany, że coś tam jest niedopracowane, ale uspokoiła mnie wiara w racjonalizm (a Ciebie licho wie, dlaczego uznałem za racjonalistę): albo ceny pójdą w górę tak jak przewiduje Dmochowski, a wtedy zastanawianie się nad siłą nabywczą ceny minimalnej w perspektywie dziesięcioleci nie ma sensu, albo nie mając zysku Dmochowski wycofa się z biznesu tak jak to zrobili teraz Japończycy i za dwa lata nie będzie już sprawy. Tymczasem życie przyniosło wariant (dla mnie) irracjonalny: Obrazy nie idą, a Dmochowski się nie wycofuje, gdzieś tam w Paryżu narastają długi, ja czuję się współwinny klapy, na dodatek dolar raptownie traci w Polsce siłę nabywczą, grozi mi, że do końca życia, zarabiając z roku na rok coraz mniej, produkować będę musiał niczym bankrutująca fabryka, nie widząc ratunku uczepiłem się tych 8400 franków, bo umowa niczego innego nie przewidywała, a na zmiany byś przecież nie przystał. Na dzień dzisiejszy jest to plus minus zgodne z siłą nabywczą w Polsce, ale w wypadku gdyby np. z frankiem zaczęło się dziać to samo, co z Dinarem? Co wtedy? Dlatego też na pewno gdyby się to jakoś dało sensownie ustalić na innych podstawach nie upierałbym się na tej akurat zależności. Tyle, że nie wiem jak można w kraju takim jak Polska ustalać "koszyk" cen odniesienia: Gdy spisywaliśmy umowę piwo Carlsberg Elephant było po 35 centów za puszkę, zaś dziś jest po 12-14 tysięcy złotych, w zależności od sklepu, bo ceny teraz są zróżnicowane jak w Paryżu. Więc na piwie jestem stratny. Przeciętny telewizor był po 500 dolarów. Dziś jest po około 90 milionów. Więc na telewizorach zyskuję. Domek w Warszawie można było nabyć za 35 - 40 tys. dolarów. Dziś (też w dolarach) dobija już do pół miliona, a za rok na pewno osiągnie milion. A więc na domkach jestem do tyłu. Przeciętna pensja w Polsce wynosiła około 20 - 25 dolarów, a dziś 2 - 3 milionów (200 - 300 dol.). Do przeciętnego Polaka bardzo zbliżył się kolorowy telewizor, a bardzo oddalił worek z kartoflami... Jak w tym całym burdelu znaleźć coś trwałego, do czego można by się odnieść? Jest to ćwiczenie z teorii względności. Np. składka emerytalna, którą płaciłem dawniej wynosiła około 6 dolarów rocznie, a obecnie przekracza 1.000, podobnie ubezpieczenie samochodu, opłata za prąd, etc., etc. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że roczny ryczałt w wysokości 12 tysięcy przed siedmioma prawie laty, to jednak na pewno było mniej niż suma jaką mam za wszystkie namalowane w roku obrazy płatne netto po 2400 i to jest oczywiste, chyba że spadnie moja wydajność i rozumiem, że stanowi

to dla Ciebie większe obciążenie, szczególnie po doliczeniu podatku, z drugiej jednak strony umowa przewidywała zwrot po 3 latach niezakupionych obrazów, więc jeśli nawet byśmy zaczęli wszystko od nowa, to po trzech latach nastąpi "godzina prawdy", a nie mam już nadziei na to, że coś się zmieni na lepsze, zresztą jestem już w takim wielku, że odkładanie czegoś na trzy lata....mniejsza o to.

Piszę chaotycznie, tak jak myśli przychodzą mi do głowy. Muszę już kończyć, mimo, iż sporo jeszcze kwestii chodzi mi po głowie. Starałem się pisać w sposób emocjonalnie wyważony już choćby z tego powodu, że zauważyłem, iż dołożyłeś sporo starań by Twój list brzmiał podobnie. Jeśli więc coś Cię tu dotknie to nie było to moim zamiarem. Przepraszam, że wysyłam kopię, a nie oryginał, ale po pierwszej stronie zorientowałem się, że albo maszyna jest zbyt nowa albo papier zbyt kruchy i mogę pisać tylko po jednej jego stronie - jest tego więc już 6 kartek. Odbijając mogę to zredukować do trzech.

Co do Nyczka to porozum się z nim bezpośrednio. Przedwczoraj przysłał mi maszynopis tekstu do książki z zapytaniem, co o nim sądzę i nawet zaraz będę do niego pisał. Twierdzi, że ma dobrą graficzkę, która ma kilka interesujących pomysłów. Gdy byli tu razem z Glinickim ustaliliśmy, że Glinicki dokona z ekranu telewizyjnego kilku próbnych zdjęć faz powstawania obrazu, tak, aby było widać, że to z telewizora i potem o ile zdjęcia wyjdą, powtórzy serię jednego obrazu. Przyznam się, że pod presją zabiegów szpitalnych i lęków, które zawsze w takiej sytuacji przeżywam, zapomniałem o tym, zaś on nie zadzwonił. Zadzwonię teraz i skontaktuję się z nim.

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 22.3.91.

Dzwoniłem dziś rano do Nyczka w sprawie tego ewentualnego tekstu, który miałbym napisać do albumu i on widzi tu sporo kłopotów, bo do

końca miesiąca, kiedy materiał ma podobno być w Paryżu, graficzka (czy grafik) musi obliczyć jakieś tam arkusze, musiałoby więc być bardzo dokładnie wiadome ile będzie tego tekstu, bo potem albo zabraknie miejsca albo zostanie wolny papier. Mówiłeś o "około" dwóch stronach maszynopisu, ale ja jeszcze w ogóle nie mam pojęcia czy dam radę coś napisać i ile tego mi się napisze (o ile w ogóle mi się napisze). Nie jestem zawodowym człowiekiem pióra, zresztą jak jest u mnie z pracą na zamówienie to już obaj dokładnie wiemy. Ten tekst, który był w poprzednim albumie pochodzi podobno jak mi mówił Nyczek ze Sztuki (ja nie mam w ogóle możliwości przeczytania po francusku), a ten tekst w Sztuce, której jak na złość nie umiem odnaleźć, w związku z czym w ogóle nie pamiętam co tam było, był zrobiony w tej formie przez Kuduka. Po prostu Kuduk dał mi na kartce sześć czy siedem pytań bardzo konkretnych, które potem w edycji pominął, a ja dałem mu na nie pisemne odpowiedzi. Odpowiedzieć zawsze potrafię na każde najdziwniejsze pytanie, choćby brzmiało ono "czy to z powodu tego, że ma pan siedem nóg, nie jest pan w stanie zjeść poziomego obrazu tak by nie zgubić szczęki" natomiast od siebie nie bardzo wiem, co mam pisać? Gdy się ma 62 lata staje się człowiek bardzo, bardzo sceptyczny szczególnie w stosunku do siebie i swojej "prawdy do przekazania". Jedyną wypowiedź od siebie, jaką zrobiłem w życiu, była wypowiedź z początku lat siedemdziesiątych w Polsce - dziś już się pod nią nie podpisałbym, potem odpowiadałem już tylko na pytania.

Jutro o świcie wyjedziemy do Dynowa i w drodze oraz w Dynowie (zazwyczaj nie mam tam nic do roboty i dzień schodzi mi na siedzeniu w samochodzie) będę usiłował coś wymyślić., ale nie mam wielkiej nadziei, że coś mi do głowy wpadnie. Szkoda, że ten pomysł nie przyszedł Ci do głowy wcześniej, bo wtedy moglibyśmy przeprowadzić coś w rodzaju wywiadu: Ty postawiłbyś pisemne pytania, ja udzieliłbym na nie pisemnej odpowiedzi. Teraz nie ma już czasu na takie działanie. I to by było na tyle.

Z moją cholerną kserokopiarką mam same kłopoty: Chciałem teraz zabrać się ponownie za pracę na niej i okazało się, że po wykonaniu niespełna 1800 odbitek, diabli wzięli walec teflonowy, który na całej powierzchni dostał wysypki jakby pryszczy. Nie pracowałem na niej praktycznie od lata ub. roku, a tylko robiłem co jakiś czas odbitki list dialogowych dla Tomka, który pracuje w firmie importującej filmy dla celów video i tłumaczy z angielskiego. Nie

widziałem, że w międzyczasie walec przestał odbijać gładko większe, czarne płaszczyzny, bo na kopii maszynopisu tego nie widać. Teraz więc znowu mam techniczny problem przed sobą, bo podobno taki walec starcza na pół miliona kopii i w związku z tym ich nie importują lecz muszą zamówić indywidualnie dla mnie.

No nic, mniejsza o to, pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 11.4.91.

Przepraszam: miałem wczoraj to zrobić, a robię dopiero dziś, ale wczoraj zeszedł mi dosłownie cały dzień, najpierw byliśmy do południa w szpitalu, potem do 17 po południu biegaliśmy po mieście usiłując nabyć dwa łańcuszki srebrne, które miałyby dosyć grube ogniwa i klasyczny kształt, co okazało się nieomal nieosiągalne, bo jest tego od metra, ale jakieś wężyki, rurki, płaskie, etc., a nic klasycznego. Teściowa sobie zażyczyła na medalik "do trumny" dla siebie i swojego brata - kupiliśmy przed dwoma tygodniami, ale okazały się "za cienkie". No mniejsza o to...W Dynowie oni oboje w coraz gorszej formie, ale żyją wbrew wszelkim regułom i nie ma cienia szansy na znalezienie jakiegoś sensownego rozwiązania, bo liczy się też ich wola. Tymczasem chałupa bez wody, prądu, studni, kanalizacji, zapadająca się w ziemię, zarobaczywiała, z myszami i szczurami, jest to horror film! Teściowa ma o 300 metrów dalej swoje dwupokojowe mieszkanie, ale nie ma siły przejść tam i nie chce tam przenieść brata, bo on boi się, że go rozkradną, chociaż jedyną możliwością po ich śmierci będzie podłożenie pod to ognia lub zakopanie spychaczem. W ogóle nie można ich rozdzielić. Zosia jest od tego chora, wymyśla stale jakieś teoretyczne rozwiązania, które nie wytrzymują próby życia, jedyną szansą byłoby zabawić się w Pana Boga i zaaplikować wujkowi morfinę lub środki nasenne, wtedy przynajmniej teściowa miałaby jakiś większy komfort umierania - chociaż czy można mieć w tej materii komfort?

A więc obliczyłem posiadane obrazy i w tym kandydaty do Oskara, czyli do punktu 37. Jak pamiętasz dwa obrazy z ubiegłego roku miały jeszcze

przypaść mnie w ramach punktu 37. Namalowałem ich w sumie trzy. Dwa z punktu 37 są już rozdzielone: jeden dałem koledze z Krakowa, z którym razem studiowałem i zabierze go ode mnie Nyczek, bo w maju będzie miał moją wystawę więc i ten obraz wystawi - na razie nie jest oprawiony. Drugi zażyczyła sobie teraz moja żona - nie wiedziałem, że jej się to spodoba, ale o tyle będzie to bez straty, że jest to obraz cokolwiek (lub więcej niż cokolwiek) w "starym stylu", więc i tak nie pasowałby do obecnej wystawy. Spośród obrazów namalowanych w roku bieżącym, dwa są kandydatami do Oskara, czyli punktu 37. Ponieważ jednak (jak zwykle) potrzebuję pieniędzy, to mógłbym je sprzedać po cenie 5.000, tak więc miałbym prawo do końca roku już tylko do trzech. Ten kij ma dwa końce, bo oczywiście nie jest wykluczone, że do końca roku strzeli mi się coś tak dobrego, że z tych dwóch zrezygnowałbym (o ile byśmy poczekali) no, ale odpadłoby coś innego. Decyzja należy do Ciebie. Niżej wyliczenie i dokładna kalkulacja cenowa:

98 x 132 = 1 sztuka
88 x 92 = 4 sztuki (w tym jeden punkt 37)
73 x 87 = 4 sztuki (w tym jeden punkt 37)
73 x 73 = 2 sztuki (w tym jeden za 1.600 z roku 1990)
61 x 73 = 2 sztuki (w tym jeden acrylic)

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zostanie namalowany jeszcze jeden olej w formacie 73 x 87 (mam obecnie na sztalugach), oraz jeden acrylic 61 x 73 (jest zaczęty i odłożony, lecz nieporzucony) - nie wiem jednak jak i czy mi to pójdzie, bo pod presją oczekiwania zawsze się demobilizuję. Poza tym posiadam na składzie około 40 małych rysunków z użyciem kserokopiarki i przetworzeniami. Jest ich jeszcze ponadto chyba 6 lub 8, ale zostały wypożyczone Nyczkowi, który będzie robił w maju wystawę kilku moich obrazów (z mojej kolekcji) oraz rysunków i rysunków z użyciem kopiarki, które nabył ode mnie jeszcze na wiosnę ubiegłego roku, gdy nie byłeś nimi zainteresowany - teraz dopożyczył kilka nowszych. Byłoby o tyle korzystne byś dokonał z tego wyboru i kupna, że potem miałbym coś na rozliczne aukcje dobroczynne i prezenty, od których naprawdę nie mogę się wyzwolić. Kalkulacja w zależności od tego czy chcesz kupować kandydatów do punktu 37, które w wyniku kupna staną się już punktem 37 i zostaną odliczone od mojej puli należy do Ciebie. Ceny za normalne obrazy po 3.000, cena za jeden z roku ubiegłego 1.600, cena za rysunki 200, cena za "punkty 37" 5.000.

Ponieważ jechać będziesz samochodem, to pozwól sobie doradzić, jakie opakowanie zabrać. Każdy obraz należy owinąć gładką folią o maksymalnej śliskości (są takie lekko matowe i śliskie) i dodatkowo folią bąbelkową oraz obkleić skoczem. Układać je należy raczej kantem, bo inaczej ciężar przenosić się będzie na obraz najniższy, co może nawet doprowadzić do popękania bąbelków, a na pewno zagrozi poprzyklejaniem się folii i nawet uszkodzeniami na obrazach najniższych. Aby się to nie powywracało należałoby zrobić jakieś takie prowizoryczne szragi do ustawienia w samochodzie, których szerokość należy ustalić eksperymentalnie licząc ilość obrazów i dodając do każdego podwójną grubość folii bąbelkowej. O ile zostanie nadmiar miejsc można wypełnić go gąbką lateksową lub czymś podobnym.

Poza tym mam prośbę o kupno papieru piśmiennego o formacie A4 i gramaturze 80 g. Chodzi o to by był to papier dobrej klasy, bezdrzewny, ale w miarę możności bez znaku wodnego. Miałem od Ciebie raz taki papier tyle, że o gramaturze 90. Gdyby można było dostać ten sam typ papieru, lecz o gramaturze 80 (większej nie przyjmie automatyczny podajnik kopiarki, a papier do podawania ręcznego mam i to nawet o gramaturze 125) to bardzo bym prosił o kupno 10 ryz. Załączam xero opakowania tego dobrego papieru. Gdyby go nie było, to kup inny, gdyby nie było bez znaku wodnego, to kup ze znakiem, ale na Boga dyskretnym, gdyż to ma służyć do robienia rysunków - w tej technice 98 % papieru się niestety marnuje na próby typu "za jasno", "za ciemno", etc. W żadnym wypadku nie kupuj papieru ksero! Można go dostać w Warszawie, ale jego wadą jest zbytnia nasiąkliwość. A na tym bardzo dużo rysuje się cienkopisem takim, jakim piszę w tej chwili. Na nasiąkliwym papierze cieniutkie kreski robią się grubsze. To powinien być papier "pour ecriture".

To tyle dobrego. Pięknie pozdrawiam Twoją Żonę, trzymaj się kupy, cześć

(monogram)

(RYSUNEK)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 31.5.91.

Oczywiście zapomniałem napisać o najważniejszym dla mnie, a list napisany rano już poszedł! Chodzi o to, że przed miesiącem czy dwoma, wtedy, gdy

wysyłałem listę płyt, która tak długo nie mogła dotrzeć do Paryża, prosiłem o wysłanie do mego kolegi do Poznania jednego katalogu koreańskiego na mój rachunek. Z tym, że prosiłem by był przejrzany pod kątem ewentualnych usterek edycyjnych, których [jeśli sądzić po tym kartonie, który przez pewien czas leżał u mnie] jest jednak spory odsetek. Ostatnio kolega ten był w Warszawie i mówił, że jeszcze nic nie dostał. Być może, że wynikło to z faktu opóźnienia się listu. Teraz jest jeszcze jedna taka sprawa, tym razem z Rzeszowa też dla faceta w stosunku do którego mam zobowiązania, bo mi załatwiał rozmaite czasochłonne sprawy. Jeśli zgodnie z tym, co mówił Kiełczewski masz być w Warszawie, to może po prostu [o ile jeszcze nic nikomu nie wysyłałeś] przywieziesz dwa katalogi, a ja je wyślę lub podam, by było mniej kłopotu. Oczywiście forsę odliczysz z mej należności lub też z płyt kompaktowych, z którymi są takie trudności; możemy to uzgodnić na miejscu. Na wszelki jednak wypadek podaję adresy:

1. Wojciech Skrzydlewski …

2. Janusz Baryłki…

Przed chwilą dzwoniła Cywińska, zachwycając się sposobem zorganizowania przez Ciebie mojej ekspozycji. Bardzo Cię komplementowała, mówiąc, że zrobione to jest z doskonałym smakiem i wyczuciem. Skrzętnie donoszę, bo wiem, że lubisz komplementy.

Ja z żoną całe popołudnie straciliśmy szukając tej suszarki, o której wspominałem rano i oczywiście w całej Warszawie jej nie ma, bo producent LIBELLA zbyt podniosła cenę i sieć sklepów FOTOOPTYKA, która to kupowała nie bierze licząc, że złamie producenta i zmusi do obniżenia tej ceny. Jedna z kierowniczek nudziła się w sklepie, więc uzyskałem od niej te informacje, jutro odszukam Libellę i może uda mi się to kupić wprost w fabryce. Potem oczywiście będę musiał przebudować mieszkanie, by tego grata gdzieś umieścić, bo nawet te 13 płyt od Ciebie zajęły mi pół dnia - jeśli rzeczy nie są w sterylnym porządku i każda nie ma dokładnie wyliczonego miejsca, to natychmiast ginie się pod stertą rzeczy, których nie ma gdzie podziać. Już wiązanka kwiatów przyniesiona przez gościa powoduje rewolucję i stawia nas wobec problemu gdzie to do cholery dać, skoro każda rzecz ma swoje miejsce, a na wiązankę miejsca już nie ma! Kopiarka, [przy której już chyba jednak zostanę] mimo, iż reklamowana jest jako compact small copier for small buisness dominuje w mej pracowni jak pomnik lub mauzoleum na Placu Czerwonym! Żeby zobaczyć telewizor trzeba położyć się na podłodze i skrzywić głowę, tymczasem Skrzydlewski, który ma komputer, scanner i kopiarkę laserową, namawia mnie jeszcze na kopiarkę laserową - podejrzewam

jednak, że w średnim i niskim przedziale cenowym kopiarki xero są nadal lepsze od laserowych, a dobre laserowe zaczynają sie od ceny okolo 50 tysiecy dol.

No, ale to Cię zapewne nudzi. Ja jak mam jakiś klin w głowie, to umiem wyłącznie na ten temat, śni mi się to przez całą noc, myślę tylko o tym, a jak mi coś nie wychodzi to dostaję szmergla.

Pozdrowienia po raz drugi dzisiaj.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 14.6.91.

Zwróciła się do mnie kierowniczka galerii "Zapiecek" w Warszawie z pytaniem czy nie mógłbym tam wstawić handlowo obrazu lub rysunku oraz czy nie mógłbym zrobić handlowej wystawy. Skierowałem ją z tymi pytaniami do Ciebie, a od siebie udzieliłem informacji, że obiecałem już Alicji Wahl niehandlową wystawę, o ile los i obrazy w roku przyszłym czy następnych spiętrzą się do tego stopnia, że taka wystawa będzie możliwa. Jest to obietnica długoterminowa, ale luźna, zależna od tego czy będą obrazy czy nie - początkowo myślałem nawet o roku bieżącym [licząc, że obrazy odbierać będziesz w grudniu], ale w sytuacji, jaka jest, nie mam co wystawić. Zatem kierowniczce "Zapiecka", czyli pani Mirosławie Arens powiedziałem, że ponieważ Ty nie trawisz Alicji Wahl, to, jeżeli ja urządzałbym wystawę to urządziłbym u Alicji, ale jeśli urządzałbyś ją Ty ze swoich obrazów, to oczywiście ma ona szanse by wejść z Tobą w układ, gdyż u Alicji na pewno wystawy nie zrobisz. I na tym stanęło, a ona do Ciebie napisze lub zadzwoni.

Chłopcy z Osaki dali głos! Napisał Koyama wysyłając mi kasetę z nagraniami z telewizji (w systemie NTSC więc i tak do tej pory jej nie obejrzałem, bo nie mam na czym), Discmana w formie prezentu i list pełen przesadnych komplementów jak też i pytania czy przyjechałbym o ile by wynajęli telewizję, prasę i inne takie. Odpisałem wykrętnie, co nie wiem jak zabrzmiało, bo korzystałem z przekładu Tomka, a on bywa leniwy gdy idzie o obsługę mojej osoby i być może streścił to po prostu

"mam sraczkę i nie pojadę, pocałujcie mnie w dupę", co wcale nie byłoby dziwne w wykonaniu mego pierworodnego.

Koyamie wysłałem w prezencie mały rysunek cienkopisem, czego mam nadzieję nie uznasz za koronny dowód mej nielojalności - jakoś musiałem się zrewanżować, nie cierpię prezentów, chociaż tym razem trafili, bo Discman mnie bawi, a z reguły dostaję butelki Ballantine, Chivas Regal, cygara lub zapalniczki Cartier, co puszczam dalej w kurs gdyż inaczej musiałbym już otworzyć sklep. Poza tym zawsze dostaję kwiaty [Rany Boskie! Zdaje się, że dostałem kwiaty od Twej Żony. Zatem popełniłem nietakt, za który przepraszam] i stoję z nimi jak idiota w przedpokoju nie wiedząc, do czego należy je wsadzić, jako, iż w domu brak jest wazonów. Wg madame Arens Japończycy z Osaki wycofali się z biznesu z Tobą, bo w Japonii jest recesja. Wg moich informacji, kupili podobno przed miesiącem obraz z lecącymi głowami, który wstawił do galerii (Ty też go poszedłeś oglądać) Palczewski, płacąc 165 czy 156 milionów. Tak więc być może wrócą do biznesu.

Co do testu jaki dałem za Twoim pośrednictwem do rozwiązania adwokatom, nie mam od Ciebie żadnej informacji, ale sądzę, że po prostu prawnicy sami nie wiedzą co tu się będzie działo. Ustawa podatkowa nadal nie jest uchwalona, a to, co przecieka do prasy (przesyłam wycinek z Polityki) wskazuje, że i projekt nadal jeszcze jest w sferze dyskusji. Ponieważ jak zauważysz zapewne próg dolny pełnego 40 % opodatkowania zaczyna się od niewysokiej sumy 6.500 USD (około) dyskutowane jest podniesienie stopy na 45 % lub wyżej od sum przekraczających ten próg, a w zamian zniesienie opodatkowania sum minimalnych i emerytur. W każdym razie nie zapowiada się różowo, ale jedno wydaje się już być pewne, że ustawa nie będzie jeszcze działać w roku bieżącym, mimo, iż przed dwoma czy trzema miesiącami w jakimś wywiadzie telewizyjnym Balcerowicz domagał się jej wejścia w życie najdalej do czerwca. Teraz jednak nic nie jest pewne, nawet termin jesiennych wyborów, narasta fala strajków i protestów, licho wie, co się jeszcze może zdarzyć.

Jeśli idzie o moje skromne podwórko, to myślę, że w tym roku uda mi się jeszcze fiskalny cud nad Wisłą tyle, że większym kosztem niż w latach ubiegłych.

Acha. Był tu u mnie taki pisarz (nieco zwariowany) i dramaturg "awangardowy" pan Raymond Cousse i dałem mu Twój adres - on nic nie kupi, bo nie ma forsy, ale facet był miły i pełen absolutnego entuzjazmu dla mojej twórczości, więc byłbym szczęśliwy gdybyś zapraszał go na wernisaże. Załączam xero tego, co mi nababrał na polskim tłumaczeniu jego sztuki, która teraz idzie w Krakowie i pójdzie w Warszawie - mam nadzieję, że odczytasz, bo ja mam wątpliwości. Sztuki jeszcze nie zacząłem czytać, bo on tu był wczoraj, a dziś z kolei Arens, a na dodatek masę było jeżdżenia z Tomkiem tak, że dwa dni wyleciały mi z życiorysu. To i tyle dobrego lub złego.

W przyszłym tygodniu jedziemy do Dynowa (na zasadzie wahadłowca). Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

(monogram)

***

Drogi Piotrze! Warszawa 22.11.91.

Zaraz po naszej rozmowie telefonicznej wysyłam (jak sobie życzyłeś) ten list od jakiejś Chantal Bernard abyś załatwił to zgodnie z własnym uznaniem. Ona pisze już do mnie po raz trzeci i w ubiegłym roku raz pisała po francusku, a potem za pośrednictwem tłumaczki. Dwa razy w ubiegłym roku dzwoniła jakaś Polka w jej imieniu. W ubiegłym roku potrzebowały mojej wypowiedzi na temat pokoju światowego, ale udało mi się je jakoś spławić - wypowiadanie się jako "moralny autorytet" w sprawach tak beznadziejnych jak pokój światowy uważam za ośmieszające, szczególnie dla autorytetów więcej prowincjonalnych, do jakich sam siebie mógłbym zaliczyć. Są pewne autorytety "nie do zdarcia", takie jak Papież i każde głupstwo w jego ustach przyjęte jest jako pouczenie autorytetu, którego należy wysłuchać z uwagą, chociaż to samo w ustach fryzjera byłoby już tylko komunałem. Osobiście wolałbym nie dołączać do licznego grona znajdującego się pomiędzy papieżem, a fryzjerem., ale teraz te baby dla odmiany potrzebują dzieła sztuki od którego blasku przestanie się lać krew w Jugosławii. Sam więc zadecyduj.

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę

(monogram)

Mam nareszcie tę ustawę podatkową, o której tyle pisałem i mówiłem. Na razie brak jest szczegółowych przepisów wykonawczych, a moja dwukrotna rozmowa na ten temat w Urzędzie Skarbowym i w ZPAP nie przyniosła jednoznacznych rezultatów. Najprawdopodobniej będzie tak, że albo ZPAP albo Bank potrącać będzie przy przelewie 10 % z każdej sumy a conto podatku, zaś ostatecznego podliczenia, zbilansowania i obliczenia wysokości podatku dokonywać będzie po roku Urząd Skarbowy w oparciu o kopie przelewów i zeznania podatkowe., ale to może się zmienić gdyż były to tylko ustne informacje urzędniczek. Niezależnie od tego, jaką formę zapłaty przyjmiemy w roku 1992 (oczywiście nie dotyczy to zaległości 25.000 dol. za rok ubiegły - ta kwota nie może być ujawniona), chciałbym byś zapoznał się z tą ustawą i zwrócił mi uwagę na jej ewentualne prawnicze niejasności. Ja rozumiem to tak, że odsetki z moich oszczędności nie będą się liczyły jako mój dochód oraz podlegać będę artykułowi 13 punkt 2, a ulgi podatkowe [pod postacią "kosztów uzyskania"] obliczane będą wg artykułu 22 punktu 9 podpunktu 4. Co do wysokości sum, to, co roku będą w zależności od procentu inflacji inne, ale na rok bieżący wynoszą tyle co w artykule 27 punkt 1. Jeżeli czegoś nie zrozumiałem, to bądź tak dobry i wyjaśnij mi to listownie. Dla mnie pisma prawnicze są czarną magią. Pozakreślałem na czerwono te ustępy, które mogą mnie dotyczyć.

(monogram)

Warszawa 4.1.92

PS. Jak umówiliśmy się telefonicznie wysyłam to pocztą.

***

Marly le Roi, 14 stycznia 1992 r.

Drogi Zdzisławie,

1) Dość pobieżnie przejrzałem ustawę podatkową z 26 lipca 1991, której fotokopię przesłałeś mi.

Obawiam się, że twój spokój musi zostać zakłócony dość ewidentną sprzecznością - którą wyjaśnią chyba przepisy wykonawcze lub wytyczne sądów, które będą sądzić sprawy podatkowe - jaką zawierają art. 10 pkt 1 i jego podpunkt 7 ("1. Źródłami przychodów są:.....pdpkt 7) "kapitały pieniężne") oraz art. 17 ("Za przychody z kapitałów pieniężnych uważa się odsetki od....wkładów oszczędnościowych i środków na rachunku bankowym..."), w zestawieniu z art. 21 pkt 1, pdpkt 5) (pkt 1: "Wolne od podatku dochodowego są:....pdpkt 5) "odsetki od wkładów oszczędnościowych i środków na rachunkach bankowych....").

Zdrowy rozsądek nakazuje tak interpretować sprzeczności, aby rozwiązanie miało jakiś prawny sens. Otóż przepis o "Zwolnieniu przedmiotowym" traciłby sens swego istnienia, gdyby interpretować go "contra legem", czyli przeciw jego jawnej woli zwolnienia twoich odsetek od podatku.

Ale zdrowy rozsądek to jedno, a naglące potrzeby finansowe Państwa i związana z tym "zaborcza" interpretacja, którą nadadzą ustawie sądy i urzędy, to drugie.

2) Sytuacja jest zła i po prawie pustym przelocie ubiegłego roku zapowiada się, iż i w tym nic nie sprzedam. Kasa pusta i jeśli znów nie zjawią się jacyś cudowni Japończycy, trzeba będzie zamknąć kram. Wprawdzie nasze rozliczenia (prócz tych 25-ci tysięcznych, przed końcem marca) nastąpią dopiero na końcu roku, ale już teraz chcę Cię uczulić na to, że mogą się one skończyć sytuacją, w której będziemy musieli znaleźć jakieś rozwiązanie polubowne lub powrócić do ścisłego stosowania naszej umowy z wszystkimi jej, czasem spornymi punktami.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Żony całuję

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 2.3.92.

Przepraszam, że nie odpowiedziałem od razu na Twój list, ale najpierw chciałem trochę rzecz przemyśleć, a niezależnie od tego nieco chorowałem, co mnie wyłączyło na czas jakiś zarówno z pracy jak i z życia: Na skutek skoku nadciśnienia, coś mi pękło w prawym oku i zacząłem widzieć przez mgłę, co raz się nasilało, raz osłabiało i wreszcie chyba już ostatecznie przeszło. Oczywiście nieco panikowałem i biegałem po szpitalach, przy pomocy Noszczyka, który ukierunkowywał mnie, korzystając ze swych znajomości w świecie okulistyki. Mam podobno w ciele szklistym nielichy śmietnik, bo takie wylewy w mniejszym stopniu (a zawsze zostawiają one jakieś - nazwijmy to - zbliznowacenia) zdarzały mi się i dawniej. Oni chcą to koagulować przy pomocy lasera, twierdząc, że jest to zabieg rutynowy i prosty, nie wymagający nawet hospitalizacji, ale ja się trochę boję, bo nie wiem, co oni, (czyli okuliści) rozumieją pod terminem "widzieć" - nie wykluczam, że coś innego niż ja i potem w ich opinii będę wyleczony, a w mojej będzie mi gorzej niż jest. To tak jakby ktoś ładował się pod kierunkiem endokrynologa męskimi hormonami w celu poprawienia własnej sprawności seksualnej, ale w wyniku tego poprawiła się sprawność, ale wypadać zaczęły włosy z głowy, cóż więc po sprawności skoro zmniejszają się szanse na skorzystanie z niej. Owóż boję się, że w wyniku zabiegu coś mi się może popieprzyć z akomodacją czy dystorsją i nagle będzie mi to utrudniać pracę zamiast ułatwiać.

Teraz co do Twoich Kasandrycznych prognoz. No cóż: nie jestem ja w stanie wpłynąć na recesję, więc pozostanie znaleźć jakąś technikę dostosowania się, która zadowoli obie strony. Jeśli ja mogę coś mniemać, to mniemam, że recesja na Zachodzie potrwać może najwyżej dwa lata, bo chyba mieści się to w granicach dających się przewidzieć cykli ekonomicznych (zdaje się, że noszą one miano cykli Kondratiewa, ale Ty na pewno lepiej na tym się znasz). U nas natomiast recesja nie skończy się przed upływem 20 lat, o ile w ogóle się skończy.

W związku z tym proponowałbym następujące rozwiązanie: Zawieśmy nasz układ na okres dwuletni, czyli do końca 1993 roku, nie podejmując teraz żadnych uzgodnień finansowych. Ja przez ten okres zobowiązuję się

nie sprzedać ani jednego obrazu, natomiast będę miał szansę (nareszcie) na przygotowanie jakiejś wystawy w Polsce. Jak już wielokrotnie mówiłem nie umiem pracować na krótkim oddechu w cyklach po 6 czy 8 obrazów, bo maluję na zasadzie "i", czyli obrazy ABC "i" obrazy DEF, gdy ktoś mi spod siedzenia wyrywa obrazy ABC, muszę znowu zaczynać od ABC, gdyż w mym odczuciu całość rodzi się z uzupełniania, domalowywania, powtarzania, etc., a nie ze skakania za każdym razem w całkowitą pustkę. Muszę naprzód powtarzać to, co robiłem poprzednio, potem rozpędzać się, potem przeskakiwać i wreszcie normalnie pracować, tymczasem podbieranie mi obrazów po kilka razy w ciągu roku pozbawia mnie w ogóle możliwości lotu: co się oderwę od ziemi muszę znowu zaczynać od rozbiegu. Gdy upłyną dwa lata zobaczymy czy zmieniły się warunki, które w tej chwili nie tylko we Francji, ale i w Polsce są niesprzyjające dla handlu sztuką, ale mogę poczekać dwa lata, dzięki temu, że mam pewną rezerwę gotówkową, (z której raczyłeś pokpiwać) i jeżeli ograniczę się z wydatkami, to jakoś mam nadzieję dobrnąć pomyślnie do końca 1993. Musiałbym jednak w jakimś rozsądnym terminie wiedzieć czy akceptujesz takie rozwiązanie, bo wymaga to innych zabiegów podatkowych (oczywiście nadal "kręcę" w tej materii, ale inaczej kręciłbym w sytuacji braku kompletnego dopływu pieniądza, a inaczej gdybym coś dostawał, a wywożone obrazy mogłyby zostać zewidencjonowane - jak może nie wiesz, powstała u nas instytucja "donosicieli finansowych", a nawet oficjalnie obiecano nagrody), a poza tym innej polityki wydawania pieniędzy - wbrew temu, co sądzisz, to ja wydaję dość sporo, tyle, że Ty tego nie dostrzegasz, bo to nie Twoja częstotliwość. I tak kilku wydatków nie mogę już zastopować, bo zadatkowałem je jeszcze przed Twoim przyjazdem na święta mniemając, że dostanę forsę w grudniu - ledwie udało mi się przerzucić to na początek kwietnia (komputer, skanner laserowy i termoprint), ale nie wchodziłbym w inne wydatki, które planowałem jak: procesor do przekształcania przebiegów cyfrowych, mikser cyfrowy do video i kilka innych zabawek dla starców. No mniejsza o moje wydatki, po prostu gdybym widział cel w ograniczaniu się (przygotowanie wystawy) to potrafię się ograniczyć. Gdy zaś przyjdzie koniec 1993 roku, to w zależności od aury gospodarczej albo ruszymy z cenami do przodu, albo wrócimy do naszej umowy (nieco modyfikując niektóre postanowienia), albo będziesz mógł zrezygnować, jeśli będzie Ci to odpowiadało, bez żadnych dodatkowych obciążeń dla siebie. No i to by było na tyle.

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę, trzymajcie się, jutro będzie lepiej

(monogram)

***

Marly le Roi, 11 marca 1992 r.

Drogi Zdzisławie,

Odpowiadam na Twój list z 2.3.92.

1) Co do zasady wystawy w Polsce: i ja od pewnego czasu uważałem, że należy zrobić wystawę twej nowej twórczości w Polsce i to nie tylko w Warszawie. Nie mówiąc Ci tego by Cię nie paraliżować, poczyniłem już nawet na ten temat wstępne rozmowy z panią Arens z galerii "Zapiecek".

2) Co do daty wystawy w Polsce: proponowany przez Ciebie koniec 1993 roku wydaje mi się jeszcze lepszym rozwiązaniem niż koniec 92 roku, który uzgadniałem z Arensową, gdyż będzie wtedy większa ilość obrazów, z których będzie można wybrać najlepsze, tak by wystawa "wystrzeliła".

Tym bardziej, iż ostatnia wystawa Twoich nowych prac u mnie miała miejsce zaledwie kilka miesięcy temu i z następną można poczekać do zimy 93/94 lub do wiosny 1994 r.

3) Zasadę wystawy w Polsce w końcu 1993 roku opatruję następującym uściśleniem: będziesz (jak to sam określasz) ją "przygotowywał" Ty, ale „organizował" ją będę ja.

Co oznacza, że o ile Ty dokonasz wyboru zestawu obrazów do pokazania, o tyle cała strona organizacyjna i finansowa spadnie na mnie, tak jakby ta wystawa miała odbyć się we Francji. Co chyba tylko może Cię uradować.

4) Co do zawartej w twym liście propozycji zawieszenia do tego czasu naszego układu: zasadę jej akceptuję, bo zresztą nie bardzo

mam inne wyjście. Kryzys ekonomiczny jest tak głęboki i tak nikłe są szanse na rychłą poprawę sytuacji, iż możność skupienia mych środków pieniężnych na utrzymaniu przy życiu galerii, bez konieczności zakupu w tym i następnym roku Twych obrazów może się okazać właściwym rozwiązaniem.

W tym względzie za podstawę naszego porozumienia przyjmuję następujące dwa zdania zawarte w Twym liście:

"Zawieśmy nasz układ na okres dwuletni, czyli do końca 1993 roku, nie podejmując teraz żadnych uzgodnień finansowych. Ja przez ten okres zobowiązuję się nie sprzedać ani jednego obrazu...."

oraz

"Gdy zaś przyjdzie koniec 1993 roku, to w zależności od aury gospodarczej albo ruszymy z cenami do przodu, albo wrócimy do naszej umowy..."

Tego uzgodnienia będę się więc trzymał dodając, iż o ile dla Ciebie elementem decydującym o "ruszeniu do przodu z cenami" lub o powrocie do umowy wyjściowej będzie, jak piszesz, "aura gospodarcza", o tyle dla mnie decydować tu będą po prostu moje możliwości finansowe.

5) I ja uważam, że "jutro będzie lepiej".

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twojej Żony całuję

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 22.3.92.

Otrzymałem wczoraj Twój list z 11 marca br. Będą pewne nieporozumienia czy też już są: Owóż obiecałem ja Alicji Wahl jeszcze przed paru laty, że jeśli tylko powstałyby warunki bym mógł zrobić w Warszawie wystawę "ostatnich prac", to zrobię ją u niej. Z tej obietnicy nie mogę się wycofać ani nie chcę się wycofać! Zrobienie tej akurat

wystawy u Arens, byłoby z mojej strony świństwem i zrobić tego nie mogę! Oczywiście w każdej chwili robić tam wystawę możesz Ty, operując swoimi pracami, ale póki obrazy są moją własnością, to - bez urazy -, ale wystawię je u Wahl. O ile! O ile namaluję te obrazy, bo ich jeszcze nie mam. O ile nie zbankrutuje Wahl i nie zamknie galerii. O ile nie wybuchnie w tej części świata wojna lokalna. O ile dożyję ja lub inni zainteresowani.

Oczywiście planowana wystawa będzie miała charakter wyłącznie prestiżowy, a nie handlowy i obrazy zostaną potem przedstawione do zakupu Tobie, już po zamknięciu wystawy.

Nawiasem mówiąc Arens miała zamiar przed około rokiem robić wystawę handlową w celu podreperowania budżetu Galerii i w tej sprawie zwracała się do mnie, a ja ją skierowałem do Ciebie. Ale to są dwie całkiem inne sprawy i mogą oczywiście z tego wyniknąć dwie wystawy, z tym, że to już nie moja sprawa. Na razie to wszystko zachowaj dla siebie, bo nawet Wahl o tym nie wie, gdyż jakiekolwiek zobowiązania utrudniłyby mi tylko (o ile nie uniemożliwiły wręcz) pracę. Podobnie jak pokazywanie komukolwiek tego, co obecnie mam zamiar robić, nie z powodów, że miałoby być inne niż do tej pory, lecz z powodów nerwicowych, o których już wiesz.

Co do punktu 4 Twojego listu. Przypominam, że w moim liście zaznaczyłem, iż ewentualny powrót do naszej umowy (sugerowany zresztą przez Ciebie w liście z dnia 14 stycznia br.) związany by być musiał z pewną modyfikacją niektórych jej postanowień, zarówno w samej umowie jak i w jej uzupełnieniu. Ponieważ od dyskusji na ten temat prędzej czy później nie uciekniemy, to proponowałem zawieszenie tego miłego tematu na dwa lata, co pozwoliłoby nam obu smakować rozkosz oczekiwania, a już mówiąc serio: pozwoliłoby nie spalać się teraz w uściśleniach, które czas może przewrócić do góry nogami tak w sensie negatywnym (np. wysokie podatki, ewidencjonowane przy wywozie obrazy, cło wywozowe, etc., etc.), jak i w pozytywnym (koniec recesji, nowi, jeszcze bogatsi Japończycy na horyzoncie, etc.). Najogólniej jednak mówiąc zawieszenie na dwa lata (nawet na pełne dwa lata,, czyli do końca marca 1994) nie oznaczałoby, że te obrazy, które w międzyczasie namaluję (o ile je namaluję) zostaną zamrożone w lodówce do mojej śmierci, lecz zostaną Ci za te dwa lata przedstawione do zakupu, na

zasadach jakie wtedy zgodnie z "aurą gospodarczą" uda nam się wynegocjować. Przez "aurę gospodarczą" rozumiem Twoje możliwości, ale też i moje możliwości, jak też i to, co będzie działo się wokół: zarówno w Polsce jak i we Francji.

No i to by było na tyle. Pięknie pozdrawiam Was oboje

Beksiński

PS. Jeśli idzie o ewentualną wystawę handlową w Polsce, to obecnie nie ma to większego sensu. Z obu miłych pań, które mogą zbankrutować, prędzej zbankrutuje Arens, bo Wahl ma galerię we własnym domu i może ją prowadzić nawet bez zysku dla samej przyjemności i satysfakcji, które chyba są ci znane, zaś Arens ma cholerne obciążenia finansowe za b. dużą powierzchnię w najlepszym punkcie miasta. Ona wręcz MUSI mieć obrót i spory zysk, a chyba obecnie na będzie go miała. Podobnie nie mają szansy pójść i moje obrazy tak, aby za to mogła utrzymać się zarówno Galeria jak i Ty czy ja oraz fiskus. Ceny horrendalnie spadły a i tak nic nie idzie. Prywatnie poza galerią można mieć klientów, ale w granicach ca 50 milionów zł. Poważnie wątpię czy udałoby się w jakiejkolwiek Galerii w Polsce uzyskać obecnie wyższą sumę! Tak więc handel opuszcza galerie, a przechodzi do pracowni (o ile wogóle) bo dla obcokrajowców polska sztuka przestała być tania, krajowcy są bez forsy, a poza tym podaż dóbr jest ciągle dla nas oszałamiająca (po stu latach socjalizmu) i sztuka będąca poprzednio jedynym dobrem, stała się obecnie jednym z bardzo wielu, a i to nie najważniejszym. Tak więc handlowa wystawa w Polsce byłaby czymś, co bym odradzał, o ile zechcesz słuchać starca, który wiele widział.

(monogram)

PS 2:

Rozpieczętowałem list by jeszcze dopisać: Wieczorem zadzwonił Subocz (wczoraj), że przywiózł pieniądze. Odebrałem, pokwitowałem, dziękuję. Gdyśmy około 18 wieczorem ładowali się do wozu, by tam pojechać, okazało się, że ktoś usiłował włamać się do Hondy wyrywając (a raczej usiłując wyrwać) zamek - pogiął karoserię i chyba uszkodził sam zamek. Gdyśmy po wizycie u Subocza wsiadali do Toyoty przegoniliśmy trzech obywateli byłego ZSRR, którzy usiłowali włamać się do Toyoty. Gdyby

wiedzieli, że mam przy sobie 25.000 USD poczęstowaliby mnie łomem. Boże co to za kraj!

Przepraszam, że przygówniam, ale obiecałeś mi (na moją prośbę) przekazywać dobre technicznie banknoty. Wyselekcjonowałem 8.300, których nie przyjąłby żaden kantor w Warszawie i pojechaliśmy wpłacić je do Banku w nadziei, że Bank je przyjmie, ale nie chciałem po 1 stycznia w ogóle wpłacać niczego do Banku o czym Ci też mówiłem!! Bank też nie chciał tego przyjąć, twierdząc, że są to same "destrukty", ale po płaczach Zosi i wzywaniu kierowniczki część przyjął, resztę, czyli 1.600 musiałem wpłacić w NBP, "do wymiany w USA", co wymagało tkwienia przez dwie godziny w ogonie i pociągnie za sobą jakieś koszta od Banku Amerykańskiego, nie mówiąc już o tym, że trwać ma 4 miesiące (wg informacji urzędniczki). Wprawdzie nasza finansowa przyszłość nie nastąpi szybko (jeśli w ogóle), ale błagam zapamiętaj już teraz, że banknoty dla Polski muszą być OK; nie muszą być fabrycznie nowe, ale nie poniszczone i nie pomazane. Te 8.300 wyglądały, jakby je ktoś wydobył spod mostu (pochodziły głównie z tych paczek po 1000, których było 5). Być może we Francji nie zwraca to uwagi, ale w Polsce żaden kantor tego nie weźmie. Bank jest bardziej liberalny, ale też jak widzisz były kłopoty. Cześć.

(monogram)

***

Paryż, dn. 28 marca 1992 r.

Drogi Zdzisławie,

Odpowiadam na twój list z 22 marca br.

1) Istotnie, jak to słusznie zauważasz w pierwszym jego zdaniu "nieporozumienia" już są i to wyraźne.

Dotyczą one dwóch punktów: kto komu ustępuje (a) i kto coś może za to żądać (b).

ad a). W moim przekonaniu ustępowałem ja godząc się na to, byś zrobił wystawę w Polsce a ja przez dwa lata nie nękał Cię ani listami, ani moją osobą, co wytrąca Cię z rytmu. Wykonanie bowiem mojego zobowiązania umownego, to znaczy nabycia w końcu bieżącego roku tylu obrazów byś otrzymał swój "ryczałt" jest dla mnie zupełnie wykonalne i chętnie je wykonam. Zdaje się, iż moja formuła "braterska" typu: "Ciężkie czasy. Obaj jesteśmy w bryndzy" wziąłeś, za co innego, niż była, mówiąc sobie: "Tu jest coś do wynegocjowania!"

ad b) A w związku z tym, o ile ktoś miałby coś za coś dostać, to raczej ja niż Ty. A jeśli nawet Ty, to z pewnością nie czek "in blanco" na zmiany naszej umowy, które Ty byś w zamian za "twoje" ustępstwo dyktował mi za dwa lata z pozycji siły, bo z pięćdziesięcioma obrazami na składzie.

Powracamy więc do naszej podstawowej umowy i jej się trzymamy: pięć obrazów dla Ciebie wykluczonych ze sprzedaży (pkt 37). Pięć dla mnie po "gołym" tysiącu dolarów każdy (pkt 30). Reszta nabyta przeze mnie za "podstawową" cenę tysiąca dolarów plus inflacja od ośmiu lat, tak byś miał swój "ryczałt" (pkt 26), wreszcie pozostałe obrazy w "komis" na trzy lata, po czym zwrot (pkt 19), lub zakupione przeze mnie po "podstawowej" cenie.

Podkreślam, iż umowa ta obowiązuje nas w sposób bezwzględny. Była negocjowana przez blisko tydzień, po osiem godzin dziennie i przemyśliwana przez każdego z nas w samotności przez noce, które dzieliły dni negocjacji.

Następnymi laty, miesiącami i z namysłem negocjowane były jej nowelizacje.

W całej więc rozciągłości: "Pacta sunt servanda", powtarzam to już po raz drugi z mocą.

Poza tym owa umowa była dla mnie bardzo trudna na początku a mimo tego stosowałem ją, co do przecinka (i Ty też ją stosowałeś, co do przecinka, stale przypominając mi o należnym Ci "współczynniku inflacji" i o należnym Ci "odszkodowaniu" na wypadek gdybym padł i nie miał z czego nabyć "ryczałtu". (Z

wyjątkiem, gdy dolar podskoczył i kiedy to kategorycznie odmówiłeś znalezienia "wyjścia polubownego" z pkt. 10). Jest teraz okres naturalnej zmiany sytuacji, gdy umowa jest dla Ciebie mniej wygodna. Być może w przyszłości znów sytuacja się odwróci. Po to właśnie umowy są spisywane by strona, której chwilowo nie odpowiadają jej zobowiązania nie mogła się jednostronnie od nich zwolnić.

Podkreślam również, iż o ile godziłem się od czasu do czasu odstępować od tej umowy to z dwóch powodów: raz, że mając trochę więcej gotówki czułem się moralnie zobowiązany by się nią z Tobą podzielić. Dwa, że chcąc mieć dla mnie wszystkie obrazy, a więc i te, które się Tobie należały z pkt. 37 musiałem Ci ulec i godzić się na płacenie drożej nie tylko ich samych, ale i obrazów z "ryczałtu" i z "komisu".

Teraz sytuacja jest inna: pieniędzy mam mało a czy będę chciał mieć twoich pięć obrazów (lub po dwóch latach już dziesięć) przypadających Ci z pkt. 37 i czy gotów będę w zamian za to na ustępstwa cenowe i inne, zadecyduję wtedy ja sam, bez żadnych presji ani z góry danych przyrzeczeń "in blanco", czy zobowiązań zaciągniętych "w ciemno" na dwa lata wcześniej.

Wreszcie przypominam, iż istnieje przepis, który przewiduje dla Ciebie możność zerwania naszej umowy w zamian za 50 obrazów (patrz: pkt 7 umowy podstawowej znowelizowany).

2) O ile mimo wszystko miałoby dojść do wystawy w Polsce za dwa lata, to jest mi obojętnym czy odbędzie się ona u Wahl czy u Arensowej, ponieważ i moim zamiarem była wystawa prestiżowa i o takiej wystawie z Arensową rozmawiałem. Gdyby miała być sprzedajna albo musiałbym ustalić ceny paryskie, za które nikt by nic nie kupił, albo bym ustalił ceny na poziomie polskim, a wtedy po prostu i Ty i ja bylibyśmy wyśmiani za całą, trwającą od lat "podpuchę" o horrendalnych cenach, jakie osiągasz za granicą.

Ponieważ wspominałeś mi, iż pogniewałeś się z Wahlówną, ja nie wspominałem o ewentualności wystawy u niej.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twojej Żony całuję

***

Drogi Piotrze! Warszawa 11.4.92.

Pozwól, że odpowiedź na Twój list z dnia 28 marca br. podzielę na dwa rozdziały. W pierwszym będzie ustosunkowanie się do tego, co napisałeś, w drugim konstruktywne (wg mojej opinii) propozycje.

Rozdział pierwszy:

1. Jeżeli nastąpiło nieporozumienie na temat tego, kto dokonał ustępstwa, zgadzając się na dwuletni okres oczekiwania, to sprawa jest nadal otwarta i wcale nie naciskam na owe dwa lata. W mojej opinii to ja ustępowałem.

2. Dlaczego fakt, że mając pod koniec 1993 około 50 obrazów (o ile bym je miał!) miałby być równoznaczny z moim występowaniem "z pozycji siły" tego nijak nie rozumiem. Jedyną moją korzyścią byłby wolny czas na pracę nad sobą, możność zrobienia wystawy, oraz większa łatwość wyodrębnienia punktu 37, gdyż miałbym cały swój, dwuletni dorobek przed oczyma.

3. Suma 1000 dolarów lub "gołe" 1000 dolarów, o której wspominasz wielokrotnie jest sumą 1000 dolarów w ich wartości z końca lutego 1984,, czyli odpowiadającą 8.400 franków, powiększoną o współczynnik inflacji dolara. To, że nie podkreśla tego każdy punkt umowy oddzielnie budziło mój niepokój już w trakcie spisywania, ale zapewniałeś mnie, że wystarczy, jeżeli raz poda się te parametry. Na pierwszy kwartał br. suma ta waha się w granicach 2.100 do 2.200 w zależności od tabeli kursów.

4. Punkt 30 umowy został przewidziany na okoliczność, gdy albo ceny moich obrazów wzrosną pod niebiosa albo też zrezygnujesz z kupowania ich i lansowania mnie. Stosowanie punktu 30 łącznie z ryczałtem jest nieporozumieniem. Stosowanie punktu 30 jako części ryczałtu jest nieporozumieniem do kwadratu. Stosowanie punktu 30 jako części ryczałtu i potem dokupywanie obrazów z punktu 37 jest nieporozumieniem do sześcianu.

5. Oddawanie Ci obrazów w komis w sytuacji, gdy (zgodnie z Twymi słowami) od dwóch lat nie sprzedałeś niczego i nie widzisz w dającej się przewidzieć perspektywie nadziei na zmianę sytuacji, jest absurdem, a poza tym stało się przed laty źródłem niedopuszczalnych nacisków, które wywierałeś na mnie, do tego stopnia, że w dniu 20.12.88 doręczyłem Ci do rąk własnych pismo z dnia 18.12.88 odmawiające raz na zawsze kredytowania. Nawiasem mówiąc kredytowanie stwarzało sytuację, w której zabierałeś mi sprzed nosa wszystko ze słowami "kupuję" i nie płaciłeś potem (rysunki!) latami, by wreszcie uregulować całkowicie zdewaluowane przez czas ceny lub też (jak w wypadku "komisu") zaledwie połówki tych zdewaluowanych cen.

6. Jeśli idzie o przepis pozwalający mi na jednostronne zerwanie umowy w zamian za odszkodowanie w wysokości 50 obrazów to zrezygnowałeś z tego warunku w sposób jednoznaczny w dniu 1.9.90. Na Twoim "koncie" znajdowało się wtedy czterdzieści kilka obrazów plus niezapłacone od lat rysunki. Nie życzyłem sobie przyjmowania pieniędzy za nie i uprzedziłem Cię o tym telefonicznie, zanim jeszcze je przywiozłeś, podając Ci najprostszy sposób rozwiązania: złożenie tej sumy (była ściśle określona i nie podlegała rewaloryzacji) na Twoim koncie, w banku, w zamian za pisemne zobowiązanie z mojej strony, że suma ta plus procenty bankowe zadowala mych spadkobierców jako ekwiwalent za znajdujące się u Ciebie prace. to, co wtedy mówiłem (tzn. że obrazy mają być zapłacone dopiero moim spadkobiercom i będą stanowiły przez cały czas, owo wymagane przez umowę zabezpieczenie) nie było jakąś improwizacją, lecz było ustalone między nami jeszcze na przeszło rok przedtem, kiedy przyznałem Ci prawo sprzedania wszystkiego bez obowiązku rozliczania się, a zapłacenie dopiero moim spadkobiercom. W dniu 1.9.90 wbrew moim ostrzeżeniom telefonicznym, przywiozłeś jednak pieniądze, ale ja nadal odmawiałem ich przyjęcia, gdyż nawet na terenie Polski miałeś możność otworzyć sobie takie konto, z którego, po ewentualnej mej śmierci, uregulowałbyś zobowiązania wobec moich spadkobierców. Po dłuższej dyskusji (zdenerwowany zresztą oczekującą mnie operacją) zgodziłem się wreszcie przyjąć te pieniądze w zamian za oświadczenie z Twej strony, że rezygnujesz na przyszłość z odszkodowania w wysokości 50 obrazów w wypadku jednostronnego zerwania z mej strony. I takie oświadczenie złożyłeś! O co więc chodzi? Czy ja, choć jeden raz zagroziłem zerwaniem umowy? Czy stawiam propozycje nie konstruktywne, których jedynym dostrzegalnym celem jest chęć

maksymalnego wyprowadzenia z równowagi drugiej strony? Czy wymyślam księżycowe ceny, nie rozważając możliwości drugiej strony? Gdy pisałem o konieczności renegocjacji umowy, nie tyle ceny miałem na myśli, co kwestię kredytu. Gdy liczyłem się z nowym systemem podatkowym w Polsce, powołałem się na punkt 18 tej umowy. Czy to jest zrywanie?

7. Umowa: Spisywałem tę umowę w dobrej wierze, ale od początku miałem wątpliwości jak będzie wyglądała stabilizacja ryczałtu, o ile nie wyjdziemy nigdy poza ryczałt. Ty byłeś wtedy w ferworze bliskiego sukcesu: Europa u stóp, willa na Lazurowym Wybrzeżu, miałeś mi za złe, że nie uczę się szybko francuskiego, etc., etc. I potem właśnie stabilizacja ryczałtu, który nie miał być moim zyskiem lecz ekwiwalentem utraconego statusu na dwu-trzyletni okres przejściowy, stała się źródłem nieustannych nieporozumień. Od trzech lat próbuję się z Tobą dogadać na temat renegocjacji umowy - od trzech lat jest to dla Ciebie temat Tabu i w konsekwencji przyjmujemy raczej krótkoterminowe rozwiązania wynegocjowane, nie renegocjując samej umowy. Twój opór, a szczególnie Twój zawód, są dla mnie całkowicie zrozumiałe: We Francji nie zmieniło się nic, jest to taki sam kraj, jaki był od 10 lat, ba, nawet taki sam jak od początku stulecia. To, co się stało teraz w Polsce i co staje się nadal, można porównać jedynie z cezurą, jaką dla tej części Europy stanowiła druga wojna światowa. Nic już nie jest takie jak było, a szczególnie wartość obcej waluty. W okresie, gdy spisywaliśmy umowę moja składka emerytalna wynosiła ca 7 dolarów, a dziś wynosi ponad 1.500 dolarów. W roku 1987 na życie wydałem sumę 7.873,96 dolarów (przedtem nie notowałem). Poczynając od 1990 koszt utrzymania rośnie lawinowo. W roku 1990 wydaliśmy na życie 18.814,57 dolarów, a w roku 1991 około 24.000.- dolarów (piszę "około", bo suma ta wynikła z dodania 37.752,00 dolarów do 40.000.000.- złotych, które zarobiłem u Nyczka na odrzuconych przez Ciebie xerokopiach, oraz odjęcia 15.000 dolarów za samochód i 2.000 dolarów za kamerę, gdyż były to wydatki niekonieczne). W roku bieżącym wreszcie ograniczając się z powodu niepewnej sytuacji (nie do maksimum oczywiście) wydaliśmy przez 1 kwartał sumę 6.300.- dolarów (oczywiście nie wliczam tu termoprintu i komputera, które być może uda mi się sprzedać, bo razem przekroczyły 40.000.- dolarów). Jest rzeczą jasną, że gdybym całkowicie zrezygnował z kupowania płyt, gazet, benzyny, etc. i poprzestał na propagowanej przez moją teściową "kulaszce" (mąka rozrobiona z wodą), to byłbym w stanie

jeszcze robić oszczędności, ale nie żartujmy. Na samo lekarstwo na wątrobę idzie mi miesięcznie 300 dolarów!

Oczywiście nie masz (i nie chciałbym byś to tak odczytał) najmniejszego obowiązku utrzymywania mnie i mojej rodziny, ale w takim razie musisz mi pozwolić bym utrzymał się sam! Wszystko wskazuje (mają wzrosnąć jeszcze rozmaite ceny, w tym nośniki energii), że w tym roku na życie wydamy około 30.000, gdyż tak kształtować się zaczyna krzywa ekstrapolacji. Mówiąc w sposób uproszczony, ale obrazowy: wartość waluty obcej spadła w Polsce dziesięciokrotnie. W związku z tym jakiekolwiek układy sprzed tego okresu stają się całkowicie nierealistyczne. Tym niemniej, gdy występowałem do Ciebie kilkakrotnie z propozycją renegocjacji (powołując się na punkt 18 czy też punkt 4), to nie stawiałem żadnych absurdalnych warunków cenowych. Zadowalały mnie wręcz retusze! Obecnie przygotowany jestem, że nawet cena, którą brałem od dwóch lat, a którą sam określiłeś publicznie jako "psie pieniądze", będzie w bieżącym roku nie do utrzymania. Tym niemniej na tak rozumiany powrót do warunków umowy, jaki proponujesz w swym liście, przystać nie mogę. Może więc postarajmy się dogadać polubownie, co proponowałeś w swym liście z dnia 14 stycznia br. jako alternatywę.

Rozdział drugi, czyli propozycje na rok bieżący:

Są to propozycje wyłącznie na rok 1992, a precyzuję ją wyłącznie dlatego, że wbrew temu co piszesz na drugiej stronie swego listu (poczynając od "Teraz sytuacja jest inna") sam takie propozycje stawiasz. To właśnie ja chciałem negocjacje odłożyć na dwa lata. Będą dwa warianty alternatywne:

Wariant pierwszy: PD kupuje w grudniu 1992, w formie ryczałtu, dwanaście obrazów po 2.500.- za obraz. ZB zatrzymuje dla siebie (bez prawa do sprzedaży osobom trzecim) 5 obrazów (punkt 37). Gdyby PD po opłaceniu ryczałtu chciał i był w stanie je kupić, ich cena w roku 1992 wyniesie 5.000.- od sztuki, jeśliby natomiast miały być kupione później, to ceny nie da się obecnie przewidzieć. Pozostałe obrazy będą zarezerwowane u ZB przez nieograniczenie długi okres czasu, z tym jednak, że ich cena może ulec zmianie w zależności od warunków. Gdyby jednak PD mógł je zapłacić w roku 1992, ich cena wyniesie 2.500.- za obraz. Gdyby nabycie ryczałtu za sumę 30.000.- przekraczało możliwości

PD, istnieje w tych warunkach możliwość zmniejszenia ryczałtu (lecz nie ceny jednostkowej) do 10 obrazów, z tym zastrzeżeniem, że jeśliby PD pragnął nabyć coś z punktu 37, musi najpierw wykupić pełny 12-obrazowy ryczałt. Pozostałe warunki wyglądają tak jak wyżej. Gdyby PD urządzał wystawę, ZB wypożyczy na tę wystawę dowolne, niezapłacone obrazy, z tym, że domagać się będzie ich zwrotu po zakończeniu wystawy lub też zapłacenia za nie, (jeśli były wypożyczone z zamiarem sprzedaży i sprzedane) po tej cenie, jaka zostanie wynegocjowana na rok, w którym trwać będzie ta wystawa.

Wariant drugi: O ile PD jest całkowicie pozbawiony możliwości finansowych, to ZB w roku 1992 po dokonaniu swego wyboru w ramach punktu 37, sprzeda mu dowolnie przez PD wybrane 5 obrazów po symbolicznej cenie "gołych" 1.000 dolarów od sztuki, pod warunkiem, że obrazy te nie zostaną poddane komercji i stanowić będą uzupełnienie kolekcji PD za rok 1992. W tym wypadku jednak pozostałe obrazy przechodzą na własność ZB: obrazy z punktu 37 na własność ograniczoną umową, pozostałe obrazy na własność bezwarunkową. W wypadku poprawy warunków finansowych u PD, będzie on miał możność odkupienia od ZB wszystkich tych obrazów, które będą jeszcze w posiadaniu ZB, ale za cenę, która będzie zaproponowana, gdy do takiej sytuacji dojdzie.

Oba powyższe rozwiązania są propozycjami na rok bieżący, gdyż jak zrozumiałem odraczanie traktujesz jako ustępstwo ze swej strony, a ja nie chciałbym byś musiał ustępować, zresztą w obecnych czasach dalej niż na rok nie sięgam wyobraźnią. Jeżeli nie przyjmiesz żadnego z tych rozwiązań, a cofnąłem się do ostatecznej dla mnie granicy, to znajdziemy się w sytuacji pata! Oczywiście nie znaczy to, że zacznę sprzedawać obrazy innym. Po prostu postaram się czekać. Albo sytuacja się poprawi albo nie poprawi. Gdy się poprawi to szybko odrobimy zaległości. Gdy się nie poprawi to i tak nic się nie zmieni....Prosiłbym byś wypowiedział się, który wariant przyjmujesz lub też, że nie przyjmujesz żadnego, abym wiedział, co mnie w nadchodzących latach czeka.

Pięknie pozdrawiam i wszystkiego dobrego w związku z Wielkanocą życzę Tobie i Twojej Żonie.

(monogram)

***

Marly le Roi, 20 kwietnia 1992 r.

Drogi Zdzisławie,

Wprawdzie dzielisz teraz i Ty Twe wywody na rozdziały i na punkty, ale nadal lepszym jesteś malarzem niż prawnikiem.

Mówiąc zwięźle niewiele mogłem zrozumieć z twego listu mimo jego kilkukrotnej, uważnej lektury. Co do treści samego wywodu, to po prostu zaskakuje mnie ona, tak jak zaskoczyłaby z pewnością każdego, przyzwyczajonego do kanonów prawa jurystę.

1) Co do umowy bowiem, to po prostu obowiązuje nas ona nadal i to do momentu obopólnej zgody na jej zmianę. Jednostronne uwalnianie się od obowiązków, które nakłada jest dla każdego prawnika po prostu niezrozumiałe. I to nawet, jeśli owo uwolnienie się przybiera formę uroczystego wręczenia "pisma" (tak jak to było w dn. 20.12.88 r., kiedy to oświadczyłeś mi, iż uwalniasz się jednostronnie z postanowień dotyczących "komisu", bez których przecież, cała umowa bierze w łeb).

To, że od razu nie protestowałem przeciwko temu ewidentnemu pogwałceniu naszego kontraktu bynajmniej nie jest jednoznaczne z moją zgodą na owe pogwałcenie. A bez mojej zgody żaden trybunał, ten z pkt. 5-go czy jakikolwiek inny nie przyznałby Ci racji choćby twój adwokat stawał na głowie by go przekonać o tym, że ją masz.

Sam zresztą rozumiesz to doskonale i nie dalej niż trzy miesiące temu wydałeś mi 9 obrazów "na kredyt" trzymiesięczny, który to "kredyt" został Ci zapłacony z dwutygodniowym wyprzedzeniem.

Twoja uparta, powtarzająca się sugestia, iż zadając swego czasu arbitrażu w sprawie obrazów z serii "Z" okazałem się oszustem, który posiadając 50 obrazów w "komisie" mógłbym za nie nie zapłacić, obraża mnie tak, iż każdy inny na moim miejscu po prostu by Cię wyzwał na pojedynek, by nie określać tego dosadniej.

2) Co do punktu 30 i należnych mi 25 % twej rocznej produkcji po cenie równej "gołym" 1000 $, to o ile zgadzam się z Tobą, iż w tym precyzyjnym wypadku (ponieważ tu płatność ma odbywać się we frankach) przyjmujemy za podstawę rachunku wartość dolara równą 8.40 Fr., o tyle ceny za te obrazy nie podlegają żadnej rewaluacji. Wynika to z tego, iż miała to być moja "rekompensata" za wysiłki, jakie miałem poczynić by Cię "rozsławić": miałem mieć pewność, że za zawsze taką samą sumę (a w miarę lat nawet zmniejszającą się z powodu inflacji) będę miał dla siebie 25 % twej produkcji. Obrazy z tego pkt. nie były objęte przepisami dotyczącymi "ryczałtu", to znaczy przepisami o Twym obsesyjnym "współczynniku inflacji".

Zresztą, na co byłby ten pkt. 30, gdyby miały się do niego stosować te same przepisy, co do "ryczałtu?". Tej interpretacji trzymam się niewzruszenie, bo tak zrozumiany pkt. 30 był jedną z dwóch przyczyn, dla której się z Tobą związałem (Drugą przyczyną były sztywne ceny "ryczałtu" wzrastające tylko o "współczynnik inflacji", których też nie chcesz przestrzegać). Nie powoływałem się na ów przepis pkt 30 przez dłuższy czas, gdyż nic by mi z niego wówczas nie przyszło: przez dłuższy czas, z powodu spadku dolara do dzisiejszej, racjonalnej wartości 5.90 Fr., cena "ryczałtowa" była dla mnie niższa niż cena z pkt. 30. Dziś jest inaczej. Dlatego dziś pkt. 30 powraca do życia.

Podkreślam to z siłą: nasza umowa nakłada na mnie same obowiązki a Tobie rezerwuje same uprawnienia. Dwoma przyczynami, dla których ja jednak podpisałem było to, że będę inaczej traktowany niż zwykły nabywca (do którego to roli też mogłem przecież się ograniczyć): miałem mieć prawo do 25 % Twej produkcji rocznej po malejącej z roku na rok z przyczyny inflacji cenie 8.400 fr. za obraz, oraz sztywne, tysiąc dolarów, powiększające się tylko przez efekt inflacji ceny co do reszty obrazów. Bez tych dwóch awantaży nie wiem po co miałbym się z Tobą wiązać i walić na siebie tyle wściekłych obowiązków.

Dziś po tym wszystkim co zrobiłem, Twoje jednostronne odmawianie stosowania tych dwóch podstawowych zasad

stanowiących jedyne rekompensaty mego wieloletniego działania jest po prostu niedopuszczalne.

3) Co do "oświadczenia", jakie rzekomo złożyłem 1.9.90 zrzekając się odszkodowania w wysokości 50 obrazów w wypadku gdybyś zerwał umowę, to dali Bóg składając je musiałem być pijany. Bo nie tylko czegoś takiego absolutnie nie pamiętam, ale byłbym idiotą gdybym taki dokument podpisał.

Oczywiście wszystko jest możliwe, że w porywie "braterskich" uczuć, po pięciu piwach, w atmosferze euforii po transakcji z Japończykami może rzeczywiście takie "oświadczenie" podpisałem.

Proszę jednak byś jak najspieszniej przysłał mi jego fotokopię, którą powieszę nad łóżkiem i patrząc na nią będę rozważał rankami i wieczorami do jakich głupot jestem zdolny gdy wypiję.

Ale choć bym sobie miał palec odciąć za podpisanie czegoś równie samobójczego, to zapewniam Cię, iż nie będę twierdził, iż "byłem zdenerwowany oczekującą mnie operacją", że za oknami śpiewały ptaszki a Ty miałeś taki śliczny głos, któremu nie mogłem się oprzeć, że dziś przepraszam i że wszystko wycofuję. Jeśli podpisałem to podpisałem. Kropka.

4) Co do rozliczeń twoich wydatków na samochody, komputery, kamery, płyty i tym podobne rozrywki to wyszczególniając mi je równie dokładnie chyba zapraszasz mnie do tego bym z kolei i ja przedstawił Ci moje: te na wystawy Beksińskiego, te na ramy do obrazów Beksińskiego, te na książki o Beksińskim, te na wysyłki tych książek setkom decydentów we Francji i w Polsce, te na inne publikacje o Beksińskim, te na galerie dla Beksińskiego, te na obiady dla dziennikarskiej swołoczy by napisała o Beksińskim, etc., etc., etc.

Bo chyba nie chodzi Ci o to bym odpowiedział (tak jak Ty mnie zazwyczaj odpowiadasz, gdy nieostrożnie napomknę o mych "poświęceniach"): "nikt Cię o te wydatki nie prosił i nic mnie one nie obchodzą".

5) Wreszcie dużo piszesz o trudnościach, jakie panują w Polsce z powodu zmiany reżimu i porównujesz tę cesure do II Wojny Światowej. Jednocześnie dość naiwnie zapewniasz mnie, że we Francji nic się nie zmieniło. Co w sumie miało by dowodzić, iż Twoje nalegania na "pójście z cenami do przodu" są uzasadnione, natomiast nie jest uzasadniona moja odmowa.

Jak zwykle widzisz tylko koniec swego nosa: kryzys ekonomiczny na Zachodzie jest równie głęboki i długotrwały jak ten z 1929 roku. Bezrobocie, niepewność jutra, zastój ekonomii, brak pieniędzy u nas niewiele się różnią od bezrobocia, niepewności jutra, zastoju i braku pieniędzy u was. Pożyłbyś tu teraz trochę, to może byś to zrozumiał.

I tak jak Ty z powodu waszego kryzysu mocniej nalegasz na podwyżkę cen, tak ja z powodu naszego uparcie jej odmawiam. Gdyby nie było kryzysu u Ciebie, lub gdyby u mnie znów pojawiali się klienci, tak jak to bywało przed kilku laty lub jak się to zdarzyło z Japończykami - nasze układy byłyby zupłnie różne: Ty mniej byś nalegał a ja bardziej byłbym skłonny do rozmów niż obecnie jestem.

Twoje spojrzenia, wyłącznie z punktu widzenia Twoich trudności uniemożliwiają Ci jakąkolwiek obiektywną wizję całości sprawy i wszystkich jej przyczyn.

Tyle do co "rozdziału" pierwszego.

Co do drugiego "rozdziału", to choćbym nie wiem jak pragnął, to nie mogę Ci dziś odpowiedzieć na zadane w nim pytania i na sformułowane w nim propozycje. Obie hipotezy, jakie zawiera zakładają bowiem, iż na koniec bieżącego roku nie będę miał w ogóle lub prawie w ogóle pieniędzy. A w każdym razie, że nie będę miał ich na tyle by móc nabyć od Ciebie obrazy w sposób "pozaumowny", tak znaczy w taki w jaki je nabyłem w zaprzeszłym i w ubiegłym roku: biorąc od razu całość twej rocznej produkcji, w tym 5 obrazów z pkt. 37 po 5 tysięcy $, a resztę po 3 tysiące $. Otóż czy będę aż w tak trudnej sytuacji by musieć korzystać z Twych propozycji, okaże się dopiero w grudniu,, czyli za osiem miesięcy.

Daleki jestem od ich odrzucenia. Ponadto doceniam, iż są one rzeczywiście "konstruktywne", to znaczy nareszcie biorące pod uwagę również i moje możliwości.

Powrotu do ścisłego przestrzegania naszej umowy, ze wszystkimi przypomnianymi przeze mnie w poprzednim i w obecnym liście punktami również nie wykluczam.

Nie wykluczam wreszcie poczynionej mi przez Ciebie propozycji przełożenia wszystkiego na kwiecień 1994 roku, o ile to przełożenie nie stanie się wtedy pretekstem do "podyktowania" mi z pozycji siły (bo przypominając mi wówczas, iż poczyniłeś gest w moim kierunku, a więc że jestem Twoim dłużnikiem i że muszę odwzajemnić się podobnym gestem), zmian w naszej umowie, ani "pójścia do przodu z cenami".

Choć uparcie sprowadzasz moje pobudki w całym tym przedsięwzięciu do pragnienia kupna "willi na Lazurowym Wybrzeżu", zależy mi jednak odrobinkę na Twojej renomie i na uznaniu Cię przez współczesnych i przyszłych amatorów sztuki. A do tego, na obecnym etapie potrzebna jest duża wystawa w Polsce. Zwłaszcza, iż trzeba pokazać jak wielka ewolucja nastąpiła w Twojej twórczości. Tak jak i zależy mi na tym, byś pracował w spokoju, bo jakość Twoich obrazów jest wówczas ewidentnie lepsza.

A więc zdepasjonujmy debatę i przestańmy się nawzajem straszyć: Ty mnie, iż „pójdziemy do przodu z cenami" i że "przenegocjujemy" naszą umowę, a ja, że wręcz przeciwnie, stosować ją będziemy co do przecinka, a jak nie, to pójdziemy do arbitrażu.

Wierz mi, że jeśli będę miał pieniądze w momencie, w którym przyjdzie się nam rozliczać, to spontanicznie się nimi z Tobą podzielę, bez potrzeby zastawiania na mnie żadnych sideł na dwa lata z góry.

Serdecznie Cię pozdrawiam i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 4.5.92.

Nie wiem czy mam odpowiadać na Twój list z dnia 20.4.92 czy nie, bo proponujesz "zdepasjonowanie" debaty, a nie sposób byłoby nań odpowiedzieć na mniej niż 6 stronach i bez "pasji". Zwierzyłeś mi się raz, że jesteś mistrzem w takim relacjonowaniu rzeczywistości, w którym wszystkie fakty się zgadzają, a zmianie ulega jeden, z pozoru nieistotny szczegółik, co powoduje, że wszystko obraca się przeciw konkretnej osobie lub sytuacji, na Twoją korzyść i ku Twojej chwale. Dotyczyło to notatek, jakie podobno stale w formie intymnego dziennika prowadzisz. Nie wiem czy ostatni list jest dowodem mistrzostwa, ale na pewno jest dowodem „pasji", z jaką nadal uprawiasz swą niecną zabawę. Jest tam miejsce i na ironię i na święte oburzenie i na groźby, tyle, że nie ma miejsca na rzeczywisty przebieg zdarzeń. No cóż może rzeczywiście lepiej nie odpowiadać, bo co z tego, że moje będzie na wierzchu, jeśli wywoła lawinę, na końcu której znowu będzie zimna wojna. Jeśli byś jednak sobie życzył, to jestem do usług, ale niewielką mam na to ochotę. Sam przecież proponowałem odłożenie sporów na moment odbioru obrazów. Odpowiem tylko, że żadnego oświadczenia w sprawie 50 obrazów mi nie podpisywałeś. Powiedziałeś to ustanie, ja to jak zwykle nagrałem i uważam, że sprawa w ten sposób została załatwiona. Nie piszesz jasno o tym, który termin wybierasz więc zakładam, że przyjedziesz w kwietniu 1994 roku. Informuję też, że nie traktuję tego jako ustępstwo z mojej strony, w związku z powyższym nie mam moralnego prawa do występowania w owym kwietniu "z pozycji siły". Czy zadowala to Twój prawniczy umysł? Jeżeli jednak chcesz innego terminu, to podaj go jak najszybciej i ten inny termin też nie może być traktowany jako ustępstwo z mojej strony. Nie chciałbym jednak być zaskoczony. Życie i twórczość wymagają odrobiny planowania. Budżet też. O ile nie odpiszesz będę uważał, że zaakceptowałeś termin kwietnia 1994. Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę

(monogram)

PS. Nagrałem dla Ciebie audycję "Muzyka moja miłość" (rodzaj wywiadu na temat gustów muzycznych podpisanego - oczywiście "twórczo zmontowany") oraz mam bardzo śmieszny czarno-biały,

kilkuminutowy materiał - wywiad nagrany przez telewizję krakowską w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Z racji fryzury i stroju wyglądam tam trochę na ciotę z gangu motocyklowego, ale w sumie jest to jak seans spirytystyczny. Materiał uzyskałem dlatego, że kolega Tomka został jednym z dyrektorów telewizji krakowskiej, więc natychmiast poprosiłem by mi to wyszukali i skopiowali (także dla Ciebie).

***

Marly le Roi, 10 Maja 1992 r.

Drogi Zdzisławie,

Odpowiadam na Twój list z 4.5.br.

1) Istotnie, zwierzyłem Ci się kiedyś, że piszę coś w rodzaju intymnego dziennika o całym tym przedsięwzięciu. Nigdy natomiast nie zwierzyłem Ci się, (co, imputując mi przeinaczasz jak zwykle rzeczywistość), że jestem "mistrzem w takim relacjonowaniu rzeczywistości, w którym fakty się zgadzają, a zmianie ulega jeden, z pozoru nieistotny szczególik, co powoduje, że wszystko obraca się przeciw konkretnej osobie lub sytuacji....".

To Ty mi takie relacjonowanie rzeczywistości przypisałeś, gdy odkryłeś, że opisuję Cię jak najwierniej, ale że właśnie z tej zgodności z rzeczywistością wychodzi mało dla Ciebie pochlebny portret.

2) Co do rzekomego "oświadczenia", w którym jakoby zrzekłem się odszkodowania w wysokości 50 obrazów w wypadku gdybyś zerwał umowę, to wyraźnie nie rozumiesz co znaczy słowo "oświadczenie". Otóż dla każdego rozsądnego człowieka oznacza ono akt przemyślany, wynegocjowany i spisany, a nie jakieś zdanie puszczone w luźnej konwersacji przy piątym piwie i po cichu nagrane przez drugą osobę, która potem pokrzykuje "a powiedziałeś, mam dowody!, powiedziałeś!, mam dowody!, o właśnie, mam taśmę, mogę udowodnić!".

Podkreślam więc z siłą: nigdy nie "zwierzyłem" Ci się, że jestem mistrzem w przekręcaniu prawdy (natomiast Tobie zarzucam to dość często) i nigdy nie złożyłem żadnego "oświadczenia" o zrzeczeniu się odszkodowania na wypadek zerwania przez Ciebie umowy.

Po prostu Ty masz 63 lata a ja 50 i prawdopodobnie nigdy nie będziemy mieli już okazji w tych kilku latach, które nam jeszcze pozostały do życia na zerwania i temu podobne "rozpoczynania życia na nowo". Ale to zupełnie inna sprawa.

3) Co do twej propozycji przełożenia odbioru następnej serii obrazów na kwiecień 1994 r., to przyznam się, iż jestem rozdarty. Z jednej strony chciałbym byś zrobił dużą wystawę Twej nowej twórczości w Polsce z obrazów, jakie do tego czasu stworzysz. Z drugiej jednak strony wiem dobrze, bo znam Twój wyrachowany umysł, iż nie robisz tego bez ukrytych zamierzeń, które się na koniec przeciw mnie obrócą. Przyznam się więc, że z duszą na ramieniu godzę się na to rozwiązanie zastanawiając się tylko "co on tam znów wykalkulował i jak ja za to zapłacę, gdy już będzie za późno na wycofanie się?".

Na tym więc rozwiązaniu poprzestańmy.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję

Piotr

***

(*karta pocztowa z reprodukcja obrazu Beksińskiego przedstawiającego drzewo, który sprzedałem w wiele lat później przez galerię Wahl*)

Drogi Piotrze!

Potwierdzam termin "kwiecień 1994". Jeżeli idzie o kontrowersje to "no comment".

Pozdrowienia

(monogram)

W-wa 20.5.92.

***

Marly le Roi, 13 czerwca 1992 r.

Drogi Zdzisławie,

Nawiązuję do twojej lakonicznej kartki z 20 maja br.

Myślałem, iż wraz z nią nadejdzie twój projekt umowy uściślającej nasze zobowiązania na okres do kwietnia 94 roku. Oczywiście, w obliczu ogromnych trudności, jakie mam w uzyskaniu od Ciebie przestrzegania najbardziej elementarnych postanowień naszej podstawowej umowy, nie mogę zgodzić się na listowne, niedokładne i fragmentaryczne załatwianie tak ważnej sprawy.

Niniejszym przesyłam Ci więc mój projekt czasowej umowy wiążącej nas do następnego odebrania obrazów w kwietniu 1994 roku.

Szczególnie istotna jest w nim sprawa przejścia naszych wzajemnych zobowiązań na naszych spadkobierców:

- tak bym w razie twojej śmierci, która zdarzyłaby się w międzyczasie miał prawo do zakupu w ciągu pół roku od twoich spadkobierców wszystkich stworzonych w międzyczasie przez Ciebie obrazów po cenie nie wyższej niż ta, która obowiązywała przy naszym ostatnim rozliczeniu (5 tysięcy dolarów za obrazy z pkt 37 i 3 tysiące dolarów za każdy następny obraz),

- oraz żeby w razie mojej śmierci moje prawa do zakupu tych obrazów od Ciebie lub od twych spadkobierców na takich samych warunkach przeszły na moją małżonkę.

Podkreślam jeszcze raz to, co powiedziałem we wstępie, iż tylko formalnie zawartą między nami umowę będę uważał za wiążącą a

nie po cichu nagrane na magnetofon rozmowy ustne ani wymianę chaotycznych i pełnych wzajemnych oskarżeń listów.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twojej Małżonki całuję

Piotr

***

Drogi Piotrze! Warszawa 24.6.92.

Miał być luz i spokój do pracy, nie ma ani jednego ani drugiego. Owa "lakoniczna kartka" będąca odpowiedzią na Twój list, miała za zadanie wyciszyć jałowe przerzucanie się oskarżeniami oraz potwierdzić, że przyjąłem do wiadomości Twoją akceptację moich propozycji z dnia 4.5.br. Nie było żadnych potrzeb replikowania. Nawet Ty tego nie żądałeś! I jak mają wyglądać te dwa lata luzu, skoro już 1/4 tego okresu polega na uściślaniu tego, co na dwa lata z góry uściślić się nie da., czyli wychodzi na to, że zamiast jeść tę żabę w kwietniu 1994 będziemy przyjemność degustacji rozkładali na dwa lata i trzy miesiące. Boże przenajświętszy w Trójcy Św. jedyny! Wyjdę pod las, siądę na polu i zacznę wyć!

Wysyłasz mi tekst Porozumienia do podpisania. W tej wersji tego porozumienia nie podpiszę z wielu przyczyn. Nie będę się wdawał, (bo nie mam na to zdrowia) w prawnicze dywagacje, do których zresztą jak twierdzisz nie mam też talentu i przygotowania.

1. Generalnie podpisać mogę różne rzeczy, ale tylko na ten rok, czyli do 31.12.1992. Niczego nie podpiszę na dwa lata z góry.

2. Punkt 6 mogę podpisać pod warunkiem, że punkt 4 sformułowany zostanie tak, iż wynikać z niego będzie w sposób jasny i oczywisty, że w roku 1992 ceny na obrazy i warunki realizacji ich kupna i odbioru, będą takie same jakie były w roku 1991. Te dwie sprawy są we wzajemnym, ścisłym związku.

3. Punktu 5 nie podpiszę.

4. Co do punktu 8, to jego podpisanie lub nie podpisanie zależne jest od formuły jaką przyjmiemy dla mej pracy w br. Jeżeli nadal robię "na luzie" i przez dwa lata, to nie chcę by mi zaglądano przez ramię, z powodów które setki razy Ci opisywałem. Jeżeli mielibyśmy odejść od dwóch lat i od luzu (a ustalanie wszystkiego już dziś na rok i za rok na rok następny, taką sytuację implikuje), to lepiej wracajmy do warunków z ubiegłego roku już teraz: Podaj, kiedy chcesz obrazy kupować, a ja podam natychmiast zestaw formatów, technik, ocechowanie i wszystko inne. I możesz je zabierać, kiedy tylko chcesz i będziesz mieć pieniądze.

5. Co do punktu 3 to ani w tej sytuacji jak wyżej, ani w sytuacji luzu i ciszy przez dwa lata do niczego zobowiązywać się nie będę, z przyczyn, które setki razy Ci wyjaśniałem.

To tyle. Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

(monogram)

PS. Listy, które przychodzą do mnie lub do mojej żony czytamy wspólnie, tak jakby przychodziły do nas. Pisanie, co jakiś czas o mojej prognozowanej śmierci wisi mi martwym kalafiorem (jak mówi Tomek), ale dla mojej żony jest to poruszające i oburzające. Jeżeli chcesz mieć znośne stosunki z mymi spadkobiercami (z Tomkiem nie masz na to, co liczyć), to zechciej miarkować nieco swoje funebralne lęki.

(monogram)

***

Drogi Piotrze!

Mam nadzieję, że nie uznasz tego listu za złamanie naszej umowy do nie kontaktowania się w roku bieżącym. Po prostu Centrum Sztuki Współczesnej przysłało mi dziś pisma, których kserokopie załączam, a ja mam od 18 grudnia wyłączony na skutek awarii telefon (niewykluczone, że do wiosny!), więc zanim napiszę do Centrum, zanim oni list odczytają, zanim zmobilizują się by odpisać, minąć może następne dwa tygodnie, a jak sądzę zależałoby Ci na tym, by obraz Twój reprodukowany był w tym wydawnictwie. Tak więc wysyłam rzecz bezpośrednio do Ciebie. U nas

nic nowego: teściowa dogorywa w swoim pokoju, chemiczny sraczyk, który u niej stoi, śmierdzi na całe mieszkanie, ja cierpię na nieustanne bóle głowy, które nie opuszczają mnie już od kilku miesięcy, ale usprawiedliwia je wyjątkowo niekorzystna aura. Poza tym nic nowego. Z Nowym Rokiem zasyłam dla Was obojga najlepsze życzenia. Trzymajcie się!

Warszawa: sobota, 16 stycznia, 1993.

(monogram)

(*na odwrocie tego listu fotokopia listu z Centrum Sztuki*)

Centrum Sztuki Współczesnej
Zamek Ujazdowski
00-461 Warszawa
Al. Ujazdowskie 6

Warszawa 11.I.1993

Szanowny Panie!

Przesyłam korespondencję, którą otrzymaliśmy od Agencji Wydawniczej z Mediolanu, z prośbą o udostępnienie slajdu, którego nie posiadamy. Uprzejmie proszę o pomoc.

Przesyłam pozdrowienia noworoczne

Malgorzata Matuszewska

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Dzięki za pamięć i artykuł o migrenie. Ja jednak nie mam migreny, lecz coś, co medycyna określa jako (bodajże) "Cephalea vasomotoria", tak więc nie mam prawie nigdy zwiastunów migrenowych, które mają charakter gwiazd, błysków, świecącej piły w oku etc., co najwyżej nasilają mi się w trakcie bólu objawy naczyniowe na siatkówce,, czyli plamki, pęknięte żyłki etc. W ogóle mam podobno w prawym oku

nielichy śmietnik, ale panicznie boję się wszelkich zabiegów z laserem i wszelkiego majstrowania przy moim oku, mimo, iż liczne drobne wylewy, bardzo przeszkadzają mi w widzeniu i nasila się to od wielu lat. Moje bóle głowy obecnie są stosunkowo słabe (na skutek arteriosklerozy) i dałoby się z nimi żyć, gdyby mi nie psuły nocy, bo najczęściej występują w drugiej połowie nocy, gdzieś od godziny 3 do rana. A jeśli leżę lub śpię to żadne środki przeciwbólowe na mnie nie działają. Tak więc po takich nocach jestem niedostatecznie wyspany, z tym, że rano najczęściej ból mija lub daje się łatwo znieczulić paracetamolem.

Mamy obecnie w bloku i w mieszkaniu Horror Movie, bo począwszy od 17 września, wymieniają w naszym pionie i w sąsiednich rury Centralnego Ogrzewania i Wodociągowe. Od jutra rozwalają u nas tylną ścianę w WC oraz demontują muszlę, tak więc przez tydzień (oby nie dłużej!) będziemy musieli żyć jak w wiejskiej chałupie i korzystać z worków plastikowych. Całe mieszkanie w ruinie, zapylone, przewrócone do góry nogami. Moja pracownia stanowi azyl, w którym mogę pracować, bo wymieniono tu już rury CO, po czym zaraz doprowadziłem wszystko do porządku, ale o reszcie mieszkania lepiej nie wspominać. Dziury łączące nas teraz (do chwili próby i zamurowania) z sąsiadami nad i pod, powodują, że w całym mieszkaniu śmierdzi z wszystkich pięter, a już ci, którzy mieszkają pod nami, to chyba gotują codziennie zdechłe szczury. Na dodatek zrobiło się zimno, a CO jeszcze nie zostało wypróbowane i podłączone. Jestem w stanie kompletnego stressu! Niesprawny sanitariat, to chyba to, czego najbardziej się zawsze obawiam i czego nie potrafię tolerować. Jak wiesz mamy 96-letnią babcię, która korzysta z chemicznego sraczyka, który trzeba okresowo opróżniać i nie wiem jak tego dokonam, nie mając w domu muszli klozetowej. Jednym słowem Koniec Świata, który dokładnie odizolował nas od problemów politycznych, jakimi obecnie żyje Polska. Mam nadzieję, że do połowy października jakoś się to skończy.

To tyle dobrego, a raczej złego i pięknie Was oboje pozdrawiam. Cześć.

Zdzisław

Warszawa 30 wrzesień, 1993, godz. 12:45:10

***

Drogi Piotrze!

Mówiłem już przedwczoraj przez telefon, że zwracał się do mnie, przed około pół rokiem Ośrodek Sztuki Współczesnej, którego ankietę załączam. Nie bardzo wiedząc jak mam tę ankietę wypełnić i przytłoczony codziennymi kłopotami, walnąłem to w jakiś kąt. Teraz, przed kilkoma dniami, dzwoniono do mnie i wysłano mi rzecz powtórnie. Nadal nie umiem tego wypełnić, zresztą załączam kopię pisma, które wysyłam dziś do Ośrodka, wraz z pierwszymi dwoma wypełnionymi stronami, których kopie też Ci wysyłam. Co do reszty, to jest właśnie tak jak w załączonej kopii pisma do pani Rottenberg. Może im wyślesz jakieś albumy o ile jeszcze je masz? Może jakieś slajdy i może spis wystaw i odczepią się? Firmuje ten Ośrodek, poczynając od Turowicza, poprzez Geremka, aż do Tischnera, absolutna wierchuszka intelektualna "Nowej Demokratycznej Polski". Inni, jak Fibak czy Soros, występują zapewne w charakterze dojnych krów. Nie wypada ich zbyć niczym, a ja naprawdę w zetknięciu z takimi ankietami staję się jeszcze dwa razy głupszy niż na codzień.

U nas na razie horror bez zmian. Kuchnię nam zamurowano przedwczoraj (oczywiście, będą potrzebne, gdy mur już wyschnie, jeszcze jakieś tapety, bo nie widzę szans, by to się dało odmalować), ale WC rozwalone jest nadal. Wczoraj nareszcie przeprowadzono tam próbę i mam nadzieję, że dziś uda mi się znaleźć murarza, który zechce mi to zamurować poza kolejnością, gdyż czekając na swoją kolejkę, czekałbym jeszcze z 10 dni. Jeżeli nie znajdę go dziś, to będziemy musieli z dziurami i smrodem wytrzymać do poniedziałku, bo w sobotę i niedzielę jest weekend. Oby tylko od poniedziałku nie rozpoczął się tu strajk roszczeniowy i głodówka protestacyjna.....

No i to by było na tyle. Pięknie Was oboje pozdrawiam.

Zdzisław

Warszawa: piątek, 8 październik, 1993, Godz. 8:31.

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Pani Anna Rottenberg
Ośrodek Sztuki Współczesnej
przy Fundacji im. Stefana Batorego

Szanowna Pani!

Bardzo dziękuję za zaproszenie do współpracy z Ośrodkiem, ale obawiam się, że niewiele będę potrafił wnieść. Dostałem już przed około pół rokiem formularz z Ośrodka i nie wypełniłem. Teraz ktoś dzwonił w tej sprawie (być może Pani?) i poprosiłem o powtórne przysłanie formularza. Gdy go otrzymałem i przeanalizowałem, od razu zrozumiałem, dlaczego nie wypełniłem poprzedniego. Owóż zawsze miałem kolosalne trudności z jednoznacznym określeniem czegokolwiek, w tym siebie i swojej pracy, a po latach do tych trudności doszła wręcz żywiołowa niechęć do czynienia tego. Tymczasem formularz komputerowy takiego samookreślenia się wymaga.

Zupełnie nie jestem sobie w stanie przypomnieć nawet przybliżonych dat wystaw, które miałem, nie wspominając już o tym, że od roku 1984 włącznie, planowanie, organizacja i obsługa personalna moich wystaw, zostały w całości scedowane na pana Piotra Dmochowskiego. Ja osobiście nie cierpię wystawiania, kontaktów z publicznością i wszystkich związanych z tym kłopotów, więc z radością zapomniałem o tym, że kiedykolwiek wystawy robiłem i mam nadzieję nigdy ich już nie robić.

Nie mam w domu ani jednego slajdu, ani jednej swojej pracy, nie mam też prawie w ogóle prac starszych niż sprzed 1 roku, a maluję obecnie chyba całkiem inaczej niż przed 10 czy 20 laty.

Miałem gdzieś furę kompletnie nieuporządkowanych wycinków prasowych w jakimś kartonie po video, ale od dwóch dni (od momentu otrzymania pisma od Pani) nie potrafię tego znaleźć, więc zapewne pożyczyłem to jakiejś instytucji. Pożyczał te wycinki chyba Ośrodek w Pałacu Ujazdowskim oraz jakaś instytucja związana (chyba) z Akademią Nauk, wreszcie, być może, jeszcze ktoś... Błagam o wyrozumiałość, ale nie zachowuję takich informacji w pamięci.

Wyszły chyba 4 książki: dwie wydał Dmochowski, jedną jakieś wydawnictwo francuskie i jedną Arkady. Żadnej nie mam nawet w pojedynczym egzemplarzu, bo zawsze "ten ostatni" ktoś ode mnie wycygani.

Generalnie: mam naturę człowieka, który naiwnie mniema, iż żyć będzie wiecznie i to, co było wczoraj, w ogóle go nie obchodzi, natomiast nieustannie zadręcza się tym, co będzie jutro. Tak więc, z pewnymi trudnościami, potrafię wypełnić tylko dwie, pierwsze strony formularza komputerowego, a i to z masą wątpliwości. Np. pewne rzeczy (rzeźba, fotografia) robiłem, ale już od lat ich nie robię. Pewnych rzeczy próbuję (komputer), ale bariera finansowa, odgradza mnie na razie od ich spełnienia, zaś to, co robię na tanim sprzęcie, ma jedynie charakter edukacyjny. Tak więc wydaje mi się, że najrozsądniejszą rzeczą byłoby skontaktowanie się z Piotrem Dmochowskim, który na mój temat na pewno wie więcej niż ja sam, dysponuje slajdami, być może posiada jeszcze jakieś wydawnictwa, a już na pewno opracował jakiś spis moich wystaw. Wysyłam mu krótką informację, ale być może najsensowniej byłoby, by zwrócił się do niego Wasz Ośrodek. Załączam wizytówkę z adresem.

Łączę wyrazy szacunku.

Kopia listu wysłanego do Ośrodka.

Warszawa: czwartek, 7 październik, 1993, gdz: 13:29

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Znowu dostałem pismo od owej czcigodnej damy, której przed dwoma bodajże laty, odpowiedzieliśmy odmownie. Wysyłam całość do Ciebie, bo z perspektywy Paryża łatwiej jest się - być może - zorientować, o co tu, u diabła, w ogóle chodzi. Jeśli uważasz, że coś im trzeba dać, to daj, jeżeli

nie, to nie. Może całość pominąć milczeniem? Jeśli jednak odpowiadałbyś odmownie, to zrób to proszę w sposób mniej oschły niż zrobiłeś poprzednio (cytowałeś mi w rozmowie Twój list do tej damy), lecz raczej, zamiatając piórami kapelusza po podłodze, w stylu barokowym.

Tyle dobrego, łeb mnie cholernie boli, po raz pierwszy w życiu zaaplikowałem sobie wczoraj szczepionkę przeciwgrypową (szwajcarską) i od razu dostałem niewielkiej gorączki, bólu głowy i pokaszliwania. Noc była koszmarna, teraz czuję się już lepiej, ale ból głowy pozostał.

Pięknie Was oboje pozdrawiam.

Zdzisław

Warszawa: piątek, 5 listopad, 1993. Godz. 9:06.

***

(*List niewysłany*)

Marly Le Roi, 12 grudnia 1993

Drogi Zdzisławie,

Nasze rozliczenia za 1992 i 1993 rok mają nastąpić dopiero około maja 1994 r.

Już teraz jednak chciałbym Ci określić moje warunki, które zresztą ściśle stosują się do zawartej przez nas umowy.

Umowa ta została podpisana w 1984 r. W tym też roku cena, jaką płaciłem za twój obraz wynosiła 1000 $.

Przeciętna inflacja dolara między 1984 a 1994 rokiem wynosiła 4 % rocznie.

Co daje:

1984 - 1000 $
1985 - 1040 $
1986 - 1081, 600 $

1987 - 1124, 864 $
1988 - 1169, 858 $
1989 - 1216, 652 $
1990 - 1265, 318 $
1991 - 1315, 930 $
1992 - 1368, 967 $
1993 - 1423, 725 $
1994 - 1480, 774 $

Tak więc suma, którą w 1994 roku będę musiał Ci wypłacić za obrazy wynosi po 1480, 774 $ za sztukę, z wyjątkiem 10 obrazów za ostatnie dwa lata z punktu 30-go za które, tytułem przywileju należnego mi za wykonywanie innych moich umownych obowiązków jestem Ci winien tylko "gołe" 1000 $ za sztukę.

Gotów jestem zrezygnować z tego przywileju z punktu 30-go i zapłacić Ci za nie "ryczałtową" cenę, o ile Ty zrezygnujesz z twego przywileju zachowania dla siebie za ostatnie dwa lata 10 obrazów z punktu 37-go.

Nadmieniam, iż o ile poprzednio mogłem odstąpić od naszej umowy i płacić Ci więcej to tylko dlatego, iż sprzedaż Japończykom poprawiła moją sytuację finansową. Niestety Japończycy zniknęli jak kamfora a moja sytuacja jest fatalna, gdyż od trzech lat nie udało mi się sprzedać ani jednego twego obrazu ani na Zachodzie ani w Polsce.

Jest rzeczą oczywistą, że o ile do tego czasu moje finanse poprawiłyby się, gotów będę poczynić ustępstwa. O ile nie poprawią się będę musiał się ściśle trzymać naszej umowy. O czym chciałem Cię już teraz powiadomić.

Pozdrawiam Cię serdecznie

Piotr

***

(*notatka ręczna: Niniejszy komentarz nie został pokazany Beksowi. Wycofałem go dwukrotnie w ostatniej chwili i nie wspominałem o jego istnieniu. Pokazywane były tylko trzy pierwsze propozycje, z których po sporach wybrał pierwszą. Czwarta propozycja też nie była pokazana*).

W-wa 4.I.94

Znaleźliśmy się w sytuacji, którą często porównujesz do szachowego "pata".

Jest ona w części spowodowana odmową stosowania ważnych postanowień naszej umowy (A).

W części wynika ona z pozycji do jakiej mnie sprowadziłeś po dziesięciu latach współpracy (B)

A) Wiele z istotnych postanowień naszej umowy zostało przez Ciebie zablokowanych. Tak więc:

1) Ustaliliśmy sztywne ceny obrazów po 1000 $ (ze "współczynnikiem inflacji") za obraz. Po pojawieniu się Japończyków chciałeś jednostronnie podnieść te ceny na 10.000 DM. (7.000 $) za obraz. Po zmianie ustroju w Polsce podniosłeś ją rzeczywiście na 3000 $ i na 5000 $ za obraz.

2) Ustaliliśmy, że 5 obrazów na zawsze (i to nawet po ustaniu umowy) będę mógł nabyć za "gołe" 8.400 Fr. bez doliczania inflacji. Interpretujesz to ustalenie "contra legem" uznając, iż mimo braku w nim mowy o "współczynniku inflacji" ów współczynnik jest tam przewidziany "implicite".

3) Obrazy spoza ryczałtu miałem brać w "komis" do Francji. Uznając, iż moje żądanie arbitrażu na temat obrazów z serii "Z" równało się z "wywarciem na Ciebie niedopuszczalnej presji" odmawiasz dzisiaj "komisu" i każesz płacić sobie z góry za każdy obraz.

4) Umówiliśmy się, że na wypadek gdybyś chciał zerwać umowę będziesz mi winien 50 obrazów. Twierdzisz, że kiedyś,

podochocony piwem, w rozmowie zrzekłem się tej gwarancji. Ja twierdzę, iż nigdy takiego zrzeczenia nie podpisałem i nie podpiszę.

5) Ustaliliśmy w umowie, że gdyby dolar, (który i tak stał bardzo wysoko w stosunku do franka w momencie zawierania naszej umowy), miał jeszcze dalej podskoczyć "znajdziemy wyjście polubowne". Gdy chciałem tego wyjścia szukać, bo istotnie dolar jeszcze bardziej podskoczył w stosunku do franka, odpowiedziałeś mi, że "tu, w Polsce, dolar w stosunku do złotówki nie zmienił swej wartości". W związku z czym odmówiłeś obniżki ceny na obrazy, mimo, iż musiałem na zakup dolarów, którymi Ci płaciłem wydać prawie dwa razy więcej franków niż poprzednio.

6) Umówiliśmy się, że jeśli zaistnieje między nami jakiś spór pójdziemy do arbitrażu. Gdy taki spór się pojawił na temat serii "Z" i ja zaproponowałem arbitraż, odmówiłeś.

B) Wraz z twoją odmową stosowania najważniejszych punktów naszej umowy znalazłem się w pozycji zwykłego klienta.

Jestem teraz po prostu człowiekiem, który płaci Ci normalną rynkową cenę, na normalnych, handlowych warunkach, tak jakby transakcje między nami nie były poprzedzone żadną ważną, starannie sformułowaną i dogłębnie przemyślaną przez każdą stronę umową.

Nie wspominam o mych nieprzewidzianych przez umowę wysiłkach, pieniądzach i 10 latach pracy poświęconych rozpowszechnianiu Twej twórczości, bo to, jak twierdzisz zawsze z naciskiem przed wszystkimi, którzy Cię o to pytają, nic Cię nie obchodzi.

Natomiast przypominam, (co jest dla Ciebie istotne), że nie musisz fotografować obrazów, pakować ich i wysyłać, prowadzić korespondencję w ich sprawie, odpowiadać na telefony i wizyty klientów oraz ciekawskich, którzy tylko podają się za klientów, obramowywać obrazów, płacić podatków o ile sprzedawałbyś je przez galerie i, ogólnie mówiąc, wykonywać stu zabiegów mających na celu dystrybucję.

Nie masz również "pustych" lat (jak miałeś chyba w 1975 r.), w których nie udawało Ci się niczego sprzedać i żyłeś w lęku o jutro. Nawet, jeśli się ze mną spierasz i obaj się nawzajem drażnimy, nawet, jeśli boli Cię, że przeszedłeś "na pensję" i straciłeś wolność i poczucie ryzyka, nie musisz się martwić o to, z czego będziesz żył, bo o to dba twój agent.

Otóż sprowadziłeś mnie do pozycji byle jakiego X lub Y, z którym nie miałeś nigdy żadnych układów, który przychodzi prosto z ulicy i chce od Ciebie bezpośrednio zakupić obrazy.

Gorzej, bo ów X lub Y na pewno zażądałby od Ciebie spuszczenia z ceny z chwilą gdyby kupował, tak jak ja, hurtowo, po dwadzieścia, pięćdziesiąt czy siedemdziesiąt obrazów na raz.

Nie mówiąc o tym, że żądałby jeszcze niższej ceny zważywszy na ciężkie czasy.

Jak bowiem wiesz trochę z prasy (ale na twoje szczęście nie z doświadczenia) na świecie panuje sytuacja dramatyczna. Na Zachodzie milionom ludzi, na to żeby ich nie wyrzucić na bruk obniża się pensje, bo nie ma z czego płacić, obniża się świadczenia socjalne, emerytury, zwrot za lekarstwa i za szpitalne leczenie bo nie ma z czego zwracać. I wszystko to mimo zapewnień dawanych przez rządy od dziesiątków lat, że w tej domenie może być tylko postęp a nigdy regres, że są to "prawa nabyte i niepozbywalne". A jednak pozbawiono ich rzesze ludzi.

By podać konkretny przykład z własnego podwórka powiem, że gdy ostatnio zwróciliśmy się do właściciela domu, w którym znajduje się nasza galeria o przedyskutowanie czynszu, jaki mu płacimy, już w pierwszych słowach sam nam zaproponował obniżenie go o 25 % i to zanim jeszcze zdążyliśmy cokolwiek powiedzieć.

Przeanalizuj te uwagi spokojnie i uważnie. O ile odrzucisz moją propozycję, która na osobnej kartce towarzyszy niniejszej notatce przedstawię Ci drugą, po czym trzecią i czwartą. Następnie Ciebie poproszę o rozwiązanie "pata".

PIERWSZA POPOZYCJA

Nastały czasy tak ciężkie, iż obecnych siedemdziesiąt kilka obrazów, które namalowałeś przez ubiegłe dwa lata mogę uregulować tylko zgodnie z warunkami naszej umowy. Znaczy to:

1) 10 obrazów dla Ciebie (po pięć za każdy ubiegły rok).

2) 10 obrazów dla mnie po "gołych" 8.400 Fr. (po pięć za każdy ubiegły rok).

3. 24 obrazy (po dwanaście za każdy ubiegły rok) po 1350 $ (to znaczy za cenę podstawową plus współczynnik inflacji od 1984 r. według ścisłych obliczeń dokonanych przez bank, a które są załączone do niniejszej propozycji).

4) Reszta obrazów w "komis" na trzy lata do Francji. Po czym są one albo zakupione przeze mnie, albo przeze mnie sprzedawane w Polsce a zysk i podatki dzielony z Tobą po połowie.

5) Zgodnie z umową wszystkie obrazy muszą być obramowane, bo będą wystawiane na sprzedaż.

Gdy czasy były lepsze (myślę o Japończykach) podzieliliśmy się sukcesem. Dziś są okropne i musimy podzielić się trudnościami.

(*notatka ręczna: Propozycja zaakceptowana przez Beksa 4go I 94 po dwudniowych negocjacjach*.)

DRUGA PROPOZYCJA

Jeśli nie godzisz się na pierwszą propozycję sugeruję następujące rozwiązanie:

1) Przywożę Ci 33 obrazów w "zastaw". Biorę od Ciebie 31 (czyli o dwa mniej) dowolnie przeze mnie wybranych obrazów z nowej twórczości na wystawę w maju i czerwcu w mojej galerii.

2) Nie żądam obramowania, bo obrazy nie będą wystawione na sprzedaż.

3) Po wystawie, w lipcu 1994 r. zwracam Ci dziesięć czarno-białych, a odbieram 10 spośród tych, które Ci zostawiłem. 21 pozostałych, które wziąłem zostają u mnie na moją własność, a w zamian, u Ciebie pozostaje 23 moich (czyli niejako płacę dwoma obrazami za prawo wymiany).

4) Czekamy lepszych czasów wstrzymując się od sprzedaży w Polsce, żeby nie musieć puścić obrazów za grosze. Bo jak stwierdziłem, sam chcąc sprzedać kilka obrazów w kraju, można tam obecnie liczyć tylko na "szczurze pieniądze".

5) Przy pierwszej okazji pieniędzy, które by mi wpadły do kieszeni odkupuję od Ciebie zostawionych Ci 23 obrazy lub kupuję inne stworzone w międzyczasie po cenie podstawowej z doliczeniem inflacji plus bonifikata 650 $, to znaczy po 2.000 $ sztuka.

6) Zgadzam się na zmianę naszej umowy ustalając od tej pory cenę podstawową na 2.000 $ (cena podstawowa z doliczeniem inflacji plus bonifikata 650 $) za obraz, pod warunkiem, że nie będziesz się w przyszłości powoływał na punkt 37.

TRZECIA PROPOZYCJA

1) Rezygnuję z przypadających mi 10 obrazów po "gołych" 8.400 Fr. za sztukę za dwa ubiegłe lata.

2) Ty rezygnujesz z przypadających Ci 10 obrazów z pkt. 37 za ubiegłe dwa lata.

3) Zakupuję od Ciebie 21 obrazów przeze mnie wybranych po 2.000 $ sztuka (czyli o 650 $ więcej niż obowiązująca mnie cena podstawowa).

a) Płatność połowy z nich następuje jeszcze w 1994 roku. Płatność drugiej połowy następuje w przyszłym roku. O ile zjawiają się jakieś pieniądze natychmiast wywiązuje się z mych zobowiązań do Ciebie zarówno co do pierwszej jak i co do drugiej połowy płatności.

b) Owe 21 obrazów zabieram do Francji w początku kwietnia br.

c) Te obrazy nie będą nigdy sprzedane i zostaną w mojej stałej, niezbywalnej kolekcji. W związku z tym nie muszą być oprawione.

4) Poza tym biorę 10 dalszych obrazów czarno-białych by razem z czarno-białymi przeze mnie zakupionymi zrobić wystawę tylko czarno-białych obrazów w maju i czerwcu br. w mojej galerii.

a) Te obrazy będą wystawione na sprzedaż. W związku z tym muszą być oprawione. W razie sprzedaży zysk zostanie, zgodnie z umową, podzielony przez nas obu po połowie, z tym, iż Tobie przypadnie się co najmniej po 2.000 $ za sztukę.

b) W razie nie sprzedania w czasie wystawy majowo-czerwcowej, w lipcu 1994 owe 10 obrazów zostanie Ci zwrócone do Polski.

5) Wszystkie inne namalowane obrazy zostają u Ciebie. Musisz je obramować, bo będą przeze mnie wystawione do sprzedaży w Polsce, w 1995 i 1996 roku w przeze mnie wybranych galeriach i na przeze mnie wybranych aukcjach a zyski, zgodnie z umową, podzielone po połowie z Tobą. Również zgodnie z umową, przypadająca Tobie część uzyskanych w ten sposób pieniędzy nie będzie niższa niż cena "podstawowa" 1000 $ za sztukę, powiększona o "współczynnik inflacji" (obecnie nominalnie 1350 $). A ile rzeczywiście się Tobie i mnie przypadnie ponad cenę "podstawową" zadecydują już polscy klienci i polski fiskus. Nad tymi transakcjami będziesz miał Ty i on pełną kontrolę, bo obrazy będą się znajdowały na składzie u Ciebie, a transakcje będą się odbywały w zasięgu waszego wzroku.

CZWARTA PROPOZYCJA

Minęło 10 lat od czasu, gdy zacząłem Cię "lansować" na Zachodzie. Tyle też sobie dałem na dokonanie tego, czego się nikomu jeszcze z polskich malarzy nie udało dokonać bez stałego tu przebywania. Niestety nie udało się to również i mnie.

Dziś albo zaangażuję się przed samym sobą na następnych dziesięć lat, albo z "lansowania" zrezygnuję. Ta ostatnia perspektywa pociąga mnie psychicznie bo:

- z Tobą jako partnerem się nie zgadzam. Jest to dla mnie źródłem frustracji, którym chciałbym położyć kres.

- jeszcze większą frustrację powoduje u mnie fakt, iż nie tylko wierzę (jak to robiłem z dużą dozą naiwności i ignorancji na początku naszej współpracy), ale już wiem (po dziesięciu latach czytania, pytania, rozmawiania, handlowania, szperania, porównywania, pisania), że jesteś jednym z największych malarzy, jacy istnieli. Niemożność przekonania o tym tutejszego środowiska najpierw napawała mnie oburzeniem i chęcią do walki. Dziś, na to by się wyzwolić od frustracji, jaka z tego wynika najlepiej będzie o "lansowaniu" zapomnieć. I to nawet, jeśli rezygnacja następuje w paradoksalnych okolicznościach narastającej, a niemalejącej fascynacji twoją twórczością. Pozwoli mi to zresztą na pozbycie się galerii. Wybudowałem ją bowiem na to by móc Cię tu pokazać nie będąc od nikogo zależnym. Co niczego nie przyniosło. Dziś galeria ciąży mi, bo odrywa mnie od pracy naukowej i odwraca od mego gabinetu adwokackiego. A przy tym kosztuje mnie ogromne pieniądze, nic nie ofiarowując w zamian.

W związku z tym, o ile odrzucisz wszystkie trzy poprzednie propozycje, które zakładają rozpoczęcie nowej, dziesięcioletniej harówki wpychania głazu pod górę, propozycja czwarta wychodzi z zupełnie przeciwnego założenia i polega na następującym rozwiązaniu:

- rezygnuję z "odszkodowania" pięćdziesięcioma obrazami za utratę kontraktu i nie myślę doprowadzać do sytuacji, w której zerwanie stałoby się dla Ciebie jedynym upragnionym wyjściem i to za każdą cenę.

- odzyskujesz pełną wolność sprzedawania, darowywania czy robienia, czego chcesz z twymi obrazami.

- ja uzyskuję raz na zawsze niezbywalne prawo do wymiany dowolnie wybranych przeze mnie dziesięciu rocznie moich obrazów, na dowolnie przeze mnie wybranych dziesięć Twoich nowych obrazów, lub do zakupu dowolnie przeze mnie wybranych dziesięciu nowych obrazów rocznie po cenie stałej, (czyli z doliczeniem inflacji) 2.000 $ za sztukę.

(*notatka ręczna: W-wa 4 I 94 Ta propozycja nie była pokazana Beksowi. Pokazane były tylko trzy pierwsze, z których po sporach wybrał pierwszą.*)

***

Drogi Piotrze!

Przeczytałem uważnie trzy Twoje propozycje. Właściwie interesuje mnie, jako materiał do dyskusji, tylko propozycja pierwsza. Propozycja druga, wydaje mi się tak skomplikowana, że nie bardzo ją rozumiem. Propozycja trzecia, wymaga ode mnie zrzeczenia się prawa do punktu 37, a tego nie chcę czynić, bo sytuacja za rok, dwa, może się poprawić i zachowując sobie obrazy z punktu 37 (oczywiście wypożyczę Ci je na wystawę), zachowuję swój zamrożony kapitał. Poza tym wymaga ona ujawnienia się przed polskim fiskusem, a tego nie uczynię. Do końca br. byłem płatnikiem Urzędu Skarbowego (pozorowane transakcje), od końca lutego 1994 staję się emerytem, zaś pracując zarobkowo, tracę prawo do emerytury. Można w zgodzie z prawem trochę "dorobić", nie tracąc jej, ale to są mniej niż grosze....

Na wstępie chciałbym ustosunkować się do tego, co uznajemy za "cenę podstawową". Nie chcę kwestionować opinii Societe Generale, mimo, iż dane, na których opierałem się przez ubiegłe lata, były dla mnie łaskawsze. Podobnie jak Ty, mam na to urzędowy papierek z Banku we Wiedniu. Nie mam oczywiście jeszcze danych za dwa ostatnie lata, ale nasze rozliczenia miały nastąpić w kwietniu 1994 i wtedy już te dane otrzymam (vide Aneks). Na koniec grudnia 1991,, czyli przed dwoma laty, współczynnik inflacji wg uzyskanych wtedy przeze mnie danych, był już wyższy niż jest wg Societe Generale dziś i wynosił dokładnie 1.361,09 USD! A przecież od tego momentu minęły dwa lata! Nie chodzi jednak o to bym dane uzyskane przez Ciebie kwestionował. Po prostu chcę byś zrozumiał, skąd wzięła się suma 2.200.- USD, na którą powołujesz się w swym liście do Societe Generale i którą, przed dwoma bodajże laty, prognozowałem. Zgodnie z naszą umową, do której - jak rozumiem - jesteśmy zmuszeni na czas jakiś powrócić, cena podstawowa wynosząca 1.000.- USD, podlegała podwójnej rewaloryzacji. Pierwsza polegała na

tym, że cena ta była związana z relacją dolar - frank, przyjętą w momencie spisywania umowy,, czyli 1 USD = 8,4 Fr. Druga polegała na dopisywaniu co roku współczynnika inflacji USD. to, o co prosiłeś w Societe Generale, to zaledwie jedna z dwóch rewaloryzacji. Jeżeli więc zrewaloryzowaną o współczynnik inflacji USD sumę 1.000.- USD i wynoszącą wg danych Societe Generale 1.350,34 USD, poddać jeszcze rewaloryzacji względem franka, to na koniec 1994 wyniesie ona 1.933,53 USD, gdyż w momencie spisywania przyjęliśmy 1 USD równy 8,4 Franka, a w dniu 30 grudnia 1993 1 USD równał się 5,8664 Franka (średnia z giełdy Frankfurckiej i Londyńskiej). Prognozowana przeze mnie, przed około dwoma laty, suma 2.200.- USD, dlatego była wyższa, bo wynikała z wyższej sumy wyjściowej (1.361,09 USD na koniec 1991) i o wiele niższego (niż dziś) kursu dolara w stosunku do Franka (w pewnym dosyć długim okresie - o ile dobrze pamiętam - dolar stał poniżej 5 Frankow!), jak też przypuszczeń, że przyszły współczynnik inflacji w USA będzie wyższy niż (jak się okazuje) faktycznie był.

Tak więc, jeśli trzymać się będziemy "Ryczałtu" (a na nic więcej - jak doskonale sobie zdaję sprawę - nie ma obecnie szansy), to jednak nawet bazując na niskich danych Societe Generale, nie możemy z "ceną podstawową" zejść niżej 1.933,53 USD. W najbliższym półroczu przewidywany jest pewien wzrost kursu dolara, więc, być może suma ta nieco schudnie do kwietnia. Jeśli chcesz, możemy uzgodnić teraz, czy przyjąć za podstawę stan na koniec 1993, czy stan w momencie płatności.

Sprawa następna,, czyli obrazy po "gołej" cenie 1.000 USD: Masz co roku prawo do kupna do 25 % rocznej produkcji po cenie 1.000 USD (punkt 30). Gdybyś chciał obecnie skorzystać z tego prawa w pełni to mógłbyś nabyć teraz, za okres dwuletni, nawet 18 obrazów! Oczywiście poza ryczałtem.

Sprawa ram: Oprawianie w tej chwili 72 obrazów jest dla mnie równoznaczne z Harakiri. Nawet nie wyobrażam sobie jak, gdzie i jakim wysiłkiem (jestem coraz słabszy) dałbym to radę wykonać. Chciałbym Cię jednak przekonać do tego, że dla Ciebie również nie jest to interes, bo obrazy, które obecnie zajmują stosunkowo niewiele przestrzeni, po oprawieniu przekroczą w sumie grubość 4 metrów! Pojawią się problemy z transportem i potem problemy ze składowaniem tego w Paryżu. Musisz podjąć teraz decyzję. Ja się dostosuję (o ile nie padnę), ale muszę mieć na

to parę miesięcy. Do tej pory oprawiałem na raz nie więcej jak 10-12 obrazów i kosztowało mnie to i tak bardzo wiele wysiłku. Nie przewidywałem tego, że wymagać będziesz obecnie ram, bo od paru lat odeszliśmy od oprawiania u mnie. Nie proponowałbym Ci przed dwoma laty odroczenia terminu odbioru, gdybym liczył się, że oprawianie spadnie na mnie, bo przecież zdawałem sobie sprawę z tego, że po oprawieniu nie będę mieć gdzie wszystkiego składować.

Teraz o moich wydatkach, gdyż wiąże się to poniekąd z prognozowaniem na następne lata. Informowałeś mnie zresztą o swoich problemach, więc chciałbym też poinformować Cię o moich. Nam ostatnio wychodzi rocznie ca 30.000 - 35.000 i jestem już na końcówce zapasu gotówki i tu wypadałoby dokonać wyliczeń szczegółowych, ale myślę, że możesz to sobie samemu obliczyć, czytając moje trzy propozycje. Generalnie jest tak, że powstaje ujemny bilans i pieniądze szybciej będą odpływać niż przypływać, co w zależności od tego, którą z propozycji wybierzesz, doprowadzi mnie do Katastrofy albo już w pierwszej połowie 1996 albo dopiero w połowie 1997. Tak więc ewentualne rozwiązania tego problemu (szybszego odpływu niż dopływu forsy) musimy uzgodnić w ciągu najbliższego półrocza.

Ja proponowałbym, byś kupił to, na co masz pieniądze, a resztę zostawił mi do sprzedaży indywidualnej. Oczywiście sprzedawałbym, ukrywając to przed fiskusem, po 3.000, a nawet po 2.000 USD, bo wreszcie jest to dla mnie kwestia nie tyle ambicji, co przeżycia. Uważam, że mam szansę na dorobienie sobie w ten sposób do ryczałtu i emerytury. Niżej trzy propozycje:

Propozycja pierwsza: Płacisz w kwietniu br dwuletni ryczałt 46.404,72 USD i zabierasz do Paryża 24 wybrane obrazy plus wypożyczone 10 obrazów z punktu 37. Zostawiasz mi do handlu 38 obrazów, którymi mogę manipulować dowolnie.

Propozycja druga: Płacisz w kwietniu br. dwuletni ryczałt oraz dodatkowo kupujesz 18 obrazów po cenie "gołej", płacąc mi w sumie 64.404,72 USD, zabierasz do Paryża 42 obrazy plus 10 wypożyczonych z punktu 37 i zostawiasz mi do handlu 20. Jest to z punktu widzenia mego ewentualnego handlu sytuacja mało komfortowa, bo te 20 obrazów, to będą najsłabsze obrazy z całych dwóch lat i trudniej będzie je sprzedać,

jeśli w ogóle będzie można je sprzedać (jak wiadomo, sprzedając trzeba podpierać gorsze lepszymi - samobójstwem jest rzucanie na rynek wyłącznie odsiewów!). No, ale będę mieć o 18.000 gotówki więcej, co jakoś wyrówna mi zmniejszone szanse w handlu.

Propozycja trzecia: Płacisz mi w kwietniu br. dwuletni ryczałt, czyli 46.404,72 USD i zabierasz wszystko, co jest do Paryża w bezterminowy "komis", jak to ustala Umowa, (plus 10 "punktów 37" wypożyczonych na wystawę). Jest to Twoim prawem. Tylko, że jak wynika z wyliczenia, jest to szybsze niż w obu poprzednich propozycjach, podcinanie gałęzi, na której obaj siedzimy i załamie się ona za około dwa lata.

Decyzja, co do tego, którą propozycję wybrać, należy do Ciebie. Chciałbym jednak byś podjął ją, w sposób wiążący, już teraz, bo o ile miałbym liczyć się z Katastrofą w 1996, to już teraz muszę wejść z resztkami forsy, które mi zostały, w coś innego niż sztuka. Za dwa lata nie będę już mieć wystarczającego czasu ani szans finansowych na żaden manewr. Oczywiście można mieć nadzieję, że nadchodzące dwa lata są dostatecznym okresem czasu na to, by Świat wygrzebał się z recesji, ale dwuletnią prognozę, połączoną z nadzieją na boom gospodarczy za dwa lata, postawiłem już pod koniec 1991 i wyszedłem na głupca...

(napisane kursywą): *Poza tym chciałbym, by jedna rzecz dotycząca komisu była jasna i żebyśmy to "spisali" (jesteś w kwestii "spisywania" mym niedościgłym Mistrzem i Nauczycielem). Owóż ceny obrazów oddanych w Komis nie są ustalone w tej chwili. Są ustalone w momencie sprzedaży na zasadach, które reguluje nasza umowa, czyli 50 % na 50 % (w wypadku sprzedaży konkretnej pracy czy prac) lub też, jeśli idzie o kupowanie "z góry", cena musi być każdorazowo wynegocjowana w oparciu o istniejące, w danym momencie, okoliczności.*

Aneks:

(*napisane przez Beksińskiego drobnym charakterem*): Faktem jest, że w sprawie współczynnika inflacji USD, obaj mamy pisma urzędowe i na obu są inne informacje. Aby nie być posądzonym o gołosłowność, załączam pomniejszone xero wydruku bankowego, który dostałem na początku 1992. Dostaję go zawsze, gdy o niego poproszę, z pewnym, około miesięcznym opóźnieniem, dlatego też w naszej przeszłości, dwa czy trzy razy wzięliśmy przybliżone dane z sufitu, zresztą z reguły w oparciu o Twoje informacje, bo ja

w Polsce, w minionym okresie, miałem bardzo utrudniony dostęp do aktualnej informacji. Potem w następnym roku, zawsze je, w miarę potrzeby, korygowałem, opierając się na wydrukach, które przysyłała mi z Wiednia ta dziewczyna (córka naszej przyjaciółki), którą przelotnie poznaliście u nas w ostatnim dniu ub. roku. Nie można w tej chwili wyrokować czyje dane są prawdziwe i całkiem możliwe, że ani jedne ani drugie. A jest to dla mnie finansowo bardzo istotne, bo w mojej sytuacji muszę walczyć, podobnie jak Ty, o każdego centa, tym niemniej nie mogę się upierać, że moje na wierzchu, nie dlatego bym wątpił we własną, czy też Twoją uczciwość, tylko dla świętego spokoju. Sprawa jest nie do rozstrzygnięcia, chyba żeby się zwrócić do jakiegoś głównego banku w USA....

Warszawa: poniedziałek, 2 styczeń, 1994. Godz.: 13:22.

Zdzisław

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Twój telefon wczoraj wieczorem, będący reakcją na moje propozycje, które wczoraj odebrałeś, spowodował, że znalazłem się w kropce. Pismo zawierające owe trzy propozycje, wielokrotnie, za radą mej żony, przeredagowywałem, aby nie było w nim cienia agresywności, która wg Ciebie cechuje moje pisma. Sądziłem, że na ile to jest możliwe poszedłem Ci na rękę, ale jak widzę z Twych dwóch wczorajszych, wygłoszonych rozdrażnionym głosem monologów, kompromisem nazywasz tylko pełne podporządkowanie się Twoim dyrektywom. Zatem uzyskaliśmy kompromis. Akceptuję Twoją propozycję "pierwszą". Pewne wątpliwości, związane są ze sprawą ram, bowiem wymagasz, by wszystko było oprawione (i będzie oprawione skoro sobie tego życzysz), lecz czy przemyślałeś sprawę trudności transportowych i składowania tego w Paryżu?

Poza tym pozwalam sobie pokornie zauważyć, że moja akceptacja propozycji pierwszej, którą czynię zarówno w zrozumieniu Twej trudnej sytuacji finansowej jak i dla świętego spokoju oraz by nie dostać

przedwcześnie apopleksji, nie oznacza, że uznaję ją za zgodną z naszą umową. Uznaję ją za niezgodną z naszą umową i krzywdzącą dla mnie, nie chcę jej jednak odrzucać, bo nie jestem człowiekiem na tyle zdrowym, by po raz (nie wiem już, który), przechodzić czyściec "negocjacji".

I to by było na tyle. Mniemam, iż nareszcie jesteś usatysfakcjonowany i nie będziesz twierdził, że Cię naciągam.

Zgodnie z Twym, wyrażonym przez telefon życzeniem, dokonałem dziś rano wyboru 10 przysługujących mi z "punktu 37" prac. Nie dokonywałem go wcześniej, bo nie podejrzewałem, że akurat to, stanowić będzie tym razem przedmiot kontrowersji, zaś technicznie był to dla mnie problem bardzo trudny, bo nie mam gdzie zobaczyć swego dorobku w całości. Mam jednak nadzieję, że w tej chwili wszystko już jest zapięte na ostatni guzik. Prace wybrane zostały oznaczone na odwrocie czerwonym znakiem "X", ponadto zostały sfilmowane, aby w przyszłości nie było nieporozumień.

Zdzisław

Warszawa: wtorek, 4 styczeń, 1994. Godz. 15:59.

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Nic o nas bez nas. Dostałem wczoraj kopię Twego listu do Przekazińskiego. Gdy do mnie dzwoniłeś i powiedziałeś, że mam być obecny na wernisażu, przyjąłem to za żart, mający na celu wywołać ku twej uciesze, moje protesty, więc pominąłem to milczeniem., ale to nie znaczy że się psychicznie zmieniłem! Przecież nawet w rozmowie z Przekazińskim, przed około rokiem, mówiłem mu, że nie trawię takich sytuacji i że nie bywam na własnych wernisażach. Oczywiście mogę obecnie nie protestować, tylko, gdy już do wystawy dojdzie, ciężko zachorować na przewód pokarmowy, nerwy lub głowę i wykręcić się od uczestnictwa, ale uczciwsze wydaje mi się zwrócenie na to uwagi już teraz! Setki, jeśli nie tysiące razy podkreślałem, że na otwarciach

własnych i nie własnych wystaw nie bywam, bo jest to dla mnie potworny stress! Nie trawię takich sytuacji. Na dodatek ma być jakaś "Konferencja Prasowa"! A cóż to takiego? Konferencje prasowe mają Członkowie Rządu, Sportowcy i Gwiazdy Rocka. Nie słyszałem, by wystawy obrazów poprzedzane były konferencjami prasowymi. Co nie znaczy, że nie udzielę prasie wywiadów lub nie dam się sfotografować i sfilmować na tle obrazów w Galerii czy też w trakcie rozmowy z księdzem Przekazińskim lub z Tobą, o ile ktoś zgłosi takie zapotrzebowanie, ale nie w trakcie wernisażu i nie na jakiejś konferencji, na którą, gotów zresztą, pies z kulawą nogą nie przyjść, bo w tym kraju nie jest to przyjęte.... I tak dobrze, że nie wymyśliliście spotkania z młodzieżą oraz wspólnej kąpieli!

Co do ewentualnych obrazów z Sanoka czy z Wrocławia, to orientujesz się chyba, że mogę co najwyżej grzecznie poprosić w obu muzeach, by obrazy takie lub inne wypożyczono. Nie mogę jednak zagwarantować, że moje prośby zostaną wysłuchane. Najlepiej, by do obu Muzeów napisał pisma ksiądz Przekaziński, bo w takich sprawach, zwracać się powinna, instytucja oficjalna. Myślę też, że należy to zrobić z dużym wyprzedzeniem, bo Muzea mogą mieć potem swoje własne plany, które mogą kolidować z naszymi.

Nie moją sprawą jest punkt 12, mniemam jednak, że Muzeum Archidiecezji nie ma uprawnień (i chęci) do handlu. Wprawdzie uchodzę w Twych oczach za kogoś w rodzaju Chagalla, o którym bliscy przyjaciele mówili, że własną babkę pomalowałby na niebiesko, gdyby za nią zapłacili dolarami, ale w tym wypadku radziłbym odstąpić od zamiarów handlowych.

Ja się do tej pory z Przekazińskim nie kontaktowałem, najprawdopodobniej z powodów cechującej mnie nieśmiałości, która cholernie mi utrudnia takie sprawy. Od Noszczyka wiem, że Przekaziński wyrażał się o Tobie z entuzjazmem, a więc chyba sprawy są na najlepszej drodze.

U nas nic nowego, poza tym, że Zosię okradziono na mieście, po czym dokumenty, legitymacje etc., porzucono w jakimś zalanym wodą koszu na śmiecie przy ul. Mokotowskiej. Ponieważ ukradziono też kluczyki od wozu, od blokady na skrzynię biegów i od blokady na kierownicy, jak też zdalne sterowanie do otwierania drzwi w samochodzie, to wszystko

instalowaliśmy w servisie po raz drugi, gdyż istniało duże prawdopodobieństwo, że następnym celem będzie nowy samochód, bo z dowodu osobistego i rejestracji wozu złodzieje znali adres.

Poza tym nic nowego i nareszcie zabrałem się do roboty. Wszelkie ekskursje, wygryzają mi ca 1 miesiąc pracy, stąd moja wydajność przez ostatnie dwa lata była tak wielka.

Pięknie pozdrawiam Was oboje

Zdzisław

Warszawa: środa, 19 styczeń, 1994. Godz. 16:22.

***

Drogi Piotrze!

Gdy telefonowałeś nie było mnie w domu i dziś po południu też pewnie mnie nie będzie, bo nastały jakieś imieninowo-urodzinowe perturbacje rodzinne, które z reguły zwalane są na weekend, gdyż w inne dni bohaterowie są zmęczeni. Twój telefon wykazywał pewną beztroskę w podejściu do kupna scannera, więc abyś nie narobił głupstw, odpowiadam od ręki, mimo, iż w tym celu musiałem dokopać się do komputera, jako, iż od wczoraj, wziąłem się za rozwalanie mego stołu w rejonie sztalug, mając na celu stworzenie przestrzeni, która by ułatwiała mi nieco malowanie dużych formatów w poziomie, gdyż do tej pory wiązało się to z cholernymi utrudnieniami (jak np. prowadzenie samochodu ze związanymi rękami). W tym celu oczywiście, muszę przerabiać i to, co właściwie nie wchodzi z pozoru w grę, gdyż u mnie jest jak wiesz kostka Rubika i tknięcie czegokolwiek powoduje przesuwanie każdego elementu układu, a cała pracownia jest układem scalonym. Chcę to zrobić przed nastaniem lutego, gdyż zapowiedziały się forpoczty Przekazińskiego (jak mniemam),, czyli mój dawny przyjaciel Wojtek Skrodzki, który jednak odezwał się do mnie po raz pierwszy od 10 lat, a obracał się, jak dochodziły mnie słuchy, w kręgach religijno-kościelnych, oraz Madame Wróblewska, która chyba związana jest z Przekazińskim, gdyż w 1984

pilotowała go do mnie. Chcą zapewne zobaczyć, o czym przyjdzie im pisać, lub co mają polecać (lub odradzać).

Ale pomówmy o scannerze. Uwaga wstępna: Nie można sobie kupować innego scannera, innego komputera i innej drukarki, przy czym określenie "inna", dotyczy nie typu i nazwy, tylko standardu działania. Jest na rynku kilka standardów jak np. IBM, Apple, Commodore, etc., a każdy z nich pracuje nieco inaczej i podobnie jak U-Matic nie będzie pracował w standarcie Beta-Cam, podobnie jak telewizor nastrojony na PAL, nie będzie odbierał SECAM, podobnie sprawa wygląda w komputerach. Musisz wpierw wybrać standard, w jakim chcesz pracować. Nie wyklucza to potem tzw. konwersji plików, przy pomocy specjalnych programów, (o czym już pisałem), ale układ komputer-scanner-drukarka winien być z jednego standardu (co nie znaczy, że z tej samej firmy).

Czy scanner zdolny jest oddać blade kolory....Wszystko zależy od jego klasy, ceny i przeznaczenia. Są małe scannery ręczne, o szerokości scanowania ca 10,5 cm., które możesz wozić w walizeczce razem z notebookiem i skanować nawet w samochodzie i samolocie, gdy Ci na to przyjdzie ochota, są też olbrzymie maszyny, którymi można się posługiwać do fałszowania pieniędzy, do tego stopnia są dokładne. Mogą odwzorować nieprawdopodobną ilość kolorów lub odcieni, jak też mają niezwykłą precyzję rysunku. Z tym, że cena też zaczyna się od około 250 $, a kończy na liczbach 6 cyfrowych.

Najogólniej mówiąc, skannery dzielą się na kolorowe i czarno-białe, a te drugie z kolei, mają zazwyczaj dwa przełączane standardy pracy: czarno-biały oraz 16,32 lub więcej stopni szarości. Mają też określony format, jak np. A3, A4, legal etc., podobnie jak kserokopiarki. Mają też określoną w jednostkach dpi dokładność skanowania. Kupując scanner i drukarkę powinieneś te parametry jakoś dobrać, tzn. kupić scanner nieco dokładniejszy od drukarki,, czyli dla drukarki 300 dpi scanner 400 dpi, dla drukarki 600 dpi scanner 800 dpi itd.

Kupując scanner, kupujesz wraz z nim program dla niego. W małych scannerach, będzie to jedna dyskietka, w większych, może ich być nawet 10. Opis zainstalowania programu masz w dodanym podręczniku oraz w skrócie na dyskietce z programem, jako dokument, który zazwyczaj nosi tytuł "Teach text", "Read me first please" etc. Instalowanie tylko z nazwy wygląda trudno. Polega w 90 % (w wypadku Macintosha i produktów przeznaczonych na jego użytek) na automatycznym wgrywaniu dyskietek do komputera, w trakcie którego komputer we własnym zakresie umieszcza poszczególne części programu we właściwych miejscach np.: driver scannera w Extensions Folder, program scannera w Hard Disk Folder, inne rzeczy jeśli są potrzebne np. w Control

Panels etc. Dyskietka z programem jest częstokroć skompresowana, więc w trakcie instalowania ulega dekompresji. Wszystko robi się automatycznie, samo, a napisy informują Cię tylko co masz zrobić kolejno: np. włóż dyskietkę numer trzy etc.

Gdy już zainstalujesz Scanner (oczywiście podłączając go też kablem) przekonasz się, że zainstalowany program jest w pewnym sensie programem graficznym (w droższych scannerach jest czasami dodany nawet bardzo wyrafinowany program graficzny, np. Adobe Photoshop, który sam w sobie kosztuje ca 900 $), umożliwiającym ustawienie scannera albo na skanowanie druku i linii albo na skanowanie fotografii i półtonów, wycinanie fragmentów, rozjaśnianie całości lub fragmentów, dorysowywanie, wymazywanie gumą do mazania etc. Ma w tym celu specjalną skrzynkę narzędziową, którą możesz wywołać na ekran lub ukryć poleceniami: Show Tools, Hide Tools, a na niej ołówek, pędzel, aerograf do retuszu, gumę do mazania, potencjometr do rozjaśniania lub ściemniania etc. Podobne lub te same czynności możesz wykonać w każdym programie graficznym, a niektóre z nich, także w edytorach tekstu.

I tu powstaje nowy problem. Scanner po zeskanowaniu jakiejś rzeczy, notuje ją na życzenie w jakimś formacie np. TIFF lub PICT lub Pac Pain etc. Każdy z nich różni się standardem. Np. dla 300 dpi wystarczy Ci PICT, dla wyższych rozdzielczości potrzebny będzie TIFF. Rzecz po zeskanowaniu, zapisujesz do archiwum w jednym z formatów i już ją masz. Jeśli chcesz jej użyć, tzn. przerobić, zmniejszyć, obciąć i wkleić w inny tekst, musisz ją eksportować do edytora tekstu i tu musisz zwrócić uwagę, by program edytora tekstu, który nabędziesz, umożliwiał odczytywanie w potrzebnym Ci standarcie np. TIFF lub PICT. Przykład: Otwierasz (pukając myszą w jej symbol) zapisaną w TIFF zeskanowaną fotografię i jeżeli Twój program edytora tekstu "czyta" jedynie PICT, otwierasz myszą "export selection", wybierasz z menu format PICT oraz skalę odwzorowania i "eksportujesz". Oryginał zostaje tam gdzie był, zaś skonwertowana i wyeksportowana kopia, pojawia się w formie symbolu w miejscu, do którego ją wyeksportowałeś. Otwierasz program edycyjny, np. Word i zlecasz mu "import", po czym fotografia w całej swej krasie, pojawia się na stronie tekstowej gdzie, również myszą, przesuwasz ją w potrzebne miejsce, a następnie możesz polecić, by tekst, który piszesz lub wklejasz (wziąwszy go np. z archiwum) ją "oblał", dopisać pod spodem informację etc., etc. Z pozoru wygląda to trudno, ale po pewnej wprawie, nie ma nic prostszego, robisz już te rzeczy automatycznie, równocześnie myśląc o czymś innym, automatycznie. Wszystko to działa w ten sposób na Macintoshu. Z innymi standardami nie mam doświadczenia.

Moje rady: Kup najpierw komputer, opanuj jego działanie, zainstaluj tam sobie podstawowe programy i potem w drugiej kolejności kup drukarkę, w klasie, jaka będzie Ci potrzebna. to, co czytasz drukowane jest na drukarce laserowej, postcriptowej o rozdzielczości 300 dpi, czcionką Big Top w rozmiarze 16 punktów. Drukarka 600 dpi pozwoli Ci na dwa razy wyższy standard, a jak sądzę więcej, nie będzie Ci do Twych celów potrzebne. Jeśli kupisz komputer z CD-ROM, będziesz mógł nabyć od firmy Adobe płyty kompaktowe zawierające zakodowane, lecz widoczne na ekranie, wersje wszystkich (bodajże 1300) wykrojów czcionek. Według systemu "Type on call", możesz zamówić w każdym przedstawicielstwie Adobe numer kodu, pod którym zakodowana jest na Twojej płycie CD, Post Scriptowa lub True Typowa wersja tej czcionki, która Ci się podoba (oczywiście płacąc za nią) i wtedy w banalny sposób, po wystukaniu na klawiaturze kodu, ona jest już Twoja i możesz nią drukować. Jeśli tak jest w Polsce to na pewno tak samo jest też we Francji. Oczywiście ja nie płacę, tylko kradnę, ale wymaga to już pewnych umiejętności i stosownego programu do przerabiania czcionek (np. Alsyst Fontographer).

Scanner kupiłbym dopiero w trzeciej kolejności, jak już oswoisz się z komputerem i drukarką.

O ile masz zamiar wejść w inny system niż Macintosh, to być może poszczególne informacje mojego listu, mogą się okazać nieścisłe, ale generalnie zawsze jest to zbliżone do siebie.

Jeśli byłem niejasny, to wynika to z burdelu, jaki w tej chwili panuje w mej pracowni i w mej głowie. Trzymaj się kupy. Ukłony dla Pani.

Zdzisław

Warszawa 23 styczeń, 1994. Godz. 16:43:53

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-774 Warszawa

Drogi Piotrze!

Przyszło mi do głowy, już po wysłaniu wczorajszego listu, że dla Ciebie, przy skanowaniu i późniejszym drukowaniu, istotną może okazać się rozdzielczość drukarki wyrażana w jednostkach dpi, nie tyle w odniesieniu do jakości wydruku tekstu, ile w odniesieniu do jakości wydruku zeskanowanych

fotografii. Dlatego też wykonałem, w celu unaocznienia Ci problemu, dwie odbitki z zeskanowanej ręcznym skanerem mojej fotografii. Skanowanie zrobione zostało w formacie TIFF, z rozdzielczością 400 dpi. Z archiwalnego dokumentu w formacie TIFF, konwertowałem dwa inne, jeden w formacie PICT, a drugi w formacie Mac Paint. Oba wydrukowałem. Mac Pain daje tylko 72 dpi i tu moja drukarka ma szersze możliwości niż dostarczona jej informacja, (chociaż zaletą Mac Paint jest nieregularny raster). Druga fotografia w formacie PICT wydrukowana została w górnej granicy możliwości drukarki,, czyli 300 dpi. Przy drukarce 600 dpi, raster będzie dwukrotnie drobniejszy i odwzorowanie tym samym dwa razy dokładniejsze.

Chodzi o to też, o czym już pisałem, by edytor tekstu, który nabędziesz (pogram), posiadał możność odczytywania i drukowania wklejonych w tekst fotografii z dokładnością 300 lub 600 dpi (w zależności od tego, co ostatecznie wybierzesz). Mój edytor tekstu, ma możność czytania zeskanowanych zdjęć i drukowania ich, wyłącznie w Mac Paint (72 dpi), gdyż jest to popularnej klasy polskojęzyczny edytor, w którym istotną dla mnie rzeczą była, nie tyle możność wklejania fotografii, co polski słownik ortograficzny i polska sylabizacja (dzielenie wyrazów). Niestety, jak na razie, nie ma w Polsce (dla Macintosha) edytorów wyższej klasy z językiem podstawowym polskim. Zdjęcie w formacie PICT wydrukowałem więc nie z edytora tekstu, lecz z programu graficznego Aldus Free Hand. Oczywiście można w tym programie też pisać i to po polsku, ale tylko "dodatkowo". Tobie potrzebny byłby edytor w pierwszej kolejności tekstu z "dodatkową" możliwością wklejania zdjęć. Istnieje taki, bardzo uniwersalny i flexibilny program: Aldus Page Maker, na którym łamie się też gazety, ale nie wykluczam, że są we Francji prostsze edytory francuskojęzyczne, które Cię zadowolą od tej strony, tzn. od strony możliwości wstawiania do tekstu fotografii i drukowania wszystkiego na dobrym poziomie edytorskim.

To tyle. Zrobiłem już miejsce przy sztalugach i jutro zabieram się do pracy. Cześć!

Zdzisław

Warszawa: poniedziałek, 24 styczeń, 1994. Godz. 14:46

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

A więc jeszcze raz o scannerze. Zrobiłem, tak jak o to prosiłeś, dwie kopie moim scannerem: jedną rastrową, która w założeniu winna wykazywać półtony. Drugą liniową, która operuje tylko dwoma walorami: czernią i bielą. Dodatkowo na rastrowej kopii dorysowałem w programie scannera podkreślenia etc. W moim nędznym scannerze, który jest zabawką na poziomie "My first Sony" (pod tą nazwą Sony lansuje kolorowe magnetofony, radia i mikrofony dla małych dzieci) optimum wygląda tak jak na załączonym obrazku, co oczywiście nie oznacza, że wyglądać tak będzie w scannerze wyższej klasy. W każdym razie unaocznia Ci te różnice, o których mówiliśmy przez telefon: Jak mają być półtony, to musi być raster, jeżeli ma być czysty druk, to lepszy jest wariant czerń - biel. To, że wydrukowałem tylko taki wąski pas, wynika z właściwości mego scannera, który jest modelem ręcznym i w zasadzie służy jako dodatkowe wyposażenie do Notebooka w podróży. Wymaga w użyciu pewnej wprawy, bo posuwając to ręcznie, podobnie jak przyrząd do czyszczenia szyb samochodowych, nigdy nie jest człowiek w stanie poprowadzić tego idealnie równo. Oczywiście program kompensuje błędy, ale nie do końca.

Co do wpisywania do zeskanowanego idealnie tekstu czarno białego dodatkowych słów w określonej skali przy pomocy wybranej czcionki, to oczywiście można tego dokonać w programie graficznym, ale wymaga to dobrego komputera (tzn. szybszego niż mój), gdyż na komputerze takim jak mój, każda taka operacja trwa niesłychanie długo, już samo wydrukowanie skanu czarno-białego, zajęło mojemu komputerowi i drukarce ponad 15 minut pracy, tak długo trwała transmisja danych (przy skanie rastrowym trwało to kilkanaście sekund).

Walorem rastra jest to, że można potem w dobrym programie graficznym - rastrowym, np. Adobe Photoshop, dorysowywać, wymazywać, wklejać coś innego etc. Jeśli jednak chce się to robić precyzyjnie należy posłużyć się piórem lub pędzlem świetlnym i tabliczką (Tablet). Rysowanie przy pomocy myszy, jest równie trudnym i niewdzięcznym zajęciem, jak pieprzenie na linie, na wysokości piątego piętra.

Z kolei walorem kopii czarno-białej jest to, że można ją w odpowiednim programie, np. Adobe Illustrator lub Aldus Free Hand "zaznaczyć" (całość, fragment, a nawet tylko poszczególne litery) i przerobić na Post Script, co pozwala potem obszar zaznaczony dowolnie powiększać, zmniejszać, pochylać, zniekształcać etc., bez straty jakości, o ile oczywiście ma się drukarkę Post Scriptową.

Moje wyjaśnienia są upraszczające. Można bowiem zrobić wiele więcej, tyle, że na moim komputerku jest to sprawa wielogodzinna i bez gwarancji efektu, bo

stale brakuje mi pamięci lub komputer okazuje się zbyt wolny i lubi się nadmiarem pracy zatykać. Programy te, które posiadam, tylko na nim testowałem, w nadziei, że w roku bieżącym stać mnie będzie na "prawdziwy" komputer, co się nie stało, zresztą, jak widzę z moich testów i tak nie mógłbym robić tego, co chcę, bo to są programy raczej dla grafiow użytkowych.

No i to by było na tyle. Załączam kopie i oryginał oraz pięknie pozdrawiam Was oboje, życząc Ci sukcesów na polu komputerowym.

Zdzisław

Warszawa: wtorek, 25 styczeń, 1994. Godz. 23:24

***

Drogi Piotrze!

W związku z Twym dzisiejszym telefonem, chciałem Ci jeszcze udzielić pewnych rad na przyszłość, gdy już zaczniesz skanować i mnożyć fiszki w jakimś archiwum np. "Claris Filemaker"....Owóż jak każdy wytwór tego świata, obojętnie czy ludzki czy boski (ową boskość poruszam tylko dlatego, że byłeś na obiedzie z księdzem Przekazińskim, a więc w każdym razie, znajdujesz się bliżej Nieba niż ja) lubi się zepsuć. Zepsucie, w produkcie takiej firmy jak Apple, nie ma najczęściej charakteru mechanicznego ani elektronicznego, jemu po prostu od czasu do czasu może się pomieszać w głowie. Naprawa nie wymaga rozbierania komputera na części i ingerowania weń z kolbą do lutowania. Jest dokonywana najczęściej przy filiżance kawy i keksach, a polega na wsadzaniu i wyjmowaniu rozmaitych dyskietek i pukaniu w klawisze. Tym niemniej stan awarii może wymagać czasem powtórnej inicjacji dysku, co oznacza, że wszystko, co było na dysku, idzie w diabły, bo trzeba dysk, mówiąc po prostu, skasować i powtórnie wgrać (zainstalować) programy. Jeśli na takim dysku znajduje się, prócz programów owoc rocznej, ciężkiej pracy, to można sobie strzelić w łeb, a słowo Ci daję, że znam takie wypadki, choćby w sekretariacie Noszczyka. Facetka w Izraelu, która na komputerze pisała w ubiegłym roku słownik niemiecko-polski, do zainstalowania w formie kostki, jako dodatkowy język w elektronicznym słowniku, (który widziałeś u mnie) miała, jak mi opowiadano w firmie sprzedającej te słowniki, taką awarię w lecie 1992, co spowodowało, że dostawa modułów niemieckich opóźni się o blisko rok.

Uczuliłem się na to ostatnio, bo przedwczoraj wieczorem, nagle bez określonego powodu zawiesił mi się, po włączeniu, komputer. W wypadku Macintosha, na ekranie widać wtedy migający symbol dyskietki ze znakiem zapytania, co oznacza, że dysk startowy jest zablokowany, oczywiście nie w sensie mechanicznym, tylko programowym, po prostu coś wyleciało z programu i nagle wszystko staje. Sprawdziłem Nortonem (specjalna dyskietka, tzw. Emergency Disk, może zastąpić zablokowany dysk startowy i "podnieść" (boot up) komputer aby można było sprawdzić, co się stało. Wg raportu Nortona, który pojawił się na ekranie, uszkodzeniu uległo 17 ważnych programów i plików oraz System (System File). Włożyłem Emergency Disk programu Antywirusowego Symantec SAM, który poinformował mnie, że nie ma wirusa, ale jest uszkodzone te same 17 rzeczy, o których doniósł Norton. Uszkodzony System, to najgorsza rzecz, jaka się może przytrafić. To tak, jakby człowiek stracił przytomność. Bez Findera i Systemu, komputer nie istnieje. Zacząłem przy pomocy programu z dyskietki antywirusowej, deletować, jeden po drugim, uszkodzone Pliki i Programy w nadziei, że uda mi się jakoś wygrzebać z problemu bez ruszania Systemu, ale na koniec na placu zniszczeń został tylko uszkodzony System, co potwierdzili i Norton i SAM, zaś po włączeniu, na ekranie, nadal migał symbol dyskietki ze znakiem zapytania i już nic mi nie zostało jak użycie następnego Emergency Disku o pięknej nazwie "Disk Tools" (dodają to do każdego Macintosha), przy pomocy którego, próbowałem najpierw naprawić System, ale mu się to nie udało, więc poleciłem dysk zainicjować, bo już nie było innego wyjścia i po paru minutach miałem komputer jak z fabryki: czyściutki dysk. Przepadło wszystko, co tam miałem. Oczywiście ja wszystko, ale to dosłownie wszystko kopiuję na dyskietki, tyle, że jestem bałaganiarz, więc robię to chaotycznie, mam wszystko, ale nie wiem gdzie, trzeba to przeszukiwać, siedząc godzinami. Mam ze 300 dyskietek o pojemności trzykrotnie przewyższającej pojemność mego dysku, ale było na nim około 900 rzeczy, rozrzuconych w formie kopii po wielu dyskietkach. Gdy dzwoniłeś, właśnie kończyłem robotę. Całe dwa dni. Najpierw błyskawicznie zainstalowałem programy systemowe. Potem programy edytorskie, potem graficzne, potem zacząłem szukać za czcionkami, których mam multum (około 300), ale rozrzucone po rozmaitych dyskietkach, na dodatek każda czcionka Post Scriptowa składa się z dwóch, z konieczności identycznych, tzn. jednorodnych czcionek, a ja je wielokrotnie przerabiałem nie zmieniając nazwy i archiwizowałem na rozmaitych dyskietkach...(czcionka tzw. "ekranowa" lub bitmapowa, która normalnie znajduje się w Systemie musi się zgadzać z czcionką Post Scriptową, która znajduje się w Extensions Folder, tzn. musi być wygenerowana jednocześnie, z tego samego materiału wyjściowego, inaczej toto nie działa), potem zbierałem do kupy rozmaite drobiazgi, rozmaite

kradzione, niekompletne programy, na których pracowałem, a raczej się uczyłem....

Mniejsza o to. Chcę Ci gorąco doradzić, byś **stale**, nie zważając na wysiłek, archiwizował to, co robisz na rezerwowych dyskietkach, które można mechanicznie zablokować (przesuwając taki zatrzask jak na kasetach video Hi8), tak, że się ich ani omyłkowo nie skasuje, ani nie dostanie się tam wirus. **To trzeba robić stale**. Np. niektóre programy edycyjne do pisania, mają dodane automatyczne wgrywanie na dodatkową dyskietkę (np. co 100 znaków). Najlepiej kupić dodatkową stację dysków na tzw. ***Dyski Optyczne*** wielokrotnego zapisu, które mają olbrzymią pojemność, a można je po pracy wyjmować z urządzenia i archiwizować w pudełkach, w których nie grożą im komputerowe fanaberie. Gdy wydarzy Ci się to, co mnie, zawsze będziesz w stanie "podnieść" komputer Emergency Diskiem i przed zdeletowaniem dysku startowego, przekopiować z niego na dodatkową stację dysków, najważniejsze rzeczy o ile oczywiście, nie zostały uszkodzone. Ja miałem uszkodzonych 17 rzeczy, a straciłem około 900. Jeśli tego zaniedbasz, to możesz się obudzić z ręką w nocniku! Hoser, który jest skąpy i żal mu było forsy na dyskietki (kpił ze mnie, że wyrzucam niepotrzebnie forsę, której mam zbyt wiele), stracił w ten sposób miesiąc swej pracy (posiada IBM).

Oczywiście, być może, nigdy nie będziesz mieć takich problemów, bo Twoja praca, będzie zapewne dla komputera, stosunkowo prosta. Ja w swoim nędznym komputerku obracam programami, które nie są dla niego przeznaczone i stale stwarzam mu taką sytuację, jaką miałby facet, ćwiczący, przy użyciu Nunczaku, techniki walk Wschodu we własnej łazience lub klozecie! Jednym słowem, stwarzam mu problemy nie do przeskoczenia i dlatego czasami dostaje pomieszania zmysłów.

No to tyle tego dobrego. Kiepsko mi się jakoś pracuje i chyba ten rok nie powtórzy ilościowego sukcesu poprzednich dwóch lat. Od początku lutego miałem przystąpić do podpisywania, co też przy tej ilości obrazów i przy konieczności odczekania, by robione czarną farbą olejną podpisy wyschły, jest pracą na tydzień, połączoną z zastawieniem obrazami całego mieszkania. Awaria komputerowa przerwała mi i pracę przy obrazie i przesunęła początek pracy przy podpisywaniu.

To tyle dobrego lub złego, jak kto woli. Pięknie pozdrawiam Was oboje i idę spać. Hardejsnajd, jak w piosence Bitelsów. Cześć.

Zdzisław

Warszawa: piątek, 4 luty, 1994. Godz. 23:25.

***

Drogi Piotrze!

Jeszcze w sprawie komputera:

Owóż zapomniałem Ci napisać poprzednio, że wszelaka szybkość działania, zależy przede wszystkim od szybkości komputera, a ta zależy od jego ceny, tzn. od procesora i ewentualnych kart rozszerzających lub programów akcelerujących. O szczegóły musisz się dowiedzieć w sklepie. W ubiegłym roku za najszybszy z popularnych komputerów Macintosha, dostępnych na terenie Polski, uchodziła chyba Quadra 800. Nie wykluczam jednak, że obecnie przybyły nowe typy. Warszawa to nie Paryż. Ja osobiście marzyłem o kupnie nieco starszego, ale potężniejszego modelu, a mianowicie Quadra 950, wraz z monitorem 21 cali, komputerem twardych dysków o najwyższej dopuszczalnej pojemności, poszerzeniem RAM do 260 MB, oraz dodatkowymi kartami rozszerzającymi (między innymi do tworzenia muzyki i Video), jak też czytnik CD-ROM (ówczesna Quadra go nie miała), scanner kolorowy A3 o rozdzielczości 1800 dpi i drukarkę kolorową A3. Rozważałem też kupno naświetlarki (naświetla laserem papier fotograficzny). Tobie taki sprzęt nie będzie potrzebny, natomiast musisz się skonsultować ze sprzedawcą co do szybkości pracy procesora w modelu, który zamierzasz nabyć. Sam Scanner, nawet tani, pracuje bardzo szybko i komputer, nawet tani, zapisuje to bardzo szybko. Problem czasu, może powstać przy drukowaniu. Drukarki laserowe też mają własne dyski i własne pamięci RAM. Można je, mowiąc po polsku, abgrejdować (zrobić System up grade), czyli dołożyć dodatkowe kostki pamięci RAM, jak też zainstalować kartę akcelerującą etc., etc. Tu nie mogę Ci służyć konkretami, bo nie mam w tej materii osobistego doświadczenia. Moja drukarka jest najprostsza, nie była abgrejdowana, bo to (w wypadku tej taniej drukarki) kosztuje ponad 12 milionów i w mojej sytuacji nie przyspieszy operacji drukowania listów, mogłoby przyspieszyć wydruk grafiki, ale tej jeszcze nie robię, a tylko się przymierzam. Istnieje dla procesu drukowania dokument systemowy (kupujesz go razem z komputerem, jako część oprogramowania systemowego), który w trakcie instalacji automatycznie zapisuje się w Systemie Folder i który po polsku zwie się "Drukowanie w tle" (zapomniałem angielskiej nazwy, chyba "Backgrounder"). Gdy, istalując drukarkę, zażądasz by "praca w

tle" była załączona, będzie załączona nawet przez 10 lat aż do odwołania. Polega to na tym, że sobie skanujesz, piszesz, łączysz się z Londynem przez Modem, a drukarka bez przerwy drukuje to, co jej poprzednio poleciłeś. Po prostu po wykonaniu jakiejś pracy polecasz "print" i wracasz do dalszej pracy.

W zależności od wielkości dokumentów, które chcesz i drukować i pisać i skanować zależy jak wielkiego będziesz potrzebował obszaru RAM, zarówno w komputerze jak i w drukarce, gdyż praca w tle odbywa się kosztem zajęcia sporego, adekwatnego do wielkości dokumentów, obszaru RAM, o czym już wspominałem Ci w Warszawie. To ile miejsca zajmie Ci jeden dokument, zależy od sposobu jego edycji, od klasy Scannera (im wyższa klasa, tym więcej miejsca, bo dokument jest dokładniej zapisany). Druk ma dwie podstawowe kategorie: Druk ekranowy do odczytu, tzw. Plain text, zajmuje bardzo mało przestrzeni, błyskawicznie można go przywołać na ekran, ale nie drukuje ładnie. Dla porównania wydrukuję kawałek niniejszego listu wprost z Plain Text. Do archiwizacji jest wystarczający. to, co przekazujesz do wydruku z Edytora Tekstu, zajmuje już dwukrotnie, a czasem nawet czterokrotnie więcej miejsca. Zależy to od typu i potencjalnych (ukrytych w tekście) możliwości konkretnego Edytora, wykroju czcionki etc. Poprzedni mój list do Ciebie obliczony w formie Plain Text, zajął 6.883 bytes, a jego wersja do druku 12.400 bytes. Dokładnie zeskanowany tekst lub fotografia w formacie A4, może zająć nawet 1.000.000 bytes (1 MB). Gdy przy pomocy odpowiedniego programu, przełożysz ją na Plain Text, zajmuje oczywiście tyle miejsca ile normalnie zajmuje Plain Text,, czyli przeciętnie 3.000 - 6.000 bytes (po polsku pisze się bajty, ale piszę bytes, bo możemy się nie zrozumieć). Oczywiście warto być może archiwizować także bezpośrednie dokumentacje Scannera, ale pojawia się wtedy problem przestrzeni do ich trwałego zapisania. Istnieją tanie programy do tzw. kompresji danych i w wypadku grafiki (a zeskanowany tekst jest grafiką) są niezwykle efektywne. Najprościej ich działanie można wytłumaczyć tym, że pomijają wielokrotnie powtarzające się informacje zapisując na dysku: informacja "X" razy 183, co zajmuje o wiele mniej miejsca. Dekompresja trwa błyskawicznie, a zresztą używa się jej tylko wracając do jakiegoś dokumentu, który został zarchiwizowany. Gdy zaczyna się nad nim pracować, dekompresuje się go do ewentualnego wykorzystania czy przeróbki, zaś, jeżeli ma miesiącami leżeć na półce, sensowniej, by był skompresowany. Zresztą, jeżeli przepisuje się go na dyskietkę wyłącznie dla celów archiwizacji, naj ekonomiczniej zrobić to przy pomocy Back up, połączonego z kompresją danych. Odtworzenie trwa nieco dłużej, ale jest wygodne dlatego, że poddawać procesowi Back up można olbrzymie materiały, które nawet po skompresowaniu nie zmieszczą się na jednej dyskietce. Back up zapisuje dyskietkę po dyskietce, nawet 30 dyskietek, a przy Restore na Twardym dysku, łączy to wszystko do kupy - można (mówiąc językiem Mikołaja Reja), zabekapować cały twardy dysk na dyskietkach.

Dlatego ostatnio miałem tyle roboty z odtworzeniem zawartości twardego dysku, że nie zrobiłem całościowego Back up. Na dyskietkę wejdzie ca 1,4 MB, a przeciętny duperel narzędziowy lub programowy, ma ca 75 do 300. Mam sterty dyskietek zapisanych do połowy, bo tu brakowało akurat 15 kB by coś zapisać, więc zapisywałem na końcówce gdzie indziej i przy odtwarzaniu zawartości twardego dysku, musiałem w pokoju, zawalonym dyskietkami, godzinami szukać, przeglądać etc.

Można oczywiście, jeśli się jest urodzonym archiwistą, zapisywać wszystko oddzielnie i prowadzić katalog dyskietek. W tym celu nie trzeba bekapować, lecz wystarczy kompresja danych. W stosownych programach kompresyjnych, specjalizuje się firma Fifth Generation Systems Inc. Polecam ich programy Disk Doubler i Auto Doubler. Kosztują grosze.

Tak więc kupując komputer, zwróć uwagę na to, by miał możliwie najpojemniejszy Twardy Dysk lub nawet kilka, o ile istnieje taka opcja. Dokup dodatkową Stację Dysków Optycznych, dla celów archiwizacji lub archiwizuj wszystko na konwencjonalnych dyskietkach. Zwróć uwagę na szybkość procesora. Zwróć uwagę na szybkość procesora drukarki. Chyba napisałem już wszystko, co na ten temat wiem i mogę radzić.

Pięknie pozdrawiam. Ukłony dla Pani.

Zdzisław

Warszawa: niedziela, 6 luty, 1994. Godz. 16:46.

***

Marly le Roi, 11 lutego 1994 r.

Drogi Zdzisławie,

Serdecznie dziękuję za wiele cennych rad dotyczących komputera. Trochę już byłem uczulony na ostrożność (zawsze dubluję dyskietki, bo już miałem kilka strat napisanych tekstów) oraz na szybkość i pojemność pamięci. Niemniej, nie mając doświadczenia z prawdziwym komputerem o twardym dysku (a nie prymitywnym Atari działającym na same dyskietki) widzę, że takie same

trudności mogłyby mnie spotkać z Makintoszem, który myślę nabyć. Będę więc bardzo ostrożny.

Nie nabędę go jednak zaraz teraz, bo.....spinam wszystkie finanse by w kwietniu zapłacić Ci maksimum tego, co jestem Ci winien. W tym celu sprzedałem już wszystkie nasze srebra i moją rentę starczą, którą odkładałem od piętnastu lat (odzyskałem składki). Poza tym obskubuję jak mogę klientów. Tak, iż na kwiecień na pewno będę mógł Ci uregulować dwuletni "ryczałt". Co do moich 10 obrazów za "gołych" 8.400 Fr., to opłacę je jak najszybciej, lecz chyba nie wcześniej niż dopiero wczesną jesienią.

Nadal nie sprzedaje się nic. Jednak ani Ania ani ja nie chcemy zrezygnować z galerii. Kosztuje nas ona wszystko to, co ja zarabiam (Ania już wycofała się z modelowania), ale jest jednocześnie dla nas obojga wielką, codzienną radością.

Na okładce amerykańskiego pisma OMNI ukazała się reprodukcja twego obrazu z głową, z której oczu płyną potoki krwi.

Centrum Pompidou wykręciło się od wystawienia twoich dwóch obrazów na wystawie o "mieście".

Włoskie wydawnictwo, którego list przesłałeś mi kiedyś, a które chciało opublikować na jakiejś książce obraz postaci kobiecej w niebieskich draperiach "z przyczyn komercyjnych" zrezygnowało z tej publikacji.

Z niecierpliwością czekamy na możność wystawienia twoich nowych trzykolorowych akryli, gdyż sądzimy, iż otworzą nam one wiele drzwi, które do tej pory były dla nas zamknięte. W pierwszym rzędzie myślę o FIAC'u w 1995 roku.

W czerwcu tego roku będziemy prawdopodobnie brali udział z Twoimi obrazami w targach sztuki fantastycznej w Wenecji, o ile ten projekt zostanie zrealizowany przez tych, którzy myślą go zorganizować.

Serdecznie pozdrawiamy Was obojga.

Piotr

***

Drogi Piotrze!

Przepraszam, że nie odpowiedziałem na Twój list od ręki. Mam w związku z nim pewną propozycję, ale ona, przed jej przedstawieniem, wymagała dłuższego przemyślenia, poza tym wiele rzeczy mi przeszkodziło, między innymi impregnowanie podoobrazi, które dziś, po kilku dniach pracy, definitywnie się zakończyło. Tak więc odpowiadam dopiero teraz.

Na wstępie chciałbym w sposób zwięzły przedstawić mą propozycję, potem wyjaśnić genezę pomysłu i podać dodatkowe, uściślające przypisy.

Proponuję więc, byśmy odbiór obrazów, które obecnie namalowałem i mam zamiar malować, przełożyli na kwiecień 1996, czyli na dwa przyszłe lata, od chwili obecnej. Nie musimy oczywiście na ten okres zawieszać korespondencji. Warunki wyglądałyby jak niżej:

****

1. Obrazy namalowane przeze mnie w interwale pomiędzy początkiem stycznia 1994, a końcem marca 1996, nie będą Ci w tym okresie demonstrowane, ani nie będę na ich temat udzielać żadnych informacji. W tym okresie też nie zgadzam się na żadnych fotografów i inne formy podglądania.

2. Uściślanie warunków odbioru, odbędzie się korespondencyjnie w okresie pomiędzy końcem grudnia 1995 i końcem marca 1996. Jakiekolwiek uściślania telefoniczne, jak też rozmowy telefoniczne na temat tych uściśleń, są wykluczone.

3. O tym, które obrazy zaliczam do punktu 37, poinformuję Cię na początku kwietnia 1996, po Twoim przybyciu do Warszawy.

4. Pieniądze należne mi obecnie, otrzymam w terminach, które sam określiłeś,, czyli 32.400 $ w kwietniu br., a 82.000.- Fr. "wczesną jesienią",, czyli do 30 września br., bez dodatkowej zwłoki.

5. Obrazy nie będą oprawiane przeze mnie, bo przy prognozowanej ich ilości, nie będę z braku przestrzeni w stanie tego uczynić. Poza tym nie miałbym ich gdzie składować.

****

To by była moja propozycja i chętnie udzielę listownie wszelkich dodatkowych informacji, jeśli masz jakieś zapytania. Teraz szczegółowe i zapewne nieco chaotyczne, wyjaśnienia i uściślenia, które wydają mi się potrzebne.

Do postawienia tej propozycji, skłoniło to, że maluje mi się obecnie, pod naciskiem nadciągającego, grudniowego terminu, źle, a w ubiegłych dwóch latach luzu, malowało mi się doskonale! Katalizatorem decyzji, był jednak Twój list z informacjami, iż sprzedajesz, by mnie spłacić, rodzinne srebra i rentę starczą. Stawia mnie to w głupiej i żenującej sytuacji, ale na dodatek stawia pod znakiem zapytania Twoją wypłacalność w grudniu 1994, nawet gdyby chodziło wyłącznie o goły ryczałt! Między wczesną jesienią, a końcem grudnia 1994, mija zaledwie trzy miesiące. Jeśli tych pieniędzy, które winien mi jesteś teraz, nie mogłeś odłożyć przez pełne dwa lata, to, jakim cudem i z czego odłożysz około połowę tej sumy przez trzy miesiące? Odpowiesz, że to jest Twój problem, a nie mój i tak na pewno jest, widzę jednak, że powtarzamy dokładnie syndrom z przełomu 1989/90, a ja kompletnie nie umiem twórczo pracować, jeśli nie mam poczucia stabilizacji. W tej chwili, zamiast poczucia stabilizacji, odczuwam niepokój o przyszłość, którego nie rozwieją żadne optymistyczne, ale gołosłowne zapewnienia.

Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że o ile nie wydarzy się cud, to handel sztuką mamy z głowy. Jeśli jednak chcesz ciągnąć grę con amore, bez względu na warunki zewnętrzne i finansować to ze swej praktyki adwokackiej, to owe dwa lata, przeznaczone są nie tylko na to, by mnie się lepiej pracowało, ale i na to, byś miał przed sobą czas i zaczął odkładać forsę poczynając od teraz, a nie zostawił tego na koniec grudnia 1995, w nadziei, że jakoś to będzie!

Jeśli nastąpi wspomniany wyżej cud, to oczywiście nie mamy co gadać o ryczałcie lecz będziemy dzielić między siebie worki pieniędzy. Powstaje wtedy także możliwość odstąpienia od punktów pierwszego, drugiego i trzeciego mej propozycji. Zgłaszam już w tej chwili taką gotowość. Jeśli

jednak pozostanie nam tylko ryczałt, chciałbym dokonać pewnych uściśleń już teraz, abyś potem nie powiedział, że wyskoczyłem z nimi w ostatniej chwili jak Filip z konopi:

W okresie, który upłynął od Waszego wyjazdu, sprawdziłem w kilku dostępnych źródłach współczynnik inflacji dolara za okres od początku 1984 do końca 1992 (nowszych całorocznych jeszcze nie ma). Za każdym razem ten współczynnik był maksymalnie zbliżony lub dokładnie taki sam, jak w danych, które uzyskiwałem z Wiednia, zaś odległy od danych uzyskanych przez Ciebie. Oczywiście nie zmienia to niczego w naszych dotychczasowych ustaleniach, bo słowo się już rzekło, ale w przyszłości, na uzgodnienie stanowisk, chcę mieć owe 3 miesiące, o których wspominam w punkcie drugim. Proponuję, by oprzeć się na źródle, które wydaje mi się najbardziej obiektywne,, czyli na "International Financial Statistics Yearbook", który podaje współczynniki inflacyjne wszystkich walut świata, za okres ostatnich 30 lat, tak jak się one kształtowały, rok po roku.

Punkt 10 naszej umowy, który wiąże wartość Dolara z jego kursem wobec Franka i powiada, że o ile stosunek dolara do Franka zawaha się więcej niż 10 % w górę lub w dół, strony mają, na żądanie jednej z nich, znaleźć wyjście polubowne. Ostatnio nie chciałeś na ten temat nawet rozmawiać, lecz na przyszłość, o ile nie wydarzy się cud i życie zmusi nas do pozostania przy ryczałcie, będzie to sprawa bardzo istotna. Ryczałt i tak jest obecnie, przy całkowicie zmienionej wartości walut zachodnich w Polsce i przy uprawnieniach, jakie dla Ciebie z jego uiszczenia wynikają (bezterminowe przejmowanie wszystkiego, co zrobię) sumą wręcz śmieszną!

Teraz wyjaśnienia odnośnie punktu pierwszego. Jeśli miałbyś pieniądze do kupowania (jak dawniej) wszystkiego lub licytowania punktu 37, to rozumiem, że chciałbyś najpierw wiedzieć jak wygląda kot siedzący w worku, zanim zobowiążesz się do jego kupna, za określoną sumę. Jeśli jednak stać Cię jedynie na ryczałt, który i tak masz obowiązek uregulować, to w jakim celu z wyprzedzeniem oglądać kota? Podejrzewam, iż obawiasz się z mej strony jakiejś gry i nawet wydaje mi się, że znam źródło tych podejrzeń: Jedna z doskonale Ci znanych dam, gdy jej powiedziałem, że w razie zerwania, musiałbym Ci dać 50 obrazów, stwierdziła, że Picasso w jedno popołudnie zrobiłby i podpisał

50 bohomazów, gdyby mu ktoś postawił równie "niewolnicze" warunki i że ja też powinienem tak postąpić. Myślę sobie, czy nie powtórzyła tego samego (oczywiście w innej formie), Tobie i czy tego się właśnie nie lękasz? Mogę Cię upewnić, (choć to zabrzmi zbyt patetycznie), że za bardzo cenię swój podpis, by rzecz podobną uczynić. Oczywiście nic nie gwarantuję jakości obrazów, bo ona nie zależy od mej dobrej woli, ale zawsze przecież, masz w odwodzie punkt 31 i niczego ponad ryczałt nie jesteś zmuszony kupować.

Do punktu trzeciego: Gdy byliście w Warszawie, zmusiłeś mnie swym telefonem, do zbyt szybkiej decyzji odnośnie punktu 37. Nie oglądałem (do owego momentu) pod tym kątem, swych obrazów. Nie miałem wystarczającego czasu, na podjęcie przemyślanego wyboru. Miałem raptem parę godzin i wprawdzie, co do niektórych prac, byłem już od chwili ich namalowania na 100 % pewny, tym niemniej teraz widzę, że w co najmniej 3 wypadkach, wybrałbym inaczej, gdyby mnie nie ponaglano. A przecież ani nasza umowa, ani jej uzupełnienie, ani wreszcie nasza korespondencja, dotycząca owych dwóch lat swobodnej pracy, nie precyzowała, że wyboru będę musiał dokonać w grudniu, gdy tylko pojawisz się w Warszawie. W ogóle miałeś pojawić się dopiero w kwietniu! Drugi raz nie chcę popełnić takiego błędu. Gdy przyjedziesz po obrazy w kwietniu, punkt 37 będzie oznakowany, ale nie będę tego robił pod naciskiem i z dnia na dzień.

I to by były chyba wszystkie wyjaśnienia dodatkowe.

U mnie nic nowego. Przeszedłem potencjalnie w dniu 24 lutego na emeryturę. Potencjalnie, bo jeszcze nawet nie zacząłem kolekcjonowania papierowego ogona, złożonego z zaświadczeń i załączników, który będzie należało załączyć do podania. Moje urodziny odnotowała w kilku migawkach Telewizja, oraz przybył posłaniec z życzeniami od Marszałka Sejmu. Nikt na szczęście nie nazwał mnie Dostojnym Jubilatem.

Po zaimpregnowaniu podobrazi (ciągle je czuć w mieszkaniu i w hallu) zorientowałem się, że kompletnie kończą mi się duże formaty. Jeśli dobrze pójdzie (z malowaniem) to przed końcem roku skończą się ostatecznie. Już teraz próbowałem przejść na formaty całkiem małe, (50 na 61), bo mam ich jeszcze z Sanoka sporo, ale na razie mi na nich robota

nie idzie. Jeden obrazek morduję już od dwóch, czy trzech tygodni i chyba go wyrzucę.....Sam nie wiem, co zrobić. Nie mam już siły na własnoręczne cięcie, nie mam zresztą, z kim i gdzie tego robić, bo wymaga to budowy specjalnego blatu. Już wtedy, gdy to w 1983 roku, robiliśmy z Zosią, było to na granicy naszych fizycznych możliwości.....Nie widzę też nigdzie kandydata na Pomazańca, który umiałby to wykonać w wymaganym standarcie (jeśli idzie o dopuszczalne tolerancje). Być może, mógłby zrobić to facet, który robił u mnie balkon, ale on nie jest tani. Od Tomka na zrobienie z wiosną balkonu, wziął 60 milionów zaliczki....Sprawa ta zapewne, wygryzie mi część bieżącego lata.

Aha, jeszcze jedno: Podpisałem już wszystko i tylko muszę jeszcze nakleić kartki informacyjne na acrylach. Musiałem podpisać z datami, bo przy tej ilości, całkowicie poplątały mi się symbole, gdyż korzystając z luzu czasowego, niektóre obrazy porzucałem, po czym do nich po pół roku wracałem, niektóre zaś leżą do dziś i albo je wyrzucę, albo zamaluję, albo jeszcze jakoś przerobię, w tym lub w przyszłym roku - wprowadziło to do oznaczeń literowych straszny zamęt.....

I to by było na tyle. Pięknie Was oboje pozdrawiam i czekam na odpowiedź. Cześć.

Zdzisław

Warszawa, niedziela, 6 marzec, 1996, godz. 23:47.

***

Marly le Roi, 12 Marca 1994 r.

Drogi Zdzisławie,

Moja teściowa, która u nas obecnie mieszka, a która ma duże poczucie humoru, zaproponowała mi tak Ci odpowiedzieć:

"Drogi Zdzisławie, Mały Hitlerku,

Niniejszym anonsuję Ci następujące punkty:

1. Przyjeżdżam do Ciebie taksówką. Masz nie stać w oknie ani w inny sposób podglądać mój przyjazd.

2. Po moim dzwonku masz milczeć i tylko podać mi rękę. Wykluczone są wszelkie inne manifestacje oraz pytania.

3. Moja żona ma stać obok mnie. Ty masz stać na baczność przez cały czas naszej rozmowy.

4. Jest wykluczonym by nasza rozmowa miała być nagrywana po cichu na magnetofon.

5. Masz odpowiadać tylko na zadawane Ci pytania.

etc."

Ja, który mam mniej poczucia humoru niż ona, wolę przemilczeć ton twego listu, by ci którzy będą czytali naszą korespondencję nie zgrzytali ze złości zębami.

Co do meritum:

a) O ile pamiętam "podglądała" Cię przede mną cała Polska, bo o ile wiem to film nakręcony przez Gębskiego o twych obecnie namalowanych obrazach był wyświetlany w polskiej telewizji na wiele miesięcy przed przyjazdem do Polski mego fotografa.

b) O ile mnie pamięć nie myli to ze wszech miar śmiałeś się ze mnie i z mojej "manii" spisywania wszystkiego i unikania ustaleń ustnych. Jest więc zaskakującym z jaką energią piszesz obecnie: "Uściślanie warunków odbioru, odbędzie się korespondencyjnie w okresie....Jakiekolwiek uściślenia telefoniczne, jak też rozmowy telefoniczne na temat tych uściśleń, są wykluczone".

c) O ile pamiętam nasza umowa przewiduje obramowanie obrazów przez Ciebie. W czasach dobrych stosunków, po dwuletnim odpoczynku gotów byłem uwolnić Cię od tego obowiązku. Zastanawiam się jednak jak owe stosunki będą wyglądały przy następnym odbiorze obrazów. W związku z tym nie podejmuję obecnie żadnej decyzji dotyczącej tej kwestii.

d) O ile pamiętam to przez dziesięć ostatnich lat zajmuję się propagację twej twórczości nie otrzymując od Ciebie za to ani grosza natomiast zakupując (po hurtowej wprawdzie cenie) wszystkie twoje obrazy i zwalniając Cię od wszystkich związanych z tym kłopotów. Podkreślanie więc że odszkodowanie pięćdziesięcioma obrazami w razie zerwania przez Ciebie naszej umowy pewna "doskonale znana mi dama" określiła jako warunki "niewolnicze" jest paradoksem.

e) O ile pamiętam, nie "zmuszałem" Cię do "szybkiej decyzji", uniemożliwiającej "podjęcie przemyślanego wyboru" prosząc o określenie obrazów z punktu 37. Miałeś na to dwa lata stale przestając z obrazami i mogąc co chwila się im przyglądać by spokojnie określić te, które chcesz zachować lub sprzedać za wyższą, "wolnorynkową" cenę.

f) Wreszcie przypominam, że użycie w pierwszych trzech zdaniach określenia równie niezręcznego jak "odbiór obrazów, które obecnie namalowałem....przełożyli na kwiecień 1996" sugeruje, iż chodzi o obrazy o których dyskutujemy od miesięcy, to znaczy te które namalowałeś, a które ja mam zabrać. Dodanie, kilka zdań później, iż "Obrazy namalowane przeze mnie w interwale pomiędzy początkiem stycznia 1994, a końcem marca 1996, nie będą Ci w tym okresie demonstrowane, ani nie będę na ich temat udzielał żadnych informacji. W tym okresie też nie zgadzam się na żadne fotografowanie i inne formy podglądania", wziąłem za dodatkowe uzupełniające utrudnienie, które miało się dorzucić do wspomnianego wyżej zakazu odbioru przed 96 rokiem namalowanych przez ostatnie dwa lata obrazów.

Wydaje mi się więc i powtarzam to przy każdej okazji, iż lepiej malujesz niż piszesz listy. Chyba, iż chodzi o komputery, kamery itd., bo wtedy jesteś jasny i mówisz dokładnie to, o co rzeczywiście chodzi bez rozkazów, zakazów i wylewania na bliźnich swej żółci.

1. Jak najbardziej godzę się nie kontaktować z Tobą choćby do końca 96 roku i kazać sfotografować obrazy we wskazanym przez Ciebie momencie, w międzyczasie nie "podglądając" ani nie "żądając" żadnych na ten temat informacji.

2. Co do moich zobowiązań pieniężnych godzę się na branie za podstawę obliczeń inflacji dolara każdą poważną publikację, którą najpierw obejrzę i stwierdzę, iż można jej ufać. Jeśli tak będzie z rocznikiem statystycznym, który mi proponujesz zgodzę się na ów rocznik bez większych problemów.

Konkludując stwierdzam, iż wyraźnie uznajesz metody Tomka za skuteczne skoro sam starasz się ich chwytać. Wiedz jednak, iż inni będą na nie reagowali tak jak Ty reagujesz na miotania się Twego syna.

Pozdrawiam Cię serdecznie i Twojej Żonie ręce całuję.

Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Niestety, moja teściowa nie jest osobą dowcipną i nie doradza mi jak mam pisać listy, więc muszą one być takie, jakie sam napisać potrafię. Pisząc poprzedni list, miałem na celu być rzeczowym, ale, jak widzę, żadne starania z mej strony, nie zmieniają Twojej reakcji na coś, co jest, choć odrobinę, nie po Twojej myśli.

Przyznałem już przez telefon, że trzeci akapit mego listu, sformułowany był niejednoznacznie i wyjaśniłem to. Mea culpa! Nie znaczy to jednak, że reszta listu była niejasna i myślałem, że zasługuje na rzetelniejszą odpowiedź, niż ta, którą otrzymałem. Sformułowania mego listu były oschłe, ale cel tego był jasny: chodziło o przejrzystość. Nie były to dezyderaty, ani "anonsowanie», lecz Propozycja, którą mogłeś, bez piany na ustach, w całości przyjąć lub odrzucić, po uprzednim jej rozważeniu. Tego ostatniego nie uczyniłeś, o czym świadczy odpowiedź, że wszystko cacy, ale nie zobowiążesz się teraz do oprawy obrazów za dwa lata. Nie zapomniałem naszej umowy i wiem, że oprawa należy do mnie, ale przez kilka lat, na własne życzenie, przejąłeś to na siebie, gdyż moje ramy Ci nie odpowiadały i ułatwiało Ci to transport. Myślałem, że tak będzie

nadal, wolałem jednak usłyszeć od Ciebie potwierdzenie. Jeśli nie możesz w tej chwili podjąć takiego zobowiązania, (co doskonale rozumiem), to potraktuj moją propozycję z poprzedniego listu w całości za niebyłą. Nie jestem bowiem w stanie oprawić i składować u siebie, plonu dwuletniej pracy, nawet gdyby był on niższy niż w ubiegłych dwóch latach i składał się wyłącznie z mniejszych formatów. Myślę, że to rozumiesz. Ponadto oprawiając, musiałbym to czynić sukcesywnie, gdyż ponad moje siły jest oprawić za jednym razem więcej niż 10 obrazów. Tak więc zagęszczenie narastało by sukcesywnie, przez cale dwa lata! Zatem wycofuję moją propozycję i jesteśmy umówieni z odbiorem standardowo na grudzień 1994. Jeśli chcesz, możesz jak dawniej odbierać oprawione obrazy kilka razy w ciągu roku, z tym, że do końca roku przetrzymam "kandydatury" na punkt 37, aby ostatecznej selekcji dokonać na końcu.

Co do pozostałych spraw, poruszonych w Twym liście, to kilka wyjaśnień:

Rozmowy z Tobą nie są nagrywane "po cichu" lecz z powiadomieniem Cię i to wielokrotnym. Zawsze, gdy tylko przekraczasz próg mego domu, rusza magnetofon. Mimo, iż o tym mówiłem, raz jeszcze powtórzę, że czynię tak poczynając od grudnia 1987, bynajmniej nie z powodu wrodzonego zbzikowania na punkcie sprzętu elektronicznego, lecz głównie dlatego, że wyznałeś mi, iż prowadzisz non stop diariusz spotkań ze mną i będzie on dla Potomnych podstawą do lektury i prac badawczych, przezornym ku przestrodze, roztropnym ku rozwadze, idiotom ku nauce. Nie przeceniam zainteresowania Potomności nami oboma, ale zbyt dobrze znam historyków sztuki i ich potrzebę grzebania w śmieciach, by uznać Twój diariusz za nieszkodliwe dziwactwo. W swym liście z dnia 29.10.87 zacytowałeś mi fragmenty z owego diariusza. Były one dla mnie przykładem celowego rozminięcia się z prawdą, w zamiarze przedstawienia mnie jako zarozumiałego bufona. Mogę niejednokrotnie nie pamiętać szczegółów, mogę mylić się w ocenie, ale wiem, jakich rzeczy. Nigdy w życiu nie powiedziałbym w tej formie, w jakiej zostały mi przypisane przez Ciebie. Wiele można mi zarzucić, ale zarozumiałym bufonem nigdy nie byłem! Jedyną więc moją obroną przed potomnością, o ile ta obu nas nie zlekceważy (a to wydaje mi się najbardziej prawdopodobne), jest gromadzenie taśm, rejestrujących każdy Twój kontakt ze mną, gdyż mam powody domniemywać, iż cały Twój diariusz, jest równie nierzetelny, jak zacytowany mi, jego fragment.

Kasety ze stosownymi uwagami, dotyczącymi daty i godziny, składowane są od grudnia 1987. Masz prawo pisać diariusz, ja mam prawo nagrywać diariusz. I nie mów, że Cię wielokrotnie nie uprzedzałem, bo fakt uprzedzania jest po prostu wielokrotnie nagrany. Chowam to podobnie jak Ty i nikomu tego nie odtwarzam, nawet sobie (poza kontrolą jakości), gdyż są tego już całe kilometry.

Punkt 37: "O ile dobrze pamiętam, nie zmuszałem Cię do szybkiej decyzji...." Ano, źle pamiętasz, bo zmusiłeś mnie do niej, bardzo niegrzecznym monologiem telefonicznym, w odpowiedzi na moje propozycje z dnia 3 stycznia br. Przypominam, że byliśmy umówieni na kwiecień 1994, a w grudniu miałeś tylko przedterminowo zobaczyć obrazy. Na ile byłem je w stanie wybrać sobie poprzednio, wiesz sam, znając mój skład, którego w zasadzie nie ruszałem prawie w ogóle, by nie spowodować uszkodzeń.

Sprawa inflacji dolara: Oczywiście, skontroluj zaproponowane przeze mnie źródło i zaakceptuj lub odrzuć, ale odrzucając, znajdź inne źródło i podaj mi je w rozsądnym terminie, a nie na tydzień przed odbiorem obrazów, abym i ja miał czas je zweryfikować. Pozwól, że podobnie jak Ty chciałbym mieć źródło, jakiemu mogę ufać (to cytat z Twego listu), a nie pismo z jakiejś instytucji, pozbawione pieczątki, podpisu, nazwiska osoby firmującej oraz liczby dziennika, a operujące danymi, które samo określa asekuracyjnie jako "przybliżone". Na takie właśnie pismo i jego "ścisłe obliczenia" powołałeś się w grudniu 1993, czego nie chciałem wtedy kwestionować.

Co do "podglądania": Film nakręcony przez Gębskiego, został nakręcony w dwa dni po telefonicznym zawiadomieniu mnie przez Ciebie, że przyjedzie Twój fotograf i po dużo wcześniejszym zawiadomieniu, że będziesz w Warszawie na koniec roku. Jego emisja miała nastąpić w drugim dniu Świąt Bożego Narodzenia 1993, a nastąpiła po Nowym Roku 1994. Poprzedni był nakręcony przed czterema laty i obrazy pokazane na nim posiadasz już u siebie od dawna. To w kwestii formalnej. Natomiast, czym innym jest udostępnienie przeze mnie prasie lub telewizji dwóch, czy nawet dziesięciu obrazów, a czym innym zaglądanie mi przez ramię przez ich odbiorcę, co wiąże mi nerwicowo ręce, jak to niejednokrotnie już wyjaśniałem. Na koniec wreszcie: moja propozycja dotyczyła czasu przyszłego, a nie ubiegłego roku i wynikała po części z analizy tego, co w

ubiegłym roku najbardziej mi utrudniło pracę, a utrudniła mi ją wizyta fotografa i Twój przyspieszony o 4 miesiące przyjazd.

Pięknie pozdrawiam i pięknie kłaniam się też obu Paniom, mając nadzieję, że mój obecny list ubawi je tak samo jak poprzedni.

Zdzisław

PS. Audycję oczywiście nagram, ale nie ręczę za jakość dźwięku, bo mamy aktualnie jakieś zakłócenia z TV kablowej, zaś antena zbiorcza jest już odłączona.

Warszawa: sobota, 19 marzec, 1994. Godz. 10:25.

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Zupełnie zapomniałem o jednej rzeczy, a obawiam się, że i Ty zapomnisz. W tym momencie dopiero sobie to uzmysłowiłem. Owóż, gdy teraz po Świętach przyjedziesz zabrać obrazy, to potrzebne będą (tak jak robiliśmy to przed laty) rewersy fotograficzne, bo nie sposób inaczej określić wizualnie obrazy, które prawie bez wyjątku przedstawiają twarz lub postać. Z prostego wyliczenia wynika, że w "komis" przejmiesz teraz 38 obrazów, z tego wprawdzie 10 tylko do "wczesnej jesieni", ale gdy dojdą potem, nowe, namalowane w tym roku, to błyskawicznie zrobi się kompletny burdel w tym, co Twoje, a co jeszcze moje. Metoda, którą przed laty stosowaliśmy, polegająca na rewersach fotograficznych, które Ci zwracałem w momencie płacenia (co też określało w prosty sposób, które obrazy nie są jeszcze zapłacone), była najlepsza z możliwych, ale wtedy zdjęcia robił Glinicki i można było potrzebne zdjęcia mieć na drugi dzień. Teraz tylko Ty jesteś w posiadaniu slajdów, tak więc musisz przywieźć ich robocze odbitki, gdyż inaczej wszystko się opóźni, trzeba będzie wynajmować fotografa etc. Ja nie mam czym sfotografować prac, nie wspominając już o wywołaniu i odbitkach.

To tyle, pięknie pozdrawiam i życzę Wam wszystkim Wesołych i Zdrowych Świąt!

Zdzisław

Warszawa: wtorek, 29 marzec, 1994. Godz. 9:07.

***

Marly le Roi, 2 kwietnia 1994

Drogi Zdzisławie,

Nie zamierzam wchodzić w szamotaninę za budką z piwem. Odpowiem więc tylko na dwa punkty z twego listu z 19 marca:

1. Absolutnie nie wiedziałem, że za każdym razem wchodząc do twego mieszkania znajduję się w budynku UB i że każde moje słowo jest nagrywane. O nagranie pewnej ilości rozmów sam prosiłem. Było to na samym początku naszej znajomości, gdy chodziło mi jeszcze o spisanie ich i wydanie. Potem poprosiłem o to raz czy drugi, bo rozmowy zapowiadały się w jakiś sposób interesujące.

Przeciwnie nawet, ilekroć prosiłem o nagranie ociągałeś się, mówiłeś, że nie warto, że to zmusza Cię do wstania ze stołka, że magnetofon nie działa itd.!!!

O tym, że byłem nagrywany zawsze i automatycznie, zaraz po przekroczeniu progu nie wiedziałem i teraz się o tym dopiero dowiaduję.

Pisząc w liście z 12 marca, iż proszę o "nie nagrywanie po cichu" zamierzałem złośliwie zażartować. Tego, że na oślep trafię w samą dziesiątkę nie przypuszczałem.

Osobiście wisi mi to, co zostało nagrane, bo nie mam nic do ukrywania, a na tych, którzy tego odsłuchają za ileś tam lat, gdy już będę w grobie niewiele mi zależy. Nawet więc gdyby miano mnie

ocenić jako paranoidalnego schizofrenika, nie jestem tym zmartwiony. Raczej rozbawiony.

Co do Ciebie, w diariuszu jaki prowadziłem w latach 85-88 (po czym zaprzestałem pisania go widząc, iż się powtarzam - bo po prostu rzeczywistość się powtarzała i powtarza się do dzisiaj) przytaczam ścisłe fakty i Twoje własne słowa, które spisywałem na gorąco, zaraz po wyjściu od Ciebie, tak, iż miałem je świeżo w pamięci. Istnieją zresztą Twoje listy, które potwierdzą moje oceny i fakty, które przytaczam.

Wszystko to jest napisane po francusku, bo tym językiem piszę od 30 lat. Kiedyś będę to musiał w całości przetłumaczyć na polski, (co już po części poczyniłem w czasie ostatnich wakacji letnich w 93 roku). Wtedy chętnie dam Ci to do przeczytania, bo nie widzę celu w spisywaniu czegokolwiek "po cichu" bez dania osobom, o których mówię, możności sprostowania lub skomentowania moich sprawozdań. Jednostronne zapiski nie są wiarygodne. A o ile niewiele mi zależy na moralnej i psychiatrycznej opinii, jaką mogą mieć o mnie przyszli czytelnicy, o tyle nie chcę by moja kronikarska rzetelność mogła być przez kogokolwiek poddana w wątpliwość.

Nie jestem jedynym aktorem tej blisko 800 stronicowej opowieści. Wszystkim występującym w niej osobom (o ile nie zmarły, a zmarło już ich z sześć) dam okazję do jej przeczytania w całości (by nie tylko posmakowali osobistych kawałków, ale również poczuli smak całego sosu, w którym będą konsumowani) i skomentowania dotyczących ich samych fragmentów.

W notkach na dole stron, drobnym drukiem zostanie zamieszczona całość, bez cenzury, ich komentarza. Jeśli nie będą sobie życzyli czegokolwiek komentować lub odpowiedzą mi kilkoma grubymi słowami (a takich będzie większość), to również zostanie odnotowane.

2. Drugi punkt wart odpowiedzi to odbiór obrazów:

Nie zamykam tego rozdziału. Jeśli jednak mielibyśmy wrócić do odbioru obrazów "kilka razy do roku" (jak to przewiduje nasza umowa), to oczywiście jest wykluczonym byś odkładał sobie

"kandydatów" na punkt 37, tak by móc na koniec roku wybrać z nich najlepszych 5. Nic takiego w naszej umowie nie zostało przewidziane i naturalnie nie zgodzę się byś sobie jednostronnie dopisywał jej nieistniejące postanowienia. Za każdym odbiorem przeze mnie kolejnej partii obrazów wycofasz ich tyle ile chcesz z punktu 37. Jeśli się pomylisz i za szybko wyczerpiesz tę pulę lub za wolno i umkną Ci najlepsze obrazy, tym gorzej dla Ciebie, tym lepiej dla mnie. Każde inne rozwiązanie jest wykluczone, (bo oczywiście tylko gwoli "jasności" używam twoich ulubionych sformułowań i wykrzykników).

Będę w Polsce 10 kwietnia. Musimy wówczas dokonać ostatecznych ustaleń, co do obecnie malowanych (a nie namalowanych) w 94 roku obrazów. Będziesz miał dziesięć dni (i nocy) na kombinowanie, żeby mi dać na koniec pisemną, wiążącą odpowiedź.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce Twej Żony całuję

Piotr

***

Zdzisław Beksinski) ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Odpowiadam na Twój list z dnia 2 bm., który doręczyłeś mi osobiście w dniu przyjazdu.

Ad. punkt 1: Cieszę się, że uzyskaliśmy wzajemne zrozumienie: Gdy patrzymy w Przyszłość, to Tobie Vox Populi "wisi", zaś mnie "nie wisi". Tak więc nasze postępowanie, modulowane jest tymi właśnie wytycznymi. Jeśli nasze spotkania nagrywam, to właśnie z tego powodu, który pod koniec punktu pierwszego poruszasz, a mianowicie, że sześć opisywanych osób już zmarło. Nie chciałbym, by nasz kontrakt przedłużał się aż po seans spirytystyczny, na którym musiałbym wszelkie swe zastrzeżenia wystukiwać, co dla ducha jest okropnie męczące.

Ad. punkt 2: Nasza umowa, zezwala mi, na zatrzymanie sobie 5 obrazów z rocznej produkcji. Nie ma tam oczywiście nic o "kandydatach na punkt 37", których wymyśliłem ad hoc, by ułatwić technicznie, odbieranie obrazów, kilka razy w roku. Jeśli Ci ta formuła nie odpowiada, to odbieraj obrazy raz w roku lub (jak sam teraz, po przyjeździe, zaproponowałeś) raz na dwa lata. Można też wyobrazić sobie i inne warianty. W każdym razie ja mam prawo do wybrania sobie 5 obrazów z rocznego plonu pracy, a nie z półrocznego, kwartalnego, czy jeszcze inaczej i z tego prawa nie zrezygnuję! Powiedziałeś mi wtedy wieczorem, gdy omawialiśmy tę sprawę, że jeśli na Twój pomysł się nie zgodzę, to alternatywą jest wypowiedzenie mi "wojny". Nie bardzo wiem, na czym ta wojna miałaby polegać. Jak uczy doświadczenie, wojna nikomu nie wychodzi na zdrowie, zastanów się więc **PO CO** chcesz ją sprowokować?!

Wreszcie sprawa terminów odbioru. Zrób jak Ci wygodniej, z tym, że nie przy każdym rozwiązaniu będę w stanie wykonać samemu oprawę obrazów, o czym już pisałem. Zawiadom mnie tylko teraz, którą wersję wybierasz, bo w zależności od wersji, muszę dostosować się do niej a priori technicznie, np. przebudować półki, stół i regały, zunifikować czy też zmniejszyć formaty, aby po pół roku, czy po półtorej roku, nie "zatkać się", bez możliwości manewru. Zresztą jest to jeszcze do szczegółowego omówienia.

To tyle. Cześć!

Zdzisław

Warszawa: czwartek, 14 kwiecień, 1994. Godz. 13:06.

***

Marly le Roi 4 maja 1994 r.

Drogi Zdzisławie,

A) Porobiłem już rewersy, które niniejszym przesyłam:

1. Ogółem w kwietniu br. wziąłem ze sobą do Paryża 72 nowe obrazy.

2. Z tego 24 były Ci przeze mnie od razu zapłacone w ramach ryczałtu. Należą one definitywnie do mnie. Ich rewersów nie wysyłam, bo nie ma, po co.

3. Prócz tego trzy obrazy z pkt. 37 wymieniłem od Ciebie i należą one również definitywnie do mnie. Ich rewersów również nie przesyłam, bo nie ma, po co.

4. Natomiast przesyłam rewersy czterech obrazów, które już od lat należą do mnie i znajdują się od dawna u mnie w Paryżu, a które należą Ci się za wyżej wspomnianą wymianę i które przywiozę przy pierwszej okazji samochodowej lub przy okazji przyszłorocznych wystaw w Polsce.

5. Pozostałych 45 obrazów wziąłem w "komis". Tych rewersy podpisane przeze mnie niniejszym przesyłam.

6. Spośród nich 10 mam zakupić jesienią po 8.400 Fr. i 3 po 1350 $.

B) Pani Wróblewska z Kordegardy napisała do mnie z propozycją wystawy, jak je nazwała, "białych" obrazów i twoich współczesnych rysunków, na wypadek gdyby wystawa u ks. Przekazińskiego nie wypaliła.

Ponieważ wypali, zaproponowałem jej, zgodnie z twoim projektem, wystawę w Kordegardzie, w maju i czerwcu 94 r. równolegle z wystawą u Przekazińskiego. Byłaby ta wystawa sporządzona z obrazów, które obecnie zatrzymałeś z pkt. 37 i czegoś, co byś domalował w międzyczasie i chciałbyś pokazać jako "najnowszy krzyk". Zobaczymy, co pani Wróblewska na te propozycje odpowie.

C) Dodaję, iż wystawa będzie również miała miejsce w Katowicach, o ile pani Sikorska z miejscowej BWA zaakceptuje miesiące letnie, oraz w Poznaniu u pana Rosiaka, który chciałby mieć obrazy wczesną wiosną 95, przed Warszawą.

W sumie więc, prowizorycznie i pod warunkiem że wszyscy zgodzą się na terminy:

- w marcu 95 wystawa będzie w Poznaniu,

- w kwietniu - czerwcu u Przekazińskiego,

- w lipcu - sierpniu w Katowicach

- a we wrześniu w Lodzi.

O ile pan Głuchowski z krakowskiej BWA, do którego napisałem, wyrazi ochotę na wystawę i zgodzi się na proponowany przeze mnie termin, wystawa będzie miała miejsce późną jesienią w Krakowie. Po czym obrazy odczekają do wiosny w Polsce, aż drogi będą bezpieczne i wrócą do Paryża.

D) Jeśli jednak będą jakieś uszkodzenia na obrazach (a jak znam Polaków to będą i to liczne), przed powrotem do Francji poproszę Cię o retusze i naprawy. Liczę tu na twoją pomoc, bo bez niej albo z wszystkiego w ostatniej chwili zrezygnuję ze strachu, że coś się stanie a ja zostanę z poniszczonymi obrazami, albo przez cały 95 rok będę przeżywał męki na myśli, o których już teraz włos mi się jeży na głowie.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr Dmochowski

***

„Parasol”

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 o2-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Wysyłam w załączeniu katalog Wańka, który w dniu Twego wyjazdu, przyniósł wieczorem dla Ciebie. Przepraszam, że z takim opóźnieniem, ale mieliśmy początkowo kłopoty z wozem (robiono przy

nim przez dwa tygodnie, w czym pomogły też strajki i związane z nimi wyłączenia prądu). Utrudniało to szybki dojazd na Pocztę. Potem przystąpiłem do gruntowania formatów na zapas, bo już mi się skończyły, co zajęło czas do przedwczoraj. Do jutra mamy jeszcze czterodniowy okres świąteczny i nic nie jest czynne, ale jutro już wyślę.

Był tu wczoraj przez pewien czas Nyczek z dzieckiem, więc nie bardzo dało się porozmawiać, bo mały angażował sobą nieustannie wszystkich. Nyczek przywiózł mi katalog aukcji u Starmacha. Ja wogóle zapomniałem o tym, że 8 bm. ma być aukcja z dwoma moimi obrazami, o czym mówiłeś mi w trakcie swego pobytu. Byłem wtedy tak przemęczony (od lat moje życie jest uregulowane do poziomu wojskowo-klasztornego i wszelka nieregularność, po dwóch dniach, powoduje ten sam efekt, jak bezsenność połączona z przepracowaniem), że nie za bardzo kojarzyłem to, o czym mówisz. Nic Nyczkowi nie wspominałem o Twych planach, ale jak się wydaje on wie wszystko lub prawidłowo się domyśla, a z nim zapewne wszyscy zainteresowani. Obrazy są wystawione po 100 milionów i Dom Aukcyjny "ma polecenie, by nie sprzedać ich niżej niż po 200 milionów", tak więc właściwie wiadomo jest wszystko.

Ze swej strony uważam, że jeśli już chciałeś wyśrubować cenę, to trzeba było dać nieco inne obrazy. Ale może się nie znam na rynku polskim, jeśli w ogóle takowy istnieje, tym niemniej można przewidzieć dwie ewentualności: albo obrazy nie znajdą nabywcy albo znajdą (w co wątpię). W tym pierwszym wypadku sprawa jest jasna (i co gorsza dla, wszystkich), w tym drugim nic nie zyskujesz, bo masz wprawdzie coś w rodzaju monopolu na mnie w Paryżu (mimo konkurencji Wahl), nie masz jednak takiego monopolu w Polsce, bo są tu rozproszone po ludziach dziesiątki mych obrazów i ewentualny sukces aukcji spowoduje, że natychmiast wszystkie galerie w Polsce wypełnią się mymi obrazami i płytki rynek zatka się zanim jeszcze powstanie! Nie wspominam już, że będę musiał wyłączyć telefon, bo otrzymam, co najmniej tuzin propozycji zasilenia swymi obrazami aukcji na rzecz dzieci z zespołem Downa, na rzecz wdów po żołnierzach pomordowanych na Wschodzie, na rzecz budowy domu starców dla zasłużonych artystów sceny i tak dalej... Nieuchronnie wyjdę na kanalię, której obojętny jest los bliźnich...

Wczoraj byliśmy na daczy ojca Bogdana Wiśniewskiego (mego przyjaciela, który pomagał Ci w ładowaniu obrazów) gdzie zapewne będę wykonywać w lipcu, wraz z Bogdanem, podobrazia na następne lata. Jest to 63 kilometry od naszego parkingu, ale rzeczywiście jest tam miejsce i są warunki do wykonania tej roboty. Oby tylko sił mi starczyło, bo staję się coraz bardziej niewydolny fizycznie. Liczę głównie na pomoc Bogdana, któremu mogę zaufać, gdyż jest sto razy dokładniejszy ode mnie i zna się doskonale na stolarce.

No to i tyle. Pięknie pozdrawiam i łączę ukłony dla Pani.

Warszawa: wtorek, 3 maj, 1994 • Godz: 9:27

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Twój przedwczorajszy telefon, który odsłuchałem dopiero późnym wieczorem, nie był szczytem precyzji formułowania, (co zawsze mnie zarzucasz), tym niemniej tyle rozumiem, że Wróblewska napisała do Ciebie, a Ty zatelefonowałeś i nagrałeś się na jej reponderze. Co do szczegółów, tzn. co właściwie zostało ustalone, czy też zaproponowane przez Ciebie, to nie jestem pewien, ale chciałbym tu ustosunkować się wyłącznie do Twej, złożonej mi propozycji, bym zrobił jeszcze jakieś obrazy z serii "białej" do Kordegardy.

To nie o to chodzi bym nie miał na to ochoty, ale jak już wielokrotnie Ci mówiłem, NIE UMIEM sobie zaplanować twórczości, bo efekt będzie taki, jak z owymi 16 obrazami sprzed lat, nie wspominając już o tym, że stracę ochotę do życia, malowania i wszystkiego, opętany tylko jedną myślą, by jak najszybciej zrzucić ze siebie jarzmo zobowiązania. Malowanie (w moim przypadku) może być wyłącznie czynnością spontaniczną, bez narzucania sobie niczego. Ono musi się kierować samo sobą i impulsem. Nie wykluczam w tej chwili, że namaluję jeszcze sporo

obrazów "białych", ale nie wykluczam też, że nie namaluję już żadnego, a pójdę, np. torem pewnej geometryzacji, która teraz mi chodzi po głowie. Być może też, że namaluję sobie wreszcie, jak już wspominałem w rozmowie, te kilka powtórek z ukrzyżowania "dla siebie", które (o ile mi "wyjdą" tak jak sobie to wyobrażam), zostawię sobie jako "punkt 37". Mam w ogóle kupę planów, ale „nieostrych" i dopiero kontakt z powstającym obrazem w trakcie jego kreacji, pozwala mi na ich sprecyzowanie. Nie mogę więc wykluczyć, że w marcu lub kwietniu przyszłego roku, będę mieć jakieś obrazy, które (mimo zastrzeżeń, które mam w tej chwili) zechcę jednak zademonstrować na wystawie, nie mogę jednak tego konkretnie zaplanować i obiecać.

Na dodatek za systematyczną pracę, o ile Bóg pozwoli, wezmę się nie wcześniej niż na jesieni. W lecie, będę musiał wykonać te podobrazia na duże formaty i kwadraty, co może mnie fizycznie całkiem wykończyć. Miałem też pomysł na przeróbkę sztalug, tak by można było malować szersze obrazy, ale to pociągnęłoby za sobą przeróbkę stołu, oświetlenia nad sztalugami i kilku skomplikowanych instalacji (w tym instalacje mikrofonowe!), które musiałbym inaczej poprowadzić, a to robota na całe tygodnie, więc chyba na pewno zrezygnuję. W najbliższym czasie muszę zacząć starania o nabycie i przetransportowanie na daczę do Bogdana płyt pilśniowych i ciężkich płyt wiórowych na budowę blatu, na którym będziemy przecinać formaty, co dla człowieka, który w transporcie zależny jest od żony, a ona ma kupę innych obowiązków na głowie, nie jest sprawą prostą. Szczególnie, że nie każdy typ płyty i nie każdy jej format będzie właściwy, może więc trzeba będzie jeździć tam wielokrotnie. To wszystko trzeba organizować w odległości ca 40 km. poza granicami Warszawy, w jakimś Koniku Górnym czy Koniku Małym, gdzie są magazyny drewna, najbliżej położone w stosunku do daczy Bogdana. Wraz z wiekiem każda praca techniczna napawa mnie coraz większym przerażeniem, że nie podołam et c., et c. Marzę też o jakimś urlopie, o ile babkę uda się przekonać do tego, by została z pielęgniarką, która mogłaby u nas zamieszkać. Jestem przemęczony, na urlopie dłuższym niż 10 dni, nie byłem nigdy w życiu, na ostatnim urlopie 8 dniowym, który by nie był rodzinnym pogrzebem, byłem jeszcze w 1987 roku. Ma to oczywiście swoje dobre strony, polegające na tym, że pogrzeby rodzinne wspominam z reguły jako przeżycia miłe i odprężające.

Tak więc nie mogę się do niczego zobowiązywać. Operujmy tym, co już jest, ale jak mi się wydaje, dałoby się z tego wykroić wystawę "białych" obrazów w Kordegardzie i pozostałych u Przekazińskiego, tak jak to było początkowo planowane. Tak mi się wydaje, ale to zależy od ludzi i realiów. Kordegarda (wydaje mi się) jest bardzo mała i niewiele większa od Galerii Wahl, ale mówiąc prawdę w życiu tam nie byłem. Może się mylę.

No to tyle. Wysłałem wczoraj paczuszkę z katalogiem Wańka, ale nie chciało mi się już jej rozpakowywać, by dopisać ten list.

Trzymaj się kupy, ukłony dla Pani.

Zdzisław

Warszawa: czwartek, 5 maj, 1994. Godz. 10:07.

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Piszę szybko, bo nie jest wykluczone, że jutro rano unieruchomią mi lewą rękę tak, że pisanie na maszynie będzie przez czas jakiś uniemożliwione. Zrobiła mi się torbiel, czy coś w tym stylu na stawie łokciowym i potrzebny będzie zabieg, po którym, jak powiedział Noszczyk, trzeba będzie rękę "na czas jakiś" unieruchomić, aby nie było nawrotu, nie wiem na jak długo i w jakim stopniu. Paletę w trakcie pracy mogę od biedy trzymać na parapecie, ale z pisania nic nie wyjdzie, bo umiem to robić wyłącznie obiema rękami.

Otrzymałem wczoraj wieczorem "Rewersy" i list, w którym piszesz dokładnie o tym, co zostało ustalone z Wróblewską. Ponieważ używasz tam określenia "zgodnie z moim projektem", muszę podkreślić raz jeszcze, że nie mogę się zobowiązać do niczego, co nie zostało jeszcze namalowane, z przyczyn, które już wyłuszczyłem w poprzednim liście. Bez zobowiązania z mej strony, galeria nie może zaplanować wystawy. Mój, a raczej Wróblewskiej projekt, polegał na wystawieniu w

Kordegardzie wyłącznie obrazów "białych", a pozostałych u Przekazińskiego, które być może będą, ale nie wiadomo co to będzie i czy będzie. O ile ilościowo wszystko da się upchnąć u Przekazińskiego to Kordegarda upada, chyba, że wymyślicie jakiś wariant nie angażujący tego, czego jeszcze nie ma i nie wiadomo czy będzie.

I to by było na razie wszystko. Dziękuję za książkę z reprodukcją mego obrazu. Twoje zaproszenia dotarły do zainteresowanych, o czym powiadomił mnie wczoraj Noszczyk. Pozdrowienia dla Was obojga.

Zdzisław

Warszawa: wtorek, 10 maj, 1994. Godz. 8:58.

***

Marly le Roi, 11 maja 1994 r.

Drogi Zdzisławie,

Odpowiadam na Twój list z 3 maja.

Zachęcony lekcjami i pouczeniami skierowanymi do mnie w zakresie handlowania twoimi obrazami chciałbym niniejszym wyrazić kilka wskazówek jak masz na przyszłość malować:

Malujesz obecnie w kilku tendencjach, z których jedne są do zaakceptowania, natomiast inne są błędne i powinieneś od nich odstąpić. Szczególnie nieudanymi są kolorowe ciapki i kropki, których jest na obrazach cała tęcza, a które mają być turnerowskie, lecz turnerowskie nie są. Ja natomiast po pewnym czasie zatkam sobie tymi i im podobnymi próbkami resztki wolnego miejsca w moim mieszkaniu, nie mając z tym, co robić, bo ani nie mogąc tego nikomu pokazać ani, oczywiście, nie mając najmniejszej szansy tego sprzedać.

Od dzisiejszego dnia, przez dwa następne lata, które miały być odpoczynkiem od twoich listownych agresji będę Ci przyjacielsko i serdecznie wytykał takie czy inne posunięcia w twej twórczości i

wyrażał opinie na temat konsekwencji, jakie wynikają z twych nieprzemyślanych prób. Dla twojego dobra oczywiście i z najlepszymi intencjami.

Pozdrawiam Cię serdecznie i Żonie Twojej ręce całuję.

Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Jak się chce coś zrobić szybko, to potem trzeba uzupełniać, co w sumie trwa dłużej, niż gdyby się napisało rzecz w spokoju. Idąc rano po zakupy, wrzuciłem już poprzedni list do skrzynki, a potem dopiero zacząłem się zastanawiać nad inną sprawą, a mianowicie ewentualnymi uszkodzeniami w trakcie wystaw. Rzecz jasna, że wszystko, co tylko będzie się nadawało do naprawy, to naprawię, ale gdy skojarzyłem sobie to, co mówiliście w Warszawie o Waszych luźnych ramach, z niedopowiedzeniami w sprawie wystaw na terenie Polski, to nasunęły mi się pewne obawy.

Jeśli wystawa ma krążyć po Polsce, to jedna rzecz musi być zafiksowana na amen: Wszystkie obrazy muszą być oprawione w ramy w sposób stabilny i trwały. Co to znaczy? STABILNY tzn. zabezpieczone przed swobodnym przesuwaniem się w ramie w jakimkolwiek kierunku przy pomocy np. wielu gwoździków (tak jak to ja robię) i podkładek, które służą do zredukowania luzów. TRWAŁY tzn. w ten sposób, by nie dało się tego łatwo wyjąć z ram dla celów reprodukcji, transportu etc. Np. gwoździki mogą być, jak to robiono dawnymi czasy, zabezpieczone przez obklejenie od tyłu taśmą płócienną lub papierową. Jeśli NIE DAJ BÓG ramy będą jechały oddzielnie, a obrazy oddzielnie, tak jak to robisz we Francji, to musisz być osobiście przy każdym: transporcie, montażu i demontażu. TEGO NIE MOŻNA POWIERZYĆ WYKWALIFIKOWANYM PRACOWNIKOM!!! Jeśli zaufasz obietnicom Galerii, że nigdy nie mieli przypadku, by coś się uszkodziło, że gwarantują pełne bezpieczeństwo, to na pewno będziesz mieć uszkodzenia. Jeśli obrazy pójdą bez ram, do wprawienia dopiero przed powieszeniem, to już uszkodzenia masz jak w Banku! Nie bez przyczyny moje ramy stanowią coś w rodzaju kasy pancernej i może nie są ładne, ale trudne do demontażu i rozbicia przez

Wykwalifikowanych Pracowników, których kwalifikacje w tym zakresie są rzeczywiście doskonałe.

Ramy powinny mieć w sposób trwały przymocowane uchwyty, za które obrazy zostaną powieszone, bo inaczej wykwalifikowani pracownicy wbiją Ci tam ordynarne gwoździe. Uchwyty te muszą być przymocowane tak, by w razie pakowania nie spowodowały destrukcji (wykwalifikowani pracownicy przyjmą najbardziej idiotyczny wariant z wszystkich możliwych do wyobrażenia wariantów pakowania, np. metalowymi uchwytami małego obrazu do czoła innego, większego obrazu i należy im to uniemożliwić).

Należy przyjąć za aksjomat to, że wchodząc w układ z Wykwalifikowanymi Pracownikami, wchodzisz w układ z egzaltowanymi półgłówkami płci obojga, wyposażonymi przez naturę w same lewe ręce. Nie wiem czy dotyczy to też Muzeum Archidiecezji, bo być może dyscyplina kościelna, wytworzyła tu inne wzorce zachowania, tym niemniej wszystkie inne instytucje zachowają się dokładnie tak, jak to opisałem.

Myślę zresztą, że z tego wszystkiego zdajesz sobie już sprawę, ale nie szkodzi o tym napisać raz jeszcze. To tyle. Cześć.

Zdzisław

Warszawa Tuesday, May 10, 1994. 10:26 AM

***

Marly le Roi, 17 maja 1994 r.

Drogi Zdzisławie,

Dostałem przed chwilą dwa Twoje listy z 10 maja w odpowiedzi na mój zawierający rewersy oraz poruszający sprawę Kordegardy i niebezpieczeństwa uszkodzeń podczas wystaw w Polsce w przyszłym roku.

Po pierwsze dziękuję za ewenement, jakim jest zwracanie się do mnie nie opieprzając mnie, nie pouczając, nie dając lekcji

apodyktycznym tonem lub czegoś tam nie nakazując waląc w takt pięścią w stół. To odświeżające.

Co do meritum:

- Oczywiście wystawa w Kordegardzie byłaby zrobiona z już namalowanych obrazów, których jest wystarczająca ilość by zapełnić muzeum Przekazińskiego i Kordegardę w tym samym czasie. Nie wiem natomiast czy w ogóle dojdzie do wystawy w Kordegardzie, bo pani Wróblewska nie odpisała mi jeszcze czy wystawienie obrazów u niej z jednoczesnym wystawieniem u Przekazińskiego ją interesuje.

- Jest ewidentnym, że biorę pod uwagę stopień sumienności i kultury pracy "Wykwalifikowanych Polskich Pracowników" (dodaję "Polskich" bo tu z tym nieco lepiej, choć tutejsza klasa robotnicza i inteligencja pracująca też potrafi walnąć tak, że aż hej.....)

Jest więc ewidentnym, iż obrazy będą na mur przygwożdżone do ram, że wolne miejsce między obrazem a ramą będzie wypełnione filcowymi wkładkami, że ramy będą identyczne a więc nie będzie obawy, iż jeden obraz wpadnie w drugi, że w każdej będą porobione dziurki na tak zwane "pytony", to znaczy na śruby w kształcie pętli, których ja dostarczę z góry wystarczającą ilość. Wreszcie jest ewidentnym, iż albo ja, albo opłacony przeze mnie Kepler będzie obecny przy każdym rozpakowywaniu i zawieszaniu, oraz każdym odwieszaniu i pakowaniu, bo bez tego nawet z największymi zabiegami i ostrożnością, Wysoko Wykwalifikowani Polscy Specjaliści porobią uszkodzeń, co niemiara.

Wreszcie przypominam, iż mimo dziesięcioletniego, nieustannego tańca z Twoimi obrazami z czwartego piętra na parter i z powrotem oraz wysyłaniem, przewożeniem i przemieszczaniem ich w kierunku czterech stron świata raz tylko, na długości około 1 centymetra zarysowałem obraz "damy z flakami".

Na koniec dodaję, iż cieszę się, że nie wrzasnąłeś od razu: niczego nie tknę, retuszować nie będę, to nie moja sprawa, rób sobie sam, ja mam nerwicę!

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję.
Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Nastąpiło chyba nieporozumienie z tym transportem pieniędzy, ale nie poczuwam się do winy. W pierwszym dniu lipca zadzwoniłeś, że przekażesz w dniu dzisiejszym część pieniędzy przez Twoją Teściową i mam je odebrać na Okęciu o godz. 20:50. Nie byłem wtedy pewny czy będę w Warszawie, gdyż było kilka nie dopracowanych terminowo spraw, nad którymi nie do końca panowałem (zamiar urlopu, termin cięcia na duże formaty na daczy poza Warszawą i przyjazd rodziny z Dynowa w sprawach prawno-spadkowych), a każda z nich wpływała na pozostałe zaś termin żadnej z nich nie był do końca sprecyzowany. Na moje jąkanie, odpowiedziałeś, że moja obecność na Okęciu nie ma żadnego znaczenia (powtarzając to dwukrotnie), bo wtedy pieniądze odbierze Szczycińska i przekaże mi w innym terminie.

Wczoraj wykonałeś telefon wyrzucając mi, że nie zawiadomiłem Cię o swym wyjeździe. Nie zawiadomiłem, bo wg Twych własnych słów nie miało to żadnego znaczenia. Zresztą nie było o czym, bo dziś specjalnie o godzinie 19:55 wróciłem do Warszawy, by wyjechać na Okęcie, ale zastałem nagrane kolejne trzy telefony i zawiadomienie, że Teściowa nie chciała zabrać forsy. Świadczy to o jej rozsądku, bo Okęcie jest jednym z najniebezpieczniejszych punktów Warszawy, jeśli idzie o przekazywanie gotówki, tym niemniej byłem na czas i byłbym też na Okęciu, gdyby nie to, że impreza została odwołana.

Tak więc pozostaje czekać do jesieni. Pięknie pozdrawiam i łączę ukłony dla Twej Żony.

Zdzisław

Warszawa: niedziela, 10 lipiec, 1994. 20:43.

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Jestem prawie pewien, że to Ty udzielałeś poprzednich informacji na temat niżej podpisanego tym dzielnym ludziom z Ośrodka Sztuki Współczesnej. Przed chwilą otrzymałem list, którego xero znajduje się na odwrocie. Jeśli masz jakieś nowe informacje na mój temat, bądź tak miły wysłać je pod adres wskazany w nagłówku.

U mnie nic nowego. W rezultacie nie byliśmy na żadnym urlopie, ale mam za to nacięte 120 arkuszy 98 x 132, oraz 120 arkuszy 98 x 98. Przez miesiąc upałów, praktycznie w ogóle nie malowałem. Temperatura w mojej pracowni, nawet z dala od okna, wynosiła w dzień ca +39C, a na balkonie gdzie tworzył się swego rodzaju inspekt (mimo otwartych okien), temperatura dochodziła czasami do 52C. Upalne noce nie pozwalały wypocząć. Tylko babunia czuła się świetnie. Jedno na tym świecie jest pewne: w 2100 roku babunia przekroczy 200 lat. Długowieczność zawdzięcza wielkim uszom i unikaniu przeciągów. Jedynym ratunkiem dla mnie i żony w tym okresie upałów były przeciągi, ale wg babuni przeciągi są źródłem wszelkiego nieszczęścia i nawet żydowski spisek jest niczym w porównaniu z ich destrukcyjnym wpływem na ducha i ciało. Tak więc dramatom nie było końca.

Z pism, o które prosiłeś mam "Przekrój" oraz wycinek z moim wywiadem w "Rzeczpospolitej", który uzyskałem dzięki Turlejskiej, bo gdyby nie telefon od niej z informacją, że to ma i że to wycięła, w ogóle nie wiedziałbym, kiedy to wyszło. Rynek wydawniczy jest teraz tak olbrzymi, że takie pisma jak "Rzeczpospolita" w ogóle nie są w kioskach widoczne spod rozmaitych Skandali, Sexretów, Hustlerów itp. Co do Przekroju, to nawet nie wiedziałem, że jeszcze się ukazuje! Dostałem dzięki Nyczkowi. Mam też jakiś kretyński i krytyczny artykuł na mój temat, w jakimś przyniesionym mi przez Wiśniewskiego, poetyckim kwartalniku Akcent. Nie dlatego kretyński, że krytyczny, gdyż potrafię wznieść się ponad osobiste ambicje, gdy idzie o oceny. Kretyński, dlatego, że kretyński.

Co jeszcze więcej: 16 sierpnia był pogrzeb Kuduka. O terminie dowiedziałem się z "Gazety Wyborczej". Przyszło trochę "utalentowanych", wśród których zlokalizowałem np. Stasysa i chyba Myjaka. Innych twarzy nie znam lub nie pamiętam. Natknąłem się też na Dzikowską, a Zosia na Dyksińską. Nie wiem czy Kuduk przed śmiercią nawrócił się, czy też pogrzeb kościelny zawdzięcza zaprzyjaźnionemu staruszkowi księdzu, który przemawiał w kościele.

No i to by było tyle. Pięknie pozdrawiam Was oboje.

Zdzisław

Warszawa: piątek, 26 sierpień, 1994. 15:11.

***

Marly le Roi, 3 września 1994 r.

Drogi Zdzisławie,

1. Otrzymałem twój list z kserem korespondencji, jaką przesłało Ci Centrum Sztuki. Odpiszę na ich prośbę, choć prócz dwóch wystaw w naszej galerii (twoich dawnych i nowych obrazów) nic się nie zdarzyło od ubiegłego roku.

2. W piśmie "Pani" z września br. ukazał się artykuł niejakiej pani Banach, który zredagowała po rozmowie ze mną i po ostatniej wystawie szarych głów. Bardzo Cię proszę o nadesłanie mi całego numeru. Koszt zwrócę.

3. Przyszedł na twoje nazwisko katalog sprzętu, który być może Cię zainteresuje. Wysyłam go niniejszym.

4. Jestem trochę zakłopotany jedną z krakowskich wystaw, bo Pałac Sztuki żąda tak wysokich opłat, że będę musiał zrezygnować z wystawienia w nim 70 obrazów z lat 83-90. Tak więc tylko 40 najnowszych obrazów wystawię w krakowskim Międzynarodowym Centrum Kultury w grudniu 95.

Muzeum poznańskie i, co najdziwniejsze, muzeum wrocławskie, wykręciły się przeładowanym programem i nie chcą Cię wystawiać. Za to nalega BWA w Katowicach i w Bielsku Białej. Czy będę w stanie ich zadowolić jeszcze nie wiem. Natomiast chciałbym by po Warszawie, Lodzi i Krakowie wystawa znalazła się w gdańskim Muzeum Narodowym. Na co owo Muzeum wyraziło zgodę.

5. Mam natomiast poważne kłopoty z ramami, bo na to by wystawić 110 obrazów muszę dorobić 40 ram za 9 tysięcy dolarów, których obecnie nie mam.

Jeżeli chcesz dołączyć do przyszłorocznych wystaw w Polsce jakieś przez Ciebie posiadane lub nowo namalowane obrazy to proszę Cię o obramowanie ich.

6. W ciągu dwóch najbliższych miesięcy oczekuję na wpływ pieniędzy, który pozwoli mi uregulować z Tobą tegoroczne rachunki. Ania przyjedzie do Warszawy, by Ci przywieźć pieniądze.

Ściskam Cię mocno a Twojej Małżonki ręce całuję.

Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Wysyłam "Panią", o którą prosiłeś. O dziwo była jeszcze w kioskach!

Co do tego, że wystawa nie odbędzie się w Pałacu Sztuki, a w innym mniejszym miejscu, to tylko mogę sobie pogratulować. Pałac Sztuki w Krakowie, to dokładnie to samo, co Zachęta w Warszawie i przyczyny mej niechęci są identyczne: za duże sale, za wysokie stropy. Poza tym, jak wiesz, wolę skromniejsze ilościowo wystawy.

W sprawie innych miejsc, nie ośmielam się dawać żadnych rad, bo obawiam się reakcji takiej, jak po moich ("życzliwych" jak twierdziłeś)

radach w sprawie aukcji, a nie jest moją intencją prowokowanie zadrażnień.

Jeśli dawałbym na wystawę jakieś nowe prace, to oczywiście oprawię je w domu. Tym niemniej, nie chciałbym się w tej chwili do niczego zobowiązywać, gdyż wymagałoby to ode mnie, być może przedwczesnego, zadeklarowania tegorocznego i przyszłorocznego punktu 37. Inna też sytuacja byłaby w maju 95, a inna w grudniu 95, jeżeli idzie o ilość możliwego do zadeklarowania punktu 37. W każdym razie jest to oczywiste, że jeżeli coś wyjdzie z mojej pracowni, to będzie przeze mnie oprawione.

Jeżeli idzie o forsę, to raz jeszcze proszę o idealne banknoty, a dotyczy to w tym samym, a nawet większym stopniu franków. Tu wszyscy kompletnie na tym tle powariowali, a kasjerki w Kantorach, tłumaczą to tym, że ich odbiorcami są drobni ciułacze i jeśli one kupią dla Kantoru banknoty mało idealne, to potem mają trudności z ich zbytem. Z reguły kupuję złotówki w Kantorach, bo są zawsze w zasięgu, bo wymieniają szybko, bez kolejki i płacą z reguły lepiej niż bank. Nigdy nie wymieniam na raz więcej niż 100 do 200 $, bo takie jest tu życie, że nie znam dnia i godziny ewentualnej skokowej dewaluacji złotówki, którą wygłówkuje Rząd. Przed kilkoma dniami odmówiono mi przyjęcia nieomal nowej studolarówki, bo miała na rewersie dwie malutkie pieczątki z jakichś arabskich banków. Jeśli jest na banknocie coś nabazgrane chemicznym ołówkiem lub długopisem (wystarczy jakiś znaczek!), to też nie chcą tego przyjąć. Kantory zmieniły się w salony numizmatyczne! Banki są nieco bardziej liberalne, ale odmawiają, gdy chcę wymienić banknot, którego nie chce przyjąć Kantor, na banknot nowy. Mogę to jedynie wpłacić na swoje lub Zosi konto, a tego właśnie obecnie unikam, jak diabeł święconej wody, bo kupno w ubiegłym roku nowego wozu, spowodowało prawdziwą lawinę dochodzeń skarbowych, którym nie widać końca. Składaliśmy już wielokrotnie dodatkowe zeznania (ostatnio o tym, że podobno "zginęły" moje ubiegłoroczne zeznania na drukach PIT/32), przesłuchiwano świadków, sprawa ciągle nie jest dla Urzędu Skarbowego "wyjaśniona".

To tyle z mojej strony. Pięknie pozdrawiam Was oboje.

Zdzisław

Warszawa: niedziela, 25 wrzesień, 1995. 12:57.

Verte !

(*na odwrocie*)

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Wczoraj, wraz z "Panią", wysłałem list, którego duplikat jest na odwrocie, ale ponieważ nie chcieli tego na poczcie przyjąć jako przesyłkę lotniczą, to obawiam się, że będzie szło przez prawie miesiąc (Twój ostatni list, który nadszedł wraz z katalogiem mat. malarskich, datowany jest na 3 września, a otrzymałem go wraz z przesyłką dopiero 23 września wieczorem - szedł przez 20 dni!).

W związku z tym wysyłam list raz jeszcze, tym razem pocztą lotniczą jak to czynię zwykle. Nie ma w nim wprawdzie nic istotnego, poza prośbą o nieuszkodzone banknoty, ale obawiam się, że jeżeli będzie szedł przez 20 dni, lub jeszcze dłużej, to może dojść do Ciebie, gdy już będzie za późno.

To tyle dobrego. Pięknie Was pozdrawiam.

Zdzisław

Warszawa: Tuesday, september 27, 1994. 1:04 PM.

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Napisze do Ciebie zapewne, taka jedna dziewczyna, która pisze pracę magisterską pt: "Elementy groteski w twórczości Beksińskiego". Przeprowadzała ze mną już dwukrotnie rozmowy; raz w styczniu, drugi raz w marcu br., teraz przyniosła mi wywiady do autoryzacji, z tym, że do profesora pójdą bez autoryzacji, (bo jakiś termin goni), a jeśli praca

byłaby wydana, to z autoryzacją, bo jest tam trochę błędów rzeczowych i przejęzyczeń.

Powiedziałem jej, że jeżeli napisze do Ciebie, to wyślesz jej materiały na mój temat, tzn. albumy, jeśli są jeszcze w Twoim posiadaniu i katalogi (np. ten od Hartla). Obiecałem to w oparciu o to, że wysyłałeś takie albumy tym, którzy poprzednio na mój temat pisali prace. Ona kupić sobie nie jest w stanie nic, bo jest biedna jak mysz kościelna i nawet przyjazd z Lublina do Warszawy był dla niej finansowym problemem. Ja jej poprzednio pożyczyłem album nowych prac, który jest jeszcze w moim posiadaniu (z reguły wszystko rozdaję i to jest ostatni, nieco wymęczony egzemplarz, jaki jeszcze mam - przedostatni dałem niedawno żonie Jerki, w rewanżu za jego album). Mam nadzieję, że nie będziesz miał mi tego za złe, już choćby i z tego powodu, że ze studentów wyrastają w przyszłości specjaliści i nigdy nie wiadomo, co jeszcze i kto, może się w przyszłości przydać.

Nazwisko i adres: Monika Skarżyńska, ul. Rückemana 4/52, 20-244 Lublin

I to by było na tyle. Pięknie Was pozdrawiam.

Zdzisław

Warszawa 1 październik, 1994 godz. 15:28:27.

***

Marly le Roi, 1 X 94

Drogi Zdzisławie,

1. Dziękuję za "Panią".

2. Cieszę się, że włączysz do polskich wystaw jakieś obecnie tworzone obrazy. Uczulam Cię natomiast na sprawę systemu zawieszania, jaki musisz przewidzieć w ramach, które do nich dorobisz.

Twój system jednej dziurki w pasku płyty pilśniowej wzmacniającym z tyłu sztywność ramy nie zdał egzaminu. Natomiast wkręcanie dwóch śrub w boki ramy, jak to dotychczas ja sam robiłem dla potrzeb moich wystaw jest możliwe tylko raz czy dwa, bo drzewo, jakim się posługujesz jest miękkie i albo od razu pęka, gdy się wkręca śrubę, albo "wyrabia" się szybko i nie można po raz trzeci już niczego wkręcić. Otóż obrazy będą pokazywane w wielu miejscach, (bo doszły Katowice i Gdańsk, a może również i Poznań) i za każdym razem dla celów transportu trzeba będzie śruby wykręcić, po czym dla potrzeb zawieszenia obrazów znowu je wkręcić.

Moje ramy są z dębu i można nawet sto razy wkręcać i wykręcać śruby bez obawy, iż w końcu wypadną. Ale w twoim drzewie, powtarzam, jest to niemożliwe.

Tak więc pomyśl o jakimś innym systemie, łatwym i poręcznym, pozwalającym na częste zawieszanie i odwieszanie obrazów oraz na przewożenie ich bez ryzyka uszkodzenia z pozostawionymi w ramach hakami.

3. Obecnie wystawiamy na dwóch poziomach twoje nowe olejne obrazy (latem wystawialiśmy akrylowe głowy).

4. Będę bacznie uważał na jakość banknotów.

Ściskam Cię bardzo a Twojej Żonie ręce całuję.

Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Pionowa listwa z płyty pilśniowej z otworem, przybita do ramy, po tylnej stronie obrazu, nie ma (i nigdy nie miała w zamierzeniu) służyć do wieszania obrazów na wystawie, lecz wyłącznie na ścianie, w domu osoby, która ten obraz zakupi. Jej celem było po pierwsze, przeniesienie naprężeń z górnej części ramy na dolną, gdyż moje ramy były i są zbyt wiotkie, by samodzielnie unieść obraz, a po drugie, zakrycie ewentualnych odprysków tynku w miejscu, w którym

trzeba w beton ściany, wkręcić zaczep do wieszania. W wypadku nierównej wagi obrazów po lewej i po prawej stronie, (co mogło powodować krzywe wiszenie na centralnym zaczepie), w kieszenie utworzone przez boczne pasy z płyty pilśniowej można było wsuwać przeciwwagi (np. kawałki płyty pilśniowej).

Na wielu moich obrazach, które oprawione w ten sposób, wiszą już około 20 lat, dawniej w Sanoku, a teraz w Warszawie, nic złego się nie dzieje. Akceptuję z przykrością fakt, że na Paryż tego typu rama jest niedostatecznie prestiżowa, ale w założeniu chodziło o to, by ramy były: tanie, łatwe do transportu, i w dostępny mi (finansowo i technicznie) sposób chroniły obraz przed uszkodzeniem.

Dla celów wystawowych, zawsze wbijałem po obu zewnętrznych stronach ramy, blisko góry, dwa małe, cienkie gwoździki, których łebki wystawały na maksimum 1,5 mm po każdej stronie. Gwoździków tych nie wyjmowałem po ekspozycji, bo były niedostrzegalne, o ile nie wiedziało się, że tam są. W niektórych moich ramach tkwią tam do dziś. Informowałem tylko zawsze ewentualnych wystawców, że za nie właśnie mają obrazy wieszać, bo jak nauczyło mnie pierwsze doświadczenie, w instytucjach zajmujących się w Polsce wystawianiem obrazów, do wbijania gwoździ służył zazwyczaj mosiężny przycisk z popiersiem Bolesława Bieruta, zaś niedobrane wymiarowo gwoździe, potrafiono przebić na wylot i uszkodzić nimi obraz. Śrubek nie wkręcałem, bo po pierwsze w Realnym Socjaliźmie śrubki występowały w handlu jeszcze bardziej incydentnie niż gwoździki, a po drugie cienkie, polskie, socjalistyczno-chałupnicze, z reguły gwintowane aż do łebka śrubki, czasem bardzo łatwo urywały się w miejscu, w których maszynka do robienia gwintu, uszkodziła materiał. Ale oczywiście, dobra śrubka jest lepsza od gwoździka i w dzisiejszych polskich realiach, wkręcałbym śrubki.

Wydawało mi się, że opisywałem Ci to kilkakrotnie. Jeśli idzie o pakowanie do skrzyń to zawsze robiłem skrzynie o centymetr większe, zaś wewnątrz w skrzyniach wklejałem odboje, co z jednej strony zabezpieczało ramy przed ocieraniem się w transporcie o nie wyheblowane deski, a z drugiej strony pozwalało na swobodne wsadzanie ram, wraz z wystającymi, bocznymi gwoździkami. Na dębowe ramy, nie było mnie niestety stać, ani drzewiej, ani obecnie.

I to by było wszystko, co w obronie własnej, na ten temat, mogę zapodać, gdyż dotknęło mnie Twoje stwierdzenie, że mój system oprawiania "nie zdał egzaminu" i powinienem coś wymyślić. Aliści nie piszę tego po to, by Cię zdenerwować radami, tylko po to byś w starszych obrazach, przy moich ramach

(o ile ich jeszcze nie usunąłeś) zrobił to samo, co ja. Cienkie, długie śrubki, najlepiej wkręcić jest przy samej górze ramy, tak, aby ich przedłużenie po przebiciu pionowego elementu ramy, wkręciło się w jej poziomy element. Po wkręceniu, należy je tam po prostu zostawić, a nie wykręcać po każdej ekspozycji. Odboje w skrzyniach z kolei, jeśli skrzynie miałyby służyć wielokrotnie (a w Polsce, jak wynika z Twego listu, mają służyć wielokrotnie), można wykleić kawałkami filcu i wtedy ramy nie ulegną najmniejszemu uszkodzeniu w transporcie.

Pięknie pozdrawiam Was Oboje.

Zdzisław

Warszawa: czwartek, 13 październik, 1994 10:17.

***

Marly le Roi, 29 października 1994 r.

Drogi Zdzisławie,

Przekazuję przez żonę należność w dolarach za trzy obrazy "ryczałtowe" z 1994 r.

Dziesięć obrazów po "gołych" 8.400 Fr. za sztukę z pkt. 30 naszej umowy będę mógł zapłacić dopiero na Boże Narodzenie i to też tylko połowę należnej Ci sumy, bo musiałem wydać 45 tysięcy Fr. na ramy do polskich wystaw. Tak, iż druga połowa zostanie Ci zapłacona prawdopodobnie wiosną 95 r.

Pozdrawiam Cię serdecznie a twojej Małżonce ręce całuję.

Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Potwierdzam odbiór 4.000.-$. Dziękuję. Wraz z pieniędzmi, otrzymałem z rąk Twej Żony, list od Ciebie z dnia 29 bm. Nie wiem, co mam odpowiedzieć. Jestem tym wszystkim po prostu zaszokowany! Oczywiście, gdy ktoś nie ma pieniędzy, to nie ma pieniędzy i żadne Akty Strzeliste nie pomogą, ale gdy użyłem słowa "zaszokowany" chodziło mi o Twoją słowność i rzetelność.

Uporządkujmy fakty: Przed nieomal trzema laty umawiamy się, iż płatność za ponad dwuletni okres mojej pracy, nastąpi w kwietniu 1994 roku.

Przyjeżdżasz przed ustalonym terminem, w końcu grudnia 1993 roku i dajesz mi trzy propozycje płatności. Są one dla mnie zaskakujące i wręcz nie do przyjęcia, piszę więc i w dniu 3 stycznia 1994 doręczam Ci, swoje kontrpropozycje. Oczekuję dyskusji i polubownego rozwiązania, w zamian za to odbieram histeryczny telefon, pełen jadowitych złośliwości pod moim adresem. Przyjmując, że nie masz możliwości większych niż przedstawione w Twych propozycjach, przeprowadzam całonocną kalkulację, koryguję swoje plany finansowe na najbliższy rok i nazajutrz w pełni Ci ustępuję, akceptując (bez najmniejszych zmian) Twoją propozycję "pierwszą". Nie wspomina ona w ogóle o innym terminie płatności, niż uzgodniony poprzednio,, czyli opierając się na niej, mam wszelkie podstawy do uzyskania pewności, iż całą wynikającą z niej należność, otrzymam w kwietniu 1994.

11 lutego 1994 piszesz do mnie list, w którym informujesz mnie między innymi, że za obrazy we Frankach, należność otrzymam "chyba nie wcześniej niż dopiero wczesną jesienią". Dostaję tym jak pałką w łeb! Rozwala mi to ponownie wszystkie plany finansowe, więc 6 marca 1994, odpowiadam oschłym listem, (który natychmiast staje się kamieniem obrazy), mającym na celu spowodowanie, by podobna sytuacja nie powtórzyła się za następne dwa lata. Tym niemniej akceptuję fakt "wczesnej jesieni". Określenie "nie wcześniej niż", implikuje w domyśle "najpóźniej do". Zakładam więc, że wspomniana wyżej płatność, nastąpi w okolicach 30 września 1994.

Przyjeżdżasz po obrazy w kwietniu. Wśród sterty "spisanych" przez Ciebie deklaracji i zobowiązań, o które nikt Cię nie prosi, ale które z własnej inicjatywy spisujesz non stop, w każdej wolnej chwili (nawet

wtedy, gdy cała ekipa telewizyjna Nalewajka, przez około pół godziny, musi na korytarzu stać i czekać na Twoje decyzje, co i jak ma filmować, bo to sobie zastrzegłeś), jest też i deklaracja (a nawet dwie, podobne deklaracje), że należność za 10 obrazów we Frankach, otrzymam wczesną jesienią 1994. Podobno to, co "spisane i podpisane" jest wg Ciebie Święte.

3 września 1994 piszesz list, w którym informujesz mnie, iż „w ciągu dwóch najbliższych miesięcy" oczekujesz na wpływ gotówki, którą zapłacisz mi obrazy płatne we Frankach. Tym samym "wczesna jesień" stała się już "pełną jesienią", ale postanawiam nie komentować faktu, tylko oczekuję pieniędzy na początku listopada.

29 października,, czyli przedwczoraj, otrzymuję na Okęciu kopertę z Twoim listem i forsą (nie związaną z zaległością we Frankach, czekającą na "okazję" jeszcze od 10 lipca, kiedy nie przywiozła jej Twoja Teściowa). Z rozmowy z Twoją Żoną wynika, iż będziecie tu na Boże Narodzenie, skąd wyciągam wniosek, że "pełna jesień" przejdzie tym samym w "późną jesień" lub "wczesną zimę". Jadąc z Okęcia do domu, godzę się jakoś z tym faktem.

W domu czytam list i okazuje się, że zaledwie połowę należności, (na którą, na dobrą sprawę, oczekuję już prawie 3 lata!!!) otrzymam w okresie Bożego Narodzenia, a drugą połowę "prawdopodobnie" (sic!) wiosną 1995. Jako przyczynę podajesz wystawy w Polsce, które przecież nie spadły Ci nagle teraz z nieba i które osobiście planujesz od ubiegłego roku.

W związku z tym podsumowaniem powstają kwestie:

1. Czy wszystkie inne, podpisane przez Ciebie oświadczenia i zobowiązania, należy traktować jako wyraz "wishful thinking"? Na to wychodzi. Przypominam, że prawie równocześnie wypisałeś mi równie uroczyste oświadczenie, na temat tego, co stanie się z mymi obrazami, na wypadek twej śmierci, zapewniając, że wszystko jest prawnie uregulowane i istnieją, niedające się zakwestionować dokumenty i że dajesz mi to na piśmie, aby mnie uspokoić. Przykro mi, ale nie uwierzę już teraz w żadne Twoje oświadczenia na piśmie.

2. Jak zamierzasz wywiązać się z ryczałtu za bieżące dwa lata? Termin jego płatności przypadnie w kwietniu 1996. A ostrzegam, jak to już

uczyniłem w liście z dnia 6 marca 1994, że nie zaakceptuję już tak zaniżonej "ceny podstawowej», jaką zaakceptowałem w geście dobrej woli, przyjmując warunki Twojej propozycji "pierwszej". Tym razem zażądam nie tylko prawdziwego współczynnika inflacyjnego, ale także rewaloryzacji, wynikającej z punktu 10 naszej umowy. Jeśli brać pod uwagę "wishful thinking", to wszystko się jakoś ułoży. Nie jestem figurką do odstrzału w grze komputerowej, tylko żywym człowiekiem, który ma na utrzymaniu rodzinę, który musi planować budżet w oparciu o realia i nie może przez dwa lata czekać na Fatamorgana, by za pięć dwunasta, czy raczej pięć po dwunastej usłyszeć: "przepraszam, ale nie mam forsy". Świadomie upiększam: Słowo "przepraszam" nie przejdzie Ci przecież przez usta.

Pięknie pozdrawiam.

Zdzisław

Warszawa: poniedziałek, 31 październik, 1994. 8:43.

***

Marly le Roi, 7 listopada 1994 r.

Drogi Zdzisławie,

Odpowiadam na twój list z 31 października br.

Niniejszym anonsuję Ci:

1. Kupno przeze mnie 10 obrazów po "gołych" 8.400 za sztukę z punktu 30 naszej umowy za 92 i 93 rok jest moim prawem a nie obowiązkiem. Zobowiązany jestem tylko do ryczałtu. Toteż rezygnuję z tego prawa za minione dwa lata. Nadmieniam, że za ryczałt z 94 roku zapłaciłem już 4 tysiące dolarów, które sobie w przyszłości odliczę.

2. Na przyszłość będę kupował tylko ryczałt, (co jest moim obowiązkiem) lub (o ile mi się zechce) na dodatek 25 % twej rocznej produkcji po "gołych" 8.400 Fr. za sztukę bez

uwzględniania "poślizgów" inflacyjnych lub zmian parytetu dolara do złotówki czy franka.

3. Ryczałt będzie płacony ściśle według uzgodnionej w umowie z 83 roku ceny (1000 dolarów z uwzględnieniem "poślizgu" inflacyjnego i fakt, iż uda mi się sprzedać to tu czy tam, Japończykom czy komuś innemu, kilka obrazów nie będzie (tak jak stał się poprzednio) żadnym pretekstem do podwyższania wysokości ryczałtu.

4. Jest twoim obowiązkiem zrobić ramy (pkt 34 naszej umowy). Tak więc obrazy na wystawy w Polsce, które nie były przez Ciebie obramowane będą Ci przesłane już w marcu i masz do nich wszystkich dorobić ramy. W przeciwnym razie każę je porobić na twój koszt.

5. Przypominam, iż w razie sporu nasza umowa podlega najpierw próbie arbitrażu, a potem, (ponieważ nie jest już zabroniona przez prawo ze względu na to, iż operuje dewizami) wyrokom sądów.

6. Przypominam również, iż zawsze masz prawo zerwać naszą umowę płacąc mi 50 twoich obrazów.

7. Jest rzeczą oczywistą, iż z chwilą zerwania naszych układów będę musiał przez lata zalewać rynek polski twoimi obrazami by coś z tej sprzedaży uzyskać.

8. Co zrobię na przyszłość z blisko dwustu twymi obrazami z dziesięciu ubiegłych lat (i wieloma dawniejszymi, które nabyłem od różnych kolekcjonerów) jest moją prywatną sprawą. Dzieląc się z Tobą przelotnymi pomysłami na ten temat nie zaciągam żadnych zobowiązań.

9. Na przyszłość proszę Cię o ograniczenie korespondencji ze mną do ściśle niezbędnej, o pisanie większym drukiem i o streszczanie się, bo nie mam czasu na odczytywanie całych litanii, które wypisujesz.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce Twojej Małżonce całuję.

Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Otrzymałem wczoraj Twój list z dnia 7 listopada 1994.

Akceptuję proponowany przez Ciebie punkt 6 i zrywam naszą umowę z dnia 23 lutego 1984 wraz z aneksem do niej z dnia 24 lipca 1986.

W Twoim posiadaniu znajduje się 46 obrazów, niezapłaconych obrazów. U mnie w domu znajduje się 13 obrazów, namalowanych od kwietnia. Razem jest tego 59 obrazów i spośród nich wybierzesz sobie dowolnych 50. Oczekuję Twego fotografa. W oparciu o zdjęcia poinformujesz mnie, które obrazy wybierasz do ewentualnej wymiany, a oprawię je w ciągu dwóch tygodni.

Od dnia dzisiejszego, czuję się zwolniony z obowiązków nałożonych na mnie przez w/w umowę i aneks do niej.

Zgodnie z Twym, wyrażonym w liście życzeniem, piszę zarówno zwięźle, jak też dużym drukiem.

Pięknie Cię pozdrawiam i łączę też ukłony dla Pani.

Zdzisław

Warszawa: środa, 16 listopad, 1994 *** 8:24.

***

Marly le Roi, 24 listopada 1994 r.

Drogi Zdzisławie,

Odpowiadam na Twój list z 16 listopada br. anonsujący mi zerwanie naszych układów.

Twoją decyzję przyjmuję do wiadomości i zgadzam się z nią.

Uważam, iż na zakończenie należy Ci się kilka wyjaśnień mojej gwałtownej reakcji na Twoje wymówki, iż nie mogę w terminie wywiązać się z przyrzeczenia zakupu 10 obrazów z pkt. 30 naszej umowy za 92 i 93 rok.

Pieniądze na ten zakup miałem dostać przed pierwszym listopada. Miała Ci je zawieźć w całości moja Żona. Ponieważ niezapowiedzianie wyjechał na urlop księgowy przedsiębiorstwa, które miało mi te pieniądze zapłacić, cała sprawa przesunęła się o miesiąc. A biletu mojej Żony już nie można było odwołać. Toteż zawiozła Ci to tylko co miałem w szufladzie.

Poza tym znalazłem się w wyjątkowych już opałach finansowych i konieczność zrobienia ram za 45 tysięcy franków na wystawy w Polsce stała przede mną jak zmora, z którą nie wiedziałem co zrobić.

Wreszcie dodaję, iż od trzech i pół roku nie sprzedałem żadnego obrazu, nie tylko Twojego, ale niczyjego. Mając nadzieję, iż uda się sprzedać w Polsce kilka Twoich, najpierw wstawiłem dwa po 12 tysięcy dolarów u Węgrzyna w Krakowie. Gdy nie poszły wstawiłem dwa inne na aukcje u Starmacha po 8 tysięcy. Gdy nie poszły wstawiłem jeszcze inne cztery do tegoż Starmacha do galerii po 5 tysięcy. Leżą u niego już od pół roku i nie mogę nadal ich sprzedać.

Moja żona przestała zarabiać już od trzech lat ponieważ wycofała się z mody. Tak, iż ja sam muszę zarobić na galerię, na której wisi dług miliona trzystu tysięcy franków (patrz załączony raport z eksploatacji galerii za 92 i za 93 rok i dodaj do tego następnych 300 tysięcy deficytu za obecny rok, które jeszcze nie figurują na dokumentach podatkowych, ale pojawią się w raporcie podatkowym za 94 rok, który będzie sporządzony już za dwa miesiące).

Prócz tego musiałem zarobić na moją rodzinę.

Wreszcie musiałem zarobić na zakup obrazów od Ciebie,, czyli na Twoją rodzinę.

Od trzech lat żyłem w stresie nie do zniesienia starając się połączyć koniec z końcem.

Wszystkie pieniądze od Japończyków, podzielone na trzy równe kupki (dla Ciebie, dla nas, dla galerii) rozwiały się i zostałem bez grosza.

Twoją odpowiedzią były pretensje, że spóźniam się z opłatą tego, co Ci się należy i wymagania podwyżki ryczałtu.

Dziś pozostaje nam rozwiązać kilka kwestii materialnych.

1 Czy podtrzymujesz przyrzeczenie naprawy obrazów po przyszłorocznych wystawach w Polsce? Bo chcę te wystawy zrobić, tak jak w ogóle nadal myślę zajmować się, już bez pieniężnych zobowiązań w stosunku do Ciebie, promocją Twojej twórczości i promocją kolekcji Twoich obrazów, którą posiadam. O ile bowiem w ciężkich czasach nie umiałem się dogadać z człowiekiem, o tyle nadal jesteś dla mnie największym artystą, jakiego w życiu spotkałem.

2. Jak proponujesz zorganizować realizację punktu 30 naszej umowy który, mimo jej wygaśnięcia pozostaje przy życiu? Bo o ile będę miał pieniądze, chcę co roku kupować od Ciebie po kilka obrazów do mej stałej kolekcji po 8.400 franków. Z jednej strony chciałbym móc je wybrać. Z drugiej nie sądzę, żebyś się zgodził gromadzić je przez miesiące, tak bym mógł dokonywać okresowo wyboru. Czekam na Twoją propozycję.

3. Przy najbliższym przyjeździe do Polski przywiozę dziewięć obrazów z 46, o których mówisz w Twym liście a zabiorę od Ciebie 13, które namalowałeś od kwietnia nawet nie widząc ich uprzednio i nie dokonując żadnych wyborów. Toteż nie ma po co wysyłać z Paryża do Warszawy fotografa, na którego zresztą obecnie nie mogę sobie pozwolić, aż ten przeklęty księgowy wróci z urlopu i dostanę nareszcie pieniądze, które stały się bezpośrednią przyczyną naszego zerwania.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję.
Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Odpowiadam na Twój list z dnia 24 listopada 1994:

Ad punkt 1. Podtrzymuję przyrzeczenie naprawy uszkodzonych obrazów po wystawach w Polsce.

Ad punkt 2. Podkreślam z całą mocą, że umowa nasza została przeze mnie bezwarunkowo zerwana w dniu 16 listopada 1994. Nie po to ją zerwałem, by nadal być w nią uwikłanym, lecz by odzyskać wolność. W sformułowaniu punktu 30, zachodzi sprzeczność, gdyż nie może istnieć punkt, będący częścią umowy, skoro już nie istnieje umowa. To moje stanowisko jest ostateczne i dalsza korespondencja ze mną na ten temat jest bezcelowa. Jeśli chcesz nadawać sprawie jakiś bieg prawny, to rób co Ci sumienie dyktuje. Ze swej strony mogę tylko zapewnić, że jako kolekcjoner moich obrazów i potencjalny klient, będziesz zawsze mile widziany w mej pracowni.

Ad punkt 3. Od jutra, przystępuję do oprawienia 13 należących do Ciebie obrazów. O zakończeniu pracy, poinformuję Cię oddzielnym listem.

Pięknie Cię pozdrawiam i łączę ukłony dla Twej Żony.

Zdzisław

Warszawa: środa, 30 listopad, 1994 *** 10:58.

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Zawiadamiam, że oprawiłem i podpisałem 13 obrazów przeznaczonych dla Ciebie.

Dla informacji podaję, że jest pięć obrazów 98 x 132, dwa obrazy 98 x 98 (w tym jeden acryl na białym tle) oraz 6 obrazow 88 x 92. Łączna grubość wynosi 71,5 cm. Wszystkie obrazy oczekują na odbiór.

Pięknie pozdrawiam i łączę ukłony dla Pani.

Zdzisław

Warszawa: wtorek, 6 grudzień, 1994 *** 19:17.

***

Marly le Roi, 5 grudnia 1994.

Drogi Zdzisławie,

Odpowiadam na twój list z 30 listopada bieżącego roku.

1. Cieszę się, że nie "zaparłeś się" i zrozumiawszy nasz wspólny interes, (choć nie tej samej natury, bo dla Ciebie pieniężny a dla mnie moralny) zgodziłeś się na reperację obrazów po wystawach w Polsce. Bez tej zgody na owe wystawy bym się nie zgodził i odwołałbym je.

2. Co do punktu 30 naszej umowy jest on jasno i niedwuznacznie sformułowany. Mimo wygaśnięcia dalszych punktów umowy obowiązuje nadal.

a) Co do przyczyny, dla których został wynegocjowany i umieszczony w umowie: Wynikł on z tego, że mając w perspektywie wysiłki i wydatki na wiele lat zgodziłem się na nie pod warunkiem podwójnego odszkodowania:

: to znaczy z jednej strony pewnej ilości obrazów, które mi się przypadną w razie twojego zerwania

(najpierw 25, potem, gdy widać było, że potrwa to wszystko szereg lat, 50)

: to znaczy z drugiej strony prawa nabywania do końca tej twórczości po stałej cenie 8.400 Franków pięciu (poprzez Ciebie dokonanym wyborze przypadających Tobie 25 %) twoich obrazów rocznie.

Dziś wywiązanie się przez Ciebie z połowy twoich zobowiązań i odmowa wywiązania się z drugiej połowy powoduje, iż czuję się głęboko oszukany.

Gdybym wiedział od początku, że wywiążesz się tylko z połowy twoich zobowiązań nie poczyniłbym wszystkich zachodów, które poczyniłem, nie pracowałbym jedenaście lat (i dobrych jeszcze kilka w perspektywie) i nie wydałbym ponad 2 milionów dolarów na propagację twej twórczości (nie licząc mojej pracy).

b) Przepis punktu 30 podpisałeś bez najmniejszych sprzeciwów, po tygodniu negocjacji, wielokrotnym czytaniu i solennym podpisywaniu (o ile nie pamiętasz, sprawdź to na swoich taśmach magnetofonowych).

Jeśli nawet po namyśle uznawałeś ów 30 punkt za "sprzeczny" mogłeś go kontestować przed jedenastu lat. Mam całą twoją korespondencję z 11 lat i nie ma w niej jednego jedynego, choćby najmniejszego zaprzeczenia punktowi 30.

c) Na razie kryzys powoduje, że nie mogę korzystać z punktu 30 tak czy owak. Zresztą i Tobie samemu do czasu wystaw w Polsce będzie trudno sprzedać obrazy po wyższej cenie.

Toteż nie ma o co na razie kruszyć kopii i dla kwestii zasady agresować się złośliwymi listami.

Jeśli jednak w przyszłości miałbym pieniądze by zakupić od Ciebie następne obrazy, a potraktował byś mnie jak byle jakiego klienta i postawił mi cenę nie do przyjęcia wrócę do punktu 30 naszej umowy i poproszę Cię o stosowanie się do niego.

Wiedząc jak ważne jest dla Ciebie uniknięcie ścisłych zobowiązań na to żeby się nie czuć "niewolnikiem" nie posuwam konfliktu o punkt 30 dalej i mam nadzieję, że okazywana mi przez Ciebie dobra wola przy nabywaniu od Ciebie dalszych obrazów uczyni ten spór bezprzedmiotowym.

3. Cieszę się, że oprawisz 13 obrazów, które są dla mnie przeznaczone. Czy mogę Ci twoich 9 przesłać wraz z tymi, które są przeznaczone na polskie wystawy, czy też jest dla Ciebie ważnym żeby już w niedalekim czasie do Ciebie dotarły i zebyś mógł je wystawić na sprzedaż?

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce Twej Małżonki całuję.

Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Odpowiadam na Twój list z dnia 5 grudnia 1994.

Ad. 1. Jest dokładnie odwrotnie niż piszesz, bowiem przyszłoroczne wystawy w Polsce, znaczenie finansowe mają wyłącznie dla Ciebie.

Ad. 2. Nigdy nie zmienię swego stanowiska, wyrażonego w liście z dnia 30 listopada 1994.

Ad. 3. Zwrot dziewięciu moich obrazów, może nastąpić w terminie dla Ciebie dogodnym.

Pięknie pozdrawiam i łączę ukłony dla Pani.

Zdzisław

Warszawa: środa, 14 grudzień, 1994 ***.9:02.

***

Paryż, dn. 25 grudnia 1994 r.

Drogi Zdzisławie,

Dziękuję za list z 14 bm.

Do punktów spornych nie wracam pozostawiając ostatnie słowo praktyce.

Twoje obrazy przywiozę razem z tymi, które mają być wystawione w Polsce, a więc w kwietniu 1995 r.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce twojej Małżonki całuję.

Piotr

***

Marly le Roi, 28 stycznia 1995 r.

Drogi Zdzisławie,

Ponieważ termin serii pięciu wystaw w Polsce zbliża się należy pomyśleć o detalach:

1. Prosiłbym Cię więc o dorobienie do 13 obrazów, które się u Ciebie znajdują, a które są moją własnością takich systemów zaczepiania, żeby wytrzymały pięć kolejnych wystaw. Będą one bowiem wszystkie pokazane razem z tymi, które ze sobą przywiozę.

Do moich obrazów już podorabiałem solidne systemy zaczepiania.

2. O ile myślisz dołączyć do wystaw w Polsce świeżo namalowane obrazy należące do Ciebie radzę również pomyśleć o takim systemie zawieszania.

3. Ze względu na brak ram (i brak pieniędzy na ich zamówienie) przywiozę ze sobą do Polski tylko 80 obrazów zamiast 100. Tak

więc dołączenie do wystawy kilku czy kilkunastu twoich nowo namalowanych obrazów byłoby bardzo pożądane.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce twojej Małżonki całuję.

Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Otrzymałem dziś Twój list z dnia 28 stycznia 1995.

Ad. 1. Umocuję na ramach zaczepy, według sposobu, opisanego Ci w moim liście z dnia 13.10.1994 r.

Moim zdaniem, spośród 13 przeznaczonych dla Ciebie obrazów, tylko 4 obrazy nadają się na planowaną wystawę, która zgodnie z ustaleniami, składać się miała z obrazów wyselekcjonowanych.

Ad. 2. Mam w domu zaledwie jeden stary, porzucony jeszcze w listopadzie obraz, którego być może w ogóle nie będę kończył. Pozostałe, które namalowałem, są od trzech dni w Galerii Wahl i są aktualnie oprawiane na koszt galerii, gdyż ja miałem wypadek i chodzę o kuli. Jeśli nawet coś do kwietnia namaluję, to będę myśleć głównie kategoriami indywidualnej wystawy za rok czy dwa.

Ad. 3. Jeżeli jesteś w stanie przywieźć do Warszawy tylko 80 obrazów, to musi być dokonana powtórna, tym razem ścisła selekcja. Poprzednia dotyczyła 110 obrazów i była zrobiona z 10 % zapasem. Jako autor mogę dokonać takiej selekcji, ale muszę w tym celu jak najszybciej otrzymać komplet slajdów lub czytelnych odbitek.

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

Zdzisław

Warszawa: poniedzialek, 6 luty, 1995 *** 20:49.

***

Marly le Roi, 13 lutego 1995 r.

Drogi Zdzisławie,

1. Twój poprzedni list (daty nie zapamiętałem) dostałem, lecz moja teściowa zaraz go wyrzuciła. Prosiłbym, dla porządku w moich aktach żebyś mi przysłał jego kopię lub fotokopię.

2. Ponieważ odmawiasz wypożyczenia twoich obrazów na polskie wystawy, wyboru tych, które zostaną pokazane dokonam sam.

3. Nadal drżę ze strachu, że po wielokrotnych przyrzeczeniach, że wyretuszujesz obrazy zniszczone w czasie polskich wystaw, po fakcie odpowiesz: "nigdy tego nie zrobię! Działaj według swego sumienia, idź do sądu".

Tak więc gdybym nie był się zobowiązał przed Keplerem, Przekazińskim i innymi, wycofałbym się z całej imprezy po twoim wyparciu się zobowiązania sprzedawania mi pięciu przeze mnie wybranych obrazów rocznie ze stałą ceną 8.700 Fr. za sztukę.

Jestem w sytuacji absolutnego stresu, bo wiem, że podczas polskich wystaw obrazy zostaną wielokrotnie uszkodzone a z twoim niepewnym słowem trzymam się deski, która w każdej chwili może pójść na dno mając mnie głęboko w dupie a razem ze mną całą moją kolekcję.

4. Boże, co za szczęście, że miałem w moim posiadaniu kilkadziesiąt twoich obrazów w chwili, gdy zerwałeś nasze układy. Ładnie bym wyglądał gdybym akurat niczego nie trzymał w ręku...! Każdy pretekst, nawet mały przecinek postawiony w niewłaściwym miejscu byłby wystarczającym powodem, żeby wykręcić się od wywiązania z solennie podpisanych zobowiązań. Matko kochana....! Czy Ty nie zdajesz sobie sprawy, że dla małych, karłowatych, na krótką metę zysków (sprzedając obrazy przez Wahl za tysiąc dolarów więcej niż ja je płaciłem) robisz przed

opinią publiczną, przyszłymi pokoleniami i mną plamę, której nic nigdy nie wywabi?

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce twojej Małżonki całuję

Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Otrzymałem wczoraj Twój list z dnia 13 lutego 1995.

Ad. 1. Tak jak prosisz, wysyłam wydruk trzech ostatnich moich listów, gdyż nie jestem pewien, o który z nich Ci chodzi.

Ad. 2. Przytoczony wywód, uważam za typową u Ciebie złośliwość, bowiem dokonując w kwietniu 1994 selekcji prac na wystawę, nie braliśmy w ogóle pod uwagę żadnych innych prac, poza tymi, które znajdowały się wtedy w Twym posiadaniu.

Ad. 3. Zaretuszuję obrazy, które ulegną uszkodzeniu w trakcie wystaw na terenie Polski. Oczywiście w granicach moich umiejętności. Gdy ktoś wybije w obrazie dziurę lub zabrudzi tłuszczem biel na acrylu, to retusz może okazać się niewykonalny.

Ad. 4. To, co tu piszesz, rozmija się z prawdą.

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

Zdzisław

Warszawa: wtorek, 21 luty, 1995 16:39.

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Dzięki uprzejmości księdza Przekazińskiego, przekazałem dziś do Muzeum Archidiecezji 13 obrazów przeznaczonych dla Ciebie, które do tej pory zajmowały połowę wolnej przestrzeni w pokoju mej żony.

Z księdzem Przekazińskim byłem umówiony w tej sprawie jeszcze w styczniu (początkowo obrazy czekały w mieszkaniu, bo sądziłem, że jak do tej pory, przyjedziesz do Polski na Sylwestra) aliści najpierw Muzeum miało jakieś kłopoty z wozem, potem zaś ja, 19 stycznia wywaliłem się na lodzie i do końca lutego chodziłem o kuli. W międzyczasie poprosiłeś o zamontowanie zaczepów, a nie mogłem posługiwać się młotkiem. Teraz wreszcie dolegliwości ustąpiły na tyle, że zamocowałem zaczepy i w dniu dzisiejszym obrazy mogły zostać zabrane do Muzeum Archidiecezji.

Pięknie pozdrawiam i łączę ukłony dla Twej Żony.

Zdzisław

Warszawa: środa, 22 marzec, 1995 12:55.

***

Marly le Roi, 10 kwietnia 1995 r.

Drogi Zdzisławie,

Odpowiadam na twój list z 22 marca 1995 r., w którym informujesz mnie, że przekazałeś 13 obrazów dla mnie do muzeum Archidiecezjalnego.

Nie rozumiem tego, bo przecież nie wiesz, jakie spośród posiadanych przez Ciebie obrazów wybiorę sobie tytułem punktu 2 naszej zerwanej przez Ciebie umowy. Czyżbyś wybrał za mnie (spodziewam się, że nie na moją korzyść....)?

Przypominam, iż punkt drugi naszej umowy przewidywał, iż moje prawo do odszkodowania obejmuje 50 "obrazów wybranych dowolnie przez PD spośród absolutnie wszystkich obrazów stworzonych przez ZB i znajdujących się w jego posiadaniu". W

tym również tych, które wiszą u Ciebie od wielu lat jak i tych, które od pewnego czasu mniej czy bardziej regularnie wycofywałeś tytułem punktu 37.

Czyżbyś i tu, patrząc mi spokojnie w twarz bez zmrużenia oczu wyparł się danego solennie słowa?

Przypominam również po raz trzeci, że punkt 30 naszej umowy przewidywał, iż moje prawo do zakupowania 5 dowolnie przeze mnie wybranych obrazów rocznie po 8.400 fr. Jak również to że prawa pierwokupu obrazów z pkt. 37 "są permanentne i nie zależą od losów któregokolwiek z innych postanowień niniejszej umowy, jej zerwania lub zawieszenia".

Wszystko można powiedzieć o tym przepisie z wyjątkiem tego, że jest niejasny. Czy sądzisz, że zgodzę się na argument, że umowa jest zerwana a więc "jest sprzecznym" żeby trwało nadal moje prawo przewidziane, dyskutowane, podpisane i z uściśnięciem dłoni uświęcone?

Jeszcze raz apeluję do Ciebie o zastosowanie tych obu postanowień. Są one kapitalne i daleko ważniejsze dla mnie niż pięćdziesiąt nieudanych obrazów, z którymi i tak nie mam co robić, bo ani nie mam ochoty zatrzymać ich do mojej stałej kolekcji, ani nie mogę ich sprzedać bo nikt ich nie chce kupić. Gdybym wiedział, że nie czeka mnie rekompensata przewidziana przez te dwa postanowienia nigdy bym nie pracował dla Ciebie przez dwanaście lat bez grosza wynagrodzenia.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce twojej Małżonki całuję.

Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Zrobiłem kopie wszystkich posiadanych przeze mnie nagrań z radia i wszystkich nagrań z telewizji, jak też ksero wszystkich posiadanych druków, które ukazały się po wystawie. Niestety nie mogłem się posłużyć dużą kserokopiarką, bo jest ona obecnie już w posiadaniu Tomka, a ja nie bardzo chcę go prosić o jej udostępnienie, bo chciałbym też nie udostępniać jemu swojej. Praktyka dowiodła, że gdy nie mam kserokopiarki wyłącznie dla siebie, to wtedy, gdy jest nagle do czegoś potrzebna, obie są zepsute, tak jak to było jeszcze przed tygodniem.

Musiałem większość kopii sklejać, bo moja kserokopiarka przyjmuje tylko format A4. Tym niemniej starałem się to zrobić dokładnie, tak więc w razie czego możesz dokonać reprintu. Jeśli idzie o opisanie, to nie wszystkie wycinki były opisane. Ja sam niejednokrotnie nie wiem skąd zostały wycięte, bo wszedłem w ich posiadanie dlatego, że ktoś dał je Tomkowi, a on przyniósł do mnie i rzucił mi na stół. Jeśli źródło było mi znane, to dokładnie je podałem lub też w niektórych wypadkach jest po prostu wydrukowane u góry lub u dołu.

Jeśli idzie o nagrania z radia, to są tam na taśmie kolejno:

1. Nagranie z sekretarki telefonicznej wywiadu dla Krauzego. Ten "werk" skopiowałem tylko po to, by dać Ci wyobrażenie o tym, w jaki sposób uzyskuje się tzw. spontaniczne wypowiedzi przez telefon.

2. Nagranie tego samego "na czysto" w radiu, wraz z felietonem Krauzego z dnia 27.5.95 w programie III Polskiego Radia.

3. Moja rozmowa z Marią Jęczmyk w programie II Polskiego Radia w dniu 8.6.95. Rozmowa podzielona jest na dwie strony taśmy, bo się nie mieściła, ale niczego nie brakuje, bo zdublowałem kawałek.

4. Krótka opinia Tomka o otwarciu wystawy, wygłoszona w Programie III Polskiego Radia w trakcie jakiegoś programu muzycznego. Ja o nią nie prosiłem i byłem mówiąc prawdę wkurzony stylem i użyciem tam liczby mnogiej. Odcinałem się kilkakrotnie od Kościoła, ale nie w tym stylu. Gdyby to usłyszał Przekaziński to dopiero byłby wkurzony! Nawiasem: Ten wywiad w Polityce, który go tak wkurzył, był nie autoryzowany i w ogóle napisany nie moimi słowami. Turskiego znam bardzo dobrze, ale wpadło mu do głowy, że napisze reportaż na mój temat. Przyszedł i nagrywał coś nawet na magnetofon, (ale sporadycznie), a raczej

rozmawialiśmy. Po czym nagle zadzwonił, że zrobił z tego wywiad, bo redakcja nie dała mu więcej miejsca, przywiózł wywiad do mnie i czekał aż przeczytam. Skreśliłem tam chyba jedno zdanie i nic więcej, bo w zasadzie wymagałoby to stylistycznego przerobienia całości, a na to nie było w ogóle czasu, bo on się gdzieś spieszył. Tak to wyglądało. Ja bym rzecz ujął stylistycznie inaczej i być może nie dotknąłbym Przekazińskiego. Inna rzecz, że jak zauważysz w kilku moich wypowiedziach, to za każdym razem usiłowałem się odciąć od związków z Kościołem, co w bieżącej polskiej sytuacji jest istotne, ze względu choćby na uklady towarzyskie. Z perspektywy Francji, nie jest to zapewne w ogóle zrozumiałe.

5. Audycja Marii Jęczmyk w programie II Polskiego Radia w dniu 17.6.95. Rozmawiasz Ty, Wróblewska i Kepler.

Były też inne audycje, ale tylko ludzie mi o nich donosili. Ja o nich nie wiedziałem i ich nie słyszałem.

Teraz nagrania telewizyjne kolejno:

1. Migawka w "Wiadomościach Wieczornych" z otwarcia wystawy, nadana w dniu otwarcia w programie 1.

2. Rozmowa z Tobą rano, na drugi dzień po otwarciu wystawy w programie 1. Dodałem (wcześniejszą o godzinę) zapowiedź, w której nazwano Cię Piotrem Dominikiem z Paryża.

3. Migawka z otwarcia wystawy nadana w programie 2, na drugi dzień po otwarciu, po południu.

4. Obszerniejszy, 10 minutowy program, nadany w tym samym dniu wieczorem w WOT (po którego obejrzeniu omal nie dostałem zawału).

5. Krótka, powycinana i posklejana rozmowa ze mną (dziennikarka nie umiała zadawać pytań, a mówiąc prawdę zadawała je wręcz idiotycznie, a potem siebie wycięła), emitowana w dniu 3 czerwca 1995 w programie 2, w bloku Chimera.

Było podobno więcej migawek, ale ja dowiedziałem się o nich dopiero po fakcie od osób trzecich.

Tak samo, jeśli idzie o słowo drukowane, to było tego podobno o wiele więcej, ale nie sposób szukać po wszystkich gazetach. Jeśli coś miałem, to tylko dlatego, że ktoś mi o tym powiedział, a pismo jeszcze było do nabycia w kioskach. Być może, że nadal istnieje w Polsce instytucja o nazwie "Biuro Wycinków", ale przy tym nawale tytułów, jaki teraz mamy, nie bardzo widzę jak mogłaby działać.

Co do jakości to niestety nie jest zbyt świetna, ale nagrania na VHS to wszystko są kopie z VHS, natomiast Audio to jest już trzecia kopia, bo nagrywałem z zapasem (znacie dzień, ale nie znacie godziny) na magnetofonie cyfrowym i zrobiłem sobie z tego przed dwoma miesiącami kompilację na zwykłej kasecie, a z tej kompilacji zrobiłem teraz kopię dla Ciebie.

To by było wszystko. Mam nadzieję, że dojdzie w porządku, chociaż jeszcze nie bardzo wiem jak to mam razem zapakować.

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

Zdzisław

Warszawa: wtorek, 19 wrzesień, 1995 Godz. 12:31.

***

Marly le Roi, 27 września 1995

Drogi Zdzisławie,

Przesyłkę otrzymałem, za którą dziękuję.

Po przeczytaniu twoich wywiadów, jakie dajesz na prawo i lewo po raz setny stwierdzam, że masz wybiórczą pamięć.

Utrzymywanie, że jedyną moją odpowiedzią na twoje nalegania o podwyżkę cen było przypominanie Ci, iż „pacta sunt servanda" jest tego dowodem. Ceny twoich obrazów były bowiem funkcją dwóch elementów: twojego nigdy nie zaspokojonego apetytu na pieniądze, który był stały, oraz moich możliwości pieniężnych, które się zmieniały. Toteż, gdy otrzymałem pieniądze od Japończyków

bez większego trudu zgodziłem się płacić Ci po trzy i po pięć tysięcy dolarów za obraz. W ten sposób kupiłem od Ciebie kilkadziesiąt obrazów. Jeśli ostatnia, krótka seria została kupiona po tysiąc trzysta dolarów (to znaczy za "postawową" umówioną od lat cenę) to dlatego tylko, że pieniądze Japończyków się skończyły.

Twoje publiczne płacze na to jak to byłeś wyzyskiwany przez Dmochowskiego i jak to "za darmo" musiałeś mu oddać pięćdziesiąt obrazów to znaczy "dwa lata twojej pracy" również mnie nie przekonywują. Owo "za darmo" było zapłatą za jedenaście lat ganiania za twoimi sprawami, wydania o Tobie moim własnym kosztem trzech katalogów i czterech książek, (bo, za «Ramsay" też zapłaciłem z własnej kieszeni), za urządzenie Ci szesnastu wystaw z koktajlami, zaproszeniami, reklamami w prasie etc., za umożliwienie publikacji dwóch następnych książek (przez Hartla i przez Lindnera, nie mówiąc o Morfeuszu, którego ja znalazłem, umówiłem się i wszystko zaklepałem a Tyś się wślizgnął w ostatniej chwili i umowiłeś się ze złodziejem Glinickim, który okradł mnie z ektachromów i całość owoców sobie przywłaszczyłeś). Dodaję, że obie przeze mnie wydane książki o Tobie bezpłatnie wysłałem około pięciuset ludziom we Francji i za granicą, w tym wszystkim francuskim decydentom.

Jeśli dziś masz okazję dawać "wyjaśnienia" polskiej prasie, to również przy sposobności wystawy stu do mnie należących obrazów jaką Ci urządziłem w kraju i za którą jak zwykle poniosłem wszystkie koszta.

Nie wspominam już o tym, że otworzyłem tylko dla Ciebie galerię w Paryżu (bo wystawy innych artystów, które miały w niej miejsce były tylko pretekstem na to, by przyciągać publiczność i zachęcić ją do oglądania twoich stale wystawianych obrazów). Jak Ci to już udokumentowałem sama ta galeria kosztowała mnie przez ostatnie sześć lat ponad trzysta tysięcy dolarów deficytu jaki wypłaciłem z moich własnych pieniędzy zarobiwszy w zamian równo cztery tysiące dolarów ze sprzedaży książek i kilku obrazów innych malarzy.

Twoje publiczne oskarżenia i przemilczenia wymagają oczywiście równie publicznej odpowiedzi z mojej strony. Niebawem ją dam.

Pozdrawiam Cię serdecznie i ręce twojej Małżonki całuję.

Piotr

***

Drogi Piotrze!

Nie wiem, co mam odpowiedzieć na Twój list z dnia 27 września 1995. Po ostatnim spotkaniu, wydawało mi się, że nasze stosunki powoli zaczynają się poprawiać, tymczasem okazuje się, że znowu zasiadłem na ławie oskarżonych.

O co Ci teraz chodzi? O to, że nie powiedziałem w wywiadach „całej prawdy". Przecież w wywiadach odpowiada się na zadane pytania. Cała prawda musiałaby wypełnić więcej miejsca niż cały wywiad i więcej niż posiada cała gazeta, a i to jeszcze nadal nie byłaby cała prawda. Kogo zresztą ona obchodzi, oprócz Ciebie i mnie? Ty też udzielając w radio wywiadu, nie powiedziałeś „całej prawdy". Nie zająknąłeś się nawet, że zrywając umowę dałem Ci odszkodowanie. Wręcz przeciwnie: mówiłeś wyłącznie o tym, że odmawiam respektowania punktu 30, jakby to on właśnie miał stanowić jedyny ekwiwalent za zerwaną umowę. Inne Twe kwestie też w znacznym stopniu odbiegały od „całej prawdy", o czym niżej, i czy ja zgłaszałem o to pretensje?

W żadnym wywiadzie nie użyłem określenia, że byłem wyzyskiwany. Powiedziałem, że dałem za darmo 50 obrazów, bo je przecież dałem za darmo. Mówiłem jednak równocześnie, że było to odszkodowanie. W określeniu „odszkodowanie" mieści się implicite to, że jest to ekwiwalent za coś. Powiedziałem, że to były dwa lata mojej pracy, bo były. Powiedziałem też, że za jeden obraz żądałeś więcej, niż mnie płaciłeś za wszystkie. Mnie zapłaciłeś rocznie za wszystkie 16.500.- $, a za jeden żądałeś średnio 20.000.- $. Powiedziały mi to, niezależnie od siebie, co najmniej 4 osoby, które odwiedziły Twoją galerię.

Mój, jak uprzejmie określasz, „nigdy niezaspokojony apetyt na pieniądze" wynika z prostego faktu, że pozbywam się obrazów wyłącznie w celu zarobienia na życie. Każdy musi jakoś zarabiać i czyni to zgodnie z własnymi umiejętnościami. Ty prowadzisz sprawy sądowe, ja maluję i sprzedaję obrazy. Gdybym nieustannie nie dbał o pieniądze, nie zrobiłbym żadnych oszczędności i nie miałbym obecnie, gdy w Polsce nie istnieje rynek sztuki, za co utrzymać siebie, domu i rodziny, bo przecież nie pobieram pensji na pierwszego.

Jak z mojej perspektywy, wyglądała sprawa z „Morfeuszem": W pierwszych dniach listopada, za pośrednictwem Jerki, zwrócił się do mnie Cowan, z propozycją wydania albumu i prośbą o slajdy. Odesłałem go do Ciebie, bo posiadałeś wyłączne prawo do czerpania zysków z publikacji na mój temat. Nadszedł jednak 16 listopada i zerwałem umowę. Jerka poinformował o tym fakcie Cowana. W następstwie tego, Cowan zadzwonił do mnie i powiedział (za pośrednictwem tłumaczki), że pertraktuje o udostępnienie slajdów z wydawnictwem Ramsay (nie z mojej inspiracji, bo mu w ogóle o tym wydawnictwie nie wspominałem), po czym napisał, że ma trudności z odkupieniem od nich slajdów. Podałem mu więc adres Glinickiego, bo wiedziałem, że robił też z wszystkiego slajdy dla siebie. Umowa z Tobą, nie zabraniała robienia slajdów przez trzecie osoby, a Glinicki nigdy tego przede mną nie ukrywał i nawet proponował od samego początku, że będzie jeden komplet robić także dla mnie, ale zrezygnowałem wtedy ze względu na koszta. Utrzymujesz, że robił je na Twoim materiale, ale to są tylko domniemania. Udostępniłem im wzajemnie ich adresy i na tym moja rola, się skończyła! Podpisałem potem umowę z Cowanem i mam dostać 7% z wpływów za album i nie będzie to na pewno majątek. Na jakiej więc podstawie używasz w stosunku do mnie określenia „całość owoców sobie przywłaszczyłeś"? Co sobie przywłaszczyłem? Czyż nie jestem autorem tych prac?

Na marginesie: Będąc u mnie w maju, powiedziałeś, że Cowana zgubiła własna chciwość, bo gdyby zwrócił się do Ciebie, dałbyś mu slajdy za darmo, a Glinickiemu musiał za nie zapłacić 6.000.- $. No więc, o co w ogóle chodzi? Chyba, że mówisz co innego niż myślisz.
Wystawa w Polsce: A więc uważasz, że to mnie urządziłeś tę wystawę, do której nawet nie pozwoliłeś mi wybrać zestawu obrazów (Twój list z dnia

13 lutego 1995). To była wystawa TWOJEJ KOLEKCJI, co oczywiście nie oznacza, że była zła.

Piszesz, że Twoja galeria otworzona została tylko dla mnie. Tak, ale w celu sprzedawania moich obrazów, które były Twoją własnością. Po to wreszcie spisaliśmy umowę i podzieliliśmy obowiązki. Czy ja mam w związku z tym ponosić współodpowiedzialność za deficyt, za cocktaile, których nawet nie wąchałem, za socrealistyczne obrazy, jakie kupowałeś w Warszawie i w Moskwie, za wszystkie inne, związane z nią wydatki i błędne (jak sam ostatnio przyznałeś) inwestycje?

Poza tym: Czy nie zdajesz sobie sprawy, że dużą część, jeśli nie większą część tych wydatków, sfinansowałeś za pieniądze uzyskane ze sprzedaży moich obrazów? Wreszcie Japończycy też kupili moje obrazy. O szeregu innych transakcji sam mi opowiadałeś. A czy wreszcie nie zostało Ci jeszcze sporo obrazów i to najlepszych, do własnej kolekcji?

Pozwól sobie wreszcie przypomnieć, że obrazów po 5.000.- $, nie byłeś zmuszony (jak to powiedziałeś w radio) kupować, a miałeś tylko prawo pierwokupu, zresztą kupiłeś ich tylko 4. W tym okresie, mogłem je sprzedać w Warszawie, za trzykrotnie wyższą cenę. Po 3.000.- $, kupiłeś w sumie 26 obrazów (końcówka za rok 1990 i cały rok 1991). Twoja pierwsza wypłata z pieniędzy od Japończyków, polegała na wykupieniu ode mnie, leżących u Ciebie na składzie 32 obrazów, które zostały przecenione na połowę dawnej ceny podstawowej. Ponadto wykupiłeś około 80 rysunków wycenionych po 50.- $. Wreszcie pozostałe obrazy, które miałem wtedy namalowane, kupiłeś po 1.600.- $. W połowie lat osiemdziesiątych, sporą ilość obrazów nabyłeś po 600.- $, bo zostały przeze mnie przecenione. Wszystko to jakoś inaczej wygląda w Twoich wspomnieniach, szczególnie wtedy, gdy głosisz je przez radio i dajesz do zrozumienia, że „dziesiątki, jeśli nie setki obrazów" opłaciłeś sumami pięciokrotnie wyższymi niż były umówione, ale „cała prawda", której się domagasz, jest mniej efektowna od Twych wspomnień.

Myślę, że teraz po zerwaniu umowy i po tym jak minął prawie rok czasu, można nareszcie postawić grubą kreskę, oddzielającą przeszłość i przestać sobie wzajemnie zatruwać życie. Jak to się dzieje, że z wieloma ludźmi prowadziłem i prowadzę korespondencję, w której dyskutujemy o sztuce,

polityce, filozofii i sensie życia, piszemy sobie o tym, co się nam wydarzyło i tak dalej, a korespondencja z Tobą, staje się nieustającą wymianą not dyplomatycznych! Miałem nadzieję, że teraz, gdy już nas nie wiąże umowa, to się zmieni.

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

Warszawa: poniedziałek, 9 październik, 1995 • Godz.: 10:21

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Mam zawsze trudności z szybkim zorientowaniem się, gdy zostanę wobec jakiejś sprawy postawiony znienacka. Szczególnie, że byłem cholernie zmęczony fizycznie, bo kończyłem robotę przy oprawianiu. Gdy mi wczoraj zadzwoniłeś o tej pani Dziechciarek i o koncepcji kupna u mnie obrazu, powiedziałem, że muszę się zastanowić, ale gdy się już zastanowiłem to mi wyszło, że nie tyle powinienem uzgadniać rzecz z panię Dziechciarek, co z Tobą.

Użyłeś w swym telefonie określenia, że idzie o zamianę obrazów „równej wartości,, czyli z punktu 37". Punkt ten określał precyzyjnie zasadę wyboru obrazów i w żadnym wypadku nie chcę obecnie poddawać się tego typu rygorom.

Około godziny 10, zadzwoniła do mnie pani Dziechciarek, poinformowała o umowie z Tobą i o tym, że musi ubezpieczyć obrazy, z tym, że ewentualna cena, za którą instytucja wystawiająca mogłaby odkupić obraz ode mnie, byłaby ekwiwalentem ca 4.000.-$, gdyż wyższa cena byłaby dla nich nie do przyjęcia. Zgodnie z tym, o czym wyżej odpowiedziałem, że suma ta jest dla mnie do przyjęcia, ale nie za każdy obraz. Powiedziałem, że mogę w tej cenie sprzedać bardzo wiele obrazów, ale nie każdy obraz wskazany. Ona to zrozumiała i zaakceptowała. Powiedziała, że zadzwoni do Ciebie.

Obawiam się jednak, że nie wyrazisz zgody na transakcję, jeśli nie będziesz mieć zapewnionego wyboru takiego, jaki dawała Ci nasza umowa i dlatego piszę ten list, bo trudno uzgodnić to wszystko dwustronnie z panię Dziechciarek.

Miejmy nadzieję, że nic nie zostanie poważnie uszkodzone i cała sprawa okaże się wyłącznie problemem teoretycznym.

Napisał do mnie Kepler i przysłał ksero wycinków oraz dwa katalogi. Odpisałem mu, że według Twoich słów, dwa obrazy są uszkodzone i że on ma mi je przywieźć do retuszu. Na razie nie miałem na to odpowiedzi.

Poza tym nic nowego. Czujemy się nędznie, a przez ostatni miesiąc, męczyło nas oboje lumbago. Cały kraj żyje wyborami prezydenckimi, ale jest zbyt mało kandydatów, zaledwie siedemnastu. Ponieważ, aby móc zostać kandydatem, potrzebne było 100.000 podpisów, spodziewałem się, że będziemy mieli do wyboru co najmniej 300 kandydatów, co wynika z podzielenia ilości społeczeństwa przez wymaganą ilość podpisów. Ale i tak jest wesoło. Nieustający festiwal idiotów, demonstrujących w telewizji swe poglądy narodowi, pozwala na jakiś czas odejść od policyjnych seriali, co wieczór.

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

Zdzisław

Warszawa: sobota, 21 październik, 1995. Godz. 11:07.

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

W trakcie Twego telefonu tkwiłem w wannie, a Zosia spała z korkami w uszach. Odwoziliśmy dziś rano, moją kuzynkę spod Warszawy, na operację stawu biodrowego, co wymagało wstania o godzinie piątej rano, a ponieważ zawsze taka konieczność wczesnego wstania, owocuje nerwicową niemożnością zaśnięcia wieczorem, to prawie nie spaliśmy i

jesteśmy wykończeni. Ja po powrocie nie malowałem, lecz robiłem uchwyt na obrazy, po czym, po skończeniu roboty wlazłem do wanny.

Kolejno: Na dwie godziny przed Tobą, dzwonił z Lodzi facet pod tytułem Prus, z zawiadomieniem, że jutro między godziną 9, a 10 przywiezie mi do retuszu 9 uszkodzonych obrazów. Kepler w tej sprawie dzwonił w ubiegłym tygodniu i według niego uszkodzone są dwa, a co do innych, to on "nie jest pewien". Chodzi też o bodajże dwa obrazy z serii nieoprawionych, które przeznaczyłeś do handlu. Początkowo byliśmy z Keplerem umówieni tak, że najpierw przywiezie 5, a potem po nie przyjedzie i przywiezie następne 4, ale dziś Prus pytał czy może przywieźć od razu dziewięć. Wyraziłem zgodę, bo jakoś te 9 rozlokuję.

Kepler przysłał mi ksero wycinków z prasy łódzkiej. Nie musisz więc robić duplikatów. Mam też negatywną recenzję z warszawskiej "Gazety Wyborczej". Ukazała się zaraz po otwarciu wystawy w Lodzi. Wysyłam ksero w załączeniu. Ta facetka serdecznie nie cierpi tego, co ja robię. Już w latach poprzednich dawała temu wyraz na piśmie. Mane Takel Fares. Hi.

Obrazy do ewentualnej wymiany. Jest pewna ilość obrazów, których nie chcę w ogóle sprzedawać, lecz zostawić sobie. Przynajmniej w tej chwili, bo mój sąd o nich, może się zmienić za rok lub trzy. Ponieważ "punkt 37" określał pierwsze pięć obrazów rocznie, a od momentu zerwania umowy minął rok, to pracując maksymalnie intensywnie i na psychicznym luzie, że "robię to dla siebie" namalowałem na pewno więcej niż 5 obrazów, które chciałbym sobie zostawić. Tak mi się wydaje, bo nie mam szansy tego ad hoc i na spokojnie zobaczyć i ocenić, z racji maksymalnego zacieśnienia. Sam dziś przy robieniu zaczepu, zadrapałem poważnie jeden z obrazów, mimo maksymalnych środków ostrożności. Nie oznacza to, że zaoferowałbym (w razie takiego kupna jak to, o którym rozmawiamy) kilka odrzutów. Zaoferowałbym większość tego, co zrobiłem i nie byłyby to (w mojej opinii) obrazy złe. Wreszcie wśród tych, które są eksponowane, też nie więcej jak 10 % to obrazy, które kiedyś podpadały lub mogły podpadać pod "punkt 37". Tak więc w mojej opinii nie ma powodu do paniki i w żadnym wypadku nie chcę demonstrować złej woli.

Tyle dobrego lub złego.

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę

Zdzisław

Warszawa: poniedziałek, 30 październik, 1995 Godz. 15:26.

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Dziś o godzinie 9:45, przywieziono obrazy z Lodzi. Początkowo wydawało mi się, że nie będzie tam wielu problemów, ale niestety bliższe obejrzenie wykazało, że problemy będą. Kolejno je opiszę. Na razie na wszystkich obrazach (z wyjątkiem "DQ") zrobiłem wstępny retusz, który musi przez kilka dni wyschnąć, a wtedy zrobię retusz ostateczny. Poczekam na słoneczny dzień, bo dziś prawie nic nie widać, a rozmiary obrazów w ramach uniemożliwiają mi zamocowanie ich na sztalugach.

1. Obraz bez ram, oznakowany "BO" i przedstawiający mężczyznę w płaszczu, niosącego dziecko, jest na oko najbardziej ze wszystkich zarysowany, bo na samym środku. Rysy te dadzą się łatwo usunąć, ale na połysku (patrząc pod kątem z boku) będzie niestety widać różnicę. Z przodu nie będzie nic widać.

2. Obraz od Szydły, który nazywasz "Chomeinim".

„Chomeini”

Mniej rzucające się w oczy, ale bardzo głębokie, krótkie rysy u dołu. Da się to zaretuszować, ale pod kątem będzie to widać. Najgorsze, że Szydło (wbrew moim radom) zapaćkał obraz jakimś werniksem, a retusz na obrazach powerniksowanych jest z przyczyn ściśle technicznych trudniejszy do wykonania.

3. Obraz "TE", przedstawiający samochód z czterema osobami.

„Samochód”

Na nim nie było rys, tylko komuś w trakcie oglądania szczegółów, czknęło się (sądząc po zapachu) grzybkami w occie i powstały (po zmyciu) matowe zaplamienia. Nałożyłem na nie połysk. Chyba nie będzie widać.

„Facet na ławce”

4. Obraz kupiony od Siemińskiego za psie pieniądze. Moim zdaniem był dosyć solidnie podrapany już dawno temu i ktoś go już (przede mną) retuszował raz lub dwa razy. Te rysy (głównie u dołu) są bardzo drobne, gęste i nie rzucają się od razu w oczy. Poza tym obraz posiada nieostre zaplamienia, które są nie do usunięcia i też wyglądają na bardzo stare. Drobne rysy albo nowe albo też stare, postaram się zaretuszować.

5. Obraz "DV" przedstawiający faceta siedzącego na ławce z psem.

Kilka dość drobnych i jedna głębsza rysa. Da się to zaretuszować, ale z boku będzie się nieco różnić połyskiem.

6. Obraz od Tomka. Jedna niewielka rysa na środku. Może będzie widać różnicę połysku.

Obraz kupiony od Tomka („Wąwóz”)

7. Obraz "VE", przedstawiający pokręconą postać siedzącą na krześle (format 98 x 132). Jedna niewielka rysa u dołu. Da się to usunąć.

8. Obraz z motocyklistą. Jedna niewielka ryska po lewej z boku. Da się to usunąć. Może będzie z boku widać trochę inny połysk. Na ramie u góry po lewej silne wgniecenie, a szkoda, bo jest on oprawiony przez rzemieślnika, przed którym zdejmuję kapelusz. Naprawdę solidna robota!

9. Wreszcie najgorsza rzecz, mianowicie kwadratowy (73 x 73) obraz bez ram "DO", przedstawiający czerwoną twarz z profilu. Oba górne rogi są nadłamane na przestrzeni ca 2,5 cm prawy i ca 4 cm lewy. Jest to wynik puszczania w obieg obrazów nieoprawionych. Prawy róg chyba w ogóle odpadł i ktoś go dokleił. Jeszcze nie wiem, co i jak z tym zrobić. Nie jest to na szczęście dzieło mego życia.

Mam nadzieję, że w ciągu 10 do 14 najbliższych dni obrazy będą zaretuszowane i do odbioru, ale odradzałbym dalsze puszczanie w obieg obrazów nieoprawionych, bo znowu je podrapią (w najlepszym przypadku). Tu nikt nie używa do pakowania folii pęcherzykowej, lecz zawija w papier pakowy i składa jeden na drugi, po czym jedzie to 200 km samochodem, przywalone jeszcze czymś z góry. Obrazy namalowane "z rozmachem" i naciapane grubo farbą (jak do tego przyzwyczaiło nas 100 ostatnich lat), nie są w tym stopniu wrażliwe na zadrapania, jak obrazy malowane cienko. Pracownicy nie wiedzą jak się z tym obchodzić. Wszyscy to zresztą mają w dupie, a na dodatek pozbawieni są kompletnie wyobraźni technicznej. Gdy obserwowałem jak attache kulturalny Chorwacji, ładował przy pomocy szofera do Mercedesa mój obraz, przeznaczony na dar dla Vukovaru, byłem pewien, że do Vukovaru on nie dojedzie, a cudem będzie, jeśli bez uszkodzeń dojedzie do ambasady, odległej od nas o kilometr.

Trzymaj się kupy. Pozdrowienia dla Pani Anny.

Zdzisław

Warszawa: wtorek, 31 październik, 1995. Godz. 15:20.

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Wczoraj ludzie Keplera odebrali zaretuszowane obrazy. Obrazy bez ramek zawinęli w folię z pęcherzykami powietrza. Zrobiłem tyle ile umiałem. Na pierwszy rzut oka chyba nie widać usterek.

Podstawowe problemy były z obrazem z nadłamanymi rogami, ale myślę, że po oprawieniu w ramki, usterek widać nie będzie. Od spodu usztywniłem, doklejając takie łatki z płyty pilśniowej. Gdyby się to chciało zrobić bez śladu, to należało chyba rogi do końca odłamać, wlać do środka klej, sprasować, po czym zeszlifować całkowicie farbę i podkład i od nowa namalować. Bałem się, że takie coś mi nie wyjdzie, szczególnie, że prawy róg był już odłamany i doklejony, więc zaschniętego kleju ze szczeliny i tak nie dałbym rady usunąć. W każdym razie, na moje oko, usterki wynikłe z pęknięcia płyty, nie są teraz bardziej widoczne niż zgrubienia wynikłe ze śladów pędzla czy też zgrubień farby obok. Co do "Chomeiniego" no to po prostu zamalowałem na kolor uszkodzenia, które były stosunkowo głębokie. Kitowanie zagłębień byłoby ryzykowne w sytuacji powerniksowanego obrazu, bo potem nie byłoby jak zeszlifować kitu, nie uszkadzając werniksu. Z obrazem od Siemińskiego były i są o tyle problemy, że tam zadrapania są stosunkowo bardzo drobne i pochodzą sprzed lat. Nie wykluczam, że był to już obraz zadrapany w momencie kupna przez Siemińskiego w Sanoku i sam go przed 20 laty pospiesznie zaretuszowałem, chociaż nie wygląda mi to na moją robotę. Jakieś takie zaplamienia, były na pewno już w momencie, gdy Ty kupowałeś obraz od Siemińskiegi i źródło ich pochodzenia jest niejasne: może go ktoś przemywał mokrą ścierką z jakimś środkiem czyszczącym, trudno powiedzieć. Nie jest to widoczne na pierwszy rzut oka i na pewno pochodzi sprzed lat.

Co do Twojej propozycji telefonicznej, to chciałbym (o ile nadal jest aktualna) byś możliwie szybko sprecyzował o jaką (plus minus) ilość obrazów Ci chodzi, bo dla mnie problem polega na oprawieniu i nie ukrywam, że chciałbym by nie była to zbyt wielka liczba, bo gdzie ja to mam pomieścić, nie mówiąc już o tym, że jestem coraz starszy i oprawianie stanowi dla mnie coraz większe obciążenie fizyczne. Jeśli rozumiem, to obrazy zabrałbyś w kwietniu razem z likwidowaną wystawą, więc musiałyby już być oprawione i zabrałbym się do tego zaraz po Nowym Roku, by rzecz wykonać w kilku ratach. Muszę też obrazy przed oprawieniem kazać sfotografować, a jeszcze nie wiem ile to będzie kosztowało, ani komu to zlecić, a jest to też istotna kwestia. Do tej

pory nie zaprzątało to mojej głowy, bo wszelkie decyzje ekspozycyjne odkładałem "na potem", a obrazy tylko malowałem i składowałem ciasno obok siebie na regałach w pracowni.

Ponieważ część z tych obrazów chcę potem zostawić sobie, a część ewentualnie sprzedać (o ile będą nabywcy), to oczywiście bardzo bym prosił o dbałość, jeżeli idzie o ramy, bo w przeciwnym wypadku musiałbym tę cholerną robotę, (której nienawidzę, a która w coraz większym stopniu staje się dla mnie zbyt ciężka), wykonywać powtórnie. Moje ramy nie są reprezentacyjne, ale póki nie są poobijane, to wyglądają przyzwoicie.

To by było jak na razie wszystko. Żyjemy drugą turą wyborów prezydenckich, ale będę zmuszony głosować na tego ćwoka Wałęsę, bo jego kontrkandydat z SLD (byłe komuchy) jest w moim odczuciu niebezpieczny, nie tyle ze względu na siebie (przewyższa Wałęsę obyciem i prezencją o pięć poziomów), ile na swoje lobby, które na razie jest w cieniu, ale jest znane. Nieliczni reklamują go po cichu jako faceta, który chce wyjechać do władzy na głosach SLD, "a wtedy pokaże, kim jest", ale na Konrada Wallenroda to mi on nie wygląda, a jeśli już, to raczej na Zeliga. Jednym słowem wybór jest między złem i złem, ale nie to samo jest złe po obu tych stronach i dokonywanie bilansu oraz uzyskanie salda wcale nie jest proste. Nie mogę powiedzieć bym był pewien jak należy postąpić. Najwygodniej byłoby w ogóle nie głosować, ale to chowanie głowy w piasek: nie głosując popieram automatycznie silniejszego, a szanse są bardzo wyrównane. No, ale to nie Twój problem.

Pięknie pozdrawiam Was oboje.

Zdzisław

Warszawa: sobota, 18 listopad, 1995 * Godz. 13:15.

***

(*list polecony*)

Marly le Roi, 19 listopada 1995

Drogi Zdzisławie,

Nadal dochodzą mnie słuchy, iż rozpowiadasz dziennikarzom, że wyzyskiwałem Cię przez 11 lat, że Dmochowski "za jeden mój obraz żądał więcej niż mnie płacił za wszystkie", że za zerwanie umowy musiałeś mi "oddać bezpłatnie 50 obrazów", czyli "dwa lata pracy za darmo" etc.

Przypominam Ci to, co na ten temat napisałem już w liście z 27-go września tego roku. Ponieważ nie ustosunkowałeś się do niego i przemilczałeś go, na wszelki wypadek przesyłam Ci go jeszcze raz pocztą poleconą tak, aby nie było wątpliwości, iż go dostałeś.

Dziś dodaję tylko, że według tego, co mi doniesiono, aukcja, na której wystawiłeś ostatnio jakiś obraz nie przekroczyła 3000 złotych. To znaczy, że nikt nie chciał go kupić za więcej niż za tysiąc dolarów. Nie dziwi mnie to, gdyż taki sam był wynik wstawienia przeze mnie twoich dwóch obrazów na aukcje organizowane w zeszłym roku przez Starmacha. Po wywoławczej cenie 1000 $ absolutnie nikt nie podniósł ręki. Reszta aukcji dotycząca twoich obrazów była fikcją umówioną między mną a Starmachem na to by "oficjalnie" osiągnięta cena wyniosła 200.000 złotych.

Również wystawione przeze mnie w Warszawie i w Łodzi obrazy, w ramach wystawy, którą Ci obecnie zorganizowałem w Polsce nie znalazły nabywców za ceny przekraczające 1000 $.

Tak więc, w okresie ostatnich lat, płacąc Ci po 5 i po 3 tysiące dolarów za sztukę płaciłem w rzeczywistości od trzech do pięciu razy więcej niż zapłaciłby Ci jakikolwiek nabywca na wolnym rynku (o ile w ogóle znalazłbyś takiego w obecnym kryzysie). Nie mówiąc o tym, że brałem wszystko hurtowo.

Nie wspominam również o tym, że za nabywane przeze mnie obrazy nie musiałeś płacić ponad 40 % podatków, bo pieniądze dawałem Ci z ręki do ręki. Rzecz, której nie mógłbyś robić sprzedając obrazy przez galerie lub na aukcji, a która jeszcze bardziej obniżyłaby twój zysk.

To, że przez jedenaście lat nie usłyszałem jednego nawet "dziękuję" za to wszystko, co dla Ciebie robiłem, tylko byłem obiektem wściekłych, nieustających ataków o "podwyższenie ryczałtu", który przewidywała nasza umowa przemilczałem.

To jednak, iż posuwając się daleko dalej, oskarżasz mnie teraz o wyzyskiwanie Cię przez całe lata wymaga mojej reakcji.

Toteż, w pierwszym rzędzie proponuję Ci zwrot wszystkich obrazów, za które zapłaciłem po 5 i po 3 tysiące dolarów (a jest ich ponad pięćdziesiąt sztuk) o ile zwrócisz mi otrzymane pieniądze.

Po drugie, jak Ci to już powiedziałem, na twoje oskarżenia odpowiem już za kilka miesięcy publikując moje notatki i naszą korespondencję.

2. Co się wreszcie tyczy zerwania naszej umowy i oddania mi "za darmo" odszkodowania w obrazach przypominam, iż nie pozwoliłeś mi na żaden wybór, mimo tego, iż umowa nasza przewidywała, że będę mógł je wybrać "spośród absolutnie wszystkich obrazów stworzonych przez ZB i znajdujących się w jego posiadaniu....", to znaczy również i z tych, które wiszą u Ciebie na ścianach. Obrazy, które znajdowały się w twoim posiadaniu, a które przeznaczyłeś na "odszkodowanie" przekazałeś więc sam do księdza Przekazińskiego nie pytając mnie o zdanie i kazałeś mi je tam sobie odebrać.

3. Mam nadzieję, że udało Ci się jakoś podreperować zniszczony przez Keplera obraz. Ma on do Ciebie przyjechać w najbliższym czasie i odebrać wszystkie oprawione, zaretuszowane obrazy a zostawić u Ciebie do mego przyjazdu do Polski w początku stycznia nieoprawionych pięć.

Podziwiam jakość polskich pracowników: po zaledwie dwóch wystawach, w Warszawie i w Lodzi, już dziewięć z nich jest porysowanych a jeden połamany. A przecież błagałem Keplera, żeby uważał i nawet suto mu zapłaciłem, żeby doglądał zawieszania, odwieszania i transportu. Co będzie po Krakowie, Katowicach i Gdańsku?

4. Czy udało Ci się nagrać mi reportaże telewizyjne z wystawy w Krakowie? Ponoć dziennik wieczorny poświęcił jej również dłuższą chwilę.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce twojej Małżonki całuję.

Piotr

***

Zdzisław Beksiński ul. Sonaty 6/314 02-744 Warszawa

Drogi Piotrze!

Na wstępie najważniejsze: Nie zgadzam się na publikowanie za mego życia, moich listów do Ciebie, ani też na publikowanie fragmentów i cytatów z tych listów. Były pisane w zaufaniu do Ciebie, a nie do publiczności.

W Twym liście z dnia 19 listopada 1995, po raz drugi wyrzucasz mi, że ujawniam fakt, iż dałem Ci odszkodowanie w wysokości 50 obrazów. Nie wiedziałem, że jest to dla Ciebie fakt wstydliwy i nie mówiłeś mi przedtem, że chcesz, by stanowiło to tajemnicę.

Na list z dnia 27 września, odpowiedziałem w dniu 9 października (vide wydruk z katalogu komputerowego), ale za radą żony nie wysłałem tej odpowiedzi, by kontrargumentami, nie dolewać niepotrzebnie oliwy do ognia.

W miarę upływu czasu, zaczynasz postrzegać przeszłość jako pasmo Twych bezinteresownych trudów i wyrzeczeń, czynionych wyłącznie po to, bym stał się człowiekiem znanym i bogatym. Ja gram w tym spektaklu chciwego Gobsecka. Sobie przydzieliłeś rolę Matki Teresy z Kalkuty. Zechciej jednak czasami uświadomić sobie, że kupiłeś ode mnie 11 lat mego życia,, czyli de facto 1/3 życia, jeśli pominie się młodość sprzed trzydziestki, gdy jeszcze nie malowałem i zgrzybiałą starość, której mogę nie doczekać. Zapewne zawiodłeś się w swych prognozach, ale nikt Cię do tej transakcji nie zmuszał, a nawet nie namawiał i Bóg mi świadkiem, że per saldo nie przepłaciłeś. Czy nie byłoby więc bliższe prawdy i mniej

stresujące, zaakceptowanie faktu, że przed laty spisaliśmy kontrakt w nadziei na sukces, pracowaliśmy uczciwie, każdy w swoim zakresie, ale obu nam nie wyszło, wobec czego kontrakt został zerwany, a odszkodowanie wypłacone, zaś teraz możemy dalej żyć w zgodzie, bez nieustannego licytowania się doznanymi krzywdami. Zechciej też zauważyć pozytywne strony dla siebie: Gdybym nie zerwał tej umowy, to dziś byłbyś w przededniu konieczności uregulowania ca 40.000.- $ ryczałtu za dwa minione lata, oraz zabierania do Paryża kilkudziesięciu dalszych obrazów, bez szans na ich zmagazynowanie i bez sznas na ich sprzedaż.

Na wywody, mające uzmysłowić mi ile straciłem na skutek zerwania umowy, odpowiadam, że przecież nie zerwałem jej po to, aby zyskać finansowo, lecz dlatego, że w swym liście z dnia 7 listopada 1994, przystawiłeś mi pistolet do głowy i nie zostawiłeś możliwości żadnego innego manewru, poza natychmiastowym zerwaniem. Masz jak widzę bardzo krótką pamięć!

Ad. 2. Co do "absolutnie wszystkich" obrazów, to w obecności Twej Żony, poinformowałem Cię w trakcie Waszego pobytu w Warszawie w kwietniu 1994 (na pół roku przed zerwaniem umowy), że wszystkie obrazy, które zostawały mi w ramach punktu 37, darowywałem na bieżąco Tomkowi, na co pozwalał mi aneks do byłej umowy. Owe 13 obrazów, zostało przez Ciebie zaakpcetowane w liście z dnia 24 listopada 1994 (strona 2, wiersze 6, 7, 8 i 9 od dołu).

Ad. 3. Pracownik Keplera (Prus) odebrał już ode mnie wszystkie zaretuszowane obrazy. Telefonując z Lodzi pytał, czy dwa nieoprawione zostaną u mnie. Ponieważ niczego takiego z Keplerem nie ustalałem, zabrał na moje życzenie wszystkie obrazy.

Ad. 4. Niestety nie nagrałem audycji z wystawy krakowskiej, która była w "Panoramie dnia", gdyż dowiedziałem się o niej z telefonu od znajomych PT: "popatrz na program drugi, gadają o tobie".

Pięknie pozdrawiam Ciebie i Twoją Żonę.

Zdzisław

Warszawa: środa, 29 listopad, 1995 Godz. 8:12.

***

(*list polecony*)

Paryż, dn. 6 grudnia 1995

Drogi Zdzisławie,

A. W liście z 29 listopada br. piszesz:

"przystawiłeś mi pistolet do głowy i nie zostawiłeś możliwości żadnego innego manewru, poza natychmiastowym zerwaniem".

Odpowiadam Ci w sposób identyczny:

Odmawiając, wbrew jasnemu jak słońce i jednoznacznemu jak matematyczne równanie sformułowaniu naszej umowy, która upoważnia mnie do:

1. "permanentnego prawa do nabywania wg swego wyboru nie mniej niż pięciu obrazów w skali rocznej po stałej cenie odpowiednika we frankach francuskich 1.000 dolarów za obraz, lecz nie więcej niż 25 % produkcji rocznej", z tym, że "prawa przewidziane w niniejszym punkcie są permanentne i nie zależą od losów któregokolwiek z innych postanowień niniejszej umowy, jej zerwaniu lub zawieszeniu",

oraz:

2. w ramach "odszkodowania", do 50 obrazów "wybranych dowolnie przez PD spośród absolutnie wszystkich obrazów stworzonych przez ZB i znajdujących się w jego posiadaniu",

przystawiłeś mi pistolet do głowy zmuszając do natychmiastowej obrony. Broniąc się muszę się uciec do sądu opinii publicznej, bo innych środków nie mam. A na to by opinia publiczna mogła wydać swój sąd muszę jej wyjawić treść naszej umowy i twoje listy, które zawierają kolejne odmowy jej stosowania.

Tak więc jestem zmuszony przez Ciebie samego do opublikowania naszej korespondencji.

B. Nadmieniam, iż manewr polegający na jednostronnym podarowaniu Tomkowi obrazów znajdujących się w twoim posiadaniu na kilka miesięcy przed zerwaniem ze mną, tak by mi uniemożliwić wybór ewentualnego "odszkodowania" jest nie do przyjęcia. Gdybyś przedstawił go jako argument jakiemuś sędziemu twierdząc, że w ten sposób sam siebie "na wszelki wypadek" mogłeś zwolnić z twych zobowiązań w stosunku do mnie to by się uśmiechnął.

Ponadto manewr ów był rzekomy, bo nadal operowałeś tymi obrazami, u Ciebie one wisiały i niektórymi z nich handlowałeś.

Wreszcie ów manewr był nieskuteczny, ponieważ nasza umowa przewidywała, że obrazy za "odszkodowanie" będę mógł swobodnie wybrać spośród tych, które Ty "posiadasz", a nie z tych, które do Ciebie "należą" lub są Twoją "własnością". A "posiadałeś" te obrazy, które się znajdowały u Ciebie w domu w momencie zerwania, niezależnie od tego czyją były już wtedy "własnością". Tak to przewidywała nasza umowa i to nie bez przyczyny, ponieważ w chwili jej podpisywania nie wiedziałem i nie chciałem wiedzieć, co należy do kogo w twojej rodzinie i jakie są rozliczenia między Wami trojgiem, natomiast chciałem by w "odszkodowanie" weszły obrazy, które widziałem wówczas u Ciebie na ścianach, a których nabycie miało kompensować stratę, jaką miałem odnieść z powodu ewentualnego zerwania.

Toteż byle sędzia Ci powie, bo nawet dziecko zna różnicę pomiędzy "posiadaniem" a "własnością" i rozumie, dlaczego tak to ustaliliśmy, kiedy prawie Cię jeszcze nie znałem i nie mogłem sobie pozwolić na wypytywanie Cię w chwili negocjacji naszej umowy, jakie panują w waszej rodzinie podziały własności i posiadania wiszących wokół mnie na ścianach obrazów.

C. O twoich dawnych odmowach stosowania umowy, a w szczególności:

- art. 10 nakazującego "znalezienie wyjścia polubownego" gdy dolar skakał w górę,

- art. 5, nakazującego stosowanie arbitrażu w razie sporów,

- próby, mimo art. 11, narzucenia mi ceny 10.000 marek za obrazy "ryczałtowe" i

- narzucenia mi w końcu na nie ceny trzech tysięcy dolarów za sztukę,

- próby odmowy "odszkodowania", z którego jakobym zrezygnował,

- próby narzucenia "współczynnika inflacyjnego" do "gołej" ceny 8.400 Fr. za obrazy z art. 9,

- zmuszenia mnie w pewnym momencie do opłacenia ram zamówionych u stolarza, «bo to Ty mnie nakłaniasz do malowania dużych formatów, to Ty masz zapłacić za ich ramy",

- odmowy, przez trzy lata poprzedzające nasze zerwanie robienia jakichkolwiek ram

etc., etc., etc.

nie mówię już, bo to minione dzieje i nie o przeszłość mi chodzi a o przyszłość.

D. Dodaję, iż poza tym zmuszasz mnie do zwrócenia się do opinii publicznej dyskredytując mnie przed nią jako wyzyskiwacza i cwaniaka, który "brał za jeden mój obraz tyle ile mnie płacił za wszystkie".

E. Nie powracam do porównań z Matką Teresą i z Gobscekiem. Sądzę, że moje publikacje pozwolą każdemu zorientować się, kto z nas grał jaką rolę.

F. Podkreślam wreszcie, bo wybiórczo czytasz moje listy i odpowiadasz na pytania, których Ci nikt nie zadaje natomiast przemilczasz te, które Ci się stawia, że nie jest dla mnie "wstydliwym" fakt, że zapłaciłeś mi odszkodowanie (nie widzę w tym nic wstydliwego), natomiast jest oburzającym fakt, że określasz

je przed dziennnikarzami jako dane "za darmo". Jeśli pracowanie przez jedenaście lat dla Ciebie od rana do nocy w piątki i w świątki nie jest niczego warte to rzeczywiście oddałeś mi "odszkodowanie" za darmo....

G. Nadal oczekuję na odpowiedź na list z 10 kwietnia 1995, w którym wyraźnie podkreślałem moje prawo do wyboru obrazów w ramach "odszkodowania" i kategorycznie nie godziłem się na dokonany przez Ciebie wybór.

Oczekuję również odpowiedzi na list z 27 września 1995, na który ponoć odpisałeś, lecz odpowiedzi nie wysłałeś żeby, jak twierdzisz, nie "dolewać oliwy do ognia". Możesz dolewać ile chcesz. Nie krępuj się.

Na wszelki wypadek powtórnie przesyłam Ci kopię obu tych listów.

H. Na koniec, używając twojej formuły z listu z 14 grudnia 1994 roku ("ad. 2") dodaję, iż «Nigdy nie zmienię swego stanowiska wyrażonego w liście" z dnia dzisiejszego, o ile nie zdecydujesz się stosować co do litery i co do przecinka naszej umowy tam, gdzie mówi o moim prawie nabywania, po zerwaniu, dowolnie przeze mnie wybranych pięciu obrazów rocznie bez ograniczeń z pkt. 37 i bez "współczynnika inflacji" (to znaczy za "gołe" i niewzruszalne 8.400 Fr. za sztukę), oraz tam gdzie mówi, że w razie zerwania mam prawo wyboru "odszkodowania" spośród "absolutnie wszystkich obrazów" jakie się znajdowały w twoim "posiadaniu" w chwili zerwania.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i ręce twojej Małżonki całuję.

Piotr

***

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI UL. SONATY 6/314, 02-744 WARSZAWA

Drogi Piotrze!

Odpowiadam na Twój list z dnia 6 grudnia 1995, który otrzymałem w dniu dzisiejszym. Na wszystkie poruszane w nim kwestie odpowiedziałem już w listach wysłanych Ci poprzednio w ciągu lat 1994 i 1995. Nie będę na nie odpowiadać po raz drugi. Wystarczy przeczytać uważnie to, co pisałem poprzednio.

Listu z dnia 10 kwietnia 1995, którego kopię teraz mi wysłałeś, w ogóle nigdy nie dostałem.

W dniu 10 kwietnia 1995, kiedy go napisałeś, umowa była już zerwana, a obrazy stanowiące odszkodowanie, zostały zaakceptowane przez Ciebie w liście z dnia 24 listopada 1994. Dlatego tylko je oprawiłem i przekazałem do Muzeum Archidiecezji.
Zaprezentowana przez Ciebie interpretacja terminów „posiadania" i „własności" jest rzucaniem prawniczych pereł przed wieprze. Nie znam się na prawie, ale wiem, że umowa została zerwana, wątpliwości interpretacyjne wyjaśnione, zaś Twoje jątrzące listy, wyprowadzają mnie na długie dni z potrzebnej do pracy równowagi, w związku z czym od dnia dzisiejszego proszę byś się ze mną przestał kontaktować, bo listy zostaną Ci zwrócone bez otwierania. Moja żona jest bardzo poważnie chora i naprawdę nie mogę użerać się w nieskończoność na temat nieistniejących kwestii. **Odwołuję także moją zgodę na wystawę w Paryżu w roku przyszłym.**
Załączam na Twoją prośbę wydruk mojego niewysłanego listu z dnia 9 października.

Łączę pozdrowienia dla Ciebie i Twojej Żony.

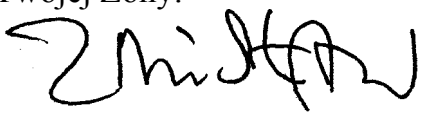

Warszawa: czwartek, 21 grudzień, 1995 • Godz.: 18:39

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

Aneks:

„Umowa

Pierwsza część: Zobowiązania wspólne

A. Przedmiot umowy

1. Pomiędzy Zdzisławem Beksińskim a Piotrem Dmochowskim (określonych poniżej inicjałami ZB i PD) zawarta jest niniejsza umowa o wyłącznym prawie sprzedaży przez PD wszystkich obrazów do namalowania w przyszłości przez ZB (z wyjątkami określonymi w punkcie 37). Umowa stosować się będzie również *mutatis mutandis* do dzieł wykonanych w innych technikach (rysunek, rzeźba, grafika, film etc), o ile ZB zdecyduje się je stworzyć.
2. Umowa niniejsza obejmuje również wyłączne prawo PD do zawierania absolutnie wszystkich umów i transakcji dotyczących wszelkiego typu publikacji mających związek z dziełami ZB i jego osobą poza granicami Polski i krajów demokracji ludowej (TV, film, książki, wystawy etc.) na warunkach określonych przez PD. Prawo to nie może być udzielone żadnej innej osobie i nie może być wykonywane przez samego ZB. Prawo to jest udzielone PD na okres trzydziestu lat i nie może być odwołane przez ZB bez zgody PD, w którym to wypadku odpowiednie upoważnienie zostanie zniszczone. Odwołanie tego prawa bez zgody PD lub wykonywanie go przez samego ZB pociągnie za sobą obowiązek ZB do odszkodowania w postaci 25 obrazów wybranych przez PD spośród absolutnie wszystkich obrazów stworzonych przez ZB i znajdujących się w jego posiadaniu lub w posiadaniu PD. Tym samym ograniczenia z punktu 37 nie będą miały zastosowania.

B. Okres ważności umowy

3. Umowa nabiera mocy z chwilą podpisania, z tym że:
   a. Do 1 stycznia trwać będzie okres wstępny, w którym żadna ze stron nie będzie już mogła odstąpić od umowy, lecz wzajemne ich zobowiązania nie będą jeszcze pełne.

b. W okresie wstępnym ZB będzie mógł się wywiązać ze swych zobowiązań w stosunku do osób trzecich (prezenty z obrazów, sprzedaż obrazów już znajdujących się w galeriach etc).

c. W okresie wstępnym PD nie będzie zobowiązany do gwarancji dochodu rocznego ponad wypłaconą sumę 4.000 dolarów za cztery obrazy zakupione w lutym 1984 roku.

4. Czas trwania umowy określa się na trzydzieści lat. Jednostronne zerwanie umowy przed upływem tego okresu jest możliwe tylko z przyczyn siły wyższej,, czyli wydarzenia nieprzewidywalnego, niezależnego od woli stron i stwarzającego absolutną niemożność wykonania ich zobowiązań.

C. Rozstrzyganie trudności

5. W wypadku innych trudności stron muszą dojść do porozumienia polubownego. W wypadku trudności, których strony nie zdołają rozwiązać polubownie, trudności te zostaną rozstrzygnięte przez trzech arbitrów, z których każda ze stron wyznaczy jednego, a ci wyznaczą trzeciego.

D. Zerwanie umowy

6. W razie jednostronnego zerwania umowy przed upływem okresu 30 lat przez PD traci on wszystkie poczynione inwestycje i zwraca ZB wszystkie posiadane w depozycie obrazy. W razie jednostronnego zerwania umowy przez ZB stosuje się punkt 2.

E. Zyski, ryzyko i płatności

7. Podział zysków uzyskanych ponad ryczałt 12.000 dolarów następować będzie w proporcjach po 50 procent dla każdej ze stron. W ten sam sposób dzielone będą również dochody z TV, książek, wystaw i absolutnie wszystkich innych publikacji poświęconych ZB i jego twórczości poza granicami Polski i krajów demokracji ludowej.

8. W wypadku gdyby PD sam zdecydował się stać wydawcą, dystrybutorem lub organizatorem publikacji lub wystaw o ZB i jego dziele, podział zysków odbywać się będzie na zasadach ogólnych, przyjętych we Francji pomiędzy wydawcą, dystrybutorem czy organizatorem a artystą malarzem.

9. Płatność ryczałtu 12.000 dolarów odbywać się będzie raz do roku do rąk własnych ZB. Płatność dalszych dochodów ZB odbywać się będzie w walucie wymienialnej, którą każdorazowo określą strony, tak jednak, by nie pociągało to dla PD dodatkowych kosztów ani nie stawiało go w kolizji z prawem. Płatność zagwarantowanego ryczałtu 12.000 dolarów odbywać się będzie w dolarach. Płatność dalszych dochodów ZB odbywać się będzie w walucie wymienialnej, którą każdorazowo

określą strony, tak jednak, by nie pociągało to dla PD dodatkowych kosztów ani nic stawiało go w kolizji z prawem.

10. Kurs dolara ustala się na 8,40 franków francuskich za dolar (stan przeciętny w sprzedaży przez banki w lutym 1984 roku). Jeśli wartość dolara do franka zawaha się o więcej niż 10 procent w jednym lub w drugim kierunku, na żądanie jednej ze stron strony muszą znaleźć wyjście polubowne. W wypadku innych zaburzeń monetarnych strony muszą znaleźć wyjście polubowne, zanim PD podejmie decyzję sprzedaży pozostałych u niego na składzie obrazów. Niezależnie od wahań dolara w stosunku do franka PD zobowiązuje się, w ramach ryczałtu 12.000 dolarów zagwarantowanych dla ZB, corocznie rewaloryzować sumę 1.000 dolarów za obraz o oficjalny współczynnik inflacji dolara.
11. Najniższy dochód ZB ze sprzedaży jednego obrazu ustala się w ramach ryczałtu na sumę 1.000 dolarów, a poza ryczałtem na ekwiwalentną sumę we frankach lub w ustalonej przez strony walucie wymienialnej.

F. Podatki

12. Podatki ze sprzedaży należących na własność do PD obrazów pokrywa PD. Podatki z zagwarantowanego minimum dochodów 12.000 dolarów ZB pokrywane są przez PD. Podatki z dochodu wspólnego ponad uzyskaną sumę 12.000 dolarów dzielone są po połowie przez strony.
13. PD zapewni ZB anonimowość podatkową w stosunku do władz polskich.
14. Deklaracja podatkowa z dochodów ze sprzedaży obrazów będzie oddzielona przez PD od deklaracji jego dochodów z innych źródeł.
15. W wypadku obciążeń podatkowych nie do zniesienia przez jedną ze stron strony muszą znaleźć wyjście polubowne.
16. Cło wywozowe z Polski i wwozowe do Francji obrazów należących do PD płaci on sam. PD płaci również takież cło wywozowe i wwozowe obrazów, których sprzedaż ma zapewnić ZB jego zagwarantowany ryczałt 12.000 dolarów. Cło wywozowe z Polski, wwozowe do Francji lub do innych krajów obrazów przeznaczonych na sprzedaż ponad ryczałtową dzielone będą po połowie przez strony, z tym jednak, iż należna ZB suma netto za sprzedaż jednego obrazu nie może być niższa niż ekwiwalent w frankach lub w innej monecie wymienialnej 1.000 dolarów. Wyżej wymienione zasady stosować się również będą do kosztów asekuracji przewożonych obrazów. W wypadku obciążeń celnych lub asekuracyjnych nie do zniesienia przez jedną ze stron strony muszą znaleźć wyjście polubowne.

G. Dostarczanie obrazów

17. Dostarczanie obrazów do Francji odbywać się będzie kilka razy do roku po uprzednim uzgodnieniu terminów przez strony.
18. W razie zmiany przepisów dotyczących cła, asekuracji lub podatków w Polsce lub we Francji, a stwarzających sytuację nie do zniesienia przez jedną ze stron, strony muszą starać się znaleźć wyjście polubowne. W wypadku nie znalezienia wyjścia polubownego przepis punktu 5 może być stosowany na żądanie jednej ze stron. W absolutnie ostatecznym wypadku, na żądanie arbitrów, umowa może być zawieszona do czasu ustania przyczyny prawnej, po czym zostanie ona jak najrychlej podjęta na dotychczasowych warunkach. W okresie zawieszenia umowy obie strony wolne będą od wzajemnych zobowiązań. Zawieszenie umowy nie będzie jednak miało wpływu na pozostałe permanentne prawo PD do zakupu obrazów dla siebie w ramach przewidzianych przez punkt 30.

H. Obrazy niesprzedane

19. Obrazy przeznaczone do sprzedaży, a znajdujące się w posiadaniu PD nie mogą leżeć u niego na składzie dłużej niż trzy lata od momentu ich dostarczenia do Francji lub innego kraju docelowego. Po upływie tego okresu obie strony skonsultują się, czy obrazy wycofać ze sprzedaży, czy sprzedać za niższe ceny.

I. Emigracja ZB lub PD

20. Ewentualne opuszczenie Polski przez ZB nie zmieni warunków niniejszej umowy. Również nic zmieni jej przeniesienie się PD do innego niż Francja kraju zachodniego.

Druga część: Zobowiązania i prawa PD

A. Zobowiązania PD

21. PD zobowiązuje się do systematycznego sporządzania przeźroczy obrazów namalowanych przez ZB oraz obrazów posiadanych przez osoby trzecie i muzea.
22. PD zobowiązuje się do wywozu nowo namalowanych obrazów dwa lub trzy razy do roku. Do niego należy ewentualne oskrzyniowanie, uzyskanie pozwolenia na wywóz, przewóz obrazów i asekuracja. Co do kosztów asekuracji, patrz punkt 16.
23. PD zobowiązuje się do reklamy ZB poza Polską, a w szczególności do:
    a. Wystawiania obrazów w galerii w Paryżu lub w innych ośrodkach w Paryżu lub poza nim.
    b. Sporządzania prospektów, plakatów lub kart pocztowych etc. z obrazami ZB.

c. Upowszechniania nazwiska i twórczości ZB w środkach masowego przekazu.
d. PD starać się będzie o albumowe wydanie dzieł ZB.
e. Wszystkie wyżej wymienione obowiązki PD będą wykonane na jego koszt lub we współpracy z wybranymi przez niego samego osobami czy instytucjami.

24. PD zobowiązuje się, o ile operacja może przynieść oczywiste zyski obu stronom, do wystawienia pewnych obrazów na aukcjach oraz do ewentualnego pokrycia kosztów (5 procent) w razie zwrotu niesprzedanych obrazów.
25. Począwszy od 1 stycznia 1985 roku PD zobowiązany będzie zapewnić ZB dochód roczny (zwany ryczałtem) w wysokości minimalnej 12.000 dolarów netto. Warunkiem lego zobowiązania będzie dostarczenie przez ZB przynajmniej 12 obrazów, wskazanych przez PD. w danym roku. Dostarczenie ilości mniejszej obniży dochód ZB w danym roku o 1000 dolarów mniej za każdy niedostarczony obraz.
26. Jeśli PD nie zdoła w danym roku sprzedać co najmniej 12 obrazów i uzyskać tym samym sumę 12 000 dolarów na zagwarantowanie minimalnego rocznego dochodu ZB, PD zobowiązuje się sam zakupić dla siebie odpowiednią ilość obrazów po cenie 1.000 dolarów za obraz, tak by minimalny roczny dochód ZB w wysokości 12.000 dolarów został zapewniony. Obrazy w momencie zakupu przez PD zostaną przez niego ściśle określone. PD będzie mógł następnie nimi dysponować według swego uznania. PD będzie upoważniony do prób nakłaniania ZB, by obrazy wybrane przez ZB w ramach punktu 37 dostały się PD w ramach jego prawa przewidzianego w punkcie 30. W takim wypadku ZB będzie miał prawo zażądać, by obrazy te nie mogły być ewentualnie sprzedane w przyszłości przez PD bez zgody ZB.
27. PD prowadzić będzie dokładny wykaz obrazów otrzymanych, sprzedawanych i znajdujących się u niego lub u ZB na składzie lub przekazanych osobom trzecim.
28. PD bierze na siebie odpowiedzialność za ewentualne ciężkie uszkodzenia obrazów w transporcie, zwracając ZB sumę odpowiadającą panującej w danym momencie cenie za obrazy podobnych rozmiarów (według ceny ostatniego sprzedanego obrazu) lub traci prawo do odpowiadającej ilości obrazów, które może nabyć stosownie do punktu 30, płacąc jednocześnie ZB sumę 1000 dolarów za uszkodzony obraz.
29. Po każdej nowej dostawie obrazów PD zaświadczy, iż w wypadku jego śmierci obrazy te winny być sprzedane przez jego żonę i, po odliczeniu obrazów należnych PD zgodnie z punktem 30, zyski podzielone według

zasad ogólnych. W razie nie sprzedania obrazów przez żonę PD lub innych spadkobierców przez okres trzech lat (poza zatrzymanymi z punktu 30) mają one być zwrócone ZB. Oświadczenia, o których jest mowa powyżej, składane będą adwokatowi Jean Jacques Delpoö 253 av. Daumesnil Paris XII, u którego są złożone dyspozycje testamentarne PD.

B. Prawa PD

30. Po wyborze dokonanym przez ZB w ramach punktu 37 PD ma permanentne prawo do nabywania według swego wyboru nie mniej niż trzech obrazów w skali rocznej po stałej cenie odpowiednika we frankach 1.000 dolarów za obraz, lecz nie więcej niż 25 procent produkcji rocznej. Prócz tego PD będzie miał prawo pierwokupu innych niż te przewidziane w punkcie 37 obrazów za panującą w danym momencie cenę, określoną na podstawie ostatniego sprzedanego tych samych rozmiarów obrazu. Prawa przewidziane w niniejszym punkcie są permanentne i nie zależą od losów któregokolwiek z innych postanowień niniejszej umowy, jej zerwania lub zawieszenia.
31. Co roku, po otrzymaniu przeźroczy z nowo namalowanymi obrazami, PD ma prawo odmówić przyjęcia pewnych obrazów. W tym wypadku ZB będzie mógł swobodnie nimi dysponować.
32. PD ma wyłączne prawo do zawierania poza Polską i krajami europejskimi demokracji ludowej absolutnie wszystkich umów dotyczących ZB i jego twórczości (TV, filmy, książki, wystawy etc.) na warunkach określonych przez PD. Ewentualne koszta z tym związane zostaną poniesione przez PD, chyba, iż zerwanie tych umów zostało spowodowane przez ZB, w którym to wypadku on sam ponosi odpowiedzialność. Zyski będą dzielone po połowie. W wypadku gdyby PD zdecydował się sam zostać wydawcą, dystrybutorem lub organizatorem publikacji lub imprez i wystaw ZB i o jego dziele, podział zysków odbywać się będzie na zasadach ogólnych, przyjętych we Francji pomiędzy wydawcą, dystrybutorem lub organizatorem a artystą malarzem. Zyski otrzymane tą drogą zmniejszą proporcjonalnie należną ZB od PD sumę ryczałtową 12.000 dolarów.

Trzecia część: Zobowiązania i prawa ZB

A. Zobowiązania ZB

33. ZB zapewni sobie na swój koszt potrzebne mu materiały malarskie.
34. ZB oprawi nowo namalowane obrazy w zwykle ramki, po uprzednim umożliwieniu ich sfotografowania przez dostarczonego przez PD fotografa.

35. ZB zastrzeże na piśmie, którego kopię posiadać będzie PD, iż na wypadek swej śmierci obrazy jeszcze niesprzedane, a znajdujące się na składzie u PD oraz te, które zostały namalowane od ostatniej wysyłki do PD i znajdować się będą jeszcze w posiadaniu spadkobierców ZB, mają być sprzedane przez PD, a dochód podzielony pomiędzy PD i spadkobierców według zasad ogólnych. Prawa PD wynikłe z punktu 30 będą przestrzegane. Niniejszy punkt nie obejmuje obrazów należnych ZB z tytułu punktu 37.
36. ZB przekazywać będzie systematycznie do dyspozycji PD wszystkie swoje nowo namalowane obrazy z wyjątkiem przewidzianych w punkcie 37.

B. Prawa ZB

37. ZB ma prawo do zatrzymania dla siebie dowolnie przez siebie wybranych 25 procent produkcji rocznej obrazów do swej pełnej dyspozycji. W wypadku decyzji ZB lub jego spadkobierców sprzedania tych obrazów prawo pierwokupu przysługiwać będzie PD.
38. Prócz obrazów zatrzymanych przez ZB z tytułu punktu 37, ZB ma prawo w pierwszych latach umowy do posiadania u siebie na składzie siedmiu dalszych obrazów do celów dekoracyjnych. Obrazy te, w miarę powstawania nowych dzieł, mają być przekazywane PD.

Sporządzono w Warszawie w dwóch egzemplarzach, z których każdy jest wiarygodny, dnia 23 lutego 1984 roku, poddając niniejszą umowę kompetencji prawa francuskiego.

Przeczytane osobiście i potwierdzone: Zdzisław Beksiński (podpis czytelny i podpis nieczytelny).

Przeczytane osobiście i potwierdzone: Piotr Dmochowski (podpis czytelny i podpis nieczytelny)."

W następstwie doszły do tej umowy zmiany, z których pewne były kolejno wycofywane. Pozostały tylko te, w których jest przewidziane, że w razie zerwania umowy przez Beksińskiego należeć się mi będzie nie 25, ale 50 obrazów, oraz że Beks może dla siebie zatrzymać 25 procent produkcji rocznej, lecz nie więcej niż 5 obrazów.

PS. Grudzień 1994

Po zerwaniu przez Beksa naszej umowy 16 listopada 1994 roku napisałem do niego 24 listopada 1994 roku:

,,Dziś pozostaje nam rozwiązać kilka kwestii materialnych (...)

2. Jak proponujesz zorganizować realizację punktu 30 naszej umowy, który mimo jej wygaśnięcia pozostaje przy życiu? Bo (...) chcę co roku kupować od Ciebie po kilka obrazów do mej stałej kolekcji po 8400 franków..."
Beks odpisał mi na to 30 listopada 1994 roku:

„Ad punkt 2. W sformułowaniu punktu 30 zachodzi sprzeczność, gdyż nie może istnieć punkt będący częścią umowy, skoro już nie istnieje umowa. To moje stanowisko jest ostateczne i dalsza korespondencja ze mną na ten temat jest bezcelowa. Jeśli chcesz nadać sprawie jakiś bieg prawny, to rób, co Ci sumienie dyktuje..."

Napisałem wówczas przypominając, iż negocjowaliśmy punkt 30 długo i starannie i że nigdy przez dziesięć lat nie skarżył się na jego rzekomą „sprzeczność" z resztą umowy oraz, że treść punktu 30 jest jednoznaczna i nie pozwala na żadną „interpretację". Przewiduje on mianowicie, że prawa zakupywania przeze mnie pięciu obrazów po 8.400 franków (bez „poślizgu inflacyjnego") „są permanentne i nie zależą od losów jakiegokolwiek z innych postanowień niniejszej umowy, jej zerwania lub zawieszenia".

Na co otrzymałem krótką odpowiedź 14 grudnia 1994 roku: „Ad. 2. Nigdy nie zmienię swego stanowiska wyrażonego w liście z dnia 30 listopada 1994 r."